

TEMATY I KONTEKSTY

NR 9 (14)

2019

ISSN 2299-8365

LITERATURA W KRĘGU UNIJNYCH ZBLIŻEŃ. W 450. ROCZNICĘ UNII LUBELSKIEJ

redakcja naukowa

Wojciech Maryjka, Marek Stanisław, Grzegorz Trościński

Publikacja jest dostępna na licencji Creative Commons
(CC BY-NC-ND 3.0 PL Deed)



„Tematy i Konteksty” są kontynuacją czasopisma
„Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego.
Seria Filologiczna. Historia Literatury”



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu Rzeszowskiego
RZESZÓW 2019

REDAKCJA NAUKOWA

Wojciech Maryjka, Marek Stanisiz, Grzegorz Trościński

RADA NAUKOWA

Zbigniew Andres (Uniwersytet Rzeszowski)
Józef Bachórz (Uniwersytet Gdański)
Kazimierz Braun (University at Buffalo, Stany Zjednoczone Ameryki)
Tadeusz Bujnicki (Uniwersytet Warszawski)
Andrzej Busza (University of British Columbia, Kanada)
Walentyna Charchun (Nizhynskij Derzhavnyj Universitet imeni Mikoly Gogolya, Ukraina)
Krzysztof Dmítruk (Uniwersytet Rzeszowski)
Anna Frajlich-Zajac (Columbia University in the City of New York, Stany Zjednoczone Ameryki)
Alfred Gall (Johannes Gutenberg-Universität Mainz, Niemcy)
Piotr Kilanowski (Universidade Federal do Paraná, Curitiba, Brazylia)
Marian Kisiel (Uniwersytet Śląski w Katowicach)
Czesław Klak (Uniwersytet Rzeszowski)
Teresa Kostkiewiczowa (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie)
Alina Kowalczykowa (Instytut Badań Literackich PAN w Warszawie)
Anna Legeżyńska (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)
Wojciech Ligęza (Uniwersytet Jagielloński w Krakowie)
Ronald Meyer (Columbia University, Stany Zjednoczone Ameryki)
Arent van Nieukerken (Universiteit van Amsterdam, Holandia)
Jerzy Ossowski (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach)
Gustaw Ostasz (Uniwersytet Rzeszowski)
Marcelo Paiva de Souza (Universidade Federal do Paraná, Curitiba, Brazylia)
Regina Przybycień (Universidade Federal do Paraná, Curitiba, Brazylia)
Rostysław Radyszewski (Kievskij Nacional'nyj Universitet imeni Tarasa Ševčenko, Ukraina)
Jerzy Świąch (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie)

REDAGUJE ZESPÓŁ

Wojciech Maryjka (sekretarz redakcji), Jolanta Pasterska (zastępca redaktora naczelnego),
Elżbieta Rokosz-Piejko, Marek Stanisiz (redaktor naczelny), Grzegorz Trościński,
Stanisław Uliasz, Michał Żmuda

REDAKTORZY JĘZYKOWI

Władysław Wójtowicz (artykuły w j. polskim)
Donald Trinder (artykuły w j. angielskim)
Dominic Hinkel (artykuły w j. niemieckim)

OPRACOWANIE TECHNICZNE I PROJEKT OKŁADKI

Grzegorz Wolański

Czasopismo ukazuje się w wersji papierowej (wersja pierwotna) oraz on-line.
Adres strony internetowej: http://ifp.ur.edu.pl/tematy_i_konteksty/index.php.
e-mail: tematykonteksty@ur.edu.pl
Adres redakcji: Uniwersytet Rzeszowski, Instytut Polonistyki i Dziennikarstwa,
al. Rejtana 16C, 35-959 Rzeszów

© Copyright by Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2019
ISSN 2299-8365

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU RZESZOWSKIEGO

35-959 Rzeszów, ul. prof. S. Piłonia 6, tel. 17 872 13 69, tel./faks 17 872 14 26
e-mail: wydaw@ur.edu.pl; <http://wydawnictwo.ur.edu.pl>
wydanie I; format B5; ark. wyd. 54,65; ark. druk. 48,50; zlec. red. 38/2019
Druk i oprawa: Drukarnia Uniwersytetu Rzeszowskiego

*Oldze Tokarczuk
polskiej Noblistce*

Spis treści

WPROWADZENIE

- Marek Stanisz, Grzegorz Trościński**
Literatura w kręgu unijnych zbliżeń. W 450. rocznicę Unii Lubelskiej... 17
- Marek Stanisz, Grzegorz Trościński**
Literature in the Context of Unification Initiatives to Commemorate
the 450th Anniversary of the Union of Lublin 26

LITERATURA W KRĘGU UNIJNYCH ZBLIŻEŃ

- Magdalena Żardecka**
In varietate concordia. Nauki humanistyczne i ich wpływ
na imaginarium społeczne..... 35
- Dorota Korwin-Piotrowska**
Wokół kategorii *metaxú*. Doświadczenie i wytwarzanie
międzyludzkiego pogranicza za pomocą języka 54
- Jolanta Pasterska**
Modele polskiej prozy „unijnej”. Próba klasyfikacji 70
- Artur Bracki**
Różne modele i przestrzenie unii – przypadek Ukrainy 93
- Joanna Partyka**
Doświadczając historii: melancholia przeszłości w kulturach
peryferyjnych na przykładzie Polski i Portugalii 109
- Dorota Gacka**
Przedunijne nadzieje i obawy kryjące się za obrazem
średniowiecznych władców zawartym w *Rozmowie Polaka
z Litwinem* (1564)..... 116

Dariusz Dybek

Mikołaj Rej a „sprawa litewska” – uwagi Pana z Nagłowic o unii (lubelskiej) i Litwinach 144

Radosław Rusnak

Idea unii polsko-litewskiej w twórczości Jana Kochanowskiego 158

Teresa Banaś-Korniak

Pieśń o chwale Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Uwagi o tradycji genologicznej *Proporca albo Hołdu pruskiego* Jana Kochanowskiego ... 170

Jerzy Kroczyk

Jana Ponętowskiego wierszowana relacja o unii lubelskiej i sejmie 1569 roku 185

Tomasz Ślęczka

„Niezadowoleni są, ale nie uciekać było spod Pskowa, a dotrzeć do końca!” Jan Piotrowski o Litwinach..... 202

Radosław Szyber

Pozorna unia... Rzeczpospolita, Polacy i rodzina narodów słowiańskich w *Wywodzie* Dembołęckiego (geneza – znaczenie – predestynacja) 220

Andrzej Borkowski

Konterfekt polsko-litewskich zbliżeń w poezji Wacława Potockiego (*Ogród nie plewiony, Moralia*) 235

Dariusz Piotrowiak

„Godne Księstwo Litewskie takiego klejnotu” – edycja krytyczna cyklu wierszy dotyczących Pogoni z *Pocztu herbów* Wacława Potockiego..... 246

Krzysztof Obremski

Wyciszana klęska unii lubelskiej: litewska odsiecz wiedeńska 267

Roman Magryś

Tolerancja religijna i integralność społeczeństwa polskiego w *Opisie obyczajów za panowania Augusta III* Jędrzeja Kitowicza..... 277

Ewa Grzęda

Saksonia i Saksończycy w świetle pamięci o uniach polsko-saskich w wybranych relacjach pamiętnikarskich Polaków z pierwszej połowy XIX wieku..... 294

Jacek Łyszczyna

Konstanty Gaszyński na Litwie 307

Samir Sattarov

Orient w twórczości „polskich poetów kaukaskich” (na przykładzie twórczości Tadeusza Łady-Zabłockiego, Władysława Strzelnickiego, Michała Butowta-Andrzejkowicza) 313

Agata Demkowicz

Polityczne, historyczne i kulturowe aspekty unii polsko-litewskiej w twórczości Józefa Weyssenhoffa..... 327

Mariusz Chrostek

Polacy, Żydzi i antysemityzm w publicystyce Ryszarda Ganszyńca 348

Maria Rombel

Literackie obrazy socjalistycznej Warszawy i frankistowskiego Madrytu w perspektywie geopoetyki i komparatystyki. Przykład powieści *Zły* Leopolda Tyrmanda i *Ul* Camilo José Celi 372

Iryna Borysiuk

History as Trauma: Death, Violence, and Loss in the Poetry of Taras Mel'nychuk 391

Anna Wal

Krzysztof Czyżewski a paryska „Kultura” 406

Dalia Čiočytė

Interpretacja politycznej agresji w dramacie Mariusa Ivaškevičia *Mistrz* (*Mistras*, 2010) 422

Magdalena Sukiennik

Berlin – soczewka współczesnej Europy. Uwagi na marginesie książki Ewy Wanat *Deutsche nasz. Reportaże berlińskie* 431

Anna Rutka

„Auch wir sind das Volk“. Zu Einwanderung und Ankommen in essayistischen Texten der jungen postmigrantischen Generation in Deutschland..... 444

Grzegorz Jaśkiewicz

Europa ohne Nationen. Robert Menasses Beitrag zur Gestaltung der Europäischen Union der Zukunft in *Die Hauptstadt*..... 458

Dorota Miller

Brex and the city. Cultural references in British, Polish and German newspaper articles on the British EU referendum 472

ROZPRAWY I ARTYKUŁY

Michał Nowakowski

Hymenaeus abo wiersz godowy Pawła Mankiewicza na tle innych siedemnastowiecznych epitalamiów mieszczańskich 490

Marcin Popławski

W poszukiwaniu miejsc trzecich w podróżopisarstwie XIX wieku na przykładzie *Tour through England* Izabeli z Flemingów Czartoryskiej 505

Agnieszka Czajkowska

Czy są nam potrzebni „marni” poeci? 518

Monika Kulesza

Amazonka, malarka, zakonnica. O Celinie Michałowskiej 540

Martyna Ujma

Literackie odwołania w pismach filozoficznych Karola Libelta jako przykład dziewiętnastowiecznego myślenia komparatystycznego 568

Maciej Szargot

Treści religijne w wierszach dla dzieci Stanisława Jachowicza 587

Barbara Szargot

Tmou za láskou. Renarracja *Quo vadis* w słowackim musicalu 599

Sławomir Bobowski

Opowieść o „życiopisaniu”. Portret Emily Dickinson w filmie *Cicha namiętność* Terence’a Daviesa 610

Adrian Uljasz

Popularyzacja czytelnictwa oraz historii ojczystej w twórczości literackiej krakowskiej bajarki i animatorki kultury Marii Niklewiczowej 636

Aleksander Janiszewski

Dwie małe formy literackie Floriana Czarnyszewicza jako świadectwa idei polskości w jego twórczości 656

Krzysztof Obremski

Cztery części wyobraźni poetyckiej Juliana Przybosa: Podgórze i gotyckie katedry, Holocaust i Atlantyk..... 663

Joanna Rusin

„Sienkiewiczologowanie”. O Sienkiewiczowskich odniesieniach w powieściach Marii Pruszkowskiej..... 682

Paweł Szczyrek

Zdzisław Beksiński i ponowoczesna melancholia. Zarys interpretacyjny (*Na końcu ogrodu, Centrala snów, Informator*)..... 693

Zofia Agnieszka Kłakówna

Szekspir nasz powszedni albo praktyka sensownego czytania w szkole (dziś, tj. „w czasach zarazy cyfrowej” oraz relacji globalnych, a także niezależnie od jakichkolwiek plag czy kataklizmów)..... 707

RECENZJE

Monika Szczepaniak

Wojna (nie)opisana 744

Wojciech Sak

Złudzenia mężczyzn, złudzenia kobiet – o iluzoryczności płci 751

Paweł Tański

Czas Anny Frajlich..... 759

Dorota Korwin-Piotrowska

Pogranicze i prowincja kontra prowincjonalizm. Lekcja Krzysztofa Czyżewskiego 766

POŻEGNANIA

Jolanta Pasterska

Profesor Florian Śmieja – pożegnanie..... 775

Recenzenci numeru 9(14)/2019..... 777

Contents

INTRODUCTION

Marek Stanisz, Grzegorz Trościński

Literature in the Context of Unification Initiatives to Commemorate the 450th Anniversary of the Union of Lublin 17

LITERATURE IN THE CONTEXT OF UNIFICATION INITIATIVES

Magdalena Żardecka

In varietate concordia. Human Sciences and their Influence on the Social Imaginarium 35

Dorota Korwin-Piotrowska

Around the Metaxú Category. Experiencing and Generating Inter-human Borderland by Means of a Language 54

Jolanta Pasterska

Models of Polish 'Union' Prose. An Attempt at Classification 70

Artur Bracki

Various Models and Spaces of the Union. A Case Study of Ukraine 93

Joanna Partyka

Experiencing History: Melancholy of the Past in Peripheral Cultures (Poland and Portugal) 109

Dorota Gacka

Pre-union Hopes and Fears Hidden behind the Image of Medieval Rulers, Included in *Conversation of a Pole with a Lithuanian* (1564) ... 116

Dariusz Dybek

Mikołaj Rej and the "Case of Lithuania". Rej's Remarks on the Union of Lublin and the Lithuanians 144

Radosław Rusnak

The Idea of Polish-Lithuanian Union in the Literary Work of Jan Kochanowski 158

Teresa Banaś-Korniak

The Song of the Polish-Lithuanian Commonwealth's Glory. Remarks on the Genological Tradition of *Proporzec albo Hold Pruski (The Flag or Prussian Homage)* by Jan Kochanowski 170

Jerzy Kroczyński

Jan Ponętowski's Poetic Report on the Union of Lublin and the Parliament in 1569 185

Tomasz Ślęczka

"They are dissatisfied, yet they should not have fled from Pskov but persevered until the end!" Jan Piotrowski on Lithuanians 202

Radosław Szyber

An Apparent Union... Polish-Lithuanian Commonwealth, Poles and the Family of Slavic Nations in *Wywód [Treatise]* by Dembołęcki (Genesis – Meaning – Predestination) 220

Andrzej Borkowski

The Picture of Polish-Lithuanian Encounters in the Poetry of Wacław Potocki (*Unweeded Garden, Morals*) 235

Dariusz Piotrowiak

Godne Księstwo Litewskie takiego klejnotu. The Critical Edition of the Poem Cycle Dealing with "Pogoń" of Wacław Potocki's Armorial 246

Krzysztof Obremski

Muting the Collapse of the Union of Lublin: The Lithuanian Relief of Vienna 267

Roman Magryś

Religious Tolerance and Integrity of Polish Society in "*Description of Customs during the Reign of King Augustus III*" by Jędrzej Kitowicz 277

Ewa Grzęda

Saxony and the Saxons in the Light of the Memory of Polish-Saxon Unions in Selected Diary Accounts by Poles from the First Half of the 19th century 294

| | |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Jacek Łyszczyna Konstanty Gaszyński in Lithuania | 307 |
| Samir Sattarov The Orient in the Work of “Polish Caucasian Poets”. A Case Study of the Poetry of Tadeusz Łada-Zabłocki, Władysław Strzelnicki and Michał Butowt-Andrzejkiewicz | 313 |
| Agata Demkowicz Political, Historical, and Cultural Aspects of the Polish-Lithuanian Union in the Works of Józef Weyssenhoff | 327 |
| Mariusz Chrostek Poles, Jews and Antisemitism in Ryszard Ganszyniec’s Journalism | 348 |
| Maria Rombel Literary Portrayals of the Socialist Warsaw and Francoist Madrid in the Light of Geopoetics and Comparative Studies. The Case of the Novels <i>The Man with the White Eyes</i> by Leopold Tyrmand and <i>The Hive</i> by Camilo José Cela | 372 |
| Iryna Borysiuk History as Trauma: Death, Violence, and Loss in the Poetry of Taras Mel’nychuk | 391 |
| Anna Wal Krzysztof Czyżewski and Parisian <i>Culture (Kultura)</i> | 406 |
| Dalia Čiočytė Interpretation of Political Aggression in the Drama <i>The Mistr</i> (2010) by Marius Ivaškevičius | 422 |
| Magdalena Sukiennik Berlin as the Lens of Contemporary Europe. Remarks on the Book <i>Deutsche nasz. Reportaże berlińskie</i> by Ewa Wanat | 431 |
| Anna Rutka “We are the people as well”. Immigration and Arrival in Essayistic Works of the Young Post-immigrant Generation in Germany | 444 |
| Grzegorz Jaśkiewicz Europe without Nations. Robert Menasse’s Contribution to the Shaping of European Union’s Future in the Novel <i>Die Hauptstadt</i> | 458 |

Dorota Miller

Brex and the city. Cultural References in British, Polish and German Newspaper Articles to the British EU Referendum 472

DISPUTES AND ARTICLES

Michał Nowakowski

Paweł Mankiewicz's *Hymenaeus abo wiersz godowy* (*Hymenaeus, or a Mating Poem*) against Other 17th-Century Bourgeois Epithalamions 490

Marcin Popławski

In Search of Third Places in the 19th-Century Travel Writing. A Case Study of *Tour through England* by Izabela Czartoryska neé Fleming ... 505

Agnieszka Czajkowska

Do We Need Weak Poets? 518

Monika Kulesza

An Amazon, a Painter, a Nun. On Celina Michałowska 540

Martyna Ujma

Literary References in Philosophical Works of Karol Libelt as an Example of the 19th-Century Comparatist Thinking 568

Maciej Szargot

Religious Content in Stanisław Jachowicz's Poetry for Children 587

Barbara Szargot

The New Narrative of *Quo vadis* in a Slovak Musical 599

Sławomir Bobowski

A Story of "Life-writing". A Portrait of Emily Dickinson in Terence Davies's Movie: "Quiet Passion" 610

Adrian Uljasz

Popularization of Reading Practice and of the History of Poland in the Literary Output of Maria Niklewiczowa, a Fairy Tale Writer and Organizer of Cultural Activities from Cracow 636

Aleksander Janiszewski

Two Small Literary Forms of Florian Czarnyszewicz as a Phenomenon in the Literary Life of the Argentinian Polish Community (*Polonia*) 656

Krzysztof Obremski

Four Pieces of Julian Przyboś's Poetic Imagination: Podgórze and Gothic Cathedrals; the Holocaust and the Atlantic 663

Joanna Rusin

"Sienkiewiczologising". On References to Sienkiewicz in the Novels of Maria Pruszkowska 682

Paweł Szczyrek

Zdzisław Beksiński and Postmodern Melancholy. An Interpretation Outline of *Na końcu ogrodu*, *Centrala snów*, *Informator* 693

Zofia Agnieszka Kłakówna

Our Daily Shakespeare or a Sensible Reading Practice in the Classroom (Today i.e. at the Time of "Digital Plagues" and Global Relations, as well as Regardless of any Other Plagues or Disasters) 707

REVIEWS

Monika Szczepaniak

(Un)described War 744

Wojciech Sak

Illusions of Men, Illusions of Women. On the Delusions of Gender..... 751

Paweł Tański

Anna Frajlich's Time 759

Dorota Korwin-Piotrowska

Borderland and Province versus Provincialism. Krzysztof Czyżewski's Lesson 766

REMEMBRANCE

Jolanta Pasterska

A Farewell to Professor Florian Śmieja..... 775

Volume 9(14)/2019 reviewers 777

Literatura w kręgu unijnych zbliżeń. W 450. rocznicę Unii Lubelskiej

Marek Stanisz

Uniwersytet Rzeszowski

ORCID: 0000-0002-1059-2893

Grzegorz Trościński

Uniwersytet Rzeszowski

ORCID: 0000-0002-8873-3393

Literature in the Context of Unification Initiatives to Commemorate the 450th Anniversary of the Union of Lublin

Abstract: The paper is an introduction to the discussion devoted to literary evidence of “unification initiatives” (unions, alliances, international agreements and other unification projects) as witnessed in the history of Europe for many centuries. Artistic writings have long been presenting the dialogue between union partners, taking place both in public (international or national) as well as private space. Among these phenomena, particularly noteworthy are unification visions, cultural osmosis, evidence of individual participation in unification processes, acts of building the collective awareness, ways of interpreting both shared and alien cultural or religious symbols, literary expressions of the relations between “I” and “You”, strategies used in constructing the linguistic image of the shared world and alien worlds. The paper attempts to systematize specific issues related to these problems and is an introduction to the discussion carried out in the latest issue of „Tematy i Konteksty”.

Key words: union, alliance, unification, literature

Słowa kluczowe: unia, sojusz, zjednoczenie, literatura

Horodło było puste, jak na mapie.
Tylko dwa kamienne lwy w parku świadczyły o tym,
że dawno temu wydarzyło się tu coś ważnego.
Że zawarto niezwykłą unię między dwoma narodami¹.

¹ M. Książek, *Druga 816*, Białystok 2015, s. 19.

I

Każda unia jest w swej istocie niezwykła, oznacza przecież – w sensie etymologicznym – „zjednoczenie, związek państw, terytoriów, organizacji międzynarodowych, stowarzyszeń”² w określonym momencie historycznym. Na to zbliżenie składają się różnorodne czynniki: polityczne, wojskowe, społeczne, ekonomiczne, religijne itp., a ponadto rozmaite interesy personalne, dynastyczne, państwowe, narodowe czy ideowe (choć te niekiedy przyćmione są względami utylitarnymi). Niezwykłość unii wyraża się w wielu wymiarach – są one jednak konsekwentnie podporządkowane ideom pokoju, zgody, wzajemnego współdziałania, budowania i wypracowywania wspólnotowych jakości w aurze zaufania i dążenia do wspólnego dobra. Jak każde porozumienie, unia zakłada jakkolwiek rozumiane zbliżenie i więź, jest bowiem przestrzenią partnerstwa i wzajemnych ustępstw, nie przestając być przy tym obszarem ścierania się interesów wszystkich zaangażowanych w nie stron. Wyrasta bowiem z odwiecznego marzenia o świecie bez granic i podziałów, wspólnym domu dla wszystkich, otwartym i przyjaznym dla tego, co odmienne.

Wtórjuje temu szeroko zakrojona dyskusja prowadzona wokół najważniejszych punktów porozumienia i – co najważniejsze – wynikających z niego konsekwencji dla podmiotów unijnych zbliżeń: państw, narodów i obywateli. Konsekwencje te są faktyczne lub tylko wyobrażone (a może nawet urojone), co nie zmienia faktu, że określają perspektywy pożytków i strat z unii wynikających, projektowanych nadziei i obaw (słusznych lub wymyślonych), oczekiwań lub podejrzeń odnoszących się do unijnych partnerów, wreszcie ocen dokonywanych na poziomie zarówno idei, jak portfela.

Debatom, negocjacjom i porozumieniom unijnym towarzyszy również dyskurs tożsamościowy. Trudno się temu dziwić, bowiem konsekwencje decyzji zjednoczeniowych dotyczą całych zbiorowości. Zarówno więc inicjatorzy owych aktów, jak również dobrowolni (i mimowolni) uczestnicy uruchomionych w ten sposób procesów odczuwają, z jednej strony, zagrożenie własnego jestestwa kulturowego, narodowego czy religijnego, a z drugiej – upatrują nowych widoków na jego rozwój, rozszerzenie czy nawet ekspansję. Z tej perspektywy unia wydaje się tyleż wielkim ryzykiem, co dziejową szansą, zagrożeniem, ale i spełnieniem marzeń. Rodzi obawy o przyszłość, a nawet strach przed utratą tożsamości, ale owocuje też gotowością do otwartej integracji, która z optymizmem i nadzieją każe spoglądać przed i wokół siebie.

Ten stan alertu ideowego musi wytworzyć zapotrzebowanie na nowy typ refleksji, który określiłby przyszły kształt zjednoczonego świata, zarysowałby projekty świadomości zbiorowej oraz indywidualnej podmiotów unijnych zbliżeń. Nowy sposób myślenia to przecież warunek konieczny

² *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, t. 3, Warszawa 1990, s. 602.

(albo naturalna konsekwencja) zaistnienia nowej sytuacji – jej powstanie wymaga pogłębienia (lub zrewidowania) refleksji nad stanem państwa, „duszą” narodu czy konstytucją tożsamości poszczególnych jego reprezentantów. Kierunki owej refleksji mogą jednak przybrać najrozmaitsze kształty: od entuzjastycznego zachłyśnięcia się nowymi możliwościami aż po ich bezkompromisowe odrzucenie, aż po radykalną niezgodę na unieważnienie dawnych wartości i modeli życia. Co ciekawe, wspomniane dylematy raz przybierają kształt ambiwalentnych przeświadczeń ideowych, które nurtują świadomość konkretnych osób, innym razem mają charakter dwóch, zupełnie odmiennych i komplementarnych wobec siebie postaw konkretnych jednostek, a nawet całych grup społecznych.

II

Europa jest kontynentem, którego historia w szczególny sposób naznaczona została unijnym doświadczeniem³. Różne projekty zjednoczeniowe i ich realizacje obejmowały bądź znaczne połacie kontynentu (jak Imperium Rzymskie, średniowieczna Christianitas, Unia florencka, Liga Narodów czy współczesna Unia Europejska) bądź ograniczały się do mniejszych jego obszarów (jak Unia Kalmarska, Liga Hanzeatycka, Unia Polsko-Litewska czy Unia Brzeska, niemiecka Liga Katolicka czy Unia Protestancka). Spajały poszczególne organizmy polityczne wizjami federacyjnymi, ratyfikowanymi umowami lub osobą władcy (unie personalne). Były często efektem myślenia uniwersalnego o sprawach ludzkich z perspektywy *humanitas* i *christianitas*⁴. Większość krajów Europy – w tym Polska – od wieków uczestniczyło w różnorodnych procesach zjednoczeniowych. Rzec by nawet można, iż ujrane z tej perspektywy dzieje Europy (i Polski) wydają się niezwykle powtarzalne, gdyż w ich tle pobrzmiewają nieustannie ponawiane nadzieje na pożytki płynące ze zbliżenia państw, narodów i religii. Jest więc tylko pozornym paradoksem fakt, iż podobne głosy zdają się najdonośniej rozlegać właśnie wtedy, gdy perspektywa zbliżenia wydaje się niemal nieosiągalna. Wyrażona przed laty myśl Adama Mickiewicza, wedle której „jednym ze znamion naszej epoki jest owa dążność ludów do wzajemnego zbliżenia się, zetknięcia”⁵, myśl tym bardziej niezwykła, że sformułowana w dramatycznym czasie niewoli państwa, pozwala zatem dostrzec w sobie coś więcej niż tylko wyraz nadziei wbrew nadziei.

³ Zob. N. Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, przeł. E. Tabakowska, Kraków 2000.

⁴ Zob. *Humanitas i christianitas w kulturze polskiej*, red. M. Hanusiewicz-Lavallee, Warszawa 2009 (monografia wydana w serii „Humanizm. Idee, nurty i paradygmaty humanistyczne w kulturze polskiej”, red. A. Nowicka-Jeżowa: *Syntezy*, t. IV).

⁵ A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs pierwszy*, w: tegoż, *Dzieła*, t. VIII, Wydanie Rocznicowe, Warszawa 1997, s. 15.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że na podstawie dziejów europejskich projektów unijnych da się spisać zupełnie inną historię naszego kontynentu. Tworzyłaby ona swoisty rewers wobec narracji o europejskich wojnach i konfliktach politycznych, ciągle dominujących w podręcznikach oraz potocznej wyobraźni. W jeszcze szerszym ujęciu widać, jak unijne zbliżenia ludów, narodów oraz państw znamionują i wyznaczają, w pewnym sensie, stopień ich ucywilizowania rozumianego jako otwartość na odmienność, gotowość do dialogu. Jest to szczególnie widoczne w zestawieniu z pierwotnymi postawami nieufności, izolacjonizmu i towarzyszącym temu cywilizacyjnym regresem.

Rzecz jednak znamienita: o ile badania historyczne (także socjologiczne czy politologiczne) są w tym zakresie bardzo gruntowne i można by z nich zestawić niemały księgozbiór⁶, o tyle biblioteka prac literaturoznawczych poruszających to zagadnienie jest już znacznie skromniejsza. Nie jest też zapewne przypadkiem, że przeważają w niej publikacje z dziedziny historii idei (których literatura jest nośnikiem), a rzadsze są ujęcia inne, historycznoliterackie, interpretacyjne, inspirowane geopoetyką itp.⁷ Tymczasem

⁶ Tytułem przykładu wymieniamy jedynie wybrane pozycje z zakresu historii, historii idei, socjologii czy politologii, które zostały poświęcone dawnym i współczesnym uniom oraz projektom zjednoczeniowym: O. Halecki, *Dzieje Unii Jagiellońskiej*, t. 1: *W wiekach średnich*, Kraków 1919, t. 2: *W XVI wieku*, Kraków 1920; O. Halecki, *Dzieje unii kościelnej w Wielkim Księstwie Litewskim (do r. 1596)*, Lwów 1935; O. Halecki, *Idea jagiellońska*, „Kwartalnik Historyczny” 1937, z. 1–2; N. Davies, dz. cyt.; O. Halecki, *Od unii florenckiej do unii brzeskiej*, przeł. A. Niklewicz, t. 1–2, Lublin–Rzym 1997; H. Dylągowa, *Dzieje Unii Brzeskiej (1596–1918)*, Warszawa 1996; R. Soszyński, *400-lecie Unii Brzeskiej: 1596–1996*, Marki-Struga 1996; J. Tazbir, *W pogoni za Europą*, Warszawa 1998; R. Krawczyk, *Podstawy cywilizacji europejskiej*, Warszawa 2004; *Cywilizacja europejska. Wykłady i eseje*, red. M. Koźmiński, Warszawa 2004; M. Jucas, *Unia polsko-litewska*, tłum. A. Firewicz, Warszawa 2004; K. Pomian, *Europa i jej narody*, Gdańsk 2005; A. Borzym, J. Sadowski, *Polscy Ojcowie Europy*, Warszawa 2007; *Od Unii do Unii. Polskie wizje jednoczenia Europy*, red. A. Burzyńska, Warszawa 2009; A. Wierzbicki, *Europa w polskiej myśli historycznej i politycznej XIX i XX wieku*, Warszawa 2009; *Unia lubelska. Dziedzictwo wielu narodów*, red. A. Gil, Lublin 2010; *Unia Lubelska. Unia Europejska*, red. I. Hofman, Lublin 2010; *Cywilizacja europejska. Eseje i szkice z dziejów cywilizacji i dyplomacji*, red. M. Koźmiński, Warszawa 2010. Warto też wspomnieć o niedawno opublikowanej książce Roberta Frosta zatytułowanej *The Oxford History of Poland-Lithuania*, vol. I: *The Making of the Polish-Lithuanian Union, 1385–1569 (Oksfordzka historia unii polsko-litewskiej)*, t. 1: *Powstanie i rozwój 1385–1569*, tłum. T. Fiedorek, Poznań 2018).

⁷ I tu warto jednak odnotować prace wybitne – począwszy od „założycielskiej” monografii E. R. Curtiusa *Europäische Literatur und lateinisches Mittelalter* (1948), wielokrotnie wznawianej i tłumaczonej na inne języki (wydania polskie: E. R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, tłum i oprac. A. Borowski, Kraków 1997; II wyd.: 2005). Por. także: A. Borowski, *Powrót Europy*, Kraków 1999; A. Fiut, *Być (albo nie być) Środkoeuropejczykiem*, Kraków 1999; M. Janion, *Do Europy: tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000; *Literatura Europy. Historia literatury europejskiej*, red. A. Benoit-Dusauso, G. Fontaine, Gdańsk 2009; J. Fiećko, *Kraśniński przeciw Mickiewiczowi. Najważniejszy spór romantyków*, Poznań 2011; S. Graciotti, *Braterstwo myśli i uczuć: Italia, Polska i Słowiańszczyzna w kręgu kultury europejskiej XV–XVIII wieku*,

samo zestawienie utworów poruszających problematykę unijnych zbliżeń wiele mogłoby powiedzieć o skali ludzkich marzeń i obaw związanych z projektami zjednoczeniowymi – choć zapewne trudno byłoby wyliczyć wszystkie teksty, które pośrednio wpisują się w krąg tych zagadnień.

Gdyby jednak podjąć próbę zestawienia katalogu takich utworów, zapewne najłatwiej byłoby skompletować jego część eseistyczno-publicystyczną – przecież wielkie i małe idee to żywioł „unijnego” pisarstwa, a jego wyrazista tematyka pozwala na stosunkowo jednoznaczne kwalifikacje. W tym kontekście można zatem bez specjalnych kontrowersji postawić obok siebie rozprawę Piotra Skargi *O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem i o greckiem i ruskiem od tej jedności odstąpieniu* (1577) oraz eseje Czesława Miłosza *Rodzinną Europą* (1959) czy Jurija Andruchowycza i Andrzeja Stasiuka *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową* (2000), a także traktat św. Augustyna *De Civitate Dei* (427), rozprawę Immanuela Kanta *O wiecznym pokoju* (1795), a obok nich płomienny manifest Denisa de Roguemonta *List otwarty do Europejczyków* (1970).

To jednak nie wyczerpuje zagadnienia. Jest bowiem jeszcze mnóstwo powieści i reportaży wpisujących się w ten krąg zagadnień – dość wspomnieć o fali publikacji podejmujących tematykę międzynarodowych uwarunkowań współczesnego świata oraz naszego kontynentu, zainspirowanych choćby rozszerzeniem Unii Europejskiej o kraje Europy Środkowej⁸. A przecież pozostają jeszcze rozległe obszary liryki czy dramatu oraz literatury okolicznościowej, przede wszystkim staropolskiego okolicznościowego piśmiennictwa politycznego, dotyczącego od XVI po XVIII stulecie unijnych problemów, żywiołowo dyskutowanych przede wszystkim w czasach kryzysów⁹.

Jedno nie ulega kwestii: siła literatury jest w tym względzie niepodważalna i nie do zastąpienia. To na jej gruncie dochodzi do przetworzenia makroprocesów historycznych (nadmiernie abstrakcyjnych przez swój zasięg) na język indywidualnego przeżycia, prywatnego doświadczenia, pojedynczego losu, krótko mówiąc – do ukazania konsekwencji mentalnych, jakie niosą ze sobą konkretne decyzje polityczne. Tej właśnie wrażliwości

red. A. Nowicka-Jeżowa, K. Wierzbicka-Trwoga, Warszawa 2016. Nową propozycją ujęcia międzynarodowego wymiaru współczesnej literatury polskiej jest inspirowana geopoetyką monografia P. Czaplńskiego *Poruszona mapa. Wyobraźnia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przełomu XX i XXI wieku*, Kraków 2016. Kulturowe zbliżenia literatury polskiej i literatur sąsiedzkich wiele zawdzięczają też badaniom Swietłany F. Musijenko, Algisa Kalédy i Rościława Radyszewskiego.

⁸ Warto tu wspomnieć o seriach literackich Wydawnictwa Czarne (w których ukazały się m.in. takie książki, jak *Jadąc do Babadag* i *Dojeżdżając do A. Stasiuka, Gottland M. Szczygła czy Obwód głowy W. Nowaka*) czy też o serii „Meridian” Wydawnictwa Pogranicze.

⁹ Z ostatnich prac por.: G. Trościński, *Okolicznościowa poezja polityczna okresu bezkrólewia po śmierci Jana III Sobieskiego*, Rzeszów 2019, rozdz. III: *Hannibal ad portas. Czas konfederacji wojskowych w Koronie i na Litwie w zwierciadle poezji okolicznościowej*.

literatura używa języka i fabuł, podpowiada style narracji i sposoby wyrażenia uczuć, podsuwa repertuar obrazów, symboli i zabiegów retorycznych. Literatura bowiem nie zadowala się formułowaniem politycznych manifestów czy nawet wyrażaniem dylematów ideowych z nimi związanych. Wprawia też w ruch wyobraźnię geopolityczną, konfrontuje wartości partykularne z uniwersalnymi, rysuje wyobrażone mapy nowych zależności, kreśli nieznane wcześniej granice, projektuje nowe światy¹⁰. Nie można też zapomnieć o zagadnieniu unijnego bi- czy polilingwizmu, gdyż wiąże się ono ściśle z problemem współistnienia języków lub dominacji jednego z nich jako swoistej manifestacji unijnego *pro et contra*. Obywatele państw, przedstawiciele narodów zbliżonych unią zawsze stają przed problemem wyboru najbardziej adekwatnego (strategicznego?) języka, będącego kolejnym „wcieleniem” szeroko rozumianego *lingua franca*, którym w czasach Unii Europejskiej jest język angielski, a wcześniej greka *koine*, łacina czy francuszczyzna, a na ziemiach I Rzeczypospolitej w okresie unii polsko-litewskiej – także polszczyzna¹¹.

III

W przypadającą w 2019 roku 450. rocznicę podpisania Unii Lubelskiej¹² redakcja „Tematów i Kontekstów” zaprosiła badaczki i badaczy różnych specjalności (zwłaszcza reprezentujących środowiska literaturoznawcze i kulturoznawcze, zróżnicowane metodologicznie, skupione na różnorodnych obszarach dziejów literatury) do refleksji nad obecnością w szeroko rozumianym piśmiennictwie tematu historycznych i współczesnych unii oraz towarzyszących im problemów. Uwagę dyskutantów skierowaliśmy zwłaszcza na literackie świadectwa „unijnych zbliżeń” – dawniej i dziś. Podjęliśmy tę

¹⁰ Por. m.in.: E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014; M. Stanisz, *Europejski wymiar literatury polskiej według Wincentego Pola*, w: *Obrazy natury i kultura. Studia o Wincentym Połu*, red. M. Łoboz, Wrocław 2015, s. 531–549; P. Czaplinski, dz. cyt.; A. M. Dworak, *Europa jako przestrzeń wyobrażona. Studium o świadomości europejskiej w piśmiennictwie polskim doby międzypowstaniowej pod zaborami*, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem dra hab. prof. UR M. Stanisza, Rzeszów 2017.

¹¹ Świadectwem zainteresowania twórczością pisarzy dwujęzycznych były, przykładowo, międzynarodowe sympozja organizowane przez Centrum Języka Polskiego, Kultury i Dydaktyki Wydziału Filologicznego Litewskiego Uniwersytetu Edukologicznego oraz Katedrę Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku: *Dwujęzyczni pisarze polscy i litewscy. Zagadnienia bilingwizmu w kulturze polskiej i litewskiej. Literatura – kultura – język* (2015), a także *Dwujęzyczni pisarze litewscy i polscy XIX i XX wieku – perspektywa komparatystyczna. W kręgu inspiracji Mickiewicza i Baranauskasa* (2017). Problemy bilingwizmu badane są również w Katedrze Polonistyki Uniwersytetu Narodowego im. Tarasa Szewczenki w Kijowie.

¹² Dokument został niedawno wpisany na Międzynarodową Listę Programu UNESCO „Pamięć świata”, co było efektem wspólnych zabiegów Polski, Litwy, Łotwy, Białorusi i Ukrainy.

kwestię w czasie szczególnym, z pełną świadomością jej aktualności, gdy różne aspekty unijnego kształtu Europy (i polskiego w niej uczestnictwa) są tak szeroko dyskutowane. Nasza debata ma jednak charakter naukowy, zgodny z formułą pisma, a jej celem jest stworzenie ram dla pogłębionego i bezstronnego namysłu nad rolą literatury i kultury w dziejowych procesach.

Piśmiennictwo dawne, jak i współczesne, stale prezentowało dialog Polaków z unijnymi partnerami (Litwinami, Węgrami, Szwedami, Saksończykami, Europejczykami itd.), dialog dokonujący się w przestrzeni międzynarodowej, krajowej, publicznej zatem, ale też ideowej, prywatnej, a nawet intymnej. Autorki i autorzy zebranych tu prac skupili się na wielości i jakości wzajemnych relacji, także na wizjach zjednoczeniowych, faktycznych osmozach kultur, świadectwach indywidualnego uczestnictwa w unijnych procesach, aktach budowania wspólnotowej świadomości, sposobach czytania wspólnych i odrębnych w obrębie unii znaków kulturowych lub religijnych, literackich ekspresjach stosunku „ja” do „Ty”-partnera i „ty”-wroga, strategiach językowego obrazu wspólnego i odrębnego świata.

Wobec różnorodnych zagadnień i dylematów, jakie niosły ze sobą unijne traktaty i projekty, od dawien dawna przestrzeń publiczną i literaturę wypełniały głosy apologetów i krytyków określonego historycznego faktu, który okazywał się mniej lub bardziej trwały i mniej lub bardziej brzemienny w skutki (wojny, konfederacje, granice, armia, wydatki, odrębność i wspólność polityki oraz prawa, brexit, euroentuzjazm i euroceptycyzm itd.). Interesujące w tym względzie okazały się również polityczne, społeczne, militarne, dynastyczne problemy Rzeczypospolitej i innych krajów, także mentalne doświadczenia naszych rodaków oraz innych przedstawicieli europejskich narodów, a ponadto wzajemne relacje z zagranicznymi partnerami, którym przyszło w określonym momencie historycznym tworzyć wspólnotę polityczną, ekonomiczną, religijną lub prawną.

Autorki i autorzy artykułów opublikowanych na łamach bieżącego numeru „Tematów i Kontekstów” poddali refleksji zarówno czasy dawne, obejmujące unie personalne (polsko-czeską, polsko-węgierską, polsko-francuską, polsko-siedmiogrodzką, polsko-szwedzką, polsko-saską, polsko-rosyjską, a także najbardziej trwałą unię polsko-litewską z czasów Jagiellonów, utrzymującą się do zmięczenia wolności Rzeczypospolitej, znaczoną unią w Krewie z 1385 r., przez unię horodelską i lubelską), jak i współczesne, związane z okresem od wstąpienia Polski do Unii Europejskiej, aż po rok 2019. Nie ominęli tematów rozpatrujących trudne, ale i wzajemnie inspirujące osmozy kultur, spojrzenia nie tylko polskie czy polonocentryczne, ale też obrazy inne, widziane oczyma naszych sąsiadów, a ponadto ujęcia jak najszerze, pozwalające uchwycić skomplikowaną mozaikę wpływów kulturowych, religijnych czy obyczajowych na naszym kontynencie.

Prezentowany w najnowszym numerze „Tematów i Kontekstów” przegląd literackich oblicz (odwróconych od i zwróconych do) unijnych zbliżeń oraz

wpisanych w literaturę problemów nie pomija ani piśmiennictwa dawnego, ani współczesnego, epok wolności, niewoli i ograniczonej suwerenności. Problemy kulturowej unifikacji nie są bowiem wynalazkiem ostatnich lat, tak jak nie od dziś ujawniają się obsesje i lęki peryferyjnej mentalności, jak nie od wczoraj w literaturze znajdują swój wyraz uczucia dumy i otwartego optymizmu, które mają swe źródło w partnerskim współuczestnictwie we wspólnocie krajów unijnych. Zarówno perspektywa historyczna, jak i współczesna są niezbędne w uchwyceniu postaw i przeżyć, idei i refleksji, które składają się na całość wieloznacznego obrazu literatury polskiej (i nie tylko polskiej) w czasach unijnych zbliżeń. W zebranych tu artykułach czytelnik odnajdzie zatem propozycje teoretycznego ujęcia problemów literatury w kontekście unijnych zbliżeń, oryginalne propozycje jego problematyzowania, nowe pojęcia i kategorie do jego opisu, a także prace porównawcze, syntezy oraz interpretacje konkretnych tekstów literackich. Żywimy nadzieję, że nasza refleksja na temat literackich świadectw „unijnych zbliżeń” ułoży się w bogatą panoramę kulturowych obrazów tego zjawiska i stanie się inspiracją do dalszych badań.

Oto bowiem prawdziwe zadanie przed nami stojące: napisanie historii „unijnej” przygody literatury polskiej (a także innych literatur Europy). Tę historię prędzej czy później trzeba będzie stworzyć. Powodów jest aż nadto. O kilku z nich, fundamentalnych, wspominał już Jan Kochanowski po podpisaniu aktu Unii Lubelskiej w poemacie *Proporzec albo Hold pruski*:

Bo co waży pergamin i gęste pieczęci
Przy piśmie zawieszzone, jeśli nie ma-ż chęci?
[.....]
A niechaj już uniej w skrzyniach nie chowamy,
Ale ją w pewny zamek do serca podamy,
Gdzie jej ani mól ruszy, ani pleśń dosięże,
Ani wiek wsztykkrotny starością dolęże,
Ale synom od ojców przez ręce podana,
Nieogarnione lata przetrwa niestargana¹³.

Bibliografia

- Borowski A., *Powrót Europy*, Kraków 1999.
Borzym A., Sadowski J., *Polscy Ojcowie Europy*, Warszawa 2007.
Curtius E.R., *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, tłum i oprac. A. Borowski, Kraków 1997; II wyd.: 2005.
Cywilizacja europejska. Eseje i szkice z dziejów cywilizacji i dyplomacji, pod red. M. Koźmińskiego, Warszawa 2010.
Cywilizacja europejska. Wykłady i eseje, red. M. Koźmiński, Warszawa 2004.
Czapliński P., *Poruszona mapa. Wyobrażenia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przelomu XX i XXI wieku*, Kraków 2016.

¹³ J. Kochanowski, *Proporzec albo Hold pruski*, w: tegoż, *Poematy okolicznościowe*, wyd. i oprac. R. Krzywy, Warszawa 2018, s. 236.

- Davies N., *Europa. Rozprawa historyka z historią*, przeł. E. Tabakowska, Kraków 2000.
- Dworak A.M., *Europa jako przestrzeń wyobrażona. Studium o świadomości europejskiej w piśmiennictwie polskim doby międzypowstaniowej pod zaborami*, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem dra hab. prof. UR M. Stanisza, Rzeszów 2017.
- Dylałkowa H., *Dzieje Unii Brzeskiej (1596–1918)*, Warszawa 1996.
- Fiečko J., *Kraśniński przeciw Mickiewiczowi. Najważniejszy spór romantyków*, Poznań 2011.
- Fiut A., *Być (albo nie być) Środkowoeuropejczykiem*, Kraków 1999.
- Frost R., *The Oxford History of Poland-Lithuania*, vol. I: *The Making of the Polish-Lithuanian Union, 1385–1569 (Oksfordzka historia unii polsko-litewskiej, t. 1: Powstanie i rozwój 1385–1569, tłum. T. Fiedorek, Poznań 2018)*.
- Graciotti S., *Braterstwo myśli i uczuć: Italia, Polska i Słowiańszczyzna w kręgu kultury europejskiej XV-XVIII wieku*, red. A. Nowicka-Jeżowa, K. Wierzbicka-Trwoga, Warszawa 2016.
- Halecki O., *Dzieje Unii Jagiellońskiej*, t. 1: *W wiekach średnich*, Kraków 1919, t. 2: *W XVI wieku*, Kraków 1920.
- Halecki O., *Dzieje unii kościelnej w Wielkim Księstwie Litewskim (do r. 1596)*, Lwów 1935.
- Halecki O., *Idea jagiellońska*, „Kwartalnik Historyczny” 1937, z. 1–2.
- Halecki O., *Od unii florenckiej do unii brzeskiej*, przeł. A. Niklewicz, t. 1–2, Lublin–Rzym 1997.
- Humanitas i christianitas w kulturze polskiej*, red. M. Hanusiewicz-Lavallee, Warszawa 2009 (monografia wydana w serii *Humanizm. Idee, nurty i paradygmaty humanistyczne w kulturze polskiej*, red. A. Nowicka-Jeżowa: *Syntezy*, t. IV).
- Janion M., *Do Europy: tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000.
- Rycas M., *Unia polsko-litewska*, tłum. A. Firewicz, Warszawa 2004.
- Kochanowski J., *Proporzec albo Hołd pruski*, w: tegoż, *Poematy okolicznościowe*, wyd. i oprac. R. Krzywy, Warszawa 2018.
- Krawczyk R., *Podstawy cywilizacji europejskiej*, Warszawa 2004.
- Książek M., *Droga 816*, Białystok 2015.
- Literatura Europy. Historia literatury europejskiej*, red. A. Benoit-Dusausoy, G. Fontaine, Gdańsk 2009.
- Mickiewicz A., *Literatura słowiańska. Kurs pierwszy*, w: tegoż, *Dzieła*, t. VIII, Wydanie Rocznicowe, Warszawa 1997.
- Od Unii do Unii. Polskie wizje jednoczenia Europy*, red. A. Burzyńska, Warszawa 2009.
- Pomian K., *Europa i jej narody*, Gdańsk 2005.
- Rybicka E., *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014.
- Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, t. 3, Warszawa 1990.
- Soszyński R., *400-lecie Unii Brzeskiej: 1596–1996*, Marki-Struga 1996.
- Stanisz M., *Europejski wymiar literatury polskiej według Wincentego Pola*, w: *Obrazy natury i kultura. Studia o Wincentym Polu*, red. M. Łoboz, Wrocław 2015, s. 531–549.
- Tazbir J., *W pogoni za Europą*, Warszawa 1998.
- Trościński G., *Okolicznościowa poezja polityczna okresu bezkrólewia po śmierci Jana III Sobieskiego*, Rzeszów 2019.
- Unia lubelska. Dziedzictwo wielu narodów*, red. A. Gil, Lublin 2010.
- Unia Lubelska. Unia Europejska*, red. I. Hofman, Lublin 2010.
- Wierzbicka A., *Europa w polskiej myśli historycznej i politycznej XIX i XX wieku*, Warszawa 2009.

Literature in the Context of Unification Initiatives to Commemorate the 450th Anniversary of the Union of Lublin

Marek Stanisław

Uniwersytet Rzeszowski

ORCID: 0000-0002-1059-2893

Grzegorz Trościński

Uniwersytet Rzeszowski

ORCID: 0000-0002-8873-3393

Abstract: The paper is an introduction to the discussion devoted to literary evidence of “unification initiatives” (unions, alliances, international agreements and other unification projects) as witnessed in the history of Europe over many centuries. Artistic writings have long presented the dialogue between union partners, taking place both in public (international or national) as well as private space. Among these phenomena, particularly noteworthy are unification visions, cultural osmosis, evidence of individual participation in unification processes, acts of building the collective awareness, ways of interpreting both shared and alien cultural or religious symbols, literary expressions of the relations between “I” and “You”, strategies used in constructing the linguistic image of the shared world and alien worlds. The paper attempts to systematize specific issues related to these problems and is an introduction to the discussion carried out in the latest issue of „Tematy i Konteksty”.

Key words: union, alliance, unification, literature

Horodło was empty, just like on the map.

*Only the two stone lions in the park bore testimony to the fact that
a long time ago something significant happened here.*

That a unique union between two nations was signed.¹

¹ *Horodło było puste, jak na mapie.*

*Tylko dwa kamienne lwy w parku świadczyły o tym,
że dawno temu wydarzyło się tu coś ważnego.*

Że zawarto niezwykłą unię między dwoma narodami (Książek, M. 2015. *Droga 816*. Białystok. p. 19.). All the Polish quotations have been translated by Karolina Puchała-Ladzińska.

I

Every single union is unique in itself, as the very word etymologically indicates *the act of uniting states, territories, international organizations, associations*² at a specific moment of history. This act is determined by a variety of factors: political, military, social, economic, religious, etc., as well as various interests of personal, dynastic, state, national or ideological nature (although the latter may sometimes be affected by utilitarian aspects). The extraordinary character of a union encompasses various dimensions, however, they are all subjected to the ideas of peace, agreement, mutual cooperation, creating and developing common values in the atmosphere of trust and working towards the common good. As any other agreement assuming closer relations between its members, a union creates a space for partnership and compromise, at the same time constituting a meeting ground for the interests of all the parties involved. This is because every union stems from a long-lasting dream about the world without borders and divisions, which would be a home to everyone, open and welcoming also for those who are different.

This way of understanding the concept of union is also reflected in the discussion about the main points of the agreement and, most importantly, the resultant consequences for the parties involved: states, nations and citizens. Whether real or purely imaginary, these consequences always determine the potential benefits and losses resulting from signing the agreement, as well as future hopes and fears (whether realistic or imaginary), expectations or suspicions regarding the union partners, and also ideological and economic judgments and calculations.

The union-related discussions and negotiations are also accompanied by identity-focused discourse. This is hardly surprising since the consequences of the related decisions concern the entire communities. Therefore, both the union initiators and voluntary (as well as involuntary) participants in the processes thus initiated, feel, on the one hand, that their own cultural, national or religious identity might be threatened. On the other hand, however, they are hopeful of and looking forward to the new prospects of the development of this identity, or even its expansion. From this perspective a union seems to entail not only a certain risk, but also a unique historical opportunity – it might, therefore, be perceived as both a threat and a chance for the dreams to come true. It gives rise to concerns about the future, or about the potential identity loss, but at the same time it encourages an open integration that allows one to look ahead with optimism and hope.

This state of ideological alert creates a demand for a new type of thought that would define the future model of the united world, as well as shape the

² (...) *zjednoczenie, związek, państw, terytoriów, organizacji międzynarodowych, stowarzyszeń* (Szymczak, M. (ed.). 1990. *Słownik języka polskiego*. Vol. 3. Warszawa. p. 602.).

individual and collective awareness of the parties involved in the agreement. A new way of thinking constitutes a prerequisite (or a natural consequence) of the new situation which requires a more profound (or revised) reflection on the condition of the state, the nation's "soul", or the identity of its individual representatives. However, the directions of this reflection may be manifold: from the enthusiastic marveling at the new opportunities, to their uncompromising rejection, to a radical objection to recalling the former values and lifestyles. Interestingly enough, the dilemmas mentioned may sometimes take the form of ambivalent ideological convictions niggling the subconscious mind of certain individuals, and yet sometimes they may have the character of two very different and supplementary attitudes adopted by individuals or even entire social groups.

II

Europe is a continent whose history has been particularly marked by union-related experiences.³ Various unification initiatives and their implementation concerned either large areas of land (such as the Roman Empire, the medieval Christendom, The Council of Florence, The League of Nations, or the European Union), or were limited to smaller areas (like the Kalmar Union, the Hanseatic League, the Polish-Lithuanian Union, the Union of Brest, the German Catholic League or the Protestant Union). They all united the individual political entities with the federation ideas, the agreements or the person of the ruler (personal unions). They frequently resulted from a universal way of thinking about human life from the perspective of *humanitas* and *christianitas*.⁴ The majority of European states, including Poland, for centuries have been participating in various unification processes. One may even say that the history of Europe (and of Poland), as seen from this very perspective, appears to be extremely repetitive since all these unification processes stemmed from the everlasting hopes for benefits resulting from closer relations between states, nations or religions. Therefore, the fact that similar voices seem to be the loudest when the perspective of union appears almost unattainable, is only seemingly paradoxical. As stated by Adam Mickiewicz, *this striving of people for mutual contact and closeness is one of the signs of our times*.⁵ This thought is extraordinary in that it was formulated

³ See: Davies, N. 2000. *Europa. Rozprawa historyka z historią*, translated by E. Tabakowska. Kraków.

⁴ See: Hanusiewicz-Lavallee, M. (ed.). 2009. *Humanitas i christianitas w kulturze polskiej*. Warszawa. (monograph published in the series: Nowicka-Jeżowa, A. (ed.). *Humanizm. Idee, nurty i paradygmaty humanistyczne w kulturze polskiej. Syntezy*. Vol. IV).

⁵ (...) *jednym ze znamion naszej epoki jest owa dążność ludów do wzajemnego zbliżenia się, zetknięcia* (...) (Mickiewicz, A. 1997. *Literatura słowiańska. Kurs pierwszy*. [In:] Mickiewicz, A. *Dzieła*. Vol. VIII, Wydanie Rocznicowe. Warszawa. p. 15).

in the tragic times of captivity and repressions, and so it expresses much more than solely a hope for the future in the face of the hopeless situation.

One cannot help but think that the history of the European unification initiatives paints a very different picture of our continent, and it could serve as a reverse face of the coin whose obverse is constituted by a narration about European wars and political conflicts, which still dominate the school text books and the collective imagination. In an even broader sense, one may see how the unification initiatives between peoples, nations and states characterize and determine, in a sense, the degree of their civilization, understood as being open to otherness, and willing to engage in a dialogue. This is particularly evident when compared with the previous attitudes of distrust, isolationism and the accompanying civilizational regression.

Nevertheless, it is important to observe that even though historical (as well as sociological and political science) studies are very thorough in this field and offer an impressive collection of books and publications,⁶ the range of papers discussing this topic from the point of view of literature studies is significantly smaller. It is perhaps no coincidence that the vast majority of these publications in the field of the history of ideas (whose carrier is literature), and only few of them concern other perspectives like history, literature, interpretation, geopoetics, etc.⁷ However, the very act

⁶ As an illustration we provide just a few selected publications from the fields of history, history of ideas, sociology and political science, devoted to old and modern unions and unification projects: Halecki, O. 1919. *Dzieje Unii Jagiellońskiej*. Vol. 1: *W wiekach średnich*. Kraków. Ibidem. 1920. Vol. 2: *WXVI wieku*. Kraków.; Halecki, O. 1935. *Dzieje unii kościelnej w Wielkim Księstwie Litewskim (do r. 1596)*. Lwów.; Halecki, O. 1937. "Idea jagiellońska". *Kwartalnik Historyczny*. Vol. 1-2; Davies, N. op. cit.; Halecki, O. 1997. *Od unii florenckiej do unii brzeskiej*, translated by A. Niklewicz. Vol. 1-2. Lublin-Rzym.; Dylągowa, H. 1996. *Dzieje Unii Brzeskiej (1596-1918)*. Warszawa.; Soszyński, R. 1996. *400-lecie Unii Brzeskiej: 1596-1996*. Marki-Struga.; Tazbir, J. 1998. *W pogoni za Europą*. Warszawa.; Krawczyk, R. 2004. *Podstawy cywilizacji europejskiej*. Warszawa.; M. Koźmiński, M. (ed.). 2004. *Cywilizacja europejska. Wykłady i eseje*. Warszawa.; Jucas, M. 2004. *Unia polsko-litewska*, translated by A. Firewicz. Warszawa.; Pomian, K. 2005. *Europa i jej narody*. Gdańsk.; Borzym, A., Sadowski, J. 2007. *Polscy Ojcowie Europy*. Warszawa.; Burzyńska, A. (ed.). 2009. *Od Unii do Unii. Polskie wizje jednoczenia Europy*. Warszawa.; Wierzbicki, A. 2009. *Europa w polskiej myśli historycznej i politycznej XIX i XX wieku*. Warszawa.; Gil, A. (ed.). 2010. *Unia lubelska. Dziedzictwo wielu narodów*. Lublin.; Hofman, I. (ed.). 2010. *Unia Lubelska. Unia Europejska*. Lublin.; Koźmiński, M. (ed.). 2010. *Cywilizacja europejska. Eseje i szkice z dziejów cywilizacji i dyplomacji*. Warszawa. Worthy of mention is also the recent publication by Robert Frost entitled *The Oxford History of Poland-Lithuania, vol. I: The Making of the Polish-Lithuanian Union, 1385–1569*, Oxford University Press, 2015.

⁷ Worth mentioning here are some outstanding works: the "founding" monograph of E.R. Curtius *Europäische Literatur und lateinisches Mittelalter* (1948), which has multiple editions and has been translated into other languages (Polish editions: Curtius, E.R. 1997. *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, translated and adapted by A. Borowski. Kraków.; 2nd edition: 2005). Cf.: Borowski, A. 1999. *Powrót Europy*. Kraków; Fiut, A. 1999. *Być (albo nie być) Środkoeuropejczykiem*. Kraków.; Janion, M. 2000. *Do Europy: tak, ale razem z naszymi umarłymi*. Warszawa.; Benoit-Dusauso, A., Fontaine, G. (eds.). 2009. *History of European Literature*. London.; Fiećko, J. 2011. *Kraśiński przeciw Mickiewiczowi*.

of compiling literature on the subject of unification initiatives could reveal a lot about the magnitude of human dreams and fears related to these projects – although it would definitely be difficult to list all the texts and publications on the very topic.

If one attempted to compile such a catalogue, it would probably be easier to start with essays and journalistic texts, as both big and small ideas are frequently discussed in union-related texts and their clear subject matter allows one to quickly and unequivocally classify them. In this context one may certainly list the treatise of Piotr Skarga – *O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem i o greckim i ruskiem od tej jedności odstąpieniu* (1577), the essays of Czesław Miłosz – *Native Realm (Rodzinna Europa, 1959)*, and of Jurij Andruchowycz and Andrzej Stasiuk – *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową (My Europe: Two essays on the Europe called “Central”, 2000)*, as well as the treatise of Saint Augustine – *De Civitate Dei* (427), the treatise of Immanuel Kant – *Perpetual Peace* (1795), and the passionate manifesto written by Denis de Rougemont – *Open Letter to the Europeans* (1970).

However, this by no means concludes the list as there are much more novels and other texts discussing this subject matter. One may mention, for instance, numerous publications on the international relations in the contemporary world and our continent, inspired, for example, by the accession of the Central European states to the European Union.⁸ There are also texts belonging to lyric poetry and drama, as well as occasional literature, particularly old Polish occasional political texts concerning unification problems between the 16th and 18th centuries, which were eagerly discussed especially in the times of crises.⁹

One unquestionable fact is that the power of literature is indisputable and irreplaceable here. It is literature that serves as a background for translating historical macroprocesses (whose reach makes them overly abstract) into the language of individual and private experience, a single life, in short – literature serves as a canvas for presenting mental consequences that certain

Najważniejszy spór romantyków. Poznań.; Graciotti, S. 2016. *Braterstwo myśli i uczuć: Italia, Polska i Słowiańszczyzna w kręgu kultury europejskiej XV-XVIII wieku*. Nowicka-Jeżowa, A., Wierzbicka-Trwoga, K. (eds.). Warszawa. A new perspective on the international dimension of the modern Polish literature is presented by the geopoetics-inspired monograph: Czaplinski, P. 2016. *Poruszona mapa. Wyobrażenia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przełomu XX i XXI wieku*. Kraków. Closer cultural relations between the literature of Poland and the literatures of its neighbours also owe much to the research of Svetlana F. Musijenko, Algis Kalėda and Rościśław Radyszewski.

⁸ Worth mentioning here are literary series of the Czarne publishing house (featuring the following publications: *Jadąc do Babadag* and *Dojeżdżalnia* by A. Stasiuk, *Gottland* by M. Szczygieł, or *Obwód głowy* by W. Nowak) or the “Meridian” series published by the Pogranicze publishing house.

⁹ Cf. the recent work: G. Trościński, *Okolicznościowa poezja polityczna okresu bezkrólewia po śmierci Jana III Sobieskiego*, Rzeszów 2019, chapter III: *Hannibal ad portas. Czas konfederacji wojskowych w Koronie i na Litwie w zwierciadle poezji okolicznościowej*.

political decisions may lead to. It is literature that lends us its language and plots, offers narration styles and modes of emotional expression, provides a rich repertoire of images, symbols and rhetorical means of representation. Literature goes far beyond formulating political manifestos or expressing relevant ideological dilemmas – it activates geopolitical imagination, confronts individual values with universal ones, sketches the maps of potential new relationships, draws the so far unknown borders, and visualizes new worlds.¹⁰ One should not forget about the union bi- or polylingualism, because it is closely related to the problem of coexistence of languages or the domination of one of them as a manifestation of the union *pro et contra*. Citizens of countries, representatives of nations bound by a union always face the problem of choosing the most adequate (strategic?) language, which would be another “incarnation” of the broadly understood *lingua franca*, which in the times of the European Union is English, earlier it was Koine Greek, Latin or French, and on the lands of the First Polish-Lithuanian Commonwealth during the Polish-Lithuanian Union – also Polish.¹¹

III

On the 450th anniversary of the signing the Union of Lublin,¹² which will be celebrated in 2019, the editorial team of “Tematy i Konteksty” invited scholars in various research areas (representing particularly literature and culture studies, varied methodologically and concerning various periods of literature history) to join the debate on the presence in the broadly understood literature of the subject of historical and contemporary unions and the related problems. We wished to draw attention to literary evidence of unification initiatives – both in the past and in the present. We addressed

¹⁰ Cf. i.a.: Rybicka, E. 2014. *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*. Kraków.; Stanisław, M. 2015. *Europejski wymiar literatury polskiej według Wincentego Pola*. [In:] Łoboz, M. (ed.). *Obrazy natury i kultura. Studia o Wincentym Polu*. Wrocław. pp. 531-549.; Czaplński, P. op. cit.; Dworak, A. M. 2017. *Europa jako przestrzeń wyobrażona. Studium o świadomości europejskiej w piśmiennictwie polskim doby międzypowstaniowej pod zaborami*. A doctoral thesis written under the supervision of habilitated doctor, professor UR, M. Stanisław. Rzeszów.

¹¹ Evidence of interest in the work of bilingual writers were, for example, international symposia organized by the Polish Language, Culture Study and Didactic Centre of the Philological Faculty of the Lithuanian University of Educational Sciences and the Department of Philological Research “East – West” of the Philological Faculty of the University of Białystok: *Dwujęzyczni pisarze polscy i litewscy. Zagadnienia bilingwizmu w kulturze polskiej i litewskiej. Literatura - kultura – język* (2015), as well as *Dwujęzyczni pisarze litewscy i polscy XIX i XX wieku - perspektywa komparatystyczna. W kręgu inspiracji Mickiewicza i Baranaukasa* (2017). The problems of bilingualism are also studied in the Department of Polish Studies at the National University of Taras Shevchenko in Kiev.

¹² The document has recently been entered in the UNESCO Memory of the World Register, as a result of joint efforts of Poland, Lithuania, Latvia, Belarus and Ukraine.

this issue at a very special moment in time, being fully aware of how current it is now that various aspects of the unified Europe (and Poland's participation in it) are so broadly discussed. Our debate, however, is of a scientific nature, in accordance with the formula of our journal, and its goal is to create a framework for an in-depth and impartial reflection on the role of literature and culture in historical processes.

Both old and modern publications have always presented a dialogue between the Poles and their union partners (the Lithuanians, the Hungarians, the Swedes, the Saxons, the Europeans, etc.) – the dialogue taking place in the international, national and public spheres, but also in the ideological and even personal dimensions. The authors of papers collected here focused on the multitude and the types of mutual relations, but also on unification ideas, specific instances of cultural osmosis, evidence of individual participation in the unification processes, acts of building the collective awareness, ways of interpreting both common and distinct cultural and religious symbols within a union, literary expressions of the attitudes between “I” and “you-partner” and “you-enemy”, strategies used in constructing the linguistic image of the shared and the distinct world.

In the face of various issues and dilemmas entailed by union treatises and projects, literature as well as the public sphere have been, since time immemorial, filled with voices of apologists and critics of a certain historical fact which later turned out to be more or less permanent and more or less fateful (wars, confederations, borders, army, expenses, separate and common policies and laws, Brexit, Euroenthusiasm and Euroscepticism, etc.). Interesting in this context are also political, social, military and dynastic problems experienced by the Republic of Poland and other states, and mental experiences of our compatriots and other representatives of European nations, as well as the mutual relations with foreign partners who, at a specific moment in history, faced the prospect of creating a political, economic, religious or legal union.

The authors of papers published in this issue of “Tematy i Konteksty” have reflected on both the old times, including personal unions (Polish-Bohemian, Polish-Hungarian, Polish-French, Polish-Romanian, Polish-Swedish, Polish-Saxon, Polish-Russian, as well as the longest-lasting Polish-Lithuanian union from the times of the Jagiellonians, lasting until the demise of Poland's liberty, and signed in 1385 in the Union of Krewo, to the Union of Horodło and the Union of Lublin), as well as contemporary unions encompassing the period of time from Poland's accession to the European Union, until the year 2019. They have also addressed the issues of difficult but mutually inspiring osmosis of cultures, not only from Poland's point of view, but also from the perspective of our neighbours, as well as presented board approaches to the issues discussed, allowing one to capture and accurately depict the complex mosaic of cultural, religious or social influences on our continent.

Review of literature depicting union relations (whether in a positive or a negative way) and the related problems, presented in the recent issue of "Tematy i Konteksty", refers to both older and modern publications, discussing the years of freedom, captivity and limited sovereignty. The problems connected with cultural unification are by no means a recent phenomenon. In fact, obsessions and fears produced by the periphery mentality have long been observable, and literature has long been reflecting the feelings of pride and open optimism emerging from the partnership-oriented co-participation in the community of the union states. Both the historical and the contemporary perspectives are indispensable in order to fully capture the attitudes and experiences, ideas and reflections, which comprise the polysemic image of the Polish (and not only Polish) literature in the times of unification initiatives. In the papers collected here the reader will find theoretical perspectives on the problems of literature in the context of union relations, unique ideas of how to problematize them, new terms and categories for their description, as well as comparative studies, syntheses and interpretations of specific literary texts. It is our sincere hope that our reflection on the literary evidence of union relations will result in creating a rich panorama of cultural images of this phenomenon and will become an inspiration for further research.

We are facing a very challenging task: writing the history of the union-related adventures of the Polish literature (as well as other European literatures). This history will, sooner or later, need to be created, for multiple reasons. Some of these fundamental reasons were mentioned by Jan Kochanowski in his narrative poem *Proporzec albo Hold pruski* (*The Banner, or the Prussian Homage*), written in the aftermath of the Union of Lublin:

For what's the worth of parchment and seals
Hanging above the letters, if there is no will?
[.....]
Let us hide the union in the trunks no more,
But let us lock it inside our hearts,
Where it won't be touched by a moth or spoiled by mould,
Or affected by an old age,
But it will be handed over from fathers to sons,
And will survive intact for the years to come.¹³

Translated by Karolina Puchała-Ladzińska

¹³ Bo co waży pergamin i gęste pieczęci
Przy piśmie zawieszzone, jeśli nie ma-ż chęci?
[.....]
A niechaj już uniej w skrzyniach nie chowamy,
Ale ją w pewny zamek do serca podamy,
Gdzie jej ani mól ruszy, ani pleśń dosięże,
Ani wiek wsztykokrotny starością dolęże,
Ale synom od ojców przez ręce podana,
Nieogarnione lata przetrwa niestargana (Kochanowski, J. 2018. *Proporzec albo Hold pruski*. [In:] Kochanowski, J. *Poematy okolicznościowe*, edited by R. Krzywy. Warszawa. p. 236.).

References

- Benoit-Dusauso, A., Fontaine, G. (eds.). 2009. *History of European Literature*. London.
- Borowski, A. 1999. *Pourót Europy*. Kraków.
- Borzym, A., Sadowski, J. 2007. *Polscy Ojcowie Europy*. Warszawa.
- Burzyńska, A. (ed.). 2009. *Od Unii do Unii. Polskie wizje jednoczenia Europy*. Warszawa.
- Curtius, E.R. 1997. *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, translated and adapted by A. Borowski. Kraków. (2nd edition: 2005).
- Czapliński, P. 2016. *Poruszona mapa. Wyobrażenia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przełomu XX i XXI wieku*. Kraków.
- Davies, N. 2000. *Europa. Rozprawa historyka z historią*, translated by E. Tabakowska. Kraków.
- Dworak, A. M. 2017. *Europa jako przestrzeń wyobrażona. Studium o świadomości europejskiej w piśmiennictwie polskim doby międzypowstaniowej pod zaborami*. A doctoral thesis written under the supervision of habilitated doctor, professor UR, M. Stanisław. Rzeszów.
- Dylańska, H. 1996. *Dzieje Unii Brzeskiej (1596-1918)*. Warszawa.
- Fiećko, J. 2011. *Kraśński przeciw Mickiewiczowi. Najważniejszy spór romantyków*. Poznań.
- Fiut, A. 1999. *Być (albo nie być) Środkoeuropejczykiem*. Kraków.
- Frost, R. 2015. *The Oxford History of Poland-Lithuania, vol. I: The Making of the Polish-Lithuanian Union, 1385-1569*, Oxford University Press.
- Gil, A. (ed.). 2010. *Unia lubelska. Dziedzictwo wielu narodów*. Lublin.
- Graciotti, S. 2016. *Braterstwo myśli i uczuć: Italia, Polska i Słowiańszczyzna w kręgu kultury europejskiej XV-XVIII wieku*. Nowicka-Jeżowa, A., Wierzbicka-Trwoga, K. (eds.). Warszawa.
- Halecki, O. 1919. *Dzieje Unii Jagiellońskiej*. Vol. 1: *W wiekach średnich*. Kraków. Vol. 2: *W XVI wieku*. Kraków.
- Halecki, O. 1935. *Dzieje unii kościelnej w Wielkim Księstwie Litewskim (do r. 1596)*. Lwów.
- Halecki, O. 1937. "Idea jagiellońska". *Kwartalnik Historyczny*. Vol. 1-2.
- Halecki, O. 1997. *Od unii florenckiej do unii brzeskiej*, translated by A. Niklewicz. Vol. 1-2. Lublin-Rzym.
- Hanusiewicz-Lavallee, M. (ed.). 2009. *Humanitas i christianitas w kulturze polskiej*. Warszawa. (monograph published in the series: Nowicka-Jeżowa, A. (ed.). *Humanizm. Idee, nurty i paradygmaty humanistyczne w kulturze polskiej*. Syntezy. Vol. IV
- Hofman, I. (ed.). 2010. *Unia Lubelska. Unia Europejska*. Lublin.
- Janion, M. 2000. *Do Europy: tak, ale razem z naszymi umarłymi*. Warszawa.
- Jucas, M. 2004. *Unia polsko-litewska*, translated by A. Firewicz. Warszawa.
- Kochanowski, J. 2018. *Proporzec albo Hold pruski*. [In:] Kochanowski, J. *Poematy okolicznościowe*. Krzywy, R. (ed.). Warszawa.
- Koźmiński, M. (ed.). 2004. *Cywilizacja europejska. Wykłady i eseje*. Warszawa.
- Koźmiński, M. (ed.). 2010. *Cywilizacja europejska. Eseje i szkice z dziejów cywilizacji i dyplomacji*. Warszawa.
- Krawczyk, R. 2004. *Podstawy cywilizacji europejskiej*. Warszawa.
- Książek, M. 2015. *Droga 816*. Białystok.
- Mickiewicz, A. 1997. *Literatura słowiańska. Kurs pierwszy*. [In:] Mickiewicz, A. *Dziela*. Vol. VIII. Warszawa.
- Pomian, K. 2005. *Europa i jej narody*. Gdańsk.
- Rybicka, E. 2014. *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*. Kraków.
- Soszyński, R. 1996. *400-lecie Unii Brzeskiej: 1596-1996*. Marki-Struga.
- Stanisław, M. 2015. *Europejski wymiar literatury polskiej według Wincentego Pola*. [In:] Łoboz, M. (ed.). *Obrazy natury i kultura. Studia o Wincentym Polu*. Wrocław. pp. 531-549.
- Szymczak, M. (ed.). 1990. *Słownik języka polskiego*. Vol. III. Warszawa.
- Tazbir, J. 1998. *W pogoni za Europą*. Warszawa.
- Trościński G. 2019. *Okolicznościowa poezja polityczna okresu bezkrólestwa po śmierci Jana III Sobieskiego*, Rzeszów.
- Wierzbicka, A. 2009. *Europa w polskiej myśli historycznej i politycznej XIX i XX wieku*. Warszawa.

In varietate concordia. Nauki humanistyczne i ich wpływ na imaginarium społeczne

Magdalena Żardecka

Uniwersytet Rzeszowski

ORCID: 0000-0003-3581-6424

In varietate concordia. Human Sciences and their Influence on the Social Imaginarium

Abstract: The paper views human sciences as a kind of cultural bond, building unity across all divisions and boundaries. For this purpose it uses arguments proposed by such intellectuals as Nussbaum, Rorty, Markowski and Assmann. It aims at justification of the thesis that humanities serve intrinsic integration and development of personality, social integration, maintaining bonds with the past and history, and creating a sense of common destiny of all human beings. Human sciences expand our horizons, allowing us to transcend the limits of our inborn egoism, they teach us how to imaginatively reach beyond and above the local perspective, creating foundations for interpersonal solidarity, respect, tolerance and compassion. The present political trends in Poland and in the world clearly favor natural and technical sciences, tending to devaluate and to marginalize humanities, which can be a prognostic of cultural regress, with unpredictable consequences for the future.

Key words: human sciences, union, imagination, sensitivity, hipoleptic discourse

Słowa kluczowe: nauki humanistyczne, unia, wyobraźnia, wrażliwość, dyskurs hipoleptyczny

Od wielu lat słyszymy pod adresem nauk humanistycznych zarzuty, że są bezproduktywne, nieużyteczne, jałowe, zbędne, a nawet szkodliwe społecznie (niepotrzebnie komplikują proste sprawy, mieszają ludziom w głowach, pozbawiając ich witalności i zdrowego rozsądku, niszczą tradycję, obalają autorytety, propagują wywrotowe idee itd.). Wini się humanistykę za to, że nie jest w stanie zbudować naszej siły fizycznej, ekonomicznej ani militarnej, nie przyczynia się nawet do wzmacniania naszej (narodowej, lokalnej, indywidualnej) tożsamości ani dobrego samopoczucia. Studiowanie historii czy zgłębianie literatury nie napawa optymizmem, nie dodaje krzepy, przeciwnie – psuje oczy, garbi plecy, czyni ludzi przewrażliwionymi melan-

cholikami i nudziarzami irytującymi zdrowych użytkowników najnowszych technologii i sprawnych graczy na lokalnych i światowych rynkach pracy. Jaki jest sens kontynuować badania, które generują (nieduże, co prawda, ale zawsze jakieś) koszty, nie oferując w zamian żadnych wymiernych zysków? Jak można pozwalać na takie marnotrawstwo publicznych pieniędzy? Pod pręgierzem tego rodzaju wrogich pytań stają współcześni humaniści, których zmusza się, by uzasadniali powody swego istnienia w zrozumiałych dla wszystkich kategoriach korzyści i przyrostu mocy.

Zauważmy, że duża część z tych zarzutów ma bardzo długą historię. Po raz pierwszy zostały wyraźnie sformułowane przez oskarżycieli Sokratesa, który, jak wiemy, skutecznie je odparł, lecz mimo to został skazany na śmierć. Nie jest to oczywiście dobry znak dla współczesnych humanistów, ale tymczasem postarajmy się uniknąć minorowych nastrojów i zbyt daleko idących konkluzji. W niniejszym tekście będę chciała przedstawić kilka współczesnych strategii obrony humanistyki i wykazać, że nauki te pełnią w kulturze rolę spoiwa, budują unię ponad wszelkimi podziałami i różnicami, służąc kilku celom jednocześnie:

- 1) naszej wewnętrznej integracji i rozwojowi naszej osobowości (samoświadomości, samorealizacji), ponieważ pogłębiają nasze rozumienie siebie, poszerzają nasze horyzonty, ukazują rozmaite możliwości i style życia, inspirują do refleksji nad sobą, pracy nad swym charakterem, zmiany swojego sposobu postępowania i myślenia;
- 2) integracji społecznej, ponieważ łączą rozmaite grupy istniejące wewnątrz naszego społeczeństwa, tłumacząc nawzajem ich języki, praktyki i obyczaje i ucząc ludzi wzajemnego komunikowania się i rozumienia;
- 3) więzi z historią, z wszystkimi, którzy już odeszli, a których głos jest dla nas nadal słyszalny tylko za sprawą humanistyki zachowującej i utrwalającej pamięć o przeszłości;
- 4) budowaniu poczucia wspólnoty losu z innymi, nawet bardzo od nas różnymi istotami ludzkimi, przekraczania granic swego egoizmu, wybiegania wyobraźnią poza i ponad perspektywę lokalną, poza i ponad najbliższą grupę społeczną; humanistyka uwalnia nasz umysł od zaścianowości i obskurantyzmu, uczy patrzeć na świat oczyma innych i ujmować ich problemy z „ludzkiego” punktu widzenia (co nie oznacza, że zakłada istnienie wspólnej wszystkim natury ludzkiej), uczy wrażliwości, rozumienia, współczucia i solidarności.

Jeszcze inną kwestią, którą niestety będę musiała tu pominąć, gdyż temat ten jest zbyt szeroki i nie zmieściłby się w niniejszej prezentacji, jest to, że humanistyka znajduje sposoby porozumienia, tajemne drogi i mosty łączące rozmaite wyspecjalizowane dziedziny wiedzy, potrafi bowiem dokonąć przekładu tekstu z jednego języka na inny. Wielkie teorie przyrodnicze albo uruchamiane są przez literackie metafory, albo szukają w nich wyrazu i dopiero w tym kształcie uzyskują powszechne poważanie. O roli języka i metafory w odkryciach naukowych i w postępie wiedzy pisali swego czasu

tacy autorzy, jak np. Mary Hesse, George Lakoff, Mark Johnson, Richard Rorty i inni.

Wróćmy jednak do naszego tematu. W rozważaniach podążę śladami wybitnych humanistów, takich jak Odo Marquard, Martha Nussbaum, Richard Rorty, Michał Paweł Markowski, Jan Assmann. Przy całej odmienności ich poglądów, proponowane przez nich wizje humanistyki wydają mi się bardzo przekonujące i pod wieloma względami do siebie podobne.

Niemiecki filozof Odo Marquard podkreśla rolę humanistyki we współczesnym, stechnicyzowanym, dynamicznie przekształcającym się świecie. Racją istnienia nauk humanistycznych jest według niego to, że ratują one to, co ulega degradacji w wyniku działania uprzedmiotawiającego rozumu instrumentalnego. Marquard zgadza się z Kosellekiem i Lübbem, że żyjemy w świecie, w którym wszystko coraz szybciej się zmienia. Oznacza to, że coraz mniej elementów przeszłości obecnych jest w naszej teraźniejszości, a jeszcze mniej przeniesionych zostanie do przyszłości. Tracimy w związku z tym poczucie ciągłości rzeczywistości. Przeszarzałe stają się nie tylko rzeczy i instytucje, ale przede wszystkim nasze doświadczenia. „W świecie naszego życia bowiem coraz rzadziej powracają te sytuacje, w których i dla których nabywaliśmy doświadczeń. Dlatego – zamiast dzięki stałemu zwiększaniu doświadczenia i znajomości świata stawać się samodzielny, tzn. dorosły – coraz to bardziej cofamy się stale na nowo do położenia tych, dla których świat jest na ogół nieznan, nowy, obcy i nieprzejrzysty: do położenia dzieci¹. Z powodu nadmiernego przyspieszenia zamiast rozwijać się, dziecińniejemy, odrywamy się od rzeczywistości, stajemy się coraz bardziej zależni od innych i podatni na rozmaite iluzje. Nauki humanistyczne mają zdolność czynienia na powrót bliskim tego, co ulega bezustannemu wyobcowaniu. Dzięki temu dodają nam otuchy, zapewniają kompensacyjną jedność kulturze i odnawiają poczucie ciągłości². To one pozwalają nam zabierać w przyszłość dużą część naszej przeszłości i w tej funkcji są niezastąpione. Nauki humanistyczne wykształciły w nas zmysł historyczny, który stał się współczesnym surogatem dorosłości. Bez pieczołowitego zachowywania przeszłości nie moglibyśmy zaspokoić naszej potrzeby zakorzenienia, nie moglibyśmy w związku z tym wytrzymać ciągłych przemian rzeczywistości. Nauki humanistyczne pozwalają też demaskować pleniące się wszędzie iluzje i przesady, na które człowiek o wąskim wykształceniu technicznym jest bardzo podatny; w tym sensie stanowią dla nas istotny czynnik otrzeźwienia³. Można powiedzieć, że im bardziej modernizuje się świat, tym bardziej humanistyka staje się nieodzowna⁴. Rozum instrumentalny likwiduje wie-

¹ O. Marquard, *Apologia przypadkowości*, przeł. K. Krzemieniowa, Oficyna Naukowa, Warszawa 1994, s. 84.

² Tamże, s. 96.

³ Tamże, s. 97.

⁴ Tamże, s. 100.

łość punktów widzenia i eliminuje wszelkie narracje. Nauki humanistyczne odwrotnie – obstają przy wieloaspektowości, wieloznaczności i mnogości narracji, pokazują, że nasze doświadczenie jest bogate i różnorodne i że pluralizmu tego nie da się wyeliminować inaczej niż za cenę przemocy. Dla humanisty bycie człowiekiem oznacza, że jest się wplątany w wiele rozmaitych spraw, których znaczenie może być odczytywane na wiele różnych sposobów. Interpretowanie to mnożenie opowieści; bez tych opowieści nasze życie stałoby się nieludzkie.

Sięgając do historii nauki i powołując się na dzieła Vica (*Nauka nowa*, 1725) i Diltheya (*Wprowadzenie do nauk humanistycznych*, 1883), Marquard pokazuje, że rozwój humanistyki stanowi przesuniętą w czasie (o jakieś sto lat) odpowiedź na rozwój przyrodznawstwa wyznaczony dziełami Kartezjusza (*Rozprawa o metodzie*, 1637) i Kanta (*Krytyka czystego rozumu*, 1781). Okazuje się, że postęp nauk przyrodniczych po pewnym czasie powoduje wzrost zapotrzebowania na nauki humanistyczne. Na tej podstawie należy sądzić, że, wbrew obiegowym opiniom, nauki humanistyczne w najbliższej przyszłości czeka nie zmierzch, lecz gwałtowny rozkwit⁵, o ile oczywiście nie zahamują go destrukcyjne decyzje polityczne. Zmiany napędzane przez nauki eksperymentalne powodują dotkliwe straty w środowisku naszego życia. Tylko nauki humanistyczne mogą je zrekompensować. Ludzie nadal bardzo się między sobą różnią, wywodzą się z innych rodzin, wyznają odmienne religie, mają inne obyczaje, języki, kulturę. Przyrodznawstwo prowadzi do metodycznej eliminacji wszelkiej indywidualności, czyniąc z istot ludzkich wymienialne egzemplarze tego samego gatunku (urzeczowienie). Taka neutralizacja indywidualności i historycznych światów pochodzenia jest wbrew człowiekowi, który nadal poszukuje sensu swojego życia w odniesieniu do wartości i tradycji. Nauki humanistyczne pomagają ludziom znosić skutki modernizacji poprzez ponowne osvajanie przeszłości dzięki hermeneutyce, interpretacji i narracji. Ludzie mają swoje historie, a historie trzeba opowiadać. Im bardziej zostają uprzedmiotowieni w wyniku modernizacji, tym więcej potrzebują opowieści przywracających im poczucie bycia sobą⁶. Opowieści oddają wielobarwność i różnorodność naszego świata, uwalniają od poczucia narastającej obcości i chłodu stechnicyzowanej rzeczywistości, czynią świat na powrót swojskim i bliskim, a jednocześnie – ukazując wielość kultur i religii, wielość ludzkich narracji – uczą rozumnego dystansu do własnej tradycji i do wszelkiej tradycji w ogóle. Zdaniem Marquarda nauki humanistyczne narodziły się w momencie, w którym intelektualiści dokonali zwrotu w stronę wieloznaczności. Zwrot ten był ich odpowiedzią na śmiertcionośne doświadczenia wojen wyznaniowych i wszelkiego szaleńczego obstawania przy jednoznaczności. Odwrót od emfatycznej jednoznaczności w stronę

⁵ Tamże, s. 102–103.

⁶ Tamże, s. 108.

interpretującego i reinterpretującego rozumienia był wielkim odkryciem i zdobyczą intelektualną – wieloznaczność stała się dobrodziejstwem dla ludzkości. Potrafimy żyć tylko w świecie wieloznacznym, potrzebujemy wielu historii, wielu rozmów i książek, aby być indywidualami⁷, potrzebujemy humanistycznego wykształcenia, aby uchronić się przed niebezpieczeństwem jednoznacznej, jedynej, dehumanizującej historii.

Humanistyka realizuje się w ponaddiscyplinarnej i interdyscyplinarnej rozmowie⁸, w której konsens jest niekonieczny, o wiele ważniejsze jest twórcze nieporozumienie. Rozmowa ta toczy się od bardzo dawna. Filozofowie, dzięki liczącej dwa i pół tysiąca lat tradycji dyskusowania bez uzgadniania stanowisk, odgrywają w niej szczególnie ważną rolę, bowiem „wnoszą ze sobą coś, co jest interdyscyplinarnie pożyteczne: umiejętność życia z otwartymi aporiami i naddatkami rozbieżnych sensów”⁹. Mają oni sprawność wytrzymywania zaskakujących zwrotów i przeskoków tematycznych bez wpadania w skrajną irytację i bez upadania na duchu, potrafią też być katalizatorami debat, które tracą żywotność. Obecnie stoimy, zdaniem Marquarda, przed pytaniem, jak sprawić, żeby te humanistyczne, interdyscyplinarne dyskusje zagościły z powrotem na uniwersytecie¹⁰, w ostatnich bowiem latach ze względu na strukturę organizacyjną i wymogi administracyjne żadne żywe debaty intelektualne już się na nim nie toczą. Życie intelektualne emigrowało tam, gdzie było więcej swobody. Wydaje się, że podobna sytuacja jest obecnie na polskich uniwersytetach: żywe dyskusje należą do przeszłości, a humanistyka władczym gestem zostaje, jeżeli nie całkowicie wyproszona, to przynajmniej wciśnięta w szary kąt, ku nieskrywanej uciezce przedstawicieli rolnictwa, technologii żywności i innych rynkowych kierunków. „Wprawdzie jest się nadal na uniwersytecie – mówi Marquard – ale myśli się gdzie indziej”¹¹. Kwestię tego, gdzie i na ile można myśleć, jeżeli nie udaje się to już na uniwersytecie, pozostawiam na razie otwartą, zresztą sam Marquard tego nie wyjaśnia.

Inny ważny głos w sprawie roli humanistyki we współczesnym świecie dobiega do nas zza oceanu. Wbrew nasilającym się tendencjom do kształcenia w wąskich specjalnościach i profilach zawodowych, Martha Nussbaum – jedna z najważniejszych amerykańskich filozofek – apeluje o edukację zorientowaną na całościowe kształtowanie istoty ludzkiej, edukację przygotowującą do pełnienia ról obywatelskich i do życia w ogóle¹². Nussbaum uważa, że zachowanie człowieczeństwa w świecie zdominowanym przez technokratyczną racjonalność i agresywny kapitalizm wymaga wykształ-

⁷ Tamże, s. 113.

⁸ Tamże, s. 116.

⁹ Tamże, s. 117.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, s. 118.

¹² M. Nussbaum, *W trosce o człowieczeństwo*, przeł. A. Męczkowska, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2008, s. 17.

cenia trzech umiejętności: krytycznego myślenia, przekraczania lokalnych uwarunkowań w stronę perspektywy globalnej oraz empatycznego wczuwania się w sytuację innych. Tych umiejętności nabywamy za sprawą nauk humanistycznych, które rozwijane być mogą dzięki instytucjonalnym ramom gwarantowanym przez uniwersytet. Bez humanistyki ludzie staną się technicznie wyszkolonymi, ograniczonymi egoistami pozbawionymi wyobraźni i wrażliwości¹³. Krytyczne myślenie polega na zdolności do sokratejskiego namysłu nad życiem, dystansowania się do siebie i własnej tradycji, kwestionowania zastanych wierzeń i zwyczajów. Dziś, tak jak za czasów Sokratesa, demokracja potrzebuje obywateli, którzy potrafią samodzielnie myśleć i rzeczowo dyskutować nad ważnymi sprawami, bez odwoływania się do bogów, bez opierania się na niewzruszonych autorytetach, bez uciekania się do manipulacji czy przemocy. Musimy nadal uczyć się postrzegania samych siebie nie tylko jako mieszkańców swojego regionu i członków swojej rodziny, ale jako istoty ludzkie powiązane ze wszystkimi innymi istotami ludzkimi więzami wzajemnego szacunku i uznania¹⁴. Przy rozwiązywaniu rozmaitych problemów nasza wyobraźnia powinna być wolna od ograniczeń lokalnych i grupowych lojalności. Żyjemy w wielonarodowym, wielokulturowym, zglobalizowanym świecie i choć wyglądamy i zachowujemy się inaczej, wszyscy jesteśmy ludźmi i musimy ze sobą współpracować. Trzecią potrzebną nam dyspozycję Nussbaum określa mianem narracyjnej wyobraźni. Polega ona na zdolności stawiania się w sytuacji osoby od nas odmiennej, wczuwania się w jej położenie, emocje i pragnienia, rozumienia jej historii, spoglądania na świat z jej perspektywy¹⁵. Aby umiejętność tę rozwinąć, potrzebna jest nam szeroka wiedza z bardzo wielu dziedzin: z filozofii, historii, antropologii, religioznawstwa, literatury, socjologii, sztuki, muzyki, językoznawstwa itd. Nauki te poszerzają nasze horyzonty i dlatego stanowią podstawę odpowiedzialnego i krytycznego namysłu nad ludzkim losem. Humanistyka wnika w przestrzeń naszej codzienności, umożliwiając dialog nacechowany wzajemnym szacunkiem i wrażliwością. Uczy dostrzegania niuansów, drobiazgowego rozróżniania, wychwytywania sensów, rozważania racji i znajdowania argumentów. Dlatego wykorzystywana być może do analizy i krytyki bieżących wydarzeń i do prowadzenia sporów w aktualnych polemikach¹⁶. Tylko racjonalna debata chroni nas przed przemocą i gwarantuje ciągłość poszukiwania prawdy oraz ciągłość demokracji. Demokracja musi być rozumiana w kategoriach refleksji i dialogu, namysłu nad kwestią wspólnego dobra, nie zaś jako arena zwalczających się grup interesu forsujących swoje żądania. Brak umiejętności

¹³ M. Nussbaum, *Nie dla zysku. Dlaczego demokracja potrzebuje humanistów*, przeł. Ł. Pawłowski, Fundacja Kultura Liberalna, Warszawa 2016, *passim*.

¹⁴ M. Nussbaum, *W trosce o człowieczeństwo*, s. 18.

¹⁵ Tamże, s. 19.

¹⁶ Tamże, s. 28.

krytycznego myślenia prowadzi do zaniku dialogu i kryzysu demokracji – ludzie podejmują wówczas decyzje pod wpływem emocji i uprzedzeń.

Uniwersytety powinny kłaść nacisk na kształcenie ogólne o wyraźnym charakterze sokratejskim – uczyć myślenia i otwierać każdemu dostęp do wiedzy i prawdy (autonomia moralna i intelektualna); „studia literackie powinny być usytuowane w samym centrum projektu kształcenia obywatelskiego, rozwijają bowiem sztukę rozumienia, podstawową dla społecznego zaangażowania i obywatelskiej świadomości”¹⁷. Uczelnie powinny przygotowywać do wspólnego namysłu nad wszystkimi ważnymi kwestiami. Bez tego ludzie potrafią tylko wykrzykiwać slogany, śpiewać bojowe pieśni i walczyć ze sobą. Wykształcenie humanistyczne, służące budzeniu wrażliwości (współczującego rozumienia) oraz zdolności samodzielnego myślenia, stanowi podstawę godnego życia i rdzeń demokracji¹⁸. Nussbaum apeluje o refleksyjne obywatelstwo – życie pozbawione refleksji zagraża jakości demokratycznych rządów. Tylko szeroka wiedza humanistyczna może dostarczyć naszym umysłom energii i wolności. Humanisci muszą nadal bronić sokratejskich wartości i przygotowywać swoich studentów do krytycznego osądu wszystkich ludzkich spraw¹⁹. „Ludzie niemający możliwości wykorzystywania rozumu i wyobraźni w celu wkroczenia w szerszy świat kultur, grup i idei stają się osobiście i politycznie zubożali, bez względu na poziom ich przygotowania zawodowego”²⁰. Nussbaum koncentruje się oczywiście na Ameryce, ale jej słowa możemy odnieść również do naszego społeczeństwa: „Byłoby katastrofą, gdybyśmy stali się narodem ludzi o kompetencjach technicznych, którzy utracili zdolność krytycznego myślenia, refleksji nad sobą oraz szacunku dla człowieczeństwa i ludzkiej odmienności”²¹.

Innym amerykańskim filozofem, którego warto przywołać, jest neopragmatysta Richard Rorty. Przyjmuje on, podobnie jak Nussbaum, że bycie obywatelem współczesnej liberalnej demokracji wymaga od człowieka szerokiej wiedzy i wielu umiejętności. Należą do nich: umiejętność rozmawiania i posługiwania się perswazją, zdolność dochodzenia do konsensusu i zawierania kompromisów, tolerancja dla odmienności, ciekawość świata, wrażliwość na los innych, poczucie odpowiedzialności za kształt społeczeństwa, umiłowanie wolności, lojalność w stosunku do swojej wspólnoty, pragnienie wiedzy, zdolność do poszerzania granic swojej wyobraźni, nadzieja na to, że nasza wspólnota w przyszłości będzie lepsza niż obecnie, świadomość własnej przygodności oraz przygodności wszystkich ludzkich praktyk i społeczeństw, samokrytycyzm itd. Obywatel współczesnego społeczeństwa powinien odrzucać jako obce i nieakceptowane takie postawy, jak:

¹⁷ Tamże, s. 108.

¹⁸ Tamże, s. 106–107.

¹⁹ Tamże, s. 59.

²⁰ Tamże, s. 317.

²¹ Tamże, s. 320.

fanatyzm, autorytaryzm, despotyzm, dogmatyzm, fundamentalizm, przymoc, instrumentalne traktowanie ludzi itd. Gdzie i jak mógłby nabyć tych cech i umiejętności, jeżeli nie dzięki naukom humanistycznym rozwijanym na uniwersytetach? Historia, literatura, sztuka, antropologia – ukazując różnorodność ludzkich losów oraz wielość i różnorodność społeczeństw – przysłużyły się liberalnej demokracji w o wiele większym stopniu niż zdajemy sobie z tego sprawę. Tymczasem nauki przyrodnicze raczej nie mają na tym polu większych zasług. Ustalają one jedynie relacje przyczynowo-skutkowe między zdarzeniami, dzięki czemu pozwalają prognozować i kontrolować pewne obszary rzeczywistości, ale nie pomagają nam w określaniu celów, do których warto zmierzać, nie dają odpowiedzi na pytanie, jakiego rodzaju ludźmi powinniśmy być. Nauki humanistyczne pogłębiają nasze rozumienie samych siebie, naszych lęków i aspiracji, to one biorą pod uwagę naszą historię i wszelkie tradycje osadzone w naszym życiu społecznym i na tej podstawie pozwalają określić, jaka opcja jest dla nas najsensowniejsza²². Uczą, jak ważna jest dla nas sokratejska troska o siebie oraz zobowiązanie do swobodnej, szczerej wymiany myśli i jak możemy je zachować, stając się zarazem coraz bardziej krytyczni i świadomi swych błędów oraz coraz bardziej tolerancyjni i wrażliwi na innych²³.

Krytycyzm oraz zdolność do identyfikowania się z innymi ludźmi i wspólnotami wzrasta wraz z poziomem wykształcenia²⁴. Zawsze jednak punktem wyjścia jest dla nas wspólnota, z którą się utożsamiamy. Daje nam to jasną świadomość, że *My* postępujemy tak a nie inaczej – to z tego powodu (a nie ze względu na Boga czy uniwersalną naturę ludzką) błąkające się po lesie samotne dziecko znajdzie u nas opiekę i pomoc²⁵. Źródłem naszej moralności, wolności i wiedzy jest, według Rorty’ego, wyobraźnia. „Powinniśmy myśleć o wyobraźni nie jako o władzy umysłowej generującej obrazy mentalne, lecz jako o zdolności do zmieniania praktyk społecznych dzięki propagowaniu korzystnych nowych sposobów wypowiedania się”²⁶. Wyobraźnia jest źródłem naszego języka, to ona „tworzy gry, w które rozumiemy gra”²⁷. Wrażliwości i współczucia dla innych oraz krytycyzmu w stosunku do siebie nauczyliśmy się od naszych najlepszych humanistów. Antropologowie, socjologowie, powieściopisarze i historycy występują w roli tłumaczy dla tych wszystkich, z którymi nie umieliśmy i być może nadal

²² R. Rorty, *Pierwszeństwo demokracji wobec filozofii*, w: tegoż, *Obiektywność, relatywizm i prawda*, przeł. J. Margański, Aletheia, Warszawa 1999, s. 275.

²³ R. Rorty, *Nauka jako solidarność*, w: tegoż, *Obiektywność, relatywizm i prawda*, s. 55–69.

²⁴ R. Rorty, *Postmodernistyczny liberalizm mieszczański*, w: tegoż, *Obiektywność, relatywizm i prawda*, s. 298.

²⁵ Tamże, s. 300.

²⁶ R. Rorty, *Filozofia jako polityka kulturalna*, przeł. B. Baran, Czytelnik, Warszawa 2009, s. 170.

²⁷ Tamże, s. 181.

nie umiemy rozmawiać. Zrobili oni kawał dobrej roboty, pokazując, ile było w nas (a czasami nadal jest) przemocy i hipokryzji, oraz jak bogate i ciekawe były obyczaje tych, których uważaliśmy za dzikusów²⁸. Dlatego, zdaniem Rorty’ego, powinniśmy po prostu nadal robić to, co nasze liberalne społeczeństwo zwykło robić. Nastawiać uszu na głosy specjalistów z poszczególnych dziedzin, pozwalać im pełnić funkcję pełnomocników miłości i mieć nadzieję, że nadal będą poszerzali naszą moralną wyobraźnię²⁹. Nauki humanistyczne i społeczne „interpretują innych ludzi dla nas, tym samym wzbogacając i pogłębiając nasze poczucie wspólnoty”³⁰. Antropologowie i historycy ukazują nam egzotyczne istoty ludzkie jako „jednych z nas”, socjologowie robią to samo w odniesieniu do ludzi z marginesu, psychologowie – w odniesieniu do ekscentryków i szaleńców³¹. Nasza kultura powinna skończyć z uwielbieniem dla techniki i nauk przyrodniczych i wreszcie docenić znaczenie humanistyki, powinna stać się kulturą literacką, kształtującą ludzi odczytanych, twórczych i wolnych³². Niestety, aktualne zjawiska i procesy społeczno-polityczne nie napawają optymizmem. Liberalna demokracja zaspokaja większość ludzkich potrzeb i aspiracji, ale sprawdza się wyłącznie w czasach gospodarczej prosperity, „a ponieważ uważam – mówi Rorty w jednym z wywiadów z 1997 roku – że właśnie wkraczamy w okres niepewności gospodarczej, nie rojukę liberalnej demokracji zbyt wielkich nadziei na przetrwanie”³³. Ma ona przeciwko sobie potężne siły o charakterze antyliberalnym i antydemokratycznym, takie jak fundamentalizm, faszyzm, autorytarnym, nacjonalizm itd. dążące do regresji politycznej i kulturowej³⁴.

Na koniec prezentacji stanowiska Rorty’ego wypada dodać kilka słów na temat roli, jaką przypisuje on filozofii, czyli dziedzinie, którą sam reprezentuje. Otóż filozofia powinna jego zdaniem zerwać z tradycją poszukiwania obiektywnej, ostatecznej Prawdy i ambicją dokopania się do absolutnych fundamentów rzeczywistości i stać się bardziej literacka i budująca, czyli skupiona na inspirowaniu nas do autokreacji oraz wzmacnianiu poczucia solidarności z innymi – bliskimi lub dalekimi, współcześnie żyjącymi lub

²⁸ R. Rorty, *Kosmopolityzm bez emancypacji*, w: tegoż, *Obiektywność, relatywizm i prawda*, s. 326.

²⁹ R. Rorty, *O etnocentryzmie*, w: tamże, s. 309.

³⁰ R. Rorty, *Metoda, nauki społeczne i społeczna nadzieja*, w: tegoż, *Konsekwencje pragmatyzmu*, przeł. C. Karkowski, IFiS PAN, Warszawa 1998, s. 252.

³¹ Rorty zaznacza jednak, że powinniśmy mieć również świadomość, że oprócz zwiększania zasięgu współczucia i solidarności nauki te mogą zostać wykorzystane do manipulowania ludźmi, mogą posłużyć jako instrument dominacji, stać się podstawą inżynierii społecznej – tamże, s. 253.

³² Szerzej na ten temat pisałam w pracy *Wspólnota i ironia, Richard Rorty i jego wizja społeczeństwa liberalnego*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2003, s. 254–274.

³³ *Nadchodzi czas kryzysu. Rozmowa z R. Rortym*, „Rzeczpospolita”, 220 (4777), 20–21 września 1997.

³⁴ R. Rorty, *Powrót państwa opiekuńczego*, „Gazeta Wyborcza”, 2–4 maja 1997.

oddalonymi od nas w czasie. Ludzi, czyli istoty przygodne i na wskroś historyczne, obdarzone zdolnością do refleksji i próbujące nadać swemu życiu sens, można zrozumieć, wsłuchując się w ich opowieści lub czytając napisane przez nich teksty. „Przyjęcie przygodności punktów wyjścia oznacza uznanie, że spadek po naszych bliźnich i rozmowa z nimi jest jedynym źródłem naszej orientacji w świecie”³⁵. Filozofa nadal jest nam potrzebna, gdyż potrafi odnawiać nasze poczucie wspólnoty z innymi, pozwala też wyartykułować nasze moralne przekonania i aspiracje oraz rozwijać postawy szacunku, tolerancji i nadziei na lepszą, bardziej sprawiedliwą przyszłość³⁶.

Michał Paweł Markowski w pracy *Polityka wrażliwości* prezentuje stanowisko w sprawie znaczenia humanistyki w społeczeństwie i kulturze bardzo zbliżone do stanowiska Rorty’ego i Nussbaum³⁷. Podkreśla, że humanistyka rozbudza naszą wyobraźnię i wrażliwość, tworzy z istot ludzkich wspólnotę czytających (i piszących), nie pozbawiając przy tym nikogo indywidualności. Członkowie tej wspólnoty porozumiewają się tym samym językiem i podzielają to samo przekonanie, że czytanie i pisanie rozmaitych tekstów jest czymś ważnym i interesującym, oznacza bowiem uczestnictwo w trwającej przez wieki rozmowie ludzkości, która toczy się w pewnym sensie ponad czasem i ponad wszelkimi politycznymi granicami. Markowski uważa, że dobroczynne skutki humanistyki, nawet gdy studiują ją tylko nieliczni, odczuwalne są przez całe społeczeństwo. W tym sensie humanistyka ma znaczenie polityczne, podobnie zresztą jak uniwersytet, który jest (powinien być) miejscem jej rozwoju³⁸.

Humanista nie produkuje wiedzy, lecz poszerza horyzonty, nie ustala faktów, lecz rozprawia o znaczeniach i wartościach, nie mówi, jaki świat jest, lecz ukazuje go z wielu punktów widzenia, nie rozwiązuje problemów, lecz je uwidocznia, nie formułuje praw, lecz poszerza i pogłębia rozumienie, mnoży interpretacje, akceptuje niezgodę i poróżnienie, uznaje, że rzeczywistość dostępna jest nam tylko przez liczne mediacje, ślady, pamiątki, wspomnienia, archiwa, które w równym stopniu ją odsłaniają, co przesłaniają, ujawnia kontyngencję i konstrukcyjność wszelkich koncepcji rzeczywistości, problematyzuje, wprowadza w stan kryzysu i potencjalnej przemiany utrwalone słowniki, stawia pod znakiem zapytania wszelkie obowiązujące poglądy itd. W humanistykę wbudowana jest świadomość krótkości ludzkiego życia, brutalności świata, nieubłagalności czasu, ułomności ludzkiego rozumu; jest w nią też wpisane bolesne zwątpienie w wartość osiągniętych rezultatów poznawczych, a nawet w sensowność samego namysłu nad wszelkimi problemami. U podstaw humanistyki tkwi różnica pomiędzy życiem

³⁵ R. Rorty, *Pragmatyzm, relatywizm i irracjonalizm*, w: tegoż, *Konsekwencje pragmatyzmu*, s. 212.

³⁶ Szerzej na ten temat zob. *Wspólnota i ironia*, s. 74–92, 186–201.

³⁷ M. P. Markowski, *Polityka wrażliwości*, Universitas, Kraków 2013.

³⁸ Tamże, s. 31.

i zapisem (czy też – jak mówił Luhmann – między interakcją a komunikacją) oraz świadomość, że wszelka dostępna nam wiedza jest tekstualnie zapośredniczona. Jedynym sposobem, w jaki możemy ożywić znaczenia, jest odczytywanie tekstów i ich interpretacja. Konieczność interpretacji bierze się stąd, że sens tego, co chcemy zrozumieć, nie jest oczywisty. Możliwych interpretacji jest zawsze wiele, nigdy zatem nie uzyskamy definitywnej pewności. Skazani jesteśmy na domysły i wątpliwości. Humanistyka uczy nas trwania w stanie permanentnej niepewności. Nasze rozumienie nigdy nie będzie pełne, kompletne, dokonane – musimy się ciągle o nie troszczyć i niepokoić. Dlatego można zgodzić się z Markowskim, że upieranie się przy nazywaniu humanistyki nauką nie ma już dziś większego sensu, a nawet byłoby dla niej szkodliwe. Sposób, w jaki obecnie rozumie się naukę (np. w dokumentach międzynarodowych, takich jak *Europejska karta naukowca*), rozmiąga się całkowicie z tym, czym ona jest i być powinna³⁹.

Studia humanistyczne mają i muszą mieć wymiar egzystencjalny. Każdy zajmować się powinien tym, co ma dla niego osobiste znaczenie. Badacz musi zaangażować się w podjęty problem i poddać go przepracowaniu w kontekście własnego życia. Efektów jego pracy nie da się mierzyć ilościowo (np. ilością wyprodukowanych artykułów). Rezultatem jego badań powinno być poszerzenie intelektualnych horyzontów, pogłębienie rozumienia i wewnętrzna przemiana. Ludzie zmieniają się pod wpływem tego, co czytają i piszą. Jest to sposób, w jaki przeszłość wywiera stały wpływ na życie jednostek oraz całych społeczeństw. „Jeżeli humanistyka w ogóle istnieje, to istnieje tylko dlatego, że ludzie, którzy ją uprawiają, stwarzają nieustannie samych siebie w ponawianym akcie rozumienia samych siebie i świata, jaki ich otacza”⁴⁰. Ten element stwarzania „rzeczy nowych” możliwy jest tylko dzięki temu, że – opiszmy tę sytuację w zalecanych przez Rorty’ego kategoriach *My* i praktyk typowych dla *naszej wspólnoty* – stale *sięgamy* do przeszłości, stale *odnosimy się* do tego, co było. Cała humanistyka jest w gruncie rzeczy żalobnym rozpamiętywaniem. *My* po prostu nie pozwalamy odejść tym, którzy umarli; z każdą lekturą *wskrzeszamy* na nowo ich światy i szukamy otuchy w tym wspomnieniu⁴¹. Na tym polega żalobny rytuał upamiętniania oraz znaczenie humanistyki. Przeszłość wpisuje się w naszą podmiotowość; jej utrata byłaby dla *nas* katastrofą – utratą tożsamości i poczucia sensu życia. Być może rzeczywiście *jesteśmy* neurotykami i melancholikami. Markowski za Derridą nazywa humanistykę *prozopopeją cudzej mowy*, uprawiamy ją bowiem nie po to, żeby mówić we własnym imieniu; *My* nie chcemy przemawiać sami, lecz chcemy, by *Inni, nasi wcześniejsi My*, którzy są już bez głosu, przemawiali

³⁹ Tamże, s. 37–41, 87–88.

⁴⁰ Tamże, s. 74.

⁴¹ Ducha tego nastawienia oddają takie prace, jak np. M. Janion, *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Sic!, Warszawa 2000; J. Derrida, *The Work of Mourning*, University of Chicago Press, Chicago 2003.

przez nas⁴². Pozwalamy, by w nas ciągle żyli ci, których już nie ma, stajemy się miejscem, w którym spotykają się Inni, pasażem, którym przechadzają się w niekończącym się korowodzie⁴³. Oni spoglądają na nas z naszego wnętrza i osądzają nas. *My*, przyswoiwszy sobie ich teksty, stajemy się otwarci na ich korektę (transcendencja).

Podmiotowym warunkiem uprawiania humanistyki jest wrażliwość, otwartość na to, co nieznanne, i gotowość zmieniania się. Kontakt z dziełami wybitnych autorów powoduje rozbitcie narcystycznego ego, autoalienację czytającego, naruszenie jego samozadowolenia, rozchwianie i przekształcenie. Podmiot, zmuszony do refleksji nad światem, życiem i sobą, zmienia się, granice jego egzystencji zostają poszerzone. To on użycza siły czytannemu dziełu, sprawia, że jego sens się odradza; on też – w tym samym momencie – przekracza granice swojej samotności i włącza się w wielką wspólnotę czytających, co ratuje go przed piekłem melancholii. Z kolei nieczytane teksty podobne są do ludzi pogrążonych w beznadziejnej samotności. „Choć tekst nigdy nie będzie człowiekiem – mówi Markowski – to jednak można zaryzykować sugestię, że tekst, który nie jest interpretowany (to znaczy tekst, który nie otrzymuje od kogoś drugiego sensu), jest tekstem *na granicy depresji*, tekstem, który opada w milczenie, tekstem o ograniczonej mocy symbolicznej”⁴⁴.

Instytucjonalną ramą niezbędną dla istnienia humanistyki jest sieć uniwersytetów gwarantująca trwałość wspólnocie czytających i czytanych, interpretujących i interpretowanych. Uniwersytet nie jest miejscem oderwanym od świata i naszej codzienności. Przeciwnie – jest miejscem, w którym wszystkie aktualnie toczące się rozmowy poddawane zostają krytycznemu osądowi przez pryzmat całej naszej przeszłości. Uniwersytet i nauki humanistyczne mają określoną społeczną i kulturową misję do spełnienia – uczyć słuchać głosów przeszłości i przemawiać językiem moralnej wrażliwości i odpowiedzialności. Powinniśmy mieć świadomość, że wszystkie ważne pojęcia, którymi dziś posługujemy się w polityce i życiu społecznym, takie jak: osoba, podmiot, godność, prawa człowieka, sprawiedliwość, tożsamość itd., są efektem humanistycznego namysłu i uniwersyteckiego dyskursu. Uniwersytet jest miejscem, gdzie uczymy się mówić o rzeczywistości na różne sposoby, uczymy się też dostrzegać przed sobą nowe możliwości i komunikować własne doświadczenia, słowem – uczestniczyć w wielogłosowej rozmowie, za której sprawą dokonuje się nieustanna rekonfiguracja pola dyskursu (co samo w sobie jest przedsięwzięciem politycznym). Instytucja uniwersytetu to nie kompleks budynków, to struktura naszej interpretacji (Derrida), dlatego słowa Marquarda, że można myśleć „gdzieś indziej”, budzą duże wątpliwości. Zdecydowanie nie wolno dopuścić do zwyrodnienia

⁴² M. P. Markowski, *Polityka wrażliwości*, s. 168.

⁴³ Tamże, s. 295.

⁴⁴ Tamże, s. 141.

tej instytucji i przerodzenia się jej w bezdusznego molocha. Pomysł zmienienia uniwersytetów w dochodowe, dostosowane do aktualnych potrzeb rynku pracy placówki świadczące usługi edukacyjne może okazać się katastrofą.

Oddajmy na koniec głos Janowi Assmannowi – niemieckiemu egiptologowi, jednemu z najważniejszych współczesnych badaczy kultury. W znakomitym dziele *Pamięć kulturowa* pokazuje on, w jaki sposób społeczeństwa troszczą się o swą trwałość i jedność, czyli o swą kulturową koherencję. Jego teoria ukazuje ważne zjawiska i mechanizmy kulturowe i z tego względu ma kapitalne znaczenie dla naszych rozważań nad rolą humanistyki w budowaniu jedności pośród kulturowej różnorodności współczesnego świata.

Pierwszym i podstawowym sposobem zapewniania kulturze trwałości jest zdaniem Assmanna powtarzanie. Polega ono na przekazywaniu z pokolenia na pokolenia tych samych mitów oraz tych samych rytuałów. Ten sposób osiągania jedności nazwać można koherencją rytualną. Jest on typowy dla społeczeństw niepiśmiennych. Kultury posługujące się pismem oprócz koherencji rytualnej muszą zatroszczyć się o koherencję tekstualną. Uzyskują ją poprzez interpretację ważnych dla siebie tekstów. Zdaniem Assmanna rytualizacja i interpretacja są funkcjonalnie ekwiwalentne w procesach tworzenia kultury⁴⁵, lecz prowadzą do celu w inny sposób i na innym poziomie. Budowanie koherencji tekstualnej również dokonywać się może na dwóch poziomach. Na pierwszym przybiera ono postać repetycji dzieł kanonicznych, na drugim – progresywnej wariacji na temat tekstów. Jeżeli traktujemy pewne dzieła – np. Homera, Platona, Arystotelesa – jako klasyczne, czyli niedoścignione w swej wzorcowości, wyznaczające kryteria gatunku, mające absolutny autorytet, kanoniczne, to znajdujemy się na poziomie repetycji. Poziom ten można jednak przekroczyć i przejść do jeszcze trudniejszej, jeszcze bardziej wymagającej formy budowania kulturowej koherencji, jaką jest progresywna wariacja na temat tekstów. Na tym poziomie przyjmujemy wobec tradycji postawę krytyczną, wykorzystujemy potencjał innowacyjny języka, dopuszczamy, a nawet prowokujemy zmiany, staramy się wnieść własny wkład do trwającego przez pokolenia dialogu⁴⁶. Ten sposób budowania koherencji Assmann nazywa *hipolepsą*⁴⁷.

Pojęcie *hipolepsy* wywodzi się z języka starogreckiego. Odnosiło się ono do sytuacji współzawodnictwa pieśniarzy (rapsodów) i oznaczało regułę, według której każdy kolejny zawodnik musiał podjąć recytację tekstu Homera dokładnie tam, gdzie przerwał ją poprzedni. Pojęcie to funkcjonowało też w retoryce – oznaczało tam nawiązanie do słów przedmówcy. W obu przypadkach chodziło o zasadę, by nie zaczynać od początku, lecz

⁴⁵ J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przeł. A. Kryczyńska-Pham, Wydawnictwo UW, Warszawa 2015, s. 104.

⁴⁶ Tamże, s. 112.

⁴⁷ Tamże, s. 293.

podjąć dzieło poprzednika i kontynuować je tak, żeby komunikacja nie utraciła ciągłości. Nieprzerwana komunikacja tworzyła „kontekst hipoleptyczny” dla aktualnych zawodów pieśniarzy albo dla aktualnej dyskusji retorów podczas wiecu politycznego lub procesu sądowego. Zatem greckie pojęcie *hipolepsy* odnosiło się do aktualnego zdarzenia interakcyjnego.

Assmann wprowadza do znaczenia tego pojęcia istotną modyfikację: „My zaś chcemy opisać *rozszerzenie kontekstu hipoleptycznego* poza granice interakcji, do sfery komunikacji wolnej od interakcji, to znaczy opisać konstytucję ram odniesienia, w obrębie których *to, co powiedział przedmówca*, mogło zostać powiedziane przed dwoma tysiącami lat”⁴⁸. Tekst jest wypowiedzią obecną, pomimo nieobecności autora, i zawsze otwartą na nawiązania. Można powiedzieć, że znajduje się on w sferze „pozaczasowej”, w której wszelkie teksty reagują na siebie nawzajem w ramach wyznaczonych przez dyskurs hipoleptyczny. Od momentu pojawienia się tego typu dyskursu ciągłość kultury opiera się na progresywnej wariacji, w wyniku której wszystko, co wcześniejsze, rozszerza się i uzupełnia o to, co napisano później, w niekończącym się następstwie tekstów. W owej pozaczasowej sferze nic jednak nie dzieje się samo, teksty ożywają tylko wówczas, gdy ktoś je czyta i interpretuje.

Pismo daje możliwość komunikowania się bez interakcji. Rozrywa ono jedność komunikatu i informacji, przez co otwiera nas na doświadczenie różnicy. Rozróżnienie między interakcją a komunikacją wolną od interakcji pochodzi od Luhmana, który pisze: „Dopiero pismo i książka drukowana sugerują włączanie procesów komunikacyjnych, które reagują nie tyle na jedność przekazu i informacji, lecz właśnie na różnicę między nimi: procesy kontroli prawdziwości, artykulacji podejrzeń z nawiązującą do tego uniwersalizacją podejrzenia na modłę psychoanalityczną lub ideologiczną”⁴⁹. Pismo wystawia nas na doświadczenie różnicy, która z kolei budzi krytycyzm i uruchamia procesy kontroli prawdziwości. W ten sposób konstytuuje się dyskurs hipoleptyczny umożliwiający otwarte konkurowanie tekstów między sobą (intertekstualność agoniczna). Zasadą hipolepsy jest artykulacja podejrzenia, kontrola prawdziwości, polemika i agon. „W warunkach komunikacji hipoleptycznej kultura piśmienna staje się kulturą konfliktu” – podsumowuje Assmann⁵⁰.

Żeby kultura ta mogła powstać i rozwinąć się, nie wystarczyło jednak samo pismo. Potrzebne były również społeczno-kulturowe ramy oraz idea prawdy jako celu, do którego zmierza dyskurs⁵¹. Dyskurs hipoleptyczny, utrzymujący dysharmonijną wielogłosowość (*diaphoniai*), jest ekskluzywnym osiągnięciem kultury piśmiennej, która, znalazłszy się na tym

⁴⁸ Tamże, s. 294.

⁴⁹ N. Luhmann, *Systemy społeczne*, przeł. M. Kaczmarczyk, Nomos, Kraków 2007, s. 153.

⁵⁰ J. Assmann, *Pamięć kulturowa*, s. 297.

⁵¹ Tamże, s. 294.

poziomie, nie dąży już do absolutnej pewności, ponieważ rozumie, że do prawdy można się tylko zbliżać. Kultura ta czerpie energię ze świadomości wiecznie niekompletnego, mającego na horyzoncie poznania. „Przy czym zbliżać się do prawdy możemy tylko wtedy – i to jest fundamentalna zasada hipolepsy – kiedy uwolnimy się od iluzji, że rozpoczynamy w punkcie zerowym, gdy pogodzimy się z faktem włączenia do trwającego dyskursu, zorientujemy się, w jakich kierunkach przebiega, i nauczymy się świadomie, ze zrozumieniem i krytycznie odnosić się do tego, co powiedzieli nasi przedmówcy” – mówi Assmann⁵². Luhmann tak charakteryzuje tę sytuację: „w systemach społecznych budowanych przez komunikację jedynym dostępnym środkiem dekompozycji elementów jest komunikacja. Można analizować wypowiedzi, podążać za ich czasowymi, rzeczowymi i społecznymi odniesieniami do sensu, można szczegółowo, aż do nieskończonej głębi wszechobecnego horyzontu budować coraz mniejsze jednostki sensu – ale to wszystko zawsze tylko poprzez komunikację, a więc w sposób wymagający dużo czasu, a także kłopotliwy w sensie społecznym”⁵³. Społeczna kłopotliwość tego rodzaju aktywności wynika w dużej mierze z tego, że dla kogoś patrzącego z zewnątrz, spoza dyskursu hipoleptycznego, jego wartość i znaczenie są niewidoczne. Niewidoczny jest fakt, że to właśnie tu zachodzą procesy autopojezy (termin Luhmanna) zapewniające kulturze i społeczeństwu trwanie. Systemy społeczne konstytuują się na bazie komunikacji, tak jak systemy psychiczne na bazie świadomości⁵⁴. Konstytuowanie się jest procesem ciągłym, a nie jednorazowym, nie można raz na zawsze się ukonstytuować, trzeba konstytuować się stale i nieprzerwanie. Zerwanie komunikacji jest równoznaczne z unicestwieniem systemu.

W kontekście hipoleptycznym może ujawnić się innowacyjna relewantność jakiejś wypowiedzi. Kontekst ten sprawia, zdaniem Assmanna, że każdy tekst ma trojokie odniesienie: do tekstów wcześniejszych, do rzeczy, o której mówi, oraz do kryteriów, za pomocą których skontrolować można jego roszczenie do prawdziwości oraz różnicę między komunikatem a informacją. „W hipoleptycznie zorganizowanym dyskursie koherencja powstaje przez kontrolowany za pomocą wspólnych kryteriów prawdziwości trójkąt relacji autor – poprzednik – rzecz”⁵⁵. *Rzecz* należy do kontekstu rozszerzonej sytuacji. Po upływie stuleci nie można by się do niej odnieść tak, jak nie można by się odnieść do tego, co powiedział przedmówca, gdyby nie pamięć kulturowa i instytucjonalizacja permanentności. Dzięki nim dana *rzecz* pozostaje obecna w świadomości kolejnych pokoleń. Momentem decydującym jest ponadsytuacyjne utrwalenie relewantności jakiegoś zagadnienia (wagi tematyacji). Następuje ono wówczas, gdy danej *rzeczy*

⁵² Tamże, s. 298.

⁵³ N. Luhmann, *Systemy społeczne*, s. 155.

⁵⁴ Tamże, s. 62 i nast.

⁵⁵ J. Assmann, *Pamięć kulturowa*, s. 298.

nadana zostanie forma *problemu*. Nie wystarczy coś zapisać, nie wystarczy nawet nie tracić z *oczy rzeczy*, o którą chodzi. Trzeba rozumieć wagę tej tematykacji, wiedzieć, dlaczego próbujemy dotrzeć do prawdy o tej *rzeczy*. Problem to temat, który zachowuje swoją ważność poza konkretną sytuacją, dzięki czemu późniejsi autorzy mogą do niego powrócić i go podjąć. Zawiera on moment dynamicznego zaniepokojenia motywującego do określonych poszukiwań. Z perspektywy problemu prawda jawi się jako nieodkryta, lecz teoretycznie osiągalna. Wiedza może zostać usystematyzowana i przechowana tylko w postaci problemów i problematykacji. Problemy organizują dyskurs hipoleptyczny.

Dyskurs mityczny i kanoniczny wolne były od niepokoju. One wykladały prawdę, wskazując na tradycję lub bezdyskusyjny autorytet. Tylko dyskurs hipoleptyczny pełen jest napięć. Na jego fundamencie wznosi się kultura sprzeczności umożliwiającą formułowanie krytyki i zachowywanie krytykowanych pozycji⁵⁶. Assmann podkreśla, że hipoleptyczna kultura nie jest wcale tą kulturą, w której sprzeczności jest najwięcej; jest raczej kulturą wyczuloną na sprzeczności. Ludzkie życie zawsze obfituje w sprzeczności. Nie dostrzegały ich jednak minione epoki ani tzw. kultury dzikie, których „myśl nieoswojona” neutralizowała wszelkie sprzeczności, używając techniki brikolażu.

Myślenie ma swoją historię, która może zostać opisana tylko z wnętrza tej historii i z uwzględnieniem dziedzin kultury, w których się rozegrała⁵⁷. Dyskurs hipoleptyczny nie rozwinąłby się, gdyby społeczeństwo nie stworzyło dla niego odpowiednich ram instytucjonalnych, rekompensujących utratę sytuacyjnej determinacji bezpośredniej interakcji. „Te nowe warunki ramowe *komunikacji wolnej od interakcji* (Luhmann) muszą nie tylko stwarzać możliwości podtrzymania tekstowej postaci i zrozumiałości tego, co zostało powiedziane, lecz również ustalać *reguły nawiązania* [...]”. To znaczy, że muszą powstać instytucje, w których prowadzić można tego rodzaju dialog z tekstami” – mówi Assmann⁵⁸. Pierwszymi instytucjami stwarzającymi ramowe warunki komunikacji były Akademia Platowska i Arystotelesowska Szkoła Perypatetyków. „Bez przesady można powiedzieć, że bez nich nigdy nie powstałby ów *hipoleptyczny kontekst* zachodniej filozofii, w ramach którego można odnosić się do Platona i Arystotelesa jako *przedmówców*, podobnie jak do Kartezjusza, Kanta i Hegla”⁵⁹.

Bourdieu, opisując społeczne warunki nauki, mówi o polach produkcji kulturowej, które wyznaczają przestrzeń możliwości, czyli całe uniwersum problemów, odwołań, intelektualnych punktów odniesienia, nazwisk świątłych osobistości, rozmaitych „-izmów”, słowem: cały system współrzędnych, które badacz musi mieć w głowie, żeby uczestniczyć w naukowej

⁵⁶ Tamże, s. 299.

⁵⁷ Tamże, s. 300.

⁵⁸ Tamże, s. 296.

⁵⁹ Tamże.

grze. Zauważmy jednak, że „mieć w głowie” to nie to samo, co „mieć w świadomości”. Badacz, skupiony na swojej dziedzinie, może nie zdać sobie sprawy ze stopnia skomplikowania i całej historii społecznych ram, w których funkcjonuje. Ale żeby w pełni zrozumieć jego intelektualne wybory, trzeba by przywołać całą tę historię, w toku której ustanowiła się problematyka danej dziedziny jako uniwersum zagadnień podlegających dyskusji i zmuszających do zajęcia stanowiska. „Ta przestrzeń możliwości, transcendentna wobec pojedynczych agensów, działa jak swego rodzaju wspólny system współrzędnych, który sprawia, że współcześni twórcy, nawet jeśli świadomie się do siebie nie odnoszą, są obiektywnie usytuowani względem siebie”⁶⁰.

Lektura (wewnętrzna, czysta) oparta na traktowaniu tekstów jako mających *panczasowe znaczenie*, dokonywana jest przez badaczy (literatury, filozofii i innych dziedzin) wszystkich krajów tylko dzięki temu, że podtrzymuje ją logika instytucji uniwersytetu. Instytucja ta ma swoją historię i warto uświadomić sobie jej znaczenie. Ukazywanie zakorzenienia studiów nad tekstami w instytucjonalnej *doksa* (czyli ich analiza zewnętrzna) nie powinno być rozumiane jako redukcja dzieł do uwarunkowań historycznych i funkcji społecznych, lecz jako ważne przypomnienie prowadzące do rozpoznania, że dzieła istnieją w sieci wzajemnej zależności zwanej intertekstualnością, dzięki temu, że sieć ta podtrzymywana jest przez społeczne ramy pamięci i historycznie określone instytucje.

Ciągle trzeba przypominać historię szkół, ruchów intelektualnych, nurtów artystycznych, historię procesów kanonizacji dzieł i hierarchizacji autorów, genezę systemów klasyfikacji i podziałów itd. Przypominać należy też, że światy klerków, które są mikrokosmosami mającymi własną strukturę i rządzącymi się swoimi prawami, nie istnieją w społecznej próżni. Bardzo misterna i krucha jest ta konstrukcja społeczna – sfera idealnej permanentności i pozaczasowej intertekstualności, dzięki której w polu nauki mogą ścierać się różne siły i interesy, mogą być zawiązywane rozmaite sojusze, wdrażane różne strategie, toczony walki (powszechny agon)⁶¹; dzięki której duchowi rewolucjoniści przeciwstawiać się mogą konserwatystrą pragnącym powrotu do źródeł, a przeszłość może być stale obecna w każdym działaniu artystycznym lub naukowym. Bourdieu podkreśla, że nie można ignorować procesu historycznego, który ukształtował warunki dla *bezinteresownej* lektury *dzieł wiecznych*, nie można zapominać, jaki jest fundament *niezależności* badaczy i *czystej* troski o formę artystyczną lub prawdę naukową. „Historia może wytwarzać pozahistoryczną uniwersalność tylko w taki sposób, że ustanawia światy społeczne, które na drodze społecznej alchemii, funkcjonującej według specyficznych praw,

⁶⁰ B. Bourdieu, *Rozum praktyczny*, przeł. J. Stryczyk, Wydawnictwo UJ, Kraków 2009, s. 46.

⁶¹ Tamże, s. 51–54.

powoli wydobywają wysublimowaną istotę tego, co uniwersalne, z często bezwzględnej konfrontacji różnych punktów widzenia⁶². Wytwarzanie uniwersalności jest przedsięwzięciem zbiorowym podlegającym regułom, a uniwersalne potencjalności antropologiczne mogą być zrealizowane tylko w określonych warunkach⁶³. To, co pozaczasowe i uniwersalne, nie jest niestety trwale i nieśmiertelne.

„Historia rozumu jest wyjątkową historią powstawania tych szczególnych uniwersów społecznych, których warunkiem możliwości jest *schole*, a fundamentem – scholastyczny dystans względem konieczności życiowych, zwłaszcza ekonomicznych, i które dzięki temu oferują warunki sprzyjające szczególnej formie wymiany społecznej, konkurencji, wręcz walce, niezbędnej dla rozwoju pewnych możliwości antropologicznych⁶⁴. Trzeba poszukiwać pochodzenia rozumu nie w naturze ludzkiej, lecz w historii tych wyjątkowych mikrokosmosów społecznych, w których uczeni „walczą, w imię czegoś uniwersalnego, o prawomocny monopol na uniwersalność”. Postępu rozumu spodziewać się można tylko „po akcji politycznej racjonalnie nastawionej na obronę społecznych warunków praktykowania rozumu” i „instytucjonalnych podstaw aktywności intelektualnej⁶⁵”.

Rozwój w sferze kultury nie jest podyktowany żadnymi prawami naturalnymi, nie stoją też na jego straży żadne zbrojne armie. Opiera się on na społecznych praktykach i instytucjach – w szczególności na instytucji uniwersytetu – bez których nie może przetrwać. Dlatego im bardziej skomplikowana i subtelna jest kultura, tym bardziej staje się ona w swym istnieniu zagrożona. Rozwój kultury w każdej chwili może zostać zahamowany. Wystarczą nawet drobne zmiany instytucjonalne, by wielką część dziedzictwa przeszłości pogрузić w otchłani zapomnienia. Nieczytane i nieinterpretowane dzieła znajdują się poza żywym obiegiem komunikacji i stają się grobami sensu. „Instytucje interpretacji zawsze mogą zniknąć, teksty fundacyjne mogą stać się niezrozumiałe albo stracić autorytet, mnemotechniki kulturowe mogą pójść w zapomnienie, a kultury powrócić do koherencji rytualnej” – mówi Assmann⁶⁶. Niech to ponure ostrzeżenie będzie akordem, któremu pozwolimy wyraźnie wybrzmieć na zakończenie naszych rozważań.

Bibliografia

- Assmann J., *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przeł. A. Kryczyńska-Pham, Wydawnictwo UW, Warszawa 2015.
Bourdieu B., *Rozum praktyczny*, przeł. J. Stryjezyk, Wydawnictwo UJ, Kraków 2009.

⁶² Tamże, s. 61.

⁶³ Tamże, s. 171.

⁶⁴ Tamże, s. 172.

⁶⁵ Tamże, s. 173.

⁶⁶ J. Assmann, *Pamięć kulturowa*, s. 303.

- Derrida J., *The Work of Mourning*, University of Chicago Press, Chicago 2003.
- Janion M., *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi, Sie!*, Warszawa 2000.
- Luhmann N., *Systemy społeczne*, przeł. M. Kaczmarczyk, Nomos, Kraków 2007.
- Markowski M. P., *Polityka wrażliwości*, Universitas, Kraków 2013.
- Marquard O., *Apologia przypadkowości*, przeł. K. Krzemięniowa, Oficyna Naukowa, Warszawa 1994.
- Nussbaum M., *Nie dla zysku. Dlaczego demokracja potrzebuje humanistów*, przeł. Ł. Pawłowski, Fundacja Kultura Liberalna, Warszawa 2016.
- Nussbaum M., *W trosce o człowieczeństwo*, przeł. A. Męczkowska, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2008.
- Rorty R., *Filozofia jako polityka kulturalna*, przeł. B. Baran, Czytelnik, Warszawa 2009.
- Rorty R., *Kosmopolityzm bez emancypacji*, w: tegoż, *Obiektywność, relatywizm i prawda*, przeł. J. Margański, Aletheia, Warszawa 1999, s. 315–330.
- Rorty R., *Metoda, nauki społeczne i społeczna nadzieja*, w: tegoż, *Konsekwencje pragmatyzmu*, przeł. C. Karkowski, IFiS PAN, Warszawa 1998, s. 239–259.
- Rorty R., *Nadchodzi czas kryzysu. Rozmowa z R. Rortym*, „Rzeczpospolita”, 220 (4777), 20–21 września 1997.
- Rorty R., *Nauka jako solidarność*, w: tegoż, *Obiektywność, relatywizm i prawda*, przeł. J. Margański, Aletheia, Warszawa 1999, s. 55–70.
- Rorty R., *O etnocentryzmie*, w: tegoż, *Obiektywność, relatywizm i prawda*, przeł. J. Margański, Aletheia, Warszawa 1999, s. 303–314.
- Rorty R., *Pierwszeństwo demokracji wobec filozofii*, w: tegoż, *Obiektywność, relatywizm i prawda*, przeł. J. Margański, Aletheia, Warszawa 1999, s. 261–292.
- Rorty R., *Postmodernistyczny liberalizm mieszczański*, w: tegoż, *Obiektywność, relatywizm i prawda*, przeł. J. Margański, Aletheia, Warszawa 1999, s. 293–302;
- Rorty R., *Powrót państwa opiekuńczego*, „Gazeta Wyborcza”, 2–4 V 1997.
- Rorty R., *Pragmatyzm, relatywizm i irracjonalizm*, w: tegoż, *Konsekwencje pragmatyzmu*, przeł. C. Karkowski, IFiS PAN, Warszawa 1998, s. 206–222.
- Żardecka M., *Wspólnota i ironia. Richard Rorty i jego wizja społeczeństwa liberalnego*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2003.

Wokół kategorii *metaxú*. Doświadczenie i wytwarzanie międzyludzkiego pogranicza za pomocą języka

Dorota Korwin-Piotrowska
Uniwersytet Jagielloński w Krakowie
ORCID: 0000-0002-7256-5030

Around the *Metaxú* Category. Experiencing and Generating Inter-human Borderland by Means of a Language

Abstract: The subject of the paper consists in the reflections dedicated to the creation of the inter-human “borderland”. The *metaxú* category (Greek: μεταξύ, in-between) serves this purpose. Derived from antiquity, it was interpreted by Simone Weil in her book *La Pésanteur et la Grâce* (Gravity and Grace). The study develops Weil’s concept, and at the same time it expands it towards linguistics. A list of five notions is proposed. They present different aspects of *metaxú*, such as relationality, borderlandness, pragmatism, ambivalence, and transversality, which point to the anthropological and social role of the “in-between”. These notions are discussed in the paper at length, and then referred to the linguistic communication, which is treated exactly as a *metaxú* sphere.

Key words: language, *metaxú*, linguistics, philosophy of language, philosophy of dialogue, sociology of language, understanding, borderland.

Słowa kluczowe: język, *metaxú*, lingwistyka, filozofia języka, filozofia dialogu, socjologia języka, porozumienie, pogranicze.

Przedmiotem tego artykułu nie będą kwestie historyczne, geopolityczne czy należące do geopoetyki. Punktem wyjścia będzie refleksja społeczno-filozoficzna Simone Weil na temat *metaxú*, umieszczona w jednym z rozdziałów książki *La Pésanteur et la Grâce* (*Siła ciężenia i łaska*) z 1947 r.¹, punktem dojścia – połączenie tej kategorii z językiem oraz problemami nie tyle terytorialnego, ile międzyludzkiego „pogranicza”.

¹ Książka napisana była w początkach lat czterdziestych XX w., wydana już pośmiertnie. W Polsce przetłumaczone zostały fragmenty *Siły ciężenia i łaski*, w tym właśnie rozdział pt. *Metaxu*, w wyborze tekstów zatytułowanym *Świadomość nadprzyrodzona. Wybór myśli*, tłum. A. Olędzka-Frybesowa, wyb. J. Nowak, Warszawa 1986.

Greckie antyczne słowo *metaxú* (gr. *μεταξύ*) oznaczało przyimek „pomiędzy”, ale także to, co znajduje się pomiędzy, co jest pośrednie lub tymczasowe². Słowo to zostało użyte m.in. w *Uczcie* Platona w odniesieniu do sfery, która znajduje się pomiędzy rzeczywistością ludzką a rzeczywistością bogów, nabrało wtedy właśnie rzeczownikowego charakteru³. Platońskie rozumienie „pomiędzy” i rozważania nad naturą ludzką tworzyły obraz człowieka, który – o czym pisze Jarosław Duraj SJ – jest istotą będącą w dynamicznym napięciu

between immanence and transcendence, the sacred and the profane, finitude and eternity, determinacy and indeterminacy, individual and community, self and other, unity and plurality, the fear of nothingness and the promise of plenitude⁴.

To wizja człowieka żyjącego w rozdarciu między ciałem a duchem i rozumem, między niedoskonałą rzeczywistością a światem idealnym, między niewiedzą a wiedzą. Wywodzące się z platońskiej tradycji pojęcie *metaxú* pojawiało się wielokrotnie u XX-wiecznych filozofów, naukowców i pisarzy – było różnie interpretowane, obejmowało też rozmaite zjawiska: od kwestii teologicznych i metafizycznych po społeczne, dydaktyczne i estetyczne. Tutaj natomiast przywołuję tylko ujęcie Simone Weil, gdyż to właśnie ono stanowiło inspirację do prezentowanych niżej rozważań i propozycji.

W rozumieniu francuskiej filozofki pojęcie *metaxú* oznacza sumę zjawisk, które wskazują na coś innego – jak ściana pomiędzy celami w wzięciu, która łączy i dzieli jednocześnie, jak rzeczy ziemskie, doczesne, które tylko pośredniczą w drodze człowieka do życia wiecznego, więc paradoksalnie są po to, by móc się bez nich obyć⁵. Autorka wspomina też o *metaxú*

² Więcej – zob. hasło *metaxú* w słowniku: *Perseus Digital Library. Greek Word Study Tool* [online] <http://www.perseus.tufts.edu/hopper/morph?l=metacu%5C&la=greek&prior=to%5Cn#lexicon> (dostęp: 20.08.2018). W językach opartych na piśmie łacińskim zapis *μεταξύ* waha się między *metaxu* (*metaxú*) a *metaxy*.

³ Sfera *pomiędzy* pojawia się, gdy Diotyma mówi Sokratesowi o Erosie, że jest on: „Wielkim duchem [...]. Cała sfera duchów jest czymś pośrednim pomiędzy bogiem a tym, co śmiertelne. [...] On jest tłumaczem pomiędzy bogami a ludźmi [...], a będąc pośrodku pomiędzy jednym i drugim światem, wypełnia przepaść pomiędzy nimi i sprawia, że się to wszystko razem jakoś trzyma” – Platon, *Uczta. Eutyfron. Obrona Sokratesa. Kriton. Fedon*, tłum. i oprac. W. Witwicki, Warszawa 1984, s. 101. Na inny sens *metaxú* u Platona zwraca uwagę Paul Ricoeur, pisząc o ostrzeżeniu danym przez antycznego filozofa, że „nie należy zbyt szybko dążyć do jedności i nie należy zbyt szybko dążyć do wielości, lecz należy pozostawać w *metaxú*” – zob. tegoż, *Metaxú. Pomiędzy tym a tym. Ewa Mukoid rozmawia z Paulem Ricoeurem, „Logos i Ethos”* 1993, nr 2, s. 315.

⁴ Czyli: „między immanencją a transcendencją, sacrum a profanum, skończonością a wiecznością, określonością a nieokreślonością, jednostką a wspólnotą, swoim ja a innością, jednością a wielością, strachem przed nicością a obietnicą pełni” – tłum. własne D.K.-P. Zob. J. Duraj SJ, *The Hermeneutics of Metaxy in the Philosophy of Plato*, „Studia Bobolanum” 2017, nr 4, s. 5, http://bobolanum.pl/images/studia-bobolanum/2017/04/StBob_2017_4_Duraj.pdf (dostęp: 22.08.2018). Artykuł szczegółowo przedstawia zarówno etymologię *metaxú*, jak i różne dzieła Platona, w których mowa o „pomiędzy”, sygnalizuje ponadto istnienie XX-wiecznych interpretacji tego pojęcia w filozofii Simone Weil, Erica Voeglina oraz Williama Desmonda.

⁵ S. Weil, *Metaxu*, w: tejże, *Świadomość nadprzyrodzona...*, s. 273–275 [Zapis greckiego pojęcia w polskim tłumaczeniu jest tu bez akcentu, podobnie jak w oryginale francuskim].

jako o tym, co pozwala się zadomowić człowiekowi w świecie – chodzi o rodzinę, ojczyznę, kulturę, które nazywa „dobrem względny i o niejednolitej wartości”, którego jednak nie można człowieka pozbawiać, bo bez niego „ludzkie życie jest niemożliwe”⁶.

I. Charakterystyka *metaxú*

W przykładach przywołanych przez Weil widać pewne właściwości związane z pojęciem *metaxú*, które sprawiają, że może być ono rozumiane jako kategoria, w której zawiera się cała klasa rozmaitych zjawisk antropologiczno-kulturowych. Dotyczą one funkcjonowania społeczności, komunikacji międzyludzkiej, dialogu, aksjologii. Spróbujmy teraz te cechy mocniej wyartykułować, nazwać i poddać dalszemu rozwinięciu, pamiętając przy tym, że nie są one rozłączne – a przeciwnie, stanowią różne aspekty tego samego, razem składając się na znaczenie „pomiędzy”.

1. **Relacyjność.** To, co pomiędzy, ustanawia relacje, wiąże różne sfery, ale też określa związek między odczuwającym i poznającym podmiotem a rozmaitymi zjawiskami albo innymi podmiotami, gdyż każdy z nas jest włączony w jakieś „pomiędzy”. Mówienie o czymś, co jest pomiędzy, automatycznie powoduje konieczność rozpatrzenia każdej ze stron w odniesieniu do innej, szukania podobieństw, różnic, analogii, porównań czy po prostu tylko uwzględnienia punktu odniesienia, jaki stanowi zawsze druga strona (jak człowiek w sąsiedniej celi; jak to, co przemijające, wobec tego, co wieczne – u Weil). Człowiek jest albo uwikłany w bycie pomiędzy (np. między tym, co cielesne, a tym, co psychiczne czy umysłowe; między tym, co doczesne, a tym, co wieczne), albo sam jest jedną ze stron wytwarzających tę sferę, np. między sobą a innymi ludźmi, jak również przedmiotami, zwierzętami, obiektami wierzeń czy technologią. Tworzą się tu rozmaite typy zależności – np. obcość czy bliskość, podobieństwo albo różnica, nadrzędność bądź podrzędność, pozostawanie osobno lub wchodzenie w bezpośrednią interakcję, bycie potrzebnym lub nie. A raczej: obcość i bliskość, podobieństwo i różnica itd., gdyż te pozorne przeciwieństwa zwykle dotyczą tylko jakiegoś aspektu bądź chwili czy sytuacji, więc możliwe jest ich łączenie. Każda ze składowych relacji tworzących „pomiędzy” zmusza i tak do nakierowania uwagi na element inny lub wręcz przeciwny, który tę relację współtworzy. Istotą *metaxú* jest „bycie wobec”, uwzględnianie nie-ja (nie-my) oraz tego, co nie-moje (nie-nasze).

Prezentowana tutaj i rozwijana koncepcja Weil, podobnie jak w filozofii dialogu (m.in. u Martina Bubera, Emmanuela Lévinasa i Józefa Tisch-

Poza tym dla Weil cały świat jest tylko przejściem w drodze do Boga, z kolei dobro i piękno – widoczne w rzeczywistości, ale mające swe źródło w innym, ponadrealnym wymiarze – pozwalają człowiekowi przetrwać codzienność.

⁶ Tamże, s. 274.

nera), odnosi ludzkie relacje do sfery wartości, etyki, w tym zwłaszcza do odpowiedzialności. Tadeusz Gadacz, pisząc o koncepcji Bubera, wskazuje na istotną cechę ludzkiej relacji, powiązaną z autonomią podmiotów: „W spotkaniu Ja i Ty nie tracą swej odrębności, nie znikają w jakiejś bezosobowej całości. Wszystko, co się wydarza, wydarza się między (niem. *Zwischen*)”⁷. Na tę właściwość – nie: scalania się w jedno, lecz pozostawania naprzeciw siebie, wskazuje też Lévinas: „Prawdziwa jedność lub prawdziwe razem nie jest razem syntezy, lecz razem twarzą w twarz”⁸.

2. Pograniczność. To, co pomiędzy – niczym sąsiedztwo bądź stan uwięzienia w przykładzie Weil – nie przynależy do żadnej ze stron, jest „terenem” mającym swoje specyficzne właściwości, jak wszelkiego rodzaju peryferie, kresy, gdzie dochodzi do zetknięcia się różnorodności. W tym sensie sfera *metaxú* oznaczałaby wyjście poza odrębne obszary i ich granice w kierunku czegoś „trzeciego” (stanu, sytuacji, nowej kategorii), czego nie da się właśnie sprowadzić do „stron”, co też nie jest tylko po prostu częścią wspólną dwóch zbiorów, bo proporcje oraz siła oddziaływania składowych czynników bywają różne, a przede wszystkim rozpoznawalne są odrębności. To miejsce ścierania się różnic, wyobrażeń i ciągłego wytwarzania konsensusu bądź konfliktu. Odsyła ono poza siebie do tego, co dzięki składowym relacji się wytwarza, gdyż to, co „pomiędzy”, zmusza do reinterpretacji wyjściowej sytuacji, na którą składała się obecność odrębnych bytów czy stref. Tak działa każda społeczna wspólnota, związek – są one bowiem czym innym niż poszczególne jednostki (np. przyjaźń, małżeństwo, rodzina bądź zespół, którego jesteśmy członkami, nie oznacza po prostu sumy osób, lecz całkiem nowy układ odniesienia).

Ciekawie ujmuje kwestie pograniczności socjolog Andrzej Sadowski, pisząc o pograniczu w sensie terytorialnym:

Jest to obszar szczególnego zagęszczenia granic politycznych, historycznych, etnicznych, religijnych, innych społeczno-kulturowych, które stanowią czynne (będące składnikiem współczesnej świadomości lub pamięci społecznej mieszkańców danego obszaru) wyposażenie kulturowe mieszkańców⁹. [...]

Pograniczność jest dynamicznym wymiarem pogranicza, jest przejawem wielości wysiłków jednostkowych i zbiorowych, skierowanych na przekraczanie granic, na poznanie innych¹⁰.

Widać tu charakterystyczne napięcie pomiędzy pozornymi przeciwieństwami: nagromadzeniem granic z jednej strony a zwielokrotnionymi

⁷ T. Gadacz, *Filozofia dialogu*, w: tegoż, *Historia filozofii XX wieku*, t. 2, Kraków 2009, s. 570. Zob. M. Buber, *Ja i Ty. Wybór pism filozoficznych*, tłum. J. Doktor, Warszawa 1992; E. Lévinas, *Etyka i Nieskończoność. Rozmowy z Philippe'em Nemo*, przeł. B. Opolska-Kokoszka, Kraków 1991; J. Tischer, *Filozofia dramatu. Wprowadzenie*, Kraków 2012.

⁸ E. Levinas, *Etyka i Nieskończoność...*, s. 46.

⁹ A. Sadowski, *Pogranicze – pograniczność – tożsamość pograniczna*, „Pogranicze” 2008, t. XIV, s. 20.

¹⁰ Tamże, s. 22.

wysiłkami, by je przekroczyć, z drugiej – co dałoby się uogólnić na wszelkie międzyludzkie relacje. Samo istnienie granic – jednostkowych, pokoleniowych, wspólnotowych, etnicznych, geograficznych czy kulturowych itd. – jest bowiem poniekąd wezwaniem do ich przekraczania, do sprawdzania, co jest poza nimi z drugiej strony, do stawiania pytań, wymiany spostrzeżeń, do oscylowania pomiędzy tym, co znajduje się „tu” i „gdzie indziej”, wreszcie do wytwarzania „pograniczności” jako efektu kontaktów z innością.

Pograniczność może być ponadto pojmowana inaczej, bardziej metafizycznie, jako transcendentność. Owo etymologiczne „wyjście poza” dotyczyć może współistnienia sfery doczesnej i wiecznej, realnej i nierealnej, konkretnej i symbolicznej czy mitycznej – oraz postrzegania ludzkiego bytu (też rozmaitych społecznych bytów historycznych) jako zawieszonego między tymi biegunami. A jeszcze inaczej ową transcendentność interpretuje, też idąc śladami Weil, Adam Zagajewski w *Obronie żarliwości – sfera metaxú* pojawia się według autora w życiu, gdy zdarzają się momenty uniesienia, sięgania do rzeczywistości idealnej, przekraczania codzienności przez zachwyty, epifanię¹¹. Tak więc zarówno na styku człowiek – człowiek, społeczność – społeczność, jak i rzeczywistość – inny wymiar bytu pojawiają się pogranicza wytwarzające swoją własną specyfikę.

3. Empiryczność. Strefa *metaxú* związana jest z doświadczaniem czasoprzestrzeni oraz inności, jest zanurzona w konkretnej sytuacji, zdarzeniach, międzyludzkich kontaktach. Nie można zaznać tego, czym jest *metaxú*, poza empirią, bo nie da się tej kategorii oderwać od realnych – fizycznych (w tym zmysłowych, cielesnych), psychologicznych, terytorialnych czy kulturowych – uwarunkowań, od całości percepcji, też od przeszłości. Doświadczenie jest bowiem tym, co jest nam dane, z czym się musimy konfrontować i wobec czego odnajdować siebie, a jednocześnie wiąże się z naszą sprawczością. Jest reakcją na teraźniejszość z jednej strony poprzez to, co już wiemy i czego doznaliśmy, a z drugiej – w perspektywie tego, co będzie. Ma więc dwa wymiary: retro- i prospektywne. Jest ponadto nie tylko pasywne, lecz łączy się też z postawą konstruktywistyczną i aktywną. Ma wyraźny związek z wolą, intencjami, nakierowywaniem uwagi na jakiś obszar rzeczywistości, zdarzenie, innego człowieka.

Symboliczny obraz z przykładu Weil, w którym więźniowie pozostają odseparowani przez mur, który im równocześnie służy do wystukiwania kodu, porozumiewania się, jest jednocześnie obrazem wspólnoty i nieprzekładalności ludzkiego doświadczenia; pewnej tożsamości warunków zewnętrznych i (zawsze do pewnego stopnia) nietożsamości wewnętrznej reakcji na nie. Podobnie zanurzenie w kulturze, narodzie, ojczyźnie czy

¹¹ A. Zagajewski, *Obrona żarliwości*, Kraków 2002, s. 15–18. Por. Ch. Howe, *Cultivating Hope: Simone Weil, metaxú, and a Literature of the Divine*, w: *Hope in the 21st Century*, ed. by J. L. Hochheimer, Oxford 2009, <http://citeseerx.ist.psu.edu/viewdoc/download?doi=10.1.1.461.1325&rep=rep1&type=pdf#page=78> (dostęp: 23.08.2018).

domu dla każdego uczestnika tych wspólnot jest czym innym, co prowadzić może do zrozumienia i niezrozumienia siebie nawzajem w tym samym momencie. Przede wszystkim jednak jest to zanurzenie w pewnym konkretnym doświadczeniu, którego jesteśmy aktywnymi uczestnikami, a więc które współtworzymy, oraz w indywidualnej i zbiorowej pamięci przeszłych doświadczeń, która – jak wiemy – wpływa na rozumienie stanu obecnego, a ponadto jest też po części konstrukcją. Każdy ze zmysłów i każda z właściwości intelektualnych, cech psychicznych oraz każde z przyzwyczajzeń i schematów postępowania, wytwarzając wspólnotę, równocześnie prowadzi do zróżnicowania, uwypuklenia odmienności.

W gruncie rzeczy więc, doświadczając czegokolwiek, orientujemy naszą wewnętrzną mapę według dwóch parametrów: znane/nieznane, dające się zaliczyć do istniejących dla nas kategorii / wymuszające utworzenie nowej kategorii lub otwarcie starej na nowe właściwości. Sfera „pomiędzy” uczy otwierania kategorii, uświadamia potrzebę posługiwania się pojęciami nieostrymi, takimi jak „tutejszość”, „swojość”, „sąsiedzkość”, uczy podzielenia czasu, historii i terytorium. A także postrzegania ciała, doznań zmysłowych, choroby i zdrowia, wolności i zniewolenia, szczęścia i nieszczęścia w kategoriach – by tak rzec – radykalnej wspólnoty i równie radykalnego zróżnicowania ludzkiego losu; jednoczesnego szukania analogii i źródeł odmienności doświadczenia.

4. Ambiwalentność. Z relacyjnością, pogranicznością i zanurzeniem w empirii łączy się również potencjalna niejednoznaczność, a nawet posługiwanie się jednocześnie odmiennym znaczeniem i waloryzowaniem zjawisk przez obie strony. Ambiwalentność wynika z napięcia między sprzecznościami czy zjawiskami całkiem różnymi, z odnoszenia się „pomiędzy” do rozmaitych zdarzeń, osób, właściwości bądź wartości z różnych perspektyw. Źródłem ambiwalencji może być zatem oddziaływanie i wzajemne utrzymywanie się w napięciu przeciwieństw i różnic, a więc równoczesność, współwystępowanie całkiem odmiennych sfer czy zjawisk, albo też zmienna polaryzacja w samym środku strefy pogranicznej – czy tylko sama możliwość spojrzenia na „pomiędzy” z dwóch lub więcej różnych perspektyw. W tym sensie grupy społeczne, różnice światopoglądowe czy tworzone przez ludzi podziały albo miejsca odosobnienia siłą rzeczy wytwarzają także strefę niejednoznaczności, migotliwości semantycznej, a często też aksjologicznej.

Przypadki niejednoznaczne, graniczne czy możliwości przejścia między kategoriami, a także dostrzegalne różnice w perspektywie po zmianie strony pociągają za sobą rozważania na temat przyczyn klasyfikacji czy podziałów, odczuwania czegoś jako ważnego/nieważnego, pozytywnego/negatywnego, stopnia zamknięcia/otwarcia, względności opozycji wewnątrz/zewnątrz, fascynacja/niechęć, bezpieczeństwo/zagrożenie, separowanie/łączenie itp. – tak, jak w przypadku muru u Weil, który łączy i dzieli jednocześnie.

5. Transwersalność. To być może najmniej oczywista właściwość *metaxú*. Chodzi o możliwość przecinania różnych zbiorów (matematyczna transwersala rozumiana jest tutaj w przybliżeniu jako poprzeczne cięcie,

linia łącząca wybrane elementy z odmiennych klas). Nawiązuję w ten sposób też do pojęcia transwersalności, którego użył Wolfgang Welsch w *Naszej postmodernistycznej modernie*, gdzie zaprezentowana została koncepcja „rozumu transwersalnego”¹². Cechuje go właśnie przekraczanie granic, łączenie różnych obszarów, uznanie wielorakości i heterogeniczności zjawisk. Według autora współczesna złożoność świata wymaga szybkiej reorientacji oraz ustanawiania chwilowych połączeń między różnymi polami poznania.

Istnienie „pomiędzy” oznacza zatem również możliwość doraźnego i punktowego łączenia tego, co różne, należące do odmiennych zbiorów bądź dziedzin, szukania analogicznych czy takich samych znaków, symboli, kodów, postaci, przedmiotów, zdobień, wyobrażeń czy nawet wypadków losowych po obu stronach. Skoro „pomiędzy” łączy i jednocześnie dzieli jakieś różne zbiory, jest także tym, dzięki czemu można dostrzec owe – niewidzialne na pierwszy rzut oka – poprzeczne linie, które da się między nimi wyznaczyć. (W przykładzie Weil byłyby to alfabet Morse’a czy jakiś inny improwizowany kod, którym mogliby się „w ciemno” posługiwać więźniowie. Poza tym ukryte powiązania między światami więźniów wyznaczają: ten sam układ dnia, ale też np. jakieś wspólne hobby osadzonych, podobne doświadczenia rodzinne itd.).

Transwersalność *metaxú* polegałaby więc ogólnie na możliwości ustanawiania „pomostów” mimo ewidentnych różnic czy nieuchwytności zjawisk – rolę takich metaforycznie rozumianych „transwersali” pełnią w kulturze i sztuce figury psychopompa (gr. *psychopompos* – przeprowadzający duszę), aniołów czy świętych, ale też poetów, którzy łączą różne sfery bytu. W społeczeństwie dyskretne linie „jednowymiarowych” powiązań tworzone są przez więzy w obrębie grup zawodowych lub wyznaniowych albo też fanów, kibiców. Transwersale mogą też pojawiać się w nietypowych sytuacjach, jak pobyt w szpitalu, podróż, wspólne budowanie czegoś, jak również towarzyszyć uczestnictwu w przestrzeni sztuki (znajomość tych samych filmów, utworów muzycznych, malarskich czy literackich). Wytwarza się wtedy wspólnota doświadczenia i związanego z nim kodu porozumienia, która czasowo łączy różne kręgi.

II. Język jako *metaxú*

Proponuję tutaj potraktować komunikację językową właśnie jako taką wspólną, pograniczną przestrzeń – dzięki której możliwe jest praktykowanie *metaxú*. Język jako *metaxú* stanowiłby strefę pośredniczącą pomiędzy nami, oddzielającą i łączącą jednocześnie, na którą jako istoty społeczne

¹² W. Welsch, *Nasza postmodernistyczna moderna*, przekł. R. Kubicki, A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa 1998, s. 405. Por. H. T. Mikołajczyk, *Rozum transwersalny, czyli o postmodernistycznym rozumieniu racjonalności*, „Ślupskie Studia Filozoficzne” 2009, nr 8.

jestemy poniekąd skazani, a która zarazem jest nam po prostu niezbędna. Jest ona złożona z elementów materialnych (dźwięków czy napisów), a jednocześnie odsyła do czegoś poza nimi: do sensu i do relacji. W takim ujęciu rozpatrywać można analogicznie kwestie relacyjności, pograniczności, empiryczności, ambiwalencji i transwersalności w odniesieniu do języka. Potrzebne są tu jeszcze dwa ważne zastrzeżenia: po pierwsze, mówiąc „język”, mam na myśli komunikację językową, a więc przede wszystkim poziom wypowiedzi, działanie mowy; po drugie, żadna ze wspomnianych niżej właściwości – podobnie jak to było wcześniej – nie jest czymś całkowicie odrębnym, razem składają się na całość.

Ad 1. Relacyjność. To, że język pełni funkcję „pomiędzy”, oznacza między innymi, że może być źródłem powstawania różnych relacji, ale też może je wyrażać, a także modyfikować – poprzez nazwanie sytuacji czy emocji, określenie celów, potrzeb, pragnień, przez sposób odnoszenia się do drugiej osoby czy grupy, wybór modalności. Jednocześnie komunikacja zmienia coś w każdym z jej uczestników i we wzajemnym, jako podmiotów (w sensie osobowym, ale też retorycznym), oddziaływaniu¹³. W tym rozumieniu język jest nieustannie toczącym się procesem, który ma dar dzielenia lub łączenia, czasem dzielenia i łączenia równocześnie. A także – doprowadzania do przemian w różnych wymiarach: w odniesieniu do tego, co wiąże się z percepcyjnym, psychologicznym oraz intelektualnym, ale także aksjologicznym i etycznym funkcjonowaniem człowieka jako jednostki, na poziomie interpersonalnym i ogólnospołecznym.

Używamy słów „ze względu na” innych – w ten sposób tworząc sieć międzyludzkich powiązań, informacji, ale też emocjonalnych związków. Na potrzeby komunikacji kształtujemy w konkretnych warunkach spotkania swój społeczny obraz, swoje „narracyjne ja”, wchodzimy w określone role, konstruujemy rodzaj podmiotu retorycznego, który w danej interakcji będzie nam służył (albo przynajmniej tak nam się będzie wydawało). Tworzymy w ten sposób układ hierarchiczny lub partnerski, wspólnotę bądź luźny zbiór, układ emocjonalnie wychłodzony lub zaangażowany, zakładający zgodność lub różnicę w jakiejś części poglądów. Nie jest to tylko kwestia naszej woli – duża liczba rozmaitych nieuświadomionych wstępnych założeń, przekonań, kategoryzacji i stereotypów bierze udział w powstawaniu i obumieraniu albo też ciągłych fluktuacjach, jakim podlegają międzyludzkie relacje w czasie. Z pomocą języka rozwijamy relację, wzbogacamy ją, słowami możemy ją też – celowo bądź przypadkowo – zniszczyć, przerwać, „zamrozić”; wyrażać dystans lub brak dystansu, emocjonalne i/lub intelektualne zaangażowanie bądź jego brak. Sfera językowa *metaxú* to także sfera z jednej strony potencjalnie agoniczna¹⁴ oraz zagrożona nieporozumieniem, z drugiej zaś – z natury swojej dialogiczna (etymologia dialogu to gr. *diá-*

¹³ Por. K. Handke, *Socjologia języka*, Warszawa 2009; Z. Nęcki, *Komunikacja międzyludzka*, Kraków 2000; *Etyka międzyludzkiej komunikacji*, red. J. Puzynina, Warszawa 1993.

¹⁴ Gr. *agon* – konkurs, walka.

+ *logos* – poprzez słowo, z pomocą słowa) i dialektyczna (w antycznym retorycznym znaczeniu tego słowa¹⁵).

Na inny, zasadniczy dla ludzkiego istnienia i powiązany z relacyjnością charakter mowy jako *metaxú* wskazywał pośrednio Józef Tischner, omawiając koncepcję Emmanuela Lévinasa:

Między mną a Drugim nawiązuje się dialog. Cóż jest wynikiem Dialogu? Pierwszym i podstawowym jest „darowanie świata”. Bez Drugiego, bez słowa, które on do mnie kieruje i którym pokazuje mi rzeczy, nie byłoby mojego bycia-w-świecie. Otaczający mnie świat jest wielkim darem mowy, zakładającym obecność Drugiego¹⁶.

Tak pojmowane wzajemne fundowanie z pomocą języka i objaśnianie sobie świata wiąże się z tym, co można by określić jako egzystencjalny wymiar *metaxú* – dzięki czemu jesteśmy w stanie odnaleźć się w rzeczywistości, zadomowić się w niej.

Ad 2. Pograniczność. Na język jako *metaxú* można ponadto popatrzeć przez pryzmat kulturowo i geograficznie rozumianego „pogranicza”. Język odsyła do konkretnego ludzkiego historyczno-politycznego i geograficzno-etniczno-kulturowego doświadczenia. Jednak „pogranicze”, o czym już była mowa, da się również rozumieć szerszej, nie tylko w odniesieniu do styku różnych kultur, także do różnic w mentalności w obrębie pozornie homogenicznych społeczeństw i grup, a ponadto – do wszelkich międzyludzkich relacji, różnic płci, pokoleń, warstw itp. Jako istoty społeczne funkcjonujemy więc z zasady na różnego rodzaju „pograniczach”. Każdy człowiek jest bowiem potencjalnie inny, obcy – to znaczy jest kimś, czyjego sposobu myślenia, mówienia, reagowania trzeba się nauczyć. Żyjąc, wytwarzamy pełną rozmaitych napięć „strefę przygraniczną”, której jakość, przyjazność lub wrogość w ogromnej mierze zależy od sposobu używania mowy.

Autor książki poświęconej edukacji międzykulturowej – Jerzy Nikitorowicz – tak charakteryzuje korzyści związane z byciem „człowiekiem pogranicza”:

Pograniczem jest proces i efekt tego procesu w komunikacji między ludźmi, w przejściu od monologu do dialogu kultur, od dominacji stereotypów i uprzedzeń do wzajemnego zrozumienia, negocjacji i dbałości o wspólny spadek kultury pogranicza.

i

Człowiek pogranicza ma największe możliwości: tylko pogranicze daje szansę zrozumienia innych, ich poglądów, racji, zachowań, akceptacji, szacunku dla inności i odmienności. Tylko pogranicze nie dopuszcza do odrzucenia innych czy narzucania innym własnych poglądów, schematów. Uczy współistnienia, współpracy, życzliwości, otwartości, tym samym stwarzając mniejsze przyzwolenie na nietolerancję i obojętność. Pogranicze pozwala na wypróbowywanie, pielęgnację, wypracowanie nowych strategii, stawanie się, na dokonywanie przekształceń w schematach myślenia, na modyfikację i reorientację, inaczej na metamorfozę, jako przemianę myśli i usposobienia¹⁷.

¹⁵ Chodzi o dialektykę jako ujawnianie sprzeczności, ćwiczenie w tworzeniu argumentacji przeciwnej – zob. M. Korolko, *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1990, s. 152.

¹⁶ J. Tischner, *Myślenie według wartości*, Kraków 1982, s. 180.

¹⁷ J. Nikitorowicz, *Pogranicze. Tożsamość. Edukacja międzykulturowa*, Białystok 1995, s. 13 i 16 [publikacja dostępna online: <http://pbc.biaman.pl/Content/371/229729.pdf>].

Szczególnie wart jest tu podkreślenia związek tak ujętej „pograniczności” z koniecznością dokonania *metanoi*. Uogólniając: jeśli ma nastąpić porozumienie w strefie „pomiędzy” – konieczna jest właśnie wzajemna „przemiana myśli i usposobienia”. Ona warunkuje pragnienie translacji nie tylko w przypadku etnicznych języków, ale też możliwość „przetłumaczenia” sobie, oswojenia tego, co wydaje się radykalnie inne w mentalności, sposobie bycia, obyczajach. Znaleźć się bowiem gdzieś (urodzić, zamieszkać, wejść w związek, podjąć pracę itp.) jako jedna ze stron tworzących „pomiędzy”, a chcieć funkcjonować „pomiędzy” i wytwarzać, z udziałem mowy, „pograniczność” – to dwie różne rzeczy. Nie chodzi przy tym, rzecz jasna, o niwelowanie różnic czy utożsamienie się z innym, wręcz odwrotnie: o przyjęcie różnicy, odmienności jako punktu wyjścia do lepszego wzajemnego poznania i do wytworzenia – z pomocą troski, szacunku i odpowiedzialności, jak również ciekawości wobec Innego – owocnej sfery pogranicza.

Związek języka jako *metaxú* z pogranicznością widać też w jeszcze innym wymiarze. Język oscyluje pomiędzy skończonością i realnością (fonemów, liter, a dalej: słów, wypowiedzeń, tekstów) a potencjalną nieskończonością czy tylko multiplikującą się wielością znaczeń, ale także sam stanowi odesłanie do Nieskończoności. Jest bowiem pośrednikiem pomiędzy nami, jako istotami skończonymi, a życiem jako wciąż dziejącym się procesem, któremu towarzyszy ludzka językowa ekspresja w miliardach jej przejawów (a którą dalej można byłoby jeszcze odnosić do nadrzędnego Logosu czy wymiaru religijnego). Mówiąc metaforycznie: rodzimy się i umieramy w języku (tj. uczymy się go i twórczo używamy przez całe życie), który przez swoje trwanie – w innych ludziach i pokoleniach, też w zapisanych tekstach – przekracza nasz czasowy horyzont. Ponadto jest w nim moc nazywania tego, co nieskończone, wychodzenia w stronę transcendencji, operowania pojęciami abstrakcyjnymi. W ten sposób język stanowi aktywną strefę pograniczną między tym, co skończone, doraźne, historyczne, a tym, co bezkresne i ponadczasowe czy transcendentne.

Ad 3. Empiryczność. Jak wiadomo, języka nie da się sprowadzić do leksykonu i reguł gramatycznych, zbioru znaków czy słownikowych definicji – sens jest w dużej mierze zawarty w kontekście, w doświadczeniu, sytuacji, w związkach łączących ludzi, a także w historii, kulturze. W tym, co skonwencjonalizowane: normach grzecznościowych, rytuałach, toposach, implikaturach, lecz także w tym, co doraźne: aktualnych żartach, powiedzonkach, skojarzeniach. Mowa jest tym, co jest zanurzone, zapośredniczone w ludzkim doświadczeniu indywidualnego i wzajemnego bycia, a jednocześnie tym, co to doświadczenie tworzy, utrwała, jak również modeluje oraz interpretuje. To, co wypowiedane, wiąże się z całością komunikacji – tym, co świadomie lub podświadomie wyrażamy ciałem, gestem, mimiką, układem przestrzennym, milczeniem, ale także z tym, co wynika z danej sytuacji i przeszłości osób oraz ich związku.

Duża część rozumienia opierać się więc musi na domysłach, na znajomości ludzi i świata, danej kultury i społecznego kręgu (w tym skryptów kulturowych, wielkich narracji, symboli, tabu, ale też zasad grzeczności, proksemiki i komunikacji niewerbalnej). Widzialne i słyszalne odsyła w ten sposób do niewidzialnego i niesłyszalnego, równocześnie do ciała i umysłu oraz zapisanych w nich doświadczeń indywidualnych i gatunkowych oraz rodzinnych, do Innego jako osoby obdarzonej ludzkimi przypadłościami, ale i ludzką godnością, podobnej do nas samych i różnej.

Co więcej, język jako sfera zapośredniczająca nas w tym, co wspólne, i jednocześnie poddana społecznemu zapośredniczeniu sama zaczyna się w każdym z nas – w impulsach neuronalnych, w pracy mózgu¹⁸, także w emocjach czy poznawczych predyspozycjach, a więc zarówno w tym, co przedjęzykowe i cielesne, jak i związane z myśleniem, psychiką, pamięcią. Język nosi ślady fizycznego i mentalnego doświadczenia świata przez człowieka oraz rozmaitych sposobów wyobrażania sobie zjawisk, które zachodzą wokół niego¹⁹. I jako społeczności, i jako jednostki wykształcamy językowe obrazy świata, które pokrywają się lub nie z tym, co ujawnia się w języku innych ludzi (w tym w metaforach, obrazach świata, frazeologizmach, też w stojących za nimi wyobrażeniach i metaforach konceptualnych²⁰). Pojęcie językowego obrazu świata charakteryzuje Jerzy Bartmiński, pisząc, iż chodzi o

zawartą w języku interpretację rzeczywistości, którą można ująć w postaci zespołu sądów o świecie. Mogą to być sądy bądź to utrwalone w samym języku, w jego formach gramatycznych, słownictwie, kliszowanych tekstach (np. przysłów), bądź to przez formy i teksty języka implikowane²¹.

Sfera „pomiędzy” wymaga więc nieustannego sprawdzania własnej perspektywy i umiejętności przybierania na próbę cudzej, dostrzegania ukrytych założeń, hierarchii, wartościowania, symboliki²².

¹⁸ Zob. Ch. Firth, *Od mózgu do umysłu. Jak powstaje nasz wewnętrzny świat*, tłum. A. Binder, M. Binder, Warszawa 2011; A. Damasio, *Błąd Kartezjusza. Emocje, rozum i ludzki mózg*, tłum. M. Karpiński, Warszawa 2011; B. K. Bergen, *Latające świnię. Jak umysł tworzy znaczenie*, tłum. Z. Lamża, Kraków 2017; D. Davidson, *Widzieć poprzez język*, tłum. A. Żychliński, „Teksty Drugie” 2007, z. 3.

¹⁹ Zob. Z. Kövecses, *Język, umysł, kultura. Praktyczne wprowadzenie*, przeł. A. Kowalczyk-Pawlik i M. Buchta, Kraków 2011; R. W. Langacker, *Gramatyka kognitywna. Wprowadzenie*, tłum. zbior., Kraków 2009; M. Johnson, *Znaczenie ciała. Estetyka rozumienia ludzkiego*, tłum. J. Płuciennik, Łódź 2015.

²⁰ Pojęcie metafor konceptualnych (pojęciowych) wprowadzili George Lakoff i Mark Johnson – zob. tychże, *Metafory w naszym życiu*, tłum. T. P. Krzeszowski, Warszawa 1988.

²¹ J. Bartmiński, *Punkt widzenia, perspektywa, językowy obraz świata*, 2006, s. 1 [online] http://www.academia.edu/642815/Punkt_widzenia_perspektywa_j%C4%99zykowy_obraz_%C5%9Bwiata (dostęp: 22.08.2018).

²² Por. A. Kiklewicz, *Pragmatyczne aspekty językowego obrazu świata*, http://pracownicy.uwm.edu.pl/aleksander.kiklewicz/pragmatyczne_aspekty_jos.pdf (dostęp: 19.07.2018).

Język jako *metaxú* pośredniczy także, często za pomocą metafor, niedopowiedzeń, aluzji, sugestii itp., między rzeczywistością zewnętrzną i tym, co w związku z nią wyrażalne, a naszym światem wewnętrznym i tym, co pozostaje w nas wiedzą niemą²³ – a do czego inni mają dostęp jedynie przez domysł, analogię wobec własnych stanów czy poprzez owe językowe ślady. Częścią naszego realnego doświadczenia jest bowiem również niewyrażalność, tj. niemożliwość pełnego i wprost wysłowienia tego, czego doznajemy, a co stanowi dla nas inny wymiar rzeczywistości (psychicznej, emocjonalnej, mentalnej, estetycznej, metafizycznej, aksjologicznej itd.). To, co powiedziane, zapisane, wyrażone, jest tylko częścią pola ekspresji związanego z językiem, reszta skryta jest właśnie w pragmatyce, kulturze i w milczeniu – a spotykając się i dialogując z innymi, wchodzimy poprzez język (i towarzyszącą mu komunikację niewerbalną, kontekst, tło kulturowe) w sferę zapośredniczonego przezeń cudzego milczenia i ukrytych tam znaczeń.

Na jeszcze jedną rzecz trzeba zwrócić uwagę w związku z językiem i doświadczeniem – to ostatnie ma charakter całościowy (biorąc pod uwagę daną czasoprzestrzeń i możliwości) oraz organiczny (nie tylko przez związek z organizmem i percypowaniem bodźców, lecz także w sensie połączenia rozmaitych doznań ze sobą, ich równoczesności i wieloaspektowości). Język zaś – co udatnie pokazał przed laty Roman Ingarden, analizując różnice między przedmiotami rzeczywistymi a przedstawionymi w utworach literackich²⁴ – operować musi ograniczoną liczbą arbitralnych jednostek i całymi klasami pojęć zamiast indywidualnych nazw dla każdego zjawiska. Poza tym nie da się jednocześnie mówić o wszystkim w takim stopniu, w jakim z pomocą zmysłów odczuwa się „wszystko”, reszta więc musi być albo całkiem niewyrażona, albo pozostawać w domniemaniu, co możliwe jest dzięki sumie rozmaitych wcześniejszych społeczno-językowych doświadczeń, znajomości świata oraz indywidualnej wyobraźni.

„Pomiędzy” to więc ciągła praca z różnorodnością doświadczeń, z częściową nieadekwatnością mowy wobec wielości tego, czego doznajemy i w jakie relacje wchodzimy, to ścieranie się i dopełnianie różnego rodzaju domniemań. I jednocześnie „współpraca” z nieprzewidywalną do końca „nadwyżką” znaczeniową, którą wytwarza język w powiązaniu ze społecznym i sytuacyjnym tłem. Naszym fundamentalnym doświadczeniem jest fakt, że przydarzamy się sobie nawzajem, a rozumienie oraz niezrozumienie jest nieuniknioną częścią tego doświadczenia.

Ad 4. Ambiwalentność. Językowa sfera „pomiędzy” uruchamiana jest najczęściej spontanicznie, doraźnie albo w sposób tylko częściowo pla-

²³ Odsyłają do niej pojęcia *cogito tacitè* Maurice’a Merleau-Ponty’ego czy *personal knowledge* Michaela Polany’ego, o czym pisałam więcej w książce: *Białe znaki. Milczenie w strukturze i znaczeniu utworów narracyjnych (Na przykładach z polskiej prozy współczesnej)*, Kraków 2015, s. 30–31. Tam też poruszane są kwestie myślenia i werbalizacji – s. 90–91.

²⁴ R. Ingarden, *O dziele literackim. Badania z pogranicza ontologii, teorii języka i filozofii literatury*, przeł. M. Turowicz, Warszawa 1988, s. 317.

nowany. Mieszają się tu więc rozmaite porządki, konwencje oraz przypadki, omyłki, a także wyrażenia całkiem nowe albo stworzone na podstawie już istniejących, jak neologizmy czy kontaminacje. Niespójność, nieciągłość, przejęzyczenia, przeskoki i skróty myślowe, a ponadto pojęciowe amalgamaty²⁵, analogie, dygresje, wieloznaczne milczenie, presupozycje, zmienna modalność, wreszcie tropiczność i symboliczność to naturalne cechy języka, które prowadzą w efekcie do powstawania niejednoznaczności czy wieloznaczności²⁶. W ogóle język – zjawisko historyczne, będące wciąż w trakcie rozwoju i zmiany, żywe, więc niekonsekwentne – cechuje niestabilność semantyczna, spotęgowana jeszcze w codziennych dynamicznych interakcjach. Ambiwalencję rozumiem tutaj szeroko – dotyczyć może ona również możliwości wyrażania mieszanych uczuć czy nieostrych, nie całkiem jasnych sądów, dokonywania sprzecznych ocen, skrajnie różnego wartościowania. Zwykle gdy myśli się o ambiwalencji, pod uwagę brana jest jedna osoba, lecz właśnie w sferze ludzkiego pogranicza pojawiają się – częstokroć w odniesieniu do tych samych rzeczy, spraw, zdarzeń albo ludzi – zupełnie odmienne sądy, spowodowane różnicami perspektyw i sposobów używania oraz rozumienia języka.

Semantyka i pragmatyka oraz socjolingwistyka, a przede wszystkim codzienne doświadczenie, dostarczają setek przykładów podobieństwa i odmienności w rozumieniu słów i siebie nawzajem oraz rzeczywistości, która nas otacza. Musimy więc nieustannie „negocjować” (tj. ustalać, doprecyzowywać, objaśniać) znaczenia. Dotyczy to nie tylko samych pojedynczych wyrazów albo wypowiedzi – konfrontujemy i orientujemy różne mapy i przestrzenie mentalne (świadczące o indywidualnym czy grupowym postrzeganiu i porządkowaniu przestrzeni fizycznej i czasoprzestrzeni wyobrażonej)²⁷, odkrywamy ukryte założenia i punkty oglądu. Za wypowiedziami kryją się zarówno indywidualne interpretacje znaczeń, zależne m.in. od sytuacji, stanu organizmu, aktualnych danych sensorycznych czy wcześniejszych doświadczeń, jak i interpretacje społeczne. Wpływ na sens wypowiedzianych i przyjmowanych słów mają ponadto – przyjęte mniej lub bardziej świadomie, czasem po prostu traktowane jako „oczywiste” – założenia poznawcze, estetyczne, etyczne i aksjologiczne, zmieniające odbiór języka. Do tego dochodzi jeszcze oddziaływanie na przekaz tego, co znajduje się w indywidualnej i zbiorowej pamięci oraz w sferze nieświadomego.

²⁵ Amalgamaty pojęciowe to wyrażenia powstałe na skutek operacji poznawczych, które łączą elementy z różnych, odległych obszarów znaczeniowych i przestrzeni mentalnych w całość – zob. V. Evans, *Leksykon językoznawstwa kognitywnego*, przekł. zbior., Kraków 2009, s. 157.

²⁶ Por. B. Kudra, A. Kudra, *Znaczenie, sens, negocjowanie znaczeń – o ‘ambisemicznym’ charakterze konceptualizacji*, <http://dSPACE.uni.lodz.pl:8080/xmlui/bitstream/handle/11089/8560/01Kudra.pdf?sequence=1> (dostęp: 19.07.2018).

²⁷ Pojęcie mapy mentalnej wprowadził Gilles Fauconnier – zob. tegoż, *Mental Spaces: Aspects of Meaning Construction in Natural Language*, London 1985.

Podczas odbioru aktów mowy działają rozmaite filtry poznawcze, takie jak stereotypy, tabu, przyjęte kategorie, dominacja jakiegoś zmysłu, rodzaj wykształcenia, kontekst, potrzeba usuwania dysonansu poznawczego, a ponadto specyficzne psychologiczne „metaprogramy”. Warunkują one nasze postawy i oczekiwania; są to m.in. nastawienie na „ja” bądź na innych, na podobieństwa albo różnice, możliwość lub konieczność, szczegóły bądź prawa ogólna, bycie wewnątrz- lub zewnątrzsterownym, skupianie się na dążeniu do czegoś, na aktywności albo na bierności i unikaniu czynu²⁸.

Wszystkie te czynniki łącznie sprawiają, że naszą wzajemną komunikację językową cechuje właśnie ambiwalentność, dynamika i nieostrość znaczeń i wartości – a zatem *metaxú* to przestrzeń translacji i mediacji, ciągłego kalibrowania pojęć i całych dyskursów, by stały się akceptowalne czy też tylko dostępne, zrozumiałe dla innych.

Ad 5. Transwersalność. Wspólnota języka nie oznacza automatycznie wspólnoty porozumienia, a nawet tylko samego rozumienia innych. Jest ono oczywiście, jak wiadomo, możliwe, ale wymaga współpracy, zaangażowania w doświadczenie spotkania z drugim człowiekiem czy grupą. Stąd nieustanna potrzeba wytwarzania „transwersali” – chwilowych połączeń przecinających nasze różne, a często całkiem obce językowe, mentalne i psychiczne „światy”. Temu służyć mogą słowa klucze odnoszące się do dostrzeżonych właśnie wspólnych wartości, zainteresowań, poglądów, kulturowych kodów, symboli, ważnych postaci lub dat, wyobrażeń, dzieł sztuki, posiadania dzieci itp. Wraz z każdym człowiekiem, środowiskiem, sytuacją, z którymi akurat mamy do czynienia, cały układ figura/tło, ważne/nieważne wymaga reorientacji. Reagujemy również mocno na realne lub przypisane komuś (a więc de facto uznane za rzeczywiste) intencje, emocje, dlatego empatia (lub jej brak) oraz umiejętność zarządzania nią – by zachowując własne przekonania i oceny, umieć dostrzegać źródła i wartość innych sądów – decydują o tym, czy porozumienie następuje. Transwersale są przez niektórych spontanicznie poszukiwane w ramach ich wewnętrznego „metaprogramu”, jakim jest nastawienie na podobieństwa, analogie, ale bywają także elementem pracy mediatorów albo psychoterapeutów w odniesieniu do grup czy rodzin. Poszukiwane są również podczas negocjacji czy w dialogu społecznym, aby znaleźć jakikolwiek wspólny punkt wyjścia do dalszych rozmów i uzgodnień.

*

Tak zarysowane pole znaczenia i oddziaływania *metaxú* pokazuje, jak niewielka odległość dzieli w języku oraz społecznych relacjach to, co zastane, utrwalone, schematyczne – od tego, co jest nowe, nieznanne, do odkrycia. *Metaxú* naprowadza nas także na to, co zawarte jest w pięknym i etycz-

²⁸ J. O'Connor, J. Seymour, *NLP. Wprowadzenie do programowania neurolingwistycznego*, przeł. B. Mizia, Poznań 2013, s. 215–226.

nie brzemienym pomysłem Cezarego Wodzińskiego, by znane wszystkim słowo „gościnnie” wymówić i rozpatrywać jako *gość'innny*²⁹. Każde istotne spotkanie z drugim człowiekiem byłoby zatem takim „udzielaniem *gość'innności*”³⁰. Jako gospodarze i zarazem goście takich spotkań mamy zawsze bardzo dużo do zrobienia. A jeśli chodzi o udział w tym języka, to można by powiedzieć, parafrazując Weil, że jest on wraz z milczeniem „dobrem względnym i o niejednolitej wartości”, ale bez niego nasze wspólne życie – a przecież innego de facto nie ma – jest niemożliwe. Powinniśmy się więc starać nadawać słowom taki kształt, by stawały się narzędziem (kluczem) naszej ludzkiej *gość'innności*.

Bibliografia

- Bartmiński J., *Punkt widzenia, perspektywa, językowy obraz świata*, 2006, s. 1 [online] http://www.academia.edu/642815/Punkt_widzenia_perspektywa_j%C4%99zykowy_obraz_%C5%9Bwiata (dostęp: 22.08.2018).
- Bergen B. K., *Latające świnię. Jak umysł tworzy znaczenie*, tłum. Z. Lamża, Kraków 2017.
- Buber M., *Ja i Ty. Wybór pism filozoficznych*, tłum. J. Doktor, Warszawa 1992.
- Damasio A., *Błąd Kartezjusza. Emocje, rozum i ludzki mózg*, tłum. M. Karpiński, Warszawa 2011.
- Davidson D., *Widzieć poprzez język*, tłum. A. Żychliński, „Teksty Drugie” 2007 z. 3.
- Duraj J., *The Hermeneutics of Metaxy in the Philosophy of Plato*, „Studia Bobolanum” 2017, nr 4, http://bobolanum.pl/images/studia-bobolanum/2017/04/StBob_2017_4_Duraj.pdf (dostęp: 22.08.2018).
- Etyka międzyludzkiej komunikacji*, red. J. Puzynina, Warszawa 1993.
- Evans V., *Leksykon językoznawstwa kognitywnego*, przekł. zbior., Kraków 2009.
- Fauconnier G., *Mental Spaces: Aspects of Meaning Construction in Natural Language*, London 1985.
- Firth Ch., *Od mózgu do umysłu. Jak powstaje nasz wewnętrzny świat*, tłum. A. Binder, M. Binder, Warszawa 2011.
- Gadacz T., *Filozofia dialogu*, w: tegoż, *Historia filozofii XX wieku*, t. 2, Kraków 2009.
- Handke K., *Socjologia języka*, Warszawa 2009.
- Howe Ch., *Cultivating Hope: Simone Weil, metaxy, and a Literature of the Divine*, in: *Hope in the 21st Century*, ed. by J.L. Hochheimer, Oxford 2009, <http://citeseerx.ist.psu.edu/viewdoc/download?doi=10.1.1.461.1325&rep=rep1&type=pdf#page=78> (dostęp: 23.08.2018).
- Ingarden R., *O dziele literackim. Badania z pogranicza ontologii, teorii języka i filozofii literatury*, przeł. M. Turowicz, Warszawa 1988.
- Johnson M., *Znaczenie ciała. Estetyka rozumienia ludzkiego*, tłum. J. Płuciennik, Łódź 2015.
- Kiklewicz A., *Pragmatyczne aspekty językowego obrazu świata*, http://pracownicy.uwm.edu.pl/aleksander.kiklewicz/pragmatyczne_aspekty_jos.pdf (dostęp: 19.07.2018).
- Korolko M., *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1990
- Korwin-Piotrowska D., *Białe znaki. Milczenie w strukturze i znaczeniu utworów narracyjnych (Na przykładach z polskiej prozy współczesnej)*, Kraków 2015.

²⁹ C. Wodziński, *O gościnnosci: Celan – Heidegger*, w: *Podręcznik dialogu*, red. K. Czyżewski, J. Kulas, M. Golubiewski, Sejny 2012, s. 60.

³⁰ Tamże, s. 61. Autor odnosi to sformułowanie zarówno do bezpośredniego spotkania Heideggera z Celanem, jak i do działania poezji.

- Kövecses Z., *Język, umysł, kultura. Praktyczne wprowadzenie*, przeł. A. Kowalcz-Pawlik i M. Buchta, Kraków 2011.
- Kudra B., Kudra A., *Znaczenie, sens, negocjowanie znaczeń – o ‘ambisemicznym’ charakterze konceptualizacji*, <http://dspace.uni.lodz.pl:8080/xmlui/bitstream/handle/11089/8560/01Kudra.pdf?sequence=1> (dostęp: 19.07.2018).
- Lakoff G., Johnson M., *Metafory w naszym życiu*, tłum. T. P. Krzeszowski, Warszawa 1988.
- Langacker R. W., *Gramatyka kognitywna. Wprowadzenie*, tłum. zbior., Kraków 2009.
- Lévinas E., *Etyka i Nieskończony. Rozmowy z Philippe'em Nemo*, przeł. B. Opolska-Kokoszka, Kraków 1991.
- Mikołajczyk H.T., *Rozum transwersalny, czyli o postmodernistycznym rozumieniu racjonalności*, „Słupskie Studia Filozoficzne” 2009, nr 8.
- Nęcki Z., *Komunikacja międzyludzka*, Kraków 2000.
- Nikitorowicz J., *Pogranicze. Tożsamość. Edukacja międzykulturowa*, Białystok 1995.
- O'Connor J., Seymour J., *NLP. Wprowadzenie do programowania neurolingwistycznego*, przeł. B. Mizia, Poznań 2013.
- Perseus Digital Library. Greek Word Study Tool* [online] <http://www.perseus.tufts.edu/hopper/morph?l=metacu%5C&la=greek&prior=to%5Cn#lexicon> (dostęp: 20.08.2018).
- Platon, *Uczta. Eutyfron. Obrona Sokratesa. Kriton. Fedon*, tłum. i oprac. W. Witwicki, Warszawa 1984.
- Ricoeur P., *Metaxú. Pomiędzy tym a tym. Ewa Mukoïd rozmawia z Paulem Ricoeurem*, „Logos i Ethos” 1993, nr 2.
- Sadowski A., *Pogranicze – pograniczność – tożsamość pograniczna*, „Pogranicze” 2008, t. XIV.
- Tischner J., *Filozofia dramatu. Wprowadzenie*, Kraków 2012.
- Tischner J., *Myślenie według wartości*, Kraków 1982.
- Weil S., *Metaxú*, w: tejże, *Świadomość nadprzyrodzona. Wybór myśli*, tłum. A. Olędzka-Frybesowa, wyb. J. Nowak, Warszawa 1986.
- Welsch W., *Nasza postmodernistyczna moderna*, przekł. R. Kubicki, A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa 1998.
- Wodziński C., *O gościnności: Celan – Heidegger*, w: *Podręcznik dialogu. Zaufanie i tożsamość*, red. K. Czyżewski, J. Kulas, M. Gołubiewski, Sejny 2012.
- Zagajewski A., *Obrona żarliwości*, Kraków 2002.

Modele polskiej prozy „unijnej”. Próba klasyfikacji

Jolanta Pasterska
Uniwersytet Rzeszowski
ORCID: 0000-0003-0359-0264

Models of Polish ‘Union’ Prose. An Attempt at Classification

Abstract: Poland’s accession to the European Union and the democratization of the country resulted in a change in the specificity of the Polish emigration prose. Its political dimension was subdued. The status and role of the writer-emigrant changed. Now, without the feeling of having betrayed his/her homeland or language, the writer has become a chronicler of the life of compatriots abroad and an observer of the culture of the country of settlement. The focus of the present considerations is an attempt to characterize three models according to which the description of sociological and cultural phenomena takes place. The first one covers the type of stories symptomatic of migration in which the characters are young people without complexes, curious about the world, wishing to discover it. In this case, we are dealing with intercultural texts that attempt to describe the new culture of the country of settlement and the related identity experiences. The second model uses a model present in postcolonial literature. The hero of this prose is an oppressed migrant whose “mission” is, in a sense, to conquer the new country in order to become a “colonizer” and lose the status of a “colonized” one. He/she thus stands in opposition to a foreign world and the new culture/cultures. The third variant collects polemic works in the face of both this doctrine and the post-colonial discourse, both of which, entering into dialogue with the above mentioned forms, create their own model of counter-discourse.

Key words: migration prose, description models, multiculturalism, post-colonialism, contestation

Słowa kluczowe: proza migracyjna, modele opisu, multikulturalizm, postkolonializm, kontestacja

Rozważania na temat polskiej prozy „unijnej” wypada rozpocząć od kilku ustaleń historyczno-terminologicznych, które pozwolą – mam nadzieję – jasno określić przedmiot podjętych badań. Dlatego pierwsza część szkicu będzie poświęcona źródłom wskazującym na pochodzenie polskiej prozy „unijnej”, w szerszym znaczeniu prozy migracyjnej. Nakreślenie takiej ewo-

lucyjnej płaszczyzny umożliwi bowiem wyraźne zaznaczenie kierunku rozwoju polskiej literatury „unijnej”, stroniącej od kwestii politycznych, które zostają wyparte przez aspekty kulturowe. W artykule interesować mnie będzie polska proza migracyjna, zwana także prozą „nomadną” lub literaturą „trubadurów”², która powstała w ostatnim piętnastoleciu. Wybór poddanych oglądowi utworów jest zatem ograniczony konkretną ramą czasową oraz przestrzenią geograficzno-kulturową. Wejście Polski do Unii Europejskiej i demokratyzacja kraju spowodowały, że zmieniła się specyfika polskiej prozy emigracyjnej. Wyciszeniu uległ jej wymiar polityczny, zmienił się status i rola pisarza-emigranta, który bez poczucia zdrady ojczyzny czy języka stał/staje się swoistym kronikarzem życia rodaków poza granicami kraju oraz obserwatorem kultury kraju osiedlenia. Zasadniczy człon rozważań będzie próbą charakterystyki trzech modeli, wedle których opis zjawisk socjologiczno-kulturowych przebiega. Pierwszy obejmuje typ opowieści symptomatycznych dla migracji (nie tylko polskiej), w których bohaterami są młodzi ludzie pozbawieni kompleksów, ciekawi świata, otwarci na jego odkrywanie. W tym wypadku mamy do czynienia z tekstami międzykulturowymi, które podejmują próbę opisu nowej kultury kraju osiedlenia i związanych z tym doświadczeń tożsamościowych. Drugi model wyyskuje wzorzec obecny w literaturze postkolonialnej. Bohaterem tej prozy jest ciemnizony migrant („dresiarz”, „plastik”), który ubrany w narodowo-historyczne szaty pragnie „Warszawy w Londynie”, zatem jego „misją” jest swego rodzaju podbój nowego kraju, tak by z „kolonizowanego” stać się „kolonizatorem”. Stoi w opozycji do obcego świata i nowej kultury/kultur. Trzeci zaś wariant zbiera utwory polemiczne zarówno wobec tej doktryny, jak i dyskursu postkolonialnego³, które wchodząc w dialog z wyżej wskazanymi formami, tworzą własny model kontr-dyskursu. Wyselekcjonowane sposoby opisu są swoistymi matrycami, utkanyymi z podobnej faktury, ich pożywką jest wszak doświadczenie życia poza ojczystym krajem. Próba opracowania wskazanych typów pozwala na wgląd w zasadniczy kształt polskiej prozy „unijnej”, czy szerzej – migracyjnej i odpowiedź na pytanie

¹ Zob. na przykład: E. Teodorowicz-Helman, *Polska literatura (e)migracyjna w Szwecji po roku 1981. Próby terminologiczne i badawcze*, w: *Między językami, kulturami, literaturami. Polska literatura (e)migracyjna w Berlinie i Sztokholmie po roku 1981*, red. E. Teodorowicz-Helman, J. Gesche, współpraca M. Brandt, Sztokholm 2013, s. 42.

² Takiego określenia zaczerpniętego z książki E. Thompsona, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm* (Kraków 2000) używa Mieczysław Dąbrowski. Zob. tegoż, *Proza migracyjna: źródła i znaczenie*, „Teksty Drugie” 2016, nr 3, s. 291.

³ Hanna Gosk proponuje stosować określenie „postzależnościowe”, które uważa „za bardziej adekwatne w zastosowaniu do polskich realiów niż «postkolonialne»”. Zob. H. Gosk, *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora”. W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku*, Kraków 2010, s. 8. Nie negując zasadności zaproponowanego przez badaczkę złagodzonego wydzwięku tego terminu, w artykule pozostaję przy terminie „postkolonialny” i operuję adekwatnymi do tego określenia pojęciami „kolonizator”, „skolonizowany”, które wyraźniej uwypuklają cechy charakterystyczne opisanego modelu.

o wartość artystyczną⁴, o to, czy mamy nową jakość i nowe zjawisko w literaturze polskiej, czy są to mniej lub bardziej udane nawiązania do repertuaru eksplorowanego już przez emigrację niepodległościową.

1. W stronę źródeł

Po roku 1989 diametralnie zmieniła się sytuacja polityczna naszego kraju. Odzyskanie pełnej suwerenności pozbawiało wyjazd za granicę podłoża politycznego. Do tego przełomowego roku czynnik ideologiczny wyznaczał bowiem charakter „bycia emigrantem”. Wcisnął jednostkę w gorset spadkobiercy tradycji Wielkiej Emigracji, naznaczał piętnem wygnańca, misjonarza, wykorzonego, exula. Po transformacji ustrojowej, a zwłaszcza w momencie, gdy Polska stała się członkiem Unii Europejskiej, wyjazdy Polaków za granicę są podyktowane innymi już względami, jak choćby ekonomią, światopoglądem, ograniczeniami moralnymi, ciekawością świata. To odpolitycznienie, a co za tym idzie, odmitologizowanie przyczyn wyjazdu z ojczyzny pojawia się już w ostatniej fazie emigracji niepodległościowej, tzw. emigracji solidarnościowej. Trafnie ujęła te różnice Natasza Goerke, pisząc: „był to raczej wyjazd *ku czemuś*, nie ucieczka *przed czymś*⁵. W związku z tym musiał ulec zmianie paradygmat oglądu i zapisu doświadczeń życia na obczyźnie. Czynnikiem polityczny został wyparty przez zainteresowanie nową kulturą i jej odmianami. Ta różnica/różnorodność kulturowa stała się dla prozy powstającej współcześnie poza granicami kraju najważniejszym przedmiotem opisu i motywacją ekspresji literackiej⁶. Modyfikacja dotyczyła także koncepcji autora, który jako wolna jednostka opuszczał ojczyznę i osiedlał się w dowolnej części Europy lub świata. Nato-

⁴ Wartość artystyczna prozy po 2000 roku stała się przedmiotem namysłu Agnieszki Nęckiej, która zapytała wprost: „czy mamy do czynienia tylko z «raportami znad zmywaka» i opisem codziennych zmagania z rzeczywistością, czy też prozaicy starają się – mniej lub bardziej zmyślnie – (i)grać z emigracyjnymi schematami?” Badaczka dokonuje tutaj omówienia tej prozy, biorąc pod uwagę sposób opisu doświadczenia migracji. Wskazuje na obecność w tego typu literaturze dwóch wariantów opisu: „pozytywnego” i „negatywnego”. Zob. tejeż, „*Ostatni gasi światło*”. *Polska proza unijna po 2000 roku wobec problemu migracji unijnej*, „Tematy i Konteksty” 2015, nr 5, s. 232–233. W kontekście stosunku do polskości zagadnienie to analizuje Kris van Heucklelom. Zob. tegoż, *Od „Polish Remover” do „polskiej szkoły boksu”*. *Polskość w najnowszej literaturze migracyjnej*, w: *Polonistyka w Europie. Kierunki i perspektywy rozwoju*, red. G. Filip, J. Pasterska, M. Patro-Kucab, Rzeszów 2013, s. 326, 319–329. Prezentowany tutaj szkic ma natomiast na celu nie tyle charakterystykę doświadczenia emigracyjnego, które stało się przedmiotem literackiego opisu wspomnianych badaczy, ile specyfikę tego typu prozy opartej z jednej strony na kodzie międzykulturowym, z drugiej – czerpiącej z kodu estetycznego związanego z polską tradycją romantyczną.

⁵ N. Goerke, *Koktajl wielowarstwowy*, w: *Sarmackie krajobrazy. Głosy z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Niemiec i Polski*, red. M. Pollack, Wołowiec 2006, s. 173.

⁶ Szczegółowo proces ten opisuje m.in. Mieczysław Dąbrowski. Zob. tegoż, *Tekst międzykulturowy. O przemianach literatury emigracyjnej*, Warszawa 2016, s. 66.

miast zachowana została perspektywa opisu; można ją najogólniej zawrzeć w słowie „pomiędzy”, akcentującym walory przestrzenne zogniskowane w opozycji „Tu – Tam” (kraj a obczyzna, dom a świat). W przypadku prozy powstałej po 2004 r. płaszczyzna geograficzna zostaje poszerzona o dominanty egzystencjalne, bytowe (stabilność a labilność, aktywność a marazm, dobrobyt a bieda, aspiracje a brak ambicji). Cechą łączącą oba typy jest także kategoria podróży/ruchu/przemieszczania się oraz kategoria pamięci (silniej jednak akcentowana w prozie emigracyjnej), a także zagadnienie transplantacji kulturowej (termin Danuty Mostwin⁷) z kolei dominujące w prozie „unijnej”. Dla podkreślenia różnicy pomiędzy emigrantami powojennymi, których wyjazdy z kraju były obciążone motywami politycznymi, a współczesnymi nomadami badacze⁸ przyjęli formę zapisu *migrant*, *migracja*, która akcentuje przede wszystkim charakter dobrowolny i jednocześnie kulturowy owych wyjazdów⁹.

Kwestie te uściśla Mieczysław Dąbrowski, pisząc o nowoczesnych *migrantach*, dla których „różnica kulturowa stanie się najważniejszym przedmiotem opisu”¹⁰. Warto jednak na marginesie tych ustaleń zaznaczyć, że owego zwrotu ku kulturze nie można interpretować jako „odkrycia” będącego udziałem nowej prozy „unijnej”, wszak w polskiej powojennej literaturze emigracyjnej taki silny element zwrotu ku kulturze odnajdujemy w twórczości choćby Witolda Gombrowicza, Czesława Miłosza, Andrzeja Bobkowskiego, Mariana Pankowskiego, Olgi Scherer, Czesława Straszewicza¹¹ (czy „późnej” emigracji solidarnościowej – na przykład Manueli Gretkowskiej, Zyty Rudzkiej, Nataszy Goerke), jest on jednak rzeczywiście jej znakiem rozpoznawczym. Istotna różnica polega tu natomiast na przeniesieniu zainteresowania – jak

⁷ Zob. D. Mostwin, *The Transplanted Family. A Study of Social Adjustment of the Polish Immigrant Family to the United States after the Second World War*, New York 1980. Także tejsze: *Dzieje rodziny przeszczepionej*, „Pielgrzym” 1999, nr 9, s. 11–12.

⁸ Zob. np. M. Dąbrowski, *Proza migracyjna: źródła i znaczenie*, s. 288–307; *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. H. Gosk, Kraków 2012; J. Pasterska, *Wygnanie i mit. Szkice o pisarzach (e)migracyjnych*, Rzeszów 2019; B. Karwowska, *Druga pleć na wygnaniu. Doświadczenie migracyjne w opowieści powojennych pisarek polskich*, Kraków 2013; M. Tomczok, *Emigrantstwo i nomadyzm w „Niebieskiej menażerii” Izabeli Filipiak*, w: *Poetyka migracji. Doświadczenie granic w literaturze polskiej przełomu XX i XXI wieku*, red. P. Czaplinski, R. Makarska, M. Tomczok, Katowice 2013, s. 319–332.

⁹ Hanna Gosk rozpatruje to pojęcie w szerokim kontekście: „Migracja to zmiana o istotnych, pozostawiających ślady konsekwencjach zarówno dla podmiotu, którego dotyczy, jak i miejsc przezeń opuszczanych, branych w posiadanie, stanowiących obiekt pracy wyobraźni, tęsknoty. Migracja łączy się z ruchem, przemieszczeniem oraz przestrzenią, miejscem/nie-miejscem. Nie jest neutralna pod względem emocjonalnym. Towarzyszą jej określone motywacje o charakterze przymusu politycznego, ekonomicznego lub wolnego wyboru dyktowanego ciekawością przygody czy pasjami poznawczymi realizującymi się w spotkaniu z Innym”; zob. H. Gosk, *Wprowadzenie*, w: *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, s. 7.

¹⁰ M. Dąbrowski, *Tekst międzykulturowy*, s. 66.

¹¹ Piszę o tym zjawisku w monografii „Lepszy” Polak? *Obrazy emigranta w prozie polskiej na obczyźnie po 1945 roku*, Rzeszów 2008.

dowodzi Bożena Karwowska – „z wybitnej jednostki na procesy definiujące grupy społeczne”¹². W tym kontekście zupełnie słuszny wydaje się postulat Mieczysława Dąbrowskiego odczytania prozy migracyjnej (w tym „unijnej”) nie jako pojedynczego tekstu artystycznego (trzeba zgodzić się z badaczem, że prozy te na ogół nie budzą entuzjazmu krytyków), ale jako „pewien zbiór, jako łączny **tekst migracyjny** [...] jako **tekst międzykulturowy**, a nie „klasyczną” literaturę emigracyjną” [pogrubienia – M.D.]¹³. Ów zbiór wyraźnie uwydatnia interesujący mnie podział prozy „unijnej” na trzy wyselekcjonowane we wstępie tego szkicu modele.

Proza migracyjna, podobnie jak wcześniej, emigracyjna z założenia sytuuje się pomiędzy dwoma obszarami: literaturą krajową a literaturą kraju osiedlenia. Znamienny jest fakt relacji pomiędzy tymi pierwszymi. Zależność ta oparta jest na opozycji wewnątrz – zewnątrz, co oznacza, że literatura emigracyjna traktowana jest jako część zewnętrzna literatury krajowej. Ta zaś sytuuje się jako centrum, jako główny ośrodek decyzyjny i oceniający¹⁴. Halina Filipowicz, nie bez racji, dostrzega w takim kontrolująco-centrystycznym stanowisku perspektywę kolonialną, której obecność badaczka tłumaczy tak:

Ta kolonialna perspektywa staje się oczywista, jeśli zważy się, że polską literaturę emigracyjną bada się zawsze z literaturą krajową i z rzadka tylko porównuje się ją z literaturą kraju goszczącego pisarzy emigracyjnych. Krytycy bowiem wolą zajmować się raczej tym, co w pisarstwie emigracyjnym jest „narodowe” czy nawet „antynarodowe” niż tarciami i komentarzami, jakie może wywołać współdziałanie, konfrontacja czy miłosno-nienawistne związki emigrantów z adoptowaną przez nich kulturą (czy kulturami)¹⁵.

Uwagi te można z powodzeniem odnieść do literatury migracyjnej. Wszak i tu migrant zarówno w kraju ojczystym, jak i w kraju osiedlenia jest Innym, a jego tożsamość znaczy piętno wykluczenia. Wynika to między innymi z przekonania o wyższości kulturowej Europy Zachodniej nad Wschodem i co się z tym wiąże, „kolonialnymi następstwami”. Ewa Domańska definiuje je „jako trwałość kolonialnego systemu i piętno kolonialnej przeszłości, która rezonuje we współczesnej kulturze niepodległych już państw i stanowi ważny problem ich tożsamości”¹⁶. Usytuowanie pomiędzy

¹² B. Karwowska, *Druga pleć na wygnaniu. Doświadczenie migracyjne w opowieści powojennych pisarek polskich*, Kraków 2013, s.18.

¹³ M. Dąbrowski, *Tekst międzykulturowy*, s. 11. Dąbrowski ów tekst międzykulturowy definiuje jako „utwór pisany między dwiema (przynajmniej) kulturami narodowymi, który pisarz konstruuje od początku jako rezultat i efekt podwójnego doświadczenia kulturowego, mianowicie krajowego i obcego, ale doświadczanego nie z pozycji tradycyjnego emigranta politycznego, lecz z pozycji kogoś, kto [...] postanawia się osiedlić w nowym miejscu”. Zob. tegoż, *Tekst międzykulturowy. O przemianach literatury emigracyjnej*, s. 86.

¹⁴ Wyczerpująco pisze na ten temat Mieczysław Dąbrowski. Zob. tegoż, *Proza migracyjna: źródła i znaczenie*.

¹⁵ H. Filipowicz, „Polska literatura emigracyjna” – próba teorii, „Teksty Drugie” 1998, nr 3, s. 49.

¹⁶ E. Domańska, *Posłowie*, w: L. Ghandi, *Teoria postkolonialna: wprowadzenie krytyczne*, tłum. J. Serwański, Poznań 2008, s. 162. W kontekście studiów postkolonialnych/

literaturą krajową a kulturą nowego kraju zamieszkania powoduje obcowanie z innym, odmiennym repertuarem kodów kulturowych i akceptację lub negację albo też sabotowanie umów społecznych obowiązujących w ojczystym kraju. Filipowicz tę Inność wpisuje w kategorię *minor literature*. W tym kontekście, podążając tropem wyznaczonym przez Mieczysława Dąbrowskiego, polską najnowszą literaturę migracyjną można

wpisać w koncepcje „literatury mniejszej” *sensu largo*. Jej domniemany „sabotaż” należałoby zdefiniować jako wytwarzanie takiego dyskursu literackiego, który [...] przeciwstawia się dyskursowi romantycznemu, narodowo-patriotycznemu, czyli dyskursowi centrum, jaki cechował literaturę polską przez ostanie dwa wieki, w tym także literaturę emigracyjną¹⁷.

Uzupełniając to rozpoznanie, można mówić o literaturze marginesu czy literaturze pogranicza¹⁸, w której obszar wpisuje się dyskurs, spór, kontestacja.

Wspomniana przez Dąbrowskiego „dywersja” wiąże się także z próbą wytworzenia nowego kodu opozycyjnego wobec dyskursu romantycznego, kodu wolnościowego, wyzwolonego (z idei narodowo-patriotycznych). Ale nie tylko taki cel realizuje proza migracyjna. Drugi wiąże się z „sabotowaniem” kodu kraju osiedlenia. Oba zadania prowadzą do wytworzenia własnego kodu estetycznego, który pozostaje w opozycji do obu kultur (kultury rodzimej i osiedleńczej). Można przyjąć, że mamy tu do czynienia z tworzeniem swoistej subkultury, która powstaje w nowych, obcych warunkach charakterystycznych dla kraju osiedlenia i z jednej strony uruchamia dyskurs wolnościowy, z drugiej strony zaś owa różnica kulturowa staje się punktem zwrotu ku ideom narodowo-patriotycznym realizowanym wszakże na nowej, innej płaszczyźnie. Tak rozumiana literatura migracyjna staje się obszarem powstawania tekstu międzykulturowego¹⁹, gdzie do głosu dochodzą pozakrajowe, europejskie, „unijne” doświadczenia migranta. Na ich tle obserwujemy jego przemiany mentalnościowo-kulturowe. Z tego choćby względu warto bliżej przyjrzeć się tej prozie.

2. Model wielokulturowy

W tym modelu dominują ujęcia młodych, wykształconych Polaków otwartych na nowe doświadczenia, rozumiejących i szanujących odmienności kulturowe krajów, do których przybyli. Motywacje wyjazdu z ojczyzny

postzależnościowych literaturę polską po 1989 roku analizuje Hanna Gosk. Badaczka zauważa, że polska specyfika polega na tym, iż „składa się na nią całe bogactwo sytuacji i dominujących, i zależnościowych, i mieszanych, które wypracowały własne dyskursy [...] po raz wtóry po roku 1989 – sytuacja postzależnościowa, w której [...] przywołuje się w literaturze (i nie tylko) pamięć odgrywania w przeszłości [...] ról (dominującego oraz zdominowanego)”. Zob. też: *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora*, s. 16.

¹⁷ M. Dąbrowski, *Proza migracyjna*, s. 289–290.

¹⁸ Tamże, s. 291.

¹⁹ Tamże.

są dla bohaterów tego typu prozy podobne: kariera, tworzenie (do cv) własnej legendy/biografii, chęć poznania innej kultury. Narrator prozy Michała Wyszowskiego tak charakteryzuje tę grupę migrantów:

To ci, którym się udało. Są młodzi, zaradni, zdrowi, piękni [...] angielskiego uczyli się już w okresie prenatalnym [...]. Dla nich wyjazd to po prostu kolejna szansa. Niezależnie od tego, czy na studia, czy na budowę. Jest – to biorę, można – to korzystam. W zależności od potrzeb Anglia może być przystankiem docelowym lub tylko krótką [...] notką w życiorysie. Jak wojsko, uczelnia czy wakacyjna miłość²⁰.

Zaś bohaterka opowiadania *W krainie wietrznych deszczowców* swoją decyzję osiedlenia w mieście nad Tamizą tłumaczy tak: „Nie dla pieniędzy i nie dla perspektyw, tylko po prostu, żeby tu żyć”²¹.

Takie motywacje określają płaszczyznę, z której nowy kraj osiedlenia będzie oceniany. Nadaje migracji uniwersalny charakter pozbawiony nut narodowościowych. Wyjazd z ojczyzny raczej łączy się z poczuciem wolności wyboru kraju, sposobu życia, kultury. Bohaterowie tej prozy to rodzaj podróżników, współczesnych nomadów, którzy przemierzają Europę (i świat). Tymczasowość zamieszkania symbolicznie podkreśla plecak, jak w prozie Grzegorza Kopaczewskiego²², lub kamper, jak u Joanny Pawluśkiewicz²³, albo schronisko czy squad u Jacka Ozaista²⁴. Narratorka *Hotelu Irlandia*²⁵ Iwony Słabuszewskiej-Krauze tłumaczy, że nowe kraje, w których czasowo pomieszkuje, to przestrzenie konfrontacji, sprawdzenia siebie i swoich predyspozycji; w tym kontekście postrzega siebie jako podróżnika. W prozie Słabuszewskiej-Krauze czytamy:

Przyplłynęliśmy promem. Zwyczajnie, tak jak dziesiątki innych rodaków przybywających tutaj każdego dnia. Chociaż ja wolałam czuć się jak podróżnik raczej, a może zdobywca dobijający do kolejnego portu²⁶.

Podróżnik zakłada poznanie nowego świata. Z takim właśnie nastawieniem narratorka Słabuszewskiej-Krauze wyrusza na podbój Irlandii. Przyjęty punkt widzenia przekłada się na sposób życia bohaterki powieści. Bo wyjazd z kraju to okazja do pogłębiania umiejętności językowych i zawodowych, wreszcie poznania nowych, ciekawych ludzi, obyczajów,

²⁰ M. Wyszowski, *Po lewej stronie świata*, Warszawa 2010, s. 25, 199.

²¹ K. Latała, *W krainie wietrznych deszczowców*, w: *Na końcu świata napisane. Autoportret współczesnej polskiej emigracji*, Chorzów 2008, s. 10.

²² Mam tu na myśli powieść Grzegorza Kopaczewskiego *Global Nation. Obrazki z czasów popkultury*, Wołowiec 2004. Symbol plecaka jako wolności wyboru wcześniej wykorzystwała Manuela Gretkowska w powieści *My dzies' emigranty*: „Mój dom zawsze miał pięć minut – tyle, ile potrzeba na zapakowanie dużego plecaka”. Zob. też, *My dzies' emigranty*, Warszawa 1995, wyd. II, s. 85.

²³ J. Pawluśkiewicz, *Pani na domkach*, Kraków 2006. Ze względu na akcję tej quasi-powieści, która dzieje się w USA, nie poddaję tego tekstu szczegółowej analizie.

²⁴ J. Ozaist, *Wyspa obiecana*, Kraków–Łobez 2015.

²⁵ I. Słabuszewska-Krauze, *Hotel Irlandia*, Warszawa 2006.

²⁶ Tamże, s. 6.

kultur, miejsc. Praca jest czymś koniecznym, by przeżyć kolejny dzień, by wyjechać poza Dublin, podążać śladami Yeats’a, ale nie determinuje zachowań bohaterki powieści. Jest traktowana jako wyzwanie, bo jak powiada narratorka *Hotelu Irlandia*:

człowiekowi potrzebne są w życiu jakieś wyzwania [...]. Trzeba po prostu wiedzieć, gdzie ustawić poprzeczkę – bo jak za wysoko, to jest się skazanym na niepowodzenie. A jak za nisko, to sukces nie jest odczuwany jako sukces. Niezbędnym elementem poczucia sukcesu jest przecież wyzwanie. Bez wyzwania i bez pewnego wysiłku sukces staje się po prostu fartem, przypadkiem, ślepym szczęściem²⁷.

Dlatego swoje kolejne miejsca pracy traktuje z dystansem, humorem. Nie odczuwa jakiegoś szczególnego upokorzenia, podejmując się prac poniżej własnych możliwości intelektualnych. Traktuje je raczej jako doświadczenie, które zaprocentuje w przyszłości.

Jeszcze inny cel migracji przyświeca bohaterce *Emigrantki z wyboru*²⁸ Dany Parys-White, która wyjeżdża z Polski „z czystej potrzeby sprawdzenia paru podstawowych teorii życiowych [...]. Zośka [...] miała dwa solidne plecaki, a ja – właściwie niewiele do spakowania. Londyn wydawał się idealnym miejscem. *Paradise with equal opportunities*”²⁹. Można zatem ów zamiar dookreślić jako pragnienie życia w kraju postrzeganym jako „raj z równymi prawami”, dodajmy, że chodzi tu o miejsce tolerancji dla odmienności wyznaniowej i płciowej.

W jeszcze innej tonacji kwestię wyjazdu z ojczyzny kreśli Edyta Hołdyńska w tekście *Emigracja ambicji*. Autorka wyraźnie akcentuje „bohaterstwo” rodaków, którzy wykształceni „dostali kopa w tyłek od [polskiego] rządu”³⁰ i zostali zmuszeni do opuszczenia kraju. Mimo wyraźnego tendencyjnego nachylenia tego zbioru miniatur odnajdujemy w nich przykłady akceptacji dla odmienności kulturowej i wolności wyboru. Jeden z bohaterów Hołdyńskiej zauważa, że:

Tutaj jednak nikt na niego krzywo nie patrzył. Nikogo nie interesowało, jakiego koloru są jego włosy czy skóra, a co dopiero bluza czy spodnie. Nieważne było, jaką ma fryzurę, a nawet to, czy trzyma za rękę kobietę, czy mężczyznę. Nikt się na nikogo nie oglądał, bo każdy mógł wyglądać, jak chciał. I wszyscy to tolerowali³¹.

Na ten obraz aprobaty dla nowego miejsca nakłada się wyraźnie akcentowane poczucie żalu, że w ojczyźnie nie można znaleźć dobrze płatnej pracy, która zapewniłaby rozwój zawodowy, a tym samym godny byt. Ta uraza wobec ówczesnego rządu eksplikowana jest w każdym z „rodzajowych” obrazków opisywanych przez Hołdyńską.

W dyskurs z taką jednostronną interpretacją przyczyn opuszczenia Polski przez młodych rodaków wchodzi Magdalena Orzeł w powieści *Dublin*

²⁷ Tamże, s. 31.

²⁸ D. Parys-White, *Emigrantka z wyboru. Opowieść londyńska*, Katowice 2008.

²⁹ Tamże, s. 13, 19.

³⁰ E. Hołdyńska, *Emigracja ambicji*, Poznań 2017, s. 87–107.

³¹ Tamże, s. 120.

– *moja polska karma*³². W prozie tej autorka dowodzi, że transformacja ustrojowa, którą przeszła ojczyzna, może stać się swego rodzaju katharsis dla migrantów. Tytułowa „polska karma” to bagaż doświadczeń zgromadzonych, który migranci zabierają ze sobą, migrując z ojczyzny: „Wyjazd do innego kraju z takim bagażem pozwala tę karmę oczyścić, pozwala spojrzeć na siebie nie jak na Polaka, emigranta, tylko człowieka, po prostu”³³. Polak, gdy pozbawi się go możliwości mówienia w języku ojczystym, czyli utraci podstawową część tożsamości narodowej, pozostaje już „tylko” człowiekiem. I to zwrócenie uwagi na bycie „po prostu człowiekiem”, czyli wyjście poza tożsamość narodową, jest swoistym sprawdzianem akceptacji dla życia pośród innych nacji. Takie rozwiązanie podaje Jacek Wąsowicz w *Przystanku Londyn*³⁴, opisując pozytywne aspekty życia w wielokulturowym społeczeństwie. Sukces adaptacji w nowym miejscu osiedlenia polega jego zdaniem na zerwaniu z bagażem bolesnych doświadczeń i zmianie mentalności. Jarosław Czechowicz podsumowuje tę literacką propozycję tak:

Emigracja Wąsowicza jest emigracją bez agresji, zawiści czy niezdrowego pośpiechu. Wciąż nastawiona na czujność, ale głęboko humanistyczna. Poszukuje bowiem w nowych przejawach życia i w nowych okolicznościach tego, do czego dążymy pod każdą szerokością geograficzną – autentycznego ludzkiego porozumienia ponad podziałami³⁵.

Nawiązując do zmiany miejsca rozpatrywanego w kontekście geograficzno-przestrzennym, trzeba powiedzieć, że nie bez powodu to właśnie przede wszystkim Irlandia i Wielka Brytania są miejscami emigracyjnej przystani dla bohaterów powieści Orzeł i Słabuszewskiej-Krauze, Kopaczewskiego, Wyszowskiego czy Krasnowolskiego. Metaforycznie rzecz ujmując, Irlandia i Anglia przypominają więc trochę uciekiniarki z Europy. To wyspy, które upodobał sobie młodzi z całego świata, bo są to „Strażnice tego, co wypada młodości i tylko jej, bo tylko raz w życiu”³⁶. Żyje się tu od weekendu do weekendu, by w sobotnio-niedzielne wieczory „używać” życia, pić piwo i uprawiać seks. Wspólnota pokoleniowa, a nie narodowa, staje się znakiem rozpoznawczym młodych migrantów. Ludzi z różnych stron świata, różnych religii, przekonań, wartości. Łączy ich przygodowo-podróżniczy styl bycia, tymczasowa praca i wspólne mieszkanie, podobne zainteresowania i sposób spędzania wolnego czasu, znajomość zespołów muzycznych i klubów piłkarskich, wreszcie kulturowych filmów i seriali telewizyjnych, czytają branżowe pisma w rodzaju „The Economist” i lektury zaliczane do światowej klasyki, np. *Mistrza i Małgorzatę* Bułhakowa, a także cechuje ich brak identyfikacji z firmami, w których pracują.

³² M. Orzeł, *Dublin – moja polska karma*, Kraków 2007.

³³ M. Orzeł, *Karma emigranta. Z Magdaleną Orzeł rozmawia Łukasz Stec*. Zob. <http://wiadomosci.onet.pl/swiat/karma-emigranta/rhzpc> (dostęp 30.11.2018).

³⁴ J. Wąsowicz, *Przystanek Londyn*, Wyd. JanKa 2015.

³⁵ J. Czechowicz, *Emigracja świadoma*, <http://krytycznymokiem.blogspot.com/2015/11/przystanek-londyn-jacek-wasowicz.html> (dostęp 12.11.2018).

³⁶ M. Orzeł, *Dublin – moja polska karma*, s. 5.

Ta manifestacyjna wręcz niechęć do pracodawcy jest interpretowana przez otoczenie młodych migrantów jako znak wolności i niezależności. Bohater powieści Kopaczewskiego – Daniel Berski przyjaźni się z Amerykaninem, zadurza się w Kanadyjce Fionie, kobiece bohaterki Słabuszewskiej-Krauze bardziej preferują towarzystwo międzynarodowe niż rodzimych, zakompleksionych Staśków. W prozie Jana Krasnowolskiego Polak prowadzi (specyficzną, co prawda, bo opartą na wykorzystywaniu klątwy voodoo) spółkę z Afrykańczykiem. Wbrew wrażeniu przypadkowości spotkania bohaterowie tych próz świadomie wybierają sobie znajomych. Towarzyszy im poczucie wolności, nieprzynależności i... młodości. Ta ostanía cecha jest szczególnie mocno eksponowana. Ma odzwierciedlenie w sposobie komunikacji i stosunku do tradycji. Młodzi ludzie nie tylko biegle posługują się językiem angielskim (kilkoma innymi także), ale przede wszystkim własnym subkulturowym kodem multikulti, czerpią z osiągnięć techniki (mejlują, czatują, esemesują, mają laptopy, smartfony, ipady). Bez tych gadżetów globalizacji osiągnięcie porozumienia we współczesnym świecie jest prawie niemożliwe, a już na pewno strąca na sam dół w migracyjnej hierarchii. Liczy się ten, kto szybko, sprawnie i skrótowo potrafi się porozumieć z otoczeniem. Takie przewartościowanie powoduje przesunięcie kulturowe i zmianę paradygmatu. Trafnie ujął tę ewolucję Mieczysław Dąbrowski: „liczy się nie mądrość starców, ludzi doświadczonych, lecz młodych, doświadczających właśnie i rozpoznających świat”³⁷. Wobec tempa, w jakim zmienia się świat, mądrość nabyta przez starsze pokolenie okazuje się nieprzydatna, obowiązujące je reguły są „przeterminowane”, bezużyteczne. Świat generacji ojców i dziadków budzi pogardę. Bohaterowie Kopaczewskiego opisują tę zmianę tak:

Jak widzę tych wszystkich emerytów tutaj... [...] Nowy apartheid: segregacja wiekowa podstawą stabilności i dobrobytu. Serio, czasami mam wrażenie, że grzeszę młodością. Niedługo autobusy będą miały napisy: „Psom i osobom przed pięćdziesiątką wstęp wzbroniony”. Jeszcze tylko jakieś cztery dekady i Europa zmieni się w jeden wielki rezerwat dla emerytów. Już nie tylko skrawki badziewnych miejsc jak Wyspy Kanaryjskie czy Costa del Sol, ale całe kraje zostaną przemienione w strefy nocnej ciszy po 22. [...] Bestsellerami będą gazety specjalizujące się w nekrologach. – Kurwa, to koszmar. Brad, jak przekroczyć trzydziestkę, palnij mi w łeb³⁸.

Maksymy życiowe młodzi czerpią z poradników w rodzaju „jak być szczęśliwym” (na przykład w prozie Dany Parys-White) lub mott – cytatów z wypowiedzi młodych ludzi w rodzaju: „Jezu! Telewizja mnie na to nie przygotowała” lub „Historia już była. Dajmy szansę terażniejszości” (jak w prozie Kopaczewskiego)³⁹. W powieści *Global Nation* wypowiedzi te są dodatkowo

³⁷ M. Dąbrowski, *Proza migracyjna*, s. 294.

³⁸ G. Kopaczewski, *Global Nation*, s. 112–113. Oczywiście mimo ironicznego zabarwienia jest to obraz kultury, w której można funkcjonować. Egzystencję taką charakteryzuje niestałość, chwilowość, płynność, bo taka wydaje się bohaterom tej prozy rzeczywistość XXI wieku, bez względu na położenie geograficzne.

³⁹ Tamże, s. 215, 322.

opatrzone danymi ich autora, jego wiekiem i krajem pochodzenia, co lokuje go w gronie autorytetów i podkreśla dobitniej wspólnotę pokoleniową, a nie narodową. Lektura tego typu utworów dowodzi, że współczesny człowiek jest nomadą, poszukuje lepszego życia, odpowiedniego miejsca w świecie. Literatura migracyjna realizująca model wielokulturowy opowiada nam o takim nomadycznym podmiocie, jednostce otwartej na nowe doświadczenia, na spotkania z Innym, na nieznanne idee, ale także poddającej je uważnej ocenie.

3. Model postkolonialny

O ile zaprezentowany wyżej model w opisie kraju wolny był od nut nostalgiczno-sentymentalnych, o tyle w tym wariancie wyraźnie zaznaczona opozycja kraj (tam) i obczyzna (tu) nacechowane są emocjonalnie. Kraj osiedlenia jawi się jako przestrzeń przymusu, siedlisko zła, wyzysku. Bohaterowie próz realizujących ten model są słabiej wykształceni, nie znają języka kraju osiedlenia ani specyfiki jego kultury. To wzmaga poczucie wyobcowania i wykluczenia. Można zatem tę sytuację rozważać w perspektywie postkolonialnej. Za takim ujęciem przemawiają ustalenia Grażyny Borkowskiej wskazującej na kilka warunków, które muszą być spełnione, by można mówić o sytuacji postkolonialnej. Badaczka zalicza do nich: wykluczenie z przestrzeni reprezentacji kulturowej, dominację dyskursywną i kulturową kolonizatora, egzotyzację obiektu, oddalenie przestrzenne centrum i peryferii, cywilizacyjną obcość⁴⁰. Ważny dla omawianego zjawiska jest także czynnik ilościowy. Po wejściu Polski do Unii Europejskiej zwiększyła się bowiem mobilność naszych rodaków osiedlających się zwłaszcza na Wyspach Brytyjskich⁴¹. Dobrze zjawisko to przedstawia Ewa Winnicka:

Ta ziemia przeżyła dotąd tylko jedną podobną inwazję. W XI wieku mieliśmy tu Wilhelma Zdobywcę. W 1066 roku rozegrała się decydująca o losach Wyspy bitwa pod Hastings, po której Normanowie zalali Brytanię. Potem mieliśmy względny spokój [...]. Owszem, XX wiek był dla nas wyzwaniem. Zaczęliśmy mieć tu Szkotów i Irlandczyków [...]. Nie nie równa się podobno dwóm milionom Polaków krążących w tę i w tę po okolicach od 2004 roku [...] na ulicach tradycyjnie porządnymi miast Lancashire czy Lincolshire trudno słyszeć język angielski. Wpadniesz do rzeki, zawołasz *help!* i nie możesz mieć pewności, że ktoś cię zrozumie. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że ta sterowana dyrektywami UE nawałnica zmienia oblicze Brytanii. Jak wygląda nasz kraj po tym najeździe? Co z niego zostaje? [...] Mówienie o imigrantach jako „mniejszościach etnicznych” zaczęło zakrawać na dowcip⁴².

⁴⁰ G. Borkowska, *Perspektywa postkolonialna na gruncie polskim. Pytania sceptyka*, „Teksty Drugie” 2010, nr 5, s. 40–51.

⁴¹ Ta ilościowa ekspansja migrantów (nie tylko jednak Polaków) i uchodźców zwłaszcza na Wyspy Brytyjskie spowodowała obawy autochtonów i w rezultacie – odpowiednio podsycona przez polityków – doprowadziła do Brexitu.

⁴² E. Winnicka, *Angole*, Wołowiec 2014, s. 7–8, 11. Wymowa cytacji współgra z diagnozą wypowiedianą przez jednego z bohaterów prozy Piotra Czerwińskiego. Czytamy tam: „Polska

W konsekwencji autorka *Angoli* mianem „kolonizatorów” i „najeźdźców” określiła właśnie polskich migrantów. Abstrahując od humorystycznego zabarwienia, Winnicka zwraca uwagę na całkiem istotny problem stykania się dwóch odmiennych kultur osadzonych mocno w tradycji (każda w innej), uwikłanych w dość łatwo dostrzegane stereotypy.

Takie ujęcia spotykamy oczywiście w prozach, które zaliczam do innych modeli. Tam pełnią one jednak raczej rolę scenografii, na której dobitniej wybrzmiewają propagowane idee multikulturalizmu. Interesujące mnie postkolonialne akcenty odczytuję choćby w *Socjopacie w Londynie* Daniela Koziarskiego i *Singlach* Piotra Kępskiego. Spójrzmy na dwa przykłady. Pierwszy ilustruje dialog Polaka z sąsiadką Murzynką, drugi obrazuje degradację rodaków:

– Skąd tu przyjechałeś – z Polski, co? Po co otwieraliśmy te granice na Europę Wschodnią, po to, żeby nas zalało niekulturalne gówno? – piekliła się. – I kto to mówi! – Poczujęm, jak z nerwów pulsują mi skronie. – Przynajmniej jestem na swoim kontynencie, w przeciwieństwie do ciebie!⁴³

Dość szybko zrozumiałem, że mimo skończonych studiów dla tubylców jestem tylko kolejnym napływowym półanalfabetą [...], który nigdy nie dostanie takiej samej pracy i płacy jak ci, co się tutaj urodzili, mają dyplomy miejscowych uniwersytetów i biegle znają angielski⁴⁴.

Brak dobrego wykształcenia współgra z opinią Polski jako kraju zacofanego cywilizacyjnie i obyczajowo. Takie doświadczenia budzą kompleksy, a z nich rodzi się przewrażliwienie i źle pojęte, wykoślawione pojęcie patriotyzmu i polskości. Trafnie te zmiany mentalnościowe oddaje proza Magdaleny Orzeł. Odnajdujemy tam następujący *passus*:

A u nas [Polaków] już uśmieszek szyderczy. Jacy my, Polacy, wspaniali jesteśmy! I wiadomo, że bez nas to nie tylko Dublin, ale w ogóle Europa by rady nie dała. My, Polacy, co zawsze jesteśmy jakimś przedmurzem, fundamentem i podporą! My, Polacy, z głęboko skrywanym kompasem Europy⁴⁵.

To starcie egocentryzmu narodowego z emigrancą rzeczywistością („jesteśmy tu po to, żeby czyścić ich kible i zbierać pety z trawnika”⁴⁶) powoduje skrajny sprzeciw i inicjuje postawę budowaną na przemocy i poniżeniu odmiennych nacji, zwłaszcza pracodawców. Zatem w tym modelu prozy działania bohaterów nie służą próbom „wtopienia się” w otoczenie⁴⁷, przeciwnie, rodzą pokusę dowartościowywania siebie poprzez postkolonialny kontrdyskurs z innymi⁴⁸. W odniesieniu do tego typu utworów można mówić

jako kraj stanie się niedługo wirtualny. Wszyscy spierdolimy, ostatni zgasi światło”. Zob. P. Czerwiński, *Przebiegum życiae czyli Kartonowa sieć*, Warszawa 2009, s. 265.

⁴³ D. Koziarski, *Socjopata w Londynie*, s. 48.

⁴⁴ P. Kępski, *Single*, Warszawa 2009, s. 53.

⁴⁵ M. Orzeł, *Dublin – moja polska karma*, s. 57.

⁴⁶ P. Czerwiński, *Przebiegum życiae*, s. 262.

⁴⁷ Pisze o takim sposobie radzenia sobie z kompleksami wobec autochtonów Agnieszka Nęcka. Zob. tejsze, „*Ostatni zgasi światło*”, s. 235–236.

⁴⁸ Zob. np. A. Miklasz, *Polska szkoła boksu. Powieść emigracyjna*, Kraków 2009; P. Czerwiński, *Przebiegum życiae...; Na końcu świata napisane*, Katowice 2008 (tu opowiadania,

o narracji „skolonizowanego kolonizatora”. Podjęty w nich dialog stawia obok/naprzeciw siebie dwie nacje, jedną – z silną tradycją kolonizatorską, drugą – „skolonizowaną” o aspiracjach redefiniowania statusu ofiary, „przekształcając ją niepostrzeżenie w hegemonia dominującej opowieści, kogoś narzucającego ton, dyktującego skalę wartości, decydującego o tym, co godne, honorowe, właściwe”⁴⁹.

Najlepszą ilustracją tego zagadnienia jest Adama Miklasza *Polska szkoła boksu*. Narracja prowadzona jest na poziomie przestrzeni zawężonej do polskiego środowiska migrantów zarobkowych oraz na poziomie specyficznego języka, który jest zlepkiem polskiego slangu kibolskiego i przekleństw w języku angielskim. To wspólnota narodowa pod flagą biało-czerwoną, a nie pokoleniowa. Obszar, na którym rozgrywa się akcja utworów, został ograniczony do migranckich gett lub całych dzielnic stopniowo anektowanych przez Polaków, którzy widząc napływające nad Tamizę rzesze rodaków, postanawiają wprowadzić „porządek”, jaki był ich marzeniem w ojczyźnie. Bohater Miklasza ilustruje to zjawisko tak:

Tu za miesiąc będą nas setki, za pół roku tysiące, za rok miliony! Kurwa! Poczekajmy! Bądźmy cierpliwi i trzymajmy się razem⁵⁰.

Obraz polskich migrantów kreślony jest grubą kreską o jednolitym czarnym kolorze. To zmarginalizowane i często zdegenerowane środowisko nieudaczników, którzy nie poradzili sobie ani w ojczyźnie, ani w metropolii nad Tamizą i szukają szczęścia na angielskiej prowincji. Narrator-bohater Miklasza jest jednym z nich, nie patrzy i nie ocenia z zewnątrz, ale tkwi w samym środku, jak powiada ironicznie, tych „odpadów z Londynu”. Wyraźnie określa się jako reprezentant grupy migrantów. Jest z nimi, posługuje się podobnym slangiem, wyraża porównywalne poglądy. I mimo że podejmuje próby wyrwania się z tego kręgu („moja konwencjonalna fryzura i neutralny strój, czyli zwykła czarna koszula i sztruksowe spodnie, kazały im wierzyć, że nie jestem jednym z «tamtych»”⁵¹), to więzi z kibolami z knajpy „Smuga” na krakowskim Kazimierzu okażą się silniejsze. Bohater Miklasza pozbawiony jest jednak cech identyfikacyjnych (komponent mimetyczny), co tym bardziej podkreśla jego wspólnotową przynależność. Swoiste credo, hasło przewodnie kolonizatorów, werbalizuje tak:

Pokażę skurwysynom, jak Polacy to robią! Wszystkie laski, kurwa, wyrwę! Nic ci nie zostawię, zobaczysz! Hedonizm, kurwa, to teraz moja maksyma! Nie wracam do Polski, zostaję królem wyspy⁵².

np. J. Bolec, *Zmartwychwstanie śmieciarza*, s. 66–106; D. Antoniuk, *Polski plastik najemczy*, s. 200–203).

⁴⁹ H. Gosk, *My i oni, czyli o (nie)możliwości zostania tubylcem*, w: P. Czapliński, R. Makarska, M. Tomczok, *Poetyka migracji. Doświadczenie granic w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Katowice 2013, s. 19.

⁵⁰ A. Miklasz, *Polska szkoła boksu* (obwoluta książki).

⁵¹ A. Miklasz, *Polska szkoła boksu*, s. 316.

⁵² Tamże, s. 13.

Zatem „podtrzymuje swoją tożsamość” dzięki kultywowaniu przez wspólnotę symboli potwierdzających więź z miejscem urodzenia. Narracja tego typu prozy prowadzi w stronę XIX-wiecznej powieści realistycznej.

W prowincjonalnym Buckby polscy migranci zaprowadzają własne prawa. Czują się jak „osadnicy”, „kreatorzy świata”, „mesjasze”⁵³, którzy walczą o „lepszy” byt dla kolejnych przybyszy znad Wisły. Zmiany te polegają na negacji zastanego prawa:

– Jaraj, gdzie chcesz, pij, gdzie chcesz [...] plugawiąc język ojców, o wiele więcej zakazanych i niemoralnych czynności, które bezkarnie mogą wykonywać w mieszkaniu wynajmowanym od tureckich imigrantów⁵⁴.

Nagły kontakt z egzotyką mieszkańców dzielnicy, współistnienie z odmiennymi nacjami, wszak także migrantami, powoduje agresję i chęć poniżania sąsiadów. Najłagodniejszym tego przejawem są deprecjonujące ich określenia: Angole, Kebaby, Pokemony, Pepiki, Asfalty itp. To w obcych nacjach odnajdują źródło i przyczyny swoich niepowodzeń, chcą się na nich odegrać. Jeśli nie potrafią inaczej, to choćby w najprymitywniejszy sposób poprzez pobicie, kradzieże, gwałty, pijaństwo. Swoje zachowanie często usprawiedliwiają albo osobistymi porażkami (zdrada żony, wyzysk pracodawcy), albo odwetem za cierpienia narodu polskiego („niniejszym wypłacamy sobie rekompensatę za wrzesień, Teheran, Jałtę i Poczdam”⁵⁵). Każde działanie podporządkowane jest jednemu niepisanemu kodeksowi – prawu pięści:

wyrafinowany plan rozwiązania sytuacji. – Idziemy – kurwa, Szymek, z wizytą do skurwysynów, wystrzelam naleśników po ryju, zrobię, kurwa, polską szkołę boksu, z plaskacza każdego i, kurwa, skończymy sprawę!⁵⁶.

To wspólnota kolonizatorów-zasadźców istniejąca pod sztandarem „polskiej szkoły boksu” – specyficznego sposobu życia we wrogiej postawie wobec wszystkich, którzy są Inni/Obcy. Dorota Antoniak określa tę grupę jako „polski plastik najemczy”, który kultywuje „mit wieśniaka w ortalionowym dresie i czarnych pantoflach”, posługuje się własną, sobie zrozumiałą „migrancką” gwarą, „nie wie nic o kulturze kraju, do którego trafił. Nie zna zawiloci gramatycznych języka zarówno swojego, jak i tego, na którego działanie został wystawiony. Mówi *poszełem* i *wylanczać*. Mówi *jes* i *noł* [...] i *okej* na wszystko”⁵⁷. Narrator Wyszowskiego opowiada zaś o „łupinach brudzących ten kraj”⁵⁸.

Piotr Czerwiński kreśli natomiast portrety innego środowiska niż Miklasz. Tworzą je ludzie wykształceni z dyplomami MBA, dla których

⁵³ Tamże, s. 30.

⁵⁴ Tamże, s. 40.

⁵⁵ J. Bolec, *Zmartwychwstanie śmieciarza*, s. 86.

⁵⁶ D. Miklasz, *Polska szkoła boksu*, s. 94.

⁵⁷ D. Antoniak, *Polski plastik najemczy*, s. 200, 2001.

⁵⁸ M. Wyszowski, *Na lewej stronie świata*, s. 26.

jednak także nieobce jest uprawianie „polskiej szkoły boksu”. Nie ma tutaj mowy o wspólnocie młodych, inteligentnych komunikujących się bez problemu ludzi. Znajomość akademickiej odmiany języka angielskiego w Irlandii nie pomaga, bo nikt z autochtonów jej nie zna. Wręcz odwrotnie, „irlandzki angielski” z niepoprawną gramatyką i fonetyką (jego zapisy wtrąca Czerwiński nader często) może być odczytywany jako kpina z mocarstwowości brytyjskiej, której ważną oznaką miał być język. Autor *Zespołu ojca*, wielokrotnie przytaczając slang „Iroli”, daje do zrozumienia, że klasycznym, czystym angielskim można porozumiewać się tylko w byłych koloniach imperium i... na polskich uczelniach.

Historia dwóch bohaterów o znaczących w naszej narodowej kulturze imionach: Konrada (socjologa) i Gustawa (ekonomisty) ilustruje los wielu migrantów, którzy w nowej sytuacji społecznej zostali społecznie zdegradowani. Stali się śmieciarzami. Świetnie ich deklasację oddaje coraz bardziej upraszczane cv, które przedstawiają w różnych instytucjach. Pod sztandarem tej szkoły egzystuje Konrad – bohater *Przebiegum życia* Czerwińskiego. Hasła zwalczania lub poniżania nie-Polaków i „przykładania” „Angolom” czy „Irolom” stają się dla niego swoistą kompensacją marginalizowania życia migrantów. Zwróćmy uwagę na jeden tylko fragment dotyczący sceny w irlandzkim pubie, w którym znajdują się obaj bohaterowie powieści. Degustację piwa przerywa okrzyk w języku polskim: „Naszych biją”. Na to hasło reaguje Konrad tak:

„Ojczyzna wzywa” [...] Robek i ja wybiegliśmy przed wejście, w sam środek zadamy. O`man, jaki młyn, nie umiem opisać! Było nas kinda pięciu Polaków i ta dziewczyna [Polka, w której obronie stanęli rodacy – przyp. J.P.], stała oparta o ścianę, tamując krew z nosa. I cała zgraja irolskich małodatów⁵⁹.

To swoiście pojęte poczucie wspólnotowości oparte na przemocy jednoznacznie identyfikuje Konrada jako obrońcę polskości i kobiet. W ten sposób uruchamia Czerwiński dyskurs patriotyczny i patriarchalny, który ma być znakiem rozpoznawczym polskich migrantów, a w zasadzie ich męskiego odłamu⁶⁰. Inaczej na wspomniane zajście reaguje drugi z bohaterów:

spojrzałem na Gustawa, siedział jak zamrożony. Jego twarz nawet nie drgnęła [...]. To już nie jest moja ojczyzna [...]. I nie mój interes. Żeby się wdawać w bójki w imieniu kraju, który mnie już nie obchodzi⁶¹.

Od takiego stanowiska odcina się Gustaw, który odrzuca idee narodowe osadzone w romantycznej tradycji, kontestuje je, bo nie sprawdziły się ani w kraju (ojczyzna go „zdradziła”), ani na obczyźnie, która go zdegradowała do roli śmieciarza. W ten sposób inicjuje Czerwiński debatę nad aktualno-

⁵⁹ P. Czerwiński, *Przebiegum życia*, s. 285. Powieść szczegółowo omawia m.in. Mięczysław Dąbrowski, zob. tegoż, *Proza migracyjna*, s. 298–304.

⁶⁰ Zob. K. van Heuckelom, *Od „Polish Remover” do „polskiej szkoły boksu”*, s. 326–327.

⁶¹ P. Czerwiński, *Przebiegum życia*, s. 287.

ścią romantycznego myślenia (i pisania), które współgra jeszcze wyraźniej z dyskursem postkolonialnym, ale wskazuje próby uwolnienia się od niego w stronę kwestii uniwersalnych.

4. Model kontestujący

Taki dyskurs podejmujący próbę uwolnienia się z narodowo-patriotycznego myślenia i idei wielokulturowości odnajduję w prozie choćby Michała Wyszowskiego, Gosi Brzezińskiej, Piotra Czerwińskiego czy Daniela Koziarskiego. Pierwszy z prozaików zwraca uwagę na mentalność Polaka jako sumę wpływów wychowania domowo-szkolnego (*homo sovieticus*) oraz silnej tradycji romantycznej. To one utrudniają aklimatyzację w obcej, pozbawionej narodowych mitów i legend przestrzeni. Tęsknota za wielkim zrywem narodowym w imię lepszych zarobków na obczyźnie i przywódcą, owym „Duchem Wielkiego Polonusa, Mistrza Wyrzuconych za Burtę”, przeraża się w groteskową imitację Wielkiej Improwizacji. Zwróćmy uwagę na taki fragment:

Jak ty się właściwie nazywasz? [...] Różnie mówili [...] – męstwo, odwaga, Mickiewicz, Chopin, [...] pracowitość, fantazja, Miłosz, Gombrowicz, oddanie, wierność [...] Giedroyc, Jeziorański, Anders [...] A teraz co? Kurwa, co? [...] czym ma być duch nowej emigracji? Cwaniactwem? Złodziejstwem? Oszustwem? Jolantą Rutowicz? [...] Musiałem stworzyć sobie nową legendę, nowy mit do oparcia narodu, który jakoś nie chce wydać z siebie bohatera⁶².

Tym bohaterem migracji ma być młoda „męczennica”, która z braku pracy popełnia samobójstwo. Przesiąknięty romantycznymi wizjami narodu wybranego i posłannictwa migrant zderza się z rzeczywistością kraju osiedlenia, a ten wcale nie widzi w nowych przybyszach mesjaszów, lecz „pariasów”, „niechcianych Europy”, „kolonizatorów”⁶³, „zjadaczy łabędzi”⁶⁴, którzy zagarniają dla siebie coraz większe połacie osiedli i miast, wprowadzają swoje zwyczaje, mówią dziwnym, szeleszczącym językiem i mają wielkie wyobrażenie o sobie.

Jedną z prób pozbycia się takiego narodowego balastu jest rozbrat z tymi mitami. Żartobliwie, bo wyzyskując anegdotę o „Polish Remover” – „zmywacza do paznokci”, rozumianego przez Polaka-migranta jako „zmywacz polskości” opisuje te starania Gosia Brzezińska w powieści *Irlandzki koktajl*⁶⁵, w której podnosi kwestę małżeństw mieszanych. Ironiczno-gorzki obraz takich relacji w rodzinach etnicznie zróżnicowanych kreśli

⁶² M. Wyszowski, *Po lewej stronie świata*, s. 27.

⁶³ Tamże, s. 152, 56, 30.

⁶⁴ E. Winnicka, *Angole*.

⁶⁵ G. Brzezińska, *Irlandzki koktajl*, Warszawa 2010. Ciekawą interpretację tej prozy zaproponował Kris van Heuckelom. Zob. tegoż, *Od „Polish Remover” do „polskiej szkoły boksu”. Polskość w najnowszej literaturze migracyjnej*, s. 319–320.

także Piotr Czerwiński w *Zespole ojca*⁶⁶. W obu powieściach, artystycznie różnych, można zauważyć zmianę podejścia do idei wielokulturowości, a w przypadku prozy Czerwińskiego ewolucja ta polega na przesunięciu środka ciężkości i nadaniu migracji charakteru uniwersalnego związanego z poczuciem wyobcowania i samotności jednostki (nie tylko Polaka) w świecie obwarowanym poprawnością polityczną i bezduszną interpretacją prawa. Piotr Czerwiński wyrasta na pisarza „młodej” prozy polskiej, który za pomocą ostrza satyry i groteski mierzy się z narodowymi (i nie tylko) mitami. O wyobrażeniach „zagospodarowania” wolnej ojczyzny opowiada i do przyjrzenia się nam w krzywym zwierciadle pisarz zaprasza w *Międzynarodzie*. W powieści role migrantów zostały odwrócone. Cała ojczyzna wyemigrowała na rajski atol, a niegdysiejsi beneficjenci dobrze płatnej na zachodzie Europy pracy stali się pracodawcami dla rzesz Anglików, Niemców i Francuzów. Mit wielokulturowości jest zanegowany. Zamiana ról nie powoduje zmiany nastawienia do migrantów, niedawni „wyzyskiwacze” stali się „wyzyskiwanymi”, ale zakwestionowana została także wspólnota narodowa:

Naród. Co to w ogóle jest? [...] narodowość to średniowieczny przeżytek. Nie ma żadnych narodowości, są tylko osobowości [...]. Cały naród jest jedną wielką Rzeczpospolitą, w której toczy się nieustanna wojna geniuszy i kretynów⁶⁷.

Bohater Czerwińskiego jest marzycielem, pamięta ideę, która przyświecała jego Nowej Polsce: krajowi, który przecież miał być w założeniu wolną „Rzeczpospolitą Międzynarodów”⁶⁸, miejscem przyjaznym dla wszystkich przybyszów. Wszak konstytucja Nowej Polski „ogłaszała nowy kraj otwartym dla każdego, kto chciał w nim zamieszkać, bez względu na to, kim był i skąd pochodził”⁶⁹. Dlatego opowiada się po stronie uchodźców. Dochodzi do krwawego powstania, w wyniku którego bohater wraz z garstką przyjaciół wysadzają elektrownie jądrowe, niszcząc kraj. Bohater *Międzynarodu* jest zatem jego Mesjaszem w przewrotny sposób. Walczy w obronie idei i jest bezwzględny wobec jej wypaczeń. Broni narodu polskiego przed nim samym. Ostro i boleśnie wybrzmiewają w tym kontekście słowa:

To już nie jest moja ojczyzna. [...] – I nie mój interes. Żeby wdawać się w bójki w imieniu kraju, który mnie już nie obchodzi [...]. Polska to już nie jest moja ojczyzna. My już nie mamy ojczyzny⁷⁰.

Czerwiński wyraźnie pragnie się uwolnić od wzorca romantycznego, wprawdzie jeszcze z niego czerpie, ale jest w stosunku do niego polemiczny, podejmuje próbę zerwania z tym paradygmatem i skierowania uwagi w stronę kwestii uniwersalnych. Osadzenie akcji jego powieści (także *Przebiegum życia*) w *bojabongo*, *milkanthoneyparadise*, Bulandzie, archi-

⁶⁶ P. Czerwiński, *Zespół ojca*, Warszawa 2017.

⁶⁷ P. Czerwiński, *Międzynaród*, Warszawa 2011, s. 373.

⁶⁸ Tamże, s. 176.

⁶⁹ Tamże, s. 28.

⁷⁰ P. Czerwiński, *Przebiegum życia*, s. 287–288.

pelagu Czterdzieści i Cztery nadaje tym przestrzeniom wymiar uniwersalny, wszak świat pełen jest migrantów, którzy poszukują nowej ojczyzny, nowego, lepszego miejsca do życia.

Z innej perspektywy postrzega te kwestie Daniel Koziarski. W jego prozie migracja może zainspirować do działań kreacyjnych albo zamknąć w przeszłości i wyobrazeniowej przestrzeni. Obie te możliwości realizuje bohater *Socjopaty w Londynie*. Postać ta została tak skonstruowana, by zakwestionować modne idee w wielokulturowym świecie brytyjskiej metropolii. Koziarski stworzył typ „odmieńca”⁷¹, właśnie socjopaty, który przybywszy nad Tamizę, podważa albo wręcz nie respektuje podstawowych norm etycznych i wzorów zachowań obowiązujących w zróżnicowanym etnicznie społeczeństwie. Bohater Koziarskiego wyposażony został nie bez kozery w konkretne, wiele mówiące dane osobowe: Tomasz Płachta. Działa na otoczenie jak papierek lakmusowy, który bada „pH idei” wielokulturowości, poprawności politycznej, równości, tolerancji. Podchodzi do nich z niedowierzaniem, przyjmuje postawę kontestującą (na przykład kupuje afroamerykańskiemu dziecku białą lalkę czy mówi „do widzenia” niewidomemu). Swoje migracyjne doświadczenie Płachta buduje ze stereotypów i wyobrażeń na temat różnych nacji: Pakistańczyka podejrzewa o terroryzm (takie odczucia wzbudza jego wypchany plecak), Polkę o uleganie urokowi mężczyznom o śniadej karnacji, Żyda o związki z siłami nieczystymi (obozowy numer odczytuje jako tajemniczą inskrypcję) czy Niemca o homoseksualizm, o czym miałyby świadczyć upodobanie do obcisłych strojów. Spójrzmy na dwa przykłady ilustrujące spotkanie Płachty z przedstawicielami innych nacji:

Pokłóciłem się z Bangladeszem, który oskarżył mnie o zbyt ostentacyjne jedzenie kanapki z szynką w jego obecności w pomieszczeniu pracowniczym. Szynka – mięso nieczyste... Menedżerka zwróciła mi uwagę, że powinienem być bardziej wrażliwy na cudzą tożsamość⁷².

Lub w innym miejscu:

Choć tak naprawdę nie ma co się oszukiwać, wszyscy wiedzieli, kto miał w zwyczaju wysadzać się w powietrze w samobójczych zamachach. Przecież mieliśmy świadomość, że ten moment musiał w końcu nadejść. Pieprzenie o tym, że „multikulturowość i tolerancja”, przymykanie oczu na napływ imigrantów i miliony sypane na zasilki dla biednych mużulańskich rodzin stanowią najlepszą ochronę przed zamachami, można było już dawno włożyć między bajki pisane przez lewicowych pseudointelektualistów⁷³.

Kreowany na ewangelicznego niewiernego Tomasza bohater Koziarskiego obnaża w ten sposób zakłamanie i mit społeczeństwa wielokulturowego. Nie tylko polskiego migranta, ale innych nacji, które podobnie jak Polacy są w mniejszym lub większym stopniu przewrażliwione na punkcie swojej

⁷¹ O typach odmieńców piszą m.in. B. Warkocki, *Homo niewiadomo. Polska proza wobec odmienności*, Warszawa 2007, s. 33, oraz I. Stokfiszewski, *Zwrot polityczny*, Warszawa 2009, s. 21.

⁷² D. Koziarski, *Socjopata w Londynie*, s. 257.

⁷³ Tamże, s. 177.

narodowości, doświadczeń wojennych czy życiowych katastrof. To już nie tylko Płachta, ale spotkani inni migranci stają się swoistymi socjopatami, którzy potrafią żyć tylko w swoich zamkniętych grupach etnicznych. Świat w literackiej wizji Koziarskiego zdominowany jest przez stereotypy, mity i zakłamanie. Dlatego podróże migracyjne, którym przyświeca chęć poznania otaczającej rzeczywistości i siebie, kończą się fiaskiem. Multikulturowe metropolie, jak Dublin, Londyn, Berlin czy Paryż, pełne są „socjopatów” i „odmieńców”, którzy poszukują odpowiedzi na dręczące ich egzystencjalne rozterki. Odczuwając podważalność prawd uwikłanych w mity i stereotypy, stają się niechcianymi dziećmi Europy. Koziarski, lawirując między mitem i stereotypem, sięgając po kicz, odwołuje się do różnych wrażliwości po to, by wskazać na źródła, czyli sięgnąć do podstaw bytu, który determinowany jest elementami pierwotnymi (za Hanną Gosk, „pierwszymi”⁷⁴) i wedle nich rozpoznawać na nowo świat.

W kontekście przyjętego na wstępie rozważań założenia o międzykulturowym tekście i determinujących go wyznacznikach trzeba także zwrócić uwagę, że bohater *Socjopaty w Londynie* jest nie tylko nośnikiem opowieści, ale kodem komunikatu ujawniającym teatralizację, nieprawdziwość ludzkiej egzystencji w sztucznie zainscenizowanej, idealnej rzeczywistości. Kreacja bohatera zaproponowana przez Daniela Koziarskiego przypomina marionetkę obracającą się wokół własnej osi, dzięki czemu nieustannie powtarza zaprogramowane czynności. To rodzaj *performance`u*, który staje się w prozie Koziarskiego próbą wskazania na konieczność nowego, albo przewartościowania dotychczasowego, myślenia o człowieku w dobie kryzysów ekonomicznych, demograficznych czy ekologicznych (posthumanizm), a także przedefiniowania refleksji nad kulturą lokalną i kulturą globalną oraz ich wzajemnymi relacjami.

Brzezińska, a przede wszystkim Czerwiński i Koziarski tworzą prozy z jednej strony oparte na krytyce polskiej tradycji, która na obczyźnie staje się ciężarem uniemożliwiającym „przeszczepienie”, z drugiej strony zaś na idei wspólnej Europy, której znakiem rozpoznawczym ma być dobrobyt, równość i tolerancja. Za tym krytycyzmem i świadomością dwutorowej tożsamości (osadzonej w przeszłości i skierowanej ku przyszłości) idą eksperymenty tekstotwórcze. Zwróćmy uwagę, że ten model prozy migracyjnej ma konkretnego adresata, jest nim ojczyzna – miejsce stałe i zastygłe. Zmienia się wobec niej podmiot i jego położenie. Dlatego opis prowadzony jest zawsze z drugiej perspektywy⁷⁵. Taki zabieg ułatwia porównanie obu

⁷⁴ H. Gosk, *Opowieść (o) współczesnej postaci literackiej*, „Polonistyka” 2006, nr 10, s. 10.

⁷⁵ Pisz o takim zabiegu Małgorzata Zduniak-Wiktorowicz, zob. teje, „*W szpagacie*”. *Pisarz między Polską a Niemcami*, w: *Poetyka migracji*, s. 223–235. Szczegółowo kwestię poetyki tekstów migracyjnych rozpatruje natomiast Mieczysław Dąbrowski w rozdziale *Teoria literatury e-/migracyjnej. Paradygmat w procesie zmiany*, w: tegoż, *Tekst międzykulturowy*, s. 66–158. Badacz omawia także realizację zasady autokreacyjności, która realizuje się na dwa sposoby: „jako podmiot sylleptyczny lub/i jako autofikcja”. Zob. tegoż, *Proza migracyjna...*, s. 304.

przestrzeni ojczyzny i obczyzny. Co ciekawe, narrator/bohater tego typu prozy zajmuje stanowisko krytyczne, sytuuje się niejako ponad komentowaną rzeczywistością. Modyfikacji ulega także sposób zapisu relacji ojczyzna – podmiot. Czerwiński i Koziarski poszukują nowych form opisu tych związków i zależności. Sięgają po literackie cytaty, odwołania do naszej narodowej klasyki (Mickiewicza, Mrożka, Gombrowicza) lub literatury fantasy (Tolkiena), czerpią z popkultury (fragmenty piosenek „The Doors”), kina światowego (*Zemsta Sithów*, *Monster in law*), młodzieżowego, międzynarodowego slangu oraz aluzji do wydarzeń związanych z życiem polskiej diaspory w Wielkiej Brytanii. Pojawiają się w tych prozach miniaturowe sekwencje, kadrowanie obrazu, symulakra. Dominuje narracja pierwszo- i trzeciosobowa, uzupełniana własnymi autokomentarzami. Czerwiński i Koziarski w narracji wplatają zwroty angielskie, które nie tyle mają podkreślić autentyczność opowiadanych zdarzeń, ile raczej wskazać próby tworzenia nowego, wielokulturowego kodu złożonego z rodzimego i obcego języka, a tym samym akcentują budowanie nowego dyskursu migracyjnego opartego na dwukulturowości⁷⁶. O ile bowiem można dopatrywać się pewnych (zachowując oczywiście proporcje związane z przynależnością tych tekstów do literatury „mniejszej”) podobieństw literackiego eksplorowania paradygmatu romantycznego obecnego w literaturze powojennej emigracji niepodległościowej, zwłaszcza jej nurtu „rozrachunkowego”, jak choćby w twórczości Gombrowicza, Pankowskiego, Straszewicza, Scherer, to pisarze młodej literatury migracyjnej częściej przymierzają kostiumy wielokulturowe. Opisują istnienie migranta w dwóch językach, kulturach, przestrzeniach jednocześnie⁷⁷. Nie wybierają, jak chciałaby Danuta Mostwin, „trzeciej wartości”, oni chcą adaptować różne rzeczywistości kulturowe. To niewątpliwie ciekawa propozycja opisu tożsamości migranta lub szerzej – kondycji człowieka XXI wieku w kontekście jego doświadczenia życia pomiędzy dwoma kulturami.

5. „Migranci wracają do domu”, czyli podsumowanie

Polska literatura migracyjna, „unijna”, realizuje kilka wzorów. Charakteryzuje się z jednej strony otwartością wobec nowych idei europejskich, negując zarówno romantyczny wzorzec tekstu i zajmując krytyczne sta-

⁷⁶ Jest to jednak odmienny model od znanego w literaturze emigracyjnej poświadczony twórczością choćby Andrzeja Buszy czy Floriana Śmiei albo Bogdana Czaykowskiego. Ich dwukulturowość zawierała w sobie misje transplantacji najlepszych wzorów kulturowych kraju ojczystego do kraju osiedlenia i odwrotnie. Zob. B. Tarnowska, *Między światami. Problematyka bilingwizmu w literaturze. Dwujęzyczna twórczość poetów grupy „Kontynenty”*, Olsztyn 2004; J. Pasterski, *Inne wyzwania. Poezja Bogdana Czaykowskiego i Andrzeja Buszy w perspektywie dwukulturowości*, Rzeszów 2011.

⁷⁷ Zauważył ten problem i opisał Mieczysław Dąbrowski. Zob. tegoż, *Proza migracyjna*, s. 307.

nowisko wobec narodowej historii i współczesnego uprawiania polityki. Wyzyskując paradygmat romantyczny, chce się od niego uwolnić poprzez demonstrowany krytycyzm albo jego groteskową realizację. Jest krytyczna także wobec idei wspólnej Europy (modne *bullshity* o Unii Europejskiej). Sięga m.in. po dyskurs postkolonialny. Zabiegi te służą próbom uwolnienia się od czysto polskiego, narodowego, ale także europejskiego spojrzenia i skierowania uwagi na kwestie uniwersalne. Celem jest tu określenie tożsamości migranta, podmiotu nomadycznego, który znalazł się w stanie zawieszenia „pomiędzy” ojczyzną a nowym krajem osiedlenia, przeszłością i przyszłością. W związku z tym musi rozpoznać swoje aktywa, dokonać bilansu. Dotychczasowe tożsamościowe znaki nie sprawdzają się w nowej kulturze, trzeba je „przekodować”, ale ten zabieg nie polega na prostym przejęciu ich z innej kultury, ale na stworzeniu własnego kodu, kodu Innego⁷⁸. Literatura migracyjna opowiada o takich utkanych z wielu kultur tożsamościach. Propozycja odczytania jej wedle zaproponowanych modeli pokazuje różne formy/przymiarki adaptacji migranta/nomady do odmiennych kultur. Warto jednak zwrócić uwagę, że obrany przez prozę migracyjną kierunek bliski jest zarówno polskiej literaturze emigracyjnej (patronuje jej Gombrowicz), jak i młodej, polskiej prozie krajowej sukcesywnie „dekonstruującej” tematy „ojczyźniane”. Wartość prozy migracyjnej zasadza się natomiast na owej dwutorowości, dwuwektorowości opisu kondycji migranta. To, co ledwie sygnalizowali pisarze emigracyjni, w prozie migracyjnej wybrzmiewa bardzo wyraźnie. Warto także zwrócić uwagę, że kwestie uwikłanej, zawieszanej na rozdrożu tożsamości migranta stają się już ciekawym polem literackich rozpoznań w odniesieniu do rodaków powracających do kraju. Sygnał do badania tego obszaru dał już wcześniej Krzysztof Niewrzęda⁷⁹, śladem tym podążył Wojciech Kudyba⁸⁰, który w powieści, czy raczej przypowieści *Imigranci wracają do domu*, pokazuje kondycję migranta zmuszonego ponownie budować relacje z rodzimym otoczeniem, scalać to, co „potłuczone”. Koło się zamyka, choć migracja trwa i ciągle przyświeca jej pytanie o cel i cenę.

Bibliografia

Podmiotowa

- Antoniuk D., *Polski plastik najemczy*, w: *Na końcu świata napisane. Autoportret współczesnej polskiej emigracji*, Katowice 2008.
- Bolec J., *Zmartwychwstanie śmieciarza*, w: *Na końcu świata napisane. Autoportret współczesnej polskiej emigracji*, Katowice 2008.
- Brzezińska G., *Irlandzki koktajl*, Warszawa 2010.

⁷⁸ Tamże, s. 307.

⁷⁹ K. Niewrzęda, *Poszukiwanie całości*, Bydgoszcz 1999.

⁸⁰ W. Kudyba, *Imigranci wracają do domu*, Warszawa 2018.

- Czerwiński P., *Międzynaród*, Warszawa 2011.
Czerwiński P., *Przebiegum życiae czyli Kartonowa sieć*, Warszawa 2009.
Czerwiński P., *Zespół ojca*, Warszawa 2017.
Gretkowska M., *My zdies' emigranty*, wyd. II, Warszawa 1995.
Hołdyńska E., *Emigracja ambicji*, Poznań 2017.
Kępski P., *Single*, Warszawa 2009.
Kopaczewski G., *Global Nation. Obrazki z czasów popkultury*, Wołowiec 2004.
Koziański D., *Socjopata w Londynie*, Warszawa 2007.
Kudyba W., *Imigranci wracają do domu*, Warszawa 2018.
Latała K., *W Krainie wietrznych deszczowców*, w: *Na końcu świata napisane. Autoportret współczesnej polskiej emigracji*, Katowice 2008.
Miklasz A., *Polska szkoła boks. Powieść emigracyjna*, Kraków 2009.
Orzeł M., *Dublin – moja polska karma*, Kraków 2007.
Ozaist J., *Wyspa obiecana*, Kraków–Łobez 2015.
Parys-White D., *Emigrantka z wyboru. Opowieść londyńska*, Katowice 2008.
Pawluśkiewicz J., *Pani na domkach*, Kraków 2006.
Słabuszewska-Krauze I., *Hotel Irlandia*, Warszawa 2006.
Wąsowicz J., *Przystanek Londyn*, Wyd. JanKa 2015.
Wyszkowski M., *Po lewej stronie świata*, Warszawa 2010.

Przedmiotowa

- Borkowska G., *Perspektywa postkolonialna na gruncie polskim. Pytania sceptyka*, „Teksty Drugie” 2010, nr 5.
Burzyńska A., Markowski M.P., *Teorie literatury XX wieku. Antologia*, Kraków 2007.
Butler J., *Gra płci*, tłum. I. Kurz, „Dialog” 2003, nr 20.
Dąbrowski M., *Proza migracyjna: źródła i znaczenie*, „Testy Drugie” 2016, nr 3.
Dąbrowski M., *Tekst międzykulturowy. O przemianach literatury emigracyjnej*, Warszawa 2016.
Domańska E., *Posłowie*, w: L. Ghandi, *Teoria postkolonialna: wprowadzenie krytyczne*, tłum. J. Serwański, Poznań 2008.
Filipowicz H., „Polska literatura emigracyjna” – próba teorii, „Teksty Drugie” 1998, nr 3.
Goerke N., *Koktajl wielowarzywny*, w: *Sarmackie krajobrazy. Głosy z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Niemiec i Polski*, red. M. Pollack, Wołowiec 2006.
Gosk H., *My i oni, czyli o (nie)możliwości zostania tubylcem*, w: P. Czapliński, R. Makarska, M. Tomczok, *Poetyka migracji. Doświadczenie granic w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Katowice 2013.
Gosk H., *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora”*. W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku, Kraków 2010.
Gosk H., *Opowieść (o) współczesnej postaci literackiej*, „Polonistyka” 2006, nr 10.
Heucklelom K. van, *Od „Polish Remover” do „polskiej szkoły boks”*. *Polskość w najnowszej literaturze migracyjnej*, w: *Polonistyka w Europie. Kierunki i perspektywy rozwoju*, red. G. Filip, J. Pasterska, M. Patro-Kucab, Rzeszów 2013.
Karwowska B., *Druga pleć na wygnaniu. Doświadczenie migracyjne w opowieści powojennych pisarek polskich*, Kraków 2013.
Mostwin D., *Dzieje rodziny przeszczepionej*, „Pielgrzym” 1999, nr 9.
Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku, red. H. Gosk, Kraków 2012.
Nęcka A., *Ostatni gasi światło*. *Polska proza unijna po 2000 roku wobec problemu migracji unijnej*, „Tematy i Konteksty” 2015, nr 5.
Niewrzęda K., *Poszukiwanie całości*, Bydgoszcz 1999.
Pasterska J., „Lepszy” Polak? *Obrazy emigranta w prozie polskiej na obczyźnie po 1945 roku*, Rzeszów 2008.
Pasterska J., *Wygnanie i mit. Szkice o pisarzach (e)migracyjnych*, Rzeszów 2019.
Pasterski J., *Inne wyzwania. Poezja Bogdana Czaykowskiego i Andrzeja Buszy w perspektywie dwukulturowości*, Rzeszów 2011.

- Stokfiszewski I., *Zwrot polityczny*, Warszawa 2009.
- Tarnowska B., *Między światami. Problematyka bilingwizmu w literaturze. Dwujęzyczna twórczość poetów grupy „Kontynenty”*, Olsztyn 2004.
- Teodorowicz-Helman E., *Polska literatura (e)migracyjna w Szwecji po roku 1981. Próby terminologiczne i badawcze*, w: *Między językami, kulturami, literaturami. Polska literatura (e)migracyjna w Berlinie i Sztokholmie po roku 1981*, red. E. Teodorowicz-Helman, J. Gesche, współpraca M. Brandt, Sztokholm 2013.
- Thompson E., *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, Kraków 2000.
- Tomczok M., *Emigrantstwo i nomadyzm w „Niebieskiej menażerii” Izabeli Filipiak, w: Poetyka migracji. Doświadczenie granic w literaturze polskiej przełomu XX i XXI wieku*, red. P. Czapliński, R. Makarska, M. Tomczok, Katowice 2013.
- Warkocki B., *Homo niewiadomo. Polska proza wobec odmienności*, Warszawa 2007.
- Winnicka E., *Angole*, Wołowiec 2014.
- Zduniak-Wiktorowicz M., *Filologia w kontakcie. Polonistyka, germanistyka, postkolonializm*, Poznań 2018.
- Zduniak-Wiktorowicz M., *„W szpagacie”. Pisarz między Polską a Niemcami, w: Poetyka migracji. Doświadczenie granic w literaturze polskiej przełomu XX i XXI wieku*, red. P. Czapliński, R. Makarska, M. Tomczok, Katowice 2013.

Różne modele i przestrzenie unii – przypadek Ukrainy

Artur Bracki

Uniwersytet Gdański

ORCID: 0000-0001-8327-0468

Various Models and Spaces of the Union. A Case Study of Ukraine

Abstract: The paper is devoted to the analysis of various models and spaces of the Union with reference to Ukraine. The perspective of the religious, political and cultural union was taken as a starting point. Using selected examples and based on the rich literature of the subject, a review of the activities of the Union from the 10th century to the present has been made. An important element of the study was the demarcation of activities unifying inside and outside of one's own national community. This allowed for more accurate tracing of the mechanisms of community gathering around a particular idea or its rejection. From the reconnaissance it can be concluded that for the Ukrainian space the unification activities were the most favorable, which was marked by the centripetal, convergent and ukrainocentric vector.

Key words: Ukraine, religious union, political union, cultural union

Słowa kluczowe: Ukraina, unia religijna, unia polityczna, unia kulturowa

Współczesne Państwo Ukraińskie, powstałe w roku 1991 jako widomy skutek rozpadu Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (dalej – ZSRR) i referendum niepodległościowego Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (dalej – USRR) z 1 grudnia 1991 r. (w referendum wzięło udział ponad 84% uprawnionych, spośród których ponad 90% opowiedziało się za niepodległością¹) to z jednej strony kres wielowiekowej batalii Ukraińców o suwerenność państwową, z drugiej – bolesny i trudny proces formowania jednolitej tożsamości narodowej w nowoczesnym formacie. Niniejszy tekst ma na celu zarysowanie problemu/procesu kształtowania

¹ O. В. Андрощук, *Референдум першого грудня 1991*, w: *Енциклопедія історії України*: у 10 т. / редкол.: В. А. Смолій (голова) та ін. ; Інститут історії України НАН України, К.: Наукова думка, 2012, Т. 9 : Прил–С., s. 181.

się różnych konfiguracji pojęcia/stanu unii w obecnej perspektywie ukraińskiej (stąd m.in. w tekście ludność zamieszkałą na ziemiach ukraińskich nazywa się Ukraińcami właściwie od czasów Rusi Kijowskiej do współczesności, bez wydzielenia Rusinów), ale jak w żadnym innym przypadku, nie może się tu obejść bez inklinacji historycznych. Dzięki nim łatwiejsze (a często jedynie wówczas – możliwe) staje się zrozumienie dzisiejszych przemian u naszych wschodnich sąsiadów.

Jako istotne punkty odniesienia dla analizy wyznaczono grupę działań o charakterze unii w wymiarze religijnym, politycznym i kulturowym, zawężone do przestrzeni ukraińskiej. Z racji rozmiaru tekstu nie jest możliwe ujęcie wszystkich przykładów, stąd dobór, przeprowadzony w niniejszym artykule, ma za cel nadrzędny wskazanie symptomatycznych i najistotniejszych przykładów takiego działania. Wreszcie, perspektywa badawcza skupia się przede wszystkim na obszarze kulturoznawczym, który jednakże jest wsparty silnymi implikacjami językoznawczymi, literaturoznawczymi, historycznymi i politologicznymi; duże znaczenie dla danych studiów ma także tło socjologiczne.

I. Unia religijna – przyjęte oficjalnie w roku 988 chrześcijaństwo było w istocie dla Rusi Kijowskiej zabiegiem bardzo podobnym do chrztu Polski w 966 r. Towarzyszyła jej swoista unia personalna (Włodzimierz Wielki poślubił Annę, siostrę cesarza Bizancjum Bazylego II, o czym szerzej w dalszej części, a Mieszko I – Dąbrówkę, córkę księcia czeskiego Bolesława I). Ruś i państwo Polan stawały się organizmami państwowymi chrystianizowanej (czytaj – cywilizowanej) Europy z władzą centralną uznawaną przez resztę państw. Istotną różnicę (w porównaniu z Polską) stanowiło przyjęcie konkretnego obrządku – w przypadku Rusi Kijowskiej – bizantyjskiego, przez co tamtejsza kultura wraz z akceptacją liturgii cerkiewnosłowiańskiej dostała się w orbitę wpływów grecko-starobułgarskich.

Pismo cyrylickie (w odróżnieniu od sakralno-państwowej łaciny w państwie Piastów) było stworzone i dostosowane do specyfiki języków słowiańskich², zatem proces swoistej unii – rozumianej tu jako adaptacja zapisu – właściwie nie był potrzebny³. Z czasem asymilacja doprowadziła do powstania tzw. redakcji ruskiej, gdzie tkanka cerkiewnosłowiańska

² Zgodnie z maksymą rozpowszechnioną przez znanego serbskiego myśliciela, pisarza i uczonego Vuka Karadžicia, żyjącego na przełomie XVIII i XIX w.: „Pisz tak jak mówisz, czytaj tak, jak jest napisane”, powtórzoną za niemieckim bibliotekarzem, leksykografem i germanistą Johannem Christophem Adelungiem. Co prawda, u Karadžicia dotyczyła ona redakcji języka serbskiego (reformy z lat 18018–1852), ale w równej mierze odnosi się potencjalnie do wszystkich języków zapisywanych alfabetami cyrylickim, i to w dowolnym czasie, gdzie zasadniczo i niezmiennie każdy grafem odpowiada konkretnemu fonemowi.

³ Właściwie dopiero w narodowych, dziewiętnastowiecznych (np. białoruskiej, rosyjskiej i ukraińskiej) edycjach grażdanki, powołanej przez Piotra I w latach 1708–1711 jako przeciwwagi do sakralnej cyrylicy, pojawiły się odrębności związane z różnicami fonetycznymi rosyjskiego i innych języków słowiańskich zapisywanych w tradycji cyrylickiej; również w tych przypadkach zasada grafem = fonem pozostała aktualna. Por.: В. В. Німчук, Н. В. Пуряєва (ред.), *Історія українського правопису XIX–XX століття*, «Наукова думка», Київ 2004.

doznała silnych wpływów lokalnych⁴. Sam proces chrystianizacji Rusi, będący również swoistą odmianą unii (przypomnijmy – chrzest w obrządku greckim), postępował zgodnie z logiką wypadków (wielka schizma wschodnia – 1054 r.) w kierunku prawosławia, z czasem budując wokół niego rdzeń tożsamości narodowej Ukraińców.

Nieco inny wymiar miała unia brzeska z roku 1596, która – w największym skrócie – obrała za cel zintegrowanie różnych nurtów wyznaniowych w obrębie Rzeczypospolitej Obojga Narodów pod jedną metropolią rzymską. Część ukraińskich prawosławnych przystąpiła do unii (unici), większa ich część nie zgodziła się na to (dyzunici), co w ostatecznym rozrachunku, miast integrować, doprowadziło do pierwszego poważnego podziału na ziemiach ukraińskich, podziału – dodajmy – istniejącego do dziś. Przy tym właśnie w omawianym okresie Ukraina mogła poszczycić się wybitnymi duchowymi pisarzami reprezentującymi różne konfesje chrześcijańskie. Wystarczy wymienić tu choćby Józefa Wereszczyńskiego (1530–1598) – katolickiego biskupa kijowskiego znanego z płomiennych wypowiedzi na temat obronności Rzeczypospolitej i obrony wiary chrześcijańskiej, które ujmował w popularnym wówczas gatunku ekscytarza, Petra Mohyły (1596–1647) – obrońcy i reformatora Cerkwi prawosławnej – żywo polemizującego na kartach swego *Litosu* (1642) z treścią *Perspektywy* (1642) Kasjana Sakowicza (1578–1647) – innego wybitnego duchownego pisarza, który najpierw został unitą (1625), a potem za zezwoleniem papieża Urbana VIII – katolikiem (1641), czy wreszcie Melecjusza Smotryckiego (1577–1633), wybitnego znawcy gramatyki i polemisty, o czym szerzej w dalszej części, który również konwertował z prawosławia do unii. Postaci te swoją przynależnością konfesyjną i wyrażanymi poglądami bardzo dobrze oddają ówczesne rozbięcie Ukraińców, rozdrobnienie społeczności, zagubienie kulturowo-religijne; *Gente Ruthenus, Natione Polonus* – paradoksalnie – nie zawsze prowadziło do unii.

Wypadki nie dały długo na siebie czekać; pisze o tym m.in. Orest Subtelnyj, że w 1658 r. (por. unia hadziacka – ledwie cztery lata po ugodzie perejasławskiej, o których szerzej w dalszej części) na wieść o przejściu metropolity kijowskiego Bałabana – śladem hetmana Iwana Wyhowskiego – na polską stronę, car Aleksy mianował tymczasowym metropolitą Lewobrzeża arcybiskupa czernihowskiego Łazarza Baranowicza. Niespełna trzydzieści lat później, w roku 1686, prawosławne duchowieństwo Ukrainy Lewobrzeżnej na czele z metropolitą księciem Gedeonem Świętopelkiem-Czetwertyńskim, zrzekło się bezpośredniego zwierzchnictwa patriarchatu konstantynopolskiego i przyjęło zwierzchnictwo patriarchatu moskiewskiego⁵. Utrata autokefalii stała się początkiem stop-

⁴ Por. J. Karzarnowicz, *Funkcje i użycie przypadków w cerkiewnosłowiańskim Apostole z Biblioteki Śląskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2008.

⁵ A. Bracki, *Surżyk – historia i terażniejszość*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2009, s. 44; O. Субтельний, *Україна: Історія*, «Либідь», Київ 1991, s. 200.

niowego podporządkowywania całego prawosławia ukraińskiego wpływom Moskwy. Piotr I wprowadził cesaropapizm (1721), poprzez który dokonała się specyficzna unia religijna – Cerkiew ukraińska podległa bezpośrednio Świętobliwemu Synodowi, a pośrednio – carowi, w latach 1839–1875 carat wydał ukazy likwidujące Cerkiew greckokatolicką na ziemiach Imperium Rosyjskiego, co jeszcze bardziej „zunifikowało” tamtejsze chrześcijaństwo, a ZSRR – w ogóle zwalczał religię ze względów ideologicznych, „unifikując” wszystkich pod *homo sovieticus*⁶.

Współczesna Ukraina, jako niepodległe państwo, w którym odrzucono komunistyczny ateizm radziecki, z oczywistych względów wymagała nowej, wiodącej doktryny etyczno-moralnej i religijnej. Dwaj pierwsi prezydenci (Leonid Krawczuk i Leonid Kuczma) po części ze względu na własną ateistyczno-komunistyczną przeszłość, a po części – w związku z ówczesnymi postradzieckimi realiami Ukrainy (lata 1991–2005) nie przejawiali jednoznacznej postawy w kwestiach religijnych i dopiero trzeci prezydent – Wiktor Juszczenko wyraził wolę i potrzebę konstrukcji integralnej, odrębnej i narodowej Cerkwi. Równoległe z tą deklaracją trwały już negocjacje przedstawicieli (niekanonicznej) Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej (UPC), aż wreszcie w październiku 2018 roku patriarcha Konstantynopola zdjął anatemę ciążyącą na UPC, zezwalając na wszczęcie procesu nadania ukraińskiemu prawosławiu autokefalii. Będzie to, rzecz jasna, proces rozciągnięty w czasie, ponieważ, o ile autokefalię de facto UPC będzie mogła uzyskać samodzielnie, o tyle jej bieżące działania skupią się na przyciąganiu do siebie możliwie dużej liczby duchownych z innych wyznań prawosławnych działających na terenie Ukrainy⁷.

Największych komplikacji i działań sabotujących ten proces należy spodziewać się ze strony Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, a więc i Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego, które na poziomie religijnym, etnicznym i kulturowym są kontynuatorekami

⁶ Szerzej na temat zjawiska *homo sovieticus* por. m.in.: A. Bracki, *Surżyk – historia i terażniejszość*; Ł. Masenko, *Język i polityka*, tłum. i red. nauk. A. Bracki, *Athenae Gedanenses*, Gdańsk 2012; Ł. Masenko, *Język i społeczeństwo. Wymiar postkolonialny*, tłum. i red. nauk. A. Bracki, weryfikacja przekładu J. Rieger, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2008; tam też wybór literatury tematycznej.

⁷ Do 15 grudnia 2018 r. na terenie Ukrainy działały dwie cerkwie odwołujące się do tradycji ukraińskiej – Ukraińska Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Kijowskiego i Ukraińska Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna oraz swoiście „internacjonalna” Ukraińska Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Moskiewskiego, która faktycznie jest częścią Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej na prawach szerokiej autonomii w obrębie Ukrainy. Już po napisaniu niniejszego artykułu (8 grudnia 2018 r.), 15 grudnia 2018 r. oficjalnie zarejestrowano Kościół prawosławny Ukrainy, 5 stycznia 2019 r. patriarcha konstantynopolitański Bartłomiej I w soborze św. Jerzego podpisał tomos nadający temu Kościołowi status autokefaliczny; ten dokument 6 stycznia podczas liturgii w teże świętyni wręczył metropolie Epifaniuszowi. 4 lutego 2019 r. metropolita Epifaniusz został w soborze Mądrości Bożej w Kijowie intronizowany i objął urząd zwierzchnika Kościoła Prawosławnego Ukrainy.

doktryny w Trójcy (albo „w trójcy”) jedynej Rusi i nierozdzielności w tym względzie Białorusi, Rosji i Ukrainy. Ostatni Synod Prawosławny Patriarchatu Moskiewskiego, zwołany w połowie października 2018 r. w białoruskim Mińsku i Mohylewie (nomen omen, na Białorusi również rozgorzała dyskusja o autokefalii), jednogłośnie potępił decyzję hierarchów konstantynopolskich, podał w wątpliwość kanoniczność ich działań, a swoim wiernym zabronił uczestnictwa w liturgii konstantynopolskiej i przystępowania tam do jakichkolwiek sakramentów, a zwłaszcza – do komunii św. Polska Cerkiew Autokefaliczna w połowie listopada 2018 r. podjęła podobną co do sensu Uchwałę nr 341 p. 7⁸; nie bez znaczenia była tu troska o własną autokefalię.

Gra idzie o wysoką stawkę, gdyż powodzenie misji jednoczenia ukraińskich prawosławnych pod jednym znamięm potencjalnie może stworzyć największą na świecie narodową wspólnotę ortodoksyjną, bo aż jedna trzecia parafii Cerkwi Patriarchatu Moskiewskiego znajduje się właśnie na Ukrainie. Wydaje się, że uzyskanie przez prawosławie ukraińskie upragnionej autokefalii stanie się bodaj pierwszym od wielu wieków ruchem w kierunku unifikacji wewnątrzukraińskiej i w istocie (mimo dogmatu o powszechności wspólnoty chrześcijańskiej) – ukrajinocentrycznej. Jeśli spojrzeć na problem od strony procesów państwowotwórczych, to wybór jedynej religii/doktryny państwowej wydaje się absolutnie logicznym ruchem. Tu też zaznacza się przejaw zupełnie innej filozofii polityki na Ukrainie – budowy silnego rdzenia religii konsolidującej wokół siebie obywateli – i Rosji – stawiającej prawosławie w opozycji do islamu, który, choć

⁸ Oto treść Uchwały: „I. Święty Sobór Biskupów otrzymuje niepokojące wiadomości z życia cerkiewnego z Ukrainy, często godzące w życie Prawosławia w Polsce.

Biorąc powyższe pod uwagę, jak również ogólnoprawosławny niepokój Prawosławnych Kościołów Lokalnych, wynikający z niestabilności życia cerkiewnego na Ukrainie, który destrukcyjnie wpływa na całokształt życia cerkiewnego Prawosławia w całości, Św. Sobór Biskupów, w trosce o dobro całej Świętej Cerkwi Prawosławnej, podtrzymuje stanowisko wyrażone w Uchwale Soborowej z dnia 9 maja 2018 r. nr 340 i ponawia swoje wezwanie do podjęcia decyzji w sprawie zebrania wszystkich zwierzchników Kościołów Prawosławnych, aby wspólnie, w duchu ewangelicznej miłości, pokory i zrozumienia, przy zachowaniu nauki natury dogmatyczno-kanonicznej, wzajemnego szacunku doprowadzić do spokojnego rozwiązania kwestii podzielonego Prawosławia na ziemi ukraińskiej.

Osoby pozbawione święceń biskupich i kapłańskich nie mogą być liderami przy wprowadzaniu pokoju w Prawosławnym Kościele Ukraińskim. Ich działania powodują jeszcze większy zamęt i zgorznienie.

Jedynie przestrzeganie dogmatyczno-kanonicznych norm Kościoła oraz zachowywanie wiekowych tradycji uchroni Prawosławie przed trudnymi konsekwencjami eklezjalnymi w skali międzynarodowej.

Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny wznosi gorące modlitwy o jedność Świętego Prawosławia i pokój Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego.

II. Święty Sobór Biskupów zabrania duchownym Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego wchodzenia w liturgiczno-modlitwne kontakty z „duchownymi” tzw. „Patriarchatu Kijowskiego” i tzw. „Autokefalicznej Cerkwi”, które w dotychczasowych działaniach uczyniły wiele zła” (<http://www.orthodox.pl/41419-2/>).

znamionuje „obcych”, to jednak coraz częściej pojawia się na rodzimym podwórku wśród „swoich”.

II. Unia polityczna – pierwszy z istotnych przykładów takiej unii jest również faktem historycznym unii religijnej; mowa o ww. chrzcie Ukrainy, kiedy to faktycznie w roku 988 w Chersonesie chrzest przyjął Włodzimierz Wielki i część jego dworu, a następnie władca ten poślubił Annę, siostrę cesarza Bizancjum – Bazylego II. W wymiarze politycznym, poza wspomnianym już wejściem Rusi Kijowskiej do grupy krajów chrześcijańskich, akt ten budował sojusz interesów z potężnym sąsiadem na południu Europy, wzmocniony dodatkowo skoligacaniem obu dworów dynastycznych. Dowodem na wzajemną korzyść z podjętej decyzji i ufność we wspólną realizację planów było przekazanie cesarzowi sześciotysięcznego oddziału Waregów (później na bazie tej grupy sformowano straż przyboczną cesarza, określaną mianem gwardii wareskiej), którzy bardzo skutecznie stłumili wojnę domową w Bizancjum, a potem uczestniczyli w szeregu wypraw wojennych, tym samym umacniając dominującą pozycję Bizancjum w makroregionie na długie lata.

Kolejny szereg przykładów to bardziej lub mniej wymuszone unie będące pokłosiem przejęcia władzy w następstwie interwencji zbrojnej lub z wykorzystaniem więzi rodzinnych. To m.in. wyprawa kijowska Bolesława Chrobrego z roku 1018, która w istocie miała na celu odbicie Grodów Czerwieńskich zagarniętych przez Włodzimierza Wielkiego w 981 r. Po raz drugi wspomniane grody (wraz z Kijowem) zdobył Bolesław II Śmiały w 1069 r., tym razem jednak na tron kijowski wprowadził swojego zięcia Izasława. Potem interwencje polskie ograniczały się do Rusi Czerwonej (tożsamej z terytorium Rusi Halicko-Włodzimierskiej), gdzie swoje interesy realizował m.in. Leszek Biały; po roku 1323 na tamtejszym tronie zasiadł Piast mazowiecki Bolesław (po konwersji na prawosławie – Jerzy), zapisany w historii jako Bolesław Jerzy II. Ostatecznie Ruś Halicko-Włodzimierską po wieloletnich staraniach Kazimierza Wielkiego w roku 1387 przyłączyła do Korony jego córka – królowa Jadwiga.

Następne dwie to unie typu militarno-ekonomicznego. Pierwsza z nich – ugoda perejaśławska (1654) – została podpisana między Radą Kozacką i Bohdanem Chmielnickim a Wasylem Buturlinem, pełnomocnikiem cara Rosji Aleksego I. Przesuwała ona de facto orientację geopolityczną ziem podległych hetmanom z propolskiej na prorosyjską. Okoliczności jej podpisania były niejasne, szybko też okazało się, że Kozactwo nie akceptuje takich zmian, co więcej, już kilka miesięcy po jej podpisaniu car rozpoczął wojnę z Rzeczpospolitą i wkroczył z garnizonem do Kijowa, naruszając tym samym traktat z 1634 r. Nic więc dziwnego, że już cztery lata później, 16 września 1658 r., została zawarta unia hadziacka – umowa między Rzeczpospolitą Obojga Narodów a Kozackim Wojskiem Zaporoskim, które reprezentował hetman kozacki Iwan Wyhowski. Zakładała ona zmianę Rzeczypospolitej Obojga Narodów w unię trzech równorzędnych podmiotów

prawnych (państw): Korony, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Księstwa Ruskiego (to ostatnie, utworzone z województwa kijowskiego, braclawskiego i czernihowskiego, od unii lubelskiej – 1569 stanowiło część Korony). Regulowała też kwestie administracyjne (szeroka autonomia), wyznaniowe (wyłączenie Księstwa Ruskiego ze strefy obowiązywania unii brzeskiej), znacząco zwiększała rejestr kozacki i nadawała liczne prawa (w tym – szlacheckie) Kozakom. Stanowiła więc ona oczywiste przekreślenie postanowień umowy perejasławskiej. Mimo początkowych sukcesów (w 1659 r. Iwan Wyhowski rozbił pod Konotopem armię carską) działania caratu doprowadziły do buntu tzw. czerni, zabicia pierwszego i ostatniego kanclerza ruskiego Jerzego Niemiryca, obalenia hetmanatu I. Wyhowskiego, po czym już nigdy nie wrócono do realizacji postanowień unii hadziackiej, za to ugoda perejasławska stała się ikoną braterstwa rosyjsko-ukraińskiego, podkreślanego nawet w czasach ZSRR. To właśnie w trzechsetną rocznicę podpisania umowy terytorium USSR oficjalnie powiększono o Półwysep Krymski.

Niemalą rolę w wyborze umowy perejasławskiej odegrała kwestia wyznaniowa – państwo Romanowów było na wskroś prawosławne, a przecież w etosie Kozactwa Zaporoskiego, wręcz u jego podstaw, tkwiło bronienie wiary prawosławnej przed nawałą islamską. Ponadto umowę podpisywano w sytuacji istniejących odrębnych autokefalii – moskiewskiej i kijowskiej – carowi potrzebne było wzmocnienie flanki południowo-zachodniej rodzącego się Imperium (stąd rejestr kozacki podniesiono do 100 tysięcy, czyli pięciokrotnie w stosunku do treści umowy z Białą Cerkwią z roku 1651, co podobało się zwłaszcza niezamożnej czerni kozackiej) przy równoczesnym osłabieniu wpływów polskich (faktyczne zepchnięcie roszczeń terytorialnych Rzeczypospolitej do Ukrainy Prawobrzeżnej w tym regionie) – wszystko to zdawało się wskazywać na unię łącznie partnerską, wzajemnie korzystną, niemal braterską⁹.

Jak wiadomo z historii, nadzieje Kozaków/Ukraińców okazały się płonne: Imperium Rosyjskie doprowadziło do podporządkowania sobie autokefalii kijowskiej w 1686 r. po traktacie Grzymułtowskiego, cezaropapizm rosyjski (od 1721 r.) przy tym upolitycznił (upaństwowił) prawosławie w wydaniu moskiewskim. W ten sposób z partnerstwa układ przeszedł w schemat coraz słabszej autonomii kozackiej. Ostatnim akordem był ukaz o likwidacji Siczy Zaporoskiej, wydany przez Katarzynę II w roku 1775. Kozacy, co znamienne dla wymowy umowy perejasławskiej, mieli odstąpić od obrony i „bratobójczej” walki z wojskami rosyjskimi w myśl zasady,

⁹ Notabene, do Rewolucji Godności na przełomie lat 2013/14 w mediach i mentalności Ukraińców (także wielu Rosjan) bytował swego rodzaju dogmat o szczególnym braterstwie rosyjsko-ukraińskim zainicjowanym właśnie podpisaniem umowy perejasławskiej, które to braterstwo w umysłach przedstawicieli wspomnianych narodów trwało do końca ery Romanowów, wytrzymało próbę rewolucji październikowej, represji stalinowskich i Wielkiego Głodu, a nawet silniejsze okazało się od historycznego rozpadu ZSRR.

że „Moskal, choć i nie-przyjaciel, to jednak człek prawosławnej wiary”¹⁰. Rzecz znamienna, znaczna część Kozaków na znak niepokory opuściła potajemnie Sicz, weszła na teren Chanatu Krymskiego i podległa tam bardzo specyficznemu internowaniu, a ci, którzy pozostali lojalni wobec caratu, zostali wcieleni do armii carskiej lub osiedleni na Kubaniu. Współczesna Rosja szczyli się kultywowaniem tradycji kozackich, gdy tymczasem wielu z potomków kozackich wołało tworzyć jednostki militarne poza granicami Imperium Rosyjskiego, by przygotować się do walki z agresorem tak, jak np. formacja kozaków sułtańskich na terenie Turcji pod dowództwem Michała Czajkowskiego (Sadyka Paszy) w latach 1856–1870. Warto, kończąc wątek, dodać, że – niejako, z drugiej strony – poza wspomnianą już bitwą pod Konotopem (1659), bitwą pod Krutami (1918)¹¹ i późniejszymi (nawet do lat sześćdziesiątych XX w.) potyczkami UPA z Armią Czerwoną na Ukrainie Zachodniej i w Karpatach, Ukraińcy faktycznie nie stanęli do otwartej wojny¹² przeciw Rosjanom; sam Sadyk Pasza – ułaskawiony przez cara – na starość wrócił na Ukrainę i tam dożył swych dni.

Obecne próby aliansów militarno-ekonomicznych Ukrainy sprowadzają się do działań na rzecz integracji do struktur NATO i akcesu do Unii Europejskiej. Droga do NATO wydaje się bardziej ciernista niż do unii ekonomicznej, na co składa się szereg czynników, takich jak: resentymenty radzieckie, pielęgnowana przez pokolenia niechęć do Zachodu, fakt częściowego powodzenia operacji *homo sovieticus*. W kontekście tego ostatniego teza o „zrodzeniu się nowej wspólnoty historycznej – narodu radzieckiego”, ogłoszona jeszcze przez Leonida Breżniewa w wystąpieniu na XXVI zjeździe KPZR 30 marca 1971 r., a następnie obszernie uzasadniona w jego przemówieniu z okazji 50-lecia ZSRR 21 grudnia 1972 r.¹³, w istocie nie oddawała stanu faktycznego, o czym świadczy choćby rozpad ZSRR i referenda niepodległościowe w republikach radzieckich, wśród których w ukraińskiej – przypomnijmy – ponad 90% głosujących opowiedziało się za secesją (przy blisko 30% mniejszości rosyjskiej zamieszkującej wówczas na Ukrainie i dominacji języka rosyjskiego we wszystkich sferach codzienności ukraińskiej).

¹⁰ Por. Д. С. Наливайко, *Козацька Християнська республіка*, «Дніпро», Київ 1992.

¹¹ Bitwa pod Krutami (swoiste ukraińskie Termopile) z końca stycznia 1918 r. była tragicznym epizodem pierwszej wojny ukraińsko-bolszewickiej, kiedy to trzystuosobowy oddział rekrutujący się głównie ze studentów, gimnazjalistów i junkrów kijowskich z grupą Wolnego Kozactwa próbował powstrzymać czterotysięczny oddział armii Michaiła Murawiowa na stacji kolejowej Kruty; zginęli w boju lub zostali rozstrzelani jako jeńcy wszyscy ukraińscy obrońcy. Por.: А. Любавець, *Бій під Крутами в історичній пам'яті. Як експлуатується міф* // «Історична правда», 29.01.2012 (<http://www.istpravda.com.ua/research/2012/01/29/70470/>); О. Субтельний, *Україна: Історія*, «Либідь», Київ 1991, s. 352.

¹² Rzecz jasna, w historii zapisała się pierwsza i druga wojna ukraińsko-bolszewicka w latach 1918–1921, ale w pierwszej protektorami Ukrainy były Niemcy i Austro-Węgry, a efektem wszczęcia drugiej stało się rozpoczęcie działań w ramach wojny polsko-bolszewickiej.

¹³ Por. A. Bracki, *Surżuk – historia i terażniejszość*, s. 23.

Tym niemniej świadoma polityka mieszania ludności ZSRR poprzez sprzyjanie migracjom zarobkowym z republiki do republiki, obowiązkową wieloletnią służbę wojskową odbywaną zwykle daleko od bliskich, delegowanie absolwentów uczelni wyższych do zupełnie obcych zakątków Kraju Rad w ramach odpracowywania na rzecz państwa bezpłatnej edukacji itd. – wszystko to powodowało tworzenie się rodzin mieszanych. Nierzadko w konkretnej rodzinie, zamieszkującej w konkretnej republice i ojciec, i matka pochodzili z innych republik. Nic więc dziwnego, że dzieci z takich rodzin opatrywane były mianem „русский”, tj. ten, kto niekoniecznie jest Rosjaninem, ale dla kogo język i kultura rosyjska są rodzime.

III. Unia kulturowa – to, w dużym skrócie, jedna z podstawowych przyczyn obecnych problemów Ukrainy. W Polsce pielęgnujemy pamięć (nie bez pewnej dozy racji) o naszym kraju/narodzie jako „przedmurzu (chrześcijańskiej) Europy”, tymczasem na Ukrainie to przekonanie jest wciąż aktualne. Stąd początków unii kulturowej jako formuły istnienia należy szukać już u zarania Rusi Kijowskiej, kiedy to po imponujących podbojach terytorialnych dworem i państwem rządziła dynastia Rurykowiczów wywodząca się ze Skandynawii. Omawiany już chrzest Rusi (988) był faktycznie aktem rozpoczynającym powolny proces fuzji kulturowej z przestrzenią bizantyjską.

Chrzest w konkretnym obrządku przyniósł też liturgię i język tejże liturgii; ziemie ukraińskie weszły tym samym w krąg tradycji sakralno-państwowotwórczej grecko-cyrylickiej. Przejęcie alfabetu cyrylickiego (i jego późniejsze redakcje ruskie w obrębie piśmiennictwa cerkiewnosłowiańskiego) miały faktyczny i decydujący wpływ na rozwój kultury białoruskiej, rosyjskiej i ukraińskiej, gdzie Ławra Kijowsko-Pieczerska przez niemal trzy stulecia posiłkowała swoimi absolwentami (należy ich traktować i jako duchownych, i jako nosicieli kultury, piśmiennictwa, tradycji) nie tylko ziemie ukraińskie, ale i całą Ruś, w tym – młode państwo moskiewskie. Dziś Ławra Kijowsko-Pieczerska należy formalnie do Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego, a Rosja na równi z Ukrainą uznaje za swoje wkład duchowy i spuściznę twórczą Nestora Latopisa, Antoniego Pieczerskiego i wielu innych wybitnych postaci związanych z Ławrą. Element religijno-kulturowy, do pewnego stopnia scalający zwaśnione sporami dynastycznymi dzielnice Rusi Kijowskiej, stał się w istocie mitem założycielskim różnych państwowości i kultur.

Tożsamość prawosławna w wydaniu rosyjskim poszła w stronę teorii trzech Rzymów; na przełomie XV i XVI w. Filoteusz z Pskowa sformułował tezę, iż Moskwa miała pozostać „trzecim” Rzymem aż do końca czasów i Sądu Ostatecznego¹⁴. Ukraina, w odróżnieniu od samodzierżawnego,

¹⁴ Według tej koncepcji historiozoficznej, pierwszy – Rzym właściwy – upadł, gdyż popadł w herezję, drugi Rzym – Konstantynopol – upadł, ponieważ dopuścił się zdrady prawdziwej wiary, trzecim Rzymem jest Moskwa, a czwartego już nie będzie.

historiozoficznego prawosławia państwa moskiewskiego, wytworzyła typ uduchowionej myśli prawosławnej zorientowanej na systematyzację relacji między Bogiem a ludźmi, i to w różnych opcjach doktryny prawosławnej (np. Melecjusz Smotrycki /1577–1633/, Petro Mohyla /1596–1647/, Hryhorij Skoworoda /1722–1794/ i in.), kwestie obrony wiary prawosławnej pozostawiając Kozakom (względnie – jak w wypadku dedykacji w *Trenosie* M. Smotryckiego – miejscowemu władcy, tj. księciu Ostrogskiemu). Kluczem do zrozumienia tej różnicy jest, prawdopodobnie, odmienne pojmowanie pojęcia symfonia władzy¹⁵, które w prawosławiu rosyjskim jest wzajemnie dopełniającym się instrumentem władzy i politycznej, i duchowej w jednej, narodowo-wyznaniowej postaci, a w prawosławiu ukraińskim raczej skłania się ku postulatowi, że „cień prawa zniknął z nadejściem łaski, i że narzucenie dobrego porządku oraz zdrowego rytmu społecznego należy do jurysdykcji władzy świeckiej [...]. Kościół wyobraża sobie, że jego głównym problemem jest wewnętrzne przeobrażenie obywateli, przyczyniające się do poprawy całych społeczeństw”¹⁶.

Jak można sądzić, właśnie dlatego, gdy w Rosji Iwan IV Groźny wprowadził opryszcznę (1565–1572), stulecie później zaczęły się ponad dwuipółwieczne prześladowania starowierców (1652–1905)¹⁷, a wokół carów skupiało się jedynie to duchowieństwo, które doktrynę religijną utożsamiało z polityczną racją stanu, wówczas na Ukrainie jako jedynym terytorium prawosławnym do sfery sakralnej weszły elementy baroku widoczne zarówno w architekturze¹⁸, wystrojach świątyń¹⁹, jak i w literaturze²⁰. Jest to specyficzny przykład unii kulturowej, bo prawosławie – z założenia mistyczne i ascetyczne – wydawało się formalnie i treściowo nie do pogodzenia z ideami baroku.

Nieco inaczej, w aspekcie kulturowym, miały się rzeczy ze sferą edukacji. Dwie pierwsze uczelnie wyższe – Akademia Ostrogska (1580) i Akademia Mohylańska (1658) – były na początku raczej kolegiami prawosławnymi

¹⁵ W najprostszym ujęciu termin ten oznacza „ideał relacji Kościół (Cerkiew) – państwo”. Por. A. Chryń, *Zasada symfonii – relacja Kościoła i państwa w prawosławiu*, „Studia Warmińskie” 2003, nr XL, s. 129–140.

¹⁶ *Cerkiew wobec wyzwań współczesnego świata. Homilia patriarchy ekumenicznego wygłoszona w Sejmie*, „Przegląd Prawosławny” 2000, nr 3, s. 6.

¹⁷ Podane daty obejmują okres od nieuznanej przez starowierców reformy patriarchy Nikona z lat 1652–1656 aż do odzyskania przez nich pełni praw obywatelskich na mocy ukazu tolerancyjnego cara Mikołaja II z 1905 r. Notabene, zapewne ironia losu sprawiła, że starowiercy – prześladowani i przez episkopat moskiewski, i przez carat – byli najgorętszymi zwolennikami świętości ziemi „ruskiej” i Moskwy jako trzeciego Rzymu.

¹⁸ Tzw. barok kozacki reprezentowany w Kijowie choćby przez cerkiew św. Andrzeja.

¹⁹ Np. ikonostas z monasteru św. Michała Archaniola o Złotych Kopułach w Kijowie.

²⁰ Np. wspomniany już *Trenos* Melecjusza Smotryckiego – dzieło polskojęzyczne z roku 1610, uznane za otwierające epokę baroku w literaturze ukraińskiej. Por. С. Бабич, *Творчість Мелетія Смотрицького у контексті раннього українського бароко*, «Свічадо», Львів 2008.

(Akademia Mohylańska wręcz wzorowała się na kolegach jezuickich). Pierwszy uniwersytet klasyczny (pierwsza nazwa – Uniwersytet św. Włodzimierza, obecna – Narodowy Uniwersytet imienia Tarasa Szewczenki) otworzono w Kijowie dopiero w 1833 r. Okoliczności jego założenia to również swoista forma unii, gdyż początkowe jego wyposażenie stanowił majątek po zlikwidowanym w 1832 r. Uniwersytecie Wileńskim i Liceum Krzemienieckim (tzw. Atenach Wołyńskich)²¹. Ta „unia uczelniana” też przyniosła ciekawy efekt – w początkowych latach istnienia Uniwersytet Kijowski tworzyli w większości polscy wykładowcy i studenci pochodzenia polskiego (zresztą, ówczesny Kijów był na pół polskim miastem), którzy z miejsca podjęli działalność konspiracyjną, a w roku 1863 przystąpili do powstania styczniowego. Wcześniej władze carskie zdawały się nie dostrzegać potrzeby stworzenia w Kijowie podobnej „imperatorskiej” uczelni; miasto to miało charakter ośrodka prowincjonalnego ze sferą kultury odpowiadającą gustom prowincjonalnego mieszczaństwa.

Dość specyficznym prezentuje się przestrzeń literatury ukraińskiej w kontekście procesów zbliżonych do unii. Zazwyczaj w literaturze krytycznej przywołuje się postać Nikołaja Gogola (a może Mykoły Hohola?) – Ukraińca urodzonego w Soroczyńcach Wielkich pod Połtawą w roku 1809, kształcącego się w Nieżynie (154 km na wschód od Kijowa), a zmarłego w Moskwie w 1852 r., którego rosyjskojęzyczna twórczość weszła do klasyki literatury rosyjskiej i potrafiła poruszyć samego Aleksandra Puszkina²². Ten epizod tak opisuje Gogol w *Wyborze korespondencji z przyjaciółmi*: „gdy zacząłem czytać Puszkiniowi pierwsze rozdziały *Martwych dusz* w ich pierwotnej postaci, to Puszkini, śmiejący się zawsze przy moim czytaniu (był przecież skory do śmiechu), zaczął stopniowo coraz bardziej pochmurnieć, aż wreszcie stał się zupełnie ponury. Gdy zaś czytanie dobiegło końca, przemówił tęsknym głosem: »Boże, jakaż smutna jest nasza Rosja!«. To mną wstrząsnęło. Puszkini, który tak znał Rosję, nie zauważył, że wszystko to jest karykaturą i moim wymysłem”²³. Niemniej jednak Gogol pozostał w głębi swej duszy Ukraińcem, a stan rozdwojenia kulturowo-mentalnego, któremu poddawał sam siebie latami, zakończył się chorobą psychiczną.

Odmienny rodzaj łączenia dwóch kultur prezentuje twórczość Tarasa Szewczenki. Warto podkreślić, że ten pisarz dla kultury ukraińskiej – tak, jak Adam Mickiewicz dla Polaków, Aleksander Puszkini dla Rosjan, Władysław Syrokomla i Wincenty Dunin-Marcinkiewicz dla Białorusinów – jest ojcem współczesnego języka ukraińskiego ze względu na język uprawianej przezeń poezji. Jednakże, o ile jego twórczość wierszowana jest napisana po ukraińsku,

²¹ Likwidacja tych dwóch placówek edukacyjnych była karą za organizację powstania listopadowego.

²² Prywatnie obu pisarzy łączyła zażyła przyjaźń. Por. np. Н. В. Гоголь, *Собрание сочинений в 8 т.*, т. 7, «Правда», Москва 2001, s. 126.

²³ Cyt. za: Ł. Masenko, *Język i polityka*, tłum. i red. nauk. A. Bracki, Athenae Gedanenses, Gdańsk 2012, s. 83.

o tyle pamiętniki i reszta tekstów prozą to zapis niemal wyłącznie po rosyjsku. Przy tym mowa nie o próbach przestawienia się na rosyjski, a o języku autorskim, którego zasób leksykalny jest bogatszy nawet od języka A. Puszkina²⁴. W historii prób unii/fuzji kulturowo-artystycznych widoczny jest też ruch odwrotny, kiedy to m.in. w Kijowie pisarze wywodzący się z narodów innych niż ukraiński odnaleźli swe natchnienie – na podstawie wspomnień stamtąd powstała *Biała gwardia* Michaiła Bułhakowa, tu tworzyła młoda i zakochana w swym pierwszym mężu Anna Achmatowa, pisał tu Jarosław Hašek (powstał tu m.in. *Dobry wojak Szejwk w niewoli* /1917/), tu na pewien czas po powrocie z wojny rosyjsko-japońskiej zatrzymał się Janusz Korczak.

Ukraina mogła wreszcie sama z siebie być obiektem unii/fuzji kulturowo-literackiej tak, jak miało to miejsce z przedstawicielami „szkoły ukraińskiej” romantyzmu polskiego²⁵. Pisarze ci – wywodzący się głównie ze szlachty polskiej osiadłej na ziemiach ukraińskich – odbierali Ukrainę jak małą ojczyznę, element wielkiej polskiej ojczyzny. Ich poziom utożsamiania się z realiami ukraińskimi był na tyle duży, że gdyby nie istniał Taras Szewczenko, Iwan Neczuj-Lewycki, Pantelejmon Kulisz i reszta plejady pisarzy ukraińskich, to spuścizna „ukraińskiej szkoły” mogłaby znaczną miarą pretendować do rangi fragmentu ukraińskiej literatury narodowej²⁶.

Bardzo ciekawy jest też rodowód współczesnego standardu języka ukraińskiego, który także można rozpatrywać w kategorii unii regionów funkcjonujących w obrębie wspólnoty narodowej/państwowej. Dialekt połtawski stał się podstawą dla eksperymentów Iwana Kotlarewskiego na poziomie tkanki językowej przy tworzeniu sztuk teatralnych (m.in. *Natalka Połtawka* /1819/), a wcześniej – słynnej trawestacji *Eneidy* Wergiliusza (1798 cz. 1, 1842 – całość). W utworach poetyckich T. Szewczenki przekaz językowy został wzmocniony dialektem kijowskim. Wreszcie, na przełomie XIX i XX w., nastąpiło udane połączenie języka „Szewczenkowskiego”, czyli fuzja dialektów kijowsko-połtawskich z masywem językowym (i tradycją piśmiennictwa) Ukrainy Zachodniej (głównie – Galicji Wschodniej). Proces ten na pewno przyspieszyło osłabienie represji caratu po rewolucji lutowej (1905 r.)²⁷.

²⁴ Por. С. Захаркін, *Чи був Шевченко „також” двомовним?*, «Урок української» 2000, № 3, s. 2–4; В. Радчук, *Мова в Україні: стан, функції, перспективи*, «Дивослово» 2002, № 6, s. 2–5.

²⁵ Należą do tego grona m.in.: Michał Czajkowski, Seweryn Goszczyński, Michał Grabowski, Aleksander Groza, Antoni Groza, Antoni Malczewski, Tomasz Padurra, Wacław Seweryn Rzewuski (inspirator), Józef Bohdan Zaleski. Twórcy podstaw teoretycznych grupy to Michał Grabowski i Aleksander Tyszyński.

²⁶ Por. np. М. В. Брацка, *Етнічна парадигма поезії «української школи» польського романтизму*, Київ 2009; М. В. Брацка, *Перепрочитання «української школи» польського романтизму*, Київ 2010; Р. Ф. Кирчів, *Українською музою натхненні: Тв. польс. поетів укр. мовою*, Київ 1971.

²⁷ Zniesienie aktu emskiego (1876) i cyrkularza wałujewskiego (1863), które stwierdzały, że język ukraiński nie istnieje, i zabraniały druku, wystawiania sztuk teatralnych, a nawet posiadania książek w tym „nie-języku”.

Wreszcie, niewątpliwym formatem unii jest przyjęcie/przejęcie formy zapisu od kultury, która staje się kulturą-dawcą. W przypadku Ukrainy mowa tu o piśmie/piśmiennictwie cyrylicyckim. Ogólnie rzecz ujmując, w ukraińskiej tradycji naukowej wyodrębnia się trzy okresy (etapy) formowania się normy zapisu popartej skodyfikowanymi zasadami pisowni, ortografii i interpunkcji: 1. dawnoukraiński (давньоукраїнський), przypadający na X–XIV w.; 2. staroukraiński (староукраїнський), obejmujący okres od ostatniej ćwierci XIV w. do końca wieku XVIII; 3. nowoukraiński (новоукраїнський) – trwający od początku wieku XIX do dziś. Każdy z nich wyróżnia się m.in. odmiennym podejściem do wykorzystania wzorców zewnętrznych lub mnogości wariantów wewnętrznych na zasadzie unifikowania normy.

Pierwszy z ww. okresów charakteryzował się w początkowej fazie pełnym podporządkowaniem zasadom pisowni, przyniesionym poprzez chrzest Rusi wraz z językiem cerkiewnosłowiańskim, ale już pod koniec wieku XI nawet w piśmiennictwie cerkiewnym na tych ziemiach uformował się wschodniosłowiański uzus ortograficzny i ortoepiczny oddający naturę żywego miejscowego języka mówionego. W okresie staroukraińskim wydzielają się wyraźnie dwa etapy – pierwszy, obejmujący wieki XV i XVI, to czas tzw. drugiego wpływu południowosłowiańskiego (bułgarskiego), czyli realizacji zasad wypracowanych przez tzw. tyrnowską szkołę piśmienniczą na czele z Eutymiuszem Tyrnowskim²⁸. Dotyczyło to przede wszystkim piśmiennictwa cerkiewnego, zaś literatura świecka odczuła te zmiany w stopniu znikomym; zasady szkoły tyrnowskiej przeniesione na grunt ukraiński spróbował uwzględnić Ławrentij Zyzanij-Tustanowski w swej *Gramatyce słowiańskiej* z roku 1596. Drugi etap (XVI–XVIII) nosi już wyraźne znamiona odrębności narodowej w tkance językowej, co dobrze oddał Melecjusz Smotrycki w dziele *Gramatyki słowiańskiej prawidłowa syntagma* (1619)²⁹. Trzeci okres, trwający od wieku XIX do dziś, znamionuje powolne popadanie ukraińskiego w zależność od języka rosyjskiego z punktem kulminacyjnym w postaci aktu emskiego (1876) i cyrkularza wałujewskiego (1863), rugujących de facto ukraiński z ziem w obrębie Imperium Rosyjskiego, o czym była mowa wyżej. Druga połowa wieku XIX to czas dwupokoleniowej utraty łączności areału ukraińskojęzycznego, gdy w Galicji Wschodniej rozwijał się odrębny model tradycji piśmienniczej. Wspomniane wyżej połączenie po roku 1905 pozwoliło na dokończenie procesu ujednoczenia współczesnej normy ukraińskiej będącej właściwie konglomeratem dialektu połtańskiego, kijowskiego i zachodnioukraińskiego. Zasady pisowni, popularyzowane przez Pantelejmona Kulisza (tzw.

²⁸ Przydomek duchownego i szkoły pochodzi od miasta Wielkie Tyrnowo w Bułgarii.

²⁹ Praca ta była podstawowym wydaniem w swej dziedzinie aż do publikacji *Gramatyki* Michaiła Łomonosowa w 1755 r. W szkołach cerkiewnych korzystano z dzieła M. Smotryckiego jeszcze w wieku XIX.

kuliszówka), dopracował Jewhen Żelechivskij (tzw. zelechówka) w *Słowniku ukraińsko-niemieckim* (1886).

Po rewolucji październikowej i dojściu do władzy komunistów, którzy, zwłaszcza w okresie krzepnięcia ZSRR (do początku lat trzydziestych XX w.), nie czuli się pewnie na ziemiach ukraińskich, nastąpił – ciekawy w kontekście niniejszej pracy – proces „powrotu do korzeni”, polegający na ukrajinizacji ziem ukraińskich. Była to swoista unifikacja deunifikacyjna, bo władze radzieckie założyły, że na ziemiach ukraińskich używanie języka innego niż ukraiński (poza rosyjskim) to typowa cecha wroga klasowego, zatem każdy ma znać język ukraiński (niebędący przecież językiem całego Kraju Rad). Wskutek tego wydano w roku 1928 *Zasady pisowni* (tzw. charkowskie lub skrypnykowskie – od nazwiska ówczesnego ludowego komisarza oświaty USRR Mykoły Skrypnyka), które w maksymalny sposób integrowały tradycję wschodnio- i zachodnioukraińską tak, że w roku 1929 zostały one przyjęte za obowiązujące nawet przez Towarzystwo Naukowe im. Tarasa Szewczenki we Lwowie, i na Bukowinie, Galicji Wschodniej i Wołyniu obowiązywał do jesieni 1939 r.

Tymczasem w latach trzydziestych minionego stulecia władza radziecka na tyle umocniła się w USRR, że podjęła działania dokładnie odwrotne wobec wcześniejszej ukrajinizacji, a trwające z różnym natężeniem właściwie do końca ZSRR. Rozpoczęło ten proces wydanie nowych *Zasad pisowni* (1933), które maksymalnie zbliżyły język ukraiński do rosyjskiego, a pogłębiały ową tendencję *Zasad pisowni* z roku 1945. Ukraińscy badacze naukowo określiли zabiegi wokół modyfikowania języka ukraińskiego na modłę rosyjską w wieku XX „historią językობjstwa”³⁰. Produktem ubocznym specyficznej dyglosji rosyjsko-ukraińskiej (czasem nazywanej rosyjsko-ukraińskim bilingwizmem subordynatywnym) stał się *surżyk* – ukraińskie „know-how” w sytuacji narzuconej dwujęzyczności/dwukulturowości i groteskowy przykład unii tych dwóch przestrzeni³¹.

Powyższa analiza prowadzi do przewidywalnej skądinąd konkluzji, iż realizacja idei państwa czy narodu musi odbywać się w perspektywie dążenia do unii lub jej odrzucania. Zaproponowany w artykule trójpodział na unię religijną, polityczną i kulturową pozwolił na prześledzenie procesów państwowo- i narodotwórczych w odniesieniu do Ukrainy. Na plan pierwszy wysuwa się tu problem bilansu zysków i strat wynikających z procesu unifikacji. To nie tylko zawieranie sojuszy chwilowych czy trwałych z państwami/narodami ościennymi, to także proces ujednolicania, uspołniania rodzimej kultury, języka, literatury, poszukiwania idei przewodniej bądź doktryny państwowej, która byłaby zdolna integrować cały naród/państwo. Przytoczone przykłady – i te z historii dawnej, i te z współczesności – wskazują na to, że Ukraina ze swoją kulturą, polityką i religią jest przestrzenią

³⁰ Por. Ł. Masenko, *Język i polityka*.

³¹ Por. A. Bracki, *Surżyk – historia i teraźniejszość*.

państwową i narodową nie do końca jeszcze uformowaną, przebywającą w stanie permanentnej unifikacji. Może ona przybierać różne formaty – regionalny (np. dominujące wyznanie chrześcijańskie), międzyregionalny (np. opisany proces tworzenia się współczesnego języka ukraińskiego), międzynarodowy (wszelkie sojusze i unie – również te niechciane).

Z przeprowadzonego rozpoznania można wysnuć wnioski, że dla przestrzeni ukraińskiej najkorzystniejsze były te działania unijne, które znamionował wektor dośrodkowy, konwergencyjny, jak by o tym rzekł Wacław Lipiński (1882–1931) – ukrajinocentryczny. Na skutek niejednostajnego, rozproszonego działania w różnych kierunkach większość projektów unii kończyła się dla Ukrainy fatalnie, stając się główną z przyczyn, dla których ta kolebka Rusi do dziś buduje podstawy swej egzystencji. Przejawia się to m.in. w nieokreślonym statusie znacznej części granicy państwowej, nieustalonym panteonie bohaterów narodowych, niestabilnej normie językowej, którą obecnie postuluje się cofnąć do *Zasad pisowni* z roku 1928, rozmytej tożsamości narodowej zwłaszcza wśród mieszkańców Ukrainy Wschodniej i Południowej itd.

Co ciekawe, dziś większość Ukraińców jako panaceum na wspomniane bolączki wskazuje kolejny projekt unii – do Unii Europejskiej i struktur NATO. Można to rozpatrywać zarówno w perspektywie bolesnego rozbratu z Rosją, jak i budzących się co pewien czas w Ukraińcach „aspiracji europejskich”, rozumianych jako akces do wspólnoty świata zachodniego. Nie ulega wątpliwości, że obecny stan wymaga zdecydowanych działań zarówno wzmacniających proces krystalizowania się tożsamości ukraińskiej, jak i zorientowanych na obranie takiego kursu przemian społeczno-politycznych, które zaakceptuje całe społeczeństwo ukraińskie.

Bibliografia

- Bracki A., *Surżyk – historia i teraźniejszość*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2009.
- Cerkiew wobec wyzwań współczesnego świata. Homilia patriarchy ekumenicznego wygłoszona w Sejmie, „Przegląd Prawosławny” 2000, nr 3, s. 6.
- Chryń A., *Zasada symfonii – relacja Kościoła i państwa w prawosławiu*, „Studia Warmińskie” 2003, nr XL, s. 129–140.
- Karzarłowicz J., *Funkcje i użycie przypadków w cerkiewnosłowiańskim Apostole z Biblioteki Śląskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2008.
- Masenko Ł., *Język i polityka*, tłum. i red. nauk. A. Bracki, Athenae Gedanenses, Gdańsk 2012.
- Masenko Ł., *Język i społeczeństwo. Wymiar postkolonialny*, tłum. i red. nauk. A. Bracki, weryfikacja przekładu J. Rieger, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2008.
- Бабич С., *Творчість Мелетія Смотрицького у контексті раннього українського бароко*, «Свічадо», Львів 2008.
- Брацка М. В., *Етнічна парадигма поезії «української школи» польського романтизму*, Київ 2009.
- Брацка М. В., *Перепрочитання «української школи» польського романтизму*, Київ 2010.

- Гоголь Н. В., *Собрание сочинений в 8 т.*, т. 7, «Правда», Москва 2001.
- Захаркін С., *Чи був Шевченко „також” двомовним?*, w: «Урок української», № 3, 2000, s. 2–4.
- Кирчів Р. Ф., *Українською музою натхненні*: Тв. польс. поетів укр. мовою, Київ 1971.
- Любавець А. *Бій під Крутами в історичній пам'яті. Як експлуатується міф* // «Історична правда», 29.01.2012 (<http://www.istpravda.com.ua/research/2012/01/29/70470/>).
- Масенко Л. Т. (ред.), *Українська мова у ХХ сторіччі: історія лінгвоциду*, Видавничий дім «Києво-Могилянська академія», Київ 2005.
- Наливайко Д. С., *Козацька Християнська республіка*, «Дніпро», Київ 1992.
- Німчук В. В., Пуряєва Н.В. (ред.), *Історія українського правопису ХІХ–ХХ століття*, «Наукова думка», Київ 2004.
- Радчук В., *Мова в Україні: стан, функції, перспективи*, w: «Дивослово», № 6, 2002, s. 2–5.
- Субтельний О., *Україна: Історія*, «Либідь», Київ 1991.

Doświadczając historii: melancholia przeszłości w kulturach peryferyjnych na przykładzie Polski i Portugalii

Joanna Partyka

Instytut Badań Literackich PAN w Warszawie

ORCID: 0000-0003-0676-758X

Experiencing History: Melancholy of the Past in Peripheral Cultures (Poland and Portugal)

Abstract: In this paper I combine several different notions from broadly conceived humanities and two histories: of Poland and of Portugal at the turn of the 16th and 17th centuries. I comprehend here the experiencing of history as a way of treating one's own, national past. The metaphor of experiencing history is related to the question of what the historical circumstances and situations are, what the purpose is and what history is referred to by the elites who are instrumental in shaping national identity. Melancholy of the past is already a partial answer-thesis to the question: In what way? The notion of peripheral cultures seems to be useful when we attempt to answer the question: in what situations and for what purpose we (the Portuguese and the Poles) referred, but also still continue to refer, to the past/history. Some considerations on the experience of history will have the following two Unions in the background: the Iberian Union (1580) and the Union of Lublin (1569).

Key words: Polish-Lithuanian Commonwealth, Portugal, Union of Lublin, Iberian Union, historical consciousness, peripheral culture

Słowa kluczowe: Rzeczpospolita Obojga Narodów, Portugalia, unia lubelska, unia iberyjska, świadomość historyczna, kultura peryferyjna

Rozważania o doświadczaniu historii i melancholii przeszłości (z uniami w tle) rozpocznę od inspirujących zdań z dzieła Jacquesa Le Goffa *Historia i pamięć*, które przyświecać będą moim rozważaniom:

istnieją co najmniej dwie historie [...]: **historia pamięci zbiorowej i historia historyków**. Pierwsza jawi się jako z zasady mityczna, zdeformowana, anachroniczna, ale to ona właśnie jest przeżyciem niemającego końca związku pomiędzy teraźniejszością a przeszłością¹.

¹ J. Le Goff, *Historia i pamięć*, przeł. A. Gronowska, J. Stryczyk, wstęp P. Rodak, Warszawa 2007, s. 171 (podkreślenie moje – J.P.).

Le Goff, obserwując sposób istnienia i miejsce przeszłości w konkretnych społecznościach/narodach, zainteresował się zatem „związkiem łączącym w zbiorowej psychologii daną społeczność z jej przeszłością” (koncepcja zbliżona do pojęcia *historical-mindedness*, jakim posługują się badacze anglosascy)²:

przeszłość częściowo zależy od teraźniejszości. Każda historia [...] jest zawsze historią współczesną, w takiej mierze, w jakiej przeszłość uchwytana jest w teraźniejszości, a więc znajduje się w kręgu jej zainteresowań³.

Zmierzając do odpowiedzi na pytania: Czym była historia w świadomości XVI- i XVII-wiecznych Portugalczyków i Polaków? Czy świadomość wyjątkowej przeszłości buduje, czy rujnuje teraźniejszość? Czy jest zatem przeszkodą, czy pomocą w budowaniu tożsamości narodowej? – a więc do odpowiedzi na pytania mieszczące się w „historii pamięci zbiorowej”, zacznę od „historii historyków”.

Portugalia swój Złoty Wiek przeżywała długo: zawiera się on między stuleciem XIV (Miguel Real przesuwając ten okres na XIII wiek⁴) a XVI. Złoty Wiek Rzeczypospolitej rozpoczyna się w XVI stuleciu i trwa do połowy wieku XVII. Portugalia była imperium kolonialnym, ale i Rzeczpospolita w XVI i XVII wieku miała swoje „kolonie”, leżące na jej peryferiach. W połowie XVII w. zaczął się w Rzeczypospolitej kryzys polityczny, ekonomiczny i kulturalny. Podobny kryzys nastąpił w Portugalii już pod koniec wieku XVI, a kojarzony jest z unią iberyjską skutkującą utratą suwerenności państwowej na rzecz Hiszpanii w 1580 r. (Portugalia odzyskała niepodległość w 1640 r., choć jeszcze przez dwadzieścia z górą lat trwały walki o jej utrzymanie). W efekcie, jak zauważa Alexandre Herculano, Portugalia w ciągu pięćdziesięciu lat zmienia swój polityczny status w Europie „z jej głowy na ogon” („*cauda da Europa*”⁵). Polsko-portugalskie paralele historyczne są tu dość widoczne. Warto jednak zauważyć, że gdy portugalscy badacze podkreślają zacofanie naukowe, ekonomiczne i społeczne swojego kraju w XVII w. (skutek zaniedbań na korzyść Hiszpanii) i przeciwstawiają Portugalie w kryzysie lepiej rozwinięty krajom Europy – obok Anglii, Francji, Niemiec i Niderlandów wymieniają także Rzeczpospolitą.

A jak na tym tle wygląda „historia pamięci zbiorowej”? Czy jest, jak pisał Le Goff, „mityczna, zdeformowana, anachroniczna”, a przy tym najlepiej oddająca związek pomiędzy teraźniejszością a przeszłością? Od razu można stwierdzić, że pamięć o polskich „koloniach”, o tzw. Kresach, jest ważnym elementem polskiej tożsamości narodowej, podobnie jak kolonialna pamięć Portugalczyków (choć zestawienie to może wydawać się nieco karkołomne, mechanizmy kulturowe kształtujące świadomość narodową są zbliżone).

² Por. Le Goff, dz. cyt., s. 191.

³ Tamże, s. 195.

⁴ Por. M. Real, *Introdução à cultura portuguesa. Séculos XIII a XIX*, Lisboa 2010, s. 53.

⁵ Cyt. za: tamże, s. 156.

Rzeczpospolita długo pielęgnowała „poczucie wyższości politycznej nad Zachodem”⁶. Nuncjusz papieski w Rzeczypospolitej za czasów Zygmunta Augusta, czyli w drugiej połowie XVI w., Giulio Ruggieri, zauważył, że „elita [polska], najbardziej obyta za granicą [...] poczęła objawiać dumę z odrębności właściwych narodowi, któremu przewodziła”⁷. W istocie Rzeczpospolita cieszyła się wówczas spokojem wewnętrznym i zewnętrznym, miała rozwiniętą gospodarkę i stabilny ustrój polityczny, a szlachta miała wiele przywilejów, co niewątpliwie napełniało dumą Polaków obserwujących zaczynający się kryzys w zachodniej i południowej Europie. „Tę wyższość narodu polskiego nad zachodnimi podnoszą ustawicznie posłowie szlacheccy na sejmach” – podkreśla Stanisław Kot⁸. Panowało w Rzeczypospolitej powszechne przekonanie o szlachetności polskiej natury oraz niezwyklej tolerancji wobec innych religii i wyznań. Szlachta polska jawiła się jako spadkobierczyni cnót obywatelskich dawnych Rzymian, a ustrój państwowy Rzeczypospolitej uważano za najdoskonalszy na świecie i jeśli panował chaos, związany był z tym, że obywatele nie przestrzegają praw ustanowionych przez przodków. Uznany pisarz polityczny Szymon Starowolski pisał:

Siły Polski i liczebnością, i naturą są takie, że kilka zaledwie królestw Europy im dorównuje, żadne zaś nie przewyższa; i gdyby ład, który jest duszą rzeczy, był u nas lepszy, niewątpliwie przewyższalibyśmy wszystkie naraz narody Zachodu⁹.

Inny siedemnastowieczny autor traktatu politycznego tak wychwalał zalety naszego kraju:

Żyjemy bezpiecznie, nie znając gwałtów ani obawy. Nie łupi nas żołnierz, nie gnębi poborca, władca nie uciska ani nie zmusza do ciężarów. Donosiciele [...], surowe kary, więzienia, wygnanie, wszystko to nie jest nam znane, a równocześnie tego nienawidzimy. Zajmujemy się Rzeczpospolitą, gdy [gdyż – przyp. J.P.] nam się tak podoba. Nie zmuszani, bierzemy na siebie obowiązki, nie składamy ich bez przyczyny [...]. Bezpiecznie możemy pędzić życie prywatne, sprawowanie urzędów nie naraża na żadną obawę [...]. Tak szczęśliwy pędzimy żywot, któremu niczego dodać nie można do pełni pomyślności, chyba wieczne trwanie¹⁰.

Ta wizja, jak zgodnie podkreślają historycy, nie przekładała się na rzeczywiste osiągnięcia naszego kraju.

W tym miejscu należy odnieść się jeszcze do – wzmacniających nieuzasadnioną narodową dumę – genealogicznych dywagacji rozwijanych przez wszystkie narody europejskie w wiekach XVI i XVII. Budowały one tożsamość narodu na mitach, legendach i sztucznych konstrukcjach historycznych tworzonych przez elity państwowe. Taki charakter miał polski

⁶ S. Kot, *Polska Złotego Wieku a Europa. Studia i szkice*, wybór, wstęp H. Barycz, Warszawa 1987, s. 182.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże, s. 183.

⁹ Cyt. za: U. Augustyniak, *Historia Polski 1572–1795*, Warszawa 2008, s. 213.

¹⁰ Ł. Opaliński, *Obrona Polski*, przeł. i oprac. K. Tyszkowski, Lwów–Warszawa 1921, s. 65–67.

sarmatyzm, jeden z wielu *-izmów* ówczesnej Europy, by przywołać tu dla przykładu niemiecki teutonizm czy hiszpański tubalizm (*tubalismo*), wywodzący Hiszpanów od syna Jafeta, a wnuka Noego – Tubala. Z ideologią polskiego sarmatyzmu związane były hasła mesjanistyczne wynoszące nasz naród na europejskie wyżyny jako naród wybrany i jako obrońcę katolicyzmu. Szczególne miejsce w świadomości Polaków, ale i Portugalczyków, zyskała Najświętsza Maria Panna. Została ona oficjalnie obrana patronką Polski w 1656 r., choć dziesięć lat wcześniej, bo w roku 1646, obwołano ją Królową Portugalii. Ten maryjny aspekt ma duże znaczenie w świadomości historycznej obu narodów. Wiara Polaków w szczególną opiekę Boską przypomina portugalski providencjalizm, jeśli zmieszać go nieco z mitem sebastianizmu (wiarą w cudowny powrót króla Sebastiana i ocalenie Portugalii). Polska wersja wzbogacona została jednak o element obrony przed heretykami.

Tadeusz Ulewicz pisze o „radosnej satysfakcji i dumie z własnej, «sarmackiej», słowiańskiej przeszłości Polski i Polaków”¹¹ (po unii lubelskiej także Litwinów i Białorusinów). „Począwszy [...] od połowy XVI stulecia nasza coraz szybciej narastająca literatura historyczna dostarcza [...] licznych i ciekawych przykładów takiego ujmowania przeszłości Polski i Słowiańszczyzny, które zgadzałyby się z współczesną wielkością i znaczeniem państwa Jagiellonów”¹².

Zatrzymajmy się obecnie na rzeczywistej i wyimaginowanej sytuacji Portugalii w interesującym nas tu okresie.

Utrata niepodległości na rzecz Hiszpanii odbiła się niewątpliwie bardzo silnie na charakterze kultury portugalskiej. Autor wspomnianej, niedawno wydanej książki *Introdução à cultura portuguesa* w niej właśnie widzi przyczynę specyficznego providencjalizmu portugalskiego zrodzonego na skrzyżowaniu innych specyficznych cech tej kultury: nacjonalizmu i dekadencji¹³. Poczucie schyłkowości wynikało z wielkiej różnicy w statusie międzynarodowym i ogólnej kondycji ekonomicznej, politycznej i kulturalnej Portugalii czasów świetności (1385–1580) i Portugalii połowy XVII w., naznaczonej bankructwem, utratą zamorskich kolonii i głębokim przeświadczeniem, że państwo straciło już swe dawne znaczenie w Europie. W rezultacie Portugalia stała się bastionem ortodoksyjnego katolicyzmu i kontrreformacji (inkwizycja), rozwinął się mesjanizm oparty na oczekiwaniu na powrót Dom Sebastiana, który zaginął w walce z Hiszpanami w 1578 r. António Vieira, wybitny portugalski filozof, pisarz, jezuita przedstawiał Portugalię jako Piąte Imperium, gwarantujące tysiącletni pokój kończący konflikty między religiami i wyznaniem (król João IV miał pełnić

¹¹ T. Ulewicz, *Sarmacja. Zagadnienie sarmatyzmu w kulturze i literaturze polskiej*, Kraków 2006, s. 95.

¹² Tamże.

¹³ M. Real, dz. cyt., s. 158.

funkcję mesjasza politycznego, władcy tego świata). Prowidencjalistyczna koncepcja Vieiry umieszczała na powrót Portugalie w centrum Europy. Portugalia miała powrócić do roli europejskiego hegemon¹⁴.

Póki co, kondycja Portugalii w XVII w. nie była najlepsza. Stosunkowo krótka, sześćdziesięcioletnia zależność od Hiszpanii osłabiła państwo. Przyczyniło się do tego m.in. to, że Portugalia zamieszana została w spór z Anglią i Niderlandami, straciła też wiele prowincji w Brazylii, co osłabiło pozycję imperium portugalskiego.

Wydaje się, że po unii lubelskiej Polska zyskała więcej niż Wielkie Księstwo Litewskie. Urszula Augustyniak zauważa jednak, że unia nie została zawarta „pod dyktatem Korony”, bowiem „wciągnęła ją w (pozornie odległe) sprawy moskiewskie, inflanckie i ukraińskie”¹⁵, które przyczyniły się w rezultacie do kryzysu. Rozległe państwo, Rzeczpospolita Obojga Narodów, przez blisko sto kolejnych lat rozwijało z powodzeniem swój potencjał ekonomiczny oparty przede wszystkim na handlu produktami rolnymi. Znacznie dłużej pełniło swoją rolę jako łącznik kulturowy między Wschodem i Zachodem Europy, na jej krańcach, uczestnicząc w wymianie kulturowej. Wymiana ta, choć nie tak intensywna jak w przypadku iberyjskiego imperium kolonialnego, była znacząca nie tylko dla kształtowania się tożsamości narodowej i historycznej Rzeczypospolitej, ale także dla kształtu dzisiejszej Europy. W połowie XVII w. doszło jednak do załamania się potęgi Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Oba kraje – Rzeczpospolita i Portugalia znalazły się zatem na symbolicznych peryferiach Europy, choć kiedyś były liczącymi się w Europie mocarstwami.

Zapytajmy teraz: Czy doświadczanie historii na pograniczu kulturowym jest inne niż gdzie indziej? Czy rozdźwięk między rzeczywistością a świadomością narodową jest tu większy?

W tym miejscu warto wprowadzić do rozważań jeszcze jedną kategorię: pogranicza, zbieżną nieco, choć niezupełnie i nie zawsze tożsamą z peryferiami. Mam tu także na myśli pogranicze w sensie psychologicznym, nie-terytorialnym¹⁶. Pogranicze można postrzegać jako „miejsce stymulujące ambiwalentną postawę wobec świata”¹⁷, przy czym postawa ta uwarunkowana jest wielokulturowością i wieloetnicznością (Portugalia miała taki właśnie charakter, ale Rzeczpospolita XVI i XVII w. również). Taka postawa nie musi być destrukcyjna, raczej przeciwnie – „może otwierać nowe horyzonty poznawcze i mentalne”¹⁸. W środowiskach pogranicznych przenikają

¹⁴ Por. *A Europa segundo Portugal. Ideias de Europa na cultura portuguesa, século a século*, red. J. E. Franco, P. Calafate, Lisboa 2012, s. 88–104.

¹⁵ U. Augustyniak, dz. cyt., s. 519.

¹⁶ Por. A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996.

¹⁷ M. Dąbrowski, *Swój/Obcy/Inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Warszawa 2001, s. 62.

¹⁸ Tamże.

się języki i kultury, także rasy. Kultura peryferyjna, pograniczna to kultura otwarta, która wchłania nowości, z zainteresowaniem się im przygląda, jest ciągle stymulowana poznawczo i mobilizowana do reagowania i tworzenia nowych wartości. To kultura dialogu.

Z drugiej strony, z antropologicznego punktu widzenia, wszelkie miejsca graniczne są niebezpieczne. Typowa mentalność pogranicza to zatem stała gotowość do obrony, do walki. Peter Rietbergen zwraca uwagę na interesujący fakt, że najwcześniejsze narodowe poematy powstały w regionach, gdzie zagrożenie było największe: na Półwyspie Iberyjskim (*Os Lusíadas* Camõesa) i na Bałkanach¹⁹. Wypada jedynie zauważyć, że niebezpieczne, stymulujące zarówno do tworzenia nowych wartości, jak i do walki w obronie starych wydaje się także pogranicze symboliczne, psychologiczne, nie-terytorialne.

Powróćmy do pytania o historię na peryferiach. Przydatna będzie tu teoria peryferyjnych mechanizmów kompensacyjnych Tomasza Zaryckiego. „Strategie peryferyjne – pisze socjolog – to działania mające na celu zrównoważenie zależności od centrum i kompensację słabości w wymiarze ekonomicznym przez uprzywilejowanie innych typów kapitału. Szczególnie istotne staje się tu odwoływanie się do [...] kapitałów kulturowego i społecznego”²⁰. W Polsce byłaby to tradycyjna koncepcja „wzmacniania roli religii jako podstawy polskiej tożsamości narodowej i Kościoła katolickiego jako substytutu słabej państwowości. [...]. Wiara w siłę polskiej kultury, jej status jako kultury wysokiej i jednocześnie przynależącej do kręgu zachodniego (centralnego) może być [...] rozpatrywana jako ideologia kompensacji kapitałem kulturowym dominacji za pomocą kapitału politycznego”²¹.

Dodajmy, że poza religią jako podstawą polskiej tożsamości narodowej olbrzymią „kompensacyjną” rolę pełni tu nasza świetlana, wyjątkowa, choć „mityczna, zdeformowana, [może trochę] anachroniczna”, niezwykle silnie zakorzeniona i aktywna do dziś – historia w sensie pamięci zbiorowej. Zarówno w przypadku Polski, jak i Portugalii religia i historia ściśle się splatają, uzupełniają i wzmacniają, tworząc owo kompensacyjne, sprawnie działające narzędzie.

Pozostaje jeszcze do rozważenia melancholia, którą umieściłam w tytule artykułu w towarzystwie historii i peryferii. W potocznym znaczeniu pojęcie melancholii wiążemy ze smutkiem i przygnębieniem, ale nie o taką melancholię tu chodzi, ale raczej o uczucie smutku wywołane wspomnieniami i tęsknotą za czymś utraconym, czyli o nostalgię.

Współczesny portugalski autor Gabriel Magalhães w popularnej książce poświęconej „sekretom Portugalii”, pisze: „nazwa «Portugalia» w różnych zakątkach Ziemi może odbijać się pustym echem... [...]. Powiedziałbym,

¹⁹ P. Rietbergen, *Europa. Dzieje kultury*, Warszawa 2001, s. 230.

²⁰ T. Zarycki, *Peryferie. Nowe ujęcie zależności centro-peryferyjnych*, Warszawa 2009, 139.

²¹ Tamże, s. 142–143.

że w społeczności europejskiej wyróżnić można dwa rodzaje ludzi: tych, którzy wiedzą, co to jest Portugalia, i tych, którzy nie mają o tym pojęcia. Ci pierwsi, bardziej wykształceni i wciągnięci w zawiloci tego świata, mają przed sobą przyszłość i znajdują wyjście z kryzysu; ci drudzy to lunatycy zachodniego interesu, ludzie, którzy stracili cel, ponieważ punkty kardynalne na ich życiowej busoli straciły wyrazistość²².

W innym miejscu, opisując rolę Portugalii we współczesnej Europie, Magalhães używa słowa *melancholia*. „Portugalia to dobry balkon, by rzucić z niego okiem na świat. Ten współczesny świat, który usprawiedliwia wszelkiego rodzaju melancholie, głównie z powodu faktu, że wiele wskazuje na to, iż wkrótce będzie on sceną upadku Zachodu”²³.

Czy ów balkon nie jest zarazem swego rodzaju lustrem?

Nasuwa się kolejny raz paralela pomiędzy Polską i Portugalią. Nazwa „Polska” w różnych zakątkach Ziemi też „odbija się pustym echem”. Peryferie (tu: oba kraje o znaczącej przeszłości; dziś nieco na uboczu dziejącej się teraźniejszości) wyjątkowo silnie, a nawet obsesyjnie (Zarycki) przywiązane są do swoich tradycji historycznych, kulturowych i społecznych. Ta obsesja powoduje melancholię, nostalgię, tęsknotę, ale zarazem uruchamia narzędzia służące ich przewyciężaniu, owe „mechanizmy kompensacyjne” charakterystyczne dla kultur peryferyjnych. Tradycja, która wydaje się balastem, a która ukształtowana została na skrzyżowaniu kultur, języków i ras jako wynik typowej dla pogranicza wielokulturowości i wieloetniczności, w efekcie okazuje się / okaże się atutem w przewyciężaniu kryzysu.

Bibliografia

- A Europa segundo Portugal. Ideias de Europa na cultura portuguesa, século a século*, red. J. E. Franco, P. Calafate, Lisboa 2012.
- Augustyniak U., *Historia Polski 1572–1795*, Warszawa 2008.
- Dąbrowski M., *Swój/Obcy/Inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Warszawa 2001.
- Kłoskowska A., *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996.
- Kot S., *Polska Złotego Wieku a Europa. Studia i szkice*, wybór, wstęp H. Barycz, Warszawa 1987.
- Magalhães G., *Los secretos de Portugal. Peninsularidad e iberismo*, Barcelona 2012.
- Opaliński Ł., *Obrona Polski*, przeł. i oprac. K. Tyszkowski, Lwów–Warszawa 1921.
- Real M., *Introdução à cultura portuguesa. Séculos XIII a XIX*, Lisboa 2010.
- Ulewicz T., *Sarmacja. Zagadnienie sarmatyzmu w kulturze i literaturze polskiej*, Kraków 2006.
- Zarycki T., *Peryferie. Nowe ujęcie zależności centro-peryferyjnych*, Warszawa 2009.

²² G. Magalhães, *Los secretos de Portugal. Peninsularidad e iberismo*, Barcelona 2012, s. 12–13.

²³ Tamże, s. 172.

Przedunijne nadzieje i obawy kryjące się za obrazem średniowiecznych władców zawartym w *Rozmowie Polaka z Litwinem* (1564)

Dorota Gacka

Instytut Badań Literackich PAN w Warszawie

ORCID: 0000-0002-4932-751X

Pre-union Hopes and Fears Hidden behind the Image of Medieval Rulers, Included in *Conversation of a Pole with a Lithuanian* (1564)

Abstract: *Conversation of a Pole with a Lithuanian*, written by Augustine Mieleski Rotundus in July or August 1564, was an answer to the political dialogue titled *Quincunx*. The dialogue was authored by Stanislaus Orzechowski. In his work he ordered Lithuanians to enter the union with Poland, but in the same work he named them slaves and people deprived of freedom. He also expressed the view that only citizens of kingdoms are free and Lithuanians as inhabitants of a duchy have no liberty. Augustine Rotundus replied to him that not all kingdoms enjoy freedom: citizens are free if they have a good ruler.

The present paper consists of two parts. In the first part, I present participants of polemics of 1564 and their dialogues, which are written according to ancient rules. In the second part, I quote the medieval threads from *Conversation*, in which Rotundus talks about rulers of Poland and emperors of Germany. He proves that Polish kings were not always good rulers. Sometimes dukes were better than kings. Therefore the Grand Duchy of Lithuania is not worse than the Kingdom of Poland. Medieval threads also exhibit preunion hopes and fears of the Lithuanians. We find here the picture of the state and the portrait of the ruler which wanted by them. The state should have a Christian character and law which is well constructed. Furtherly, the ruler should be wise, willing to cooperate with the Church, independent of his wife and free of excessive ambition.

Key words: Renaissance literature, Stanislaus Orichovius, Augustine Mieleski Rotundus, political dialogue, medieval history, union between Poland and Lithuania, kings of Poland, German emperors

Słowa kluczowe: literatura renesansowa, Stanisław Orzechowski, Augustyn Mieleski Rotundus, dialog polityczny, historia średniowiecza, unia polsko-litewska, królowie Polski, cesarze niemieccy

Cel i metoda niniejszych badań

*Rozmowa Polaka z Litwinem*¹ (lipiec lub sierpień 1564), która wyszła spod pióra Augustyna Mieleskiego Rotundusa na krótko przed zawarciem **unii lubelskiej** (1569), nie może być rozpatrywana jako utwór samoistny, ponieważ została zaplanowana w formie odpowiedzi na dialog polityczny Stanisława Orzechowskiego zatytułowany *Quincunx, to jest wzór Korony Polskiej na cynku wystawiony*² (styczeń 1564). Dlatego w pierwszej części niniejszego artykułu krótko zarysujemy sylwetki obu polemistów oraz treść ich utworów. W drugiej zaś, analizując te wątki *Rozmowy*, w których występują średniowieczni władcy, pokażemy, jakie były nadzieje i obawy Litwy związane z unią oraz co Litwini uważali za swój istotny wkład w przyszłe zjednoczenie. Utwór reprezentuje bowiem stanowisko litewskie. Ujęte jest ono w długie oracje Litwina, a Polak, jeśli się odzywa, to głównie po to, aby zachęcić swego interlokutora do dalszej przemowy.

Nawiasem mówiąc, utwór ten nie należy do powszechnie znanych i często badanych. A szkoda, bo daje asumpt do wielu prac naukowych. Na przebadanie czekają jeszcze np.: wątki i motywy antyczne utworu, lektury Augustyna Rotundusa Mieleskiego uwidaczniające się w jego dialogu, obraz Polski i Litwy wyłaniający się z rozmowy interlokutorów i szereg innych spraw, jak choćby powiązanie cech gatunkowych z wcześniejszą tradycją czy identyfikacja niektórych cytatów. Nie wydaje się natomiast potrzebna nowsza i bardziej szczegółowa edycja krytyczna tego utworu, albowiem niedawne wydanie Krzysztofa Koehlera³, chociaż u niektórych pozostawia pewien niedosyt⁴, jest pracą wykonaną w zupełności rzetelnie. To dla filologów i literaturoznawców. Historykom zaś, choć nie lubią badać mitów etnogenetycznych, polecamy mity o początkach Litwy. Ale niejedną interesującą rzecz mogliby tu znaleźć też prawnicy, utwór bowiem omawia również sprawy ustrojowe, i przedstawiciele logiki, którzy mogliby się zająć weryfikacją zastosowanych w utworze sylogizmów.

Ponieważ ramy artykułu nie pozwalają na wykonanie tak rozległej pracy, skupimy się tylko na kilku fragmentach tego utworu, w których odnajdujemy nawiązania do średniowiecza, przyjrzymy się obrazowi tej

¹ [Augustyn Mieleski Rotundus], *Rozmowa Polaka z Litwinem* (1564), wyd. Józef Korzeniowski, Kraków 1890, s. 1–80. Nowsza edycja: *Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej*, wstęp i oprac. K. Koehler, tłum. z jęz. łacińskiego E. Buszewicz, Kraków 2009, s. 149–225.

² Stanisław Orzechowski Okszyz, *Quincunx, to jest wzór Korony Polskiej na cynku wystawiony*, wyd. Kazimierz Józef Turowski, Kraków 1858, s. 1–113. Nowsza edycja: *Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej*, s. 19–148.

³ *Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej*, s. 19–225.

⁴ Zob. J. Niedźwiedź, *Nowa edycja traktatu Andrzeja Wolana o wolności*, „Terminus” 2011, 12, z. 24, s. 152. Por. D. Pietrzyk-Reeves, *Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej – recenzja*, „Politeja” 2011, 1(15), s. 561.

epoki wyłaniającemu się z owych fragmentów oraz pragnieniom, nadziejom i obawom Litwy, które on odsłania. Wątki historyczne wprawdzie zostały rozszyfrowane i wstępnie omówione przez Krzysztofa Koehlera, ale tylko w stopniu, na jaki pozwalały przypisy do edycji. Przypisy te nie są zbyt rozbudowane, co jak przypuszczamy, wynikało z założeń serii, w której ukazała się książka. Postaramy się więc pewne rzeczy do nich dopowiedzieć.

Zwracamy uwagę, że materiał, który będzie przedmiotem naszych rozważań, kwalifikujemy jako średniowieczny z pozycji dzisiejszej. W czasach bowiem Rotunda termin „średniowiecze” nie był jeszcze znany: terminu *medium aevum* użyto po raz pierwszy w 1604 r., *media saecula* – w 1625, a podział na starożytność, średniowiecze i czasy nowożytne wprowadził jako pierwszy Christoph Martin Keller (1638–1707) w dziele *Historia universalis*. Dzięki imionom postaci historycznych, które licznie przewijają się przez karty utworu, z łatwością można z niego wyekscerpować wątki o charakterze medievalistycznym, również o antycznym, choć termin antyk też wówczas jeszcze nie istniał.

Sylwetki polemistów

Stanisław Orzechowski (1513–1566), herbu Oksza, z łacińska zwany Orichovius, przez znaczną część życia był kanonikiem przemyskim i proboszczem w Żurawicy. Jednakże trzykrotnie był ekskomunikowany przez biskupów przemyskich za posiadanie bez zezwolenia papieskiego niezgodnych ze sobą beneficjów, nieobecność na synodach diecezjalnych i gorszące życie, jako że miał potomstwo z nieformalnego związku, a później mimo obowiązującego go celibatu zawarł małżeństwo z szesnastoletnią szlachcianką, Magdaleną Chełmską, z którą żył do końca swoich dni i miał pięcioro dzieci. Sprawa Orzechowskiego w 1552 r. trafiła do Rzymu. Papież uwolnił go wprawdzie od ciężącego na nim zarzutu herezji, ale kwestię ważności małżeństwa powierzył do rozważenia soborowi trydenckiemu. Sobór jednak nigdy nie wydał wyroku w tej sprawie⁵.

Orzechowski zasłynął jako autor pism politycznych i religijnych. Był ideologiem złotej wolności szlacheckiej i aktywnym współuczestnikiem ruchu na rzecz obrony przywilejów szlachty. Studiował w Krakowie, Wiedniu, Wittenberdze, gdzie poznał Marcina Lutra, Lipsku oraz we Włoszech (Bolonia, Padwa, Wenecja). W Italii zaprzyjaźnił się z Marcinem Kromerem, przyszłym biskupem warmińskim i autorem łacińskiej kroniki o dziejach Polski do roku 1506⁶. Po powrocie do kraju związany był z obozem przeciwników króla Zygmunta II Augusta. Początkowo sympatyzował też z luteranami, ale

⁵ *Orzechowski Stanisław*, hasło w: *Polski słownik biograficzny*, t. XXXIV, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk, 1979, s. 288–290. Dalej tę pozycję określam jako PSB.

⁶ Tamże, s. 287–288.

później oddał swe pióro na rzecz kontrreformacji. Jego poglądy wywołały wiele zamieszania w Kościele katolickim w XVI w. Np. w dziele *De lege coelibatus* sprzeciwiał się bezżeństwu księży. Swoje stanowisko tłumaczył tym, że przepis ten jest niezgodny z rozsądkiem i naturą oraz stanowi główną przyczynę występków kleru. Pragnął też równouprawnienia dla Kościoła wschodniego, który cenił właśnie za brak celibatu⁷. Napisał bardzo wiele mów i dzieł o charakterze polemicznym⁸. Pozostawił po sobie również liczną korespondencję⁹.

Augustyn Mielecki albo Mielecki **Rotundus** (1520–1582), był prawnikiem, znawcą obojga praw, oraz historykiem. Zasłynął jako pisarz polityczny i apologeta Litwy. Urodził się w Wieluniu (woj. łódzkie). Jako protegowany biskupa Samuela Maciejowskiego studia odbywał w Poznaniu, niemieckiej Wittenberdze oraz we Włoszech (Padwa, Bolonia, Ferrara). Początkowo sympatyzował z luteranami: w Akademii Lubrańskiego miał ponoć napisać paszkwil na kapitułę poznańską, ale później okazał się gorliwym katolikiem. Sprzeciwiał się żądaniom Królestwa Polskiego uderzającym w Wielkie Księstwo Litewskie. Wychwalał Litwę i wynosił ją ponad inne państwa, wywodząc jej historię z czasów mitycznych, a jej księżąt od Rzymian. Przez pewien czas był sekretarzem w kancelarii królewskiej Zygmunta II Augusta. Od 1551 r. mieszkał na Litwie. W latach 1552–1582 sprawował funkcję wójta wileńskiego. Jako prawnik włączył się w opracowywanie drugiego i trzeciego *Statutu litewskiego*. Później drugi *Statut* przetłumaczył na łacinę, dodając do niego *Epitome principum Lithuaniae* (*Zarys dziejów księżąt litewskich*). W 1568 r. na sejmie w Grodnie otrzymał herb Rola. Poza utworami politycznymi i historycznymi pozostawił po sobie sporą ilość korespondencji. Przyjaźnił się z Andrzejem Wolanem¹⁰.

Ich utwory

Quincunx, to jest wzór Korony Polskiej na cynku wystawiony jest złożonym z dwóch części dialogiem politycznym, wydanym w krakowskiej Drukarni Łazarzowej i, jak wskazuje karta tytułowa, posłanym „za kolędę posłom koronnym do Warszawy w nowe lato roku pańskiego 1564”¹¹. Ów dialog prowadzą trzy osoby: ewangelik, papieżnik i sam autor. Chociaż odbywa się on w języku polskim, to jednak śmiało można uznać, że za wzór ma dialogi Cycerońskie, czy nawet Platońskie. Wykorzystuje też reguły retoryczne skodyfikowane już w starożytności.

⁷ Tamże, s. 288–290.

⁸ *Bibliografia literatury polskiej. Nowy Korbut. Piśmiennictwo staropolskie*, oprac. zespół pod kier. R. Polłaka, t. 3: *Hasła osobowe N–Ż*, Warszawa 1965, s. 48–51.

⁹ Tamże, s. 51–52.

¹⁰ Tamże, s. 179–180; M. Baryczowa, *Rotundus Mielecki Augustyn*, hasło w: PSB, t. XXXII, Wrocław – Warszawa – Kraków 1879–1991, s. 315–318.

¹¹ Orzechowski, dz. cyt., s. 1.

Tytułowy *Quincunx* oznacza figurę geometryczną złożoną z kwadratu i wychodzącego z jego podstawy trójkąta. Kąty kwadratu, idąc od podstawy, symbolizują wiarę, ołtarz, kapłana (koronatora królewskiego) i króla. Górujący zaś nad kwadratem wierzchołek trójkąta jest odpowiednikiem Kościoła. Układ ten stanowi propozycję idealnego dla Polski ustroju: autor bowiem najchętniej widziałby Polskę jako państwo teokratyczne¹². Według Orzechowskiego państwowość polska ukształtowała się dzięki przyjęciu wiary chrześcijańskiej, a powiązanie Kościoła z królestwem jest podstawą istnienia Polski. Autor widział w Kościele siłę, która w dobie ruchu egzekucyjnego może ograniczyć nadmierną władzę monarchy. Wprowadził też dystynkcję między pojęciami „Królestwo” i „Rzeczpospolita”. Całość figury to królestwo złożone z pięciu elementów, wśród których dominujący jest Kościół, pozostałe zaś są równorzędne. Król i stan szlachecki tworzą Rzeczpospolitą. Ich związek jest wolny i oparty na prawach, których król nie może przekroczyć. Jedynym obowiązkiem ciężącym na szlachcie jest stawianie do pospolitego ruszenia oraz płacenie podatku zwanego „podymnym”¹³.

Orzechowski był zwolennikiem unii: w swoim utworze wskazywał na korzyści, jakie mogą wyniknąć z tego związku dla Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zjednoczenie miało przynieść Litwinom polską wolność szlachecką i wsparcie wojskowe. Tę wolność miało zagwarantować zrzeczenie się przez króla dziedzicznych praw do tronu na Litwie¹⁴. Do potencjalnych współuczestników unii apelował:

O niewolny Litwinie! Mnie wolnego słuchaj Polaka; wzywam cię do siebie, wolności swej przyrodzonej i błogosławieństwa swego szczodrobliwie i wiernie użyżam tobie; nie dla siebie, ale dla samego ciebie w społeczność swą cię biorę; z niewolnika wolnym wolnością swą cię czynię¹⁵.

Jednakże adresatem dialogu nie była szlachta litewska, która rzeczywiście była pozbawiona takich praw, jakie miała szlachta polska. Tym adresatem byli posłowie koronni. Dlatego Orzechowski napisał go w obraźliwym dla naszych sąsiadów tonie. Udowadniał w swoim utworze, że Litwini są niewolnikami tak jak mieszkańcy Moskwy albo Turcji. Przypisywał też im takie cechy, jak „grubość” obyczajów i głupotę¹⁶. Według Jana Ślaskiego, albo pragnął wspomóc opozycję, złożoną z magnaterii oraz posłów ruskich i podolskich, która sprzeciwiała się rewizji dóbr, albo też chciał wesprzeć egzekucjonistów, którzy chcieli jak najdalej idącego zjednoczenia Polski z Litwą¹⁷. Swoim oszczerczym tonem jednak bardziej szkodził niż pomagał sprawie unii¹⁸.

¹² Tamże, tab. 1.

¹³ J. Ziomek, *Renesans*, Warszawa 1996, s. 201–204.

¹⁴ S. Witecki, *Obraz idei unii w utworach literackich z lat 1560–1569*, s. 2, http://www.academia.edu/3834079/Obraz_idei_unii_lubelskiej_w_utworach_literackich_z_lat_1560-1569.

¹⁵ *Stanisława Orzechowskiego polskie dialogi polityczne (Rozmowa wokół Egzekucyjnej i Quincunx)*, wyd. J. Łoś, Kraków 1919, s. 236.

¹⁶ S. Witecki, dz. cyt., s. 2.

¹⁷ J. Ślaski, *Polskie dialogi polityczne Stanisława Orzechowskiego na tle sejmów egzekucyjnych*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1967, 12, s. 71–72.

¹⁸ S. Witecki, dz. cyt., s. 2.

Rozmowa Polaka z Litwinem była błyskawiczną odpowiedzią Augustyna Rotundusa na tezy zawarte w piśmie Orzechowskiego. Kanonik przemyski wydał swój utwór na początku roku 1564, Rotundus zaś napisał ten dialog na sejm parczewski, tj. w lipcu lub sierpniu tegoż samego roku. Ukazał się on bez nazwiska autora, ale ponieważ zawiera wiersz sygnowany inicjałami A.W., pod którymi najprawdopodobniej ukrywa się Andrzej Wolan, uczeni z łatwością domyślili się, że autorem był bliski przyjaciel wspomnianego pisarza i poety. W utworze widzimy go jako zwolennika unii polsko-litewskiej, jednakże nie unii realnej, a ulepszonej unii personalnej. Uważa on, że unia została już zatwierdzona na mocy wcześniejszych aktów. Jego pozytywna motywacja wynika z przekonania, że jedność jest miła Bogu, a cała ludzkość powinna mieszkać w jednym państwie. Widzi też korzyści płynące ze wspólnej obrony. Cieszy się, że Polacy są skłonni do przelania na Litwinów swoich praw szlacheckich. Jego pragnienia zaś są następujące: unia powinna być związkiem na równych prawach, a Korona, nim do niej przystąpi, powinna usprawnić swój rząd i zwiększyć kompetencje króla i senatu. Rotundus zarzucał też Koronie ciężeństwo niższych stanów, chociaż na Litwie nierówności społeczne były jeszcze większe. Warunkiem koniecznym unijnego przymierza było dla niego ujednolicenie religii. Miało ono być gwarantem wolności. Niechęć magnaterii litewskiej do tego związku usprawiedliwiał obawą przed utratą szacunku i tradycyjnego prestiżu. Z jednej strony postrzegał unię jako akt „konieczny, dobry i miły Bogu”¹⁹, z drugiej zaś wyrażał niepewność co do ewentualnych korzyści. W jego rozważaniach uległa zatarciu podstawa tez Orzechowskiego, tj. zróżnicowanie praw szlachty polskiej i litewskiej oraz elekcyjność tronu polskiego, podczas gdy na Litwie tron dziedziczono²⁰. Dialog Rotundusa, podobnie jak *Quincunx*, czerpie głęboko z tradycji antycznej: nie ma strony, na której autor nie powoływałby się na Platona, Demostenesa, Cycerona, Salustiusza i im podobnych. Sam sposób prowadzenia dyskursu nawiązuje do dialogów Platońskich (np. *Politeia*, *Nomoi*) i Cycerońskich (np. *De republica*, *De legibus*). Sporo też tu nawiązań do historii średniowiecznej; widać, że autor był w niej mocno odczytany, a jej wątki i motywy wykorzystywał dla wzbogacenia swojej retoryki.

Edycja Koehlera

Oba utwory, *Quincunx* i *Rozmowa Polaka z Litwinem*, wydał całkiem niedawno, bo w 2009 r., Krzysztof Koehler. Towarzyszą im jeszcze dwa inne, a mianowicie *Mowa w Sądowej Wiszni* (1565), wyrażająca poparcie szlachty ruskiej dla akcji politycznej Wielkopolan przeciwko oddaleniu przez króla Zygmunta Augusta Katarzyny Habsburżanki, oraz *Apologia pro Quincunxe*

¹⁹ Tamże, s. 3.

²⁰ Tamże, s. 3–4.

(1565), w której Orzechowski tłumaczy się, że do zniewag, jakie skierował w stronę Litwinów, przyczynił się Mikołaj Radziwiłł Czarny obraźliwymi wypowiedziami o Polsce. Przygotowującemu edycję zależało bowiem, aby ukazać współczesnym czytelnikom „staropolskie słowo w działaniu”²¹, aby „dopuszczać do głosu dyskusyjny żywioł Rzeczypospolitej”²². Jak pisze we *Wstępie*, było też dla niego ciekawe, w jaki sposób antyczne schematy rozumowania są przenoszone na grunt polski. W tekstach tych dostrzegał „continuum ideowe pewnych pojęć, które rodziły się nie na polskiej ziemi: wolności, prawa, równości, funkcji i celów wspólnoty państwowej”²³. W rozważaniach na temat tych utworów pominął natomiast całkowicie obecne w nich wątki średniowieczne. Tymczasem średniowiecze, które tak bardzo różni się od antyku i renesansu, po pierwsze stanowiło pomost między tymi epokami, a po drugie zrodziło idee, które nie tylko były żywotne w epoce następnej, lecz także wydają się aktualne po dzień dzisiejszy. Ten drobny niedostatek wspomnianej edycji postaramy się uzupełnić w niniejszym artykule.

Średniowieczni władcy w *Rozmowie Polaka z Litwinem* i kryjące się za ich obrazem nadzieje i obawy związane z unią

Wątki średniowieczne w *Rozmowie Polaka z Litwinem* powiązane są w większości z władcami Polski oraz królami i cesarzami znanymi z historii powszechnej. Mają one na celu wykazanie, że pod panowaniem niektórych władców ich poddani mogli czuć się wolni, a pod panowaniem innych – nie. Rotundus, do głębi urażony słowami Orzechowskiego o niewoli panującej na Litwie, dowodzi, że i w Polsce nie zawsze panowała wolność, i wymienia władców mających w tym względzie dobrą i złą sławę. Rozprawa się też z tezą polskiego kanonika, jakoby królestwa cieszyły się większą wolnością niż księstwa, ponieważ w królestwach władca jest wybierany, a w księstwach dziedziczy prawo do tronu po ojcu (*rex fit, dux nascitur*). Wskazuje, że Polska nie zawsze była królestwem, a niektórzy jej książęta byli lepszymi władcami niż królowie. Tym samym daje do zrozumienia, że ustrój litewski nie jest taki zły, jak go postrzegają Polacy. Ten ciąg rozumowania zawarty jest w pierwszej części utworu. Występujących w tekście *Rozmowy* władców można by uporządkować chronologicznie, tworząc jakby ich poczet. Zdecydowaliśmy się jednak przedstawić wątki średniowieczne utworu w porządku problemowym, albowiem w rozważaniach historycznych Rotundusa wyczuwalna jest jakby podskórna refleksja nad

²¹ Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej, s. 13.

²² Tamże.

²³ Tamże.

zjednoczeniem, odsłaniająca nadzieje dotyczące fundamentów przyszłego państwa, wizję władcy i powiązane z jego osobą obawy, a także nieukrywaną dumę z własnego dziedzictwa i z tego, co można by wnieść do nowego państwa. Podkreślamy, że autor, skoncentrowany na zbijaniu tezy Orzechowskiego o niewoli panującej na Litwie, wspomnianych obaw i nadziei nie wyraża wprost, i że wnioskujemy o nich na podstawie tego, jakie przykłady zaczerpnięte z historii przywołuje w swoim dyskursie i jak je oświetla.

I. Fundamenty zjednoczonego państwa

Z rozważań historycznych Rotundusa wyłaniają się jakby trzy fundamenty zjednoczonego państwa: chrześcijaństwo, dobre stosunki władcy z Kościołem, dobrze skonstruowane i skodyfikowane prawo. Przyjrzyjmy się, jakie postaci przywołuje autor i jak je przedstawia, aby dowieść, że tego rodzaju podstawy są niezbędne.

A. Chrześcijaństwo

Aby uzasadnić konieczność chrześcijańskiego charakteru państwa, Rotundus wspomina władców, którzy przyczynili się do chrystianizacji tak Polski, jak i Litwy, i analizuje powody, które nimi kierowały. Zasadniczo wypowiada się na ich temat pozytywnie, z wyjątkiem może Władysława Łokietka, któremu zarzuca pewną nieudolność w odpieraniu najazdów sąsiadów.

Mieszko I (ok. 922 – 992), twórca polskiej państwowości i inicjator chrystianizacji państwa przedstawiony jest jako dobry władca. Mimo że był tylko księciem, a ówczesna Polska księstwem, nikt nie czuł się w jego kraju zniewolony (według Orzechowskiego prawdziwej wolności doświadczają tylko obywatele królestw). Stało się to za przyczyną przyjętego w 966 r. chrztu²⁴:

pódmży i do swych królów polskich i książąt; wejrzemy w kroniki, najdziemy w nich już po przyjęciu wiary krześcijańskiej dobre, święte książę Mieszka, za którego się Polska pochrzciała i w księstwie wielkiej a wiecznej wolności dostała, wyzwolona od czarta, od śmierci, od piekła²⁵.

W rzeczywistości jednak chrystianizacja nie postępowała bez przeszkód, dowodem tego jest reakcja pogańska, która w 1038 r. ułatwiła Brzetysławowi najazd na Polskę²⁶.

²⁴ Por. J. Dobosz, *Monarchia i możni wobec Kościoła w Polsce do pocz. XIII w.*, Poznań 2002, s. 26, 32. Zob. też: *Słownik władców polskich*, red. J. Dobosz, Poznań 1997, s. 273. Słownik ten może stanowić podręczną pomoc również przy innych władcach polskich przywołanych w niniejszym tekście; nie odsyłamy jednakże do jego konkretnych stron, gdyż czytelnik z łatwością trafi na właściwe hasła dzięki porządkowi alfabetycznemu.

²⁵ *Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej*, s. 164. Por. J. Długosz, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 1–2, Warszawa 1961, s. 242–243; M. Bielski, *Kronika wszystkiego świata*, Kraków 1551, list 166 v.

²⁶ T. Michałowska, *Średniowiecze*, Warszawa 1995, s. 43.

Władysław Łokietek (1260–1333) i **Kazimierz Wielki** (1310–1370) wspomniani są łącznie w kontekście mariażu Kazimierza Wielkiego z Aldoną 16 października 1325 r., który był pierwszą podwaliną pod chrystianizację Litwy oraz pierwszym punktem na drodze zbliżenia Polski do Litwy (następne punkty to, jak wiadomo, unie zawarte w Krewie²⁷, Horodle i Lublinie). Przyczyną, dla której Łokietek skierował politykę dynastyczną ku pogańskiej Litwie, było zagrożenie ze strony zakonu krzyżackiego. Aby sojusz nie zaszkodził wizerunkowi Polski na arenie międzynarodowej, Gedymin zgodził się na ochrzczenie Aldony i zapoczątkowanie chrystianizacji w swoim kraju. To posunięcie zjednało obu władcom papieża, który zmusił Krzyżaków do czteroletniego rozejmu. Innym skutkiem tego mariażu było uwolnienie blisko 24 tys. jeńców ujętych podczas wypadów litewskich na ziemie polskie²⁸. Przyczynę wspomnianych zaślubin Rotundus widział nieco inaczej, niż to było w rzeczywistości. Uważał, że była nią większa od polskiej waleczność Litwinów i ich ekspansja na ziemie polskie:

A mili panowie Polacy, któż z Witułtem porażał Moskwę, kto Prusy, kto Inflanty, kto Tatarzy? Przydam, acz to *odiosum*, kto przedtym z Gedyminem, dziadem Jagiełłowym, za pogaństwa was Polaki i Mazowszany? Aż-ż ci, iż ci w rzeczy niewolnicy i po Wisłę nie wypalali ziemie i nie plundrowali, was tu do Litwy w niewolę nie zaganiali, tak iż Władysława Łokietka, możnego króla, do tego dognali, iż musiał dziewczkę Gedyminową za syna swego wziąć, a on mu w posagu brańce, wasze przodki, w niewolę zabrane po niej dał i wolnością darował?²⁹

Władysław Jagiełło (ok. 1352–1434) i **Jadwiga Andegaweńska** (1373–1399) ukazani są jako autentyczni sprawcy i uczestnicy chrystianizacji Litwy. Występują w rozmowie Polaka i Litwina dotyczącej lęku Litwy przed wejściem w unię realną z Polską. Polak docieka przyczyn powodujących ów lęk i wskazuje, że unia obu krajów stała się już faktem dokonany, właśnie za sprawą małżeństwa Jagiełły i Jadwigi oraz postanowień zawartych w Krewie. Przypomnijmy, że Jagiełło zobowiązał się wówczas przyjąć wiarę katolicką wraz z całym swoim otoczeniem, przywrócić wolność Polakom wziętym przez Litwinów do niewoli, odzyskać ziemie utracone przez Polskę i Litwę oraz zapłacić odszkodowanie narzeczonemu Jadwigi za zerwane zaręczyny. Przyrzekał też włączenie do Królestwa Polskiego swoich ziem. Historiografia nie odpowiada na pytanie, czy unia w Krewie oznaczała faktyczne włączenie Litwy do Korony, czy też była to jedynie deklaracja

²⁷ J. Bardach, *Krewa i Lublin. Z problemów unii polsko-litewskiej*, „Kwartalnik Historyczny” 1969, 76, s. 583–619; J. E. Śliszczyńska, *Okoliczności zawarcia umów w Krewie i Wołkowysku, między panami małopolskimi a Jagiełłą, dotyczących warunków jego mariażu z Jadwigą Andegaweńską (1385–1386)*, „Meritum” 2013, 5, s. 27–41.

²⁸ M. Teler, *Aldona Gedyminówna. Poganka na polskim tronie?* <https://histmag.org/aldona-anna-giedymynowna-poganka-na-polskim-tronie-12041> (dostęp: 3.01.2018); zob. też: tenże, *Kobiety króla Kazimierza III Wielkiego*, Warszawa 2018; K. Jasiński, *Rodowód Piastów małopolskich i kujawskich*, Poznań – Wrocław 2001, s. 167–168; J. Tęgowski, *Pierwsze pokolenia Gedyminowiczów*, Poznań – Wrocław 1999, s. 232–234.

²⁹ Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa *debata o Rzeczypospolitej*, s. 177. Por. Długosz, dz. cyt., ks. 9, s. 162–163.

Jagiella niewprowadzająca nowego ładu prawnego³⁰. Polak w swojej kwestii zdaje się wskazywać na tę pierwszą możliwość. Podkreśla dwukrotnie, że to zjednoczenie dokonało się „pod jednym Bogiem”, a Jagiełło przyjąwszy wiarę wraz z ręką Jadwigi, przekazał ją swoim poddanym. Jego zaś potomkiem w prostej linii jest Zygmunt II August, syn Zygmunta Starego, który był synem Kazimierza Jagiellończyka. On też powinien strzec podstaw ładu ustanowionego przez swego przodka:

Ależ gdyście, krześcijany zostawszy, z nami się zjednoczyli i w jedno ciało zlepiłi, abo jakoby w jedną materyją zliłi, gdyż **rzecz pospolita nie inszego nie jest, jedno zjednoczenie ludzi pod jednym Bogiem, prawem, panem, na pospolity pożytek patrzących i oń się sam starających**³¹.

A znać się do tego musicie, iżeście wy, Litwa, razem pana Boga i którego on posłał, Jezu Krysta, syna Jego poznawszy i **w imię się jego pokrzciewszy, z namiście się zjednoczyli i staliście się z nami jednym ludem pod jednym Bogiem i prawem przezeń ustawionym, pod jednym też panem koronowanym**³², onym, który od nas z królowną Jadwigą, Ludwika króla węgierskiego i polskiego dziewczką, wiarę wzięwszy, wam ją podał i społem nam i wam do tych czasów panuje. A Boże daj, [by] długo panował w potomku swym dzisiejszym, panu Zygmuncie Auguście, pod którym ten nawięczszy, między inych wiele, wszyscy pożytek mamy, wolność³³.

Litwin cieszy się z poglądu wyrażonego przez Polaka, ponieważ podważa on tezy Orzechowskiego o niewoli panującej na Litwie. Jeszcze raz podkreśla rolę Jadwigi jako sprawczyni i uczestniczki chrystianizacji Litwy. Wskazuje, że wprowadziła ona Litwę w obręb europejskiej *Christianitas* i *Latinitas*:

Trochę wždy nam tak znośniej, niż jako Orzechowski w *Quincunxie* barzo grubie a waśniewie napisał, jakobyśmy my i do tych czasów niewolniki byli, mieszkając bez uniej w głównym, jako pisze, księstwie. Gdyż, chwała Panu Bogu, wiarę krześcijańską za Jagiełła (z królowną, jako mówisz, Jadwigą) przyjąwszy i stawszy się przez Krystusa wyzwoleni i przez omycie odrodzenia i odnowienia Ducha świętego prawdziwieśmy wolni są i swobodni ludzie, równi wszem narodom krześcijańskiem³⁴.

W innej kwestii Litwina Jagiełło został ukazany już nie tylko jako sprawca chrystianizacji Litwy, ale także jako obrońca Kościoła:

I na to rad przyzwolę, iż Księstwo Litewskie, póki było wiary krześcijańskiej nie przyjęło, było szczyrą niewolą, jako i Polska, i inne nacyje były także przed uznaniem wiary krześcijańskiej i teraz są niewolne, sprosne, grube. Ale po przyjęciu wiary krześcijańskiej od Jagiełła już zostało księstwem krześcijańskim i bywa też Książę Wielkie Litewskie także na księstwo z pozwoleniem papieskim i wszytkiego zboru krześcijańskiego, który na on czas był w Konstancyjej podnoszon, którego zboru mocą książę litewskie jest obrońcą kościoła rzymskiego, skąd się znaczy, iż Księstwo Litewskie jest też członek rzymskiego powszechnego kościoła³⁵.

³⁰ S. Kutrzeba, *Związek Litwy z Polską w latach 1386–1401*, w: *Polska i Litwa w dziejowym stosunku*, Warszawa 1914, s. 458, 479–481.

³¹ Wyróżnienie moje – D.G.

³² Jw.

³³ *Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej*, s. 150. Por. Długosz, dz. cyt., ks. 9, s. 202–203; Bielski, dz. cyt., list 227 v – 228 r.

³⁴ *Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej*, s. 151.

³⁵ Tamże, s. 172.

Mowa tu o Soborze w Konstancji w latach 1414–1418, gdzie podnoszono m.in. sprawę roszczeń krzyżackich przeciwko Polsce i Litwie. Pod koniec tego soboru papież Marcin V wydał bullę, która potwierdzała naznaczenie Władysława Jagiełły i Witolda na generalnych wikariuszy Kościoła w księstwie pskowskim i nowogrodzkim³⁶. Sprawa jedności wiary była w dialogu Rotundusa poruszana wielokrotnie. Rotundus w jednym bowiem był zgodny z Orzechowskim, a mianowicie, że zjednoczone państwo powinno mieć charakter chrześcijański i że Kościół powinien odgrywać w nim ważną rolę. Obaj byli kontrreformatorami, więc ich stanowisko było w tej sprawie jednakowe. I trzeba tu zauważyć, że bardziej obawiali się nowinek religijnych niż odczuwali jakoś silnie rozdźwięk, jaki istnieje między Cerkwią prawosławną a Kościołem łacińskim. Nie stanowiło dla nich problemu to, że część populacji Wielkiego Księstwa Litewskiego, żyjąca na Białorusi, Ukrainie i zachodnich kresach Rosji, wyznaje prawosławie. Nie widzieli w tym potencjalnego zagrożenia dla unii. Dopiero **unia brzeska** (1596) doprowadziła do połączenia Cerkwi prawosławnej z Kościołem łacińskim w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Wówczas niektórzy duchowni i wyznawcy prawosławia uznali papieża za głowę Kościoła i przyjęli dogmaty katolickie, ale nadal zachowali bizantyjski ryt liturgiczny. Byli to tzw. unicy.

Podobne stanowisko dotyczące jedności wiary, jak u Orzechowskiego i Rotundusa, znajdujemy we *Wrózkach* Jana Kochanowskiego powstałych w tym samym roku, co *Rozmowa*, a więc na pięć lat przed **unią lubelską** (1569). Tam autor wskazuje, że „jedność wiary stanowi o sile państwa; zapewnia praworządność, trwałość organizacji państwowej”³⁷. W XVI w. mieliśmy w Polsce trzy koncepcje ukazujące, jak ma dojść do przywrócenia jedności wiary. Ślady pierwszej z nich można znaleźć u Stanisława Hozjusza, który twierdził, że jedność religijną można osiągnąć przez uznanie prymatu i nieomyślności papieża. Drugą reprezentował Andrzej Frycz Modrzewski, wyznaczając centralne miejsce w dziele zjednoczenia wiary soborowi (było to tzw. stanowisko koncyliarystyczne). Trzecią była koncepcja pośrednia między dwiema pierwszymi. Reprezentował ją np. Orzechowski, wahający się między uznaniem prymatu papieża a soboru³⁸. Rotundus, jak pokażą poniższe rozważania, zdaje się, był bliższy stanowisku Hozjusza.

B. Dobre stosunki władcy z Kościołem

Kolejnym warunkiem dobrego funkcjonowania zjednoczonego państwa wydają się dobre stosunki władcy z Kościołem. Rotundus odwołuje się w tym względzie do przykładów pozytywnych i negatywnych. Z jednej strony ukazuje władców, których współpraca z Kościołem układała się w sposób wzorcowy, z drugiej zaś tych, którzy byli z nim skonfliktowani, a przyczyna tego konfliktu miała charakter sporu o inwestyturę.

³⁶ Tamże, s. 172, przyp. 106.

³⁷ E. Kotarski, *Wrózki Jana Kochanowskiego*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1980, 25, s. 85.

³⁸ Tamże, s. 85–86.

Poczet wzorcowych i godnych naśladowania władców otwiera **Karol Wielki** (ok. 742 – 814)³⁹, który występuje w *Rozmowie Polaka z Litwinem* w towarzystwie swojego koronatora, papieża **Leona III**. Autor ma dobre zdanie o jego panowaniu i uważa, że odznaczało się ono harmonijną współpracą państwa z Kościołem:

Pocznijmy od tego czasu, którego napierwej cesarze jęto koronować za Karolusa Wielkiego, którego Leo, papież tym imieniem trzeci, napierwej za dobrodziejstwo koronował, jako wszytki się historie zgadzają. Ten cesarz, Karolus sprawnie Wielki nazwany, był-ci on dobry pan i podobieństwo, iż krainy i ludzie jemu poddani w swobodzie wolni mieszkali⁴⁰.

W rzeczywistości jednak Leon III okazywał wielką uległość względem Karola. Zaraz po swoim wyborze przekazał Karolowi klucze do miejsca pochówku św. Piotra, co stanowiło znak uznania zwierzchności króla nad państwem kościelnym. Karol obiecał mu za to obronę tak jego osoby, jak i Kościoła. Postępowanie papieża nie spodobało się arystokracji rzymskiej, która, zawiązawszy spisek, zaatakowała go w roku 799, próbując go oślepić i pozbawić języka. Pozbawiony urzędu Leon został zamknięty w klasztorze, z którego uciekł do Karola przebywającego w Paderborn. Wówczas przeciwnicy zarzucili mu cudzołóstwo i wiarołomstwo. Papież jednak zaprzeczył tym zarzutom, składając przysięgę na Ewangelię. Pod koniec 800 r. dokonał koronacji Karola na cesarza, po czym oddał mu hołd przez przyklęknięcie. Był to jedyny taki przypadek w dziejach papiestwa⁴¹.

Wśród władców Polski Rotundus dostrzega kilku, którzy mogą być przykładem do naśladowania, jeśli chodzi o współpracę z Kościołem. Pierwszy z nich to **Bolesław Chrobry** (967–1025). Został on ukazany jako dobry władca, chociaż diadem królewski i inne insygnia władzy otrzymał na zjeździe gnieźnieńskim w roku 1000 od jednego ze „złych” Ottonów⁴². Rotundus kładzie nacisk na jego chrześcijańskość za pomocą przysłowka: „prawie”. Trzeba bowiem pamiętać, że ten przysłówek w polszczyźnie XVI w. oznacza tyleż, co „prawdziwie”⁴³:

³⁹ *Słownik władców Europy średniowiecznej*, red. J. Dobosz i M. Serwański, Poznań 1998, s. 194–198. Pozycję tę zalecamy również przy lekturze dalszych części niniejszego artykułu traktujących o cesarzach niemieckich, nie odsyłamy już jednakże do konkretnych stron, licząc, że czytelnik dotrze do odpowiednich haseł dzięki układowi alfabetycznemu.

⁴⁰ *Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej*, s. 159. Por. Bielski, dz. cyt., list 78 v.

⁴¹ John N.D. Kelly, *Encyklopedia papieży*, Warszawa 1997, s. 138–140.

⁴² Por. w niniejszym tomie s. 129. O koronacji Chrobrego zob. Jan Długosz, dz. cyt., ks. 1–2, s. 504–505. Zob. też Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, przeł. R. Grodecki, wstęp i oprac. M. Plezia, Wrocław–Warszawa–Kraków 2008, s. 20. Toż samo w oryginale: Galli Anonymi, *Cronicae et gesta ducum sive principum Polonorum*, edidit, praefatione notisque instruxit Carolus Maleczyński, seria: Monumenta Poloniae Historica. Nova Series, t. II, Cracoviae 1952, s. 19.

⁴³ Zob. *Słownik polszczyzny XV w.*, t. XXX, Warszawa 2002, s. 135: „Prawie. 2. Zupełnie, całkowicie, całkiem”. Tu też czytamy, że słowo to jest odpowiednikiem łacińskich: *penitus, maxime, perfecte*. Zob. też: tamże, s. 137: „Prawie. 3. Rzeczywiście, naprawdę, istotnie”. Tu czytamy, że słowo to jest odpowiednikiem łacińskiego *vere*.

Jego (sc. Mieszka I) syn, Bolesław Chabry, napierwszy od Ottona trzeciego, cesarza krześcijańskiego, korony królewskiej tu w Polsce, w Gnieźnie dostał, król dzielny, męźny i prawie krześcijański on pan był i miał w sobie *efficaciam* korony i pomazania, które wziął od Gaudentiusza, arcybiskupa gnieźnieńskiego⁴⁴.

Później postanowienia układu gnieźnieńskiego miał zatwierdzić stosownym dokumentem papież Sylwester II⁴⁵. Tradycję o pomazaniu Chrobrego przez Gaudentego, brata św. Wojciecha i pierwszego biskupa gnieźnieńskiego, Rotundus zaczerpnął od Długosza⁴⁶. Później król i jego koronator musieli popaść w konflikt, skoro Gaudenty obłożył polską ziemię kłatwą⁴⁷. Mieleski już jednak o tym nie wspomina.

Na to, że dobre stosunki władcy z Kościołem przekładają się na dobrobyt państwa, zdaje się wskazywać zestawienie panowania Mieszka II i Bolesława Śmiałego z panowaniem **Władysława Hermana** (ok. 1043–1102) i **Bolesława Krzywoustego** (1086–1138)⁴⁸. Ci pierwsi bowiem, mimo iż nosili koronę królewską, doprowadzili państwo do oplakanego stanu i upadku, za drugich zaś Polska przeżywała okres świetności, a przecież byli tylko książętami:

Zrównajmyż on stan królestwa polskiego, który był za Mieszka, Rykse, Bolesława okrutnika, z stanem księstwa polskiego, który był za Władysława Hermana i syna jego Bolesława Krzywoustego i innych po tym książąt. Nie rzecze nikt inaczej, dobrze się oboim czasom przypatrzysz, jedno iż ono królestwo było prawa niewola, sprosność, ciemność, a to księstwo – swoboda, spaniałość, światłość, bo się za tych książąt, bez korony zacnych, kilka domów w księstwie polskim spłodziło, które i do tych czasów jasnie nie tylko doma, ale i po stronach slyną, i ozdobnie kwitną. Za nich nie tylko rzecz pospolita polska księstwem będąc na zacnym znacznie dostojności stopniu stała i króle postronym królestwom dawała, od morza do morza panowała, wszemu światu groźna była, nikogo się nie bała, nikomu się nie utulała, ołdów, które upominki krzcimy, nikomu nie dawała, ale i wiara krześcijańska szeroco się w Polsce krzewiła, chwałę Bożą mnożyła, ludźmi, nie tak za zwierzchnią tego świata nauką i wymową ozdobnymi, ale świętobliwością żywota chwalebniemi napełniała, za nich klasztorów bogatych, za nich kościołów kosztownych, za nich szpitalów tak dla ubogich domowych, jako dla gości dobrze nadanych nabudowano, które przez wszytek czas księstwa polskiego nie tylko nieporuszone stały, ale i bywały przymnożony⁴⁹.

Wymowa tej retoryki jest jednoznaczna: Wielkie Księstwo Litewskie w niczym nie ustępuje państwu polskiemu, które ma za sobą zarówno okresy świetności, jak i upadku, a ponadto nie zawsze było królestwem.

⁴⁴ Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej, s. 164. Por. Długosz, dz. cyt., ks. 1–2, s. 303; Bielski, dz. cyt., list 167 v.

⁴⁵ Anonim tzw. Gall, dz. cyt., s. 20 i przypis 11; *Galli Anonymi Cronicae et gesta...*, s. 20 i przypis 5.

⁴⁶ Długosz, dz. cyt., ks. 1–2, s. 505.

⁴⁷ Anonim tzw. Gall, dz. cyt., s. 43; *Galli Anonymi Cronicae et gesta...*, s. 43.

⁴⁸ Laudatorem polityki Bolesława Krzywoustego był Gall Anonim, który poświęcił mu swoją Kronikę, zob. Anonim tzw. Gall, dz. cyt., s. 62 i nn. Tamże też o Władysławie Hermanie, zob. s. 56 i nn. Zob. też: Bielski, dz. cyt., list 174 v – 175 v oraz list 177 v i nn.

⁴⁹ Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej, s. 165–166. Por. Długosz, dz. cyt., ks. 3–4, *passim*; Bielski, dz. cyt., list 200 v – 201 r.

Na marginesie warto wspomnieć, że stosunki Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego z Kościołem dobrze charakteryzują Gall Anonim i Jan Długosz. Opisy wydarzeń poprzedzających narodziny Bolesława Krzywoustego, jak i pokuty tegoż władcy po oślepieniu Zbigniewa, są w tym względzie wiele mówiące⁵⁰.

Dobre stosunki z Kościołem mieli też według Rotunda niektórzy spośród **książąt rozbicia dzielnicowego**, a mianowicie: **Bolesław Kędzierzawy** (1122–1173) i **Kazimierz Sprawiedliwy** (1138–1194)⁵¹, synowie Krzywoustego, oraz **Leszek Biały** (1184–1227), syn Kazimierza Sprawiedliwego, i **Bolesław Wstydlivy** (1226–1279), zwany tutaj **Czystym**⁵², a będący synem Leszka Białego:

Pojrzyścież, moi mili panowie Polacy, obejrzycie się na obie strony dobrze, na Polskę, kiedy księstwem pod Władysławem Hermanem a jego synem Bolesławem Krzywoustem, także pod Bolesławem Kędzierzawem, Kazimierzem Sprawiedliwym, Leszkiem Białym, Bolesławem Czystym, książęty i rzeczą, i nazwiskami dobrymi, we wszelkiej czci, cnocie, nabożeństwie kwitnęła⁵³.

Rotundus porównuje ich panowanie do rządów Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, podkreśla, że otacza ich dobra sława, co ma też stanowić dowód, że i księstwa mogą mieć dobrych władców i odznaczać się kwitnącym stanem. Do tego stanu przyczynia się m.in. „nabożeństwo”, czyli pobożność⁵⁴ władców i poddanych.

W grupie przykładów negatywnych znaleźli się **Ottonowie** (962–1002). Zostali oni przez Augustyna Rotunda zaliczeni do złych cesarzy mimo dobrej sławy, jaką w Polsce cieszył się Otton III. Autor uważa, że świeżo narodzone chrześcijaństwo było w ich państwach zniewolone w imię dynastycznych interesów. Ich poczynań, godzących w prawa natury, nie umieli pohamować ani papież, którzy ich koronowali i namaszczali na cesarzy, ani biskupi. Świadczą o tym następujące słowa:

⁵⁰ Długosz, dz. cyt., ks. 3–4, s. 378–380. Zob. też: Anonim tzw. Gall, dz. cyt., s. 57–58 oraz 158–162.

⁵¹ Piewcą panowania Kazimierza Sprawiedliwego był Wincenty Kadłubek, który poświęcił mu swoją Kronikę, zob. Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), dz. cyt., s. 184–192. Wiele też pisze o nim Jan z Dąbrowki, który komentował Kronikę Kadłubka, zob. Ioannes de Dąbrowka, *Commentum in Chronicam Polonorum Magistri Vincentii dicti Kadlubek*, edidit, praefatione notisque instruxit Marianus Zwiercan, adiuvantibus Anna Sophia Kozłowska et Michaele Rzepiela, Kraków 2008, 213–224.

⁵² O cnocie czystości Bolesława Wstydliviego: Długosz, dz. cyt., ks. 7–8, s. 262. Nieco inaczej o tym traktuje *Żywot św. Kingi*, w: *Średniowieczne życiorysy bł. Kingi i bł. Salomei*, przeł. J.A. Wojtczak, Warszawa 1999, s. 135, 137, 139.

⁵³ *Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej*, s. 166–167.

⁵⁴ *Słownik polszczyzny XVI w.*, t. XIV: Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1984, s. 367: „Nabożeństwo 1. Postępowanie według nakazów prawa Bożego; zgodność z zasadami wiary; uczucie czci i miłości do Boga; pobożność”. Tam też czytamy, że staropolskie „nabożeństwo” jest odpowiednikiem łacińskiej *pietas*.

A tak kiedy człowiek człowieka bez winy krzywdzi, bije, morduje, tak to jest przeciw przyrodzeniu, jako kiedy by sam sobie szkodził, źle czynił, sam siebie zabił, więził, truł, palił. Toć na on czas czynić musieli oni niebożęta, krześcijanie nowi, kwoli rzkomo onym pomazańcom Henrykom, Fryderykom, Ottonom. Więc to wolność była pod cesarzmi koronowanemi? Więc ty cesarze uhamowali ich koronatorowie?⁵⁵

W koronatorach cesarskich i królewskich Rotundus widział siłę moralną zdolną powstrzymać niepożądane zamiary i działania władcy. Do tego jednak było potrzebne, aby władca uznawał i respektował naukę Kościoła oraz zwierzchność papieża albo arcybiskupa nad sobą. Religia zaś według niego była czynnikiem normującym zasady społecznego współżycia.

Do tej samej negatywnej grupy zostali zaliczeni **cesarze niemieccy: Henryk III (1017–1056), Henryk IV (1050–1106), Fryderyk Barbarossa (1122–1190), Fryderyk II Hohenstauf (1194–1250)**, syn Henryka VI. Zostali oni wymienieni łącznie jako źli władcy, którzy nie tylko uciskali poddanych, ale i wchodzili w konflikt z Kościołem, mimo iż zostali koronowani i pomazani przez papieża:

Po nim (sc. Karolu Wielkim) było wiele cesarzów złych, którzy chocia byli koronowani od rzymskich biskupów, nie odmieniła ich ani koronacja, ani *unctia*, ani *imperialis purpura*, według onego greckiego *proverbium: simia semper simia, etiamsi aurea gestet insygnia*. Co pomogły *imperialia insygnia*, co korona, co pomazanie pomogło Henrykowi trzeciemu, co i czwartemu? Także i Fryderykom dwiema, Aenobarbo abo Barbarossae i Henryka szóstego synowi, abo i innym cesarzom? Było ich barzo wiele, którzy nierzkąc, iż się nie dali hamować biskupom w prowincjach, które Orzechowski w Polsce *patres regni et iudices regum ac moderatores* zowie, ale zapamiętawszy urzędu swego, którym byli obowiązani bronić Kościoła rzymskiego, od którego wzięli moc i władzę na państwa swe, aby je jako krześcijańscy pomazańcy wedle prawa, nie wedle swej wolej, rządźli i sprawowali, tego zapamiętawszy, nacz byli obowiązani, samże Kościół krześcijański prześladowali a ony naonczas papieże, koronatory swoje, wyganiałi, pojmwali, mordowali, na ostatek i jako Fryderyk, szóstego Henryka syn, uczynił, i Saraceny do Włoch przeciw krześcijaństwu przywozili, ręce pogańskie we krwi krześcijańskiej pomazowali⁵⁶.

Aby wszystkie sensy tych słów stały się jasne, scharakteryzujemy pokrótce panowanie tych władców i ich stosunki z Kościołem. Henryk III Salicki, obdarzony tytułem króla niemieckiego i cesarza rzymskiego, podporządkował Kościół cesarstwu, decydował, kto ma zasiąść na stolcu papieskim i jak mają być załatwiane sprawy kościelne, wyznaczał kierunki polityki wewnątrzkościelnej. Trzymał w ryzach nie tylko książąt niemieckich, ale i wschodnich sąsiadów, nad którymi miał zwierzchnictwo. Wprowadził w życie ideę uniwersalnej władzy cesarskiej, podobnej do tej, jaką dzierżyli cesarze starożytnego Rzymu⁵⁷. Henryk IV wszedł

⁵⁵ Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej, s. 161. Por. Bielski, dz. cyt., list 85 v – 87 r.

⁵⁶ Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej, s. 159–160.

⁵⁷ T. Manteuffel, *Historia powszechna. Średniowiecze*, wyd. VII, Warszawa 1994, s. 167. Por. Bielski, dz. cyt., list 90 r.

w konflikt o inwestyturę z papieżem Grzegorzem VII. W 1077 r., osłabiony wojną domową w Niemczech i anatemą rzuconą nań przez papieża, aby nie utracić władzy w państwie, udał się z niewielkim orszakiem do Włoch celem odzyskania łaski papieskiej. Namiestnika Bożego zastał w zamku Kanossa. Okazał przed nim pokorę, wypełniając trzydniową pokutę we włosienicy i boso. Papież pod naciskiem doradców zdjął z niego ekskomunikę. Siedem lat później został zmuszony przez tegoż Henryka do opuszczenia Rzymu⁵⁸. Fryderyk I Barbarossa, dążąc do umocnienia władzy cesarskiej w Italii, wielokrotnie wyprawiał się za Alpy, gdzie prowadził walki z miastami lombardzkimi i papieżem. Konflikt ten miał charakter sporu o inwestyturę; Fryderyk nie chciał się uznać za papieskiego lennika. Ostatecznie jednak ukorzył się przed papieżem Aleksandrem III w 1177 r. w Wenecji⁵⁹. Fryderyk II Hohenstauf w podzięce za koronację miał zorganizować krucjatę. Z powodu zwłoki został ekskomunikowany przez papieża Grzegorza IX. Mimo klątwy postanowił jednak wyruszyć i udało mu się odzyskać Jerozolimę z rąk sułtana egipskiego Al-Kamila. Zyskał tym poważanie w Europie i ponowne łaski papieskie (pokój w San Germano w 1231 r.). W roku 1239 Grzegorz IX znów ekskomunikował Fryderyka II i ogłosił go Antychrystem. Przyczyną było to, że cesarz podarował jednemu ze swych nieślubnych synów Królestwo Sardynii, które było lennem papieskim⁶⁰.

Wśród polskich władców negatywny przykład stanowi **Bolesław Śmiały** (ok. 1042 – ok. 1082), przywołany w związku z zabójstwem biskupa krakowskiego **Stanisława ze Szczepanowa** (ok. 1030 – 1079)⁶¹, którego Rotundus nazywa kierownikiem duchowym króla i ojcem królestwa. Zabójstwo to ma być dowodem najwyższego zniewolenia narodu będącego pod władzą pomazańca Bożego. Pokazuje też, że odrzucenie przez władcę nauki Kościoła prowadzi przez różne stopnie występku do upadku państwa:

Późmy do tego, któremu wyżej zmianę uczynił, Bolesława Śmiałego, który poddane swe częstemi a zawždy sprawiedliwemi wojnami wynędziwszy, sprosnymi a smrodliwemi zbytki, list się i królestwo swe pomazawszy, męża zacnego, biskupa krakowskiego, pastyrza dobrego, słowem bożem i krześcijańskim żywotem możnego i dzisiaj sławnego, Stanisława ze Szczepanowa, moderatora swego i *patrem Regni* zabił, którego tym haniebnym okrucieństwem obruszony Grzegorz siódmy, papież rzymski, koronę Polsce odjął⁶².

⁵⁸ T. Manteuffel, dz. cyt., s. 172. Por. Bielski, dz. cyt., list 94 r i v.

⁵⁹ T. Manteuffel, dz. cyt., s. 214–217. Por. Długosz, dz. cyt., ks. 5–6, s. 130–131; Bielski, dz. cyt., list 96 v – 97 r.

⁶⁰ T. Manteuffel, dz. cyt., s. 222–224.

⁶¹ O zabójstwie św. Stanisława zob. Długosz, dz. cyt., ks. 3–4, s. 158–164; Bielski, dz. cyt., list 174 r; Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), dz. cyt., s. 75–76; *Średniowieczne żywoty i cuda patronów Polski*, przeł. J. Pleziowa, oprac. i wstępem opatrzył M. Plezia, Warszawa 1987, s. 135–137 i 276–278.

⁶² *Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej*, s. 165. Por. Bielski, dz. cyt., list 174 r.

Przejęta od Długosza⁶³ wzmianka o odebraniu Polsce korony przez papieża Grzegorza VII ma charakter fantastyczny, choć rzeczywiście po śmierci Bolesława Śmiałego na ziemiach polskich rządzili książęta, a po śmierci Bolesława Krzywoustego doszło do rozdrobnienia feudalnego państwa.

C. Dobrze skonstruowane prawo

Kolejnym warunkiem dobrego funkcjonowania państwa wydaje się według Rotundusa dobrze skonstruowane i skodyfikowane prawo. W związku z tą kwestią w utworze wspomniani są **Przemysłodzi**⁶⁴: **Wacław II Czeski** (1271–1305), który był królem Polski, i jego ojciec **Przemysł Ottokar II**, chociaż nie był władcą naszej ojczyzny. Autor wskazuje, że ich panowanie naznaczone było bezprawiem; przyczyną tego był brak kodyfikacji prawa i rozpatrywanie wszelkich spraw według prawa zwyczajowego, co stwarzało pole do nadużyć.

W kontekście kodyfikacji prawa przywołany jest też **Kazimierz Wielki**. Ponieważ król dążył do unifikacji świeżo zjednoczonego kraju, to w tym celu postanowił spisać i ujednoczyć prawo. Jednakże różnice pomiędzy poszczególnymi dzielnicami były tak duże, że udało się to zrobić tylko dla Wielkopolski i Małopolski. Efektem prac prawodawczych były statuty piotrkowsko-wiślickie, powstałe w latach 1346–1347. Zawierały one szereg norm prawnych wprowadzających tamę dla nadużyć typowych przy stosowaniu prawa zwyczajowego. Normy te były spisane w języku łacińskim, ale brakowało im porządku merytorycznego. Były szczególnie korzystne dla szlachty, mniej dla chłopstwa, jako że ograniczały jego wolność osobistą⁶⁵. Ponieważ ta kodyfikacja nastąpiła dopiero za czasów Kazimierza, jego ojciec, Władysław Łokietek, został wymieniony w jednym szeregu z Przemysłodami, za których panowania to miało moc prawa, co się władcy podobało. Oto kwestia Litwina dotycząca tej sprawy. Wskazuje on, parafrazując Arystotelesa⁶⁶, że porządek prawny jest zgodny z wolą Boga i sprawiedliwy, osąd zaś, który wydaje człowiek, może mieć cechy niesprawiedliwości, która bywa bliska wynaturzeniu, a nawet zezwierzęceniu:

⁶³ Długosz, dz. cyt., ks. 3–4, s. 168.

⁶⁴ Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej, s. 182. Por. Bielski, dz. cyt., list 207 r oraz 208 r.

⁶⁵ O nadaniu praw przez Kazimierza Wielkiego: Długosz, dz. cyt., ks. 9, s. 308–312. Zob. też: R. Hube, *Prawo polskie w XIV wieku: ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1881; Antoni Zygmunt Helcel, *Starodawne prawa polskiego pomniki, poprzedzone wywodem historyczno-krytycznym tak zwanego Prawodawstwa Wiślickiego Kazimierza Wielkiego*, t. 1, Warszawa – Kraków 1856; W. Uruszczak, *Statuty Kazimierza Wielkiego jako źródło prawa polskiego*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego” 1999, 3, s. 97–115. Fragmenty przekładów praw Kazimierza Wielkiego na język staropolski podają W. Wydra, W. R. Rzepka, *Chrestomatia staropolska. Teksty do roku 1543*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1995, s. 171–175.

⁶⁶ Zob. Arystoteles, *Polityka* 3, 11, 4. Ponieważ jednak Rotundus posługuje się tekstem łacińskim, a nie greckim, przypuszczamy, że korzystał z Philippi Melanthonis, *Philosophiae moralis epitomes libri duo emendati et aucti*, Argentorati apud Cratonem Mylium, 1546.

A też ja nie wiem, za książąt coście za powinowactwa nosili, ale cztę i w kronice waszej, i w statucie, iż-ci u was niedawno prawa w Polsce napisane, dopiero za Kazimierza Wielkiego, przed którym gdy prawa nie było, sądzili ini królowie, jako chcieli. Owa *quidquid principi placuit, legis habuit vigorem*, a przed Kazimierzem był król Łokietek, był Waclaw Czech, był Przemyśl, królowie bez prawa, a gdzie prawa nie masz, gdzie człowiek, nie prawo, rozkazuje, tam jakoby *belua* rozkazywała, wedle słów Arystotelesa: *qui legem praeesse iubet, deum praeesse vult, qui hominem – beluam*. Toć pod królami, nie tylko pod książętą, też była niewola, bo żyli pod *beluami sine lege*, ergo tu jako królestwu, tak księstwu polskiemu nie była własnym przypadkiem temu niewola, onemu wolność⁶⁷.

Tym fragmentem Rotundus argumentuje też, że królestwo pozbawione dobrze skonstruowanego prawa nie jest w żaden sposób lepsze od księstwa. Litwa zaś, przystępując do pracy nad swoimi statutami (w te prace prawodawcze zaangażowany był również Rotundus), poczyniła wysiłek, by stać się państwem prawa.

Tu znów wypada odwołać się do *Wrózek* Kochanowskiego, które również podnoszą problem prawa w państwie, zrównując go z problemem wiary. Nasz sławny poeta pisze bowiem:

Bo wiara i prawo [...], zda się, iż oboje ku jednemu ciągną, to jest ku utwierdzeniu i bezpieczeństwu rzeczypospolitych, a kto jedno z tych gwałci, ten jednako rzeczypospolitej szkodzi⁶⁸.

II. Osoba władcy i obawy z nią związane

Z rozważań historycznych Rotunda możemy też wnioskować o pożądanym modelu władcy i obawach związanych z jego osobą. Autor, przytaczając przykłady dobrych i złych władców, kreuje swoją wizję panującego: ma to być człowiek mądry, wolny od przesadnej ambicji, samodzielny i odporny na żądania swoich małżonek albo kochanic.

A. Mądrość władcy

Pierwszą ze wspomnianych cech, czyli mądrością, obdarzony był **Kazimierz Sprawiedliwy** (1138–1194). Rotundus przedstawił go za pomocą dłuższej wzmianki, a właściwie anegdoty objaśniającej, skąd się wziął jego przydomek. Opowiada ona o spoliczkowaniu króla przez szlachcica Jana Konarskiego, co król wielkodusznie wybaczył winowajcy, mimo iż zniewaga od osoby niższej stanem wymagała krwi. Anegdotę tę Rotundus zaczerpnął od Kromera⁶⁹ lub Bielskiego⁷⁰, a postępek Kazimierza zestawiał z zachowaniem Sokratesa, który w podobnej sytuacji uczynił to samo, mówiąc: „a kiedy by mi osieł nogami dał, miałże bych się z nim pozywać”⁷¹. Po przytoczeniu słów starożytnego filozofa autor kontynuuje swój wywód:

⁶⁷ Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej, s. 181–182. Por. Długosz, dz. cyt., ks. 9, s. 308–312; Bielski, dz. cyt., list 218 r.

⁶⁸ J. Kochanowski, *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, t. II, Warszawa 1969, s. 191.

⁶⁹ Martini Cromeri [...] *Polonia sive de origine et rebus gestis Polonorum libri XXX*, Coloniae Agrippinae 1589, lib. VI, s. 109.

⁷⁰ M. Bielski, *Kronika polska*, Kraków 1597, s. 128.

⁷¹ Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej, s. 169.

Najdowali się Sokratesowie tacy, książęta w Polsce godne, któreby wszystkich historyków pismy wysławiane ku nieśmiertelnej pamięci byli. Kazimierz wtóry, którego sprawiedliwym zwano, wziął też, jako ten Sokrates, u gry policzek, jedno iż Sokrates podobno od równego a Kazimierz od poddanego niejakiego Jana Konarskiego, a gdy go uchwyciono i wszystkich rad książęcych woty na śmierć skazano, sam go książę wolnym puścił, obmową od niego uczyniwszy i sam przeciw sobie prokuratorem się stawszy *excusavit* wedle prawa *iustum dolorem*: powiedział, iż nie winien, bo nieborak z żalu uczynił, bo był do książęcia niemale pieniądze przegrał i jeszcze mu podziękowawszy, iż go onym policzkiem nauczył prawem książęciem być, któremu grać i lekkimi się sprawami bawić nie przystoi⁷².

Przykład Kazimierza Sprawiedliwego dowodzi, że i księstwami rządzą mądrzy władcy oraz że mądrość monarchy, która jest jednym z gwarantów sprawiedliwości i dobrobytu państwa, nie jest właściwością jedynie królestwa.

B. Lęk przed nadmiernymi ambicjami władcy

Obawy, że władca może objawiać nadmierne ambicje i dążenia do ekspansji terytorialnej wydają się wyczuwalne w przedstawieniu **Bolesława Śmiałego**. Wszystkie bowiem wojny, nawet te „sprawiedliwe” i wszczęte ze słusznej przyczyny, wyniszczają państwo i mają charakter destrukcyjny. Bolesław Śmiały został wspomniany nie tylko w kontekście konfliktu z biskupem krakowskim, Stanisławem ze Szczepanowa, który miał charakter sporu o inwestyturę i też świadczył o wybujałych ambicjach króla, lecz także w związku z wyprawą na Ruś Kijowską, która przez swoje długie trwanie przyniosła opłakane skutki wewnątrz państwa, jako że pozostawieni w kraju słudzy obrócili się przeciwko swoim panom i weszli w związki z ich małżonkami. Przez to część rycerzy opuściła króla i powróciła do kraju, by zaprowadzić porządek w swoich domach. Rozgoryczony król wojnę prowadzoną z nieprzyjaciółmi zwrócił przeciwko swoim, zgładził licznych dostojników, a niewiernym żonom odebrał świeżo narodzone dzieci i przystawił do piersi szczenięta⁷³. Według Rotundusa wyprawa kijowska to przykład zniewolenia stanu rycerskiego pod panowaniem królewskim. Daje on temu wyraz pytaniem w kwestii Litwina:

A mniemasz też, aby ono waszy przodkowie z rozkoszy i swobody czynili, kiedy kwoli szalonemu i hardemu a nadętemu królowi Bolesławowi Śmiałemu siedm i więcej lat pod Kijowem, doma u żon nie bywając, walczyli?⁷⁴

C. Obawy przed niepożądanymi albo chybionymi mariażami władcy

Tego rodzaju obawy zdradza sposób, w jaki został sportretowany następca Bolesława Chrobrego, **Mieszko II** (990–1034). Wymieniono go

⁷² Tamże, s. 169–170.

⁷³ Długosz, dz. cyt., ks. 3–4, s. 145, prawdopodobnie za: Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), dz. cyt., s. 74–75.

⁷⁴ Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej, s. 162–163. Por. Bielski, dz. cyt., list 173 v.

wraz z żoną **Rychezą** (993–1063), zwaną również Ryksą. W panowaniu tej pary dostrzegamy wyraźną zależność męża od małżonki, która była siostrą cesarza Ottona III i faworyzowała Niemców ze swego otoczenia⁷⁵. Według Rotundusa król okazywał uległość wobec najniegodziwszych żądań żony. Mieski, komentując tę sytuację, przytacza słowa Cycerona z *Paradoxa stoicorum*, iż nie jest wolnym ten, którym rządzi kobieta, któremu narzuca i pisze swe prawa, rozkazuje, zabrania, co się jej podoba, a on nie może sprzeciwić się swej władczyni ani nie ma odwagi niczego odmówić. Skoro zaś władca był zniewolony, nie mogli czuć się wolnymi także jego poddani, chociaż mieszkali w królestwie, które zdaniem Orzechowskiego jest gwarantem wolności:

Ale jego (sc. Bolesława Chrobrego) zasię synowi Mieszkowi nic ani korona, ani pomazanie nie pomogło; jako sam był uczony, w niewoli służąc żenie i jej *foedissimis cupidatibus*, tak i poddani jego i jemu, i Ryksy (którą się do tych czasów ludzie jeszcze po kilkuset lat w Polsce straszą) służąc, w niewoli byli. Nic im nie pomogło, iż żyli w królestwie, w którym nie wiem co się za ozdoba, spaniałość, światłość abo to, co Orzechowski przypisuje królestwom, najdowała, gdy nie tylko królowi zhołdowanemu i objeżdżonemu od żony służyli, ale Niemcom, cudzoziemcom Polacy się uchylać a w swym własnym domu gośćmi być i nikczemnymi, wzgardzonemi u paniej i u jej narodu musieli. Król sam wolnym nie był, jakoż mieli poddani wolnemi być? *Ciceroni non videtur ille liber, cui mulier imperat, cui leges imponit, praescribit, iubet, vetat, quod videtur, qui nihil imperanti negare potest, nihil recusare audent*⁷⁶. A nie tylko u tej własnej żony swej w niewoli król ten nędzny był, ale i u innych małp, z którymi się cudzołostwem pokalał; temu służyć co innego było, jedno w szczyrej niewolej i w ciemności mieszkać? Której ciemności splendor korony nie mógł oświecić ani ozdobić, niechaj mówi Orzechowski, co chce⁷⁷.

Autor przypisuje Mieszkowi II również związki z innymi kobietami, chociaż jak pisze Gall, został on pozbawiony męskości przez Czechów, którzy „skrępowali mu genitalia tak, że nie mógł już płodzić [potomstwa]”⁷⁸. Do tego incydentu z jego życiorysu zdaje się m.in. odnosić przytoczony przez Rotundusa cytat z Janickiego, najwybitniejszego łacińskiego poety polskiego renesansu. Pisze on, że król był degeneratem, człowiekiem pozbawionym odwagi wojennej, żarłokiem, pijakiem, osobą nieczystą, żoną, całkowicie uległym żonie, kobietą, łajdakiem, niczym:

jej (sc. korony) moc była zginęła, jako w Mieszku wtórym, o którym tak wasz polski poeta Klemens Janicius godny, którego by był pan Bóg ku sławie narodu waszego dłużej na świecie zachował, napisał: *Degener, imbellis, gula, crapula, sordidus, uxor, / Uxoris totus, femina, lurco, nihil*^{79, 80}.

⁷⁵ Długosz, dz. cyt., ks. 1–2, s. 390–391. Zob. też: Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika polska*, przeł. i oprac. B. Kürbis, Wrocław–Warszawa–Kraków 2008, s. 61.

⁷⁶ Parafraza słów Cycerona, *Paradoxa stoicorum*, 36.

⁷⁷ *Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej*, s. 164–165. Por. Bielski, dz. cyt., list 170.

⁷⁸ Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, s. 40.

⁷⁹ Klemens Janicki, *Vitae regum Polonorum elegiaco carmine descriptae*, Antverpiae 1563, s. 7.

⁸⁰ *Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej*, s. 171.

Z tych słów przebija nie tylko kpina z braku męskości władcy i jego zależności od żony, ale także brak poparcia dla mariaży polskich władców z Niemkami. Może to dotyczyć również związków Zygmunta II Augusta, który dwukrotnie wziął sobie za żony Austriaczki: najpierw Elżbietę, a później jej młodszą siostrę Katarzynę, obie z Habsburgów. Do zawarcia tego drugiego związku doszło w następujących okolicznościach: po śmierci drugiej żony, Barbary Radziwiłłówny, w maju 1551 r. Zygmunt II August przymierzał się do ponownego ożenku, aby doczekać się upragnionego męskiego potomka, który przedłużyłby dynastię. Cesarz Ferdynand I Habsburg, domyślając się jego planów matrymonialnych, postanowił wydać za niego swą córkę, arcyksiężnę Katarzynę Habsburżankę. Jego celem było utworzenie silnej frakcji prohabsburskiej na polskim dworze królewskim, a ponadto chciał przeszkodzić pomocy Zygmunta II Augusta dla jego siostry Izabeli Jagiellonki i jej syna Jana Zygmunta Zapolyi w walce o sukcesję na tron węgierski. Zarówno Katarzyna, jak i Zygmunt nie chcieli tego małżeństwa. Ona obwiniła polskiego władcę, że przyczynił się do śmierci jej siostry Elżbiety Habsburżanki w 1545 r., on zaś lękał się nieatrakcyjności i słabego zdrowia Katarzyny. Przypomnijmy, że jej zmarła siostra była epileptyczką. Jednak Habsburgowie przymusili go do ożenku pod groźbą zawiązania antypolskiego sojuszu z Iwanem IV Groźnym i Carstwem Rosyjskim⁸¹. Rok powstania *Rozmowy*, 1564, był rokiem, w którym Zygmunt II August po raz ostatni widział swoją trzecią żonę. W tym też czasie zdecydował o jej oddaleniu i zamyślał o ponownym związku. W tych okolicznościach wzmianka o Ryksie i zawojowanym przez nią mężu nabiera nowego światła. Przed Habsburgami, jako „fałszywymi sojusznikami”, ostrzegał np. Jan Kochanowski w utworze *Orpheus Sarmaticus*⁸². On też odnotował, tym razem we *Wrózkach*, niepokoje związane z wygasaniem dynastii jagiellońskiej⁸³. Możemy się również domyślać, że dla Rotundusa jedynym słusznym ożenkiem Zygmunta Augusta był mariaż z przedwcześnie zmarłą Barbarą Radziwiłłówną, ponieważ była ona Litwinką. Zauważmy też, że na liście władców wymienionych przez Mieleskiego nie ma np. Kazimierza Odnowiciela, którego panowanie cieszyło się dobrą sławą, a to zapewne właśnie z racji złej opinii o jego niemieckiej matce, Rychezie (Ryksie). Nie można się też oprzeć wrażeniu, że Rotundus nie tylko czuł antypatię do Niemców, ale i do kobiet. Rzadko spotyka się wyraźniejszy mizoginizm niż w powyższych cytatach.

III. Co wnosi Księstwo Litewskie do Korony

W rozważaniach historycznych Rotundusa dostrzegamy też dumę z tego, co Księstwo Litewskie wnosi do Korony. Jest to widoczne w wywodach o Władysławie Wygnańcu oraz Konradzie Mazowieckim, które mają na celu

⁸¹ M. Duczmal, *Jagiellonowie. Leksykon biograficzny*, Kraków 1997, s. 528–529.

⁸² A. Dąbrówka, *Poeta i polityka*, w: *Wiązanie sobótkowe. Studia o Janie Kochanowskim*, red. E. Lasocińska i W. Pawlak, seria: „Studia Staropolskie. Series Nova”, t. XLIII (XCIX), Warszawa 2015, s. 208–209.

⁸³ J. Kochanowski, dz. cyt., s. 205.

ukazanie, jaki wpływ na władcę i funkcjonowanie państwa mają wybitne jednostki. Rotundus wskazuje, że takich jednostek nie brakuje też w Wielkim Księstwie Litewskim. I wcale nie muszą to być przedstawiciele sławnych rodów, mogą to być *obsкуро genere nati*, byleby byli obdarzeni cywilną odwagą i troską o losy państwa. Druga sprawa, która napawa Rotunda dumą, to korzenie i odwaga bojowa Litwy. Litwini wywodzą się bowiem od starożytnych Rzymian, a w swojej przeszłości wielokrotnie wykazywali się walecznością.

A. Wybitne jednostki

Najstarszy syn Bolesława Krzywoustego, **Władysław II Wygnaniec** (1105–1159), występuje w *Rozmowie z żoną Krystyną*, która nawiasem mówiąc, nie była jego żoną, lecz jego syna, Bolesława Wysokiego, i błędnie została mu przypisana przez Rotundusa, który korzystał z Długosza⁸⁴, oraz, co ważniejsze, z arcybiskupem gnieźnieńskim, **Jakubem ze Żnina** (po 1050 – ok. 1148). Tenże Jakub, jak dowiadujemy się od Długosza, wywodził się z niskiego stanu. Studiował prawdopodobnie teologię i prawo we francuskim Laon. Arcybiskupem gnieźnieńskim został w 1124 r. Nadzorował wykonanie woli Bolesława Krzywoustego dotyczącej podziału państwa pomiędzy synów. Gdy doszło do wojny domowej, stanął po stronie juniorów: był obecny podczas ich zjazdu w Łęczycy w 1141 r., a w 1145 sam zwołał zjazd przeciwsenioralny w Gnieźnie. W 1146 r. obłożył Władysława Wygnańca ekskomuniką⁸⁵. To jego osoba została przywołana przez Rotundusa na świadectwo, że i w księstwach nie brakuje jednostek wybitnych i obdarzonych niezwykłą odwagą oraz że Wielkie Księstwo Litewskie nie ustępuje pod tym względem Koronie:

Trafiło się to, iż-ci i książęta w Polsce kusili się o rzeczy sobie nieprzystojne i rzeczy pospolitej szkodliwe, ale najdowali w księstwie ludzi, jakich niewola nie rodzi i jakie teraz w królestwie nie zawżdy widzisz. Zastawiała się wolność i swoboda księstwa polskiego przeciw niewolej i uporowi książąt swych, nie dopuszczali oni senatorowie, w księstwie polskim żywiąc, białej głowie rządzić, jako za króla Mieszka Ryksa w królestwie rządziła, nie dopuszczali takiego niewieściego rządu w księstwie Krystynie, Władysława wtórego żenie, a co dziwniej i w ludzich podlego rodu w księstwie polskim bezpieczeńność, swoboda, wolność się najdowała. Był niejaki Jakobus ze Żnina, syn miescki, arcybiskupem gnieźnieńskim za tego Władysława wtórego, który bezpiecznie i śmieie wjechał w obóz między mężne i srogie wojsko Władysławowe i mocą urzędu swego arcybiskupiego upominał gładce pirwej wedle Bozego przykazania książę, aby wojny, którą przeciw braciej swej rodzonej z poduszczenia Krystyny żony zaczął niesprawiedliwie, poprzestał, w czym, iż go posluszen być nie chciał, jako prawdziwy pastyrz onę złą, parszywą owcę godną być osądził, aby z trzody była wyrzucona i z wielką powagą powstawszy i ogromniej się przeciw książęciu oborzywszy, nic się nie lękając, iż około niego zbrojne, groźne i srogie stało wojsko, on wedle rodu podły, ale wedle wspaniałego animusu, który mu była natura w księstwie dała, zacyjny mąż i poważny, zaklął

⁸⁴ Długosz, dz. cyt., ks. 5–6, s. 14.

⁸⁵ *Wielkopolski słownik biograficzny*, red. A. Gąsiorowski, J. Topolski, Warszawa – Poznań 1981, s. 278. Zob. również PSB, t. X: Wrocław – Warszawa – Kraków 1962–1964, s. 371–372.

króla i jeszcze odjeżdżając namiot on, w którym książe było, zawadziwszy na książe obalił, a książe ono swobodą jego przestraszony i słowa mu zlego rzec nie śmiał, nierzkąc, iżby się miał nań rzucić albo go kazał tknąć. Zawadziłoż to do swobody a wolnej myśli temu prostego stanu człowiekowi albo i onym senatorom to, iż się w księstwie porodzili, nie w królestwie?⁸⁶

W rzeczywistości rola Jakuba ze Żnina i jego wybitność nie jest taka oczywista, jako że swoją kłatwą przypieczętował rozbięcie Polski na dzielnice. Wracając zaś do żony Władysława Wygnańca – była nią Agnieszka, znana z Carmen Mauri⁸⁷, opowiadającej historię Piotra Włosta.

To tyle o Władysławie Wygnańcu i Jakubie ze Żnina. Przejdźmy teraz do pierwszego syna Kazimierza Sprawiedliwego, **Konrada Mazowieckiego** (ok. 1187 – 1247). Został on przywołany wraz z **Janem Czaplą i Fulkonem (Pełką)**, arcybiskupem gnieźnieńskim, który u Rotunda występuje pod imieniem Piotr. Sprawa, w której uczestniczyły te trzy osoby, przedstawia się następująco. Jan Czapla, scholastyk płocki i włocławski, był wychowawcą synów księcia Konrada Mazowieckiego. Podobno miał się przyczynić do nieposłuszeństwa Kazimierza Kujawskiego względem ojca. Wówczas książe rozkazał innemu synowi, Siemowitowi, aby najpierw uwięził, a następnie powiesił owego scholastyka. Istnieje też inna, bardziej prawdopodobna wersja tej historii, jakoby Konrad wszedł w konflikt majątkowy z kapitułą płocką, a Czapla stał się niewinną ofiarą jego gniewu właśnie na tym tle. Został on demonstracyjnie powieszony naprzeciwko katedry płockiej i wisiał tam przez dłuższy czas, stanowiąc przestrożę dla osób zamieszanych w tenże konflikt, mimo że dominikanie chcieli wyprawić mu godny pochówek. Kiedy wreszcie ciało zdjęto z szubienicy, żona Konrada, księżna Agafia, nie pozwoliła go pochować i rozkazała, aby je powtórnie powieszono. Za stracenie Czapli książe został ekskomunikowany przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Fulkona (Pełkę). Skłoniony do pokuty, ukorzył się i nadał Kościołowi płockiemu, włocławskiemu i gnieźnieńskiemu liczne dobra i przywileje⁸⁸. Całą tę historię Mieleski ujmuje w jedno zdanie:

Tegoż podobno narodu, którego i Jakub Żnińczyc, Piotr niejaki, *obsкуро genere natus*, też arcybiskup gnieźnieński, nie bał się książećcia mazowieckiego, Konrada, o zamordowanie Jana Czaple, płockiego ardiakona, zakląć, a biskup płocki, którego to był *immediate* urząd, chocia był wojewodzicem krakowskim, nie śmiał go rozgniewać⁸⁹.

⁸⁶ Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej, s. 167–168. Por. Długosz, dz. cyt., ks. 5–6, s. 36.

⁸⁷ *Cronica Petri comitis Poloniae wraz z tzw. Carmen Mauri (Cronica Petri comitis Poloniae accedunt Carminis Mauri fragmenta)*, wyd. Marian Plezia, seria: MPH SN, t. 3, Kraków 1951.

⁸⁸ O tych wydarzeniach pisze Długosz, dz. cyt., ks. 5–6, s. 335–337. Jednakże w jego wersji wydarzeń Konrad Mazowiecki został ekskomunikowany przez biskupa płockiego Andrzeja. Zob. też: PSB, t. IV: Kraków 1938, s. 165–166 oraz t. XXV: Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1980, s. 575, a także: J. Besala, *Skandale, mity i anegdoty historyczne*, Warszawa 2013, s. 24.

⁸⁹ Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej, s. 168. Por. Bielski, dz. cyt., list 194 r.

Po raz drugi Konrad i Fulkon (Pełka) są wymienieni w zestawieniu z wcześniej wspomnianym Władysławem Wygnańcem i Jakubem ze Żnina:

Zaprawdę tych dwu księstwa na ten czas polskiego arcybiskupów wolność i bezpieczeństwo każdy może zrównać z najzaciejszych i najwolniejszych państw swobodą, którą to swobodą, iż się ci zacni mężowie zastawiali przeciw okrutnikom, on pierwszy do tego senat przywiódł, iż tyrana z państwa i z panią rządzichą precz wygnali. Ten wtóry zasię przywiódł Konrada do pokuty i dosyć uczynienia za występ swój⁹⁰.

Odwaga Żnińczyca i Fulkona w ujęciu Rotunda urosła do odwagi Ambrozego z Mediolanu (ok. 339 – 397), który obłożył ekskomuniką cesarza rzymskiego Teodozjusza I Wielkiego (347–395):

Oba się ci ważyły tego, co w świętym Ambrożym Mediolańskim, biskupie, wszyscy historycy pisarze wysławiają, iż się nie lęki Teodosii *imperialem purpuram*, wypchnął cesarza z kościoła, do którego on wniść imo wolą jego, mężobójstwem pomazany, gwałtem a mocą chciał⁹¹.

Fulkon, podobnie jak Jakub ze Żnina, jest przykładem wybitnej jednostki, która urodziła się i wychowała w księstwie. Rotundus pragnie tym dowieść, że takich jednostek nie brakuje też w Wielkim Księstwie Litewskim i mogą one stanowić istotny wkład w potencjał zjednoczonego państwa.

B. Starożytność przodków

W drugiej części *Rozmowy Polaka z Litwinem* Rotundus, jak już wspomnieliśmy, wywodzi początki Litwy od przodków rzymskich. Protoplastą narodu miał być niejaki Palemon Libo, który, „uciekając przed okrucieństwem Neronowym z Rzymu”, zajął ten kraj aż po Wilię. Poddani jednego z jego potomków przy ceremoniach powitalnych używali długich, podobnych do kijów, trąb, zwanych po łacinie *litui*. Od tych trąb, albo od brzegu Wilii, na którym wydawali z nich dźwięki, a który z łacińska zwie się *litus*, wzięła początek nazwa *Lithuania*. Dalej Rotundus przedstawia początki rodu Radziwiłłów, który ma się wywodzić od Radywiła, wnuka Gnubuta, będącego w prostej linii potomkiem Palemona Libona. Bratem Radywiła był Niemen, który utonął w nurtach rzeki noszącej dzisiaj jego imię. Niemen miał syna Witena, który spłodził Gedymina. Tenże więc Witen dzierżył na Litwie władzę w czasach poprzedzających panowanie w Polsce Władysława Łokietka. Albowiem syn tegoż króla, Kazimierz Wielki, pojął za żonę córkę Gedymina, Aldonę. W tym miejscu Rotundus prostuje błędy polskiej historiografii, według której Gedymin nie był człowiekiem szlachetnie urodzonym, lecz tylko koniuszym albo mastalerzem, który doszedł do władzy, dopuszczając się zabójstwa swego księcia. Podkreśla, że Łokietek nigdy nie wydałby syna za córkę Gedymina, gdyby ta historia była prawdziwa⁹².

⁹⁰ Tamże, s. 169.

⁹¹ Tamże, s. 168–169.

⁹² Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa *debata o Rzeczypospolitej*, s. 211–214.

Na końcu zaś tych rozważań przedstawia pochodzenie litewskiego herbu Pogoń, który ponoć przybrał sobie książę litewski Narymunt spokrewniony z Trojdenami i Donimuntami, którzy mieli herb Centaurus. Herb ten miał skłaniać do waleczności i gotowości bojowej jego potomków. Przedstawiał zaś „pachołka na koniu z mieczem dobytym”⁹³. Tym herbem pieczętowali się książęta litewscy, którym nigdy nie brakło męstwa i dzielności. Cały ten fantastyczny wywód jest dla Rotunda powodem do dumy, że w Wielkim Księstwie Litewskim *dux nascitur* i dziedziczy władzę, dziedzictwo to bowiem nie jest byle jakie, lecz sięgające zamierzchłych czasów i opromienione sławą bojową przodków⁹⁴. Źródłem jego informacji, jak sam podaje, były ruskie latopisy⁹⁵, choć w tym czasie istniały też dzieła poświęcone historii Litwy napisane w języku łacińskim⁹⁶.

Wnioski

Jak już wspomnieliśmy, wątki, w których występują średniowieczni władcy, zasadniczo są ugrupowane w pierwszej części *Rozmowy Polaka z Litwinem*. Nie podpierają one jakiejś rozbudowanej argumentacji, lecz obalają jedną z tez Orzechowskiego, a mianowicie, że jedynie obywatele królestw, gdzie królowie wstępują na tron drogą wolnej elekcji, mogą cieszyć się wolnością, a Litwa, będąc księstwem i mając władców dziedzicznych, jest krajem pozbawionym tego dobra. Rotundus zaprzecza przekonaniu kanonika przemyskiego o wyższości ustroju Polski nad ustrojem Litwy, wykazując, że królowie bywają różni: jedni dbają o wolność poddanych,

⁹³ Tamże, s. 215. Zastanawia, dlaczego w rozważaniach Rotundusa o początkach Litwy centralne miejsce zajmuje herb Pogoń, podczas gdy jeszcze w XV w. herbem Litwy były słupy Gedymina.

⁹⁴ Tamże, s. 215. Niektóre elementy Rotundusowego wywodu o początkach Litwy (np. o Palemonie Libonie, o trąbach zwanych *litui*, o Witenie, o Narymuncie) znajdujemy u Macieja Strykowskiego, zob. tenże, *Kronika polska, litewska, żmódzka i wszystkiej Rusi*, wydanie nowe będące dokładnym powtórzeniem wydania pierwotnego królewieckiego z roku 1582, poprzedzone wiadomością o życiu i pismach Strykowskiego przez Mikołaja Malinowskiego oraz rozprawą o latopisach ruskich przez Daniłowicza, pomnożone przedrukiem dzieł pomniejszych Strykowskiego według pierwotnych wydań, t. I i II, Warszawa 1846, s. 65–83, 49, 331–334, 317, 320. Natomiast o początkach rodu Radziwiłłów i o powstaniu herbu Pogoń, zob. tenże, *O początkach, wywodach, dzielnościach, sprawach rycerskich i domowych sławnego narodu litewskiego, żemojdzkiego i ruskiego, przedtym nigdy od żadnego ani kuszone, ani opisane, z natchnienia Bożego a uprzejmie pilnego doświadczenia*, oprac. J. Radziszewska, Warszawa 1978, s. 178–179, 2015. Może to świadczyć, że Strykowski znał zaginioną kronikę Rotundusa o początkach Litwy, chociaż w wykazie swoich źródeł nigdzie o niej nie wspomina. Ale również dobrze mógł te wiadomości zaczerpnąć z innych źródeł: polskich kronik i ruskich latopisów. Np. wzmianka o *litui*, jest, jak sam pisze, u Macieja Miechowity.

⁹⁵ *Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej*, s. 212.

⁹⁶ Zob. tamże, przypis 251.

inni ich uciskają, oraz że Polska wielokrotnie w swojej historii była pozbawiona korony, a pod panującymi wówczas książętami Polakom żyło się lepiej niż pod królami. Dowodzi to lęku przed unią realną, taką, w której oba ustroje państwowe staną się jednym organizmem. Litwini woleliby ulepszoną unię personalną. Złota wolność szlachecka ma bowiem swoje zalety, ale ma też wady, gdyż osłabia pozycję władcy, a to niesie za sobą różne zagrożenia. Co do jednego jednakże Mielecki zgadza się z Orzechowskim: zjednoczone państwo powinno mieć charakter chrześcijański, a Kościół katolicki powinien odgrywać w nim ważną rolę. W tym modelu postrzega religię jako siłę moralną zapewniającą obywatelom spokojne życie, a państwu harmonijny rozwój. Różnego rodzaju schizmy i nowinki religijne nie przynoszą niczego dobrego, a jedynie dzielą społeczeństwo i osłabiają państwo. W rozważaniach historycznych Rotundus posługuje się nie tylko dobrze znanymi wątkami (chrzest Polski, panowanie Chrobrego, Śmiałego, Krzywoustego, Kazimierza Sprawiedliwego, Łokietka, Kazimierza Wielkiego, czy wreszcie zaślubiny Jagielly z Jadwigą), lecz także przywołuje mniej znane historie i postaci, jak np. Mieszka II z Rychezą, Władysława Wygnańca z Jakubem ze Żnina, Pełkę albo Fulkona czy Jana Czaplę. Źródła, z których korzysta, to głównie Długosz, Kromer i Bielski, gdyż ich dzieła były w tym czasie dostępne w formie drukowanej, a ta zawsze ma szerszy zasięg niż rękopis. Dzieje zaś Litwy przedstawia za ruskimi latopisami, co sam zaświadcza, jak już wspomnieliśmy, w swoim tekście. Wybierając te przykłady z historii i przydając im określone oświetlenie, Rotundus kreuje swój model zjednoczonego państwa, które powinno być państwem chrześcijańskim i praworządnym, a na jego czele powinien stać król respektujący naukę Kościoła, obdarzony mądrością i związany z rodaczką, aby z powodu związków małżeńskich nie ulegać wpływowi zagranicznych monarchów. Jego władza nie musi pochodzić z elekcji, a może być dziedziczna, tak jak to zawsze bywało w Wielkim Księstwie Litewskim.

Bibliografia

- Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, przeł. R. Grodecki, wstęp i oprac. M. Plezia, Wrocław–Warszawa–Kraków 2008, s. 20.
- Anonymi G., *Cronicae et gesta ducum sive principum Polonorum*, edidit, praefatione notisque instruxit Maleczyński C., seria: Monumenta Poloniae Historica. Nova Series, t. II, Cracoviae 1952, s. 19.
- Bardach J., *Krewa i Lublin. Z problemów unii polsko-litewskiej*, „Kwartalnik Historyczny” 1969, 76, s. 583–619.
- Bibliografia literatury polskiej. Nowy Korbut. Piśmiennictwo staropolskie*, oprac. zespół pod kier. R. Pollaka, t. 3: *Hasła osobowe N–Ż*, Warszawa 1965, s. 47–57, 179–181.
- Bielski M., *Kronika polska*, Kraków 1597, s. 128.
- Bielski M., *Kronika wszystkiego świata*, Kraków 1551.
- Cicero M.T., *Paradoxa Stoicorum*, 36, tekst dostępny on line: <http://www.thelatinlibrary.com/cicero/paradoxa.shtml>

- Cromeri M. [...] *Polonia sive de origine et rebus gestis Polonorum libri XXX*, Coloniae Agrippinae 1589, lib. VI, s. 109.
- Cronica Petri comitis Poloniae wraz z tzw. Carmen Mauri (Cronica Petri comitis Poloniae accedunt Carminis Mauri fragmenta)*, wyd. M. Plezja, seria: MPH SN, t. 3, Kraków 1951.
- Dąbrówka A., *Poeta i polityka, w: Wiązanie sobótkowe. Studia o Janie Kochanowskim*, red. E. Lasocińska i W. Pawlak, seria: „Studia Staropolskie. Series Nova”, t. XLIII (XCIX), Warszawa 2015, s. 203–217.
- Dąbrówka I. de, *Commentum in Chronicam Polonorum Magistri Vincentii dicti Kadlubek*, edidit, praefatione notisque instruxit Marianus Zwiercan, adiuvantibus A.S. Kozłowska et M. Rzepiela, Kraków 2008.
- Długosz J., *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, red. J. Dąbrowski i K. Pieńradzka, tłum. zbiorowe, od t. 2 – J. Mrukówna, t. 1–10, ks. 1–12, Warszawa 1961–2004.
- Dobosz J., *Monarchia i możni wobec Kościoła w Polsce do pocz. XIII w.*, Poznań 2002.
- Duczmal M., *Jagiellonowie. Leksykon biograficzny*, Kraków 1997.
- Helcel A.Z., *Starodawne prawa polskiego pomniki, poprzedzone wywodem historyczno-krytycznym tak zwanego Prawodawstwa Wiślickiego Kazimierza Wielkiego*, t. 1, Warszawa–Kraków 1856.
- Hube R., *Prawo polskie w XIV wieku: ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1881.
- Jasiński K., *Rodowód Piastów małopolskich i kujawskich*, Poznań–Wrocław 2001, s. 167–168.
- Kelly J.N.D., *Encyklopedia papieży*, Warszawa 1997, s. 138–140.
- Kochanowski J., *Dziela polskie*, t. II, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1969, s. 189–206.
- Kotarski E., *Wróżki Jana Kochanowskiego, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1980*, 25, s. 79–98.
- Kutrzeba S., *Związek Litwy z Polską w latach 1386–1401*, w: *Polska i Litwa w dziejowym stosunku*, Warszawa 1914, s. 458, 479–481.
- Manteuffel T., *Historia powszechna. Średniowiecze*, wyd. VII, Warszawa 1994.
- Melanthonis P., *Philosophiae moralis epitomes libri duo emendati et aucti*, Argentorati apud Cratonem Mylium, 1546.
- [Mieleski Rotundus A.], *Rozmowa Polaka z Litwinem (1564)*, wyd. Józef Korzeniowski, Kraków 1890, s. 1–80.
- Niedźwiedź J., *Nowa edycja traktatu Andrzeja Wolana o wolności, „Terminus” 2011*, 12, z. 24, s. 152.
- Orzechowski Okszyce S., *Quincunx, to jest wzór Korony Polskiej na cynku wystawiony*, wyd. Kazimierz Józef Turowski, Kraków 1858, s. 1–113.
- Pietrzyk-Reeves D., *Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej – recenzja, „Politeja” 2011*, 1(15), s. 561.
- Polski słownik biograficzny*, t. IV, Kraków 1938, s. 165–166; t. XXV, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1980, s. 575; t. XXXII, Wrocław–Warszawa–Kraków, s. 315–318; t. XXXIV, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk, 1979, s. 287–292.
- Słownik władców Europy średniowiecznej*, red. J. Dobosz i M. Serwański, Poznań 1998.
- Słownik władców polskich*, oprac. J. Dobosz i in., Poznań 1997.
- Stanisława Orzechowskiego i Augustyna Rotundusa debata o Rzeczypospolitej*, wstęp i oprac. K. Koehler, tłum. z jęz. łacińskiego E. Buszewicz, Kraków 2009.
- Stanisława Orzechowskiego polskie dialogi polityczne (Rozmowa wokół Egzekucyj i Quincunx)*, wyd. Jan Łoś, Kraków 1919.
- Strykowski M., *Kronika polska, litewska, żmódzka i wszytkiej Rusi*, wydanie nowe będące dokładnym powtórzeniem wydania pierwotnego królewieckiego z roku 1582, poprzedzone wiadomością o życiu i pismach Strykowskiego przez Mikołaja Malinowskiego oraz rozprawą o latopisach ruskich przez Daniłowicza, pomnożone przedrukiem dzieł pomniejszych Strykowskiego według pierwotnych wydań, t. I i II, Warszawa 1846.
- Strykowski M., *O początkach, wywodach, dzielnościach, sprawach rycerskich i domowych sławnego narodu litewskiego, żemojdzkiego i ruskiego, przedtym nigdy od żadnego*

- ani kuszone, ani opisane, z natchnienia Bożego a uprzejmie pilnego doświadczenia*, oprac. J. Radziszewska, Warszawa 1978.
- Ślaski J., *Polskie dialogi polityczne Stanisława Orzechowskiego na tle sejmów egzekucyjnych*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1967, 12.
- Śliszczyńska J.E., *Okoliczności zawarcia umów w Krewie i Wołkowysku, między panami małopolskimi a Jagiellą, dotyczących warunków jego mariażu z Jadwigą Andegawską (1385–1386)*, „Meritum” 2013, 5, s. 27–41.
- Średniowieczne życiorysy bł. Kingi i bł. Salomei*, przeł. J.A. Wojtczak, Warszawa 1999, s. 135, 137, 139.
- Teler M., *Aldona Gedyminówna. Poganka na polskim tronie?*, <https://histmag.org/aldona-anna-giedyminowna-poganka-na-polskim-tronie-12041> (dostęp: 3.01.2018).
- Teler M., *Kobiety króla Kazimierza III Wielkiego*, Warszawa 2018.
- Tęgowski J., *Pierwsze pokolenia Gedyminowiczów*, Poznań–Wrocław 1999, s. 232–234.
- Uruszczak W., *Statuty Kazimierza Wielkiego jako źródło prawa polskiego*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego” 1999, 3, s. 97–115.
- Wielkopolski słownik biograficzny*, red. A. Gąsiorowski, J. Topolski, Warszawa–Poznań 1981, s. 278.
- Wincenty Mistrz (tzw. Kadłubek), *Kronika polska*, przeł. i oprac. B. Kürbis, Wrocław–Warszawa–Kraków 2008.
- Witecki S., *Obraz idei unii w utworach literackich z lat 1560–1569*, s. 2, http://www.academia.edu/3834079/Obraz_idei_unii_lubelskiej_w_utworach_literackich_z_lat_1560-1569.
- Wydra W., Rzepka W.R., *Chrestomatia staropolska. Teksty do roku 1543*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1995, s. 171–175.
- Ziomek J., *Renesans*, Warszawa 1996, s. 201–204.

Mikołaj Rej a „sprawa litewska” – uwagi Pana z Nagłowic o unii (lubelskiej) i Litwinach

Dariusz Dybek

Uniwersytet Wrocławski

ORCID: 0000-0002-5036-3999

Mikołaj Rej and the “Case of Lithuania”. Rej’s Remarks on the Union of Lublin and the Lithuanians

Abstract: Mikołaj Rej was not only one of the most notable 16th century Polish writers, but also an active member of the parliament. Among others, he worked on the Polish-Lithuanian issues. Based on the governmental documentation, Rej was engaged in these issues from 1542 onwards. He also dedicated a few pieces of writing to the matter, the most important of which is a poem written around 1567 entitled ‘Union with Lithuania’. In the poem he condemned the sluggishness in debating the unification of the two countries, but emphasized that the Lithuanians should have taken a greater interest in the matter, since Poland could have helped their fights with the Eastern neighbours. As he did during the parliamentary sessions, the author also stressed the need for electing a common king.

Despite hoping for a quick resolution and unification, Rej did not regard Lithuania as an equal partner for Poland. Based on a few poets, the author seems to think of the Lithuanians as of a backward nation (e.g. their table manners during the feasts and the use of primitive language). It is worth noting that Rej treated the Lithuanian aristocracy differently. While describing the clans and noble families (e.g. the Radziwiłł family or the Chodkiewicz family), he emphasised their patriotism and bravery. Rej’s remarks on the Lithuanians and the union did not stand out from the common opinion at the time. They could represent the feelings of a typical member of the Polish gentry.

Key words: Mikołaj Rej, Polish–Lithuanian union, Sejm

Słowa kluczowe: Mikołaj Rej, unia polsko-litewska, sejm

Mikołaj Rej należy do najpłodniejszych twórców doby staropolskiej. Historycy literatury, językoznawcy, badacze kultury zajmowali się bardzo różnymi aspektami jego dokonań literackich, w tym – podejmowanymi przez Pana z Nagłowic kwestiami politycznymi. Nie ma jednak monografii

dotyczącej Reja-polityka¹, choć wiele uwag na ten temat można znaleźć m.in. w opracowaniach poświęconych sarmatyzmowi.

W obrębie owej ideologii zawierał się także stosunek do reprezentantów innych narodów i państw. W dalszej części artykułu skoncentruję się na tej właśnie kwestii, choć trzeba od razu zaznaczyć, że interpretacja dzieł Reja będzie się odnosić do relacji między Polakami a Litwinami, a więc nacjami nieobcymi sobie, bo na długo przed narodzinami autora *Żwierciadła* połączyły się one za sprawą unii personalnej, a kilka miesięcy przed śmiercią renesansowego pisarza² zintegrowały się inną formą politycznego związku – unią realną³. Literatura na temat owych relacji jest bardzo obszerna, przy czym, co zrozumiałe, opiera się głównie na analizie dokumentów historycznych, względnie – na prywatnych zapiskach uczestników wielkiej polityki. Można z nich wyczytać, jak do planów unijnych, a później do praktyki współistnienia dwóch państw pod jedną nazwą odnosiły się elity polskie i litewskie (a także reprezentanci innych krajów europejskich) oraz przedstawiciele szlachty średniozamożnej i zubożałej⁴. Charakterystyczne zresztą, że coraz częściej tematem opracowań, które zajmują się unią lubelską (lub w ogóle – relacjami między Polską i Litwą), są opinie wyrażane przez historyków badających to zagadnienie. Ów metapoziom rozważań pozwala dostrzec, jak odmienne było (i nadal bywa) podejście do tych samych faktów. Czytając opracowania historyków polskich, można uzyskać niemal zupełnie inny obraz unii lubelskiej w porównaniu z tym, co o wydarzeniach z ostatnich lat panowania Zygmunta Augusta (oraz o ich późniejszych konsekwencjach) pisali badacze litewscy, a przecież odmienne stanowisko zajmowali uczeni z Ukrainy, Rosji, Białorusi itd.⁵ Nie tylko przynależność narodowa decydowała o różnicach w ocenie unii lubelskiej. Nie mniejsze znaczenie miał czas, w którym dany tekst powstawał: porównanie prac z XIX w. z tymi, które napisano w okresie stalinowskim oraz tworzonymi już po wstąpieniu Polski i Litwy do Unii Europejskiej, udowadnia, jak duży wpływ na postrzeganie (niby)obiektywnych faktów ma sytuacja polityczna. Przyjęcie takiej perspektywy pozwala uznać, że wartościowym źródłem wiedzy na temat wydarzeń historycznych są także utwory literackie. W nich znaleźć można opinie autorów, którzy przecież nie

¹ Istniejące prace na ten temat są albo przestarzałe, albo mają charakter przyczynkarski.

² Nie ustalono dokładnej daty zgonu Mikołaja Reja: przyjmuje się, że nastąpiła ona między 8 września a 5 października 1569 r. (por. A. Kochan, *Wstęp*, w: M. Rej, *Wybór pism*, wstęp i oprac. A. Kochan, Wrocław 2015, s. XI).

³ Oczywiście, wciąż trwa spór, jak nazwać twór polityczny, który powstał latem 1569 r. – zob. np.: A. Rachuba, *W obronie tożsamości. Litwini wobec integracji we wspólną Rzeczypospolitą*, w: *Unia lubelska z 1569 roku. Z tradycji unifikacyjnych I Rzeczypospolitej*, red. T. Kempa, K. Mikulski, Toruń 2011, s. 64.

⁴ H. Lulewicz, *Gniewów o unię ciąg dalszy. Stosunki polsko-litewskie w latach 1569–1588*, Warszawa 2002.

⁵ M. Jučas, *Unia polsko-litewska*, tłum. A. Firewicz, Toruń 2003, s. 9–80; N. Jakowenko, *Ilu historyków – tyle unii. Uwagi z okazji 440-lecia unii lubelskiej*, przeł. A. Gil, w: *Unia lubelska – dziedzictwo wielu narodów*, red. A. Gil, Lublin 2010, s. 35–60.

żyli w próżni i albo stawali się głosem społeczności, z jakiej się wywodzili, albo występowali przeciwko powszechnemu rozumieniu określonych sytuacji. Rej będzie zatem wyrazicielem swych prywatnych przekonań, lecz również typowego dla polskiej szlachty żyjącej w XVI i XVII stuleciu postrzegania unii lubelskiej i samych Litwinów.

Mikołaj Rej nieczęsto zajmował się w swej twórczości kwestią wzajemnych stosunków między obywatelami Korony Polskiej oraz Wielkiego Księstwa Litewskiego. Warto jednak podkreślić, że jego opinię na ten temat możemy poznać nie tylko ze *Żwierzynca* lub *Żwierciadła*, ale również z zapisków sejmowych. Pan z Nagłowic był przecież bardzo aktywnym politykiem. Poświadcza to fragment (auto?)biografii⁶:

A żadnego sejmu, zjazdu ani żadnej koronnej sprawy nie zaniechał. [...] A wszakoż, kiedy rozumiał, iż tego była potrzeba, bywał posłem i barzo rad służył Rzeczypospolitej, bo ze zwyczaju rozumiał i sprawy koronne, i prawo pospolite⁷.

Wiadomo, że pisarz posłował już w 1542 r., a później brał udział w obradach sejmowych w latach 1556/1557, 1558/1559 i w roku 1564. Nie należał do biernych posłów, którzy tylko przysłuchują się wystąpieniom innych⁸. Podobnie zachowywał się na ostatnim sejmie, w którym uczestniczył, a warto przypomnieć, że właśnie wtedy podjęto decyzję o zwarciu unii lubelskiej! Pisarz znalazł się tam jako osoba prywatna (o czym może świadczyć brak podpisu na aktach unijnych – choć zdarzało się, że z różnych przyczyn także posłowie nie składali podpisu⁹ – oraz przedłożenie własnego projektu elekcji *in privato colloquio*¹⁰), ale powszechnie szanowana¹¹. Wśród Rejowych wystąpień latem 1569 r. były też, co oczywiste, te, które bezpośrednio dotyczyły relacji między Koroną a Wielkim Księstwem. Zresztą, tym problemem Pan z Nagłowic zajmował się już w 1542 r., gdy jako przedstawiciel sejmu znalazł się w czteroosobowej delegacji, która przedstawiła królowi Zygmuntowi I różne postulaty, m.in. odnoszące się do zacieśnienia unii¹².

⁶ Dyskusje dotyczące atrybucji dzieła zamykającego *Żwierciadło* trwają do dziś (por. T. Witczak, *Spór o „Żywot i sprawy pościwego ślachcica polskiego Mikołaja Reja z Nagłowic”*, „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 2, s. 3 i *passim*).

⁷ *Żywot i sprawy pościwego ślachcica polskiego Mikołaja Reja z Nagłowic*, w: M. Rej, dz. cyt., s. 513–514.

⁸ Por. W. Czajewski, *Mikołaj Rej z Nagłowic na sejmach*, Warszawa 1885; S. Bodniak, *Mikołaj Rej na sejmach*, „Pamiętnik Literacki” 1928, R. 25, s. 70–81; M. Ferenc, *Działalność sejmowa Mikołaja Reja*, w: *Mikołaj Rej z Nagłowic. W pięćsetną rocznicę urodzin*, red. W. Kowalski, Kielce 2005, s. 231–233; M. Ferenc, *Posłowie koronni na sejmie unii lubelskiej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 141, z. 2, Kraków 2014, s. 368.

⁹ D. Budelewski, *Unia lubelska a jej funkcjonowanie do końca XVIII wieku*, Ostrołęka 2017, s. 58.

¹⁰ S. Bodniak, dz. cyt., s. 79.

¹¹ M. Ferenc, dz. cyt., s. 368.

¹² S. Bodniak, dz. cyt., s. 71–72.

Można zatem stwierdzić, że poglądy Mikołaja Reja na unię polsko-litewską były ugruntowane i przemyślane¹³. Dowodzi tego również jedyny wiersz, który w całości poświęcił temu zagadnieniu. Jest to utwór *Unia z Litwą* zamieszczony w *Przemowie krótkiej do pościwego Polaka, czyli w części Żwierciadła*¹⁴.

Ów 34-wersowy tekst zaczyna się od stwierdzenia faktu:

O uni[j]ej już dawno, by przez sen mówimy,
Jako się z niej wyplątać – ani sami wiemy¹⁵.

Autor odniósł się tu do trwających od kilku dziesięcioleci dyskusji o tym, czy i jak umacniać związek Korony z Wielkim Księstwem Litewskim. On sam, przypomnijmy, zaczął się zajmować tą kwestią około ćwierć wieku wcześniej! Wprawdzie nie wiadomo dokładnie, kiedy powstał wiersz, ale raczej nie mogło to być dużo przed wydaniem *Żwierciadła*, co nastąpiło na przełomie 1567/1568 r. w krakowskiej drukarni Macieja Wirzbięty. „Wyplątanie się” z przedłużających się rozmów i dyskusji nad co jakiś czas wysuwanymi projektami okazywało się bardzo trudne. Skrótowość ujęcia tematu przez Reja nie pozwala jednoznacznie rozstrzygnąć, czy rzeczywiście chodzi mu o „wyplątanie się” z niekończących się sporów na temat wzmocnienia unii polsko-litewskiej, czy też sugeruje tu on, by Polacy w ogóle „wyplątali się” z takiej unii, w której ponoszą ogromne koszty, np. w związku z obroną terytorium Litwy przed atakami Moskwy oraz Turcji¹⁶. Wina za przeciąganie sprawy leżała po obu stronach, ale historycy podkreślają, że więcej oporów stawiali Litwini (Rej zgodziłby się z taką opinią). Wprawdzie już w 1512 r. ich sejm przekazał Polakom propozycję wzmocnienia więzi między dwoma krajami, lecz do poważniejszych rozmów nie doszło¹⁷, choć co kilka lat przedstawiciele Korony podnosili konieczność ściślejszego zjednoczenia (oczywiście, najpierw trzeba było pokonać też wewnętrzny opór podsycany np. przez Bonę, a później samego Zygmunta Augusta). Król ostatecznie zmienił swe stanowisko w 1562 r., gdy właściwie stało się niemal pewne, że powodzenie w wojnie inflanckiej zależy od połączenia militarnych i finansowych wysiłków polsko-litewskich¹⁸. Dużym krokiem w kierunku wzmocnienia unii był zjazd litewskiej szlachty w Lebedziewie w listopadzie 1567 r. Wówczas zebrana w Wilnie szlachta opowiedziała się za ugruntowaniem relacji z Koroną, zaś zajmująca przeciwnie stanowisko magnateria musiała ustąpić¹⁹. Można więc

¹³ K. Łazęga, *Działalność polityczna Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego*, „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego” 1988, t. 25, s. 39–44.

¹⁴ M. Rej, *Unia z Litwą*, w: tegoż, *Żwierciadło*, wyd. J. Czubek i J. Łoś, wstęp I. Chrzanoski, t. 2, Kraków 1914, s. 334.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Por. A. Kochan, „*Żwierciadło*” Mikołaja Reja. *Studium o utworze*, Wrocław 2003, s. 154.

¹⁷ D. Budelewski, dz. cyt., s. 11.

¹⁸ A. Januškevič, *Unia lubelska a wojna inflancka: wzajemna współzależność na tle polityki wewnętrznej Litwy*, w: *Unia lubelska z 1569 roku. Z tradycji unifikacyjnych I Rzeczypospolitej...*, s. 46.

¹⁹ Tamże, s. 51.

przyjąć, że literackie narzekania Pana z Nagłowic powstały przed lebidziwskim zjazdem (co potwierdzały także termin wydrukowania ostatniego dzieła Reja oraz fakt, że wieści z Wilna musiały docierać z opóźnieniem). Zapewne z tego względu w utworze mocno podkreślał, iż na porozumieniu z Polakami powinno szczególnie zależeć stronie litewskiej, gdyż to przecież ona jest narażona na ataki sąsiadów:

Bo są między jastrząby prawie jako kury,
Zawždy się im gradowej trzeba lękać chmury²⁰.

Autor przyznał jednak kilka wersów dalej, że wina jest obopólna:

A to wszystko rozumki sprzeciwnie sprawują,
Iż każdą nalepszą rzecz opak wynicują.
A jako tu i z naszej, także i z ich strony
Niepotrzebne w tej sprawie stroją zabobony²¹.

Warto zwrócić uwagę, że Rej nie wskazał jednoznacznie, kim są te „rozumki”, co „stroją zabobony”, nie padło więc np. nazwisko przywódcy stronnictwa magnackiego, czyli Mikołaja Radziwiłła „Rudego”. Nie wydaje się, aby twórca planował dzieło o charakterze okolicznościowym i interwencyjnym, interesowało go natomiast przede wszystkim wyjaśnienie, z czego wynika przeciągająca się inercja w załatwieniu sprawy istotnej dla obu narodów.

Po części zawierającej krytykę dotychczasowej postawy Litwinów (i Polaków) autor przedstawił program pozytywny (choć potraktowany bardzo skrótowo²²). Nie odbiega on od tego, co Rej mówił w trakcie sejmów. Zaczyna więc od kwestii wspólnego władcy. Wiadomo, że od układu w Krewie dwa kraje połączyła unia personalna. Zdarzało się jednak, że Litwini właściwie jej postanowienia zrywali lub – łagodząc to stwierdzenie – wymuszali na Polakach, by na wawelskim tronie zasiadał ten, kto najpierw otrzymał tytuł wielkiego księcia.

Utrzymanie zasady, że droga na Wawel zawsze prowadzi przez Wilno, groziło wielkimi niebezpieczeństwami. [...] Polska mogłaby raptem zobaczyć na opróżnionym tronie osobistość sobie niemiłą lub wręcz wrogą²³.

Twórca *Wizerunku człowieka poćwiwego* radził zatem:

Dosyćby nam, abychmy zawždy społu byli,
Jednemu wiernie panu na wieki służyli.
Społu go obierali i koronowali
I jednaką przysięgę od niego bierali²⁴.

Rej opowiedział się za wyjściem, które nieco później zostanie zapisane w aktach unii lubelskiej:

²⁰ M. Rej, dz. cyt., s. 334.

²¹ Tamże.

²² M. Kochan, dz. cyt., s. 143.

²³ P. Jasienica, *Polska Jagiellonów*, Warszawa 1992, s. 413.

²⁴ M. Rej, dz. cyt., s. 334.

A temu obojemu narodowi żeby już wiecznemi czasy jedna głowa, jeden pan i jeden król spólny rozkazawał, który spólnymi głosy od Polaków i od Litwy obran, a miejsce obierania w Polsce, a potem na Królestwo Polskie pomazan i koronowan w Krakowie będzie²⁵.

Kolejny fragment Rejowego wiersza dotyczy konieczności wspólnego działania, zwłaszcza w obliczu niebezpieczeństwa. O tym, że Korona i Księstwo są razem znacznie trudniejsze do pokonania, świadczyło wiele faktów, a Pan z Nagłowic potwierdził sensowność takiego postępowania paremiograficznym zwrotem:

Gdzie wiele kóz – i wilka snadnieby skróciły²⁶.

Zapisy unijne nie zawierały przysłów, ale myśl zawarta w powiedzeniu zapisanym przez Reja znalazła odzwierciedlenie w kolejnych punktach tekstu unii. Mówi się tam o wspólnej obronie całego państwa²⁷. Zresztą, Polska i tak nieraz ponosiła ogromne koszty walki z przeciwnikami, którzy napadli na Litwę. O tym, że te wysiłki będą nadal udziałem Korony, zdecydowały nie tylko odpowiednie sformułowania w akcie unii, lecz wcześniejsze przyłączenie do Polski ziem dotąd należących do Wielkiego Księstwa, a więc – Podlasia, Wołynia i Kijowszczyzny. Chociaż ta kwestia stała się kością niezgody i miała dowodzić polskiego ekspansjonizmu²⁸, to Korona odtąd musiała walczyć z Moskwą już nie w ramach sojuszu z Litwą, a jako uczestnik sporu broniący własnych granic.

Całego terytorium Rzeczypospolitej Obojga Narodów dotyczy końcowy fragment *Unii z Litwą*. Podkreśla się tam konieczność doprowadzenia do sytuacji, w której zaistnieje:

Także spólne granice między dziedzinami,
Nie jako w innym państwie, jedno sobie sami²⁹.

Ze słów w wierszu widać, że Rej był zwolennikiem szybkiego i definitywnego połączenia Polski z Litwą³⁰. Na początku tekstu narzekał na

²⁵ *Unia lubelska 1 lipca 1569*, Warszawa 2017, s. 23–24.

²⁶ M. Rej, dz. cyt., s. 334. Podobne słowa (ale mające odmienną wymowę) można znaleźć w ciekawym dialogu zatytułowanym *Ziemiańin*, którego autorem był prawdopodobnie Jan Solikowski. W utworze tym Ojciec wyjaśnia Synowi powody, dla których Litwini nie chcą ścisłego związku z silniejszą Polską – ich strach przed inkorporacją potwierdza wypowiedź: „aby to takowa Unia nie była, jako kiedy wilk kozę poźrze” (Pseudo-Orzechowski, *Ziemiańin (tekst z r. 1565, objaśnienia językowe i historyczne, słownik)*, wyd. H. Gaertner, Lublin 1921, s. 40). Zasygnalizowana tu zbieżność nie oznacza oczywiście, że Rej w swym utworze chciał odnieść się do utworu Pseudo-Orzechowskiego.

²⁷ W innym miejscu *Żwierciadła* (tzn. w *Spólnym narzekaniu wszej Korony*) pojawił się m.in. pomysł, aby rycerstwo jednej z ziem polskich oraz litewskich było stale w pogotowiu na wypadek niebezpieczeństwa – w ten sposób można by powstrzymać pierwszy impet ewentualnej napaści osłabionego państwa i nie czekać na rozsyłanie wici (por. M. Rej, *Żwierciadło*, t. 2, s. 164; por. też: A. Kochan, dz. cyt., s. 150).

²⁸ H. Wisner, *Szlachta Wielkiego Księstwa Litewskiego wobec unii. Schyłek wieku XVI – lata dwudzieste XVII*, „Kwartalnik Historyczny” 2011, R. 118, s. 37.

²⁹ M. Rej, *Unia z Litwą...*, s. 334.

³⁰ Trudno natomiast stwierdzić, czy był zwolennikiem równorzędności obu krajów w obrębie Rzeczypospolitej Obojga Narodów, czy też chciał – jak część Polaków – po prostu

opieszalność w działaniach. Stosując kompozycję klamrową, zakończył wystąpienie apelem:

A starym swym zwyczajom, wierę, pokój dajmy³¹.

Wydaje się, że za ów zwyczaj uważał autor *Żwierciadła* przeciąganie sprawy, odkładanie jej na kolejny zjazd szlachty. O zdeterminowaniu Reja w tej kwestii świadczy fakt, że w trakcie sejmku unijnego wiekowy już wtedy szlachcic dawał rady, które miały ograniczać okazje do opóźnień w zawarciu układu. Gdy pytano go więc o sugestię, czy lepszym rozwiązaniem jest procedowanie z udziałem wszystkich szlachciców dyskutujących nad propozycją aktu, która wyszła z senatu, czy też lepiej wyłonić spośród posłów ich reprezentantów wybranych do rozmów z senatorami – Rej opowiedział się za tym drugim rozwiązaniem, widząc w nim szansę na sprawne sfinalizowanie projektu³².

Pokrótkie omówiony utwór był jedynym, w którym Mikołaj Rej w sposób bezpośredni odniósł się do idei ścisłego zjednoczenia Korony i Wielkiego Księstwa. Nie oznacza to, że w innych dziełach nie ma opinii pisarza o Litwinach w ogóle lub o poszczególnych reprezentantach tego narodu czy państwa. Dziesięć epigramatów noszących wspólny tytuł *Stany Księstwa Litewskiego* znalazło się na przykład na końcu trzeciej księgi *Żwierzynca* (po tym, jak zaprezentowano tam szlacheckie rody zamieszkujące Koronę). Umieszczenie tej grupy utworów w zamykającej ową część partii tekstów wynikało z koncepcji obszernego zbioru, w którym można dostrzec dbałość o hierarchizację tematów tak w obrębie całości, jak w poszczególnych rozdziałach³³. O tym, że wiersze poświęcone Litwie i Litwinom znalazły się tuż przed oktostychem skierowanym *Ku temu, co czedł*, zadecydowała właśnie skłonność do repartycji tematów według ich ważności. Po literackich portretach władców i zamieszkującej w Koronie elity politycznej oraz kościelnej pojawiły się obrazki poświęcone szlachcie z poszczególnych dzielnic kraju. Zostały one zamknięte *Przemową do Polaków* i dopiero teraz następuje częśćka „litewska”. Zwraca uwagę nie tylko jej umiejscowienie, ale też niewielkie rozmiary (przypomnijmy: na 179 wierszy tylko 10 dotyczy Wielkiego Księstwa i jego mieszkańców!). Jerzy Starnawski, badacz, który poddał *Żwierzyniec* dokładnej analizie³⁴, skomentował to następująco:

włączenia Litwy do Polski. Rej żył w czasach, gdy zachowywano wyraźną odrębność między Koroną i Wielkim Księstwem, co m.in. powodowało, że wyprawa na Litwę był równorzędna z wyjazdem zagranicznym. W (auto?)biografii dołączonej do *Żwierciadła* znajduje się adnotacja: „Ale sie nie chciał żadną rzeczą bawić, tylko wolny a spokojny żywot sobie obierał, a z Polski też, jako żyw, za żadną granicę nie wyjeżdżał, chyba w Księstwie Litewskim bywał, a i to barzo mało” (*Żywot i sprawy pościwego ślalcica polskiego Mikołaja Reja [...], w: M. Rej, Żwierciadło...*, t. 2, s. 400).

³¹ M. Rej, dz. cyt., s. 334.

³² M. Ferenc, dz. cyt., s. 232.

³³ L. Ślękowa, *Mikołaj Rej a średniowieczna kultura literacka w świetle „Żwierzynca” i „Żwierciadła”*, „Pamiętnik Literacki” 1992, R. 83, z. 2, s. 11–13.

³⁴ J. Starnawski, *O „Żwierzyncu” Mikołaja Reja z Nagłowic*, Wrocław 1971.

Partia poświęcona „Stanom Księstwa Litewskiego” (epigr. 169–178) – w stosunku do części zajmującej się Koroną nieporównanie, nawet żenująco, uboga – dowodzi nikłego związku poety z Ziemią Litewskimi³⁵.

Taka postawa sugerowałaby, że Pan z Nagłowic traktował Litwę jako kraj stojący w hierarchii politycznej niżej niż Polska. Potwierdzenie owej opinii znaleźć można w pierwszym z utworów wchodzących w skład *Stanów Księstwa Litewskiego*, czyli w wierszu *A napirwej samo Księstwo*. Autor zawarł tu przymówkę podobną do tej, która kilka lat później zamieścił w *Unii z Litwą*. Zasugerował bowiem obywatelom Wielkiego Księstwa, by nie próbowali się odseparować od silniejszego „brata”, z którym wiąże ich unia personalna³⁶. Zrobił to, podkreślając brak rozsądku politycznego polegający na tym, że:

To sie państwo nie czuje, iż na spasi siedzi,
A źli z nim tuż o miedzę ze wszech stron sąsiedzi³⁷.

Nieco paternalistyczną postawę autora potwierdza fraza podobna do tej, której (lubiący powtarzać samego siebie) twórca użyje w *Żwierciadle*:

Ano więc wrzeszczy kokosz, kiedy dwa jastrzębi,
Jeden rano, a drugi z wieczora ją gnąbi³⁸.

W oktostychu, który „wprowadzał” czytelnika do Księstwa Litewskiego, jest zatem właściwie tylko jeden temat. Częściowo tłumaczyć to mogą niewielkie rozmiary tekstu, ale tym bardziej wybór staje się symptomatyczny.

Dalej następuje krótka seria wierszy, w których zaprezentowano poszczególne rody litewskie. Tu już nie ma tak jednoznacznej nagany, a właściwie – znaleźć można swoistą „laurkę”. Dostrzec ją można w utworze *Książę Słucki Jurgi*. Jest on poświęcony Jerzemu Olelkowiczowi – magnatowi, który nawet w polskojęzycznej korespondencji często posługiwał się ruską formą swego imienia (Jurij – Jurgi³⁹). Książę Słucki należał do zwolenników zbliżenia Polski i Litwy, chociaż jego podpisu brakuje na akcie unijnym – absencja w Lublinie wynikała z choroby. Po części przynależność kniazia Jurija do nielicznego grona elit litewskich dążących do zacieśnienia związków z Koroną wynikała z opozycji wobec Radziwiłłów (a konkretnie – wobec Mikołaja Radziwiłła „Rudego”). Autor *Żwierzynca* nic jednak o tym sporze nie wspomniał, a skoncentrował się na pochodzeniu Olelkowicza ze starożytnego rodu charakteryzującego się zawsze poczciwością i cichością. Te dowody na cnotliwość księcia bardzo przypominają zapis we wspomina-

³⁵ J. Starnawski, *Temat i kompozycja „Żwierzynca” Mikołaja Reja*, „Pamiętnik Literacki” 1966, R. 57, z. 2, s. 358; zob. też: J. Starnawski, *O „Żwierzynce” Mikołaja Reja z Nagłowic...*, s. 43.

³⁶ A. Brückner, *Mikołaj Rej*, Warszawa 1988, s. 104.

³⁷ M. Rej, *A napirwej samo Księstwo*, w: tegoż, *Żwierzyniec*, wyd. W. Bruchnalski, Kraków 1895, s. 178.

³⁸ Tamże.

³⁹ Por. T. Kempa, *Zabiegi kniaziów Olelkowiczów słuckich o uzyskanie miejsca w senacie po 1569 r.*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 2003, R. 47, s. 66 (przyj. 5).

nym już *Żywocie i sprawach... Mikołaja Reja*, gdzie wciąż podkreśla się, że Okszyccowie to ród „zawždy cichy, skromny, poćciwy”⁴⁰. Radziwiłłom natomiast poświęcił Rej aż dwa utwory. Pierwszy z nich (zresztą, następujący zaraz po wprowadzającym tekście *A napirwej samo Księstwo*) nosi tytuł *Wojewoda wileński*, a odnosi się do Mikołaja Radziwiłła „Czarnego”, który pełnił wymienioną w metatekście funkcję w latach 1551–1565. Pan z Nagłowic zapewniał, iż dokładniejsze przyjrzenie się bohaterowi wiersza pozwoli dostrzec w nim „rubinowy blask, szmaragdową cnotę”⁴¹. Wprawdzie Rej przypomina zaraz: „trzeba klenoty często polerować”⁴², jednak owe słowa nie oznaczają, że Radziwiłł to zaniedbywał. Tuż po wierszu wychwalającym księcia Słuckiego znalazł się oktostych nazwany *Mikołaj Radziwiłł, trocki wojewoda*, poświęcony „Rudemu”, starszemu bratu stryjecznemu „Czarnego”⁴³. Rej, prezentując przedstawiciela najpotężniejszego wówczas rodu magnackiego na Litwie, sięgnął po stały sposób laudacji, w którym podkreślano służbę krajowi i słowem, i czynem. Brat Barbary Radziwiłłówny był bowiem nie tylko wojewodą trockim (w latach 1549–1553)⁴⁴, ale też od 1533 do 1566 r. (i ponownie w okresie 1576–1584) jako hetman wielki litewski dowodził wojskami swego kraju:

[...] ten poczciwy pan słowy i buławą
Godzien swojej ojczyźnie, snadź i każdą sprawą⁴⁵.

Nie ma też krytyki w wierszu ukazującym ruskiego księcia-hetmana Konstantego Ostrońskiego i jego dwóch synów – Ilię (Eliasa) oraz Bazylego. Rej ubolewa tu jedynie nad ewentualnym wymarciem zacnego rodu, który z wielkim pożytkiem służył Koronie, i życzy:

By się ta ślachtetna krew jeszcze rozrodziła⁴⁶.

Pochwał doczekali się Zbarascy i Wiśniowieccy, czyli bitne rody, które według Reja miały wspólny herb Korybut. Dwa następne „domy”, a więc Dowojnowie oraz Wołowiczowie, również nie zostały zganione. Najpierw czytelnicy dowiedzieli się, że jeden z Dowojnow (Stanisław, dworzanin królowej Bony) otrzymał godność wojewody połockiego, a drugi reprezentant rodu (chodzi chyba o kolejnego ze Stanisławów, starostę kilku różnych powiatów) wykazał się rycerską postawą w trakcie walk w obronie granic kraju, postawą, która przecież była „zakodowana” w jego nazwisku⁴⁷. Później podobnym chwytem wykorzystującym grę słów posłużył się poeta w wier-

⁴⁰ *Żywot i sprawy poćciwego ślalczica polskiego Mikołaja Reja* [...], t. 2, s. 397.

⁴¹ M. Rej, *Wojewoda wileński*, w: tegoż, dz. cyt., s. 179.

⁴² Tamże.

⁴³ Jerzy Starnawski, za Wilhelmem Bruchnalskim, błędnie zinterpretował oba teksty jako wiersze ukazujące Mikołaja Radziwiłła „Rudego” (por. J. Starnawski, dz. cyt., s. 73).

⁴⁴ W 1566 r. został natomiast wojewodą wileńskim.

⁴⁵ M. Rej, *Mikołaj Radziwiłł, trocki wojewoda*, w: tegoż, dz. cyt., s. 179.

⁴⁶ M. Rej, *Konstantyn, książę Ostrowskie i z synami*, w: tegoż, dz. cyt., s. 180.

⁴⁷ M. Rej, *Dowojnowie*, w: tegoż, dz. cyt., s. 181.

szu, w którym udowadniał, że (z kolei wbrew nazwisku) Ostafi Wołowicz nie jest prostakiem:

Ale nie trzeba świadków, bo urzędy jego
Wyświadczą, iż nie mają tam go za prostego⁴⁸,

co zaowocowało przyznaniem mu zaszczytu podskarbiego, podkanclerzego i marszałka nadwornego (ten ostatni tytuł otrzymał w 1561 r.).

Wreszcie w superlatywach wypowiedział się renesansowy twórca o Chodkowicach (Chodkiewiczach), z których:

I w Rzeczpospolitej bywał godzien każdy⁴⁹,

ale na szczególne słowa uznania zasłużył Jan Hieronimowicz Chodkiewicz. W momencie powstawania zbioru był „tylko” stolnikiem Wielkiego Księstwa Litewskiego (od 1559 r.), lecz jego kariera polityczna dopiero się zaczynała – został później jeszcze m.in. starostą generalnym żmudzkiem, marszałkiem wielkim, kasztelanem wileńskim oraz hetmanem inflanckim. O poważaniu, jakim Rej darzył Chodkiewicza, świadczy nie tylko wyróżnienie go spośród innych członków rodu, ale przede wszystkim fakt, że właśnie jemu zadedykował cały *Żwierzyniec*!⁵⁰

Dostrzec zatem można odmienne podejście do tematu, gdy Rej pisał o swoim „bezosobowej” Litwie i gdy wspominał konkretnych przedstawicieli tej nacji. W pierwszym przypadku cechował go krytycyzm, w drugim – skłonność do laudacji. Taki chwyt stosował zresztą również wobec krajanów (w *Żwierzciadle*), gdy realizując swój zamysł moralizatorski, negatywnie opisywał Polskę (jako państwo), a pozytywnie... Polaków (jako nację)⁵¹.

Umiejętność różnorodnego podejścia do mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego niknie, gdy ich opis znajduje się w *Figlikach*. Ów zbiór miał również charakter dydaktyczny, ale Rej realizował go przede wszystkim poprzez śmiech. Wśród krytycznie ocenianych postaci znaleźli się też Litwini, jednak – co ważne – bezimienni i należący do niższych klas społecznych. Wyłania się z tych kilku utworów obraz nawet nie prostaczka, lecz zwyczajnego prostaka⁵². O braku ucywilizowania świadczy m.in. język, jakim posługują się w figlikach bohaterowie ośmiowersowych anegdot. I w *Litwinie z Lachawicą*, i w *Litwinie, co pytał Polaka, jako ji zową*, i wreszcie w *Co śmietankę z chustą zjadł*⁵³ obywatele Księstwa przemawiają po rusku⁵⁴. Jest to wyraźny sygnał ich niskiej kondycji. Ci z Litwinów,

⁴⁸ M. Rej, *Wołowicz*, w: tegoż, dz. cyt., s. 182.

⁴⁹ M. Rej, *Chodkowicowie*, w: tegoż, dz. cyt., s. 180.

⁵⁰ Zob. J.T. Maciuszko, *Mikołaj Rej. Zapomniany teolog ewangelicki z XVI w.*, Warszawa 2002, s. 484.

⁵¹ A. Kochan, dz. cyt., s. 141.

⁵² A. Brückner, dz. cyt., s. 112.

⁵³ M. Rej, *Figliki*, wstęp J. Krzyżanowski, oprac. M. Bokszczanin, Warszawa 1970, s. 101, 107 i 109.

⁵⁴ W ogóle nie ma u Reja odwołań do języka litewskiego, który w wieku XVI z rzadka wykorzystywano w literaturze (religijnej), by dopiero w XVIII stuleciu stał się językiem

którzy chcieli brać udział w życiu politycznym lub kulturalnym, musieli posługiwać się polszczyzną⁵⁵. Na terenach, gdzie ludność była etnicznie niejednorodna, przydatna okazywała się znajomość co najmniej dwóch języków: polskiego właśnie, oraz ruskiego (i ewentualnie łaciny)⁵⁶. Atrakcyjność języka polskiego wynikała nie tylko z faktu, że pozwalał on na uczestnictwo w kulturze, ale przede wszystkim był przydatny w życiu politycznym i społecznym. Tendencja do używania polszczyzny nawet przez tych, którzy podkreślali przynależność do narodu litewskiego, wzrastała zresztą co najmniej przez cały XVII wiek⁵⁷. Nie przypadkiem prowincjonalna szlachta litewska dążąca do upodobnienia ustroju prawnego w Koronie i Wielkim Księstwie wysuwała hasło „konwokacji praw”, w ramach której wprowadzono obowiązek pisania wyroków sądowych w języku polskim⁵⁸. W takim kontekście używanie przez postaci wypowiadające się w utworze literackim mowy „wulgarniej” nie tylko nadaje lokalnego kolorytu światu przedstawionemu, ale przede wszystkim jest sposobem na scharakteryzowanie tych bohaterów: z pewnością nie należą oni do elit społecznych. O postrzeganiu Litwinów nieużywających poprawnej polszczyzny świadczy przy tym nie tylko kod, jakim się posługują, ale również tematy, które podejmują, oraz okoliczności, w jakich się wypowiadają. W *Litwinie z Lachawicą* mężczyzna opowiada zatem o niezbyt przyjemnej sytuacji: wprawdzie zaczęło się od uwiedzenia (pijanej) Polki, ale finał był znacznie mniej radosny:

Obudził się, a w bok mu wielmi ciepło było. [...] „Poniuchaju, aż śmierdzić jak lichoję równo, Pokuszaju, aż, panie miłostywszy, gównno!”⁵⁹.

Kolejny Litwin okazał się osobą, która nie potrafi zachować się przy stole – nie zauważył, że śmietanę przykryto chustą i zaczął ją kroić i jeść razem z materiałem, dziwiąc się:

„[...] Toje diwno było,
Któż wiedał, by mołoko w japończy chodyło”⁶⁰.

Inny mieszkaniec Wielkiego Księstwa prymitywizmem wykazał się w trakcie rozmowy z Polakiem (ów kontrast jest znamienny). W prowadzonej najpierw po rusku rozmowie Koroniarz przekonał Litwina, że nie ma

używanym w twórczości świeckiej (zob.: J. S. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*, t. 1, Warszawa 1976, s. 38; por. też: J. Starnawski, dz. cyt., s. 151–152).

⁵⁵ D. Budelewski, dz. cyt., s. 32.

⁵⁶ A. Gil, *Jedność w wielości. Unia lubelska jako doświadczenie spotkania narodów, religii i kultur*, w: *Unia lubelska – dziedzictwo...*, s. 85.

⁵⁷ J. S. Bystroń, *Koroniarze o Litwinach*, w: tegoż, *Megalomania narodowa*, Warszawa 1995, s. 160–161.

⁵⁸ J. Malec, *Szkice z dziejów federalizmu i myśli federalistycznej w nowożytnej Europie*, Kraków 2003, s. 51.

⁵⁹ M. Rej, *Litwin z Lachawicą...*, s. 101.

⁶⁰ M. Rej, *Co śmietankę z chustą zjadł...*, s. 109.

nie złego w nazywaniu siebie kpem (a było to wówczas jedno z najbardziej wulgarnych określeń), by zakończyć dialog już po polsku zapewnieniem:

„[...] Pewnie będziesz [kpem – przyp. D.D.] już tak i bez tego,
Bo masz nieźle początki, widzę, już do tego”⁶¹.

W ostatnim z figlików, w których występuje postać określona jako „Litwiniec”, nie pojawia się język ruski. Niewykluczone, że powodem może być fakt, że ten bohater należy do szlachty (a poprzedni raczej wywodzili się z pospólstwa). Świadczy o tym pragnienie posiadania wygrawerowanego sygnetu, na którym ma się znaleźć herb (inna sprawa, że twórcy staropolscy – ale nie Rej – bardzo chętnie podkreślali, że szlachectwo Litwinów jest co najmniej problematyczne: łatwo w tym ogromnym kraju udawać szlachcica, bo skontrolowanie autentyczności nobilitacji okazywało się skomplikowane). Zamawiający u złotnika usługę

Siemaszka na bachmatku białym kazał wyryć⁶².

Ród Siemaszków należał w XVI i XVII w. do bardzo cenionych na Litwie, a kilku z nich (np. Michajło, Piotr, Mikołaj) wykazało się walecznością. Być może to sprawiło, że Siemaszko uosabiał w Rejowym figliku cnoty wojownika. Wówczas „Siemaszko na bachmacie” byłby swoistą wariacją na temat herbu całej Litwy, czyli Pogoni (rycerz na koniu, uzbrojony w miecz i tarczę). Jednak w anegdocie spisanej przez Pana z Nagłowic wygląd godła stał się okazją nie do wychwalania odwagi Litwinów, a do ośmieszenia jednego z nich. Zamiast konnego wojownika, za którym miała się jeszcze pojawić „kolebka” wyjeżdżająca z lasu, złotnik

[...] wyróżnął szkapi leb, a on z chrosta idzie⁶³,

a na pytanie o resztę figury heraldycznej, odparł, że pozostała część rumaka, Siemaszko oraz wóz ukrywają się jeszcze w lesie. Na to szlachcic (?) stwierdził tylko:

„Tak też musi być”⁶⁴.

Wszystkie utwory z *Figlików* ukazują więc Litwinów (niezależnie od ewentualnej przynależności stanowej) jako ludzi mało rozgarniętych, a na pewno ustępujących pod względem inteligencji przeciętnemu Polakowi. Opinia, jaką zaprezentował Rej, nie należała do wyjątkowych. Zresztą, kilka lat po ukazaniu się pierwszej edycji *Żwierzynca* (w której ostatniej części nie nazwano jeszcze *Figlikami*, lecz *Przypowieściami przypadłymi* [...]), bo w trakcie sejmu lubelskiego, Mikołaj Radziwiłł nawiązał do takiego postrzegania jego nacji przez mieszkańców Korony. Gdy biskup Filip Padniewski zarzucał stronie litewskiej, że w trakcie pertraktacji bierze pod

⁶¹ M. Rej, *Litwin, co pytał Polaka, jako ji zowq...*, s. 107.

⁶² M. Rej, *Siemaszko na białym bachmatku*, w: tegoż, dz. cyt., s. 104.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ Tamże.

uwagę tylko te dokumenty z przeszłości, których wymowa jej odpowiada, „Rudy” ironicznie miał stwierdzić:

My nie możemy tego wszystkiego pamiętać, bośmy są ludzie zimnych krajów, rozumu i pamięci tępej⁶⁵.

Z przytoczonych dotąd przykładów należy wysnuć wniosek, że Rej odczuwał – jak wielu jego rodaków – wyższość wobec Litwinów. W *Figli-kach* wyraźnie można to dostrzec, choć przy próbie określenia stosunku polskiego szlachcica do mieszkańców Wielkiego Księstwa trzeba brać pod uwagę charakter całego zbioru. Satyryczne obrazki dotyczą w nim przecież nie tylko Litwinów, ale też Polaków (zwłaszcza z niższych sfer) oraz obcokrajowców. Odmienne przeznaczenie całego *Żwierzyńca* sprawiło, że w jego drugiej części nie znalazło się aż tak wiele krytycznych uwag; Rej w dość pochlebnych słowach nakreślił portrety magnaterii litewskiej (nie robiąc żadnych uwag na temat stosunku poszczególnych możnowładców do unii między oboma narodami ani też nie stosując kryterium religijnego). Jednak i tam znalazło się miejsce na uszczypliwości pod adresem Litwy za to, że nie wykazuje się politycznym rozsądkiem i wciąż się dystansuje od swego silniejszego sąsiada. Ten sam zarzut znalazł się w jedynym utworze, który bezpośrednio odnosił się do unii, czyli w wierszu *Unia z Litwą*, zawierającym – obok uwag krytycznych – wskazówki, na jakich zasadach należy zbudować zjednoczone państwo.

Bibliografia

- Bodniak S., *Mikołaj Rej na sejmach*, „Pamiętnik Literacki” 1928, R. 25.
- Brückner A., *Mikołaj Rej*, Warszawa 1988.
- Budelewski D., *Unia lubelska a jej funkcjonowanie do końca XVIII wieku*, Ostrołęka 2017.
- Bystroń J.S., *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*, t. 1, Warszawa 1976.
- Bystroń J.S., *Megalomania narodowa*, Warszawa 1995.
- Czajewski W., *Mikołaj Rej z Nagłowic na sejmach*, Warszawa 1885.
- Ferenc M., *Działalność sejmowa Mikołaja Reja*, w: *Mikołaj Rej z Nagłowic. W pięćsetną rocznicę urodzin*, red. W. Kowalski, Kielce 2005.
- Ferenc M., *Posłowie koronni na sejmie unii lubelskiej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 141, z. 2, Kraków 2014.
- Gil A., *Jedność w wielości. Unia lubelska jako doświadczenie spotkania narodów, religii i kultur*, w: *Unia lubelska – dziedzictwo wielu narodów*, red. A. Gil, Lublin 2010.
- Jasienica P., *Polska Jagiellonów*, Warszawa 1992.
- Jakowenko N., *Ilu historyków – tyle unii. Uwagi z okazji 440-lecia unii lubelskiej*, przeł. A. Gil, w: *Unia lubelska – dziedzictwo wielu narodów*, red. A. Gil, Lublin 2010.
- Januškevič A., *Unia lubelska a wojna inflancka: wzajemna współzależność na tle polityki wewnętrznej Litwy*, w: *Unia lubelska z 1569 roku. Z tradycji unifikacyjnych I Rzeczypospolitej*, red. T. Kempa, K. Mikulski, Toruń 2011.
- Jučas M., *Unia polski-litewska*, tłum. A. Firewicz, Toruń 2003.

⁶⁵ M.O. Kajałowič, *Dniownik lublinskago sejma 1569 g.*, Petersburg 1869, s. 66, cyt. za: D. Budelewski, dz. cyt., s. 19.

- Kajałowić M. O., *Dziennik lublińskiego sejma 1569 g.*, Petersburg 1869.
- Kempa T., *Zabiegi kniaziów Olelkowiczów słuckich o uzyskanie miejsca w senacie po 1569 r.*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 2003, R. 47.
- Kochan A., *„Żwierciadło” Mikołaja Reja. Studium o utworze*, Wrocław 2003.
- Lulewicz H., *Gniewów o unię ciąg dalszy. Stosunki polsko-litewskie w latach 1569–1588*, Warszawa 2002.
- Łazęga K., *Działalność polityczna Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego*, „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego” 1988, t. 25.
- Maciuszko J. T., *Mikołaj Rej. Zapomniany teolog ewangelicki z XVI w.*, Warszawa 2002.
- Malec J., *Szkice z dziejów federalizmu i myśli federalistycznej w nowożytnej Europie*, Kraków 2003.
- Pseudo-Orzechowski, *Ziemianin (tekst z r. 1565, objaśnienia językowe i historyczne, słownik)*, wyd. H. Gaertner, Lublin 1921.
- Rachuba A., *W obronie tożsamości. Litwini wobec integracji we wspólnej Rzeczypospolitej*, w: *Unia lubelska z 1569 roku. Z tradycji unifikacyjnych I Rzeczypospolitej*, red. T. Kempa, K. Mikulski, Toruń 2011.
- Rej M., *Figliki*, wstęp J. Krzyżanowski, oprac. M. Bokszczanin, Warszawa 1970.
- Rej M., *Wybór pism*, wstęp i oprac. A. Kochan, Wrocław 2015.
- Rej M., *Żwierciadło*, wyd. J. Czubek i J. Łoś, wstęp I. Chrzanowski, t. 2, Kraków 1914.
- Rej M., *Żwierzyniec*, wyd. W. Bruchnalski, Kraków 1895.
- Starnawski J., *O „Żwierzynca” Mikołaja Reja z Nagłowic*, Wrocław 1971.
- Starnawski J., *Temat i kompozycja „Żwierzynca” Mikołaja Reja*, „Pamiętnik Literacki” 1966, R. 57, z. 2.
- Ślękowa L., *Mikołaj Rej a średniowieczna kultura literacka w świetle „Żwierzynca” i „Żwierciadła”*, „Pamiętnik Literacki” 1992, R. 83, z. 2.
- Unia lubelska 1 lipca 1569*, Warszawa 2017.
- Wisner H., *Szlachta Wielkiego Księstwa Litewskiego wobec unii. Schyłek wieku XVI – lata dwudzieste XVII*, „Kwartalnik Historyczny” 2011, R. 118.
- Witczak T., *Spór o „Żywot i sprawy poćciwego ślachećca polskiego Mikołaja Reja z Nagłowic”*, „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 2.

Idea unii polsko-litewskiej w twórczości Jana Kochanowskiego

Radosław Rusnak

Uniwersytet Warszawski

ORCID: 0000-0002-8669-5258

The Idea of Polish-Lithuanian Union in the Literary Work of Jan Kochanowski

Abstract: The paper takes a common view of those works by Jan Kochanowski which reflect the relationship between the author and the act of the Polish-Lithuanian Union established on 1 July 1569 in Lublin. The only text that is the poet's direct reaction to the event in question is *Proporzec* or *Hold pruski*, which does not mean that there are no other works of this type by Kochanowski. The examples are the poem *Zgoda / Concordia, Fragment XXI (Battle with Amurat at Varna)*, the Latin *Ode IV (Ad Concordiam)* or *Fraszka II 107 (Na most warszewski / On the Bridge of Warsaw)*.

Key words: Jan Kochanowski, Union of Lublin, *Proporzec* albo *Hold pruski*, *Fraszki*

Słowa kluczowe: Jan Kochanowski, unia lubelska, *Proporzec* albo *Hold pruski*, *Fraszki*

Rok 1569 zapisał się w naszych dziejach co najmniej trzema istotnymi wydarzeniami: dwoma natury politycznej i jednym o szczególnej wadze dla kultury rodzimego renesansu. 1 lipca w kościele dominikanów w Lublinie zaprzysiężony został akt unii, mającej na ponad dwieście lat połączyć ścisłym węzłem Koronę i Litwę, dotąd spojone nade wszystko osobą jagiellońskiego monarchy. 19 lipca, w trakcie tego samego, trwającego od prawie roku, sejmu Zygmunt August przyjął hołd lenny od obejmującego tron pruski, ledwie wówczas szesnastoletniego, Albrechta Fryderyka Hohenzollerna. 8 września z kolei zmarł autor *Krótkiej rozprawy, Żwierciadła* oraz *Postylli*, przy tym zaś aktywny działacz kalwiński, Mikołaj Rej z Nagłowic¹. Dziwi-

¹ Niektórzy badacze życia i twórczości Nagłowiczana gotowi są przesunąć datę śmierci poety aż na początek października 1569 r. Zob. przykładowo: *Rej Mikołaj z Nagłowic*

nym trafem osobnego upamiętnienia w twórczości Jana Kochanowskiego, ówczasie nader wziętego już poety, a przy tym królewskiego dworzanina, doczeka się jedynie to o względnie najmniejszym, jak należy oceniać, znaczeniu. Rzecz dotyczy drugiego z przywołanych tu zdarzeń, którego poetycką relację naocznego świadka stanowi, w swej zasadniczej przynajmniej części, *Proporzec albo Hołd pruski*, zredagowany i opublikowany w tym samym 1569 r., lecz znany z późniejszej aż o lat osiemnaście edycji (Drukarnia Łazarzowa, Kraków 1587). Decyzję autora tłumaczyć można choćby jego niegdyś związkami z książęcym dworem w Królewcu, ale i sporym, w pełni zresztą przez poetę wykorzystanym, potencjałem obranej tematyki: sprawozdanie z przebiegu uroczystości, a dokładniej deskrypcja specjalnie na tę okazję przygotowanej chorągwi, okazuje się przyczynkiem do rozległego opisu dziejów relacji polsko-krzyżackich od wieku XIII po czasy najnowsze.

Myliłby się jednak ten, kto podejrzewałby Kochanowskiego o kompletne zignorowanie czy niedostateczne docenienie wagi podpisanego z przedstawicielami Litwy dokumentu, w *Proporcu...* bowiem odnosi się do tej okoliczności wyraźnie, tyle że w końcowej, wyłączonej z ekfrazy części poematu. Wspomina między innymi, zgodnie zresztą z prawdą historyczną, o znaczącym udziale, jaki w uzyskaniu końcowego porozumienia miał król Zygmunt August², o przypieczętowaniu przez niego unijnym aktem dzieła swych jagiellońskich przodków, wreszcie o roli, którą polski władca odegrać winien w swoistym zinterioryzowaniu przez swych poddanych umowy utrwalonej, póki co, ledwie na papierze. Kochanowski wyraża równocześnie wiarę w to, iż przeznaczeniem nowo ustanowionego państwa jest trwać na wieki:

Co tedy prawem inszy, co nas przysięgami
Wiązali, ty nas sercem zepni i myślami!
A niechaj już unijej w skrzyniach nie chowamy,
Ale ją w pewny zamek do serca podamy,
Gdzie jej ani mól ruszy, ani pleśń dosięże,

[hasło w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XXXI (*Rehbinder Jerzy – Romiszewski Modest*), Wrocław 1988–1989, s. 202.

² Jak podaje biograf ostatniego Jagiellona na tronie polskim, król „przez 6 godzin 25 czerwca [1569 r.] i przez 9 godzin tegoż miesiąca tłumaczył i namawiał Litwinów do zgody na unię” – S. Cynarski, *Zygmunt August*, Wrocław 1988, s. 116. Zob. również: J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce: czasy zygmunto-wskie*, Warszawa 1966, s. 276. Co ciekawe, sposób wprowadzenia w tekście *Proporca...* tematu unijnych pertraktacji – władca po zakończeniu uroczystości, miał świętować, udaje się „szukać rady” (w. 234), jak przywieść „w jedność na dwa wielkie narody” (w. 235) – sugeruje, jakoby sam hołd poprzedził ich ostateczne sfinalizowanie. Wszystkie cytaty z *Proporca...* za: J. Kochanowski, *Poematy okolicznościowe*, oprac. R. Krzywy, „Biblioteka Dawnej Literatury Popularnej i Okolicznościowej”, [Warszawa] 2018, t. XXXVII, s. 209–238. Z najnowszych prac przedstawiających przebieg negocjacji nad aktem unii lubelskiej warto wspomnieć o publikacji: R. Frost, *Oksfordzka historia unii polsko-litewskiej*, t. I: *Powstanie i rozwój 1385–1569*, przeł. T. Fiedorek, Poznań 2018, s. 740–764.

Ani wiek wszytkokrotny starością dolęże,
 Ale synom od ojców przez ręce podana,
 Nieogarnione lata przetrwa niestargana
 (w. 241–248)³.

Jakkolwiek nieoczekiwanym czy godzącym w tematyczną integralność poematu wydać mógłby się pomysł włączenia w wywód podobnych refleksji, zauważyć należy, iż podjęta kwestia wpisuje się w rozważania dotyczące sukcesywnie wzrastającej potęgi państwa polskiego i coraz skuteczniejszego, w związku z tym, przeciwstawiania się przez nie płynącym z zewnątrz zagrożeniom, a ku takiemu wszak postrzeganiu narodowych dziejów zdąża w istocie historiograficzny ekskurs *Proporca*.... Rzeczpospolita, krótko mówiąc, zwalczwszy niegdysiejszą potęgę Zakonu Krzyżackiego, łączy się z Wielkim Księstwem Litewskim, by wkroczyć poniekąd na nowy poziom cywilizacyjnego rozwoju, tworząc wraz z nim taką polityczno-militarną siłę, która zdolna będzie stawić opór nowym, poważniejszym niż te minione wyzwaniom. Pełne zjednoczenie obu krajów to, w ocenie Kochanowskiego, jedyne słuszne rozwiązanie, „jeśli nieprzyjaciela swego pożyć chcemy,/ Abowiem przeciw mocy potrzebna jest siła” (w. 262–263). I choć nie precyzuje, którego z sąsiadów ma tu na względzie, łatwo wydedukować, iż chodzić może w tej przestrodze o Moskwę względnie Imperium Osmańskie.

Z zagrożeniem z kierunku północno-wschodniego Litwie, a wraz z nią i Koronie, zmagać się przyszło, najczęściej z sukcesami, mniej więcej od początku wieku XVI; sama zresztą idea większej niż dotychczas konsolidacji rządzonej przez Jagiellonów monarchii wynikała między innymi z potrzeby lepszego zabezpieczenia się przed coraz agresywniej poczynającą sobie Moskwą. W ostatnim czasie bowiem, prócz realizowania tradycyjnego zamysłu skupienia pod swym berłem możliwie wszystkich ziem ruskich, rządzący na Kremlu Iwan IV powziął zamiar wywalczenia dla swego kraju dostępu do Morza Bałtyckiego poprzez aneksję Inflantów. Skutkiem podjętej przezeń ofensywy stała się bolesna utrata twierdzy Połock (1563) i nieprzynosząca długo definitywnego rozstrzygnięcia tzw. I wojna północna (1563–1570). W momencie, gdy – jak należy zakładać – powstaje *Proporzec*..., pomiędzy oboma stronami trwają intensywne pertraktacje

³ O tym wszakże, iż wbrew wyrażonemu tu optymizmowi wzajemne stosunki pomiędzy szlachtą polską i litewską niekoniecznie wróżyły przyszłą zgodną koegzystencję, świadczy utrwalony w jednym z apoftegmatów Kochanowskiego (*Haraburda z Wojną*) epizod z okresu prac nad kształtem unijnego traktatu:

„Na sejmie lubelskim 1569, kiedy byli panowie litewscy przed skończeniem unijnej cicho ujechali, między inszymi żarty, których było немало, te dwa wierszyki na ściennie było napisano:

Litwa z nami uniją uczyniła strojną,
 Uciekli, zostawiwszy Haraburdę z Wojną.

A to natenczas byli dwa pisarze litewscy, którzy byli przy kancelaryjnej zostali, jakoby miasto unijnej – burda i wojna” – cyt. za: J. Kochanowski, *Dziela polskie*, t. III, wstępem i przypisami opatrzył J. Krzyżanowski, Warszawa 1955, s. 256.

pokojowe, które rok później doprowadzą do zawarcia rozejmu o tyle dla Polski niekorzystnego, iż sankcjonującego uzyskane przez carat zdobycze terytorialne, lecz już wkrótce wojna ta rozgorzeje z nową siłą już w dobie panowania Stefana Batorego.

Pomimo wniosków, które da się wyciągnąć z bezpośredniego kontekstu historycznego, w jakim zrodził się tekst poematu, warto wziąć pod uwagę również ewentualność, iż pod rzezonym sformułowaniem skrywa się „nie-przyjaciel” o nieco bardziej, by tak rzec, globalnym charakterze. Mamy tu na myśli sięgającą w wieku XVI po coraz to nowe zdobycze terytorialne otomańską Turcję, zwłaszcza pod rządami szczególnie aktywnego na tym polu Sulejmana Wspaniałego (1520–1566). Gwałtowne postępy, jakie ekspansja turecka poczyniła tak na Morzu Śródziemnym (zdobycie Rodos: 1522, i Malty: 1565), jak i Węgrzech (bitwa pod Mohaczem: 1526), sprawiły, iż w całej Europie odżył dawny lęk przed dominacją islamu, jak i idea pankontynentalnej koalicji mającej stawić jej skuteczny opór⁴. Odczytanie to wspiera poniekąd jeden z wcześniejszych ustępów *Proporca*: ten, w którym kreśli się zbiorczy obraz Słowiańszczyzny⁵. W formie swoistego uzupełnienia obszernej deskrypcji przypomina się, znany chociażby z *Metamorfoz* Owidiusza (VI, w. 675–719), mit o porwaniu Orejty przez boga wiatru północnego. Zniszczenia, jakimi znaczy swój gwałtowny rajd Boreasz (powalone drzewa, zmienione w łód rzeki), służą za prorocstwo, iż „za laty miał wstać lud z północy,/ Którego kraj południ [= Turcja] nie miał zdołać mocy” (w. 211–212).

Problem jednakże z tą konkretną identyfikacją polega na tym, że pomimo sukcesywnie wzrastającego poczucia zagrożenia ze strony Osmanów także w Rzeczypospolitej – czego dowodem popularność podnoszących tę kwestię w alarmującym tonie turcyk⁶ – bezpośrednio stosunki polsko-tureckie

⁴ O tym, że Kochanowski w pełni świadom był zagrożenia, jakie całą chrześcijańską Europie niesły podboje Sulejmana, przekonuje *Orpheus Sarmaticus*, wygłoszona w trakcie prapremiery *Odprawy posłów greckich* łacińska oracja o charakterze ponagląjącym:

A tyran Azyjatów? Przypomnijcie sami:
Puścił na Morze Jońskie żagłów tysiącami,
Dawno już zajął Rodos... a i w tamtej chwili
Wasi ojcowie o nim ze strachem mówili.
A dziś już w naddunajskim króluje narodzie
I rozparł się mocarsko na lądzie i wodzie,
Dziś i nad rzeką Tyrem krainy przywłaszcza,
I na ziemię podolską czyha jego paszcza
(w. 17–24).

– cytat, w tłumaczeniu Ludwika Kondratowicza-Syrokomli, za: J. Kochanowski, *Odprawa posłów greckich*, oprac. T. Ulewicz, Wrocław–Warszawa–Kraków 1962, BN I 1, s. 64. Dodać należy, że spory ustęp *Orfeusza* poświęcony został także zagrożeniu ze strony Moskwy i sprzymierzonych z nią Habsburgów (w. 11–16).

⁵ Wiele uwagi *Proporcowi*... z uwagi na ów opis poświęca T. Ulewicz, *Świadomość słowiańska Jana Kochanowskiego: z zagadnień psychiki polskiego renesansu*, „Prace z Historii Literatury Polskiej”, [Kraków] 1948, nr 8.

⁶ Z obszernej literatury podejmującej temat turcyk, czy szerzej, wyobrażeń Turcji i Turków w świadomości szlachty polskiej wieku XVI, wymienić warto: P. Tafłowski, *„Imago*

niemal przez cały wiek XVI trudno doprawdy uznać za wielce napięte. Przeciwnie, od 1533 r. oba kraje wiązał pokój „wieczysty”, a w trakcie rozgorzałej w latach sześćdziesiątych wojny z Moskwą sułtan wystąpił w roli sojusznika Zygmunta Augusta neutralizującego ewentualny kontratak wojsk habsburskich. Co więcej, równocześnie z opisanym w *Proporcu...* Olbrychtowym hołdem to akurat władca Turcji z większą aniżeli Polska determinacją dążył do ostatecznej rozprawy z Iwanem. Zdecydował się nawet na wspierającą ją atak na nadwołżański Astrachań; rajd ten z braku wsparcia ze strony Jagiellona, liczącego na szybki finał podjętych pertraktacji pokojowych, skończył się niepowodzeniem⁷. Gdyby chcieć obstawać przy 1569 r. jako przypuszczalnej dacie skomponowania poematu⁸, trudno byłoby chyba wyobrazić sobie w jego obrębie jakiś silniejszy antyturecki akcent.

Niezależnie wszak od słuszności tej czy innej identyfikacji wskazanego w *Proporcu...* „nieprzyjaciela” – możliwe przy tym, że określenie to z założenia budzić miało różnorakie, dalekie od konkluzywności, domysły⁹ – faktem pozostaje, iż sukces przyszłego, zapowiadanego niniejszym, starcia znajduje chwalebny antecedencję w dotychczasowych dziejach państw polskiego i litewskiego:

Miał Niemiec i z Polaka, i z Litwina siły,
Póki te dwa narody spółnie się trapiły,
Ale skoro się zjęły, Niemcom śmiech oddali,
Którzy cudzego pragnąc, swego postradali
(w. 259–260).

Turci”: *studium z dziejów komunikacji społecznej w dawnej Polsce (1453–1572)*, Lublin 2013; R. Ryba, *Literatura staropolska wobec zjawiska niewoli tatarsko-tureckiej: studia i szkice*, „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”, [Katowice] 2014, nr 3154. Co ciekawe, pominiawszy cytowanego już tu *Orfeusza Sarmackiego*, Jan Kochanowski w swej poezji częściej daje wyraz obawom związanym z aktywnością Tatarów, a jeśli już napomyka o imperium tureckim, to przede wszystkim ze względu na owych bezpośrednich wykonawców jego polityki na północ od Morza Czarnego, zob. *Satyr albo Dziki Mąż* (w. 79–80) oraz *Pieśń II 5, O spustoszeniu Podola*. Zob. również: R. Ryba, *Jan Kochanowski i inni poeci staropolscy wobec tatarsko-tureckiego barbarzyństwa*, w: *Wiązanie sobótkowe. Studia o Janie Kochanowskim*, red. E. Lasocińska i W. Pawlak, „Studia Staropolskie: Series Nova”, [Warszawa] 2015, t. XLIII (XCIX)), s. 254–259.

⁷ Zob. S. Cynarski, dz. cyt., s. 186–187.

⁸ Sprawa ta wydaje się o tyle nierozstrzygnięta, że pierwsze znane nam wydanie *Proporca...* ukazało się dopiero w 1587 r., a pogłoski o istnieniu edycji wcześniejszej, właśnie z 1569 r., nie znalazły powszechniejszego odzewu wśród zajmujących się tą kwestią badaczy. Zob. P. Buchwald-Pelcowa, *Dawne wydania dzieł Jana Kochanowskiego*, Warszawa 1993, s. 59–60.

⁹ Nie byłby to zresztą jedyny w obrębie *Proporca...* przypadek z rozmysłem przez poetę niedookreślonego sformułowania. Według jednej z hipotez, przypomnianej ostatnio przez Romana Krzywego, podobnie wyglądać może sprawa adresata utworu wskazanego jedynie jako „zaczny koronny hetman” (*Ded.*, w. 1). Dla poety, z niemalym trudem szukającego dla siebie stałego mecenasa, rozwiązanie takie dawać miało sposobność dostosowania dedykacji do każdorazowo sprawującego urząd hetmański dostojnika (zob. tamże, *Sztuka wyborów i dar inwencji. Studium o strukturze gatunkowej poematów Jana Kochanowskiego*, „Studia Staropolskie: Series Nova”, [Warszawa] 2008, t. XVII (LXXIII), s. 95).

Historia ma zatem szansę w niedalekiej przyszłości kolejny raz pokazać, iż w istocie jest nauczycielką życia, i tak jak połączone siły obu działających zgodnie krajów przyprawiły o srogą klęskę Zakon Krzyżacki, tak podpisany właśnie akt ścisłej unii między nimi stanowi gwarancję jeszcze skuteczniejszego niż dotąd stawiania oporu ich ewentualnym wrogom.

Jakże szczęśnych przykładów polsko-litewskiej współpracy na polu Marsa i Bellony dostarcza sam tekst *Proporca...* – do najbardziej spektakularnego upokorzenia krzyżackiego przeciwnika doszło pod Grunwaldem, gdzie naprzeciw niemu stanęli „Polacy i Litwa, Ruś i Tatarowie” (w. 104) – ale podobna nauka zdaje się wypływać i z innego, biorącego za temat narodowe dzieje, utworu poety. Mowa tu o nigdy za życia Kochanowskiego nieopublikowanym, a dochowanym ledwie w szczątkowej formie poemacie o bitwie pod Warną, znanym też jako *Fragmentum XXI*, tudzież *Bitwa z Amuratem u Warny*.

Tu także, tyle że z perspektywy samego już Zygmunta Augusta i mających opromienić go dokonań jagiellońskich przodków, przypomina się niektóre epizody polsko-krzyżackich zmagania. I co ciekawe, również tu nieodzownym, zdałoby się, warunkiem ewentualnego zwycięstwa okazuje się zgodna kooperacja z narodem litewskim. Tak chociażby przedstawia się źródła powodzenia, jakim w tym względzie zaowocowała polityka Władysława II Jagiełły. Władca ów:

Przywiódł Litwę do tego, że sprośność pogańską
Porzuciwszy przyjęli wiarę krześcijańską
I zbracili się z Polską, czym on tym groźniejszym
Był swym nieprzyjaciołom. Dam pokój równiejszym,
Ale harde Krzyżaki tak stał jednym bojem,
Że je niemal zwalczone podał dzieciom swoim
(w. 67–72)¹⁰.

Ale podobnie rzecz się ma i z jego młodszym synem, Kazimierzem, gdy stanąć przychodzi mu do udziału w tzw. wojnie trzynastoletniej (1453–1466). Wedle tego samego w gruncie rzeczy co poprzednio scenariusza najpierw uśmierza on wzajemne, polsko-litewskie spory (autor może tu mieć na myśli zakończoną niepowodzeniem rebelię Michajłuszki, to jest, roszczonego sobie prawa do tronu w Wilnie Michała Bolesława Zygmunto-wicza), by następnie tak „Krzyżaki boju nakarmić”, „że prosić musieli pokoju” (w. 90). Jakkolwiek trudne wydaje się dziś dokładne datowanie poematu – z pewnością prace nad nim rozpoczął Kochanowski przed 1572 r., a więc śmiercią swojego królewskiego adresata – wskazane zbieżności dostarczają, być może, podstaw, by łączyć go z okolicznością zatwierdzenia aktu unii z roku 1569¹¹.

¹⁰ Wszystkie przytoczenia z *Fragmentum XXI* za: J. Kochanowski, *Dzieła polskie*, s. 38–41. Dodać trzeba, że Krzyżanowski w swej edycji nadaje utworowi tytuł *Władysław Warneńczyk*.

¹¹ Z braku zasadniczej części utworu trudno ocenić, jak dokładnie miał ująć Kochanowski główny temat, klęskę warneńską, i na ile daje w nim świadectwo własnym przekonaniom na

Niewykluczone wszak, iż swego rodzaju zakorzenienia pojawiających się w *Proporcu...* uwag na temat wynegocjowanego w Lublinie dokumentu da się szukać i w innych, pozornie niezwiązanych z nim tematycznie utworach czarnoleskiej spuścizny, również tych powstałych na długo przed interesującym nas wydarzeniem. Mamy tu na myśli w pierwszym rzędzie *Zgodę*, w której swoje rozwinięcie znajdują choćby uwagi poświęcone bezpieczeństwu Rzeczypospolitej, a dokładniej temu, w jak znaczącej mierze determinowane jest ono wewnętrzną stabilizacją kraju. Przypominając losy imperium Aleksandra Macedońskiego, czy – bardziej współczesnego odbiorcom – Królestwa Węgier, spersonifikowana w tekście Concordia przestrzega przed tragicznymi konsekwencjami wzajemnych sporów pomiędzy współobywatelami. Nieprzyjaciele, wedle jej słów, jedynie czekają okazji, by na toczoną zatargami Polskę napaść i skutecznie ją sobie podporządkować:

Myślą o dobrym waszym, a patrzą pogody,
 Jakoby was pozbawić do końca świebody,
 A otuchę im czyni nie siła, nie zbroja,
 Ale tylko niezgoda sławna, Polsko, twoja.
 Niech się miasto otoczy trojakimi wały,
 Trojakimi przekopy i mocnymi działały,
 Kiedy przyjdzie niezgoda, unią się mury
 I wnidzie nieprzyjaciel, nie szukając dziury
 (w. 23–30)¹²

I chociaż w bezpośrednim polu widzenia Kochanowskiego znajdują się tu kwestie związane z egzekucją dóbr i żywymi w łonie stanu szlacheckiego tego czasu sporami wyznaniowymi (treść poematu odzwierciedlać ma tzw. propozycje od tronu na sejm piotrkowski roku 1562¹³), łatwo uwagi te odnieść do generalnych przekonań poety względem stosunków, jakie panować winny w obrębie zbudowanego na trwałym fundamencie państwa. Tym bardziej że taki właśnie, uniwersalny, charakter tytułowej zgody narzucony zostaje poniekąd poprzez jej alegoryzację, a nawet więcej: skojarzenie przemawiającej w utworze postaci z czczoną przez starożytnych Rzymian boginią o tym samym imieniu.

Niebiańskiej Concordii ponownie zaistnieć przychodzi, tym razem jako adresatce kierowanych do niej poetyckich fraz, w łacińskojęzycznej *Odzie IV (Ad Concordiam)*. Mimo iż nie tak eksplikytnie jak poprzednio, i tutaj wypowiedane przez podmiot mówiący sformułowania zyskują nader bez-

temat geopolitycznej sytuacji Rzeczypospolitej połowy wieku XVI, takich, które przykładowo uprawdopodobniłyby, suponowane tu, „tureckie” odczytanie rzeczzonego fragmentu *Proporca...* Więcej o *Bitwie z Amuratem u Warny* zob. S. Łempicki, *Uwagi o próbach epickich Jana Kochanowskiego*, w: tegoż, *Renesans i humanizm w Polsce. Materiały do studiów*, Warszawa 1952, s. 236–237.

¹² Cyt. za: J. Kochanowski, *Poematy okolicznościowe...*, s. 146–147.

¹³ Spośród prac kreślących polityczne tło *Zgody* wymieńmy opublikowaną ostatnio pracę: K. Płacheńska, „*Swój urząd czynić*”. *Profil obywatelski twórczości Jana Kochanowskiego*, „*Annalecta Literackie i Językowe*”, [Łódź] 2018, t. VIII, s. 25–61.

pośredni kontekst społeczno-polityczny, a to za sprawą naczelnej tematyki tomu *Lyricorum libellus*, oddającego w dużej mierze nadzieje, niepokoje i rozterki czasu drugiego bezkrólewia. Dokładniej rzecz ujmując, ulokowanie ody pomiędzy utworem *In conventu stesicensi* (oda III), w którym wzmiankuje się ucieczkę z kraju ledwo co obranego królem Henryka Walezego, a wierszem *In conventu varsaviensi* (oda VI), powstałym na krótko po elekcji nowego władcy, Stefana, każe dopatrywać się w takich – z bojaźnią wypowiedzianych – błaganiach, jak: „fortuna facilis Polonum/ Respice adversa populique caecos/ Comprime motus!” („proszę/ Spójrz na Polaka i uśmierz narodu/ Ślepe rokosze”: w. 34–36)¹⁴, autentycznego zatroskania poety o przyszłość ojczyzny znajdującej się w określonej, niełatwej dla niej, sytuacji dziejowej¹⁵.

Godnym szczególnego podkreślenia fragmentem interesującej nas ody jest ten, w którym wyraża się przekonanie co do roli, jaką dla rozwoju ogółu cywilizacji ma zgodna współpraca między ludźmi:

Tu vagos silvis homines profundis
Prima deduxti, tibi moenia altarum
Urbium accepta et ferimus sacrarum
Foedera legum
(w. 21–24)¹⁶.

Przypisywanie Concordii kluczowego znaczenia, jeśli idzie o wywiezienie rodzaju ludzkiego ze stanu pierwotnej dzikości, znajduje bliski odpowiednik w następujących sformułowaniach z tekstu *Proporca...*:

Przeżoż i każdy człowiek ma to z przyrodzenia,
Że chciw do towarzystwa i do zgromadzenia,
Czym by go był na przodku Bóg nie obwarował,
Żle by się był sam dzikim zwierzom odejmował.

¹⁴ Wszystkie cytaty z *Ody IV* za: J. Kochanowski, *Carmina latina / Poezja łacińska*, cz. I: *Fototypia – transkrypcja*, wyd. i wstępem poprzedziła Z. Głombiowska, Gdańsk 2008, s. 219–223 [transkrypcja nieznacznie zmodyfikowana]. Polskie tłumaczenie za: tegoż, *Z łacińskiej śpiewa Słowian Muza. Elegie, foricenia, liryki*, w przekł. L. Staffa, wstępem poprzedził Z. Kubiak, Warszawa 1986, s. 196–197.

¹⁵ Tu też zresztą, podobnie jak w *Proporcu... i Zgodzie*, osiągnięty wewnątrz granic kraju spokój służyć ma bezpieczeństwu zewnętrznemu:

Arma fraternique avidum cruoris
In truces ferrum potius Tartaros
Verteque in Turcas veterumque clades
Vindica avorum!

(w. 37–40)

– „Broń i żelazo, krwi bratniej łakome,/ Przeciw Tatarom zwróć zgrai ciemńskiej/ I przeciw Turkom, aby przodków naszych/ Odpłacić kłęski”. Więcej o politycznych treściach w *Lyricorum libellus* zob. między innymi: Z. Głombiowska, *Łacińska i polska muza Jana Kochanowskiego*, Warszawa 1988, s. 71–90; A. Wójcik, *Jana Kochanowskiego „Lyricorum libellus” (Ody społeczno-polityczne i ody przyjaciół)*, „Symbolae Philologorum Posnaniensium Graecae et Latinae” 1988, t. VII, s. 213–228.

¹⁶ „Tyś pierwsza dzikich ludzi z głębi lasów/ Wywiodła, tyś nam dała mury sławne/ Miast tobie miłych, tyś nam dała świetne/ Ustawy prawne”.

Stąd zbory, stąd urosły miasta znamienite,
 Stąd prawa i porządne Rzeczypospolite,
 Nad co ku zachowaniu ludzkiej społeczności
 Nie ma świat nic lepszego z Boskiej opatrności
 (w. 265–272).

W kontekście zaprezentowanego w poemacie wywodu zawarta pomiędzy narodem polskim i litewskim unia okazuje się zatem naturalną konsekwencją zapoczątkowanego przed wiekami procesu odpowiadającego za dotychczasowy rozwój cywilizacyjny obu krajów, za którego przejaw uznaje się postępującą urbanizację, ale i stale udoskonalane prawodawstwo. Impulsu dla tych jakże zbawiennych w skutkach przemian upatruje się w owej, odróżniającej człowieka od zwierzęcia, dyspozycji do tworzenia zgodnych wspólnot oraz kolektywnej pracy na rzecz dobra ogółu¹⁷. Tym samym, prócz powiązanej z zasadniczym tematem *Proporca...*, logiki wzrostu, by tak rzec, polityczno-militarnego Rzeczypospolitej, akt unii lubelskiej stanowi istotny punkt dojścia dotychczasowego progresu w wymiarze ściśle cywilizacyjnym, a zarazem rękojmię dalszych osiągnięć, jakie w niedalekiej przyszłości czekać mogą oba, zjednoczone ze sobą, narody polski i litewski.

Ów drugi aspekt zawartego porozumienia, choć może nie tak dobitnie zaznaczony w tekście poematu jak pierwszy, wydaje się wcale nie mniej od tamtego doniosły. Przekonują o tym trudne do przeoczenia zależności – także o charakterze stricte wyobrażeniowym – jakie wiążą końcowe uwagi *Proporca...* z, dającym o sobie znać w różnych miejscach czarnoleskiej spuścizny, dyskursem na temat warunkującej właściwy rozwój społeczeństw zgody. Fakt, iż inaczej aniżeli w przypadku pozostałych wymienionych przy tej okazji utworów, problematyka ta nie wysuwa się na czoło podjętych w omawianym poemacie zagadnień, wynika przy tym nie tyle z jej ignorowania przez autora, ile z braku konkretnych przynagających do zabrania głosu okoliczności, jakie determinują tamte poetyckie wypowiedzi. Zwolniony poniekąd z powinności bezpośredniego odwoływania się do Concordii, gdzie indziej angażowanej w groźne dla dalszego wspólnotowego bytowania sytuacje, jakich doświadczać przychodzi Rzeczypospolitej tego czasu (spór o egzekucję dóbr i kwestie wyznaniowe w *Zgodzie* oraz niepewność związana z nagłym wyjazdem Henryka Walezego w *Odzie IV*¹⁸), poprzestaje Kochanowski ledwie na aprobatorywnym skonstatowaniu doprowadzonego do szczęśliwego końca procesu unifikacji¹⁹.

¹⁷ I mniejsze znaczenie ma akurat fakt, że w łacińskiej odzie tą, której przypisuje się zasadniczą rolę w zainicjowaniu owego procesu, jest – biorąca swój początek w rzymskiej mitologii – bogini Zgody, w *Proporcu...* zaś – „Boska opatrność” (w. 272), a właściwie dana człowiekowi przez Stwórcę natura. Powinowactwo myśli pomiędzy oboma literackimi ujęciami tematu wydaje się dość wyraźne.

¹⁸ Zwróćmy przy okazji uwagę, w jak o wiele donośniejsze tony w stosunku do polskojęzycznego poematu uderza łacińska oda, przyjmująca – przypomnijmy – charakter uniżonej modlitwy o zlitowanie.

¹⁹ Tematykę zgody jako koniecznego budulca dobrze prosperującej wspólnoty podjął Kochanowski także między innymi w *Satyrze* i *Wrózkach*, pochodzących z lat sześćdziesiątych wieku XVI.

Niniejszy przegląd nie byłby wszakże kompletny bez uwzględnienia jeszcze jednego utworu, dosyć istotnego dla podjętej tematyki. Mowa o fraszce II 107 wchodzącej w skład triady epigramów *Na most warszewski* (II 106–108), jaka wieńczy księgę wtórą zbioru. Janusz Pelc, usiłując objaśnić ów, nieco osobliwy, zwornik tej części tomu, zwraca uwagę na doniosłość upamiętnianego tym sposobem wydarzenia, to jest ustanowienia w Warszawie pierwszej stałej przeprawy przez Wisłę. Zważywszy ponadto na fakt, iż decyzja o budowie mostu okazała się jedną z ostatnich, jakie przyszło podjąć Zygmuntowi Augustowi (w efekcie pełnej realizacji inwestycja doczekała się już po jego śmierci), wspomniany badacz widzieć pragnie w tak zaprojektowanym finale księgi wtórej swoistą rekapitulację niezwykle szczęśliwych dla ojczyzny rządów Jagiellona, a zarazem punkt wyjściowy dla księgi trzeciej mającej mieścić w sobie nade wszystko teksty z okresu po 1572 r.²⁰

Tymczasem, gdyby chcieć uznać słuszność zaproponowanej przez Pelca interpretacji, warto zwrócić uwagę na otwierającą fraszkę II 107 aluzję do o wiele jednak donioślejszego wydarzenia, mającego miejsce w sporej czasowej bliskości wzmiankowanej tu decyzji: „To jest on brzeg szczęśliwy, gdzie na czasy wieczne/ Litwa i Polska mają sejmy mieć społeczne” (w. 1–2)²¹. Zainicjowana we wrześniu 1569 r. budowa ma być zatem realnym odzwierciedleniem podpisanej krótko wcześniej w Lublinie unii, wedle której postanowień zresztą wspólne obrady polsko-litewskiego sejmiku odbywać się mają odtąd na rozległych podwarszawskich błoniach. W świetle zacytowanego tu utworu zatem ustanowiona niniejszym wiślana przeprawa ma znaczenie o tyle, o ile nade wszystko stanowi przypieczętowanie zadekretowanej dopiero co jedności, znamię wspólnotowych więzi, które trwać mają, za pośrednictwem instytucji demokracji szlacheckiej, już „na wieczne czasy”, a przy okazji symptom przesunięcia się centrum państwa z Małopolski ku mającej wkrótce zyskać stołeczny status Warszawie. W świetle tego geopolitycznego aspektu epigramu Wisła okazuje się swoistym kręgosłupem nowego polsko-litewskiego organizmu, dłużej już nieprzedzielającym go na dwoje, lecz spinającym i na wieki jednoczącym. I w tym chyba upatrywać należy kluczowego osiągnięcia rządów Zygmunta Augusta, jakie podnieść pragnie poeta, sam będący przecież jego lojalnym dworzaniem²².

²⁰ J. Pelc, *Wstęp* [do:] J. Kochanowski, *Fraszki*, Wrocław 1998, BN I 163, s. LXXXV.

²¹ Cyt. za: tamże.

²² Nie da się przy tym nie dostrzec, że już nie tylko w samej fraszce II 107, ale całym, liczącym w sumie aż pięć utworów korpusie tekstów *Na most warszewski* – prócz fraszek II 106–108 dodać należy do tego zestawu także *Fragmentum XX* oraz foricinium 84. (*In pontem varsoviensem*) – do głosu dochodzą podniesione już tu przez nas kwestie ogólnocywilizacyjne. Łatwiejszy, aniżeli dotąd, przepływ osób i towarów pomiędzy oboma częściami nowo ustanowionego państwa ma szansę istotnie przełożyć się na stan jego gospodarki, ale też dobroczynnie wpłynąć na życie codzienne zwykłego obywatela. Oto bowiem możliwość nieodpłatnego korzystania z dostępnego o każdej porze dnia i nocy mostu pozwala amatorom wielogodzinnego przesiadywania przy alkoholu nie zważać więcej ani na godziny kursowania łodzi przewoźnika, ani na wiążące się z tego typu usługą koszty. Wygląda więc na to, że

Niezależnie od tego, że owszem, podpisany latem 1569 r. akt unii lubelskiej ustępuje w obrębie twórczości Jana Kochanowskiego takim zajmującym ogół szlachty tematom, jak spór egzekucyjny czy kolejne konflikty zbrojne angażujące Rzeczpospolitą wieku XVI, trudno doprawdy kusić się o stwierdzenie, iż ignorował nasz poeta jego wagę czy nie był świadom długofalowych skutków osiągniętego porozumienia. O czymś przeciwnym świadczy tekst *Proporca...*, który uznaliśmy za jedyny, w gruncie rzeczy, poetycki oddźwięk interesującego nas tu wydarzenia. Pomimo drugoplanowej, zdałoby się, roli, jaką wyznacza autor w poemacie tematyce polsko-litewskich pertraktacji, końcowy, poświęcony im fragment tekstu nie tylko ściśle wiąże się z prymarnym zagadnieniem relacji z Krzyżakami, ale i stanowi zwrot ku rysującej się w zdecydowanie jasnych barwach przyszłości kraju. Kwestia zawartej w Lublinie unii wchodzi wreszcie, jak staraliśmy się to pokazać, w zakres podejmowanej przez Kochanowskiego w różnych okresach jego twórczości problematyki zgody i jej jakże zbawiennych skutków dla całej społeczności ludzkiej²³.

Bibliografia

- Kochanowski J., *Carmina latina / Poezja łacińska, cz. I: Fototypia – transkrypcja*, wyd. i wstępem poprzedziła Z. Głombiowska, Gdańsk 2008.
- Kochanowski J., *Dzieła polskie*, t. III, wstępem i przypisami opatrzył J. Krzyżanowski, Warszawa 1955.
- Kochanowski J., *Fraszki*, Wrocław 1998, BN I 163.
- Kochanowski J., *Odprawa posłów greckich*, oprac. T. Ulewicz, Wrocław–Warszawa–Kraków 1962, BN I 1.
- Kochanowski J., *Poematy okolicznościowe*, oprac. R. Krzywy, „Biblioteka Dawnej Literatury Popularnej i Okolicznościowej”, [Warszawa] 2018, t. XXXVII.
- Kochanowski J., *Z łacińska śpiewa Słowian Muza. Elegie, foricenia, liryki*, w przekł. L. Staffa, wstępem poprzedził Z. Kubiak, Warszawa 1986.
- Buchwald-Pelcowa P., *Dawne wydania dzieł Jana Kochanowskiego*, Warszawa 1993.
- Chemperek D., *Jana Kochanowskiego epigramaty o „pszczołach budziwiskich” i radziwiłłowska elegia (III 9). Prolegomena do badań nad środowiskiem kulturalnym Mikołaja Radziwiłła Czarnego*, „Roczniki Humanistyczne” 2016, t. LXIV, z. 1, s. 153–172.

poeta, niepomijający żadnego z aspektów upamiętnianej przeprawy, ustanowić usiłuje i przy tej okazji dość bliską zależność pomiędzy ogólnonarodową zgodą a jej całkiem wymiernymi skutkami dla rozwoju kraju. Więcej o poświęconych warszawskiemu mostowi epigramach Kochanowskiego zob. J. Kotarska, „*Nieubłagana Wisło, próżno wstrząsasz rogi*”, w: *Jan Kochanowski. Interpretacje*, red. J. Błoński, Kraków 1989, s. 48–58.

²³ Dla pełnego naświetlenia podjętego tu zagadnienia warto przyjrzeć się również dziejom kontaktów Kochanowskiego z wywodzącymi się z Litwy możnowładczymi rodami, co w stopniu szczególnym dotyczy, niekoniecznie – przyznać trzeba – entuzjastycznych wobec idei unii, Radziwiłłów. Z opublikowanych ostatnio prac na ten temat zob. D. Chemperek, *Jana Kochanowskiego epigramaty o „pszczołach budziwiskich” i radziwiłłowska elegia (III 9). Prolegomena do badań nad środowiskiem kulturalnym Mikołaja Radziwiłła Czarnego*, „Roczniki Humanistyczne” 2016, t. LXIV, z. 1, s. 153–172.

- Cynarski S., *Zygmunt August*, Wrocław 1988.
- Frost R., *Oksfordzka historia unii polsko-litewskiej*, t. I: *Powstanie i rozwój 1385–1569*, przeł. T. Fiedorek, Poznań 2018.
- Głombiowska Z., *Łacińska i polska muza Jana Kochanowskiego*, Warszawa 1988, s. 71–90.
- Kotarska J., „Nieublagana Wisła, próżno wstrząsasz rogi”, w: *Jan Kochanowski. Interpretacje*, red. J. Błoński, Kraków 1989, s. 48–58.
- Krzywy R., *Sztuka wyborów i dar inwencji. Studium o strukturze gatunkowej poematów Jana Kochanowskiego*, „Studia Staropolskie: Series Nova”, [Warszawa] 2008, t. XVII (LXXIII).
- Lempicki S., *Uwagi o próbach epickich Jana Kochanowskiego*, w: tegoż, *Renesans i humanizm w Polsce. Materiały do studiów*, Warszawa 1952.
- Nowak-Dłużewski J., *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce: czasy zygmunto-wskie*, Warszawa 1966.
- Pelc J., *Wstęp* [do:] J. Kochanowski, *Fraszki*, Wrocław 1998, BN I 163.
- Plachcińska K., „Swoj urząd czynić”. *Profil obywatelski twórczości Jana Kochanowskiego*, „Annalecta Literackie i Językowe”, [Łódź] 2018, t. VIII.
- Rey Mikołaj z Nagłowic [hasło w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XXXI (Rehbinder Jerzy – Romiszewski Modest), Wrocław 1988–1989.
- Ryba R., *Jan Kochanowski i inni poeci staropolscy wobec tatarsko-tureckiego barbarzyństwa*, w: *Wiązanie sobótkowe. Studia o Janie Kochanowskim*, red. E. Lasocińska i W. Pawlak, „Studia Staropolskie: Series Nova”, [Warszawa] 2015, t. XLIII (XCIX).
- Ryba R., *Literatura staropolska wobec zjawiska niewoli tatarsko-tureckiej: studia i szkice*, „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”, [Katowice] 2014, nr 3154.
- Tafiłowski P., „Imago Turci”: *studium z dziejów komunikacji społecznej w dawnej Polsce (1453–1572)*, Lublin 2013.
- Ulewicz T., *Świadomość słowiańska Jana Kochanowskiego: z zagadnień psychiki polskiego renesansu*, „Prace z Historii Literatury Polskiej”, [Kraków 1948], nr 8.
- Wójcik A., *Jana Kochanowskiego „Lyricorum libellus” (Ody społeczno-polityczne i ody przyjaciół)*, „Symbolae Philologorum Posnaniensium Graecae et Latinae” 1988, t. VII, s. 213–228.

**Pieśń o chwale Rzeczypospolitej Obojga
Narodów. Uwagi o tradycji genologicznej
Proporzca albo Hołdu pruskiego
Jana Kochanowskiego**

Teresa Banaś-Korniak
Uniwersytet Śląski w Katowicach
ORCID: 0000-0001-8161-1580

**The Song of the Polish-Lithuanian Commonwealth's Glory.
Remarks on the Genological Tradition of *Proporzec albo Hołd
Pruski (The Flag or Prussian Homage)* by Jan Kochanowski**

Abstract: The aim of the paper is to show that Jan Kochanowski's *Proporzec albo Hołd Pruski*, a work of literature considered for a long time to be poor in artistic terms, refers to the convention of a triumphant song of victory, namely the *epinikion*. It is a literary form with ancient roots. The poet of Czarnolas, in his original way, combined the convention of *epinikion* with verse-driven canvassing speech (on the border between genus *deliberativum* and genus *demonstrativum*), using a number of arguments in favour of implementing the resolutions of the Sejm (Parliament Assembly) of Lublin of 1569. The work consistently develops one thread – the struggle with the Teutonic Knights, which is connected with the selective presentation of the historical images of the Polish rulers' military campaigns for Pomerania and Duchy of Prussia. The consistency of the presented historical descriptions with the ideological content, expressive "speech decorations" and faithfulness to the conventions of the sixteenth-century political poetry make the literary artistry of *Proporzec...* impressive and standing out with its artistry against the background of occasional Old Polish poems.

Key words: Polish-Lithuanian Commonwealth, Jan Kochanowski, *Proporzec albo Hołd pruski*

Słowa kluczowe: Jan Kochanowski, *Proporzec albo Hołd pruski*, unia polsko-litewska

Proporzec albo Hołd pruski Jana Kochanowskiego – polityczny utwór okolicznościowy – napisany był już po obradach sejmu lubelskiego w roku 1569, zakończonego złożeniem 19 lipca tegoż roku hołdu lennego Zyg-

muntowi Augustowi przez księcia pruskiego Albrechta II Fryderyka oraz zawarciem unii polsko-litewskiej¹. Utwór rozpatrywali i komentowali niejednokrotnie zarówno historycy, jak i literaturoznawcy, przy czym – mimo braku, jak dotąd, wnikliwej analizy stylistyczno-retorycznej poematu – na ogół oceniany był przez badaczy zarówno z pierwszej, jak i drugiej połowy XX w. jako jedno z najsłabszych dokonań artystycznych autora *Trenów*². Co więcej, w pracach tych koncentrowano się bardziej na warstwie treściowej poematu i kontekstach historycznych oraz politycznych aniżeli na konstrukcji artystyczno-retorycznej utworu³. Wynikało to, jak sądzę, z częstego

¹ Badacze są raczej zgodni, że tekst powstał już po zawarciu unii, jak podaje Juliusz A. Chrościcki – „dzięki tytułaturze użytej w dedykacji możemy być pewni, że był ukończony na początku 1573 roku”, choć wydrukowany dopiero w roku 1587. Chrościcki twierdzi, że utwór stanowił swoistą „wizję polityczno-historyczną, mógł wielu zaniepokoić i oburzyć”, stąd późny druk; zob. J.A. Chrościcki, *Paryskie studia nad Janem Kochanowskim: Podróż do Francji. „Pamiętka”. „Proporzec”*, w: *Artes atque humaniora. Studia o Stanisławie Mossakowski sexagenario dicata*, Warszawa 1998, s. 112.

² Takie stanowisko reprezentowali między innymi W. Weintraub, *Styl Jana Kochanowskiego*, Kraków 1932, s. 144; T. Ulewicz, *Świadomość słowiańska Jana Kochanowskiego. Z zagadnień psychiki polskiego renesansu*, Kraków 1948, s. 50–51 i n.; por. tenże, przedruk z: *Kochanowski: Świadomość słowiańska. Oddziaływanie europejskie*, Kraków 2006, s. 43; J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Czasy zygmuntyzmie*, Warszawa 1966, s. 278. Niewysoko oceniali *Proporzec*... także badacze śledzący antyczne źródła poetyckich przedstawień we wskazanym utworze, dostrzegając między innymi paralelę z Homerowym opisem tarczy Achillesa z *Iliady*, opisem tkaniny Arachne z *Metamorfóz* Owidiusza czy też kobierca przykrywającego łożo ślubne Tetydy i Peleusa z wiersza Katullusa, zob. M. Hartleb, *Estetyka Jana Kochanowskiego*, cz. 1: *Stosunek poety do sztuk plastycznych*, „Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie. Wydział Filologiczny” 1922, t. 1, z. 7, s. 95–110; T. Sinko, *Wstęp*, w: J. Kochanowski, *Pieśni i wybór innych wierszy*, Kraków 1927; Z. Głombiowska, „*Proporzec*” *Jana Kochanowskiego. Wzory literackie i inspiracje z kręgu sztuk plastycznych*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Prace historyczno-literackie” 1986, nr 10–11, s. 149–160. Nawet w najobszerniejszej monografii życia i twórczości Jana Kochanowskiego autorstwa Janusza Pelca *Proporcowi*... poświęca się niewiele miejsca, wyrażając opinię, że jest to „utwór interesujący, ale w twórczości Kochanowskiego raczej nie pierwszoplanowy [...]. Widzenie świata w *Proporc*... jest [...] perspektywiczne, syntetyczne i odległe. Była to historia widziana przez liryka”. Zob. J. Pelc, *Próby epickie i historyczne*, w: tegoż, *Jan Kochanowski. Szczyt renesansu w literaturze polskiej*, Warszawa 1987, s. 245–246.

³ Por. M. Korolko, *Głosy źródłowe do „Proporca albo Hołdu pruskiego” Jana Kochanowskiego*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1981, t. XXV, s. 163–168. Punkt widzenia historia prezentuje w niedawno opublikowanej pracy S. Witecki, *Obraz unii lubelskiej w utworach literackich z lat 1560–1569*, www.academia.edu/3834079/Obraz_idei_unii_lubelskiej_w_utworach_literackich_z_lat_1560-1569 (dostęp: 20.11.2018). Według Witeckiego Kochanowski odwołuje się w utworze do obopólnej korzyści z unii zarówno dla strony polskiej, jak i litewskiej; poeta opowiada się za związkiem obu państw, stosując argumenty historyczne, moralne i religijne, nic przy tym nie wspominając, w przeciwieństwie do innych ówczesnych autorów komentujących obrady sejmu lubelskiego i unię, o korzyściach gospodarczych dla Rzeczypospolitej lub potencjalnych pożytkach dla szlachty litewskiej, która mogłaby uzyskać podobne przywileje jak polscy nobilitowani, wynikające ze „złotej wolności”; w ocenie Witeckiego Kochanowski nie prezentuje „żadnego konkret-

przeciwstawiania osiągnięć lirycznych Jana Kochanowskiego wytworom jego muzy epickiej, deprecjonując te ostatnie⁴. Z pewnością poeta czarnoleski miał niezwykły talent liryczny, ale przy ocenianiu wartości literackiej jego epickich, w tym też „politycznych” dzieł, zbyt często – jak się wydaje – brano pod uwagę standardy ocen estetycznych wykształconych w kulturze XX stulecia, podczas gdy konwencje i reguły szesnastowiecznej poetyki i retoryki narzucały niejako takie sposoby pisania o wydarzeniach politycznych lub historycznych, które w XX i XXI wieku odczytywane bywają jako wierszowana „publicystyka”⁵ czy dzieła z pogranicza literatury pięknej i publicystyki.

Oczywistością jest, iż w polskiej szesnastowiecznej, a także siedemnastowiecznej przestrzeni politycznej prym wiodły oracje, często wygłaszane w trakcie sejmów, sejmików, a nawet nieformalnych zgromadzeń szlacheckich. Chodziło przecież o przekonanie przeciwnika z ławy poselskiej czy senatorskiej, dzięki odpowiedniej sile argumentów, do swych racji. Żywiół retoryczny przeważa więc w wielu utworach politycznych doby staropolskiej⁶. Jan z Czarnolasu w tekstach podejmujących współczesne sobie wydarzenia dziejowe respektował, rzecz jasna, obowiązujące konwencje, reguły i normy, wykazując się przy tym inwencją retoryczną, zgodnie z zaleceniem klasyka:

Zadaniem mówcy jest umiejętność mówienia w sprawach, które przewidziane zostały dla pożytku obywateli na podstawie zwyczajów i przepisów prawnych [...]. Mówca powinien więc posiadać umiejętności w zakresie inwencji, dyspozycji, stylu, zapamiętywania i wygłaszania⁷.

nego programu politycznego”, tamże, s. 5. Skomentować wypada, że w utworze poetyckim niekoniecznie chodzić musi o prezentację politycznego programu. Inny badacz – Igor Kąkolewski rozpatruje *Proporzec...* Kochanowskiego z historycznej perspektywy – jako jeden z wielu tekstów realizujących temat „hołdów pruskich”, co stanowi powielanie wspomnień o hołdzie z roku 1525, które to wydarzenie historyczne traktuje autor artykułu jako jedno z wielu „miejsz pamięci” w kulturze staropolskiej. Zob. I. Kąkolewski, *Hołd pruski z 1525 roku jako „miejsce pamięci” w kulturze staropolskiej*, www.czasy-nowozytne.pl/czasy_23.pdf (dostęp: 21.11.2018).

⁴ Por. T. Ulewicz, *Od wędrówek ludów do Drang nach Osten („Proporzec albo Hołd pruski”)*, w: tegoż, *Kochanowski: świadomość słowiańska. Oddziaływanie europejskie...*, s. 43 i n. Wiktor Weintraub, autor artykułu o polityce w poezji Jana Kochanowskiego, co ciekawe, w ogóle pomija tekst *Proporca...* w swych rozważaniach, zob. W. Weintraub, *Polityka w poezji Kochanowskiego*, w: *Jan Kochanowski i epoka renesansu. W 450 rocznicę urodzin poety 1530–1980*, red. T. Michałowska, Warszawa 1984, s. 9–41.

⁵ Por. S. Nieznanowski, *Poezja polityczna*, w: *Słownik literatury staropolskiej (Średniowiecze – Renesans – Barok)*, red. T. Michałowska, przy udziale B. Otwinowskiej, E. Sarnowskiej-Temierusz, Wrocław 1990, s. 649–654.

⁶ Por. tamże.

⁷ *Rhetorica ad Herennium*, tłum. S. Stabryła, w: *Rzymska krytyka i teoria literatury. Wybór*, oprac. i tłum. S. Stabryła, Wrocław 1983, s. 130–131. Jak wiadomo, sam Kochanowski wygłaszał publicznie przemówienia polityczne, jednak tezy w nich zawarte oceniane były przez współczesnych za błędne, chybione z punktu widzenia politycznych racji i przewidywań, zob. W. Weintraub, *Polityka w poezji Kochanowskiego...*, s. 28–29.

Z literaturoznawczego punktu widzenia sporo nowych spostrzeżeń do badań nad *Proporcem*... wniósł Juliusz A. Chrościcki, który wskazał zarówno ikonograficzne źródła tekstu, jak i docenił wartość poetyckich przedstawień⁸ prezentowanych przez Kochanowskiego. Zwrócił też uwagę na ważną symbolikę proporca oraz jej związek z osobą hetmana Jazłowieckiego, któremu najprawdopodobniej⁹ poświęcił czarnoleski poeta wierszowaną dedykację. Kończąc uwagi o *Proporcu*..., badacz stwierdził niejako intuicyjnie, że utwór ten „powinno się traktować [...] jako wspaniałe dzieło manierystyczne, a więc kunsztowne i skomplikowane w strukturze formalnej czy zawartości treściowej”¹⁰.

Chciałabym zatem prześledzić omawiany utwór pod kątem jego tradycji gatunkowej, poetyckiej *inventio* oraz związku, jaki miał zamysł artystyczny poety z wyrażonymi w dziele treściami ideowymi i politycznymi. Spróbuję mianowicie wykazać, że *Proporzec albo Hołd pruski* jest **epicką pieśnią triumfalną** o ostatecznym zwycięstwie, po wielu wiekach zmagania, Polaków-Słowian nad Zakonem krzyżackim¹¹ oraz o **umocnionej unii lubelską potędze Rzeczypospolitej Obojga Narodów**. Pieśnią, dodam, nawiązującą w swej budowie do epinikionu¹², aczkolwiek wydaje się, że reguły gatunkowe – znane teoretykom i autorom szesnastowiecznym zapewne głównie z lektury dzieł starożytnych¹³ – potraktował twórca *Proporca*..., jak to zresztą zwykł czynić w przypadku wszelkich genologicznych reguł, dość swobodnie. Epinikion ma rozległą tradycję, było uprawiane i wykonywane już przez poetów starogreckich, najpierw jako pieśń chwaląca zwycięzców zawodów sportowych, potem jednak, jako typ ody triumfalnej mogło

niejednym szczegółem apelować do narodowej, obywatelskiej dumy [...]. Wysławiało wyczyny triumfatora igrzysk i zasługi jego rodziny i przodków, zarazem drogie danej społeczności

⁸ Badacz zauważył niezwykłą poetykę prezentacji obrazów na fikcyjnym proporcu „z cyklem przedstawień, zupełnie jak na filmowych ujęciach” – zob. J.A. Chrościcki, *Hołdy lenne a ceremonial obrad sejmów*, w: *Theatrum ceremoniale na dworze książąt i królów polskich*, red. M. Markiewicz, R. Skowron, Kraków 1999, s. 174 i n.

⁹ W dedykacyjnym wierszu nie ma nazwiska, zwraca się poeta do „zaczynającego koronnego hetmana”, ale kontekst pozaliteracki wyraźnie wskazuje na Jerzego Jazłowieckiego, który we wrześniu 1569 r., po sejmie lubelskim, otrzymał godność hetmana polnego koronnego, natomiast po śmierci Mikołaja Sieniawskiego nazywano go „hetmanem wielkim koronnym”. Zob. R. Żelewski, *Jazłowiecki (Monasterski) Jerzy h. Abdank (przed 1510–1575)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XI, z. 48, Wrocław 1964–1965, s. 122.

¹⁰ J.A. Chrościcki, *Paryskie studia*..., s. 116.

¹¹ Co ciekawe, Krzyżacy nazywani są w utworze zamiennie „Niemcami” – por. np. w. 121: „W bok wojska król dwa miecza od Niemców przyjmuje” (mowa oczywiście o sytuacji poprzedzającej bitwę pod Grunwaldem); w. 164: „Wsi i miasta gorają, Niemcy już ustali”; wszelkie cytaty z *Proporca*... podaję za wydaniem: J. Kochanowski, *Dzieła polskie*, t. 1, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1967, s. 79–90.

¹² Por. T. Michałowska, *Staropolska teoria genologiczna*, Wrocław 1974, s. 170.

¹³ Por. tamże. Jak podaje badaczka, jako wzorcowe epinikiony wskazywano w dawnych poetykach sformułowanych utwory: Horacego (*Odae*, I, 37) oraz fragmenty Wergiliuszowej *Eneidy* (*Aeneis*, I, 257–296).

kulty, tradycje, legendy, herosów. Ów drugi, rozbudowany typ epinikionu powstał stosunkowo późno, bo w końcowym dwudziestoleciu VI wieku p.n.e.¹⁴

Z kolei w rękopiśmiennych poetykach staropolskich, jak wykazała Teresa Michałowska, gatunek charakteryzowany był krótkimi określeniami jako „pieśń zwycięstwa”, „śpiew triumfalny” i zaliczany do kategorii *silvae, epica poesis, panegyrica poesis*¹⁵. Siedemnastowieczny polski teoretyk – Maciej Kazimierz Sarbiewski, który niejednokrotnie powoływał się w swej charakterystyce gatunków literackich na dokonania z przeszłości (w tym na polskich autorów XVI stulecia) sytuował tę formę literacką pośród „sylv” i podał jej definicję: „Epinikion jest to pochwała zwycięstwa odniesionego nad wrogami, względnie dziękczynienie za zwycięstwo” (przekład Mariana Plezi)¹⁶.

Dominantą stylistyczną omawianego utworu Jana z Czarnolasu jest, jak sądzię, symbol **proporca**, co znajduje potwierdzenie już w tytule utworu. Łączący dwa elementy tytułu spójnik „albo” wyraża możliwą wymiennność owych tytułowych członów i ich wspólnotę znaczeniową. Innymi słowy: sensory obrazów „uruchamianych”, dzięki wyobraźni poety, na opisanym w dziele poetyckim proporcu, kojarzone są z wielowiekowym militarnym symbolem chorągwi, a przy tym wydają się silnie powiązane i niejako równoznaczne z symbolicznym znaczeniem lennego hołdu pruskiego. Ten ostatni wyrażać ma ostateczną zwierzchność Rzeczypospolitej nad Prusami Książęcymi. W utworze przypomniany zostaje zarówno hołd z roku 1525, jak i ten późniejszy – znany Kochanowskiemu być może z autopsji – z roku 1569. Przeszłość łączy się w naturalnym ciągu historycznych wypadków z chwalebą terażniejszością. Tytuł utworu stanowi więc ważną wskazówkę dla odczytania znaczeń prezentowanych w tekście przedstawień. Poeta – jak się wydaje – pragnął podkreślić militarny charakter proporca, owej chorągiewki przymocowanej do drzewca lancy (kopii) w dawnym wojsku polskim. Ten kawałek powiewającego na wietrze materiału o charakterystycznych barwach i kształcie był oznaką hufca, a później – pułku kawalerii¹⁷. W omawianym przekazie literackim bez wątpienia położony został nacisk na znaczenie rycerskiej przeszłości, która rzutuje na chwałę i świetność uwznioślanej przez poetę terażniejszości.

Naturalne i celowe wydaje się więc zadedykowanie utworu „zacnemu koronnemu hetmanowi”¹⁸ wojsk polskich, wodzowi militarnej potęgi Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Założeniem poetyckiej *inventio* było bowiem

¹⁴ J. Danielewicz, *Wstęp*, w: *Liryka starożytnej Grecji*, oprac. J. Danielewicz, Wrocław 1987, s. XLVIII–XLIX.

¹⁵ T. Michałowska, *Staropolska teoria genologiczna...*, s. 170.

¹⁶ M.K. Sarbiewski, *O poezji doskonałej czyli Wergiliusz i Homer (De perfecta poesi sive Vergilius et Homerus)*, przeł. M. Plezia, oprac. S. Skimina, Wrocław 1954, s. 246–247.

¹⁷ Por. W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1991, s. 933.

¹⁸ Zob. przyp. 9; J. Kochanowski, *Proporzec albo Hołd pruski*, w: tegoż, *Dzieła polskie...*, s. 81.

przytoczenie argumentów przemawiających za wielowiekową świetnością państwa polskiego, ugruntowaną panowaniem dwu ostatnich Jagiellonów. Chodziło też o potwierdzenie trafności i słuszności polityki obydwu tych władców. Argumenty zaprezentował poeta nie wprost, ale za pomocą przenośni i serii obrazów. Ofiaruje bowiem hetmanowi „proporzec pięknie tkany/ I z Helikonu podany/ Od córek wdzięcznej Pamięci”¹⁹, czyli mitologicznej Mnemozyne, matki muz. Przywołany został także prastary topos wyrażający przekonanie o istotnej roli poezji w upamiętnianiu zarówno osób, jak i wydarzeń. Bez łaski muz, córek Pamięci – „Hetman niech, jaki chce, wstanie,/ Sławy trwałej nie dostanie”²⁰.

Ułożony regularnym trzynastozgłoskowcem stychem utwór rozpoczyna się od epickiego opisu hołdu składanego przez młodego „Olbrychta” (Albrechta II) w Lublinie przed obliczem Zygmunta Augusta, w otoczeniu „Senatu koronnego” (wers 23), szlachty i wojska²¹. W opisie tym zaznacza się dostojność władcy, zwanego „pomazańcem bożym”. Trzyma on w ręku insygnia władzy – „jabłko złote” i „złotą łaskę”, a na jego kolanach spoczywa Biblia (w. 3–4). Atrybutem polskiego króla jest również „miecz” („Miecz przed nim srogi”²²), będący wszak od wieków nieodłączną bronią rycerza. Potomek Jagiellonów wydaje się więc kontynuatorem rycerskich tradycji „cnych królów polskich” (w. 27). Konwencjonalne pochwały otrzymał również sam Albrecht II, „zacznych książąt plemię” (w. 25), a zwłaszcza jego ojciec – Albrecht I, co raziło niektórych badaczy odczytujących ten fragment dzieła jako niepotrzebny „panegiryzm pod adresem ojca hołdownika”²³. Twórca czarnoleski musiał jednak respektować obowiązujące wówczas poetów i mówców reguły, a zatem utrzymać tekst w tonie podniosłym. Deprecjonowanie postaci młodego Albrechta nie wchodziło w grę także i z tego powodu, że obniżyłoby rangę opisywanego wydarzenia. Żadna to cześć i żaden honor – otrzymywać wyznaczenie poddaństwa i lojalności od kogoś mało znaczącego i niegodnego. Podkreślanie cnót i dobrego rodu hołdownika uginającego kolana przed kimś jeszcze dostojniejszym²⁴ dodaje powagi i splendoru wydarzeniu oraz poetyckiemu opisowi, co zgodne jest zresztą

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże.

²¹ Dokładny opis autentycznej ceremonii znany jest z przekazów historycznych; przypomniał ją dość szczegółowo J.A. Chrościcki, *Paryskie studia nad Janem Kochanowskim...*, s. 110.

²² J. Kochanowski, *Proporzec...*, s. 82.

²³ J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna...*, s. 278.

²⁴ Por. w epinikionie Horacego (*Odae* 37, I), uznawanym w dawnych poetykach za „wzorcowy” dla gatunku, a napisanym pod wpływem wiadomości o zdobyciu Aleksandrii i samobójstwie Kleopatry w roku 30 n.e. – zwyciężona królowa ukazana jest jako szlachetna, odważna i pełna godności niewiasta, zob. Horacy, *Wybór poezji*, oprac. J. Krókowski, Wrocław 1975, s. 56: „Ale ona szlachetniej zakończyć chcąc życie/ ani zwyczajem niewiast nie drżała w obawie/ Na widok dobytego miecza, ni też skrycie/ Nie uciekła w daleki świat na szybkiej nawie,/ [...] Tym śmielsza, że sama śmierć sobie obrała” (tłum. J. Zawirski).

z respektowaną przez Kochanowskiego zasadą *decorum* (stylem wzniosłym nie opiewamy lichych zdarzeń i postaci mało znaczących w życiu społecznym czy politycznym)²⁵. Podniosły opis hołdu lubelskiego – do momentu przekazania młodemu księciu proporca – stanowi rodzaj wstępu do części zasadniczej omawianego tekstu, a jest nią poetycka prezentacja szeregu historycznych obrazów rzekomo namalowanych na chorągwi, według słów literaturoznawcy, będącej „realnym elementem ceremoniału lennego [...] z kilku przedstawieniami jako pamiątki z odbytego święta publicznego”²⁶.

Badacze są zgodni, że Kochanowski puścił wodze fantazji, przedstawiając – wzorem Homerowego opisu tarczy Achillesa z *Iliady* lub Owidiuszowego przedstawienia tkaniny Arachne z *Metamorfoz* – nie kilka scen lub pejzaży, ale kilkadziesiąt, i to zarówno na awersie, jak i na rewersie wykreowanego poetyckiego proporca, przy czym obrazy przesuwają się przed oczyma czytelnika niczym taśma filmowa, co dla współczesnego odbiorcy, wychowanego w „obrazkowej” kulturze XXI stulecia, wydaje się szczególnie ciekawe i intrygujące, zważywszy, że dzieło napisane zostało cztery i pół wieku temu. Oczywiście Jan z Czarnolasu, jako szesnastowieczny erudyta, znał z pewnością wypowiedzi Horacego o związku poezji z malarstwem (*ut pictura poesis*), ale i tak kreacje w *Proporcu...* uchodziły zapewne w ówczesnych czasach za nowatorskie. Aby udokumentować charakter omawianego przekazu literackiego jako nawiązującego do poetyki epinikionu, trzeba odpowiedzieć najpierw na kilka ważnych pytań, mianowicie: W jakim celu zostały zaprezentowane owe projekcje z przeszłości, sytuowane w centralnej części utworu? Które wydarzenia historyczne, wybrane wybiórczo z rozległych dziejów ojczystych, uznał Jan z Czarnolasu jako najważniejsze do przedstawienia na symbolicznej chorągwi? I czym umotywowana została ta wybiórczość? Tuż po ich opisaniu następuje bowiem w świecie przedstawionym utworu swoisty czasowy przeskok do teraźniejszości, czyli współczesnych poecie zdarzeń związanych z sejmem lubelskim, uchwaloną na świeżo unią z Litwą, przy czym uwznioślana jest postawa polityczna króla Zygmunta Augusta. To do niego zwraca się poeta z entuzjazmem i gorącym apelem o utrzymanie związku z Litwą, zatem – ostatnia część utworu ma charakter liryczny.

Ważne dla odpowiedzi na wyżej postawione pytania są słowa wypowiedziane na początku utworu, tuż po laudacyjnych frazach określających ojca młodego Albrechta, przystępującego do hołdu przed ostatnim Jagiellonem:

Sprawiedliwość wielka rzecz. Tę po sobie mając,
Zacni królowie polscy, a Boga wzywając
Nieprzyjaciele główne mieczem okrócili
I krzywd swoich nad nimi znacznie się pomścili²⁷.

²⁵ *Rhetorica ad Herennium...*, s. 136 i n. Por. T. Michałowska, *Stosowność*, w: *Słownik literatury staropolskiej...*, s. 787–795.

²⁶ J.A. Chrościcki, *Paryskie studia...*, s. 113.

²⁷ J. Kochanowski, *Proporzec...*, s. 83.

Jak zostaje wyjaśnione w dalszych słowach, nieprzyjaciółmi tymi byli wygnani z Syrii Krzyżacy, sprowadzeni przez „pogranicznych książąt narodu polskiego” (w. 51) i zamiast wyrażać wdzięczność za dobra, jakie w Polsce otrzymali, „obrócili [...] groty [...] na swe dobrodzieje” (w. 53–54). Wkrótce po tych wyjaśnieniach następuje seria historycznych obrazów, które stanowią jakby potwierdzenie, egzemplifikację owych wstępnych słów poety o sprawiedliwości, niecnym Krzyżakach i mądrych, zwycięskich polskich władcach. Przykłady te zostają zwielokrotnione, dzięki czemu uzyskujemy rozległą *amplificatio*, potwierdzającą zarówno zmagania władców polskich z Krzyżakami, zwanymi wymiennie Niemcami (opisy na awersie proporca), jak i zaszczytne pochodzenie polskich zwycięzców od bohaterskich Amazonek. One to z męskimi przedstawicielami podbitych przez siebie narodów osiąść miały po obu brzegach rzeki Don, a ich potomkowie, rozprzestrzeniając się po wielu zakątkach Europy, dali ponoć początek różnym słowiańskim nacjiom: dzielnym i walecznym (obrazy na rewersie).

Na pierwszej stronie fikcyjnej chorągwi Chrościcki naliczył ponad czterdzieści przedstawień, gdyż jako prezentację numer 41 uznał opis pierwszego pruskiego hołdu lennego z roku 1525²⁸. W rzeczywistości jest to przedostatnie poetyckie przedstawienie, bo ostatnie stanowi obraz Wisły wpływającej do morza i uroczy epicki obrazek polskiego wybrzeża:

Śródkiem tego wszytkiego srebrna rzeka płynie,
Którą, leżąc pod skałą przy powiewnej trzcinie,
Rozciągnęła Wisła leje krużem marmorowym,
Głowę mając odzianą wieńcem rokitowym;
A do morza przychodząc drze się na trzy części.
Tam okręty, a przy nich delfinowie gęści
Po wierzchu wody grają połyskując złotem;
Brzegi burstynem świecą. [...] ²⁹

Zwróćmy uwagę, to nie przypadek, że krajobraz morski znajduje się na samym końcu opisów na awersie chorągwi. Wiąże się on przecież bezpośrednio z wątkiem „krzyżackim” i z walkami kolejnych władców polskich o Pomorze.

Nietrudno zauważyć, że elementu fikcyjnego więcej jest na rewersie proporca i z pewnością uczynił to twórca celowo, posługując się – jak to ujął Tadeusz Ulewicz – „sarmacką terminologią”³⁰, bo chciał w ten sposób

²⁸ J.A. Chrościcki, *Paryskie studia...*, s. 115.

²⁹ J. Kochanowski, *Proporzec...*, s. 86.

³⁰ T. Ulewicz, *Od wędrówek ludów...*, s. 45. Nie próbowałabym jednak, jak to czyni badacz, na podstawie *Proporca...* rekonstruować poglądów Kochanowskiego na pochodzenie i pokrewieństwo Słowian. Obrazy na rewersie, aczkolwiek nawiązujące w wielu miejscach do dzieła Miechowity – *Traktatu o dwu Sarmacjach* – mają w sobie dużą dozę ogólności, celowo nawiązują chociażby do mitologii antycznej (np. mitu o porwaniu przez Boreasza – boga wiatrów północnych – królewny ateńskiej Oresteii; poprzewracane przez wiatr drzewa i budowle to być może znak chaosu, wojennej zawieruchy, która miała nawiedzić w przyszłości siedziby Słowian). Poetycki obraz – chociaż fikcyjny, zawiera „prawdę” w swej „ogólności”. To wiedział zapewne Jan Kochanowski, czytany w dziełach antycznych (także w Arystotelesie).

uwznioślić niejasną genezę narodu polskiego. Przedstawienia z mitycznej historii Słowian ściśle współgrają z tym, co zostało opisane na przeciwnej stronie proporca, czyli przede wszystkim z – potraktowanymi wybiórczo – historycznymi faktami. Te ostatnie potwierdzają bowiem sugestię poety, że poskromienie Krzyżaków (Niemców), czego zwieńczeniem miał być hołd młodego Albrechta w Lublinie w roku 1569, nastąpiło z ręki słowiańskiego narodu o godnych i walecznych korzeniach genealogicznych.

Poeta starał się w ujęciu chronologicznym (z małymi odstępstwami od ścisłej kolejności poszczególnych wydarzeń) przedstawić dawne polskie dzieje zgodnie z historyczną prawdą. Co ciekawe, twórca konsekwentnie „maluje” na poetyckim proporcju **wyłącznie te fakty z przeszłości i te zdarzenia, które mają bezpośredni związek z konfliktem z Zakonem krzyżackim, margrabiami brandenburskimi, Czechami – w sporach o ziemię Prus i Pomorza**. Ta wybiórczość uzasadniona jest nie tylko tematyką utworu mającego gloryfikować hołd pruski z roku 1559 i zawartą w tym samym okresie unię lubelską, ale oczywiście też – względami artystycznymi³¹: autor trzyma się mianowicie jednego, „krzyżackiego” wątku, którego zwycięskie zwieńczenie nastąpiło, w mniemaniu poety, w momencie, kiedy – po sekularyzacji Zakonu – świecki spadkobierca krzyżackiej potęgi oddał należną cześć potomkowi Jagiellonów: „A już więc syn książęcy upadł na kolana”³².

Oto niektóre motywy i obrazy z *Proporca...* rozwijające wspomniany „krzyżacki” wątek: gnębienie ludu Mazowsza przez Prusaków, sprowadzenie do kraju Krzyżaków, walki Polaków z Brandenburczykami i Krzyżakami, mądra polityka królów Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego: umacniającego siłę Polski mariaż Kazimierza z Aldoną (córką Giedymina – księcia litewskiego), spiskowa polityka Czechów sprzymierzających się z Krzyżakami, próby zawarcia „wieczystego pokoju” z Krzyżakami, małżeństwo Jadwigi z Władysławem Jagiełłą i kolejne sprzymierzenie się Korony z Litwą, bitwa pod Grunwaldem i niekończące się knowania Krzyżaków, następne z nimi wojny – aż do panowania ostatnich Jagiellonów. W trakcie kreacji poetyckich obrazów z ojczystej historii poeta zastosował takie „ozdobniki mowy”³³, które deprecjonują Krzyżaków, a opiewają wielkość polskiego narodu i naszych władców. Przodkowie Polaków nazwani zostają walecznym narodem „Sauromatów”³⁴, a królowie polscy określane są jako „zacni”³⁵, to

³¹ Tadeusz Ulewicz miał rację, dostrzegając w *Proporcju...* ów wątek antyniemiecki (Krzyżacy, jak już wspomniano, w utworze nazywani są zamiennie Niemcami), nie można jednak na tej podstawie stwierdzić, że Kochanowski Niemców wskazuje jako głównych wrogów Rzeczypospolitej; *Proporzec...* poświęcony jest zagadnieniu podporządkowania Rzeczypospolitej Prus i Pomorza, autor zatem konsekwentnie trzyma się jednego wątku, bo tego wymaga poetyka gatunku. Por. T. Ulewicz, *Od wędrówek ludów...*, s. 53.

³² J. Kochanowski, *Proporzec...*, s. 83.

³³ Por. Marcus Tullius Cicero, *Ozdobniki mowy*, w: *Rzymska krytyka i teoria literatury...*, s. 161–190.

³⁴ J. Kochanowski, *Proporzec...*, s. 87.

³⁵ Tamże, s. 83.

znaczy godni i obdarzeni cnotą (w sensie rzymskiej *virtus*). Inaczej scharakteryzowano Krzyżaków. I tak na przykład, przy opisie scen z roku 1308, kiedy to margrabiowie brandenburscy najechali Pomorze, wskazuje się na zdradzieckość i zakłamanie zakonników z namalowanym krzyżem na płaszczach. Ci ostatni wygnali, co prawda, napastników z Brandenburgii, ale podstępem sami opanowali Gdańsk, mordując jego załogę i rycerstwo (w. 77–84). Poeta, stosując synekdochę, nazywa więc gdańszczan „owcą”, Brandenburczyków „wilkiem”, a Krzyżaków „psem niepoścignionym”:

Wilkowi owcę odjął pies niepościgniony,
Ale ją sam przedsię zjadł. [...] ³⁶

Temu samemu celowi – przedstawianiu w złym świetle podstępnych Krzyżaków – służy zjadliwa ironia literacka:

Lecz **dobrzy**³⁷ zakonnicy Polaki wygnali
I starostę, a sami zamek otrzymali,
Aż i wszystko Pomorze; król wojnę gotował,
A Czech się przeciw jemu z Krzyżaki spisował³⁸.

Ów historyczny wątek „krzyżacki” uzyskuje – w mniemaniu poety – chwalebne dla Polski zakończenie w postaci poddaństwa książąt pruskich (hołdy lenne). Odzwierciedleniem takiej koncepcji autora jest kompozycja tekstu, który, przypomnę, zaczyna się od opisu hołdu lubelskiego (z 1569 r.) przed obliczem Zygmunta Augusta, a jeden z końcowych „obrazów” na awersie proporca – hołd krakowski z roku 1525, złożony przez Albrechta I Hohenzollerna Zygmuntowi I Staremu, przypomniany zostaje w centralnej części omawianego dzieła. Po raz trzeci powraca obraz hołdu lennego (ale już tego z roku 1569) w zakończeniu całego utworu, już po zarysowaniu obrazów i scen przedstawiających początki Słowian. Mamy zatem do czynienia z podwójnym niejako przeskokiem czasowym – w części początkowej i końcowej tekstu – a to wszystko w celu **gloryfikacji ostatecznego zwycięstwa nad odwiecznym wrogiem**, który stał się sprzymierzeńcem i przyjacielem. Stąd też wynika nawiązanie do poetyki epinikionu.

Wiele z tych przedstawień zarysowanych na chorągwi można potraktować jako argumenty służące poparciu słuszności polityki ostatnich Jagiellonów i przemawiające za unią polsko-litewską. Wskazanie zakończonych sukcesami posunięć politycznych Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły wyraźnie sugeruje, że ci królowie, decydując się w przeszłości na sojusz z Litwą, znacznie umocnili siłę państwa. Warto więc iść za ich przykładem. Wzorcem negatywnym jest natomiast „wymalowana” na proporcu postać Ludwika Węgierskiego, z głową odwró-

³⁶ Tamże, s. 84.

³⁷ Podkr. T. B.-K.

³⁸ J. Kochanowski, *Proporzec...*, s. 84.

coną w tył („Bo się nazad oglądał, na to, co się działo/ Przed nogami, nie patrząc albo dbając mało”³⁹). Niespójność zamierzeń i myśli tego władcy podkreślił poeta metaforą: „król siedział, w myślach swoich rozerwany”⁴⁰. Antywzorcem jest też postać wielkorządcy poznańskiego⁴¹ Wincentego z Szamotuł, który spiskował z Krzyżakami przeciw królowi Łokietkowi (w. 97–99). I chociaż naprawił swój błąd, bo pojednał się z królem, to jego postawa wyraźnie wskazuje, że stawianie własnych interesów ponad dobro państwa jest złe i gorszące. Z kolei przytoczenie przez poetę, za opowieściami historyków średniowiecznych⁴², *exemplum* o zakonnicy Krystynie, która wolała śmierć niż pohańbienie z ręki Litwina poganina (w. 90–93), zaświadczać ma, jak można przypuszczać, o wyższości kulturowej Polaków i Polaków, dzięki którym Litwa została schryścianizowana i niejako „wprowadzona” do cywilizacji europejskiej. Wynika z tego, że postanowienia o unii są korzystne dla obydwu narodów.

Ostatni fragment *Proporca...* ma charakter epicko-liryczny. Frazy epickie, opisowe oddają podniosły charakter politycznej imprezy, która następuje bezpośrednio po scenie zaprzysiężenia przez Albrechta II poddaństwa przed Zygmuntem Augustem. Przy głosie trąb i bębnow rozlegają się strzały na wiwat, a historyczną wagę tej niezwyklej chwili podkreślają dwa rozbudowane porównanie homeryckie. Pierwsze dotyczy wrażeń dźwiękowych:

Jako więc piorun trzaska w niepogodne czasy,
A niebo chmurne huczy i wzruszone lasy,
Łyskawice z obłoków czarnych wynikają,
A śmiertelne narody gromu się lękają:
Taki huk wstał natenczas; [...]”⁴³

Porównanie drugie dokumentuje wielką popularność wydarzenia z 19 lipca 1569 r., które zgromadziło na placu Lublina tłumy ludzi. Kiedy po zakończeniu ślubowania młodego pruskiego księcia król „w płaszczu złotym” (w. 238) podniósł się z tronu –

Ruszyli się z nim wszyscy. Tam, jako więc rany
Zefir na cichym morzu podnosi bałwany
Na pierwszym słońca wschodzie, które póki czują
Łaskawy wiatr, leniwo naprzód postępują,
Potym za duższym duchem coraz gęstsze wstają,
A płynąc przeciw słońcu, daleko błyskają:
Tym kształtem ludzcie wtenczas z miejsca się ruszali,⁴⁴

³⁹ Tamże, s. 85.

⁴⁰ Tamże, s. 84.

⁴¹ Zob. uwagi J. Krzyżanowskiego, *Przypisy* [w:] J. Kochanowski, *Dziela polskie...*, t. 1, s. 549.

⁴² Tamże.

⁴³ J. Kochanowski, *Proporzec...*, s. 88.

⁴⁴ Tamże.

Dynamika i wyjątkowy urok pierwszych członów porównań, odnoszących się do świata przyrody, nie tylko doskonale oddają atmosferę panującą na placu miejskim, ale również zaprzeczają wszelkim niesprawiedliwym sądom o rzekomej słabości artystycznej *Proporca*... Tekst Jana Kochanowskiego, aczkolwiek nazwany przez badacza „mianierystycznym”⁴⁵, nie jest przeładowany ozdobnikami retorycznymi, bo psułyby one zamysł artystyczny poety.

Liryczny charakter zakończenia utworu zasygnalizowany został apostrofą do króla, który „przywiódł w jedność dwa wielkie narody/ Życząc Litwie i Polsce wiekuistej zgody”⁴⁶. Wezwania do króla są emocjonalne, o czym świadczą wykrzyknienia i pytania retoryczne. Poeta entuzjastycznie pochwała królewskie starania i działania. Podkreśla, że już przodkowie ostatnich Jagiellonów położyli podwaliny pod aktualny sukces polityczny. Gorąca zachęta, aby postanowienia sejmu lubelskiego weszły w życie, a nie stały się tylko martwymi umowami spisany na papierze, może stanowić, jak zauważył Juliusz Nowak-Dłużewski⁴⁷, parafrazę fragmentów przemówienia w Lublinie Jana Chodkiewicza⁴⁸:

Bo co waży pergamin i gęste pieczęci
Przy piśmie zawieszone, jeśli nie masz chęci?
Co tedy prawem inszy, co nas przysięgami
Wiązali, ty nas sercem zepni i myślami!⁴⁹

Zwracając się cały czas do króla, w podniosłym tonie pochwała poeta jego dzielność i usilne zabieganie o dobro Rzeczypospolitej. Zapewne utwór był napisany na gorąco, tuż po uchwaleniu unii, ponieważ w końcówce poetyckiego przekazu są fragmenty agitacyjne przemawiające za jak najszybszym wejściem w życie postanowień sejmu lubelskiego. Argumentem pierwszym jest stwierdzenie, że w przeszłości wróg (Niemiec) miał przewagę zarówno nad Polską, jak i nad Litwą, dopóty, dopóki obydwa państwa się nie zjednoczyły, „Abowiem przeciw mocy potrzebna jest siła”⁵⁰. Argument drugi, który pojawiał się zapewne i w czasie obrad sejmu lubelskiego, a Kochanowski go tylko powtórzył, brzmi: człowiek ma wrodzoną chęć do jednoczenia się, przyjaźni i do współpracy:

Przeżoż i każdy człowiek ma to z przyrodzenia,
Że chciw do towarzystwa i do zgromadzenia;
Czym by go był na przodku Bóg nie obwarował,

⁴⁵ J.A. Chrościcki, *Paryskie studia...*, s. 116.

⁴⁶ J. Kochanowski, *Proporzec...*, s. 89.

⁴⁷ J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce...*, s. 277.

⁴⁸ Jan Chodkiewicz na zakończenie obrad w Lublinie wygłosił mowę, w której tak oto uzasadniał trwałość unii: „nie list, nie pergamin, nie pieczęci, ale cnota a chuć ich i miłość powinna do tego je zawždy wieść będzie [...] aby w tym statecznie i na wieki trwali” – cyt. za J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce...*, s. 277.

⁴⁹ J. Kochanowski, *Proporzec...*, s. 89.

⁵⁰ Tamże.

Źle by się był sam dzikim zwierzom odejmował.
Stąd zbory, stąd urosły miasta znamienite,
Stąd prawa i porządne rzeczypospolite⁵¹;

Gorące popieranie unii w mowie kierowanej do króla podsumowane zostaje dwoma niepodważalnymi argumentami, po pierwsze: „węzeł nieroztargniony” Polski i Litwy wzbudzi lęk u nieprzyjaciół ojczyzny i zapewni pokój oraz bezpieczeństwo narodowi⁵². Po drugie: władca dobrym posunięciem politycznym zapewni sobie wieczną cześć i chwałę. To samo więc nawiązanie do toposu *non omnis moriar*, które pojawia się w części delimitacyjnej utworu – w poetyckim liście do hetmana Jazłowieckiego, znajduje się i w kończącej *Proporzec*... retorycznej agitacji, co stanowi swoistą, kompozycyjną ramę utworu:

[...] swemu imieniowi
Zjednasz cześć nie podległą żadnemu końcowi⁵³.

Jak wynika z przeprowadzonej analizy, *Proporzec albo Hołd pruski* Jana Kochanowskiego nie jest utworem jednolitym pod względem genealogicznym. Stanowi oryginalne połączenie epinikionu oraz retorycznej przemowy agitacyjnej (z pogranicza gatunków *genus deliberativum* oraz *genus demonstrativum*⁵⁴). Pomysł, aby usytuować na poetyckim proporcju obrazy-argumenty przemawiające za pochwałą zwycięsko przeforsowanej na sejmie lubelskim (1569) unii polsko litewskiej i gloryfikacją polityki Zygmunta Augusta, można uznać za manierystyczny koncept nawiązujący do horacjańskiej myśli *ut pictura poesis*. Powiązanie natomiast poetyki epinikionu z wierszowaną przemową na rzecz zjednoczenia z Litwą to kolejne oryginalne artystyczne rozwiązanie Jana z Czarnolasu. Niemniej jednak wiersz jako całość mieści się w konwencjach staropolskiej poezji politycznej, która była w znacznym stopniu skrzyżowaniem wierszowanej publicystyki z poezją⁵⁵. Elementy literackiej fikcji (np. mitologiczne odwołania, legendy o Amazonkach i wędrowce ludów, oryginalne porównania homeryckie) łączą się w utworze z odwołaniami do aktualnej i przeszłej historii narodu i są świadectwem zaangażowania Jana z Czarnolasu w aktualne problemy polityczne.

Inna rzecz, że następstwa dziejowe nie potwierdziły entuzjastycznych przewidywań poety. A polscy królowie – co można było przewidzieć na podstawie prezentowanych na poetyckim proporcju historii i obrazów – nie wyciągnęli poprawnych wniosków ani z licznych zdradzieckich knozań

⁵¹ Tamże, s. 90.

⁵² Tamże.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Na „doradczy” charakter końcowej agitacji skierowanej do króla wskazują argumenty przemawiające za unią lubelską, natomiast „pokazowy” jej charakter wynika z pochwalnych fraz skierowanych w stronę Zygmunta Augusta. Por. *Rhetorica ad Herennium*..., s. 130.

⁵⁵ S. Nieznanowski, *Poezja polityczna*..., s. 649–654.

krzyżackich, ani z rzekomo pokojowych intencji polityki Zakonu. Nie została dostatecznie wykorzystana ani bitwa pod Grunwaldem, ani ostatnia wojna z Albrechtem Hohenzollernem zakończona hołdem krakowskim w roku 1525. Jak pisze historyk: „Hołd pruski i poprzedzający go traktat krakowski z 8 kwietnia 1525 r., kończący ostatnią wojnę polsko-krzyżacką z lat 1519–1521 i stanowiący o przekształceniu państwa zakonnego w Prusach w świeckie lenno Korony Polskiej, nie zostały łatwo zapomniane w ciągu następnych stu lat, aż do uzyskania przez elektorską linię Hohenzollernów praw suwerennych w Prusach Książęcych w połowie XVII w.”⁵⁶, co doprowadziło do „zerwania zależności lennej w 1657 r.”⁵⁷ Metaforycznie rzecz ujmując – pomimo wielu nadarzających się w przeszłości okazji – nie została ostatecznie urwana głowa hydrze, bo Prusy Książęce, które umocniły swą rangę w Europie, przekształcając się w XVIII stuleciu w mocne państwo, stały się jednym z trzech zaborców Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Piewca jej politycznej potęgi – Jan z Czarnolasu nie mógł tego przewidzieć, co oczywiście nie umniejsza w niczym ani jego poetyckiej sławy, ani artyzmu *Proporca*... Wszak był wyjątkowym poetą, ale nie politykiem.

Bibliografia

- Chrościcki J.A., *Hołdy lenne a ceremoniał obrad sejmu*, w: *Theatrum ceremoniale na dworze książąt i królów polskich*, red. M. Markiewicz, R. Skowron, Kraków 1999.
- Chrościcki J.A., *Paryskie studia nad Janem Kochanowskim: Podróż do Francji. „Pamiętka”. „Proporzec”*, w: *Artes atque humaniora. Studia o Stanisłao Mossakowski sexagenario dicata*, Warszawa 1998.
- Danielewicz J., *Wstęp*, w: *Liryka starożytnej Grecji*, oprac. J. Danielewicz, Wrocław 1897.
- Głombiowska Z., „*Proporzec*” Jana Kochanowskiego. *Wzory literackie i inspiracje z kręgu sztuk plastycznych*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Prace historyczno-literackie” 1986, nr 10–11.
- Hartleb M., *Estetyka Jana Kochanowskiego*, cz. 1: *Stosunek poety do sztuk plastycznych*, „Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie. Wydział Filologiczny” 1922, t. 1, z. 7.
- Horacy, *Wybór poezji*, oprac. J. Krókowski, Wrocław 1975, BN II 25.
- Kąkolewski I., *Hołd pruski z 1525 roku jako „miejsce pamięci” w kulturze staropolskiej*, www.czasy-nowozytne.pl/czasy_23.pdf (dostęp: 21.11.218).
- Kochanowski J., *Proporzec albo Hołd pruski*, w: tegoż, *Dzieła polskie*, t. 1, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1967.
- Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1991.
- Korolko M., *Głosy źródłowe do „Proporca albo Hołdu pruskiego” Jana Kochanowskiego*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1981, t. XXV.
- Krzyżanowski J., *Przypisy*, w: J. Kochanowski, *Dzieła polskie*, t. 1, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1967.
- Michałowska T., *Staropolska teoria genologiczna*, Wrocław 1974.
- Nowak-Dłużewski J., *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Czasy zygmunto-wskie*, Warszawa 1966.

⁵⁶ I. Kąkolewski, *Hołd pruski z 1525 roku jako „miejsce pamięci”...*, s. 18 i n.

⁵⁷ Tamże, s. 20.

- Pelc J., *Jan Kochanowski. Szczyt renesansu w literaturze polskiej*, Warszawa 1987.
- Rzymska krytyka i teoria literatury. Wybór, oprac. S. Stabryła, Wrocław 1983, BN II 207.
- Sarbiewski M.K., *O poezji doskonałej czyli Wergiliusz i Homer (De perfecta poesi sive Vergilius et Homerus)*, przeł. M. Plezia, oprac. S. Skimina, Wrocław 1954.
- Sinko T., *Wstęp*, w: J. Kochanowski, *Pieśni i wybór innych wierszy*, Kraków 1927.
- Słownik literatury staropolskiej (Średniowiecze – Renesans – Barok)* [hasła: *Poezja polityczna, Stosowność*], red. T. Michałowska przy udziale B. Otwinowskiej, E. Sarnowskiej-Temeriusz, Wrocław 1990.
- Ulewicz T., *Kochanowski: świadomość słowiańska. Oddziaływanie europejskie*, Kraków 2006.
- Ulewicz T., *Świadomość słowiańska Jana Kochanowskiego. Z zagadnień psychiki polskiego renesansu*, Kraków 1948.
- Weintraub W., *Polityka w poezji Kochanowskiego*, w: *Jan Kochanowski i epoka renesansu. W 450 rocznicę urodzin poety 1530–1980*, red. T. Michałowska, Warszawa 1984.
- Weintraub W., *Styl Jana Kochanowskiego*, Kraków 1932.
- Witecki S., *Obraz unii lubelskiej w utworach literackich z lat 1560–1569*, www.akademia.edu/3834079/Obraz_idei_unii_lubelskiej_w_utworach_literackich_z_lat1560-1569 (dostęp: 20.11.2018).
- Żelewski R., *Jazłowiecki (Monasterski) Jerzy h. Abdank (przed 1510–1575)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XI, z. 48, Wrocław 1964–1965.

Jana Ponętowskiego wierszowana relacja o unii lubelskiej i sejmie 1569 roku

Jerzy Krocza

Uniwersytet Wrocławski

ORCID: 0000-0003-2415-1631

Jan Ponętowski's Poetic Report on the Union of Lublin and the Parliament in 1569

Abstract: The union between Kingdom of Poland and Grand Duchy of Lithuania, a legal act with permanent and historically important effects, was signed in Lublin in 1569. Jan Ponętowski (a nobleman, probably a witness of the events) wrote a poetic report on the event entitled *Krótki rzeczy polskich sejmowych pamięci godnych komentarz* (*Short Commentary on Memorable Polish Parliamentary Matters*), printed in Cracow in 1569. The paper touches upon what Ponętowski says about the Union and other events in Lublin during the parliament: diplomatic missions, judgments, topics of talks and news from other lands. It also tries to explain why the Union of Lublin (the most important achievement of the parliament) was only marginally described by the author; and also why he only laconically reported the solemn feudal homage of Albert Frederick, the Duke of Prussia, to the Polish king Sigismund II Augustus. The paper compares Ponętowski's book with old-Polish historiographical descriptions of these matters.

Key words: union of Lublin, parliament of 1569, Jan Ponętowski, news, historiography, Maciej Strykowski

Słowa kluczowe: unia lubelska, sejm walny 1569, Jan Ponętowski, nowiny, historiografia, Maciej Strykowski

W roku 1569 w Lublinie uchwalona została unia Polski z Litwą – akt prawny o trwałych i ważnych historycznie skutkach. Sejm lubelski obradował długo, od 10 stycznia do 12 sierpnia, przebiegał nie bez napięć, wypełniony był różnymi zadaniami podejmowanymi przez króla i reprezentantów szlachty; sam akt unii zawarty został w dniu 1 lipca 1569, a 4 lipca podpisał go król Zygmunt August¹. Pod koniec sejmu miał

¹ J. Bardach, *Unia lubelska, jej geneza i znaczenie*, „Kultura i Społeczeństwo” 1970, nr 2, s. 119–136.

miejsce hołd lenny złożony królowi przez pruskiego księcia Albrechta Fryderyka Hohenzollerna.

Lubelskich wydarzeń dotyczy wydany w krakowskiej drukarni Stanisława Scharffenbergera *Krótki rzeczy polskich sejmowych pamięci godnych komentarz. Przez Jana Ponętowskiego z łęczyckiej ziemi roku 1569 uczyniony*. Ta relacja, licząca 26 kart w formacie czwórki, ukazała się drukiem najprawdopodobniej właśnie w 1569 r.

Książka opublikowana została starannie. W ramie wydawniczej zawiera liczne sygnały wskazujące na szlachecki status jej autora i adresata dedykacji; są tu drzeworytowe podobizny herbów Poraj i Bróg – ten drugi, klejnot Ponętowskiego, wytłoczony został aż dwukrotnie, co czyni wrażenie swoistej ostentacji. Łacińskie i polskie wiersze na te herby podpisali Bartłomiej Koźmiński, Andrzej Witowski i Jan Łoski z Wolej Chynowskiej, zapewne znajomi Ponętowskiego. Szlachecki status i duma stanowa na różne sposoby zostały podkreślone też w tekście głównym. Adresatem dedykacji jest Maciej Żaliński, starosta na Jasieńcu i Żyźmorach (później od roku 1574 kasztelan gdański)², z którym jakoś związany był autor podpisany pod dedykacją: „jeden dawny sługa”.

Jan Ponętowski „z łęczyckiej ziemi” (jak się określił na stronie tytułowej omawianego druku) jest znany historykom ze względu na późniejsze osiągnięcia. Data jego narodzin nie jest wiadoma. W czerwcu 1569 r. zapisał się na Uniwersytet Krakowski („już wówczas nie młodzik”), w roku 1576 otrzymał nominację na opata norbertanów w Hradište koło Ołomuńca – z dochodów opactwa kupował dzieła sztuki: obrazy, gobeliny, medale i książki, zwłaszcza „luksusowe wydawnictwa” kunsztownie oprawiane, zdobione heraldycznymi supereklibrisami i opatrywane eklibrisami. Jego wystawny i drogi tryb życia, prowadzony na koszt klasztoru, wywołał protest kapituły zakonnej, tak że w roku 1587 przestał być opatem i powrócił do Krakowa, gdzie zmarł w 1598 r. Przed śmiercią podarował Uniwersytetowi część swej bogatej biblioteki i kolekcji dzieł sztuki³. I właśnie ta darowizna, z której do naszych czasów zachowało się stosunkowo dużo interesujących obiektów, skupiła na Ponętowskim jako kolekcjonerze uwagę historyków⁴.

Krótki rzeczy polskich sejmowych pamięci godnych komentarz... obecnie jest jedynym drukowanym dziełem, które bez zastrzeżeń przyznaje się

² Zob. *Urzednicy Prus Królewskich XV–XVIII wieku. Spisy*, oprac. K. Mikulski, Wrocław 1990, s. 240.

³ Zob. A. Lipski, *Ponętowski Jan* [hasło w:] PSB, t. 27, Wrocław 1983, s. 402–403.

⁴ L. Hajdukiewicz, *Jan Ponętowski – opat hradyjski, bibliofil i miłośnik sztuki (Materiały do życiorysu)*, „Roczniki Biblioteczne” 1970, t. 14, s. 485–529; P. Hordyński, *Kolekcja Jana Ponętowskiego. Wstęp do opisu zawartości*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 2016, t. 66, s. 69–84; K. Bogacka, *Osobliwości insygniów władzy kościelnej – przykład pastorału opata Jana Ponętowskiego*, w: *Curiosità – zjawiska osobliwe w sztuce, literaturze i obyczaju*, red. A. S. Czyż, J. Nowiński, Warszawa 2013, s. 324–333.

Ponętowskiemu⁵. Na początku (po wspomnianej dedykacji) wydrukowano tu obszerną mowę Stanisława Sędziwoja Czarnkowskiego, marszałka sejmiku lubelskiego, który witaniem króla otworzył obrady (k. A4r-D2v)⁶. Wierszowana relacja autorstwa Ponętowskiego zaczyna się zatem dopiero na karcie D3 recto, liczy 20 stron, opatrzona została odrębnym tytułem: *Sejm walny koronny lubelski przez Jego K[rólewska] M[łość] złożony 1569. Od Jana Ponętowskiego spisany*.

Wydaje się, że autor był w tym czasie w Lublinie i na własne oczy mógł widzieć, na własne uszy słyszeć to, co uczynił tematem swego utworu. Jego starszy brat Jakub Ponętowski, cześnik łęczycki i sekretarz królewski, był posłem na sejm lubelski⁷; dał się poznać jako zwolennik unii, której realizację postulował „nawet przy pomocy zbrojnej”⁸. Prawdopodobny jest więc domysł, że Jan udał się do Lublina z bratem⁹.

Książka Ponętowskiego była traktowana jako źródło wiedzy o sprawach sejmiku i ceniono jej wartość informacyjną. W roku 1858 w Krakowie została wydana przez Kazimierza Józefa Turowskiego z uwagą, która objaśnia cel przedsięwzięcia: oto Turowski tekst mowy Czarnkowskiego przekazany w *Krótkim [...] komentarzu* uznał (w stosunku do wersji wydanej w *Źródłopismach do dziejów unii*¹⁰) za „pełniejszy i dosadniejszy”¹¹. Wartości artystyczne wierszowanej części książki oceniano w dawniejszych czasach ambiwalentnie – w 1820 r. Michał Hieronim Juszyński napisał: „Rymy liche, np. Garwacki, łaski; Polacy, przebaczy; ojcu, stolcu *etc*; z tem wszystkim wiele jest pięknych wierszy”¹².

Jan Kochanowski poświęcił lubelskiemu homagium z 1569 r. utwór pt. *Proporzec albo Hołd pruski*¹³ – opis autorstwa Ponętowskiego wydał się badaczom Kochanowskiego interesujący jako swoisty kontekst dla tego

⁵ *Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, t. 3, Warszawa 2002, s. 270–271. Por., że jeszcze Nowy Korbut (t. 3, s. 113–114) przypisywał Ponętowskiemu liczniejsze utwory.

⁶ Ta mowa znajduje się też w materiałach: *Diariusz lubelskiego sejmiku unii. Rok 1569*, wyd. A. T. Działyński, w: *Źródłopisma do dziejów unii Kor. Polskiej i W.X. Litewskiego*, cz. 3, Poznań 1856, s. 8–15.

⁷ M. Ferenc, *Posłowie koronni na sejmie unii lubelskiej (unie polsko-litewskie w dyskusji sejmowej)*, „Prace Historyczne” 2014, z. 2, s. 372 w przyp. 30.

⁸ Zob. A. Lipski, *Ponętowski Jakub* [hasło w:] PSB, t. 27, Wrocław 1983, s. 399.

⁹ L. Hajdukiewicz, dz. cyt., s. 496, przyp. 54; A. Lipski, *Ponętowski Jan...*, s. 402.

¹⁰ Por. przyp. 6.

¹¹ K. J. Turowski, *Słów parę od wydawcy*, w: J. Ponętowski, *Krótki rzeczy polskich sejmowych pamięci godnych komentarz...*, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1858, s. 46. To wydanie nie uwzględnia marginaliów – w artykule utwór cytuję według edycji starodrukowej.

¹² M. H. Juszyński, *Dykejonarz poetów polskich*, t. 2, Kraków 1820, s. 77.

¹³ O tym dziele zob. E. Kotarski, „*Proporzec albo Hołd pruski*”, w: *Jan Kochanowski. Interpretacje*, red. J. Błoński, Kraków 1989, s. 36–47; R. Krzywy, *Sztuka wyborów i dar inwencji. Studium o strukturze gatunkowej poematów Jana Kochanowskiego*, Warszawa 2008 [tu rozdz.:] „*Proporzec albo Hołd pruski*” – *okolicznościowo-obywatelski poemat ekfrastyczny*, s. 94–110.

poematu. Mirosław Korolko zacytował więc fragment z *Krótkiego* [...] komentarza dotyczący wjazdu księcia pruskiego Albrechta Fryderyka do Lublina w dniu 10 maja¹⁴, a w odniesieniu do opisanego w *Proporcu* hołdu, uznał utwór Ponętowskiego nawet za „szczegółowy komentarz do przebiegu samej uroczystości, potwierdzający lub uzupełniający informacje Kochanowskiego”¹⁵. Bogusław Pfeiffer w pracy o symbolice państwa przytoczył opis „majestatu” jako obraz „tronującego władcy” odbierającego hołd lenny¹⁶. Tomasz Kempa przywołał fragment z Ponętowskiego o specyficznej postawie ruskich magnatów, którzy starali się pośredniczyć w napiętych relacjach między panami polskimi a Litwinami¹⁷.

Jednak już w połowie XIX w. Michał Wiszniewski, czyniąc małą wzmiankę o *Krótkim* [...] komentarzu, zauważył z niejakim zdziwieniem, że choć autor mówi tu o przeróżnych sprawach i osobach, a „nawet o wypadkach we Francji zaszyłych”, to jednak „nic prawie o sejmie lubelskim”¹⁸. Później Aleksander Brückner ocenił, że w gruncie rzeczy jest to utwór pełny wycieczek przeciw zdrożnościom, głównie zaś przeciw sektom, przeciw krakowskim mieszczanom, umyślnie główną szkołą katolicką poniżającym; z radością, że Kondego porażono, z pobożnym życzeniem: „Boże! by się Orandzie też także dostało”¹⁹.

Bardzo surowo ocenił dzieło Ponętowskiego Juliusz Nowak-Dłużewski; warto przywołać jego dłuższą wypowiedź:

Można by spokojnie nie wspominać o tym utworze, który nic wspólnego właściwie nie ma z literaturą piękną. Jeżeli o nim piszemy, to tylko dla przykładu, do jakich dziwolągów prowadziła czasami grafomania staropolska. Jest to wulgarny raptularz zdarzeń nie tylko sejmu lubelskiego, ale i politycznych zdarzeń, na Zachodzie i Wschodzie, spisany bez talentu i pragmatycznego ładu. [...] Odnosi się wrażenie, że Ponętowskiemu zależało przede wszystkim na unieśmiertelnieniu w słowie drukowanym wszystkich znajomych i przyjaciół, nawet tych, którzy nie byli na sejmie i nic wspólnego z nim nie mieli [...]. Samą sprawę unii pozostawił w zawieszeniu, nie zreferowaną do końca, choć kreśli jej trudne lubelskie początki wraz z exodusem litewskim. Sam akt hołdu pruskiego wart jest tyle, co reszta; cała dla nas wartość utworu polega na ukazaniu topografii uroczystości²⁰.

Kilka lat później o Ponętowskim wypowiedział się Leszek Hajdukiewicz: dość powierzchowna znajomość wszelkiego rodzaju „nowin” o bieżących wydarzeniach w kraju i na świecie, chudopacholska łatwość zapamiętywania rodzinnych koligacji i sena-

¹⁴ M. Korolko, *Jana Kochanowskiego żywot i sprawy*, Warszawa 1985, s. 141.

¹⁵ M. Korolko, *Głosy źródłowe do „Proporca albo Hołdu pruskiego” Jana Kochanowskiego*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1981, t. 25, s. 164 (że uczony ma na myśli utwór Ponętowskiego, świadczy przyp. 6).

¹⁶ B. Pfeiffer, *Caelum et regnum. Studia nad symboliką państwa i władcy w polskiej literaturze i sztuce XVI i XVII stulecia*, Zielona Góra 2002, s. 170.

¹⁷ T. Kempa, *Rusini wobec unii lubelskiej. Czy ruscy możni i szlachta chcieli ściślejszego połączenia z Polską w 1569 roku?*, w: *Unia lubelska – Unia Europejska*, red. I. Hofman, Lublin 2010, s. 89, przyp. 22.

¹⁸ M. Wiszniewski, *Historia literatury polskiej*, t. 8, Kraków 1851, s. 43.

¹⁹ A. Brückner, *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, t. 1, Warszawa 1908, s. 160.

²⁰ J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Czasy Zygmunta*, Warszawa 1966, s. 278.

torskich tytułów, kilka prostych maksym z podręcznego elementarza szlacheckiej wiedzy politycznej, szacunek dla „królewskiego majestatu”, ale zarazem duma z przynależności do rycerskiego stanu, oto suma doświadczeń życiowych, które wkrótce po przyjeździe do Krakowa wyłożył niezadarnym rymem w swym wierszowanym opisie sejmu lubelskiego roku 1569²¹.

I na koniec jeszcze odnotujemy, że Stefan Nieznanowski, pisząc zwięźle o literackich świadectwach unii lubelskiej, w ogóle pominął milczeniem utwór Ponętowskiego²².

Zacytowana wyżej ocena, że *Krótki* [...] *komentarz* nie mówi „nic prawie o sejmie lubelskim”, jest przesadzona. Także zarzuty, że autor zbyt wiele uwagi poświęca sprawom obcym i niedokładnie relacjonuje wydarzenia z sejmu, można złagodzić, jeśli przyjrzeć się bliżej utworowi i jego celom.

Oto na pierwszy rzut oka wydaje się, że sejm opisany tu został w całości, a układ treści jest chronologiczny. Na początku książki znajduje się przecież mowa Czarnkowskiego (wspomniana już wyżej) otwierająca sejm, z datą w tytule: 10 stycznia 1569 (k. A4r). Na końcu zaś mówi się o hołdzie pruskim (k. F3) – wiemy, że został złożony 19 lipca 1569. W finalnych wersach zapisano jednoznacznie: „Już-ci po sejmie mamy” (k. F4v).

W istocie relacja poetycka zaczyna się od wspomnienia spraw nieco dawniejszych (naznaczenia sejmu, wysłania sekretarza do Wielkiej i Małej Polski, zwołania sejmików; k. D3r). Wydarzenia w samym Lublinie lokowane są w czasie nie zawsze w jasny sposób: o posłach cesarskich mówi się, że „przyjechali miesiąca lutego” (k. D3v), tuż dalej jednak czytamy, że „To pod styczniem księżycem wszystko się toczyło” (k. D4r). Zdarza się też, że wypadki są datowane dokładnie: „Po świętym Stanisławie prawie dnia trzeciego/ Uźrzelśmy z poczem swym księżęcia pruskiego” (k. F2r); powitanie króla przez księcia nastąpiło „Dwanastego dnia maja” (k. F2v). Niekiedy zaś autor pisze ogólnie: „pod niebieskim znakiem/ Taurusem” (tj. pod astronomicznym znakiem zodiaku, Bykiem; k. F2v).

Z naszej historycznej perspektywy sejm lubelski był tak bardzo istotny właśnie z uwagi na unię, tymczasem Ponętowski poświęca temu zagadnieniu niewiele miejsca. Na początku napisał, że przedstawiciele szlachty zebranej na sejmikach „O uniją nawięcej w swych kolech radzili,/ Radzi by w jedności z Litwą naszy byli” (k. D3v). Dalej zaś, przedstawiając wydarzenia zaszłe w Lublinie, o unii wypowiedział się tylko w jednym miejscu:

Unijnej potym jęli dokończywać naszy,
Ale drudzy dla niej szli w co nągęstsze lasy,
Opierając się, jako rzecz by to zła była,
Anoby snąc pożytków rozmnożyła siła.

²¹ L. Hajdukiewicz, dz. cyt., s. 496; na stronie następnej uczony cytuje kilka fragmentów ilustrujących niechęć Ponętowskiego do plebejuszy i do różnowierców, a także szacunek dla ludzi Kościoła.

²² S. Nieznanowski, *Literaci staropolscy o unii z Litwą*, w: *Unia lubelska 1569 roku w dziejach Polski i Europy*, red. A. A. Witusik, Lublin 2004, s. 65–66.

W traktaty się wdawali, listy rościągali,
Na Polaki ortełe trudne znajdowali.
Owa się łączyć chcieli i odjeżdżać śmieli,
Ale baczość na swą cześć niemają wždy mieli.
Pan ci Kiszka docierał na uniją śmieie,
Bo cudna rzecz królestwu w jednym mieszkać ciele.
Książ Konstanty, kijewski także wojewoda,
Rad widział, by z Polaki była dobra zgoda.
Zgoda ta, którą przodek hetman trzymał jego,
I barzo go Polacy miłowali z tego.
Toż nas też pocieszyło, że wszystko Podlasze,
Jak się ku temu miało, już teraz jest nasze.
Wołynianie też także złączyli się z nami,
Przysięgli i pospołu radzić będą z nami.
Panowie też do tego litewscy przyzwolą,
Nadzieja, że z przychylną to uczynią wolą.
Gdyż im stąd wielka sława u postronnych będzie
I nie mniej też pożytków przybędzie im wszędzie. (k. D4v)

Z tego wywodu da się wyłowić informacje, które można bliżej datować (okaże się to przydatne dla konkluzji artykułu). Ucieczka niechętnych unii panów litewskich odkryta została 1 marca – i temu wydają się odpowiadać słowa: „drudzy [...] szli w co nagętsze lasy,/ Opierając się” i „odjeżdżać śmieli”. Pod koniec marca inkorporowano Podlasie i Wołyń, co Ponętowski skwitował wierszami: „Podlasze [...] już teraz jest nasze” oraz „Wołynianie też także złączyli się z nami”. O przyłączeniu Kijowszczyzny i o powrocie Litwinów do rokowań w początkach czerwca²³ już Ponętowski nie wspomina, za to wieńczy ten fragment uwagą zapisaną w czasie przyszłym i z użyciem słowa „nadzieja” – co wskazuje, że poeta uchwycił tu tylko pewien etap historii uzgadniania unii, przypadający na czas przed czerwcem 1569 r.: „Panowie też do tego litewscy przyzwolą,/ Nadzieja, że z przychylną to uczynią wolą”.

To właściwie wszystko, co w tej kwestii ma Ponętowski do powiedzenia (słusznie ocenił Nowak-Dłużewski, że autor „sprawę unii pozostawił w zawieszeniu”²⁴). Dlaczego w relacji z sejmku pominięte zostało najważniejsze – patrząc z historycznej perspektywy – jego wydarzenie: powołanie unii? Na to pytanie odpowiedź padnie pod koniec naszego wywodu.

Utwór opatrzony został licznymi marginaliami (jest ich ponad 120²⁵), które anonsują inne – niż unia – treści: wskazują to, co było interesujące z perspektywy uczestników i obserwatorów sejmku lubelskiego w roku 1569. Autor podnosi problemy ruchu egzekucyjnego związane z oporem możnych

²³ J. Bardach, dz. cyt., s. 127. Szerzej o tym etapie sejmku i o inkorporacjach pisze Oskar Halecki, *Dzieje unii Jagiellońskiej*, t. 2, Kraków 1920 [tu rozdz.:] *Wcielenie Podlasia i Rusi południowej*, s. 275–317. Zob. też J. Pelenski, *Inkorporacja ukraińskich ziem dawnej Rusi do Korony w 1569 roku. Ideologia i korzyści – próba nowego spojrzenia*, przeł. A. Manikowski, „Przegląd Historyczny” 1974, nr 2, s. 243–262.

²⁴ J. Nowak-Dłużewski, dz. cyt.

²⁵ Tylko trzy z nich wyraźnie wskazują na temat unii: „Unija”, „Podlaszanie do Korony przystali” i „Wołynianie także” (k. D4v).

wobec przymusu oddawania dóbr („Wróc, wróc – gdy mówią – bracie: nie każdemu miło”; k. Er); pisze o zwycięstwie kniazia Romana Sanguszki, który zdobył na Moskalach Uługę, a do Lublina przywiódł więźniów i działa (k. E2r); narzeka na skrytobójstwa i terror: sekretarz królewski Jan Zaremba został „zabit z rusznice” wraz ze swym szwagrem Chwalczewskim, a „Drudzy też w naszej Polsce panienki gwałcili” (k. E2r) itp. Nie są to przecież wydarzenia zaszłe w Lublinie podczas sejmu – ale były zapewne dyskutowane przez jego uczestników. Obok tego Ponętowski opisał liczne fakty bezpośrednio związane z sejmem: obecny był kardynał Stanisław Hozjusz, legat papieski „z Portyku Wincenty” (Porticus), posłowie cesarza Maksymiliana (k. D3v), posłowie książąt pomorskich, poseł turecki („ale zaś prędko odjechał”) i goniec od kniazia moskiewskiego (temu przydano asystenta dla kontroli, „Bo się więc tacy barzo dziwnych rzeczy ważą”; k. D4r). Odnotował, że niektórzy wjeżdżali do miasta „w dziwnych ubiorzech”, „upstrzeni” (k. D4r).

Autor zrelacjonował też sprawy rozpatrywane przez sąd królewski. Należy do nich uśmiercenie przez rajców krakowskich mistrza Franciszka Wolskiego²⁶, „Do którego acz prawa żadnego nie mieli,/ W gospodzie go poimać i ściąć potym śmieli” (k. E2v), co wywołało protesty i burdy w Krakowie. Inna z rozstrzyganych spraw, choć poświęcono jej tu sporo miejsca, nie została przedstawiona dostatecznie jasno; skądinąd wiadomo, że biskup Stanisław Karnkowski jako komisarz królewski doznał despektu w Gdańsku, gdy miał zbadać bezprawne skazanie i ścięcie 11 królewskich kaprów w czerwcu 1568 r.²⁷; Ponętowski tych królewskich strażników morza nazywa „frajbiterami” i rzecz przedstawia dość mętnie, gdy pisze, że „*criminaliter* Klefelda pozwano,/ Który chciał, aby w Gdańsku za pana go miano” (k. E2v) – w istocie burmistrz gdański Jerzy Kleefeld i inni miejscy urzędnicy odpowiadali w Lublinie za obrazę królewskiego majestatu²⁸.

Podczas sejmu zmarł w Lublinie wojewoda ruski Mikołaj Sieniawski, a sam król „ciało prowadził” (k. E3v) w towarzystwie senatorów, pieszo, aż za miasto²⁹. Ten zgon jest okazją do wspomnienia całej listy świeżych denatów, panów świeckich i duchownych, którzy rozstali się ze światem zgoła nie na sejmie lubelskim. Nazwisk jest dużo, a autor zadbał o różnorodność w nazywaniu aktu śmierci, w miarę swoich możliwości czyniąc ten katalog atrakcyjnym³⁰.

²⁶ Szerzej o tym: S. Salmonowicz, J. Szwaja, S. Waltoś, *Pitaval krakowski*, Warszawa 1962 [tu rozdz.:] *Ścięcie magistra Franciszka Wolskiego*, s. 60–68.

²⁷ Zob. o tym: W. Odyniec, *Dzieje Prus Królewskich (1454–1772). Zarys monograficzny*, Warszawa 1972, s. 99–100.

²⁸ Tamże, s. 107; M. Słowoszewska, *Kleefeld (Klefeld) Jerzy* [hasło w:] PSB, t. 12, Wrocław 1966–1967, s. 572–573.

²⁹ Wojewoda zmarł 21 lutego; o kondukcje ze zwłokami pisze M. Plewczyński, *Sieniawski Mikołaj* [hasło w:] PSB, t. 37, Warszawa 1996–1997, s. 128.

³⁰ Na przykład o topielcu Janie Strzałkowskim mówi: „Gdy z cesarskiego dworu do domu się wracał,/ Z Boskiego się przejrzenia we Srzeniawie zmaczał” (k. E3v).

Utwór przedstawia zatem rzeczy rozmaite, niekiedy pomniejsze i tylko wzmiankowane. Ich natłok czyni wrażenie chaosu, a fakt, że niektóre informacje rzeczywiście nie mają z sejmem lubelskim nic wspólnego, może dziwić czytelnika, warto jednak poświęcić im uwagę i odnotować, o czym jest tu mowa.

Owe różnaitości tematyczne Ponętowski niekiedy wprowadza poprzez słowo: „nowina”. Wydzielony graficznie passus, któremu towarzyszy marginalium „Nowiny”, zawiera deklarację autora:

Dla dobrego ślachtetnej braciej zachowania
I długiego Polakom rzeczy pamiętania
Spiszę przy tymże sejmie lubelskim świebody,
Legacyje, poselstwa, nowiny, przygody.
Co się tu w ten rok zastało pamięci godnego
I co po innych stronach, dnia poznasz jednego. (k. E3r)

Przykłady przedstawiania jakichś treści właśnie jako „nowiny” można mnożyć: od króla szwedzkiego: „Przyniósł poseł nowinę królowania jego” (k. D4r); „Zaś się drugie nowiny pod tym sejmem toczą,/ Jeden król na drugiego ciągnie z wielką mocą” (k. E4v); „Druga nowina przyszła do nas, iż Węgrowie/ Zebrali się, by Niemcom mogli dać po głowie” (k. Fv). Książka Ponętowskiego ma zatem wyraźnie także nowiniarski charakter³¹ i można przypuszczać, że opisywane przez niego sprawy z odległych krain rzeczywiście były przedmiotem jakichś dyskusji toczonych w Lublinie. Owe „tematy rozmów” wskazują, co interesowało uczestników sejmu; ujawniają też, że sam Ponętowski uznawał je za godne uwagi, skoro włączył do swojej relacji. Tak z nadzieją pisze o możliwym wyborze Hozjusza na papieża:

Książdz Hozyjus kardynał do Rzyma wyjeżdżał,
Boże daj, na Piotrowym aby stolcu siedział.
Stąd by sławy przybyło wciórnnastkiej Koronie,
Gdy Pan Bóg będzie raczył, tedyć go nie minie. (k. F4r)

I jest to chyba właśnie refleks jakichś plotek krążących wśród uczestników lubelskiego zgromadzenia, a nie tylko rojenie Ponętowskiego – skądinąd wiadomo, że już przy poprzednim konklawe z roku 1565 kandydatura Hozjusza była ponoć brana pod uwagę³².

Autor opisał też pewne osobliwości, a poświęcone im wersy opatrzył marginalnymi notami „Lwi” oraz „Smok”:

Legnickie też na ten sejm książę przyjechało
I swój poczet chędogi wszystkim pokazało.
Z poczciwością go ludzi prowadziło wiele,
Bo z królem sobie naszym wielcy przyjaciele.

³¹ O cechach tego piśmiennictwa zob. J. Sokolski, *Nowiny* [hasło w:] *Słownik literatury staropolskiej. Średniowiecze – renesans – barok*, red. T. Michałowska i in., Wrocław 1998, s. 589–591.

³² Zob. J. Umiński, *Kandydatura Hozjusza na stolicę apostolską*, Kraków 1931 (nadbitka z: „Przegląd Powszechny” 1931, t. 191, s. 258–283).

Lwu też młodych tamże dwu królowi darował,
By się tym upominkiem więcej mu zachował,
Które stąd do Krakowa na zamek posłano
I tam im mocne kraty hnet pobudowano.
Smoka wywnątrzonego z dalekiej krainy
Też było przywieziono za wielkie nowiny;
Kto żywego nie widział, lecz malowanego,
Musiał być przestraszony dla srogości jego. (k. E3r)

Uwaga o wielkiej przyjaźni Zygmunta Augusta z księciem legnickim Henrykiem XI, najprawdziwszym Piastem, jest nieco przesadzona (dopiero się poznali), ale dwa lwy zamknięte w klatce rzeczywiście zostały przez księcia z Legnicy przekazane królowi – Zygmunt August miał się im przyglądać przez okno³³. Interesująca jest też informacja o smoku „wywnątrzonym”. Takie dziwy natury rzeczywiście wystawiano publicznie na widok – w roku 1572, gdy papieżem został noszący w herbie właśnie smoka Ugo Boncompagni (czyli Grzegorz XIII), słynny naturalista Ulisses Aldrovandi spreparował takie zwierzę w swym muzeum-laboratorium, łącząc węża, łapy ptaka i łeb ryby³⁴. Przecież także polski król miał w swym herbie smoka Sforzów. Być może Ponętowski liczył na to, że poprzez zestawienie informacji o królewskich lwach ze smokiem uważny czytelnik przypomni sobie werset z psalmu 90: „potłoczysz nogami lwa i smoka”³⁵, który zastosowany do Zygmunta Augusta stałby się panegirycznym prorocctwem i ukłonem złożonym monarsze, tak przez autora cenionemu³⁶. Jeśli tak, ów *passus* przynoszący „wielkie nowiny” byłby nie tylko sensacyjny, ale i bardzo subtelny.

Wydaje się, że książka miała zaspokajać ciekawość w pierwszej kolejności czytelników podobnych do autora. Cytowany tuż wyżej fragment mówi wprost o „ślachetnej braciej” (przy czym chodzi przede wszystkim o panów koronnych); w tym dotyczącym unii o inkorporowanych ziemiach i ludziach powiedziano przecież: są już „nasze”, „z nami” (k. D4v); autor zwraca się też do odbiorców: „najmilszy Polacy” (k. Ev).

Czytelnicy *Krótkiego [...] komentarza* powinni dysponować stosowną wiedzą, która pozwoli zrozumieć to, czego nie wyjaśniono wprost – Ponętowski zakładał na przykład, że będą się orientować, kim jest „szwagier królewski”, skoro napisał tylko:

Od króla też szweckiego, szwagra królewskiego,
Przyniósł poseł nowinę królowania jego.

³³ Poświadczają to historycy: K. R. Prokop, *Henryk XI* [hasło w:] *Piastowie. Leksykon biograficzny*, red. S. Szczur, K. Ożóg, Kraków 1999, s. 520; Z. Boras, *Śląski książę renesansu i jego hulaszczy żywot*, Katowice 1985, s. 46–47.

³⁴ M. Ruffini, *Le imprese del drago. Politica, emblematica e scienze naturali alla corte di Gregorio XIII (1572–1585)*, Roma 2005, s. 83–87; zob. też o tym P. Findlen, *Possessing Nature. Museums, Collectings, and Scientific Culture in Early Modern Italy*, Berkeley 1994, s. 17–31.

³⁵ Ps 90, 13. Przekład wg Biblii Leopoldy, Kraków 1561, k. 280r.

³⁶ W kwestii Zygmunta Augusta Ponętowski pisze jasno: „nasz Pan Miłościwy dobry z przyrodzenia”, „mądry król” (k. Ev).

Pan Bóg mu dał moc wynieść, a swego zwyciężyć
Nieprzyjaciela, taką niewolą go ciężzyć. (k. D4r)

Należy zatem wiedzieć skądinąd, że Jan, książę Finlandii i mąż Katarzyny Jagiellonki, był niewolony przez swego brata, króla szwedzkiego Eryka XIV, a uzyskawszy poparcie możnych, objął tron we wrześniu 1568 r. i uwięził szalonego Eryka³⁷. Odbiorca winien też rozpoznawać potentatów poprzez ich urzędy, nie wyjaśniono bowiem w inny sposób, że „pan wojnicki” (k. E4r) to w istocie Piotr Zborowski, a „ksiądz kujawski” (k. E2v) to biskup Stanisław Karnkowski.

Bardzo interesująca jest partia tekstu, w której autor przedstawia wojny toczone właśnie we Francji i w Niderlandach, prezentując przy okazji swoje preferencje wyznaniowe i ujawniając pewne charakterystyczne lęki. Wywód jest tu spójny, rozmaite wątki są pomysłowo związane, choć i w tej części *Krótkiego* [...] komentarza czytelnik powinien wykazać się orientacją w sprawach międzynarodowych – niektórzy bohaterowie zostali bliżej przedstawieni, inni zaś tylko z nazwiska. Oto wewnętrzne wojny we Francji toczą się z powodu „sekty obłądliwej”, a „Konde książę też chciał króla francuskiego/ Porazić”, przelewając „wiele chrześcijańskiej krwi”; w zмовie z Turkami dążył do upadku stolicy Piotrowej, aby „sodomczykom miéсце to święte poruczyć” (k. Fr). Owi „sodomczycy” to oczywiście Turcy, nazwani tak ze względu na przypisywane im przez Europejczyków skłonności do homoseksualizmu. Ponętowski z zadowoleniem donosi, że Bóg „Na Kondego delfina mocnego przepuścił” (k. Fr) – nowiny o tym są świeże: 13 marca 1569 r. w bitwie pod Jarnac hugenockie oddziały starły się z katoliczkiimi żołnierzami księcia Andegawenii; to wówczas zginął wódz hugenotów Ludwik Burbon, książę de Condé³⁸.

Tuż dalej bez bliższych objaśnień, o kim jest mowa, Ponętowski wyraził nadzieję: „Boże, by się Orandzie też także dostało,/ By mu duka de Alba wojsko szyk zmieszało” (k. Fr). I w tym przypadku jest dobrze poinformowany, bo Ferdynand Álvarez de Toledo, książę Alba, jako namiestnik w Niderlandach pod koniec 1568 r. odparł Wilhelma Orańskiego i pokonał wojska powstańcze, w roku 1569 umacniał władzę Hiszpanów w zbuntowanej prowincji³⁹.

Kolejna myśl Ponętowskiego ma formę proroctwa: „Wolfgang Falrzgraf jachał też tam z niemalą mocą,/ Owa jak Konde zginie za Bożą pomocą” (k. Fr), ale chyba w rzeczywistości nie była to prawdziwa przepowiednia – w momencie zapisywania tej informacji Ponętowski mógł już wiedzieć, że

³⁷ L. Ericson Wolke, *Jan III Waza. Władca renesansowy*, przeł. W. Łygaś, Gdańsk 2011, s. 73–88.

³⁸ Zob. R. J. Knecht, *Francuskie wojny domowe 1562–1598*, przeł. P. Litwinienko, Oświęcim 2018, s. 148.

³⁹ Zob. G. Parker, *Armia Flandrii i Hiszpańska Droga 1567–1659. Przyczyny hiszpańskich zwycięstw i porażek w Niderlandach*, przeł. P. Szadkowski, Oświęcim 2016, s. 53 i 252.

Wolfgang Wittelsbach, książe Palatynatu Zweibrücken, zginął 11 czerwca 1569 r. w czasie wyprawy na Burgundię.

Wiadomości o tych odległych walkach niepokoją autora, gdyż przekładają się na sytuację w Polsce: „Niektórych heretyków pognał ze Flandryjey/ Duka de Alba do nas, drudzy ze Francyjej/ Zeszli się tu do Polski po Kondym zabitym” (k. Fv); Ponętowski dostrzega, że „sekta aryjańska jęła się tu wznawiać” (k. Fr) i ma już w Krakowie swych zwolenników. Te wywody kończy wezwanie do „zgody”, co w gruncie rzeczy jest typowym motywem wypowiedzi politycznych w XVI w.⁴⁰, ale oczywiście w myśl autora ma być to zgoda fundowana na upowszechnionym katolicyzmie, bo „Jako ten z królem człowiek może szczerze radzić,/ Gdy jest różny w wierze?” (k. Fv).

Obok ważnej roli „nowin” w sposobie konstruowania relacji z lubelskiego sejmiku istotne jest przedstawianie treści za pomocą czasowników podkreślających oglądanie czegoś: „Pomorskich książąt posły teżeśmy widzieli” (k. D4r), „W ten sejm ujrzeliśmy pana wojnickiego,/ Który się od cesarza wrócił tureckiego” (k. E4r) itp. Formy te zdają się wskazywać, że Ponętowski rzeczywiście był świadkiem lubelskich wypadków, ale służą też technice literackiego opisu, poprzez który sam czytelnik może „zobaczyć” to, co szczególnie przykuwa uwagę autora: ostentacyjną wielkopańską. Odnotowuje jej przejawy zwłaszcza przy okazji wjazdów możnych i ich orszaków. Oto posłowie cesarscy przybywają „poczet sług społem mając strojny./ Łańcuchy się świeciły, świeciły klejnoty,/ Dość w nich było powagi, dosyć i ochoty” (k. D4r); poseł sułtana „Wjechał z kilka Turczynów w zawojach, w kiwiorzech;/ Naszych niemało z nimi, lecz w dziwnych ubiorzech” (k. D4r), itp.

Szczególnie istotne było dla Ponętowskiego przybycie księcia pruskiego Albrechta Fryderyka. Tak relacjonuje jego wjazd do miasta w dniu 10 maja:

Po świętym Stanisławie prawie dnia trzeciego
Ujrzeliśmy z poczetem swym książęcia pruskiego.
Do Lublina w żalobie Prusacy wjachali,
Acz miernie, ale cudnie się wżdy popisali.
Wielkość tam ludu była, choć sprawy nie mieli,
Aby się jedno byli tego napatrzeni.
Ci k niemu wyjechali wielmożni panowie,
Za nimi służdy świetnie, by owo pawowie. (k. F2r)

Dalej przedstawia liczne nazwiska – jest to bardzo długi katalog polskich panów, którzy wyjechali księciu naprzeciw i wprowadzili go do Lublina – oraz w szczegółach informuje o wypadkach następujących, gdy 12 maja nastąpiło oficjalne powitanie Prusaków. Ponętowski jest dobrze poinformowany; wie nawet, czego dotyczyła mowa, którą wygłosił Krzysztof Jonas, sekretarz księcia; wie też, kto na tę mowę odpowiadał (k. F3r). O tych pruskich sprawach pisze na niemal trzech stronach *Krótkiego [...] komentarza* (w 90 wersach).

⁴⁰ O „zgodzie” pisze A. Grześkowiak-Krwawicz, *Dyskurs polityczny Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pojęcia i idee*, Toruń 2018, s. 217. Ponętowski zaznacza, że „zgodliwie” wybrano posłów (k. D3v) i podczas modłów „Wszyscy zgodnie prosili, by Pan Bóg dał zgodę” itp.

Wobec tego można się spodziewać, że i późniejszy hołd pruski będzie ważnym tematem utworu (odnotowuje nawet dość błahą sprawę: wydelegowanie zawczasu do Krakowa specjalnych posłańców po koronę i sceptra potrzebne królowi podczas homagium; k. Fv). Jednak relacja o samym hołdzie jest zadziwiająco skąpa. Przypomnijmy, że Zygmunt August z różnych powodów odkładał tę uroczystość, by wyznaczyć ją w końcu na 18 lipca; akt odbył się jednak dzień później na placu przed Bramą Krakowską, gdzie uprzednio wybudowano specjalną konstrukcję – miejsce honorowe przeznaczone dla władcy, które Ponętowski nazywa „majestatem” (nawet wyróżnił część temu poświęconą odrębnym tytułem: „Majestat”). Było to drewniane podwyższenie dla tronu królewskiego, wysokie, otoczone schodami, za które zapłacono aż 103 floreny; w stosownym momencie dodano czerwone sukno wrocławskie i holenderskie, dość kosztowne (273 floreny)⁴¹. Na skomplikowane i długotrwałe uroczystości hołdu zorganizowane 19 lipca składały się m.in. przemarsz z proporcem lennym, składanie przysięgi, pasowanie lennika i innych na rycerzy, rozrzucanie pieniędzy wśród tłumu, procesja na zamek, uczta⁴². Ponętowski pisze:

Majestat zbudowano ozdobny królowi
Na przedmieściu lubelskim tu ku Krakowowi,
Od złotogłowi się lśnił, jedwab kwitnął wszędzie,
Kto widział, ustnie lepiej ten powiadać będzie.(k. F3r)

Dziwnie brzmią słowa zamykające powyższy cytat: „Kto widział” – przecież wcześniej autor stosował formy: „żeśmy widzieli”, „uźrzeliliśmy”, „to widzą nasze oczy”; tu zaś jakby się dystansował od tej unaocznianej czytelnikowi imprezy.

Ponętowski informuje: „Potym król Jego M[iłość] zasiadł w majestacie,/ Koronę, sceptra mając, w królewskim ornacie” (k. F3r). Wspomniał o otaczających monarchę „panach przedniejszych” – przy czym dziwne jest, że w tym miejscu nie podaje żadnych nazwisk, tak chętnie przecież wyliczanych przy okazji majowych powitań księcia. Informuje za to, że „Z wielką pompą i książę tam przyprowadzili”, że była „ludzi wielkość”, że „W tym majestacie książę królowi ołdował” (k. F3r). Te lakoniczne uwagi, które zajęły ledwie 16 wersów, zamknął słowami: „Daj Boże, *omagium* by to wiecznie trwało,/ Które się tego czerwca szczęśliwie skończyło” (k. F3r).

Problem leży oczywiście w tym, że – wbrew słowom autora – homagium lubelskie nie odbyło się „tego czerwca”, ale (powtórzymy to) 19 lipca. Nie mamy tu do czynienia z chwilą nieuwagi autora – informację o czerwcu jako

⁴¹ M. Korolko, *Glosy...*, s. 166 oraz „Aneks” na s. 167.

⁴² Szerzej o przebiegu hołdu w Lublinie zob. J. A. Chrościcki, *Holdy lenne a ceremonial obrad sejmju*, w: *Theatrum ceremoniale na dworze książąt i królów polskich. Materiały konferencji naukowej zorganizowanej przez Zamek Królewski na Wawelu i Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w dniach 23–25 marca 1998*, red. M. Markiewicz i R. Skowron, Kraków 1999, s. 172–175.

czasie zakończenia całego sejmu (przypomnijmy: w istocie sejm zamknięto 12 sierpnia) wyraźnie podał także na końcu *Krótkiego* [...] komentarza:

Acz się długo przewłoczył, przez pół roka całe,
Od stycznia aż do czerwca prze sprawy niemałe.
Odprawilo się wszystko, czego się pragnęło,
Statutu koronnego tym się poprawiło. (k. F4r)

Wyjaśnieniem, dlaczego zapisano tu nieprawdziwą informację o czasie zamknięcia sejmu (przedostatni wers utworu mówi wyraźnie: „Już-ci po sejmie mamy”; k. F4v), może być nota pod dedykacją: „w Krakowie 19 czerwca 1569” (k. A3v). Wiele wskazuje na to, że autor był w Lublinie, gdzie widział pewne wydarzenia i je plastycznie opisał, dopinając swoją relację jeszcze w czerwcu, z pośpiechem, o którym mówią finałowe wersy: „Już-ci po sejmie mamy; przyjmijcie to mało/ Za wdzięczne, co naprędce wam się opisało” (k. F4v). Przekazał pracę krakowskiemu drukarzowi, któremu zapewne także zależało, by bez zwłoki wydać książkę nowiniarską, mającą zaspokajać ciekawość tych, którzy są sejmem zainteresowani, ale na nim nie byli.

Ponętowski mógł widzieć „majestat”, czyli podest wykorzystany podczas ceremonii hołdu, gdy wznoszono go przy Bramie Krakowskiej (lokuje go przecież poprawnie). Wiedział też, że wcześniej posłano do Krakowa po regalia – stąd trafnie napisał o koronie i szeptrach. To, że króla otaczali „panowie przedniejszy” i „ludzi wielkość”, można było założyć bez oglądania widowiska. Uważam, że lakoniczność opisu hołdu i brak nazwisk potentatów wobec szczegółowości opisu wjazdu Albrechta Fryderyka do Lublina świadczą o tym, że Ponętowski przedstawił hołd przez siebie wymagowany – w myślach uprzedził tę uroczystość, gdy sam w czerwcu był już w Krakowie⁴³ i finiszował z pracami nad *Krótkim* [...] komentarzem. Wprawdzie w najogólniejszych ramach jego ujęcie jest zgodne z tym, jak się ta ceremonia później odbyła, ale datowanie jej jako wydarzenie czerwcowe świadczy o tym, czego autor się spodziewał, a nie o tym, co wiedział.

Jeszcze raz przypomnijmy wers, w którym za podejrzanego uznaliśmy dwa otwierające go słowa: „Kto widział, ustnie lepiej ten powiadać będzie”; zwróćmy uwagę na słowo rozpoczynające wers następny: „Potym król Jego M[ł]ość zasiadł w majestacie” (k. F3r). Czy owo „Potym” wskazuje, że Ponętowski mówi już tutaj o przyszłości? Ponieważ ceremonię już uzgodniono, a lenna przysięga na pewno zostanie złożona (bo książkę czeka na to w Lublinie już od maja), można opisać ją z użyciem czasu przeszłego: „W tym majestacie książkę królowi ołdował” (k. F3r). W gruncie rzeczy jednak *Krótki* [...] komentarz ukończony został przed tą uroczystością, o czym świadczy dobitnie trzykrotne autorskie wskazanie na czerwiec.

Skoro Ponętowski swój opis hołdu sporządził, zanim ten się odbył, nie ma sensu szukać w jego wierszach bliższych kontekstów dla *Proporca albo*

⁴³ Biograf Ponętowskiego pisze, że „jeszcze w czerwcu” 1569 zapisał się na tam na uniwersytet; A. Lipski, *Ponętowski Jan...*, s. 402.

Hołdu pruskiego Jana Kochanowskiego. Nawet świadectwo o tkaninach wykorzystanych przy „majestacie” („Od złotogłowu się łsnął, jedwab kwitnął wszędzie”) może budzić wątpliwości⁴⁴.

Wyjaśnia się też, dlaczego w relacji z sejmu autor pominął milczeniem uchwalenie unii. Z jego perspektywy – jeszcze w czerwcu – nic nie wskazywało, że ten doniosły akt zostanie przyjęty, zatem temat unii porzucił („pozostawił w zawieszeniu”). W zamian wychwala takie owoce sejmu, które z perspektywy historycznej mają mniejszą wagę:

Boże, by tak zgodliwe potym sejmy były,
Jak lubelski, na nim się kłopoty pozbyły.
[...]
Odprawilo się wszystko, czego się pragnęło,
Statutu koronnego tym się poprawiło.
Bo pruscy kasztelani i wojewodowie,
I kardynał z naszymi już zasiedli w radzie. (k. F4r)

Finałowe wersy tego passusu wskazują na kardynała Hozjusza jako senatora z diecezji położonej w Prusach oraz na przymuszenie przez Zygmunta Augusta pruskich panów do uczestnictwa w obradach senatu i sejmu Rzeczypospolitej, czyli zdławienie separatystów. Dekret znoszący autonomię Prus Królewskich władca wydał 16 marca 1569 r.⁴⁵ Ponętowski uznał to za rzecz wartą specjalnego podkreślenia jako osiągnięcie całego sejmu, bo po prostu nie wiedział jeszcze na tym etapie pisania relacji, że później uchwalona zostanie unia z Litwą – akt o dużo większym znaczeniu.

Pod koniec swego wywodu Ponętowski kieruje jeszcze wezwanie do historyografów: „Piszcież też kronikarze, co się tu sprawiło”, „prawdy nie zakrywajcie” (k. F4r–v). Nie jest wykluczone, że w swoich ambicjach pragnął, by *Krótki [...] komentarz* posłużył właśnie kronikarzom, a liczne marginalia, którymi opatrzony jest utwór, podkreślać mają faktograficzną wartość książki i służyć praktycznemu wyszukiwaniu w niej „prawdziwych” informacji.

Ciekawe jest to, co Maciej Strykowski w swojej *Kronice...* wydanej w 1582 r. pisze o sejmie lubelskim obok informacji o hołdzie, który „książę pruskie [...] królowi Augustowi na majestacie siedzącemu uczynił”. Warto zacytować dłuższy passus:

Potym roku 1569 był sjem walny w Lublinie, na który przyjechał Hosius kardynał i Wincenty Porticus, legat papieski, i posłowie od cesarza Maksymilijana, i od Jana, króla szwedzkiego, szwagra królewskiego, oznajmując, jako go Pan Bóg po długim więzieniu na królestwo wywyższył. Byli też posłowie od książąt pomorskich i od tureckiego cesarza, także goniec moskiewski. Książę też legnickie potym przyjechało i oddał za upominek królowi dwu lwu młodych. Na tym sejmie skończyła się gruntownie unija albo zjednoczenie Wielkiego Księstwa Litewskiego z Koroną Polską, Wołyń też, Podlasze i kijowskie województwo do Korony się przyłączyły. Aczkolwiek przeciw temu wiele panów z Litwy było. Tamże książ Roman Sangusko wzięwszy Ułę, działa i więźnie moskiewskie przyprowadził do króla. [...]

⁴⁴ Por. przyp. 41.

⁴⁵ W. Odyniec, dz. cyt., s. 115.

Tamże mieszczanie gdańscy, a zwłaszcza Klefeld, byli pozwani *criminaliter*, iż biskupa kujawskiego posła królewskiego nie uczcili, i temu nowe burdy wzniecali, i frejbiterów królewskich pościnali. [...] Tamże i mieszczanie krakowscy byli pozwani o ścięcie gwałtowne kolegiata mistrza Wolskiego⁴⁶.

Intrygująca jest zgodność tych informacji zapisanych w *Kronice...* z wiadomościami zawartymi w *Krótkim [...] komentarzu*. Omawiając na poprzednich stronach artykułu relację Ponętowskiego, odnotowaliśmy przecież obecność w niej wszystkich tych spraw wymienionych przez Strykowskiego, poczynwszy od przyjazdu Hozjusza, a na ścięciu Wolskiego skończywszy. Widoczne są też analogie w ich przedstawianiu; Strykowski pisze: „mieszczanie gdańscy, a zwłaszcza Klefeld, byli pozwani *criminaliter*”, co Ponętowski ujął: „*criminaliter* Klefelda pozwano” (k. E2v) – choć to podobieństwo może wynikać z formułczości języka prawniczego. Ważną różnicą jest oczywiście obecna w cytacie z *Kroniki...* uwaga o uchwaleniu unii.

Strykowski nie był obecny na sejmie lubelskim⁴⁷, wiadomości o nim musiał powziąć z jakichś źródeł. Przedstawione powyżej treści *Krótkiego [...] komentarza* pozwalają na domysł, w mojej opinii bardzo prawdopodobny, że wśród materiałów wykorzystanych przez Strykowskiego do stworzenia noty o wydarzeniach w Lublinie z roku 1569, zwłaszcza o tych wielorakich sprawach okołosejmowych, ważnym źródłem mogła być właśnie książka Ponętowskiego. A jeśli tak, wówczas ta wierszowana praca, skupiona na rejestrowaniu obrazów godnych widzenia i świeżych wieści wartych usłyszenia, ma dużo większe znaczenie niż sądzili wypowiadający się o niej badacze (zwłaszcza Brückner i Nowak-Dłużewski). Jeśli istotnie nowiny sejmowe zręcznie zebrane w *Krótkim [...] komentarzu* zostały wykorzystane przez Strykowskiego, to pośrednio posłużyły także jego następcom – to samo bowiem o zdarzeniach sejmu lubelskiego można przeczytać w innych staropolskich dziełach historiograficznych: Joachim Bielski w nowej wersji kroniki swego ojca, wydanej w roku 1597, z drobnymi tylko modyfikacjami przepisał cytowany passus z dzieła Strykowskiego⁴⁸; te zdania znalazły się także w polskiej wersji *Kroniki Sarmacyjnej europejskiej...* Aleksandra Gwagnina, dodane zapewne przez jej tłumacza, Marcina Paszkowskiego⁴⁹. Osobliwie zatem Ponętowski – choć przegapił uchwalenie unii, a o hołdzie pruskim zmyślił pobieżny opis – mógł w sprawie wydarzeń z 1569 r. stać się źródłem dla historyków.

⁴⁶ M. Strykowski, *Kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkij Rusi...*, Królewiec 1582, s. 774–775.

⁴⁷ Kronikarz lata 1563–1570 spędził na Litwie, na północy. Por. Z. Wojtkowiak, *Maciej Strykowski, dziejopis Wielkiego Księstwa Litewskiego. Kalendarium życia i działalności*, Poznań 1990, s. 66–70.

⁴⁸ M. Bielski, *Kronika polska. Nowo przez Joach[ima] Bielskiego, syna jego, wydana*, Kraków 1597, s. 624–625.

⁴⁹ A. Gwagnin, *Kronika Sarmacyjnej europejskiej...*, przeł. M. Paszkowski, Kraków 1611, s. 142. Zob. też na s. 149 o sprawie świątecznych kaprów.

A jeśli nawet wskazane analogie między treściami przekazanymi przez Ponętowskiego i kronikarzy są tylko zbiegiem okoliczności, to i tak *Krótki* [...] *komentarz* pozostaje ciekawy, bo ujawnia tematy, które rzeczywiście interesowały szlacheckiego świadka wydarzeń w Lublinie. Prace nad unią polsko-litewską, dla nas będące wielkim dziełem sejmu, były dla niego tylko jedną z wielu politycznych aktywności, wspomnianą obok poselstw, uroczystych wjazdów, odprawianych sądów oraz nowin o wojnach, lwach i smoku.

Bibliografia

- Bardach J., *Unia lubelska, jej geneza i znaczenie*, „Kultura i Społeczeństwo” 1970, nr 2, s. 119–136.
- Bielski M., *Kronika polska. Nowo przez Joach[ima] Bielskiego, syna jego, wydana*, Kraków 1597.
- Bogaćka K., *Osobliwości insygniów władzy kościelnej – przykład pastorału opata Jana Ponętowskiego*, w: *Curiosità – zjawiska osobliwe w sztuce, literaturze i obyczaju*, red. A.S. Czyż, J. Nowiński, Warszawa 2013, s. 324–333.
- Boras Z., *Śląski książę renesansu i jego hulaszczy żywot*, Katowice 1985.
- Brückner A., *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, t. 1, Warszawa 1908.
- Chrościcki J.A., *Hołdy lenne a ceremoniał obrad sejmu*, w: *Theatrum ceremoniale na dworze książąt i królów polskich. Materiały konferencji naukowej zorganizowanej przez Zamek Królewski na Wawelu i Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w dniach 23–25 marca 1998*, red. M. Markiewicz i R. Skowron, Kraków 1999, s. 165–181.
- Ericson Wolke L., *Jan III Waza. Władca renesansowy*, przeł. W. Łygaś, Gdańsk 2011.
- Ferenc M., *Posłowie koronni na sejmie unii lubelskiej (unie polsko-litewskie w dyskusji sejmowej)*, „Prace Historyczne” 2014, z. 2, s. 367–383.
- Findlen P., *Possesing Nature. Museums, Collectings, and Scientific Culture in Early Modern Italy*, Berkeley 1994.
- Grzeškowiak-Krwawicz A., *Dyskurs polityczny Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pojęcia i idee*, Toruń 2018.
- Gwagnin A., *Kronika Sarmacyjnej europejskiej...*, przeł. M. Paszkowski, Kraków 1611.
- Hajdukiewicz L., *Jan Ponętowski – opat hradyski, bibliofil i miłośnik sztuki (Materiały do życiorysu)*, „Roczniki Biblioteczne” 1970, t. 14, s. 485–529;
- Halecki O., *Dzieje unii Jagiellońskiej*, t. 2, Kraków 1920.
- Hordyński P., *Kolekcja Jana Ponętowskiego. Wstęp do opisu zawartości*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 2016, t. 66, s. 69–84.
- Juszyński M.H., *Dykejonarz poetów polskich*, t. 2, Kraków 1820.
- Kempa T., *Rusini wobec unii lubelskiej. Czy ruscy możni i szlachta chcieli ściślejszego połączenia z Polską w 1569 roku?*, w: *Unia lubelska – Unia Europejska*, red. I. Hofman, Lublin 2010, s. 83–93.
- Knecht R.J., *Francuskie wojny domowe 1562–1598*, przeł. P. Litwinienko, Oświęcim 2018.
- Korolko M., *Głosy źródłowe do „Proporca albo Hołdu pruskiego” Jana Kochanowskiego*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1981, t. 25, s. 163–168.
- Korolko M., *Jana Kochanowskiego żywot i sprawy*, Warszawa 1985.
- Kotarski E., „*Proporzec albo Hołd pruski*”, w: *Jan Kochanowski. Interpretacje*, red. J. Błoński, Kraków 1989, s. 36–47.
- Krzywy R., *Sztuka wyborów i dar inwencji. Studium o strukturze gatunkowej poematów Jana Kochanowskiego*, Warszawa 2008.

- Lewczyński M., *Sieniawski Mikołaj* [hasło w:] PSB, t. 37, Warszawa 1996–1997, s. 123–130.
- Lipski A., *Ponętowski Jakub* [hasło w:] PSB, t. 27, Wrocław 1983, s. 399–402.
- Lipski A., *Ponętowski Jan* [hasło w:] PSB, t. 27, Wrocław 1983, s. 402–403.
- Nieznanowski S., *Literaci staropolscy o unii z Litwą*, w: *Unia lubelska 1569 roku w dziejach Polski i Europy*, red. A.A. Witusik, Lublin 2004, s. 65–66.
- Nowak-Dłużewski J., *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Czasy Zygmunta*, Warszawa 1966.
- Odyniec W., *Dzieje Prus Królewskich (1454–1772). Zarys monograficzny*, Warszawa 1972.
- Parker G., *Armia Flandrii i Hiszpańska Droga 1567–1659. Przyczyny hiszpańskich zwycięstw i porażek w Niderlandach*, przeł. P. Szadkowski, Oświęcim 2016.
- Pelenski J., *Inkorporacja ukraińskich ziem dawnej Rusi do Korony w 1569 roku. Ideologia i korzyści – próba nowego spojrzenia*, przeł. A. Manikowski, „Przegląd Historyczny” 1974, nr 2, s. 243–262.
- Pfeiffer B., *Caelum et regnum. Studia nad symboliką państwa i władcy w polskiej literaturze i sztuce XVI i XVII stulecia*, Zielona Góra 2002.
- Ponętowski J., *Krótki rzeczy polskich sejmowych pamięci godnych komentarz [...] roku 1569 uczyniony*, Kraków [1569].
- Prokop K.R., *Henryk XI* [hasło w:] *Piastowie. Leksykon biograficzny*, red. S. Szczur, K. Ożóg, Kraków 1999, s. 517–522.
- Ruffini M., *Le imprese del drago. Politica, emblematica e scienze naturali alla corte di Gregorio XIII (1572–1585)*, Roma 2005.
- Salmonowicz S., Szwaja J., Waltoś S., *Pitaval krakowski*, Warszawa 1962.
- Słowoszewska M., *Kleefeld (Klefeld) Jerzy* [hasło w:] PSB, t. 12, Wrocław 1966–1967, s. 572–573.
- Sokolski J., *Nowiny* [hasło w:] *Słownik literatury staropolskiej. Średniowiecze – renesans – barok*, red. T. Michałowska i in., Wrocław 1998, s. 589–591.
- Strykowski M., *Kronika polska, litewska, żmudzka i wszytkiej Rusi...*, Królewiec 1582.
- Turowski K.J., *Słów parę od wydawcy* [w:] J. Ponętowski, *Krótki rzeczy polskich sejmowych pamięci godnych komentarz...*, Kraków 1858.
- Umiński J., *Kandydatura Hozjusza na stolicę apostolską*, Kraków 1931 (nadbítka z: „Przegląd Powszechny” 1931, t. 191, s. 258–283).
- Wiszniewski M., *Historia literatury polskiej*, t. 8, Kraków 1851.
- Wojtkowiak Z., *Maciej Strykowski, dziejopis Wielkiego Księstwa Litewskiego. Kalendarium życia i działalności*, Poznań 1990.
- Źródłopisma do dziejów unii Kor. Polskiej i W.X. Litewskiego*, cz. 3, Poznań 1856.

**„Niezadowoleni są, ale nie uciekać było
spod Pskowa, a dotrwać do końca!”
Jan Piotrowski o Litwinach**

Tomasz Ślęczka
Uniwersytet Wrocławski
ORCID: 0000-0002-2711-4732

**“They are dissatisfied, yet they should not have fled from
Pskov but persevered until the end!” Jan Piotrowski
on Lithuanians**

Abstract: The paper deals with the manner in which the Pole Jan Piotrowski, the author of the diary of Stefan Batory’s expedition to Pskov (1581-1582), depicted the Lithuanians participating in it. He rarely referred to stereotypical ideas about them, rather than this he described the reality that he observed and did not skew it towards the established beliefs.

Although he valued his countrymen more, he could show courage and bravery of the Lithuanian soldiers, especially praising the raid of Krzysztof Radziwiłł’s troop. Somewhat more often, however, he reprimanded the Lithuanians: underestimated their number and combat quality, accused them of withdrawing too quickly from Pskov, emphasized their susceptibility to rumours. Among the citizens of the Grand Duchy of Lithuania, he most disliked Chancellor Eustachy Wołłowicz, who hindered Piotrowski from fulfilling his mission and often refused access to the documents he possessed.

The image we receive is inhomogeneous. It combines bright and dark sides of fellow Lithuanian citizens, which makes it seem very credible.

Key words: Lithuanians, Livonia, Jan Piotrowski, Andrzej Opaliński, Stefan Batory, diary, Polish–Russian wars in the 16th century, Pskov

Słowa kluczowe: Litwini, Inflanty, Jan Piotrowski, Andrzej Opaliński, Stefan Batory, dziennik, wojny polsko-moskiewskie w XVI wieku, Psków

20 czerwca 1581 r. Stefan Batory wyruszył z Wilna na, jak się później miało okazać, ostatnią wyprawę przeciw Moskwicinom. Pośród żołnierzy wędrował królewski sekretariat, bez którego trudno było myśleć o sprawnej organizacji spraw natury cywilnej. Mimo iż toczono wojnę, kwestie bieżące bynajmniej nie zamarły – należało przyjmować i wysy-

łać poselstwa, odbierać i odpisywać na korespondencję, pośpieszać opornych itd.¹

Jednym z trybików tej administracyjnej maszyny był sekretarz królewski ksiądz kanonik Jan Piotrowski (ok. 1550–1591)². Obok swych urzędowych obowiązków sporządzał regularne, listowne sprawozdania³, które wysyłał swemu opiekunowi, marszałkowi wielkiemu koronnemu, Andrzejowi Opalińskiemu (1540–1593)⁴. Była to działalność właściwie na pograniczu legalności, bowiem pracownicy sekretariatu nie mogli wnosić na zewnątrz pozyskanych w trakcie pracy informacji⁵, jednak w zasadzie przymykano na to oko⁶, a równocześnie ksiądz Jan mógł znajdować uzasadnienie w szczególnej pozycji odbiorcy swych pism – z racji pełnionego urzędu marszałkowi wielkiemu koronnemu podlegały sprawy dworu, więc – skoro istotnie był w otoczeniu monarchy nieobecny – informowanie o stanie spraw mieszczących się w zakresie jego kompetencji wyglądało na działalność całkowicie prawidłową i uzasadnioną⁷, niebezpieczeństwo sprowadzało się jedynie do groźby wpadnięcia korespondencji w niepowołane ręce⁸.

¹ O organizacji królewskiej kancelarii zob. W. Chorążyczewski, *Czego wcióż nie wiemy o kancelarii centralnych dawnej Rzeczypospolitej?*, w: *Belliculum diplomaticum IV Thorunense. Dyplomatyka staropolska – stan obecny i perspektywy badań*, red. W. Chorążyczewski i J. Tandecki, przy współpr. K. Kopińskiego, Toruń 2011, s. 47–74 (tu zwłaszcza literatura przedmiotu).

² Zarys biografii dał W. Dworzaczek, *Piotrowski Jan h. Świnka*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 26, Wrocław 1981, s. 474–476.

³ Nie zachowały się, niestety, oryginały listów Piotrowskiego spod Pskowa. Na szczęście wykonano co najmniej dwie ich kopie, z których jedna – tzw. dzikowska – ocalała i znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej pod sygnaturą 186/51. Druga, zwana petersburską, zaginęła, jednak to na jej podstawie sporządzono jedyne kompletne wydania (*Dnevnik posledniego pochoda Stefana Batorija na Rossiju* [...], wyd. M. Kojalowicz, Petersburg 1867 oraz *Dziennik wyprawy Stefana Batoriego pod Psków*, wyd. A. Czuczyński, Kraków 1894 – i z tego wydania pochodzą wszystkie cytaty; oznaczam je bezpośrednio w tekście głównym poprzez podanie numeru strony). Obszerny wybór, oparty na kopii dzikowskiej, został umieszczony w *Antologii pamiętników polskich XVI wieku*, red. R. Pollak, wyb. i oprac. S. Drewniak i M. Kaczmarek, Wrocław – Warszawa – Kraków 1966). Omówienie zob. K. Szuster, *O kopiariuszach Andrzeja Opalińskiego, marszałka wielkiego koronnego*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 1958, z. 7, s. 37–73, zob. również W. Lipoński, *Zapomniany Wielkopolanin ksiądz Jan Piotrowski, sekretarz kancelarii królewskiej, Pasek XVI wieku*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 2009, *passim*.

⁴ W. Dworzaczek, *Opaliński Andrzej z Bnina herbu Łodzia*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 24, Wrocław 1979, s. 72–78; W. Dworzaczek, *Opaliński Andrzej h. Łodzia*, w: *Wielkopolski słownik biograficzny*, red. A. Gąsiorowski i J. Topolski, Warszawa – Poznań 1981, s. 528–529 (jest to tylko skrócona wersja hasła z PSB).

⁵ Sekretarze składali w tym celu specjalną przysięgę o treści ustalonej konstytucją sejmową z 1505 r.; zob. M. Korolko, *Seminarium Rzeczypospolitej Królestwa Polskiego. Humanisci w kancelarii królewskiej Zygmunta Augusta*, Warszawa 1991, s. 73–74.

⁶ O rozmiągającej się z założeniami praktyce zob. Z. Góralski, *Urzędy i godności w danej Polsce*, Warszawa 1988, s. 95–96.

⁷ Zob. tamże, s. 74–81.

⁸ Sam Piotrowski poważnie liczył się z możliwością podobnego zdarzenia, o czym pisał wprost, wyjaśniając powody znaczniejszej niekiedy zwłoki w wysyłce pakietu pism – czekał na okazję bezpiecznego ich doręczenia odbiorcy, o co nie zawsze było łatwo [208].

Książd kanonik informował swego protektora właściwie o wszystkim, co działo się podczas wyprawy⁹. Gdyby jako motto jego zebranych relacji zaproponować fragment Herbertowego *Raportu z obłożonego miasta*: „unikam komentarzy, emocje trzymam w karbach, piszę o faktach”, zapewne zgodziłby się z nim i uznał za niemal całkowicie trafny, bo mimo iż w listach Piotrowskiego odnajdziemy pewną liczbę komentarzy, podobnie jak ślady emocjonalnego stosunku do opisywanych zdarzeń, to jednak podstawowy zrąb relacji tworzą właśnie fakty¹⁰.

Przez karty diariusza co i rusz przewijają się Litwini współtworzący armię Batorego, ukazywani zwykle w działaniu. Członkowie dwu głównych narodów szesnastowiecznej Rzeczypospolitej kontaktowali się ze sobą w codziennej praktyce na każdym chyba polu. Zamieszkiwali jedno państwo (choć nieczęsto osiedlając się poza własną częścią), wchodzili w związki matrymonialne, łączyły ich różnego rodzaju interesy ekonomiczne, rywalizowali o wpływy na królewskich pokojach (choć w dążeniu do pozyskania jak największej liczby urzędów ograniczeniem był zwyczaj powierzania ich Litwinom na Litwie, a Polakom w Koronie), spotykali się również na wojennych szlakach (choć na szczęście jako sprzymierzeńcy, nie zaś wrogowie). Interesującym zagadnieniem wydało mi się pytanie o postrzeganie litewskich współuczestników walki przez Koroniarza, dzielącego z nimi dole i niedole oblężenia Pskowa.

Oczywiście należy mieć na uwadze szczególny charakter badanego utworu – są to prywatne listy Wielkopolanina do rodaka, wolne więc być powinny od różnego rodzaju obciążeń, które są udziałem publikacji obliczonych na pozyskanie szerszego grona czytelników. Jedynym odbiorcą jest marszałek Opaliński, więc to o zaspokojenie jego ciekawości oraz dogodzenie życzeniom musi zadbać książd kanonik. Nie musi natomiast zaspokajać narodowej dumy Koroniarzy (choć oczywiście znajdziemy przykłady wynoszenia swoich nad obcych), załatwiać realnie przecież istniejących sporów między Litwą i Koroną, zrzucać winy na Litwinów za cokolwiek, co się

⁹ O szerokim spektrum zainteresowań marszałka Opalińskiego zob. T. Ślęczka, *Nadawca i odbiorca w Dzienniku wyprawy Stefana Batorego pod Psków Jana Piotrowskiego*, „Filologia Polska. Roczniki Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego” 2018 [w druku].

¹⁰ I jest to równocześnie podstawowy powód, dla którego bez listownego diariusza Piotrowskiego nie może obyć się żadne opracowanie pskowskiej wyprawy Batorego; zob. m.in. H. Kotarski, *Wojsko polsko-litewskie podczas wojny inflanckiej 1576–1582. Sprawy organizacyjne*, cz. 1: *Literatura i źródła*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 1970, s. 70–71; S. Grzybowski, *Jan Zamoyski*, Warszawa 1994, *passim*, ostatnio D. Kupisz, *Psków 1581–1582*, Warszawa 2006, s. 10. Znacznie rzadziej niż historycy sięgają po diariusz Piotrowskiego literaturoznawcy; zob. J. Rytel, „Pamiętniki” *Paska na tle pamiętnikarstwa staropolskiego*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1966, *passim*; A. Sajkowski, *Nad staropolskimi pamiętnikami*, Poznań 1964, s. 39–42; M. Kaczmarek, *Wstęp*, w: *Antologia...*, s. LXXI–LXXVIII; W. Lipoński, dz. cyt., s. 141–171; M. Bauer, *Między listem a pamiętnikiem. O strukturze relacji w „Dzienniku wyprawy Stefana Batorego pod Psków” Jana Piotrowskiego*, w: *Z dziejów staropolskiego pamiętnikarstwa. Przekroje i zbliżenia*, red. P. Borek, Kraków 2012, s. 65–73.

zdarzyło. Wspólny, moskiewski wróg ma również to do siebie, że potrafi zawiesić spory, więc walka o tę samą sprawę na pewno pozwalała na – choćby czasowe – zapomnienie o historycznych animozjach¹¹. Nie wszystko też, co trafiło na karty diariusza, należy utożsamiać z opiniami Piotrowskiego – w wielu przypadkach relacjonuje on cudze sądy.

Naturalnie nie można równocześnie popaść w skrajność i uznać Piotrowskiego za wzór obiektywizmu – każde postrzeżenie jest z natury rzeczy subiektywne, obciążone całym bagażem doświadczeń piszącego oraz powszechnie znanych stereotypów¹². Antagonizm między dwiema głównymi nacjami Rzeczypospolitej nie wygasł po unii lubelskiej, a „gniewy o unię” długo jeszcze przewijały się w publicznej debacie, warto też pamiętać, że miejscem akcji są Inflanty – obszar, którego polska lub litewska przynależność wcale nie została ostatecznie rozstrzygnięta.

1. Wojny inflanckie

Kwestia Inflant stała się problemem Rzeczypospolitej za panowania Zygmunta Augusta. Początkowo znajdowały się w litewskiej strefie wpływów, jednak wobec silnego naporu państwa moskiewskiego niezbędne stało się zaangażowanie Korony. Polacy do pomocy się nie palili i dopiero utrata Połocka (15 lutego 1563 r.) zapoczątkowała zmianę ich stanowiska¹³. Akt unii lubelskiej uregulował wstępnie status prawny Inflant, uznając je za polsko-litewskie kondominium, zaś ostateczne załatwienie kwestii inflanckiej miał przynieść dopiero rok 1588.

Listy Piotrowskiego nie odwołują się wprost do tych sporów, jednak trudno przypuszczać, by w latach 1581–1582 zostały one całkowicie wyparte ze zbiorowej pamięci i nie wpływały na wzajemne postrzeżenie obu głównych nacji Rzeczypospolitej. Koroniarz Piotrowski ani razu nie napisze, że wyprawa pskowska dokonuje się przede wszystkim w litewskim interesie, być może w ogóle tak nie myślał, jednak za wszystkimi wyrzutami

¹¹ Wyraźnie ujawni się to w końcowych partiach dzieła, gdy po zawarciu układu w Jamie Zapolskim dojdzie do sporów o urządzenie odzyskanej dzielnicy – sporów już nie teoretycznych, a zupełnie realnej natury.

¹² O stereotypowym postrzeganiu Litwinów zob. J. Sobczak, *Stereotyp Litwina w świadomości historycznej społeczeństwa Rzeczypospolitej szlacheckiej*, w: *Kultura polityczna w Polsce*, t. 2: *Mity i fakty*, red. M. Kosman, Poznań 1999, s. 98–100 (tam dalsza literatura); A. Niewiara, *Wyobrażenia o narodach w pamiętnikach i dziennikach z XVI–XIX wieku*, Katowice 2000, s. 124–128 (materiał szesnastowieczny reprezentowany jest tu z oczywistych powodów wyłącznie przez diariusz Piotrowskiego).

¹³ Zwięźle omówienie królewskich starań zob. A. Januszek-Sieradzka, „Potrzeba moskiewska” na sejmach koronnych w latach 60. XVI stulecia, „Teka Komisji Historycznej. Oddział PAN w Lublinie” 2012 (9), s. 7–31 (tam również literatura przedmiotu). O tym, jak kwestia Inflant zaistniała jako problem Rzeczypospolitej, zob. S. Cynarski, *Zygmunt August*, Wrocław 1988, s. 168–188.

pod adresem litewskich towarzyszy broni może stać niesformułowane przeświadczenie o ich szczególnej niewdzięczności, skoro to właśnie im, jako bardziej zainteresowanym, powinno zależeć mocniej – to czy nie oni powinni bardziej się starać?

Czy jednak w takim razie Piotrowski uważał wyprawę za polskie przedsięwzięcie? Dość kruchym argumentem może być gorzkie stwierdzenie zapisane 9 listopada: „O Jezus, toć to biedna polska wojna!” [179]. Bezpośrednim powodem były rozważania o skąpych zasobach pieniężnych, których nie wystarczyło dla zaspokojenia roszczeń wszystkich chętnych – stąd „biedna”. Co miał jednak na myśli, używając przymiotnika „polska”, nie jest już takie oczywiste. Pozornie wszystko pasuje – „polska wojna” to wojna zapoczątkowana przez Polaków, przez nich toczona lub prowadzona w ich interesie. Warto jednak oderwać się od tej dosłowności i przypomnieć popularne wówczas powiedzenie: „Polski most, niemiecki post, włoskie nabożeństwo – wszystko to błazeństwo”¹⁴. Gdyby przyjąć, że Piotrowski istotnie aluzyjnie nawiązuje do niego, „polska wojna” oznaczałaby po prostu wojnę prowadzoną niedbale i bez poszanowania reguł, byle jak (w tym przypadku: bez pieniędzy). Takie rozumienie wzmocnić możemy jednym z wcześniejszych listów, w którym ksiądz kanonik posłużył się tym samym przysłowiem, tym razem jednak w jego podstawowym znaczeniu [38]; warto też pamiętać, że wojny tej w żadnym innym miejscu królewski sekretarz mianem „polskiej” już nie określił, zaś o nieprzygotowaniu wyprawy i brakach w zaopatrzeniu ma wiele do powiedzenia.

Skoro zatem uznamy, że odzyskanie Inflant było wspólnym problemem obu narodów Rzeczypospolitej, znika tym samym powód, by właśnie od Litwinów wymagać większego wkładu w wojenny wysiłek bądź też na ich defetystyczne zachowania patrzeć z większym oburzeniem niż Polaków czy Węgrów, zaś powodem krytyki może być co najwyżej nienależyte wypełnianie wspólnego obowiązku, a nie niechęć do którejkolwiek nacji jako takiej¹⁵. Piotrowski nie tyle niechętnie patrzy na Litwinów, co po prostu znacznie życzliwiej ocenia Polaków.

2. Litwini na wojnie

a) Liczebność

W trzeciej, ostatniej wyprawie, udział Korony i Litwy był niemal równy – Henryk Kotarski obliczył, iż na głównym teatrze wojennym (a tam właśnie

¹⁴ J.S. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, t. 2, Warszawa 1933, s. 553.

¹⁵ I dlatego Piotrowski z taką niechęcią odnosić się będzie również do rodaków, nawet tych najbliższych, z Wielkopolski, którzy przez opieszale gromadzenie pieniędzy opóźniają zwycięstwo i przedłużają cierpienia tkwiącej pod murami Pskowa armii [111]. Oczywiście niepozbowiony znaczenia jest fakt, że trudy wojenne dzieli również ksiądz kanonik.

przebywał Piotrowski) armia składała się z ok. 47 tys. żołnierzy, z czego ok. 24 tys. przypadało na Koronę, a ok. 23 tys. na Litwę¹⁶; nie było więc jakiejś istotnej różnicy ilościowej (odmienny był natomiast skład obu armii: w koronnej dominowały wojska zaciężne, w litewskiej szlacheckie pospolite ruszenie, co oczywiście skutkowało nieco niższą wartością bojową wojsk litewskich¹⁷).

Piotrowski zdaje się tej równości niemal nie dostrzegać: opowiadając Opalińskiemu o przybyłych pocztach prywatnych, te litewskie raczej zgani: „Poczty panów litewskich, nie tak wielkie i strojne jako było przedtem” [48]. Możliwe jednak, że powodem była chęć pochwalenia rodaków i na tle mniej okazałych żołnierzy z Litwy jednostki, wystawione przez Zamoyskiego oraz te z Wielkopolski wyglądają – zdaniem księdza Jana – wyjątkowo korzystnie [28, 32].

W tym elemencie Piotrowski lekko nagina rzeczywistość, bowiem armia zgromadzona na tę wyprawę ogólnie prezentowała się nieco gorzej niż wojska poprowadzone na Połock czy Wielkie Łuki. Dotyczyło to nie tylko zaciężnych (gdzie problemem były raczej braki osobowe), ale i prywatnych – tych przybyło wyraźnie mniej (nie dopisała raczej Korona niż Litwa, tyle że pocztów koronnych było i wcześniej niewiele, więc różnica nie rzucała się aż tak bardzo w oczy)¹⁸.

b) Męstwo

Piotrowski opowiada oczywiście o toczonych walkach. Potrafi oddać sprawiedliwość oddziałom litewskim i niejedną raz pochwali czy to Filona Kmitę [1], czy innych dowódców [58, 161], doceni ich pilność i wytrwałość w patrolowaniu okolicy [102]. Z faktu, że w relacji o szturmie [78–84] zdaje się wynikać, iż udział w nim brali wyłącznie Węgrzy, Niemcy i Polacy, nie można jednak wywodzić wniosków o pominięciu litewskiego wkładu – Wielkie Księstwo wystawiło niewielką liczbę piechurów (ok. 4 tys., z czego co najwyżej tysiąc stanowiło wojsko zawodowe)¹⁹, brak więc informacji o ich zasługach wynikać może właśnie ze zdecydowanie niższej liczebności, a nie świadomego przemilczenia.

Szczególną jednak okazję do pochwalenia dokonań litewskiego wojska stwarzała wyprawa oddziału hetmana polnego litewskiego Krzysztofa Radziwiłła Pioruna w głąb państwa moskiewskiego. Jej zadaniem było pozyskanie wiadomości o rozlokowaniu wojsk przeciwnika oraz sianie zamieszania w jego szeregach. Była to jednostka dość liczna (ok. 5600 ludzi),

¹⁶ H. Kotarski, *Wojsko polsko-litewskie podczas wojny inflanckiej 1576–1582. Sprawy organizacyjne*, cz. 4, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 1972, s. 39.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże, s. 22–23.

¹⁹ Tamże, s. 32.

złożona głównie z Litwinów (z oddziałów koronnych wydzielono ok. 900 żołnierzy), doświadczona i bardzo mobilna²⁰.

Piotrowski o „jeździe do Moskwy” wspomina kilka razy. Informuje o wyruszeniu jednostki Radziwiłła [41–42], potem o wieściach przekazanych królowi, których przedmiotem były znaczące sukcesy hetmana polnego litewskiego [89, 108], wreszcie o triumfalnym przybyciu do przynębnionego trudami oblężenia obozu [140–142]. „Persowie”, jak nazwano żołnierzy Pioruna, wyrwali na chwilę oblegających z marazmu i poczucia beznadziei, wkrótce jednak wszystko powróciło do swego zwykłego biegu, zwłaszcza że uczestnicy tej wyprawy wcale nie wzbogacili się w jej trakcie, a wręcz przeciwnie – ponieśli znaczące szkody, o czym informował ich dowódca, prosząc o należne wynagrodzenie i wsparcie. Piotrowski niczego tu nie przemilczał, ale później już do sprawy nie wracał: zagon „niemal po samą Persyą” szybko stał się zamkniętą przeszłością, choć w niedługim czasie miał zostać materią kilku mniej lub bardziej udanych utworów²¹.

Zatrzymajmy się nad tą Persją. Zdania badaczy co do intencji Piotrowskiego są tu podzielone: jedni uważają, że mamy do czynienia z pochwałą, a wprowadzenie nazwy bardzo odległego kraju ma hiperbolizować dokonania śmiałej operacji²², inni z kolei dopatrują się w tym autorskiej ironii²³ (w tym przypadku oczywista niemożliwość przebycia tak ogromnego dystansu w tak krótkim czasie czyniłaby z zagończyków żołnierzy-samochołów).

Rzecz całą może rozjaśnić dokładniejsza analiza fragmentu listu z 23 października, w którym pojawia się wzmianka o przesadzie w relacjonowaniu zasięgu zagonu Pioruna. To jej uczestnicy „nie przepominają powiadać o pracach wielkich swoich”, czyli nie ustają w przechwałkach. Uczestnicy wyprawy, których Piotrowski wskazuje jako swych rozmówców, to bez wyjątku Koroniarze. Nawet więc jeśli przyjmiemy, że ich opowieści o wojennych przewagach istotnie były przesadzone, to powinniśmy mówić raczej o łagodnej ironii, która nie jest w żadnym razie wymierzona w Litwinów – bo nie ich ma najwyraźniej na myśli Piotrowski.

W tym przypadku ironiczne pomnożenie odległości nie pochodzi od księdza kanonika, ale zabieg ten tak mu przypadł do gustu, że posłuży się nim ponownie, tym razem jednak we własnym imieniu – i załącz się w liście z 1 grudnia na opuszczenie armii przez króla, określi Psków mianem Indii

²⁰ Tamże, s. 19–20.

²¹ Zagon odbił się dość szerokim echem literackim; o poświęconych mu dziełach zob. J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Pierwsi królowie elekcijni*, Warszawa 1969, s. 134–147. Ostatnio R. Krzywy, *Sztuka wyborów i dar inwencji. Studium o strukturze gatunkowej poematów Jana Kochanowskiego*, Warszawa [cop. 2008], s. 153–178 (tam szerzej literatura przedmiotu).

²² Tak m.in. K. Olejnik, *Stefan Batory 1533–1586*, Warszawa 1988, s. 247.

²³ Tak J. Besala, *Stefan Batory*, Warszawa 1992, s. 354; R. Krzywy, *W poszukiwaniu tożsamości mimetycznej. Jana Kochanowskiego i Samuela Twardowskiego przedstawienia zagonów moskiewskich*, „Terminus” 2006, z. 2, s. 64.

[191]. Podobnie jak Persja dla uczestników zagonu Pioruna tożsama była ze stwierdzeniem „dotarliśmy bardzo daleko”, a dla Piotrowskiego „strasznie przesadzacie, drodzy rotmistrzowie”, tak samo te Indie dla sekretarza królewskiego oznaczać będą „miejsce położone na krańcu świata”²⁴.

c) Niewytrwałość

Znacznie więcej ksiądz kanonik ma do powiedzenia o szerzącym się wśród żołnierzy z Wielkiego Księstwa defetyzmie. To oni, tuż po fiasku szturmie, jako pierwsi zaczynają naciskać na zwinięcie oblężenia [135] i z czasem czynią to coraz natarczywiej [146, 149], odmawiają wyjścia na straż mimo osobistej zachęty ze strony monarchy [163] i uciekają z obozu [191]. Gdyby więc przyjął listy Piotrowskiego za dobrą monetę, to właśnie Litwinów²⁵ (oraz braki w zaopatrzeniu, zwłaszcza w proch i kule [137]) należałoby uznać za głównych winowajców taktycznej porażki. Wszystkie te wzmianki budują fundament do finalnej konkluzji, uzasadniającej pominięcie Litwinów w nominacjach komendantów inflanckich zamków: „Niezadowoleni są, ale nie uciekać było spod Pskowa, a dotrzeć do końca!” [213]²⁶.

Piotrowski nie jest tu w swym osądzie zupełnie sprawiedliwy. Nie zauważa lub zauważyć nie chce, że problemy z utrzymaniem w obozie wojsk litewskich wynikały z ich specyfiki – były to w większości poczty prywatne oraz litewskie pospolite ruszenie, a dla nich coraz dłuższe i bardzo kosztowne oblężenie oznaczało realną, niepowetowaną stratę²⁷. Wojsko o charakterze co najwyżej półzawodowym ma inny charakter niż zawodowe i przykładanie do niego tej samej miary jest głęboko niesłuszne. Warto też zauważyć, że litewskie rotty zaciężne, pozostające pod komendą Krzysztofa Radziwiłła, nie odbiegały w swym postępowaniu od koronnych i wytrzymały do końca²⁸.

d) Plotkarstwo

Niewystarczająca dzielność i brak wojskowej wytrwałości nie były jedy-
nymi zarzutami natury militarnej, które przewijają się przez karty relacji

²⁴ Ciekawe, czy Piotrowski świadomie igra tu z elementami dziejów Aleksandra Mace-
dońskiego, który do Persji nie tylko dotarł, ale i ją podbił, za to zatrzymał się w zwycięskim
marszu na Indiach, krańcu znanego świata.

²⁵ Chyba dlatego taką satysfakcję sprawiła mu wiadomość o przejęciu przez Moskwinów
litewskich wozów ze skarbami odesłanymi przez myślących już o ucieczce Litwinów [162].
Nie byłby również sobą, gdyby od razu nie sprecyzował, że szkody szacowano na kilkadziesiąt
tysięcy złotych.

²⁶ Oczywiście nie jest to kompozycja zamierzona, specyfika diariusza temu nie sprzyja;
relacje Piotrowskiego pisane były na bieżąco, narastając w czasie, kiedy nie wiadomo jeszcze
było, jak się ta wojna skończy – dlatego nie tworzą zamkniętej, przemyślanej konstrukcji
zmierzającej do finalnej konkluzji. Mimo wszystko można jednak odnieść podobne wrażenie.

²⁷ Zauważył to jednak król, którego przemowę w tej materii Piotrowski przytacza nie-
ledwie *in extenso* [149].

²⁸ H. Kotarski, dz. cyt., s. 49.

Piotrowskiego: Litwini bowiem tworzyli i rozpowszechniali fałszywe informacje, jak również potrafili przemilczeć te istotne.

Już na samym początku wyprawy ujawnia się ogromna przesada w ocenie strat poniesionych przez Wielkie Księstwo Litewskie wskutek wtargnięcia wojsk moskiewskich na jego teren w okolicach Mohylowa. Dwa tysiące spalonych wiosek, o których raportowali przerażeni „świadkowie”, wywierało przygnębiające wrażenie, jednak – jak się wkrótce okazało – była to liczba wyjątkowo przeszacowana, a przywołana relacja porucznika Markowskiego z rotacji polskiej Marcina Kazanowskiego zweryfikowała przebieg wydarzeń – napastników odparto przy niewielkich stratach własnych, a szkód było niewiele [17]²⁹. „Litwa to wszystko te nowiny sieje” – konkluduje³⁰.

O litewskiej podatności na wszelkiego rodzaju fałszywe informacje (które przecież są nieodłącznym towarzyszem wojennych działań), jak również szerzeniu takich pogłosek, wspomni jeszcze kilkakrotnie [18, 38]. Ciekawsze jednak może okazać się nie to, co Litwini **powieździeli**, ale to, co **przemilczeli** – a okazję do tego dała relacja o przemarszu wojska od Połocka ku swemu celowi [38]. Najpierw pochwali węgierskiego zarządcę Zawołocza, György Zibryka, który zadbał o właściwy stan dróg i przepraw, a wiele mostów, jakie pobudował, okazało się postawionymi „nie owak po polsku”³¹, następnie zaś zgani Litwinów, którzy ani słowem nie wspomnieli, że drogą wodną można pod Psków wygodnie dostarczyć i ludzi, i ciężki sprzęt³².

Z pewnego niezrozumienia wyniknąć miała dość zabawna sytuacja, kiedy to wojewoda wileński Mikołaj Radziwiłł czy to źle zrozumiał wysłanego przez Possevina sługę, czy wziął swe życzenia za rzeczywistość, dość że przekazał bardzo przesadzone wieści o rychłym przybyciu papieskiego wysłannika, którego już wówczas (rzecz działa się 28 września) z pewnym utęsknieniem wyglądzano. Szykowano wielkie powitanie, jednak omyłkę sprostował Zamoyski, który – choć chory – znalazł czas i energię, by osobiście przepytac wysłannika i odkryć prawdziwy stan rzeczy [101–102]. Piotrowski nie czyni tu wprawdzie bezpośrednich przytyków pod adresem

²⁹ Piotrowski o tym bezpośrednio nie wspomina – może uznając rzecz za oczywistą i znaną odbiorcy listu – że była to rota starego zaciągu, jeszcze z lat 1576–1578, należąca do tzw. *Veterani Equites*, więc odparcie wroga przy ogromnej dysproporcji sił mogło być jak najbardziej możliwe.

³⁰ Zapewne świadomie posługuje się w tym miejscu kontrastem nieprawdomówny Litwin – prawdomówny Polak (bo wieści przyniósł obywatel Korony, demaskując fałszywy obraz namalowany przez panikarzy).

³¹ I właśnie w liście z 26 lipca po raz pierwszy pojawia się aluzja do wspomnianego wyżej powiedzenia, które wiele mówiło o jakości mostów stawianych przez Polaków – tutaj jednak, jak dowcipnie sugeruje Piotrowski – rzecz cała wygląda zupełnie inaczej, bo ich wykonawcą jest Węgier.

³² H. Kotarski, dz. cyt., s. 16. I w tym również przypadku stan faktyczny ustalił dopiero Zamoyski.

Litwinów, jednak w kontekście zapisanych wcześniej gorzkich słów o ich tendencji do powtarzania plotek i pewnego koloryzowania rzeczywistości widać, że zdania o nich nie zmienił na lepsze³³.

e) Na tle Węgrów i Niemców

Armia Batorego składała się z przedstawicieli wielu narodowości, nie tylko tych tworzących mozaikę szesnastowiecznej Rzeczypospolitej, ale i wywodzących się spoza jej granic. Pod Pskowem obozowali nie tylko Polacy i Litwini, ale i Rusini, Niemcy, Szkoci, Węgrzy, Tatarzy, Włosi, Anglicy, Francuzi, Czesi, a pewnie jeszcze i inni³⁴. Mimo iż występowali pod jedną flagą i odbierali żołd z tej samej kasy, to jednak nie tworzyli jednorodnej grupy.

Piotrowski nie koncentruje się oczywiście na analizowaniu skomplikowanej mozaiki narodowości, a ich przedstawiciele pojawiają się wyłącznie jako bohaterowie konkretnych zdarzeń.

Najwięcej uwagi książdź kanonik poświęca Polakom i Litwinom, nieco mniej Węgróm i Niemcom. Na Węgrów patrzy raczej niechętnym okiem, zapewne dzieląc krążące w obozie na ich temat opinie. Nie odmawia im dzielności (jest więc mimo wszystko dość obiektywny), zaznacza jednak nadmierną brawurę, co najwyraźniej widać w przypisaniu im winy za niepowodzenie jedyne go szturm [83]³⁵, skłonność do dezercji [20, 205] oraz rabunku [112–114, 116]. Nie podoba mu się również – i tu zapewne tkwi podstawowa przyczyna braku większej sympatii do Siedmiogrodzian – preferowanie rodaków przez króla Stefana oraz nadawanie im urzędów w Koronie z pominięciem bardziej zasłużonych – jak twierdzi – obywateli. Píše z niechęcią: „Dobrzeć to, że ci *extranei* beneficja Rzeczypospolitej nam, szlachcicom polskim, cośmy się w niej urodzili i jej służyli, porywają?” [104]. Odnotowuje również oburzenie Węgrów z powodu pominięcia ich przy rozdzielaniu zarządu w odzyskanych Inflantach [213].

Nie przepada również za Niemcami, widząc w nich dobrych i należycie wykwirowanych żołnierzy [63], przykładających ogromną wagę do terminowego wypłacania żołdu i odmawiających walki w razie opóźniania się wypłaty [75], przepłacanych jednak jak na oferowaną wartość bojową [76] i nieodpornych na zimowe warunki kampanii [63]³⁶.

Na tle obu tych nacji Litwini wypadają dość korzystnie. Wprawdzie i im zdarza się rabować [116], jednak ani nie kłócą się o pieniądze i nie

³³ Warto również zauważyć, że Piotrowski kreuje czytelne zależności: fałszywe wieści szerzą Litwini, a rewelatorem prawdy okazuje się Polak. Być może nie ma w tym przypadku.

³⁴ Dokładniej zob. tamże, *passim*.

³⁵ Warto zaznaczyć, że tym samym Piotrowski zdejmuje jej ciężar z Zamoyskiego, wzmacniając jeszcze ten dowód stwierdzeniem, iż „By się postąpiło było, jako radził P. Hetman, [...] mogłoby się co było na tym początku pociesznego sprawić” [83].

³⁶ Choć uczciwie należałoby powiedzieć, że w tak ekstremalnych warunkach kłopoty mieli nawet bardziej przyzwyczajeni do surowego klimatu tej części Europy Litwini.

giną z powodu zimowych niewygód (jak Niemcy), ani nie są pochopni czy pazerni na łupy jak Węgrzy. To, że w sprawozdaniach walk widzimy więcej Węgrów i Niemców niż Litwinów, nie powinno nas zmylić – oblężenie to domena piechoty i artylerii, a Litwini wystawili głównie jazdę. Oczywiście w porównaniu do Polaków żadna z tych nacji nie wypada korzystnie, jednak jeżeli usuniemy niedościgniony wzór, na jaki wyglądają wojska koronne³⁷, to dostrzec możemy względnie obiektywne i wolne od zniekształceń ukaazywanie pozostałych; to Polacy są lepsi niż w rzeczywistości.

2. Litewskie obyczaje

Marszałka wielkiego koronnego interesowało właściwie wszystko, zatem i kwestie obyczajowe, choć oczywiście raczej te egzotyczne, obce i przez to ciekawe; w takim ujęciu stosunkowo skromna reprezentacja materiału litewskiego nie może dziwić (Opaliński wiele o obywatelach Wielkiego Księstwa wiedział, więc zajmowanie jego uwagi kwestiami oczywistymi nie byłoby ani celowe, ani wskazane).

Piotrowski najobszerniej opowiada o audiencji, której król udzielił reprezentantom szlachty z województwa połockiego, zaniepokojonej nadawaniem dóbr cerkiewnych katolikom (a zwłaszcza jezuitom)³⁸. Poirytowany oporem Batory uzasadnił swoje postępowanie przywołaną opowieścią, której przedmiotem było wyjątkowe rozpasanie erotyczne wśród Litwinów³⁹, czemu wprowadzenie nowoczesnej, gwarantowanej prestiżem Towarzystwa Jezusowego edukacji, miało na przyszłość zapobiec [23–24]. Ksiądz kanonik swoim zwyczajem wypowiedzi nie komentuje, dorzuca jedynie, iż takie promowanie jezuitów nie podobało się również i innym (choć imiennie nikogo nie wskazuje).

Odnotowuje również, iż wśród Litwinów zdarzały się posunięte do granic absurdu ceremonie (których, jak wolno się domyślać, w innych dzielnicach Rzeczypospolitej nie ma – w przeciwnym razie nie zaznaczałby tak wyraziście litewskiego dziwactwa). Pisząc o przybyciu pułku hetmana polnego litewskiego Krzysztofa Radziwiłła do obozu, zaznacza, iż ojciec hetmana, wojewoda wileński Mikołaj Radziwiłł Rudy, witał syna z odkrytą

³⁷ Choć i w przypadku rodaków Piotrowski umie zganić nawet zasłużonego rotmistrza, gdy popełni błąd w sypaniu szacńców [55]. Również mimo iż synonimem słowa zdrajca jest dla niego nazwisko Hrehorego Ościcka, jednak widzi, że podobni znajdują się wśród Polaków. Pisze o tym w bardzo znamienity sposób: „Patrz Wmć, jako się i między Polaki litewskich Ościków zawadza. Masłowski [...] chciał zbieżeć do Moskiewskiego. Starosta inflancki pojmał go i list przy nim nalazł” [42].

³⁸ Zob. J. Besala, dz. cyt., s. 396–397.

³⁹ Litwinkom istotnie potocznie przypisywano rozwiązłość i zmysłowość (zob. K. Buchowski, *Litwomani i polonizatorzy. Mity, wzajemne postrzeganie i stereotypy w stosunkach polsko-litewskich w pierwszej połowie XX wieku*, Białystok 2006, s. 182), jednak nie o stereotypowe ich postrzeganie idzie tu Piotrowskiemu.

głową (a mróz był bardzo ostry), aż syn musiał go poprosić o założenie czapki [140]. „Śmieszne ceremonie” – podsumuje zwięźle, mając zapewne na uwadze co najmniej potrójną niestosowność takiego zachowania: głowę odkrył starszy wiekiem przed młodszym, ojciec przed synem, hetman wielki przed hetmanem polnym.

3. Litwini a Zamoyski

Z relacji Piotrowskiego wyziera również niechęć Litwinów do Zamoyskiego⁴⁰. Wprawdzie obywatele Wielkiego Księstwa nie byli w tym odosobnieni, bowiem i wśród Polaków kanclerz nie cieszył się wyłącznie sympatią⁴¹, jednak ksiądz kanonik, zdając relację z krążących po obozie negatywnych opinii o hetmańskiej godności pana na Zamościu, zaznacza, iż „Część tych wiatrów od Litwy idzie” [99].

Piotrowski, bystry przecież obserwator, zasadniczą przyczynę niechęci widzi w postępowaniu Zamoyskiego jako hetmana. Jednych uraził nieoczekiwany awans kanclerza, który nie dał się wcześniej poznać jako dowódca, drugich skoncentrowanie w jednym ręku dwu bardzo wysokich godności, kolejnych (zwłaszcza Litwinów) wkraczanie w kompetencje wyższych urzędników litewskich, a chyba wszystkich – twarde egzekwowanie prawa wojennego⁴². Za szczególnie obrażonych ksiądz kanonik uznaje właśnie Litwinów i stwierdza: „U Litwy nie mamy ni kaska łaski; co jeszcze trochę było, wszystkośmy teraz tem hetmaństwem utracili. Niczego nam dobrego nie życzą” [186]. Piotrowski nie stawia wprawdzie pytania, czy może być jeszcze gorzej, ale na pewno zdawał sobie z tego sprawę, więc uwaga z przedostatniego zachowanego listu, datowanego na 23 lutego 1582 r. (a więc już z Dorpatu), że „Będzie dziwna *facies rerum*, gdy się ze sobą zejdziemy” [212], nie powinna zaskakiwać⁴³.

To w obozie litewskim – choć polskiego autorstwa, co wyraźnie stwierdza – krążyła bardzo złośliwa rymowanka⁴⁴ dotykająca również

⁴⁰ O tym, jak Piotrowski ukazuje kanclerza, zob. S. Grzybowski, dz. cyt., s. 133–134.

⁴¹ Zob. J. Tazbir, *Jan Zamoyski w opinii potomnych*, w: tegoż, *Świat panów Pasków. Eseje i studia*, Łódź 1986, s. 313–316. Piotrowski o kanclerzu będzie się zawsze wypowiadał bardzo pozytywnie, co nie dziwi – Opaliński był jego stronnikiem, a sam ksiądz kanonik podwładnym, więc jego krytyka się Piotrowskiemu zwyczajnie nie opłacała.

⁴² Szerzej zob. H. Kotarski, dz. cyt., s. 45–48.

⁴³ Piotrowski martwił się niepotrzebnie, unia miała się dobrze i nie doznała uszczerbku mimo rozmaitych kłopotów, o których pisał. Sejm, rozpoczęty 2 października 1582 r., nie stał się areną sporów polsko-litewskich (propozycja przyłączenia Inflant do Wielkiego Księstwa, zgłoszona przez posłów litewskich, została bez większych sporów odrzucona), zdominowały go bowiem zupełnie inne problemy (zob. J. Besala, dz. cyt., s. 409–415).

⁴⁴ Mówię rymowanka, bowiem jakość tego utworu zdecydowanie potwierdza prawdziwość powiedzenia, iż *inter arma silent Musae*.

Zamoyskiego: „Z łotra pan, z klechy pleban, żak sądzi, desperat rządzi, klecha hetmani, Panie Boże racz być z nami” [138]. Wiarygodność relacji potwierdza osoba, od której ksiądz kanonik się wszystkiego dowiedział – był nim jego brat, on również objaśnił, kim jest ten *żak* (Maciej Bech, sekretarz królewski, pisarz kancelarii koronnej pełniący rolę sędziego) oraz *klecha* (Zamoyski)⁴⁵. Sam spotwarzony⁴⁶, gdy mu o tym doniósł uczynny Piotrowski, zdecydował się walczyć z wrogiem jego własną bronią⁴⁷ i zlecił drugiemu znieważonemu, Bechowi, sporządzenie równie dowcipnego wierszyka, którego esencja sprowadzać się miała do wyjątkowo mało wyrafinowanego stwierdzenia, że „każdy Litwin to albo bękart, albo złodziej”⁴⁸ [139]. Czy wiersz taki istotnie powstał, od Piotrowskiego się jednak nie dowiemy. Paszkwili na temat Zamoyskiego krążyło po obozie znacznie więcej⁴⁹, ksiądz kanonik jednak o nich już nie wspomina.

4. Co będzie później?

Stare przysłowie poucza, iż nie należy dzielić skóry na niedźwiedziu⁵⁰, Piotrowski jednak odnotowuje nie tylko to, co dzieje się w obozie, ale i co się planuje na przyszłość – a podstawowym problemem zaprzatającym uwagę i Polaków, i Litwinów, i nawet Węgrów, było rozdzielenie spodziewanych łupów w postaci nowych urzędów, wykreowanych w świeżo odzyskanej (a ściślej mówiąc, mającej dopiero zostać odzyskaną) prowincji inflanckiej⁵¹. Tak dalekie wybieganie w przyszłość miało oczywiście sens – kto szybciej zacząłby starania o interesującą go godność, miał proporcjonalnie większe szanse od tych, którzy okazali się mniej zapobiegliwi i oczekiwali by na zakończenie walk.

Prawa do niej wywodzili Litwini (którzy z Inflantami graniczyli i przez długie lata sami ponosili koszty ich obrony oraz utrzymania), swoje jednak wiedzieli i Polacy (powołując się i na ustanowione aktem unii lubelskiej

⁴⁵ Kim jest *desperat*, nie odważył się jednak napisać.

⁴⁶ Nazwanie go klechą było bardzo obelżywe, mimo iż rzekomo miało wynikać z rektorowania w Padwie (jak to łagodząco ujął Piotrowski).

⁴⁷ Kanclerz o autorstwo posądzał jednak Litwinów, nie Polaków.

⁴⁸ Piotrowski dowiedział się o tym z pierwszej ręki, czyli od samego Becha, który dodatkowo żalił się koledze, „co ja za poeta?” [139].

⁴⁹ Jak za Heidensteinem podaje J. Nowak-Dłużewski, dz. cyt., s. 128–129.

⁵⁰ Zna je już Biernat z Lublina, *Czego nie masz, nie obiecuj*, w: tegoż, *Ezop*, oprac. S. Grzeszczuk, Kraków [cop. 1997], s. 177–178.

⁵¹ Podobnych ambicji nie mieli za to niemieccy najemnicy – ich jedynymi troskami było przetrwanie w trudnym klimacie oraz uzyskanie zapłaty w brzęczącej monecie. O ewentualnej chęci udziału w sprawowaniu władzy nic nie wiadomo. Nie jest to uwaga bezprzedmiotowa, wśród zaciągniętych przez Jerzego Farenbacha żołnierzy oraz przybyłych ochotników znajdowało się wielu szlachciców, którzy również mogli żywić zamiary zrobienia błyskotliwej kariery.

wspólne zarządzanie tą prowincją, i na ogrom poniesionych na jej odzyskanie kosztów), a i Węgrzy, królewscy rodacy, również oczekiwali udziału w łupie. Warto pamiętać, że i miejscowa niemiecka szlachta wcale nie była skłonna do oddawania swoich spraw w obce ręce i zabiegała o stosowną reprezentację (ich jednak w obozie praktycznie nie było, więc i w kolejce do pańskiego ucha zajmowali bardzo odległe miejsce).

Z naszego punktu widzenia najistotniejszą wartość mają wzmianki Piotrowskiego o zabiegach panów litewskich, a i to raczej z uwagi na powody, dla których preferowano jednak Polaków. Ksiądz kanonik zbiera informacje o trzech głównych typach urzędów: po pierwsze, związanych z namiestnictwem w prowincji, po drugie z zarządem odtwarzanej administracji kościelnej, po trzeciej z powierzaniem komendy w lokalnych zamkach.

Do namiestnikostwa przymierzano jednego z Batorych (raczej Baltazara niż Andrzeja [202]), Zamoyski – którego wolałby król – wymówił się, inni kandydaci, o których wspomina Piotrowski [206], nie mogli lub nie chcieli, ostatecznie stanęło na Jerzym Radziwille, ale jego nominacja nastąpi już w czasie wykraczającym poza ramy diariusza.

Co ciekawe, Piotrowski wspomina o ówczesnym biskupie wileńskim w kontekście starań nie o zarząd prowincji, a o nowe i jeszcze nieobsadzone biskupstwo inflanckie [12]. Nisko ocenia jednak jego szanse oraz dość złośliwie wskazuje, że czasy, kiedy Radziwiłłowie mogli u polskiego monarchy uzyskać, co tylko chcieli, bezpowrotnie skończyły się wraz ze śmiercią Barbary Radziwiłłówny [12]⁵². Istotnie misja się nie powiodła, bo stolec biskupi ostatecznie przypadnie Aleksandrowi Mieleńskiemu, natomiast zabiegi marszałka wielkiego litewskiego Mikołaja Radziwiłła Sierotki o kardynalski kapelusze dla Jerzego (o czym również Piotrowski wspomina) zakończyły się ostatecznie powodzeniem.

Źródłem niesnasek była również kwestia nominacji komendantów lokalnych garnizonów. Piotrowski odnotowuje, że właściwie wszyscy zainteresowani wyszli niezadowoleni (choć w różnym stopniu i z odmiennych powodów): Węgrzy, bo nic im się nie dostało, choć mieli nadzieję co najmniej na Dorpat i Fellin („Barzośmy są między sobą poważnieni” [213]), Litwini, bo otrzymali – i to tylko czasowo – dwa zameczki [214], liczyli zaś na udział co najmniej taki sam, jak Polacy. Także ci ostatni nie byli w pełni usatysfakcjonowani, bo urzędy wprawdzie dostali, jednak wdzięczności od obywateli Wielkiego Księstwa już się nie doczekali [213]. W dominacji Polaków Piotrowski widzi po pierwsze efekt niewystarczającej wytrwałości Litwinów pod Pskowem oraz właściwie dezercję, jak również rękę Zamoj-

⁵² Samego biskupa wileńskiego Piotrowski chyba jednak cenił, bo w dłuższym fragmencie listu w dość aprobującym tonie opowiada o jego staraniach w kwestii rekatolicyzacji diecezji, które rozpoczął od razu po ingresie [76]. Nie wspomni jednak, że takie działania nie podobaly się z kolei Batoremu, zob. J. Dziegielewski, *Sprawy wyznaniowe w Rzeczypospolitej w czasach panowania króla Stefana I*, w: *Stefan Batory – król Rzeczypospolitej i książę Siedmiogrodu*, red. nauk. A. Körmendy, R. Lolo, Pułtusk 2008, s. 67.

skiego. Hetman wielki koronny nie chciał oddawać zdobytych zamków litewskim komendantom, którym co do zasady nie ufał [214 w związku z 40].

Zainteresowanie Piotrowskiego budziła również kwestia obsadzania wakansów w innych częściach państwa. Nikogo nie trzeba przekonywać, że była to sprawa żywo interesująca każdego uczestnika ówczesnego życia politycznego, urzędy piastowano bowiem w zasadzie dożywotnio, więc zwalniały się często dość nagle i ważne było, by odpowiednio szybko się dowiedzieć, o jaki urząd można zacząć zabiegać. Znajdujący się przy dworze informator, który niezwłocznie powiadomi o wakacie, był na wagę złota⁵³. Ksiądz kanonik sumiennie wywiązuje się z tego zadania, uwagę swoją koncentruje jednak na urzędach koronnych oraz kościelnych⁵⁴, w związku z czym Litwini pojawiają się w tych partiach listów wyłącznie incydentalnie.

5. Ostafi Wołłowicz

Litwinem, który zajmuje najwięcej miejsca na kartach diariusza Piotrowskiego, jest kanclerz wielki litewski Ostafi [Eustachy] Wołłowicz. Z powodów, których nie znamy, nie był on skłonny iść na rękę księdzu kanonikowi, utrudniając mu dostęp do interesującej tak Piotrowskiego, jak i przede wszystkim Opalińskiego, korespondencji moskiewskiej⁵⁵. Problemy były najwyraźniej tak znaczące, że właśnie przy tej okazji Piotrowski prosi swego patrona o wsparcie i sugeruje napisanie w tej sprawie do Wołłowicza. Formułuje również negatywny sąd uogólniający na temat Litwinów (co zdarza mu się bardzo rzadko): „bo Litwa nieużyci są i w małych rzeczach” [19]. Czy marszałek spełnił prośbę swego informatora, nie wiemy, jednak z późniejszych zdarzeń (o których niżej) wolno wnosić, że ostatecznie udało się skłonić opornego Litwina do współpracy na tym polu.

Identyczny kłopot przytrafił się bowiem Piotrowskiemu jeszcze co najmniej raz. Kanclerz znów odmówił kopii moskiewskich propozycji pokojowych, w dodatku dość niegrzecznie traktując marszałka wielkiego koronnego i zarzucając mu uchylanie się od osobistego udziału w wyprawie. Piotrowski dbając, by nie urazić dumy swego protektora⁵⁶, łągodzi

⁵³ Magnaci – a to głównie oni zabiegali o najbardziej prestiżowe lub zyskowe urzędy – rzadko przebywali przy dworze, by spraw doglądać osobiście, musieli więc wyręczać się różnego rodzaju pośrednikami. Mógł być to specjalnie ustanowiony rezydent, ale mógł też być dorabiający do zasadniczego wynagrodzenia informator, jak np. Jan Piotrowski. O powodach utrzymywania rezydentów zob. szerzej W. Czaplński, J. Długosz, *Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku*, Warszawa 1976, s. 181–185.

⁵⁴ Zabawnie brzmi żałośliwe westchnienie: „Nie wiem, kto sukcesor będzie [zmarłego arcybiskupa lwowskiego – przyp. T.Ś].; wiem pewnie, że nie ja” [170].

⁵⁵ Sprawy te zwyczajowo należały do kompetencji kancelarii litewskiej, Piotrowski nie miał więc dostępu do interesujących go dokumentów i każdorazowo musiał o nie prosić.

⁵⁶ Nie wiemy, jak marszałek wielki koronny zapatrywał się na posłańców przynoszących złe nowiny – i sam Piotrowski najwyraźniej również wolał tego nie sprawdzać.

wprawdzie ostrą wymowę słów litewskiego dostojnika stwierdzeniem, iż ten żartował, jednak trudno doszukać się w nich żartu: „Ten, prawi, Polak Wielki doma siedzi a chce wszystko wiedzieć, co się na wojnie dzieje; czemu na nią nie jedzie?” [183] Mimo to dwa dni później zmienił zdanie i odpisy listów przekazał [184].

Mając na uwadze piętrzone przez litewskiego dygnitarza przeszkody, trudno się dziwić, że Piotrowski w zabarwionym złośliwą satysfakcją tonie opowie o kradzieży kanclerskiej pieczęci przez nieznanego sprawcę. Rzecz cała zaczęła się 18 lipca, kiedy odkryto, że pieczęci kanclerskiej nie ma [25]. Szukano jej intensywnie, jednak bez większego skutku – skrzynkę, w której pieczęć przechowywano, wprawdzie odnaleziono, ale cennego przedmiotu w niej już nie było (co ciekawe, złodziej wzgardził znajdującymi się tam pieniędzmi, co zrodziło podejrzenie, że chciał wyłącznie pieczęci) [27–28]. Piotrowski odnotowuje również, że to niefortunne zdarzenie bardzo źle wpłynęło na litewskiego kanclerza [29].

Kasztelan wileński pojawi się również w relacji z rozmów z posłem moskiewskim 16 listopada 1581 r. Hardy Moskwin zjął wprawdzie kołpak, ale noszonej pod nim czapeczki już nie. Kiedy Krzysztof Radziwiłł zażądał zdjęcia czapki, ten z istic prawniczą precyzją odpowiedział, że „Jarmułka to nie czapka”, czym wywołał rozbawienie obecnych oraz sarkastyczny komentarz Zamoyskiego: „Ten chłop skonfundował nam kancelaryą litewską”, na co ktoś miał dorzucić: „Barziej kto inszy”, w czym można domyślać się nie dezaprobaty dla słów Pioruna (te bowiem były zasadne), a dla wcześniejszego zawstydzenia w wyniku utraty kanclerskiej pieczęci. Ani nazwisko, ani tytuł kanclerza litewskiego się bezpośrednio nie pojawia, jednak bez trudu można wyczytać, iż chodzi tu właśnie o niego (o innych problemach kancelarii litewskiej Piotrowski wcześniej nie wspominał). Trudno oprzeć się uznaniu dla kunsztu Piotrowskiego – akapit poprzedni kończy aluzyjnym „Barziej kto inszy”, a następny otwiera słowami „Pana wileńskiego prosiłech” [182–183].

Warto jednak pamiętać, że sekretarz królewski potrafi pisać o Wołłowiczu w sposób pozbawiony ironicznego zabarwienia, jak np. w relacji o moskiewskim pośle, który udawał, że nie rozumie ani po rusku, ani po litewsku i został przez litewskiego kanclerza odesłany słowami: „Bakałarzem u ciebie nie będę!”, co Piotrowskiemu wydało się zabawnym, acz właściwym responsem [182].

* * *

Na tle podstawowego zadania Piotrowskiego, czyli dokładnego zrelacjonowania wyprawy Stefana Batorego, Litwini i ich sprawy okazali się kwestią na ogół drugoplanową. O ile jeszcze w przypadku zdawania sprawy o walkach przez poszczególne zapisy przewijają się ich pochodzący z Wielkiego Księstwa Litewskiego uczestnicy, to i tak ksiądz kanonik nie prowadzi na ich temat żadnych rozważań, być może wychodząc z założenia, jakże

celnie sformułowanego znacznie później i w innym oczywiście kontekście, że *Litwin jaki jest, każdy widzi*. Jedyne uwagi poświęcone temu, co mogliśmy nazwać litewskim charakterem, pojawiają się incydentalnie i nie zawsze stanowią element narracji Piotrowskiego, a przywołują cudzą myśl czy wypowiedź. Nie wydaje się również, by w jakiś szczególniejszy sposób komponował swe relacje na temat litewskich towarzyszy niedoli nie w oparciu o bezpośrednie doświadczenie, a stereotypowy, wyryty w zbiorowej pamięci Koroniarzy, obraz. Gdyby tak było, wszystkich obywateli Wielkiego Księstwa powinien ukazywać jako „upartych, małomównych, nieufnych i chytrych, ale niezbyt rozgarniętych”⁵⁷, tymczasem tak przecież nie jest.

Obraz, jaki wyłania się z kart regularnie prowadzonych notatek, wydaje się wypadkową kilku zjawisk. Po pierwsze, Piotrowski zdecydowanie bardziej niż kogokolwiek innego ceni swych rodaków – i to widać. Jeżeli może pochwalić Polaka (a już zwłaszcza Wielkopolanina), to oczywiście to uczyni. Po drugie, wydaje się nie żywić istotniejszych uprzedzeń do Litwinów, a negatywne uwagi, jakich nie skąpi w kolejnych listach, wynikają nie z abstrakcyjnej niechęci, a z konkretnych problemów: kanclerz Wołowicz odmawia dostępu do dokumentów – zatem okazuje się nieużyty jak typowy Litwin, jednak gdyby nie piętrzył trudności, być może podobna uwaga pod jego adresem by nie padła. Dalej – dezertujący spod Pskowa Litwini stają się automatycznie winowajcami przedłużenia obłężenia (a więc i dłuższego cierpienia autora, co naturalnie nie wpływało na poprawę opinii o obywatelach Wielkiego Księstwa). Po trzecie – czy i w jakim stopniu Litwin może stanowić konkurencję do objęcia urzędu. Po czwarte wreszcie – wiele zależało od tego, co na dany temat myślą Opaliński i Zamoyski – ten drugi za Litwinami raczej nie przepadał, więc i Piotrowski – powtarzając jego wypowiedzi – automatycznie powielał takie sądy.

Jaki więc ten obraz jest? Niejednorodny. Łączy w sobie elementy pozytywne i mniej chwalebne, a przez to wygląda zdecydowanie wiarygodniej niż gdyby malowany był jednym kolorem. Jeśliby przyjąć – co już wszakże wykracza poza kompetencje historyka literatury oraz stanowić może niedopuszczalne uogólnienie na podstawie jednostkowego faktu – że wykreowany przez Piotrowskiego sposób postrzegania litewskich współobywateli jest reprezentatywny dla szerszego grona Polaków, wówczas jaśniejsze się stanie, dlaczego unia mimo różnych zawirowań przetrwała tak długo (a w każdym razie jak to wyglądało z jej koronnej strony).

Bibliografia

Bibliografia podmiotowa

Piotrowski J., *Dziennik wyprawy Stefana Batorego pod Psków*, wyd. A. Czuczuyński, Kraków 1894.

⁵⁷ K. Buchowski, dz. cyt., s. 182.

Bibliografia przedmiotowa

- Besala J., *Stefan Batory*, Warszawa 1992.
- Biernat z Lublina, *Ezop*, oprac. S. Grzeszczuk, Kraków [cop. 1997].
- Buchowski K., *Litwomani i polonizatorzy. Mity, wzajemne postrzeganie i stereotypy w stosunkach polsko-litewskich w pierwszej połowie XX wieku*, Białystok 2006.
- Bystroń J.S., *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, t. 2, Warszawa 1933.
- Chorażyczewski W., *Czego wciąż nie wiemy o kancelariach centralnych dawnej Rzeczypospolitej?*, w: *Belliculum diplomaticum IV Thorunense. Dyplomatyka staropolska – stan obecny i perspektywy badań*, red. W. Chorażyczewski i J. Tandecki, przy współpracy K. Kopińskiego, Toruń 2011.
- Cynarski S., *Zygmunt August*, Wrocław 1988.
- Czapliński W., Długosz J., *Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku*, Warszawa 1976.
- Dworzaczek W., *Opaliński Andrzej h. Łódzia*, w: *Wielkopolski słownik biograficzny*, red. A. Gąsiorowski i J. Topolski, Warszawa – Poznań 1981.
- Dworzaczek W., *Opaliński Andrzej z Brnia herbu Łódzia*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 24, Wrocław 1979.
- Dworzaczek W., *Piotrowski Jan h. Świnka*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 26, Wrocław 1981.
- Dzięgielewski J., *Sprawy wyznaniowe w Rzeczypospolitej w czasach panowania króla Stefana I*, w: *Stefan Batory – król Rzeczypospolitej i książę Siedmiogrodu*, red. nauk. A. Körmendy, R. Lolo, Pultusk 2008.
- Góralski Z., *Urzędy i godności w danej Polsce*, Warszawa 1988.
- Grzybowski S., *Jan Zamoyski*, Warszawa 1994.
- Januszek-Sieradzka A., „Potrzeba moskiewska” na sejmach koronnych w latach 60. XVI stulecia, „Teki Komisji Historycznej. Oddział PAN w Lublinie” 2012 (9), s. 7–31.
- Korolko M., *Seminarium Rzeczypospolitej Królestwa Polskiego. Humaniści w kancelarii królewskiej Zygmunta Augusta*, Warszawa 1991.
- Kotarski H., *Wojsko polsko-litewskie podczas wojny inflanckiej 1576–1582. Sprawy organizacyjne*, cz. 4, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 1972, s. 3–92.
- Krzywy R., *Sztuka wyborów i dar inwencji. Studium o strukturze gatunkowej poematów Jana Kochanowskiego*, Warszawa [cop. 2008].
- Krzywy R., *W poszukiwaniu tożsamości mimetycznej. Jana Kochanowskiego i Samuela Twardowskiego przedstawienia zagonów moskiewskich*, „Terminus” 2006, z. 2, s. 63–81.
- Nowak-Dłużewski J., *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Pierwsi królowie elekcyjni*, Warszawa 1969.
- Olejnik K., *Stefan Batory 1533–1586*, Warszawa 1988.
- Sobczak J., *Stereotyp Litwina w świadomości historycznej społeczeństwa Rzeczypospolitej szlacheckiej*, w: *Kultura polityczna w Polsce*, t. 2: *Mity i fakty*, red. M. Kosman, Poznań 1999.
- Tazbir J., *Jan Zamoyski w opinii potomnych*, w: tegoż, *Świat panów Pasków. Eseje i studia*, Łódź 1986.

**Pozorna unia... Rzeczpospolita, Polacy
i rodzina narodów słowiańskich
w *Wywodzie Dembołęckiego*
(geneza – znaczenie – predestynacja)**

Radosław Sztyber
Uniwersytet Zielonogórski
ORCID: 0000-0003-2955-1597

**An Apparent Union... Polish-Lithuanian Commonwealth,
Poles and the Family of Slavic Nations in *Wywód [Treatise]*
by Dembołęcki (Genesis – Meaning – Predestination)**

Abstract: The sketch is an attempt at presenting Wojciech Dembołęcki's views (contained in *Wywód jedynowłasnego państwa świata [Treatise on the only True Country of the World]*) on some issues, especially political issues, concerning the authority of Poles and its origin. The book published in 1633 (Warsaw) seems to be very controversial for its reader may find a lot of megalomaniac concepts often based on presumptions, historical usurpations, re-interpretations or simply naive etymology. The mentioned manipulations in the sphere of philosophy of history allowed the author to come to incredible conclusions. The fundamental one is connected with the first ever language that was spoken in paradise. The Franciscan writer convinced it was the Slavic tongue ("słowiański" from the Polish "słowo" – "word"), in effect Slavs must have been the oldest people of the world. There are numerous consequences of such an assumption, nevertheless the Poles were particularly privileged – as noble descendants of Adam and Eve – and only they participated in the mankind development process, they were responsible for civilization achievements, founded first ever cities, established the state system (and even regalia), defeated various military powers in the past, etc. Therefore, they allegedly had an exclusive right to rule countries and nations of the whole globe. This is the most important message of the book in question, although the author himself probably did not believe in his own imaginary theory fabricated just for show and because of overly ambitious Polish noblemen's needs.

Key words: national megalomania, Wojciech Dembołęcki, Sarmaticism, Polish philosophy of history

Słowa kluczowe: megalomania narodowa, Wojciech Dembołęcki, sarmatyzm, polska historiozofia

Wywód jedynowłasnego państwa świata (Warszawa 1633) Wojciecha Dembołęckiego przez stulecia budził rozmaite kontrowersje, głównie z powodu zawartych w traktacie skrajnie megalomańskich idei. Karkołomnym pomysłem historiozoficznym towarzyszyły serie osobliwości językowych – kuriozalne etymologie czy kalambury – mające uwierzytelnić rzekomo prawdziwy obraz minionego wczoraj, nawet tego najdawniejszego, ponieważ pióro kolorysty sięga dna czasów. Powiedzmy już na wstępie – początek Słowian siedemnastowieczny pisarz upatruje u zarania dziejów, kiedy to starotestamentowy Adam w swoistym akcie kreacyjnym nazywał poszczególne przejawy bytu. Czynił to bezsprzecznie z wykorzystaniem jednostek leksykalnych, zatem mowa, jakiej używał – zgodnie z regułami etiologii biblijnej – wzięła swe miano od słów właśnie. W konsekwencji tej logiki, przekonywał obdarzony ponadprzeciętną fantazją ksiądz Wojciech, na ustach pierwszego mężczyzny pozostawała słowiańszczyzna, co miało dowodzić tożsamości narodowej stworzonego przez Boga człowieka (por. s. 301)¹. Spostrzeżenie to, będące w istocie tendencyjnie skrojoną spekulacją, okazało się przesłanką brzemiennej w skutki dla całej „wywodowej” teorii, legło u podstaw koncepcji, o której z perspektywy obiektywnego lektora wolno powiedzieć, że to kolos na glinianych nogach. Taką mniej więcej ocenę dziełu wystawili jego pierwsi czytelnicy, mianowicie konfratry zakonni franciszkańskiego autora. Krytycy grzmieli zdecydowanie już w rok po wytłoczeniu osobliwej publikacji:

wydał Dembołęcki książeczkę, czyli raczej głupstwo o historii przedpotopowej, w której uczy, że język słowiański jest najdawniejszy ze wszystkich języków, że jest dlatego pniem, z którego inne wyrodziły się mowy: i język święty hebrajski i grecki, łaciński, niemiecki i arabski i ile jest tylko na świecie języków, dalej, że językiem słowiańskim i polskim mówił Bóg i Adam w raju, i popłół wiele innych straszliwych dzieciństw, które wstyd przynoszą dla mężów rozsądnych. Ma też i wiele cytacji wyciągniętych z *Pisma św.*, ale zepsutych i fałszywie ułożonych: a dowodzi, że jego książeczce ma być taka dawana wiara, jak artykułowi wiary. Tę książeczkę wszędzie rozrzuca i zakon obrzydza; tak dalece, że wiele panów i szlachty gorszy się i dziwi: jak może być zakon franciszkański tak bardzo rozpuszczony, żeby jednego brata wagabundę nie mógł poskromić i zatrzymać pod furką².

Oczywiście wyobrażenia pomieszczone w *Wywodzie* mają dziś wartość absolutnie historyczną, znikomą, jeśli po prostu nie żadną, niemniej w XVII stuleciu z pewnością dobrze wpisywały się w nurt myśli kształtujących mentalność i kulturę sarmacką. Rezultaty fantazji Dembołęckiego podziały – zauważał Henryk Barycz, a obserwację tę powtórzył Andrzej Feliks Grabski – „jak haszysz na niewyrobione umysłowo tłumy szlacheckie, rozbudzając w nich megalomanię narodową, swoisty mesjanizm,

¹ Wszystkie cytaty z *Wyvodu* pochodzą z: R. Szyber, „Skądże to zblażnienie świata”? *Wojciecha Dembołęckiego „Wywód jedynowłasnego państwa świata”* (studium monograficzne i edycja krytyczna), Zielona Góra 2012.

² Cyt. za: J. Bartoszewicz, *Studia historyczne i literackie*, t. 2, Kraków 1881, s. 104–105. Fragmenty tej opinii przedrukował także Z. Gloger (*Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 3, Warszawa 1902, s. 313).

przekonanie o Polsce jako kraju wybranym przez Boga³. Do gustu mogły przypaść głodnym pochlebstw i komplementów herbowym słowa nieomal otwierające książkę z 1633 r., wyrażają bowiem przede wszystkim życzenie, aczkolwiek zarazem ustalają uprzywilejowaną pozycję jej adresatów – „nazacniejszym i nastarodawniejszym narodom Korony Polskiej i wszem inszym słowieńskiego języka – zdrowia, szczęścia i sławy przy łasce Bożej” (s. 280). Już choćby z tej wypowiedzi wynika niezbitcie, iż Słowianie mieli zajmować wyjątkowe miejsce na arenie międzynarodowej, przy czym elitę w tym szacownym gronie stanowili obywatele ówczesnej Rzeczypospolitej. Dembołęcki wszakże niestrudzenie brnie dalej w swych dywagacjach i, powołując się na werset z pseudoepigraficznej księgi Ezdrasza⁴, formułuje znamienne zachęty:

wszyscy [chlubę z godności narodu wybranego] (a osobliwie Polacy) przyjmijcie jako swoją własną. Wszyscy się z niej cieszcicie jako z osobliwego klejnotu. Wszyscy się nią szczyćcie [...]. Wszyscy się chlubicie, bo jest z czego, iż was taką godnością [Bóg] uczcić raczył. Biercież z niej uciechę, a proszę wdzięcznym okiem, bo nie pochlebstwo jest, ale istotna prawda. [...] A to na cześć i na chwałę prawdy ś. P. Jezusa Chrystusa i na odpór dzisiejszym historykom naszą własną chlubę różnym inszym narodom przypisującym (s. 285).

Omawiany zabytek sprzed blisko czterech wieków słusznie uchodzi za tekst kuriozalny. Jego sprawcy zarzuca się nieomal odruchowo brak kompetencji lingwistycznych, w efekcie czego nie dziwi zapowiedź inicjalna jednego z segmentów omówienia tej książki wykonana przez historyka filozofii Zbigniewa Ogonowskiego – *Lingwistyczna ekwilibrystyka księdza Wojciecha*⁵. Nie dziwi też w tym kontekście uwaga Samuela Bogusława Lindego:

zapęd za samem podobieństwem tych lub owych głosek, bez uwagi na znaczenie i okoliczności słowa, do śmiesznych wniosków doprowadził Dębołęckiego [...], z których osobliwie [...], uroiwszy sobie, że wszystkie wschodnie i zachodnie języki ze słowiańskiego wszczęły się, „Ateny” ze słowiańskiego „uteni”, po naszymu „uczenie”, „Abel” od „ubył” (bo ubył, gdy go Kaim zabił) [...] bałamutnie wprowadza⁶.

To właściwie reprezentatywne poglądy o traktacie, a można by ich przytoczyć o wiele więcej i jest tych pograżających opinii bez liku⁷. Julian Tuwim

³ A. F. Grabski, *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2000, s. 58.

⁴ „Przyjmijcie ofiarowany dar i radujcie się, dziękując temu, który powołał was do królestwa niebieskiego” (4 Ez, 2, 36–37). W *Wywodzie* znajdziemy lekcję tego fragmentu w nieco odmiennym i niejako komentowanym (amplifikowanym) brzmieniu: „»Biercie uciechę chluby waszej, dziękując Bogu, który was do królestw niebieskich«, to jest władzą niebieską w Jadamie poczętą ustanowionych, »powołać raczył«” (s. 285).

⁵ Z. Ogonowski, *Z dziejów megalomanii narodowej, w: Filozofia polityczna w Polsce XVII wieku i tradycje demokracji europejskiej*, Warszawa 1992, s. 157–173.

⁶ S. B. Linde, *Prawidła etymologii przystosowane do języka polskiego*, (§ 2), w: tegoż, *Słownik języka polskiego*, t. 1, cz. 1, Warszawa 1807.

⁷ Jeden jeszcze przykład to komentarz wiersza, który powstał w odpowiedzi na *Wywód*: „bezsens [...] tendencyjnych wywodów [Dembołęckiego] wyśmiał w nader celnym paszkwilu

w szkicu pod wymownym tytułem *Książd Dembołęcki i jego parafianie* efektownie stwierdzał: „żadna gałąź wiedzy nie obrosła taką obfitością przysłowiowych gruszek na wierzbie i niebieskich migdałów co językoznawstwo, a zwłaszcza ten dział językoznawstwa, który się najbardziej do fantazji i fabulizowania nadaje, a mianowicie etymologia”⁸. Natomiast Umberto Eco w innym ujęciu oceniał zjawisko na tle europejskim i w odniesieniu do epok wcześniejszych:

filologicznej słabości średniowiecznych analiz dowodzi bogata praktyka studiów etymologicznych czy to autorstwa Izzydora z Sewilli, czy Wergiliusza z Tuluzy. Średniowieczna etymologia nie ma nic wspólnego z badaniem pochodzenia wyrazów, lecz raczej z filozofią, teologią, etyką czy poetyką. Każda średniowieczna etymologia, z etymologicznego punktu widzenia, jest fałszerstwem⁹.

Zresztą „nie brakło językoznawców patriotów, pragnących dla swojej mowy rodzinnej pozyskać chwałę najstarszego języka świata”¹⁰ – dowodził z kolei Jan Reychman. Wspomina się i o tych sprawach, ponieważ w tym kontekście intrygująco wypada stwierdzenie Kamila Jurewicza:

tekst jest [...] właściwie niezny – czasem niestety również przywołującym go badaczom, cytującym (i niekiedy powtarzającym jeden za drugim choćby błędny tytuł) z ironicznym uśmiechem i politowaniem co bardziej smakowite fragmenty, które – wyrwane z kontekstu – rzeczywiście sprawiają wrażenie dzieła szaleńca. Na sali rozlega się chichot i sprawę Dęboleckiego można zamknąć¹¹.

Niestety badacz poprzestał na tej konstatacji i nie rozwinął swojej myśli, tj. nie określili przyczyn, z racji których *Wywód* zasługuje na uwagę. Wolno wszakże domniemywać, iż chodzi o autentyczny szacunek dla erudycji duchownego, ujawniony choćby w treści *Perspektywy*, a to – dodajmy – swoisty metodologiczny wstęp do traktatu, wstęp, uzupełnijmy jednocześnie, wydany przez K. Jurewicza i wyposażony w wszechstronnie opracowany komentarz rzeczowy. I tak, słowa uznania dla Dembołęckiego niewątpliwie się należą, skoro zarejestrował całkiem sporo trafnie rozpoznanych zjawisk językowych (w zakresie fonetyki czy zwyczajów ortograficznych)¹², wykazał się też znajomością wielu prac poświęconych

[...] Andrzej Wiszowaty. Sztyżąc z pseudoetymologii Dembołęckiego [...], tworzy mnóstwo zabawnych neologizmów jak np. Oboryczyniacy, Chwałodojowie, Harculec, w Babimłonie, w którym Polacy mieszkali itp. W ten wielce dowcipny sposób naśladuje językowe zabiegi Dembołęckiego i kpi z jego megalomanii podszytej pochlebstwem” (*Poeci polskiego baroku*, wstęp, wyb. i oprac. J. Sokołowska i K. Żukowska, t. 1, Warszawa 1977, s. 957).

⁸ J. Tuwim, *Pegaz dęba, czyli panopticum poetyckie*, Kraków 1950, s. 330.

⁹ U. Eco, *Od drzewa do labiryntu. Studia historyczne o znaku i interpretacji*, tłum. G. Jurkowlaniec, M. Surma-Gawłowska, J. Szymanowska i A. Zawadzki, Warszawa 2009, s. 189.

¹⁰ J. Reychman, *Od wieży Babel do językoznawstwa porównawczego*, Warszawa 1969, s. 63.

¹¹ K. Jurewicz, *Wojciech Dębolecki i jego „Wywód...”*, „Terminus” 2007, z. 1 (16), s. 279.

¹² Wypowiedział „słuszną tezę odnoszącą się do stopniowych zmian zachodzących w poszczególnych językach” (J. Puzynina, *Ze staropolskich teorii pochodzenia narodu i języka polskiego (Wojciech Dembołęcki)*, „Poradnik Językowy” 1955, z. 10, s. 371). Niektóre uwagi Dembołęckiego „nie są pozbawione podkładu realnej obserwacji zjawisk fonetycznych, jak

tym kwestiom. Wymieńmy nazwiska wybranych tylko uczonych (w tym leksykografów, ale i dziejopisów) oraz pseudouczonych, którzy ponoszą za nie odpowiedzialność: Johannes Goropius Becanus, Ambrogio Calepino, Marek Tuliusz Cicero, Johannes Drusius, Charles Estienne (Carolus Stephanus), Euzebiusz z Cezarei, Józef Flawiusz, Giacomo Filippo Foresti da Bergamo, Gilbert Genebrard, Konrad Gesner, Jehuda ha-Nasi, Herodot, św. Hieronim, św. Izydor, Marcus Junianus Justinus, Wincenty Kadłubek, Marek Porcjusz Katon (Katon Starszy), Ptolemeusz Klaudiusz, Angelus Rocca, Werner Rolewinck, Stanisław Sarnicki, Hartmann Schedel, Strabon, Swetoniusz, Pliniusz Starszy, Genaeus Pompeius Trogus, Tukidydes z Aten, Marek Terencjusz Varro (por. s. 281–334). Rejestr ten jest z założenia poglądowy i przez to niekompletny, nadto zupełnie nie uwzględnia ksiąg starotestamentowych oraz biblijnych apokryfów¹³. Słowem, o ignorancję Dembołęckiego trudno oskarżać¹⁴.

W badaniach nad *Wywodem* zastanawia kolejne zdanie, tym razem Marii Kochańskiej: „u Dembołęckiego zainteresowania językowe pełnią funkcję wyraźnie służebną”¹⁵, a spostrzeżenie to nieco koliduje z orzeczeniem K. Jurewicza, iż Dembołęcki włączył się do dyskusji w kontekście „poszukiwań prajęzyka i »języka uniwersalnego«, którymi zajmowały się największe umysły w całej Europie”¹⁶. Obserwację uczonej potwierdza sam tryb pracy pisarza. Wynotował on ze słownika wspomnianego wcześniej Estienne’a¹⁷ tylko niektóre hasła odznaczające się obocznym zapisem i zdaje się, że czynił to dość pośpiesznie (co też wyjaśnia niektóre potknięcia), gdyż właściwie niemal wszystkie (z jednym wyjątkiem) zostały przepisane z początkowych partii kompendium (litery A–C). Ostatni wypis pochodzi ze s. 349, a całość np. edycji genewskiej z 1633 r. liczy ich ponad 2000 (por. s. 320–321). *Dictionarium* musiało się wydać duchownemu szczególnie cennym (potencjalnie) i inspirującym źródłem dociekań językoznawczych, które – jak zapisał – planował dopiero systematycznie kontynuować (por. s. 321), lecz nie na etapie redakcji *Wywodu*, a to znaczy równocześnie, że traktat poświęcono promocji raczej zgoła odmiennej kwestii. Nie pisał więc Dembołęcki książki koncentrującej się zwłaszcza na zagadnieniach lingwistycznych, nie podjął próby odnalezienia pramowy czy „języka uniwersalnego”. Nie dzielił się wreszcie swoimi refleksjami ze światem, bo

zaobserwowanie bliskości artykulacyjnej ‘g’ i ‘k’, ‘b’ i ‘p’, ‘w’ i ‘b’ itp.” (M. Kochańska, *Ksiądz Wojciech Dembołęcki z Konojad*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego. Prace Literackie” 1956, t. 1, Seria A, nr 2, s. 129).

¹³ Zob. P. Czarczyński, *Między „świętą prawdą” a herezją – Biblia w „Wywodzie jedy-nowłasnego państwa świata” Wojciecha Dembołęckiego*, „Tematy i Konteksty” 2016, nr 6 (11), *passim*.

¹⁴ Por. R. Szyber, dz. cyt., s. 105–117.

¹⁵ M. Kochańska, dz. cyt., s. 136.

¹⁶ K. Jurewicz, dz. cyt., s. 279.

¹⁷ C. Estienne (C. Stephanus), *Dictionarium historicum ac poeticum*, Paryż 1553.

„ukrył” je w materii zrozumiałej dla nielicznych polszczyzny¹⁸. Co innego – wtrąćmy na marginesie – wymieniony J.G. Bekanus, antwerpczyk, gło-ryfikujący własną mowę i obwieszczający swoje rewelacje w łacinie, rychło zresztą odsądzony od czci i wiary przez choćby Gottfrieda Wilhelma Leibniza¹⁹, Justusa Lipsiusa²⁰, Josepha Justusa Scaligera²¹. Notabene pisarz znad Skaldy siłą rzeczy okazał się konkurentem Dembołęckiego, co jednak bardziej zaskakujące – równocześnie stał się mistrzem i nauczycielem Polaka²².

Prekursorem innego odczytania *Wywodu*, nie bez oporu kilku badaczy²³, był Feliks Bentkowski, który pisał: „mimo poważnego w całym dziele utrzy-

¹⁸ Por. R. Szyber, dz. cyt., s. 24, 225–226; zob. też J. Partyka, *Etymon i emocje: uczone spory wokół najstarszego języka świata*, „Forum Artis Rhetoricae” 2013 (3), *passim*.

¹⁹ G. W. Leibniz, *New Essays Concerning Human Understanding*, wyd. A. G. Langley, Whitefish 2003, s. 297, 303.

²⁰ Por. J. M. Ossoliński, *Początki Słowian*, „Czasopismo Naukowe od Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Wydawane” [Lwów] 1831, z. 2, s. 8–9.

²¹ Por. *Scaligerana*, Kolonia 1667, s. 28.

²² *Wywód* wiele zawdzięcza J. G. Bekanusowi. Dembołęcki powtarza jedną z obserwacji swojego rywala nieomal bez zmian, choć może nadaje jej bardziej efektowną formułę, odwołując się do „łączenia” (przez łacinników) i „grzecznienia” (przez Greków) poszczególnych wyrazów: Włosi „złym przykładem Greków także język nasz pospolicz wyłacnili, jako i Grekowie wygrzeczniłi, od tego nazwawszy się *Latini*, jakoby łacniącymi” (s. 289). „*Cimbrica lingua praesidia vetustatum vocum origines quaerunt; quamque turpiter omnes, et Graeci, et Latini in rebus nobis clarissimis hallucinentur*” – pisał Holender (*Gallica*, ks. 4, w: *Opera Ioannis Goropii Becani [...] Hermathena – Hieroglyphica – Vertumnus – Gallica – Francica – Hispanica*, wyd. L. Torrentius, Antwerpia 1580, s. 110). Symptomatycznie wypadają uwagi, że to wszyscy, a zwłaszcza bredzący Grecy i łacinnicy szpecili czystość cymbryjskiej mowy. Do identycznej opinii przekonywał Dembołęcki, choć nie cymbryjski stawiał na piedestale, lecz scytyjski, ale – „*homines primum in Scythia habitarent* – stwierdzał antwerpczyk – *et sola Scythia veterem linguam et ante et post confusionem Babylonicam conservavit*” (tenże, *Hermathena*, ks. 9, w: tamże, s. 205), więc – jak utrzymywał również autor *Wywodu* – Scytowie uniknęli pomieszania mowy (tegoż, *Indoscythica*, ks. 5, w: *Joan. Goropii Becani Origines Antwerpianae sive Cimmeriorum Becceselana*, Antwerpia 1569, s. 551), a w innym miejscu Goropius eksponował pokrewieństwo języków Cymbrów oraz Scytów – „*Scytharum lingua locuti, quam Indoscythica nostra Cimbricam esse tradunt*” (tenże, *Vertumnus*, w: *Opera*, s. 106). Zbieżności idą dalej, pojawiają się seriami, a najbardziej jaskrawą zależnością Dembołęckiego od J. G. Bekanusa jest powtarzanie słów poddanych procesom etymologicznym. Dwa przykłady: 1) Abel – Ubel/Ubeł (J. G. Bekanus, *Hermathena*, ks. 9, w: *Opera*, s. 219 – *Wywód*, s. 327–328), 2) barbarus – warwarus (J. G. Bekanus, *Hermathena*, ks. 9, w: tegoż, *Opera*, s. 205 – *Wywód*, s. 392).

²³ K. W. Wójcicki (*Historia literatury polskiej w zarysach*, t. 2, wyd. II, Warszawa 1859, s. 377–378): „myśli się F. Bentkowski [...], biorąc dzieło to jako igraszkę dowcipu, jako satyrę wyszydającą tych dziejopisów, którzy na równie słabych dowodach etymologii, jak sam Dembołęcki badania swoje oparli. Dembołęcki pisał to dzieło z całą powagą erudyty, nie myśląc o satyrze, budował na nim przyczynienie wielu promieni do sławy Polski [...]. Rozprawy swoje oddał pod osąd uczonych doktorów swego zakonu i doktorzy uczeni przyklasnęli tej myśli. O nadzwyczajnych też dziełach myślał ten pisarz. [...] I dla dokonania tej pracy uwolniony był od śpiewania w chórze i innych klasztornych obowiązków”. Z. Gloger (*Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 1, Warszawa 1900, s. 313–314) porządkował zagadnienie i wskazywał udział w nim F. Bentkowskiego: „widzimy, jak błędnie zapewniał Bentkowski

mywanego tonu i równie poważnej wzmianki pisarzy niektórych o niem, nie widzimy tu nic nad igraszkę wesołego i bujnego dowcipu, zapewne w celu wyszydzenia owych dziejopisów, którzy na równie słabych dowodach twierdzenia swoje wspierają²⁴. Tę teleologiczną zagadkę, pozorną przecież, pozwala rozwikłać architektura tytułu traktatu. Przytoczmy go w całości:

Wywód jedynowłasnego Państwa świata, w którym pokazuje ks. Wojciech Dębołęcki z Konojad, franciszkan, doktor teologii Ś. a generał Społeczności wykupowania więźniów, że nastarodawniejsze w Europie Królestwo Polskie lubo Scytyckie; samo tylko na świecie ma prawdziwe sukcesory – Jadama, Seta i Jafeta – w panowaniu światu od Boga w raju postanowionym i że dlatego Polaki Sarmatami zowią; a gwoli temu i to się pokazuje, że język słowieński pierwotny jest na świecie.

Inicjalnej tezie, „że nastarodawniejsze w Europie [jest] Królestwo Polskie”, trzeba nadać rangę głównego przesłania *Wywodu*, a chodzi o swoisty mandat uprawniający do panowania nad światem za sprawą rodzimych, nadto „prawdziwych sukcesorów – Jadama, Seta i Jafeta”, czyli potomków tych ostatnich, a więc, zgodnie z rozumowaniem duchownego, Polaków. To konkretna i odnosząca się do przyszłości teza, nie wolna od ambitnych planów oraz postulatów i życzeń. Najważniejsza i wpływająca wprost z gruntu pierwszej, uzasadniającej możliwość snucia proroczych refleksji o rzekomo nadchodzącej fortunie ojczyzny. Trzecia zaś, będąca konsekwencją pierwszej, pełni funkcję pomocniczą, przy czym dodatkowo odegrała niepoślednią rolę w gromadzeniu kolejnych detali w zamasyście komponowanej argumentacji „wywodowej”, wyszukującej ukrytą ponoć przed profanami rzeczywistość semantykę słów. Odtworzony tu tryptyk naczelných założeń *Wywodu*, zapisanych już w dopowiedzeniu do głównej części tytułu, dzięki odpowiedniemu ich rozłożeniu hierarchizuje poszczególne supozycje. Krótko – nie jest zatem *Wywód* dziełem *stricte* lingwistycznym, lecz traktatem historycznym (etnogenetycznym, historiozoficznym), politycznym, a nawet prognostycznym (co przyjdzie jeszcze uzasadnić w zamykających szkic konkluzjach), rysującym przewidywania na kanwie ekskluzywnej, bo rajskiej, jak już wspomniano, przeszłości przodków.

Wróćmy do porzuconego wcześniej Adama i genezy Słowian w ujęciu z 1633 r. Wiadomo, że pierwsza para miała trzech synów; o jednego z nich upomina się Dembołęcki w szczególności, mianowicie o Seta. To postać niezwykła, skoro pisarz obdarzył go kolejną efektowną etiologią: „Szczyt zaś, co by beło nikomu nietajno, przyczyna [...] dania mu tego imie-

w swojej *Historii literatury*, że franciszkanie mieli Dembołęckiego za osobliwsze światło i zaszczyt zakonu. Wójcicki i Maciejowski poszli łatwowiernie za Bentkowskim i utrwalili to fałszywe mniemanie, a za nimi Turowski i *Encyklopedia* Orgelbranda [...] już po sprostowaniach Bartoszewicza. Tymczasem rzecz miała się wprost przeciwnie. [...] akta tamtoczesne przekonywają, że pomiędzy punktami obwinienia, stawionego przeciw Dembołęckiemu na kapitule zakonnej r. 1634 w Międzyrzeczu, zarzucają mu franciszkanie także i jego dzieła”, mianowicie *Wywód*. „Wcale więc franciszkanie nie zachwycali się uczonością Dembołęckiego, jak to błędnie zapewniał potem Bentkowski oraz wielu innych”.

²⁴ F. Bentkowski, *Historia literatury polskiej*, t. 1, Warszawa – Wilno 1814, s. 194.

nia była, iż od niego wystawionego na czoło Jadamowe panowanie w raju poczęte szczytykiem zwano i potomki jego jako nazacniejsze na świecie synami Bożemi” (s. 328). Aby rozwiązać wszelkie wątpliwości, o kim mowa, uzupełnijmy jeszcze poprzedni wypis o inny: „Seth’ – ‘Scyt’ (abo raczej ‘Szczyt’)” (s. 325). Utożsamienie dwóch osób pozwoliło na splecenie opisów pierwszej księgi biblijnej z obrazem utrwalonym przez dziejopisów, Justyna (rekonstruującego zaginione deskrypcje Trogusa) oraz Herodota. Najistotniejsza wszakże w tych źródłach informacja dotyczy prymatu nacji: „plemię scytyjskie uważano zawsze za najstarsze, chociaż długo istniał spór między Scytami a Egipcjanami o starożytność pochodzenia”²⁵, aczkolwiek w końcu „wywody scytyckie przemogły” (s. 348); myśl tę franciszkanin nieprzypadkowo zrepetował wielokrotnie (por. np. s. 287, 292, 301, 348, 369). Dzięki komparatystycznemu zestawieniu „wywodowy” magiel myśli pozwolił wreszcie określić rzekomo autentyczne położenie samego raju. Jakże nobilitujące! Pomijając szczegóły rozważań, odtworzymy jedynie ostateczną konkluzję: „pierwotne światu panowanie, na które Scyt abo Set wstąpił po Jadamie, naprzód w raju się poczęło, bo i sam raj w Scytyjce był, którą na on czas w Armeniijce Scytowie pokazowali” (s. 343), co poniekąd pokrywa się z zapisami francuskiego teologa G. Genebrarda, powołującego się na drugą księgę Justyna, i sugerującego, iż w opinii profanów raj miał się znajdować – obok innych hipotetycznych rozstrzygnięć – „in Scythia” (w Scytii)²⁶, a więc w granicach kraju, którego spadkobierczynią okazała się Korona Polska, rzecz jasna – w przekonaniu Dembołęckiego.

Dopiero co odnotowanemu domysłowi w sukurs idą następne. To swego rodzaju ujednoznacznienie – gwarantowały skuteczne korelowanie nacji, ich dziejów oraz państw, jak w wypadku Scytów i Słowian czy Polaków, właściwie zrównanych ze sobą. Podobnie z mową ojczyzną, stąd czytamy „scytycki abo słowieński nasz język” (s. 301) bądź nieco odmiennie: „nasz język scytycki abo słowieński” (s. 305) lub „po staropolsku abo słowieńsku” (s. 337), choć najbardziej ciekawie brzmi fraza z trzeciej części traktatu: „»synowie Semowi« [...] w ziemi Jafetczyków, a nie swojej, swobodnie [się] mnożyli i ich pierwotnem na świecie językiem aramejskiem lubo syryjskiem abo scytykiem lubo słowieńskim zrazu gadali” (s. 381). Oto grupa pomostów dość niespodziewanie łączących odległe zjawiska, jednoczące niekiedy ogień z wodą. Poprzestajemy na najbardziej archaicznym zagadnieniu, ponieważ genealogia starotestamentowa od Adama do synów Noego jest powszechnie znana; zarazem, trzeba dodać, autor omawianej książki rzetelnie ją zaprezentował (s. 333–334), choć bez tendencyjnych wycieczek się nie obyło, co chyba raczej naturalne w tak zorganizowanym tekście.

²⁵ Marek Junianus Justynus, *Zarys dziejów powszechnych starożytności na podstawie Pompejusza Trogusa [z dodaniem prologów]*, przeł., wstęp i oprac. I. Lewandowski, Warszawa 1988, ks. 2, 1, s. 14–15.

²⁶ Por. G. Genebrard, *Chronographiae libri quatuor*, Paryż 1580, ks. 1, s. 5.

Jak дума sarmacka upajała się świadomością starożytności rodu, jego tradycjami, symboliką heraldyczną²⁷, tak Dembołęcki postanowił ślodzić, uwypuklając starożytność narodu, jego godne pochwały dzieje i utrwalające pamięć o nich atrybuty. To swoiste naśladownictwo, nakierowane jednak na te same punkty wrażliwości szlacheckiej, aczkolwiek zupełnie inna skala – sięga bowiem ekstremów w wymiarze przesadnej laudacji, przy czym prymat w różnych kwestiach wysuwa się na pierwsze miejsce, w ślad za pierwszeństwem ojczystego języka²⁸. Nie można w *Wywodzie* przeoczyć serii mitów założycielskich; kilka z nich już zreferowano. Są inne. Dotyczą ustroju państwowego czy insygniów władzy.

Wyrazów pochwały nie mogło zabraknąć w charakterystyce i opisie dziejów symboli władzy – korony, sceptry (berła), tronu. Zastanawiająca to po trosze materia, ponieważ w słowach wskazujących te insygnia dostrzegł Dembołęcki sporo potencjału semantycznego, dającego się wyzyskać i przykroić do własnej teorii. Nie wystarczał bowiem utrwalony, ustabilizowany sens przekazu terminów korona, berło i tron, a pisarz swoją fantazją udanie zaskakuje ponownie, gdyż sprowadza je do wspólnego mianownika, do jednego słowa desygnującego podległość, synonim trwogi. Wszystkie ozdoby majestatu monarszego „dla większej powagi i postrachu wszystkiej Narodyce [tj. Afryki, Azji i Europy] wynalazł” Polach – syn Jafeta, wnuk Noego, następcą Lacha (dlatego Polach), nasz przodek – podczas pierwszego po potopie sejmu. O ich znaczeniu „same słowa świadczą, których szczeropolskich Grekowie i łacinnicy po dziś dzień [...] zgoła nie rozumieją”, a „polskie są”. „Krzeseł powagi” to „drzrzon” albo z ruska ‘drzon’, aby wszytek świat drzrzwał [sic] przed nim” (s. 371). Czytajmy dalej:

z tronem zawsze pospół chodzą korona i sceptry, jako same słowa uczą, bo wiedząc, co jest szczerp, a widząc też, co jest tron albo drzrzon jawno jest, że sceptry rozumie się *uirga tremoris*, to jest różga drzżenia, wszczepiona w pień tronu scytyckiego, aby nie zwiędła na wieki (s. 372).

²⁷ Por. np. S. Kufel, *Rokoko*, Zielona Góra 2017, s. 21–22.

²⁸ „Wywodom genealogicznym odpowiadają lingwistyczne – pisał Jan Stanisław Bystron (Megalomania narodowa, w: Jan Stanisław Bystron. *Tematy, które mi odradzano*, oprac. i wstęp L. Stomma, Warszawa 1980, s. 284–285) – wszędzie tam, gdzie spotykamy się z ideą, że plemię własne jest pierwsze na świecie, tam też i język musi być uważany za pierwotny, jedynie prawdziwy, którym i bóstwo się posługuje; jeżeli wywodzi się długą i zaszczytną genealogię, to rzecz prosta, że i owym protoplastom przypisuje się język ich rzekomych potomków. W ogóle megalomania językowa wydaje się nieodłącznym składnikiem megalomanii plemiennej; tutaj nawet rozumowanie jest daleko prostsze i ściślejsze. Ponieważ Bóg stworzył język i nadał go pierwszym ludziom, tedy tylko jeden język może być prawdziwy; dopiero od czasów wieży Babel zaczęto mówić różnymi językami, ale są to twory późniejsze, ludzkie. Uczeni byli, oczywiście, za prymatem hebrajszczyzny, ale szerokie rzesze były najgłębiej przekonane, że tak w niebie, jak i w raju mówiono ich narodowym językiem. Rozprawy na ten temat, jakim językiem mówiono w raju, nie należą do rzadkości, a miały one zawsze na celu dowód starożytności i pierwszeństwa języka ojczystego autora. Nie brak było i u nas podobnych pomysłów; lud, oczywiście, jest głęboko przekonany, że w raju tylko po polsku mówiono, a teoretyzowano na takie tematy niejednokrotnie”.

Korona zaś słowo zepsowane jest z Polachowego 'cardrzzona', jakoby 'carówdrzenie', bo póki rzeczy świata nie były pomieszane, tedy ją jeno sami panowie świata nosili, jako i sceptronu sami tylko używali. Którzy iż kilku pod sobą carów abo cesarzów mieli, stąd ozdobę głowy swojej Polach przezwał 'czardrzzona', żeby carowie wszyscy przed nią drżrzieli (s. 372–373).

Może i ktoś się nawet wzdrygnął zdjęty strachem z tej językowej drżączki, a nawet „drżrączki”, lecz wszystko szyte grubymi nićmi, mimo iż „potwierdzone” Herodotem i biblijnymi psalmami, aczkolwiek to nie koniec dygotów, przecież pole znaczeniowe wyznaczone przez pojęcie Kraków również zawiera zbliżoną konotację.

Tu w samym środku Europy nową stolicę świata (która dziś od Krakusa, [...], iż ją rozszerzył, Krakowem zowiemy) [...] założył i one Carodunum [...] abo raczej Czarowdrzzona, jakoby cesarzów drżrzeniem abo postrachem przezwał. I w niej tron, koronę i sceptron [...] ze wszystką starożytną chlubą scytycką zostawił (s. 403).

Chciałoby się rzec, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ, ale Dembołęcki miał szeroki gest, wielkodusznie wręczył rodakom wędzidło, a to, ściągane mocniej, pozwalało kierować państwem, ich grupą, jak i światem wreszcie, a także gwarantowało możliwość powściągnięcia społecznych żywiołów czyhających na dobro i pokój Rzeczypospolitej tak dawniej, jak i w XVII wieku, co miały potwierdzać między innymi umyślnie spreparowane egzemplaria historyczne, sytuujące dzieje odwiecznego, a zwłaszcza skutecznego boju polskiego oręża zarówno w planie biblijnych walk dobra ze złem, jak i w wymiarze zmagania na tle rzeczywistych konfliktów politycznych²⁹. W rachubę wreszcie wchodzi i podbój. „Ma – pisał Dembołęcki – Polska [...] prawo Boże na wszystkę Azyję, Afrykę i Europę, które przed sądem Bożym znowu będzie utwierdzone” (s. 410). Propozycja takiego przewartościowania i odmiennego rozdziału sił mieściła się w ciasnych głowach rodzimej szlachty, widzącej oczyma nieposkromionej wyobraźni ambitne,

²⁹ Roztaczane wizje z przeszłości akcentowały przede wszystkim głośnie triumfy militarne bądź wydawałyby się bezprecedensowe akty poddaństwa, gdyż wielcy tego świata oddawali się ponoć „pod posłuszeństwo” naszym protoplastom. „Znał i Aleksander Wielki za pany świata nastarodawniejszych monarchów Scytyjey Królewskiej” (s. 413), „miał zawsze względ na władzę pierwszego króla scytyckiego jako pana świata, którą świeżo Dariusz, Cyrus i Kserkses [...] porażeni beli i że nie z swojej głowy czynił, co czynił, ale równie jako i Nabogdonozor władzę najwyższego akwilońskiego pana świata” (s. 414). „Znał niegdy i Nabogdonozor sławny [...] władzę polską Scytów królewskich i pana ich, pod którym królowie babilońscy byli cesarzami perskiemi lubo asyryjskiemi i pierwszymi po syryjskich” (s. 410), nadto „przysięgał, jako i przodkowie jego przez tron scytycki” (s. 412). Stojącego na czele „chłopstwa Chamskiego” „Ozyrysa [tak zwanego] miasto Ozerca i Weksoresa miasto Wyżerca” w odwecie za skuteczny jego napad na Magoga (Lacha) ostatecznie pobił Olan, a „za takowe zwycięstwo” zyskał nowe miano, Mog (Polach), w którym dopatrzył się Dembołęcki biblijnego Goga (por. s. 365). Lecz, co najbardziej nadzwyczajne, wygrana otworzyła drogę do stanowienia o losach Egiptu, gdyż zwycięzca: „dał [pobitemu Weroresowi] syna swego za rajnika abo porządnego króla scytycką władzą postanowionego i nazwał go Waraho, jakoby 'waruj się go' i strachaj, to jest w Egipcie. Od którego potym sukcesory tam jego warahonami lubo za czasem faraonami zwano” (s. 365).

nieskromne triumfy własnego stanu, któremu również przydzielono w tej wizji wcale zaszczytne miejsce, tym bardziej że objawienia tego nadzwyczajnego horoskopu sięgały w niedalekie jutro, malując je najbardziej jasnymi barwami. Sprawę zresztą „uwierzytelniały” prześwietne rozpoznania rodowodowe naszego Nostradamusa, o czym jeszcze niżej.

Również zagadnienie ustroju społeczno-politycznego poddał analizie Dembołęcki; jego początki sięgają czasów opisanych w Księdze Rodzaju. Uświęcona tradycją starotestamentową organizacja władzy, którą – pisał historyzof – „po dziś dzień w Polsce mamy” (s. 347), ewoluowała – najpierw była to demokracja arystokratów, Adama i Ewy oraz ich potomstwa, swoista komuna dzięki „zgodliwemu niewinności stanowi” (s. 336), następnie – już po sprzeniewierzeniu się Bogu i najgłośniejszemu spożyciu jabłka – nastąpiło inne urządzenie państwa, mianowicie monarchia, „to jest że jeden był miany arcy nad wszystkimi, gdy Pan Bóg między inszymi troskami naznaczonymi Jewie odjął jej władzę panowania” (s. 337). I w efekcie powstał wreszcie „trzeci stan w panowaniu świata – z pierwszych dwu zmieszany”, czyli „*aristocratica monarchia*” (s. 339), w której znalazło się miejsce dla króla i szlachty – „jeden pan ma harc i górę nad wszystkimi, ale to nie inaczej, jeno przez spólną wszystkich poradzież abo arystokracją” (s. 340), a więc przez wzajemne porozumienie, pieczętowane podczas obrad zebranych i „parzystokraczących” – to neologizm, określający tryb wspólnego podejmowania jednomyślnych decyzji (s. 335) – posłów, a „takowe zgromadzenia na pamiątkę Sema (iż tam na jego radzie jako [...] nastarszego, a nadto najwyższego kapłana wszyscy polegali) od tego czasu sejmami zowiemy” (s. 367). Oto demokracja szlachecka w jej pełnej krasie i z nobilitującą proweniencją. „Z *Wyvodu* odczytujemy – pisała M. Kochańska – tradycyjny szlachecki pogląd na podział klasowy społeczeństwa, wsparty o autorytet Pisma św.”³⁰ Dembołęcki, tym razem bez innowacyjnych fajerwerków, ogłaszał:

potrzeba [...] wspomnieć na [...] rozporządzenie Noego [...], aby był Jafet światu panował, Sem – biskupował, a Cham był sługą obudwu. Co iż nie jeno na ich samych padło, ale też i na ich potomstwa, dlategoż potrzeba też uważać, iż pan, ksiądz i chłop muszą być pospołu, a nie w kilka set mil od siebie, aby i pan miał komu panować, i ksiądz kogo zakonu Bożego uczyć, i chłop komu robić, bo inaczej żaden z tych stanów nie mógłby być w swej porze. Co uważwszy, sam rozum pokazuje, iż Jafetcykowie zrazu wszędy panowali, Semijani [...] wszędy między niemi wolni duszami się opiekowali, a Chamijani [...], gdy się z robót im chcieli wybić od panów świata, a mianowicie [Polacha] tak w Egipcie, jako i Babilonie podbici do swej powinności przymuszani beli (s. 379)³¹.

³⁰ M. Kochańska, dz. cyt., s. 133.

³¹ Nieco dalej Dembołęcki notował krótko: „szlachta szlachtę, księża księżą, a chłopci chłopcy rodzili” (s. 380), co w kontekście postulowanego wśród duchowieństwa katolickiego celibatu może brzmieć dość osobliwie, aczkolwiek wszystko „w myśl sloganu: »*Tu Sem ora, Cham labora, Iaphet rege et protege*«” (J. Puzynina, dz. cyt., s. 368). Rzecz prosto i programowo po polsku ujmował Marcin Bielski (*Kronika, to jest historia świata*, Kraków 1564, k. [„list”] 6) następująco: „Ty – Sem – bądź nabożny, jako kapłan. Ty – Jafet – broń jako

Zanim przejdziemy do podsumowania i konkluzji, warto jeszcze pochylić się nad jedną sygnalizowaną wcześniej kwestią. Dotyczy niezwykle dostojnych „polskich” praszczurów. Jako pierwszego (chronologicznie) trzeba wymienić Malaleela. Mahalalel – inaczej to: Mola-leł – „dlatego tak był rzeczony, że pierwszy na świecie Kainijany podbił, którzy jako mol wszystkich naród ludzki psowali” (s. 328). Co ciekawe, dopowiedzmy, inspirację do tego rodzaju ustalania rodzimej wersji źródłosłowowej czerpał ksiądz z pism egzegetycznych św. Hieronima i Izydora z Sewilli. Najlepszy przykład takiego proceduru stanowi przeróbka imienia najdłużej żyjącego człowieka, Matuzalema, odmienionego pod piórem Dembołęckiego na Matusiąłocha z rzeczowym objaśnieniem – „stąd był tak przezwany, że Kainijany wysiekl, którzy i przed potopem długimi wojnami świat mącili, stądże go wykładają *mittens mortem* abo *apostolus mortis*” (s. 328). Posłańcem śmierci określali tę postać wspomniani ojcowie Kościoła³², więc rola piszącego ograniczyła się do odnalezienia rodzimych ekwiwalentów słowa o pożądanym znaczeniu, tj. bliskim sensowi ukazanemu przez uczonych chrześcijańskich. I tak jego pierwszą część (Matu-) zestawiał z czasownikiem „mącić”, a drugą (-zalem) odniósł do „ściąć” (albo formy osobowej czasu przeszłego „ściął[em]”). To parantele zaszczytne; zjawyły się kolejne – tym razem nie bez wyrazistego już ojczystego kolorytu, utrwalonego choćby w naszym powszechnie znanym dziejopisarstwie, ostemplowanym nazwiskami tej miary co Wincenty Kadłubek czy Jan Długosz. Legendarna Wanda, „co Niemca nie chciała” – w opinii księdza Wojciecha – to „Funda”, ukazana w tzw. *Kronice norymberskiej* Hartmanna Schedla³³ jako żona Jafeta (s. 283). I wreszcie ostatni przodek – Gog, jako ósmy „pan świata”, okazał się nosicielem najlepszych polskich cech i odegrał jedną z istotniejszych ról w „wywodowej” teorii historiozoficznej, ponieważ „spłodził [...] trzech synów – Szczycca, Gogardzca i Gieloma, z którego linijej był Jan Gielon abo Jagielo” (s. 334), a więc zapewne pogromca sił zakonu krzyżackiego pod Grunwaldem w 1410 r., sygnatariusz unii w Krewie. Tak splatane koligacje, spektakularne (ukazane tu poglądowo jedynie), tworzyły opokę dla przewidywań niezwyklej miary (a pominięto tu spektrum powinowactw osobliwych co najmniej bądź niechcianych raczej).

Zmierzamy wreszcie do wniosków. Otóż w zamykającej traktat części Dembołęcki wieszczy:

pewna rzecz jest, że biały orzeł niedługo znowu przez wszystkich świat skrzydła swe rozciągnie, gdy którykolwiek król polski abo akwiloński, Turki podbiwszy, tron abo majestat świata z Polski do Syryjej przeniesie i tamże go na górze libańskiej, gdzie się był począł i skąd go tu do nas Polach, przodek nasz, przeniósł, postanowi. Na którym z następcami swemi aż do

rycerz, Ty – Chamie – rób, jako chłop”. Por. także T. Ulewicz, *Sarmacja. Zagadnienie sarmatyzmu w kulturze i literaturze polskiej*, Kraków 2006, s. 97.

³² Por. S. Eusebii Hieronymi Stridonensis Presbyteri Liber de nominibus hebraicis, t. 23, wyd. J. P. Migne, Paryż 1884 (*Patrologia Latina*), szp. 825–826.

³³ Por. H. Schedel, *Kronika świata*, Norymberga 1493, s. XVIr („Funda uxor”).

skończenia świata znowu, jak przedtem Azyje, Afryce i Europie (jeżeli nie szerzej) panować będzie (s. 417).

Inny aspekt, temporalny, tej zapowiedzi godny jest przypomnienia ze względu na jego fundament, stanowią go mianowicie nie tak dawno zaszłe wypadki dziejowe i tendencyjny wykład pism starotestamentowych.

Co się zaś tknie czasu, rychło-li się wypełnią Koronie Polskiej te obietnice Boże, nie ludzką rzeczą jest wiedzieć rozporządzenie czasów, które Bóg ma w swojej mocy. Atoli jednak, mimo to żeśmy już na schyłku świata i z samych pomienionych słów Danielowych łąco się domyślić, iż to już niedługo, da-li Bóg, będzie. Bo już na oko widzimy, że król południowy lubo (według dzisiejszych rzeczy) hiszpański ustawicznie przeciwko Turkowi od południa zewsząd postępuje lubo (według onecznych za Daniela) egipski jemu rebelizuje. Już król akwiloński, ś. pamięci Zygmunt Trzeci, bez wszelkiej cudzej pomocy ludzkiej (a z wielkiem podziwieniem się wszystkiego świata) znacznie począł Roku Pańskiego 1621 turecką siłę kruszyć, gdy obecnego z niezliczoną wielością spod Chocimia sromotnie odpłoszył. Już tenże niedawno przedtem skrzydła białego orła przez Moskwę rozciągnął (s. 420).

Na triumf – pisał dalej Dembołęcki –

żadnych lig chrześcijańskich ani cudzych pomocy nie będzie potrzeba, ale samą tylko pomocą Bożą przejrzą od Boga którykolwiek król polski znowu [na tronie w Libanie] usiądzie i do końca w pokoju wszystkiemu światu panować będzie (s. 418).

Niech przytoczone właśnie wypisy z *Wyvodu* stanowią podstawę zapowiedzianych konkluzji. W świetle przypomnianych cytatów wydaje się, iż Rzeczpospolita jest skazana na świetlaną przyszłość z kilku powodów, mianowicie ze względu na: a) nobilitującą starożytność (fingowaną i utkaną z całej serii domysłów, na papierze przemienianych w pewniki), b) równie dawne osiągnięcia cywilizacyjne w najszerszym rozumieniu tego słowa (rzekomo polskie), a zwłaszcza w zakresie ustrojowym i militarnym (a chodzi nade wszystko o zdobycze ponoć rodzimego oręża), c) nie tak odległe z kolei – oczywiście z perspektywy roku 1633 – triumfy polityczno-wojenne, przy czym bezkrytyczne ich przypisywanie zasłudze Zygmunta III nosi znamiona niekoniecznie zawołowanego przytyku, ponieważ uczestnictwo w tych akcjach króla należy ocenić jako co najmniej dwuznaczne (szansę ostatecznie skutecznego podporządkowania Moskwy zaprzepaścił nadmiernymi żądaniami negocjacyjnymi, a pod Chocim z odsieczą nigdy nie dotarł).

Choć pobratymcy Polaków – Słowianie – zaznaczyli swój udział w pochodzie przez dzieje od ich rajskich początków (w ujęciu historiozofa, rzecz jasna), Dembołęcki nie dostrzega konieczności jednoczenia państw, nacji, stojąc na stanowisku buńczucznego megalomana, przekonanego o prymacie nadwiślańskiego narodu i przekonującego do tej tezy czytelników *Wyvodu*. Promocja tego rodzaju idei dobrze wpisuje się w zamaszystość sarmatyzmu, jak swego czasu wyraził się Jerzy Ziomek, z drugiej jednak strony należy pamiętać o wyznaniu księdza Wojciecha zawartym w jedynym w traktacie wierszu *Do Gryzoslawa*. Kryptograficzny jego przekaz dowodzi, że autor nie identyfikował się z roztaczanymi wizjami, nie podzielał

więc poglądów, o dziwo, które głosił. Wskazuje na to zresztą niezwykła przesada w toku „wywodowego” rozumowania, a także grupa osobliwości myślowych – z pozoru tylko o charakterystyce komplementów, w istocie zaś raczej ewidentnych inwektyw³⁴.

Ostatnia nareszcie uwaga: akcentuje pewnego rodzaju deficyt i założone wykluczenie, co zasygnalizowano w tytule szkicu. Otóż Dembołęcki swoistą unię narodów słowiańskich potraktował raczej mocno instrumentalnie, ponieważ niejako z kluczowego założenia (spekulacyjnego) w książce z 1633 r. – że „język słowiański” pozostawał na ustach pierwszych ludzi – uczynił myślową podpórkę, ukazującą ekskluzywną więź grupy nacji z aktem stworzenia, a następnie – dzięki subiektywnemu i raczej bezpodstawnemu (w tym kontekście) uprzywilejowaniu swoich rodaków – wyeliminował z tego elitarnego grona mniej potężne bądź akurat na początku XVII w. osłabione, podbite państwa, a tym samym ludy ościenne, pobratymcze właśnie. (Chyba nie bez znaczenia jest i fakt, że o zjednoczonej z Polską Litwie w *Wywodzie* właściwie „głucho”, a pomijamy drobne, marginalne wzmianki o konkretnych postaciach, jak rzeczony już Jagiełło, ponadto – Giedymin i Olgierd, s. 402; Kiejstut, s. 404). Z tej „chwilowej”, pozornej i „papierowej” unii na kartach stroniczego i polonofilskiego *Wyvodu* ostali się jedynie Polacy wraz ze swoimi władcami, wtedy Wazami importowanymi ze Szwecji, co też znamienne.

Bibliografia

- Bartoszewicz J., *Studia historyczne i literackie*, t. 2, Kraków 1881.
Bekanus J. G., *Hermathena – Hieroglyphica – Vertumnus – Gallica – Francica – Hispanica*, wyd. L. Torrentius, Antwerpia 1580.
Bentkowski F., *Historia literatury polskiej*, t. 1, Warszawa – Wilno 1814.
Bystron J. S., *Megalomania narodowa*, w: *Jan Stanisław Bystron. Tematy, które mi odrażdżano*, oprac. i wstęp L. Stomma, Warszawa 1980.
Czarczyński P., *Między „świętą prawdą” a herezją – Biblia w „Wyodzie jedynowłasnego państwa świata” Wojciecha Dembołęckiego*, „Tematy i Konteksty” 2016, nr 6 (11).
Eco U., *Od drzewa do labiryntu. Studia historyczne o znaku i interpretacji*, tłum. G. Jurkowlaniec, M. Surma-Gawłowska, J. Szymanowska i A. Zawadzki, Warszawa 2009.
Estienne C. (C. Stephanus), *Dictionarium historicum ac poeticum*, Paryż 1553
Genebrard G., *Chronographiae libri quatuor*, Paryż 1580.
Gloger Z., *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 1, Warszawa 1900.
Gloger Z., *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 3, Warszawa 1902.
Grabski A. F., *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2000.
Joan. Goropii Becani *Origines Antwerpianae sive Cimmericorum Becceselana*, Antwerpia 1569.
Jurewicz K., *Wojciech Dębolecki i jego „Wywód...”*, „Terminus” 2007, z. 1 (16).

³⁴ Por. R. Szyber, *Do zoila nie-zoila, bo Gryzoslawa*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego, Seria Filologiczna: Historia Literatury”, z. 65 (5), red. M. Nalepa, Rzeszów 2010, s. 42–61.

- Kochańska M., *Ksiądz Wojciech Dembołęcki z Konojad*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego. Prace Literackie” 1956, t. 1, Seria A, nr 2.
- Kufel S., *Rokoko*, Zielona Góra 2017.
- Leibniz G. W., *New Essays Concerning Human Understanding*, wyd. A. G. Langley, Whittetish 2003.
- Linde S. B., *Prawidła etymologii przystosowane do języka polskiego* (§ 2), w: tegoż, *Słownik języka polskiego*, t. 1, cz. 1, Warszawa 1807.
- Marek Junianus Justynus, *Zarys dziejów powszechnych starożytności na podstawie Pompejusza Trogusa [z dodaniem prologów]*, przeł., wstęp i oprac. I. Lewandowski, Warszawa 1988.
- Ogonowski Z., *Z dziejów megalomanii narodowej*, w: *Filozofia polityczna w Polsce XVII wieku i tradycje demokracji europejskiej*, Warszawa 1992.
- Ossoliński J. M., *Początki Słowian*, „Czasopismo Naukowe od Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Wydawane” [Lwów] 1831, z. 2.
- Partyka J., *Etymon i emocje: uczone spory wokół najstarszego języka świata*, „Forum Artis Rhetoricae” 2013 (3).
- Poeci polskiego baroku*, wstęp, wyb. i oprac. J. Sokołowska i K. Żukowska, t. 1, Warszawa 1977.
- Puzynina J., *Ze staropolskich teorii pochodzenia narodu i języka polskiego (Wojciech Dembołęcki)*, „Poradnik Językowy” 1955, z. 10.
- Reychman J., *Od wieży Babel do językoznawstwa porównawczego*, Warszawa 1969.
- S. Eusebii Hieronymi Stridonensis Presbyteri *Liber de nominibus hebraicis*, t. 23, wyd. J. P. Migne, Paryż 1884 (*Patrologia Latina*).
- Scaligerana*, Kolonia 1667.
- Schedel H., *Kronika świata*, Norymberga 1493.
- Szyber R., *Do zoila nie-zoila, bo Gryzoslawa*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego, Seria Filologiczna: Historia Literatury”, z. 65 (5), red. M. Nalepa, Rzeszów 2010.
- Szyber R., „Skądże to zblażnienie świata”? *Wojciecha Dembołęckiego „Wywód jedynowłasnego państwa świata (studium monograficzne i edycja krytyczna)*, Zielona Góra 2012.
- Tuwim J., *Pegaz dęba, czyli panopticum poetyckie*, Kraków 1950.
- Wójcicki K. W., *Historia literatury polskiej w zarysach*, t. 2, wyd. II, Warszawa 1859.

Konterfekt polsko-litewskich zblizeń w poezji Wacława Potockiego (*Ogród nie plewiony, Moralia*)

Andrzej Borkowski

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach
ORCID: 0000-0002-0003-4468

The Picture of Polish-Lithuanian Encounters in the Poetry of Wacław Potocki (*Unweeded Garden, Morals*)

Abstract: The paper deals with less well-known poetry of Wacław Potocki, which concerns Polish and Lithuanian relations. The poems show the multicoloured picture of social and political tensions between the Lithuanians and the Poles. A satiric tone and the moral high ground prevail in Potocki's poems. Stable relations between Poland and Lithuania are perceived by the writer as the key factor for safety and development of the common country. The writings sometimes present a critical attitude of the poet towards the separatist tendency of Lithuania, and they also reveal the poet's pride in belonging to the Polish-Lithuanian Commonwealth.

Key words: Polish-Lithuanian Commonwealth, Wacław Potocki, poetry, Baroque

Słowa kluczowe: Rzeczpospolita Obojga Narodów, Wacław Potocki, poezja, barok

Współzycie kultury polskiej z Litwą i Rusią, a poprzez tę ostatnią i z tatarsko-tureckim Orientem, wzbogaciło w niejedynym kulturę polską, rozszerzyło jej horyzonty, a asymilacja kulturalna przywiodła do polskości liczne zastępy szlachty litewskiej, białoruskiej i ukraińskiej. Wymieńmy tutaj choćby Kościuszkę, Mickiewicza i Słowackiego istniejących w kulturze narodu, do którego ich przodkowie weszli z wolnego wyboru¹.

(Juliusz Bardach)

Celem prezentowanego artykułu jest rekonstrukcja obrazu polsko-litewskich zblizeń w drobnych utworach poetyckich Wacława Potockiego, które

¹ J. Bardach, *Od aktu w Krewie do Zaręczenia Wzajemnego Obojga Narodów (1385–1791)*, w: *Unia lubelska i tradycje integracyjne w Europie Środkowo-Wschodniej*, red. J. Kłoczowski, P. Kras, H. Łaszkiwicz, Lublin 1999, s. 32. Por. też J. Tazbir, *Orient a kultura sarmacka*, w: *Prace wybrane*, red. S. Grzybowski, t. 3: *Sarmaci i świat*, Kraków 2001, s. 345–356.

znalazły się w obrębie dwóch dużych dzieł podgórskiego poety: *Ogród nie plewiony* oraz *Moralia*. Relacje polsko-litewskie nie zajmują w przywołanych zbiorach jakiegos szczególnie eksponowanego miejsca. Można jednak wyszczególnić z tych kilku tysięcy drobnych wierszy kilkadziesiąt utworów, które ujawniają wprost zainteresowanie poety Litwą. Umożliwiają one pewien wgląd w zespół nurtujących poetę problemów dotyczących kształtu i jakości tych wzajemnych odniesień. Utwory te naświetlają niekiedy w sposób wysoce zastanawiający, często w krzywym zwierciadle satyry i żartu, niekiedy zaś powagi i patosu, ów labilny w istocie kształt związków międzykulturowych i międzypaństwowych. Trzeba też na wstępie podkreślić, że inspiracji teoretycznych dla tego typu eksploracji badawczych należy szukać w ujęciu hermeneutycznym (dialogiczna struktura poznania) oraz na gruncie metody filologiczno-historycznej².

Jednym z częściej przywoływanych wątków w kontekście tytułowej problematyki była kwestia sejmów grodzieńskich. Poeta powraca wielokrotnie, niekiedy jedynie na poziomie aluzyjnym, do sprawy przeniesienia obrad sejmowych na Litwę. Wspomniany już Juliusz Bardach wykazywał, iż zmiany w tym zakresie wynikały z walki szlachty i panów litewskich o równe traktowanie Litwy i Korony w obrębie zunifikowanej Rzeczypospolitej. W wyniku tych nacisków przyjęto w 1673 r. zasadę, iż każdy trzeci sejm ma się odbywać w Grodnie, więc w obrębie Wielkiego Księstwa Litewskiego, co zresztą spotkało się z niechęcią szlachty polskiej³. Przywołując frazkę Wacława Potockiego *Na sejm grodzieński*, badacz skonstatował, iż „Wzajemne docinki, różnice zdań i spory nie naruszały przecież pokojowego współistnienia obu narodów w ramach federacji polsko-litewskiej”⁴. Wypada zgodzić się z opinią historyków, którzy wskazywali na kulturotwórcze współistnienie obu tych wiodących narodów w obrębie zróżnicowanego etnicznie i wyznaniowo organizmu społeczno-politycznego, jakim była I Rzeczpospolita. Jednak należy podkreślić, że badaczka literatury bardziej interesuje „jakość” tych relacji oraz rejestry napięć, które odbijają się w poszczególnych tekstach literackich.

Przywołany już wyżej wiersz *Na sejm grodzieński* utrzymany jest w żartobliwej tonacji, a nawet wpada w dukt paszkwilancki⁵. W pierwszych wersach poeta wskazał na fakt odbywania się sejmów w tym mieście, nie szczędząc jednocześnie złośliwych uwag na temat braku trwałych praktyk politycznych w Wielkim Księstwie Litewskim:

Aleć i to rzecz wierszem napisania godna,
Że Litwa sejm z Warszawy przeniosła do Grodna,

² Por. też A. Borkowski, *Kultura i samopoznanie. Wokół koncepcji hermeneutycznych Hansa-Georga Gadamera i Paula Ricoeura*, „Pytania literaturoznawstwa”, [Chernivtsi] 2013, 88, s. 269.

³ J. Bardach, dz. cyt., s. 22.

⁴ Tamże, s. 23.

⁵ Por. W. Potocki, *Dziela*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1987, t. II, s. 54. Wszystkie cytaty z *Ogrodu nie plewionego* podaję za tą edycją.

Gdzie dotąd z wilki dzikie sejmowały świnie;
Trudno też o inakszy dowcip na boćwinie.
(*Dzieła*, t. II, s. 54, w. 1–4)

Wiersz ufundowany jest na prostym koncepcie, który unaocznia opozycję cywilizacji (Warszawa, Korona) oraz dzikiej przyrody (Grodno, Litwa). Widome znaki tych przeciwieństw ogniskują się wokół kultury stołu, gdzie wino tokajskie jest synonimem dziedzictwa zachodnioeuropejskiego (prawo, religia), natomiast brzoźowy trunek ekwiwalentem dzikości, a nawet pogaństwa. Warto też dodać, że przywołana w utworze dzika fauna odsłania w istocie fakt, iż tereny litewskie pokrywały duże połacie leśne, co dla ziemianina małopolskiego, żyjącego niezbyt daleko od Krakowa, jak też nieopodal gęsto rozsianych mniejszych ośrodków miejskich oraz w bliskości szlaków handlowych⁶, było okolicznością nader zachęcającą do poetyckich „uszczypliwości”. Poza tym poeta w sposób zgodny z upodobaniami szlachty polskiej ukazał Litwinów w perspektywie ich przyzwyczajzeń kulinarnych, które bywały w Koronie obiektem kpin. Okruchy tego rodzaju świadectw można odnaleźć u Zygmunta Glogera: „Gdy Litwini, przedrwiwając koroniarzy, zapytywali, czy to prawda, że Mazury ślepo się rodzą, ci znowu pytali Litwinów: „czy u waszego Radziwiłła boćwina się urodziła?”⁷.

Kulinarną przepaść między Litwą i Koroną nakreślił podgórski poeta zwłaszcza w odniesieniu do szeroko pojętej kultury spożywania różnego autoramentu trunków, które – jak wolno sądzić – były ważkim dodatkiem do praktyki sejmowej, ale też dawały okazję do towarzyskich zbliżeń. W tym kontekście obiektem poetyckiego żartu stały się żądne miłosnych przygód Litwinki: „Wyglądają Litewki, jako z czyścica dusze,/ Darmo, zimny Kupido o brzoźowej jusze”⁸. Rzekoma rozwiązłość Litwinek to jeden z częściej powracających wątków w tekstach poetyckich Wacława Potockiego, które ocierają się niekiedy o formę plotki literackiej czy też paszkwilu, np. *Miłość żenina* (*Dzieła*, I, 399). Słowne wycieczki przeciwko Litwinkom (Litewkom) zjawiają się też w innych lapidarnych utworach: *Do jednego kanonika* (*Dzieła*, I, 388), *Gadka litewska* (*Dzieła*, I, 395) oraz dłuższych narracjach: *Inaczej się książęta, inaczej prości rodzą, inszy król, inszy pan Baranowski* (*Dzieła*, I, 417). We wszystkich tych tekstach bohaterki jawią się jako osoby niewierne czy też chutliwe.

Do wątku kultury stołu w kontekście sejmów grodzieńskich powrócił poeta w jednym z wierszy pomieszczonych w *Moraliach*. Utwór *W Węgrzech się wino rodzi, w Polsce umiera* to wierszowana opowieść o kupcu węgierskim, który był szczególnie zainteresowany przeniesieniem co trzeciego sejmku na Litwę. Podgórski poeta w charakterystyczny sposób, tworząc złudzenie

⁶ Zob. też J. Motylewicz, *Miasta ziemi przemyskiej i sanockiej w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku*, Przemysł – Rzeszów 1993, s. 182.

⁷ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, wstęp J. Krzyżanowski, wyd. II, Warszawa 1972, t. I, s. 185.

⁸ W. Potocki, *Dzieła*, t. II, s. 54, w. 5–6.

osobistego uczestnictwa, ukazał zażyłość z owym handlarzem, który przez „umyślnego” starał się rozeznać, czy ta zmiana jest prawdziwa⁹. Bohater zastanawia się, skąd takie zainteresowanie tą kwestią wśród Węgrów, którzy znajdowali się wówczas w orbicie wpływów monarchii habsburskiej. W opinii poety, podobnie jak inne zniewolone narody na południe od Rzeczypospolitej, mogli ujawniać oni raczej zazdrość wobec suwerenności północnego sąsiada: „Gdyż jako wszystkim inszym w cesarskiej niewoli,/ I im w oczy nasypie polska wolność soli”¹⁰. Wyjaśnienie tej węgierskiej ciekawości w kontekście zwoływania sejmów na Litwie znalazł poeta na gruncie czysto merkantylnym: „Aż mi rychło na myśl ta padnie przyczyna,/ Że co u nas pszenica, to są u nich wina”¹¹. W dalszych fragmentach tekstu podmiot mówiący w tonie moralizatorskim odsłonił niekorzystny bilans Korony oraz Litwy w zakresie wymiany handlowej z Węgrami. Z trudem pozyskane przez Polaków z uprawy zbóż pieniądze są trwonione na zbyteczne w istocie napitki. Straty materialne uzupełnia poeta obrazkiem pijanych posłów, którzy pozbawieni „rozumu” i „rady zdrowej” zrywają sejmy. Zapewne w fakcie przeniesienia obrad z Warszawy do Grodna poeta nie dostrzegł szansy na poprawę kultury stołu, jednakże oddalenie miasta litewskiego od południowych szlaków handlowych mogło teoretycznie uchronić posłów od nadużywania trunków, zwłaszcza że rodzime alkohole nie kusily tak bardzo swą wytwornością i smakiem: „Nie tak drwi miód koweński przy brzozowej jusze”¹².

W innym wierszu *Do posłów województwa krakowskiego na sejm grodzieński* poeta w sposób żartobliwy akcentuje kwestię polsko-litewskich zbliżeń¹³. W sztafażu antycznym ukazano posłów proszowickich. Przypominają oni dawnych Spartan, którzy zmuszeni byli mierzyć się z walecznymi Amazonkami. Wojownicze nastroje wiąże jednak pisarz mniej z walką polityczną, co raczej z miłosnymi bataliami. Poeta formułuje wywiedzioną z tradycji literackiej zachętę do szlachciców koronnych – *hic Rhodus, hic salta*, prowokując do konfrontacji z przeciwnikiem płci przeciwnej. Przywołuje również biblijną historię Samsona, który osłą szczęką pokonał nieprzyjaciół¹⁴. Poeta wykorzystał tu wieloznaczną symbolikę osła, który jest jednocześnie synonimem zdrady małżeńskiej, nierządu oraz głupoty¹⁵.

⁹ O tej strategii poetyckiej Wacława Potockiego por. R. Ociecek, *Wacława Potockiego poetyckie przywołania synowej i wnuków*, w: *Wyobrażenia epok dawnych: obrazy – tematy – idee. Materiały sesji dedykowanej Profesorom Jadwidze i Edmundowi Kotarskim*, red. J. K. Goliński, Bydgoszcz 2001, s. 245.

¹⁰ W. Potocki, *Moralia*, oprac. T. Grabowski i J. Łoś, Kraków 1918, t. III, s. 376. Z tego wydania pochodzą dalsze cytaty (t. I, 1915; t. II, 1916).

¹¹ W. Potocki, *Moralia*.

¹² Tamże, s. 377.

¹³ W. Potocki, *Dziela*, t. II, s. 196–197.

¹⁴ Por. *Biblia*, tłum. J. Wujek, oprac. J. Frankowski, wyd. III, Warszawa 2000, rozdz. XV.

¹⁵ Zob. W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 2001, s. 288; por. też D. Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, tłum. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, oprac. B. Kulesza-Damaziak, Warszawa 2001, s. 285.

Ani Podstoli wyda kolegi i posła,
Lecz jako Samson szczeką znaną z osła,
Niech się Księstwo z Koroną trwalszą ligą złoży,
Tysiąc jednym zamachem Litewek położy.
(*Dzieła*, t. II, s. 196, w. 5–8)

W mowie aluzyjnej poeta nawiązuje do sekretów życia sejmowego i swawoli obyczajowej. Formułuje też wyrzut do posłów pozostających w stanie małżeńskim, którzy pozbawieni są możliwości wykazania się nie tyle na niwie oratorskiej, co raczej seksualnej: „że nie tylko mowcy/ Tam, kędy się w głębokiej Wiśle Wanda nurzy,/ Lecz się oraz i mowcy rodzą, i jeburzy”¹⁶. Aluzje o charakterze erotycznym w kontekście litewsko-polskich zbliżeń pojawiają się również w wierszu *Białogłowa piśmienna*. W dialogu obojga płci występują plemiona rodem z *Biblii* – Amorycy i Jebuzyci. Piśmienna pani dostrzegła jakoby wszeteczną etymologię nazwy Jebujejczyków, których rozmówca skojarzył ze współczesnymi mu Litwinami¹⁷.

Osobną grupę utworów, które są związane z sejmami w Grodnie, stanowią wiersze, gdzie mamy do czynienia z okrytym niesławą posłem Kazimierzem Stanisławem Dąbrowskim. Postać ta zjawia się już w wierszu *Na srogą inkursję tatarską. 1688*¹⁸. Potocki ukazał tu zmienne koleje wojny polsko-tureckiej. Nieskuteczne działania na terenach wroga („na Budziakach” – wybrzeże Morza Czarnego) wojsk polskich i litewskich doprowadziły do kontrofensywy ordy, która zadała ciężki straty Rzeczypospolitej: „Sto wsi spali, a ludzi sto tysięcy wtroczy,/ Ze ledwie iść do domu z jasyrem nadają” (w. 7–8). Poeta w dalszych partiach utworu z ironią odnosi się do rodzimych praktyk politycznych w chwili zagrożenia. Igrzyska polityczne, zrywanie sejmu w tak newralgicznej chwili wydało się poecie czymś szalenie nieodpowiedzialnym. Oddziały tatarskie mogły wkroczyć do Grodna, w którym przebywali król oraz hetmani, zagrażając tym samym istnieniu państwa polsko-litewskiego. W finale wiersza nawiązuje Potocki do postaci podkomorzego wileńskiego. Jego działania zmierzające do zerwania sejmu, w przypadku wejścia do miasta ordy, mogły zostać mu wybaczone: „Wolen by był Dąbrowski, gdyż na poganina/ Padłby rozerwanego sejmu grzech z Litwina” (w. 13–14).

Postać Dąbrowskiego występuje również w utworach: *Ścięcie nie na śmierć* oraz *Ujmwowanie swywołnych posłów*. Teksty te łączy ze sobą fałszywa informacja o śmierci tytułowego bohatera. Za publikacją tego materiału stał Jerzy Aleksander Priami¹⁹. W pierwszym z przywołanych

¹⁶ W. Potocki, *Dzieła*, t. II, s. 197, w. 10–11.

¹⁷ Tamże, s. 179–180.

¹⁸ Tamże, s. 505.

¹⁹ Por. też P. Lewandowski, *Z historii prasy polskiej. Wiadomości różne Cudzoziemskie jako przykład rozwoju gazet seryjnych w Polsce na przełomie XVII i XVIII wieku*, Wydawnictwo internetowe e-bookowo.pl, s. 22. Zob. też W. M. Kolasa, *Jerzy Aleksander Priami i „Wiadomości Różne Cudzoziemskie” (na marginesie książki Piotra Lewandowskiego „Z historii prasy polskiej”)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2016, t. XIX, z. 3 (43), s. 127.

wyżej wierszy Potocki scharakteryzował temperament polityczny podkomorzego:

Kilkakroć bywszy z Litwy pan Dąbrowski posłem,
Siła gadał i głosem rwał sejmy podniosłem;
Nie żeby dobrze radził, a przy prawie stawał,
Ale mu ktoś pieniędzy na fakcją dawał.
(*Dzieła*, t. II, s. 528, w. 1–4)

W świetle tekstu uwyraźnia się wiadoma poecie słabość kultury politycznej – skorumpowany poseł, biorąc pieniądze za wywoływanie rozruchów, był jedynie narzędziem w rękach mniej lub bardziej anonimowych reżyserów sceny sejmowej. Jak wolno sądzić, przekupność tego polityka była wówczas tajemnicą poliszynela. W dalszych partiach tekstu poeta tłumaczy, iż wydawca Priami dostał niepewną informację drogą pocztową, iż swawolny poseł został znaleziony martwy; Dąbrowski miał zostać ścięty. Znaleziono przy nim mieszek wypełniony czerwonymi złotymi, które były monetą wysoko wtedy cenioną. Zwłoki odnaleziono jakoby na przestronnej ulicy przy murze. Z relacji wynikało, że zabójstwo było zuchwałe, a zamordowany, w rzeczy samej „przyparty do muru”, nie mógł salwować się ucieczką. Opis tego domniemanego zdarzenia, wszak nie o charakterze rabunkowym, ciało pozostawiono bowiem w miejscu widocznym, musiał wywołać lęk i oburzenie wśród politycznie zaangażowanej szlachty:

Stąd ludziom okazja: tak li wolne głosy
Będzie dwór oprymował przez nocne profosy,
Któż prawdę rzecze, bojąc podobnej się sceny?
Nie wszystkich na dragonów stanie i semeny.
Trzeba, przy instrukcyje, chcieli stawać czule,
Przy wolności, posłowi śmiertelnej koszule.
(*Dzieła*, t. II, s. 528, w. 9–14)

Podjęcie mordu politycznego rozpałało wyobraźnię innych posłów, którzy spodziewali się terroru władzy królewskiej. Ujawniał się tu również znamieny dla szlachty strach przed absolutyzmem²⁰. Owocował on pomysłami wzmacniania własnej ochrony poprzez rozbudowywanie prywatnej straży wojskowej, co było jednak niezwykle kosztowne. Perspektywa szlachetnej śmierci politycznej przydawała natomiast posłowaniu heroizmu i powagi. Również na Litwie śmierć krnąbrnego posła wywołała poruszenie, co miało się przejawiać, jak zapewniał poeta, w twórczości o charakterze paszkwilanckim i epitafijnym.

Wiść o tym, że Dąbrowski jednak żyje, musiała wzbudzić powszechną wesołość i odprężenie. Nasuwały się tu analogie ze zmartwychwstaniem: „Dąbrowski trzeciego dnia ożył” (w. 21), myślistwem: „I niedźwiedzie i lisy wypadają w pole” (w. 23), jak też domową egzystencją: „Ożogiem piecucha, kto w piecu lega, kole” (w. 24). W finale wiersza poeta podkreślił fakt, że

²⁰ Por. J. Tazbir, dz. cyt.

zwłaszcza Litwini mieli gratulować posłowi powrotu do świata żywych, jak też zauważył, że wydawca Priami „pierwsze gazety odnowia” (w. 26), dementując informację o jego przedwczesnej śmierci.

Finał historii posła Dąbrowskiego odnaleźć można w wierszu *Ujmowanie swywoolnych posłów*, w którym Wacław Potocki odniósł się do konsekwencji publikacji Priamiego. Król, chcąc załagodzić napięcie polityczne, hojnie wynagrodził poszkodowanemu ujmę na honorze szlacheckim. Dobrotliwy gest władcy spotkał się jednak z krytyką ze strony poety przewidującego, iż „ścinianie złotem” posłów zagrozi w perspektywie istnieniu państwa polsko-litewskiego: „Kędy poddani pana wiążą intercyzą,/ Rzeczypospolitą zgubią, jemu głowę zgryzą”²¹. Przypadek podkomorzego wileńskiego odsłania z dużą siłą problemy wewnętrzne, jakie nękały złączone unią Koronę i Litwę. Przypadek symbolicznie uśmierconego przez wydawcę gazet posła litewskiego odsłania kruchość więzi politycznych, za którymi ukrył się lęk władcy o stabilność Rzeczypospolitej. Wyrazem bezsilności króla była korupcja.

Miejsce szczególne zajmują w obu zbiorach wiersze, które wskazują na ścisłe związki polityczno-militarne Korony i Litwy, ukazując poniekąd dumę, ale i rozczarowanie poety z faktu przynależności do państwa polsko-litewskiego. W tonacji panegirycznej przedstawił pisarz zwłaszcza sylwetki hetmanów. Przykładem tekst *Do Jegomości Pana Michała Kazimierza Paca, Hetmana W. Ks. L.*, w którym to wierszu tytułowy bohater jawi się jako pogromca szatana oraz ten, który niesie pokój. Pisarz wyzyskał tu grę słów; łacińskie *pace* oraz *Pac*: „Pokój przezwiskiem, wojsko prowadzisz urzędem”²². W podobnej tonacji utrzymany jest utwór *Do książęcia Radziwiłła, wprzód podkomorzego, a potem hetmana W. K. Litewskiego, Janusza imieniem*²³. Poeta pokazał tu świetność dowódcy w sztafażu antycznym i biblijnym, uwypuklając w rozbudowanej paraleli postaci św. Piotra oraz Marsa.

W wierszu *Lament konia albo pogonie W. Ks. Litewskiego po odeszcziu wojska jego spod Baru* zjawiają się bohaterowie litewscy z rodu Chodkiewiczów (Karol), Radziwiłłów (Mikołaj, Krzysztof, Janusz), Sapiehów, a także Kiejstutowiczów (Witold). Potocki barwnie zobrazował unię jako sojusz konia z orłem, korony i mitry. Pochwała Rzeczypospolitej zamienia się jednak w gorzką lamentację i narzekania na niestałość hetmana Kazimierza Paca. Ów wojownik litewski opuścił króla Jana III Sobieskiego, kiedy ten zamierzał oblegać Kamieniec: „Nie smucić, ale płakać, nie płakać, lecz ryczeć/ Trzeba, gdy komu przyjdzie tak marnie skaliczeć”²⁴. Okułały, owałaszony i spętany rumak litewski unaocznia w utworze niemoc i nielojalność wobec koronnego orła. W finale wiersza poeta zarzuca sprzymierzeńcom

²¹ W. Potocki, *Dziela*, t. II, s. 550, w. 21–22.

²² Tamże, s. 52.

²³ W. Potocki, *Dziela*, t. I, s. 270.

²⁴ W. Potocki, *Dziela*, t. II, s. 188, w. 75–76.

brak odwagi, czego synonimem jest w utworze kądziel i zajęczy kozuch. Działania dowódców litewskich w czasie kampanii z roku 1674 ukazał poeta na sposób satyryczny w wierszu *Szarawary*, szydząc z modnych wówczas szerokich spodni: „Chłop po pępek, a dalej owa meluzyna./ Katże się w szarawarach spodziewał Litwina!”²⁵ Komiczny ubiór wschodni unaocznia postępek Litwinów, którzy sprzeniewierzyli się sojuszowi z Koroną.

Animozje oraz napięcia polityczne między Litwą i Koroną odsłonił poeta również w satyrycznym tekście *Omyłka w słowie*, pokazując zamieszanie wokół wyboru króla po śmierci Michała Korybuta Wiśniowieckiego²⁶. Podobnie w utworze *Do litewskiej pogoni po elekcji Jana Trzeciego* pisarz w sposób aluzyjny ukazał niechęć Litwinów do Sobieskiego, prawiąc o narowach herbowego wierzchowca. Kapryśny rumak szybko zapomina o dobrodziejstwach wynikających z sojuszu z Polakami:

Przebierasz w chlebie, który rodzi pole nasze;
Orzeł zebrał do jednej jagły twojej kasze
I póki tylko zobni stawało mu w snopku,
Aż do jedenastego nie puścił nagrobku.
(*Dzieła*, t. I, s. 218, w. 7–10)

W komentarzu do utworu wydawcy zwracali uwagę na wrogość Michała Paca do Sobieskiego. W przypadku powołania Jana III na tron Pac zagroził oddaniem tronu wielkksiążęcego Karolowi Lotaryńczykowi. Poeta zaakcentował jednocześnie fakt zlekceważenia przez Litwinów związków dynastycznych; wymienione w wierszu jagły odnoszą się do Jagiellonów²⁷.

Troska o Rzeczpospolitą wybrzmiewa w sposób szczególny w *Moraliach*, w których ton satyryczny ustępuje chłodnej diagnozie sytuacji geopolitycznej Korony i Litwy. Potocki dostrzegał zagrożenia płynące szczególnie ze strony Turcji i Moskwy. Krytyce poddał pisarz najpierw wątpliwe kariery ludzi mało zorientowanych w polityce międzynarodowej, czego przykładem wiersz *Osieł do lutnie*, w którym ukazał ignorancję elit szlacheckich oraz brak elementarnej wiedzy na temat kształtu granic państwowych: „Nie wiedząc, co odpadło przez nieszczęsne bitwy,/ Co przedtem należało do Polski i Litwy?”²⁸ Z drugiej strony wypowiedź poety wskazuje na niezwykle dynamiczną sytuację na Kresach, gdzie nader często występowały korekty granic.

W ton smętny wpada Potocki w utworze *Do koła uszytko chodzi*, w którym pojawiają się narzekania na wyniszczającą wojnę z Turcją. Brak ludzi do walki, rosnące koszty wojny i słabo opłacani żołnierze współtworzą pejzaż smutnego dla Rzeczypospolitej teatrum polityczno-militarnego²⁹. W wierszu *Czuj! stary pies szczeka* pisarz nakreślił zaawansowany stan rozpadu państwa:

²⁵ W. Potocki, *Dzieła*, t. I, s. 300.

²⁶ Tamże, s. 266.

²⁷ Tamże, s. 660.

²⁸ W. Potocki, *Moralia*, t. I, s. 59.

²⁹ Tamże, s. 232.

Rozbierają ze wszech stron ściany źli sąsiedzi:
Słasko i Prusy Niemcy, Inflanty mu Szwedzi,
Moskwa Kijów z Zadnieprzem krom zwady, krom bitwy
Wydarszy, jeszcze głębiej zamyśla do Litwy;
Turczyn wzięwszy do swego Wołochy sekwestru,
W Podolu się z tej strony rozpościera Dniestru.
Orda co rok zuchwale zagłada do Lwowa,
Niemiec na Spisz; ledwie nam zostanie połowa
Spustoszona. Nie ma się kędy orzeł łągnąć [...].
(*Moralia*, t. I, s. 396)

W zakończeniu wiersza podmiot liryczny wskazuje na brak energii politycznej oraz uśpienie elit ignorujących oddolne głosy niepokoju społecznego na temat kondycji gospodarczo-militarnej Litwy i Korony. Tożsamy w istocie krajobraz zagrożeń naświetlił poeta w wierszu *Na toż drugi raz*. Wskazał tu zwłaszcza Potocki sąsiednie państwa, których sojusze mogą doprowadzić do upadku Rzeczypospolitej³⁰.

Ponadto, co wydaje się szczególnie warte podkreślenia w kontekście tytułowej problematyki, Potocki odsłonił napięcia i animozje polsko-litewskie, których źródłem stawały się problemy wyznaniowe. Widoczne dlań stały się pęknięcia na różnorodnym religijnie konterfekcie połączonej unii Litwy i Korony:

Już księża na niemiecką, bo za nimi krzeszą,
W królestwo jezuickie wodę ciągną Rzeszą.
Gryzie munsztuk litewska na księżą Pogonia,
Przy swym stojąc hetmanie, i do Moskwy skłonia.
(*Moralia*, t. III, s. 269).

Również w wierszu *Jeden kłopot dziesięć ich rodzi* poeta wskazał na siły zewnętrzne, które zagrażają bytowi państwa polsko-litewskiego. Przypominają one antyczną Hydrę larneską, unaoczniając niekończące się perturbacje i niebezpieczeństwa. Potocki wylicza, że zakończenie konfliktu z kozakami nie uspokoiło sytuacji, gdyż za chwilę przyszło się mierzyć z Moskwą, Szwecją, Węgrami, ale też Turcją. Potockiego zaskakuje dynamika zmieniających się sojuszy i swoista amnezja polityczna niedawnych sprzymierzeńców: „Niewdzięczni bowiem Niemcy, tej biedy przyczyna,/ Za wzięte dobrodziejstwo staną za Turczyna”³¹. W finale wiersza poeta wyrzuca stanowi szlacheckiemu pogoń za zyskiem i przedkładanie spraw prywatnych nad dobro ogółu.

Słabnący prestiż oraz nadszarpniętą potęgę Rzeczypospolitej Obojga Narodów ukazał poeta w wierszu *Na toż siódmy raz*. W obrazowej paraleli Potocki zestawiał losy Korony i Litwy z antyczną Grecją, która przez wewnętrzne waśnie uległa naporowi Rzymu. Szczególne niebezpieczeństwo dostrzegał pisarz w nieprzyjaznych działaniach Moskali, których porównywał do psa:

³⁰ W. Potocki, *Moralia*, t. III, s. 269.

³¹ W. Potocki, *Moralia*, t. I, s. 445.

[...] Moskał, jako pies, porwawszy flak z wołu,
Uciekł; mało Smoleńska, Kijowa, Zadnieprza,
Jeszcze strzeże, że mu się dostanie co z Wieprza
Zapomniał, że nie jeden raz litewska Kiszka,
Ilekróć jej skosztował, sparzyła opryszka [...]
(*Moralia*, t. II, s. 453)

W rozbudowanej komparacji przywołał Potocki postać litewskiego hetmana Janusza Kiszki, który wślawił się wyprawami przeciwko Moskwie. W dalszych fragmentach wiersza pojawia się życzenie silnego przywódcy, jakim był w opinii poety Stefan Batory.

Satyryczny konterfekt polsko-litewskich zbliżeń ujawnia się z dużą energią zwłaszcza w utworach pomieszczonych w *Ogrodzie nie plewionym*. Potocki raczy czytelnika „grubym żartem” i conceptami wywiedzionymi z ziemiańskich czy też myśliwskich doświadczeń. Przykładem wiersz *Skąd kniaziowie na Litwie*, w którym poeta wyzyskał pewne skojarzenia onomatopieczne. Skomponowany na kształt legendy tekst łamie konwencje tego rodzaju wzniosłych opowieści. Bohaterami utworu są Litwini i... świnia. Kiedy ta utknęła w przydrożnym płocie, Litwini pospieszyli jej na pomoc. Jeden z towarzyszy ucieszył się nawet, że został poznany przez nią po rodzice:

[...] Tedy zsiadysz z koni,
Obadwaj ją z tak ciasnej oswobodzą toni.
Świnia potem: Książ, książ, książ. W takiej ci gonitwie
Najpierwszy tytuł kniaziów miał początek w Litwie.
(*Dzieła*, t. II, s. 186)

Satyryczne ujęcie pochodzenia szlacheckich rodów można tłumaczyć nie tyle swoistą „litwofobią” poety, co raczej swego rodzaju oswajaniem odmienności kulturowej sojusznika. Rozległe i miejscami dzikie obszary Wielkiego Księstwa Litewskiego budziły niepokój i respekt, ale też były powodem drwin polskiego szlachcica, dla którego cywilizacyjne przewagi Korony nie podlegały dyskusji.

W innych wierszach poeta akcentował brak edukacyjnej ogłady Litwinów, czego wyrazem jest utwór *Ekscytarz* (*Dzieła*, I, 92), a także podkreślał ich krewkość – *Łaskawa pomsta* (*Dzieła*, I, 83). W *Ogrodzie* odnaleźć można odpryski krytycznych uwag na temat odsieczy wiedeńskiej, czego przykładem utwory *Powrót z Węgier wojsk obu* (*Dzieła*, II, 341) oraz *Pogonia litewska* (*Dzieła*, II, 333). W tym ostatnim wierszu poeta wyzyskał grę słów „pogoń” (herb) i „gnać”, „poganiać”, wskazując na łupieżcze praktyki wojska litewskiego; podobnie w wierszu *Karmiciele litewscy* (*Dzieła*, II, 334).

Na zakończenie należy podkreślić, że wiersze Wacława Potockiego odsłaniają wielobarwny konterfekt polsko-litewskich zbliżeń. W utworach tych przeważa ton satyryczny, który po części równoważony jest przez nawiązania o charakterze moralizatorskim. Stabilne relacje Polski z Litwą

postrzegał pisarz jako kluczowe dla bezpieczeństwa oraz rozwoju wspólnego państwa. Utwory te ukazują niekiedy krytyczny stosunek poety do tendencji separatystycznych Litwy, jak też ujawniają dumę z przynależności artysty do złączonej unią Rzeczypospolitej.

Bibliografia

Teksty źródłowe

- Biblia*, tłum. J. Wujek, oprac. J. Frankowski, wyd. III. Warszawa 2000.
Potocki W., *Dziela*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1987, t. I–III.
Potocki W., *Moralia*, oprac. T. Grabowski, J. Łoś, Warszawa, t. I (1915), t. II (1916), t. III (1918).

Opracowania

- Bardach J., *Od aktu w Krewie do Zaręczenia Wzajemnego Obojga Narodów (1385–1791)*, w: *Unia lubelska i tradycje integracyjne w Europie Środkowo-Wschodniej*, red. J. Kłoczowski, P. Kras, H. Łaszkiwicz, Lublin 1999, s. 12–44.
Borkowski A., *Kultura i samopoznanie. Wokół koncepcji hermeneutycznych Hansa-Georga Gadamera i Paula Ricoeura*, „Pytania literaturoznawstwa”, [Chernivtsi] 2013, 88, s. 258–273.
Forstner D., *Świat symboliki chrześcijańskiej. Leksykon*, tłum. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, oprac. B. Kulesza-Damaziak, Warszawa 2001.
Gloger Z., *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, wstęp J. Krzyżanowski, wyd. II, Warszawa 1972, t. I.
Kolasa W. M., *Jerzy Aleksander Priami i „Wiadomości Różne Cudzoziemskie” (na marginesie książki Piotra Lewandowskiego „Z historii prasy polskiej”)*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2016, t. XIX, z. 3 (43), s. 119–128.
Kopaliński W., *Słownik symboli*, Warszawa 2001.
Lewandowski P., *Z historii prasy polskiej. „Wiadomości różne Cudzoziemskie” jako przykład rozwoju gazet seryjnych w Polsce na przełomie XVII i XVIII wieku*, Wydawnictwo internetowe e-bookowo.pl
Motylewicz J., *Miasta ziemi przemyskiej i sanockiej w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku*, Przemysł – Rzeszów 1993.
Ociecek R., *Wacława Potockiego poetyckie przywołania synowej i wnuków*, w: *Wyobrażenia epok dawnych: obrazy – tematy – idee. Materiały sesji dedykowanej Profesorom Jadwidze i Edmundowi Kotarskim*, red. J. K. Goliński, Bydgoszcz 2001, s. 245–262.
Tazbir J., *Orient a kultura sarmacka*, w: *Prace wybrane*, red. S. Grzybowski, t. 3: *Sarmaci i świat*, Kraków 2001, s. 345–356.

**„Godne Księstwo Litewskie
takiego klejnotu” – edycja krytyczna
cyklu wierszy dotyczących Pogoni
z *Pocztu herbów* Wacława Potockiego¹**

Dariusz Piotrowiak

Uniwersytet Gdański

ORCID: 0000-0003-4558-9181

***Godne Księstwo Litewskie takiego klejnotu.*
The Critical Edition of the Poem Cycle Dealing
with “Pogoń” of Wacław Potocki’s Armorial**

Abstract: The paper is a critical edition of Wacław Potocki’s series of poems centered around the Lithuanian coat of arms „Pogonia”. The poems come from a verse book of heraldry: The Coats of Arms of the Nobility of the Polish Crown and the Grand Duchy of Lithuania, published in 1696. The transcription of the works is accompanied by explanations of a multifaceted character.

Key words: Wacław Potocki, Pogoń, Lithuania, coat of arms

Słowa kluczowe: Wacław Potocki, Pogoń, Litwa, herb

Gdy w przygotowanym przez Leszka Kukulskiego trzypiętomowym wyborze *Dzieł* Wacława Potockiego ogłoszono najobszerniejszy jak dotąd wyimek z *Pocztu herbów szlachty Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego*², całkowicie pominięto cykl wierszy koncentrujących się wokół litewskiej Pogoni, mimo że na karty antologii trafiły obszerne fragmenty tekstów dotyczących Orła Korony. Celem niniejszej pracy jest wyrównanie tej asymetrii i przypomnienie szerszemu gronu czytelników wierszy poświęconych unijnemu partnerowi ziem polskich wraz z komentarzem.

¹ Za możliwość konsultacji serdecznie dziękuję dr. hab. Radosławowi Grześkowiakowi, prof. UG. Podziękowania należą się również recenzentom pracy, których wskazówki pomogły dopracować niniejszą edycję.

² Wacław Potocki, *Dzieła*, oprac. L. Kukulski, t. 3: „*Moralia*” i inne utwory z lat 1688–1696, Warszawa 1987, s. 383–481.

Zasługują one bowiem z pewnością – jak cały *Poczet* – na dalsze rozpoznania interpretacyjne³.

Wiązkę interesujących nas tekstów, poprzedzonych w starodruku ryciną herbu Wielkiego Księstwa, otwiera *Początek*, w którym poeta, zgodnie z konwencją poezji stemmatycznej⁴, namnaża erudycyjne skojarzenia wokół litewskiego godła. Przedstawia też autorską, oryginalną wizję związanej z nim legendy herbowej, świadomie rezygnując z lansowanej m.in. przez Macieja Strykowskiego teorii, jakoby Litwini mieli wywodzić się od rzymskiego dowódcy Palemona. Laudacyjno-panegiryczna tonacja podtrzymana zostaje w trzech kolejnych utworach. Poeta, choć niejednokrotnie w swej twórczości wypowiadał się o Litwinach w sposób krytyczny i prześmiewczy, w *Poczie* dokłada starań, by Litwy raczej nie deprecjonować⁵. Nie sposób jednak uniknąć wrażenia, że nie jest w tym konsekwentny⁶. W kolejnym liryku, wierszowanym *Epitalamijum*, ukazano związek partnerskich państw za pomocą metaforyki małżeńskiej. Tekst nawiązuje do popularnej w dawnej Rzeczypospolitej praktyki wplatania aluzji heraldycznych do poezji okolicznościowej, m.in. tej towarzyszącej zaślubinom⁷. Zawiera też typowe dla epitalamiów elementy: wspomnienie swatów (w. 1–10), pochwałę nowożeńców (w. 11–34) i dobrą wróżbę na przyszłość (w. 35–40). Warto zaznaczyć, że unia polsko-litewska była przez Potockiego postrzegana jednoznacznie pozytywnie, czego nie da się powiedzieć choćby o wcześniejszej unii polsko-węgierskiej za czasów Stefana Batorego⁸.

Poeta nie byłby jednak sobą, gdyby nie wykorzystał choćby najmniejszej okazji do moralizowania. Nawiązując do praktyki posługiwania się przez niektóre rody litewskie i ruskie tytułem kniazia czy księcia, w kolejnych

³ Poczet herbów doczekał się dotychczas tylko jednego monograficznego ujęcia; zob. D. Dybek, *Poczet herbów szlachty Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego Wacława Potockiego: próba monografii*, w: W. Potocki, *Poczet herbów szlachty Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego* [wydanie fototypiczne], Warszawa 2008.

⁴ Zagadnienie poezji stemmatycznej wyczerpująco omawiają dwie monografie: F. Pilarczyk, *Stemmata w drukach polskich XVI wieku*, Zielona Góra 1982; B. Czarski, *Stemmata w staropolskich księżkach, czyli rzecz o poezji heraldycznej*, Warszawa 2012.

⁵ Por. D. Dybek, *Radziwiłłowie i inne wielkie rody litewskie w twórczości Wacława Potockiego w: Radziwiłłowie: obrazy literackie, biografie, świadectwa historyczne*, red. K. Stępnik, Lublin 2003, s. 179–189.

⁶ W przedrukowanym niżej wierszu *Epitalamijum Orłowi Koronnemu...* Potocki, choć chwali zarówno polskie, jak i litewskie godło, wyraźnie zaznacza, że to orzeł reprezentujący Koronę jest zdecydowanie szybszy niż koń widniejący w herbie Wielkiego Księstwa. Nie sposób uniknąć wrażenia, że poeta ustala tym samym pewną hierarchię unijnych partnerów.

⁷ Zob. K. Mroczek, *Epitalamium staropolskie. Między tradycją literacką a obrzędem weselnym*, Wrocław 1989, s. 132.

⁸ Potocki zarzucał Batoremu działania skierowane przeciw polskiej wolności, przypominając wyrok śmierci wydany na Samuela Zborowskiego w 1584 r. Magnat został ścięty bez oczekiwania na decyzję sejmu, w czym dopatrywano się zamachu na podstawowe przywileje stanu szlacheckiego; por.: „Cóż po tym, choć się [Batory – D.P.] Moskwie kilkakrotnie odgryzał, / gdy na Polaków temież zębami poryzał. / Wyświadczył swego dowód w Zborowskim przemoru” (W. Potocki, *Poczet herbów szlachty Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Kraków 1696, s. 26).

dwóch tekstach przypomniał o postulacie równości wszystkich członków warstwy szlacheckiej. Cykl zamyka natomiast wierszowany nagrobek będący hołdem dla znakomitego zagończyka Samuela Koreckiego.

* * *

Poczet herbów ukazał się drukiem w 1696 r. w krakowskiej oficynie Schedla. Wydawca korzystał z następujących egzemplarzy reprezentujących różne warianty wydania:

- A – egzemplarz Biblioteki Narodowej, sygn. SD XVII.4.2011,
- A1 – egzemplarz Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. Berol. Ud. 5040,
- B – egzemplarz Biblioteki Narodowej, sygn. SD XVII.4.2017,
- C – egzemplarz Biblioteki Narodowej, sygn. SD XVII.4.2239,
- D – egzemplarz Biblioteki Narodowej, sygn. SD XVII.4.1113.

Interesujące nas utwory znajdują się na stronach 19–25 (k. E 2 r.–Gr.; numer strony początkowej w wariantach A, A1, B został wydrukowany z błędem – jako 16).

Wykaz poprawek wprowadzonych przez wydawcę i odmian tekstu:

[1.] **Początek**

Marginalia:

Hist – C, D; Hiist – A, A1, B (błąd)

6. – poprawka wydawcy; 6.6. – A, A1, B, C, D (błąd, dittografia)

[2.] **Pogonia z Pegazem**

w. 5 świętych – A, A1, B, C; siętych w – D (błąd)

w. 6 belluy – A, A1, B; Bellony – C, D (błąd)

w. 10 nim – A, A1, B; niż – C, D

w. 23 ma – A, A1, B; na – C, D (błąd)

w. 24 doszła – A, A1, B; doszedł – C, D (błąd)

w. 25 Pogoniej – A, A1, B; Pogdniej – C, D (błąd)

w. 33 Pegaz – A, A1, B; Pagaz – C, D (błąd)

[8.] **Epitafijum Samuelowi Koreckiemu, na Korcu książęciu:**

w. 3 lec – poprawka wydawcy; lecz [leć] – A, A1, B (błąd); lecz – C, D

w. 8 Największym się – A, A1, B; Największym – C, D (błąd)

w. 18 odprawiać – A, A1, B; odprawić – C, D (błąd)

w. 27 żyzną – A, A1, B; żyzna – C, D (błąd)

w. 28 jasną – A, A1, B; jasna – C, D (błąd)

W przypadkach, gdy pewnych lekcji nie dało się odrzucić jako błędnych, preferowano wspólne lekcje A, A1 i B. Sugerowano się tym, że przekazy te na ogół dostarczały poprawną wersję tekstu.

W transkrypcji tekstu uwspółcześniono interpunkcję i grafie, kierując się zasadniczo wskazaniem dla edycji typu B zawartymi w *Zasadach wydawania tekstów staropolskich*. Samogłoski nosowe, dźwięczność i bezdźwięczność spółgłosek oraz szeregi głosek syczących, ciszących oraz szumiących oddawano według norm dzisiejszych. Zachowano jednak formę *moźniejszy* („moźniejsi”). Ponieważ autografy Potockiego przekonują o niekonsekwencji wymowy *e* u poety, pozostawiono końcówki *-em*, *-emi* (np. *rydzem*, *ludzkiemi*, *któremi*)

obok *-im, -ym, -ymi* (*Ottomańskim, wielokrotnym, obcymi*). W przypadku oboczności *uczcił* (przekaz A, A1, B)/ *uczcił* (przekaz C, D) wybrano pierwszą formę. Zachowano właściwą dla manuskryptów autora *Pocztu* dawną formę imiesłowu uprzedniego *poszedszy* (przekaz C), mimo że w pozostałych przekazach występuje forma nowsza *poszedłszy*. W marginaliach przy pierwszym wierszu w przekazach C i D imię *Josephus* notowane jest w formie abreviowanej, w transkrypcji podano je jednak w pełnym brzmieniu za przekazami A, A1, B. Za tymiż przekazami zachowano wariant skróconego zapisu słowa „liber”: *lib.* (w przekazach C, D skrót ów ma postać *l.*). Transkrybując marginalia do ostatniego z wydawanych wierszy, również wybrano wariant zapisu A, A1, B: *Luc.* (C, D: *Lucae*). Numeracja tekstów pochodzi od wydawcy. Numeracja tekstów pochodzi od wydawcy.

Cytaty biblijne w objaśnieniach podawano za wydaniem: J. Wujek, *Biblia, to jest Księgi Starego i Nowego Testamentu*, Kraków 1599. W komentarzu starano się udokumentować aluzje do przysłów i frazeologizmów, po dalszą dokumentację odsyłając do *Nowej księgi przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich*, t. 1–3, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1969–1972 (skrót NKPP, po nim hasło i numer przysłowia).

Pogonia, herb Wielkiego Księstwa Litewskiego



[1.]

Początek

Kiedy Bóg wojną groził światu za grzech jaki,
Upredzały zwyczajnie sądy jego znaki.

- 5 Nie wskok gniewowi swemu na ofiarę rzeże –
 Grozi i do pokuty wprzód ludzi przestrzeże,
 O czym w świętych Kronikach Machabejskich stoi, *2. Mach. 5.3.*
 Że jeznych na powietrzu widano we zbroi,
 Którym – ile dosiągnąć mogło oko człeczce –
 Ostrosieczyste w rękę błyskały się miecze.
 Te-ż widzi Jeruzalem, gdy strasznym zawodem *Tacitus, lib. 5. Hist.*
 10 Z ostatnim Wespezyjan ciągnie peryjodem,
 Jakoż wkrótce, kto stare historyje czyta, *et Iosephus in*
 Zburzył i z ziemią zrównał przez syna go, Tyta. *oppugnacione Ierosolimae.*
 Kto by rzekł, że też mają swe konie obłoki,
 Które kiedyś do nieba naszały proroki? *4. Reg. 2,11.*
 15 Kto by rzekł, że też mają niedostępne sfery
 Odważne najeźniki, wielkie kawalery,
 Jakiego w szczyroźlotym jawnie widział, gdy się *2. Mach. 11,8.*
 Bił Izrael z pogany, przed sobą w kirysie;
 Jakich czterech na Patmos insułę wypchnięty *Apoc. 6.4.*
 20 Dekretem Neronowym widział i Jan święty?
 Wszyscy na świat za grzechy Boskie nieśli plagi,
 Jeden łuk, kosę drugi, trzeci trzymał wagi;
 Czwarty na rydzem koniu, gołym błyszcząc mieczem,
 25 „Precz pokój – woła głosem więcej niż człowieczem –
 Niech się wynosi z niskiej ziemie, a komu go
 Żal, niech wraca, co wydarł. Dosyć, dosyć długo
 Cierpiał Bóg, kiedyście mu przysięgali krzywo,
 Łomiąc mir jedni drugim. Do mieczów co żywo!
 Za mną, za mną! Precz pokój, niech ziemia krwią spłynie,
 30 Dokąd w swym sprawiedliwość nie stanie terminie”.
 Tenci to, ten kawaler nad Litewskiem Księstwem,
 Wsławiwszy wielokrotnym swe męstwo zwycięstwem,
 Skoro z Orłem Koronnym w jedno siły włoży,
 Szwedów, Turków, Tatarów i Moskwę zatrwoży,
 35 Którzy się aż dotychczas w cudzym pierzu szerzą,
 Z każdym łomiąc przysięgę, z kiem tylko sprzymierzą.
 Stąd, po przegranej onej z Lapidami bitwie
 Centaurów, Pogonia dostała się Litwie
 40 Za klejnot, który wiecznych tryumfów laurem
 Koronując, dotąd się piszą Centaurem.
 Pierwsi chelznać wędzidłem i cugłami władać;
 Pierwsi grzebiet dzikich źrebców, ćwiczeni, osiadać;
 Pierwsi się bić na koniech, pierwsi ciągnąć łuki;
 Pierwsi naleźli wszystkie kawalerskie sztuki.

[2.] **Pogonia z Pegazem**

- Rzekłbym: Pegaz, którego nie bez wielkiej gluzy
 Neptun spłodził w kościele Minerwy z Meduzy,
 Skąd bogini, na pomstę wszetecznego czynu,
 W węże jej obróciła warkocze z bursztynu;
 5 Pegaz, którego osiadł cny Perseusz, kiedy
 Od okrutnej belluy bronił Andromedy,
 Który sławniejszy strumień od Nilu i Renu
 Na Parnasie kopytem wybił Hippokrenu,
 Na którym Bellerofon zwojował Chimere,

10 Wprzód nim się na niebieską z ziemi przeniósł sferę,
Insze tam odprawując z miesiącem gonitwy.
Takem myślił, herb wielkiej obaczywszy Litwy,
Bo tym tylko różna jest od tamtego konia,
Ze skrzydeł nie ma do nóg litewska Pogonia.
15 Cóż po nich? Gdy nogami od ziemi się dźwignie,
I skrzydlatego w locie Pegaza doścignie.
Czy jedenże Perseusz (świadkiem źli sąsiedzi),
Czy jedenże dziś na niej Bellerofon siedzi?
Nie da przodem nikomu w całej Europie,
20 Takie źródło poetom swym Pogonia kopie.
Niech Włochy Tyber, Greki Eurota kręta
Napawa, dobra Litwie Wilna, dobra Święta.
Wymową Demostenów ma, Nazonów rymem
Nieba doszła górnego. A któż pod Chocimem
25 Nie widział na Marsowej cnej Pogonie sferze
Kiedy przed Ottomańskim księżycem met bierze
Wielki Karol Chodkiewicz, gdy przy tamtej ścienie
Trzyma wschodni świat, który na nas Osman zenie?
Kto nie wie Radziwiłłów, Sapiechów i Paców,
30 Którzy wszędzie pogaństwu dostawali placów,
Gdy pod tymże Chocimem, skąd się wiecznie wslawią,
Wygnawszy z wałów, przez Dniestr Huszejma przepławią?
Niech się Pegaz odyma skrzydły w Helikonie,
Wszędzie z nim nogi naszej doniesą Pogonie.
35 Może cnota natury poprawić sekretu
I dać koniowi skrzydła u nóg miasto grzbietu.
Aleć nie jest bez skrzydeł: Orła mając w sforze,
Może się za ostatnie śmieiej puścić morze
Niż zuchwały Ikarus, co go marnie topią,
40 Skoro woskowe skrzydła słońcem się roztopią.
Nie da morzu nowego Pogonia przezwiska,
Zna się z słońcem nasz Orzeł z daleka i z bliska.

[3.] **Pogonia z koniem trojańskim**

Nigdy tak wielu koń on trojański chwalebny,
Chociaż całej Grecyjej wyborem był żrebny,
Walecznych bohaterów z drzewianego brzuchu
Nie wyda, mszcząc się krzywdy swej na niewieściuchu.
5 Wyda-ć, ale raz tylko, nie wyda powtóre,
Bo już wszyscy zginęli i sam z Troją zgore.
Drudzy to poetyckiej przypisują bajce,
Żeby dla jednej baby, swego męża zdrajce,
Dziesięć lat tysiąc greckich galer z wielką szkodą
10 Miało co dzień krew ludzką z morską mieszać wodą.
Płodniejszy od greckiego litewski daleko,
Bo nigdy niezawarte kawalerom wieko:
Jednych śmierć zbiera, drudzy takiegoż humoru
Na świat się, nie ustając, sypą jako z woru;
15 Nie do Troje, gdzie ona wszeteczna niewiasta,
Ale do niebieskiego szturm przywodząc miasta,
Kędy między ludzkiemi najpiękniejszy syny
Parys Pannie i Matce czyni przenosiny.

Psal. 44.3.

20 Opuściwszy śmiertelną tego świata Spartę,
Uniósł z sobą Maryją, nam zostawił Martę.

[4.] **Pogonia Gwiazda**

Czytam u Plinijusza, że za dawnych wieków *Lib. 2. Cap. 25.*
Astrologowie, którzy słynęli u Greków,
Gwiazdę pewną na niebie, upatrzawszy do niej
Końską grzywę, przewiskiem nazwali Pogoniej.
5 Któż wątpli, że ta gwiazda przy gotowej grzywie
Dzisiejszym koniem w Litwie stała się szczęśliwie,
Którego skoro zbrojny kawaler osiedzie,
Pałasza, broniąc Bożych kościołów, dobędzie?
Jeśliż przy swym pogańskim tamci zabobonie
10 Figurowali sobie po sferach Pogonie,
Czemużby chrześcijanie w terażniejszym czesie
Przy krzyżu Pańskim, których dwa na tarczy niesie,
Nie mieli się nią cieszyć, zwłaszcza gdy do pary
Orla sobie przybierze na obronę wiary?

[5.] **Epitalamijum Orłowi Koronnemu z Pogonią Wielkiego Księstwa
Litewskiego, Jagiełłowi z Jadwigą, królowną polską**

Przyszedeł czas, już twe proso na jagły się zmełło
Wodą, którą okrzychny, cnotliwy Jagiełło,
Z całą Litwą na rzece, która dziś Jordanem,
Świątą się zowiąc, płynie w Księstwie zawołanem.
5 Wyprawuj dziewosłęby, a do świętej ligi,
Uwierzysz w Jezusa, proś naszej Jadwigi.
Inaczej, choćbyś złota miał, co Bochnia soli,
Choćbyś pół świata posiadał, na to nie pozwoli.
Proś, książę, o królownę, żebyć była żoną –
10 Tak złączysz z polską mitrą książęcą koroną.
W jedno jarzmo z Pogonią Orła, ptaka z zwierzem,
Do wozu sławy wiecznym zaprzędziesz przymierzem.
Rączy konie, któremi – nie chybiwszy piędzi –
W dwudziestu czterech godzin świat słońce opędzi,
15 Skąd i dzień jasny, i noc zawisnęła ciemna;
Rączy orzeł w godzinie, kiedy piorun z Lemna
W niebo naszał, a ten zaś, z łyskaniem i grzmotem,
Ciskał, waląc olbrzymów, Jupiter, pokotem.
Niech zgadnie, kto chce większej rączości dowodu:
20 Niebo od ziemi czy wschód dalszy od zachodu?
Rączy przecie jest orzeł, bo choć się zabawi,
Co koń w dwudziestu czterech, on w godzinie sprawi.
Jako tamten ma dosyć biegu, tak ten lotu.
Godne Księstwo Litewskie takiego klejnotu
25 Za herb swej sławie miasto centaury, który –
Pół chłopa i pół konia – bardziej do potwory
Niż do herbu podobien. Tego na swej tarczy
Na kawalera bitny Narymund frymarczy.
Jagiełło, skoro skrzydeł Krzyżakom przystrzyże,
30 Kawalerowi na tarcz dał herb ich: dwa krzyże;
Abo też na pamiątkę, że nieczyste blizny
Pogańskich zabobonów z kochanej ojczyzny,
Z konia swego, wymysłów szatańskich pobocze,

35 Chrześcijańskim obrzędem przy krzcie świętym spłocze.
O chwalebne wesele, o szczęśliwe gody!
Będą sobie do koron wydzierać narody
Waszych synów i będą posyłali po nie
Czechy, Węgry, zazdroszcząc Polskiej ich Koronie.
40 I póki szczątek we płci krwie obojej będzie,
Nigdzież prócz królewskiego tronu nie usiedzie.

[6.] **Książęta ruskie,**
które poszedzły z Litwy, Pogonią się piszą:
Kiejsztuci, Koreccy, Koszerscy, Pruńscy,
Koriaci, Sanguszkowie, Lubertowie, Rożyńscy

Herby książąt, co wiodą od Jagiella ponik
Domów swych (kto chce czytać, odsyłam do kronik),
Kiejsztuci, Koryjaci, książęta na Korcu –
5 Wszyscy mają litewską Pogonią w proporcu,
Pogonią się z Litewskim pieczętując Księstwem.
Dowodziły ich poty odwagą i męstwem.
Dziś książęta na kniazie, a ci w szlachtę prostą
Pójdą i podobno już pióra nie odrosną:
10 Jeśli nad nami górę wezmą Perekopy,
Jako w kniazie książęta, szlachta pójdzie w chłopcy.
Jużci możniejszy między obcymi narody,
Gdzieby z polskiej umykać, szukają gospody.
Wolą tak wielkie koszty, niżli na obronę
15 Ojczyzny wcześniejłożyć, na przyszłą uchronę.
I zenią się tam, dziećmi znowu powracając,
Skąd świeżo na świat wyszli, jak do miejsca zając,
Uchodząc do wiadomej knieje przed herapy.
W obozie nigdy nie był, chyba widział z mapy.

[7.] **Do tegoż**
Z tej idąc nakręconym linią zegarem,
Koszerski i Sanguszko, książęta, z Lubarem
Nie litewską Pogonią, lecz świętym rycerzem
5 W swoich się pieczętują familijach, Jerzem,
Który na tymże koniu, mając w rękę drzewce,
Przyniósł odsiecz od smoku chrześcijańskiej dziewce.
Wszystkich z ludzkiej pamięci tak długi czas wytrze,
Tak wielkie dzieła zniszczy, że już nic po mitrze.
Wždy jeden, parą hetek, choć w łatanej szacie,
10 Uraziel się, żem mu rzekł: „mości panie bracie”.
Śmieszno mi, poprawię wskok, uczciwszy ogółem
Jaśnie oświeconego książęcia tytułem.
Szlachtaśmy wszyscy w Polsce, bracią, równi sobie,
Niechaj nie presumuje nikt w wyższej ozdobie.
15 Do Niemiec z tym, książęta, groffowie i grabie!
Przynamniż lepszą suknią wdziej, nie chodząc w habie.
Kogo król za zasługi honorem w urzędzie
Uczcieł, ten bez urazy szlachezca posiędzie.
20 Do łaski to królewskiej i do zasług chodzi,
Každy niż honoratem, wprzód szlacheccim rodzi.

- [8.] **Epitafijum Samuelowi Koreckiemu, na Korcu ksiązęciu**
 Widząc na pogrzebowym Pogonią proporcu,
 Czytam pod niem litery: „Tu ksiązę na Korcu,
 Więżniem bywszy, gdy w polu nie mógł lec szerokiem...”;
 Z tyłu: „...bo Bisurmanów samym straszł wzrokiem.
 5 O nader smutne fata! W tym grobie zamknięty
 Leży, w wieży pogańskim w serce nożem pchnięty”.
 W Korcu ciało, lecz serce, taka jego szerza,
 Największym się na świecie lasztem nie odmierza.
 W Korcu ciało człowiecze, i w czym mniejszym lęże,
 10 Wspaniała cnota strychem do nieba dosięże.
 W Korcu ciało, a na cóż korce i wiertele,
 Skoro nas śmierć, skoro nas tym kamieniem zmiele,
 Który leży na grobie z kośćcami pospołu?
 Nie korzec i nie wierteł – garść, szczypta popiołu.
 15 Oświecone tu Ksiązę – nie wiem, jako to rzec
 Wbrew Świętym Pismom, które świece kłaść pod korzec *Luc. 11.33.*
 Nie każe, lecz na stole, lecz w lichtarzu, żeby
 Mogli swe przy niej ludzie odprawiać potrzeby.
 Nie pod Korcem, na Korcu, owszem, wyżej Korca,
 20 Na niebie, gdzie jedyny wszytkich rzeczy Stworca,
 Bóg, który się nikomu swych rządów nie sprawia,
 Takie lampy przed wiecznym majestatem stawia.
 Niechże polskiemu światu aż do sądnego dnia
 Niezagaszona świeci cnót jego pochodnia.
 25 Korcem, nie miarką sypać, żeby na obłoku
 Wziął zakład, trzeba temu koniowi obroku.
 Tak jest żyzną po śmierci dobra sława paszą,
 Tak jasną lampą, że jej wieki nie zagaszą.
 Nie owsa, nie jęczmienia, lecz co w korcu maku,
 30 To sławy, to cnót w domu Koreckich bez braku.

Objaśnienia

[1.] **Początek**

w. 2 *zwyczajnie* – zgodnie z regułą.

w. 5–8 Por.: „I zdarzyło się, że po całym mieście jerozolimskim przez czterdzieści dni widziano w powietrzu jeźnych biegających, mających złote szaty i w kopie jak hufce opatrzonych; i bieganie koni podzielonych na rotę, i potykanie wręcz, i ruszanie tarcz, i mnóstwo ludzi w przyłbicach, z dobytymi mieczami, i rzucanie włóczniami, i świetność zbrój złotych i wszelakich pancierzów” (2Mch 5,2–3; por. marginalia *Pocztu*). Znaki te poprzedzały rzeź miasta zainicjowaną przez arcykapłana Jazona oraz krwawy najazd Antiocha IV Epifanesa, władcy Syrii, który splądrował i zbezczescił jerozolimską świątynię.

w. 6 *jeźnych* – jeźdźców.

w. 8 *Ostrosieczyste* – siekające ostro; kunsztowny epitet złożony, właściwy stylowi wysokiemu.

- w. 9–12 Potocki nawiązuje do wydarzeń tzw. wojny żydowskiej (66–73 r. n.e.). W 67 r., w odpowiedzi na zorganizowane przez Żydów powstanie, do Galilei wkroczyła armia rzymska, którą dowodził przyszły cesarz Wespazjan. W 69 r. dowodzenie przejął jego syn – Tytus Flawiusz. On też w 70 r. zdobył i zburzył Jerozolimę. Według starożytnych historyografów klęskę poprzedziło pojawienie się na niebie postaci uzbrojonych żołnierzy (por. Tacyt, *Dzieje* V 13; Józef Flawiusz, *Wojna żydowska*, VI 299; por. marginalia *Pocztu*).
- w. 10 *Z ostatnim ... ciągnie peryjodem* – sens: nadciąga, przynosząc kres (‘peryjod’ to ‘okres czasu’, tu: mowa o ostatnim okresie przed klęską Jerozolimy).
- w. 12 *przez syna go, Tyta* – sens: poprzez działania jego (tj. Wespazjana) syna, Tytusa Flawiusza.
- w. 13–14 *że też mają swe konie obłoki, / które ... do nieba nasały proroki* – inwersja; sens: że też obłoki mają swe konie, które nosiły proroków do nieba; aluzja dotycząca proroka Eliasza, który został wzięty do nieba na płomiennym rydwanie zaprzężonym w ogniste konie (2Krl 2,11; por. marginalia *Pocztu*).
- w. 15 *niedostępne sfery* – tj. sfery niebieskie.
- w. 16 *najeźniki* – tj. żołnierzy najeżdżających konno; *kawalery* – kawalerzystów, rycerzy, ale też kawalkatorów, tj. cenionych, doświadczonych pracowników stajni, którzy zajmowali się ujeżdżaniem koni.
- w. 17–18 *Jakiego w szczyrołotym jawnie widział, gdy się/ bił Izrael z pogany, przed sobą w kirysie* – Jeździec w złotej zbroi poprzedzał pochód izraelskich wojsk, które Juda Machabeusz prowadził przeciw Syryjczykom oblegającym Betsurę (2Mch 3,8; por. marginalia *Pocztu*).
- w. 17 *jawnie* – na jawie.
- w. 19–23 Mowa o wspomnianych w Objawieniu św. Jana czterech jeźdźcach Apokalipsy, których ukazanie się ma poprzedzać Sąd Ostateczny (Ap 6,1–8; por. marginalia *Pocztu*). Potocki wymienia ich w odmiennym porządku niż biblijny autor, zachowując jednak atrybuty postaci. W jeźdźcu z łukiem widzi się zwykle symbol zarazy, w jeźdźcu z kosą – personifikację śmierci, kawalerzysta z wagą uosabia głód, zaś ten z mieczem – wojnę.
- w. 19–20 *na Patmos insulę wypchnięty/ dekretem Neronowym* – tj. zesłany na wyspę Patmos; pomyłka Potockiego: według tradycji chrześcijańskiej św. Jan Apostoł został zesłany na Patmos z wyroku cesarza Domicjana, a nie Nerona.
- w. 23 *rydzem* – dosłownie: rudym, rdzawym (w *Wulgacie* pada określenie ‘rufus’ – ‘czerwony’).
- w. 24 *więcej niż człowieczem* – nadludzkim.
- w. 26 *wraca* – zwraca.
- w. 28 *mir* – pokój.
- w. 30 *Dokąd w swym sprawiedliwość nie stanie terminie* – sens: aż do momentu, kiedy sprawiedliwości stanie się zadość.

- w. 33 *w jedno siły włoży* – połączy siły w związku z jedną, wspólną sprawą.
- w. 34–36 Przypisywanie Moskwićinom skłonności do zdrady nosiło w rodzimej literaturze znamiona stereotypu przynajmniej od czasów Jana Długosza (por. R. Krzywy, „*Graeca fides*” a moskiewska wiarołomność w dyskursie staropolskim – z dziejów stereotypu, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2017, nr 3–4). Składnia wypowiedzenia nie jest jednak jednoznaczna i można założyć, że zarzut wiarołomstwa odnosi się nie tylko do narodu wymienionego w enumeracji na miejscu ostatnim, ale i do pozostałych wspomnianych przez Potockiego nacji. O podobny sposób postępowania posądzano już w średniowieczu Tatarów (R. Urbański, „*Tartarorum gens brutalis*”. *Trzynastowieczne najazdy mongolskie w literaturze polskiego średniowiecza na porównawczym tle piśmiennictwa łacińskiego antyku i wieków średnich*, Warszawa 2007, s. 204), a identyczne oskarżenia są formułowane jeszcze w literaturze XVII wieku, np. u Wespazjana Kochowskiego, który w liryku *Zwycięstwo bodnarskie z Tatar* (Lir. V 13) pisał o mieszkańcach Krymu w następujący sposób: „Złe sąsiady z Tauryki,/ w przysięgłym niesłowne mirze” (cyt. za: W. Kochowski, *Liryka polskie...*, [w:] tegoż, *Niepróżnujące próżnowanie ojczystym rymem na liryka i epigrammata polskie rozdzielone i wydane*, Kraków 1674, s. 339). Podobnie zresztą oceniano w czasach Potockiego politykę Imperium Osmańskiego, czego dobitny przykład również znajdujemy u Kochowskiego, w pieśni *Traktaty pogańskie* (Lir. V 14): „Tyran w swojej dumie/ pakt trzymać nie umie” (W. Kochowski, dz. cyt., s. 340). Natomiast o „Szwedzie wiarołomnym” czytamy już w *Ekspedycji inflantskiej* Jana Kunowskiego, spiswanej w 1621 r. podczas najazdu Gustawa Adolfa na Inflanty, kiedy Rzeczpospolita zajęta była wojną z Turcją (J. Kunowski, *Ekspedycja inflantska 1621 roku*, oprac. W. Walczak i K. Łopatecki, wstęp K. Łopatecki, Białystok 2007, s. 117).
- w. 35 *w cudzym pierzę szerzę* – zadzierają nosa, strojąc się w cudze pióra (tj. charakteryzując się obłudą, dwulicowością); we frazie wykorzystany został utarty zwrot (por. NKPP, *pióro* 11).
- w. 37–39 Potocki tworzy własną narrację na temat powstania litewskiego herbu, którym pierwotnie miał być według niego Centaur. Poeta nawiązuje do antycznego wątku centauromachii: walki Lapitów z centaurami. Wywiązała się ona podczas wesela lapickiego monarchy Pejritoosa z Hippodameją. W trakcie uczty weselnej jeden z zaproszonych centaurów próbował zgwałcić pannę młodą. Zapoczątkowało to bitwę zakończoną sukcesem Lapitów. Skojarzenie unijnego partnera Korony z narodem, który odniósł zwycięstwo nad bestiami lekceważącymi zasady godziwego współżycia między nacjami, dopełnia kreślony przez Potockiego obraz Litwinów – pogromców wiarołomstwa. Warto zaznaczyć, że według Macieja Strykowskiemu Centaurem pieczętował się Dorsprung, towarzysz Palemona, rzymskiego protoplasty Litwinów (M. Strykowski, *O początkach, wywodach, dzielnościach, sprawach rycerskich*

i domowych sławnego narodu litewskiego, żemojdzkiego i ruskiego, przedtym nigdy od żadnego ani kuszone, ani opisane, z natchnienia Bożego a uprzejmie pilnego doświadczenia, oprac. J. Radziszewska, Warszawa 1978, s. 88–89). Potocki jednak całkowicie rezygnuje z powielenia mitu palemońskiego w swoim herbarzu.

- w. 38 *Centaurów* – wyraz czytany czterosylabowo.
- w. 39 *laurem* – wyraz czytany trzysylabowo.
- w. 40 *Centaurem* – wyraz czytany czterosylabowo.
- w. 41 *chelznać* – kielznać.
- w. 43 *ciągnąć* – naciągać.
- w. 44 *należli* – wynaleźli; *kawalerskie* – kawaleryjskie.

[2.] **Pogonia z Pegazem**

- w. 1–4 Meduza odbyła stosunek seksualny z Neptunem w świątyni Minerwy-Ateny. Bogini mądrości za karę za znieważenie przybytku przemieniła piękną niegdyś dziewczynę w potwora o węzowych włosach (Owidiusz, *Metamorfozy* IV 793–803). Pegaz, skrzydlaty koń, który wyskoczył z rozciętej przez Perseusza szyi Meduzy, uchodził za potomka Posejdona – miał zostać splodzony właśnie w sprofanowanej świątyni.
- w. 1 *gluzy* – szkody, uchybienia.
- w. 5–6 Perseusz, przelatując nad Etiopią, ujrzał przykutą do skały księżniczkę Andromedę, której matka przechwalała się, że jest piękniejsza od nimf morskich. Te uprosiły Posejdona, by wysłał do Etiopii potwora Ketosa. Złożono mu w ofierze dziewczynę, ale Perseusz w ostatniej chwili uratował ją, zabijając bestię (por. Owidiusz, *Metamorfozy* IV 663–739) Antyczne źródła nie wspominają jednak, by Perseusz dosiadał Pegaza – miał on posługiwać się skrzydlatymi butami Hermesa. Ponieważ jednak wątek Pegaza jest związany z Perseuszem jako pogromcą Meduzy, w ikonografii średniowiecznej i nowożytnej ukazywano go na grzbiecie uskrzydłonego rumaka.
- w. 6 *belluy* – potwora (por. łac. ‘bellua’ – bestia).
- w. 7–8 *Który ... strumień .../ na Parnasie kopytem wybiel Hippokrenu* – od uderzenia kopyta Pegaza na Helikonie miało powstać źródło Hippokrene, którego wody dawały natchnienie poetyckie (Owidiusz, *Metamorfozy* V 262).
- w. 9 *Na którym Bellerofon zwojował Chimereę*, – Bellerofon, syn króla Koryntu, miał na Pegazie pokonać Chimereę – potwora o głowie lwa, ciele kozy i ogonie węża (Hezjod, *Teogonia* 319–325)
- w. 10 *wprzód nim się na niebieską ... przeniósł sferę* – tj. zanim Pegaz przeniósł się na nieboskłon, zamieniony został w konstelację gwiazdną.
- w. 19 *nie da przodem* – nie pozwoli się wyprzedzić.
- w. 22 *Napawa* – poi, nawadnia; *dobra ... Wilna, dobra Święta* – mowa o litewskich rzekach, dopływach Wilii – Wilejce (lit. ‘Vilnia’) i Świętej, które zostały przeciwstawione włoskiemu Tybrowi i greckiemu Eurotasowi.

- w. 23–24 *Wymową Demostenów ma, Nazonów rymem/ nieba doszła górnego* – sens: Pogoń (metonimia państwa litewskiego) ma mówców porównywalnych z Demostenesem (384–322 p.n.e.), jednym z najsłynniejszych retorów starożytności, a za sprawą poetów została wywyższona. Publiusz Owidiusz Nazo, autor *Metamorfoz*, został wspomniany na prawach synekdochy – reprezentuje ogół twórców, których dzieła zapewniają Litwie nieśmiertelną sławę. Ponadto Potocki nawiązuje tu do przemienienia Pegaza w gwiazdozbiór (por. w. 10).
- w. 24–28 Mowa o obronie Chocimia przez Turkami w 1621 r., którą kierował hetman wielki litewski Jan Karol Chodkiewicz (1560–1621).
- w. 25–26 *na Marsowej cnej Pogoniej sferze,/ kiedy przed Ottomańskim księżycem met bierze* – cnotliwej Pogoni na niebie boga wojny Marsa (tj. polu bitwy), kiedy góruje nad Turkami, których herbem jest półksiężyc. Wersy paralelne wobec w. 10–11; Potocki rozwija zainicjowany tam koncept, posługując się aluzją heraldyczną.
- w. 27 *ścienie* – granicy.
- w. 28 *żenie* – pędzi.
- w. 29–32 Potocki przechodzi do wspomnienia bitwy chocimskiej z 1673 r., podczas której przegrywające wojska tureckie pod wodzą Hussejna Baszy musiały ratować się ewakuacją na drugą stronę Dniestru. Wymienione przez Potockiego nazwiska ważniejszych rodów litewskich to przede wszystkim synekdocha ogółu szlachty Wielkiego Księstwa, choć przedstawiciele każdego z nich wzięli udział w kampanii chocimskiej. Warto wymienić Michała Kazimierza Radziwiła (1635–1680), hetmana polnego litewskiego, szwagra Jana Sobieskiego; Franciszka Stefana Sapiechę (zm. 1686), koniuszego wielkiego litewskiego, dowodzącego pod Chocimem artylerią; Benedykta Pawła Sapiechę (zm. 1707), podskarbiego wielkiego litewskiego; Kazimierza Władysława Sapiechę (1650–1703), wojewodę trockiego; Michała Kazimierza Paca (ok. 1624–1682), hetmana wielkiego litewskiego, który co prawda przez animozje względem Sobieskiego wszczął podczas kampanii bunt w wojsku litewskim i odszedł wraz z podległym mu wojskiem zaraz po kluczowej potyczce, ale jednak wziął w niej udział.
- w. 30 *dostawali placów* – stawali do potyczki.
- w. 33 *się... odyma skrzydły* – puszy skrzydła.
- w. 34 z *nim ... doniesq* – dorównają mu.
- w. 38–40 Aluzja dotyczy mitu o Ikarze, synu Dedala. Podczas próby ucieczki z Krety przy użyciu skrzydeł spojonych woskiem nie posłuchał on ojcowskiej rady i podleciał zbyt blisko słońca. Wosk stopił się pod wpływem słonecznego ciepła, a młodzieniec wpadł do Morza Ikaryjskiego, nazwanego tak od imienia mitycznego bohatera (Owidiusz, *Metamorfozy* VIII 183–235).
- w. 39 *go ... topią* – powodują jego utopienie.
- w. 42 *Zna się z słońcem nasz Orzeł* – aluzja heraldyczna nawiązuje do rozpowszechnionego w bestiariuszach poglądu, jakoby orzeł jako

jedyny z ptaków mógł bez przeszkód patrzeć w słońce (por. S. Falmirz, *O ptakach rozmaitych*, w: *Aviarium staropolskie*, oprac. J. Ratajczyk, Wrocław 2014, s. 31).

[3.] Pogonia z koniem trojańskim

Tyt. *koniem trojańskim* – drewnianym koniem, w którego brzuchu pod koniec wojny trojańskiej schowali się wojownicy greccy, upozorowawszy odwrót.

- w. 1–4 Konwencjonalne porównanie do konia trojańskiego nawiązuje do cycerońskiej frazy „niczym z konia trojańskiego wyszli prawdziwie najznakomitsi” (Cyceron, *O mówcy* II 22,94), będącej reminiscencją wersu z *Odysei* Homera (IV 272); por. też: „Wiodłeś swój ród wysoki z domu Tęczyńskiego,/ skąd ustawicznie, jako z konia trojańskiego,/ jeden po drugim ludzie wielcy wychodzili” (J. Kochanowski, *Pamiętka Janowi Baptyście, hrabi na Tęczynie*, w. 9–11; cyt. za: J. Kochanowski, *Poematy okolicznościowe*, oprac. R. Krzywy, Warszawa 2018, s. 117; zob. objaśnienia tamże).
- w. 4 *niewieściuchu* – tu: rozpustniku, kobieciarzu, tj. Parysie, królewiczu trojańskim, który nad dobro ojczyzny przedłożył własne szczęście z Heleną zdradziecko uprowadzoną ze Sparty.
- w. 6 *sam z Troją zgorę* – drewniany koń spłonął w pożarze Troi wzniesionym przez Greków.
- w. 8 *jednej baby, swego męża zdrajce* – Heleny Trojańskiej, niewiernej żony Menelaosa, króla Sparty.
- w. 9 *Dziesięć lat tysiąc greckich galer* – wojna trojańska trwała dokładnie dziesięć lat, natomiast liczba greckich statków jest zaokrąglona – śledząc homerycki katalog okrętów (Homer, *Iliada* II 494–759), można doliczyć się dokładnie 1186 żaglowców (por. J. A. Scott, *Homer’s estimate of the size of the Greek army*, „The Classical Journal” 1909, nr 4, s. 165).
- w. 13 *takiegoż humoru* – o takim animuszu, nastawieniu bojowym.
- w. 14 *sypą jako z woru* – frazeologizm nienotowany w NKPP; por. inne jego poświadczenie: „jako z wora/ płomień z gęby herbowna sypie twa Zadora” (W. Potocki, *Do wdowy herbownej*, w: *Odjemek od „Herbów szlacheckich”*, rkps Biblioteki Narodowej, sygn. II. 3050, s. 187).
- w. 15 *wszeteczna niewiasta* – Helena Trojańska.
- w. 16 *niebieskiego ... miasta* – aluzja do wizji niebieskiego Jeruzalem opisanego w Objawieniu św. Jana (Ap 21,1–27).
- w. 17–18 *Kędy między ludzkiemi najpiękniejszy syny/ Parys Pannie i Matce czyni przenosiny* – dokąd „Parys”, tj. Jezus Chrystus, zabrał swoją matkę Maryję. Według doktryny chrześcijańskiej została Ona wzięta do nieba wraz z duszą i ciałem. Peryfrastyczne określenie Chrystusa nawiązuje do słów psalmu, do którego odsyła Potocki w marginalium. W przekładzie Wujka ów cytat brzmi: „Piękniejszy urodą nad syny człowiecze” (Ps 44 (45),3).
- w. 20 *Uniósł z sobą Maryją, nam zostawił Martę* – mowa z pewnością o Matce Boskiej, nie o Marii z Betanii, w której towarzystwie zwykło

wymieniać się jej siostrę Martę. Trudno oprzeć się wrażeniu, że wprowadzenie do wiersza imienia tej ostatniej stanowi dość nieudany koncept, wymuszony chęcią znalezienia dokładnego rymu. Być może postać Marty, kobiety bez reszty oddanej posługiwaniu gościom podczas uczty w Betanii (Łk 10,40), stanowi tu metonimię troski o sprawy ziemskie.

[4.] Pogonia gwiazda

- w. 1–4 Nawiązanie do informacji zaczerpniętej z *Historii naturalnej* Pliniusza Starszego (Potocki odsyła do tego źródła w marginalium). Antyczny autor stwierdza, że Grecy używali słowa ‘Pogonias’ na określenie komet, których ogony przypominały im ludzkie brody (gr. *πωγων* – broda). Autor wzmiankuje również, iż pewien typ komet był nazywany przez starożytnych ‘Hippeus’ przez skojarzenie ich warkoczy z rozwianą końską grzywą (Pliniusz Starszy, *Historia naturalna* II 25).
- w. 3–4 *upatrzynwszy do niej/ końską grzywę* – dopatrzynwszy się w niej podobieństwa do końskiej grzywy.
- w. 4 *przezwisekiem* – nazwą.
- w. 10 *figurowali ... po sferach Pogonie* – znajdowali figurę, wyobrażenie Pogoni na niebie.
- w. 12 *Przy krzyżu ..., których dwa na tarczy niesie* – aluzja do widniejącego w godle herbu Pogoń rycerza, który dzierży tarczę z tzw. krzyżem lotaryńskim – z dwiema belkami poprzecznymi.

[5.] Epitalamijum Orłowi Koronnemu z Pogonią Wielkiego Księstwa Litewskiego, Jagiełłowi z Jadwigą, królową polską

- w. 1 *twe proso na jagły się zmelło* – koncept oparty na paronomazji, tj. fałszywej etymologii – imię Jagiełło Potocki kojarzy z jagłami, czyli otłuczonymi, łuskany mi ziarnami prosa. Oczyszczenie ziarna w następnych wersach zostanie skojarzone z chrztem władcy Wielkiego Księstwa Litewskiego.
- w. 2 *Wodą* – za sprawą wody.
- w. 3–4 W źródłach kronikarskich rzeka Święta nie jest wymieniana jako miejsce chrztu Jagiełły (przyjął on ów sakrament na Wawelu) ani Litwinów. Potocki przywołuje ją na zasadzie konceptualnych asocjacji. Buduje analogię z Jordanem, w którego wodach ochrzczony został Chrystus (por. np. Mk 1,9) i rozbudowuje metaforyczny obraz chrztu jako mielenia ziarna (siłą napędową młynów był przecież nurt rzeki).
- w. 4 *zawołanem* – sławnym.
- w. 5 *dziewosłęby* – swaty; *do świętej ligi* – w święty związek małżeński.
- w. 7 *choćbyś złota miał, co Bochnia soli* – tj. bardzo dużo; kopalnia w Bochni już od XIII w. przynosiła Rzeczypospolitej spore dochody dzięki obfitości pokładów soli.
- w. 10 *z polską mitrę książęcą koroną* – inwersja: z polską koroną książęcą mitrę.

- w. 13–14 *Rącze konie, któremi – nie chybiwszy piędzi –/ w dwudziestu czterech godzin świat słońce opędzi* – sens: rącze są konie, za których sprawą słońce w 24 godziny okrąży cały świat, a pokonany dystans nie będzie nawet nieznacznie mniejszy (piędź to dawna jednostka miary, definiowana jako odległość między końcem kciuka i małego palca rozwartej dłoni, co odpowiadało ok. 19–22 cm). Aluzja dotyczy ognistego rydwanu, w którym Helios, mityczny bóg słońca, miał każdego dnia przemierzać nieboskłon.
- w. 15 *Skąd i dzień..., i noc zawisnęła* – skąd biorą się dzień i noc.
- w. 16–18 Aluzja dotyczy Gigantomachii – walki bogów olimpijskich z gigantami, podczas której Zeus posługiwał się piorunami jako orężem (Owidiusz, *Metamorfozy* X 151–158). O orle jako jedynym ptaku godnym nosić Zeusowe pioruny również znajduje się wzmianka u Owidiusza (*Metamorfozy* X 156–158).
- w. 16 *Lemna* – wyspy Lemnos, gdzie według mitologii znajdować się miała kuźnia Hefajstosa, który wykuwał broń Zeusa.
- w. 21 *Rączszy – bardziej rączy; zabawi – zatrzyma się.*
- w. 27–28 *Tego na swej tarczy/ na kawalera bitny Narymund frymarczy* – tj. wymienia centaura na rycerza, o czym pisze Maciej Strykowski (*Kronika polska, litewska, żmódzka i wszystkiej Rusi...*, t. 2, wyd. M. Malinowski, Warszawa 1846, s. 544). Okoliczności tej zamiany szerzej opisał Bartosz Paprocki, który podaje, iż Narymund, umierając bezpotomnie, miał pouczyć poddanych, by na tron wybierali zawsze odpowiedniego męża. Polecił im wówczas, by nosili w herbie wizerunek rycerza, co miało stanowić przypomnienie o zaleceniach konającego władcy (B. Paprocki, *Gniazdo cnoty, skąd herby rycerstwa sławnego Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego, Ruskiego, Pruskiego, Mazowieckiego, Żmudzkiego i inszych państw do tego Królestwa należących, książąt i panów poczet swój mają*, Kraków 1578, s. 1136 [i.e. 336]).
- w. 29–30 *Jagiello, skoro skrzydeł Krzyżakom przystrzyże,/ kawalerowi na tarcz dał herb ich: dwa krzyże* – według Strykowskiego krzyż trafił do herbu litewskiego już za czasów Mendoga, w wyniku jego nawrócenia i kontaktów z Krzyżakami. Jednak wraz z zarzuceniem przez litewskiego władcę religii chrześcijańskiej przestał być używany (M. Strykowski, *Kronika polska...*, s. 543). Paprocki skłania się zaś ku koncepcji, że krzyże są pamiątką litewskich zwycięstw nad Zakonem: „dwa krzyża przybrano, gdy pod Krzyżaki często pruską ziemię brano” (B. Paprocki, *Gniazdo cnoty...*, s. 1136 [i.e. 336]).
- w. 31–34 *nieczyste blizny/ pogańskich zabobonów z kochanej ojczyzny,/ z konia swego, wymysłów szatańskich pobocze,/ ... przy krzcie... spłocze* – inwersja; sens: obmyje przy chrzcie swego konia, (tj. ojczyznę), jego nieczyste blizny zabobonów pogańskich i lejce szatańskich wymysłów. Widniejący w herbie Litwy koń jest tu metonimią państwa.

- w. 36–38 Aluzja do polityki dynastycznej Jagiellonów. W 1440 r. Władysław Warneńczyk został wybrany na króla Węgier przez tamtejszy sejm, rozpoczynając czteroletnie panowanie, któremu kres położyła śmierć w bitwie pod Warną. Korona św. Stefana wróciła w ręce litewskiej dynastii w 1490 r., kiedy tron węgierski objął Władysław Jagiellończyk. Dziewiętnaście lat wcześniej ten sam władca, uznany za następcę przez Jerzego z Podiebradu, został królem Czech, ciesząc się ponadto również poparciem tamtejszego możnowładztwa. Rządził w obu państwach dożywotnio, do 1516 r.
- w. 39 *póki szczątek we płci krwie obojej będzie* – wers można rozpatrywać trojako: 1) uznać, że wyraz ‘płci’ oznacza ‘ciele żyjącego człowieka’, a epitet ‘obojej’ określa wyraz ‘krwie’; 2) dostrzec tu przykład inwersji (uznając, że epitet ‘obojej’ łączy się jedynie z wyrazem ‘płci’); 3) widzieć tu przykład zeugmy (traktując epitet ‘obojej’ jako określenie zarówno rzeczownika ‘płci’, jak i ‘krwie’); sens: dopóki odrobina krwi królowej Jadwigi i Władysława Jagiełły będzie płynąć w potomkach.

[6.] **Książęta ruskie, ...**

Podtytuł: *poszedzsy* – wywiódłszy się.

- w. 1 *wiodą od Jagiełła ponik* – tj. biorą początek (frazologizm nienotowany w NKPP; ponik to strumyk płynący częściowo pod ziemią). Potocki dokonuje uproszczenia – rody książąt ruskich uznawały za swoich protoplastów nie samego Jagiełłę, ale jego rodzeństwo – synów Giedymina.
- w. 3 *książęta na Korcu* – Koreccy.
- w. 6 *Dowodziły ich poty* – dowodzili dotąd, że zasługują na to, by pieczętować się Pogonią.
- w. 7 *książęta na kniazie* – choć czasem słów „kniaź” i „książe” używano wymiennie, nie są one równoznaczne. Tytuł „książe” zarezerwowany był dla rzeczywistej elity politycznej ziem litewsko-ruskich, magnaterii posiadającej dobra ziemskie na prawie książęcym, przy czym księcia wolno było nazwać również kniazem. Pozostałe rody kniaziewskie nie odgrywały tak znaczącej roli w życiu politycznym i dóbr książęcych nie posiadały, choć ich członkowie – podobnie jak tytularni książęta – uznawali, że wywodzą się od dawnych książąt ruskich i litewskich.
- w. 8 *pióra nie odrastą* – tj. nie będzie powrotu do dawnej godności, potęgi. Jest to aluzja do poglądu, według którego orzeł, starzejąc się, traci pióra, które następnie odrastają, a ptak staje się na powrót młody; por.: „A którzy mają nadzieję w Panu, odmienią siłę, wezmą pióra jak orłowie: pobieżą, a nie upracują się, chodzić będą, a nie ustaną” (Iz 40, 31); por. też: „odnowi się, jako orłowa młodość twoja” (Ps 102, 5). Zob. także: S. Falmirz, *O ptakoch...*, s. 31.
- w. 9 *Perekopy* – Tatarzy.
- w. 11 *moźniejszy* – możniejszy.
- w. 14 *uchronę* – tu: ochronę.
- w. 17 *herapy* – polowaniami.

[7.] **Do tegoż**

- w. 1 *Z tej idąc nakręconym linięj zegarem* – sens: kontynuując podjęty wątek.
- w. 2–6 Dzierżący włócznię święty Jerzy, który według chrześcijańskiej legendy ocalił życie księżniczki złożonej jako danina smokowi, widnieje w godle herbu o nazwie Pogoń ruska. Przysługiwał on rodowi Rzeczypospolitej wywodzącym się od Ruryka. Koszerscy, Sanguszkowie i Lubartowie, uznający się za potomków Lubarta, syna Giedymina, pieczętowali się Pogonią litewską – rycerz będący ich godłem uzbrojony jest więc w miecz i tarczę. Nie należy podejrzewać Potockiego o nieścisłość w zakresie heraldyki – święty Jerzy przywołany został przez poetę jedynie na potrzeby konceptu.
- w. 7–8 *Wszystkich z ... pamięci ... czas wytrze, / tak wielkie dzieła zniszczy* – aluzja do zwrotu przysłowiowego „czas wszystko trawi” (NKPP, czas 42).
- w. 9 *parą hetek* – sens: jadący powozem zaprzężonym w dwa liche konie (hetka to szkap).
- w. 10 *mości panie bracie* – zwyczajowa formuła grzecznościowa, jaką zwracali się do siebie przedstawiciele szlachty w Rzeczypospolitej, podkreślając postulowaną równość wobec prawa w obrębie stanu (por. w. 13).
- w. 11 *ogólem* – nie wnikając w szczegóły, ujmując wszystko.
- w. 13 *bracią, równi sobie* – por. objaśn. do 7, 10.
- w. 14 *nie presumuje nikt w wyższej ozdobie* – nie mniema o sobie z pychą, że zasługuje na wyższą godność.
- w. 15 *Do Niemiec z tym, księżęta, groffowie i grabie* – W 1638 r. zabroniono posługiwania się cudzoziemskimi tytułami arystokratycznymi, takimi jak graf czy grabia (tj. hrabia), by nie naruszać równości stanu szlacheckiego. Nie zniesiono jednak postanowienia zawartego w akcie unii lubelskiej, na mocy którego litewscy i ruscy księżęta i kniaziowie mogli nadal posługiwać się swym tytułem.
- w. 16 *habie* – siermiędze, szacie z białego płótna, przywodzącej na myśl ubranie chłopskie.
- w. 17–18 *honorem w urzędzie/ uczcił* – uhonorował nadaniem urzędu. Rodzime tytuły urzędnicze, mające głównie znaczenie prestiżowe, zastępowały w Rzeczypospolitej cudzoziemskie tytuły rodowe.
- w. 18 *szlachcica posiadzie* – będzie się określał mianem szlachcica.
- w. 19 *Do łaski to królewskiej i do zasług chodzi* – wiąże się to (tj. uzyskanie tytułu) z łaską królewską i zasługami.
- w. 20 *honoratem* – człowiekiem uhonorowanym tytułem.

[8.] **Epitafjum Samuelowi Koreckiemu, na Korcu książęciu**

Tytuł: Samuel Korecki (ok. 1658–1622), pułkownik, zagończyk, dowódca lewego skrzydła wojsk Rzeczypospolitej w bitwie pod Cecorą w 1620 r. Po klęsce cecorskiej Korecki dostał się do niewoli tureckiej. Osadzono go w stambulskiej twierdzy Yedikule, gdzie został zgładzony. Ciało ofiary

- wykupiono i po kryjomu przetransportowano do ojczyzny, gdzie spoczęło we franciszkańskim kościele w Korcu.
- w. 1 *pogrzebowym ... proporcu* – chorągwi nagrobnej, która stanowiła stały element dekoracji pogrzebowej. Przedstawiano na niej m.in. zmarłego w pozie modlitewnej, często w towarzystwie wizerunku Matki Boskiej lub ukrzyżowanego Jezusa, elementy heraldyczne i inskrypcję, niekiedy wierszowaną.
- w. 2 *pod niem litery* – najprawdopodobniej Potocki ma na myśli szarfę z konceptem kazania pogrzebowego, którą zwyczajowo zawieszano w sąsiedztwie chorągwi nagrobnej. Wierszowane inskrypcje znajdowały się też na specjalnych tabliczkach stanowiących stały element wystroju sarmackiego ‘castrum doloris’.
- w. 4 *z tyłu* – najprawdopodobniej chodzi o drugą stronę szarfy towarzyszącej chorągwi nagrobnej (por. obj. do 8, w. 2).
- w. 5 *fata* – wyroki losu.
- w. 7 *w Korcu* – celowa dwuznaczność: w Korcu jako grodzie, ale i w naczyniu o tej nazwie, służącym do mierzenia objętości ciał sypkich, będącym tu metaforą trumny (por. w. 9 i 11). Od nazwy naczynia wzięła się nazwa jednostki objętości, która w zależności od miejsca mogła odpowiadać od 54 do ok. 280 l.
- w. 7–8 *serce, taka jego szerza, / Największym ... lasztem nie odmierza* – Potocki kontynuuje koncept związany z miarą objętości; sens: serce jest tak ogromne, że nie sposób wyrazić tej wielkości za pomocą łasztów (łaszt to jednostka objętości licząca od 30 do 60 korców, co odpowiadałoby 3000–4000 l mierzonych substancji).
- w. 9 *w Korcu* – tu jako nazwa grodu; *w czym mniejszym* – w trumnie.
- w. 10 *cnota strychem do nieba dosięże* – tj. granice miary cnoty wyznacza niebo; aluzja do czynności strychowania, czyli wygładzania miary zboża, by na wierzchu pojemnika nie powstawała kopiczka.
- w. 14 *wiertel* – dawna jednostka powierzchni odpowiadająca około 3590 m²; także: miara ilości zboża potrzebna do wysiewu tej powierzchni.
- w. 16–18 Por.: „Żaden świece nie zapala i nie stawia w skrytości ani pod korzec, ale na świecznik, aby którzy wchodzą, widzieli światło” (Łk 11, 33; por. marginalia *Pocztu*); wers ten dał początek przysłowiu „kryć światło pod korzec” (NKPP *korzec*, 2).
- w. 19 *Nie pod Korcem, na Korcu, owszem, wyżej Korca* – w starodruku w miejscu tym trzykrotnie zapisano wyraz ‘korzec’ małą literą. Ponieważ jednak Potocki po raz kolejny bawi się homonimią (por. objaśn. do 8, w. 7) i nie chodzi mu jedynie o rzeczownik pospolity, w niniejszej edycji przyjęto rozwiązanie odmienne. Wydaje się jednak, że żadna decyzja dotycząca transkrypcji nie jest tym wypadku w pełni satysfakcjonująca.
- w. 21 *się nikomu swych rządów nie sprawia* – nikomu nie zdaje sprawy ze swych rządów.
- w. 25 *Korcem, nie miarką sypać* – tj. wydzielać większe porcje paszy; aluzja do zwrotu przysłowiowego „choć korcem mierzyć” (NKPP *mierzyć* 1).

- w. 26 *zakład* – stawkę, nagrodę w zawodach (tj. zbawienie).
w. 27 *żyzną* – pożywną, sycącą, obfitą.
w. 29 *co w korcu maku* – tj. bardzo dużo; utarty zwrot (por. NKPP, *mak* 13a).

Bibliografia

- Chrościcki Juliusz A., *„Pompa funebris”. Z dziejów kultury staropolskiej*, Warszawa 1974.
Cyceron Marek Tulliusz, *O mówcy*, przeł., wstęp i komentarz B. Awianowicz, Kęty 2010.
Czarski B., *Stemmaty w staropolskich ksiązkach, czyli rzecz o poezji heraldycznej*, Warszawa 2012.
Dybek D., *Poczet herbów szlachty Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego Wacława Potockiego: próba monografii*, w: W. Potocki, *Poczet herbów szlachty Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego* [wydanie fototypiczne], Warszawa 2008.
Dybek D., *Radziwiłłowie i inne wielkie rody litewskie w twórczości Wacława Potockiego*, w: *Radziwiłłowie: obrazy literackie, biografie, świadectwa historyczne*, red. K. Stępnik, Lublin 2003.
Falmirz S., *O ptakoch rozmaitych*, w: *Aviariusz staropolskie*, oprac. J. Ratajczyk, Wrocław 2014.
Flawiusz J., *Wojna żydowska*, przeł. i oprac. J. Radożycki, Poznań 1980.
Gloger Z., *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 1–2, Warszawa 1958.
Hezjod, *Narodziny bogów (Theogonia); Prace i dni; Tarcza*, przeł. i oprac. J. Łanowski, Warszawa 1999.
Homer, *Iliada*, przeł. K. Jeżewska, wybór i oprac. J. Łanowski, Wrocław 1972.
Homer, *Odyseja*, przeł. L. Siemieński, oprac. T. Sinko, Wrocław 1965.
Kochanowski J., *Pamiętka Janowi Baptyście, hrabi na Tęczynie*, w: tegoż, *Poematy ilościowościowe*, oprac. R. Krzywy, Warszawa 2018.
Kochowski W., *Liryka polskie...*, w: tegoż, *Niepróżnujące próżnowanie ojczystym rymem na liryka i epigrammata polskie rozdzielone i wydane*, Kraków 1674.
Krzywy R., „Graeca fides” a moskiewska wiarołomność w dyskursie staropolskim – z dziejów stereotypu, „Przeгляд Filozoficzno-Literacki” 2017, nr 3–4.
Kunowski J., *Ekspedycja inflancka 1621 roku*, oprac. W. Walczak i K. Łopatecki, wstęp K. Łopatecki, Białystok 2007.
Nowa księga przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich, t. 1–3, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1969–1972.
Mroczek K., *Epitalamium staropolskie. Między tradycją literacką a obrzędem weselnym*, Wrocław 1989.
Owidiusz, *Metamorfozy*, przeł. A. Kamińska, S. Stabryła, oprac. S. Stabryła, Wrocław 1995.
Paprocki B., *Gniazdo enoty, skąd herby rycerstwa sławnego Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego, Ruskiego, Pruskiego, Mazowieckiego, Żmudzkiego i innych państwu do tego Królestwa należących, książąt i panów poczet swój mają*, Kraków 1578.
Pilarczyk F., *Stemmata w drukach polskich XVI wieku*, Zielona Góra 1982.
Pliniusz Starszy, *Historiji naturalnej Książ XXXVI*, przeł. J. Łukaszewicz, t. 1–10, Poznań 1845.
Potocki W., *Dziela*, oprac. L. Kukulski, t. 3: „Moralia” i inne utwory z lat 1688–1696, Warszawa 1987.
Potocki W., *Odjemek od „Herbów szlacheckich”*, rkps Biblioteki Narodowej, sygn. II. 3050.
Potocki W., *Poczet herbów szlachty Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego...*, Kraków 1696.
Scott J. A., *Homer’s estimate of the size of the Greek army*, „The Classical Journal” 1909, nr 4.
Strykowski M., *Kronika polska, litewska, żmódzka i wszystkiej Rusi...*, t. 2, wyd. M. Malinowski, Warszawa 1846.

- Strykowski M., *O początkach, wywodach, dzielnościach, sprawach rycerskich i domowych sławnego narodu litewskiego, żemojdzkiego i ruskiego, przedtym nigdy od żadnego ani kuszone, ani opisane, z natchnienia Bożego a uprzejmie pilnego doświadczenia*, oprac. J. Radziszewska, Warszawa 1978.
- Urbański R., „*Tartarorum gens brutalis*”. Trzynastowieczne najazdy mongolskie w literaturze polskiego średniowiecza na porównawczym tle piśmiennictwa łacińskiego antyku i wieków średnich, Warszawa 2007.
- Tacyt, *Dzieła*, t. 1–2, przeł. S. Hammer, Warszawa 1957.
- Wujek J., *Biblia, to jest Księgi Starego i Nowego Testamentu*, Kraków 1599.
- Rycina herbu pochodzi z Pocztu herbów Wacława Potockiego (egzemplarz Biblioteki Narodowej, sygn. SD XVII.4.2017).

Wyciszana klęska unii lubelskiej: litewska odsiecz wiedeńska

Krzysztof Obremski

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

ORCID: 0000-0001-6164-9207

Muting the Collapse of the Union of Lublin: The Lithuanian Relief of Vienna

Abstract: Did the Union of Lublin pass the test of time in 1683 in perhaps in the most difficult period for it? The Lithuanian relief of Vienna was only simulated, but if everything was calmed down, it was because the anti-Royal opposition was strong and John III was weak. At the same time, a problem arose of how to proclaim the glory of the Viennese triumph without humiliating the late and infamous Lithuania? The answer is a school Jesuit theatre and a performance entitled Picture of Victory [...].

Key words: Union of Lublin, John III Sobieski, Vienna, school theatre

Słowa kluczowe: Unia lubelska, Jan III Sobieski, Wiedeń, teatr szkolny

Nieprzypadkowo w latach drugiej wojny światowej i unia horodelska, i unia lubelska stały się polskim „towarem ekspertowym”. Ich bezdyskusyjnym walorem pozostawało wzniosłe wysłowienie, toteż nic dziwnego, że twórcy wydawanej w Nowym Jorku i Londynie antologii *Polska myśl demokratyczna w ciągu wieków* przywołali owe unijne dokumenty. Zacytowane przez nich fragmenty brzmiały pięknie, ostatecznie wśród elit zachodnich aliantów miały promować Polskę jako państwo od wieków i wciąż należące do kultury – najogólniej rzecz ujmując – demokratycznej. Tak więc twórcy owej antologii – Manfred Kridl, Władysław Malinowski, Józef Wittlin – wybrali na przykład te słowa aktu unii horodelskiej:

Miłość to tworzy prawa, włada państwami, urządza miasta, wiedzie stany Rzeczypospolitej ku najlepszemu końcowi, udoskonala wszelkie cnoty cnotliwych. A kto nią wzgardzi, ten wszelkiego dobra pozbędzie. Dlatego my, prałaci, rycerstwo i szlachta korony polskiej, chcąc pod tarczą miłości spocząć i pobożnym dysząc ku niej uczuciem, zespoliliśmy i zjednoczyli i dokumentem niniejszym zespalamy i jednoczymy nasze domy, pokolenia, rody, herby i klejnoty herbowe z wszystką szlachtą i bojarstwem litewskich ziem¹.

¹ *Polska myśl demokratyczna w ciągu wieków. Antologia*, oprac. M. Kridl, W. Malinowski, J. Wittlin, przedmowa do wyd. polskiego S. Kieniewicz, Warszawa 1986, s. 27. Tak

Analogicznie jak z unią horodelską rzecz promocyjna miała się z unią lubelską – wysłowienie podobnie piękne...

Pomijając pytania o historyczne uwarunkowania oraz realia obydwu unii, pragnę zwrócić uwagę na ówczesny, to jest lat II w. św. kontekst przywołania tego, co stało się w 1413 r. w Horodle i w 1569 r. w Lublinie. Otóż odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r. wiązało się z doprawdy trudnymi (eufemizm?!) relacjami z niepodległą Litwą. *Pars pro toto*: Wilno i „bunt” gen. Lucjana Żeligowskiego. Późniejszy o ponad dwadzieścia lat od „żeligiady” powieściowy obraz położenia Polaków w przedwojennych granicach państwa polskiego Józef Mackiewicz nieprzypadkowo opatrzył jakże wymownym tytułem: *Droga donikąd*. Wrogami Polaków byli bowiem Niemcy, Rosjanie i... Litwini. Ewentualnie pozostawał jedynie wybór mniejszego zła: z kim przeciwko komu? Dżuma, cholera, tyfus – mniejsza o to, kto czym byłby. Toteż zacytowane w antologii *Polska myśl demokratyczna w ciągu wieków* piękne fragmenty aktów obydwu unii, horodelskiej i lubelskiej, nawet gdyby je na Litwie lat wojny ktokolwiek przywołał, w uszach obydwu niegdyś zjednoczonych narodów zabrzmiałyby może jedynie gołosłownie i niedorzecznie. *Pars pro toto*: budynek przy wileńskiej al. Giedymina to miejsce nazistowskiej i komunistycznej kaźni Litwinów, Polaków oraz Żydów; na murach współczesnego Muzeum Ofiar Ludobójstwa wykuto nazwiska, imiona i lata życia ofiar; także polskie imiona i nazwiska podano w zlituanizowanych formach – Polacy byłiby Litwinami? Zarazem współczesna polsko-litewska wspólnota Unii Europejskiej i Sojuszu Północnoatlantyckiego jest tylko szorstka...

Pozostańmy jednak już przy samej unii lubelskiej i zapytajmy: jak przechodziła próbę czasu w być może najtrudniejszym dla niej okresie? Jeśli przyjdzie stwierdzić, że litewska odsiecz wiedeńska była jej klęską, to nie będzie w tym nic o tyle dziwnego, że już od 1384 r. polsko-litewska historia pozostawała nacechowana tak siłą zjednoczonych państw, jak też jej wielorako uwarunkowaną słabością, deklarowaną równością państw oraz szlachty i praktykowaną nierównością (*vide* relacje między szlachtą średnią a magnaterią – w Koronie i na Litwie z trudem porównywalne), a może przede wszystkim politycznymi meandrami – poprzestańmy na trzech:

– unia w Horodle nobilitację litewskiej szlachty ograniczyła wyłącznie do bojarów-katolików (nie w tym zaskakującego, ponieważ w średniowiecznej Europie szlachectwo pozostawało przywilejem danym wyłącznie katolikom), to jednak oznaczało dyskryminację (dla Rzymu) schizmatycznych Rusinów (unię brzeską niepodobna uznać za finalne rozwiązanie problemu),

– jeszcze książę Witold był o krok od zerwania unii i tylko jego śmierć ją ocaliła²,

w tym, jak też w następnym cytacie zostaje zachowana pierwotna (to jest z nowojorskiego i londyńskiego wydania) ortografia.

² „[Antoni] Prohaska bardzo szczegółowo wyjaśnił przyczyny ostrego konfliktu między Witoldem a Jagiełłą na zjeździe w Łucku (styczeń 1429 r.) po tym, jak obecny na nim Zygmunt

– jeśli trudny kompromis, jakim była unia lubelska, w ogóle stał się możliwy, to również dlatego, że litewscy posłowie wpadli w pułapkę przez samych siebie zastawioną³.

Odpowiedź na pytanie „Jak unia lubelska przetrwała próbę czasu?” w trybie nieuniknionym powinna wiązać się również z litewską odsieczą wiedeńską – ta bowiem szczególnie wyraziście odsłoniła iluzoryczność pięknego wystąpienia aktu z 1569 r. Jednak warunkiem koniecznym dostrzeżenia owej iluzoryczności pozostaje tekst unii lubelskiej. Konkretnie zaś: w nim wprost i bez jakichkolwiek niedomówień zwerbalizowano fundamentalną powinność obydwu stron „przeciw ojczyźnie swej”, jaką jest „umocnienie od niebezpieczeństwa, tak wewnętrznego, jako zewnętrznego”⁴. Aż do samego końca XVII stulecia (tzn. do pokoju karłowickiego w 1699 r.) zagrożenie tureckie pozostawało bezdyskusyjne – tym samym odsiecz wiedeńska stawała się uwarunkowaną również unią lubelską powinnością Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Dnia 31 marca 1683 r. Austria i Rzeczpospolita zawarły przymierze zobowiązujące do wspólnego prowadzenia wojny z Turcją i również wspólnego zawarcia z nią pokoju. Kiedy jej wojska ruszyły na Wiedeń, licząca około dziesięciu tysięcy ludzi armia litewska nie zdążyła przybyć na miejsce koncentracji polskich oddziałów, jakim był Kraków. Czas naglił, toteż wojska koronne czekać nie mogły, więc Jan III Litwinów skierował na Węgry – jednak ci, przekroczywszy granicę Słowacji, jedynie spustoszyli Orawę. Ich wątpliwa sława łupieżców dotarła pod Wiedeń i to ona tłumaczy sens tych trzech zdań listu do Marysieńki (29 sierpnia 1683 r.):

O Kozakach co tam słyhać, oznajmij mi a poganiać ich za mną [...]. Z Litwą co się także dzieje, która jest moim największym kłopotem, bo tu ich cale nie potrzebują i ustawicznie mi o to głowę gryzą. Życzą wszyscy, aby szli przez Węgry, aby przynajmniej za te pieniądze, które pobrali, uczynili jakąkolwiek nieprzyjacielowi dywersję⁵.

Luksemburski wystąpił z propozycją wyniesienia Witolda do godności królewskiej, w wyniku czego ten ostatni rozpoczął starania o koronę, co doprowadziło niemal do zerwania unii. Ostatecznie w uzyskaniu korony przeszkodziła Witoldowi... śmierć (27 października 1430 r.), a z Jagiełłą pogodził się na dwa tygodnie przed zgonem”. K. Błachowska, *Wiele historii jednego państwa. Obraz dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego do 1569 roku w ujęciu historyków polskich, rosyjskich, ukraińskich, litewskich i białoruskich w XIX wieku*, Warszawa 2009, s. 318; por. s. 326–328.

³ „Był to jednak kompromis, który coraz wyraźniej odzwierciedlał polskie interesy. Stał się on możliwy jedynie dlatego, że delegacja litewska potajemnie opuściła sejm, w nadziei, że nie będzie on w stanie podjąć decyzji. Ucieczka pozwoliła jednak królowi, pod wpływem nacisków szlachty polskiej, na wydanie daleko idących decyzji; Litwa postawiona przed faktami dokonanymi. Tereny od dawna sporne – na zachód od Bugu oraz należące do dziś do Ukrainy południowa część Wielkiego Księstwa – zostały włączone do Korony. Ponieważ tamtejsza szlachta złożyła pośpiesznie hołd, elity litewskie znalazły się pod jeszcze większym naciskiem Korony. Nowa delegacja litewska poczuła się ostatecznie zmuszona przyzwolić na daleko zakrojony układ unijny”. M. Niendorf, *Wielkie Księstwo Litewskie. Studia nad kształtowaniem się narodu u progu epoki nowożytnej (1569–1795)*, tłum. M. Grzywacz, Poznań 2011, s. 55.

⁴ *Akta unii Polski z Litwą 1385–1791*, oprac. S. Kutrzeba, W. Semkowicz, Kraków 1932, s. 342, 353.

⁵ J. Sobieski, *Listy do Marysieńki*, oprac. L. Kukulski, t. 2, Warszawa 1973, s. 195.

Tak więc sprzymierzone wojska obawiały się, że w ostatecznym rachunku łupiestwo Litwinów przeważy nad ich bitewną przydatnością. Co zaś sam Sobieski myślał o nich, to bez niedomówień wynika z następnego listu (31 sierpnia 1683 r.):

Bez kopij i bez dzid siła tu bardzo chorągwi; jam siła swoich porozdawał różnym, nawet i litewskie, ponieważ o tych nie słyhać gaszkach. Wspomnij sobie Wć moje serce, jako się mnie nie chciało tych chorągwi, bom to widział i wiedział, że koszt tak jako w błoto wyrzucę. Dzidy swym kosztem kazałem tu robić po miastach, i z proporcami, i będę cudzym rozdawał chorągwiom⁶.

Aby przewidzieć daremność wydatków ponoszonych na kopie dla litewskiej armii, Sobieski nie musiał być Duchem Świętym – po prostu doceniał siłę antykrólewskiej opozycji na Litwie. Jednak pragnąc rozpoznać przezeń wyrażoną słowem „gaszki” negatywną emocję, należy słownikowe znaczenie tego wyrazu poszerzyć o to, które wylaniało się z przekonania szlachty koronnej o litewskiej rozwiązłości (wspomina o niej Jan Stanisław Bystron w *Megalomanii narodowej*⁷, jednak nie pojawia się ona w książce Aleksandry Niewiary *Wyobrażenia o narodach w pamiętnikach i dziennikach z XVI–XIX wieku*⁸).

Należy podkreślić: skrajnie negatywne myśli Jana III o litewskiej wyprawie wiedeńskiej pozostawały wyrażone w przekazie prywatnym, analogicznie rzecz się miała z tym, co znajdziemy u Jana Chryzostoma Paska – jego *Pamiętników* lekceważyć niepodobna, w nich zaś znajdziemy bez niedomówień werbalizowaną krytykę litewskich hetmanów i kpinę z ich (zawiedzionych w łupieskich apetytach) żołnierzy:

Oczekiwał król na wojsko litewskie długo, a tu lecał od cesarza poseł za posłem prosząc dla Boga, żeby pośpieszyć, bo Wiedeń ginie. Już tedy, Litwy nie mogąc się doczekać, poszedł król *vota solenne* Bogu uczyniwszy [...].

Kiedy już król [na Węgrzech] był granice [Rzeczypospolitej] blisko, dopiero wojsko litewskie przyszło łączyć się z naszymi [koronnymi]; piękne i porządne wojsko, ale cóż, kiedy *post bellum auxilium*. [...]

Turbowali się Litwa bardzo, że tak szczęśliwej omieszkali [okazyjey]. Hetmani obadwa, [Kazimierz] Sapieha i [Jan] Ogiński, nasłuchali się nieraz od króla sarkastycznych przymówek [...]. Żołnierze zaś n i e b o ż ę t a usychali słuchając koronnych relacją im czyniących, jako im Bóg pobłogosławił tak szczęśliwym zwycięstwem, jako pad[li] na dobry byt i obfitość wszystkiego w obozach tureckich; a osobliwie kiedy widzieli dostatki, srebra, złota, suknie bogato haftowane, rzeczy różne wymyślne, specyjały i bogate zdobyczy, serce się im krajało⁹.

⁶ Tamże, s. 197.

⁷ „Bardzo powszechnym zarzutem wobec Litwinów była ich faktyczna czy zmyślona rozwiązłość. Opowiadano, że tam pożycie z cudzą żoną należy do zjawisk powszechnych, że na skutek oziębłości mężów żony trzymają sobie za wiedzą i zezwoleniem mężów osobnych amantów, których jeszcze czasem oplacają. [...] Słowem nic nie było świętego dla Litwina: był on łotrem, tchórzem, rozpustnikiem, barbarzyńcą”. J. S. Bystron, *Megalomania narodowa*, Warszawa 1985, s. 163–164.

⁸ A. Niewiara, *Wyobrażenia o narodach w pamiętnikach i dziennikach z XVI–XIX wieku*, Katowice 2000, s. 124–128.

⁹ J. Ch. Pasek, *Pamiętniki*, oprac. R. Pollak, Warszawa 1971, s. 353–381; podkr. wł. – K. O.

Paskowe *Pamiętniki* dowodzą, że w Koronie dzieje niesławnej litewskiej odsieczy wiedeńskiej były znane – co więcej: nawet sami Litwini oskarżali swoich hetmanów o opieszałość¹⁰ (jednakże kierowali się wyłącznie żalem z powodu niezdobytch na Turkach łupów).

Poniekąd można podziwiać (cyniczną?) dwuznaczność, zdominowanej przez Sapiehów, polityki litewskiej opozycji antykrólewskiej: armia na pozór karnie ruszyła na pomoc oblężonemu Wiedniowi i zarazem nie śpieszyła się, zaś z powodu łupieskiego trybu marszu stała się większym kłopotem dla wojsk sprzymierzonych niż ich wspomoczeniem. Jej pozorne bądź też co najwyżej bardzo umiarkowane zaangażowanie w odsiecz wiedeńską było wyzwaniem rzuconym Janowi III¹¹ i zawartemu w marcu owego 1683 r. przymierzu z Austrią, jak również jedenastemu punktowi aktu unii lubelskiej:

Tak też we wszystkich przeciwnościach spólną pomocą my obojogo narodu prałaci, rady, baronesy i wszystkie stany pomagać sobie mamy wszystkimi siłami i możliwościami, jako spólnej radzie pożytecznie i potrzebnie będzie się zdało, szczęśliwe i przeciwnie rzeczy za spólne rozumiejąc i wiernie sobie pomagając¹².

Temu jedenastemu punktowi aktu unii lubelskiej w 1683 r. Litwa była tak siości wierna, że aż... wiarołomna. Jednak wszystko – można kolo-kwialnie powiedzieć – rozeszło się po kościach. Również dlatego, że litewska odsiecz wiedeńska wpisała się w pewną jeśli nie tradycję, to przynajmniej w praktykę pomocy militarnej.

Mianowicie zagrożenia ze strony sąsiedzkich potęg (krzyżackiej, moskiewskiej, tureckiej, zarazem Tatarów lekceważyć niepodobna) sprzyjały tak zacieśnieniu związków obydwu państw zjednoczonych mocą unii w Horodle, jak też ich... zrywaniu. Nawet można mówić o pewnej proporcji: im poważniejsze zagrożenie i tym samym większa potrzeba uzyskania pomocy oraz udzielenia jej, tym silniejszy stawał się status strony pomagającej – niekiedy tak mocny, że sprzyjający nawet odmowie militarnego wsparcia. Jak na przykład po śmierci Kazimierza Jagiellończyka: wówczas zgodnie z wolą litewskiego możnowładztwa unia z Koroną Polską została zerwana i Wielkie Księstwo Litewskie stało się państwem w pełni samodzielnym – paradok-

¹⁰ Tamże, s. 381.

¹¹ „Przebieg owego ciągnięcia [litewskiej armii] pod Wiedeń (do którego Sapieha dojść nie zamierzał) wywołuje obraz jaskrawej bezczelności oligarchii litewskiej, której sława wojenna króla bynajmniej nie cieszyła. Doskonale orientował się w tym Sobieski i niejedna gorzka refleksja pojawia się w epistolarnych wyznaniach, jak choćby ta z listu pisanego w dzień świętego Marcina: [...]. Wojska litewskie, szerzące mord i pożogę na terenie Słowacji i pograniczu Węgier, rzuciły cień na Polaków i króla Jana. Cały kapitał sympatii, który ludność tamtejsza, pragnąca zrzucić z siebie jarzmo tureckie, żywiła wobec narodu polskiego, gwałtownie wygasła i zniweczyła plany królewskie dojścia do porozumienia z narodem węgierskim. Sabotaż sapieżyński podczas kampanii wiedeńskiej stanowił zapowiedź dalszych działań anarchicznych w ostatnim dziesięcioleciu panowania Sobieskiego”. A. Sajkowski, *W stronę Wiednia. Dole i niedole wojenne w świetle pamiętników i listów*, Poznań 1984, s. 281. Por. B. Górna, *Antykrólewska propaganda opozycji (od bitwy wiedeńskiej do sejmku 1685 roku)*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 1996, nr 1–3, s. 149.

¹² *Akta unii Polski z Litwą 1385–1791*, s. 344, 359.

salnie: jego „przeproszenie się” z unią wymusiła... Moskwa, której napadu wojska litewskie bez koronnego wsparcia nie były w stanie odeprzeć. Z kolei za panowania Zygmunta Augusta szlachta polska, „znieczepiwiwiona utylitar-nym traktowaniem Polski przez możnych litewskich oraz postawą samego króla, odmówiła podatków na kolejną wojnę Litwy z Moskwą”¹³. Analogicznie i zarazem odwrotnie byłoby w 1683 r.? To znaczy: w obliczu tureckiej potęgi Jan III Sobieski tak mocno potrzebował wojsk litewskich i zarazem jako król był tak słaby, że te z pomocą oblężonej stolicy Cesarstwa mogły nie śpieszyć się i jedynie pozorować wojenne zaangażowanie? Jak z jednej strony odległości między Krakowem i Wilnem a Wiedniem pozostawały nieporównywalne, to przecież trudno oprzeć się wrażeniu, że to nie tylko znacząco różne marszruty obydwu armii czy nawet mapy, faktycznie bądź rzekomo wprowadzające litewskich hetmanów w błąd, decydowały o tym, że Litwini na czas wiedeńskiej bitwy nie doszliby i Jan III nakazał im podążyć na Węgry.

Jeśli po powrocie z wiedeńskiej wyprawy jedyną i to nieformalną karą dla litewskich hetmanów oraz ich żołnierzy była niesława i zarazem mogło się wydawać, że przynajmniej oficjalnie problemu nie ma, to również dlatego, że siły były wyrównane: król Jan III słaby – antykrólewska opozycja mocna (jej siły dowiedzie sejm 1685 r.¹⁴). Tak za sprawą względnej równowagi stron Rzeczpospolita Obojga Narodów została ocalona, a wiedeńska klęska unii lubelskiej była świadomie wyciszana. Zarazem nie można przyjąć, że nie było problemu swoistego udziału wojsk litewskich w wyprawie wiedeńskiej – problem był, czego wyraźnie dowodzi jedno z przedstawień jezuickiego teatru szkolnego.

Powtórzmy: skrajnie negatywne myśli Jana III o litewskiej wyprawie wiedeńskiej pozostawały wyrażone w przekazie prywatnym, analogicznie rzecz się miała z tym, co uwiecznił pamiętnikarz Pasek. Jak jednak publicznie głosić chwałę wiedeńskiego tryumfu, zarazem wprost nie poniżając spóźnionej z odsieczą i pograżoną w niesławie Litwę? Odpowiedź była dwojaka: ogólna i konkretna.

Pierwsza wiąże się z tym, że szkolny teatr jezuicki pozostawał teatrem bezpośrednio zaangażowanym tak w lokalne gry polityczne, jak też w ogólnonarodowe kampanie propagandowe¹⁵ – toteż czymś jakże znamionym

¹³ K. Błachowska, *Wiele historii jednego państwa*, s. 286.

¹⁴ O sejmie tegoż 1685 r. współczesny historyk stwierdzi, że to właśnie podczas jego obrad XVII-wieczna anarchia zapewne osiągnęła apogeum (Z. Wójcik, *Jan Sobieski 1629–1696*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1983, s. 420). W kontekście swoistego udziału armii litewskiej w wiedeńskiej odsieczy należy przywołać słowa wojewody Krzysztofa Grzymułtowskiego, który jeszcze na zwołanym w 1683 r. sejmie był przeciwnikiem antytureckich planów królewskich (ponieważ wojnę należy wypowiedzieć Moskwie i odebrać jej „zdradą zagarniętę” ziemie), zaś podczas sejmu 1685 r. twierdził, że wyprawa wiedeńska była bezsensowna i katastrofalna: „Rzecz mi podobna kto – dowodził – a tośmy obronili *antemurale christianitatis* Wiednia. [...] Straciliśmy wojsko, straciliśmy tak wiele milionów, zrujnowaliśmy Polskę przechodami i rekrutami, i hiberną” (cyt. za: tamże, s. 421).

¹⁵ J. Axer, *Polski teatr jezuicki jako teatr polityczny*, w: *Jezuici a kultura polska*, red. L. Grzebień SJ, S. Obirek SJ, Kraków 1993, s. 21.

było to, że geografia widowisk opiewających wiedeńskie zwycięstwo pozostawała ściśle związana z układem sił między Janem III a magnacką opozycją: kolegia wielkopolskie nie podjęły nawet tak szczególnej sposobności uczczenia króla jak wiedeński tryumf¹⁶, zaś spośród litewskich kolegiów tylko dwa (w Krożach i w Wilnie) włączyły się w chór pochwał wiedeńskiego tryumfatora – jednak wyłącznie w latach 1683–1684, a więc w bezpośredniej reakcji na zwycięstwo¹⁷ (jednocześnie na Litwie próżno szukać twórczości panegirycznej opiewającej wiedeńską odsiecz)¹⁸.

Druga odpowiedź zawiera się w tym przedstawieniu warszawskiego kolegium jezuitów, które było dane w już 1685 r.¹⁹, a więc akurat wówczas, kiedy zwycięzca spod Wiednia pozostawał szczególnie mocno atakowany przez opozycję. Politycznego znaczenia widowiska *Obraz zwycięstwa* [...] dowodzi nie tylko to, że miejscem inscenizacji był królewski Zamek. Należy podkreślić również co innego: o ile ogół zakonnych kolegiów ówczesnie funkcjonował w warunkach zdecentralizowanych (analogicznie jak ośrodki kultury dworskiej), to warszawska scena szkolna niejako już samym swoim stołecznym statusem wyróżniała się i jednocześnie sprzyjała temu, aby stawać się teatralnym pogłosem tych politycznych konfliktów, w jakie byli zaangażowani nie tylko sami jezuici, lecz również ojcowie ich szkolnych aktorów. Rzecz teatralna i zarazem polityczna zawierała się jednak nie tylko w samej wymowie przedstawienia, ale także w tym, kto stawał na scenie – to znaczy: czyi synowie? Skrajnie prokrólewskie przesłanie *Obrazu zwycięstwa* [...] zawierało się w jednoznacznej wymowie analogii między „hetmanem pobożnym” księciem Lotaryngii Godfredem i zdobyciem Jerozolimy a Janem III i ocaleniem Wiednia²¹. Dla obydwu obozów – królewskiego oraz opozycyjnego – taka sceniczna apologia musiała pozostawać wyrazista (to oczywiście nie znaczy, że przekonywająca malkontentów). Natomiast dwuznaczne było to, czyi synowie stawali na scenie, by współtworzyć analogię między nieprzewyższonym wzorem rycerza chrześcijańskiego (zob. Piotr Kochanowski i *Jerozolima wyzwolona*) a wiedeńskim tryumfatorem.

¹⁶ J. Okoń, *Odsiecz wiedeńska Jana III w staropolskim teatrze szkolnym*, „Pamiętnik Teatralny” 1984, nr 1–2, s. 105.

¹⁷ Tamże, s. 105–106.

¹⁸ B. Górna, *Antykrólewską propagandą opozycji...*, s. 148.

¹⁹ Piszząc o warszawskim teatrze szkolnym, korzystam z: K. Obremski, *Spis wykonawców jezuickiego widowiska jako „tekst” polityczny (Imago victoriae [...])*, „Barok” 1997, nr IV/2(8), s. 150–158.

²⁰ *Imago victoriae a Serenissimo ac Invictissimo Ioanne III Rege Poloniae de Turcis relatae in Godifredo Bullonio primo rege Hierosolymarum adumbrata [...]. In publico theatro comitiorum tempore scenice repraesentata ac dicata [...]. Anno Christi 1685. Varaviae [...]* (Biblioteka Ossolineum, sygn. starodruku: XVII-16.491; pisownia nieznacznie zmodernizowana).

²¹ Por. K. Obremski, *Jan III – od Wiednia do Jerozolimy (apogeum sarmackiego mesjanizmu)*, w: *Między barokiem a oświeceniem. Apogeum sarmatyzmu*, red. K. Stasiewicz, S. Achremczyk, Olsztyn 1997, s. 100–109.

To, na co odważyli się warszawscy jezuita w 1685 r., miało swój precedens w 1682 r., czyli co prawda jeszcze przed odsieczą wiedeńską, ale przecież już wówczas konflikt Jana III z opozycją pozostawał zasadniczy i ostry. Otóż warszawscy pijarzy, i to także na scenie królewskiego Zamku, przygotowali inscenizację zatytułowaną *Alcides Thebarum columen* [...]. Widowisko było dedykowane „Principi Jacobo, Joannis Filio” (sama myśl Jana III o dziedziczości elekcyjnego tronu dla jego przeciwników stawała się antyustrojową prowokacją). Jednak na takiej prokrólewskiej dedykacji – „Principi Jacobo, Joannis Filio” – pijarzy nie poprzestali, ponieważ swe poparcie wyrazili również przewrotnym przydziałem scenicznych ról, to znaczy: dobór aktorów widowiska na cześć Jakuba-Alcydesa, syna pogromcy Turków, był uwarunkowany nie tylko ich teatralnymi talentami²², został bowiem dokonany także według klucza politycznego, wszak Wielkopolskę na scenie uosabiał syn jednego ze „starych” przywódców opozycji (tj. wojewody poznańskiego Rafała Leszczyńskiego), zaś Ruś – syn głównego, obok Jana Andrzeja Morsztyna, przywódcy „nowej” opozycji (tzn. wojewody ruskiego Stanisława Jabłonowskiego). Nie sposób przyjąć, że warszawscy pijarzy byli nieświadomi politycznego kontekstu widowiska i swego, wszak przewrotnego, doboru wykonawców.

Analogicznie rzecz się miała z późniejszym o trzy lata od pijarskiego przedstawieniem warszawskich jezuitów *Obraz zwycięstwa* [...]. W 1685 r. teatralne przesłanie było zarazem pobożne i skrajnie prokrólewskie: ponad wiekami, oddzielającymi zdobywcę Jerozolimy i wybawcę Wiednia, połączył ich wielowiekowy konflikt Marsa Chrześcijańskiego z Marsem Tureckim i to pozostaje ‘głębinową’ determinantą ‘powierzchniowych’ wojen z poganami. Któż jednak na scenie królewskiego Zamku wysławiał wiedeński tryumf? Aktorsko uzdolnieni uczniowie warszawskiego kolegium, w tym również dzieci przywódców antykrólewskiej opozycji: Stanisława Jabłonowskiego, Benedykta i Michała Sapiehów oraz Rafała Leszczyńskiego. Tak jezuitcka scena szkolna stała się, zapewne świadomie prowokacyjnie, swoistą mapą polityczną podzielonej Rzeczypospolitej: Litwa i Wielkopolska jako dwie główne siły antykrólewskiej opozycji – w jezuitckich uczniach wysławiały chwałę króla znienawidzonego przez ich ojców. Niepodobna dociec ani tego, jakie emocje dominowały czy też współlistniały w sercach opozycjonistów (duma z aktorskich talentów synów czy gniew wywołany przecież prowokacyjnym wykorzystaniem ich przez sprzyjających Janowi III jezuitów?), ani w sercach zwolenników monarchy (satysfakcja z poniżenia malkontentów ich synami?). Co więcej: w spisie wykonawców widowiska *Obraz zwycięstwa* [...] – wbrew scenicznej hierarchii! – na czołowych miejscach zostały wyeksponowane postacie co prawda drugiego czy nawet trzeciego

²² „[...] mimo szkolnego charakteru występów w teatrze jezuitów dokonywano ostrego doboru aktorów, jedynie najbardziej uzdolnionych pod tym względem uczniów dopuszczając do udziału w przedstawieniach”. J. Okoń, *Dramat i teatr szkolny. Sceny jezuitckie XVII wieku*, Wrocław 1970, s. 297.

planu, jednak wcielane przez synów czołowych opozycjonistów: Stanisława Jabłonowskiego, Jana i Józefa Sapiehów.

Tę, zdawałoby się, tylko teatralną wojnę o chwałę Jana III i wiedeńskiej odsieczy można postrzegać w tak zasadniczym kontekście politycznym, jak walka o integralność Rzeczypospolitej Obojga Narodów i tym samym o wierność literze oraz duchowi unii lubelskiej. To w niej bowiem dwa państwa – Korona Polska i Wielkie Księstwo Litewskie – przyjęły:

Iż już Królestwo polskie i Wielkie Księstwo litewskie jest jedno nierozdzielne i nieróżne ciało, a także nieróżna ale jedna spolna Rzeczpospolita, która się ze dwu państw i narodów w jeden lud zniosła i spoiła²³.

Dla owej zadeklarowanej w 1569 r. integralności jednym z najbardziej krytycznych zagrożeń była – obok czasu potopu szwedzkiego – właśnie litewska odsiecz wiedeńska, z jej (podejmijmy paradoksalny tytuł zbioru wierszy Wespazjana Kochowskiego) „niepróżnującym próżnowaniem”:

Tak tedy wyszło [koronne] wojsko z Węgier mimo spiskie miasta w Podgórze, Litwa zaś poszli ku Wołyniowi i tam dopiero zemścili się na krajach podlaskich, poleskich i wołyńskich, czego na tureckich omieszkali, bo je dobrze podskubili²⁴.

Tak więc bitewne „próżnowanie” było „niepróżnującym” łupieniem przemierzanych ziem.

Litewska odsiecz wiedeńska jako wyciszana bądź nawet tuszowana klęska unii lubelskiej nie wyczerpuje bynajmniej problemu jej funkcjonowania przecież aż po 1795 r. Rzecz zawierała się bowiem nie tylko w ówczesnych wojnach Rzeczypospolitej oraz wewnętrznych konfliktach – niepodobna abstrahować od materii ustrojowej, ta zaś prowadzi ku wysłowieniu metaforycznemu, i tym samym wieloznacznemu, takim jest bowiem obrazowanie somatyczne. Z jednej strony akt z 1569 r.: w nim Korona Polska i Wielkie Księstwo Litewskie postanowiły, że odtąd będą stanowić „jedno nierozdzielne i nieróżne ciało”. Z drugiej strony książka Jana Sowy o dostatecznie wymownym tytule: *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*.

Bibliografia

- Akta unii Polski z Litwą 1385–1791*, oprac. S. Kutrzeba, W. Semkowicz, Kraków 1932.
- Błachowska K., *Wiele historii jednego państwa. Obraz dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego do 1569 roku w ujęciu historyków polskich, rosyjskich, ukraińskich, litewskich i białoruskich w XIX wieku*, Warszawa 2009.
- Niendorf M., *Wielkie Księstwo Litewskie. Studia nad kształtowaniem się narodu u progu epoki nowożytnej (1569–1795)*, tłum. M. Grzywacz, Poznań 2011.
- Obremski K., *Spis wykonawców jezuickiego widowiska jako „tekst” polityczny (Imago victoriae [...])*, „Barok” 1997, t. IV/2(8).

²³ *Akta unii Polski z Litwą 1385–1791*, s. 343, 358.

²⁴ J. Ch. Pasek, *Pamiętniki*, s. 381.

- Pasek J. Ch., *Pamiętniki*, oprac. R. Pollak, Warszawa 1971.
- Polska myśl demokratyczna w ciągu wieków. Antologia*, oprac. M. Kridl, W. Malinowski, J. Wittlin, przedmowa do wyd. polskiego S. Kieniewicz, Warszawa 1986.
- Sajkowski A., *W stronę Wiednia. Dole i niedole wojenne w świetle pamiętników i listów*, Poznań 1984.
- Sobieski J., *Listy do Marysieńki*, oprac. L. Kukulski, t. 2, Warszawa 1973.
- Wójcik Z., *Jan Sobieski 1629–1696*, Warszawa 1983.

Tolerancja religijna i integralność społeczeństwa polskiego w *Opisie obyczajów za panowania Augusta III* Jędrzeja Kitowicza

Roman Magryś

Uniwersytet Rzeszowski

ORCID: 0000-0001-6650-9780

Religious Tolerance and Integrity of Polish Society in *Description of Customs during the Reign of King Augustus III* by Jędrzej Kitowicz

Abstract: In the paper it is argued that the author of *Description of Customs...*, who was a Catholic priest, showed greater tolerance for non-Christian religions than for Lutheran and Calvinist denominations. This was linked with the fact that Protestants effectively competed with Catholic nobility in the same spheres of public life to gain social and material goods in Poland in the times of the Saxon Dynasty. Kitowicz exhibited an intense dislike for deists as he accused them of a lack of religiousness in its essential aspects involving the cultivation of sacred rituals and ceremonies, and he claimed they were sufficiently satisfied with pure ideology. Generally speaking, the author of *Description of Customs...* did not attack other religions for reasons related to faith; he did it for pragmatic reasons, paying attention to social interests of Catholic nobility, or in connection with morality, in the case of atheists and nonbelievers.

Key words: tolerance, faith, Protestantism, Catholicism, Judaism, Lutheranism, Calvinism, integrity, society, nobility

Słowa kluczowe: tolerancja, wiara, protestantyzm, katolicyzm, judaizm, luteranizm, kalwinizm, integralność, społeczeństwo, szlachta

Jędrzej Kitowicz żył w czasach, w których wielokulturowość społeczeństwa była postrzegana nie z perspektywy jego wieloetniczności, lecz przez pryzmat istniejących wyznań religijnych¹. Pamiętnikarz nie zastanawia

¹ Autor artykułu przyjmuje socjologiczną perspektywę dla dzieła Kitowicza, która zaznaczyła się w ostatnich latach w szeregu publikacji. Zob. J. A. Kowalik, *Jędrzeja Kitowicza dialog z czytelnikiem w „Opisie obyczajów za panowania Augusta III”*, w: *Świat oświeconych*

się nad problemem związku rozmaitych wyznań z różnicami plemiennymi i narodowymi występującymi w Polsce. Dla niego to właśnie poglądy religijne są najbardziej odpowiednim kryterium definiowania i rozpoznawania wielobarwnej tkanki społeczeństwa Rzeczypospolitej szlacheckiej. W konsekwencji jego tolerancja lub jej brak w odniesieniu do określonych grup, środowisk i społeczności sprowadza się do kwestii pobłażliwości względem innych niż katolicy wyznań religijnych. Zanim podjęty zostanie ten właśnie temat, wypada przyrzeć się skrótowo samemu pojęciu i zjawisku tolerancji, gdyż wydaje się ono społecznie i historycznie wieloznaczne.

Przegląd sposobów definiowania, typologii i koncepcji tolerancji można znaleźć w pracy Ewy Wysockiej *Religijność a tolerancja. Obszary zależności*. Badaczka wychodzi od potocznego rozumienia tolerancji jako wyrozumiałości i znoszenia cudzych poglądów, wierzeń, upodobań, z którymi się nie identyfikujemy, aby wyróżnić kilka jej odmian: tolerancję intelektualną, religijną, światopoglądową, społeczną, moralną. Na szczególną uwagę zasługują jej rozważania na temat katolickiej typologii tolerancji, której wyróżnia trzy rodzaje: teologiczną tolerancję dogmatyczną, praktyczną tolerancję obywatelską, publiczną tolerancję polityczną, i podaje ich następującą charakterystykę:

Pierwsza, ze względu na charakter religii monoteistycznych (katolicyzm), nie ma zastosowania w praktyce, gdyż zasady religijne narzucają swym wyznawcom obowiązek upowszechniania wyznawanej wiary i sprzeciwiania się poglądom i zachowaniom sprzecznym z dogmatami własnej religii. Nieuniknione wydaje się tu generalizowanie tej postawy na stosunek do całej jednostki, a nie tylko do jej poglądów religijnych. Podstawę drugiego typu tolerancji stanowi oddzielenie błędu od jego autora, czyli naganie, potępieniu podlegać powinien jedynie czyn, zaś jego wykonawcę poddać należy oddziaływaniom naprawczym, korygującym. Zasada tolerancji reguluje tu stosunki międzyludzkie. Ostatni wyróżniony typ tolerancji dotyczy regulacji stosunków społecznych w szerokim tego słowa rozumieniu, a podstawę stanowi tu zagwarantowany zbiór praw wszystkich obywateli do równego ich traktowania².

Kolejnym ważnym rozróżnieniem w rozważaniach Ewy Wysockiej jest wskazanie na możliwość tolerowania poglądów lub działań. Ta pierwsza tolerancja zakłada relatywizm myślenia, prowadzący do akceptacji różnych stanowisk moralnych i ideowych. Ta druga polega na znoszeniu inności wbrew własnym przekonaniom, uznaniu prawa do praktyk społecznych i moralnych, których przesłanek ideowych się nie aprobuje. Dla katolików

i romantycznych: doświadczenia, uczucia, wyobrażenia, red. B. Mazurkowska, Katowice 2015, s. 83–98; M. Żyromski, *Krytyczna wizja osiemnastowiecznej rodziny polskiej Jędrzeja Kitowicza*, „Rocznik Socjologii Rodziny 1997, t. 9, s. 291–296; R. Dopierała, *Między tym, co prywatne a publiczne: o dawnej i współczesnej przestrzeni zamieszkiwania*, „Societas Communitas: półrocznik Instytutu Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego” 2014, nr 1, s. 59–78; J. Kurczewski, *Trzy drogi socjologii obyczajów*, „Societas Communitas: półrocznik Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego” 2014, nr 1, s. 13–29; J. Kurczewski, *Kuchnia i stół: z socjologii obyczajów ks. J. Kitowicza*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 2002, t. 47, s. 233–245.

² E. Wysocka, *Religijność a tolerancja. Obszary zależności*, Kraków 2000, s. 41.

istotne jest jeszcze jedno rozróżnienie, wedle którego istnieje tolerancja pozytywna i negatywna. Istotą tej pierwszej jest dążenie do prawdy i dobra, tej drugiej zaś powstrzymywanie się przed użyciem siły wobec inności:

Kryterium ich wyróżnienia staje się tutaj [...] prawda i opowiedzenie się po jej stronie. Tolerancja pozytywna jest postawą zaangażowania się po stronie prawdy w walce o lepszy świat, a nie – jak w tolerancji negatywnej – powstrzymywaniem się od „robienia czegoś”. Wynika to stąd, że tolerancja jako pojęcie w formie wyabstrahowanej (ideologia, samodzielna norma regulująca życie zbiorowości), jako zasada, nie odwołująca się do pojęć bardziej podstawowych (sprawiedliwość, miłość, dobroć, altruizm), jest pojęciem pustym i stosowana w takiej postaci mogłaby w konsekwencji stać się jej zaprzeczeniem, przynosząc więcej zła w życiu społecznym niż dobra. Należy zatem być tolerancyjnym w imię „czegoś” i dopiero taka tolerancja może mieć pozytywne konotacje w życiu społecznym i jednostkowym. Tak więc tolerancję negatywną łączy się z różnymi cnotami, wadami i nawykami charakteru, a tolerancja pozytywna jest odzwierciedleniem ideałów politycznych (sprawiedliwość, równość, braterstwo, wolność)³.

Z tej perspektywy patrząc, Kitowicz opowiada się w swym wywodzie o religijnym zróżnicowaniu społeczeństwa I Rzeczypospolitej⁴ niekiedy po stronie tolerancji pozytywnej, łącząc ją z dezaprobatą dla określonych wyznań, innym znów razem akceptuje tolerancję negatywną, chociaż dotyczy ona wierzeń, zdawałoby się, daleko odbiegających od założeń doktrynalnych katolicyzmu. Pamiętnikarz, charakteryzując wiary i stanowiska światopoglądowe występujące w Polsce za panowania Augusta III, zmienia swoją początkową perspektywę narracyjną z etnograficznej na ideowo zaangażowaną⁵.

Wyliczenie wyznań występujących w Polsce rozpoczyna od katolicyzmu, którego korzenie historyczne na ziemiach polskich sięgają najgłębiej. Można też założyć, że wymienia tę religię jako pierwszą, ponieważ była ona w I Rzeczypospolitej jedną z najbardziej licznych i cieszyła się specjalnymi przywilejami. Kitowicz eksponuje jednak otwarcie inny fakt, mianowicie zanik gorliwej pobożności Polaków u schyłku XVIII w. w stosunku do religijności szlachty i pospólstwa za panowania Augusta III. Spostrzeżenia tego nie opatruje jednak żadnym komentarzem społecznym czy religijnym, figuruje ono w jego tekście przede wszystkim jako pewna okoliczność historyczna. Wytlumaczenie tego faktu zawierają jednak inne fragmenty książki Kitowicza, w których odnosi się do procesów laicyzacji i przewartościowań światopoglądowych dotyczących elit narodu polskiego.

³ Tamże, s. 43–44.

⁴ Na temat tolerancji religijnej w I Rzeczypospolitej wypowiadał się w szeregu swoich publikacji Janusz Tazbir. Należy wśród nich wyróżnić następujące opracowania historyczne: *Arianie i katolicy*, Warszawa 1971; *Dzieje polskiej tolerancji*, Warszawa 1973; *Państwo bez stosów: szkice z dziejów tolerancji w Polsce XVI i XVII wieku*, Warszawa 2009; *Reformacja – kontrreformacja – tolerancja*, Wrocław 1996; *Szlachta i teologowie: studia z dziejów polskiej kontrreformacji*, Warszawa 1987.

⁵ Trzeba podkreślić, że formułowane przez Kitowicza oceny innych niż katolicka religii i wyznań są nadbudowane nad historycznymi rozważaniami dotyczącymi obyczajów w społeczeństwie Rzeczypospolitej szlacheckiej za panowania Augusta III Sasa, nie stanowiąc głównego wątku jego wspomnień.

Etnograficzny wymiar ma natomiast wzmianka o religii żydowskiej⁶. Jest to krótka informacja wskazująca na dużą liczebność wyznawców judaizmu w Rzeczypospolitej szlacheckiej i ich odległe w czasie zakorzenienie w społeczeństwie stanowym państwa polskiego. Pamiętnikarz nie zgłasza żadnych krytycznych uwag pod adresem Żydów, powstrzymuje się od jakichkolwiek deprecjonujących ich religię komentarzy. Z równą wstrzemięźliwością aksjologiczną traktuje Karaimów. Objasnia przede wszystkim istotę ich religii i jej historyczne uwarunkowania. Zauważa zatem, że Karaimi swoje wyznanie opierają wyłącznie na *Starym Testamencie* i w przeciwieństwie do Żydów nie uznają *Talmudu* i innych ich „ustaw”⁷. Kitowicz przy okazji podawania informacji o Karaimach skupia się na etnograficznych ciekawostkach dotyczących wyznawców tej religii. Społeczność tę wywodzi od biblijnych Samarytan, nie upiera się jednak przy tej opinii. Podaje również, że trudnią się oni „przemysłem tak jak Żydzi, chodzą po polsku, a raczej po tatarsku, z brodami, krymki noszą pod czapkami” i „nie cierpią się wzajemnie” z wyznawcami judaizmu⁸. Kitowicz z dystansem i obojętnością podchodzi do kontrowersji religijnych między Żydami i Karaimami, nie występuje w roli arbitra czy sędziego usiłującego wydać werdykt, która z religii reprezentowanych przez te społeczności sytuuje się bliżej prawdy. Nie ujawnia też niechętnego stanowiska wobec judaizmu czy religii Karaimów, traktując oba wyznania jako pewnego rodzaju etnograficzne osobliwości. Stanowisko sprawozdawcze zajmuje także przy wzmiankach o islamie i prawosławiu, koncentrując uwagę na historycznym pochodzeniu tych religii i geograficznym usytuowaniu ich wyznawców. Więcej miejsca zajmuje mu opis i omówienie wyznań protestanckich, luteranizmu i kalwinizmu⁹, a także stanowiska wolnomularzy¹⁰ i deistów¹¹.

⁶ Podstawowe informacje na temat judaizmu zawierają m.in. następujące publikacje: T. Schweer, *Judaizm: powstanie, historia, nauka*, przekł. P. Pachciarek, Warszawa 2003; N. Solomon, *Judaizm*, przekł. J. Mytkowska, Warszawa 1997; *Judaizm bez tajemnic*, oprac. nauk. P. Jędrzejewski, Kraków 2009; S. Krajewski, *Żydzi, judaizm, Polska*, Warszawa 1997.

⁷ Zob. G. Pelczyński, *Karaimi polscy*, Poznań 2004; S. Gąsiorowski, *Karaimi w Koronie i na Litwie w XV–XVIII wieku*, Kraków 2008.

⁸ J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, t. 1, Wrocław 2003, s. 4.

⁹ Zob. J. Małek, *Reformacja i protestantyzm w Polsce i Prusach (XVI–XX w.)*, Toruń 2012; *Luteranizm w kulturze I Rzeczypospolitej*, red. K. Meller, Warszawa 2017; H. Bellock, *Herezja reformacji*, przekł. J. J. Franczak, Kraków 2017.

¹⁰ Zob. A. Millar, *Masoneria: zarys dziejów*, przekł. H. Pawlikowska-Gannon, Poznań 2008; E. Czynny, *Masoneria: historia, symbolika, organizacja, działalność*, Krosno 2013; J. S. Korczyński, *Masoneria (jej początki, organizacja, ceremoniał, zasady i działanie)*, Krzeszowice 2010; M. B. Stępień, *Poszukiwacze prawdy: wolnomularstwo i jego tradycja*, Lublin 2000; W. Kirk MacNulty, *Wolnomularstwo, sekrety i symbole masonów, ich historia i znaczenie*, przekł. B. Mierzejewska, Warszawa 2007; L. Hass, *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej w XVIII–XIX wieku*, Wrocław 1982.

¹¹ Zob. W. Smoleński, *Przewrót umysłowy w Polsce XVIII w.*, Warszawa 1979; B. Suchodolski, *Studia z dziejów polskiej myśli filozoficznej i naukowej*, Wrocław 1958; H. Hinz, *Filozofia polskiego oświecenia*, w: *Polska myśl filozoficzna oświecenie – romantyzm*, Warszawa 1964.

Ta nierównowaga w zainteresowaniach etnograficznych i religijnych Kitowicza stanowi klucz do zrozumienia kwestii tolerancji i nietolerancji szlachty katolickiej wobec innych kultur i wyznań. Paradoks, który trzeba w odniesieniu do tej kwestii rozważyć, stanowi większy dystans pamiętnikarza do luteranów i kalwinów, reprezentujących religię chrześcijańską, niż judaistów, mahometan, prawosławnych czy starowierców. Niechętny czy wręcz wzdorczy stosunek Kitowicza do wiernych tych wyznań nie wynika głównie ze względów doktrynalnych. Pamiętnikarz nie zajmuje się problemem teologicznych różnic między katolikami a luteranami i kalwinistami. Z pewnością nie jest to rezultat braku wrażliwości kulturowej i rozeznania religijnego pisarza, który jako duchowny wykazuje zainteresowanie ideami i koncepcjami światopoglądowymi w innych przypadkach, tj. deistów i wyznawców Jakuba Franka. Chodzi w tym wypadku bardziej o względy społeczne i polityczne niż religijne. Kitowicz w pierwszej kolejności zauważa, że luteranów i kalwinów nie brak w miasteczkach wielkopolskich, „mianowicie nad granicą szląską, brandenburską i w Prusach”¹². Bardziej znaczący jest jednak fakt, że „jest dosyć familij szlacheckich lutrów i kalwinów, osobiwiew w Wielkiej Polsce i w Litwie, a oprócz tego znajdują się w Krakowskiem, Sandomirskiem i Lubelskiem”¹³. Komentując przenikanie protestantyzmu do społeczności szlacheckiej, z wyraźną aprobatą wyraża się o prawodawstwie ograniczającym wolność wyznaniową luteranów i kalwinów. Z pewnym niepokojem pisze o ich aspiracjach religijnych i społecznych; wyraźnie przeszkadza mu to, że cieszyli się swoistymi przywilejami w Lesznie i Wschowie, gdzie stanowili większość. Uderzające jest też, że sprzyja ograniczaniu zasięgu kultu religijnego protestantów, opowiada się za likwidowaniem ich świątyń i domów modlitwy. Z uznaniem wypowiada się o poczynaniach miecznika poznańskiego Bońkowskiego, który podejmował w tej mierze fizyczne i prawne działania. Przy tej okazji ujawnia swoje sympatie i antypatie religijne, czego nie czyni w przypadku opisywania religii niechrześcijańskich i prawosławia. O Bońkowskim ostatecznie stwierdza, że w wyniku zatargów z protestantami „stracił dziedziczną fortunę ziemską w nadzieję otrzymania za to niebieskiej”¹⁴. W bardziej jaskrawej formie jego uprzedzenia do protestantów wychodzą na jaw, kiedy porównuje stanowisko prymasa Krzysztofa Szembeka z postawą magnatów w sprawie tolerowania luteranów i kalwinów na ziemiach polskich. W tej sprawie Kitowicz pisze:

Prymas Szembek [...] będąc wielce świątobliwym i pragnącym wytępienia heretyków, dodawał mu [Bońkowskiemu] znaczne pieniądze na ten interes, który jednak żadnego skutku nie miał, bo panowie inni, chcąc mieć miasta i wsie jak najludniejsze, zewsząd dyssydentów do swoich dóbr przyjmowali¹⁵.

¹² J. Kitowicz, dz. cyt., s. 4.

¹³ Tamże, s. 4–5.

¹⁴ Tamże, s. 6.

¹⁵ Tamże.

Kitowicz niechętny jest heretykom przede wszystkim z powodów praktycznych. Wyznawcy religii niechrześcijańskich nie konkurowali ze szlachtą katolicką o urzędy i stanowiska w aparacie władzy. Tymczasem luteranie i kalwini z sukcesem wypierali katolików z dworu królewskiego, a jeśli nie robili karier w strukturach władzy, to zyskiwali społeczne uznanie wśród magnatów¹⁶. W ocenie pamiętnikarza heretycy stanowili zatem przede wszystkim zagrożenie społeczne i ekonomiczne dla szlachty katolickiej, usuwając ją z wyższych szczebli funkcjonowania państwa republikańskiego. Pisarz przyznaje, że działo się tak na skutek zalet osobistych dysydentów, niemniej jednak piętnuje brak solidarności religijnej wśród katolickich magnatów, a nawet wyższego duchowieństwa:

Panowie wielcy najwięcej podobali sobie w służących dyssydentach, iż ci ludzie chcąc się utrzymać i dorobić chleba w obcym kraju, sprawowali się skromniej, trzeźwiej i z większą aplikacją niż Polacy. Biskupi nawet i prałaci, porzuciwszy dawniejsze skrupuły, mieścili w usługach swoich dyssydentów. A tak te wiarki nie mając z niskąd wstrętu, owszem miłe u pierwszych osób przytulenie, cisnęli się, jak mogli, do Polski i rozmnażali¹⁷.

Pamiętnikarz odnosi się przede wszystkim do okresu panowania Augusta III Sasa, podczas którego można było zaobserwować napór luteranów na polskie urzędy i ich zwiększoną aktywność osiedleńczą, i to przede wszystkim ich ma na myśli, pisząc o zagrożeniu społecznym, jakie stwarzają protestanci dla szlachty katolickiej.

Kitowicz wskazuje w swym pamiętniku na trzy możliwe stanowiska wobec protestantów. Jedno z nich polegało na aktywnej walce z religijnymi aspiracjami heretyków, prowadzonej z większym lub mniejszym respektem dla obowiązującego prawa. Drugie zasadzało się na względach praktycznych, czyli korzyściach ekonomicznych i społecznych z obecności protestantów na ziemiach polskich – korzystali z niej wielcy panowie i biskupi, którzy doceniali talenty i zalety osobiste dysydentów. Trzecie stanowisko, niezbyt jasno wyeksplikowane przez Kitowicza, ale powszechnie, jak się można domyślać, występujące wśród szlachty, przejawiało się w religijnym dystansie do heretyków, nieskutkującym jednak praktycznymi działaniami wymierzonymi w ich religię. Pamiętnikarz z pewnością spogląda na heretyków w pierwszej kolejności z perspektywy dostępności katolików do dóbr społecznych i ekonomicznych, a nie z uwagi na ich doktrynę religijną.

Nie znaczy to jednak, że kwestię tolerancji i nietolerancji względem innych wyznań traktuje on tylko instrumentalnie jako postawę gwarantującą lub uniemożliwiającą skuteczną konkurencję o urzędy i stanowiska dworskie. Sprawy doktrynalne wysuwają się na pierwsze miejsce w narracji o sekcie ciapciuchów, czyli zwolenników religijnych zapatrywań Jakuba Franka¹⁸.

¹⁶ Tamże, s. 7.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Zob. J. Doktor, *Jakub Frank i jego nauka na tle kryzysu religijnej tradycji ośmiennastowiecznego żydostwa polskiego*, Warszawa 1991; P. Maciejko, *Wieloplemienny tłum: Jakub Frank i ruch frankistowski, 1755–1816*, Gdańsk 2014.

Kitowicz może niezbyt obszernie, ale dość jednoznacznie wyjaśnia założenia wyznaniowe tej sekty. Wypada właściwie powiedzieć, że przeprowadza śledztwo dotyczące istoty wiary Jakuba Franka. Jego dochodzenie ma na celu wyświetlenie tej kwestii w kontekście zysków społecznych, jakie odnieśli w Polsce wyznawcy Franka i ich przywódca, przyjmując chrzest katolicki.

Samego Franka przedstawia pisarz z dystansem, a właściwie nieskrywaną podejrzliwością. Na wstępie wyjaśnia genezę sekty i jej dzieje w Turcji oraz w Polsce przed przyjęciem chrztu przez Franka i jego zwolenników. Kitowicz podkreśla dwoistą strategię Franka, która polegała z jednej strony na dystansowaniu się od judaizmu, z drugiej zaś strony na powstrzymywaniu się przed przystąpieniem do katolickiej wspólnoty religijnej. Z aprobatą przyjmuje nieufność biskupów wobec nowej sekty i wyraźne ich dyspozycje dla Franka i jego wyznawców.

Pozytywny wydzźwięk społeczny chrztu frankistów akceptuje, a jednocześnie uwypukla negatywne cechy osobowości ich przywódcy, szczególnie jego skłonność do przypisywania sobie wyjątkowej roli i pozycji publicznej. Kitowiczowi nie przeszkadzałby awans społeczny wyznawców sekty i przywileje ekonomiczne, które ich spotkały ze strony monarchy i magnatów, gdyby intencje frankistów były szczerze.

Okazuje się jednak, że Frank i jego zwolennicy nie byli do końca autentycznymi katolikami, mieli bowiem nieortodoksyjne poglądy na kwestię zbawienia Żydów i rolę ich przywódcy w tej mierze, gdyż właśnie jemu przypisywali szczególne posłannictwo religijne, niezgodne z teologią Kościoła rzymskiego. Kitowicz, rozpatrując zagadnienie przyjścia drugiego Mesjasza, który ma nawrócić wszystkich Żydów, przyznaje, że Frank nie dał się podejść misjonarzom próbującym wy badać, czy uważa się on za specjalnego posłańca Boga. Ostatecznie jednak pisarz przypisuje mu taki stan świadomości religijnej.

Interesujące jest to, że pamiętnikarz nie żywi do frankistów takiej niechęci, jak do heretyków. Z pewnością nie podobają mu się wygórowane ambicje ich przywódcy czy idące za nimi w parze nawyki jego żony, które wykraczały daleko nawet poza dziwactwa wydelikacjonowanych arystokratek. Jest w stanie mimo to zaakceptować dobrodziejstwa czynione przez magnatów nawróconym na katolicyzm frankistom, co więcej, uznaje za stosowne udzielenie wsparcia prozelitom prześladowanym wcześniej przez Żydów.

Z drugiej jednak strony nie gani wyznawców judaizmu za ich niechęć do frankistów, podchwytuje nawet ich emocjonalne nastawienie wobec odszczepieńców, nazywając ich ciapciuchami. Stosunek Kitowicza do frankistów jest zatem dynamiczny, uzależniony od ich zmiennej postawy wobec katolicyzmu i misji Jakuba Franka. Można powiedzieć, że przejawia zarówno znamiona tolerancji wobec nich, jak i ostrożności i nieufności religijnej. Ostatecznie pisarz zajmuje pozycję wyższości względem frankistów, która wynika z ich niedojrzałości religijnej, przez co trzeba rozumieć ewentualną skłonność do błędów doktrynalnych, wynikającą z krótkiego

zakotwiczenia w tradycji religijnej katolicyzmu. Nie ma w tej wyższości jednak poczucia zagrożenia społecznego ze strony nawróconych Żydów, co jest oczywiste, biorąc pod uwagę ich znikomą liczebność i podrzędne miejsce w życiu publicznym.

Frankistów Kitowicz może niezbyt szanuje, ale z pewnością się ich nie obawia. Luteranów i kalwinistów traktuje także z wyższością, a nawet swoistym rodzajem pogardy, a jednocześnie z zazdrością o pozycje publiczne, które osiągają w państwie szlacheckim. Trzeba jednak przyznać, że pamiętnikarz w kwestii tolerancji i nietolerancji względem innych postaw i wizji ideowych potrafi obiektywizować swoje stanowisko, umie powstrzymać się od osądów potępiających, gdy nie ma na to odpowiednich danych.

Pisarz jest świadomy istnienia bractw wolnomularzy i zajmuje wobec nich stanowisko zgodne z oczekiwaniem władz kościelnych, czyli podejrzliwe wobec ich aktywności¹⁹. Nie ma jednak żadnych informacji o istocie poglądów masonów, do czego otwarcie się przyznaje. Tłumaczy zaś ten fakt solidarną zмовą wolnomularzy przeciwko ujawnianiu osobom spoza własnego grona tajemnic ich zgromadzeń.

Kitowicz zajmuje wobec masonów raczej stanowisko socjologa niż duszpasterza. Interesuje się ich sekretami, a właściwie tajemnymi znakami, dzięki którym wzajemnie się rozpoznają. Koncentruje się na nieprzenikalności tego środowiska, jego hermetyczności dla osób chcących je zdeprecjonować. Wreszcie zatrzymuje się na etyce czy lepiej powiedziawszy – etosie wolnomularzy, stawiających solidarność wobec siebie wyżej nawet niż sakramenty katolickie, od których zależy wieczne zbawienie duszy. Zarzut, stawiany przez pisarza wolnomularzom, jest jeden – działają oni skrycie, bez publicznego ujawniania własnych przekonań, na podstawie czego można domniemywać, że mają one charakter niezgodny z panującą tradycją i obyczajami.

Ponieważ Kitowicz na dobrą sprawę nie wie, o co oskarżać masonów, nie zajmuje jasnego stanowiska w sprawie ich zagrożenia dla Kościoła katolickiego ani porządku społecznego w państwie polskim. Trudno powiedzieć, aby z tolerancją odnosił się do masonów, a jednocześnie widać w jego narracji wyraźne oznaki szacunku dla ich postawy moralnej, która zasada się na dotrzymywaniu tajemnic własnej „sekty”. Pamiętnikarz nie jest obojętny wobec masonów, ale mimo że reprezentuje stanowisko Kościoła rzymskokatolickiego niechętnego tajemnym stowarzyszeniom, raczej z uznaniem niż dezaprobatą wypowiada się o związkach braterskich łączących wolnomularzy:

Rzecz podziwienia godna, że między tylu osobami rozmaitego stanu, w różnych państwach, przy rozmaitych usiłowaniach zwierzchności krajowych, nie znalazł się ani jeden taki farmazon, który by wydał ustawy tego bractwa. Nawet ci, którzy odstąpili od niego, z ściśle zachowanym sekretem poumierali. Nawet [...] Mokronowski, wódz polskich far-

¹⁹ Stanowisko Kitowicza wobec wolnomularstwa można też oceniać jako cechujące się szczególną tolerancją, która wynikała z tego, że postrzega je jako bractwo skupiające członków różnych religii, a nawet duchownych.

mazonów, umierając w Warszawie z katolicką wyprawą duszy w drogę wieczności, po uczynionej spowiedzi, po przyjęciu wiatyku i ostatniego pomazania, gdy do przytomnych wyrzekł te słowa: „teraz będę spokojnie umierał, kiedyś się z Bogiem moim pojednał”, po staremu o franmasonach nic a nic nie doniósł, choć w młodszym wieku, że jest farmazonem, z tym się nie taił²⁰.

Z całą niechęcią zwraca się Kitowicz za to przeciw deistom, wykładając ich przekonania w następujący sposób:

Być podziwim (według nich) człowiekiem jest uznawać Boga za Stwórcę i najwyższego pana wszech rzeczy, królowi swemu być wiernym, ojczyznę swoją kochać, nikomu nie czynić krzywdy, ile możliwości bez swej szkody i we wszystkich sprawach swoich oglądać się na przystojność stanu swego, przynajmniej powierzchownie, jeżeli natura nie może zachować jej wewnętrznie. To cały summaryjusz, czyli zbiór nauki i przykazań deistów, które być powinny zachowane. Tajemnice zaś o istocie bóstwa pod utratą zbawienia od wiary podane do wierzenia, sposób czczenia Boga zewnętrzny i wewnętrzny, sakramenta, posty i inne umartwienia ciała, bractwa i różne nabożeństwa, zgoła wszystkie naukę kościelną o Bogu i obyczajach udawali albo za wcale niepotrzebną, albo przynajmniej tak obojętną, o której potrzebie rozum czysty i wysoki doskonale przekonany być nie może²¹.

Na stosunek Kitowicza do deistów rzutują właściwie dwa względy historyczne, pierwszy dotyczy kwestii doktrynalnych, czyli radykalnej zmiany zapatrywań na prawdy religijne stanowiące grunt katolicyzmu, drugi ma wymiar społeczno-polityczny, dotyka bowiem problemu ideowego charakteru elity narodowej. Pisarz nie przedstawia zapatrywań deistów ani w sposób karykaturalny, ani ironiczny. Stara się im oddać moralną i ideową sprawiedliwość, rzeczowo prezentując ich poglądy. Jednocześnie jednak akcentuje odrzucanie przez deistów wartości religijnych, które uznaje za niezbywalny element prawdziwej wiary.

Kitowicz reprezentuje stanowisko, które nie zakłada możliwości wzajemnej tolerancji między katolikami i deistami, traktując wyznawane przez tych drugich poglądy jako błuźniercze w swym wydzźwięku religijnym. Pamiętnikarz w pełni aprobuje prawo państwowe skierowane przeciw niedowiarkom i jest za jego konsekwentnym egzekwowaniem. Z sentymentem spogląda wstecz, kiedy to wymierzano surowe kary ludziom niereligijnym, a jednocześnie żałuje, że w wyniku zmian politycznych deści mogą czuć się bezpieczni. Brak odpowiednich rytuałów i obrządków stanowi dla niego wyznacznik nowego i dawnego deizmu, którego korzeni upatruje co najmniej kilka pokoleń wstecz:

Deiście byli w Polsce jako i wszędzie dawniejszych wieków; lecz że w Polsce były prawa ostre dawnymi czasy na ludzi przewrotnych, mianowicie na bluźnierców religii katolickiej albo jej jawnie nie zachowujących, a do niej urodzeniem lub przyjęciem należących, dlatego nicht, choć był w sercu deistą, to jest bez wiary człowiekiem, nie śmiał się z tym wydać, owszem zachowaniem powierszchownym obrządku religii starał się uchodzić za człowieka mającego religią, bo *Regestr Arianismi*, który znajdował się w trybunałach, szczególnie do spraw przeciw Bogu i wierze św. katolickiej wyznaczony, był każdemu bluźniercy

²⁰ J. Ktowicz, dz. cyt., s. 9.

²¹ Tamże, s. 16–17.

lub gardzieliowi nauk wiary straszny, karząc gardłem pospolicie tych, którzy do niego byli zapozwani i przekonani²².

Kitowicz z jednej strony obawia się religijnego wpływu deistów na społeczeństwo, propagowania przez nich postaw, które będą odciągać od religii katolickiej, z drugiej zaś strony uważa to stanowisko światopoglądowe za rodzaj wynaturzenia umysłowego, obrażającego Boga. Jego zdaniem nowoczesny deizm został zapożyczony z Francji, przenieśli go nad Wisłę pochodzący stamtąd nauczyciele i wychowawcy dzieci bogatych panów, zamożnej szlachty i dobrze sytuowanych kupców. Szerzeniu się deizmu sprzyjały też wojaże zagraniczne szlachty i przywożone z Francji książki. Deizm był również efektem błędnej polityki edukacyjnej zakonu pijarów²³, którzy byli zbyt pobłażliwi względem swoich wychowanków, jeśli idzie o ich relacje z młodymi pannami:

Księża pijarowie – prawda – konwiktorom swoim dawali tak jak i w publicznych szkołach nauki duchowne, inspirowali im pobożność przez zwyczajne dla młodzieży *exercitia*, spowiedzi miesięczne, egzorty w oratoriach, ale w pewnych czasach wyprawiali komedye, do udawania których chłopców piękniejszych za panny, mniej gładszych zaś albo żwawszych za kawalerów przebierali, potem w każde ostatki zapustne prowadzili swoich konwiktorów do jakiej kompanii panien z umysłu na to zebranych, z którymi oniż konwiktorowi rozmaite tańce na kształt popisu z nauki odprawowali. A tak jeżeli im cokolwiek nabili głowy pobożnością przez nauki duchowe w oratoriach, to wybili w całe na komedjach przez naśladowane umizgi do kobiet i przez prawdziwe zaloty zapustne i tańce z kobietami; co wszystko po trosze skłaniało, do rozwiązłości obyczajów, a rozwiązłość do pogardy wiary, pogarda zaś do deizmu²⁴.

Kitowicz w swym wywodzie z zakresu etnografii religijnej w sposób niezamierzony ustanawia hierarchię wyznań mniej lub bardziej przez siebie tolerowanych. Hierarchia ta może wydawać się dość zaskakująca w świetle identyfikacji religijnych i społecznych pamiętnikarza, który postępując za głosem powołania, został księdzem katolickim. Pisarz z większą wyrozumiałością traktuje religie niechrześcijańskie niż wyznania, które wyodrębniły się z Kościoła rzymskokatolickiego w efekcie reformacji. Kieruje się bowiem w swej ocenie różnych religii bardziej racjami pragmatycznymi niż sakralnymi. Kalwini i luteranie są dla niego solą w oku dlatego, że skutecznie rywalizują ze szlachtą katolicką o stanowiska i urzędy państwowe i dworskie, deści zaś zagrażają samej instytucji Kościoła, gdyż nie mają potrzeby spełniania żadnych rytuałów czy obrządków religijnych, a ponadto z pobłażaniem podchodzą do przyrodzonych potrzeb człowieka, przez co zyskują coraz szersze grono zwolenników.

²² Tamże, s. 15.

²³ Zob. H. Bogdziewicz, *Działalność literacka polskiego środowiska pijarskiego w dobie Oświecenia*, Kraków 2005; J. Buba, *Pijarzy w Polsce*, „Nasza Przeszłość” 1962, t. XV; W. Hahn, *Pijarski teatr szkolny w Polsce*, „Nasza Przeszłość” 1962, t. XV; J. Kłoczowski, *Zakony męskie w Polsce w XVI–XVIII w.*, w: *Kościół w Polsce*, t. 2: *Wiek XVI–XVIII*, red. J. Kłoczowski, Kraków 1969.

²⁴ J. Ktowicz, dz. cyt., s. 18–19.

Kitowicz nie zna z oczywistych względów pojęcia dialogu międzywyznaniowego, który ma za zadanie łączyć ludzi różnych wyznań. Dlatego też obce mu jest rozpatrywanie religii z perspektywy większych i mniejszych podobieństw różnych wyznań chrześcijańskich do katolicyzmu, prowadzące do przedsięwzięć ekumenicznych. W kalwinach i luteranach nie dostrzega on braci w Chrystusie, ale konkurentów w walce o religijne i polityczne wpływy. Jednocześnie Żydzi zajmujący inne przestrzenie społeczne niż szlachta katolicka są dla niego obojętni, stąd też wypowiada się o nich tolerancyjnie w tym sensie, że nie domaga się ingerencji państwa w ich struktury religijne.

Dla Kitowicza tolerancja, trzeba to jasno powiedzieć, nie wynika z szacunku dla znanych jemu form religijności, ale z braku obaw przed możliwościami społecznymi, a ściślej mobilnością w sferze publicznej ich wyznawców. Wrogie zatem są te formy religijności, które uderzają w dominującą pozycję szlachty i Kościoła katolickiego w państwie polskim, tolerancyjnie traktowane zaś owe wyznania, których wierni tworzą zamknięte enklawy podporządkowane społecznym aspiracjom elity narodowej. Z tego też względu w pamiętniku Kitowicza tolerancja dla niechrześcijańskich wyznań i prawosławia nie kłóci się z aprobatą głębokiej gorliwości religijnej katolików²⁵. Co więcej, tolerancyjne podejście do obcych religii jest przez wzmożoną pobożność katolicką pozytywnie uwarunkowane.

Religijność katolicka nastawiona jest bowiem na obronę społecznego i politycznego *status quo*, wystarcza jej zatem możliwość dominowania w przestrzeni publicznej, będącej domeną aktywności szlachty katolickiej. Pamiętnikarz podnosi ten problem zaraz po omówieniu i opisanu wyznań religijnych występujących w Polsce. Uprzywilejowaną przestrzenią społeczną szlachty katolickiej i innych stanów w pierwszej kolejności są kościoły, w których odbywają się uroczyste nabożeństwa religijne. Dla Kitowicza liczy się przede wszystkim sakralny wymiar świątyni katolickich, w których dochodziło do aktów religijnych stanowiących fundament religijności katolickiej. Pisarz określa w dużej mierze społeczną odrębność katolików od innych wyznań na podstawie rytuałów religijnych dokonywanych w ich kościołach i kaplicach modlitewnych. Pamiętnikarz zaznacza gromadny charakter katolicyzmu w Polsce, jego wyróżnioną pozycję z uwagi na liczbę wiernych biorących udział w nabożeństwach.

Te dwa czynniki, przewaga infrastruktury Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce i masowy udział w nabożeństwach katolików, stanowią istotny element świadomości wyznaniowej Kitowicza, który nie obawia się sytuacji zdominowania życia religijnego Polaków przez Żydów, mahometan czy prawosławnych. Pisarz z wyraźną satysfakcją opisuje gorliwość i tłumny

²⁵ Wniosek ten wynika z dotychczasowej analizy odpowiednich fragmentów *Opisu obyczajów...* Kitowicza.

udział polskich katolików w nabożeństwach parafialnych, które to zjawiska były dla niego istotnymi motywami w ocenie wcześniej opisywanych zjawisk religijnych:

Oprócz nabożeństw uroczystych schodzili się panowie i pospólstwo na nabożeństwa parochialne co święto i co niedziela na mszą śpiewaną i na kazanie jako też na nieszpory. Gdzie się znajdował kaznodzieja lepszy, tam bywał większy nacisk ludu, tak że kościół objąć ich nie mógł. A nie tylko w dni święte, ale też i w dni powszednie z trudna kto mający czas wolny opuszczał mszą świętą. Po wsiach zaś mieszkająca szlachta, jedni możniejsi, którzy mieli pozwolenie od zwierzchności duchownej na kaplice, trzymali kapelanów, którzy dla państwa i służących mniej zatrudnionych co dzień mszą św. odprawiali, a w wieczór, zszedłszy się wszyscy do kaplicy, odprawiali nabożeństwo, pospolicie z litanijów różnych i pieśni tudzież modlitew złożone, po którym wzięwszy od kapelana pokropienie święconą wodą, na czas się rozchodzili²⁶.

Dla Kitowicza o sile katolicyzmu, która powodowała jego tolerancyjny stosunek do innowierców, stanowiły też bractwa kościelne²⁷. Pamiętnikarz z lubością rozpisuje się o pobożnych praktykach członków tych stowarzyszeń religijnych, o surowych zasadach życia i zobowiązaniach moralnych osób wchodzących w ich skład. Preżność bractw religijnych i powszechny szacunek, jakimi się cieszyły, jest dla pisarza najlepszą rękojmą zachowania tradycji katolickiej w kraju, można powiedzieć, że ich aktywność stanowi dla pamiętnikarza rodzaj zapory przed moralnym zepsuciem młodzieży stanowiącej o przyszłości Polski. Kitowicz z uznaniem podchodzi także do bractw, które miały na celu szerzenie i kultywowanie określonego rodzaju pobożności, gdyż swym działaniem utwierdzały katolicki charakter państwa. Również instytucje wspomagające bliźnich w potrzebie znajdują pełne poparcie pisarza jako dzieła ludzkie wychodzące naprzeciw nakazom ewangelii we właściwym tego słowa znaczeniu.

Pamiętnikarz pisze też sporo o zwyczajach religijnych Polaków, podchodząc niekiedy do nich z pewnym dystansem; w istocie stara się wydobyć przede wszystkim ich pozytywne aspekty ugruntowujące katolicyzm w I Rzeczypospolitej. Z tej perspektywy jest zrozumiałe, dlaczego dla Kito-

²⁶ J. Kitowicz, dz. cyt., s. 20–21.

²⁷ O historii bractw religijnych w Polsce traktują m.in. następujące publikacje: W. Bochnak, *Religijne stowarzyszenia i bractwa katolików świeckich w diecezji wrocławskiej od XVI w. do 1810 r.*, Wrocław 1983; H. Borecz, *Bractwa religijne w kościołach parafialnych diecezji przemyskiej w okresie przedrozbiorowym*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne” 1981, 28/4, s. 77–90; *Bractwa religijne w średniowieczu i w okresie nowożytnym (do końca XVIII wieku)*, red. D. Burdza, B. Wojciechowska, Kielce 2014; K. Górski, *Zarys dziejów duchowości w Polsce*, Kraków 1986; J. Kłoczowski, *Wspólnoty chrześcijańskie. Grupy życia wspólnego w chrześcijaństwie zachodnim od starożytności do XV wieku*, Kraków 1964; R. Kłopotek, *Geneza i działalność bractw kościelnych w Europie i w Polsce do końca XVIII wieku*, „Studia Gdańskie” 2015, t. XXXVII, s. 219–233; K. Kuźmiak, *Bractwa Matki Boskiej Wspomożycielki Chrześcijan na ziemiach polskich w XVIII stuleciu. Studium z dziejów kultu maryjnego i wspólnot chrześcijańskich w dawnej Polsce*, Rzym 1973; S. Litak, *Parafie w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku. Struktura, funkcje społeczno-religijne i edukacyjne*, Lublin 2004.

wicza tolerancja polega na ignorowaniu tych religii, które nie przeszkadzały, więcej, nie zagrażały z jakiegokolwiek punktu widzenia szlachcie katolickiej. Natomiast był skłonny do odwoływania się do siłowych rozwiązań ze strony państwa względem kalwinów i luteranów oraz deistów, którzy dzięki swej pozycji publicznej i mobilności społecznej konkurowali ze szlachtą katolicką w walce o przejęcie władzy urzędowej lub duchowej w Polsce.

Nie można też wykluczyć w przypadku Kitowicza ściśle religijnej awersji do protestantów i deistów. Jako katolicki kapłan był on z pewnością wyczułony na kwestie doktrynalne i naukę oficjalną Kościoła rzymskokatolickiego, który od wystąpienia Lutra konkurował z protestantami o rzesze dusz. Można powiedzieć, że pisarz zdawał sobie sprawę z tego, iż protestanci, deiści i katolicy walczą o tę samą przestrzeń intelektualnego i społecznego funkcjonowania, natomiast wyznawcy religii niechrześcijańskich żyją w enklawach, które nie mają tendencji poszerzania swego zakresu na obszary zarezerwowane dla chrześcijan.

Poglądy Kitowicza trudno zatem identyfikować z humanistyczną wersją tolerancji, która kładzie bardziej nacisk na to, co wspólne, niż na to, co dzieli. Jego stanowisko nie jest dialogowe, brak tutaj poszukiwania jakiejś płaszczyzny zrozumienia i porozumienia między katolikami a kalwinami, luteranami i deistami. Dla pisarza katolicyzm jest wyjątkowy, gdyż jego prawdy są niepodważalne i wieczne. Pamiętnikarz zwraca się przeciwko roszczeniom protestantów i deistów do swobody religijnej z tego względu, że negują oni to stanowisko, mimo znajomości tych samych źródeł wiary religijnej, co katolicy. Deiści wypadają w tej konfrontacji jeszcze gorzej, gdyż mają poglądy religijne, ale nie kultywują żadnej religii.

Kitowicz gotów jest zwalczać wszystkie wyznania i ideologie, które bezpośrednio zagrażają prawdziwemu chrześcijaństwu, skłonny jest natomiast do społecznej i prawnej tolerancji wyznań egzotycznych i orientalnych, niewchodzących w polemikę z katolicyzmem ze względu na przepaść doktrynalną między tymi formacjami wyznaniowymi a papiestwem.

Postawa religijna Kitowicza wyjaśnia wiele na temat dynamiki życia społecznego w Polsce w dobie konfederacji barskiej, jednego z największych kryzysów obywatelskich w Rzeczypospolitej szlacheckiej w drugiej połowie XVIII w.²⁸ Tłumaczy nadto zasady pokoju społecznego w tym państwie wielonarodowym i wieloetnicznym. Istotą tego pokoju był fakt apolityczności lub upolitycznienia wyznań religijnych funkcjonujących obok katolicyzmu. Utrzymywanie przywilejów państwowych przez szlachtę katolicką i zepchnięcie na margines aktywności politycznej wyznawców innych religii stanowiło gwarancję pokoju społecznego w państwie, natomiast wszelkie zmiany w tej mierze powodowały wzrost napięcia w społeczeństwie wielo-

²⁸ Zob. W. Konopczyński, *Konfederacja barska: przebieg, tajemne cele i jawne skutki*, t. 1–2, Poznań 2007; *Konfederacja barska*, red. A. Danilczyk, Warszawa 2018; *Konfederacja barska, jej konteksty i tradycje*, red. A. Buchmann i A. Danilczyk, Warszawa 2010.

wyznaniowym. Szlachta katolicka odnalazła zatem w pewnym sensie złoty środek utrzymania integralności społecznej państwa wielokulturowego, którego istotę stanowiła tolerancja negatywna dla innych religii kosztem upośledzenia politycznego ich wyznawców. (Nie można też wykluczyć opinii, że dla części szlachty katolickiej za panowania Augusta III Sasa cudzoziemskie tendencje obyczajowe były szczególnie wrogie ze względów czysto kulturowych, gdyż osłabiały jej etos stanowy).

Sytuacja ta załamała się w latach 1766–1772, jednak nie na tyle, aby przeobrazić społeczeństwo Rzeczypospolitej szlacheckiej w twór prawdziwie republikański, w którym wyznawcy poszczególnych religii funkcjonują w państwie na równych prawach. W tym wszystkim najważniejsze jest to, że kluczem do rozpoznawania potrzeb społecznych innych niż katolicy grup etnicznych były kwestie religijne, które stanowiły pewien teoremat uprawiania polityki przez podmioty publiczne I Rzeczypospolitej. Na tej podstawie można powiedzieć, że sprawy etniczne o tyle dochodziły w tym państwie do głosu, o ile miały przełożenie na zagadnienia religijne, te zaś regulowano na zasadzie aprobowania wielokulturowości, jeśli nie szły za nią dążenia do emancypacji politycznej.

Powyższe stwierdzenia warto skonfrontować z najogólniejszymi ustaleniami społecznymi i ideowymi polskiego historyka Janusza Tazbira, którego problem tolerancji wyznaniowej w I Rzeczypospolitej interesował w sposób szczególnie; badacz ten poświęcił tej kwestii kilka książek. Tazbir zauważa, że na tle innych krajów europejskich Polska doby renesansu i reformacji była państwem, w którym tolerancja religijna odgrywała wyjątkowo pozytywną rolę w relacjach między wyznawcami różnych wiar, a przede wszystkim między protestantami i katolikami. Według historyka jej korzenie sięgały jeszcze czasów panowania Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły. Była ona z jednej strony skutkiem przyłączenia do Polski ziem ruskich, co pociągało konieczność tolerancyjnej koegzystencji w jednym państwie szlachty katolickiej i prawosławnej, z drugiej zaś strony stanowiła odpowiedź na politykę agresji ze strony Krzyżaków na tereny chrystianizowanej Litwy. Przyjęła w tym drugim wypadku formę myśli religijnej i dyplomatycznej głoszonej przez Pawła Włodkowica, która negowała moralną słusność militarnej nawracania pogan na katolicyzm. W XVI w. tolerancyjność szlachty katolickiej wobec protestantów ma jednak też i inne, wydaje się, znacznie poważniejsze przyczyny. Szlachta dąży w tym okresie do daleko idącej emancypacji wobec nadrzędnych do tej pory lub nabierających takich właściwości czynników władzy. Prowadzi więc walkę o dominację w państwie z trzema siłami politycznymi i społecznymi, Kościołem katolickim, monarchą i kształtującą się wówczas magnaterią. Wymaga to od niej znacznej konsolidacji społecznej, wobec której różnice wyznaniowe okazują się drugorzędne.

Istnieje jeszcze jeden powód wzmacniający jej elastyczność religijną – jest to wpływ kultury odrodzenia na umysły ludzi tamtej doby, której

istotny składnik stanowi ciekawość świata, humanistyczna otwartość na innego człowieka, życzliwe zainteresowanie różnorodnością i odmiennością w sferze myślenia filozoficznego czy teologicznego. Na przełomie XVI i XVII w. ten element tolerancji religijnej pod wpływem sukcesów kontrreformacji ulega daleko idącemu zanikowi, mimo to doświadczenia historyczne szlachty z doby renesansu, pokój społeczny i polityczny w państwie wskutek wzajemnych ustępstw wyznaniowych różnych środowisk szlacheckich, powodują, że idea bezkonfliktowego funkcjonowania różnych wyznań w państwie polskim wciąż pozostaje żywa. Stopniowe ograniczanie praw dysydentów jest konsekwencją wojen z mocarstwami sąsiednimi, szczególnie ze Szwedami, podczas których szlachta katolicka była głównym politycznym i społecznym czynnikiem zachowania integralności państwa polskiego. Tazbir bierze to pod uwagę w ocenie historycznych przemian tolerancji religijnej w I Rzeczypospolitej, ale przede wszystkim zaznacza, że źródeł niechęci szlachty katolickiej wobec protestantów należy upatrywać „na podłożu walki tej warstwy o utrzymanie pozycji politycznej i społecznej”. W tej sprawie pisze, co następuje:

W narastaniu w Polsce ksenofobii przełomową rolę odegrały wojny szwedzkie, w czasie których istnienie państwa zostało zakwestionowane przez obcy, innego wyznania i innej kultury naród. Po nich to wzrasta ona do rozmiarów nie znanych jeszcze w pierwszej połowie XVII stulecia. Dopiero wczesne oświecenie wypowie walkę temu zjawisku. Ale i wtedy jeszcze prowincja szlachecka żyła w poczuciu stałego „zagrożenia stanu posiadania przez napór cudzoziemców i plebejów”²⁹.

Kitowicz w swoim *Opisie obyczajów...* potwierdza w dużym stopniu wnioski Tazbira odnoszące się do dynamiki zjawiska tolerancji religijnej w Polsce, należy jednak je też odpowiednio zweryfikować. Pamiętnikarz zdaje sobie sprawę z wartości moralnej i przedsiębiorczości protestantów, jego obawy o pozycję szlachty katolickiej w państwie nie są podyktowane więc tylko niskimi względami społecznymi. Niechęć do luteranów czy kalwinów zostaje w jego przypadku zobiektywizowana, obawy przed nimi mają swe racjonalne źródła. Przejawem ksenofobicznego myślenia jest w tej sytuacji przywiązanie do idei, że szlachta katolicka powinna cieszyć się publicznymi przywilejami tylko z uwagi na wyznawaną religię. Kitowicz nie zapędza się jednak tak daleko, aby bezwzględnie dyskwalifikować wiarę luteranów czy kalwinów, nie przejawia skłonności do potępiania w czambuł protestantów ze względu na ich poglądy. Jest duchownym, który wydaje się tylko do pewnego stopnia podzielać stanowisko dogmatyczne i społeczne, które Tazbir przypisuje Kościołowi katolickiemu w okresie reformacji wobec heretyków:

W gruncie rzeczy jednak czym innym było w oczach kościoła wyznanie niechrześcijańskie lub dawno od Rzymu odłączone, czym innym zaś wszelkiego rodzaju herezje, gromadzące ludzi, którzy zdradzili prawdziwą wiarę na rzecz fałszywej nauki, wiodącej ich dusze do zguby. Wyznawcy islamu, judaizmu czy monofizytyzmu – wszyscy oni byli ludźmi stojącymi poza kościołem, podczas gdy każda herezja stanowiła w oczach papieżstwa gangrenę toczącą

²⁹ J. Tazbir, *Arianie i katolicy*, Warszawa 1971, s. 278.

społeczność chrześcijańską. Jej wyznawcy, choćby nawet na tym świecie żyli jak najbardziej moralnie, na tamtym skazani są na wieczne męki. Dla dobra więc samych heretyków, a jeszcze bardziej ich otoczenia, tam gdzie to jest w mocy kościoła, nie należy dopuszczać do propagowania błędnych teorii, zatruwających dusze i wiodących je na potępienie. Państwo winno przyjąć tu kościołowi z pomocą; każde naruszenie jedności wiary stanowi bowiem zamach na jego podstawy³⁰.

Kitowicz zdecydowanie potępia tylko deistów, inni chrześcijanie, jeżeli są mu solą w oku, to bardziej z racji konkurowania ze szlachtą o te same dobra społeczne niż z czysto religijnych przesłanek. Zapewne jest to przejaw polskiej świadomości historycznej, składającej się z różnych determinant dziejowego współistnienia katolików z protestantami i prawosławnymi w jednym państwie, zarówno tych naznaczonych wzajemną konfrontacją, ale też takich, które decydowały o integralności politycznej stanu szlacheckiego w I Rzeczypospolitej.

Bibliografia

- Bellock H., *Herezja reformacji*, przekł. J. J. Franczak, Kraków 2017.
- Bochnak W., *Religijne stowarzyszenia i bractwa katolików świeckich w diecezji wrocławskiej od XVI w. do 1810 r.*, Wrocław 1983.
- Bogdziewicz H., *Działalność literacka polskiego środowiska pijarskiego w dobie Oświecenia*, Kraków 2005.
- Borz H., *Bractwa religijne w kościołach parafialnych diecezji przemyskiej w okresie przedrozbiorowym*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne” 1981, 28/4, s. 77–90.
- Bractwa religijne w średniowieczu i w okresie nowożytnym (do końca XVIII wieku)*, red. D. Burdza, B. Wojciechowska, Kielce 2014.
- Buba J., *Pijarzy w Polsce*, „Nasza Przeszołość” 1962, t. XV.
- Czyrny E., *Masoneria: historia, symbolika, organizacja, działalność*, Krosno 2013.
- Doktór J., *Jakub Frank i jego nauka na tle kryzysu religijnej tradycji osiemnastowiecznego żydostwa polskiego*, Warszawa 1991.
- Dopierała R., *Między tym, co prywatne a publiczne: o dawnej i współczesnej przestrzeni zamieszkiwania*, „Societas Communitas: półrocznik Instytutu Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego” 2014, nr 1, s. 59–78.
- Gąsiorowski S., *Karaimi w Koronie i na Litwie w XV–XVIII wieku*, Kraków 2008.
- Górski K., *Zarys dziejów duchowości w Polsce*, Kraków 1986.
- Hahn W., *Pijarski teatr szkolny w Polsce*, „Nasza Przeszołość” 1962, t. XV.
- Hass L., *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej w XVIII–XIX wieku*, Wrocław 1982.
- Hinz H., *Filozofia polskiego oświecenia*, w: *Polska myśl filozoficzna oświecenie – romanizm*, Warszawa 1964.
- Judaizm bez tajemnic*, oprac. nauk. P. Jędrzejewski, Kraków 2009.
- Kirk MacNulty W., *Wolnomularstwo, sekrety i symbole masonów, ich historia i znaczenie*, przekł. B. Mierzejewska, Warszawa 2007.
- Kłoczowski J., *Wspólnoty chrześcijańskie. Grupy życia wspólnego w chrześcijaństwie zachodnim od starożytności do XV wieku*, Kraków 1964.
- Kłoczowski J., *Zakony męskie w Polsce w XVI–XVIII w.*, w: *Kościół w Polsce*, t. 2: *Wiek XVI–XVIII*, J. Kłoczowski (red.), Kraków 1969.

³⁰ J. Tazbir, *Dzieje polskiej tolerancji*, Warszawa 1973, s. 12.

- Kłopotek R., *Geneza i działalność bractw kościelnych w Europie i w Polsce do końca XVIII wieku*, „Studia Gdańskie” 2015, t. XXXVII, s. 219–233.
- Konfederacja barska, red. A. Danilczyk, Warszawa 2018.
- Konfederacja barska, jej konteksty i tradycje, red. A. Buchmann i A. Danilczyk, Warszawa 2010.
- Konopczyński W., *Konfederacja barska: przebieg, tajemne cele i jawne skutki*, t. 1–2, Poznań 2007.
- Korczyński J. S., *Masoneria (jej początki, organizacja, ceremonia, zasady i działanie)*, Krzeszowice 2010.
- Kowalik J. A., *Jędrzeja Kitowicza dialog z czytelnikiem w „Opisie obyczajów za panowania Augusta III”*, w: Świat oświeconych i romantycznych i romantycznych: doświadczenia, uczucia, wyobrażenia, red. B. Mazurkova, Katowice 2015, s. 83–98.
- Krajewski S., *Żydzi, judaizm, Polska*, Warszawa 1997.
- Kurczewski J., *Kuchnia i stół: z socjologii obyczajów ks. J. Kitowicza*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 2002, t. 47, s. 233–245.
- Kurczewski J., *Trzy drogi socjologii obyczajów*, „Societas Communitas: półrocznik Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego” 2014, nr 1, s. 13–29.
- Kuźmiak K., *Bractwa Matki Boskiej Wspomożycielki Chrześcijan na ziemiach polskich w XVIII stuleciu. Studium z dziejów kultu maryjnego i wspólnot chrześcijańskich w dawnej Polsce*, Rzym 1973.
- Litak S., *Parafie w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku. Struktura, funkcje społeczno-religijne i edukacyjne*, Lublin 2004.
- Luteranizm w kulturze I Rzeczypospolitej*, red. K. Meller, Warszawa 2017.
- Maciejko P., *Wieloplemienny tłum: Jakub Frank i ruch frankistowski, 1755–1816*, Gdańsk 2014.
- Małek J., *Reformacja i protestantyzm w Polsce i Prusach (XVI–XX w.)*, Toruń 2012.
- Millar A., *Masoneria: zarys dziejów*, przekł. H. Pawlikowska-Gannon, Poznań 2008.
- Pełczyński G., *Karaimi polscy*, Poznań 2004.
- Schweer T., *Judaizm: powstanie, historia, nauka*, przekł. P. Pachciarek, Warszawa 2003.
- Smoleński W., *Przewrót umysłowy w Polsce XVIII w.*, Warszawa 1979.
- Solomon N., *Judaizm*, przekł. J. Mytkowska, Warszawa 1997.
- Suchodolski B., *Studia z dziejów polskiej myśli filozoficznej i naukowej*, Wrocław 1958.
- Stępień M. B., *Poszukiwacze prawdy: wolnomularstwo i jego tradycja*, Lublin 2000.
- Tazbir J., *Arianie i katolicy*, Warszawa 1971.
- Tazbir J., *Dzieje polskiej tolerancji*, Warszawa 1973;
- Tazbir J., *Państwo bez stosów: szkice z dziejów tolerancji w Polsce XVI i XVII wieku*, Warszawa 2009.
- Tazbir J., *Reformacja – kontrreformacja – tolerancja*, Wrocław 1996.
- Tazbir J., *Szlachta i teologowie: studia z dziejów polskiej kontrreformacji*, Warszawa 1987.
- Wysocka E., *Religijność a tolerancja. Obszary zależności*, Kraków 2000.
- Żyromski M., *Krytyczna wizja osiemnastowiecznej rodziny polskiej Jędrzeja Kitowicza*, „Rocznik Socjologii Rodziny” 1997, t. 9, s. 291–296.

Saksonia i Saksończycy w świetle pamięci o uniach polsko-saskich w wybranych relacjach pamiętnikarskich Polaków z pierwszej połowy XIX wieku

Ewa Grzęda

Uniwersytet Wrocławski
ORCID: 0000-0001-5254-9458

Saxony and the Saxons in the Light of the Memory of Polish-Saxon Unions in Selected Diary Accounts by Poles from the First Half of the 19th century

Abstract: This present paper is an attempt to trace the reception of the Polish-Saxon relations (in a polonized Polish-Saxon version) in the first half of the nineteenth century, recorded in selected memoirs and epistolary notes from that period. The point of reference in this case is the historical personal unions between Poland and Saxony, i.e. the history of political relations. The basic subject of the analysis are the interpersonal relations between Poles and Saxons in the post-partition period, at a time when there were about 10,000 Poles in Saxony seeking asylum after leaving the Polish lands during the November Uprising, and the ways of taming the space characterized by the signs of the common political past. The memory of Polish-Saxon personal unions seems to have made it easier for Poles to adapt to the new social and even linguistic situation. As it appears, the interest of Poles in Saxony at that time was not only limited to seeking political asylum, but also had a tourist and cognitive dimension. Poles discovered Saxon Switzerland and learned how to do mountain tourism before going to their native Tatra Mountains. The basis for this paper is a selection of accounts and diaries of Andrzej Edward Koźmian, Józef Ignacy Kraszewski, Klementyna Hoffmanowa nee Tańska, Juliusz Słowacki's correspondence and Stanisław Deszert's manuscript journal.

Key words: Personal Polish-Saxon Union, diary writing, writing about travel, history, literature

Słowa kluczowe: unia personalna polsko-saska, pamiętnikarstwo, podróżopisarstwo, historia, literatura

Trzykrotne unie personalne polsko-saskie (saksońskie) w świadomości historycznej współczesnych Polaków – z wyjątkiem znawców przedmiotu –

zajmują miejsce marginalne. Jeśli w ogóle się o nich pamięta, to zwłaszcza o dwóch pierwszych, przypadających na okres panowania w Rzeczypospolitej Obojga Narodów Fryderyka Augusta I z rodu Wettynów, który w Polsce znany jest jako August II Mocny (1697–1733) i Augusta III Sasa z tej samej dynastii (1733–1763). Ten okres w historii Polski nadal często interpretowany jest jako początek kryzysu państwa i kultury oraz czas nasilającej się anarchii prowadzącej do upadku polskiej państwowości, której konsekwencją stały się ponadstuletnie rozbiory Polski. Pogląd ten w drugiej połowie wieku XIX utrwał mieszkający dwadzieścia lat w Dreźnie Józef Ignacy Kraszewski, pisząc w *Kartkach z podróży 1858 r.* z dużą dozą goryczy i żalu, iż:

Saksonia zajmuje nas i z innych względów, bo i my związani z nią niegdyś byli dynastycznymi węzłami. Szczególna rzecz, po tym związku pozostało nam gorzkie wspomnienie krzywd wyrządzonych, a Sasi przypisują mu swe straty – prawie upadek i ruinę... Z sympatii, jeżeli kiedy istniały – gorycz tylko na dzień kielicha...¹.

Mówiąc o uniach personalnych polsko-saskich nie należy zapominać także o trzeciej, przypadającej na okres istnienia Księstwa Warszawskiego (1807–1815), będącego próbą restytuowania, choć w szczątkowej formie, nieistniejącego już wówczas państwa polskiego. Na tronie Księstwa Warszawskiego z woli Napoleona Bonapartego zasiadł wówczas Fryderyk August król Saksonii z dynastii Wettynów – wnuk niegdysiejszego króla Polski Augusta III Sasa. W ten sposób po raz kolejny zacieśniły się więzy, tym razem pomiędzy niewielką częścią dawnych ziem polskich i Saksonią. Warto pamiętać, że konstytucję Księstwu Warszawskiemu nadał Napoleon 22 lipca 1807 r. właśnie w Dreźnie – stolicy Saksonii. Było to o tyle ważne, że Księstwo Warszawskie miało być tworem politycznym umożliwiającym przyszłą odbudowę polskiej państwowości, a w myśl postanowień Konstytucji 3 maja w Polsce zniesiona została wolna elekcja i tron polski zaoferowano Wettynom. To w Dreźnie spotykali się polscy dygnitarze z obozu patriotycznego na czele z Tadeuszem Kościuszką w celu przygotowania powstania, do którego doszło w 1794 r. W ostatnim dziesięcioleciu XVIII w., zwłaszcza po upadku powstania kościuszkowskiego, Drezno zaczęło pełnić funkcję centrum polskiej emigracji politycznej. Jacek Staszewski w monografii poświęconej Polakom w osiemnastowiecznym Dreźnie pisał w związku z tym:

W pierwszej połowie 1795 r. obserwujemy liczny napływ Polaków do Drezna. Wielu z nich traktowało swój pobyt w tym mieście jak dawniej – odwiedzali znaną metropolię w drodze do wód karlsbadzkich, odnawiali kontakty z dworem saskim, odwiedzali muzea i teatr. Była to [...] nowa kategoria przybyszów mających często interesy handlowe w Lipsku. Naszą uwagę skupimy jednak na tych, dla których pobyt w stolicy Saksonii wiązał się z podjęciem akcji politycznych, w tym czasie dopiero się zawiązujących. Miały one już w niedalekiej przyszłości doprowadzić do powstania w Dreźnie jednego z najważniejszych centrów emigracyjnych².

¹ J. I. Kraszewski, *Kartki z podróży 1858*, t. 2, przypisy i posłowie P. Hertz, Warszawa 1977, s. 352.

² J. Staszewski, *Polacy w osiemnastowiecznym Dreźnie*, Wrocław 1986, s. 157–158.

Szczególną rolę w odbudowywaniu polskiego życia społecznego i kulturalnego odegrało Dreżno po powstaniu listopadowym, stając się na pewien czas nie tylko miejscem azylu dla polskich uchodźców (schronienie w nim znalazło ok. 10 000 Polaków), ale także ważnym ośrodkiem polskiego życia literackiego i kulturalnego. Jeszcze w przedwojennej publikacji, dotyczącej emigracyjnych losów Polaków rozproszonych po Europie, Maria z Przedzieckich Walewska pisała:

Dreżno było jakby stacją wybraną przez Polaków; jeszcze pod koniec 1832 r., epoki odwiedzin tam Mickiewicza, utrzymywała się zrazu pewna znad Wisły kompanijka. Garstka Polaków, później się powiększała, – rodziny przyjeżdżały dla wychowania dzieci, kształcenia młodzieży. Do punktu kulminacyjnego doszła kolonia polska w okresie popowstaniowym i nawet po tych ciężkich latach do 1870³.

Z kolei wśród Saksończyków, życzliwych polskim powstańcom, byli także autorzy słynnych niemieckojęzycznych *Polenlieder* (*Pieśni o Polsce*). Można tu wskazać choćby twórczość poetycką związanego z Saksonią Ernsta Ortleppa (1800–1864)⁴.

Jak wykazały badania współczesnych historyków, na przełomie XVIII i XIX w. w sprawy polskie z różnym zresztą skutkiem angażowali się saksońscy dyplomaci, i to ich raporty oraz korespondencja stanowią dzisiaj bezcenne źródło wiedzy na temat genezy szeregu faktów i zdarzeń istotnych dla lepszego zrozumienia upadku państwa polskiego, jak i kolejnych faz rozbiorów Polski⁵. W relacjach dyplomatów saskich, którzy przyglądali się sprawom polskim z różnych miejsc i perspektyw, często daje znać o sobie wyraźnie propolska sympatia. Dobrze na to wskazuje fragment recenzji monografii Henryka Kocója *Dyplomaci sascy o powstaniu listopadowym*:

Oto poseł saski w Petersburgu Jean Frédéric Lemaistre informuje ministra spraw zagranicznych Saksonii Johanna von Minckwitzta o motywach działań Mikołaja I, Iwana Dybicza i Iwana Paskiewicza na poszczególnych etapach powstańczego zrywu, co nie może dziwić. Jego relację charakteryzuje wyraźny, czytelny podziw i szacunek dla poświęcenia i bohaterstwa powstańców. Lemaistre w licznych depešach relacjonuje przebieg walk, wskazując na ważne szczegóły – chociażby z 5 marca 1831 r. z przebiegu bitwy pod Grochowem, dotyczące strat. Szacunek dotyczył 5 tys. strat ludzkich armii rosyjskiej i sprzętu wojennego. Analizując stan moralny armii, zarzucają Dybiczowi, że ten dysponując armią liczącą 150 tys. żołnierzy, nie potrafił dorównać Suworowowi – porównanie dotyczy 1794 r. – Lemaistre wyraża w depešach podziw, jakim darzył Polaków za ich waleczność, docenia sztukę walki i eksponuje polską wolę zwycięstwa, deprecjonując jednocześnie wielkie imperium carskie. Istotne będzie wyselekcjonowanie z rękopisów Lemaistre'a jego trafnych przewidywań, jakoby rząd rosyjski podjął zamiar niszczenia polskiego przemysłu. Jego prognozy okazały się trafne, zasadnym był również wniosek, że Rosja niszczyć polską

³ M. z Przedzieckich Walewska, *Polacy w Paryżu, Florencji, Dreżnie: sylwetki i wspomnienia*, słowo wstępne M. Sokolnicki, Warszawa 1930, s. 103.

⁴ Zob. np. *Polenlieder. Eine Anthologie*, red. G. Koziellek, Stuttgart 1982; *Polenlieder von Ernst Ortlepp*, Altenburg 1831; Ł. Budny, „Polenlieder”. *Niemieckie świadectwo przyjaźni*, „Kultura” 1988, nr 18, s. 3.

⁵ H. Kocój, *Dyplomaci sascy wobec Sejmu Wielkiego*, Kraków 2016, *passim*; H. Kocój, *Dyplomaci sascy o powstaniu listopadowym*, Kraków 2014, *passim*.

państwowość (rząd, finanse, przemysł, armia), odbierając Polakom do normalnego życia i rozwoju, prowadziła politykę prowokującą kolejną rewolucję. W depeszy z 15 października 1831 r. Lemaistre ocenia, że Polacy zostali pokonani z powodu panującej wśród nich niezgody. Natomiast jego obszerna i wnikliwa ocena dyplomatycznych zabiegów Francji i Anglii w okresie powstania, zawiera wskazania na niekorzystne następstwa przeciagających się w czasie walk, olbrzymie straty w ludziach i sprzęcie wojennym. Lemaistre wyrażał ponadto uzasadnione obawy, że Rosjanie zawładnąwszy Polską i ustanawiając nad nią rządu zamienią się w dozorców więziennych⁶.

W kontekście pamięci o historycznych i politycznych związkach polsko-saskich legitymizowanych mocą trzech unii personalnych ciekawie rysują się relacje Polaków odwiedzających Saksonię, przed i po powstaniu listopadowym. Zarówno ci, którzy przemierzali ją w celach turystycznych – np. Andrzej Edward Koźmian czy Stanisław Deszert, a także szukający na jej obszarze azylu politycznego Juliusz Słowacki czy Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, rejestrowali w listach i pamiętnikach przejawy sympatii okazywanej Polakom ze strony zwykłych mieszkańców Saksonii, w wielu przypadkach świadomych politycznych związków polsko-saskich. W relacjach tych zwraca uwagę o wiele mniej krytyczny stosunek do wspólnej polsko-saskiej przeszłości niż w opiniach historyków. Na plan pierwszy wysuwają się często pozytywne i bezcenne dla przybyszów z Polski przejawy życzliwości i otwartości okazywanej im przez zwykłych Saksończyków. Z autentycznym zaciekawieniem polscy turyści i emigranci tego okresu poszukują też na terenie Saksonii śladów wspólnej historii. Odnajdują je nie tylko w znanych galeriach drezdeńskich, ale także w ikonosferze Drezna – stolicy Saksonii, i Lipska, a także na prowincji, studiując np. wpisy w księgach pamiątkowych wystawianych w pobliżu ciekawych obiektów turystycznych na terenie Szwajcarii Saskiej⁷. W interesujących nas relacjach znaleźć można także konstatacje odnoszące się do pewnego rodzaju wspólnoty losów społeczeństwa polskiego i saksońskiego oraz uwagi o podobieństwie przemian społecznych i kulturowych na terenie dawnej Polski i Saksonii w okresach wspólnych rządów i wspólnych podstaw administracyjnych. Wydaje się, że tropiąc ślady zarówno politycznych, jak ekonomicznych i kulturalnych historycznych związków polsko-saskich, Polacy, którzy z określonej przyczyny znaleźli się w pierwszej połowie XIX w. na terenie Saksonii, łatwiej oswajali obcą rzeczywistość i przestrzeń. Proces ten dobrze ilustruje wymowny fragment relacji Klementyny z Tańskich Hoffmanowej opublikowanej w tomie *Drezno i jego okolice*, w którym autorka wyraźnie akcentuje polsko-saskie powinowactwa polityczne i społeczne:

⁶ A. Cichosz, [rec.] *Henryk Kocój: Dyplomaci sascy o powstaniu listopadowym, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2014, 380 ss.*, „Biblioteka Nostra. Śląski Kwartalnik Naukowy” 2015, nr 2 (40), s. 140.

⁷ E. Grzęda, *Romantyczne wędrówki Polaków po Szwajcarii Saskiej*, „Góry – Literatura – Kultura” 2018, t. 12, red. E. Grzęda, s. 149–173.

Drezno dla tanności, przyjemności swoich, dla łatwości jaką podaje młodym osobom w wydoskonaleniu się w talentach, wreszcie dla sąsiedztwa tylu zimnych wód i cieplic, zwabia ciągle wielu cudzoziemców, a zwłaszcza Polaków; bo prócz ogólnych dla wszystkich powabów, dla nas ma ten szczególnie i wielki, iż zupełne powinowactwo zachodzi między nami i Sasami. Trzech monarchów, August drugi i trzeci, Fryderyk August, panowali wspólnie nad nimi, i Sasi lubo nie tak okropnych, przecież podobnych jak my przemian doznali [...]. Jak więc między przyrodniem rodzeństwem tak między nimi i nami, jest wiele styczności i stosunków. Na wszystkich niemal gmachach publicznych Drezna, na moście, na katolickim kościele, w zamku, w składach ciekawych, w zbiorach naukowych, widzisz polskie herby, orła i pogoń, znajdujesz polskie pamiątki i księgi; w ludzie znachodzisz niezmierną ku nam przychylność, często znajomości języka, historii naszej, a zawsze podział nieszczyć i cnot uwielbienie; między osobami przy dworze królewskim będącemi, spotykasz polskie imiona i serca, w mieście zdybujesz domy i ogrody z nazwą polskich właścicieli; chcesz użyć przyjemności towarzyskich, zawsze kilka rodzin polskich tu zamieszkałych zastaniesz; zgłoś, Polakowi w Dreźnie zdawać się może z łatwością, że do polskiego miasta zajechał. A może być omamienie miłsze, zwłaszcza kiedy widzi w około swobodę, pomyślność ogólną. Przyjechałam do Drezna 12 Grudnia 1831, chęcią naszą było zamieszkać w niem aż do chwil szczęśliwszych. Drezno w tej porze było przyjemniejsze niż kiedykolwiek; przychylne, gościnne, ożywione, dla każdego z nas stało się prawie jakby drugim krajem. Nie była to matka, bo jedna tylko na świecie matka być może, ale dobra ciotka, która osieroconą rodzinę przyjmuje, pociesza [...]. Podobnie złudzona, żyjąc wpośród tylu rodzin polskich, obchodząc z nimi święta nasze, zachowując narodowe zwyczaje, nic dziwnego, że przez czas jakiś pobytu w Dreźnie zapominałam chętnie, że jestem za granicą⁸.

Wymowne są tu porównanie Saksonii do dobrej ciotki, która w sytuacjach kryzysowych potrafi nawet zastąpić matkę, oraz sugestia, że dla Polaków pozbawionych własnej państwowości okolice Drezna stały się substytutem utraconego kraju, czymś na kształt zastępczej ojczyzny. W kontekście polsko-saskich związków politycznych i stanowiących ich konsekwencję relacji społecznych opinia Hoffmanowej jest potwierdzeniem tezy, że w okresie rozbiorów zbliżenie, jakie w przeszłości nastąpiło pomiędzy polskim i saskim społeczeństwem za sprawą porozumień i traktatów unijnych, zaowocowało realnym wsparciem okazanym przez Saksończyków polskim emigrantom dotkniętym represjami zaborców i poszukującym w Europie nowego miejsca do życia.

Analizując polsko-saskie relacje i kontakty z tego okresu należy zauważyć, że lepiej od politycznych układały się wówczas zwykłe międzyludzkie relacje pomiędzy przybyszami z dawnych ziem polskich i mieszkańcami Saksonii. Warto też wspomnieć, że już w okresie przedlistopadowym Polacy odwiedzali nie tylko najważniejsze saksońskie ośrodki polityczne, Drezno, Lipsk, ale także w celach czysto turystycznych wędrowali po Szwajcarii i Saskiej. Andrzej Edward Koźmian w znanej relacji *Dwa dni w Szwajcarii i Saskiej w 1825 r.* zanotował, iż w księdze pamiątkowej wyłożonej w domu gościnnym w pobliżu widokowej góry Grosser Winterberg (556 m n.p.m.) – uznanej już wówczas za jeden z ciekawszych obiektów turystycznych na

⁸ K. z Tańskich Hoffmanowa, *Drezno i jego okolice przez Klementynę z Tańskich Hoffmanową. Wydanie nowe ozdobione 45 drzeworytami*, Bruxella 1862, s. 6–7.

granicy Saskiej i Czeskiej Szwajcarii – dostrzegł wiele nazwisk polskich i kilka polskojęzycznych wpisów świadczących o wyraźnym zachwycie Polaków wędrujących po tamtejszych górskich szlakach⁹. Sam Koźmian podczas dwudniowej wycieczki z przewodnikiem zwiedził malownicze, skaliste okolice rozciągające się wzdłuż Łaby, podziwiając słynne osobliwości tamtejszej natury urozmaicone ciekawymi obiektami architektonicznymi i należące do ustalonego kanonu miejsc o wyjątkowej atrakcyjności turystycznej. Był m.in. w Bastei kuszącej słynnym mostem, umożliwiającym wygodny spacer między pionowymi blokami i nawisami skalnymi, zawieszonym wysoko nad korytem Łaby. Do dzisiaj jest to jeden z najczęściej odwiedzanych obiektów turystycznych w Szwajcarii Saskiej.

W roku 1828 r. w okolice Bastei dotarł także Stanisław Deszert – radca stanu w Królestwie Polskim¹⁰. Pozostający ciągle w rękopisie jego interesujący *Dziennik podróży odbytej w latach 1828–1829*¹¹ jest również cennym źródłem wiedzy na temat dziewiętnastowiecznej recepcji historycznych i współczesnych relacji polsko-saskich. Ów znany i poważany radca stanu w Królestwie Polskim, w Saksonii przebywał krótko, bo zaledwie 11 dni – od 6 do 17 września 1828 r. W tym czasie kilka dni spędził w Dreźnie, odbył też nieledwie obowiązkową wycieczkę do Szwajcarii Saskiej, a następnie, jadąc okrężną drogą do Berlina, zatrzymał się w Lipsku. Podczas pobytu w Saksonii od samego początku zwracał baczną uwagę na wszystkie ślady historycznych związków pomiędzy Polską i Saksonią. Pierwsze spostrzeżenia w tym zakresie zapisał w dzienniku niemal natychmiast po przekroczeniu granicy prusko-saksońskiej, jeszcze przed dotarciem do Drezna. W przydrożnej karczynie, w której zatrzymał się na odpoczynek, jego uwagę zwróciły ślady dawnej ekonomicznej aktywności Polaków na tym terenie, sięgające schyłkowego okresu pierwszej unii polsko-saskiej. Pisał w związku z tym:

Kręty bieg dróg wśród nieprzebytych borów gdzie miejscami pomniejsze osady lub pojedyncze zagrody wiejskie są porozrzucane, prowadzi na koniec do wierzchołka samego tych wyniosłych pagórków już do rzędu gór należących. – Tu ujrawszy miłe dla Polaków godło na karczynie *Zum Weissen Adler* wstrzymałem się, chcąc razem wychnąć koniom nieco zmęczonym – Karczma ta właściwiej mówiąc austeria, czyli *Wirthaus*, a może *Hotel Gasthof* cały karmazynowo malowany, wystawiony był w roku 1733, co sam napis świadczy, to jest w czasach kiedy Saksonia z Polską pod jednym zostawały Berłem, w czasach kiedy to za króla Sasa [...], bo ta właśnie epoka podobno najwięcej do upadku naszego się przyczyniła. – Mnóstwo Niemek z taczkami z targu wracających, na których z [miejscą] dostarczonego

⁹ A. E. Koźmian, *Dwa dni w Szwajcarii Saskiej w 1825 r.*, Warszawa 1828, s. 68.

¹⁰ E. Grzęda, *Śląska podróż Stanisława Deszerta*, „*Annales Silesiae*”, red. J. Kolbuszewski, R. XXV, 1995, s. 9–19; E. Grzęda, *Das kulturelle und historische Erbe von Niederschlesien, Sachsen und Preußen auf der Grundlage des Reisetagebuches von Stanislaw Deszert aus den Jahren 1828–29*, w: *Touristische Vermarktung der Geschichte*, Hergs. M. Řezník, K. Rosenbaum, Leipzig und Berlin 2014, s. 93–106.

¹¹ S. Deszert, *Dziennik podróży odbytej w latach 1828 i 29 przez S. D.*, rps Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. II 3585, 320 ss.

warzywa lub nabiału chleb *Zwibachy* i drobne sprawunki wiozły, już mi zapowiadały bliskość stolicy. – Widząc spomiędzy nich dwie dosyć urodziwe i wesołe, zaproponowałem im, aby nie wodą lecz piwem pragnienie gasiły, pod warunkiem aby za zdrowie Polaka wypily – zdragając się nieco z uśmiechem każda wychyliła po kuflu piwa, życząc mi szczęśliwej podróży¹².

Choć w przytoczonym powyżej komentarzu powtarza Deszert utrwaloną już wówczas w opinii publicznej tezę o negatywnym wpływie unii polsko-saskiej na stan dawnego państwa polskiego, co interpretuje jako jedną z przyczyn ostatecznego upadku Rzeczypospolitej, to jednak na poziomie relacji interpersonalnych, które nawiązuje w trakcie podróży po Saksonii, wykazuje brak jakichkolwiek uprzedzeń czy niechęci do tutejszych mieszkańców. Od samego początku budzą oni jego zainteresowanie i szczerą sympatię, a czasami nawet podziw. Podobnie jak na wielu innych Polakach przybywających w tym czasie do Saksonii duże wrażenie robi na nim Dreżno. Pozostając w nim przez kilka dni, z wielką pieczołowitością zwiedza tamtejsze wystawy i ekspozycje. W pałacu Brühla ogląda wystawę sztuk pięknych i przemysłu, gdzie podziwia kolekcję miśnieńskiej porcelany¹³. Jest wyraźnie podekscytowany, gdy na wyłączanym blacie dostrzega malowidło przedstawiające tragiczną scenę z najnowszej historii Polski – zgon księcia Józefa Poniatowskiego, tonącego w nurtach Elstery w finalnej fazie bitwy narodów pod Lipskiem¹⁴. Dużą satysfakcją sprawia Deszertowi zwiedzenie dreźnieńskiej zbrojowni, w której przypatruje się zgromadzonym tam fragmentom oręża polskiej gwardii Augusta II Mocnego i Augusta III Sasa. Píše w związku z tym:

Oddzielny pokój zajmują kopie niegdyś Gwardii Polskiej z 120 ludzi złożonej, którą mieli Augustowie. – W ogóle mówiąc zbiór ten dla rozmaitych, starodawnych pamiątek gdzie wszędzie i Polskie dzieje są z innymi połączone, godzien jest widzenia¹⁵.

Szereg polskich pamiątek odnajduje także w słynnej dreźnieńskiej galerii *Grünes Gewölbe* – czyli muzeum jubilerstwa i złotnictwa założonym w 1721 r. przez Augusta II Mocnego i pełniącym funkcję skarbcza elektorów saskich¹⁶. Deszert zgromadzone tam zbiory przedstawia następująco:

Biały pokój a raczej sala, w której cała boazeria wyłącana, a ściany w zwierciadła przybrane, ozdobiona jest herbami polskimi i saskimi i w niej zebrane są wszelkie rodzaje drogich kamieni, jako to aspisów, agatów Lapis Lazuli, serpentine, malakity, ametysty [...] w rozmaitych kształtach nadzwyczajnej wielkości, która podziwienie wznieca¹⁷.

¹² S. Deszert, dz. cyt., s. 12 – 13.

¹³ Tamże, s. 14.

¹⁴ Więcej na ten temat: E. Grzęda, *Będziesz z chlubą wskazywać synów twoich groby... Mitologizacja mogił bohaterów w literaturze i kulturze polskiej lat 1795–1863*, Wrocław 2011, s. 160–189.

¹⁵ S. Deszert, dz. cyt., s. 19.

¹⁶ O selektywnym sposobie zwiedzania przez Polaków Europy, zwłaszcza miejsc pamięci, zbiorów i kolekcji muzealnych, pisze T. Budrewicz, *Kodeks Polaka w podróży*, w: *Podróż i literatura 1864–1914*, red. nauk. E. Ichnatowicz, Warszawa 2008, s. 548–562.

¹⁷ Tamże, s. 21.

W partiach dziennika stanowiących podsumowanie pobytu w Dreźnie Deszert nie ukrywa prawdziwego zachwytu warunkami życia, architektury i kultury Saksonii, podkreśla też bardzo ujmującą i korzystną dla Polaków oraz innych obcokrajowców atmosferę tego, jego zdaniem, na wskroś europejskiego miasta:

Miasto Drezno jak miemam jest najpowabniejsze dla osób, które w zaciszu i w spokojności domowej chcą niekiedy tylko rozrywki publicznej używać – nie ma tu zgiełku, ani też samotności, nie ma tych rozrodzonych zabaw i widowisk publicznych, ale w zamian tego są wesołe spacerki, tak przyjemne, tyle powabne, jest dobry teatr, włoski i niemiecki, a wątpić nie należy, że i towarzystwo niemało musi mieć ponęty – życie tanie miarkując po dobrych obiadach, które za mierną zapłatę w hotel d'France jadałem – zabawne jest to społeczeństwo, gdzie kilka narodów razem się znajduje, a każdy ojczystym językiem mówi; – jędrność języka naszego, poświst i domysłowe wyrażenie słów angielskich, powab francuskiej konwersacji, piękne dźwięki mowy włoskiej i śpiewny odgłos niemieckich wyrazów rodzą nową harmonię z dysonancji samej. Drezno niewiele, ale za to pięknych liczy ekwipażów, bo niemal wszyscy wołą piechotą po wygodnych trotoarach, równych i dobrych brukach chodzić i spacerować, zwłaszcza, że odległości nie są wielkie, płeć piękna słusznie ten przydomek nosi, bo w ogólności kobiety są przystojne blondynki, – gustownie się ubierają, kapelusze ryżowe z powiewnymi piórami lub wstążkami przybrane, które wiatr jakby od niechcienia tu i ówdzie unosi, są widać bardzo ulubione, powabne zaś wejrzenia, które częstokroć z nagromadzonych pierścieni z włosów, a często z pelli się przebijają wzbudza przekonanie, iż w orszaku bogini Westy częste zmiany zachodzić muszą. – Każdemu rozumiem cudzoziemcowi przyjemny jest pobyt w Dreźnie, już dopiero dla Polaka, kiedy wspomni sobie za przedostatnie rządy w kraju naszym elektorowie sascy sprawowali, że w pamiętnej dla narodu naszego epoce tron królownie Auguście był przeznaczony, że na koniec X. [Księstwo] Warszawskie pod błogim panowaniem jej ojca Fryderyka Augusta zostawało, kiedy w mieście zwiedzając galerię Grünes Gewölbe i inne zakłady, wszędzie orła polskiego w pobratymstwie z pogonią i z herbem saskim dostrzeżę, które niejako przenoszą go do onych czasów, kiedy Polska jeszcze w rządzie niepodległych krajów się liczyła¹⁸.

Całą relację Deszerta z krótkiego pobytu w Saksonii charakteryzuje aprobatywny stosunek do lokalnych mieszkańców, ich zwyczajów, kultury materialnej i duchowej. W zasadzie poza przytoczoną na wstępie stereotypową opinią na temat saskich rządów w dawnej Polsce wspólna przeszłość podczas tej podróży jawi mu się nie tyle jako źródło traumy i smutku, ile pewnego rodzaju nostalgii, a nawet satysfakcji.

Bardzo podobnie swój krótki pobyt Dreźnie oceniał Juliusz Słowacki, który do stolicy Saksonii przybył 1 kwietnia 1831 r., po opuszczeniu wyniszczonych walkami powstańczymi Warszawy. Od samego początku wydawał się urzeczony urodą i atmosferą tego przyjaznego Polakom miasta. W jednym z listów do matki pisał wprost: „Gdzie się tylko zbliżyć do tłumu, wszędzie o nas gadają i lubią nas”¹⁹.

Pobyt w pięknie położonym Dreźnie uznał za moment wyraźnie odprężający, pozwalający na uwolnienie i ukojenie narażonego na konieczność radzenia sobie z sytuacją opresyjną umysłu, czemu dał wyraz w liście do przyrodniej siostry Aleksandry Bécu:

¹⁸ Tamże, s. 30.

¹⁹ *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, t. 1, oprac. E. Sawrymowicz, Wrocław 1962, s. 70, list nr 29.

Wyjechałem błąkać się po świecie – z początku podróz mi nie szła dobrze, zatrzymano mnie w Prusach – siedziałem 2 tygodnie przymuszony we Wrocławiu – teraz jestem zupełnie wolny, mogę się, gdzie chcę, obracać. – Pierwszego dnia po przyjeździe moim do Dreżna spotkałem zaraz w cukierni Odyńca, teraz jesteśmy razem i rozpamiętywamy dawne czasy²⁰.

Jeszcze bardziej entuzjastyczny ton spowodowany pobytem w Dreźnie wybrzmiewa w jego kolejnych listach do Matki:

Kochana Mamo! Co za szczęście! Wyrwałem się z nudnego Wrocławia, gdzie po długich korespondencjach odebrano z Berlina odpowiedź, żeby mnie puścić w dalszą drogę. Dano mi więc paszport do Francji – ja zaś przyjechałem do Dreżna i myślę tu czas niejaki posiedzieć. Bardzo mi się to miasto podobało, bo przez długi pobyt w Warszawie stęskniony byłem po pięknych okolicach – tutaj zaś są prześliczne²¹.

Słowacki spotykał w Dreźnie wielu Polaków, w ich towarzystwie odbył także wycieczkę do pobliskiej doliny Plauen, gdzie zachwycił się tamtejszą przyrodą i krajobrazem otwierającym się na wzniesienia Szwajcarii Saskiej. W kolejnej listownej relacji stwierdzał stanowczo: „Gdyby nie ta niespokojność, która mnie dręczy o Was, kochani moi, byłoby [mnie] bardzo dobrze w Dreźnie – poznałem wiele polskich [domów] i żyję w dobrym towarzystwie”²².

Alina Kowalczykowa zauważyła, że krótki w życiu Słowackiego epizod dreźnieński można postrzegać jako jeden z najszcześniejszych okresów w życiu poety²³. Jest to zapewne skutek nie tylko oddziaływania na poetycką wyobraźnię Słowackiego urody naturalnego i kulturowego krajobrazu Saksonii, ale także panującej tam atmosfery.

Szereg ciekawych refleksji na temat historycznych koincydencji pomiędzy Polską i Saksonią oraz ich ekonomicznych, kulturowych i politycznych konsekwencji odnaleźć można również w cytowanej na wstępie relacji pamiętnikarskiej autorstwa polskiej pisarki – prekursorce literatury dla dzieci i młodzieży – Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Zarys owej relacji powstał pod koniec jej pobytu w Dreźnie z myślą o adresatce, której Hoffmanowa poświęciła już swoje poprzednie utwory – siostrzenicy Helence Tarczewskiej. Opis Dreżna i jego okolic, m.in. Szwajcarii Saskiej, zgodnie z intencją Hoffmanowej, miał stanowić zachętę do zwiedzania Saksonii oraz popularyzować wiedzę na temat jej mieszkańców, a także wspólnej polsko-saskiej przeszłości i służyć jako przewodnik²⁴. Hoffmanowa wykorzystała w nim wspomnienia i obserwacje poczynione podczas półrocznego pobytu w Dreźnie, gdzie po opuszczeniu Warszawy przebywała do maja 1832 r. Finał jej pobytu w Dreźnie zbiegł się z okresem trudnym dla Polaków przebywających na terenie Saksonii po upadku powstania listopadowego, gdyż pomimo wielkiej przychylności saskiego społeczeństwa władze Saksonii pod silnym naciskiem Prus i Rosji

²⁰ Tamże, s. 61, list nr 26.

²¹ Tamże, s. 62, list nr 27.

²² Tamże, s. 65, list nr 28.

²³ A. Kowalczykowa, *Słowacki*, Warszawa 1999, s. 91.

²⁴ K. z Tańskich Hoffmanowa, *Dreżno i jego okolice przez Klementynę z Tańskich Hoffmanową. Wydanie nowe ozdobione 45 drzeworytami*, Bruxella 1862, s. 6.

w połowie 1832 r. rozpoczęły wydalanie rezydujących tam Polaków. Przymus opuszczenia Drezna dotknął także Hoffmanową i jej męża. Pisarka, opuszczając Drezno w czerwcu 1832 r., bardzo żałowała, że musi wyjechać z tego przyjaznego i interesującego miasta. W pismach Hoffmanowej rejestrujących szczegóły jej pobytu w Dreźnie i Saksonii (Hoffmanowej udało się odbyć także wycieczkę do Szwajcarii Saskiej) zachowało się jednak wiele ciepłych i ciekawych wspomnień poświadczających dobre relacje zachodzące w tym czasie pomiędzy Polakami i obywatelami Saksonii. W wydanych pośmiertnie pamiętnikach z tego okresu pod datą 15 stycznia 1832 r. czytamy np.:

Pocziwie Sasy dawały dziś obiad w swojej resursie, gdzie na cześć Polaków śpiewano wiersze, wnoszono toasta; skończyło się na łzach z obu stron. Prawdziwy zaszczyt przynosi ludzkości to społeczenie, jakie nieszczęście Polaków obudza; żaden rząd go nie przytłumi²⁵.

W innym fragmencie pisze:

Trudno wypowiedzieć co te pocziwie Niemcy dla wychodźców polskich czynią; składki, honory, atencje, wszystko w robocie²⁶.

Kolejna nota zawiera następującą informację:

Pocziwy król saski wezwał kilku Polaków i Polek do klęczenia przy grobie Chrystusa w wielki piątek. Co może, to robi dla nas nieborak²⁷.

W swoim drezdeńskim mieszkaniu – otwartym dla przybyszów z Polski – Hoffmanowa prowadziła coś na kształt salonu towarzyskiego. 23 marca 1832 r. gościł u niej przebywający wówczas w Dreźnie Adam Mickiewicz. Co jednak istotne, pomimo otaczania się Polakami postawę Hoffmanowej cechowała otwartość oraz brak skłonności do separatyzmu i zamykania się we własnej diasporze. 5 maja 1832 r. wzięła np. udział w uroczystościach z okazji rocznicy śmierci Fryderyka Augusta, którego manifestacyjnie nazywała „prawym monarchą Polaków”.

Choć pobyt w Saksonii nie zakończył się dla autorki pierwszym w dziejach literatury polskiej opisu Drezna szczęśliwie, to jednak długo pozostała pod jej urokiem. O Dreźnie pisała, że jest to najpowabniejsze miasto tej części Europy²⁸. Porównywała je nawet z Krakowem. Zaglądając w odległą przeszłość Saksonii, przytaczała także opinie o Słowianach, którzy zamieszkali te ziemie w czasach prehistorycznych, i tropiła ślady osadnictwa łużyckiego m.in. w okolicach Bautzen (Budziszyna), sugerując nawet pewien rodzaj pobratymstwa między zamieszkującymi te obszary Słowianami i Germanami²⁹, w sposób zatem nader nowoczesny eksponowała pograniczny charakter ziem saskich.

²⁵ *Pisma pośmiertne Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, t. II: *Pamiętniki*, Berlin 1849, s. 2.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże, s. 5.

²⁸ K. z Tańskich Hoffmanowa, *Drezno i jego okolice*, s. 6.

²⁹ Tamże, s. 10.

W ocenie panowania saskich elektorów na tronie polskim na przełomie XVII i XVIII w. starała się zachować obiektywizm, nie unikając wyrażania opinii krytycznych, ale potrafiła także dostrzec jaśniejsze strony utrwalania w tym czasie pozycji Wettynów, pisząc np.:

Syn jego drugi, równie jak on wojennego ducha, ale szczęśliwszy, i pięknych sztuk lubownik, najwięcej ze wszystkich elektorów dla Drezna uczynił, on mu pozyskał przydomek Florencyi niemieckiej; był to Fryderyk August I, nam znany pod imieniem Augusta II, od czasu jak w r. 1697, królem polskim obrany został, i religią katolicką dla siebie i potomków przyjął. Mimo świętych przymiotów swoich, zamiłowania tego co piękne, nie zrzucił August ani Polski ani Saksonii prawdziwego szczęścia, owszem podobno wspólnie pokutujemy dotąd za dumę jego, niebaczość, niebezpieczne związki i przepych nad miarę; ale Drezno jaśnieje jeszcze dziełami i zakładami jego³⁰.

W opisie *Drezna i jego okolic* interesująca jest pewna nadrzędna optyka prowokująca czytelnika do oddzielenia relacji politycznych od relacji społecznych. Podczas gdy w ślad za opinią historyków Hoffmanowa negatywnie oceniała strategię polityczną i sposób sprawowania rządów przez Augusta II, równorzędnie wyraźnie dostrzegła pewną wspólnotę losów Polaków i Saksończyków żyjących pod tym samym berłem. Z wielkim też sentymentem wspominała postać dobrze przez Polaków zapamiętanego księcia warszawskiego Fryderyka Augusta III:

Drezno mogłoby jeszcze rok 1813 na swych murach zapisać. Panował w niem wtedy i Saksonii całej, równie drogi sercom saskim i polskim Fryderyk August III, przemianą losu król saski a książe warszawski. Potężna prawica Napoleona te oba tytuły mu nadała, a on je odwdzięczał prawdziwą przyjaźnią. Ta przyjaźń sprowadziła na Drezno klęski niezmiernie; bo kiedy już wszyscy byli przeciw upadającemu cesarzowi Francuzów, Fryderyk August opuścić go nie chciał; i stolica jego stała się czynnym świadkiem tej krwawej europejskiej wojny... Dziś, już ani znać spustoszenia, któremu wtedy uległa³¹.

Związki polsko-saskie obserwuje także w ikonosferze miasta, jej uwagę przykuwają obecne w niej polskie herby³² i inne polskie pamiątki zgromadzone przede wszystkim w drezdeńskich galeriach. W jej recepcji stają się one źródłem identyfikacji z otaczającą ją przestrzenią i znakomitym pretekstem do pogłębienia refleksji nad historią narodów zamieszkujących Europę Środkową, wiązanych traktatami i umowami politycznymi oraz koligacjami rodzinnymi. Bardzo pozytywnie i nieledwie pochlebnie wypowiadała się Hoffmanowa także na temat stylu życia Saksończyków, podkreślając ich spokojny tryb życia, pracowitość: „Sasi nie piją, nie kłócą się, nie mówią głośno; przez czas mego pobytu w Dreźnie, daleko częściej na ulicach, w ogrodach, polską mowę niżli niemiecką słyszałam, zwłaszcza idąc wieczorem”³³. Sugerowała nawet, że Polacy mogliby się wiele dobrego nauczyć od obserwowanych w Saksonii skromnie żyjących Niemców:

³⁰ Tamże, s. 12.

³¹ Tamże, s. 16.

³² Tamże, s. 58.

³³ Tamże, s. 20.

Już to wyznać należy, iż od Niemców wielebyśmy się nauczyć mogli, zwłaszcza co do zrozumienia rzetelnych potrzeb życia, i do zaspokojenia ich bez wielkich wydatków. Tu na przykład, tak w katolickich, jak w reformowanych kościołach, nie ma targów, układów z księżmi o pogrzeby. Na całe miasto jest jeden przedsiębiorca świecki; i są stopniowania do spełnienia tego smutnego obrzędu przepisami odwiecznymi oznaczone. Kto nieszczęściem zmuszony do oddania komu ostatniej posługi, znosi się tylko z przedsiębiorcą, oświadcza jaką ją mieć żąda, daje pieniądze i już o nic się nie turbuje³⁴.

Historia relacji polsko-saskich z pierwszej połowy XIX w. jak dotąd nie została należycie opisana. Pomimo wielkiego znaczenia, jakie Drezno odegrało w dziejach polskiej emigracji polistopadowej, jego blask przyćmił Paryż, a nawet Londyn. A przecież w stolicy Saksonii gościli w tym czasie, choćby przelotnie, wszyscy najwybitniejsi polscy twórcy romantyczni, Drezno było bardzo ważnym ośrodkiem wydawniczym, w drezdeńskiej Akademii Sztuk Pięknych kształcili się przyszli wybitni polscy malarze. Już na początku wieku XX, 29 maja 1901 r., w Königliches Opernhaus w Dreźnie odbyła się prapremiera opery *Manru* Ignacego Paderewskiego (zamyśl libretta autorstwa Alfreda Nossiga powstał na podstawie fabuły powieści związanej przez wiele lat z Dreznem Józefa Ignacego Kraszewskiego *Chata za wsią*) promującej polską kulturę. Opera powstała na zamówienie drezdeńskiego teatru i odniosła ogromny sukces. Trudno zatem nie zauważyć, że historyczne unie personalne, zawierane z rozsądku lub pod presją polityczną pomiędzy Polską i Saksonią, z różnych względów krytycznie oceniane przez historyków, na poziomie szeroko rozumianych relacji społecznych i transferów kulturowych pomiędzy Polakami i Saksończykami ostatecznie zaowocowały niezliczoną ilością faktów i zjawisk spektakularnie pozytywnych, i to pozytywnych dwustronnie. W niniejszym artykule zwróciliśmy uwagę tylko na kilka wybranych.

Bibliografia

- Budny Ł., „Polenlieder”. *Niemieckie świadectwo przyjaźni*, „Kultura” 1988, nr 18, s. 3.
- Budrewicz T., *Kodeks Polaka w podróży*, w: *Podróż i literatura 1864–1914*, red. nauk. E. Ihnatowicz, Warszawa 2018, s. 548–562.
- Cichosz A. [rec.], *Henryk Kocój: Dyplomaci sascy o powstaniu listopadowym*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2014, 380 ss., „Biblioteka Nostra. Śląski Kwartalnik Naukowy” 2015, nr 2 (40).
- Deszert S., *Dziennik podróży odbytej w latach 1828 i 29 przez S. D.*, rps Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. II 3585, 320 ss.
- Grzęda E., *Będziesz z chlubą wskazywać synów twoich groby... Mitologizacja mogił bohaterów w literaturze i kulturze polskiej lat 1795–1863*, Wrocław 2011.
- Grzęda E., *Das kulturelle und historische Erbe von Niederschlesien, Sachsen und Preußen auf der Grundlage des Reisetagebuches von Stanislaw Deszert aus den Jahren 1828–29*, w: *Touristische Vermarktung der Geschichte*, Hersg. Miloš Rezník, Katja Rosenbaum, Leipzig und Berlin 2014, s. 93–106.

³⁴ Tamże, s. 43.

- Grzęda E., *Romantyczne wędrówki Polaków po Szwajcarii Saskiej*, „Góry – Literatura – Kultura” 2018, t. 12, red. E. Grzęda, s. 146–173.
- Hoffmanowa z Tańskich Klementyna, *Drezno i jego okolice przez Klementynę z Tańskich Hoffmanową. Wydanie nowe ozdobione 45 drzeworytami*, Bruxella 1862.
- Kocój H., *Dyplomaci sascy o powstaniu listopadowym*, Kraków 2014.
- Kocój H., *Dyplomaci sascy wobec Sejmu Wielkiego*, Kraków 2016.
- Korespondencja Juliusza Słowackiego*, t. 1, oprac. E. Sawrymowicz, Wrocław 1962.
- Kowalczykowa A., *Słowacki*, Warszawa 1999.
- Kraszewski J. I., *Kartki z podróży 1858*, t. 2, przypisy i posłowie P. Hertz, Warszawa 1977.
- Pisma pośmiertne Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, t. II: *Pamiętniki*, Berlin 1849.
- Polenlieder. Eine Anthologie*, red. G. Koziłek, Stuttgart 1982.
- Ortlepp E., *Polenlieder*, Altenburg 1831.
- Staszewski J., *Polacy w osiemnastowiecznym Dreźnie*, Wrocław 1986.
- Walewska z Przewdzieckich M., *Polacy w Paryżu, Florencji, Dreźnie: sylwetki i wspomnienia*, słowo wstępne M. Sokolnicki, Warszawa 1930.

Konstanty Gaszyński na Litwie

Jacek Lyszczyzna

Uniwersytet Śląski w Katowicach

ORCID: 0000-0001-9344-6009

Konstanty Gaszyński in Lithuania

Abstract: Konstanty Gaszyński found himself in Lithuania during the November Uprising, fighting as a lieutenant in the corps of General Gielgud. The images of the uprising in Lithuania are reflected in his book *Pieśni pielgrzymy polskiego* (*The Songs of a Polish Pilgrim*). It was published in Paris in 1833, after the defeat of the uprising, and it contains 24 poems, e.g.: *Przejście Niemna przez wojska polskie* (*Crossing the Neman by the Polish Army*), *Spalenie Czerwonego dworu* (*The Burning of the Red Mansion*), *Zajęcie Rosień przez powstańców* (*Insurgents Occupying Rosienie*) and *Do Emilii Plater i Marii Raszanowicz, walczących w szeregach powstańców litewskich* (*To Emilia Plater and Maria Raszanowicz, Fighting in the Ranks of the Insurgents of Lithuania*).

Key words: Gaszyński, Lithuania, November Uprising, poetry, emigration

Słowa kluczowe: Gaszyński, Litwa, powstanie listopadowe, poezja, emigracja

Konstanty Gaszyński bliżej poznał Litwę dopiero podczas powstania listopadowego. Urodził się bowiem w Małej Wsi na Mazowszu, do czego nawiązywał później w wierszu *Wspomnienie miejsc rodzinnych*, ogłoszonym na łamach redagowanego przez niego warszawskiego czasopisma zatytułowanego „Pamiętnik dla Płci Pięknej”, w którym pisał:

Ponad brzegiem Pilicy jest gaik różany,
A w nim słowik co ranek śpiące budzi echo;
W chwilach mojej młodości, jak snem kołysany
Na różach, piosnek jego słuchałem z uciechą!¹

Po śmierci ojca cała rodzina – Konstanty wraz z matką, dwoma braćmi i dwiema siostrami – przenieśli się do Warszawy. Tam przyszedł poeta uczył się do liceum, gdzie zawiązał ścisłą przyjaźń z Zygmuntem Krasińskim i Konstantym Danielewiczem, kontynuowaną potem na Uniwersytecie,

¹ K. Gaszyński, *Poezje*, oprac. J. Lyszczyzna, Katowice 2018, s. 174.

gdzie zaczął studia w 1828 r. W Warszawie też wspólnie z Leonem Zienkowiczem i przy współpracy Dominika Magnuszewskiego, Konstantego Danielewicza i Stanisława Egberta Koźmiana wydawać zaczął w 1829 r. „Pamiętnik dla Płci Pięknej”, pismo o charakterze literackim, drukujące przede wszystkim poezję i prozę współczesnych głównie autorów oraz krótkie informacje dotyczące bieżącego życia literackiego i teatralnego, recenzje i anonse nowości wydawniczych. Oprócz poezji Gaszyńskiego i utworów Danielewicza znaleźć tam można teksty przede wszystkim Zygmunta Krasińskiego i m.in. Kazimierza Brodzińskiego, Stanisława Jachowicza, Franciszka Kowalskiego, Rajnolda Suchodolskiego, Ludwika Siemieńskiego, Maurycego Gosławskiego, Stanisława Egberta Koźmiana.

Przyjaźń z Zygmuntem Krasińskim zaowocowała też tym, że początkujący poeta bywał stałym gościem na spotkaniach literackich w salonie generała Wincentego Krasińskiego, gromadzącym kulturalną elitę Warszawy, głównie rzecz jasna klasyków, choć trafiali tam i młodzi – przyszli romantycy, na ogół jeszcze poszukujący dopiero swej drogi.

Wybuch powstania listopadowego zmienić miał wszystko w dotychczasowym życiu dobrze zapowiadającego się autora, tak jak i całego jego pokolenia. Początkowo Gaszyński służył w Gwardii Honorowej pod dowództwem Krystyna Lacha Szyrmy, a po jej rozwiązaniu trafił na Litwę jako porucznik saperów w korpusie generała Gielguda.

W dość dramatycznych okolicznościach poznał wtedy innego słynnego poetę – Wincentego Pola. Miał on rozkaz, aby odstawić transport rannych do Rosień i wówczas to Gaszyński ze swym oddziałem przyszedł mu z pomocą. Jak pisał Pol w swych pamiętnikach:

Oddziałem saperów komenderował porucznik Gaszyński, z którym tu zabrałem znajomość. Asystując przy robotach jego poznałem po krótkiej rozmowie, z kim sprawa i uściskaliśmy się szczerze, i pomimo zdesperowanej chwili, w jakiej się i korpus znajdował, i tabor moich rannych, mówiliśmy o literaturze, o Mickiewiczu, o autorze *Agaj-Hana*, o nadziejach duchowych Polski i poetyczności chwili obecnej. On dał mi ostatnią piosnkę swoją po wstąpieniu na Litwę napisaną ołówkiem, a ja dałem mu piosnkę, którąśmy w obozie akademików wileńskich śpiewali. Po tej zamianie pieśni i uczuć rozstaliśmy się ze łzami prawie. Gaszyński oceniając położenie moje chciał mnie i tabor rannych ratować. [...] Wałą to pospolicie na poetów, że niepraktyczni, ale Gaszyński, choć poeta, wywiązał się bardzo praktycznie z danego mi przyrzeczenia².

Gaszyński na Litwie jak inni odbył wojenną epopeję aż do opuszczenia kraju, gdy po klęsce powstania wraz z korpusem litewskim przekroczył granicę pruską i rozpoczął w ten sposób trwającą około 35 lat emigracyjną tułaczkę³.

Oczywiście cały ten czas pisał też wiersze, zarówno w dniach powstania, jak i po klęsce, już na emigracji. Publikował m.in. jeszcze w Warszawie w postaci druków ulotnych oraz na łamach „Barda Oswobodzonej Polski”,

² W. Pol, *Pamiętniki*, oprac. K. Lewicki, Kraków 1960, s. 123–124.

³ Przeżycia z pierwszych tygodni po opuszczeniu kraju opisał w broszurze sygnowanej inicjałami K. G[aszyński], *Notatki oficera polskiego o obchodzeniu się rządu pruskiego z korpusem wojska polskiego (weszego z Litwy do Prus pod dowództwem jenerała Gielguda) w czasie 53 dni trwającej kwarantanny*, Paryż 1833.

natomiast już w Paryżu ukazał się jego tomik *Pieśni pielgrzyma polskiego*⁴, zawierający 24 utwory, z których niemal wszystkie przedrukowane zostały w tomie *Poezji z 1844 r.*

Tomik ten jest dość typowy na tle poezji powstania listopadowego zarówno jeśli chodzi o pojawiające się w nim motywy, jak i poetykę – z jednej strony stylizowane na prostotę piosenki, z drugiej podniosła retoryka wierszy czerpiących wzory z klasycystycznej poezji patriotycznej, wzywającej do walki i poświęceń, łączącej hasła tyrtejskie z treściami o charakterze publicystycznym⁵.

Całkowicie w tę poetykę wpisuje się napisany jeszcze w Warszawie wiersz *Przejście Niemna przez wojska polskie*, podejmujący powszechnie poruszany w poezji i w publicystyce tego czasu temat rozszerzenia powstania na obszar Litwy i uderzający w ton podniosłej retoryki. W każdej zwrotce powtarzają się wezwania do walki: „Do broni! nieodrodne Gedymina dzieci”, odwoływania się do pojęć „zmartwychwstania” i „nowego życia” oraz przedrozbiorowej wspólnoty mieszkańców Korony i Litwy, którzy znowu razem – „Dziedzice wspólnych dziejów, wspólnej matki syny” – dziś „lemiesz na miecz przekuli” i stają do boju jako „wolności obrońce”⁶.

W utworach opublikowanych w tym tomie, a pisanych już po klęsce 1831 r. Gaszyński powracał wielokrotnie do litewskich epizodów powstania. I tak np. wiersz *Spalenie Czerwonego dworu* rozpoczyna się typowo balladowym opisem miejsca wydarzeń:

Nad Wilii brzegami, w bliskości od Kowna,
Śród wzgórz się rozciąga dolina czarowna,
A na tej dolinie, jak olbrzym ponury,
Czerwony dwór wznosi odwieczne swe mury⁷.

Jednak dalej, zamiast tajemniczych wydarzeń, których można by się spodziewać w murach starego zamczyska, otrzymujemy opowiedzianą w oszczędny, skrótowy sposób historię najazdu rosyjskiego oddziału na tytułowy dwór i następnie odsieczy ze strony powstańców. Cały utwór opiera się na poetyce kontrastów – przeszłości dworu, w którym „gościnność i szczęście [...] mieszkaly”, a jej sielankowej wizji dopełnia obraz natury:

Różami kwitł trawnik, a Wilii wody
Dwoiły w swych falach zamkowe ogrody⁸.

Następujący później obraz najazdu utrzymany jest w poetyce frenetycznej grozy, przypominającej niektóre sceny *Zamku kaniowskiego* Seweryna

⁴ K. Gaszyński, *Pieśni pielgrzyma polskiego*, Paryż 1833.

⁵ Charakterystykę poezji tego czasu przynoszą m.in. monografie: M. Smolarski, *Poezja powstania listopadowego*, Kraków 1911; J. Znamirska, *Liryka powstania listopadowego*, Warszawa 1930, oraz antologia *Poezja powstania listopadowego*, oprac. A. Zieliński, Wrocław 1971.

⁶ K. Gaszyński, *Pieśni...*, s. 16–17.

⁷ Tamże, s. 38.

⁸ Tamże.

Goszczyńskiego – „z stu okien buchają potoki płomieni”, „krzyk dzieci, jęk kobiet”, „noże Czerkiesów już w krwi się skąpały”. I wreszcie ostatni etap fabuły – przybycie oddziału powstańców zwiastuje, że „zemsta już bliska [...] Za zdzierstwa, pożogi – i mordy Oszmiany”. Charakterystyczny dla całej poezji listopadowej jest widoczny w tym wierszu także sposób przeciwstawienia obydwu walczących stron, poprzez same już ich określenia wskazujące wyraźną ocenę moralną. Z jednej strony „najeźdźcy”, „banda Kozaków na łup tylko chciwa”, „zbrodniarze”, a z drugiej „wybawcy” i „współbracia Litwinów” walczący „w sprawie swobody,/ Rzuciwszy dostatki i ciche zagrody”⁹.

Wspomnienia z Litwy zawiera też wiersz *Zajęcie Rosień przez powstańców*. Litewskie jest oczywiście miejsce wydarzeń, a sama fabuła wiersza zaczyna się „w miasteczku Rosieniach na rynku”, gdzie „moskiewscy żołnierze hulają wesoło”, a starszyzna „gra w karty, przepija szampanem i czajem”, rozmawiając już o dniu, w którym „Dybicz Bałkański Warszawę zdobędzie”¹⁰. I tutaj rzecz kończy się przybyciem oddziału powstańców, który przepędza Moskali. Zamiast krwawych scen bitwy wiersz przynosi jednak tylko ogólne stwierdzenie, że najeźdźcy „w największym nieładzie pierzchnęli”, ścigani długo jeszcze przez powstańców. W ostatnich wersach zostają oni „rozpoznani” w sposób przypominający nieco Mickiewiczowską *Śmierć pułkownika*:

Któż z miasta swych ojców najeźdźców wygania?
– Dwudziestu młodzieńców z żmudzkiego powstania¹¹.

Z utworów pisanych w czasach powstania wymienić trzeba jeszcze wiersz *Do Emilii Plater i Marii Raszanowicz, walczących w szeregach powstańców litewskich*, napisany w 1831 r. „w Litwie w mieście Janowie”. W przeciwieństwie do Mickiewiczowskiej *Śmierci pułkownika*¹² utwór Gaszyńskiego mówi o walce obydwu tytułowych bohaterek. Pomimo pewnych cech quasi-balladowej narracji, jak chociażby pojawiającego się już na samym początku pytania i następującej po nim odpowiedzi:

Strojne kwiatem młodości, ozdobne urodą,
Jakież to bohaterki mężnych na bój wiodą?
[...]
Czyż Bóg, któremu walka o wolność tak miła,
W pomoc dzielnym powstańcom dwóch aniołów zsyła:
[...]
Nie!... to ziemskie dziewice, córny mężnej Litwy,
Na ciemięzców wolności wychodzą do bitwy¹³.

⁹ Tamże, s. 38–39.

¹⁰ Tamże, s. 23–25.

¹¹ Tamże, s. 25.

¹² Wiersz Mickiewicza w kontekście faktów biograficznych i literackiego mitu Emilii Plater, jako realizację toposu dziewicy-bohatera, analizuje B. Zakrzewski, „*Ach, to była dziewica...*”. O Mickiewiczowskiej *Platerównie* [w:] tegoż, „*Palen dla cara*”. O polskiej poezji patriotycznej i rewolucyjnej XIX wieku, Wrocław 1979, s. 7–34. O innych literackich realizacjach tego motywu zob. M. Straszewska, *Życie literackie Wielkiej Emigracji we Francji 1831–1840*, Warszawa 1970, s. 421.

¹³ K. Gaszyński, *Pieśni...*, s. 48–49.

– czy też logicznego wnioskowania:

Patrzcie, jak wolność musi być droga,
Gdy dla niej czynią takie ofiary¹⁴.

– nie ma tu właściwie żadnej fabuły. Bo też nie jest to w żadnym stopniu ballada, lecz utwór zwracający się raczej ku poetyce klasycystycznej ody z jej podniosłym stylem i pochwalnym tonem, retorycznymi pytaniami, porównaniami, np. do Joanny d’Arc.

Próbie interpretacji sensu powstańczych walk zawiera natomiast powstała dziesięć lat później *Rzeź oszmiańska w 1831 r.*, która nawiązuje do jednego z epizodów powstania listopadowego na Litwie – wymordowania ludności cywilnej zgromadzonej w kościele „w drugą kwietnia niedzielę” 1831 r. Ta zbrodnia jest jednocześnie naruszeniem sacrum, dokonany przez „Czerkiesów tłum dziki”¹⁵. Zanim pojawili się tu bowiem owi „oprawcy bez duszy, których serca nie wzruszy/ Ni płacz dziecka, ni starca włos biały”¹⁶, miejsce to przedstawione jest w kształcie wyidealizowanej wizji, chciałoby się rzec – arkadyjskiej, ale przecież nie świat sielankowych wyobrażeń legł u jej podstaw, lecz właśnie ideał narodowo-religijnego sacrum. Mamy więc w kościele, gdzie „kapłan schylon latami [...]/ Kończył święty obrządek”, wezwany dźwiękiem dzwonów „lud tłumnie zebrany”, który „błagał Pana nad pany/ O opiekę dla Polski i Litwy!”, tłum, w którym nie istnieją żadne różnice społeczne, bowiem „w Chrystusowej świątyni nie masz stanów różnicy,/ Chłop z szlachcicem wszedł w jedne podwoje”, toteż wspólnie jednym tonem modlitewnej pieśni „głos kmiotków i panów [...]/ Płynął w niebo na skrzydłach anioła!”¹⁷. Charakterystyczne, iż nie występuje tu – jak w utworach wcześniejszych, pisanych w czasie powstania lub zaraz po jego klęsce – myśl o zemście, zbrodnia ukazana jest bowiem w kategorii krwawej ofiary, złożonej przez „wdów, starców i dzieci rój męczeński”¹⁸. Ale wiersz składa się z dwóch części – pierwsza jest opisem owej zbrodni, druga – modlitwą o przebaczenie jej sprawcom:

Przez niemowląt konanie, przebacz zbójcom, o Panie,
Świątokradztwo nad Twoją świątynią!¹⁹

Motywacja tej prośby o przebaczenie sprawcom zbrodni jest dwojaka. Przede wszystkim nawiązuje ona do słów Chrystusa na krzyżu: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk, 23, 34)²⁰. Ale równocześnie następuje tu, podobnie jak w Mickiewiczowskiej *Reducie Ordon*, rozróżnie-

¹⁴ Tamże, s. 49.

¹⁵ K. Gaszyński, *Poezje*, oprac. J. Lyszczyna, Katowice 2018, s. 191.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże, s. 192.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Cyt. według: *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, Poznań 1971, s. 1211.

nie pomiędzy bezpośrednimi wykonawcami tej zbrodni, którymi byli „cara żołdacy” – to oni „nie wiedzieli, bezrozumni, co czynią” – a rzeczywistym winowajcą, dla którego nie ma przebaczenia:

Ale w sądu godzinie niechaj gniew Twój nie minie,
Niechaj piorun Twój tego ukarze,
Co wypuścił te hordy, co nakazał te mordy
I niewinną się co dzień krwią maże!²¹

W wierszu Gaszyńskiego cierpienie staje się karą zesłaną na naród za dawne przewinienia, ale jednocześnie elementem racjonalnie – by nie powiedzieć „handlowo” – pojmowanej wymiany:

[...] jeśli laskiej krwi trzeba,
[...]
By zmyć grzechy wieczyste, weź i naszą, o Chryste!
Ale matce ojczyźnie wróć życie²².

Konstant Gaszyński nigdy już więcej nie zobaczył Litwy, choć w 1860 r. z francuskim paszportem odwiedził Polskę, widząc się po raz ostatni z rodziną.

Bibliografia

- Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, Poznań 1971.
- Gaszyński K., *Notatki oficera polskiego o obchodzeniu się rządu pruskiego z korpusem wojska polskiego (weszłego z Litwy do Prus pod dowództwem generała Gielguda) w czasie 53 dni trwającej kwarantanny*, Paryż 1833.
- Gaszyński K., *Pieśni pielgrzyma polskiego*, Paryż 1833.
- Gaszyński K., *Poezje*, oprac. J. Lyszczyzna, Katowice 2018.
- Poezja powstania listopadowego*, oprac. A. Zieliński, Wrocław 1971.
- Pol W., *Pamiętniki*, oprac. K. Lewicki, Kraków 1960.
- Smolarski M., *Poezja powstania listopadowego*, Kraków 1911.
- Straszewska M., *Życie literackie Wielkiej Emigracji we Francji 1831–1840*, Warszawa 1970.
- Zakrzewski B., „Ach, to była dziewica...”. *O Mickiewiczowskiej Platerównie*, w: tegoż, „*Palen dla cara*”. *O polskiej poezji patriotycznej i rewolucyjnej XIX wieku*, Wrocław 1979.
- Znamirowska J., *Liryka powstania listopadowego*, Warszawa 1930.

Orient w twórczości „polskich poetów kaukaskich” (na przykładzie twórczości Tadeusza Łady-Zabłockiego, Władysława Strzelnickiego, Michała Butowta-Andrzejkowicza)

Samir Sattarov

Instytut Literatury im. Nizami Gandżawi
Azerbejdżańskiej Narodowej Akademii Nauk
ORCID: 0000-0001-6380-0230

The Orient in the Work of “Polish Caucasian Poets”. A Case Study of the Poetry of Tadeusz Łada-Zabłocki, Władysław Strzelnicki and Michał Butowt-Andrzejkowicz

Abstract: This paper deals with the theme of the Orient in the creativity of “Polish Caucasian poets” (Tadeusz Łada-Zabłocki, Władysław Strzelnicki and Michał Butowt-Andrzejkowicz), as well as the causes of their interests in The East and The Caucasus. According to the author, it is connected with the blossoming of Romanticism in Europe and Russia in the first half of the 19th century. Romantic writers very often referred in their creativity to the themes of romantic love, knighthood, fight for freedom, nature and its beauty, spiritual essence, Orient, world of fantasies and imagination, as well as mythologism or mysticism. The theme of the Orient allowed them to combine all the above-mentioned themes. For “Polish Caucasian poets”, the Caucasus was the East, and romanticism in their creation contributed to view the Caucasus as a different (than ordinary) world offering other possibilities, a different degree and quality of freedom. Therefore, the romanticism of “Polish Caucasian poets” was closely connected with Caucasian orientalism, which enriched Polish literature with new contents. Orientalism in the creativity of “Polish Caucasian poets” acquired its specificity with the dominant motives referring to freedom, descriptions of nature and beautiful Caucasian landscapes, Eastern (Azerbaijani) mythology, etc. In this way, “Polish Caucasian poets” brought to the Polish romantic literature hitherto unknown in it a new exotic Caucasian colouration and played an important role in the development of relations between the Polish culture and the cultures of Caucasian peoples.

Key words: Orient, East, Romanticism, Caucasus, Poetry, Prose, “Polish Caucasian Poets”

Słowa kluczowe: Orient, Wschód, Kaukaz, romantyzm, poezja, proza, „polscy poeci kaukascy”

Wśród prac naukowych poświęconych życiu i twórczości „polskich poetów kaukaskich”¹ (w Azerbejdżanie i w Polsce) warto wymienić takie fundamentalne opracowania, jak książki: Gular Abdullabekovej *Темы и инспирации Азербайджана в польской литературе XIX века*, Mirszahina Sadychly *Азербайджанско-русско-польские литературные связи*, Bohdana Baranowskiego *Polskie zainteresowania z XVIII i XIX wieku kulturą Gruzji* i *Polsko-azerbejdżańskie stosunki kulturalne w pierwszej połowie XIX wieku*, Bohdana i Krzysztofa Baranowskich *Polaków kaukaskie drogi*, Jerzego Brzezińskiego *O języku Tadeusza Łady-Zabłockiego* oraz *Osobliwości słowotwórcze w poezji Tadeusza Łady-Zabłockiego*, Stanisława Burkota *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Waława Kubackiego *Malwy na Kaukazie*, Jana Reychmana *Podróżnicy polscy na Bliskim Wschodzie w XIX w.*, Elżbiety Lijewskiej *Szkice Kaukazu*, Marii Filiny i Danuty Ossowskiej *Losy Polaków na Kaukazie* oraz artykuły: Waleriana Lachnitta *Do skał Tauridy przykuci*, Marii Janion *Rozbitych harf niedomówiony dźwięk* oraz *Tadeusz Łada-Zabłocki 1813–1847*, Jana Dürr-Durskiego *Tadeusz Zabłocki spod przemalowań biograficznych*, Waława Borowego *Shelleyanin polski sprzed wieku*, Wiery Chitariszwili-Ocheli *Polsko-gruzińskie związki literackie w XIX wieku*, Władimira Djakowa *Tadeusz Łada-Zabłocki a studenckie Polskie Towarzystwo Literackie w Moskwie. W świecie nowych materiałów archiwalnych*, Agatona Gillera *Polacy na Kaukazie, odczyt Mateusza Graliewskiego*, Mieczysława Ingłota *Polacy piszący na Kaukazie w pierwszej poł. XIX w. Materiały do zagadnienia* oraz *Rosja i Rosjanie w oczach polskich kaukazczyków*, który ukazał się w książce *Spotkania literackie. Z dziejów powiązań polsko-rosyjskich w dobie romantyzmu i neoromantyzmu*, Tadeusza Polanowskiego *Model człowieka w wierszach Łady-Zabłockiego*, Diny Prokofiewej *Domysły i przypuszczenia. Aleksander Odojewski i Tadeusz Łada-Zabłocki*, Jana Reychmana *Friedrich Bodenstedt i Tadeusz Łada-Zabłocki, Kilka azerbejdżańskich piosenek ludowych zapisanych przez Polaków na Zakaukaziu w I połowie XIX wieku*, *Polacy w górach Kaukazu do końca XIX w.*, *Stosunki literackie polsko-azerbejdżańskie w XIX wieku*, *Ze stosunków literackich polsko-gruzińskich w XIX w.*, *Z polskich zainteresowań folklorem ludów tureckich Imperium Carskiego w I poł. XIX w.*, wydanego w książce *Szkice z dziejów polskiej orientalistyki, Z przeszłości polsko-kaukaskiej*, a także Moniki Warneńskiej *Z ziemi polskiej na daleki Kaukaz...* oraz Marka Żywowa *Polscy poeci „kaukascy”*, i in.

Do tego trzeba dodać, że dane biograficzne „polskich poetów kaukaskich” na czele z Tadeuszem Ładą-Zabłockim zostały opracowane przez Gular

¹ Określenie „grupa polskich poetów kaukaskich” jest symboliczne, ponieważ do tej grupy należeli zarówno poeci, jak i prozaicy. Po raz pierwszy określenia tego użył Tadeusz Łada-Zabłocki w liście do Józefa Ignacego Kraszewskiego, pisząc: „my, mieszkańcy Kaukazu” – miał na myśli kaukaskich Polaków.

Abdullabekową w książce *Азербайджанско-польские литературные связи XIX–XXI веков*².

Jednak jak wskazują wymienione wyżej prace naukowe, temat Orientu w twórczości „polskich poetów kaukaskich” nie był uwzględniany ani w polskim, ani w azerbejdzańskim literaturoznawstwie.

Z tego powodu chciałbym się skupić w niniejszym artykule właśnie na temacie Orientu w twórczości „polskich poetów kaukaskich”, na przykładzie twórczości Tadeusza Łady-Zabłockiego³, Władysława Strzelnickiego⁴ i Michała Butowta-Andrzejkowicza⁵.

Do grupy „polskich poetów kaukaskich” należą polscy literaci zesłani na Kaukaz przez rząd carski w XIX w. za udział w tajnych stowarzyszeniach, ruchach spiskowych proklamujących idee wolności i niepodległości Polski,

² Г. Абдуллабекова, *Азербайджанско-польские литературные связи XIX–XXI веков*, Мутарджим, Баку 2012.

³ Tadeusz Łada-Zabłocki – polski poeta, tłumacz i etnograf, urodził się w 1813 r. we wsi Ługienicze na Witebszczyźnie, zmarł w sierpniu 1847 r. we wsi Kulp guberni erywańskiej. Pochodził z niezamożnej rodziny szlacheckiej. Uczęszczał do gimnazjum ojców bazylianów w Witebsku. Po jego ukończeniu w 1831 r. został przyjęty na koszt skarbowy na wydział filologii Uniwersytetu Moskiewskiego, gdzie studiował do roku 1833. Podczas studiów na uniwersytecie został członkiem Stowarzyszenia Literackiego Numeru Jedenastego, nazwanego zgodnie z numerem pokoju, gdzie spotykali się członkowie stowarzyszenia skupieni wokół Wissariona Bielińskiego. W 1833 r. został aresztowany i zesłany na dwa lata do Witebska. W 1837 zesłano go na 22 lata na Kaukaz i wcielono do korpusu wojska rosyjskiego. W 1845 r. wydał w Petersburgu zbiór *Poezje Tadeusza Łady Zabłockiego*. W tymże roku wydał też w Paryżu zbiór ukraińskich pieśni ludowych. Był również autorem prac z literaturoznawstwa, które nigdy nie były opublikowane. Są to: *Doświadczenia poetyckie*, *Materiały do historii cywilizacji i literatury słowiańskiej*, *Poglądy na historię literatury gruzińskiej*. Podczas pobytu w Azerbejdżanie przetłumaczył z języka perskiego na język rosyjski utwór Abbas gulu Aga Bakichanowa *Gulisstan-i iram* (historię wschodniej części Kaukazu).

⁴ Władysław Strzelnicki – urodził się w 1820 r. na Podolu, zmarł w 1846 r. w Tyflisie. Ukończył gimnazjum w Kamieńcu Podolskim. W 1931 r. został przyjęty na Wydział Filologiczno-Filozoficzny Uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie. Podczas studiów zaangażował się w działalność tajnego stowarzyszenia studenckiego, które później zostało wcielone do Stowarzyszenia Ludu Polskiego Szymona Konarskiego. Za działalność konspiracyjną był aresztowany i zesłany na Kaukaz. Wcielono go do korpusu kaukaskiego z prawem awansu. Na Kaukazie przebywał między innymi w Szemasze, Baku, Temir-Chan-Szurze, Gubie w Dagestanie, Chodżały w Karabachu, Kiurdamirze, Agdżabedi, Piatigorsku. Przebywając na Kaukazie, stworzył między innymi utwory: *Poezje Władysława Strzelnickiego*, *Szkice Kaukazu*, *Dwaj Uzdeni – powieść kaukaska*, *Mahmudek – powieść kaukaska*. Nie patrząc na to, że poszczególne wiersze poety drukowane były na łamach „Rocznika Literackiego”, „Dziennika Narodowego”, „Athenaeum”, „Rubonu”, i in., wszystkie utwory opublikowano dopiero po jego śmierci w 1860 r. w Żytomierzu.

⁵ Michał Butowt-Andrzejkowicz – urodził się w 1780 r. w Połtawie, zmarł w 1860 r. w Petersburgu. Studiował na Uniwersytecie Wileńskim. W 1838 r. za działalność konspiracyjną ukarany został obowiązkami odbycia służby wojskowej w garnizonach kaukaskich. Na Kaukazie przebywał, między innymi, w Tyflisie, Dagestanie, Szamchorze, Jelizawietpolu (obecnie Gandza), Sałachły, Szemasze, Baku, Kubie, Derbencie, Temir-Chan-Szurze. W 1845 r. otrzymał awans na oficera. Po pobycie na Kaukazie napisał i wydał w 1959 r. w Warszawie *Szkice Kaukazu (Derbent) Michała Butowta-Andrzejkowicza*.

a także w powstaniach narodowowyzwoleńczych w Królestwie Polskim. Kaukaz w owym czasie nazywany był „Południową Syberią”, a zesłańcy polscy często byli wcielani do korpusów wojsk rosyjskich stacjonujących na Kaukazie. W ten sposób rząd carski starał się użyć Polaków do stłumienia powstań przeciwko Rosji na podbitym już przez Imperium Rosyjskie Kaukazie. Polacy jednak niechętnie brali udział w wojnie przeciwko ludom podbijanym na Kaukazie i często mieli poczucie solidarności z narodami pozbawionymi wolności.

Tu trzeba zaznaczyć, że los polskich zesłańców na Kaukazie Północnym znacznie się różnił od losu Polaków zesłanych na Kaukaz Południowy. W latach trzydziestych XIX w., po stłumieniu powstania listopadowego w Królestwie Polskim i masowych zesłaniach Polaków na Kaukaz, Południowy Kaukaz (w tym również Azerbejdżan) nie stanowił już centrum teatru wojen kaukaskich i los Polaków zesłanych do tej części Kaukazu był lepszy w porównaniu z losem zesłańców przebywających na Kaukazie Północnym. Mieli oni jedne z lepszych warunków w systemie carskiej zsyłki. Warunki zsyłki i otoczenie odzwierciedliło się też w twórczości polskich literatów zesłanych na Kaukaz. Jeżeli w twórczości „polskich poetów kaukaskich” przebywających na Kaukazie Północnym dominują motywy związane z wojną i bitwami, odwagą górali kaukaskich w walce o wolność itd., to w twórczości polskich literatów zesłanych na Kaukaz Południowy przeważają, głównie, motywy przygodowe, miłosne, opis „egzotyki” wschodniej. Natomiast w twórczości u wszystkich „polskich poetów kaukaskich” bez wyjątku występują motywy tęsknoty za ojczyzną i samotności.

Wśród najwybitniejszych „polskich poetów kaukaskich” wymienić należy między innymi: Tadeusza Ładę-Zabłockiego, Władysława Strzelnickiego i Michała Butowta-Andrzejkowicza, o których twórczości będzie mowa w artykule. Wymienieni literaci podróżowali po całym Kaukazie i byli między innymi w Czeczenii, Dagestanie, Gruzji i Azerbejdżanie. Motywy twórczości tych literatów zależą od tego, w jakiej części Kaukazu powstał ten czy inny utwór.

Okres twórczości wymienionych literatów, czyli I połowa XIX w., przypada w Europie i Rosji na czas rozkwitu romantyzmu. Wiadomo, że twórcy romantyczni w swoich utworach najczęściej poruszali takie tematy, jak miłość romantyczna, rycerstwo, walka o wolność, natura i jej piękno, duchowa istota, Orient, świat fantazji i wyobrażeń, a także mitologizm czy też mistycyzm. Tu szczególną uwagę trzeba zwrócić na temat Orientu, który łączył w sobie i pozwalał poruszać wszystkie wyżej wymienione tematy.

Oprócz tego zainteresowanie romantyków Wschodem uwarunkowane jest też typologiczną bliskością europejskiej poetyki romantycznej i poetyki wschodnich literatur (tzn. literatur Bliskiego Wschodu). Bliskość ta polega na tym, że w Europie romantyczny typ myślenia przejawiał się tylko w poszczególnych momentach historycznych (w średniowieczu, w okresie rozkwitu romantyzmu jako kierunku literackiego, pod koniec XVIII, w I połowie XIX, a także na początku XX w.), a we wschodnich literaturach

romantyzm stanowi tzw. tradycję literacką, która występuje niezmiennie przez cały okres istnienia literatury. Dlatego Wschód w oczach europejskich romantyków jest swego rodzaju „praojczyzną” ich systemu estetycznego⁶. O paraleli między „klimatem poetyki romantycznej a miłosnym obrazowaniem znamionującym literatury orientalne” piszą też polscy orientaliści Ananiasz Zajączkowski oraz Jan Reychman⁷.

Dla „polskich poetów kaukaskich” Wschodem był Kaukaz. Często opierali swoje utwory na historycznych czy też ludowych materiałach (mitach, legendach, opowiadaniach naocznych świadków lub własnych wrażeniach).

Oprócz tego Kaukaz dla polskich romantyków był swego rodzaju innym światem, przeciwstawnym (krytykowanemu przez romantyków) światu rzeczywistemu. Stefan Żółkiewski określa taką tendencję w romantyzmie w następujący sposób:

Realizm [...] bywał także formą protestu, jako wyraz zainteresowania kulturą, w której żyły wolne dzieci natury. Wolny jeździec pustyni, zazwyczaj wyidealizowany, obdarzony był pięknymi i szlachetnymi cechami ludzkimi, ostro przeciwstawnymi tym, które rodziło wyrachowanie, obłuda, niewola absolutyzmu, dworactwo – krytykowane przez romantyków w świecie rzeczywistym⁸.

Innymi słowy, romantycy dążyli do poszukiwania „innego świata, świata niekoniecznie idealnego, ale oferującego inne możliwości, inny rodzaj swobody, inną jakość wolności”⁹.

Jak wspomniano wyżej, dla wielu „polskich poetów kaukaskich” Kaukaz był Wschodem, a utwory o Kaukazie pisane były jako utwory o Wschodzie.

⁶ Zob. В. Жирмунский, *Литературные отношения Востока и Запада как проблема сравнительного литературоведения*, w: В. М. Жирмунский, *Сравнительное литературоведение*, Ленинград 1979; С. Каганович, *Русский романтизм и Восток: Специфика межнационального взаимодействия*, Ташкент 1984, s. 59.

⁷ Zob. A. Zajączkowski, *Orient jako źródło inspiracji w literaturze doby mickiewiczowskiej*, Warszawa 1955; J. Reychman, *Orient w kulturze polskiego oświecenia*, Warszawa 1964. Co więcej, w polskiej literaturze naukowej orientalizm określany jest jako fascynacja egzotyką Wschodu. Chodzi tu nie tylko o kraje arabskie i Persję, ale też o Kaukaz, Krym, Turcję, Ziemię Świętą, Indie, Chiny, Japonię itd. (zob. A. Zajączkowski, *Orient jako źródło inspiracji w literaturze doby mickiewiczowskiej*, Warszawa 1955; J. Reychman, *Orient w kulturze polskiego oświecenia*, Warszawa 1964; D. Kalinowski, *Dalekowschodnie religie w oczach romantyków*, w: *Religie i religijność w literaturze i kulturze romantyzmu*, red. E. Kasperski, O. Kryszowski, Warszawa 2008, s. 429–448; J. Toczyński, *Motywy indyjskie w literaturze polskiej*, Warszawa 1981). W literaturze naukowej istnieje też dość sprzeczne „postkolonialne” spojrzenie na Orient i orientalizm polski XIX w. (zob. D. Skórczewski, *Teoria, literatura, dyskurs. Pejzaż postkolonialny*, Lublin 2013; D. Skórczewski, *Kilka myśli o romantyzmie i Słowackim z postkolonializmem w tle*, „Słupskie Prace Filologiczne, Seria Filologia Polska” 2010, nr 8), gdzie pojęcie Orientu stosowane jest, między innymi, w odniesieniu do krajów Europy Wschodniej (orientalizacja Kresów polskich, Ukrainy, Rosji itd.). W tym przypadku bardziej trafne byłoby używanie terminu „egzotyzm” niżeli „orientalizm”.

⁸ S. Żółkiewski, „Twórczość” 1952, nr 8, s. 127, cyt. za: A. Zajączkowski, *Mickiewiczowski palampor*, „Poradnik Językowy” 1954, z. 2 (117), s. 1.

⁹ Я. Гордин, *Русский человек и Кавказ*, w: *Культура и общество. Альманах Фонда им. Д. С. Лихачева*, выпуск 2–3, Санкт Петербург 2006, s. 120.

Na przykład w wierszu *Do brzozy w górach Kaukaskich* Tadeusz Łada-Zabłocki pisze:

Zacząwszy życie pod niebem Wschodu
Zwolna wędziesz i już nie siejesz [brzoza – S. S.]
[...]
Rozzielen czoło i znów wesoło
Zakwitnij pośród kaukaskich lasów¹⁰.

Z wyżej przytoczonego wiersza wynika, że Kaukaz jest dla poety Wschodem (Kaukaz znajduje się pod niebem Wschodu), a słowa Kaukaz i Wschód w tym wierszu mogą wzajemnie się zastępować.

Michał Butowt-Andrzejkowicz w *Szkicach Kaukazu*, opisując miasto Szamacha¹¹, stwierdza: „Pełno wszystkiego na tym wschodnim bazarze”¹².

Wynika stąd, że azerbejdżańskie miasto Szamacha ze swoim „wschodnim bazarem” również odbierane jest przez polskiego literata jako Wschód.

Władysław Strzelnicki również pisał o Kaukazie i o Wschodzie (dokładniej, jako o części Wschodu), nie patrząc na to, że często irytował się na różnych „znawców i piewców” Wschodu z powodu uogólnień, uproszczeń i braku wiedzy o Wschodzie. Jego zdaniem Wschód to pojęcie bardzo szerokie: „od Egiptu do brzegów Barbaryskich”¹³:

Możnaby się jeszcze zgodzić na gościnność takiego a takiego Turka, Araba, nawet Czereksa, ale nie na gościnność wschodnią¹⁴.

Nasze opaczne pojęcia o Wschodzie pochodzą najwięcej stąd, że podróżnicy nasi dobrowolnie poddają się złudzeniom optycznym, biorąc cząstkę jakąś, dach, krużganek, kolumnadę, albo i jedną cegielkę, za cały budynek. Byleby ktoś koniec nosa wetknął w granice Azji, już się ma za biegłego orientalistę, – zaraz wydaje książkę i z jakąż akademyczną przesadą wyrokuje o tym Wschodzie!¹⁵.

Poeta był więc świadomy różnorodności etnograficznej i geograficznej Wschodu i Kaukazu, dlatego też irytowały go uogólnienia formułowane przez europejskich podróżników i tzw. znawców problematyki wschodniej.

Tym niemniej, przedstawiając życie świętego z Kiurdamiru¹⁶, w *Szkicach Kaukazu* Strzelnicki pisze:

Jak to żeby wyrozumiałość małżeńską, mogła posunąć się tak daleko, i to gdzie? na Wschodzie! a w cóż się obróciła owa wschodnia zazdrość, owe haremy, kraty i czujni rzezańce?¹⁷.

Jak widać, nie patrząc na irytację Strzelnickiego z powodu uogólnień formułowanych przez tzw. znawców Wschodu, sam poeta również pisze o Kaukazie jako o Wschodzie.

¹⁰ T. Łada-Zabłocki, *Do brzozy w górach Kaukaskich*, w: *Poezje Tadeusza Łady-Zabłockiego*, Drukarnia Karola Kraja, Petersburg 1843, s. 169, 142.

¹¹ Szamacha (azerb. *Şamaxı*) – miasto w Azerbejdżanie.

¹² M. Butowt-Andrzejkowicz, *Szkiice Kaukazu*, t. I, Drukarnia Jana Psurskiego, Warszawa 1859, s. 113.

¹³ W. Strzelnicki, *Szkiice Kaukazu*, Nakładem J. Strzelnickiego, Żytomierz 1860, s. 14.

¹⁴ Tamże, s. 14.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Kiurdamir (azerb. *Kürdəmir*) – miasto w Azerbejdżanie.

¹⁷ W. Strzelnicki, *Szkiice Kaukazu*... s. 14.

Romantyzm „polskich poetów kaukaskich” wiązał się ściśle z orientalizmem kaukaskim, który wzbogacił polską literaturę nowymi treściami. W odróżnieniu od poetów i pisarzy rosyjskich czy też europejskich, orientalizm w twórczości „polskich poetów kaukaskich” zyskał specyfikę, w której dominują motywy nawiązujące do wolności, opisy przyrody i pięknych krajobrazów kaukaskich, motywy mitologii wschodniej (azerbejdżańskiej), a także styl życia górali kaukaskich.

Jednym z najbardziej znanych „polskich poetów kaukaskich”, którego twórczość bogata jest w motywy orientalne, był Tadeusz Łada-Zabłocki. Motywy orientalne w jego twórczości występują w *Poezjach pierwszego okresu* pisanych w latach 1831–1833 w Szypulinie, Wilnie, Moskwie, Witebsku, Mosarzu, czyli zanim poeta przybył na Kaukaz. W utworach powstałych w tym okresie odczuwalne są wpływy Hafiza Sziraziego, George’a Byrona i innych europejskich poetów romantycznych.

W wierszu *Do przyjaciół. Pieśń przy winie* Zabłockiego odnajdujemy analogie z wieloma wierszami, a dokładniej gazelami Hafiza Sziraziego, w których poeta sławi takie ziemskie przyjemności, jak picie wina i kobiecą miłość.

By serce odwilżyć, by umysł rozświecić,
Bóg dobry dał winną jagodę;
By ścieżkę ciernistą żywota rozkwiecić,
Utworzył dziewice nam młode...¹⁸

Wiersz świadczy o wpływie twórczości Hafiza Sziraziego na poezję Tadeusza Łady-Zabłockiego. Zwraca na to uwagę też znany polski orientalista Jan Reychman, pisząc: „Na »grupę kaukaską« wywierają wpływ poeci Wschodu: Firdausi, Hafiz, z którego cytataę wziął za motto jednego z wierszy Zabłocki”¹⁹.

W wierszu *Do mojej wyśnionej dziewczyny* Zabłocki wprowadza obraz fantastycznej istoty z mitologii wschodniej w postaci pięknej dziewczyny (jak w utworze Byrona *Oblubienica z Abydos*) Peri²⁰:

Zjawiała mu się w Rusalki blasku
Sypiąc iskrzystej fali kryształy
[...]
Jak Peri, cora wschodnich urojeń,
W szacie przejrzystej, w wieńcu gwiazdzistym²¹.

¹⁸ T. Łada-Zabłocki, *Do przyjaciół. Pieśń przy winie*, w: *Poezje Tadeusza Łady-Zabłockiego*, Drukarnia Karola Kraja, Petersburg 1843, s. 169, s. 22.

¹⁹ J. Reychman, *Polacy w Górach Kaukazu do końca XIX w.*, „Wierchy. Rocznik poświęcony górcom” 1954, s. 40.

²⁰ Peri – w mitologii azerbejdżańskiej, perskiej i tureckiej – fantastyczne istoty w postaci pięknych dziewczyn. Su Perisi (azerb. *su* – woda i *peri* czyli „wodna peri”) inaczej w języku azerbejdżańskim – syrena, rusalka.

²¹ T. Łada-Zabłocki, *Do mojej wyśnionej dziewczyny*, w: *Poezje Tadeusza Łady-Zabłockiego*, s. 169, 10.

Ten sam obraz można spotkać w wierszu *Dumka* powstałym już na Kaukazie w „poezjach trzeciego okresu”:

Dadź o sobie krótką wieść
Peri jasnowłosej,
Z którą krzyż mi ciężki nieść
Rozkazały losy²².

Motywy orientalne w cytowanych wierszach związane są z mitologią wschodnią, w której występują fantastyczne istoty w postaci pięknych dziewczyn – Peri. Obraz Peri spotkać można w wielu wschodnich legendach, mitach i bajkach). W kulturze azerbejdżańskiej mianem Peri określa się też kobiety urzekające pięknem, czarującą urodą. Peri dla Zabłockiego to „córa wschodnich urojeń”. Odwołując się do tego obrazu, Zabłocki, po pierwsze, nadaje swoim utworom wschodni koloryt, a po drugie, w ten sposób określa kobietę o wschodniej urodzie. W wierszu *Do mojej wysnionej dziewczyny* autor pisze o Peri jako o rusałce (syrenie), czym nawiązuje bezpośrednio do mitologii azerbejdżańskiej, gdzie wodne Peri (azerb. *Su pərisi*) to rusałki (syreny).

Ogólnie rzecz biorąc, „polscy poeci kaukascy” często wprowadzali do swoich utworów motywy z mitologii wschodniej. Motywy te, zwłaszcza zaczerpnięte z mitologii azerbejdżańskiej, spotkać można zarówno w *Poezjach* Zabłockiego, jak i w utworach Władysława Strzelnickiego i Michała Butowta-Andrzejkowicza. Odwoływanie się do wschodniej mitologii miało na celu przedstawienie egzotycznego, wzniosłego, innego niż rzeczywisty świat Wschodu, pokrytego woalem tajemnicy. „Polscy poeci kaukascy” często też nawiązywali do motywów mitologicznych, aby ukryć przed rosyjską cenzurą odniesienia do idei politycznych, na przykład, do niewoli i przymusowego zesłania – świadczy o tym m.in. obraz Prometeusza przykutego do gór kaukaskich w twórczości Tadeusza Łady-Zabłockiego. W wierszu *Zdrowie Dymitra Demidowa* autor porównuje Demidowa do Prometeusza niesprawiedliwie przykutego do gór kaukaskich, który – nie patrząc na męki – z uśmiechem znosił burze i wyzwiał świat do walki:

Jak ów Prometeusz pochopny
Którego Jowisza gniew chłostał,
W męczarniach katuszy okropnej
Jak skała niezgiętym pozostał;
Choć nad nim grom w czarnej przetaczał się chmurze
Świat wyzwiał do walki, z uśmiechem zniósł burze²³.

Zsyłka na Kaukaz przyczyniła się do bezpośredniego kontaktu Zabłockiego ze Wschodem. *Poezje trzeciego okresu. Pisane za Kaukazem* bogate są w motywy orientalne. Piękne krajobrazy kaukaskie występują w takich wierszach, jak: *Do brzozy w górach Kaukaskich*, *Duma nad brzegiem*

²² T. Łada-Zabłocki, *Dumka*, w: *Poezje Tadeusza Łady-Zabłockiego*, s. 169.

²³ T. Łada-Zabłocki, *Zdrowie Dymitra Demidowa improwizacja*, w: *Poezje Tadeusza Łady-Zabłockiego*, s. 160.

Morza Kaspijskiego, Do wieczornej gwiazdy, Widok Szyrwanu z Szemachińskiej góry, Poranek w górach i in.

W wierszu *Do Zary* poeta przedstawia obraz pięknej wschodniej dziewczyny:

O córo wschodniej krainy
Jedna ty z ludzi natłoku,
[...]
I tam są piękne dziewice,
Jak wasze Peri ponętne²⁴.

W tym wierszu Zabłocki, wprowadzając do swojej poezji egzotykę orientalną, przyrównuje wdzięk wschodniej dziewczyny do urody Peri. Takie porównanie pięknej dziewczyny do Peri wzięte zostało z poezji wschodniej. Tego rodzaju epitety i metafory spotkać można w poezji Nizamiiego Gandzawi, Haganiego Szyrwani, Hafiza Szirazi i innych poetów wschodnich. Świadczy to między innymi o wpływie wschodniej poezji oraz kultury azerbejdżańskiej (gdzie, jak zaznaczyliśmy wyżej, atrakcyjne dziewczyny często nazywane są Peri) na twórczość Zabłockiego.

Ten sam obraz (pięknej dziewczyny) ukazuje się też w innych wierszach Zabłockiego. Na przykład w wierszu *Do góralki*, gdzie poeta przedstawia obraz urodziwej góralki kaukaskiej:

Raj twój na ziemi! piękna Góralko!
O! świeć mi w ciemni życia bezbrzeżnej²⁵.

W tym wierszu również odczuwana jest poetyka wschodnia, gdzie uroda dziewczyny porównywana jest do światła lub promieni słońca, księżycy, a w przenośnym sensie „świeci w ciemni życia”. Innymi słowy, zarówno w wierszu *Do Zary*, jak i drugim pt. *Do góralki* Zabłocki nie tylko wprowadza motywy orientalne, ale też stosuje elementy poetyki wschodniej.

Drugim znanym twórcą z grupy „polskich poetów kaukaskich” był Władysław Strzelnicki. Na twórczość Strzelnickiego duży wpływ wywarła poezja Adama Mickiewicza. Świadczy o tym między innymi to, że *Szkice Kaukazu* rozpoczynają się słowami nawiązującymi do *Burzy* Adama Mickiewicza: „Szczęśliwy, kto ma się z kim żegnać!”. Dalej autor-narrator (jak i podmiot liryczny *Sonetów krymskich* Mickiewicza – pielgrzym) opisuje wschodni krajobraz – w tym przypadku Azerbejdżanu.

W *Poezjach i Szkicach Kaukazu* Władysława Strzelnickiego motywy orientalne związane są przede wszystkim z refleksjami autora nad historią Kaukazu, a także ciężkim losem podmiotu lirycznego (*Poezje*) czy też narratora (*Szkice Kaukazu*) na wygnaniu, tęsknotą za Ojczyzną. A opis piękna przyrody Wschodu pozwalał Strzelnickiemu zapomnieć na jakiś czas o jego losie zesłańca.

²⁴ T. Łada-Zabłocki, *Do Zary*, w: *Poezje Tadeusza Łady-Zabłockiego*, s. 156.

²⁵ T. Łada-Zabłocki, *Do Góralki*, w: *Poezje Tadeusza Łady-Zabłockiego*, s. 187.

W twórczości Strzelnickiego, podobnie jak Zabłockiego, ważne miejsce zajmują motywy wschodniej mitologii. Na przykład w wierszu *Pobojowisko* Strzelnicki wprowadza obraz anioła śmierci z mitologii islamskiej „Azraela”:

I swoich gości Azrael nie zliczy!
O! anioł śmierci lubi się przechadzać
Po Dagestanu ochmurzanej ziemi²⁶.

Dalej autor, odwołując się do ajatów Koranu, pisze:

Wam, wychowañców bojów i cierpienia?
Przecież mogiła uciech wam przysporzy,
I bole zdejmie, i wrota otworzy
Bujnej swobody?... Jaśniejsza od słońca
Łaska tam Boża wiernych opromienia;
Tam macie tonąc w rozkoszach bez końca,
Wiecznego tchnieniem oddychać poranku,
I ssać słodczyce ze źródeł przejrzystych,
I pieścić Huri²⁷ na łóżach złocistych²⁸

W tym wierszu motywy mitologii wschodniej (islamskiej), gdzie „wierni w walce o wolność będą nagrodzeni łaską Bożą”, nakładają się na sympatię autora do ludów kaukaskich walczących o wolność. W 75 ajacie czwartej sury z Koranu pt. Al-Nissa Bóg mówi:

Niechaj zatem za sprawę Boga walczą ci, którzy zamieniliby życie doczesne na Życie Przyszłe. A jeśli ktoś walczy za Boga, a zostałby zabity lub odniósłby zwycięstwo, wkrótce My damy mu wielką nagrodę.

W 52 surze pt. Al-Tur Bóg mówi:

wierni (Bogu) znajdują się w Ogrodach rajskich i w szczęściu [...] tego dnia będą oni odpoczywać, leżąc na posłaniach ustawionych rzędami. I My damy im za towarzyszy czyste Huri (niewiasty) o wielkich pięknych oczach.

Z wyżej cytowanego wiersza wynika, że Strzelnicki znał Koran, kaukaskie tradycje, mentalność górali kaukaskich, którzy idąc do walki z przeciwnikiem, wierzyli, że będą wynagrodzeni przez Boga po śmierci. Trzeba też dodać, że sposób wypowiedzania się poety świadczy o jego sympatii do ludów walczących o swoją wolność.

Warto również wspomnieć, że obraz Kaukazu i jego mieszkańców oraz motywy wschodnie częściej pojawiają się w prozie Strzelnickiego niż w jego poezji. W *Szkicach Kaukazu*, o których mowa była wyżej, autor-narrator²⁹ opisuje przyrodę kaukaską, podaje informacje historyczne i etnograficzne o poszczególnych częściach regionu (np. o Chanacie Karabachskim i jego

²⁶ W. Strzelnicki, *Pobojowisko*, w: *Poezje Władysława Strzelnickiego*, Nakładem J. Strzelnickiego, Żytomierz 1860, s. 58.

²⁷ Huri (azerb. *Huri*, pol. hurysa) – według islamu to wiecznie młoda i piękna dziewczica w raju stanowiąca jedną z nagród dla zbawionych wiernych.

²⁸ W. Strzelnicki, *Pobojowisko...*, s. 59.

²⁹ *Szkice Kaukazu* Władysława Strzelnickiego napisane były w formie wspomnień i są swego rodzaju pamiętnikiem, w którym autor opisuje swoją podróż po Kaukazie.

Chanach – Panach Ali chanie itd., czy też ludności zamieszkującej tę część regionu), odwołuje się do miejscowych mitów i legend.

Strzelnicki napisał też dwie powieści. Pierwsza – *Dwaj Uzdeni. Powieść kaukaska* – powstała na Kaukazie Północnym, a jej treścią są walki w tym rejonie. Drugą – *Mahmudek. Powieść kaukaska* – Strzelnicki napisał w Azerbejdżanie, czyli na Kaukazie Południowym, i jest to powieść przygodowa. Oba utwory zawierają wiele motywów wschodnich.

Kolejnym znanym literatem z grupy „polskich poetów kaukaskich” był Michał Butowt-Andrzejkowicz. Na Kaukaz zesłany został za przynależność do ruchu spiskowego Szymona Konarskiego. Podczas pobytu na Kaukazie przebywał między innymi w Tyflisie³⁰, Szamchorze, Jelizawietpolu³¹, Sałachły, Szamachy, Baku, Kubie, Derbencie, Temir-Chan-Szurze. Po zakończeniu swojego pobytu w tym regionie napisał *Szkice Kaukazu* w formie wspomnień, zawierające obszerną wiedzę kulturoznawczą o Kaukazie. Autor miał na celu przekazanie czytelnikowi specyfiki kulturowo-cywilizacyjnej Wschodu, z którą polski pisarz spotkał się na Kaukazie. Utwór ten dostarcza bogatej wiedzy etnograficznej o życiu, tradycji, zwyczajach różnych narodów i grup etnicznych Kaukazu i dokumentuje obraz walk ludów kaukaskich przeciwko Rosji.

W *Szkicach Kaukazu* odnaleźć można informacje o specyficznych zjawiskach przyrodniczych: na przykład występowaniu wulkanów błotnych na Półwyspie Abszerońskim, oraz cywilizacyjnych: opis ludności azerbejdżańskiej (jak pisze autor: „tatarskiej”³²) usytuowanie aułów³³ wysoko w górach kaukaskich, czy też istnienie Świątyni Czcieli Ognia w Surachanach niedaleko Baku. Utwór ten dostarcza też bogatej wiedzy przyrodniczej o florze, faunie, klimacie, niezwykłym krajobrazie regionu. Andrzejkowicz zachwycił się przyrodą kaukaską:

cudowność przyrody kaukaskiej zdolna jest na każdym kroku zadziwiać myślącego człowieka. Łatwo tam można widzieć doliny złocejące się bójnymi kłosy, na których rozpoczęły się żniwa, a tuż za nimi, na wyższych szczytach, zziębnać od śniegu i zamieci; – kiedy w tymże samym momencie, na spadziściach gór, rolnik doczekał się swej wiosny, i zasiewa nie wielkie łany jęczmieniem i kukurydzą... Flora kaukazka nie mniej cudowności posiada; rośliny znajome Syberyi, rosną tam obok roślin właściwych Ameryce południowej. Słowem jest to skupienie się kontrastów fizycznych, w których biegunowa przyroda, często równikowej dotyka³⁴.

W *Szkicach Kaukazu* Butowt-Andrzejkowicz ukazał też specyfikę gospodarczą regionu.

Pod wpływem romantyzmu pisarz szczególną uwagę zwracał na elementy nawiązujące do romantyzmu: zachwycił się i rozpoznał starożytne

³⁰ Tyflis – obecnie Tbilisi, stolica Gruzji. Tyflis to nazwa miasta w języku azerbejdżańskim.

³¹ Jelizawietpol – wcześniej i obecnie Gandza – miasto w Azerbejdżanie.

³² Tatarami (lub Tatarami kaukaskimi) tak w XIX wieku w Rosji nazywano Azerów ze względu na przynależność języka azerbejdżańskiego do grupy języków tureckich, do których należy też język tatarski.

³³ Auł – wysokogórska wioska na Kaukazie.

³⁴ M. Butowt-Andrzejkowicz, *Szkice Kaukazu...*, s. 10.

ruiny zamków, grobów, cmentarzy wschodnich. Fascynacja historią starożytności i średniowiecza związana była u romantyków z refleksją nad życiem i bytem ludzi w starożytności i średniowieczu, wielkimi dziejami czasów przeszłych, czynami wielkich dowódców, monarchów i myślicieli. Z tego właśnie powodu romantycy poznawali stare ruiny, cmentarze i groby. Autorzy romantyczni często czerpali z historii dziejów swoje tematy i inspiracje. Przesłe dzieje i wydarzenia towarzyszyły też jako tło opisywanym wydarzeniom zarówno realnym, jak i fikcyjnym.

Opisane przez Butowta-Andrzejkowicza ruiny starych chrześcijańskich kościołów w Kabardzie świadczyły, między innymi, zdaniem autora, o tym, że Kabardyńcy przed przyjęciem islamu wyznawali chrześcijaństwo. Ukazując Kabardyńców, Michał Butowt-Andrzejkowicz pisze:

Kabardyńcy nie więcej jak od lat stu zostali Mahometanami, dawniej byli Chrześcianami, – powiadają że w głębi ich kraju w wielu miejscach są ruiny chrześciańskich kościołów³⁵.

Obserwując ruiny starego mostu na północy Azerbejdżanu, który znajdował się niedaleko historycznego Czerwonego Mostu³⁶, autor *Szkiców Kaukazu* pisze, że zgodnie z legendą most ten wybudowany został przez Pompejusza. Dalej autor podaje informacje historyczne o wojnie między Pompejuszem a Mitrydatem. Pisząc o wyprawie Pompejusza, zaznacza, że pierwszy dochodził tylko do stepów Mugańskich (czyli nie tak daleko na północ Azerbejdżanu, gdzie znajduje się Czerwony Most), tym samym podając w wątpliwość historię o tym, że most został wybudowany przez Rzymian.

Pisząc o wschodnich mitach, legendach i wierzeniach Butowt-Andrzejkowicz starał się wprowadzić do swojego dzieła odcień tajemniczości. W *Szkicach Kaukazu*, pisząc o Ormuzdzie, Arymanie, Ferwersach i Diwach, autor odwołuje się do starożytnej mitologii wschodniej (w tym przypadku azerbejdżańskiej) – zoroastryzmu:

ileż to prawd świętych w ich Zenda-Weście, prawd, z których i dziś można się zbudować... I tak Ormuzd zaczyna świat tworzyć i wywołuje do życia Ferwersy, to jest ideały, mające stać się podstawą rzeczy widzialnych i normą wszelkiego istnienia. Tuż zaraz występuje Aryman i tworzy przeciw ludziom Diwy, to jest złych duchów kusicieli³⁷.

Autor *Szkiców Kaukazu* odwołuje się nie tylko do miejscowych, ale też do antycznych (greckich) mitów i legend. Na pierwszych stronach utworu Michał Butowt-Andrzejkowicz pisze:

Kaukaz od niepamiętnych czasów był zawsze krajem cudowności i misteriów. Dawni Grecy łączyli go z Olimpem. Do kaukaskich skał przykuty Prometeusz cierpiał i wytrzymał najokrutniejsze męczarnie – w kaukaskich ciemnych wąwozach Argonauci, wydobywali złote runa, – a wielka czarodziejka Cyrcea ileż to psot tam nawyrządzała. Kaukaskie podania głoszą

³⁵ M. Butowt-Andrzejkowicz, *Szkice Kaukazu...*, s. 15.

³⁶ Czerwony Most (azerb. *Qırmızı körpü*, ros. *Красный Мост*) most, który znajduje się na północy Azerbejdżanu, przy granicy z Gruzją.

³⁷ M. Butowt-Andrzejkowicz, *Szkice Kaukazu...*, s. 134.

o Amazonkach i o śpiewających jeziorach. Najznamienitszy w łańcuchu gór Elbrus, i dziś jeszcze przez krajoznawców królem duchów (Dżyn Padiszach) bywa zazwyczaj nazywany, a inne wierzchołki ciągnących się pasm, są ciągle przedmiotem różnych guseł i przesądów³⁸.

Taki opis miał podkreślić starożytność regionu kaukaskiego, nadać opowiadaniu odcień mistycyzmu i zafascynować czytelnika dotąd nieznanym mu regionem.

W utworze autor przytacza też legendę o wieży w Szamchorze, zgodnie z którą władca Szamchoru, „zakochawszy się w swojej córce”, chciał ożenić się z nią. Córka natomiast przyrzekła, że wyjdzie za mąż tylko wówczas, jeśli jej ojciec wybuduje najwyższy meczet w Szamchorze. Gdy meczet został zbudowany, córka weszła na najwyższy minaret i rzuciła się stamtąd na ziemię.

Legenda ta nawiązuje do starożytnej religii Azerbejdżanu – zoroastryzmu i kultury Ariana-Wadeh (czystej krwi), rozpowszechnionej na terenie Azerbejdżanu i Persji w czasach starożytności, zgodnie z którą mężczyzna, aby zachować czystą krew, często żenił się z córką. Legenda posiada naleciałości czasów późniejszych – islamu (o czym świadczy wybudowanie meczetu). Ale takiego typu aranżacja jest wynikiem pewnej obróbki, dopasowania legendy do czasów współczesnych autorowi, ponieważ po przyjęciu islamu zarówno w Azerbejdżanie, jak i w Persji związki małżeńskie między ojcem i córką, matką i synem, bratem i siostrą zostały zakazane.

W utworze zawarta została też informacja o wschodnim bohaterstwie i rycerskości – dżygitach³⁹.

Autor zwrócił też uwagę na historię regionu, pisząc o panowaniu różnych plemion, władców i dynastii. Na przykład odwołując się do historii Chanatu Gandżyńskiego, autor pisze o gandżyńskich chanach – Dżawad chanie, który poległ w walce z Rosjanami; podając informację o gruzińskim mieście Mcchet, pisze o Kartlosie i Mcchetesie, Daczy, Wachtangu i Gurg Aslanie, którzy byli królami gruzińskimi.

Wśród informacji o Osetyńcach Michał Butowt-Andrzejkiewicz zawiera wzmiankę o królowej Gruzji – Tamarze, która nawróciła Osetyńców na wiarę chrześcijańską.

Pisząc o rozłamie w islamie na sunnitów i szyitów, autor *Szkiców Kaukazu* dokładnie opisuje wydarzenia w Kalifacie Arabskim po śmierci Muhammeda; pisze o pierwszych Kalifach – Abubakrze, Omarze, Osmanie i Alim, o potomkach Aliego Hasanie i Husejnie, którzy zostali zabici przez Moawiaha i jego syna Jezida.

Jak widać, temat Orientu pozwalał „polskim poetom kaukaskim” poruszać wiele wątków, zaczynając od liryki miłosnej, opisów piękna przyrody wschodniej (kaukaskiej), odwoływania się do mitologii wschodniej, historii Kaukazu, wielkich dziejów, dowódców i króli, a kończąc aluzjami do walki o wolność, czy też wspieraniem w tej walce ludów kaukaskich.

³⁸ M. Butowt-Andrzejkiewicz, *Szkice Kaukazu...*, t. 1, s. 9–10.

³⁹ Dżygit – w tłumaczeniu z języków tureckich – „młody chłopak”. Na Kaukazie to dzielny, chrobrzy, sprawiedliwy i odważny jeździec konny, który dobrze włada bronią.

Polscy poeci kaukascy wnieśli do polskiej literatury romantycznej dotąd nieznaną w polskiej literaturze nową egzotyczny koloryt kaukaski i odegrali ważną rolę w rozwoju stosunków między polską kulturą a kulturami narodów kaukaskich.

Bibliografia

- Butowt-Andrzejkowicz M., *Szkice Kaukazu*, t. I, Drukarnia Jana Psurskiego, Warszawa 1859.
- Kalinowski D., *Dalekowschodnie religie w oczach romantyków*, w: *Religie i religijność w literaturze i kulturze romantyzmu*, red. E. Kasperski, O. Krykowski, Warszawa 2008, s. 429–448.
- Łada-Zabłocki T., *Poezje Tadeusza Łady-Zabłockiego*, Drukarnia Karola Kraja, Petersburg 1843.
- Reychman J., *Orient w kulturze polskiego oświecenia*, Warszawa 1964.
- Reychman J., *Polacy w Górach Kaukazu do końca XIX w.*, „Wierchy. Rocznik poświęcony górcom” 1954, s. 40.
- Skórczewski D., *Teoria, literatura, dyskurs. Pejzaż postkolonialny*, Lublin 2013.
- Strzelnicki W., *Poezje*, nakładem J. Strzelnickiego, Żytomierz 1860.
- Strzelnicki W., *Szkice Kaukazu*, nakładem J. Strzelnickiego, Żytomierz 1860.
- Tuczyński J., *Motywy indyjskie w literaturze polskiej*, Warszawa 1981.
- Zajączkowski A., *Mickiewiczowski palampor*, „Poradnik Językowy” 1954, z. 2 (117), s. 1.
- Zajączkowski A., *Orient jako źródło inspiracji w literaturze doby mickiewiczowskiej*, Warszawa 1955.
- Żółkiewski S., „Twórczość” 1952, nr 8.
- Абдуллабекова Г., *Азербайджанско-польские литературные связи XIX–XXI веков*, Мутарджим, Баку 2012.
- Гордин Я., *Русский человек и Кавказ*, w: *Культура и общество. Альманах Фонда им. Д. С. Лихачева*, выпуск 2–3, Санкт Петербург 2006.
- Жирмунский В., *Литературные отношения Востока и Запада как проблема сравнительного литературоведения*, w: В. М. Жирмунский, *Сравнительное литературоведение*, Ленинград 1979.
- Каганович С., *Русский романтизм и Восток: Специфика межнационального взаимодействия*, Ташкент 1984.

Polityczne, historyczne i kulturowe aspekty unii polsko-litewskiej w twórczości Józefa Weyssenhoffa

Agata Demkowicz

Szczawne

ORCID: 0000-0002-0076-0830

Political, Historical, and Cultural Aspects of the Polish-Lithuanian Union in the Works of Józef Weyssenhoff

Abstract: Józef Weyssenhoff was a highly popular and widely read author at the end of the 19th and in the early 20th century. He was active as a writer, literary critic, and journalist during the time of the Young Poland movement and in the interwar period. He wrote his works at the turn of the two centuries and in the first decades of the new century. Throughout the later stage of his literary activity, i.e. from 1905 until his death, Weyssenhoff was greatly interested in politics. His contacts, reads, own observations and experiences in this matter gave rise to his tendentious political novels. The subjects he raised and reflected upon include the issue of the Polish-Lithuanian conflict, which caused a huge controversy in the first decades of the 20th century. Weyssenhoff demonstrated his own stance on the matter in his novel *Union*, published in 1910, which he wrote during the period of intensification of the national movement in Lithuania, particularly in Vilnius. The author regarded the movement to be politically dangerous, propagating hatred towards Poland, and able to cause the common cultural, historical, and political heritage of Poland and Lithuania to be destroyed. Young Lithuanian activists were acting to the detriment of the Polish language, depreciating the value of anything Polish. The conflict between Poland and Lithuania increased the risk of russification. The author suggested that what should be done in those circumstances was seek to restore the Polish-Lithuanian alliance. He showed the readers of his book how that process should be initiated. The marriage between the protagonists of *Union*: Kazimierz Rokszczycki, a Pole, and Krystyna Sołomerecka, a Lithuanian, who loved their common motherland, serves as a symbol of a new, revived relationship between Poland and Lithuania.

Key words: Polish-Lithuanian Union, Grand Duchy of Lithuania, Monarchy, Józef Weyssenhoff, Lithuanian novel

Słowa kluczowe: unia polsko-litewska, Wielkie Księstwo Litewskie, Józef Weyssenhoff, powieść litewska

Józef Weysenhoff był twórcą bardzo popularnym i poczytnym u schyłku XIX w. i w początkach XX stulecia¹. Preferował prozę narracyjną, poezję, dramat, krytykę literacką. Zajmował się również tłumaczeniem dzieł pisarzy i poetów obcojęzycznych. Przełożył na język polski utwory Paula Cazina, Johanna Wolfganga Goethego, Heinricha Heinego². W latach 1891–1896 pełnił także funkcję redaktora naczelnego i wydawcy „Biblioteki Warszawskiej”. W trakcie działalności w tym czasopiśmie, i po jej zakończeniu, publikował na jego łamach swoje teksty literackie i krytycznoliterackie³.

Aktywność pisarska, krytycznoliteracka i praca dziennikarska Weysenhoffa przypadła na okres Młodej Polski i międzywojnia. Jego teksty powstawały na przełomie wieków oraz w pierwszych dziesięcioleciach nowego stulecia. Był rówieśnikiem pokolenia poetów i pisarzy młodopolskich, do których należeli m.in. Jan Kasprówicz, Gabriela Zapolska, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Stefan Żeromski, Władysław Reymont, Stanisław Wyspiański, Stanisław Przybyszewski, Zenon Przesmycki „Miriam”, Ignacy Matuszewski. Jego osobowość twórcza ukształtowała się w dobie pozytywizmu, natomiast największe sukcesy odnosił w okresie Młodej Polski. Podejmował, rzecz jasna, ostrożne próby adaptacji niektórych konwencji młodopolskich, łącząc je z romantyzmem. Ulegał impresjonistycznej nastrojowości, która jak zauważyła Irena Szypowska, „aktywizuje kult dla tradycji romantycznej”⁴. W jego poezji pojawiały się akcenty neoromantyczne, takie jak bliskie dekadentyzmowi refleksje na temat śmierci. Nie identyfikował się natomiast z irracjonalizmem. Pozostał wierny parnasistowskiemu klasycyzmowi. W swoich pierwszych tekstach, także w nowelach z lat 1891–1898, zachował też dystans w stosunku do symbolizmu. Bardziej niż „eksperymenty symbolistów”⁵ cenił ład i powściągliwość.

¹ Warto przypomnieć, że w odróżnieniu od wielu ówczesnych pisarzy autor ten miał wyższe wykształcenie. Wyróżniał się doskonałym rozeznaniem w arcydziełach literatury światowej. Pasjonował się historią sztuki, malarstwem, rzeźbą, archeologią. Był bibliofilem i kolekcjonerem rękopisów, starodruków, książek i numizmatyków. Weysenhoff zajmował się również genealogią i historią życia własnych przodków. Owocem jego poszukiwań stała się przygotowana przez niego do druku *Kronika rodziny Weyssów-Weysenhoffów* oraz wydany w 1904 r. sumptem pisarza *Pamiętnik generała Jana Weysenhoffa*, E. Danowska, *Józef Weysenhoff (1860–1932) – pisarz, bibliofil, kolekcjoner. Nieznane oblicze twórcy*, Kielce 2015, s. 57; K. Z. Szymańska, *Józef Weysenhoff. Ostatni wajdelota polskiego ziemiaństwa*, Częstochowa 2001, s. 13.

² Wykaz tytułów utworów literackich oraz prac krytycznych Weysenhoffa odnaleźć można m.in. w opracowaniu *Weysenhoff Józef 1860–1932*, w: *Dawni pisarze polscy: od początków piśmiennictwa do Młodej Polski, przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, t. 5, Warszawa 2004, s. 29–30 oraz w publikacji K. Z. Szymańskiej, *Józef Weysenhoff. Ostatni wajdelota ziemiaństwa...*, s. 12–13.

³ E. Danowska, *Józef Weysenhoff (1860–1932) – pisarz, bibliofil, kolekcjoner...*, s. 69; *Weysenhoff Józef 1860–1932*, w: *Dawni pisarze polscy...*, s. 29.

⁴ I. Szypowska, *Weysenhoff*, Warszawa 1976, s. 51–52.

⁵ Tamże.

Mimo zainteresowania filozofią i techniką pisarską znaną dla okresu Młodej Polski Weyssenhoff nie poddał się nowatorskim tendencjom. W zasadzie od początku swojej drogi pisarskiej starał się wypracować własne cele i środki artystycznego wyrazu. Spostrzeżenia i wnioski odnotowywał w artykułach krytycznoliterackich. Zebrał je później w *Pamiętniku literackim* stanowiącym swoisty komentarz jego poczynań na niwie literackiej. Pisał o nich także w korespondencji z Konstantym Marią Górskim. Twierdził m.in., że miernikiem dzieła sztuki nie jest forma, choćby najbardziej doskonała, lecz powinna w nim być utrwalona pewna wartość życiowa. Uważał ponadto, iż pisarz sugerujący się odpowiedzialnością moralną, powinien unikać tematów, które mogą wpływać destrukcyjnie na czytelników. Weyssenhoff nie akceptował także zasady „sztuka dla sztuki”. Według niego największą zaletą sztuki jest jej przeznaczenie społeczne. Sugerował, iż literatura piękna powinna odzwierciedlać ogólne życie narodu⁶. Przekonania te wynikały z przeświadczenia pisarza, że przypadła mu rola moralisty i społecznego wychowawcy. Do końca życia aspirował do funkcji nauczyciela swojego narodu. W tworzeniu literatury dostrzegał powołanie, kapłaństwo, nie tylko możliwość zrobienia kariery. Twierdził, że chciałby „służyć nie tyle sztuce, co prawdzie i Polsce”⁷. Bliskie Weyssenhoffowi były pozytywistyczne hasła „pracy u podstaw”, „pracy organicznej”⁸, jak już bowiem powiedziano, jego osobowość twórcza kształtowała się w okresie pozytywizmu. Jednocześnie, z niemalże romantyczną inklinacją, odnosił się do szlacheckiej Polski, do „dawnej polskiej «wolności z porządkiem»”⁹, do świata, który odchodził i który należało utrwalić. Żył szacunek dla dawnych staroświeckich obyczajów, strojów, sposobów wypowiedzi. Przywiązanie pisarza do tej tradycji nie było dziełem przypadku. Wywodził się bowiem z zamożnej rodziny ziemiańskiej¹⁰.

Przekonania te realizował również w drugiej fazie swojej twórczości, która rozpoczęła się w 1905 r. i trwała do końca jego życia. W tym okresie otworzyły się przed nim także nowe horyzonty¹¹. Zainteresował się bowiem polityką. Zbliżył się do stronnictwa Narodowej Demokracji. Popierał m.in. Romana Dmowskiego, którego cenił za patriotyzm i otwarcie na europejskość¹².

Owoce kontaktów, lektur, własnych obserwacji, doświadczeń Weyssenhoffa stały się tendencyjne powieści polityczne¹³. Dzięki nim komentował

⁶ K. Z. Szymańska, *Józef Weyssenhoff. Ostatni wajdelota ziemiaństwa...*, s. 51.

⁷ I. Szypowska, *Weyssenhoff...*, s. 233.

⁸ K. Z. Szymańska, *Józef Weyssenhoff. Ostatni wajdelota ziemiaństwa...*, s. 48.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże, s. 48–49.

¹¹ Tamże, s. 49.

¹² Tamże.

¹³ *Dawni pisarze polscy, od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik bibliograficzny*, t. 5, Warszawa 2004, s. 29.

bieżące wydarzenia. Wśród podejmowanych i rozważanych przez niego tematów znalazła się kwestia niezwykle ciekawa i wzbudzająca kontrowersje w pierwszym dziesięcioleciu XX w. Był nią mianowicie konflikt między Litwinami a Polakami, bardzo silny w tamtym okresie¹⁴. Początki rozbratu między tymi nacjami sięgały 1795 r., kiedy to dobiegł kresu wielowiekowy związek Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Podkreślano naturalne zespolenie obu narodów w 1812 r. Zbliżyły się one do siebie jeszcze w 1830 i 1863 r., w okresie powstań¹⁵. Były to już jednak, jak twierdzi Henryk Wisner, echa dawnej jedności polsko-litewskiej¹⁶.

Kiedy Polska zniknęła z mapy Europy, prawie wszystkie tereny należące do Wielkiego Księstwa Litewskiego, z wyjątkiem ziem zaniemeńskich, zostały wchłonięte przez Cesarstwo Rosyjskie. Wraz z utratą państwowości osłabiły się na Litwie więzi wewnętrzne, zarysowały się natomiast wyraźnie różnice między społeczeństwem mieszkającym w województwach, potem w guberniach ruskich lub białoruskich i litewskich. Zauważalny był wzrost siły orientacji prorosyjskiej. Zadecydowały o tym przede wszystkim względy polityczne. Mimo to pod koniec XVIII w. w literaturze powstającej w języku lub w duchu narodowym litewskim zaczęto akcentować poczucie tożsamości narodowej Litwinów, na przykład w utworach Simonasa Daukantasa (Szymona Dowkonta), Simonasa Stanevičiusa (Szymona Stankiewiczza). Świadomość narodowa wzrastała stopniowo w Litwinach żyjących pod auspicjami Rosji także w początkach XIX w. Wśród inteligencji litewskiej pojawiały się coraz częściej osoby pochodzące z drobnej szlachty i przede wszystkim z warstwy chłopskiej, „owej twierdzy litewkości, gdzie zachowywano język, obyczaj, pamięć przeszłości”¹⁷. Ludzie ci pielęgnowali łączność z warstwą, z której się wywodzili. Niemniej jednak w czasie, gdy Polacy podejmowali walkę przeciwko Rosji, zaabsorbowanie Litwinów własnymi sprawami narodowymi schodziło na dalszy plan, na rzecz udzielenia wsparcia Polakom¹⁸. Wśród oddziałów litewskich wspomagających Polaków w czasie powstania listopadowego znajdowało się bardzo wielu chłopów. Litwini łączyli się z Polakami przeciwko wspólnemu wrogowi – Rosji. Nie liczyli na ścisłe, braterskie zjednoczenie pod polskimi auspicjami, lecz walczyli o własną wolność. Podobnie jak Polacy obawiali się rusyfikacji. Chłopi litewscy byli natomiast zdeterminowani wyswobodzeniem się z carskiego ucisku. Pragnęli odzyskać swoje ziemie. W pieśniach z okresu powstania

¹⁴ K. Buchowski, *Litwomani i polonizatorzy. Mity, wzajemne postrzeganie i stereotypy w stosunkach polsko-litewskich w pierwszej połowie XX wieku*, Białystok 2000, s. 64–65.

¹⁵ Litwa udzieliła wsparcia dla zesłańców polistopadowych, którzy zostali zwolnieni w ramach amnestii. Niniejszy fakt podkreślił Józef Ignacy Kraszewski w jednym ze swoich artykułów w „Gazecie Warszawskiej”. I. Szulska, *Litwa Ignacego Kraszewskiego*, Warszawa 2011, s. 94.

¹⁶ H. Wisner, *Unia. Sceny z przeszłości Polski i Litwy*, Warszawa 1988, s. 255.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże, s. 256.

listopadowego i styczniowego śpiewano o przyjaźni przedstawicieli Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Do rzadkości należały utwory literackie, w których wyrażano uczucia negatywne w stosunku do Polaków¹⁹.

Stosunki między Litwinami i Polakami uległy pogorszeniu w drugiej połowie XIX w. Uaktywnili się wówczas pionierzy litewskiego ruchu narodowego – zwani „Liteuwosami” lub „Litwomianami”²⁰ – propagujący odrodzenie narodu litewskiego w jego własnym, niezależnym pod względem historycznym, politycznym i kulturalnym od polskiego kształcie²¹. Na ogół zdecydowanie odcinali się od tradycji unii polsko-litewskiej, do której z kolei przywiązany był głęboko element polski na Litwie, zawdzięczający jej swoją genezę²². „Polscy Litwini” czy też „litewscy Polacy” uznawali także wspólne z Koroną zwycięstwa, porażki, męczeństwo za uzasadnienie do wspólnego trwania obu narodów w przyszłości²³.

Narodowcy litewscy negowali dzieje Litwy do upadku Rzeczypospolitej, a nawet do drugiej połowy XIX w. Usiłowali radykalnie odciąć się od wspólnej historii polsko-litewskiej, postrzegając Polaków jako naród narzucający Litwie swoją politykę, niweczający jej aspiracje kulturalne i społeczne. Polacy byli w pojęciu aktywistów litewskich żywiołem zalewającym Litwę. Przeciwno takiemu osądowi oponował na przykład Zygmunt Gloger. W jednym ze swoich artykułów opisał stosunki obu narodów za czasów Piastów, gdy formowały się ich wzajemne stosunki polityczne, kulturalne, religijne. Przypomnił m.in. o grabieżczych najazdach Litwinów na ziemie Królestwa Polskiego i pustoszeniu ich także z ludu. W ten sposób Gloger starał się uświadomić Litwinom, że to oni sprowadzili pierwszych Polaków do swojego państwa i zainicjowali rozwój kultury polskiej na Litwie. Przywołał ponadto wielokrotnie postać króla Władysława Jagiełły, który według niego dbał o nowych poddanych po wcieleniu swoich dziedzicznych ziem do Królestwa Polskiego w 1413 r. Świadczy o tym chociażby obdarzenie przywilejami, jakie posiadała szlachta polska, również panów litewskich. Gloger przypomniał także, iż to Polacy wprowadzili Litwinów do grona narodów zachodniej cywilizacji chrześcijańskiej. W obliczu powyższych argumentów trudno było mu zaakceptować kierunek, w jakim zmierzały działania aktywistów litewskich²⁴.

Znaczącym momentem dla dążeń „Litwomianów” było powołanie do życia przez Jonasa Basanavičiusa (Jana Basanowicza) – „ojca” odrodzenia narodowego Litwy i „bezkompromisowego obrońcy prawa Litwinów do

¹⁹ Tamże.

²⁰ H. Wisner, *Litwa. Dzieje państwa i narodu*, Warszawa 1999, s. 133.

²¹ H. Wisner, *Unia. Sceny z przeszłości Polski i Litwy...*, s. 259.

²² J. Jurkiewicz, *Rozwój polskiej myśli na Litwie i Białorusi w latach 1905–1922*, Poznań 1983, s. 91.

²³ H. Wisner, *Litwa. Dzieje państwa i narodu*, s. 135.

²⁴ Z. Gloger, *Polska i Litwa („Tygodnik Ilustrowany” z sierpnia 1905 r.)*, w: *Kwestia litewska w prasie polskiej*, Warszawa 1905, s. 18–21, 30–31.

samostanowienia²⁵ – czasopisma „Aušra” („Jutrzenka”). Dzięki niemu rozpowszechniano litewski postulat o odrębnym od Polski bycie narodowym, a w przyszłości może i państwowym na szerszą skalę²⁶. Problematyka ta wywierała duży wpływ na relacje polsko-litewskie na przełomie XIX i XX w., a także w początkach nowego stulecia.

Zagadnienia związane z antagonizmem Polaków i Litwinów, które w ogólnym zarysie tu przypomniano, znalazły odzwierciedlenie w życiu i twórczości Weyssenhoffa. Zainteresowania pisarza wynikały, jak już powiedziano, po trosze z jego politycznych aspiracji, jednakże niemałą rolę odgrywało w tym przypadku podłoże emocjonalne twórcy. Rodzina Weyssenhoffów miała od wielu pokoleń majątki Jużynty i Tarnów, w powiecie jezierskim, na Litwie. Pisarz odwiedzał je jako dziecko, gimnazjalista i student. Spędzał tam wakacje wraz z rodzeństwem i matką. Według Szypowskiej zbiór jego zachowanej korespondencji z lat 1874–1885 świadczył o głębokim związku uczuciowym z litewskimi terenami, tamtejszą ludnością, obyczajowością i przyrodą. Szypowska dostrzegła ponadto, że również przeżycia myśliwskie Weyssenhoffa z czasów jego bytności na Litwie, utrwalone w *Księdze polowań*, nacechowane były autentycznością²⁷. Na sentyment Weyssenhoffa do tego regionu zwróciła uwagę także Ewa Koniusz w jednej ze swoich publikacji poświęconych Weyssenhoffowi. Badaczka podkreśliła, że jego predylekcja znalazła odzwierciedlenie w tzw. cyklu litewskim, czyli w powieściach Weyssenhoffa poświęconych historycznej Litwie²⁸. Pisząc je „spłacał tym samym dług wdzięczności ziemi, która była krajem jego «lat dziecinnych» i młodości, i z którą – zwłaszcza z Kowieńszczyzną – łączyła go szczególna więź uczuciowa”²⁹. Do rzeczonoego cyklu należały: *Unia*³⁰, *Soból i panna*³¹ oraz *Puszcza*³².

Rzeczą znamionną jest, że spośród triady tworzącej cykl litewski tylko *Unia* miała charakter polityczny, tendencyjny. Genezę powstania utworu pisarz przedstawił w *Pamiętniku literackim*. Przytacza ją również Elżbieta Koniusz. Przypomniła ona, że Weyssenhoff pracował nad książką w 1908 r., w okresie nasilenia litewskiego ruchu narodowego, zwłaszcza w Wilnie. Uważał, iż jest to „kierunek politycznie niebezpieczny», bo szerzący «nie-

²⁵ M. Niemojewski, *Zwierzciadła i drogowaskazy. Litewskie almanachy literackie w I połowie XX wieku*, Warszawa 2005, s. 23.

²⁶ H. Wisner, *Unia. Sceny z przeszłości Polski i Litwy...*, s. 259, 264.

²⁷ I. Szypowska, *Weyssenhoff...*, s. 235.

²⁸ Według Krzysztofa Buchowskiego pod pojęciem „Litwy historycznej” rozumiano właściwą Litwę, czyli tzw. Ruś Czarną (Nowogródzczyznę i część Mińszczyzny), a więc terytoria etnicznie przeważnie ruskie, oraz Żmudź i Ruś Białą. K. Buchowski, *Litwomani i polonizatorzy...*, s. 22.

²⁹ E. Koniusz, *Sytuacja języka polskiego na Litwie na początku XX wieku w świetle powieści „Unia” Józefa Weyssenhoffa*, „LingVaria” 2009, R. IV, nr 2 (8), s. 95.

³⁰ J. Weyssenhoff, *Unia. Powieść litewska*, Warszawa 1910 (wyd. pierwsze).

³¹ J. Weyssenhoff, *Soból i panna. Cykl myśliwski*, Warszawa 1911 (wyd. pierwsze).

³² J. Weyssenhoff, *Puszcza. Powieść*, Warszawa 1915 (wyd. pierwsze).

nawiść do Polski»³³. Bardzo boleśnie przeżywał aspiracje litewskie. Obawiał się, że tendencje separatystyczne Litwinów, w obliczu realnego zagrożenia ze strony zaborczej Rosji, mogą doprowadzić do przykrych konsekwencji, które odczuje zarówno naród litewski, jak i polski. Powaga sytuacji skłoniła Weysenhoffa do udania się na Litwę w 1908 r. Pisarz odwiedził rodzinne Jużynty oraz Wilno. Próbował rozmawiać z sąsiadami Polakami o tym, co dzieje się na Litwie, ale oni potraktowali rzecz „zbyt «filozoficznie»”³⁴. Spotkania z Litwinami, najbardziej aktywnymi prowodyrami ruchu narodowego, także nie przyniosły rezultatu. Weysenhoff zdawał sobie sprawę, że nie ma możliwości ani zdolności do wyperswadowania im działań, jakie podjęli na rzecz politycznego, historycznego i kulturalnego oddzielenia się od Polski. Jak sam zauważył w *Pamiętniku literackim*, nie miał predyspozycji do improwizacji oratorskiej, wieców czy propagandy. Dlatego zdecydował się przedstawić Litwinom i Polakom swoje argumenty, pisząc *Unię*. Bardzo precyzyjnie określił myśl przewodnią tej powieści w *Pamiętniku literackim* – „W zamiarze *Unii* górowała sprawa polsko-litewska i dostosowany do niej romans dwojga ludzi, patriotów: Kazimierza Rokszyckiego z Korony i Krystyny Sołomereckiej z Litwy”³⁵.

Ewa Koniusz sugeruje, że Weysenhoff pragnął odnowienia przymerza polsko-litewskiego. Symbolem nowego, odrodzonego związku między Koroną i Litwą było małżeństwo głównych bohaterów *Unii*, Polaka i Litwinki, kochających wspólną ojczyznę. W trakcie mszy ślubnej odbywającej się przy katedrze wileńskiej – w kaplicy świętego Kazimierza, „w tej pięknej komnacie Bożej i narodowej, siostrze kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu”³⁶ – szlachetny, mądry ksiądz Antoni Wyrwicz, przyjaciel, promotor młodej pary, odczytał obszernie fragmenty testamentu króla Zygmunta II, ostatniego z dynastii Jagiellonów. Warto, w ślad za Elżbietą Koniusz, zwrócić szczególną uwagę na zdania monarchy stanowiące swoiste przesłanie, motto *Unii*:

Potem też wszystkich stanów przez Boga żywego zaklinamy, aby będąc obywatelami tak Korony, jako W. Ks. Lit., byli jedną nierozdzieloną Rzeczpospolitą wedle postanowienia sejmku lubelskiego [...] miłując się braterską miłością, szczerze, prawdziwie, jako jednego ciała członki i jednej nierozdzielnej Rzpltej ludzie [...]. A który zasię naród niewdzięczzen będzie i dróg do rozdwojenia będzie szukał, niechaj się boi gniewu Bożego³⁷.

Unia, o czym napisał jej autor w *Pamiętniku literackim*, to powieść, „która o potrzebie miłości i łączności obu narodów wyraźnie przekonywała”³⁸. Weysenhoff dokładnie przeanalizował i przedstawił na kartach swojej powieści przeszkody utrudniające wzajemny szacunek oraz

³³ Cyt. za E. Koniusz, *Sytuacja języka polskiego na Litwie na początku XX wieku...*, s. 96.

³⁴ Tamże.

³⁵ Tamże.

³⁶ J. Weysenhoff, *Unia. Powieść litewska...*, s. 434.

³⁷ Cyt. za E. Koniusz, *Sytuacja języka polskiego na Litwie na początku XX wieku...*, s. 96.

³⁸ Tamże.

budowanie konstruktywnego dialogu między nimi. Jak już była mowa, największe obiekcje i wątpliwości wzbudzała działalność zwolenników litewskiego ruchu narodowego. Była to młoda inteligencja wywodząca się przeważnie z warstwy chłopskiej. Niewielka grupa przywódców znajdowała się właśnie w Wilnie. Z przedstawicielem tego środowiska, Janem Miłaknisem, literatem i publicystą, zetknął się jeden z głównych bohaterów *Unii* Kazimierz Rokszycki. Był on dwudziestoosmioletnim inżynierem z Warszawy. Interesował się miejscami, w których znajdowały się największe uprawy lnu i zarazem największe skupiska ludu „czysto litewskiego”³⁹. Pragnął jednocześnie zrozumieć, „czego ten lud chce dla siebie i jaki jest program jego przywódców w stosunku do współobywateli polskiego pochodzenia”⁴⁰. Rozmowa Miłaknisa i Rokszyckiego, ludzi, których Weysenhoff opisał jako „skryształizowane w próżni okazy dwóch kultur i dwóch szczepów”⁴¹, ujawniła, że litewscy działacze narodowi nie sprecyzowali dokładnego planu działania na Litwie i że w „obozie litewskim”⁴² nie ma jedności. Weysenhoff wykazał się tutaj bardzo dobrą orientacją. W istocie ruch narodowy na dawnych terenach litewskich charakteryzował się niejednorodnością. Tworzyły go rozmaite kółka, potem partie oraz ugrupowania poddające się wpływowi Kościoła katolickiego. Różnice tkwiły w programach i celach politycznych, w ocenie przeszłości⁴³.

Mimo rozbieżności zgadzano się w jednym punkcie, że naród litewski powinien odrodzić się jako odrębny byt niezwiązany historycznie, politycznie i kulturalnie z Polską. Jednym z priorytetów w tej materii stała się walka o język litewski. Był on zresztą jedną z przyczyn zatargów w stosunkach polsko-litewskich. Miłaknis i Rokszycki przypomnieli o tym fakcie w trakcie swojej dyskusji. Warto przywołać w tym miejscu stosowny fragment *Unii*:

- Wydało mi się – zaczął mówić Rokszycki powoli i wyraźnie – że spór o język jest główną treścią nieporozumienia, wynikającego obecnie między współobywatelami na Litwie?
- Jest spór o język, jest i inny powód rozdwojenia. Polska agitacja stworzyła tu klasę przeciwną interesom ludu⁴⁴.

Na podstawie wypowiedzi Miłaknisa trudno jednak wnioskować, czego dokładnie dotyczył ów spór o język. Wiadomo natomiast, że w pierwszym dziesięcioleciu XX w. litewscy działacze narodowi rozpowszechniali przekonanie, zgodnie z którym za zewnętrzne kryterium litewkości uznawano język. „Za prawdziwych Litwinów uważamy tylko tych, którzy używają mowy litewskiej”⁴⁵ – dowodził w broszurze *Głos Litwinów do młodej gene-*

³⁹ J. Weysenhoff, *Unia. Powieść litewska...*, s. 241.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Tamże, s. 240.

⁴² Tamże, s. 247.

⁴³ H. Wisner, *Unia. Sceny z przeszłości Polski i Litwy...*, s. 259.

⁴⁴ J. Weysenhoff, *Unia. Powieść litewska...*, s. 241.

⁴⁵ Cyt. za H. Wisner, *Litwa. Dzieje państwa i narodu...*, s. 135.

racji magnatów, obywateli i szlachty... ksiądz Aleksandras Dambrauskas. Podobne poglądy propagował Otto Zawistowski:

Kto się swojej mowy wstydzi;
Tylko polską władą;
Kto w swem sercu z swoich szydzi,
Ten w swoim kraju – zwada⁴⁶.

Poglądy Dambrauskasa i Zawistowskiego wywoływały czasem niezrozumienie lub protesty. Głos odosobniony stanowiła odezwa pt. *O prawdę i zgodę* Konstancji Skirmunt. Jej autorka zachęcała, by w kwestii mowy rodzinnej pozwolić na wolny wybór, w sprawach politycznych i społecznych powinna według niej przeważać jedność, „a we wszystkich stosunkach miłość”⁴⁷.

Działalność przywódców litewskiego ruchu narodowego, zwłaszcza w zakresie propagowania języka litewskiego, daleka była od uznania propozycji Konstancji Skirmunt. Warto pamiętać, że towarzyszyły jej przypadki polonizacji. Nie wpływały one pozytywnie na stosunki polsko-litewskie. Akcenty polonizacyjne pojawiały się na przykład w szkołach legalnych i nielegalnych na Litwie, m.in. na kursach pedagogicznych w Wejwerach, które zostały przekształcone w seminarium nauczycielskie, a w 1915 r. przeniesione do Wilna. Napis widniejący na korytarzu w tej placówce głosił, że nie wolno używać na jej terenie języka litewskiego. Podobne zakazy formułowano w niektórych seminariach duchownych i w gimnazjach⁴⁸.

Rzeczą znamioną jest również fakt, że polskość w powszechnej opinii kojarzyła się z przynależnością do elit, do warstw wyższych. W niektórych kręgach, „w porządnym towarzystwie”⁴⁹, nie wypadało wręcz posługiwać się językiem litewskim.

Sytuacje tego typu prowokowały do niesnasek między Litwinami i Polakami o należne miejsce dla języka litewskiego oraz polskiego i ich prestiż. Nie ominęły one świątyń, w których dochodziło do starć między przedstawicielami dwóch kultur (polskiej i litewskiej). Próby modlitw oraz śpiewów litewskich w kościołach kończyły się przekrzykiwaniem, awanturami, a nawet bijatykami. Zdarzały się także skrajne przypadki z udziałem właścicieli ziemskich. Niektórzy z nich usuwali język litewski ze świątyń i z życia wsi, stosując przemoc. Nie można pominąć faktu, że zdarzały się zachowania ze strony polskiej nacechowane dyskryminacją, które strona litewska nieco wyolbrzymiała. Tak stało się na przykład w 1907 r., gdy litewscy działacze narodowi dopominali się o usunięcie z Wilna biskupa Edwarda Roppa. Oskarżyli go o polonofilizm⁵⁰.

W celu załagodzenia nieporozumień i kłótni, z inicjatywy księdza Kazimierza Michalkiewicza, zorganizowano w Wilnie w marcu 1909 r. spotkanie

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ Tamże, s. 136–137.

diecezjalne. Ustalono w trakcie obrad, że dyskryminacja językowa jest czymś niedopuszczalnym. Wobec powyższego duchowni ustalili, że kazania będą głoszone w języku litewskim i polskim. Również nabożeństwa majowe miały mieć charakter dwujęzyczny. Także chór parafialny był zobowiązany do wykonywania pieśni po polsku i po litewsku⁵¹.

Weysenhoff był zwolennikiem uszanowania obu języków, zwłaszcza w liturgii. Wystarczy przypomnieć w tym miejscu scenę nabożeństwa niedzielnego w kościele w Wiszunach, na Litwie, którą opisał Weysenhoff w *Unii*. Jednym z jej uczestników był Rokszycki. Z zainteresowaniem obserwował on litewską ludność, która przyszła do świątyni ufundowanej przez przedstawicieli polskiego ziemiaństwa. W trakcie mszy kapłan intonował pieśń *Szwintas Dieve! (Święty Boże!)*. Były odprawiane również modlitwy w języku polskim. Dało to Rokszyckiemu asumpt do następujących rozważań:

Różnica języka? Ależ język litewski pozostał dobrowolnie, bez wszelakiego ucisku z naszej strony mową gminu. W iluż krajach, w ilu nawet ziemiach polskich klasa kulturalna za ledwie rozumie mowę ludu! I hońcie sobie, rozwijajcie swój śpiewny język! Pomnijcie tylko, jaką mowę przyswajał sobie od wieków każdy większy z was, gdy wyjrzał na świat szerszy; nie wypierajcie się połowy braci waszych rodzonych, którzy i do chaty wprowadzili mowę polską⁵².

Adresatami tego swoistego apelu byli nie tylko włościanie. Odnosił się on także do przedstawicieli „Młodej Litwy”⁵³, którzy nie kryli swojej awersji do języka polskiego. Czynili to poprzez ostentacyjne posługiwanie się językiem litewskim, zwłaszcza w miejscach publicznych. Tego typu zachowanie mieściło się jednak w opinii Weysenhoffa w granicach normy, o czym świadczy następujący komentarz pisarza: „co do języka, niech go sobie uprawiają. To każdemu wolno”⁵⁴. Niepokój twórcy wzbudzała natomiast autentyczna niechęć do polszczyzny. Znajdowała ona przełożenie w konkretnych działaniach przedstawicieli ruchu narodowego litewskiego. Starali się oni ośmieszyć język polski, dewaluować jego wartość. Weysenhoff sugerował w *Unii*, że wydawali oni przeważnie w języku litewskim wiele druków, różnego typu odezwy, na przykład *Głos Litwinów do młodej generacji*. W obiegu znajdowały się także broszury, które pisano fatalną, zniekształconą polszczyzną, niezrozumiałą nawet dla Polaków. Zarówno ich forma, jak i treść były wobec nich obraźliwe. Pisarz był przekonany, że zabiegi te służyły „podstępemu zamiarowi zohydzenia języka polskiego”⁵⁵. Często zdarzało się, iż nastawieni nacjonalistycznie aktywiści ruchu narodowego demonstracyjnie posługiwali się językiem rosyjskim, unikając świadomie używania polszczyzny. Jak sugeruje Elżbieta Koniusz, postawa ta wynikała z charakterystycznego dla tego środowiska przekonania, że zwalczanie

⁵¹ Tamże, s. 138–139.

⁵² J. Weysenhoff, *Unia. Powieść litewska...*, s. 83.

⁵³ Tamże, s. 82.

⁵⁴ Cyt. za E. Koniusz, *Sytuacja języka polskiego na Litwie na początku XX wieku...*, s. 98.

⁵⁵ Tamże.

języka polskiego i „opolaconej Litwy” ratuje ludność „czysto litewską” przed wynarodowieniem, któremu przed wieloma wiekami poddali się litewscy możnowładcy i szlachta.

Ten wątek jest obecny również w dyskusji Rokszyckiego i Miłaknisa, dokładnie w momencie, gdy młody inżynier z Korony usiłował dowiedzieć się od Litwina, jakie są zamiary przywódców ruchu narodowego wobec litewskich chłopów:

chce go pan pozbawić najpotężniejszych jego wiekowych dorobków: polskiego przymierza i polskiego języka. Przecie każdy z was, który tylko przekracza pierwszy szczebel rozwoju ekonomicznego i kulturalnego, chwytą się polszczyzny, jako doskonalszego i swojskiego narzędzia⁵⁶.

Miłaknis, opowiadając Rokszyckiemu, skonstatował co prawda, że język polski był przejmowany przez tych, którzy tego chcieli, bez przymusu. Mimo to niezmiennie trwał przy swoim przekonaniu, że lud litewski pragnie „być sobą”⁵⁷.

Upór, nieustępliwość Miłaknisa reprezentującego grono działaczy narodowych wskazywały, że sytuacja w Wilnie jest poważna⁵⁸. Nie rokowała ona dobrze dla przyszłości języka polskiego na Litwie. Weyssenhoff pragnął uświadomić czytelnikom, że zagrożenie płynęło nie tylko ze strony władz carskich. Stwarzała je także młoda inteligencja litewska. Żywiła ona, jak sugerował pisarz, autentyczną nienawiść do wszystkiego, co miało związek z Polską. Litewski adwersarz Rokszyckiego, Miłaknis, nie dostrzegał żadnych pozytywów w wielowiekowej relacji polsko-litewskiej. Uważał, że kultura polska zdominowała litewską ze szkodą dla tej drugiej. Nie potrafił jednak wskazać konkretnych argumentów w tej materii.

Zdarzały się przypadki polonizacji na Litwie, o których już wspomniano, ale nie było raczej mowy o przytłumieniu kultury litewskiej przez polską. Wystarczy przytoczyć kilka przykładów świadczących o tym, że kultura litewska rozwijała się swobodnie na terenach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Funkcjonowały tam na przykład litewskie czasopisma. Niektóre krócej, tak jak wspomniana już „Aušra” i „Šviesa” ukazujące się w Wilnie. W Sejnach, najsilniejszym ośrodku wydawniczym Litwinów, ukazywały się tygodnik „Šaltinis”, dwutygodnik „Spinduolys”, miesięcznik „Vadovas”. W 1904 r. otworzono księgarnię litewską w Wilnie. Dwa lata później powstała kolejna księgarnia. Przetrwała ona aż do 1946 r. Z dochodów ze sprzedaży finansowano druk publikacji litewskich. Kompletowano biblioteczki. Ich kolportażem zajmowało się Towarzystwo Biblioteczek

⁵⁶ Cyt. za tamże.

⁵⁷ Tamże, s. 99.

⁵⁸ Warto zauważyć, że Weyssenhoff opisał kondycję języka polskiego, jej stan, prestiż, zakres funkcjonowania nie tylko w różnych środowiskach wileńskich. Dla dopełnienia tego obrazu przyjrzał się także, jak prezentuje się polszczyzna na bliskiej mu i doskonale znanej wsi kowieńskiej. Dokładniej pisze o tym E. Koniusz, *Sytuacja języka polskiego na Litwie na początku XX wieku...*, s. 99–105.

Litewskich. Istniały także księgarnie litewskie w innych miejscowościach na Litwie, z którymi współpracowały księgarnie wileńskie. 23 września 1905 r. w Wilnie, jeszcze bez akceptacji władz, rozpoczęła działalność pierwsza szkoła litewskojęzyczna. Rok później w Mariampolu powołano do życia Stowarzyszenie „Žiburys”, które w wielu oddziałach terenowych miało własne szkoły, biblioteki, kółka teatralne oraz chóry. Od 1907 r. funkcjonowało Litewskie Towarzystwo Naukowe. Jego celem było gromadzenie i ochrona materiałów związanych z litewskością. Wymienione przedsięwzięcia litewskie prosperowały obok inicjatyw polskich, takich jak m.in. wileńska księgarnia Zawadzkiego⁵⁹, Towarzystwo Oświaty Ludowej, Towarzystwo Polskiej Macierzy Szkolnej, Muzeum Nauki i Sztuki w Wilnie, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie⁶⁰.

Mimo realnego współistnienia, rozwoju litewskich i polskich programów kulturalnych, oświatowych młodzi aktywiści litewscy nie potrafili zaakceptować obecności polskiego ducha na Litwie. Największą trudność sprawiała im świadomość wspólnych korzeni, wspólnej historii usankcjonowanych przez unię. Powróćmy raz jeszcze do rozmowy Miłaknisa oraz jego towarzysza z Korony i przytoczmy jej stosowne fragmenty.

Młody Litwin twierdził, że

– [...] lud chce żyć swoim życiem i nie pyta o historię. Zresztą historię czyta każdy, jak jemu przyjemnie⁶¹.

Rokszycki udzielił mu następującej odpowiedzi:

– Żeby czytał historię z najgorszym uprzedzeniem, nie wynajdzie w naszych wspólnych dziejach ani jednej waśni plemiennej, ani jednej wskazówki, że zobowiązania nasze były zgubne dla jednego z dwóch narodów⁶².

Miłaknis z „patetycznym, niemal pogardliwym gestem” wygłosił taką oto konkluzję:

– Zaczyna się dzisiaj nowa historia. Dawną robiła szlachta, nową zrobi lud – i każdy ma swój ład⁶³.

Okazał się także nieugięty w kwestii zawartej przed wieloma wiekami unii polsko-litewskiej. Rokszycki usiłował przekonać go, iż okazała się ona dla Litwy dobrodziejstwem, że Litwini przystąpili do niej dobrowolnie, bez żadnego przymusu. Mogli przyjąć przymierze oraz wyznanie chrześcijańskie od innych sąsiadów, niekoniecznie od Polaków. Jednak „Unia nasza okazała się koniecznością instynktowną i dziejową”⁶⁴. Miłaknis uznał, że „Tak wyrozumowała przed wiekami szlachta, teraz nasz lud myśli inaczej”⁶⁵.

⁵⁹ J. Weysenhoff, *Unia. Powieść litewska...*, s. 13.

⁶⁰ H. Wisner, *Litwa. Dzieje państwa i narodu...*, s. 142–145.

⁶¹ J. Weysenhoff, *Unia. Powieść litewska...*, s. 242.

⁶² Tamże, s. 242–243.

⁶³ Tamże, s. 243.

⁶⁴ Tamże, s. 246.

⁶⁵ Tamże.

Jego nieprzejednana, butna postawa w przedstawionych kwestiach była znamienna dla przedstawicieli „młodej Litwy”. Litwini, jak twierdził Henryk Wisner, posądzali Polaków o złe intencje i przypisywali im winę za utratę niepodległości Litwy i całej Rzeczypospolitej. Świadczy o tym na przykład następująca wypowiedź przytoczona przez tego badacza – „W roku 1596: «od tego czasu rozpoczęła gasnąć gwiazda niepodległości i wolności Litwy, od tego czasu rozpoczynają się smutne karty naszej historii» i później, w roku 1795”⁶⁶. Opinia litewska przeciwstawiała bezwzględnie potęgę państwa Giedymina, Olgierda, Witolda jego rozdarciu przez mocarstwa sąsiednie w wyniku rozbiorów, do których doprowadzili Polacy. „Koroniarze obrócili tylko to państwo w ruinę i zepchnęli w przepaść”⁶⁷ – głosił z przekonaniem, podpisany inicjałami AB, autor broszury pt. *Dlaczego Polacy nie mogą pogodzić się z Litwinami*.

Kartę polsko-litewską tworzyła szlachta zamieszkująca ziemie byłego Księstwa Wielkiego Litewskiego. To ona wyraziła zgodę na przymierze polsko-litewskie. O fackie tym przypomniał Rokszyckiemu Miłaknis. Według Litwina w obecnych czasach historię będzie tworzył lud. Na uwagę zasługuje stwierdzenie Miłaknisa, który powiedział, że w tej materii każdy (szlachta oraz lud) ma „swoją ład”, swoje priorytety. Młody Litwin nie przewidywał wspólnej walki obu warstw społecznych o odrodzenie narodowe. Warto zauważyć, że wielu ziemian litewskich ujawniało postawę zachowawczą w tej sprawie. Jan Jurkiewicz sugeruje, że niektórzy deklarowali się nawet jako zwolennicy krajowości, która zakładała współpracę narodowości egzystujących na terenach litewskich.

„Ze szlachecką wyższością”⁶⁸ krytykował narodowy ruch litewski m.in. Hipolit Korwin-Milewski, polski ziemianin i publicysta. Interpretował go jako swojego rodzaju chłopomanię. W jego opinii spór polsko-litewski nie był konfliktem narodowościowym, ale raczej przejawem walki klasowej chłopów. Dostrzegał w nim sztuczność i inspirację władz rosyjskich. Autor *Siedemdziesięciu lat wspomnień* z dezaprobatą wyrażał się o języku litewskim. Według niego był to język ubogi, za pomocą którego można było opisać niewiele rzeczy i pojęć. Hipolit Korwin-Milewski zauważał ludowy charakter litewskiego odrodzenia narodowego, ale nie rozumiał jego narodowych aspiracji. Analogiczne stanowisko w powyższych kwestiach zajmował jego brat Ignacy, który doradzał ziemianom polskim żyjącym w „Północno-Zachodnim Kraju”⁶⁹, aby nie utrzymywali bliższych kontaktów z nieokrzesanymi, grubiańskimi chłopami litewskimi o komunistycznych poglądach, pozostającymi pod wpływem księży fanatyków. Ignacy Korwin-Milewski twierdził, że nie trzeba ich zwalczać, lepiej od nich „po cichu

⁶⁶ Cyt. za H. Wisner, *Unia. Sceny z przeszłości Polski i Litwy...*, s. 268.

⁶⁷ Tamże.

⁶⁸ J. Jurkiewicz, *Rozwój polskiej myśli politycznej na Litwie i Białorusi w latach 1905–1922*, Poznań 1983, s. 83.

⁶⁹ Tamże.

stronić⁷⁰. Był przekonany, że nie ma takiej możliwości, żeby polska szlachta na Litwie oraz na Białorusi zbliżyła się do siebie. Nie chodziło mu wyłącznie o względy klasowe, lecz przede wszystkim kastowe. Sądził, iż budowanie relacji szlachecko-chłopskich nie jest konieczne⁷¹.

Wśród „wielkich ziemian”⁷² byli również ludzie reprezentujący zupełnie inne stanowiska niż bracia Korwin-Milewscy. Sprzyjali oni litewskiemu ruchowi narodowemu. Należała do nich na przykład wspomniana już w niniejszym artykule Konstancja Skirmunt. Pojednawczo wskazywała na czynniki wspólne łączące Polaków i Litwinów, takie jak „wspólny kraj, związki krwi, wspólną przeszłość historyczną”⁷³. Odmienność językowa nie miała szczególnego znaczenia. Liczyło się natomiast „samookreślenie narodowe”⁷⁴. Pogląd ten wzbudzał kontrowersje. Jego przeciwniczką była m.in. Helena Römer-Ochenkowska, dla której język stanowił główne kryterium narodowości⁷⁵.

Konstancja Skirmunt usiłowała łagodzić w swoich wystąpieniach polsko-litewskie spory. Starła się także pokazać możliwości pogodzenia zwaśnionych narodów. Uważała, że Polacy i Litwini powinni lepiej poznać swoją kulturę, uczyć się nawzajem swoich języków. Popierała zakładanie szkółek polskich z językiem litewskim jako dodatkowym, w których nauczano by „historii krajowej”⁷⁶. Była przekonana, że w ułożeniu wzajemnych stosunków dużą rolę powinna odgrywać szlachta pochodzenia litewskiego. Ta warstwa społeczna stanowiła siłę mogącą uspokoić nacjonalistyczną walkę. Dopominała się o aktywność szlachty, którą Skirmunt zachęcała do prowadzenia badań nad przeszłością Litwy i do działalności oświatowej wśród ludu (w rdzennej Litwie po litewsku). Ganiła jednocześnie Polaków za obojętność w stosunku do narodowego ruchu litewskiego i zamykanie się w obrębie własnej narodowości⁷⁷. Warto w tym miejscu zauważyć, że w kwestii stosunków polsko-litewskich Skirmunt podzielała zdanie Józefa Albina Herbaczewskiego, który w swoich publikacjach i odczytach obwinał polską politykę wobec Litwy o obskurantyzm i sentymentalizm narodowy. Zarzucał Polakom nacjonalizm. Mimo postawy krytycznej opowiadał się za jednością Polski i Litwy. Powoływał się na wspólnotę historyczną, kulturalną i polityczną obu państw. Twierdził także, iż naród polski i litewski łączy „wspólna kara, wspólne cierpienie i wspólne wyzwolenie”⁷⁸. Nie wyobrażał sobie wolności Litwy bez wol-

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ Tamże.

⁷² Tamże, s. 84.

⁷³ Tamże.

⁷⁴ Tamże.

⁷⁵ Tamże.

⁷⁶ Tamże.

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ V. Narušenė, *Józef Albin Herbaczewski. Pisarz polsko-litewski*, Kraków 2007, s. 35.

nej Polski. Dlatego był przekonany o konieczności nowej unii bratnich narodów⁷⁹.

Rzeczą znamionną jest, że Weyssenhoff był zbieżny z niektórymi punktami proponowanymi przez Skirmunt i Herbaczewskiego. Podobnie jak oni pisał o łączności historycznej, kulturowej Polaków i Litwinów oraz o polsko-litewskich więzach krwi. Na przykładzie związku Kazimierza Rokszyckiego i Krystyny Sołomereckiej wskazał obu narodom drogę do budowania dialogu. Polak i Litwinka, połączeni węzłem małżeńskim, postanowili rozpocząć wspólne życie w „osadzie wspaniałej”⁸⁰ o symbolicznej nazwie Auszra. Zamierzali zbudować swoją przyszłość materialną i duchową w oparciu o wspólną dla narodów, z których się wywodzili, przeszłość i kulturę. Weyssenhoff był zwolennikiem „budowy czy raczej odbudowy polsko-litewskiego narodu polsko-litewskiej Polski”⁸¹. Pisarz sądził, że właśnie w tym kierunku powinni zmierzać Litwini i litewscy Polacy. Szczególna odpowiedzialność spoczywała na szlachcie, zwłaszcza na warstwie ziemiańskiej. To ona powinna była współpracować z ludem i kształtować jego dążenia.

Zdarzały się na Litwie przypadki integracji szlachty z Rosjanami i ich lojalności wobec władz. Weyssenhoff przestrzegał przed tego typu postawą w *Unii*, kreując konkretne przykłady. Jednym z nich był bohater jego powieści Eustachy Chmara, niegdyś szwagier Krystyny Sołomereckiej. Chmara był panem na Rarogach i liderem okolicznościowego ziemiaństwa. Podejmował w swoim okazałym pałacu wysokich urzędników rosyjskich, czerpiąc z tego profity. Korzyści materialne i prestiż przynosiła mu także służba jego krewnego w carskiej armii. Eustachy Chmara cieszył jednocześnie dużym autorytetem. Miejscowa szlachta otaczała go uwielbieniem: „Niekórzy twierdzili, że Chmara jest piękny; wszyscy – że «śliczny człowiek»”⁸², inni podkreślali, że „Gdyby nie Eustachy, zasnęlibyśmy tutaj”⁸³. Arystokrata ten w osobliwy sposób tłumaczył odwiedzającym go przedstawicielom polsko-litewskiej warstwy ziemiańskiej, a także gościom z Korony, obecność znaczących rosyjskich urzędników i wojskowych w swoim domu oraz swoją czolobitność wobec nich. Dowodził mianowicie, iż Rosjanie to obywatele guberni i „ludzie z nami [Polakami, Litwinami – przyp. A. D.] jednomyślni”⁸⁴. Chmara był przekonany, że zarówno Polacy, jak i Litwini powinni z nimi współpracować. Nie wierzył we wspólną przyszłość Korony oraz Litwy ze względów ekonomicznych i etnograficznych. Dzielili je, jak mniemał, odrębne cele, odmienna taktyka. Zauważał, że dawne Wielkie Księstwo Litewskie to kraj, który zamieszkuje ludność mieszana (Litwini, Białorusini i Polacy). Należy zapewnić tej ludności

⁷⁹ Tamże, s. 34–35.

⁸⁰ J. Weyssenhoff, *Unia. Powieść litewska...*, s. 440.

⁸¹ H. Wisner, *Unia. Sceny z przeszłości Polski i Litwy...*, s. 264.

⁸² J. Weyssenhoff, *Unia. Powieść litewska...*, s. 91.

⁸³ Tamże, s. 95.

⁸⁴ Tamże, s. 92–93.

osobne prawa, ale jej przedstawiciele powinni współpracować na rzecz Imperium Rosyjskiego.

Weysenhoff był bardzo krytyczny wobec ziemian, zwłaszcza arystokratów, którzy identyfikowali się z zaborcą. Widział w tym ogromne niebezpieczeństwo dla stosunków polsko-litewskich, dla kultury i języka obu narodów.

Według pisarza zagrożenie stanowili także duchowni litewscy zakorzenieni w środowisku ziemiańskim, reprezentujący żarliwy i skrajny nacjonalizm. Wspominał o nich kilkakrotnie w *Unii*. Na przykład w jednej ze scen rozpoczynających powieść. Rozegrała się ona w wileńskiej restauracji, w której spotkali się przypadkowo bohaterowie utworu Apolinary Budzisz (polityk z Korony i członek Dumy pragnący odwieść młodą inteligencję litewską od walki przeciwko polskości na Litwie) oraz jego znajomi: Tytus Pasterkowski (niedoszły kandydat do pierwszej Dumy, literat i publicysta z Korony, czynny na misji skierowanej przeciwko działaczom narodowego ruchu litewskiego w Wilnie) i Litawor Fedkowicz (krewny Eustachego Chmary próbujący swoich sił w przedsiębiorczości na Litwie). Pojawił się tam również ksiądz Litwin. Duchowny wodził rej wśród młodych, towarzyszących mu Litwinów. Wszyscy demonstracyjnie posługiwali się językiem litewskim. Wzbudzili oni zainteresowanie Budzisz. Słuchając ich mowy, zwłaszcza wyrazów kończących się na „-is”, „-os”, „-as”, skojarzył ich z Grekami i z językiem greckim. Pijany Pasterkowski wyprowadził go jednak z błędu, informując, że są to „Litwini przecie! – bracia Litwomani, niech ich drzwi ścisną!”⁸⁵ Gdy ironiczne, drwiące wyjaśnienie Pasterkowskiego dotarło do siedzących nieopodal Litwinów, Budzisz i jego znajomi znaleźli się w niebezpieczeństwie. „Zwłaszcza młody ksiądz wychylił w stronę Pasterkowskiego twarz okrągłą z okrągłymi oczyma, która wśród zwichrzonych kudłów patrzyła, jak głowa rysia, zebranego w sobie do skoku”⁸⁶. Budzisz i jego współbiesiadnicy musieli natychmiast opuścić restaurację.

Ten sam bohater zetknął się ponownie z duchownym reprezentującym nacjonalistyczne przekonania w Wiszunach, na plebanii. Udał się tam wraz ze swoim krewnym Hieronimem Budziszem oraz Kazimierzem Rokszyckim. Ksiądz Witulaniś, bo o nim mowa, był osobą, która kulturą osobistą i ogładą nie dorosła do swojego stanowiska. Nie miał „namaszczenia” i „słodczy” duszpasterza oraz spowiednika czy chociażby „rubasznosci przyjacielskiej”⁸⁷. Utrzymywał dystans wobec wiernych wywodzących się z warstwy ziemiańskiej. Okazał się jednak gorliwym zwolennikiem ruchu narodowego litewskiego. Nie należało poruszać przy nim drażliwej kwestii polsko-litewskiej, jak instruował Apolinarego Budzisz jego krewny

⁸⁵ Tamże, s. 11.

⁸⁶ Tamże.

⁸⁷ Tamże, s. 74–75.

Hieronim. Stary Litwin cenił wysoko dawnego proboszcza wiszuńskiego, przyjaciela Budziszów księdza Antoniego Wyrwicza, dobrego duszpasterza, patriotę, zwolennika odnowienia unii polsko-litewskiej, o którym była już mowa w niniejszym artykule. Twierdził, że nowego proboszcza (księdza Witulanisa) „przysłali tu na biedę”⁸⁸. Wyraził jednak nadzieję, że z czasem uda się szlachcie polskiej pozytywnie usposobić następcę księdza Wyrwicza – „my go powoli ułaskawimy”⁸⁹. Mimo to Apolinary Budzisz nie krył rozczarowania zachowaniem i nacjonalistycznymi upodobaniami księdza Witulanisa. Po wizycie na plebanii wyraził niepocholebłą opinię na jego temat do swojego krewnego Hieronima: „Wszystko tu u was piękne, tylko ksiądz wam się nie udał. Drugiego już takiego spotykam, a jest ich podobno wielu na Litwie”⁹⁰, „bo ci to jadowite bąki na waszych kwiatach”⁹¹ – dodał zaś w innym miejscu. Hieronim ubolewał natomiast nad tym, że ksiądz Wyrwicz nie miał nawet swojej parafii, ponieważ „Takiego nie dopuszczają”⁹².

Weysenhoff był doskonale zorientowany w sytuacji duszpasterskiej na ziemiach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wiedział, jak kształtowała i generowała ją walka nacjonalizmów – polskiego z litewskim. Jednym z jej przejawów było wysyłanie księży Litwinów do parafii polskich, a Polaków do parafii litewskich (w diecezji sejneńskiej i wileńskiej). Działania te nasilały napięcia i doprowadziły do wewnętrznego rozłamu na księży polskich i litewskich, tak jak w przypadku księży Witulanisa i Wyrwicza. Pisał o tym jeszcze w 1917 r. Jan Michał Rozwadowski w broszurze pt. *My a Ruś i Litwa*⁹³. Weysenhoff napiętnował przede wszystkim nacjonalizm litewski. Oczywiście, nie tylko księża litewscy walczyli zażarcie o prestiż reprezentowanej przez siebie nacji, z czego pisarz z całą pewnością zdawał sobie sprawę. W 1906 r. ukazała się broszura *Mania litewska w kwestii tejże*. Jej autor, duchowny, wystąpił pod pseudonimem Feliks Mieszkiś. Reprezentował on w swojej wypowiedzi opinię tej części polskiego kleru, która włączyła się w spór polsko-litewski. Mieszkiś postrzegał Litwę jako kraj, który używając swojego języka, był i pozostanie „dalszym brzegiem Polski”⁹⁴ zależnym od polskiej kultury, historii, a może nawet od jej przyszłości. Akceptował istnienie narodowego ruchu litewskiego tylko w sferze kultury. Natomiast jego pozostałe ambicje skazywał z góry na niepowodzenie. Określał je mianem „wytworów fantazji”⁹⁵. Według polskiego duchownego Polacy odnosili się niechętnie do ruchu narodowego Litwinów dlatego, że zorientowali się, iż jest on podsycany dążeniami separatystycznymi. Zarzucał mu

⁸⁸ Tamże.

⁸⁹ Tamże.

⁹⁰ Tamże, s. 76.

⁹¹ Tamże.

⁹² Tamże, s. 77.

⁹³ H. Wisner, *Litwa. Dzieje państwa i narodu...*, s. 136–137.

⁹⁴ Cyt. za J. Jurkiewicz, *Rozwój polskiej myśli politycznej na Litwie i Białorusi...*, s. 83.

⁹⁵ Tamże.

przeistoczenie się „w szkodliwą manię”⁹⁶. Ironiczna, obraźliwa wypowiedź Mieszkisa podważała sens aspiracji litewskich. Musiała wywołać silne oburzenie w środowisku młodych inteligentów i związanych z nimi kapłanów. Tym mocniej napiętnowali oni swoich (litewskich) duchownych, jeśli ulegli argumentom polskich aktywistów. To właśnie ich miał na myśli Miłaknis, mówiąc Rokszyckiemu o litewskich księżach nacjonalistach, którzy przez spoufalanie się z Polakami „psują sprawę ludu”⁹⁷.

Weysenhoff wyrażał autentyczne zaniepokojenie wszelkimi przejawami niechęci polsko-litewskiej, z jakimi zetknął się w trakcie swojej bytności na Litwie, o których także czytał czy dowiadywał się o nich w inny sposób. Był orędownikiem ocalenia i podtrzymywania więzi między Polakami i Litwinami. Pragnął ostrzec Polaków i Litwinów przed lekkomyślnym ich zerwaniem. Przyszłość zawartego przed wiekami przymierza była w jego opinii poważnie zagrożona. Pisarz wskazał niebezpieczeństwa, które mogły doprowadzić do zniszczenia wspólnego dorobku obu nacji. Niepokoiła go działalność ruchu narodowego litewskiego. Wyrządzała ona jego zdaniem szkody w relacjach polsko-litewskich. Prowokowała do aktów agresji. W dalszej perspektywie wzajemna niechęć otwierała drogę do rusyfikacji i całkowitego wyniszczenia wielowiekowej tradycji, historii, kultury zbudowanej wspólnie przez naród polski i litewski.

Weysenhoff sądził, iż za antypolskimi nastrojami na Litwie stoją rosyjskie źródła, czego wyrazem był dla niego fakt, że władze carskie zniosły w 1904 r. zakaz druków w języku litewskim. Pisarz wierzył jednak „w przebudzenie zdrowej polityki wśród Litwinów, opartej na swobodnym rozwoju swych właściwości plemiennych w granicach dotychczasowego stanu posiadania i trwałym sojuszu z Polską”⁹⁸. Uważał, że ostatecznie wszystko dobrze się dla Polski ułoży. Jego poglądy opierały się na wskazówkach bliskiej mu politycznie „endecji” i Romana Dmowskiego. Mimo iż w materii stosunków polsko-litewskich podzielał przekonania Narodowej Demokracji, w *Unii* podkreślał konieczność zgody i współpracy polskiej szlachty z litewskim włościąństwem. Podobna sugestia epizodycznie pojawiła się także w powieści *Soból i panna* należącej, jak już powiedziano, do triady tworzącej cykl litewski Weysenhoffa.

Problematyka polsko-litewska wzbudzała duże emocje Weysenhoffa. Nie znalazła jednak większego oddźwięku w naszej literaturze. Poza wspomnianym pisarzem kwestię tę poruszył Henryk Sienkiewicz w noweli *Dzwonnik*. Podjęła ją także Maria Konopnicka w wierszu *Litwie* oraz Maria Rodziewiczówna. Spośród wymienionych utworów największą sławę zyskała *Unia* oraz powieści *Szary proch* i *Dewajtis* Rodziewiczówny. Rzeczą znaną jest, że sprawa narodowego odrodzenia litewskiego i stosunków między Polską a Litwą zajmowała ważne miejsce w literatu-

⁹⁶ Tamże.

⁹⁷ Tamże, s. 247.

⁹⁸ Cyt. za I. Szypowska, *Weysenhoff...*, s. 269.

rze litewskiej, m.in. w twórczości jednego z najwybitniejszych twórców na Litwie Jonasa Mačiūlisa, występującego pod pseudonimem Maironis. W poemacie *Znad Biruty* wyraził on swoje zdanie na temat polsko-litewskiego sporu o szlachtę. Krytykował ją za porzucenie języka litewskiego na rzecz polszczyzny, za okazywanie uprzedzeń wobec języka „praojców”⁹⁹. Powrócił także do historycznych uwarunkowań procesu spolszczenia szlachty w byłym Wielkim Księstwie Litewskim. Maironis zwracał się także do współczesnej mu szlachty, która powtarza „błąd”¹⁰⁰ przodków i uważa się za Polaków, ignorując swoje litewskie pochodzenie. Poeta nie był w stanie zaakceptować jednoznacznie polskiej opcji narodowej, jaką reprezentowała szlachta litewska, ani częstego w jej kręgu zjawiska dwunarodowej świadomości (polskiej i litewskiej). Poemat *Znad Biruty* był skierowany przede wszystkim do ziemiaństwa. Maironis nie poświęcił w nim zbyt dużo miejsca drobnej szlachcie. Podkreślił jej żarliwe przywiązanie do języka polskiego, dla której jest on świadectwem przywiązania stanowego. Drwił z nieudolnego posługiwania się polszczyzną przez szlachtę litewską. Maironis apelował do warstwy ziemiańskiej o szacunek dla języka rodzinnego¹⁰¹.

W poemacie *Znad Biruty* poeta przekonywał ziemian, aby włączyli się do litewskiej wspólnoty narodowej. Nie określił jednak, jakie są jego wyobrażenia w tej materii. Wiadomo natomiast, że koła litewskich narodowców i chrześcijańskich demokratów, z którymi poeta sympatyzował, namawiały szlachtę do odrzucenia języka polskiego jako rodzinnego i zastąpienia go litewskim nawet w domu. Podobnie mieli uczynić Polacy na Litwie¹⁰². Część ziemian litewskich popierała postulaty Maironisa w kwestii języka litewskiego. Niektórzy z nich twierdzili, że Polacy litewscy nie mają obowiązku zrzekania się swojej przynależności kulturalno-narodowej, ale powinni znać język litewski i wspierać rozwój litewskiej kultury. Ziemianie rodzimi nie chcieli jednak określić swojej jednoznacznej opcji narodowej.

Podobnie jak Weyszenhoff w *Unii* Maironis podkreślał braterstwo Polaków i Litwinów. Z szacunkiem odnosił się do polszczyzny i polskiej kultury. Świadczy o tym jego stosunek do Adama Mickiewicza. Poeta z uznaniem przywoływał postać wieszcz. Warto przypomnieć w tym miejscu, że również *Unia* stała się poniekąd hołdem złożonym Mickiewiczowi. Weyszenhoff cenił jego twórczość, cenił go również jako Litwina i patriotę. Mickiewicz był dla niego mistrzem słowa¹⁰³. Zawarł wiele aluzji do jego twórczości w swojej powieści. Pojawiły się w niej m.in. cytaty z inwokacji *Pana Tade-*

⁹⁹ Cyt. za J. Jurkiewicz, „*Znad Biruty*” – poemat Maironisa o stosunkach polsko-litewskich, w: *Problemy narodowościowe Europy środkowo-wschodniej w XIX i XX wieku. Księga pamiątkowa dla Profesora Przemysława Hausera*, red. A. Czubiński, P. Okulewicz, T. Schramm, Poznań 2002, s. 93.

¹⁰⁰ Tamże.

¹⁰¹ Tamże, s. 94–95.

¹⁰² Tamże, s. 96.

¹⁰³ E. Danowska, *Józef Weyszenhoff (1860–1932) – pisarz, bibliofil, kolekcjoner. Nieznane oblicze twórcy...*, s. 51.

usza – gospodyni u Budziszów litewskich to pani Mickiewiczowa. Opis polowania w lasach litewskich przedstawiony przez Weyssenhoffa przypomina Mickiewiczowskie sceny z *Pana Tadeusza*. Tak dobitne podkreślanie związków z Mickiewiczem przez Weyssenhoffa i Maironisa miało duże znaczenie dla recepcji jego twórczości na terenach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, bowiem środowiska litewskie niejednoznacznie oceniały dorobek tego poety. Jak zauważa Henryk Wisner, „Chciano go mieć między sobą i odrzucano”¹⁰⁴. Niektórzy odbiorcy na Litwie odmawiali mu wielkości. Z kolei klerykalne pismo „Viltis” pisało na swoich łamach o tym, że „Litwini nigdy nie wyrzekną się Mickiewicza, Syrokomli i Narbutta”¹⁰⁵.

Na Litwie nie akceptowano *Konrada Wallenroda*, a już w szczególności *Pana Tadeusza* za „pochwałę wszystkiego co polskie, co w Litwie Nielitewskie”¹⁰⁶. Poemat krytykowano jeszcze w latach czterdziestych XX w. Dopiero później doceniono jego wartość.

Twórczość Weyssenhoffa była także czytana na terenach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale po powstaniu tam ruchu odrodzenia narodowego Litwini nie zawsze przychylnie odnosili się do jego twórczości¹⁰⁷. Głos pisarza w kwestii polsko-litewskiej mógł wzbudzać kontrowersje wśród narodowców litewskich, zwłaszcza tych, którzy nie akceptowali wspólnych korzeni historycznych, politycznych i kulturalnych Polski oraz Litwy. Weyssenhoff proponował odnowienie unii obu narodów w momencie zagrażającej rუსyfikacji. Uściślenie ich wzajemnej relacji dawało, w jego mniemaniu, szansę obrony Polaków i Litwinów przed wynarodowieniem. Weyssenhoff obawiał się, że dwie bliskie mu nacje mogą zostać unicestwione. Twórca zdawał się jednocześnie pomijać wagę litewskiej tożsamości narodowej kształtowanej „w cieniu Korony”, a w zasadzie wyraźnej do niej opozycji. Stała się ona, jak się wydaje, ważną częścią nowoczesnej litewskiej świadomości narodowej¹⁰⁸.

Bibliografia

- Buchowski K., *Litwomani i polonizatorzy. Mity, wzajemne postrzeganie i stereotypy w stosunkach polsko-litewskich w pierwszej połowie XX wieku*, Białystok 2000.
- Danowska E., *Józef Weyssenhoff (1860–1932) – pisarz, bibliofil, kolekcjoner. Nieznane oblicze twórcy*, Kielce 2015.
- Gloger Z., *Polska i Litwa („Tygodnik Ilustrowany” z sierpnia 1905r.)*, w: *Kwestia litewska w prasie polskiej*, Warszawa 1905.
- Jurkiewicz J., *Rozwój polskiej myśli na Litwie i Białorusi w latach 1905–1922*, Poznań 1983.

¹⁰⁴ H. Wisner, *Unia. Sceny z przeszłości Polski i Litwy...*, s. 293.

¹⁰⁵ Tamże.

¹⁰⁶ Tamże.

¹⁰⁷ H. Wisner, *Litwa. Dzieje państwa i narodu...*, s. 128.

¹⁰⁸ M. Litwinowicz-Drożdżel, *O starożytnościach litewskich. Mitologizacja historii w XIX-wiecznym piśmiennictwie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Kraków 2018, s. 12.

- Koniusz E., *Sytuacja języka polskiego na Litwie na początku XX wieku w świetle powieści „Unia” Józefa Weyssenhoffa*, „LingVaria” 2009, R. IV, nr 2 (8).
- Litwinowicz-Drożdżel M., *O starożytnościach litewskich. Mitologizacja historii w XIX-wiecznym piśmiennictwie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Kraków 2018.
- Narušienė V., *Józef Albin Herbaczewski. Pisarz polsko-litewski*, Kraków 2007.
- Niemojewski M., *Zwierciadła i drogowskazy. Litewskie almanachy literackie w I połowie XX wieku*, Warszawa 2005.
- Szulska I., *Litwa Ignacego Kraszewskiego*, Warszawa 2011.
- Szymańska K. Z., *Józef Weyssenhoff. Ostatni wajdelota polskiego ziemiaństwa*, Częstochowa 2001.
- Szypowska I., *Weyssenhoff*, Warszawa 1976.
- Weyssenhoff J., *Puszcza. Powieść*, Warszawa 1915 (wyd. pierwsze).
- Weyssenhoff J., *Soból i panna. Cykl myśliwski*, Warszawa 1911 (wyd. pierwsze).
- Weyssenhoff J., *Unia. Powieść litewska*, Warszawa 1910 (wyd. pierwsze).
- Weyssenhoff Józef 1860–1932, w: *Dawni pisarze polscy: od początków piśmiennictwa do Młodej Polski, przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, t. 5, Warszawa 2004.
- Wisner H., *Litwa. Dzieje państwa i narodu*, Warszawa 1999.
- Wisner H., *Unia. Sceny z przeszłości Polski i Litwy*, Warszawa 1988.

Polacy, Żydzi i antysemityzm w publicystyce Ryszarda Ganszyńca

Mariusz Chrostek
Uniwersytet Rzeszowski
ORCID: 0000-0003-4679-796X

Poles, Jews and Antisemitism in Ryszard Ganszyniec's Journalism

Abstract: Ryszard Ganszyniec, an outstanding classicist, professor at the Jan Kazimierz University in the years 1920-1939 and, on and off, until 1946, as one of a few academic lecturers, openly opposed the growing wave of antisemitism among Polish students in interwar Lviv. His readings inspired by events at universities - the introduction of the so-called *numerus clausus* principle and of the bench ghetto in the thirties - were published in the form of two extensive brochures: *The case of "numerus clausus" and its fundamental meaning. Academic antisemitism as a symptom of social antisemitism* (1925) and *Bench Ghetto* (1937). The author did not only expose the low motives and methods of Polish nationalists. As a discerning humanist, he spoke on the principles of coexistence of two nations, Poles and Jews, in the new conditions of the resurgent Polish State after 123 years of political dependence. Despite the increasing acts of violence against Jewish youth, inspired mainly by the All-Polish Youth (beatings and even murders in the 1930s), and the passive, quiet consent of the majority of professors, Ganszyniec dealt with the phenomenon of *numerus clausus* on ethical, religious, economic and sociological levels. He reminded zealous Catholic nationalists of the Jewish origin of Christ. He juxtaposed the industriousness and austerity of Jews with the ineptitude of Poles, particularly visible in trade. He warned that attempts to transform the Polish nation into a politically and ethnically uniform formation would never succeed. He proved that privileging Polish students at universities leads them to laziness and strengthens their demanding attitudes. The bench ghetto, introduced by force during lectures, would begin to isolate Jewish shops, services, houses, and create places of retreat for this nation similar to the German concentration camps already existing at that time. Ganszyniec predicted that the Jews would be followed by communists, socialists, peasant activists and the entire opposition, until finally the single party system would take over, for which the Constitution would be only a "piece of paper". The scholar saw the bench ghetto as a dangerous element in the nazification of society. One of the greatest weaknesses of Polish chauvinists, as he saw it, was the lack of any arguments for the alleged superiority of the "Polish race". He easily proved the superiority of Jewish merits over those of Poles in building world cultural heritage. The postulates of the Lviv classicist, which made him many enemies, could not influence the situation at Polish universities on the eve of

the Second World War, when two totalitarian systems were tightening around the Republic of Poland: Nazi and Stalinist.

Key words: Richard Ganszyniec, Jan Kazimierz University (University of John Casimir), Lviv, antisemitism, Jews, students, All-Polish Youth, numerus clausus, bench ghetto, discrimination

Słowa kluczowe: Ryszard Ganszyniec, Uniwersytet Jana Kazimierza, Lwów, antysemityzm, Żydzi, studenci, Młodzież Wszechpolska, numerus clausus, getto ławkowe, dyskryminacja

„Ponieważ jako humanista jestem rzecznikiem człowieczeństwa i powołanym obrońcą jego ideałów, przeciwstawiam się dziś temu barbarzyństwu. Wiem, co czynię, i wiem, na co się narażam. Ale wstydziłbym się przed sobą, gdybym teraz milczał z tchórzostwa lub wygody”¹ – tak uzasadniał w 1937 r. swoje lwowskie wystąpienie Ryszard Ganszyniec, wybitny filolog klasyczny, profesor związany z Uniwersytetem Jana Kazimierza w latach 1920–1939 oraz z przerwami (w czasie okupacji niemieckiej i kilkumiesięcznego aresztowania w 1944 r.) do 1946 r. Barbarzyństwem nazywał pomysł tzw. getta ławkowego wprowadzany siłą na polskich uczelniach przez polskich studentów wobec ich żydowskich kolegów. Słowami o milczeniu „z tchórzostwa lub wygody” nawiązywał do biernej, pobłażliwej postawy większości profesorów w obliczu tego zjawiska.

Sam jako człowiek bezkompromisowy co najmniej trzykrotnie przeciwstawiał się rosnącej wśród polskiej młodzieży fali antysemityzmu w dwudziestoleciu międzywojennym. Jego odczyty inspirowane wydarzeniami na uczelniach – wspomniane *Ghetto ławkowe* (1937) oraz dwa wcześniejsze (pod wspólnym tytułem *Sprawa „numerus clausus” i zasadnicze jej znaczenie. Antysemityzm akademicki jako objaw antysemityzmu społecznego* z 1925 r.), publikowane później w formie obszernych broszur – dostarczają wielu argumentów demaskujących intencje oraz metody działania studenckich nacjonalistów, ale w szerszym rozumieniu mogą być traktowane jako głos wytrawnego humanisty na temat zasad współistnienia dwu narodów – Polaków i Żydów w nowych warunkach odradzającego się po 123 latach niewoli państwa polskiego. Czy takie wystąpienia mogły realnie wpływać na ograniczenie przemocy na uczelniach? Czy publicystyka Ganszyńca stawiała się przydatnym narzędziem w rękę zwolenników asymilacji Żydów z Polakami?

Aby to trafnie ocenić, trzeba przypomnieć, jakie wydarzenia stopniowo pogarszały położenie studentów żydowskich po roku 1918, jak silną pozycję w środowisku akademickim zajmowała młodzież prawicowa i jak doszło do sytuacji, kiedy w latach trzydziestych XX w. profesorowie bali się przeciwstawić aktom przemocy na swoich wykładach. Lwów to zaledwie wycinek odrodzonej Drugiej Rzeczypospolitej, ale stanowi bardzo ciekawy teren

¹ R. Ganszyniec, *Ghetto ławkowe. Odczyt wygłoszony 16 listopada 1937 roku*, Lwów 1937, s. 8. W dalszej części tekstu stosuję skrót *Ghetto* i podaję numer strony, na którą się powołuję.

obserwacji jako miasto zamieszkałe w tamtym czasie przez kilka narodowości – najliczniej przez Polaków, następnie Żydów, Ukraińców, Niemców oraz inne nacje². W tym swoistym tyglu kultur, religii oraz politycznych ugrupowań na skutek polaryzacji postaw i nastrojów nieuniknione stawały się konflikty.

Ówczesna młodzież, jak wykazał Jan Draus, była skupiona w organizacjach narodowych (wraz z powołaną w 1922 r. w Warszawie Młodzieżą Wszehpolską pod honorowym patronatem Romana Dmowskiego), piłsudczykowskich (prosanacyjnych, popieranych przez część profesorów UJK), w formacjach ludowych, socjalistycznych, demokratycznych, a nawet monarchistycznych³. Polityczne cele realizowała też – programowo lub niejawnie (w przypadku kół naukowych) – większość organizacji studentów ukraińskich, żydowskich i marginalnie niemieckich⁴. Faktycznie jednak prym wśród wszystkich studentów wiodła młodzież narodowa zrzeszona zarówno w organizacjach samopomocowych (działających pod egidą Towarzystwa Bratniej Pomocy), jak i kołach naukowych (finansowanych przez Czytelnię Akademicką). Większość środków zarówno finansowych (przeznaczanych na zapomogi, pożyczki i inne subwencje dla konkretnych osób), jak i wsparcie dla domów studenckich (przydział opału) oraz dla kuchni akademickich Komisja Senatu UJK przekazywała właśnie Bratniej Pomocy i Czytelni Akademickiej, pozostawiając im nieograniczone pole działania, toteż dochodziło do rażących nadużyć podczas rozdzielania pieniędzy⁵. O wpływach młodzieży narodowej świadczy znane powiedzenie Dmowskiego, że we Lwowie są trzy władze naczelne: namiestnik, marszałek kraju i prezes Czytelni Akademickiej⁶.

² Jak podaje Marian Tyrowicz, „ludność miasta według *Spisu Ludności R.P. w 1931 r.* wynosiła (około): 173 tys. Polaków, 35 tys. Ukraińców, 99 tys. Żydów, 2,5 tys. Niemców, ponad 1 tys. innych narodowości, razem ponad 312 tys. osób”. M. Tyrowicz, *Wspomnienia o życiu kulturalnym i obyczajowym Lwowa 1918–1939*, z przedmową J. Maślanki, Wrocław 1991, s. 201.

³ Zob. J. Draus, *Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie 1918–1946. Portret kresowej uczelni*, Kraków 2007, s. 49–57.

⁴ Tamże, s. 58–63.

⁵ Warunkiem ubiegania się o wsparcie materialne było członkostwo w jednym z takich towarzystw. Przypominały o tym nawet uniwersyteckie kroniki (zob. *Kronika Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie za rok szkolny 1929/30 stanowiąca sprawozdanie rektora i dziekanów*, zestawił rektor prof. dr Hilary Schramm, Lwów 1931, s. 49). Tymczasem nie każdy student podzielał przekonania polityczne młodzieży prawicowej. W latach trzydziestych z powodu dominującej liczebnie we Lwowie Młodzieży Wszehpolskiej oraz coraz liczniejszej obecności studentów UJK w szeregach Obozu Narodowo-Radykalnego (pomimo delegalizacji ONR-u w 1934 roku) dochodziło do dalszych wypaczeń na tle gospodarowania publicznymi pieniędzmi. Coraz rzadziej trafiały one do potrzebujących, na co zwracała uwagę nawet redakcja „Słowa Polskiego”: „Dzieje się to wskutek wadliwej struktury organizacyjno-formalnej [...] oraz co ważniejsze wskutek opanowania większości samopomocowych stowarzyszeń przez grupę akademickich polityków, którzy z kas bratniackich robią kasy swoich politycznych organizacji, a ze świadczeń należnych biednym studentom – *panis bene maerentium* dla swoich «bojowców»” (*Wiadomości akademickie*, Rok III, nr 27: *Życie samopomocowe*, „Słowo Polskie” 1932, nr 200, s. 9).

⁶ Por. U. Jakubowska, *Lwów na przełomie XIX i XX wieku. Przegląd środowisk prasotwórczych*, Warszawa 1991, s. 137.

Na temat konfliktu polsko-żydowskiego w Uniwersytecie Jana Kazimierza zachowało się wiele dokumentów, których lektura wyklucza dowolną interpretację. Przekaz został podany i wielokrotnie powtórzony bezpośrednio, a własnoręczne podpisy autorów nie budzą wątpliwości co do intencji. Chodzi o pisemne rezolucje, apele, manifesty itp. kierowane przez polskich studentów do władz uniwersytetu przeciwko studentom żydowskim w ciągu całego dwudziestolecia, a jednocześnie wymowny brak podobnych dowodów aktywności, odwetu ze strony młodzieży wyznania mojżeszowego⁷, co jednoznacznie demaskuje stronę atakującą⁸. W sukurs niezadowolonym studentom często przychodziła redakcja „Słowa Polskiego”, która już w 1920 r. alarmowała, że szanowany w odrodzonej ojczyźnie uniwersytet zapełnił się nagle przybyszami, których nikt tam nie oczekiwał, których piersi zdobią „nie krzyże *virtuti militari*, ale gwiazdy salomonowe”. To oni „garną się w mury uczelni w sposób pewny siebie, owszem butny, przekrzykując zwycięskim żargonem polszczyznę”⁹. Artykuły antyżydowskie, oczywiście anonimowe, ukazywały się w dzienniku coraz częściej i były coraz dłuższe. W 1921 r. oskarżano Żydów, że są na uniwersytecie uprzywilejowani, zachowują się arogancko, wypierają z uczelni Polaków. Zawyżano statystykę – jakoby wówczas ich liczba przekraczała 60% studentów (najwyższa odnotowana wynosiła niewiele ponad 43%), i uciekano się do demagogii: „deprawacja wśród młodzieży żydowskiej jest ogromna. O tym wszystkim wiemy dobrze sami”¹⁰.

W 1922 r. studenci Uniwersytetu Jana Kazimierza wspierani przez Młodzież Wszechpolską (i sami zasilający jej szeregi) zwiększyli aktywność antyżydowską w związku z walką o utrzymanie zasady *numerus clausus* na Wydziale Prawnym i Filozoficznym. *Numerus clausus* stanowił oryginalny wynalazek lwowskich studentów, niespotykany w innych ośrodkach akademickich. Chodziło o ograniczenie dostępu młodzieży żydowskiej zarówno do studiów, jak i zmniejszenie liczby już studiujących do osiągnięcia takiej proporcji, w jakiej ta narodowość stanowiła ogół mieszkańców Lwowa (w mieście było wówczas 11% Żydów, zatem domagano się obniżenia ich liczby w UJK do 10%). Tymczasowy *numerus clausus* wprowadzono w uniwersytecie już w roku akademickim 1920/21, ale uzasadniano to wówczas

⁷ Kwerenda w Państwowym Archiwum Obwodowym we Lwowie obejmowała głównie zasoby Wydziału Filozoficznego/Humanistycznego UJK, jednak najważniejsze pisemne rezolucje ogólnouniwersyteckie kierowano w kopiach do każdego wydziału. Piszący te słowa rzeczywiście nie znalazł żadnych dowodów napastliwej działalności Żydów przeciwko Polakom, a przecież nie można posądzać personelu UJK o gromadzenie dokumentów w sposób tendencyjny, nacechowany ideologicznie, skoro dochowały się do dziś świadectwa kompromitujące nawet najwybitniejszych profesorów czy władze uczelni.

⁸ Wypierani z uczelni Żydzi podejmowali pewne akcje protestacyjne (na przykład przeciw gettu ławkowemu w latach trzydziestych). Przypominają o tym historycy (por. J. Draus, dz. cyt., s. 65–66).

⁹ Wpisy na uniwersytet, „Słowo Polskie” 1920, nr 566, s. 6.

¹⁰ Tad. Bert., *Sprawa żydowska na lwowskich wyższych uczelniach*, „Słowo Polskie” 1921, nr 463, s. 5.

ciasnotą panującą w starym budynku przy ul. św. Mikołaja (przed przeniesieniem części wydziałów do gmachu posejmowego)¹¹. W kolejnym roku akademickim utrzymano to ograniczenie.

Kiedy w 1922 r. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego uchyliło uchwałę o *numerus clausus* jako niekonstytucyjną, młodzież narodoła wszystkich trzech uczelni lwowskich wystosowała do senatu obszerny memoriał w obronie polskości¹². Używając rozmaitych argumentów, przekonywała, jak bardzo zagraża społeczności żydowska nie tylko obecności na studiach, ale nawet tożsamości Polaków. Pisano o wrogim stosunku tej nacji do wyzwolonej ojczyzny, oskarżając o finansowe oszustwa, rozpowszechnianie komunizmu, przede wszystkim jednak o wypieranie polskich studentów z pracowni i laboratoriów, które sama zapełnia dzięki sowitym łapówkom „sięgającym tysięcy marek”.

W osobnej rezolucji uchwalonej w czasie ulicznej manifestacji 1 października 1922 r. oświadczone, że zniesienie *numerus clausus* uniemożliwi w ogóle polskiej młodzieży studia na Wydziałach Filozoficznym i Lekarskim oraz zmusi wszystkich Polaków „do zbiorowego wstrzymania się od studiów”¹³. Krokiem prowadzącym w tym kierunku był powszechny strajk studentów UJK 27 października, natomiast dzień później podczas kolejnej manifestacji pobito sześciu studentów Żydów i wezwano do dalszego strajku¹⁴. W odezwie z 30 października Komitet Wykonawczy Wieceu Polskiej Młodzieży ostrzegwał, że będzie ona zmuszona do rezygnacji ze studiów w sytuacji, gdy lwowska wszechnica traci polski charakter. Ogół studiujących tam Żydów urósł w wyobraźni autorów z 60 do 70%¹⁵. Późniejsze wystąpienia zawierały złowrogie zapowiedzi „użycia wszelkich środków” do spełnienia swoich postulatów oraz ostrzegały przed skutkami, „za które niżej podpisani nie biorą odpowiedzialności”¹⁶ (a podpisali się przewodniczący wielu organizacji i kół naukowych). Nie były to tylko pogrożki. Uliczna aktywność narodowych bojówek złożonych z młodzieży uniwersyteckiej stawała się coraz bardziej niebezpieczna¹⁷.

¹¹ *Kronika Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie za rok szkolny 1920–1921 za rektoratu prof. dra Emanuela Macheka*, Lwów 1923, s. 59.

¹² Dierżawnyj Archiw Lwiwskoj Oblasti – DALO (Państwowe Archiwum Obwodowe we Lwowie), fond (dalej: f.) 26, opis (dalej: op.) 7, sprawa (dalej: spr.) 868, karta (dalej: k.) 9–12 (dwustronnie) (Memoriał polskiej młodzieży Lwowa o zachowanie polskości lwowskich uczelni, wniesiony do senatów 3 uczelni, dokument z 21 września 1922 roku).

¹³ Tamże, k. 18–20 (rezolucja z 1 października 1922 roku).

¹⁴ Por. J. Draus, dz. cyt., s. 63.

¹⁵ DALO f. 26, op. 7, spr. 868, k. 15–16 (Komitet Wykonawczy Wieceu Polskiej Młodzieży do senatu – ponownie za wprowadzeniem *numerus clausus* i przeciw Żydom studiującym w UJK, dokument z 30 października 1922 roku).

¹⁶ DALO f. 26, op. 7, spr. 819, k. 31 (dwustronnie) (młodzież polska zrzeszona w wielu organizacjach do Rady Wydziału Filozoficznego o wprowadzenie *numerus clausus* w roku 1923/1924).

¹⁷ Zob. M. Chrostek, *Złote lata polonistyki lwowskiej (1919–1939)*, Rzeszów 2016, s. 457–458.

Działając pod presją młodzieży, Rada Wydziału Filozoficznego utrzymywała w kolejnych latach zasadę *numerus clausus* wyraźnie wbrew woli ministerstwa, o czym świadczy zachowana korespondencja służbowa. Kiedy w decyzji z 14 października 1921 r. przekonywała ministra, że „zarządzenie to stało się naglące” między innymi z powodu braku pomocy naukowych, książek itp. na skutek działań wojennych, nade wszystko z powodu ciasnoty pomieszczeń¹⁸ – ministerstwo w odpowiedzi z 21 listopada tego roku nie uwzględniło podanych argumentów, przypominając, że takie same problemy ma obecnie każda uczelnia, a tylko UJK wprowadza *numerus clausus*. Zresztą Wydział Filozoficzny otrzymał nowe pomieszczenia w gmachu posejmowym. Blokowanie wstępu na uczelnię studentom uznano za krzywdzące i domagano się bardziej przekonującego uzasadnienia¹⁹. Kolejne pisma wysyłane przez radę wydziału oraz otrzymywane z Warszawy odpowiedzi wskazują na przepychankę, w jaką wdali się lwowscy profesorowie z Ministerstwem WRiOP: ignorowali stanowisko ministra albo tłumaczyli się, że pismo „przyszło zbyt późno”, by mogli na nie reagować²⁰; ze swojej strony powielali uparcie te same argumenty, które nie satysfakcjonowały rządu RP. Kiedy w roku akademickim 1922/23 minister oświaty Kazimierz Kumaniecki uchylił przepis o *numerus clausus*, Uniwersytet Jana Kazimierza nie tylko utrzymał to ograniczenie, ale jeszcze rozszerzył je na wszystkie wydziały²¹. Obowiązywało ono wiele lat²², nawet w roku 1934/35²³, kiedy problemy z nadmiarem studentów już dawno przestały być aktualne. Nietrudno zauważyć, że wysoka frekwencja i szczupła baza lokalowa mogły stanowić dla profesorów i władz uczelni jedynie wygodny pretekst, by w rzeczywistości pod coraz silniejszą presją młodzieży nacjonalistycznej ograniczać liczbę przyjmowanych na studia Żydów.

Profesorowie byli w tej sprawie podzieleni, przeważali jednak zwolennicy *numerus clausus* (np. podczas głosowania na posiedzeniu Rady Wydziału Filozoficznego 1 lutego 1922 r. 18 jej członków opowiedziało się za utrzymaniem ograniczenia, a tylko 6 było przeciw)²⁴. Środowisko polonistów i innych filologów także nie było zgodne: utrzymanie *numerus clausus* popierał na początku lat dwudziestych Jan Kasprzewicz, potem Wilhelm

¹⁸ DALO f. 26, op. 7, spr. 819, k. 6 (decyzja Rady Wydziału Filozoficznego o wprowadzeniu *numerus clausus*, dokument z 14 października 1921 roku).

¹⁹ Tamże, k. 7 (odpowiedź Ministerstwa WRiOP z 21 listopada 1921 roku: wstrzymuje się od zatwierdzenia uchwały rady wydziału).

²⁰ Tamże, k. 8.

²¹ Zob. *Kronika Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie za rok szkolny 1923–1924 za rektoratu prof. dra Juliusza Makarewicza*, Lwów 1924, s. 36–37.

²² Zob. *Kronika Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie za rok szkolny 1924/25 stanowiąca sprawozdanie rektora i dziekanów*, zestawili rektor prof. dr Włodzimierz Sieradzki, Lwów 1925, s. 13.

²³ *Regulamin wpisów na Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie w roku akademickim 1933/34*, Lwów 1933, s. 1.

²⁴ DALO f. 26, op. 7, spr. 819, k. 8.

Bruchnalski, Edward Porębowicz, Andrzej Gawroński i Jerzy Kowalski. Przeciwny był Henryk Ułaszyn, który zrażony antysemityzmem przy podejmowaniu przez profesorów decyzji personalnych (na przykład w sprawie uzwyczajnienia profesury Mojżesza Schorra, semitologa i orientalisty, który to wniosek przepadł w głosowaniu 8 czerwca 1921 r.) podawał to jako jedną z przyczyn opuszczenia Lwowa²⁵. Nie zgadzał się też z oczywistych powodów (żydowskie pochodzenie) na stosowanie takich restrykcji Juliusz Kleiner, który – jak zapewniała jego asystentka Janina Garbaczowska – walczył z wszelkim fanatyzmem i szowinizmem: „Nie zawsze było mu łatwo znosić atmosferę uniwersytetu w okresach walk ideowych, w czasach pogardy dla Żydów i ich atakowania przez rozwydrzony odłam młodzieży”²⁶.

Na tle opisanych realiów szczególnie wyróżnia się stanowcza postawa Ryszarda Ganszyna, który walczył z *numerus clausus* za pomocą odczytów i publikacji. Obszerna broszura z 1925 r. pod tytułem *Sprawa numerus clausus i jej zasadnicze znaczenie* zawiera dwa wykłady wygłoszone 11 i 13 grudnia 1924 r.: *Antysemityzm w społeczeństwie* i *Antysemityzm uniwersytecki*. Autor rozprawia się z niemilym mu zjawiskiem na płaszczyźnie etycznej, religijnej (był wybitnym religioznawcą), ekonomicznej, socjologicznej. W każdym przypadku wspiera argumenty naukowym autorytetem, np. kiedy chce dowieść, jakiej narodowości był Chrystus, informuje: „kilkunastoletnie studia nad dziejami religii i kultury żydowskiej zmusiły mnie do dokładnego zaznajomienia się z tym narodem”²⁷.

Ganszyniec obnaża zakłamanie społeczności akademickiej widoczne już w posługiwaniu się terminem „*numerus clausus*”, który powinien brzmieć „*numerus clausus Iudaeorum*”, gdyż sporny przepis dotyczy wyłącznie społeczności żydowskiej, a nie ogółu studentów. Demaskuje hipokryzję religiantów, którzy wbrew wszelkim dowodom odrzucają żydowskie pochodzenie Jezusa Chrystusa: bo jeżeli rasa semicka ma być w ich pojęciu upośledzona, to „policzek wymierzony przeciw Żydowi spada na twarz chrześcijańską” – logicznie dowodzi uczony. „Ale na to antysemitę znaleźli rozmaite wykręty. Głoszą aryjskie pochodzenie Jezusa i każą ewangelii kłamać” [*Numerus clausus*, 13] – dodaje, wskazując autorów takich pomysłów. Poglądy młodych ludzi o prawicowej orientacji są kształtowane

²⁵ Zob. H. Ułaszyn, *Z Kopiowatej na katedry uniwersyteckie. Wspomnienia*, z rękopisu oprac., przypisami opatrzył i wydał M. Skarżyński, Kraków 2010, s. 421–422. Rozgoryczony Ułaszyn pisemnie zawiadomił Radę Wydziału Filozoficznego o wystąpieniu z jej szeregów, a jako powód podał stronnictwo swoich współpracowników, kierowanie się pobudkami nienaukowymi (wprost antysemityzm), naruszanie przez nich praw zagwarantowanych przez Konstytucję RP wszystkim obywatelom, bez względu na ich wyznanie i narodowość (czego dowodem miało być nieuznanie profesury zwyczajnej Mojżesza Schorra).

²⁶ J. Garbaczowska, *Z przeżyć i wspomnień asystentki Juliusza Kleinera*, w: *Juliusz Kleiner. Księga zbiorowa o życiu i działalności*, red. F. Araszkiewicz, Lublin 1961, s. 184.

²⁷ R. Ganszyniec, *Sprawa „numerus clausus” i zasadnicze jej znaczenie. Antysemityzm akademicki jako objaw antysemityzmu społecznego*, Warszawa 1925, s. 12. W dalszej części tekstu stosuję skrót *Numerus clausus* i podaję numer strony, z której pochodzi cytat.

w znacznym stopniu przez Kościół katolicki, toteż Ganszyniec poddaje analizie antysemityzm polskiego duchowieństwa. Nasilenie tego zjawiska po roku 1918 uzasadnia prawidłowością procesu historycznego: „jak długo religia jest bez znaczenia politycznego, bez potęgi i słaba, to zadowolają się wierzący miłością, słowami i – przezwiskami; skoro zaś religia doszła do potęgi, zwalcza jej wyznawca ogniem i mieczem każde inne przekonanie rzekomo dla Boga i zbawienia własnej duszy. Tak to robili kiedyś Izraelici w swym pochodzie na Palestynę, tak później Mahometanie, tak chrześcijaństwo średniowieczne przez Krzyżaków” [*Numerus clausus*, 21]. Jako religioznawca posiadający świetne przygotowanie po studiach w Niemczech Ganszyniec znany był z obiektywizmu, który zawsze umiał zachować względem wierzeń i wyznań: „traktował wszystkie religie na jednym poziomie jako twory równowartościowe z naukowego punktu widzenia”²⁸. Nie inaczej postrzegał też rolę Kościoła katolickiego. Bezwzględna przewaga jednej religii nad pozostałymi prowadzi do nietolerancji wobec tych pozostałych, dlatego wraz z umacnianiem się w Polsce katolicyzmu wzrasta też – zdaniem badacza – antysemityzm [*Numerus clausus*, 22].

Kolejną przyczynę niechęci Polaków do Żydów wywodzi Ganszyniec z przesłanek ekonomicznych. Ta pretensja ma długą tradycję i charakteryzuje głównie uboższe warstwy społeczne. Zamożni ziemianie, o czym przypomina autor, zwykle popierali Żydów: „W przeciwieństwie do zamożnej szlachty faworyzującej Żyda, szerokie masy – o ile w ogóle nienawidzą Żyda – nienawidzą go jako bogacza” [*Numerus clausus*, 23–24]. Paradoksalnie to na wyznawcy judaizmu ogniskuje się całe niezadowolenie proletariatu z powodu ucisku ekonomicznego, jaki cierpi z rąk bogatych rodaków. Szczególnie wyraziste formy przybiera antysemityzm w handlu, gdzie Polacy zwalczają żydowską konkurencję. Współczesne obserwacje dostarczają Ganszyńcowi interesujących materiałów do porównań i składają do dwojakich wniosków: że metody wykorzystywane przez polskich kupców nie zawsze są uczciwe i że często sami pracują na złą opinię, kiedy sprzedają drożej niż Żydzi, oszukują klientów, a czystość w sklepach i kultura obsługi pozostawiają wiele do życzenia. Wypominając rodzimym sprzedawcom „domowo-brudne urządzenie, grubiańską obsługę, włosy w maśle itp.” [*Numerus clausus*, 24–25], apeluje do organizacji kupieckiej Rozwój: „staraj się o czysty sklep [...], o nowoczesne maniere wobec gości i o inny papier pakunkowy niż akty sądowe. Naucz go też [polskiego kupca – M.C.], co to kalkulacja, że czasem [...] wolno mu pójść za przykładem żydowskim i biednemu urzędnikowi dać na raty” [*Numerus clausus*, 25].

Specjalne przesłanie kieruje filolog do narodowców, których nazywa kierownikami polskiego antysemityzmu. Odwołuje się do ich patriotyzmu, którym tak chętnie i tak głośno usprawiedliwiają wszelkie swoje poczyna-

²⁸ R. Turasiewicz, *Ryszard Gansiniec*, w: *Uniwersytet Jagielloński. Złota Księga Wydziału Filologicznego*, red. J. Michalik, W. Walecki, Kraków 2000, s. 389.

nia, a który zwłaszcza w odrodzonej Polsce powinien nabierać szczególnej wymowy. I nie może być zaanektowany przez jedną tylko grupę: „wszyscy szukamy Polski, każdy trochę inaczej” [*Numerus clausus*, 27]. Demaskuje niskie pobudki działalności tych polityków, których młodzież prawicowa uznała za autorytety: „Przywódcą wasz, Wojciech Korfanty, szukał też Polski i zrobił przy tym niemało awantury – ten szczęśliwiec znalazł już Polskę w pugilaresie i w akcjach górnośląskich, i siedzi teraz cicho. Witos, wasz serdeczny przyjaciel [...], szukał Polski i dobrze trafił na wsi, bo już dawno jest z chłopa dziedzicem, on i jego dzieci” [*Numerus clausus*, 27].

Przestrzega przed dążeniem do realizacji marzenia o narodzie polskim jednolitym nie tylko politycznie, ale nawet etnicznie, gdyż ten drugi postulat nigdy się nie urzeczywistni. Nieskuteczne okażą się radykalne metody proponowane przez wojujących antysemitów: przechrzczyć Żydów lub ich wytępić – dla Ganszyńca barbarzyńskie, wywiedzione z mroków średnio-wieczna, bo i Krzyżacy podobnie rozprawiali się z ludami słowiańskimi. Kwestionuje przy tym filolog celowość zmiany wyznania na katolickie, wysyłając przy okazji czytelny komunikat zwolennikom asymilacji Żydów, którym jeszcze poświęcę uwagę: „wymaga szowinista nie tylko zrzeczenia się narodowości żydowskiej – co byłoby możliwym do osiągnięcia – ale też porzucenia wiary ojczyznej: ilu więc konwertytów, tylu renegatów” [*Numerus clausus*, 29].

Żyd-przechrzta, renegat, manifestujący nową narodowość białoczerwonymi kolorami, tworzyłby obraz patrioty fałszywy i powierzchowny – tak jak fałszywa i powierzchowna jest pobożność wielu młodych i krzykliwych Polaków. Ganszyniec obnaża ich upodobania bezlitośnie i nie pozostawia wątpliwości, dokąd zaprowadzi opaczne myślenie: „Cieszy go niezmiernie, jeśli Rusin albo Żyd każe się przefarbować na Polaka, i gotów jest widzieć w tych konwertytach i renegatach – bohaterów polskości, i każe im przewodzić, chociaż często innych zalet oprócz świeżych kolorów nie posiadają. [...] jeśli chrzest nie potrafi zmienić takiego drobiazgu jak nos, co potrafi za 5 złotych każdy formator, to nie wierzę, iżby chrzest potrafił zmienić antropologiczne i odziedziczone cechy człowieka, nie wierzę, że potrafi zmienić sposób myślenia i obyczaje. Więc cóż się po chrzcie w ogóle zmieni? Tylko kolory” [*Numerus clausus*, 33–34]. Mogą się jeszcze zmienić pewne stereotypy, ale na pewno nie człowiek: „gdzie się przedtem mówiło o arogancji żydowskiej czy ruskiej, mówi się odtąd o bezprzykładnym patriotyzmie polskim i pewności siebie. Kto zyskał na tej zmianie? – pyta ironicznie Ganszyniec. – Społeczeństwo nie: bo jeśli Żyd był przedtem dobrym człowiekiem, to na ogół chrzest go nie psuje; a jeśli obdzierał już jako Żyd Polaka, to na pewno ochrzczony obdzierać będzie go podwójnie” [*Numerus clausus*, 34].

Tak oto odczyt poświęcony sprawie *numerus clausus* niepostrzeżenie przeistacza się w prolegomenę do studium antropologicznego, a dzisiejszego czytelnika, nieźle już oswojonego z nowinkami z zakresu medycyny

estetycznej, wprawia w zakłopotanie odkryciem, że blisko sto lat temu „każdy formator” potrafił skorygować nos. Tymczasem Ganszyniec potrafił zaproponować sprawiedliwe rozwiązanie problemu przeludnionych uczelni. W miejsce dotychczasowego *numerus clausus Iudaeorum* postulował wprowadzenie „*numerus clausus studiosorum* bez różnicy narodowości i wyznania” [*Numerus clausus*, 51] jako jedyne sprawiedliwe kryterium, według którego o przyjęciu na studia decydować będą oceny z matury albo wyniki egzaminów wstępnych. Przestrzegał zarazem przed złą opinią, jaką o Polakach będą szerzyć za granicą Żydzi, którzy nieprzyjęci na rodzime uczelnie będą musieli na emigracji poszukać uniwersytetów: „czy ich myśli o Polakach i polskiej sprawiedliwości mogą być miłe? [...] obecny *numerus clausus* powtarza tylko eksperyment Rosji carskiej, osławi i nas jako ostoję reakcji” [*Numerus clausus*, 54–55]. Upatrywał wreszcie w tym ograniczeniu czynnik korupcyjny (Żydzi starający się na polskie uczelnie będą szukali protekcji profesorów w zamian za korzyści materialne), przede wszystkim zaś demoralizujący polskich studentów: „Podczas gdy Żyd uczy się, żeby dostać najlepsze świadectwo, gdyż to mu może pomóc przeskoczyć niebezpieczny n.c.l. [*numerus clausus*] [...], to Polak oczekuje z obojętnością i z pewnością siebie przyjęcia na uniwersytet – przecież wie, iż należy do wybranych, do pełnoprawnych, iż jest on uprzywilejowany” [*Numerus clausus*, 56]. Przywilej rozleniwia, ograniczenie mobilizuje do większej pracy. Niewiedzę polskich studentów obnażaną na egzaminach często usprawiedliwiano... polską narodowością.

„Możemy budować wielką Polskę bez antysemityzmu” [*Numerus clausus*, 60] – konkluduje Ganszyniec, obalając najbardziej rozpowszechnione zarzuty stawiane wówczas studentom żydowskim. „Na pytanie *Dlaczego tak nieproporcjonalnie dużo Żydów chodzi na wszechnicę*, odpowiada prawowierny narodowiec: *Ponieważ stać go na to – Żyd przecież bogaty, a Polak biedny*. Tymczasem powinna brzmieć odpowiedź: *Ponieważ Żyd wie, co znaczy naukowe wykształcenie, ocenia naukę jako potęgę, a Polak tego nie wie*” [*Numerus clausus*, 58]. Obserwacja obu grup zdawała się potwierdzać te przeciwieństwa. Żydów kultura polska „fascynowała od dawna i otwierała drogę do emancypacji”²⁹, toteż kładli oni duży nacisk na wykształcenie, posyłając swoje dzieci na studia. Edukacja na polskiej uczelni przyspieszała asymilację, stawała się przepustką do nowoczesnego świata. Oczywiście zarówno wśród Żydów, jak i wśród Polaków zdarzali się studenci mniej lub bardziej pilni i zdolni, ale postawa żaków działających w prawicowych młodzieżówkach była jaskrawym zaprzeczeniem uczącego się akademika. Dostrzegali to nie tylko profesorowie, ale nawet sami studenci, na przykład Alfred Jahn, który w 1933 r. przestąpił progi uczelni: „Życie studenckie stało pod znakiem antysemitycznych rozruchów, podsyc-

²⁹ K. Szymd, *Twórcy nauk o wychowaniu w środowisku akademickim Lwowa (1860–1939)*, Rzeszów 2003, s. 233.

nych przez krzykliwych nierobów, żelaznych akademików, stojących na czele «Młodzieży Wszechpolskiej» lub «Bratniej Pomocy», tzw. «Bratniaka»³⁰.

Źródłem niechęci Polaków stawały się zatem te cechy Żydów, których sami u siebie nie widzieli. „Prawda, że Żyd klepie biedę – powtarzał zarzuty wielu rodaków Ganszyniec – ale współwyznawcy starają się dla niego o mieszkanie, o obiady, o lekcje: żaden Żyd nie pozostaje na bruku, nie musi żyć w norach i mokrych piwnicach” [*Numerus clausus*, 59]. Dotykając bolesnego dla wielu polskich studentów problemu stancji i braku miejsc w akademikach, rozprawiał się przy okazji profesor ze „społeczeństwem polskim zobojętniałym w grubym materializmie”, szczególnie zaś z rodzinami narodowców, których było wiele, które często zajmowały obszerne mieszkania albo nawet wille, ale „dla własnej wygody wyrzuca się studenta na bruk” [*Numerus clausus*, 59]. Obnażał brak solidarności i egoistyczne pobudki Polaków, którzy wskazywali Żyda „jako piorunochron słusznego niezadowolenia studenta” [*Numerus clausus*, 59]. Tymczasem to właśnie Żydzi w niewielkim stopniu korzystali z należnych im miejsc w domach studenckich, a z powodu szalejącego antysemityzmu z biegiem czasu woleli całkiem z nich zrezygnować i szukać zakwaterowania w prywatnych mieszkaniach, chociaż wszyscy studenci jednakowo łożyli na budowę akademików (pod koniec lat dwudziestych 60% czesnego przeznaczano na domy studenckie)³¹.

Wymowa całego wystąpienia pozostała mimo wszystko optymistyczna dzięki końcowemu przesłaniu, jakie skierował Ganszyniec już nie do grupy studentów, ale do wszystkich Polaków. Pobrzmiwają w nim echa programu pozytywistycznego. Oto zamiast zazdrościć Żydom wytrwałości, dobrej organizacji, zamiłowania do porządku itp., trzeba samemu zdobyć się na podobny wysiłek. Polak może zdrowo konkurować z Żydem i zyskiwać w tej konkurencji przewagę, „jeśli stanie się kapłanem nie kultu frazesów i rozkoszy, lecz kapłanem kultu prawdy i pracy. [...] On nas doprowadzi też do rozwiązania zagadnienia żydowskiego, jeśli wytworzymy u siebie, jako u narodu panującego, wyższą kulturę umysłową, usuniemy własne niedołęstwo, własną nieuczciwość: bo to jest źródłem naszych niepowodzeń i rozczarowań, popychających nas też do antysemityzmu” [*Numerus clausus*, 62]. W 1925 r. lwowski uczony wierzył, że taka zmiana jest jeszcze możliwa.

Kilkanaście lat później przyszło mu protestować przeciw gettu ławkowemu w warunkach daleko trudniejszych, naznaczonych nie tylko we Lwowie eskalacją przemocy i terroru ze strony środowisk ultraprawicowych. W czasach, w których – jak zauważa Dorota Mycielska – to właśnie uczelnie stawały się „terenem działania skrajnych grup nacjonalistycznych o wyraźnie faszystowskim obliczu”³², otwarte potępienie agresorów

³⁰ A. Jahn, *Z Kleparowa w świat szeroki*, Wrocław 1991, s. 54.

³¹ Zob. M. Chrostek, dz. cyt., s. 470.

³² D. Mycielska, *Postawy polityczne profesorów wyższych uczelni w dwudziestoleciu międzywojennym*, w: *Inteligencja polska XIX i XX wieku*, t. IV, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1985, s. 320.

i manifestowanie solidarności z ofiarami wymagało niemałej odwagi. Jakie okoliczności uitorowały drogę do wprowadzenia na uczelniach getta ławkowego i dlaczego jego zatwierdzenie stwarzało niebezpieczny precedens? Odpowiedzi mogą dostarczyć wydarzenia, które rozegrały się w latach trzydziestych we Lwowie.

Ekscesy antyżydowskie, zarówno na terenie uniwersytetu i politechniki, jak też na ulicach tego miasta, szczególnie nasiliły się właśnie od początku lat trzydziestych, a do wybuchu wojny przybierały coraz bardziej brutalne formy. Już w czerwcu 1929 r. wiceprezydent Lwowa i zasłużony jego obywatel Wiktor Chajes zanotował w dzienniku, że „akademyści hulają po Lwowie [...]. Wandale w czapkach korporanckich grasują po mieście i dążą do wywołania poważniejszych rozruchów”³³. Pretekstu do nich dostarczyło zamordowanie przez Żyda w Wilnie w listopadzie 1931 r. studenta Uniwersytetu Stefana Batorego Stanisława Waślawskiego. W ramach akcji odwetowej we Lwowie młodzież wdzierała się do sal uniwersyteckich, przerywała zajęcia, usuwała z nich Żydów. „Wywiązywały się na korytarzach starcia i bójk”³⁴ – relacjonowała redakcja „Słowa Polskiego”. Podczas wielkiej manifestacji ulicznej 12 grudnia uchwalono w rezolucji bojkot Żydów na uczelniach i poza nimi we wszelki możliwy sposób: gospodarczy, zawodowy, towarzyski. Powołano Ligę Zielonej Wstążki – noszeniem tego emblematu manifestowano nienawiść wobec Żydów³⁵. Zaczęto też domagać się getta ławkowego – izolowania studentów żydowskich w specjalnie wydzielonych miejscach sal wykładowych, niekiedy po lewej stronie, częściej zupełnie z tyłu. Na zajęciach dydaktycznych narodowi aktywiści egzekwowali tę zasadę, używając wobec Żydów przemocy fizycznej.

W roku 1932 sytuacja w uniwersytecie i poza nim znacznie się pogorszyła. Wyjątkowo agresywną formę przybrały we Lwowie obchody rocznicy zamordowania Waślawskiego. Bezpośrednio po wyjściu z kościoła młodzież uformowała pochód i maszerując ulicami śródmieścia, rozbijała szyby w żydowskich sklepach, wdzierała się do żydowskich kawiarni i niszczyła ich wyposażenie, co potwierdziła lwowska gazeta³⁶. Przypadkowa śmierć pijanego studenta, tym razem we Lwowie, w wyniku ran odniesionych w zbiorowej bijatyce Polaków i Żydów wywołała kolejne manifestacje, burdy i bójk, które trwały 5 dni³⁷. W 1932 r. dochodziło też we Lwowie do pogromów Żydów, których ofiarami (poważne obrażenia ciała) padała często inteligencja – nauczyciele i lekarze³⁸. Nowym zjawiskiem stało się wówczas

³³ W. Chajes, *Semper fidelis. Pamiętnik Polaka wyznania mojżeszowego z lat 1926–1939*, wstępem i przypisami opatrzył P. Pierzchała, przedmowa T. Krzyżewski, Kraków 1997, s. 87.

³⁴ *Demonstracje akademików we Lwowie*, „Słowo Polskie” 1931, nr 312, s. 7.

³⁵ Por. J. Draus, dz. cyt., s. 64. Zob. też: *Na Uniwersytecie i Politechnice panuje spokój*, „Słowo Polskie” 1931, nr 313, s. 7.

³⁶ *Demonstracje studenckie*, „Słowo Polskie” 1932, nr 313, s. 7.

³⁷ Zob. W. Chajes, dz. cyt., s. 138.

³⁸ Zob. J. Kamińska-Kwak, *Inteligencja województwa lwowskiego w okresie międzywojennym*, Rzeszów 2005, s. 33 (oraz przyp. 40).

polowanie na Żydów na terenie miasta – we dnie i wieczorami. W listopadowym numerze „Słowa Polskiego” poczyniono obserwację, że „po mieście krążą grupy akademików uzbrojonych w grube laski”³⁹. W marcu 1933 r. chuligańskie rozboje skierowane przeciw Żydom powtarzały się regularnie i zwykle zamieniały się w walki z policją, w których funkcjonariusze odnosili poważne rany⁴⁰.

Jak reagowały na taką aktywność swoich podopiecznych władze uczelni? Ksiądz Adam Gerstmann, rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza w roku akademickim 1932/33, afiszował się ze swoim poparciem dla narodowców, co zapamiętali zarówno profesorowie tej uczelni (np. matematyk Hugo Steinhaus⁴¹), jak i ówczesne władze miasta. Wiktor Chajes, wyraźnie zbulwersowany przebiegiem ceremonii pogrzebowej polskiego studenta, ofiary wspomnianej bijatyki Polaków i Żydów, zanotował z goryczą: „rektorowie manifestacyjnie idą za pogrzebem zabitego w bójce (pijanego) awanturnika [...]. Żydów bije się po drodze. Haniebnie się zachowuje inteligencja polska. Profesorowie z rektorami manifestacyjnie biorą udział w pogrzebie akademika, zabitego nad ranem w bójce szynkowanej. Chodziło o jakąś prostytutkę. Ksiądz (profesor uniwersytecki) wygłasza kazanie i mówi o «wspólności idei», o «ofiarniej śmierci». Oczy się przeciera i nie wierzy!”⁴² Postawa rektora umacniała w agresywnych studentach poczucie bezkarności. Najbardziej winnych w ulicznych zajściach wprawdzie nieraz aresztowano (na przykład po bitwie z policją 10 marca 1933 r.), ale też szybko odzyskiwali oni wolność dzięki energicznemu wstawiennictwu władz uczelni⁴³. Rozzuchwaleni aktywiści, zwłaszcza działacze Młodzieży Wszechpolskiej, poszli w swoich żądaniach o krok dalej i wkrótce ogłosili zasadę *numerus nullus*, czyli tak zwanego paragrafu aryjskiego, który nakazywał całkowite usunięcie Żydów nie tylko z uniwersytetu, ale ze wszystkich uczelni.

Sytuacja studentów żydowskich pogarszała się z każdym rokiem. Walka o oficjalne wprowadzenie getta ławkowego, zwłaszcza po roku 1935, objęła wszystkie polskie uczelnie i sparaliżowała działalność niektórych uniwersytetów, o czym przypomina Dorota Mycielska⁴⁴: uniwersytet w Wilnie zamknięto z tego powodu na trzy i pół miesiąca, podobnie Uniwersytet

³⁹ *Demonstracje studenckie*, s. 7.

⁴⁰ Zob. *Pokłosie rozruchów studenckich*, „Słowo Polskie” 1933, nr 62, s. 7; *Wyrok w sprawie 12 akademików*, „Słowo Polskie” 1933, nr 63, s. 4; *Wyroki w sprawie zajęć studenckich*, „Słowo Polskie” numer nieoznaczony z 13 marca 1933 roku, s. 4; *Sytuacja na wyższych uczelniach Lwowa*, „Słowo Polskie” 1933, nr 66, s. 7; *Spokój na odcinku akademickim*, „Słowo Polskie” numer nieoznaczony z 9 marca 1933 roku, s. 7; *Ekscesy studenckie we Lwowie*, „Słowo Polskie” numer nieoznaczony z 11 marca 1933 roku, s. 4.

⁴¹ Zob. H. Steinhaus, *Wspomnienia i zapiski*, oprac. A. Zgorzelska, Wrocław 2002, s. 143.

⁴² W. Chajes, dz. cyt., s. 138.

⁴³ Zob. *Wyrok w sprawie 12 akademików*, „Słowo Polskie” 1933, nr 63, s. 4; *Wyroki w sprawie zajęć studenckich*, „Słowo Polskie” numer nieoznaczony z 13 marca 1933 roku, s. 4.

⁴⁴ Zob. D. Mycielska, dz. cyt., s. 324–325.

Warszawski po tym, jak „blokująca młodzież zdewastowała gmach i podpaliła akta w kancelarii Uniwersytetu”⁴⁵. Coraz częściej dochodziło do napaści na studentów żydowskich w korytarzach uczelni, w czasie wykładów, a nawet seminariów. Postawa większości świadków obserwujących takie zajścia była niechętna ich ofiarom, w najlepszym zaś wypadku obojętna, czego dowodzą chociażby wydarzenia z uniwersytetu we Lwowie z 23 października 1936 r. Kiedy rektor Stanisław Kulczyński domagał się od młodzieży zajęcia stanowiska w sprawie kolejnej napaści na Żydów („W głównym gmachu Uniwersytetu pchnięto nożem w plecy studenta Żyda, kilku zaś innych pokaleczono uderzeniami pałek i kastetów”⁴⁶), w odpowiedzi otrzymał oświadczenie sygnowane podpisami przewodniczących czterdziestu organizacji studenckich, w którym zamiast potępienia rozlewu krwi domagali się oni dalszego izolowania Żydów od reszty społeczności akademickiej⁴⁷.

Kulminacja antysemickich ekscesów nastąpiła w UJK w latach 1937–1939. Kiedy rektor Kulczyński jako jedyny w Polsce nie wydał oficjalnego zarządzenia o wprowadzeniu getta ławkowego, rozwścieczeni studenci doprowadzili w październiku 1937 r. podczas inauguracji roku akademickiego do rozruchów i dopuścili się znieważenia senatu. Na ulicach nasiliły się burdy, w czasie których demolowano żydowskie lokale. Na terenie uniwersytetu dochodziło nawet do pobić personelu, na przykład ofiarą padła sekretarka profesora Ludwika Ehrlicha podejrzana o narodowość żydowską, chociaż była Francuzką⁴⁸. Organizowano ponadto tak zwane dni bez Żydów, kiedy to uniemożliwiano im wstęp na teren uczelni. Szczególnie agresywną kampanię rozpętali zwolennicy getta przeciwko zniechęconemu rektorowi Kulczyńskiemu, który wielokrotnie narażał się na obrazę osobistą, padał ofiarą napaści fizycznych, obrzucony został jajami⁴⁹.

Działając pod presją, senat wszystkich trzech uczelni lwowskich wprowadził 7 stycznia 1938 r. getto ławkowe. Wkrótce ustąpił ze stanowiska rektora profesor Kulczyński, ofiara brudnej kampanii prasowej czasopism narodowych. Dla młodzieży antysemickiej te posunięcia okazały się jednak niewystarczające. Powrócili do zasady *numerus nullus*, którą już od stycznia zaczęli skutecznie siłą, wpadając dużymi grupami na różne wykłady, bijąc w obecności profesorów żydowskich studentów i przemocą usuwając ich z sal, jak np. 25 lutego 1938 r. na wykładzie Hugona Steinhausa⁵⁰ czy 28 lutego 1939 r. na odczycie Stanisława Szczotki. Kilka osób odniosło wówczas

⁴⁵ Tamże, s. 325.

⁴⁶ DALO f. 26, op. 7, spr. 1398, k. 147.

⁴⁷ DALO f. 26, op. 7, spr. 1432, k. 65 (rektor do młodzieży akademickiej w sprawie napaści na Żydów).

⁴⁸ Por. J. Draus, dz. cyt., s. 65.

⁴⁹ J. Wołczański, *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie 1918–1939*, Kraków 2002, s. 145; zob. też D. Mycielska, dz. cyt., s. 325.

⁵⁰ H. Steinhaus, dz. cyt., s. 166.

bardzo poważne obrażenia⁵¹. Zdarzały się nawet morderstwa dokonywane na Żydach na terenie uczelni. Wiktor Chajes opisał trzy takie przypadki w uniwersytecie w roku 1938 i 1939⁵², Hugo Steinhaus odnotował zabójstwo w Parku Stryjskim⁵³.

Taktyka przyjmowana przez większość profesorów, którzy nie reagowali i nie przerywali wykładów nawet w czasie toczących się w audytoriach bójek, zadziwiała i oburzała ich żydowskich kolegów. Opór prześladowanej młodzieży podczas egzekwowania getta ławkowego ograniczał się do słuchania wykładów na stojąco. Tylko nieliczni uczeni zdobywali się na sympatię i poparcie wobec takich słuchaczy, dlatego warto odnotować, że na przykład Tadeusz Kotarbiński na znak solidarności z nimi prowadził swoje wykłady na stojąco. „Na SGH prawie osiemdziesięcioletni Ludwik Krzywicki wskazał stojącej studentce swój fotel, a sam wykladał, stojąc”⁵⁴. Nie ukrywał współczucia dla żydowskich studentów Manfred Kridl. Jednak większość profesorów w uczelniach Drugiej Rzeczypospolitej, zgodnie z ustaleniami Doroty Mycielskiej, znana była z przekonań prawicowych. Byli wśród nich tacy, którzy wykorzystywali swój autorytet, by z wysokości katedry podżegać do nienawiści, podsycać antysemityzm, co po latach ujawnił w pamiętniku Hugo Steinhaus: „Wielu z nich uprawiało ordynarną agitację polityczną, bądź to pisząc artykuły do prasy codziennej, bądź też organizując różne mafie polityczne, bądź też w końcu opanowując administrację zakładów i wydziałów. [...] po cichu podsycali anarchistyczne zapędy studentów, zwłaszcza z odłamu narodowo-radikalnego, a z katedr robili bastiony, z których mogli bezkarnie atakować znienawidzony sanacyjny rząd”⁵⁵.

Najczęściej jednak uczeni woleli unikać jakiegokolwiek ustosunkowania się do problemu żydowskiego. Nawet kiedy w prasie opublikowali list otwarty rektorów ze słowami uznania dla rektora Kulczyńskiego, ani słowem nie nadmienili, czego dotyczyła jego działalność⁵⁶. Manfred Kridl nazywał takie postawy antysemityzmem etycznym, cechującym ludzi chwiejnych, o słabym charakterze. Nie prześladują oni wprawdzie Żydów osobiście, ale też nie zdobywają się na potępienie przemocy, a raczej szukają okoliczności usprawiedliwiających takie zajścia⁵⁷. Hugo Steinhaus obnażał tę podwójną moralność środowiska akademickiego: „Łamali obłudnie ręce nad zagrożoną «wolnością akademicką» [...], która nie pozwala interweniować policji, gdy młodzież bije Żydów pałkami, zrywa wykłady i urzęda

⁵¹ J. Wołczański, dz. cyt., s. 158–159.

⁵² W. Chajes, dz. cyt., s. 228, 230–231.

⁵³ H. Steinhaus, dz. cyt., s. 166.

⁵⁴ D. Mycielska, dz. cyt., s. 327.

⁵⁵ H. Steinhaus, dz. cyt., s. 130.

⁵⁶ Zob. D. Mycielska, dz. cyt., s. 325–326.

⁵⁷ M. Kridl, *Przypomnienie starych i prostych prawd*, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 45. Podaję za: D. Mycielska, dz. cyt., s. 331.

co parę dni strajki. [...] w końcu ci profesorowie [...] biadający nad losem polskiej nauki, która będzie zagrożona, jeżeli zamknie się do kryminału zbira zrzucającego koleżanki ze schodów”⁵⁸.

Obojętna wobec antysemickich ekscesów pozostawała także policja, która nie chciała ingerować w sprawy dotyczące bezpieczeństwa uczelni, zasłaniając się zasadą autonomii uniwersytetów (zagwarantowaną ustawą z 1920 r.). Arturowi Sandauerowi, poloniście studiującemu w latach 1932–1936, podobnie jak wielu jego żydowskim kolegom, uniwersytet i cały akademicki Lwów przypominał dżunglę, w której na każdym kroku trzeba było walczyć o przetrwanie: „Chodziło się po nim [uniwersytecie] ze wzrokiem wyteżonym, z napiętym słuchem: napad mógł nastąpić każdej chwili z każdego zakamarka. Siedząc w seminarium, unosiło się chwilami głowy znad książki: z korytarza dolatywał tupot pogoni i krzyki. Wtedy znów opuszczało się wzrok ku dziejom wojny peloponeskiej, udając, że nic nie zaszło. Bo – rzecz charakterystyczna – dookoła owych awantur, których widownią był uniwersytet, panowała swoista zмова milczenia. Ignorowali je profesorowie, zdając się nie zauważać plam krwi na podłogach sal wykładowych; ignorował rektor, który – zarządzając zawieszenie wykładów – unikał starannie wymienienia powodów, jakie go ku temu skłoniły; ignorowały również władze, kiedy rozruchy – przeniósłszy się z autonomicznego terytorium uniwersyteckiego na miasto, wyludniały przez parę dni ulice, zaludniały zaś ambulatoria i szpitale”⁵⁹.

W atmosferze szalejącego antysemityzmu szczególnej wymowy nabierają przytoczone na początku słowa Ryszarda Ganszyńca, którymi rozpoczął wystąpienie potępiające getto ławkowe: „Wiem, co czynię i wiem, na co się narażam. Ale wstydziłbym się przed sobą, gdybym teraz milczał z tchórzostwa lub wygody” [*Ghetto*, 8]. Uczony przestrzega przed groźnym precedensem, jaki będzie stanowić uznanie getta ławkowego na uczelniach: po nich przyjdzie kolej na licea i gimnazja, następnie na szkolnictwo zawodowe i wreszcie powszechne, a zatwierdzenie tej sankcji przez ministerstwo będzie „kwestią kilku tygodni” [*Ghetto*, 18]. Ten pierwszy krok na drodze do izolacji Żydów pociągnie kolejne: „za przykładem szkoły pójdzie życie: stragany żydowskie będą nie tylko osobne, ale i – odosobnione, sklepy żydowskie pikietowane itd.” [*Ghetto*, 19]. Na tym zwolennicy getta zapewne nie poprzestaną – z czasem mogą utworzyć rzeczywiste obozy odosobnienia dla Żydów (na wzór istniejących już wtedy niemieckich obozów koncentracyjnych), a „przecież po komunistach i Żydach przyjdzie kolej na socjalistów, na ludowców, wreszcie na całą opozycję – przewiduje Ganszyniec – aby zapanowała owa monopartia, dla której rzeczywiście Konstytucja wszelka jest tylko świstkiem papieru, gdy rządzi z dnia na dzień zrodzone widzimi się stalinowo-hitlerowskiemu autokratyzmu” [*Ghetto*, 23].

⁵⁸ H. Steinhaus, dz. cyt., s. 130.

⁵⁹ A. Sandauer, *Wspomnienia*, w: *Księga wspomnień 1919–1939*, Warszawa 1960, s. 336.

Obawy Ganszyńca podzielało wielu profesorów związanych ze środowiskiem demokratycznym i lewicowym⁶⁰ (Manfred Kridl, Aleksander Rajchman, Stefan Czarnowski, Tadeusz Kotarbiński, Władysław Gumpłowicz, Zygmunt Szymanowski). Oni także postrzegali getto ławkowe jako groźny element w procesie faszyzacji społeczeństwa i budowania ustroju totalitarnego w państwie sąsiadującym z dwoma największymi totalitaryzmami – stalinowskim i hitlerowskim.

Do radykalizacji wystąpień antyżydowskich przyczynia się zdaniem Ganszyńca postawa polskiego społeczeństwa, która utwierdza winowajców w poczuciu bezkarności: „w miastach uniwersyteckich najcodzienniejszą formą manifestowania uczuć narodowych stały się wybijanie szyb i zbójckie napady na jednostki wyznania mojżeszowego. Sympatie szerokich warstw społeczeństwa i łagodny wymiar kary opromieniowują sprawców glorią bohaterów” [*Ghetto*, 19]. Oskarża władze uczelni, którym widocznie odpowiada utrzymywanie istniejącego *status quo*: „Rektor i policja mają chyba dość środków w rękę, by w ciągu 48 godzin zrobić z nimi porządek – a jeżeli przyznają się do bezsilności i okazują się bezradnymi, to przyznają tym samym, iż w Polsce anarchia wzięła górę” [*Ghetto*, 21–22]. Obserwacja uniwersyteckiej codzienności jeszcze utwierdzała go w tym przekonaniu: „Na podwórzu uniwersytetu studenci rozbijają płyty i napelniwszy sobie kieszenie kamieniami, wbiegają szturmem na korytarze uczelni do bojów walecznych... [...] Czy rządzi jeszcze prawo w Polsce?” [*Ghetto*, 19]⁶¹. Czy obowiązuje jeszcze konstytucja? – zdawał się pytać retorycznie w części odczytu wyodrębnionej tytułem *Ghetto ławkowe a Konstytucja polska* – i odpowiadał sobie przecząco: „Ghetto ławkowe, jako atak na prawa człowieka i wyłom w demokracji, utwierdza społeczeństwo w poczuciu, iż Konstytucja polska niedawno uchwalona⁶² już się przeżyła i że wymaga gruntownej, antydemokratycznej przeróbki. [...] Pozwólmy na ten pierwszy wyłom, to potem [...] pójdą za nim inne i z takim mozołem wzniesiony gmach państwowości polskiej zacznie się kruszyć” [*Ghetto*, 22–23].

Jako wszechstronny humanista osadzał swoje argumenty na mocnym fundamencie etycznym, jako religioznawca odwoływał się ponadto – podobnie jak w odczytach z 1925 r. – do podstawowych zasad, na których opiera się chrześcijaństwo. W obu przypadkach używał jasnych, dosadnych, niekiedy nawet jaskrawych przykładów, którymi zamierzał także trafić do umysłów, gdzie fanatyzm zastępował samodzielne myślenie. „Każdemu wolno ćwiczyć siebie w ascezie i morzyć głodem – przemawiał do takich młodzieńców – ale nie wolno nam innych na to skazywać; każdemu wolno wstąpić do klasztoru, nie wolno nam innych wbrew ich woli zamknąć w klasztorze, wolno też Żydom stworzyć sobie ghetto, ale nie wolno spędzać ich do ghetta wbrew

⁶⁰ Zob. D. Mycielska, dz. cyt., s. 332.

⁶¹ Tamże, s. 19.

⁶² Chodzi o tzw. Konstytucję kwietniową z 1935 roku.

ich woli” [*Ghetto*, 25–26]. Przypominał im także po raz kolejny, nazywając zwolenników getta „patentowanymi katolikami i awangardą wojującego Kościoła”, że Jezus Chrystus był Żydem.

Warto nadmienić, że fragment odczytu o pochodzeniu Jezusa, który Ganszyniec opublikował w 1937 r. na łamach miesięcznika „Epoka”, wzbudził ogromne kontrowersje wśród niektórych księży katolickich. Jeden z nich nazwał nawet takie oświadczenie herezją. „Więc rzeczywiście to «herezja» – pytał uczony w lwowskim odczycie – jeżeli ktoś kapłanom żydożercom przypomina Żyda Jezusa, któremu kapłan służy i wszystko, czym jest, zawdzięcza? Rozumiemy, iż taki fakt może być krępujący, bo wręcz uniemożliwiający akcję gheftową w szerokich warstwach wierzących” [*Ghetto*, 26]. Rozprowiał się też z hipokryzją religiantów w oddzielnym artykule pt. *O minimum logiki*: „Mamy chyba pełne prawo domagać się od tych, którzy parają się niby inteligencją, pewnego minimum logiki: jeżeli ze względu na czystość «rasy polskiej» uważają za konieczne ghetto żydowskie, to do tego getta powinni zesłać także Jezusa wraz ze swą Matką, apostołów i ewangelistów wraz z ich pismami, stanowiącymi podstawę chrześcijaństwa”⁶³. „Nie można bowiem rozpalać do białego nienawiści do Żydów i nie zmieniać swego stosunku do religii, która wszystkimi swymi korzeniami, całą swą historią tkwi w kulturze żydowskiej”⁶⁴ – dowodził z nieubłaganą logiką.

Zjawisko getta ławkowego nie wytrzymuje krytyki także na gruncie historycznym, co konsekwentnie udowodnił Ganszyniec⁶⁵, przypominając, że zarówno samo pojęcie, jak i kryjąca się pod nim instytucja były znane już w starożytnej Grecji i Rzymie. W średniowieczu getta żydowskie stały się synonimem dzielnic handlowych lub bankowych. Ich likwidację przyniósł dopiero wiek XVIII, kiedy Żydzi uzyskali pełnię praw obywatelskich. Na ziemiach polskich pojawili się oni kilkaset lat temu. Dzieje wzajemnych kontaktów między oboma narodami wyznaczały kolejne fale migracji do Polski. Analizując rodzime źródła dawniejszego antysemityzmu, uczony przekonuje, że współczesny mu rasizm w Niemczech stwarza nieporównanie większe zagrożenie. Wzoruje się na średniowieczu (getto dla Żydów), a także na metodach Ku Klux Klanu stosowanych wobec Murzynów (osobne przedziały w wagonach), ale prześciga wszystkie wcześniejsze pomysły w okrucieństwie. I właśnie to stanowi siłę atrakcyjną niemieckiego rasizmu, który tak pociąga polskich narodowców – ubolewa Ganszyniec.

Wśród licznych argumentów obnażających hipokryzję orędowników getta ławkowego nie zabrakło także aspektu ekonomicznego. Ganszyniec wykazuje interesowność oraz schematyczność myślenia wielu młodych

⁶³ R. Ganszyniec, *O minimum logiki*, „Epoka” 1937, nr 23, s. 8.

⁶⁴ Tamże, s. 9.

⁶⁵ O pochodzeniu i znaczeniu getta w krajach europejskich, a także o rozwoju stosunków polsko-żydowskich na przestrzeni stuleci oraz o specyfice niemieckiego antysemityzmu rozprawia Ganszyniec na s. 7–17 cytowanej broszury *Ghetto ławkowe*.

ludzi, przede wszystkim zawiedzionych w swych rachubach karierowiczów: „Masy bezrobotnych, zwłaszcza też bezrobotnych inteligentów, spodziewają się, że po wyrugowaniu Żydów powstaną pustki, które by oni wypełnili. I dlatego domagają się i *numerus clausus* Żydów, i wyrugowania ich, a przede wszystkim obrzydzenia im życia, nauki i kariery we wszelki sposób, m.in. wprowadzeniem ghetta w szkołach, w myśl doraźnej zasady: Swój dla swego – Polska dla Polaków” [*Ghetto*, 18].

Do największych słabości polskich rasistów zalicza Ganszyniec brak jakichkolwiek argumentów pozytywnych przemawiających za wyższością rasy polskiej. Ironiczne pytanie o jej znaczenie w rozwoju cywilizacji ludzkiej kwituje twierdzeniem, że przecież taka rasa nie istnieje. Istnieje jedynie rasa słowiańska, która w historii Europy nie odegrała jednak szczególnej roli. Hitlerowcy, na których tak chętnie powoływali się polscy antysemita, nisko klasyfikowali rasę słowiańską, a zatem i Polaków. W rozdziale *Rasa polska a rasa żydowska* poucza ignorantów, że nauka nie zna pojęcia rasy w czystej postaci. Antropologia rozpoznaje jedynie pewne cechy rasowe, zresztą mocno przemieszane w poszczególnych grupach etnicznych. „Rasy żydowskiej nie było na świecie i nie ma, mimo nauki hitlerowskiej i naszych rasistów” [*Ghetto*, 35].

Chorobliwe manifestacje narodowców i doprowadzone do obsesji zapewnianie o własnej polskości mogą wbrew ich intencjom budzić pewne podejrzenia: „moja praktyka – a jest ona duża – wykazała, że 101-procentowi Polacy, nasi narodowcy, są pochodzenia albo wprost niepolskiego (przechrzczeni Żydzi, Niemcy, Rusini itd.), albo mieszańcy. Rdzenny Polak jest patriotyczny, ale nie choruje na chroniczne paroksyzmy polskości, objawiające się m.in. w nienawiści do naszych mniejszości. Dlatego też powiedziałem, że nasi narodowcy mają szczęście, iż nie ma «rasy polskiej»: paszport rasowy często byłby zmorem dla nich samych i wymagałby ustawicznych poprawek, tak jak drzewo genealogiczne dygnitarzy hitlerowskich” [*Ghetto*, 36].

Obala wreszcie Ganszyniec mit o rzekomej wyższości polskiej kultury. Wyliczając najwybitniejsze osiągnięcia Polaków oraz Żydów w skali światowej, dobitnie podsumowuje: „Ani w przybliżeniu polski dorobek kulturalny nie zrównoważa żydowskiego, ani dorobek historyczny, ani też dzisiejszy” [*Ghetto*, 37]. Rywalizacja przeniesiona do mikroświata studenckich ławek również może zakończyć się porażką agresorów, bo silniejszy nie znaczy mądrzejszy, co boleśnie uświadamia profesor wszystkim myślącym inaczej: „przecież Żyd słuca na lewej stronie sali chyba tak dobrze, jak na prawej, a Polakom prawa strona chyba też nie pomoże, bo kto z nich był durkiem i leniem na lewej stronie sali, pozostanie nim zapewne też, jeżeli przeniesie się go na prawą” [*Ghetto*, 19].

Argumenty Ganszyńca dowodzące przewagi cywilizacyjnej narodu izraelskiego nasuwają pytanie o celowość wysiłku asymilujących się Żydów, którzy przyswojenie polskiej kultury traktowali jako przepustkę do nowej,

lepszej cywilizacji. Okazuje się, że sprzeczność między racjami historycznymi a dążeniem do nowoczesności jest tylko pozorna, gdyż – jak podkreślał we Lwowie w 1919 r. Stanisław Krzesicki, zwolennik asymilacji – „ogół żydowski ma wysoką tradycję kulturalną, ale nie posiada kultury współczesnej. Stąd wynika, że musi żyć kulturą narodów ościennych”⁶⁶. Sam Ganszyniec doskonale rozumiał ten proces, nie wydaje się jednak, by go w pełni aprobował, zwłaszcza w przypadku Żydów, którzy w imię asymilacji gotowi byli zostać katolikami. Przestrzegał przed porzucaniem wiary ojczyznej z takich pobudek („ilu więc konwertytów, tylu renegatów” [*Numerus clausus*, 29]), kwestionował szczerą intencję ludzi, dla których „zbawienie duszy staje się w programie «narodowym» [...] czynnikiem politycznym” [*Numerus clausus*, 29]. Odważnie walcząc z antysemityzmem, podkreślał raczej różnice między oboma narodami przejawiające się w bogactwie wypracowanych przez wieki cech, postaw, poglądów, osiągnięć materialnych i duchowych. Uczył tolerancji dla każdego narodu i każdego wyznania, uczył poszanowania różnorodności, nade wszystko przekonywał, że współpraca Polaków i Żydów jako obywateli odrodzonej ojczyzny jest możliwa.

Wystąpienia lwowskiego filologa, które od początku przysparzały mu wielu wrogów⁶⁷, nie dostarczały oręża do walki zwolennikom asymilacji, chociaż – paradoksalnie – przede wszystkim tę grupę Żydów brał Ganszyniec w obronę. Jak ustaliła bowiem Anna Landau-Czajka w monografii poświęconej asymilacji Żydów w Drugiej Rzeczypospolitej, najbardziej przesładowani byli przez polskich nacjonalistów właśnie Żydzi zasymilowani: „Cała walka na uczelniach wyższych, getto ławkowe, *numerus clausus*, propozycje usunięcia Żydów z wolnych zawodów, „odżydzenia” polskiej kultury – to głównie postulaty skierowane przeciw osobom w pełni spolonizowanym, a nawet po prostu przeciw Polakom pochodzenia żydowskiego”⁶⁸. Polacy woleli widzieć w Żydach utrwalone stereotypy, co trafnie uchwycił Józef Hen: „Żyd tradycyjny, w chałacie, oddzielony od społeczeństwa polskiego [...] – taki Żyd mógł być tolerowany, a nawet lubiany. [...] Za to Żyd wyemancypowany, Żyd, który się asymiluje, studiuje na uniwersytecie, uprawia sport, pretenduje do tego, by być lekarzem, architektem, oficerem – ten Żyd, po odzyskaniu w 1918 r. niepodległości, widziany jest przez mieszczaństwo jako zagrożenie dla polskiego stanu posiadania”⁶⁹.

⁶⁶ Cyt. za: A. Landau-Czajka, *Syn będzie Lech... Asymilacja Żydów w Polsce międzywojennej*, Warszawa 2006, s. 76.

⁶⁷ „Moje poglądy polityczne i religijne bogobojnym akademikom wtedy [w 1924 r. – M.C.] nie podobały się. Później były osobiste antagonizmy” – zapisał Ganszyniec po latach w swoim dzienniku. R. Ganszynieca, *Notatki lwowskie (1944–1946)*, Wrocław 1995, s. 38. Uczony używał do roku 1945 twardej, zniemczonej wersji swego nazwiska (urodził się jako Ganschinietz) i taką spotykamy we wszystkich dokumentach Uniwersytetu Jana Kazimierza, natomiast po II wojnie światowej wrócił do formy miękkiej, polskiej.

⁶⁸ A. Landau-Czajka, dz. cyt., s. 54.

⁶⁹ J. Hen, *Nie boję się bezsennych nocy... z księgi trzeciej*, Warszawa 2001, s. 150–151. Cyt. za: A. Landau-Czajka, dz. cyt., s. 54.

Przeciwnicy asymilacji zarzucali Żydom nieszczerłość pobudek, ostrzegali, że taki nowo nawrócony Polak nigdy nie stanie się dobrym obywatelem, gdyż przywiązanie do ojczyzny deklaruje jedynie dla osiągnięcia zysku. Środowiska nacjonalistyczne wyolbrzymiały rzekome zagrożenie ze strony Żydów, którzy wnikają podstępnie w szeregi polskiego narodu, niszcząc jego ekonomię, religię, tradycję. Dowodzili, że Żydem pozostaje się na zawsze, ponieważ żydowskie pochodzenie stanowi stygmat, najbardziej trwałe spośród wszystkich narodowości świata⁷⁰. Nie usuną go żadne starania, nawet największe ofiary składane na ołtarzu nowej ojczyzny, włącznie ze zmianą religii. Przeciwnie, im bardziej dany osobnik wtapia się w inny naród (w tym przypadku polski), tym bardziej staje się niebezpieczny i niepożądany jako jego obywatel. Dlatego prawdziwa asymilacja nie istnieje.

Zwolennicy asymilacji nie znajdowali także wystarczającego wsparcia w środowisku żydowskim, które od dawna było w tej sprawie podzielone. Skupieni we Lwowie w kilku organizacjach (Związku Polaków Wyznania Mojżeszowego, Związku Równości Obywatelskiej Żydów-Polaków oraz Stowarzyszeniu Przyjaciół Młodzieży Akademickiej „Zjednoczenie”) „nie potrafili oddziaływać na politykę krajową i międzynarodową proporcjonalnie do swojej siły”⁷¹. Przeciwnicy asymilacji, głównie ortodoksyjni Żydzi, tworzyli silny obóz syjonistów. Bronili tożsamości narodu żydowskiego, jego religii i kultury, w Drugiej Rzeczypospolitej wysuwali polityczne postulaty autonomii narodowej, potępiali też asymilację jako zdradę własnego narodu. Chociaż w swojej strukturze byli wewnątrznie zróżnicowani (Jan Draus wymienia syjonistów rewizyjnych, ortodoksyjnych i lewicowych⁷²), dominowali jednak w dużych miastach, a ich wpływy w polskim rządzie – w przeciwieństwie do obozu asymilatorów – stale rosły⁷³. Kiedy po śmierci Józefa Piłsudskiego nawet sanacyjny rząd przestał wierzyć w możliwość asymilacji Żydów, aspirujący w tym kierunku Żydzi, a także ci od dawna spolonizowani, stawali się celem zacieklej ataków ze strony dwóch nacjonalizmów – żydowskiego, uprawianego przez syjonistów, oraz polskiego, manifestowanego przez środowiska prawicowe. I – rzecz charakterystyczna – w jednej kwestii antysemici zgadzali się z ortodoksyjnymi Żydami: w kwestii niemoralności asymilacji. „Obie strony były jej zdecydowanie przeciwne i – co więcej – obie zaskakująco podobnie oceniały zasymilowanych Żydów. Byli to zdrajcy własnego narodu, renegaci, którzy często dla kariery wyrzekli się własnego narodu i własnego dziedzictwa”⁷⁴.

Represje, jakie spadały na żydowskich studentów w polskich uniwersytetach, m.in. getto ławkowe, odzwierciedlają zatem także klęskę zwolenników asymilacji, która w ciągu dwudziestu lat międzywojennych stała się faktem.

⁷⁰ Zob. A. Landau-Czajka, dz. cyt., s. 56.

⁷¹ P. Pierzchała, *Wstęp* [do:] W. Chajes, dz. cyt., s. 22.

⁷² J. Draus, dz. cyt., s. 61.

⁷³ P. Pierzchała, dz. cyt., s. 23.

⁷⁴ A. Landau-Czajka, dz. cyt., s. 85–86.

Odzwierciedlają osobistą porażkę wpływowych i światłych Żydów, takich jak Wiktor Chajes, który jako wiceprezydent Lwowa bezskutecznie, choć wielokrotnie interweniował w obronie prześladowanych rodaków. Pozbawieni realnego wsparcia, coraz bardziej zagrożeni fizycznie i nękani psychicznie studenci żydowski masowo rezygnowali z edukacji w polskich uczelniach, co wykazują statystyki z Uniwersytetu Jana Kazimierza. Jak ustalił Jan Draus, odsetek Żydów systematycznie spadał: z 43,5% w roku akademickim 1921/22 (najwięcej) do zaledwie 10,5% ogółu studiujących w roku 1937/38⁷⁵. Zagrożenie polskości tej wszechpolską dominacją żywołu żydowskiego, które tak demonizowała Młodzież Wszechpolska i pokrewne jej ugrupowania, nigdy nie było realne, a już najmniej należało się go obawiać pod koniec lat trzydziestych, gdy akcje antysemickie były najbardziej brutalne.

Postulaty Ryszarda Ganszyńca nie mogły mieć wpływu na te wydarzenia, z czego autor zapewne zdawał sobie sprawę. Niezależnie od siły użytych w nich argumentów przypominały one ziarno, które nie znalazło urodzajnej gleby. Ganszyniec bronił sprawy oczywistej, ale w latach trzydziestych XX w. skazanej na przegraną. Totalizacja i faszycyzacja ustrojów Rosji Radzieckiej i niemieckiej III Rzeszy oraz ich wpływ na polską rzeczywistość w przededniu II wojny światowej determinowały sposób rozwiązania kwestii żydowskiej. Problem antysemityzmu w stosunkach polsko-żydowskich stale powraca, o czym przekonuje zarówno powojenna historia, jak i czasy współczesne. Publicystyka Ganszyńca zyskuje aktualność, nabiera charakteru uniwersalnego przesłania. Retoryka przedwojennych patriotów brzmi znajomo. I nie może być inaczej, gdyż – jak przekonuje uczony humanista – „Antysemityzm siedzi w sercu, a nie w rozumie, i tym trudniejsze staje się rozprawianie się z nim, gdyż jest to tylko jedna postać proteusowej zawiści i nienawiści – instynktu więc nie tylko niskiego, ale też wielce pierwotnego, istniejącego przed wszelką cywilizacją ludzką, objawiającego się zatem także w formach wcale prymitywnych, nie przebiegających w środkach, nie licujących z godnością ludzką” [*Ghetto*, 4].

Bibliografia

Źródła archiwalne z Państwowego Archiwum Obwodowego we Lwowie (Dierżawnyj Archiw Lwiwskojj Oblasti – DALO) według numeracji w porządku rosnącym

- DALO f. 26, op. 7, spr. 819, k. 6 (decyzja Rady Wydziału Filozoficznego o wprowadzeniu *numerus clausus*, dokument z 14 października 1921 r.)
DALO f. 26, op. 7, spr. 819, k. 7–8 (odpowiedź Ministerstwa WRiOP z 21 listopada 1921 r.: wstrzymuje się od zatwierdzenia uchwały rady wydziału)
DALO f. 26, op. 7, spr. 819, k. 31 (dwustronnie) (młodzież polska zrzeszona w wielu organizacjach do Rady Wydziału Filozoficznego o wprowadzenie *numerus clausus* w roku 1923/1924)

⁷⁵ Zob. J. Draus, dz. cyt., s. 66.

- DALO f. 26, op. 7, spr. 868, k. 9–12 (dwustronnie) (Memoriał polskiej młodzieży Lwowa o zachowanie polskości lwowskich uczelni, wniesiony do senatów 3 uczelni, dokument z 21 września 1922 r.)
- DALO f. 26, op. 7, spr. 868, k. 15–16 (Komitet Wykonawczy Wiecu Polskiej Młodzieży do senatu – ponownie z wprowadzeniem *numerus clausus* i przeciw Żydom studiującym w UJK, dokument z 30 października 1922 r.)
- DALO f. 26, op. 7, spr. 868, k. 18–20 (rezolucja z 1 października 1922 r.)
- DALO f. 26, op. 7, spr. 1398, k. 147 (rektor do młodzieży w sprawie krwawej napaści na Żydów w gmachu UJK, 27 października 1936 r.)
- DALO f. 26, op. 7, spr. 1432, k. 65 (rektor do młodzieży akademickiej w sprawie napaści na Żydów)

Artykuły w „Słowie Polskim” (układ chronologiczny)

- Wpisy na uniwersytet, „Słowo Polskie” 1920, nr 566, s. 6.*
- Tad. Bert., *Sprawa żydowska na lwowskich wyższych uczelniach, „Słowo Polskie” 1921, nr 463, s. 5.*
- Demonstracje akademików we Lwowie, „Słowo Polskie” 1931, nr 312, s. 7.*
- Na Uniwersytecie i Politechnice panuje spokój, „Słowo Polskie” 1931, nr 313, s. 7.*
- Wiadomości akademickie, R. III, nr 27: Życie samopomocowe, „Słowo Polskie” 1932, nr 200, s. 9.*
- Demonstracje studenckie, „Słowo Polskie” 1932, nr 313, s. 7.*
- Pokłosie rozruchów studenckich, „Słowo Polskie” 1933, nr 62, s. 7.*
- Wyrok w sprawie 12 akademików, „Słowo Polskie” 1933, nr 63, s. 4.*
- Sytuacja na wyższych uczelniach Lwowa, „Słowo Polskie” 1933, nr 66, s. 7.*
- Spokój na odcinku akademickim, „Słowo Polskie” numer nieoznaczony z 9 marca 1933 r., s. 7.*
- Ekscesy studenckie we Lwowie, „Słowo Polskie” numer nieoznaczony z 11 marca 1933 r., s. 4.*
- Wyroki w sprawie zająć studenckich, „Słowo Polskie” numer nieoznaczony z 13 marca 1933 r., s. 4.*

Wspomnienia, opracowania i inne źródła drukowane

- Chajes W., *Semper fidelis. Pamiętnik Polaka wyznania mojżeszowego z lat 1926–1939*, wstępem i przypisami opatrzył P. Pierzchała, przedmowa T. Krzyżewski, Kraków 1997.
- Chrostek M., *Złote lata polonistyki lwowskiej (1919–1939)*, Rzeszów 2016.
- Draus J., *Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie 1918–1946. Portret kresowej uczelni*, Kraków 2007.
- Gansiniec [Ganszyniec] R., *Notatki lwowskie (1944–1946)*, Wrocław 1995.
- Ganszyniec R., *Ghetto lawkowe. Odczyt wygłoszony 16 listopada 1937 roku*, Lwów 1937.
- Ganszyniec R., *O minimum logiki, „Epoka” 1937, nr 23, s. 8.*
- Ganszyniec R., *Sprawa „numerus clausus” i zasadnicze jej znaczenie. Antysemityzm akademicki jako objaw antysemityzmu społecznego*, Warszawa 1925.
- Garbaczowska J., *Z przeżyć i wspomnień asystentki Juliusza Kleina*, w: *Juliusz Kleiner. Księga zbiorowa o życiu i działalności*, red. F. Araszkiewicz, Lublin 1961, s. 184–188.
- Hen J., *Nie boję się bezsennych nocy... z księgi trzeciej*, Warszawa 2001.
- Jahn A., *Z Kleparowa w świat szeroki*, Wrocław 1991.
- Jakubowska U., *Lwów na przełomie XIX i XX wieku. Przegląd środowisk prasotwórczych*, Warszawa 1991.
- Kamińska-Kwak J., *Inteligencja województwa lwowskiego w okresie międzywojennym*, Rzeszów 2005.
- Kridl M., *Przypomnienie starych i prostych prawd, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 45.*
- Kronika Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie za rok szkolny 1920–1921 za rektoratu prof. dra Emanuela Macheka*, Lwów 1923.
- Kronika Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie za rok szkolny 1923–1924 za rektoratu prof. dra Juliusza Makarewicza*, Lwów 1924.

- Kronika Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie za rok szkolny 1924/25 stanowiąca sprawozdanie rektora i dziekanów*, zestawił rektor prof. dr Włodzimierz Sieradzki, Lwów 1925.
- Kronika Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie za rok szkolny 1929/30 stanowiąca sprawozdanie rektora i dziekanów*, zestawił rektor prof. dr Hilary Schramm, Lwów 1931.
- Landau-Czajka A., *Syn będzie Lech... Asymilacja Żydów w Polsce międzywojennej*, Warszawa 2006.
- Mycielska D., *Postawy polityczne profesorów wyższych uczelni w dwudziestoleciu międzywojennym*, w: *Inteligencja polska XIX i XX wieku*, t. IV, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1985, s. 293–335.
- Pierzchała P., *Wstęp* [do:] W. Chajes, *Semper fidelis. Pamiętnik Polaka wyznania mojżeszowego z lat 1926–1939*, wstępem i przypisami opatrzył P. Pierzchała, przedmowa T. Krzyżewski, Kraków 1997, s. 5–28.
- Regulamin wpisów na Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie w roku akademickim 1933/34*, Lwów 1933.
- Sandauer A., *Wspomnienia*, w: *Księga wspomnień 1919–1939*, Warszawa 1960, s. 334–353.
- Steinhaus H., *Wspomnienia i zapiski*, oprac. A. Zgorzelska, Wrocław 2002.
- Szmyd K., *Twórcy nauk o wychowaniu w środowisku akademickim Lwowa (1860–1939)*, Rzeszów 2003.
- Turasiewicz R., *Ryszard Ganszyńca*, w: *Uniwersytet Jagielloński. Złota Księga Wydziału Filologicznego*, red. J. Michalik, W. Walecki, Kraków 2000, s. 385–397.
- Tyrowicz M., *Wspomnienia o życiu kulturalnym i obyczajowym Lwowa 1918–1939*, z przedmową J. Maślanki, Wrocław 1991.
- Ułaszyn H., *Z Kopii watej na katedry uniwersyteckie. Wspomnienia*, z rękopisu oprac., przypisami opatrzył i wydał M. Skarżyński, Kraków 2010.
- Wółczański J., *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie 1918–1939*, Kraków 2002.

Literackie obrazy socjalistycznej Warszawy i frankistowskiego Madrytu w perspektywie geopoetyki i komparatystyki. Przykład powieści *Zły* Leopolda Tyrmanda i *Ul* Camilo José Celi

Maria Rombel

Uniwersytet Warszawski

ORCID: 0000-0002-8690-3416

Literary Portrayals of the Socialist Warsaw and Francoist Madrid in the Light of Geopoetics and Comparative Studies. The Case of the Novels *The Man with the White Eyes* by Leopold Tyrmand and *The Hive* by Camilo José Cela

Abstract: The paper aims to juxtapose the literary portrayals of the socialist Warsaw and Francoist Madrid depicted in two postwar novels: *The Man with the White Eyes* by Leopold Tyrmand and *The Hive* by Camilo José Cela¹, respectively. The starting point for the considerations is geopoetics and, more precisely, the concept of the sensory and emotive topographies. It is intended to demonstrate that the approach in question provides the tools adequate to analyse the configuration of Warsaw's and Madrid's urban spaces portrayed in Polish novels from the Polish People's Republic period and Spanish novels from the Francoism period. The comparative approach, in turn, enables the juxtaposing of the research objects and gathering of the data useful for the purposes of Polish-Spanish intercultural studies, such as intercultural communication studies.

Key words: Warsaw, Madrid, postwar novel, geopoetics, comparative studies, configuration of urban space, Polish People's Republic, socialism, Francoism, sensory and emotive topographies/geographies

Słowa kluczowe: Warszawa, Madryt, powieść powojenna, geopoetyka, komparatystyka, konfiguracja przestrzeni miejskiej, PRL, socjalizm, frankizm, topografie/geografie sensoryczno-emotywne

¹ Angielskie tłumaczenia tytułów powieści Tyrmanda i Celi zostały podane odpowiednio według: L. Tyrmand, *The Man with the White Eyes*, przeł. D. J. Welsh, Nowy Jork 1959; C. J. Cela, *The Hive*, przeł. J. M. Cohen w konsultacji z A. Bareą, Nowy Jork 1953.

Przedmiotem artykułu jest analiza porównawcza literackich obrazów socjalistycznej Warszawy i frankistowskiego Madrytu na przykładzie powieści *Zły* Leopolda Tyrmanda i *Ul* (hiszp. *La colmena*²) Camilo José Celi. Zestawienie obydwu miast jest zasadne w świetle dowiedzionych paralelizmów pomiędzy Polską i Hiszpanią³. Te położone na rubieżach dzisiejszej Unii Europejskiej kraje są tylko pozornie odległe, a w XX w. podzieliły analogiczny los. Polska stała się po II wojnie światowej zależnym od ZSRR państwem socjalistycznym⁴, natomiast po wojnie domowej w Hiszpanii swoje rządy rozpoczął reżim generała Franco. Pod względem ideologicznym reżim PRL⁵ i frankizm były skrajnie odmienne, ale obydwa ustroje miały początkowo charakter totalitarny. Punktem wyjścia moich rozważań czynię geopoetykę, a ściślej – koncepcję topografii sensorycznych i emotywnych postulowaną przez Elżbietę Rybicką. Zamierzam wykazać, że wskazana orientacja badawcza dostarcza narzędzi adekwatnych do analizy konfiguracji przestrzeni miejskiej socjalistycznej Warszawy i frankistowskiego Madrytu ukazanych w polskich powieściach okresu PRL i hiszpańskich powieściach okresu frankizmu. Natomiast komparatystyka umożliwia zestawienie wskazanych grup powieści i pozyskanie materiału badawczego dla polsko-hiszpańskich studiów międzykulturowych, w tym nad komunikacją interkulturową.

Podam najpierw kilka podstawowych informacji na temat analizowanych utworów i wyjaśnię krótko, dlaczego warto je zestawić. Z jednej strony *Zły* i *Ul* znacznie się różnią, przede wszystkim pod względem objętości i pochodzenia ich autorów. *Zły* jest przeszło dwa razy dłuższy od *Ula*, a Tyrmand był rdzennym warszawianinem. Cela wprawdzie długo mieszkał w Madrycie i bardzo dobrze go znał, ale urodził się i częściowo wychował w Galicji. Z drugiej strony powieści te łączy jednak wiele zbieżności, w szczególności zbliżony czas pierwszej publikacji, podobny kontekst powstania oraz analogiczna tematyka. Zarówno *Zły*, jak i *Ul* powstały w okresie powojennym⁶, tzn. w realiach, odpowiednio, socjalistycznej Polski i frankistowskiej Hiszpanii, przy czym pierwsze wydanie powieści polskiej ukazało się w 1955 r., a hiszpańskiej – w 1951 r.⁷ Ponadto analizowane utwory stanowią przykład

² Hiszpański oryginał powieści ukazał się w wielu wydaniach, m.in.: C. J. Cela, *La colmena*, Barcelona 2016.

³ Zob. J. Leleweł, *Historyczna paralela Hiszpanii z Polską w XVI, XVII, XVIII wieku*, oprac. J. Kieniewicz, Warszawa 2006; *Studia polsko-hiszpańskie. Wiek XVIII*, red. J. Kieniewicz, Warszawa 2000; *Studia polsko-hiszpańskie. Wiek XIX*, red. J. Kieniewicz, Warszawa 2002; *Studia polsko-hiszpańskie. Wiek XX*, red. J. Kieniewicz, Warszawa 2004.

⁴ Potocznie określanym jako „komunistyczne”.

⁵ Zgodnie z przyjętym zwyczajem określenie „PRL” odnosi się tu dla uproszczenia do całego okresu tzw. „Polski Ludowej” (tj. lat 1945–1989).

⁶ Przymiotnik „powojenny” odnosi się tu do II wojny światowej w przypadku kontekstu polskiego i hiszpańskiej wojny domowej w przypadku hiszpańskiego.

⁷ Warto jednak zauważyć, że *Zły* ukazał się po raz pierwszy w PRL (jeszcze przed odwilżą polityczną), natomiast *Ul* – w Argentynie (za czasów Peróna).

powieści miejskich⁸, gdyż w całości poświęcone są miastom⁹, a co więcej – dwóm europejskim stolicom, socjalistycznej¹⁰ i frankistowskiej (pomimo oczywistych odmienności miasta te na danym etapie dziejowym cechują pewne podobieństwa). Akcja *Złego* rozgrywa się w 1954 r. w Warszawie, natomiast *Ula* – w 1942 r. w Madrycie. Jako powieści miejskie obydwa utwory są też emblematyczne dla swego czasu i miejsca. Słuszne jest zatem stwierdzenie, że powieści *Zły* i *Ul* są porównywalne.

Przejdę teraz do krótkiego omówienia geopoetyki i komparatystyki jako orientacji badawczych, skupiając się przede wszystkim na postulowanej przez Elżbietę Rybicką w ramach pierwszej z nich koncepcji topografii sensorycznych i emotywnych. Rybicka¹¹ definiuje geopoetykę jako orientację interdyscyplinarną, kompleksowo (aczkolwiek niecałościowo) badającą zależności pomiędzy twórczością literacką i związanymi z nią praktykami kulturowymi a przestrzenią geograficzną¹², co określa mianem „topoanalizy kulturowej”. Wychodzi przy tym jednak z założenia, że przedmiotem geopoetyki powinno być nie tylko badanie literackich odwzorowań przestrzeni geograficznej, ale również tworzenie metodologii badań literaturoznawczych na podstawie kategorii geopoetycznych¹³. Podstawowym zadaniem postulowanej przez Rybicką¹⁴, a inspirowanej dorobkiem innych badaczy, koncepcji topografii sensorycznych i emotywnych¹⁵ jest badanie tzw.

⁸ Jednocześnie *Zły* jest często określany jako połączenie kryminału, romansu i powieści obyczajowej, a *Ul* – jako tzw. powieść społeczna.

⁹ Akcja obydwu powieści rozgrywa się w znacznej mierze w przestrzeniach zewnętrznych miast, a liczne odwołania do rzeczywistych toponimów i wszechobecne, szczególnie w *Złym*, opisy miejsc czynią je realistycznymi i „mapowalnymi” (por. R. del Moral, *Madrid en la novela (1939–1975)*, Madryt 1998).

¹⁰ Określenie „socjalistyczna Warszawa” odnosi się tu do Warszawy okresu PRL, szczególnie zaś stalinizmu.

¹¹ E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 118.

¹² Istotne jest przy tym nie to, w jakim stopniu twórczość literacka odzwierciedla rzeczywistość, ale to, w jaki sposób ją ukazuje. Badaczka w świetle geopoetyki rozpatruje też przestrzeń stricte miejską (zob. E. Rybicka, *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*, w: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M. P. Markowski i R. Nycz, Kraków 2012, s. 471–490). Rybicka postuluje zgoła inne rozumienie przedmiotu badań geopoetyki niż to, które prezentuje Anna Kronenberg (zob. A. Kronenberg, *Geopoetyka. Związki literatury i środowiska*, Łódź 2015), definiująca ją jako badanie zależności pomiędzy twórczością literacką a środowiskiem naturalnym.

¹³ E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014.

¹⁴ Tamże, s. 248–249, 269.

¹⁵ Topografie (lub geografie) sensoryczne i ematywne są obszarami badawczymi o charakterze transdyscyplinarnym, inspirowanymi geografią zmysłów Paula Rodawaya (zmysłowa percepcja w doświadczeniu przestrzeni i miejsc jako źródło informacji i znaczeń), antropologią zmysłów postulowaną przez środowisko Davida Howesa (percepcja zmysłowa jako zjawisko uwarunkowane kulturowo) oraz podejściem literaturoznawczym Magdaleny Rembowskiej-Pluciennik (sposoby przetwarzania przez literaturę kodów zmysłowych) (tamże, s. 247, 267).

„krajobrazów sensualnych” i „emocjonalnych”. Krajobrazy sensualne tworzone są przez bodźce wizualne, dźwiękowe, zapachowe, smakowe i dotykowe, które wysyła przestrzeń (przy czym wszystkie zmysły są aktywne jednocześnie, choć z różnym natężeniem¹⁶), natomiast krajobrazy emocjonalne – przez uczucia, które wzbudza¹⁷. Geopoetyka wpisuje się w szeroko rozumiane podejście humanistyczne do badań przestrzeni, również miejskiej, którego kwintesencją jest analiza przestrzennych doświadczeń człowieka, wykorzystująca opisy jego odczuć i wrażeń. Tego typu badania postulują też dyscypliny takie jak antropologia, socjologia i geografia humanistyczna miasta oraz kulturoznawstwo, w tym kulturowe studia miejskie, a nawet architektura i urbanistyka, z których dorobku geopoetyka może czerpać inspiracje¹⁸.

Podobnie komparatystyka, czyli tzw. studia porównawcze, definiowana jest przez badaczy jako orientacja o charakterze interdyscyplinarnym, a nawet jako swoista metateoria¹⁹. Jako taka w zasadzie nie wykorzystuje ona własnych narzędzi badawczych, czerpiąc z dokonań innych dyscyplin i bazując przede wszystkim na szeroko pojmowanym porównaniu jako metodzie badawczej. Podstawowym zadaniem komparatystyki jest ukazanie każdego z przedmiotów badania w nowym świetle – odkrycie nowych właściwości danego artefaktu bądź zjawiska poprzez opisanie go w zestawieniu z innym, analogicznym elementem. Toteż o sukcesie lub porażce analizy porównawczej może zadecydować odpowiednie dobranie przedmiotów badania. Jak to bowiem sformułował Stefan Kurowski²⁰ w swojej analizie porównawczej kilku europejskich stolic (w tym również Warszawy), porównywalność oznacza właśnie „[p]rzynależność do danej klasy przedmiotów [tudzież obiektów, zjawisk], posiadanie wspólnych cech”. Wobec tego istotne jest nie tyle to, jak zestawia się elementy, ile to, jakie elementy się zestawia, gdyż muszą być one przede wszystkim porównywalne. Obecnie w ramach literaturoznawstwa wyróżniane są zazwyczaj

¹⁶ Zjawisko to określane jest mianem polisensoryczności.

¹⁷ Tudzież bodźce wzrokowe, akustyczne (słuchowe), olfaktoryczne (węchowe) i taktylne. Topografie emotywnie za narzędzie poznania przyjmują emocje, tj. „emocjonalnie nacechowane opisy miejsc i obszarów geograficznych” (tamże, s. 269).

¹⁸ Zob. U. Hannerz, *Odkrywanie miasta. Antropologia obszarów miejskich*, przeł. E. Klekot, Kraków 2006; B. Jałowiecki, M. S. Szczepański, *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Warszawa 2009; D. Jędrzejczyk, *Geografia humanistyczna miasta*, Warszawa 2004; *Kulturowe studia miejskie. Wprowadzenie*, red. E. Rewers, Warszawa 2014; K. Lynch, *Obraz miasta*, przeł. T. Jeleński, Kraków 2011; *Miasto jako przedmiot badań naukowych w początkach XXI wieku*, red. B. Jałowiecki, Warszawa 2008; S. E. Rasmussen, *Odczuwanie architektury*, przeł. B. Gadomska, Kraków 2015; Y.-F. Tuan, *Przestrzeń i miejsce. Perspektywa doświadczenia*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987; A. Wallis, *Miasto i przestrzeń*, Warszawa 1977.

¹⁹ Zob. A. Hejmej, *Komparatystyka. Studia literackie – studia kulturowe*, Kraków 2013; *Komparatystyka dzisiaj*, t. 1: *Problemy teoretyczne*, red. E. Kasperski, E. Szczęsna, Kraków 2010.

²⁰ S. Kurowski, *Warszawa na tle stolic Europy*, Lublin 1987, s. 9.

dwa główne rodzaje komparatystyki: tradycyjna komparatystyka literacka (literaturoznawstwo porównawcze) i nowa komparatystyka kulturowa (zestawienie twórczości literackiej i innej dziedziny aktywności kulturowej)²¹. Niniejsze rozważania mają charakter analizy porównawczej o profilu literaturoznawczo-kulturoznawczym, gdyż zestawiają ze sobą nie tylko dzieła literackie pochodzące z dwóch różnych obszarów narodowo-kulturowych, ale też dzieła literackie i ich rzeczywiste pierwowzory. Wpisują się zatem w pole zainteresowań zarówno komparatystyki literackiej, jak i kulturowej.

Chciałabym teraz posłużyć się przykładem *Zlego* Leopolda Tyrmanda i *Ula* Camilo José Celi, aby wykazać, że geopoetyczna koncepcja topografii sensorycznych i emotywnych postulowana przez Rybicką dostarcza narzędzi adekwatnych do analizy konfiguracji przestrzeni miejskiej socjalistycznej Warszawy i frankistowskiego Madrytu ukazanych w polskich powieściach okresu PRL i hiszpańskich powieściach okresu frankizmu. *Zły* i *Ul* są powieściami miejskimi, a jako takie zawierają bogate i przekonujące opisy przestrzeni powojennej Warszawy i powojennego Madrytu, gdyż ich faktycznymi bohaterami są miasta. *Zły* ukazuje ówczesną Warszawę całościowo, tzn. opisuje większość jej dzielnic i wiele spośród jej peryferii, natomiast *Ul* skupia się głównie na różnych przestrzeniach szeroko pojmowanego centrum Madrytu i sąsiadujących z nim północno-wschodnich dzielnic. Wędrujący przez Warszawę i Madryt bohaterowie obydwu powieści (w przypadku *Ula* jest to przede wszystkim poeta Martín Marco) postrzegają miasta zmysłowo (w znacznej mierze wizualnie, ale też dźwiękowo, zapachowo, smakowo i dotykowo), a także odczuwają je emocjonalnie (uczuciowo). Poprzez przekazywane wrażenia zarówno narratorzy, jak i postaci fokalizują różne elementy przestrzeni (obiekty, kwartały, dzielnice itp.), nadając im mniejsze lub większe znaczenie sensoryczne i ematywne, i w ten sposób konfigurują otaczającą ich przestrzeń miejską. Fokalizację rozumiem tu jako charakteryzujące się mniejszym lub większym natężeniem uwidocznienie różnych elementów przestrzeni na tle miasta (tj. „zogniskowanie” na nich percepcji) poprzez opisy wysyłanych przez te elementy bodźców zmysłowych i uczuciowych. Bodźce te są postrzegane i odczuwane przez fokalizatora, czyli podmiot opisujący (narratora lub postaci).

Fokalizacja (lub jej brak) poszczególnych elementów przestrzeni powojennej Warszawy ukazanej w *Złym* ma w znacznej mierze charakter wizualny, uzupełniany przez elementy dźwiękowe, zapachowe, smakowe, dotykowe i emocjonalne. Odbudowująca się ze zniszczeń wojennych Warszawa zmieniała swoje architektoniczno-urbanistyczne oblicze, a planowe przekształcenia miały uczynić z niej miasto zdominowane przez Pałac Kultury i Nauki oraz architekturę socrealistyczną, taka koncepcja nowej stolicy

²¹ Zob. A. Hejmej, dz. cyt.; *Komparatystyka dzisiaj*, t. 1: *Problemy teoretyczne...*

została jednak tylko częściowo odzwierciedlona w *Złym*²². Godne uwagi jest przede wszystkim to, że Tyrmand dosłownie „odwraca się” od Pałacu Kultury, choć nieukończony jeszcze gmach góruje nad ukazaną w powieści stolicą²³. Jak zauważa sama Rybicka²⁴, analizując „mapy emocjonalne i sensualne” w twórczości pisarza, gdzie odnosi się również do *Złego*, PKiN został w nim „zmarginalizowany [...] na rzecz znikających uliczek Wielkiej, Chmielnej, Śliskiej [...]”. Pojawia się [...] zaledwie kilkakrotnie, zazwyczaj eufemizowany jako «kremowy wieżowiec»”. Badaczka dodaje, że taki opis gmachu uwarunkowany jest przede wszystkim emocjonalnie, w szczególności zaś sentymentalnie²⁵. Mimo że Pałac wraz z placem Defilad faktycznie pojawia się w powieści stosunkowo rzadko, to i tak miejsce to zostało dość dobrze opisane:

Ta Warszawa, Warszawa tego narożnika, Warszawa „Krysienki” [kawiarenki], znikala w oczach, w jej miejsce narastała nowa Warszawa. Kuba spoglądał długo i z zainteresowaniem na kremowy, ogromny obelisk Pałacu Kultury [...] po czym przeniósł wzrok na rozgardiasz rozkopów, zwalów cegły, piasku, desek, rur żelaznych i betonowych, pustaków, na bataliony kompresorów, betoniarek, sprzęzarek, buldożerów, walców parowych, dźwigów, wywrotek, młotów pneumatycznych, samochodów ciężarowych, które piętrzyły się u stóp wieżowca: z tego chaosu wadółów i usypisk, z tego krajobrazu zamieszania i nieporządku miał się z czasem wyłonić największy plac w Europie. [...] Pojmował doskonale uczucia Kolanki, umawiającego się w „Krysience”. [...] Od tego czasu [1946 r.] upłynęło osiem lat, w czasie których powróciła na Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście i Stare Miasto dawna świetność Warszawy, stężalo wielkomiejskie śródmieście w cembrowinie MDM-u i wyrósł ten oto kremowy gigant. Jeszcze pięć lat temu parterowe, dziwaczne, ciasne i pomysłowe lepianki Marszałkowskiej drażniły, wywoływały gorycz tymczasowości [...]. Dziś wobec biejącego w środku miasta masywu o kolumnach wysokości czynszowej kamienicy, wschodnie narożniki Alei Jerozolimskich – parterowe, tymczasowe, zatłoczone brzydkimi, prymitywnymi sklepami – już nie drażnią. Budzą ciepły sentyment [...]»²⁶.

²² Tę i inne kwestie ściśle związane z poruszaną tu problematyką, szczególnie zagadnienie tzw. „centryczności” Warszawy i Madrytu ukazanych w *Złym* i *Ulu*, omawiam w innym artykule (zob. M. Rombel, „Centryczność” Warszawy i Madrytu w powieściach *Zły Leopolda Tyrmanda* i *Ul Camilo José Celi. Kontakty czy kontrasty?*, w: *Zbliżenia 5: Językoznawstwo – Literaturoznawstwo – Translatologia*, red. A. Stolarczyk-Gembiak, M. Trojszczak, M. Woźnicka, Konin 2019, s. 231–242, o czym informują stosowne przypisy. Wskazany artykuł jest źródłem części podanych tu przykładów i wykorzystuje niektóre z cytowanych tu fragmentów powieści.

²³ Tamże.

²⁴ E. Rybicka, *Atmosfera – mapy emocjonalne i sensualne w twórczości Leopolda Tyrmanda*, w: *Ceglane ciało, gorący oddech. Warszawa Leopolda Tyrmanda*, red. A. Karpowicz, P. Kubkowski, W. K. Pessel, I. Piotrowski, Warszawa 2015, s. 87; zob. też tamże, s. 72–91; por. J. Jarzębski, *Zniszczenie centrum*, „Teksty Drugie. Teoria literatury, krytyka, interpretacja” 1999, 4 (57), s. 61–73; K. Sobczak, *Coś się nie zgadza. Problemy z miejscem i czasem w powieści Leopolda Tyrmanda Zły*, w: *Nie-miejsca. Teorie spacjealne we współczesnych praktykach interpretacyjnych*, red. K. Szalewska we współpracy z Kołem Teoretyków Literatury Uniwersytetu Gdańskiego, Sopot 2014, s. 135–145; M. Zielińska, *Warszawa – dziwne miasto*, Warszawa 1995.

²⁵ E. Rybicka, dz. cyt.; por. M. Madurowicz, *Tekst warszawski literatury Tyrmanda*, w: *Ceglane ciało, gorący oddech. Warszawa Leopolda Tyrmanda*, red. A. Karpowicz, P. Kubkowski, W. K. Pessel, I. Piotrowski, Warszawa 2015, s. 92–119.

²⁶ L. Tyrmand, *Zły*, Warszawa 1990, s. 104.

Istotnym elementem nie jest tu jednak sama częstotliwość odniesień do gmachu, ale charakter jego opisów²⁷.

Opisy Pałacu Kultury i Nauki oparte są przede wszystkim na bodźcach wizualnych i emocjonalnych. Biorąc pod uwagę bodźce wizualne, to PKiN dominuje w przytoczonym powyżej opisie Warszawy, ale emocjonalnie opis ten jednoznacznie się od niego dystansuje na rzecz niewyeksponowanych wizualnie, tj. pozbawionych szczególnie wysokiej zabudowy, ośrodków miejskiego życia. Paradoksalnie, wyjątkowe znaczenie emocjonalne przypisane zostało tzw. „parterowej Marszałkowskiej”, a także Marszałkowskiej odbudowanej, pełnej „światła i neonów”²⁸, która w obydwu przypadkach stanowi wizualne zaprzeczenie Pałacu. PKiN bowiem nie tylko tonie w ciszy, ale w dodatku świeci światłem cudzym, przyćmionym, gdyż zaledwie odbija „niebieskawo światła wieczoru swą kremową okładziną”²⁹. Warszawski tłum tłoczy się i skupia właśnie wokół skrzyżowania Alej Jerozolimskich i ulicy Marszałkowskiej, a także w okolicach stacji kolejowej „Śródmieście”, co nie ma jednak bezpośredniego związku z pobliskim wprawdzie PKiN. Ponadto gmach nie ma swojego zapachu, smaku ani namacalnej faktury, o ile nie brać pod uwagę bijącego z jego opisów chłodu, w przeciwieństwie do ciepła, które emanuje z opisów obiektów przedwojennych. Natomiast otaczający go plac, który przytłacza swoim bezmiarem, nie wydaje żadnych dźwięków poza warkotem bezdusznych maszyn ani żadnych zapachów, nie licząc woni wznoszonych przez nie tumanów pyłu i kurzu. Ta nienaturalna dla centrum wielkiego miasta cisza, a wręcz martwota, została przez Tyrmanda zestawiona i skontrastowana z żywotnością, zgiełkiem i kameralną przytulnością ruin³⁰. Przykładem są okolice ulicy Chmielnej:

Ulica, przy której znajduje się kino „Atlantic”, leży w samym sercu Warszawy: od zachodu wpada na największy plac w Europie jak rzeka do ogromnego jeziora. Jest to ulica dość wąska, ale za to brudna, zakurzona i brzydka, bardzo odpychająca, ożywiona i ciekawa. W czasie zmagañ wojennych została niezbyt mocno poharatana, a ponieważ nikt nie liczył się z możliwością jej rekonstrukcji, przeto przez dziesięć lat pozostawała w takim samym mniej więcej stanie jak zaraz po powstaniu. Życie kłębiło się tu i wrzało na uprzątniętych gruzach, w potrzaskanych kamienicach, w prowizorycznie odremontowanych mieszkaniach, w oczyszczonych ze zniszczeń podwórkach i klatkach schodowych. Zewsząd napierała ofensywa odbudowy [...]. Ta zaś ulica, zwłaszcza jej odcinek pomiędzy Bracką i Marszałkowską, nie zmieniła się, [...] życie – zwykłe, codzienne życie [...] tętniło tu wyraźniej niż gdziekolwiek³¹.

Jerzy Jarzębski³² pisze wręcz, że ręka Tyrmanda ożywa, kiedy opisuje miejsca przypominające jeszcze dawną Warszawę: „Pióro autora ożywia się za to przy opisie warszawskich bazarów, zajmujących w tamtych latach partery i podwórza zrujnowanych kamienic w samym centrum miasta”.

²⁷ M. Rombel, dz. cyt.

²⁸ L. Tyrmand, dz. cyt., s. 82.

²⁹ Tamże, s. 542.

³⁰ M. Rombel, dz. cyt.

³¹ L. Tyrmand, dz. cyt., s. 203.

³² J. Jarzębski, dz. cyt., s. 66.

Powracający wielokrotnie w utworze Trakt Królewski ze Starym Miastem, Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem i placem Trzech Krzyży po prostu tętni życiem, podobnie jak liczne miejsca spotkań, w tym przed- i powojenne restauracje, bary, kawiarnie i kluby nocne (takie jak „Kameralna”), domy towarowe, hale targowe i bazy (np. Centralny Dom Towarowy, czyli tzw. „CeDeT”, hala Koszyki czy bazar Różyckiego, powszechnie znany jako Różyc), zatłoczone przystanki komunikacji miejskiej i podmiejskiej czy obiekty sportowe. Co ciekawe, zarówno Stare Miasto, jak i Krakowskie Przedmieście oraz Nowy Świat stanowią nie tylko część Traktu Królewskiego, ale są uznawane za kolejne centra rozwijającej i powiększającej się na przestrzeni wieków stolicy, podobnie jak Aleje Jerozolimskie i Marszałkowska³³. Choć opisane w *Złym* warszawskie dzielnice „[i]naczej wyglądają we dnie, a inaczej w nocy”, choć „[i]nne w dzień, a inne w nocy są w nich szmery i odgłosy, wonie i nastroje”, to legendarna „Kameralna” bawi się i tryska energią do późna w nocy, a zabawie towarzyszą nie tylko głośne, zapamiętałe rozmowy, ale też tańce, muzyka i śpiew, wykonywane zbiorowo i łączące bywalców lokalu:

Orkiestra rozpoczęła „Walczyka Warszawy”, parkiet wypełnił się rozedrganą masą ludzką, Marta i Halski wcisnęli się w środek. O tańczeniu nie było mowy, było to co najwyżej rytmiczne kołysanie się w miejscu wśród roześmianych, spoconych twarzy, przekrzywionych krawatów, rozrzuconych fryzur. Za to zabawa zbliżała się do punktu kulminacyjnego. Orkiestra, nie przestając grać, przeszła na melodię „Na prawo most, na lewo most” i wszyscy, czując przemożny przyływ lokalnego patriotyzmu, zaczęli śpiewać, nucić, krzyczeć. – Co za miasto! – westchnął Halski. – Uciążliwe, ale jakie kochane...³⁴

Równie żywe są także inne, niekiedy prowizorycznie zaadaptowane miejsca spotkań, takie jak warszawskie lodowiska, w tym świeżo wzniesiona, niewykończona jeszcze hala Torwar:

W Warszawie łapie się życie na gorąco. Prężność tego miasta zdumiewa, w pewnych wypadkach demuluje, w innych jest uciążliwa i dezorganizująca, jeszcze w innych uszczęśliwia swą dynamiką i każe optymistycznie wierzyć w przyszłość. W Warszawie nawet lodowisko chwytą się na gorąco, jeszcze nie ostygłe z prac przygotowawczych, jeszcze nie dopieczone, prosto z rąk robotników i techników. Cóż z tego, że nie ma trybun, że bandy toru są prowizoryczne, a szatnie z dykty i tektury? Jest lód, wiszą nisko lampy, rozlega się walc „Łyżwiarze”, jest więc i młodzież. Tłumy młodzieży [...]. Jest radość, krzyk, śmiech, są gwizdy, awantury, gonitwy, przechwałki, flirty, popisy, sprzeczki. Otwarte zostało nowe sztuczne lodowisko – a więc jesteśmy i my, łyżwiarze, i jest nas mnóstwo! Specjalne urządzenia jeszcze nie są gotowe, jeszcze się je wykańcza, to dopiero początek robót – nie szkodzi, to nic nie przeszkadza, wykończy się, a my się tymczasem poślizgamy! Skończył się walc „Łyżwiarze”, dawać „Róże południa”! Od niepamiętnych lat te dwa walce stanowią o warszawskiej ślizgawce, są jej hymnem. Strzećcie się nie mieć tych płyt na nowym lodowisku!...³⁵

Fokalizacja dźwiękowa nadaje opisywanym miejscom charakter lokalnych centrów warszawskiego życia.

³³ Zob. A. Wallis, *Informacja i gwar. O miejskim centrum*, Warszawa 1979.

³⁴ L. Tyrmand, dz. cyt., s. 90, 221.

³⁵ Tamże, s. 24–25.

Podobnych przykładów ukazujących poszczególne rodzaje focalizacji jest w powieści Tyrmanda mnóstwo, przy czym focalizacja może wyrażać zarówno wrażenia pozytywne, jak i na pozór pejoratywne, a stosunek focalizatora do przedmiotu opisu bywa nostalgiczny w obydwu przypadkach. Wprawdzie już na pierwszej stronie utworu plac Trzech Krzyży „[tonie] w błocie, w migotliwym, mętym świetle rozchybotanych wysoko lamp, otulonych brudnym welonem słoty”³⁶, a ocalałe z pożogi wojennej kamienice częstokroć ukazywane są w nim jako odrapane, brudne i ponure, opisy te nie powinny być jednak rozpatrywane jako strictly negatywne. Jak bowiem wynika z cytowanych wcześniej fragmentów, pozornie zdegradowane elementy warszawskiej zabudowy i – szerzej – przestrzeni stają się w powieści synonimem trwałości i ciągłości życia, natomiast pozornie uciążliwe zjawiska pogodowe – obiektami tęsknoty. Ich powieściowe opisy charakteryzuje silna, idealizująca wręcz nostalgia, przez pryzmat której sympatia do opadów śniegu, który nigdzie na świecie „nie ma tak krańcowych humorów jak w Warszawie [...], ale też nigdzie nie pada z takim wdziękiem jak w tym mieście”, staje się jeszcze bardziej pozytywna, a niechęć do „brudnego, dręczącego” błota (skutku ubocznego tych opadów), w które śnieg „nigdzie nie potrafi [zmieniać się] tak szybko i tak beznadziejnie”³⁷, mniej negatywna. Jak słusznie zauważa Mikołaj Madurowicz³⁸, uwrażliwienie Tyrmanda na Warszawę ma wiele twarzy, co sam pisarz wyraża wprost w jednym z powyższych cytatów, ukazującym roztańczoną „Kameralną”, poprzez postać Halskiego³⁹.

Warszawskie lokale gastronomiczne są nie tylko gwarne, ruchliwe i ożywione, ale mają też swoje zapachy i smaki, mniej lub bardziej wyrafinowane. Na przykład, narożna kawiarnia hotelu „Bristol” przy ulicy Karowej „pachnie pysznym, wiedeńskim sernikiem”, a parówkowy bar na MDM – „kapustą i sosami”, natomiast znajdujący się na rogu ulic Żelaznej i Krochmalnej bar „Słodycz”, tj. lokalna spelunka, wydziela „opary” i „odory”⁴⁰. Na praskim „Różycu” panuje zgiełk – słychać tam charakterystyczne intonacje i gwarę bazarową, w tym uprawianą przez sprzedawczynię „pyskówkę”, tzn. właściwy dla tego bazaru sposób targowania się:

Przy sąsiednim stojaku z marynarkami jakiś bardzo młody człowiek, chudy i o ogromnym nosie, targował się zajadle o gabardynową marynarkę kawowego koloru. – Za ten łach? – miotał się – za tę szmatę chce pani cztery z dwójką? – Sprzedawczyni uniosła w górę brwi, co nadało jej szerokiej, spoconej twarzy wyraz bolesnego rozmodlenia. – Już – powiedziała zabierając

³⁶ Tamże, s. 9.

³⁷ Tamże, s. 55–56.

³⁸ M. Madurowicz, dz. cyt., s. 114.

³⁹ Jednoznacznie pozytywne opisy warszawskich obszarów miejskich odbudowanych po wojnie w stylach sprzed 1850 r. i nacechowane współczującym, a nawet niechętnym dystansem wzmianki o kamienicach czynszowych (raczej zaś nie wprost mieszczańskich, niezależnie od dawnej rangi danego budynku) niewątpliwie uzasadnia towarzysząca powstawaniu *Złego* sytuacja polityczna.

⁴⁰ L. Tyrmand, dz. cyt., s. 66, 81, 223.

marynarkę z rąk młodzieńca – nie ma o czym mówić. Nie sprzeda się, nie kupi się, rozejdziemy się, nie zrobi się interesu, do widzenia. I nie cztery z dwójką, tylko czterysta osiemdziesiąt, o! – Cztery z czwórką to moja ostatnia cena! – krzyknął dramatycznie młodzieniec, wyrwijając jej nagłym ruchem marynarkę z ramion; błyskawicznie założył ją na siebie i jęknął: – Rękawy za krótkie, za ciasne w ramionach... Co ja robię. Ja zwariowałem! Za taki kaftanik czterysta czterdzieści! O, zgrozo! Po co ja się uparłem na ten śmieć? Popatrz, Janek, powiedz, jak ona leży, ten szajs? – zwrócił się do opartego o stojak kolegi, który w niedbalej pozie palił papierosa, lustrując marynarkę wzrokiem pełnym nie skrywanego obrzydzenia. Sprzedawczyni zręcznie zdarła marynarkę z ramion mierzącego. – Co pan brudzi, co pan dotyka! – powiedziała, otrzepując marynarkę jak po trędowatym. – Czterysta siedemdziesiąt, chce pan?⁴¹

Ponadto bazar ten emanuje swoistymi dla niego zapachami i smakami, m.in. wonią zjadanych przez wspomniane sprzedawczynie pyz z mięsem, a wszystko to odbywa się w malowniczej, ruchliwej scenerii zatłoczonego targowiska. Natomiast w dniu meczu reprezentacji Polski w piłce nożnej z Węgrami na stadion Legii przy ulicy Łazienkowskiej w zgiełku, kurzu i pyłe ciągną tłumy niestrudzonych warszawiaków: „gdyby wznieść się nad Warszawą i spojrzeć w dół, na kanały ulic i zbiorniki placów, już od samego rana można było z łatwością zauważyć nieustający ciąg szeregów ludzkich mrówek w jednym i tym samym kierunku”, tj. „ku południowo-wschodniemu krańcowi lewobrzeżnej Warszawy, gdzie zielenił się owal stadionu”⁴². To dzikie peryferie Warszawy, a nie docelowo nowoczesne i postępowe centrum, ożywają wraz z przypływem majowego ciepła. Temperatura opisu tych peryferii jest zdecydowanie wyższa niż w przypadku PKiN i może być klasyfikowana zarówno jako element topografii zmysłowej, tutaj dotykowej, jak i emocjonalnej.

Opisane bodźce i wrażenia zmysłowe składają się kolejno na sensualny, tzn. wizualny, dźwiękowy, zapachowy, smakowy i dotykowy, oraz emocjonalny krajobraz stolicy. Tyrmand tworzy w *Złym* swoistą warszawską topografię sensoryczno-emotywną, a jego narzędziem jest fokalizacja sensualna (wizualna, dźwiękowa, zapachowa, smakowa oraz dotykowa) i emocjonalna⁴³, która konfiguruje ukazaną przestrzeń miejską. W wymiarze architektoniczno-urbanistycznym ukazana w powieści Warszawa jest powojennym miastem monocentrycznym, gdyż PKiN jest jej niekwestionowaną dominantą przestrzenną, jednak w wymiarze społecznym, związanym z codziennym funkcjonowaniem mieszkańców w przestrzeni miejskiej, pozostaje ona przedwojennym miastem policentrycznym⁴⁴. Świadczy o tym

⁴¹ Tamże, s. 401. Przytoczony fragment nie stanowi nawet połowy całej opisaney w powieści „pyskówki”.

⁴² Tamże, s. 555.

⁴³ O tzw. „fokalizacji zmysłowej” pisze na gruncie polskim Rembowska-Pluciennik, ale już Gérard Genette odnosił pojęcie „fokalizacji” do wszystkich (nie tylko wizualnych) aspektów doświadczenia zmysłowego (zob. M. Rembowska-Pluciennik, *W cudzej skórze. Fokalizacja zmysłowa a literackie reprezentacje doświadczeń sensualnych*, w: *Literackie reprezentacje doświadczenia*, red. W. Bolecki, E. Nawrocka, Warszawa 2007, s. 51–67). Natomiast o fokalizacji mającej charakter wizualny pisze też Rybicka (zob. E. Rybicka, dz. cyt.).

⁴⁴ M. Rombel, dz. cyt. Warszawę ukazaną w *Złym* można porównać do swoistego „palimpsestu”, bowiem przez warstwy „nowego”, powojennego miasta stale przebijają różne elementy

również wspomniany wcześniej całościowy charakter zawartych w *Złym* opisów warszawskiej przestrzeni miejskiej. Mimo że w swej powieści Tyrmand wielokrotnie określa Warszawę jako „wielkie miasto”, to jednak jej obszar jest uchwytny i poznawalny, w przeciwieństwie do typowych nowoczesnych metropolii, które z natury cechuje bezkresność i obcość⁴⁵. Kompleksowe uchwycenie w *Złym* warszawskiej przestrzeni miejskiej samo w sobie obrazuje stopnia „centryczności”⁴⁶ ani innych aspektów przestrzennej konfiguracji socjalistycznej Warszawy, już z góry nadaje jednak uwzględnionym w opisach miejscom pewne znaczenie względem miejsc, które w ogóle w nich nie występują. Toteż biorąc pod uwagę całość dotychczasowych rozważań i abstrahując od samej tylko kwestii centryczności, nasuwają się dwa pytania. Po pierwsze pytanie o to, jakie znaczenie powieść Tyrmanda przypisuje poszczególnym przestrzeniom miejskim ukazanej w niej socjalistycznej Warszawy⁴⁷. Po drugie zaś o to, na ile ich konfiguracja, uwidoczniiona poprzez focalizację sensualną i emocjonalną, zbliżona jest do mapy sensualnej i emocjonalnej przedwojennej stolicy Polski, przy uwzględnieniu ewidentnych wizualnych zmian w jej powojennym krajobrazie⁴⁸. Na tym etapie analizy można zaryzykować stwierdzenie, że Warszawa rozpatrywana kompleksowo (w wymiarze architektoniczno-urbanistycznym, społecznym, a także na pozostałych płaszczyznach miejskiego życia) jawi się w *Złym* jako miasto na poły przedwojenne, a przynajmniej na takie jest stylizowana.

Zestawienie nakreślonych aspektów analizy geopoetycznej *Złego* z opisami Madrytu ukazanego w *Ulu* pozwala spojrzeć na powieść Celi w nowym świetle i zidentyfikować spektrum problemów badawczych, które być może nie zostałyby wyodrębnione bez zastosowania analizy porównawczej. Opisy poszczególnych elementów przestrzeni Madrytu

miasta „starego”, tzn. przedwojennego (zob. M. Rombel, *Powieści Zły Leopolda Tyrmanda i Ul Camilo José Celi jako warszawski i madrycki tekst miejski*, w: *Europa Wschodnia w dyskursie kulturowym*, red. K. Drozd, J. Gracla, Warszawa, w przygotowaniu do druku). Przedwojenna Warszawa nie miała jednego centrum – ani architektoniczno-urbanistycznego, ani społecznego.

⁴⁵ Zob. A. Wallis, dz. cyt.

⁴⁶ Pojęcie „stopnia «centryczności»” wyjaśniam we wspomnianym wcześniej artykule (zob. M. Rombel, „Centryczność” Warszawy i Madrytu w powieściach Zły Leopolda Tyrmanda i Ul Camilo José Celi. *Kontakty czy kontrasty?*, w: *Zbliżenia 5: Językoznawstwo – Literaturoznawstwo – Translatologia*, red. A. Stolarczyk-Gembiak, M. Trojszczak, M. Woźnicka, Konin 2019, s. 232).

⁴⁷ Zasadne byłoby ustalenie znaczenia (również symbolicznego) przypisanego w *Złym* poszczególnym warszawskim centrum i opisanie ich na tle całego „obszaru centralnego” (zob. A. Wallis, dz. cyt., s. 62–63), z którym warto natomiast pod tym kątem zestawzić ukazane w powieści obszary peryferyjne.

⁴⁸ Warto przyjrzeć się z takiej perspektywy m.in. warszawskim enklawom chulikańsko-przestępczego półświatka, poszczególnym centrum i peryferiom, a nawet osiedlom robotniczym oraz opisać ich miejsce na tle całej stołecznej przestrzeni miejskiej. Być może zasadne byłoby w tym celu rozszerzenie postulowanej przez Rybicką metodologii o topografie/geografie imaginacyjne (wyobrażeniowe), których zadaniem byłoby badanie – analogicznie do sensorycznych i emotywnych – „krajobrazów imaginacyjnych” („wyobrażeniowych”), stworzonych przez wyobrażenia związane z daną przestrzenią.

ukazanego w *Ulu* nie są nostalgiczne, choć podobnie jak opisy Warszawy w *Złym*, które z kolei cechuje silna nostalgia, podlegają w różnym stopniu focalizacji, w znacznej mierze wizualnej. Funkcję przestrzennego centrum powojennego Madrytu, znacznie mniej zniszczonego niż ówczesna Warszawa, w myśl założeń frankizmu i architektury frankistowskiej nadal pełnił centralny plac Puerta del Sol, kwestia ta w *Ulu* została jednak całkowicie pominięta⁴⁹. Ponadto żadne z wymienionych w utworze Lynchowskich „dróg”, „węzłów” czy „punktów orientacyjnych” (tj. istotnych pod różnymi względami elementów przestrzeni miejskiej, np. ulic, placów, budynków czy pomników)⁵⁰, którymi są w nim mniej lub bardziej rozpoznawalne miejsca, takie jak ważne przecięcia mniejszych i większych arterii, pomniki, place czy miejsca ikoniczne, nie podlegają wyraźniejszej niż inne focalizacji⁵¹. Przykładem są opisy najstarszego madryckiego kompleksu uniwersyteckiego i centrum dzielnicy Salamanca, po których oczy narratora jedynie się prześlizgują:

Martin [sic!] Marco idzie przez Torrijos do ulicy Diego de Leon [sic!], powoli, jakby nie pamiętając o niczym, i wraca ulicą Principe [sic!] de Vergara i General Mola na Plaza de Salamanca, gdzie pośrodku stoi pomnik markiza w długim tużurku, otoczony zielonym ogródkiem i troskliwie konserwowany⁵².

Martin [sic!] zbliża się do sklepu Romula [sic!] ulicą na prawo, za uniwersytetem⁵³.

Wyjątek stanowią okolice Plaza de Toros, tj. madryckiej areny walki z bykami, stanowiącej de facto bramę do przestrzeni Madrytu niecierpiących się dobrą sławą:

Puste place za arenami [tj. za placem Plaza de Toros] to niewygodne schronienie ubogich par, niewiele wymagających, jak barbarzyńscy i najszczerzi kochankowie ze Starego Testamentu. Słychać tu stare, zachrypnięte, zdezolowane tramwaje, przejeżdżające tędy, niedaleko, ze zgrzytem żelastwa w drodze do zajezdni.

Miejsce porannych zabaw hałaśliwych, rozwydrzonych dzieciaków, które przez cały dzień rzucają w siebie kamieniami, staje się od chwili zamknięcia bram trochę nieczystym rajem, gdzie nie można tańczyć omdlewająco przy stłumionych dźwiękach ukrytego gdzieś, prawie niewidocznego radia, gdzie nie można palić aromatycznego, niezrównanego papierosa – preludium, gdzie nie można szeptać sobie do ucha naiwnych żarcików o sukcesie gwarantowanym, absolutnie gwarantowanym. Opustoszałe królestwo staruszek i staruszków, którzy po obiedzie przychodzą się tu wygrzewać na słońcu niby jaszczurki, od godziny, gdy dzieci i małżeństwa po pięćdziesiątce położą się i pogrążą we śnie, jest rajem szczerości, gdzie nie ma miejsca na aluzje i wykręty, gdzie każdy wie, po co tu przyszedł, gdzie kocha się szlachetnie, prawie okrutnie, na miękkiej ziemi, gdzie tu i ówdzie pozostały jeszcze kreski narysowane ręką dziewczynki, która rano bawiła się tu w klasy, albo okrągłe dołki, wydrążone przez dziecko, które wykorzystało chwilę swej skąpej wolności, by zagrać w piłkę⁵⁴.

⁴⁹ M. Rombel, dz. cyt.

⁵⁰ K. Lynch, *Obraz miasta*, przeł. T. Jeleński, Kraków 2011, s. 53–104.

⁵¹ M. Rombel, dz. cyt.; por. M. Carbajo Lago, *El “mapa cognitivo” de Cela en La colmena: Madrid, 1942, “Ángulo recto”* 2017, 9 (1), s. 17–30.

⁵² C. J. Cela, *Ul*, przeł. K. Wojciechowska, Warszawa 1960, s. 215.

⁵³ Tamże, s. 284.

⁵⁴ Tamże, s. 214–215.

Można więc założyć, że w zasadzie wszystkie wymienione w *Ulu* elementy przestrzeni pod względem wizualnym mają niemal równoważne znaczenie i żaden z nich nie jest prominentny w skali całego miasta⁵⁵. Powstaje zatem pytanie: czy i kiedy dokładnie, parafrazując słowa Jarzębskiego na temat Tyrmanda, ręka autora *Ula* ożywa podczas opisywania Madrytu?

Choć Madryt jest w powieści Celi tytułowym „ulem”, a zdaniem samego pisarza opisane w niej postaci „roją się na jej kartach”⁵⁶, to nie wybrzmiewa on tak jak Warszawa w *Złym*. Ukazane w *Ulu* madryckie szlaki komunikacyjne i handlowe, a także inne skupiska życia towarzyskiego i miejsca spotkań (bary, kawiarnie, restauracje, kina i inne miejsca rozrywki, a nawet rozpusty) żyją i brzmia, głównie rozmowami bywalców, lecz żadne szczególnie się nie wyróżniają (w tym kawiarnia „La Delicia”, tj. główne, ale fikcyjne miejsce akcji utworu)⁵⁷, niekiedy natomiast zamierają:

Goście kawiarni to ludzie, którzy uważają, że tak już jest na tym świecie i że nie warto szukać na to lekarstwa. W kawiarni donii [sic!] Rosy wszyscy palą, a większość medytuje samotnie o tych nędznych, kochanych, intymnych sprawach, które wypełniają im całe życie albo je ogałają. Są tacy, którzy milczą z sennym wyrazem twarzy, bez wspomnień, inni znów wspominają, z twarzą zafrasowaną, w której jest coś z brutalnej bestii, kochającej i błagalnej, znużonej bestii: czoło wsparte na ręce i spojrzenie pełne jeszcze urazy, jak morze, które się uspokaja.

Są takie wieczory, kiedy rozmowa zamiera przy wszystkich stolikach, rozmowa o kotce, która się okociła, albo o drożyźnie, albo o tym zmarłym dziecku, którego ktoś sobie nie może przypomnieć, tym dziecku, co to – pamiętacie? – miało jasne włoski, było milutkie i takie chude, zawsze chodziło w beżowym sweterku i musiało mieć koło pięciu lat. W takie wieczory serce kawiarni bije jak serce chorego, nierytmicznie, i powietrze robi się jakby gęstsze, jak gdyby bardziej szare, choć od czasu do czasu przebiega, niby błyskawica, cieplejszy podmuch, płynący nie wiadomo skąd, podmuch nadziei, która otwiera na kilka sekund okienko w każdej duszy⁵⁸.

Jak dowodzi powyższy cytat, dotyczący wspomnianej już kawiarni „La Delicia”, położonej przy górnym odcinku ulicy Fuencarral, temperatura opisu tego najczęściej występującego w powieści madryckiego miejsca spotkań nie jest jednoznacznie określona, gdyż składają się na nią zarówno fragmenty cieplejsze, jak i chłodniejsze⁵⁹. Atmosfera panująca w owej kawiarni jest zresztą poniekąd nużąca nie tylko pod względem wrażeń dotykowych bądź emocjonalnych, za jakie uznać można odczucia ciepła i chłodu, bowiem zatrudnieni w niej muzycy „ze zrezygnowanym gestem uczniów w szkole przerywają [jej] gwar [...] dźwiękiem starej melodii, tylekroć [...] powtarzanej bez końca”⁶⁰. Opis ten wyraźnie kontrastuje z uderzającym oddaniem i pełnym zaangażowaniem, jakie biją wręcz od muzyków warszawskich

⁵⁵ M. Rombel, dz. cyt.

⁵⁶ C. J. Cela, dz. cyt., s. 6.

⁵⁷ Por. M. Rombel, dz. cyt.

⁵⁸ C. J. Cela, dz. cyt., s. 10.

⁵⁹ Niekiedy w kawiarni „panuje gęste, kleiste gorąco”, a w godzinach porannych „przypomina opuszczony cmentarz” (tamże, s. 268, 299).

⁶⁰ Tamże, s. 63–64.

ukazanych w *Złym* – zarówno profesjonalistów z eleganckich lokalów, jak i grajków z tanich knajp. Ponadto różnego rodzaju miejsca spotkań występują w *Ulu* zdecydowanie mniej licznie niż w *Złym*.

Ukazany w *Ulu* Madryt cichnie na ogół dopiero w nocy, podobnie zresztą jak Warszawa opisana w *Złym*, a za dnia enklawą ciszy w jego miejskiej przestrzeni okazuje się peryferyjny jeszcze w czasach powojennych cmentarz w Las Ventas, podczas gdy peryferie warszawskie są na swój sposób ożywione, szczególnie w lecie, a nawet podlegają personifikacji (narrator przemawia do nich, stosując zwroty bezpośrednie). To na wspomnianym cmentarzu, nie zaś w gwarnym i zatłoczonym centrum miasta, Martín Marco zachłystuje się świeżym powiewem wolności i czuje, że żyje:

Martin [sic!] jedzie z Atocha. Na przystanku Ventas wysiada i idzie piechotą na cmentarz Este. Idzie na grób swojej matki, Filomeny Lopez [sic!] de Marco, która zmarła już parę lat temu, na kilka dni przed wigilią Bożego Narodzenia.

[...]

Martin [sic!] zatrzymuje się przy grobie matki. [...]

Martin [sic!] zdejmuje kapelusz. Ogarnia go jakiś błogi spokój, czuje odprężenie w całym ciele. Za murami cmentarza, daleko, widać brunatną równinę, na której zatrzymuje się słońce, jakby układało się do snu. Powietrze jest zimne, ale nie mroźne. Martin [sic!] z kapeluszem w rękę czuje leciutkie muśnięcie ręki, dawną, prawie zapomnianą pieczętę z czasów dzieciństwa.

„Jak tu dobrze – myśli. – Muszę tu przychodzić częściej”. [sic!]

Niewiele brakowało, a zacząłby gwizdać, w porę jednak się zatrzymał.

[...]

Martin [sic!] zachwycony jest samym sobą.

„Dzisiaj jestem w formie i rozumiuję trzeźwo. To wpływ świeżego powietrza.”⁶¹.

Toteż ranga, jaką powieść nadaje wspomnianemu miejscu, może oznaczać, że pozytywnej waloryzacji podlega w niej cisza, nie zaś miejski gwar. Tym samym fokalizacja dźwiękowa nadawałaby madryckim centróm, tj. ósrodkom miejskiego życia, właściwości zasadniczo negatywne.

Natomiast ukazane w *Ulu* krajobrazy zapachowy i smakowy mają charakter wyraźnie pejoratywny. Przypisywane różnym miejscóm zapachy są głównie nieprzyjemne i związane najczęściej z przebywającymi w nich postaciami, stając się obok opisów miejskich hałasów jednym z narzędzi zawartej w powieści krytyki społecznej, dotyczącej jakości i moralności życia w ówczesnym Madrycie. Podczas gdy świeże powietrze madryckich peryferii dodaje bezdomnemu poecie skrzydeł i animuszu, pozostałe postaci męczą się w ciasnych domach i dusznych lokalach, niewątpliwie przesiąkniętych wydzielanymi de facto przez nich woniami. Na przykład, bywalcy kawiarni „La Delicia” pachną, poza nielicznymi wyjątkami, „niezbyt zachęcająco”, śmierdzi im z ust „jakąś zgniłą gumą” czy też „krową” albo „nogami”, czuć od nich „używaną bielizną” i „zjełczałą rybą”, a od innych postaci – tytoniem i cebulą⁶². Madryckie peryferie powieść ukazują zatem

⁶¹ Tamże, s. 306, 313–314, 317.

⁶² Tamże, s. 46, 54–55, 206.

jako oazę spokoju i wolności, które nobilitują jednostkę, natomiast szeroko rozumiane centrum miasta – jako tłamszącego mieszkańców molocha. Centrum to jawi się wręcz jako metaforyczne więzienie i siedlisko zepsucia moralnego, którego epicentrum w wymiarze zapachowym stanowią powołane do „uzdawiania” przestrzeni z „niezdrowych” elementów więzienne cele, gdzie panuje „obrzydliwy zapach stęchlizny, łaskoczący w nozdrza”⁶³. Nieprzyjemne czy mdłące zapachy występują również w *Złym*, istotne jest jednak to, że powieść Tyrmanda ukazuje Warszawę jako miasto urozmaicone pod względem zapachowym, w którym oprócz wszelkiego rodzaju odorów występuje też wiele woni przyjemnych, a wręcz apetycznych. Tymczasem nakreślony w *Ulu* krajobraz zapachowy Madrytu jest stosunkowo ubogi, co sprawia, że jego odory przybierają na uporczywości, a wolne od nich obszary zyskują na wartości.

Stosunek Celi do Madrytu nie jest wprawdzie nostalgiczny, jest jednak silnie nacechowany emocjonalnie – opisuje on miasto w sposób raczej ironiczny, pełen gorzkiego humoru. Poprzez focalizację sensualną i emocjonalną tworzy też, podobnie jak Tyrmand, madrycką topografię sensoryczno-emotywną, mniej dynamiczną i bardziej stonowaną niż warszawska ukazana w *Złym*, ale wyraźnie zauważalną. Madryt ukazany jest w *Ulu* jako miasto pozbawione wyraźnego centrum architektoniczno-urbanistycznego i społecznego tudzież względnie policentryczne zarówno w pierwszym, jak i drugim wymiarze, choć architektoniczno-urbanistycznie tak przed, jak i po hiszpańskiej wojnie domowej był on miastem monocentrycznym⁶⁴. Ponadto Madryt jawi się w *Ulu* jako typowa nowoczesna metropolia, bezkresna i obca, o czym świadczy wspomniany wcześniej wycinkowy charakter zawartych w nim opisów madryckiej przestrzeni miejskiej. Zdaje się ona zbyt rozległa, by mieszkańcy mogli ją w całości rozpoznać, przemierzyć i opisać, pomimo niekiedy bardzo dobrej wręcz znajomości jej poszczególnych obszarów, często ograniczonych jednak do sąsiedztwa jednej ulicy czy placu⁶⁵. Wycinkowe uchwycenie w *Ulu* madryckiej przestrzeni miejskiej, podobnie jak kompleksowe ujęcie warszawskiej przestrzeni miejskiej w *Złym*, samo w sobie nie określa stopnia centryczności ani innych aspektów przestrzennej konfiguracji frankistowskiego Madrytu, uwzględnionym w opisach miejscom nadaje jednak, analogicznie do powieści polskiej, już z góry pewne znaczenie, w przeciwieństwie do miejsc, które w ogóle się w nich nie pojawiają. Biorąc zatem pod uwagę skalę występujących między *Złym* i *Ulem* analogii, w odniesieniu do powieści hiszpańskiej nasuwają się pytania podobne do tych, jakie wynikają z analizy powieści polskiej. Pierwszym jest pytanie o to, jakie znaczenie utwor Celi przypisuje poszczególnym przestrzeniom miejskim ukazanego w nim frankistowskiego Madrytu. Drugie zaś dotyczy tego, na ile (i czy w jakim-

⁶³ Tamże, s. 137.

⁶⁴ M. Rombel, dz. cyt.

⁶⁵ Zob. A. Wallis, dz. cyt.

kolwiek stopniu) ich konfiguracja, odzwierciedlona poprzez fokalizację sensualną i emocjonalną, zbliżona jest do mapy sensualnej i emocjonalnej przedwojennej stolicy Hiszpanii⁶⁶. W tym przypadku uzasadniona jest jednak hipoteza, że rozpatrywany wycinkowo Madryt jawi się w *Ulu* jako miasto jeszcze bardziej odmienne od swojego przedwojennego niż powojennego pierwowzoru.

Poprzez opisane doznania zmysłowo-emocjonalne Warszawa i Madryt ukazane są w *Złym* i *Ulu* jako miasta o różnym stopniu centryczności, co stanowi niezwykle istotny aspekt konfiguracji przestrzennej obydwu powojennych stolic, przede wszystkim z uwagi na charakter funkcjonujących w ówczesnej Polsce i Hiszpanii reżimów. Zarówno PRL w okresie stalinizmu, jak i frankizm w swej pierwszej fazie były bowiem ustrojami totalitarnymi, dążącymi do skrajnej centralizacji na różnych płaszczyznach, co w przypadku przestrzeni miejskiej miało duże znaczenie propagandowe. Centryczność powojennej Warszawy i powojennego Madrytu ukazaną w *Złym* i *Ulu* można badać w różnych wymiarach, m.in. na płaszczyźnie architektoniczno-urbanistycznej (dotyczącej ukształtowania tkanki miejskiej) i społecznej (związanej z codziennym funkcjonowaniem mieszkańców w przestrzeni miejskiej)⁶⁷.

Podczas gdy analiza geopoetyczna dostarcza materiału do badania porównawczego, analiza komparatystyczna dostarcza danych, które mogą okazać się użyteczne z punktu widzenia polsko-hiszpańskich studiów międzykulturowych. Biorąc bowiem pod uwagę to, że uwarunkowania polityczne w powojennej Polsce i Hiszpanii miały analogiczny (choć nieidentyczny) wpływ na przestrzenne kształtowanie powojennej Warszawy i powojennego Madrytu, znamienne okazuje się wniosek, że Tyrmand i Cela podobnie, lecz zarazem inaczej obrazują ich przestrzeń w *Złym* i *Ulu*. Źródłem tej różnicy nie jest bynajmniej czynnik gospodarczy, istotny dla kształtowania wewnętrznej struktury oraz funkcji centrum miasta socjalistycznego i kapitalistycznego⁶⁸. Stanowi ona być może w pewnej mierze

⁶⁶ Analogicznie do zasygnalizowanych wcześniej dalszych problemów badawczych w ramach analizy konfiguracji warszawskiej przestrzeni miejskiej ukazanej w *Złym* z wykorzystaniem opisanej w artykule metodologii należałoby wyodrębnić i poddać analizie szersze spektrum problemów dotyczących konfiguracji madryckiej przestrzeni miejskiej ukazanej w *Ulu*, a następnie – zestawić wyniki obydwu badań.

⁶⁷ Konfigurację przestrzenną (w tym stopień centryczności) Warszawy i Madrytu ukazanych w *Złym* i *Ulu* można też badać na innych płaszczyznach, takich jak wymiar polityczno-ideologiczny (związany z dotyczącym przestrzeni miejskiej dyskursem władzy) oraz ekonomiczny (dotyczący przestrzennego osadzenia w mieście różnego rodzaju inicjatyw gospodarczych).

⁶⁸ O funkcji centrum w strukturze miasta pisze m.in. Aleksander Wallis (zob. A. Wallis, dz. cyt.). Można założyć, że w warunkach XX-wiecznej, powojennej gospodarki kapitalistycznej, w przeciwieństwie do socjalistycznej, tzw. „ścisle centrum” charakteryzuje się przede wszystkim największym w skali całego miasta poziomem aktywności handlowej i finansowej (zob. tamże, s. 64). Należałoby jednak w tym kontekście rozpatrzyć swoiste cechy hiszpańskiej autarkii okresu pierwszego frankizmu i jej wpływ na kształtowanie centrum ówczesnego Madrytu.

wynik odmiennego podejścia obydwu reżimów do kwestii tradycji⁶⁹, PRL bowiem zasadniczo zrywała ciągłość historyczno-kulturową, natomiast frankizm nieustannie do niej nawiązywał. Czy oznacza to, że zamiarem Tyrmanda było „podtrzymanie ciągłości pomiędzy Warszawą przedwojenną i powojenną, niezwykle ważnej dla zachowania jej *genius loci* i tożsamości”, a Celi – „odrzućcie [...] dziedzictwa przeszłości oraz nacechowanej ideologicznie, nawiązującej do czasów imperialnych, idei centralizacji przestrzeni propagowanej przez nowy reżim”⁷⁰?

Podsumowując, geopoetyka jako orientacja badawcza analizująca m.in. sposoby ukazywania przestrzeni geograficznej w twórczości literackiej, a ściślej – geopoetyczna koncepcja topografii sensoryczno-emotywnych, stanowi adekwatne narzędzie do badania wymiarów konfiguracji przestrzeni miejskiej socjalistycznej Warszawy i frankistowskiego Madrytu ukazanych w polskich powieściach okresu PRL i hiszpańskich powieściach okresu frankizmu. Analiza fokalizacji sensualno-emocjonalnej pozwala opisać i zestawić m.in. stopień centryczności ukazanej w powieściach przestrzeni miejskiej (od monocentryczności przez policentryczność po brak centrum) na różnych płaszczyznach, np. w wymiarze architektoniczno-urbanistycznym i społecznym. Umożliwia to wyciągnięcie szerszych wniosków dotyczących doświadczania, odczuwania i postrzegania ciągłości historyczno-kulturowej badanych miast oraz kształtowania ich *genius loci* i miejscowej tożsamości, a co za tym idzie – funkcjonowania ich mieszkańców. Natomiast komparatystyka jako podejście metateoretyczne zorientowane na zestawianie różnych porównywalnych elementów, w tym przypadku polskich i hiszpańskich powieści ukazujących Warszawę i Madryt, pozwala spojrzeć na każdy z przedmiotów analizy przez pryzmat drugiego z analizowanych przedmiotów, którymi w tym przypadku są zbiory powieści (zbiór polski i hiszpański), i opisać je w nowym świetle. Zważywszy na literaturoznawczo-kulturoznawczy charakter analizy, umożliwi to pozyskanie danych, które mogą okazać się przydatne w kontekście polsko-hiszpańskich studiów międzykulturowych, w tym badań nad komunikacją interkulturową. Polskie i hiszpańskie powieści ukazujące socjalistyczną Warszawę i frankistowski Madryt byłyby tym samym zarówno swoistym świadectwem, jak i punktem wyjścia do zrozumienia stosunku Hiszpanów względem frankizmu i Polaków względem PRL, szczególnie zaś ich postaw wobec realiów totalitarnych, stosunek ten może bowiem wyrażać różnice kulturowe w percepcji przestrzeni. Docelowo takie badania mają szansę doprowadzić do lepszego wzajemnego poznania i zrozumienia Polaków i Hiszpanów (odległych, ale zarazem bliskich sąsiadów), również w perspektywie europejskiej, jako obywateli państw członkowskich Unii Europejskiej o analogicznych, lecz jednocześnie odmiennych doświadczeniach dziejowych.

⁶⁹ M. Rombel, dz. cyt., s. 240, 241.

⁷⁰ Tamże.

Bibliografia

- Carbajo Lago M., *El "mapa cognitivo" de Cela en La colmena: Madrid, 1942, "Ángulo recto"* 2017, 9 (1), s. 17–30.
- Cela C. J., *La colmena*, Asociación de Academias de la Lengua Española, Penguin Random House, Real Academia Española, Barcelona 1951/2016.
- Cela C. J., *The Hive*, przeł. J. M. Cohen w konsultacji z A. Bareą, Farrar, Straus and Young, Nowy Jork 1951/1953.
- Cela C. J., *Ul*, przeł. K. Wojciechowska, Czytelnik, Warszawa 1951/1960.
- Hannerz U., *Odkrywanie miasta. Antropologia obszarów miejskich*, przeł. E. Klekot, Uniwersytet Jagielloński, Kraków 1980/2006.
- Hejmej A., *Komparatystyka. Studia literackie – studia kulturowe*, Universitas, Kraków 2013.
- Jałowicki B., Szczepański M. S., *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Scholar, Warszawa 2006/2009.
- Jarzębski J., *Zniszczenie centrum*, „Teksty Drugie. Teoria literatury, krytyka, interpretacja” 1999, 4 (57), s. 61–73.
- Jędrzejczyk D., *Geografia humanistyczna miasta*, Dialog, Warszawa 2004.
- Komparatystyka dzisiaj*, t. 1: *Problemy teoretyczne*, red. E. Kasperski, E. Szczęsna, Universitas, Kraków 2010.
- Kronenberg A., *Geopoetyka. Związki literatury i środowiska*, Uniwersytet Łódzki, Łódź 2014/2015.
- Kulturowe studia miejskie. Wprowadzenie*, red. E. Rewers, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2014.
- Kurowski S., *Warszawa na tle stolic Europy*, Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1987.
- Lelewel J., *Historyczna paralela Hiszpanii z Polską w XVI, XVII, XVIII wieku*, oprac. J. Kieniewicz, DiG, Ośrodek Badań nad Tradycją Antyczną w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1831/2006.
- Lynch K., *Obraz miasta*, przeł. T. Jeleński, Archivolta Michał Stepień, Kraków 1960/2011.
- Madurowicz M., *Tekst warszawski literatury Tyrmanda*, w: *Ceglane ciało, gorący oddech. Warszawa Leopolda Tyrmanda*, red. A. Karpowicz, P. Kubkowski, W. K. Pessel, I. Piotrowski, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2015, s. 92–119.
- Miasto jako przedmiot badań naukowych w początkach XXI wieku*, red. B. Jałowicki, Scholar, Warszawa 2008.
- Moral R. del, *Madrid en la novela (1939–1975)*, Calibán, Universidad Complutense de Madrid, Madryt 1991/1998.
- Rasmussen S. E., *Odczuwanie architektury*, przeł. B. Gadomska, Karakter, Kraków 1959/2015.
- Rembowska-Pluciennik M., *W cudzej skórze. Fokalizacja zmysłowa a literackie reprezentacje doświadczeń sensualnych*, w: *Literackie reprezentacje doświadczenia*, red. W. Bolecki, E. Nawrocka, Fundacja „Centrum Międzynarodowych Badań Polonistycznych”, Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2007, s. 51–67.
- Rombel M., *„Centryczność” Warszawy i Madrytu w powieściach Zły Leopolda Tyrmanda i Ul Camilo José Celi. Kontakty czy kontrasty?*, w: *Zbliżenia 5: Językoznawstwo – Literaturoznawstwo – Translatologia*, red. A. Stolarczyk-Gembiak, M. Trojszczak, M. Woźnicka, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Koninie, Konin 2019, s. 231–242.
- Rombel M., *Powieści Zły Leopolda Tyrmanda i Ul Camilo José Celi jako warszawski i madrycki tekst miejski*, w: *Europa Wschodnia w dyskursie kulturowym*, red. K. Drozd, J. Gracla, Katedra Białorutenistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, w przygotowaniu do druku.
- Rybicka E., *Atmosfera – mapy emocjonalne i sensualne w twórczości Leopolda Tyrmanda*, w: *Ceglane ciało, gorący oddech. Warszawa Leopolda Tyrmanda*, red. A. Karpowicz, P. Kubkowski, W. K. Pessel, I. Piotrowski, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2015, s. 72–91.

- Rybicka E., *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*, w: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M. P. Markowski, R. Nycz, Universitas, Kraków 2006/2012, s. 471–490.
- Rybicka E., *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Universitas, Kraków 2014.
- Sobczak K., *Coś się nie zgadza. Problemy z miejscem i czasem w powieści Leopolda Tyrmanda Zły*, w: *Nie-miejsca. Teorie spacjealne we współczesnych praktykach interpretacyjnych*, red. K. Szalewska we współpracy z Kołem Teoretyków Literatury Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytet Gdański, Sopot 2014, s. 135–145.
- Studia polsko-hiszpańskie. Wiek XIX*, red. J. Kieniewicz, Ośrodek Badań nad Tradycją Antyczną w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2002.
- Studia polsko-hiszpańskie. Wiek XVIII*, red. J. Kieniewicz, Ośrodek Badań nad Tradycją Antyczną w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2000.
- Studia polsko-hiszpańskie. Wiek XX*, red. J. Kieniewicz, Ośrodek Badań nad Tradycją Antyczną w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2004.
- Tuan Y.-F., *Przestrzeń i miejsce. Perspektywa doświadczenia*, przeł. A. Morawińska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977/1987.
- Tyrmand L., *The Man with the White Eyes*, przeł. D. J. Welsh, Knopf, Nowy Jork 1955/1959.
- Tyrmand L., *Zły*, Czytelnik, Warszawa 1955/1990.
- Wallis A., *Informacja i gwar. O miejskim centrum*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1979.
- Wallis A., *Miasto i przestrzeń*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1977.
- Zielińska M., *Warszawa – dziwne miasto*, Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1995.

History as Trauma: Death, Violence, and Loss in the Poetry of Taras Mel'nychuk

Iryna Borysiuk

National University of Kyiv-Mohyla Academy, Ukraine

ORCID: 0000-0002-9812-7178

Abstract: The paper examines the liaison of key motifs and ways represented in the poetry of Taras Melnychuk through the concepts of trauma and violence. Body, home, and language are the main constituent elements of the indigenous space, and their dramatic destruction is a crucial motif in Melnychuk's poetry. On the one hand, the poet appeals to the holistic, consistent, formulaic language of folklore and mythology as to a mirror of an idyllic and non-fragmented world. On the other hand, dismemberment and fragmentation conceptualized as an act of violence committed against holistic language become the only way of describing the perverse and violent world in circumstances with no language for its expression at all.

Key words: Taras Melnychuk, contemporary Ukrainian poetry, trauma, violence, language

Historia jako trauma: śmierć, przemoc i strata w poezji Tarasa Melnychuka

Abstrakt: Artykuł analizuje połączenie kluczowych motywów obecnych w poezji Tarasa Melnychuka poprzez koncepcje traumy i przemocy. Ciało, dom i język są głównymi elementami składowymi rodzimej przestrzeni, a ich radykalne zniszczenie jest kluczowym motywem w poezji Melnychuka. Z jednej strony poeta odwołuje się do holistycznego, spójnego, utartego języka folkloru i mitologii jako zwierciadła idyllicznego i nierozdrobnionego świata. Z drugiej strony, podział i fragmentacja rozumiana jako przemoc w stosunku do holistycznego języka stają się jedynym sposobem opisywania przewrotnego i brutalnego świata w okolicznościach, w których nie istnieje już taki język, który mógłby go wyrazić.

Słowa kluczowe: Taras Melnychuk, współczesna poezja ukraińska, trauma, przemoc, język

Introduction

In contemporary Ukrainian poetry, Taras Mel'nychuk represents "the displaced generation" (I. Andrusiak) of poets who were prohibited from

publishing their writings during the Soviet period. The Kyiv School of poetry (Vasyl' Holoborod'ko, Mykola Vorobiov, Viktor Kordun, and Mykhaylo Hryhoriv) and the Lviv poetic underground (Ihor Kalynets, Oleh Lyshega, Hryhorii Chubay), as well as Taras Mel'nychuk, introduces the new concept of poetry and the new poetic language in contrast to Socialist Realism art principles. The poetry of Mel'nychuk can be analyzed as a narrative of a traumatic experience – a narrative generated from the fragmented wholeness of the folklore matrices.

The crucial concepts of indigenous / foreign space, blood, dew, land, and home are linked to death and violence in the poetry of Taras Mel'nychuk. More specifically, the axis of Mel'nychuk's poetry is a conceptualization of the indigenous space (land, home, and body) and a loss of it. The notions of lost land and total existential homelessness in Mel'nychuk's poetry are connected with totalitarian violence and oppression. World fragmentation is correlated not only with the disintegration of a subject of language but also with the chronological breaches eliminating the difference between the past and the present and transforming the specificity of a historical event into mythical plot of historical defeat which is being continuously reproduced. In other words, a narrative that can be defined as the narrative of trauma emerging through these continuous breaches and repetitions, through the fragmentation of space and language.

As Cathy Caruth states, trauma is “the response to unexpected and overwhelming violent event or events that are not fully grasped as they occur, but return later in repeated flashbacks, nightmares, and other repetitive phenomena” (Caruth 1996, 91). It is worth emphasizing that pathology is not presented in the event itself, which may or may not be equally traumatizing for everyone, or in the distortion of the event within somebody's psyche. According to Caruth, pathology is implied in a structure of perception or event experience when it is not assimilated fully at the moment of its occurrence but is realized as belated in its continuous repetitions through the obsession of a person who experiences it (Caruth 1995, 4). The specificity of traumatic events is in their nonlocalizability – they cannot be connected with a certain event in the past or with a certain place (Caruth 1996, 4), they cannot be classified or compared to other elements (Caruth 2009, 568) and, therefore, they remain unidentified, unassimilated, and senseless on psyche surface (Caruth 2009, 568). Moreover, traumatic events are not only imprinted in a memory as unrealized, they also block activation of memory resources for comprehending or verbalizing of those events (Caruth 2009, 568).

During traumatic events, encryption of memories is characterized by consciousness and sensor prints splitting (Caruth 2009, 567). Cathy Caruth argues, PTSD (posttraumatic stress disorder) is a solely dissociative disorder as it is distinguished by an incomplete integration of traumatic experience (Caruth 2009, 566). Both Juliet Mitchell (Mitchell 2009, 785–808) and

Cathy Caruth (Caruth 1996, 25–56) emphasize the liaison between trauma and identity – an example of several clinical stories by Mitchell as well as analyses of Duras and Resnais's *Hiroshima mon amour* by Caruth reveal how trauma affects self-identity and a sense of body. Jeffrey C. Alexander insists that trauma is linked to the collective identity – trauma is a result of discomfort emerging in the core of collectivity's sense of its own identity (Alexander 2012, 15). As Kaja Silverman states, history “as a force capable of tearing a hole in the fabric of the dominant fiction” is a real traumatic threat to collective identity (Silverman 1990, 119). Trauma inflicted by history emerging within the established systems of representation and signification, and the trauma “is experienced by the subjects who depend upon those systems for their sense of identity” (Silverman 1990, 121).

The mental disintegration resulted in the shattered identity of a person who experiences trauma is particularly evident on a language level. For instance, Mitchell analyzes the specific relation between a traumatized person and a language – trauma can be manifested through aphonia (which is described by Sigmund Freud in Dora's clinical story), temporal muteness, loss of ability to speak and listen to certain words, linguistic clichés and stereotypes, imitation of somebody's language or literality and its emotionless (Mitchell 2009, 785–808). Traumatic narratives “speak about and speak through the profound story of traumatic experience” (Caruth 1996, 4), they “address us in the attempt to tell us of reality or truth that is not otherwise available” – the truth is about what is known, but also what is unknown in our language or our actions core (Caruth 1996, 4). According to James Berger, the theory of trauma deals with something that cannot be represented in a conventional way, with objects or events that destabilize language and “demand a vocabulary and syntax in some sense incommensurate with what went before” (Berger 1997, 573). As Serguei A. Oushakine states, trauma reveals a deficiency of language (Oushakine 2009, 16), a lack of symbolic frame ableness of trauma correlates with its incompatibility with narrative traditions and semantic conventions oriented to structuredness of experience and coherence of its representation (Oushakine 2009, 14).

What should be the textual strategies of an adequate representation of traumatic experience and in what form should the trauma narrative should be? According to Anne Whitehead, “the impact of trauma can only adequately be represented by mimicking its forms and symptoms, so that temporality and chronology collapse, and narratives are characterized by repetition and indirection” (Whitehead 2004, 3). Geoffrey H. Hartman says that trauma studies as well as literary criticism focus on breaches and lacunas, on conscious knowledge in speech, on “obliquity or residual muteness of ‘flowers of speech’ and other euphemic modes”, on uncanny part of accidents and “‘ghosting’ of a subject”, on the liaison of voice and identity, and on the fact that “literature as a testimonial act that transmits knowledge in a form that

is not scientific and does not coincide with either a totally realistic (as if that were possible) or analytic form of representation” (Hartman 1995, 552). Both Hayden White and James Berger draw attention to the correlation between historical traumas and literary styles and prevailing narratives. Hayden White observes “affinities of form and content” between social totalitarianism and literary modernism in a sense that modernism appears as an anticipation of new forms of historical reality, “a reality that included, among its supposedly unimaginable, unthinkable, and unspeakable aspects, the phenomena of Hitlerism, the Final Solution, total war, nuclear contamination, mass starvation, and ecological suicide” (White 1992, 52). James Berger insists that “it may be useful to look again at the rhetoric of poststructuralist and postmodernism theory – their emphases on decentering, fragmentation, the sublime and apocalyptic – and explore what relation they might have to the traumatic historical events of mid-century” (Berger 1997, 573).

House of Language: Illusion of Wholeness

Universe polarization in the poetry of Taras Mel’nychuk is not spawned by the natural order of things – it can be explained through evil pervasion in the world. Other here is not a part of a self but a stranger, a subject of violence. Thus, the indigenous space cannot be identified with itself and be defined as indigenous at all: a bound between our and their space is transparent and vulnerable. For this purpose, the very same element of the world exists in two dimensions simultaneously – in both indigenous and alien space. In some cases, indigenous and alien semantic systems coincide, in some cases they coexist, but this state of coexistence is temporary since their space absorbs our space intensively.

Therefore, the space, disappeared in reality, can exist only in language. For Mel’nychuk, language is the only instrument of restitution (or at least recreation) of the indigenous space. It should be pointed out that the indigenous space in Mel’nychuk’s poetry can be represented through the modes of body, home, and language. In such verbalization of space as indigenous which is mutual for poets of “the displaced generation”, language manifests itself through its magic function deriving from the word and deed (object) identity (and interoperability). Anna Pajdzińska analyses correlation between a magic word and a thing saved in the folklore (and sometimes literature) language but lost in the conventional ordinary language (Pajdzińska 2001, 17). Thus, the destroyed and lost homeland continues to exist only in the linguistic space. Shaping this imaginary space of his homeland, Mel’nychuk appeals, on the one hand, to the language of folklore, and, on the other hand, to the language of power and violence – the traumatic experience of loss speaks through these breaches and lacunas and contamination of different linguistic modes.

The language of folklore seems to be an ideal home, a home which is timeless, universal, unchangeable, and essentially resistant to the alienness: “and in the Danube, a pike / catches / meadows’ and grasses’ / and smart haymakers’ / hands”¹ («а в Дунаї шука / ловить за руку / луги трави / та косарів мисливих») (Mel'nychuk 1990, 14). However, a home rooted in folklore matrices and mythic symbols is a home which has never existed and, thus, is illusory – a home is both a golden age of the past and a paradise of childhood. Home exists only in a word's timelessness. Analyzing trauma as a loss that “emphasizes retrospective attempts to discover the logic of what has happened” (Oushakine 2009, 8), Oushakine argues that a loss becomes a reason for reassessment of non-existent “wholeness” – more precisely, “the very image of wholeness appears subsequently, in a process of a loss rethinking” (Oushakine 2009, 9). Traumatic experience contradicts existing linguistic means and, according to Oushakine, it has the only choice to use a ready representation paradigm (Oushakine 2009, 15). In the Mel'nychuk's poetry, a trauma narrative emerges through breaches in this rigid and structuralized wholeness – both as an intervention of power discourse with its specific rhetoric and as an insight into illusiveness of the Golden Age myth represented by the folklore discourse. Trauma, as Oushakine states, “provides direction for narration without being a subject of that” (Oushakine 2009, 13).

Impossibility of History

Conditional historical plots of Mel'nychuk's poetry are strangely non-historical, timeless. Despite of historical entourage and historical figures (the Cossacks, the steppe, the Scythians, Petro Sahaydachnyy, Bogdan Khmel'nytsky, Sviatoslav the Prince) in Mel'nychuk's poetry, history, which is unrelated to the specific moment in time, becomes a part of a myth rooted in folklore plots. Diffusion of time streams (perception of the past as the present and the present as timeless) paradoxically results in impossibility for history to become a part of real experience as well as to inscribe a lyrical character life into a sequence of historical events. Analyzing Freud's narratives of individual and historical traumas, Cathy Caruth suggests chronological breaches and absence of a person's own story to be constitutive symptoms of trauma (Caruth 1996, 10–24).

In his poetry, Mel'nychuk focuses on what happens here and now; however, paradoxically, a present moment is treated as taken out from a time passage and unrelated to the past and the future. An event or act is conceptualized as continuously repeated or replicated, and, thus, temporality of that is lost in an act of repetition: “and I have been learning and learning /

¹ Here and throughout the article, Ukrainian texts translations are mine.

but sometimes I cannot do it right: / the strings run off to Ukraine / from under my fingers” (“і вчуса вчуса / а то у мене нічого не виходить: / струни з-під пальців / тікають на Україну”) (Mel’nychuk 1990, 30). Time can be measured only through changes, and if a present moment solidifies in continuous repetition, time will collapse and the very notion of time becomes meaningless. In Mel’nychuk’s poetry, historical events are conceptualized as frozen in the present time – therefore, they do not take place at all or occur in a circular time: “I am walking around / and there are Scythians Scythians” (“іду / а воно скіфи скіфи”) (Mel’nychuk 1990, 29).

Time conceptualization is ideological in its essence – the Soviet present that happens here and now is treated as unchangeably repeated defeat which is similar to the defeat happened over one thousand years ago: “The Pecheneg is drinking wine / from the Sviatoslav’s skull / And how long will he the bloody stranger be drinking my blood?” (“П’є печеніг вино / з черепа Святослава / І доки він буде пити / кров мою / зайда кривава?”) (Mel’nychuk 1990, 53). Therefore, the events of both the Cossacks era and Sviatoslavian times fall outside the sphere of history as if they have never existed at all – there are no changes and no history, there is a continuous drama of defeat played by different actors in different times. And the terrifying implication of this is in the conclusion – if there is no change and no time in our history, we do not exist too (the repeated motif of illusory and ghostliness of existence neither in life nor in death is an illustration of that). According to Cathy Caruth, trauma is linked not only with destructiveness but with the enigma of survival (Caruth 1996, 58). As Caruth argues, “It is only by recognizing traumatic experience as a paradoxical relation between destructiveness and survival that we can also recognize the legacy of incomprehensibility at the heart of catastrophic experience” (Caruth 1996, 58).

For this reason, the historical discourse is conceptualized as rooted in the mythical: the Scythians, the Cumans, and the Cossacks exist(ed) not in the past but here and now, in everlasting space of the word. Attribute of myth repeated continuously in circular time forms a defeat and non-existence matrix whose terrifying incarnation is a chalice made of Sviatoslav’s skull (for a lyrical character, this chalice is his own body alienated and consumed through violence and usurpation).

Furthermore, as myth is ahistorical, all these historical events are predominantly a projection of desires existing in the ideal time and space, in the folklore word only, but not in reality. In Mel’nychuk’s poetry as well as in that of the 1980s generation and the Kyiv School, there is an appeal to the folklore formulae of song, fairy-tale, and spell. However, in Viktor Kordun’s or Vasyl’ Holoborod’ko’s texts, there is an attempt of national narrative wholeness reconstruction through an appeal to folklore and mythic matrices and even to nonverbal ritual practices. In Mel’nychuk’s poetry, folklore formulae are an illustration of fragmentation of the national nar-

rative. Conceptualization of the nation's history is also different – in the poetries of Kordun or Herasymiuk, any mention of past events is an attempt of further national memory deepening and rootedness in national history as opposed to the Soviet version. In Mel'nychuk's poetry, the historical, paradoxically, is a statement of absence of history as past events (according to Pierre Nora, institutionalized and unified history inscribed in the official discourse and multiplicity of private or group memories that can confirm or refute an official version of historical events can be differentiated (Nora 2014, 188–189).

Fragmentation of World, Language, Body

Folklore formulae of Mel'nychuk's poetry are fragments of the world that has not been integral at all. The crucial aspect of appealing to folklore matrices is related to syntax: semantic coherence of folklore formulae included in a poetic text is in contrast with their positional inconsistency. Thus, the text seems to be a set of fragments with semantic lacunas inside: “dew is pasturing cowbells / and cottage / is hiding the village behind its belt / mint is speaking with God in silence / and wing is talking to wind / oven is tying rolls in knots / lips are drowning in wine / butterfly / is weighing the world on its shoulders / and putting *trudodni*² in his wings” (“роса пасе дзвінки / і хата / хова за пазуху село / говорить мовчки з богом м'ята / і з вітром гомонить крило / піч калачі у вузлик в'яже / уста втопились у вині / метелик / світ на плечах важить / й складає в крильця трудодні” (Mel'nychuk 1990, 60). Idyllic space as a harmony of the natural and the human consists of fragments that are not mutually related. This fragmentation is linked to keeping narrator's eyes unfocused, to loss of a center as well as cohesion of perspective that can integrate these fragments into wholeness – a dew micro-image shifts sharply to a village macro-image shifting to a mint micro-image. This writing style is not about the artistic view defect but is connected to the description of the fragmented and destroyed world whose wholeness is possible only in language. As Oushakine states, a trauma story results in a narrative disharmony and chronological confusion (Oushakine 2009, 12). In Mel'nychuk's poetry, destruction of the indigenous world is linked with destruction of native language as ideal (idyllic) space, which implies hypothetical existence of the integrated world. Thus, the comfortableness of folklore images and plots

² Trudoden was a day of labor in collective farms of the Soviet Union in 1930–1966. As Lesa Melnyczuk states, “a trudoden payment was a payment in kind, for a day's work. It was generally made with food or grain. [...] Workers were supplied with amounts of bread or grain that could not sustain a single person, let alone meet the requirements of the whole family. For young children, the elderly, and others in the household who were unable to work, there was nothing” (Melnyczuk 2012, 57).

referring to fairy-tale formulae in the poem (a language of plants, honey and wine, rolls in an oven) is in contrast with the Soviet media discourse rhetoric (*trudodni*).

The specific style of Mel'nychuk's writing can be comprehended through essential incommensurability of the national and Soviet discourses. Soviet rhetoric is a language of violence represented through the lexis of weapon (a bullet, tanks, knives, a scaffold, an axe, and a gun), captivity (a prison, imprisonment, bars, and a chain), and coercion (a collective farm *kolgosp*, *trudodni*). Importantly enough, the native language in Mel'nychuk's poetry (as well as the indigenous space outlined through the folklore discourse) is predominantly formulaic, and these formulae refer to the wider context – for example, the formula of the opening sentence refers to folklore fairy-tale text that, in turn, refers to the world integrated within language. On the contrary, the foreign language as a language of violence and oppression is represented by separated words, considering this language appeals to the atomized world emerged through destruction. This language, apart from its instrumentality, cannot exist as wholeness at all. Thus, every word of that can be conceptualized as a direct violence and a strange body tearing the textual density apart.

Violence and Language

However, Melnychuk's philosophical questioning is much deeper: what if violence is inscribed in the core of existence and as such is an inherent attribute of being? He not only appeals to folklore language that can include memory of wholeness but also attempts to call into question a language ability to reflect reality. As a result, the formulaic density of language which seems to be the guarantee of world's integrity becomes the means of semantic erosion. That is to say, being based on its high integrity and tendency to produce clichés, language not only transforms reality into accordance to its interpretative schemes but also imposes on it a specific way of being – as integrated and highly structuralized wholeness such as language substantially is. Thus, Mel'nychuk calls meanings outlined by language into question. In this case, the poet practices ethical evaluation of what exists in language as unsplit and non-reflected. It is re-conceptualization of the very notion of natural that is not dependent on human will. That is to say, the human being can adjust or change the natural habitat, but specific initial state of a world when interaction between the human and the natural has not yet started is expected to be, and the world can be conceptualized as a thing-in-itself in this case.

In this regard, Slavoj Žižek's idea of symbolic violence is crucial for the amendment of language and violence liaisons. Žižek calls into question the conventional statement about opposition between violence and language

based on the idea of mediating function of language as a specifically human attribute. In contrast, Žižek, appealing to Hegel, draws attention to the fact that language itself is a kind of violence directed against the world of named things as much as the very act of naming is a procedure of schematization (in a word, whole thing complexity is reduced to a single attribute) and dismemberment (only specific attributes of a thing are differentiated). Moreover, a thing, through its naming, is involved into symbolic sphere that is external to it – as a result a thing is being transformed into an object, a thing-for-somebody (Žižek 2008, 61). In Mel'nychuk's poetry, the language of violence is that of power. Paradoxically, Mel'nychuk is quite skeptical about a language ability to describe the very core of violence. Thus, the only adequate strategy of world-in-violence verbalization for Mel'nychuk is a violence directed against language itself. By fragmenting the monolithic folklore discourse, by dissecting its formulae and destroying their meanings, Mel'nychuk is able to speak about what lies beyond words and what has no language for verbalizing itself.

Mel'nychuk's attempt to read a nature text as a text of culture, despite considerable literary tradition of the opposite, is one of the novelties in writing of the period. Moreover, this way of writing practiced by Mel'nychuk is the main strategy of text construction in the contemporary Ukrainian poetry by some representatives of the 2000s generation – for instance, Myroslav Laiuk. However, Mel'nychuk not only tries to call into question the naturalness of the natural but also radically changes the way of creating / using of categories, e.g. the natural / the cultural, the given / the created. That implies specific time conceptualization: if the focus of vision was able to change the view of the world, the past would be transformed under the impact of the present or the future. That explains the representation of the past and the present in Mel'nychuk's poetry as eternal (and timeless), existing without the beginning and the end.

This change of focus is resulted in Mel'nychuk's attempt to interpret what happens in the world in terms of human ethics. Thus, violence as a specifically human phenomenon is inscribed in the core of the natural: “at dawn, they condemned / the dew to death / and hung it from the grass” (“на світанку засудили / росу на смерть / і повісили на траві”) (Mel'nychuk 1990, 29), “and now / the blue sea is drowning / through the boat / it is flowing” (“а тепер / синє море потопає / крізь човен / витікає”) (Mel'nychuk 1990, 41), “the sky flew off – / cut off the wing / of the eagle” (“небо шугнуло – / втяло орлові / крило”) (Mel'nychuk 1990, 59), “oh my rue / the troublemaker / so you has been bitten / with your feet nailed / to yellow sand” (“ой рутко моя / баламутко / тож тебе набито / ніжками до жовтого / пісочку прибито”) (Mel'nychuk 1990, 59).

That is to say, the idyllic space created from folklore formulae is an illusion since the threat is in the core of the familiar indigenous world. Therefore, everything in nature can be conceptualized as a metaphor of

death and violence – sunset, dewy grass, plant germination, bird’s fly. Violence is treated as inscribed in the natural cycle as an integral part of being. Another conclusion is that not only the violence, but also an observer of that is an integral part of the world. In other words, the world is watching itself observing its “loss of axis”, according to Vasył’Stus.

This view of the world should be conceptualized in the context of traumatic experience of the last century. As Shoshana Felman states, analyzing the O. J. Simpson trial, “it is perhaps not the coincidence if such a trial takes place at the close of the twentieth century, a century whose history of wars and violence has taught us how to recognize traumatic symptoms and events of trauma (that once seemed extraordinary) as part of *normal*, ordinary life; a century of civil rights but also of unprecedented civilized abuses” (Felman 2002, 61). Under such circumstances, when violence becomes a part of normal life, when it becomes not precedential but institutionalized, blindness of culture related to trauma emerges. As Shoshana Felman states, “the limitations of the possibilities of seeing, the structural exclusions from our factual frames of reference, are determined not only by (conscious or unconscious) ideology but by a built-in-cultural *failure to see trauma*” (Felman 2002, trials 82–83).

Violence: Unnaturalness of the Natural

Assumption of the world and things self-consciousness enables the emergence of a specific literary motif such as suicide of a thing (plant, animal): “and the grass has already stepped / toward the scythe: / – Mow!” (“а вже трава ступила / до коси: / – Коси!”) (Mel’nychuk 1990, 21). This motif manifested in the poetry by Oleh Lysheha and Vasył’ Herasymiuk was transformed into the ironical passage by Viktor Neborak in the 1990s – “Julebars hanged himself!” (about the dog). It is rather Mel’nychuk’s fundamental ideological project – to return subjectivity to the voiceless other, than mythical identification of the micro- and the macro-world – an archaic motif of anthropomorphization of the world, conceptualizing of that as built according to the pattern of human body. Accordingly, nature is treated not as a field of making efforts (the status of an object), but as a subject of deed, since the only self-conscious subject can attack its own life.

Importantly enough, the previous conception of interaction between mankind and its habitat has been changed radically in Mel’nychuk’s poetry. He is one of the first Ukrainian writers who actualizes an issue of ecological ethics. For the 1960s generation with their anthropocentric worldview, the natural was a pursuit of the human (both body and space); as both the body and the space the habitat seemed to be protected by human being. In 1960s generation poetry, nature was conceptualized as a habitat precisely because it was, similar to the renaissance scenery, a container for and a frame of

mankind. The world of nature and the world of culture were conceptualized as a place of existence of mankind.

For Mel'nychuk, nature is the other nearby the human world, a thing-in-itself which is not designed for protection or exploitation – and as such it is self-sufficient, not subordinated. The notion of the other is crucial in post-colonial theory since it is a starting point for establishing binarism of a colonizer and a colonized connected by power relations. The other is “important in defining the identity of the subject” and “can refer to the colonized others who are marginalized by imperial discourse, identified by their difference from the centre and, perhaps crucially, become the focus of anticipated mastery by the imperial ‘ego’” (Ashcroft, Griffiths & Tiffin 2007, 155). Moreover, Mel'nychuk's notion of nature as the other in relation to mankind resonates with the post-colonial conception of environmentalism with its “increasing emphasis on the ‘more-than-human’” (Ashcroft, Griffiths & Tiffin 2007, 71). Importantly enough, “The enigma of place, the nature of indigeneity, the relationship between landscape and language, settler incursions with the consequent destruction of integrated biotas, colonial exploitation of resources and enforced cash-cropping (sometimes leading to desertification) have all been subjects of post-colonial study, especially in relation to genocide and the wholesale dispossession of indigenous peoples” (Ashcroft, Griffiths & Tiffin 2007, 71). In this regard, violence in Mel'nychuk's poetry can be studied also in the context of political discourse and, thus, as a part of post-colonial theory.

I believe that acceptance of alterity and, moreover, sovereignty of the other in its alterity (whatever the other is – nature, a thing, an object of art or the other human being) and ethical attitude toward the other is the most important ideological basis by which the poetry of the displaced generation is characterized. According to Gayatri Chakravorty Spivak, the ethical is “an interruption of the epistemological, which is the attempt to construct the other as object of knowledge” (Spivak 2004, 83). In fact, perception of the other as self-sufficient and equitable deeply contradicts the Soviet ideology principles that cultivate, on the one hand, the principle of the only truth, the only point of view and, on the other hand, the black-and-white view of the world without nuances and undertones. Conceptualizing the liaison of identity and trauma, Eric Santner emphasizes the importance of “a radical rethinking and reformulation of the very notions of boundaries and borderlines, of that “protective shield” regulative exchange between the inside and the outside of individuals and groups” (Santner 1992, 152–153). Accordingly, the aim of such reformulation is “development of a capacity to constitute boundaries that can create a dynamic space of mutual recognition (between self and other, indigenous and foreign)” (Santner 1992, 153).

Conceptualization of human violence as rooted in the natural world is a demonstration of perverse ideological model in which nature is treated as habitat, property, or a larder of resources for mankind. Consequently,

a topos of idyllic interaction of nature and mankind, where a human being is treated as harmonically co-existing with its habitat, and human traditional crafts is unobtrusively inscribed in a dynamics of environment and treated as its integral part, becomes an object of deconstruction in Mel'nychuk's poetic world. Supposedly, destruction of apparent harmony (or understanding of its inferiority) occurs under pressure of the Soviet ideology that crushes all norms and structures prevailing before, as it can be seen in this poetry: "Bees graze in a mountain valley / Earning their *trudodni*.³ / The sky has lain on the Carpathians, / As though on the universal basis [...] / Cows make the sign of the cross / For a clover / And die immediately, being alive" ("Бджоли пасуться на полонині / Заробляючи трудодні. / Небо лягло на Карпати, / Немов на підвалини світові... / Корови хрестяться / на конюшину / І тут же вмирають – живі") (Mel'nychuk 1990, 40). Working the soil which has been previously treated as a harmonic interaction of mankind with its environment becomes enslavement and exhausting endeavor for a human being. Similarly, the metaphor of a high spiritual impulse (the Carpathians) turns into the concept of a heavy burden ("The sky has lain on the Carpathians"). There is not only about transformation of the colony according to the empire will or intimidation and extermination of people but also about destruction of their lifestyle based on the specific ideological basis and destruction of the basis itself.

However, conceptualization of mankind and nature interaction (and working the soil as a main manifestation of the interaction) has another nuance of meaning in Mel'nychuk's poetry. In this context, the very working the soil is treated as violence against nature: "I mowed. Like this! Moving my arm, / With my left foot first. / Herbs are dying silently, / And a bee is licking honey from the scythe" ("Косив. Отак ось! Від плеча, / А ліва все вперед ішла. / Вмирають трави, а мовчать, / І лиже мед з коси бджола") (Mel'nychuk 1990, 22). I believe the motif of working as violence shows a collapse of the ideological model based on the principal inequality of mankind and nature.

Violence: Naturalness of the Unnatural

Conceptualizing of violence as an integral part of the universal body or, more specifically, conceptualizing of the natural world through the ethical prism of the human one comprises another dimension. In Mel'nychuk's poetry, alongside with natural landscapes treated as metaphors of death and violence, there are images of death, violence and war conceptualized as natural, as an integral part of landscapes or human relations. Moreover,

³ In this context, the word *trudodni* can be treated as foreign in Mel'nychuk's original poetry.

the images of death and captivity (cannons, bullets, rifles, tanks, chains, and bars) are radically humanized enough to be a familiar part of the indigenous space: “the lips of rifles / are moving, dried-up” (“губи гвинтівок / ворущаються і сохнуть”) (Mel'nychuk 1990, 16), “in the oak barrel / the wine sun / the golden wine / over it / a raven / is cradling a baby / the only one / in Ukraine” (“в дубовій бочці / винне сонце / золоте вино / над ним / ворон / дитячко колише / на всю Україну / одніське-одно”) (Mel'nychuk 1990, 18), “the lips of the cannon / are shameless” (“уста гармати / безсоромні”) (Mel'nychuk 1990, 24), “and the bullet flicks its tongue from a barrel: / well, howdy here (happily!) / are you at home?” (“а куля з цівки висува язик: / ой здрасці (весело!) / ви вдома?”) (Mel'nychuk 1990, 49), “the bullet is nesting / in the barrel of a rifle / (it needs a rest)” (“куля гніздиться / в стволі рушниці / (хоче відпочити)”) (Mel'nychuk 1990, 82), “and barefoot tanks / are running after girls” (“і босоногі танки / біжать за дівчатами”) (Mel'nychuk 1990, 82). Metaphor of weapon's lips is typical here – it is based on association of body and thing. On the one hand, the metaphor is linked to folklore and mythic liaison between erotica and death (conceptualizing of death as wedding can be seen in folklore ballads, dream stories and rituals, especially in the ritual of burial of unmarried girls or bachelors). The liaison manifests the early or violent death – it explains the metaphor of weapon's lips as an instrument of murder.

On the other hand, there is a deeper meaning rooted in Mel'nychuk's poetics – lips and tongue are connected with speaking or silence (in his poetry, the bullet is speaking and the lips of the rifles are moving). The liaison of violence and language is determinant – language and violence are not at the opposite ends, language does not keep the world in balance and does not prevent its deformation and destruction. Instead, there is a notion of violence as language – the language of violence is responsible for the total destruction of the world.

Geoffrey Hartman argues that “there is something very contemporary about trauma studies, reflecting our sense that violence is coming ever nearer, like a storm – a storm that may already have moved into the core of our being” (Hartman 1995, 552). Therefore, the reality of violence is manifested “not simply as external fate, but intrinsic to psychological development of human species, and contaminating its institutions (the Law system not excluded)” (Hartman 1995, 552). As mentioned above, the Soviet language ruins and dismembers wholeness of the world built on folklore formulae. The alien body of the Soviet discourse fragments both the indigenous world and the indigenous language. Vice versa, violence is manifested as the only language of power. Moreover, the language of violence is conceptualized as an integral part of family relations: the raven is cradling a baby, tanks are running after girls like boys, and the bullet wonder if anybody is inside like a neighbor. That indicates that the world image is falling apart, that the very sense of boundary between the subaltern

indigenous and the violent foreign is lost, and violence becomes a general rule at the level of family relations – at the level which would be, as it seems, the most resistant to violent impulses.

Conclusion

In Mel'nychuk's poetry, there is a deep rethinking of such existential modi as death, violence, captivity, war, and destruction. Destruction of the indigenous space is total – the space is conceptualized in a mythical sense as a complex architecture of different subspaces interaction, from body and home (land) to language and world. The language itself demonstrates the paradoxes of Mel'nychuk's poetics. On the one hand, the mythic and folklore formulaic language to which Mel'nychuk appeals describes the non-fragmented idyllic world that is beyond the flow of the historical time – the world existing only within the language. On the other hand, the dense and highly structured folklore language becomes for the poet the only means of total perverseness of the real world that has no language for the self-presentation. Thus, death and violence become more than motifs, metaphors or concepts as much as they are inscribed in the structure of the language which describes the reality.

References

- Alexander J. C. 2012. *Trauma: A Social Theory*. Cambridge: Polity Press.
- Ashcroft B., Griffiths G., Tiffin H., 2007. *Post-colonial studies: the key concepts*. New York: Routledge.
- Berger J., 1997. "Review: trauma and literary theory". *Contemporary Literature*, vol. 38, 3: 569–582.
- Caruth C., 1995. "Introduction". In *Trauma: Explorations in Memory*, ed. Cathy Caruth. Baltimore and London: John Hopkins University Press: 3–12.
- Caruth C., 1996. *Unclaimed Experience: Trauma, Narratives, and History*. Baltimore and London: Johns Hopkins University.
- Caruth C., 2009. "Травма, время и история". In *Trauma: punkty: Sbornik Statey*, ed. Serguei Oushakine and Yelena Trubina. Moskva: Novoye literaturnoye obozreniye: 561–581.
- Felman S., 2002. *The Juridical Unconscious: Trials and Traumas in the Twentieth Century*. Cambridge: Harvard University Press.
- Hartman G. H. 1995. "On traumatic knowledge and literary studies". *New Literary History*, vol. 26, 3 Higher Education: 537–563.
- Melnyczuk L., 2012. *Silent Memories, Traumatic Lives: Ukrainian Migrant Refugees in Western Australia*. Western Australian Museum.
- Mel'nychuk T., 1990. *Kniaz' Rosy*. Kyiv: A-BA-BA-HA-LA-MA-HA.
- Mitchell J., 2009. "Травма, priznaniye i mesto yazyka". In *Trauma: punkty: Sbornik Statey*, ed. Serguei Oushakine and Yelena Trubina. Moskva: Novoye literaturnoye obozreniye: 785–808.
- Nora P., 2014. *Teperishnie, Natsiia, Pamiat'*, transl. Andrii Riepa. Kyiv: TOV "Vydavnytstvo KLIO".

- Oushakine S. A. 2009. "Nam etoy bol'yu dyshat' "? O travme, pamiaty i soobshchestvah". In *Travma:punkty: Sbornik Statey*, ed. Serguei Oushakine and Yelena Trubina. Moskva: Novoye literaturnoye obozreniye: 5–44.
- Pajdzińska A., 2001. „Po Ojczyźnie-Polszczyźnie z różdżką chodzę...” Poezja a magia. In *Etnolingwistyka: problemy języka i kultury* 13: 15–25.
- Santner E. L. 1992. "History beyond the pleasure principle: some thoughts on the representation of trauma". In *Probing the limits of representation: Nazism and the «Final Solution»*, ed. Saul Friedlander. Cambridge: Harvard University Press: 143–154.
- Silverman K., 1990. "Historical trauma and male subjectivity". In *Psychoanalysis & Cinema*, ed. E. Ann Kaplan. New York: Routledge: 110–127.
- Spivak G. Ch., 2004. "Terror: a speech after 9–11". *Boundary 2* 31 (2): 81–111.
- White H., 1992. "Historical emplotment and the problem of truth". In *Probing the limits of representation: Nazism and the «Final Solution»*, ed. Saul Friedlander. Cambridge: Harvard University Press: 37–53.
- Whitehead A., 2004. *Trauma Fiction*. Edinburgh: Edinburgh University Press.
- Žižek S., 2008. *Violence: Six Sideways Reflections*. New York: Picador.

Krzysztof Czyżewski a paryska „Kultura”

Anna Wal

Uniwersytet Rzeszowski
ORCID: 0000-0003-3345-0721

Krzysztof Czyżewski and Parisian *Culture* (*Kultura*)

Abstract: The paper focuses on the various forms of collaboration of Krzysztof Czyżewski, the founder of the Borderland Foundation in Sejny, organiser of cultural events, poet and essayist, with Parisian *Kultura*. It discusses Czyżewski's essays, published in the magazine between 1997-2000 which concerned the problems of Central and Eastern Europe and the issues connected with the borderland. The paper points to the idea, emphasized by Czyżewski, of multicultural dialogue and building open societies in the multicultural regions of Central and Eastern Europe after 1989 based on historical memory while at the same time overcoming the existing conflicts. It mentions the prizes awarded to Czyżewski by Jerzy Giedroyc and the fact that he is considered the continuator of the program of *Kultura*, promoting the strengthening of the bonds between Poland and its closest neighbours.

Key words: Parisian *Kultura*, Central and Eastern Europe, the borderland of cultures, essay, 'the builder of bridges', 'connective tissue'

Słowa kluczowe: paryska „Kultura”, Europa Środkowa i Wschodnia, pogranicza kultur, esej, „budowniczy mostów”, „tkanka łączna”

Z różnorodnej i wielokierunkowej działalności Krzysztofa Czyżewskiego, animatora kultury, praktyka idei, poety i eseisty, redaktora pism społeczno-kulturalnych, wydawcy, na uwagę zasługuje jego kilkuletnia współpraca z paryską „Kulturą”. Mimo że nie trwała długo, gdyż rozpoczęła się w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych, a więc w ostatniej dekadzie ukazywania się pisma, miała duże znaczenie dla Czyżewskiego i jego działalności, jak również została doceniona przez Jerzego Giedroycia, który uznał go za kontynuatora linii programowej redagowanego przez siebie miesięcznika.

W biografii Czyżewskiego lata dziewięćdziesiąte to czas, kiedy jako miejsce osiedlenia i kulturotwórczej aktywności wybrał Sejny, gdzie w 1991 r. współtworzył Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów”, którego został dyrektorem i gdzie zaprojektował oraz zrealizował wraz ze współpracownikami wiele programów. Jednocześnie od 1993 do 2006 r. był także

redaktorem naczelnym pisma „Krasnogruda” (1993–2006) i „Almanachu Sejneńskiego” (2003). Redagował kilka serii wydawniczych w ramach działalności Fundacji „Pogranicze”.

Za Pawłem Huelle można powiedzieć, że lata dziewięćdziesiąte to „pozytywistyczna i codzienna praca Krzysztofa Czyżewskiego na polsko-litewsko-ruskim i białoruskim pograniczu”¹. Sejny bowiem to miasteczko zamieszkałe przez „Litwinów, Rosjan-staroobrzędowców i Polaków [...] w wielokulturowym regionie – czytamy na stronie Fundacji i Ośrodka „Pogranicze” – w którym żyją także Białorusini, Ukraińcy, Romowie, Tatarzy, a także prawosławni, protestanci, muzułmanie i katolicy, i do którego przybywają w ostatnim okresie imigranci – Czecheny, Ormianie, Rosjanie i inni”². Bycie na pograniczu determinowało szczególnego rodzaju wrażliwość, zmaganie się z problemami, które wynikały ze specyfiki obszaru określanego jako „sfera kontaktu i konfliktu kulturowego zarazem”³.

Redaktor „Krasnogrudy” wielokrotnie podkreślał, że w latach dziewięćdziesiątych na ówczesnym etapie poszukiwań wiele zawdzięczał emigracyjnym twórcom, autorom „książek zbójceckich” (przede wszystkim Czesławowi Miłoszowi⁴, Jerzemu Stempowskiemu, Stanisławowi Vincenzowi, Józefowi Mackiewiczowi⁵) oraz paryskiej „Kulturze” i wypracowanej przez nią koncepcji polityki wschodniej. Redagowany przez Giedroycia miesięcznik, na co zwracają uwagę badacze jego historii, przygotował grunt do ułożenia dobrosąsiedzkich stosunków ze wschodnimi sąsiadami, opracowując tak zwaną koncepcję ULB. Poparł dążenia niepodległościowe społeczeństw Ukrainy, Litwy, Białorusi, za cenę rezygnacji z terytorialnych pretensji do Lwowa, Wilna, Grodna⁶. Zdaniem Leszka Szarugi decydujące znaczenie dla wypracowania tego programu miał krąg autorów (Juliusz

¹ P. Huelle, *Homo Viator*, w: K. Czyżewski, *Linia powrotu. Zapiski z pogranicza*, wstępem opatrzył P. Huelle, Pogranicze, Sejny 2008, s. 7.

² Por. *Z perspektywy pogranicza*, <http://pogranicze.sejny.pl/historia,1251.html> (dostęp: 5.12.2018).

³ E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 28.

⁴ Rola Czesława Miłozza, jaką odegrał w życiu Czyżewskiego i „Pogranicza”, jest szczególnie, czego potwierdzeniem są wydane książki *Miłosz – Dialog – Pogranicze*, słowo wstępne K. Czyżewski, Sejny 2011 oraz K. Czyżewski, *Miłosz – tkanka łączna*, Chorzów 2014. Konsekwencją spotkania Czyżewskiego i Miłozza oraz nawiązanych relacji było m.in. stworzenie, wspólnie z zespołem „Pogranicza”, Międzynarodowego Centrum Dialogu w odremontowanym dworze należącym niegdyś do rodziny Czesława Miłozza w Krasnogrudzie na granicy polsko-litewskiej. Zostało ono otwarte przez Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego 30 czerwca 2011 r. Por. http://pogranicze.sejny.pl/krzysztof_czyzewski,1585.html (dostęp: 10.10.2018).

⁵ W najnowszej książce *Male centrum świata* ta lista jest szersza i obejmuje także Ficowskiego, Konwickiego, Singera, Grassa, Bubera, Bachtina, Weil, Schulza, Gombrowicza; por. K. Czyżewski, *Male centrum świata. Zapiski praktyka idei*, Sejny – Krasnogruda 2017, s. 126.

⁶ Por. J. Korek, *Paradoksy paryskiej „Kultury”. Styl i tradycje myślenia politycznego*, Katowice 2008, s. 390–396.

Mieroszewski, Jerzy Stempowski, Zygmunt Haupt, Stanisław Vincenz, Czesław Miłosz, Józef Łobodowski) skupionych wokół emigracyjnego miesięcznika, często wywodzących się z Kresów, którzy jednak zdolni byli do przewartościowania i takiego spożytkowania „tradycji wschodniej” czy kresowej, „by mogła stać się jednym z elementów w kształtowaniu nowej, zdolnej sprostać pojawiającym się w powojennej sytuacji zadaniom, narodowej tożsamości”⁷.

Działania Czyżewskiego i jego współpracowników w sejneńskim Ośrodku „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” i realizowane tam projekty⁸, także te późniejsze przeprowadzane poza granicami Polski, należy uznać za twórczą kontynuację „linii” „Kultury”, „propagującej konsekwentnie otwieranie się i zacieśnianie współpracy z najbliższymi sąsiadami”, co – jak zaznacza autor eseju *Pomiędzy Timișoarą a Târgu Mureș* – nie byłoby możliwe bez pozbycia się rozmaitych narodowych resentymentów i uprzedzeń⁹.

Czyżewski wypowiadał się wielokrotnie na temat wpływu emigracyjnego miesięcznika na kształtowanie swojego światopoglądu oraz dużej roli w wyznaczaniu kierunku działania współtworzonej przez niego Fundacji i Ośrodka „Pogranicze” w Sejnach. W artykule programowym *Linia powrotu. O praktykowaniu pogranicza w dialogu z Czesławem Miłoszem*, otwierającym tom pod takim właśnie tytułem, pisał:

Paryskie pismo „Kultura”, tworzone przez Jerzego Giedroycia wraz z zespołem rozsią-
nionych po świecie współpracowników, do których należał również Czesław Miłosz, stało się dla mnie i dla twórców „Pogranicza” najważniejszą szkołą wychowania w jagiellońskim duchu obywatelskości Rzeczypospolitej. Moje wizyty w Maisons-Laffitte były spotkaniami z mistrzem, odciskającymi swoje piętno na podejmowanych przeze mnie działaniach¹⁰.

Na podkreślenie zasługuje obustronna akceptacja, bowiem działania Czyżewskiego, jak już wspominałam we wstępie artykułu, spotkały się z uznaniem ze strony Jerzego Giedroycia. W 1996 r. „Kultura” przyznała specjalne nagrody trzem pismom zajmującym się problematyką regionów pogranicznych, zwolennikom idei międzykulturowego dialogu, wśród których znalazła się „Krasnogruda” redagowana przez Krzysztofa Czyżewskiego, „Ziemia Kłódzka” (red. Adam Kwas) i „Borussia” (red. Kazimierz Brakoniecki)¹¹. Natomiast w 1999 r., gdy redaktor „Kultury” otrzymał nagrodę „Złote Berło” „za życie i dzieło, za umysł i wizję, za hart ducha i prawość charakteru”¹², przyznaną mu przez Fundację Kultury Polskiej i Bank Millennium, korzystając z przysługującego mu przywileju, Giedroyc

⁷ L. Szaruga, *Kresowa lekcja „Kultury” paryskiej*, w: tegoż, *Palimpsest Międzymorza*, Kraków 2013, s. 92.

⁸ Por. *Projekty*, pogranicze.sejny.pl (dostęp: 5.12.2018).

⁹ K. Czyżewski, *Pomiędzy Timișoarą a Târgu Mureș*, „Kultura” 1997, nr 6, s. 119.

¹⁰ K. Czyżewski, *Linia powrotu. Zapiski z pogranicza...*, s. 15–16.

¹¹ *Nagrody „Kultury” za 1996 rok*, „Kultura” 1997, nr 1–2.

¹² <http://www.fundacjakultury-polskiej.pl/index.php/projekty/zlote-berlo/7-zlote-berlo> (dostęp: 12.10.2018).

nagrodą tzw. „Małego Berła” uhonorował założyciela Fundacji „Pogranicze”, uznając go za swego kontynuatora¹³.

Mimo że Czyżewski na pewnym etapie swojego życia, mając wewnętrzną potrzebę zatrzymania się¹⁴, wybrał Sejny, niemniej jego działalność i realizowane projekty przez Ośrodek „Pogranicze”, a później także współpraca z paryską „Kulturą” wiązały się z licznymi podróżami po różnorodnych wieloetnicznych i wielokulturowych miastach oraz regionach, głównie Europy Środkowo-Wschodniej. Jako współpracownik paryskiej „Kultury” urzeczywistniał bowiem plany, na których bardzo zależało Giedroyciowi, a mianowicie by wyjść z „Kulturą”, jej dorobkiem i wizją poza Polskę. Po latach, już z pewnego dystansu czasowego redaktor „Krasnogrudy” tak to komentował:

Pisałem w „Kulturze” o Sejnach, Gdańsku, Lwowie, Siedmiogrodzie, Bośni. Byłem wysłannikiem Redaktora w powojennym Kosowie. W wielokulturowych miastach byłej Jugosławii, Mostarze, Sarajewie i Belgradzie, zorganizowałem cykl debat z udziałem współpracowników Jerzego Giedroycia z Litwy, Ukrainy i Polski, skupionych na refleksji o społeczeństwie doświadczonym tragicznymi konfliktami sąsiedzkimi, które w okresie komunizmu pozbawione były takiej szkoły wychowania jak paryska „Kultura”, a od kręgów akademickich otrzymywało jedynie „wsparcie” w eskalacji nacjonalizmu i ksenofobii. W tym samym okresie Polacy i Ukraińcy, a potem także Litwini tworzyli wspólny batalion sił pokojowych w pograżonym w sąsiedzkim konflikcie Kosowie¹⁵.

Wielopłaszczyznowa współpraca Czyżewskiego z „Kulturą” była źródłem bogatych doświadczeń, niekiedy bardzo trudnych. Takimi były na przykład podróże do byłej Jugosławii, której sprawa, jak przypomina w jednej z rozmów poświęconej emigracyjnemu miesięcznikowi, bardzo „leżała na sercu naczelnemu redaktorowi”¹⁶. Niełatwym doświadczeniem dla autora *Linii powrotu* były wyprawy do powojennego Kosowa. Na przełomie 1999 i 2000 r. ukazały się trzyczęściowe, „bogate faktograficznie”¹⁷ *Wariacje kosowskie*, przedstawiające spalone pogranicze, które przestało być „ziemią dialogu”, a stało się „ziemią jałową”. Obrazy ujrzone w Kosowie do głębi „raniły serce” – tak twórca Fundacji „Pogranicze” opisywał swoje doznania. Jednocześnie wypowiedział wiele gorzkich refleksji o współczesnych Europejczykach, będących „barbarzyńcami, bądź też przyzwalających na barbarzyństwo”¹⁸. Rozgoryczenie emanowało z tekstu pisanego przez animatora kultury podejmującego inicjatywy i pracującego na rzecz pokojowego i dialogowego współżycia różnych narodowości dzielących wspólne

¹³ Por. tamże.

¹⁴ *Marzenie jest powrotem do rzeczywistości a nie ucieczką od niej. Z Krzysztofem Czyżewskim rozmawia Iwona Lompart*, w: K. Czyżewski, *Miłość – tkanka łączna*, Chorzów 2014, s. 233.

¹⁵ K. Czyżewski, *Linia powrotu. Zapiski z pogranicza...*, s. 16.

¹⁶ Por. *Dzieło Giedroycia. Nasze zadania na przyszłość*, „Przegląd Polityczny” 2001, nr 51, s. 101.

¹⁷ P. Huelle, *Homo Viator*, s. 9.

¹⁸ K. Czyżewski, *Wariacje kosowskie (III)*, „Kultura” 2000, nr 3, s. 49.

terytorium. Współczesna historia Albańczyków i Serbów zamieszkujących Kosowo wydawała się temu przeczyć.

Czyżewski wielokrotnie zabierał głos na łamach „Kultury”, między innymi biorąc udział w toczącej się dyskusji o losach Europy po rozpadzie komunizmu, głównie o sytuacji kultury w przekształcającej się Europie Środkowo-Wschodniej oraz o budowanej na nowo tożsamości mieszkańców tej części kontynentu. Od 1997 r. do zamknięcia paryskiego miesięcznika w 2000 r. opublikował dziewięć tekstów oraz jeden w „Zeszytach Historycznych” i to one będą przedmiotem mojej uwagi. Pierwszy esej *Głos Innego* (1997, nr 4) ukazał się w dziale *Z perspektywy pogranicza*, podobnie jak kolejne *Jechać do Gdańska, Stanisławowa...* (1997, nr 5), *Pomiędzy Timișoara a Târgu Mureș* (1997, nr 6), *Powrót Europy Środkowej* (1997, nr 10). W 1998 w numerze 11 w dziale *Kronika kulturalna* opublikowany został szkic *Za trudny ten Mickiewicz?*, a recenzja *Nasza Bośnia*, będąca omówieniem książki Rogera Cohena *Hearts Grown Brutal. Sagas of Sarajevo*, wydrukowana została w 1999 r. (nr 7). Odrębną całość stanowiły wspomniane już wcześniej *Wariacje kosowskie* (1999, nr 12; 2000, nr 1 i 3). Większość, bo aż siedem esejów drukowanych w „Kulturze”, zamieścił Czyżewski w tomie *Linia powrotu. Zapiski z pogranicza*.

Eseje publikowane w emigracyjnym miesięczniku w dziale *Z perspektywy pogranicza* tworzą cykl, na który składają się przemyślenia i refleksje będące efektem jego wówczas już kilkuletniej i wielokierunkowej pracy animatora kultury. Poszukiwaniom i pytaniom Czyżewskiego, dotyczącym możliwości działania w postkomunistycznej rzeczywistości na pograniczu polsko-litewskim zamieszkiwanym przez przedstawicieli różnych narodów, kultur, religii i języków, towarzyszyła refleksja o konieczności stworzenia nowatorskiej szkoły myślenia i wypracowania innowacyjnych praktyk kulturowych, adekwatnych do zmieniającej się rzeczywistości i do szczególnego obszaru, jakim jest pogranicze. To ostatnie dookreślane było przezeń nie tylko jako terytorium położone przy jakiejś zewnętrznej granicy, na przykład państwowej, lecz szerzej jako „miejsce, w którym granice przebiegają wewnątrz, którego mieszkańcy mówią różnymi językami, modlą się w różnych świątyniach czy są różnej narodowości”¹⁹. Faktycznymi granicami, w tym drugim typie pograniczy, są nie te przestrzenne, polityczno-administracyjne, one bowiem ulegają osłabieniu, a znaczenie zyskują „różnice etniczne, językowe, religijne czy obyczajowe”²⁰.

W esejach autora *Linii powrotu*, drukowanych na łamach miesięcznika redagowanego przez Giedroycia, zwraca uwagę topos podróży, który jest często obecny – jak zauważa Andrzej S. Kowalczyk – w obrębie tego

¹⁹ K. Czyżewski, *Linia powrotu. O praktykowaniu pogranicza w dialogu z Czesławem Miłoszem*, w: tegoż, *Linia powrotu. Zapiski z pogranicza...*, s. 14.

²⁰ E. Kasperski, *Kategoria pogranicza w badaniach literackich. Problemy metodologiczne*, w: *Pogranicze kulturowe (odrębność – wymiana – przenikanie – dialog)*, red. O. Weretiuk, J. Wolski, G. Jaśkiewicz, Rzeszów 2009, s. 8.

gatunku. Pełni ważną funkcję w kompozycji, ale też ukazuje eseistę jako zainteresowanego światem, drugim człowiekiem, którego „świadomość wykracza poza granice Ja”²¹. Podróże wiodą podmiot autorski tekstów Czyżewskiego z Sejn do Gdańska, Wilna (*Jechać do Gdańska, Stanisławowa...*), Târgu Mureș (*Pomiędzy Timișoară a Târgu Mureș*), Grazu (*Powrót Europy Środkowej*), czy Kosowa (*Wariacje kosowskie*), a więc najczęściej do miast i na obszary wieloetniczne i wielokulturowe. Jednocześnie przemierzanie środkowoeuropejskich krain pozwoliło mu odczuć wspólnotę tej przestrzeni cywilizacyjnej jako całości oraz wiązało się ze świadomością kresu pewnej formacji kulturowej, stąd w refleksji Czyżewskiego pojawia się metafora Atlantydy²².

Kolejnym ważnym motywem, obok podróży, często warunkowanym tą ostatnią, jest spotkanie z drugim człowiekiem, z Innym (*Głos Innego, Jechać do Gdańska, Stanisławowa...*, *Powrót Europy Środkowej*). Eseista podkreśla, że przemyslenia powstają w czasie spotkań i rozmów z ludźmi. Podmiot kreowany przez Czyżewskiego prezentuje postawę otwarcia na Innych oraz dialogu. W rozmowach z napotkanymi ludźmi, w bezpośrednim obcowaniu z nimi poszukuje wiedzy i prawdy. Postawa ta w sposób wyrazisty została zmanifestowana w esejach poświęconych problematyce pogranicza (*Głos Innego*) oraz Europy Środkowej (*Powrót Europy Środkowej*). Pierwszy z nich był przede wszystkim hołdem złożonym Wiktorowi Winikajtisowi, spotkanemu na Suwalszczyźnie po raz pierwszy w 1990 r., którego portret Czyżewski nakreślił, akcentując jednocześnie, jak cenną wiedzę dotyczącą „sposobu bycia” na pograniczu mu zawdzięczał. Sprawujący pieczę nad klasztorem położonym nad Wigrami Winikajtis określony został mianem strażnika „pogranicznego stylu i etosu”²³.

Jednocześnie autor *Głosu Innego* wskazał jeszcze kilku mistrzów, którzy udzielili mu cennej lekcji, nie zawsze osobiście, ale za pomocą swoich książek, w zrozumieniu specyfiki wielonarodowego i wielokulturowego pogranicza, a co za tym idzie, także lekcji kultury bycia w wielogłosowym społeczeństwie. Znaleźli się wśród nich pisarze, wojenni lub powojenni emigranci, „zadomowieni w wielostylowej kulturze dawnej Polski, żyjący na styku kultur, religii, języków”²⁴, a więc Jerzy Stempowski jako autor eseju

²¹ A. S. Kowalczyk, *Kryzys świadomości europejskiej w eseistyce polskiej lat 1945–1977* (Vincenz – Stempowski – Miłosz), Warszawa 1990, s. 24, 25.

²² K. Czyżewski, *Powrót Europy Środkowej*, „Kultura” 1997, nr 10, s. 64; tenże, *Kompleks Atlantydy, czyli Europa Środkowa po końcu świata*, „Borussia” 2001, nr 24/25, s. 126–131. Bogusław Zieliński, analizując pojawiające się rozumienia pojęcia kultury Europy Środkowej, wskazał, że ujmowanie jej jako Atlantydy jest jednym z najczęściej występujących, obok Arkadii i Jeruzalem. Por. B. Zieliński, *Europa Środkowa, czyli Arkadia, Atlantyda i Jeruzalem*, w: *Narodowy i ponadnarodowy model kultury. Europa Środkowa i Półwysep Bałkański*, red. B. Zieliński, Poznań 2002, s. 3–57.

²³ K. Czyżewski, *Głos Innego*, „Kultura” 1997, nr 4, s. 90.

²⁴ S. Uliasz, *O kategorii pogranicza kultur*, w: *tegoż, O literaturze Kresów i pograniczu kultur*, Rzeszów 2001, s. 20.

W dolinie Dniestru, Czesław Miłosz i Tomas Venclova wraz z dialogiem o Wilnie, Polakach i Litwinach, a także Stanisław Vincenz. Zapoczątkowali oni stworzoną przez Czyżewskiego i nieustannie poszerzaną galerię „ludzi pogranicza”, opartą na „typie idealnym” człowieka pogranicza, a więc tolerancyjnym, niejednokrotnie o splątanych korzeniach rodzinnych, którego charakteryzowała miłość do małej ojczyzny, krytyczny patriotyzm, znajomość kilku języków, otwartość na świat i innych²⁵. Zgodnie z określeniem autora *Głosu Innego* posiadli tajemnicę porównywalną „do sztuki bycia sobą w wielogłosowym śpiewie, albo sztuki budowania mostu łączącego strome brzegi rwącej rzeki, który zawiera w sobie kształt spokojnego piękna, wysublimowaną linię, wyszukany ornament i lekkość”²⁶. Znaczenie ostatniej z metafor – budowniczy mostu (*neimar*) – użytej w omawianym eseju, dookreślone zostało przez przywołanie nazwiska Ivo Andrića, autora powieści *Most na Drinie*, w której tytułowy most, trwający ponad podziałami narodowymi i religijnymi, mimo upływu czasu, toczonych wojen, konfliktów, zmieniających się panujących, stanowi symbol więzi łączącej zamieszkujące miasto wspólnoty – chrześcijańską, muzułmańską i żydowską.

Natomiast w jednym z wywiadów Krzysztof Czyżewski, doprecyzowując znaczenie metafory „budowniczy mostu”, stwierdzał:

Starłem się nawiązać dialog z Georgiem Simmlem i jego widzeniem mostu jako przestrzeni zawsze otwartej, łączącej, przeciwstawionej drzwiom, które mogą być otwarte, ale mogą być zamknięte. Otóż most też można zamknąć. W moim wyobrażeniu mostu mieści się zarówno Simmlowski most, jak i drzwi. Dlatego most, który może zostać zamknięty, uszkodzony, czy zburzony, wymaga kogoś, kto byłby jego strażnikiem czy odźwiernym²⁷.

Jednocześnie podkreślał, że most jest „jednym z miejsc, które tworzą obszar dialogu”²⁸. Stosowana metaforyka potwierdza afirmatywne myślenie Czyżewskiego, chęć stwarzania przestrzeni międzyludzkiego dialogu na obszarze szeroko rozumianych pograniczy, które bywają także naturalną przestrzenią konfliktów²⁹.

Termin „budowniczy mostów”, zaproponowany w szkicu *Głos Innego*, okazał się niezwykle pojemny oraz atrakcyjny i stał się jednym z kluczowych słów, za pomocą których eseista określał własną strategię pracy na pograniczu czy w realizowaniu idei Europy Środkowej wychylonej ku przyszłości i będącej przeciwwagą dla mitów narodowych³⁰. „Budowniczy mostów” wszedł na stałe do leksykonu Czyżewskiego. Chętnie sięgali po to określenie

²⁵ Por. K. Czyżewski, *Linia powrotu. Zapiski z pogranicza...*, s. 14.

²⁶ K. Czyżewski, *Głos Innego*, „Kultura” 1997, nr 4, s. 90–91.

²⁷ *Jestem człowiekiem małych liczb. Z Krzysztofem Czyżewskim rozmawia Grzegorz Godlewski*, „Nowe Książki” 2008, nr 11, s. 5.

²⁸ Tamże.

²⁹ Por. M. Stanisz, S. Uliasz, *Pogranicza jako przestrzenie... konfliktów: zło konieczne?*, „Tematy i Konteksty” 2017, nr 7, s. 13.

³⁰ Por. K. Czyżewski, *Małe centrum świata...*, s. 156.

także krytycy opisujący twórczość literacką, pracę redakcyjną i działalność prowadzoną przez założyciela sejneńskiego Ośrodka „Pogranicze”³¹.

Nieco ponad rok później w szkicu *Za trudny dla nas ten Mickiewicz?* (1998) Czyżewski odnotował kolejny termin: „tkanka łączna”, który, wraz z innymi określeniami, złożył się na tworzony przez eseistę leksykon. Powstawanie tego ostatniego motywowane było potrzebą mówienia o jasnej, pozytywnej stronie pogranicza i wynikało z odczuwanego deficytu w języku refleksji humanistycznej, która skupiała się na ciemnej, negatywnej stronie tego typu obszarów, a nie postrzeganiu ich jako sfery kontaktu i dialogowego bytowania³². Pojęcie „tkanka łączna”, należące do języka sejneńskich animatorów kultury, zostało wskazane przez Czesława Miłosza, który wartość działań na pograniczu dostrzegł w budowaniu przyszłości Europy w perspektywie długiego trwania, odzyskiwania pamięci przeszłości, a zarazem przezwycięzania jej, co określił budowaniem „tkanki łącznej”³³.

Źródeł inspiracji służących opracowaniu skutecznych strategii działań założyciel Fundacji „Pogranicze” szukał także w pismach Adama Mickiewicza, co potwierdził w eseju *Za trudny dla nas ten Mickiewicz?* opublikowanym w dwusetną rocznicę urodzin poety. Czyżewski, proponując na nowo czytanie pism romantyka, w ślad za autorem *Pana Tadeusza* przyznawał duże znaczenie małym ojczyznom, a co za tym idzie, prawu do kontynuowania tradycji przodków (m.in. nauki języka) w obrębie bliższych ojczyzn, niezależnie od przebiegu granic państwowych. Przy czym, co mocno akcentuje Czyżewski, „u autora *Prelekcji paryskich* piecza nad tym, co rodzime, równoznaczna była z dążeniem do wspólnotowości, z pobratymstwem narodów, ze zjednoczeniem czy to Słowian, czy całej Europy”³⁴. Współtwórcy fundacji „Pogranicze” bliska była idea wspólnotowości przejęta od Mickiewicza³⁵, ale też propagowana przez paryską „Kulturę”. Za znaczący uznał fakt wydania przez Instytut Literacki jako pierwszej książki w Rzymie w 1946 r. *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* ze wstępem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Autor *Innego świata* we wstępie cytował wyrażoną przed laty myśl Mickiewicza zawartą w odczycie

³¹ P. Bukowiec, „*Neimar, statybininkas*”, *budowniczy, czyli o potrzebie trudu*, „Znak” 2009, nr 6, s. 130–133; A. Jamrozek-Sowa, „*Neimar*” *znaczy budowniczy mostów*. „*Krasnogruda*” i jej projekt kulturowy, w: *Boom i kryzys. Nowe czasopisma literacko-artystyczne i społeczno-kulturalne w Polsce po roku 1980*, red. M. Rabizo-Birek, Rzeszów 2012, s. 175–188.

³² *Jestem człowiekiem małych liczb...*, s. 5.

³³ Okoliczności powstania tego terminu podczas spotkania z Czesławem Miłoszem i dyskusji o zadaniach i formach pracy sejneńskiego Ośrodka „Pogranicze” opisał Czyżewski w książkach *Miłosz – Dialog – Pogranicze*, Sejny 2011, s. 89, oraz *Miłosz – tkanka łączna*, Chorzów 2014, s. 184–185.

³⁴ K. Czyżewski, *Za trudny dla nas ten Mickiewicz?*, „Kultura” 1998, nr 11, s. 111.

³⁵ Teza wzmocniona została cytatem z artykułu opublikowanego przez Mickiewicza w „Trybunie Ludów”: „Położenie Europy jest tego rodzaju, że odtąd staje się niepodobieństwem, aby jakiś lud kroczył w odosobnieniu na drodze postępu”. Por K. Czyżewski, *Za trudny dla nas ten Mickiewicz?*..., s. 111.

O duchu narodowym, według której „Im mocniej Polska czuła i podzielała uczucia rodzinne Europy, tym była szczęśliwszą i sławniejszą, im bardziej oddzielała się od Europy, tym widoczniej słabła...”³⁶.

W omawianym eseju Czyżewski wysunął odważną propozycję, by u schyłku XX w., ze względu na nową geografę Europy, porzucić dyskusje toczone pod hasłem „Czyj jest ten Mickiewicz?”, a „kierując się duchem geografii mickiewiczowskiej spróbować powiedzieć – sugeruje eseista – po polsku, litewsku i białorusku: Mickiewicz jest «nasz» na Białorusi, Litwie i w Polsce, a my z nim”³⁷. Mając świadomość, iż głosi poglądy odległe od „polskiej ortodoksji”³⁸, a więc niełatwe do zaakceptowania przez ogół, zakończył myśl pytaniem retorycznym: „Śmiało powiedziane? A może za trudny dla nas ten Mickiewicz?”³⁹.

Interpretowany tekst można postrzegać także jako głos Czyżewskiego w dyskusji o przeobrażeniach tożsamości społeczeństw Europy Środkowej po rozpadzie komunizmu. Te wątki pojawiły się już wcześniej w 1997 r. w opublikowanych na łamach paryskiej „Kultury” trzech esejach: *Jechać do Gdańska, Stanisławowa...*, *Pomiędzy Timișoarą a Târgu Mureș*, *Powrót Europy Środkowej*, również poświęconych tematyce europejskiej.

W szkicu *Jechać do Gdańska, Stanisławowa...*, podobnie jak w eseju *Za trudny dla nas ten Mickiewicz?*, zaakcentowana została niezwykle ważna dla współtwórcy Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” myśl o budowaniu tożsamości w postkomunistycznej części Europy na podstawie szacunku dla przeszłości, jej nowego odczytania i konstruktywnego wykorzystania. Czyżewski, przywołując twórczość, ale także spotkania i rozmowy z pisarzami i intelektualistami, takimi jak Paweł Huelle, Stefan Chwin, Aleksander Jurewicz, Selim Chazbijewicz, Jurij Andruchowycz, nasycając esej fragmentami utworów (głównie pochodzących z powieści Chwina *Haneman* i Huellego *Weiser Dawidek*) oraz relacjami z rozmów z autorami, podkreślał wartość ich propozycji intelektualnych dla współczesnej kultury europejskiej i dokonujących się przemian społecznych, tożsamościowych.

Wspomnianych twórców, zdaniem Czyżewskiego, łączyło to, że w utworach „odpieczętowują tajemnice miast” przez siebie zamieszkiwanych, docierają do głębszych pokładów czasu minionego i odkrywają sobie współczesnym powikłaną historię miejsc, „ze złamanym kręgosłupem”, jak je określa autor eseju, a więc takich, w których wskutek wojen, zmian granic państwowych, migracji (wypędzeń, przesiedleń, repatriacji) zmieniali się zamieszkujący je ludzie należący do różnych narodów, języków, religii. Przy czym w czasach komunizmu przemilczano bądź zakłamywano powikłaną historię tych miast, o czym świadczyła materialna tkanka, która przetrwała.

³⁶ Tamże, s. 113.

³⁷ Tamże, s. 112.

³⁸ K. Czyżewski, *Tkanka łączna*, w: tegoż, *Miłosz – tkanka łączna...*, s. 185.

³⁹ K. Czyżewski, *Za trudny dla nas ten Mickiewicz?...*, s. 112.

Stąd akcentowany przez Czyżewskiego, tak ważny w prozie Stefana Chwina (głównie w powieści *Haneman*), motyw rzeczy. Przywracanie pamięci historii dokonuje się między innymi poprzez kontakt z tkanką materialną kultury. Ta emanuje bowiem, zdaniem eseisty, „spłotem żywych napięć pomiędzy odległą zdawałoby się przeszłością a dniem dzisiejszym”⁴⁰.

Czyżewski w zmieniającym się stosunku do dziedzictwa kulturowego, w „schodzeniu w głąb starej cywilizacji”, jak określał działania artystów, dostrzegł szansę dla generacji jemu współczesnych, która, dzięki odkryciu przeszłości i opowiedzeniu na nowo historii miejsc przez siebie zamieszkiwanych, mogła dokonać przewartościowań i zmiany swoich postaw, stworzyć społeczeństwo otwarte na Innych. Tego typu kierunek działań, a więc codzienną praktykę tak artystów, jak i animatorów kultury, redaktor „Krasnogrudy” określi, sięgając do Miłoszowego terminu, jako budowanie „tkanki łącznej” pomiędzy kulturami i pokoleniami, pamięcią i przyszłością, sztuką i dokonującą się zmianą społeczną⁴¹.

Współtwórcę Fundacji „Pogranicze”, czerpiącego wzorce z antynacjonalistycznych postaw ukształtowanych w kręgu paryskiej „Kultury”⁴², niepokoiły negatywne zjawiska, takie jak odradzający się nacjonalizm w postkomunistycznej Europie Środkowo-Wschodniej po jesieni narodów w 1989 r., także na obszarach pograniczy, a więc wieloetnicznych i wielokulturowych, co skutkowało konfliktami zbrojnymi. Temat ten stał się przedmiotem rozważań w szkicu *Pomiędzy Timișoară a Târgu Mureș*. Czyżewski przypomniał skrajnie odmienne postawy europejskich wielonarodowościowych społeczności na różnych obszarach, poczynawszy od solidarności sąsiadujących narodów podczas walki z komunistycznymi reżimami, po konflikty będące wynikiem narodowych egoizmów i wyrzeczenia się idei budowania z wykorzystaniem potencjału sąsiedztwa i wielokulturowych tradycji. Symbolem tych biegunowo różnych postaw uczynił w eseju *Pomiędzy Timișoară a Târgu Mureș* dwa miasta w Rumunii – Timișoară, w której Węgrzy i Rumuni wspólnie walczyli z reżimem Ceausescu, oraz Târgu Mureș, gdzie w 1990 r. doszło do walk zbrojnych między Węgrami a Rumunami. Ów konflikt stał się w eseju symbolem negatywnych zmian w postkomunistycznej Europie Środkowo-Wschodniej, a Timișoara znakiem utraconych szans. „Wiele wskazuje na to – konstatuje Czyżewski – że po załamaniu się ideologii komunistycznej jej miejsce zajmuje ideologia nacjonalistyczna, zrodzona w [...] XIX wieku, bardziej jednak jak się okazuje żywotna”⁴³.

Autor *Linii powrotu* przyczyn odradzających się nacjonalizmów upatrywał m.in. w tłumieniu przez komunizm uczuć narodowych, które

⁴⁰ K. Czyżewski, *Jechać do Gdańska, Stanisławowa...*, „Kultura” 1997, nr 5, s. 69.

⁴¹ K. Czyżewski, *Prowincja Pedagogiczna Budowniczych Mostów*, w: *Miłosz – Dialog – Pogranicze*, Sejny 2011, s. 89.

⁴² L. Szaruga, *Kresowa lekcja „Kultury” paryskiej...*, s. 92.

⁴³ K. Czyżewski, *Pomiędzy Timișoară a Târgu Mureș...*, s. 116 –117.

w wyzwających się krajach Europy Środkowo-Wschodniej dochodziły do głosu i były dowartościowywane, a także w niedocenieniu postaw, jakie wcześniej wypracowała np. paryska „Kultura”, oraz braku nowych wzorców myślenia proponowanych przez intelektualistów, które mogłyby zapobiec takim konfliktom, jak te w byłej Jugosławii. W interpretowanym eseju cofnięcie się do przełomowych momentów w dziejach postkomunistycznych państw Europy Środkowo-Wschodniej i ukazanie dwóch skrajnie różnych sposobów funkcjonowania wspólnot na pograniczu zamyka opis działalności liderów „Ligi Pro Europa” w Târgu Mureș, czyli w miejscu zamieszek rumuńsko-węgierskich. Znacząca jest kończąca esej relacja o pracy animatorów kultury, którzy poprzez różnorodne projekty i działania edukacyjne dążą do zapoznania mieszkańców miasta z wielokulturowym dziedzictwem, inspirują do dyskusji o trudnej przeszłości, ale i przyszłości, co służy budowaniu otwartego społeczeństwa. W wielokulturowej Europie Czyżewski dostrzega bowiem szansę doprowadzenia do powstania na pograniczach autentycznych wspólnot tworzonych w zmaganiu się z silnymi odrębnościami, między innymi poprzez działania kulturowe. Podobne metody pracy uważa za skuteczne w podtrzymywaniu etosu Europy Środkowej, który uznaje za wartościowy i mogący być ważnym punktem odniesienia dla mieszkańców tej części kontynentu.

W esejach drukowanych na łamach „Kultury”, między innymi w tekście pod tytułem *Powrót Europy Środkowej*, współtwórca sejneńskiego Ośrodka „Pogranicze” ponawiał pytania o możliwość i sens kontynuowania idei Europy Środkowej. Czyżewski, podejmując ten temat, powracał zarazem do problemów związanych z treścią w jakimś sensie umownych pojęć Europa Środkowa bądź Europa Środkowo-Wschodnia. Ta umowność dotyczyła płynności granic tej części Europy oraz różnorodności znaczeń, jakie nadawano samemu określeniu. Mimo że upłynęło stosunkowo niewiele czasu od chwili, gdy wizja Europy Środkowej, w wariantcie zaproponowanym przez Milana Kundere, a później także innych pisarzy-wygnańców, odegrała ważną rolę w procesie samookreślenia się mieszkańców tej części kontynentu, w wyzwaniu się spod komunizmu oraz oderwaniu się od Wschodu (Rosji), temat wymagał ponownego namysłu ze względu na odmienną sytuację geopolityczną. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych państwa byłego bloku wschodniego brały udział w przygotowaniach umożliwiających przystąpienie do struktur Unii Europejskiej i wówczas istotniejsze wydawały się procesy zjednoczeniowe z Europą Zachodnią niż podtrzymywanie idei wspólnoty środkowoeuropejskiej i jej odrębności.

Ze względu na wskazane wyżej aspekty polityczne dyskusji o Europie Środkowej Czyżewski przypominał wypowiedzi zarówno polityka Zbigniewa Brzezińskiego, a ściślej wykład *Powrót do Europy Środkowej*⁴⁴ wygłoszony w 1988 r., jak również współpracującego z paryską „Kulturą”

⁴⁴ Tekst wykładu drukowany był w „Aneksie” 1988, nr 49.

publicyści – Leopolda Ungera (Brukselczyka), wielokrotnie zabierającego głos w dyskusji o procesie zjednoczeniowym Europy⁴⁵.

Odminną perspektywę w dyskusji o Europie Środkowej pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX w. stwarzała sytuacja na południu kontynentu. Wojna w byłej Jugosławii zadała bowiem, zdaniem Aleksandra Fiuta, „śmiertelny cios” tej idei⁴⁶. Pojawiły się więc pytania i wątpliwości formułowane również w interpretowanym eseju Czyżewskiego, że może „Europa Środkowa to fantom jedynie i do tego anachroniczny”⁴⁷.

Kompozycję tekstu *Powrót Europy Środkowej* autor oparł na stałych motywach obecnych w jego eseistyce: podróży, spotkaniu i dialogu, przy czym ten ostatni element dominuje w konstrukcji utworu. Forma rozmowy między podmiotem autorskim eseju, podróżującym z północno-wschodniej Polski na południe Europy do Lublany, a „starszym panem z Grazu” umożliwiła przedstawienie różnorodnych koncepcji dotyczących Europy Środkowej. Dialog posłużył nie tylko prezentacji stanowisk rozmówców, ale także prowokował między nimi spór, czy raczej swoistą „grę”. Ta ostatnia odnosi się do wielu aspektów związanych z problematyką Europy Środkowej, także tematu granic ujętych z punktu widzenia geografii politycznej, jak i kulturowej. Nieprzypadkowo ów dialog toczy się w Grazu, czyli „niemal na samej linii, którą w 1946 r. Churchill pociągnął od Szczecina do Triestu i nazwał «żelazną kurtyną»⁴⁸, gdzie bohater, a zarazem narrator eseju, zatrzymał się w drodze do stolicy Słowenii.

Jednym z pierwszych argumentów odnoszących się do problemu granic jest propozycja uwzględnienia „materii cywilizacyjnej”, która, jak czytamy w eseju, „Jest wprawdzie bardzo zniszczona, ale świeżej daty. Pozostaje namacalnym śladem ostatniej cywilizacji tego kontynentu. Potem już były tylko kultury narodowe”⁴⁹. Teza ta wydaje się bardzo bliska rozumieniu Europy Środkowej, jakie zaprezentował Czesław Miłosz w artykule *O naszej Europie*⁵⁰, ale też podzielał je Krzysztof Czyżewski, czemu wielokrotnie dawał wyraz w swojej eseistyce, zarówno w tekście

⁴⁵ Por. I. Hofman, *Zjednoczona Europa w publicystyce paryskiej „Kultury”*, Lublin 2001, s. 119–120.

⁴⁶ A. Fiut, *Być (albo nie być) Środkowoeuropejczykiem*, Kraków 1999, s. 26.

⁴⁷ K. Czyżewski, *Powrót Europy Środkowej*, „Kultura” 1997, nr 10, s. 64.

⁴⁸ Tamże, s. 62.

⁴⁹ Tamże, s. 65.

⁵⁰ Czesław Miłosz w eseju *O naszej Europie* pisze: „W tych dziesięcioleciach dwudziestego wieku Europa Środkowa zdaje się istnieć tylko w umysłach niektórych jej intelektualistów. Jednakże przeszłość tego regionu, wspólna mimo wielu jego języków i narodowości, jest tam zawsze obecna i bardzo konkretna dzięki architekturze tamtejszych miast, tradycji tamtejszych uniwersytetów i dziełom poetów. Również teraźniejszość nie jest pozbawiona znaków wskazujących na jedność, której zda się przeczyć różnorodność. Zastanawiając się nad literackimi utworami pisanymi w języku czeskim czy polskim, węgierskim czy estońskim, litewskim czy serbsko-chorwackim, odnajduję w nim pewien ton i pewną wrażliwość, nie do znalezienia gdzie indziej, bo ani w zachodnioeuropejskim, ani w amerykańskim, ani w rosyjskim piśmiennictwie”, tenże, *O naszej Europie*, „Kultura” 1986, nr 4.

interpretowanym, jak i późniejszym *Kompleks Atlantydy, czyli Europa Środkowa po końcu świata*⁵¹.

Natomiast w eseju *Powrót Europy Środkowej* na uwagę zasługuje przedstawione przez Czyżewskiego szerokie spektrum poglądów i stanowisk na temat tytułowej Europy Środkowej. W tekście, w pełni zasługującym na miano erudycyjnego, odnajdziemy w skrócie odtworzoną historię dyskusji, która dotyczyła kwestii jedności Europy Środkowej wraz z kolejno przypominanymi przez bohaterów eseju nazwiskami twórców różnorodnych koncepcji politycznych. Szkic nasycony jest nie tylko nazwiskami polityków, publicystów, intelektualistów, artystów, ale także cytatami, aluzjami, gotowymi formułami, które zostały zaczerpnięte z różnorodnych źródeł.

Warto zaakcentować, że eseista przypomniał koncepcje ze stosunkowo odległej przeszłości, m.in. ideę iliryzmu, czyli jedności Słowian południowych z pierwszej połowy XIX w. i jej propagatora, słoweńskiego poetę Stanko Vraza. Wiek XIX reprezentuje również František Palacký, zwolennik tzw. austrosławizmu, a pierwszą połowę XX w. autorzy politycznych koncepcji, które okazały się nierealne (Friedrich Naumann, Józef Piłsudski, Jan Masaryk). W dalszej części interpretowanego tekstu zostają przypomniane nazwiska uczestników tzw. dyskusji dysydentów (sprzed „jesieni ludów” w 1989 r.). Czyżewski podkreśla, że zapoczątkowana esejem Milana Kundery *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, a kontynuowana między innymi przez Czesława Miłosza, Josefa Kroutvora, zyskała spory rozgłos w świecie⁵². Tej ostatniej i jej uczestnikom autor eseju przypisywał duże znaczenie w kształtowaniu się nowej świadomości Europejczyków. Eksponowali oni bowiem zarówno antykomunistyczny charakter Europy Środkowej, jak i podkreślali jej odrębność jako kulturowego fenomenu. O roli, między innymi edukacyjnej, zwolenników tej idei wypowiada się Czyżewski, cytując fragment artykułu Barbary Toruńczyk z 1987 r., który był głosem w trwającej wówczas dyskusji, a zarazem wskazywał na osiągnięte już efekty:

Europejczyk wschodni – pisała redaktorka „Zeszytów Literackich” – ma już własne królestwo. Powstaje ono w miejscu jego życia. Jest to królestwo ducha, lecz mocno zakorzenione w rzeczywistości. Europejczyk wschodni pokolenia pojałtańskiego dziś potrafi się już obejść bez kultu Zachodu i, szczerze mówiąc, coraz rzadziej o nim myśli, coraz słabiej pamięta. Jest zbyt zaabsorbowany własnym życiem – tworzy nowe imiona Europy, u siebie na miejscu⁵³.

Poddając dalszej ocenie sprawę Europy Środkowej po 1989 r., Czyżewski krytycznie odniósł się do działalności instytucjonalnej tzw. Grupy Wyszehradzkiej (Polski, Czech, Słowacji, Węgier), pisząc o jej „martwocie”. Nie

⁵¹ K. Czyżewski, *Kompleks Atlantydy, czyli Europa Środkowa po końcu świata*, „Borusia” 2001, nr 24/25, s. 126–131.

⁵² Obszerne bibliografie na temat dyskusji o Europie Środkowej zawierają m.in. A. Fiut, *Być (albo nie być) Środkowoeuropejczykiem...*, s. 7–34; B. Zieliński, *Europa Środkowa, czyli Arkadia, Atlantyda i Jeruzalem...*, s. 3–57.

⁵³ K. Czyżewski, *Powrót Europy Środkowej*, „Kultura” 1997, nr 10, s. 66. Cytat pochodził z artykułu Barbary Toruńczyk, *O królach i duchach – z opowieści wschodnioeuropejskich*, „Zeszyty Literackie” 1987, nr 20; przedruk w: tejsze, *Z opowieści wschodnioeuropejskich*. Przedmowa T. Snyder, Warszawa 2013, s. 153–183.

akceptował też wąskiego nakreślenia granic Europy Środkowej, a będąc zwolennikiem wspólnoty znacznie wykraczającej poza krąg wyszehradzki, przypominał inicjatywy podejmowane na Litwie, Białorusi i Ukrainie, dowodzące szerszego zasięgu tej idei, która, zdaniem autora eseju, obejmowała także kraje Europy Wschodniej oraz Europy Południowej.

Według Czyżewskiego działania na rzecz Europy Środkowej stopniowo traciły na sile, a ów brak dynamiki określił jako „stan pewnej nierealności i zawieszenia w próżni” albo Musilowskim terminem „aktywnego pasywizmu”⁵⁴. Opinia ta dotyczyła także czasopism podejmujących problemy Europy Środkowej, przede wszystkim ukazującej się w Polsce „Gazety Środkowoeuropejskiej”, dodatku do „Gazety Wyborczej” oraz funkcjonującego w „Zeszytach Literackich” działu „Europa Środkowa”.

Autor *Linii powrotu* szanse dla realizacji idei Europy Środkowej w sytuacji, w jakiej znalazła się u progu XXI w., dostrzegł nie w odgórnych działaniach służących „zaszczepieniu wspólnej idei pewnego grona intelektualistów”, ale w budowaniu na samym dole, czyli „nie sojusze państw i strategii urzędów – akcentuje – lecz codzienna współpraca pomiędzy obywatelami, miastami i regionami...”⁵⁵. Proponując termin „Akcja Środkowoeuropejska”, podkreśla, że jest to „kreacja a nie restauracja”⁵⁶. Czyżewski etos Europy Środkowej określa jako wyzwanie dla tych, którzy, zgodnie z formułą pojawiającą się w interpretowanym tekście, „wyruszą w poszukiwaniu szerszych horyzontów i nowej przygody”⁵⁷. Słowa te korespondują z mottem eseju, które autor zaczerpnął z książki Jean-Marie Domenach *Europa: wyzwanie dla kultury*⁵⁸.

Eseistyka współtwórcy fundacji „Pogranicze” odegrała istotną rolę w przebiegu dyskusji zarówno wokół kategorii Europy Środkowo-Wschodniej, jak i pogranicza. Kategorii, które ewaluowały, ich znaczenie ulegało zmianom, a niektórzy badacze dostrzegają ich starzenie czy wyczerpanie⁵⁹.

Przypadek Krzysztofa Czyżewskiego jest szczególny ze względu na to, że teorię przenosi w wymiar praktyki życia społecznego, a one zapewne też wzajemnie się warunkują. Przemysław Czapliński w szkicu *Pogranicznik* niezwykle trafnie scharakteryzował postawę sejneńskiego działacza, dostrzegając w jego aktywności „coś misjonarskiego”⁶⁰. Przypuszczalnie ta cecha zbliżyła go z redaktorem paryskiej „Kultury”. Autor *Linii powrotu* potwierdził to podczas dyskusji na temat *Dzieło Giedroycia. Nasze zadania na przyszłość*, zorganizowanej przez „Przegląd Polityczny” w 2001 r.:

⁵⁴ K. Czyżewski, *Powrót Europy Środkowej...*, s. 66–67.

⁵⁵ Tamże, s. 69.

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ Tamże, s. 65.

⁵⁸ J. M. Domenach, *Europa: wyzwanie dla kultury*, przeł. H. Sikorska, Warszawa 1992.

⁵⁹ Por. J. Ławski, *Przeciw kategorii „pogranicza”*, w: *Regionalizm literacki – historia i pamięć*, red. Z. Chojnowski, E. Rybicka, Kraków 2017, s. 50–71.

⁶⁰ P. Czapliński, *Pogranicznik*, w: K. Czyżewski, *Male centrum świata. Zapiski praktyka idei...*, s. 220.

I spójrzmy też na Jerzego Giedroycia jak na człowieka, który był wiecznie, do końca niezadowolony, i był świadom całego ogromu spraw, które są jeszcze do zrobienia – konstatował. – Jego bolało przede wszystkim to, że jego idea dokonuje się tylko na górze, to znaczy w sferach wysokiej polityki, natomiast brakuje ciągle budowania innych poziomów współpracy. Na to chciałem zwrócić uwagę i zakończyć zdaniem, które usłyszałem od niego jako ostatnie, kiedy się z nim rozstawałem w Maisons-Laffitte: Zatrzymałbym pana jeszcze u siebie, ale przecież musi pan jechać i robić swoją robotę, więc szkoda czasu, do widzenia⁶¹.

Powyższy cytat ukazuje, że Czyżewskiego i Giedroycia łączyło m.in. przekonanie o możliwości dokonania zmian politycznych, społecznych czy kulturowych poprzez „praktykowanie idei”, czyli intensywną „pracę na dole”, dostosowując strategię, metody do zmieniających się warunków.

Bibliografia

- Bartoszewski W., Geremek B., i in., *Dzieło Giedroycia. Nasze zadania na przyszłość*, „Przegląd Polityczny” 2001, nr 51, s. 94–102.
- Bukowiec P., „Neimar, statybininkas”, *budowniczy, czyli o potrzebie trudu*, „Znak” 2009, nr 6.
- Czyżewski K., *Głos Innego*, „Kultura” 1997, nr 4, s. 87–96.
- Czyżewski K., *Jechać do Gdańska, Stanisławowa...*, „Kultura” 1997, nr 5, s. 63–70.
- Czyżewski K., *Kompleks Atlantydy, czyli Europa Środkowa po końcu świata*, „Borussia” 2001, nr 24/25, s. 126–131.
- Czyżewski K., *Linia powrotu. Zapiski z pogranicza*, wstępem opatrzył P. Huelle, Pogranicze, Sejny 2008.
- Czyżewski K., *Małe centrum świata. Zapiski praktyka idei*, Sejny – Krasnogruda 2017.
- Czyżewski K., *Pomiędzy Timișoara a Târgu Mureș*, „Kultura” 1997, nr 6, s. 113–120.
- Czyżewski K., *Pourót Europy Środkowej*, „Kultura” 1997, nr 10, s. 62–70.
- Czyżewski K., *Wariacje kosowskie (I, II, III)*, „Kultura” 1999, nr 12; 2000, nr 1 i 3.
- Czyżewski K., *Za trudny dla nas ten Mickiewicz?*, „Kultura” 1998, nr 11, s. 109–114.
- Domenach J. M., *Europa: wyzwanie dla kultury*, przeł. H. Sikorska, Warszawa 1992.
- Duda M., *Polskie Bałkany. Proza postjugosławińska w kontekście feministycznym, genderowym i postkolonialnym. Recepcja polska*, Kraków 2013.
- Fiut A., *Być (albo nie być) Środkowoeuropejczykiem*, Kraków 1999.
- Gurbin A., *Krasnogruda*, w: *Pisma kulturalne w Polsce po 1989 roku. Leksykon*, red. J. Gałuszka, G. Maroszczuk, A. Nęcka, Katowice 2010, s. 126–129.
- Heck D., *Esej – gatunek uwikłany w paradoksy*, wstęp do: *Kosmopolityzm i sarmatyzm. Antologia powojennego eseju polskiego*, wybór i oprac. D. Heck, Wrocław 2003, s. 5–25.
- Hofman I., *Zjednoczona Europa w publicystyce paryskiej*, „Kultury”, Lublin 2001.
- Jamrozek-Sowa A., „Neimar” *znaczy budowniczy mostów*. „Krasnogruda” i jej projekt kulturowy, w: *Boom i kryzys. Nowe czasopisma literacko-artystyczne i społeczno-kulturalne w Polsce po roku 1980*, red. M. Rabizo-Birek, Rzeszów 2012, s. 175–188.
- Jestem człowiekiem małych liczb. Z Krzysztofem Czyżewskim rozmawia Grzegorz Godlewski*, „Nowe Książki” 2008, nr 11.
- Kasperski E., *Kategoria pogranicza w badaniach literackich. Problemy metodologiczne*, w: *Pogranicze kulturowe (odrębność – wymiana – przenikanie – dialog)*, red. O. Wereniuk, J. Wolski, G. Jaśkiewicz, Rzeszów 2009, s. 7–13.

⁶¹ W. Bartoszewski, B. Geremek i inni, *Dzieło Giedroycia. Nasze zadania na przyszłość*, „Przegląd Polityczny” 2001, nr 51, s. 102.

- Korek J., *Paradoksy paryskiej „Kultury”. Styl i tradycje myślenia politycznego*, Katowice 2008.
- Nagrody „Kultury” za 1996 rok, „Kultura” 1997, nr 1–2.
- Kowalczyk A. S., *Kryzys świadomości europejskiej w eseistyce polskiej lat 1945–1977 (Vincenz – Stempowski – Miłosz)*, Warszawa 1990.
- Kroutvor J., *Europa Środkowa: anegdota i historia*, przeł. J. Stachowski, Izabelin 1998.
- Kundera M., *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, przeł. M. L., „Zeszyty Literackie” 1984, nr 5.
- Ławski J., *Przeciw kategorii „pogranicza”*, w: *Regionalizm literacki – historia i pamięć*, red. Z. Chojnowski, E. Rybicka, Kraków 2017, s. 50–71.
- Miłosz – Dialog – Pogranicze*, słowo wstępne K. Czyżewski, Sejny 2011.
- Sendyka R., *Nowoczesny esej. Studium historyczne świadomości gatunku*, Kraków 2006.
- Stanisz M., Uliasz S., *Pogranicza jako przestrzenie... konfliktów: zło konieczne?*, „Tematy i Konteksty” 2017, nr 7.
- Toruńczyk B., *O królach i duchach – z opowieści wschodnioeuropejskich*, „Zeszyty Literackie” 1987, nr 20; przedruk w: *tejsze, Z opowieści wschodnioeuropejskich*, przedmowa T. Snyder, Warszawa 2013, s. 153–183.
- Uliasz S., *O kategorii pogranicza kultur*, w: *tegoż, O literaturze Kresów i pograniczu kultur*, Rzeszów 2001.
- Wyka M., *Polski esej. Studia*, red. M. Wyka, Kraków 1991.
- Zieliński B., *Europa Środkowa, czyli Arkadia, Atlantyda i Jeruzalem*, w: *Narodowy i ponadnarodowy model kultury. Europa Środkowa i Półwysep Bałkański*, red. B. Zieliński, Poznań 2002, s. 3–57.

Źródła internetowe

- <http://www.fundajakulturypolskiej.pl/index.php/projekty/zlote-berlo/7-zlote-berlo> (dostęp: 12.10. 2018).
- Projekty*, pogranicze.sejny.pl (dostęp: 5.12.2018).
- Z perspektywy pogranicza*, <http://pogranicze.sejny.pl/historia,1251.html> (dostęp: 5.12.2018).

Interpretacja politycznej agresji w dramacie Mariusza Iwaškevičia *Mistrz (Mistras, 2010)*

Dalia Čiočytė

Vilniaus Universitetas, Litwa
ORCID: 0000-0002-1837-1673

Interpretation of Political Aggression in the Drama *The Mistr (2010)* by Marius Ivaškevičius

Abstract: Marius Ivaškevičius' drama *The Mistr* (2010) is a tragi-comical grotesque pasted together from historical and cultural symbols and interpreting the person of Adomas Mickevičius (1798–1855) and his relationships with Andrzej Towiański (1799–1878), the prototype for the Mistr in the play. In religious and cultural history Andrzej Towiański, a self-proclaimed prophet, „a mistr called by God“, represents the archetypal figure of the false prophet. M. Ivaškevičius' play constructs the demonic figure of the Mistr as the sign of the demonic nature of political oppression. The entanglement of political aggression and the demonic is typically found in Lithuanian literature. The work offers an original variation on the entanglement by reflecting the Soviet propaganda, its fantastic ability to penetrate into the deepest levels of a victim's mentality.

Key words: the demonic, literary theology, parody

Słowa kluczowe: demoniczność, teologia literatury, parodia

Mariusz Iwaškevičius (ur. 1973) – prozaik, dramatopisarz, autor scenariuszy filmowych, reżyser teatralny i filmowy. To autor, który projektuje nowe i nierzadko konstruktywne koncepcje tożsamości narodowej¹. Twórczość M. Iwaškevičia w Polsce była prezentowana na kilku festiwalach i przeglądach². Na Festiwalu Teatralnym „Kontakt” w Toruniu jego dramat *Madagaskar* (2004) otrzymał drugą nagrodę (reżyser Rimas Tuminas, dramat prezentowany przez Mažasis Teatras z Wilna, 2005 r.); M. Iwaškevičius był gościem festiwalu Znikająca Europa (2006 r.); na 51. Krakowskim

¹ Szerzej zob. J. Sprindytė, *Prozos būsenos 1988–2005*, Lietuvių literatūros ir tautosakos institutas, Vilnius 2006, s. 198–221.

² Szerzej zob. M. Iwaškevičius, *Mistrz*, przeł. M. Litwinowicz-Drożdździel, „Dialog” 2011, nr 6, s. 101.

Festiwalu Filmowym (2011 r.) pokazywano film krótkometrażowy M. Ivaškevičia *Ojciec nasz*.

W postmodernistycznym dramacie *Mistrz* (*Mistras*, 2010) M. Ivaškevičius postać Mistrza konstruuje jako parodię diabła Mefistofelesa z dramatycznego poematu Johanna Wolfganga Goethego *Faust* (1808, 1832), i robi to w dowcipny sposób (na przykład Mistrz połyka cukierki, przypominając pudła, którego postać przybrał Mefistofeles po raz pierwszy pokazując się Faustowi). Celem tego artykułu jest analiza i interpretacja postaci Mistrza jako wariacji archetypu *cienia* (Carl Gustav Jung) i jako metonimii sowieckiej agresji politycznej. Teoretyczna perspektywa badania łączy krytykę archetypiczną i teologię literatury.

Zachodnia literatura chrześcijańska intensywnie interpretuje archetyp *cienia*, tworzy wyrazisty obraz diabła i eksponuje aspekty znaczenia tego obrazu – zasady jego konstruowania³. Teologiczna interpretacja złego ducha podkreśla jego intencję zniewolenia woli człowieka. Ten aspekt demoniczności artykułują motywy literackie *umowy z diabłem*, *diabelskiego pragnienia bycia czczonym*. W literaturze diabeł jest przede wszystkim kłamcą: jego kłamstwo oznacza teologiczną ideę kłamstwa ontologicznego (zły duch nie chce służyć Bogu, chce mu dorównać, ale w sensie ontologicznym jest to niemożliwe, ponieważ zły duch jest duchem stworzonym, mającym istnienie od Boga, a nie z siebie samego). Kłamie Szatan Johna Milтона w *Raju utraconym* (*Paradise Lost*, 1667): oszukuje Adama i Ewę z zawiści i zemsty (poemat ma wyrazisty akcent humanizmu chrześcijańskiego: istota ludzka stworzona została jako wspaniała i do wysokich celów, czym wywołuje głęboką zawiść złego ducha; droga Bogu istota ludzka jest celem ataków złego ducha, który chcąc mścić się na Bogu, atakuje człowieka). Mefistofeles w poemacie Johanna Wolfganga Goethego *Faust* (1808, 1832) – w filozoficznym dramacie o sekretach ludzkiego zbawienia – też kłamie: Mefistofeles obiecuje Faustowi prawdziwe szczęście, lecz nie ma mocy, aby je dać. Inna typowa cecha diabła w literaturze to powoływanie się na Biblię, cytowanie Biblii i błędne jej komentowanie. Lucyfer George’a Gordona Byrona (*Cain*, 1821) tłumaczy Kainowi, że wąż w Raju to tylko wąż, nie on, nie Lucyfer, i że to wąż wzbudził ukryte namiętności w ludzkiej naturze (a według Biblii w ludzkiej naturze nie było złych pragnień aż do momentu pierwszego grzechu), i że Bóg jest nie tylko Twórcą, ale i Niszczycielem, który w przyszłości stworzy i złoży w ofierze swojego syna (według Biblii Bóg Syn jest prawdziwym Bogiem, nie stworzonym, który z własnej woli ofiarowuje samego siebie, aby uratować ludzkość od śmierci wiecznej). W powieści Hermanna Hesse *Demian* (1919) Maks Demian cytuje Księgę Rodzaju, wysławiając Kaina: celem cytowania jest wzbudzenie w postaci Emila

³ Szerzej zob. D. Čiočytė, *Demoniškumo samprata Herkaus Kunčiaus apysakoje „Ištikimiasius metafizinis draugas ir Mariaus Ivaškevičiaus dramoje Mistras”*, „Colloquia” 2017, 39, s. 35–36.

Sinklera gnostycznej pychy. Literatura modernizmu głęboko naświetla archetyp *cienia* w kontekście psychoanalizy (François Mauriac, *Le Noeud de vipères*, 1932). Literatura postmodernistyczna ukazuje demoniczną, podobnie jak i inne teologiczne tematy, jako obojętną grę: próba interpretacji jest traktowana intertekstualnie jako parodyjny kolaż wcześniejszych tekstów, i ta próba zostaje przekreślona jako wyraz niewiary w możliwość interpretacji/prawdy⁴.

W literaturze litewskiej występuje swoista interpretacja demoniczności: to demoniczna niewola o zabarwieniu politycznym. Taką interpretację widzimy w poemacie romantyka Antanasa Baranauskasa *Podróż do Petersburga (Kelionė Petaburkui)*, 1858–1859): postać Syna Północy, który oznacza wroga politycznego, agresora (w utworze Rosja jest dla Litwinów wygnaniem, Syberią, czyli Północą), jest stworzona w ekspresyjnym kontekście apokalipsy i ma barwę semantyczną zła metafizycznego, oznaczającą nadzieję na metafizyczną sprawiedliwość⁵. Antanas Škėma (1910–1961), modernista litewskiego Exodusu, wielki nowator, swoją epokę określił jako koszarne upokorzenie człowieka; ekstremalną formą tego upokorzenia jest rosyjski komunizm⁶. Wolę metafizyczną A. Škėma interpretuje jako demoniczną polityczną dyktaturę (*Izaokas*, 1961); intencją autora nie jest metafizyczny komentarz, lecz wyraz egzystencjalnego doświadczenia upokorzenia człowieka (człowiek tak radykalnie upokorzony, jakby był manipulowany przez metafizycznego totalitarnego przywódcę). Powieść Sauliusa Tomasa Kondrotasa *I zaćmią się patrzące w oknach (Ir apsiniauks žvelgiantys pro langą)*, 1985) interpretuje moralne podstawy dyktatury, radykalnego zła. Konrad, bohater powieści, jest intertekstualnie związany z Konradem *Dziadów* Adama Mickiewicza – z dążeniem rewolucyjnego romantyzmu, aby ludzkimi siłami udoskonalić stworzony przez Boga świat i stworzyć na ziemi „nowy raj”. Konrad S. T. Kondrotasa pragnie bezgranicznej władzy nad ludźmi i kierują nim „szlachetne cele”. Jednak takie bezgraniczne rządy oznaczają zabijanie, więc Konrad jest „nowym Kainem”⁷. W tym paradygmacie znajduje się powieść Sauliusa Šaltenisa *Wiek demonów (Demonų amžius)*, 2014), która pokazuje demoniczną ideologię sowieckiej.

We współczesnej literaturze litewskiej temat demoniczności politycznej ekspresyjnie ujmuje dramat *Mistrz M. Ivaškevičiaus*. *Mistrz* – to tragiko-

⁴I. Hassan, *The Dismemberment of Orpheus. Toward a Postmodern Literature*, The University of Wisconsin Press, Madison – London 1982, s. 267–268; T. Woods, *Beginning Postmodernism*, Manchester University Press, Manchester – New York 1999, s. 49–66; B. Nicol, *The Cambridge Introduction to Postmodern Fiction*, Cambridge University Press, Cambridge – New York 2009.

⁵D. Čiočytė, *Reactions to Occupation and Their Modelling in the Poems of the 19th Century Lithuanian Romanticist Antanas Baranauskas*, „Prace Bałtytyczne” [Warszawa] 2009, 4, s. 121–128.

⁶A. Škėma, *Rinkiniai raštai 2*, Vaga, Vilnius 1994, s. 477.

⁷S. T. Kondrotas, *I zaćmią się patrzące w oknach*, przeł. I. Korybut-Daszkiwicz, „Literatura na Świecie” 2012, nr 7–8.

miczna groteska poukładana z symboli historii i kultury, interpretująca osobowość Adama Mickiewicza (1798–1855) i fragment biografii związany z tzw. towiańszczyzną. Prototypem literackiego charakteru Mistrza jest osobowość Andrzeja Towiańskiego (Andžejus Tovianskis, 1799–1878), który nazywał siebie prorokiem, wizjonistą i „przez Boga powołanym Mistrzem”. W historii religii i kultury osobowość A. Towiańskiego reprezentuje archetypiczną figurę *falszywego proroka*⁸ (obok Grigoriusa Rasputina, Wolfa Messinga i wielu innych). Warunkiem formowania się takiej figury *falszywego proroka* są hipnotyczne moce ludzkiej natury (mało zbadane) i skłonność społeczności interpretacyjnej do holistycznego myślenia (do tworzenia obrazu całości, który łączy elementy doświadczenia i wyobraźni, zapęłnia pustki doświadczenia elementami wyobraźni). Ważnym kontekstem tego utworu jest światopogląd (pre)romantyczny ze skłonnością do mistycyzmu, zainteresowanie światem duchów.

A. Towiański – ziemianin rodem z Litwy, z miejscowości Molėtai (to miasto urodzenia M. Ivaškevičia). Towiański studiował prawo na Uniwersytecie Wileńskim (1816–1818), przebywał w Petersburgu i w miastach Europy Zachodniej, stworzył sekciarskie Koło Sług Sprawy Bożej. „Sprawę Bożą” A. Towiański określił jako dążenie do ustanowienia w Europie chrześcijańskich relacji politycznych z pomocą Francji (imperator Napoleon – nowy Jan Chrzciciel) i Słowian (którzy będą kontynuować misję Napoleona i stworzą królestwo Boże na ziemi); mesjanistyczna świadomość A. Towiańskiego podkreślała liczbę 44, która miała oznaczać „nowego Adama”⁹. A. Towiański miał wpływ na polską elitę, która po upadku powstania 1830–1831 r. zbierała się w Paryżu. We Francji został oskarżony o szpiegowanie na rzecz Rosji i w roku 1842 wydalony z kraju. Intrygujące fakty biografii A. Towiańskiego zostawiają szerokie pole dla interpretacji: czy był on ofiarą choroby psychicznej i sam wierzył w swoje wizje, czy też był świadomym wszystkiego oszustem?

Dramat M. Ivaškevičia jest jedną z takich interpretacji, chociaż na jego początku metanarracyjny komentarz autora ukazuje niby co innego: wyraża przekonanie o odkryciu prawdy w biograficznym/histerycznym kontekście utworu: „Do tej pory unikałem uwag w rodzaju «na podstawie rzeczywistych zdarzeń». Wydawały mi się niekonieczne. Ale ta opowieść jest tak niewiarygodna, że należy przestrzec czytelnika: tak było”¹⁰. Prawda, o której wspomina się w komentarzu – to prawda myślenia literackiego, prawda utworu literackiego. Prawda sztucznej (artystycznej) rzeczywistości, która może na wskroś oświetlić ludzką egzystencję i dogłębniej, niż to

⁸ *Mt 24, 24*: „Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i działać będą wielkie znaki i cuda, by w błąd wprowadzić, jeśli to możliwe, także wybranych”.

⁹ V. Berenis, *Mesjanizmo problema pirmos XIX a. pusės Lietuvos kultūroje*, „Kultūrologija” 2010, 18, s. 82–87.

¹⁰ M. Ivaškevičius, *Mistrz*, przeł. M. Litwinowicz-Drożdździel, „Dialog” 2011, nr 6, s. 54. Dalej cytuję z tego wydania, podając właściwą stronę.

potrafią zrobić precyzyjne biograficzno-historyczne fakty, ukazać prawdę „o życiu”.

Jaką więc prawdę i o kim chce odsłonić autor? Co według autora będzie dla czytelnika „niewiarygodne”? Cuda Mistrza? Jego wpływ na utalentowanego poetę Adama Mickiewicza? To, że Adam Mickiewicz pozwolił, aby ten wpływ zrujnował jego karierę akademicką (*Collège de France*)? Co oznacza fraza „tak było”? *Jak* było? Utwór przedstawia swoją wersję „tak było”: Mistrz – to sprytny sługa Rosji podczas okupacji Rzeczypospolitej w XIX w.

Mistrz, przedstawiający siebie jako Chrystusa, to postać antychryścyczna, która hańbi i gwałci innych bohaterów dramatu. Postać Mistrza składa się z elementów groteski, z bestialskich motywów, z perwersyjnych scen pornografii i przemocy. Cuda Mistrza są demoniczne, sceny „leczenia” to gorzka stylizacja motywów gwałtu i przemocy. Figura Mistrza implikuje pojęcie psychologii społecznej: „proroctwo, które spełnia samo siebie” (*self-fulfilling prophecy*). Ci, którzy są dookoła, wierzą w nadzwyczajne siły Mistrza i właśnie dlatego interpretują wydarzenia jako spowodowane przez niego.

Mistrz jak typowy literacki diabeł cytuje Biblię i interpretuje ją dla własnej korzyści. Gdy cytuje Księgę Wyjścia o nieszczęściach zesłanych przez Boga na Egipt w celu uwolnienia Izraelitów z niewoli (*Wj 11, 5*), Mistrz „udowadnia”, że Bóg „nie jest miłosierny” (s. 82). Gdy Mistrz chce namówić Adama do zdrady Ojczyzny, parafrazuje cytat z Ewangelii według św. Marka „Jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wyłup je” (*Mk 9, 47*): „A jeśli przeszkadza ci Polak, wyswobódź się, wyrzuć go” (s. 84).

Stosunek między Adamem i Mistrzem M. Ivaškevičius przedstawia jako modyfikację archetypicznego spotkania człowieka z diabłem: matrix tej relacji to stosunek pomiędzy Faustem i Mefistofešem J. W. Goethego. Stosunek pomiędzy Faustem i Mefistofešem w *Mistrzu* reprezentuje postać amerykańskiej dziennikarki o imieniu Małgorzata (ponowne odwołanie do *Fausta*): to Margaret Fuller, która tłumaczy utwory J. W. Goethego i pisze pracę o tym pisarzu. Wertykalna typologiczna więź pomiędzy Mistrzem a Mefistofešem formuje wizję duchowej kruchości człowieka.

A jednak nie wszyscy w rzeczywistości dramatu poddają się wpływowi Mistrza. Grupa artystów, do której należy Adam (George Sand, Honoré de Balzac, Fryderyk Chopin), coraz bardziej rozumie, że Mistrz ma silną siłę sugestii (w dramacie jest wciąż powtarzany motyw magnetyzmu Franza Mesmera). Artyści rozumieją, że Mistrz tworzy demoniczną sektę (Sand: „To jest sekta, Honoré. Najstraszniejsza, jaka kiedykolwiek istniała. Z pełną strukturą wojskową. Mają pułki, szeregowcy donoszą dowódcom na siebie nawzajem, spowiadają się nie ze swoich grzechów, ale członków rodzin, bliskich, innych sekciarzy...”, s. 79). Rozumieją, że Mistrz może być szpiegiem Rosji (Sand: „Chodzą plotki, że rosyjski wywiad także współpracuje z antychrystem”, s. 80). Chopin postrzega Adama jako zarażonego bardzo niebezpieczną chorobą i dlatego go opuszcza. Dla artystycznego towarzystwa

Adama bardziej prawdopodobne jest to, że Mistrz to diabeł z bagien egzotycznej Litwy, niż to, że jest on „mesjaszem”: „Z Litwy przyjechał antychryst. I Adam mu się poddał. I go przyjął. Jak prawdziwy Litwin prawdziwego litewskiego diabła” (Sand, s. 79). Tak więc postać Mistrza zawiera także element gorzkiej narodowej autoironii: Mistrz jest zwerbowanym diabłem z Litwy – to archetypiczny *cień*, wzbudzony w naturze samych Litwinów.

Inną demoniczną postacią w dramacie jest Ksawera, którą Mistrz przyprowadza do Adama jako guwernantkę, żeby go zruinować. Ksawera, postać skonstruowana na zasadzie wyrazistej groteski, jest dwuznaczna: jest nie tylko kobietą-wiedźmą, ale i ofiarą Mistrza, który używa jej jak marionetki. Celina, żona Adama, boi się Mistrza i Ksawery, dostrzega to także odwiedzając Celinę Chopin.

Dlaczego Adam poddaje się wpływowi demonicznego Mistrza?

Niektóre przyczyny tego poddania się są oczywiste. Adam jest kruchy duchowo i psychicznie z powodu choroby Celiny, którą Mistrz proponuje „wyleczyć”. Adam wdaje się w rozmowy z Mistrzem jako człowiek, który w beznadziejnej sytuacji szuka pomocy u jasnowiedzów, czarodziejów.

Jednak w treści tego dramatu są ukazane także dużo głębsze przyczyny powodujące poddanie się Adama sugestiom Mistrza.

Z biograficznego kontekstu wynika, że A. Towiański dobrze znał twórczość A. Mickiewicza przed spotkaniem z poetą¹¹. W dramacie M. Ivaškevičia Mistrz, fałszywy prorok, cytuje III część *Dziadów* (1832) – wizję księdza Piotra o zbawicielu narodu. Ten zbawiciel ma na imię „czterdzieści i cztery” i Mistrz przedstawia się jako spełnienie tego literackiego proroctwa (s. 10). To znaczy, że według autora dramatu Mistrz szuka wewnętrznej drogi do Adama w głębi jego psychiki. Taką drogę Mistrz znajduje: to istniejąca w świadomości artystycznej Adama idea mistrza, mesjasza, ucieleśniona w stworzonej przez Adama postaci Konrada. Konrad postrzega siebie jako poetyckiego proroka – to charakterystyczna cecha romantycznej wyobraźni („O prorokach, dusz władcach, że byli, słyszałem,/ I wierzę; lecz co oni mogli, to ja mogę”¹²) i jako artystę wirtuoza, więc *mistrza*, który jak Bóg wyciąga ręce i swoim *fiat* tworzy artystyczny świat („Ty Boże, ty naturo! Dajcie posłuchanie. – Godna to was muzyka i godne śpiewanie. – Ja mistrz!”¹³). M. Ivaškevičius w finale swojego utworu głosem Adama parodiuje fragment monologu Konrada i podkreśla dramatyzm egocentrycznego romantyzmu: „Ja – Mistrz! Ja! Wyciągam dłonie... I na gwiazdach kładę... Kręcę gwiazdy moim duchem... Depcę was – wszyscy poeci, wszyscy mędrce i proroki... Silny jestem i rozumny... Dzisiaj – mój zenit: poznam, kim jestem: najwyższym czy tylko pysznym...” (s. 101).

Konrad z *Dziadów* jest kuszony przez diabła podobnie jak w dramacie M. Ivaškevičia kuszony przez demoniczną postać jest Adam, twórca Kon-

¹¹ V. Berenis, *Mesianizm problema pirmos XIX a. pusės Lietuvos kultūroje...*, s. 84.

¹² A. Mickiewicz, *Dziady*, Wolne lektury, <https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/dziady.pdf>, s. 83.

¹³ Tamże, s. 80.

rada. W monologach Konrada panowanie Boga jest opisane jako oparte nie na miłości, a na racjonalnej logice, którą może zrozumieć poznanie gnostyczne (poznanie, które możliwe jest tylko dla wybrańców i które opiera się na znajomości magicznych formuł dających władzę nad tajemnicami wszechświata: „Ten tylko, kto się wrył w księgi,/ W metal, w liczbę, w trupie ciało,/ Temu się tylko udało/ Przywłaszczyć część Twej potęgi”¹⁴). Konrad robi Bogu wyrzuty z powodu niewoli narodu, formułuje teodycyjny problem ludzkiego cierpienia i wypowiada marzenie rewolucyjnego romantyzmu o zmienieniu świata: „Jeśli mnie nad duszami równą władzę nadasz,/ Ja bym mój naród jak pieśń żywą stworzył,/ I większe niżli Ty zrobiłbym dziwo,/ Zanuciłbym pieśń szczęśliwą!”¹⁵. W kontekście tego teodycyjnego buntu Konrad niemal nazywa Boga „carem”. Aby tak nazwać Boga, kusi go „Głos diabła”. Gdyby Konrad nazwał Boga „carem“, diabeł mógłby zdobyć duszę Konrada: w świecie *Dziadów* nie ma większego zła niż car, który jest metonimią rosyjskiej agresji, wrogiem tak ważnej dla ideologii romantyzmu wolności człowieka i narodu. Car – to okupant wspólnego państwa litewsko-polskiego, Rzeczypospolitej; to on karał przyjaciół autora *Dziadów*, którzy walczyli przeciwko okupacji i którym dedykowane są *Dziady* – swoiste *requiem*. Jednak Konrad nie wymawia słowa „Car”, to słowo wymawia „Głos diabła”. W ten sposób *Dziady*, ważny intertekst *Mistrza*, podkreślają opozycję Bóg – chrześcijaństwo – wolność woli przeciw car – zniewolenie człowieka – demoniczność¹⁶.

Dramat M. Iwaškevičiusa pokazuje także inną wewnętrzną drogę *Mistrza* do psychiki Adama (obok drogi przez świadomość artystyczną poety) – to romantyczny patriotyzm Adama, jego dążenie do walki o wolność narodu. *Mistrz* po raz pierwszy pokazuje się Adamowi podczas ceremonii poświęconej Napoleonowi („A wszystko zaczęło się w grudniu 1840 roku, kiedy w samym centrum Paryża, na uroczystościach pogrzebowych Napoleona Bonapartego, pojawił się ten dziwny człowiek z Litwy, sam siebie nazywający *Mistrzem*” (s. 54), a figura Napoleona dla Adama i dla całej polskiej elity (i w dramacie, i w kontekście historycznym) jest symbolem nadziei na polityczną wolność, symbolem walki przeciwko rosyjskiej agresji. Autor dramatu podkreśla w komentarzu, że dla Adama Napoleon oznacza „niepełnioną nadzieję na wolność, moc, która mogła się zmierzyć z imperium rosyjskim”, s. 56). Przemawiając do Adama, *Mistrz* porusza jego patriotyczne uczucia: pokazuje chorągiew Napoleona, wygląda podobnie jak Napoleon, mówi, że jest ochrzczony przez Napoleona (to aluzja do Napoleona jako „nowego” Jana Chrzciciela). *Mistrz* podczas ceremonii głośno krzyczy, że Polska „znów będzie wolna, niepodległa, promieniejąca swą wielkością” (s. 55).

¹⁴ Tamże, s. 83.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Zob. D. Čiočytė, *Demoniškumo samprata Herkaus Kunčiaus apysakoje...*, s. 45–47.

Adam przez swój patriotyzm poddaje się Mistrzowi – zachwyca się jego rzekomą wolą walki o wolność Rzeczypospolitej – i jest to tragiczny aspekt postaci Adama, który jest niby winny, choć nie popełnił winy. Również dzięki swemu patriotyzmowi Adam w końcu rozpoznaje w Mistrzu diabła, kiedy Mistrz nakazuje Adamowi upokorzyć się przed carem Rosji, prosząc, żeby przyjął on Adama pod swoje skrzydła. Co więcej, Adam ma napisać błagalny list do cara i podpisać ten list – archetypiczną umowę z diabłem (Mistrz: „Przenieś was do Rosji. Rzucę wszystkie swoje siły na ten obiecujący naród, którego zasoby wiary są największe na świecie. Błagaj, by nas przyjął. Podpisz się pod listem”, s. 83). Mistrza jako szpiega Rosji dekonspiruje ekspresyjna parodia egzorcyzmu: Mistrz ucieka, gdy Adam kieruje na niego tyradę rosyjskich przekleństw, gdyż Mistrz boi się mowy, której sam służy (s. 85).

Chociaż Adam rozpoznaje w Mistrzu diabła, już jest „zarażony” demonicznością. To przez niego umiera Margaret (jak Małgorzata przez Fausta), chociaż Margaret umiera dwuznacznie – i z powodu choroby (powtarzany motyw „naczynia krwionośnego”). Adam popełnia samobójstwo i w tej scenie autor za pomocą ironicznej groteski komentuje romantyczny kult młodości i wiarę w reinkarnację: Adam wierzy w reinkarnację, to wiara zaczerpnięta od Mistrza, więc ma nadzieję, że po śmierci jego dusza będzie „włożona” w młode ciało (s. 101). Jednak wola Adama w końcu odwraca się od Mistrza, i Mistrz o tym wie.

Głównym sensem literackiej postaci Mistrza jest wyrafinowanie jego – jako rosyjskiego agenta – działania. W dramacie wyrazem tego wyrafinowania jest intertekstualny kontekst *Dziadów* ukazany w scenach wnikania Mistrza w świadomość artystyczną Adama. Niewiarygodne i diabelskie jest to, jak głęboko Mistrz przenika w wewnętrzny świat Adama. Właśnie to jest najbardziej fantastyczne: sposoby, według których Mistrz działa. Mistrz tka diabelskie sieci, z których uwolnić się jest bardzo trudno.

M. Ivaškevičius interpretuje swoistą dla literatury litewskiej więź pomiędzy polityczną agresją a demonicznością i akcentuje nadzwyczajną siłę propagandy okupacyjnej. *Mistrz* M. Ivaškevičia na przykładzie wzajemnego stosunku bohaterów: Adama i Mistrza, pokazuje, z jaką fantastyczną umiejętnością okupacyjny rząd Rosji być może pracował nad psychiką przeciwników i ofiar nawet podczas okupacji w XIX w. Społeczność Litwy – także społeczność interpretacyjna dramatu – ma świadomość destrukcyjnej siły propagandy okupacyjnej nie tyle XIX, ile XX w. I literackie „być może” M. Ivaškevičia (być może A. Towiański był wyrafinowanym agentem Rosji) – to komentarz autora dotyczący nie tyle dziewiętnastowiecznej władzy okupacyjnej, ile realiów sowieckiej agresji i sowieckich, szczególnie wyrafinowanych mechanizmów urabiania psychiki przeciwników i ofiar. Refleksja literacka łączy obie okupacje Litwy, popełnione przez to samo państwo: autor używa techniki „przemieszczenia” (*displacement*), która umieszcza obraz sowieckiej agresji w kontekście okupacji XIX w., gdy Polska i Litwa wspólnie walczyły o swoją wolność.

Bibliografija

- Berenis V., *Mesianizmo problema pirmos XIX a. pusės Lietuvos kultūroje*, „Kultūrologija” 2010, 18, s. 82–87.
- Čiočytė D., *Literatūros teologija: Teologiniai lietuvių literatūros aspektai*, Vilniaus universiteto leidykla, Vilnius 2013, s. 288–290.
- Ivaškevičius M., *Mistrz*, prėel. M. Litwinowicz-Droździel, „Dialog” 2011, nr 6, s. 55–101.
- Hallman J. C., *The Devil is a Gentleman: Exploring America's Religious Fringe*, Random House, New York 2006.
- Hassan I., *The Dismemberment of Orpheus. Toward a Postmodern Literature*, Madison, The University of Wisconsin Press, London 1982, s. 267–268.
- Mickiewicz A., *Dziady*, Wolne lektury, <https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/dziady.pdf>.
- Nicol B., *The Cambridge Introduction to Postmodern Fiction*, Cambridge University Press, Cambridge – New York 2009.
- Sprindytė J., *Prozos būsenos 1988–2005*, Lietuvių literatūros ir tautosakos institutas, Vilnius 2006, s. 221–232.
- Woods T., *Beginning Postmodernism*, Manchester University Press, Manchester – New York 1999, s. 49–66.

Berlin – soczewka współczesnej Europy. Uwagi na marginesie książki Ewy Wanat *Deutsche nasz. Reportaże berlińskie*

Magdalena Sukiennik

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Tarnowie

ORCID: 0000-0003-0951-5580

Berlin as the Lens of Contemporary Europe. Remarks on the Book *Deutsche nasz. Reportaże berlińskie* by Ewa Wanat

Abstract: Berlin and the city's inhabitants are the characters of Wanat's reportage. The book is a collection of talks and evidence record of meetings with particular people. Every Berliner has their own story. While presenting the stories, the author spotlights the complexity of the city.

The capital city, like any other metropolis, is a medley of various cultures and behaviours. The city reflects the borderline of the features which both unite and divide the society and endanger their peaceful coexistence. The border areas are particularly exposed to conflicts. For onlookers, Berlin seems to be a coherent mosaic. However, it is drastically divided. This incoherence is shown in varied characters of the districts, it is reflected in language, too. Resentments, stereotypes and generalisations add to this discrepancy. A peaceful coexistence in such a cosmopolitan hybrid city requires building an agora and bridges. They create the background to begin a dialogue. Liberal democracy helps to introduce socio-cultural structures, as well as mental patterns of perception. This prevents antagonisms in society. A lesson of tolerance averts hostility and others are not treated as if they were strangers. Learning an appropriate attitude towards the dissimilar takes a long time, and the challenge must be repeatedly undertaken if society is to remain united. Analysing such a big city as Berlin, Ewa Wanat illustrates complex problems of contemporary Europe.

Key words: agora, democracy, dialogue, gastarbeiter, different, conflict, metropolis, bridge, stranger, borderline, tolerance, community

Słowa kluczowe: agora, demokracja, dialog, gastarbeiter, inny, konflikt, metropolia, most, obcy, pogranicze, tolerancja, wspólnota

Jak powiedział Husein Oručević – bośniacki dziennikarz, działacz polityczny, społecznik i jeden z autorów *Podręcznika dialogu*, książki, która powstała z inicjatywy Ośrodka Pogranicze założonego w Sejnach –

„miasto [...] cudowna to zabawka! Jeśli się w niej przejrzymy, zobaczymy siebie samych. Jeśli umieścimy ją między nami a światem, ujrzymy świat, wszechświat, całość. Wygląda na to, że miasto to kolorowy, edukacyjny mechanizm, można powiedzieć: pomoc dydaktyczna, kognitywny model”¹. Miasto i jego mieszkańcy są bohaterami książki Ewy Wanat *Deutsche nasz. Reportaże berlińskie*². Stolica Niemiec w środku Europy jest miejscem, które łączy ludzi wywodzących się z różnych światów. Jak każda współczesna metropolia, stanowi mozaikę różnorodnych etnosów. Książka jest zbiorem rozmów z berlińczykami, świadectwem spotkań z konkretnymi ludźmi, którzy mają różne korzenie, ale łączy ich miejsce zamieszkania. Są tu, ponieważ to miejsce wybrali albo zostali w nie wrzuceni przez los. Motywacje, które sprawiają, że ktoś chce zamieszkać w takim mieście, są bardzo różne. Może to być poczucie wolności bycia sobą, jakie daje anonimowość w miejskim tłumie, chęć poprawy sytuacji ekonomicznej, bliskość atrakcji, które oferuje miasto, albo przyjazny klimat danego miejsca. Nierzadko jest to po prostu przypadek. Każdy mieszkaniec ma własną opowieść. Każdy jest jak punkt na mapie miasta. Punktowy zapis mierzy świat u podstaw, chwytą to, co drobne. Ze zbioru punktów wyłania się całość, a punktowa obserwacja sprawia, że obraz świata dany zostaje w jego złożoności. Ewa Wanat przez pryzmat miejsca, które łączy jej bohaterów – miasta, jakim jest Berlin – daje także przykład skomplikowania problemów współczesnej Europy.

Kosmopolityczne metropolie są miejscami wielokulturowymi i wieloetnicznymi. Współczesny Berlin to obszar, na którym zderzają się różne kultury i różne tradycje. Jego kosmopolityczny charakter kształtują mieszkańcy. Są nimi rdzenni Niemcy pochodzący z dwóch niemieckich światów – byłego NRD i byłego NRF, gastarbaiterzy z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych oraz ich potomkowie bardziej lub mniej zasymilowani z niemieckim społeczeństwem, potomkowie mieszanych pod względem etnicznym małżeństw, współcześni imigranci ekonomiczni oraz uchodźcy, a także ludzie odmienni ze względu na swój styl życia i przekonania, tacy jak homoseksualiści, transwestyci, prostytutki, squatersi. Berlińczykami są ludzie różnych narodowości: Turcy, Włosi, Grecy, Polacy, Rosjanie, Wietnamczycy, Chińczycy, Brazylijczycy, Syryjczycy, Kurdowie, a ta lista nie jest jeszcze pełna. Warunkiem współistnienia na jednym obszarze tak zróżnicowanej grupy społecznej są określone zewnętrzne i wewnętrzne regulacje, które pozwalają na osiągnięcie stanu stabilnej równowagi.

Tak widziana stolica Niemiec wykazuje wszelkie cechy „pogranicza”. W społeczeństwie „pogranicza” istnieją czynniki scalające mocno zróżnicowaną pod względem kulturowym, etnicznym i ekonomicznym grupę, ale

¹ H. Oruściński, *Obrona przetrzeźwionych – obrona naszej przyszłości*, w: *Podręcznik dialogu. Zaufanie i tożsamość*, red. K. Czyżewski, J. Kulas, M. Golubiewski, Sejny 2012, s. 515.

² E. Wanat, *Deutsche nasz. Reportaże berlińskie*, Warszawa 2018, 333 ss.

też takie, które zagrażają pokojowemu współistnieniu, mogą prowadzić do zaostrzenia wewnętrznych i nieuchronnych konfliktów.

Słowo „pogranicze” stosuję jako termin zaczerpnięty z badań socjologicznych. Oznacza ono obszar, na którym dochodzi do ścierania się różnych kultur i zacierania między nimi granic. Nazwę „pogranicze” można stosować do dowolnego obszaru zamieszkałego przez mocno zróżnicowane społeczeństwo. W takim znaczeniu termin, używany niegdyś do opisu obszarów peryferyjnych, dziś przydatny bywa także do opisu centrum. Berlin więc, jako zróżnicowana pod względem społecznym metropolia, mógłby być takim symbolicznym reprezentantem współczesnego centrum o charakterze pogranicza. „Pogranicze traktowane jako «poręczna», potencjalnie inspirująca kategoria analityczna wydaje [...] się bardzo dobrze nadawać do opisu coraz bardziej hybrydalnego świata społecznego” – pisze Rafał Drozdowski w tekście *Trzy rozumienia pogranicza*³, w którym dokonuje porządkującego przeglądu rozumienia tego terminu we współczesnych badaniach socjologicznych.

Stolica Niemiec przedstawiona przez Ewę Wanat w jej reportażach jest także soczewką Unii Europejskiej – terenem symbolicznym, na którym skupiają się siły kształtujące współczesną Unię. Berlin to stolica jednego z najbardziej znaczących państw członkowskich Unii, ale także stolica państwa o mocno skomplikowanej historii. Patrząc na takie miasta, jak Berlin, można zaobserwować, co scala, a co stanowi poważne zagrożenie dla unijnej wspólnoty. Spróbujmy więc przyjrzeć się temu miejscu.

Jak wiadomo, na oblicze współczesnego Berlina największy wpływ miały dzieje XX w. Po II wojnie światowej Niemcy jako państwo, które wojnę rozpętało i ostatecznie przegrało, zostały podzielone na cztery strefy okupacyjne: amerykańską, francuską, brytyjską i radziecką. Celem była demilitaryzacja i denazyfikacja Niemiec. Chodziło o doprowadzenie do zmiany mentalności niemieckiego narodu, by więcej nie powtórzył się w Europie koszmar II wojny światowej. Także sam Berlin został podzielony na część zachodnią, która znalazła się pod kontrolą aliantów, i wschodnią – pod kontrolą Sowietów. Z czasem podział ten zaznaczono murem i przylegającym do niego *Todesstreifen* (‘pasem śmierci’), czyli pasem zaoranego pola, który miał uniemożliwić ucieczkę z Berlina Zachodniego do Wschodniego i pociągnął za sobą wiele ludzkich ofiar. Berliński mur stanowi jedną z ran na mapie miasta – to miejsce szczególnie bolesne w jego powojennej historii.

Alianci zorganizowali na nowo niemieckie społeczeństwo, wprowadzając mechanizmy demokracji. Narzucili Niemcom konstytucję, a w niej zapisali: „ochronę godności człowieka, równość wobec prawa, wolność wyznania i sumienia, wolność poglądów, sztuki i nauki [...] prawo do azylu dla osób

³ Zob. R. Drozdowski, *Trzy rozumienia pogranicza*, „Pogranicze. Polish Borderlands Studies” 2014, t. 2, nr 1, s. 49.

prześladowanych. [...] Anglicy i Amerykanie postawili na edukację” – pisze Ewa Wanat⁴. Jednak – jak mówi przywoływany przez autorkę Volker Beck, poseł Zielonych do Bundestagu – „przez dziesięciolecia to były martwe instytucje, puste pojęcia, ludzie ich nie przyjmowali jako swoich”⁵. Nie wszystkim, co zrozumiałe, podobało się, że zwycięscy alianci narzucają nowy ustrój. Niemcy pielęgnowali w sobie poczucie krzywdy, dodatkowo wzmacniane przez podział państwa, a także wypędzenia rodaków z terenów przed wojną należących do Niemiec⁶.

Narzucony z góry model demokratycznego wychowania miał zmienić społeczeństwo i pozwolić mu uporać się z własnymi demonami. Demokracja liberalna daje podstawy do stworzenia struktur społeczno-kulturowych oraz mentalnych wzorców postrzegania innych i przybyszów, które pozwalają uniknąć antagonizowania społeczeństwa zróżnicowanego pod względem kulturowym i etnicznym. Poprzez naukę tolerancji i akceptację odmienności można zapobiec traktowaniu innych jako obcych, czyli niebezpiecznemu zjawisku postrzegania innych jako stanowiących zagrożenie dla ładu stworzonego przez społeczność swoich. Ideologia nazistowska głosiła hasło czystości rasowej narodu, w każdym, kto nie przystawał do idealnego wzorca, upatrując zagrożenie dla budowanego ładu i eliminując wszelkie przejawy inności.

Republika Federalna Niemiec stworzyła silny, wielostronny, apolityczny i obejmujący wszystkie formy kształcenia model edukacji obywatelskiej, za którą odpowiadają państwo, władze krajów związkowych, a także liczne organizacje pozarządowe. W 1951 r. powstała Federalna Centrala Kształcenia Politycznego [...], która przygotowuje programy, warsztaty, kursy dla szkół, uczelni, wojska, policji, młodzieżowych klubów sportowych, młodzieżowych centrów kultury etc. Ze szczególnym naciskiem na współczesną historię, nazizm, Holokaust, równouprawnienie, tolerancję, wtórny antysemityzm, ksenofobię, prawicowy ekstremizm

– pisze autorka *Reportaży berlińskich*⁷.

Stworzone w ten sposób mentalne wzorce postrzegania innych mogą ułatwić pokojową egzystencję kosmopolitycznego społeczeństwa. Jest to solidny fundament pod budowanie współczesnej agory, która winna być przestrzenią „spotkania, dialogu i wymiany”⁸ z innymi. Jest to też podstawa do tworzenia mostów potrzebnych do przełamywania dzielących barier. Agora – jako przestrzeń publiczna – i mosty łączące przeciwstawne brzegi są niezbędne, by mogła dokonać się mentalna zmiana w stosunku do odmiennych kulturowo i etnicznie członków społeczeństwa pogranicza.

Po wojnie Niemcy z konieczności musieli otworzyć się na przybyszów z zagranicy. Musieli bowiem otworzyć swój rynek pracy dla robotników z innych nacji, gdyż brakowało rąk potrzebnych do gospodarczej odbudowy

⁴ E. Wanat, *Niemcy patrzą w lustro*, w: tejsze, *Deutsche nasz...*, s. 21–22.

⁵ Tamże, s. 22.

⁶ Zob. tamże, s. 26–27.

⁷ Tamże, s. 25.

⁸ Zob. *Agora* [hasło], w: *Podręcznik dialogu...*, s. 526.

kraju. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku przybyło do zachodnich landów wielu gasterbeiterów, głównie Turków, Greków, Włochów poszukujących poprawy swojego bytu. Otwarcie na inność kulturową i etniczną stało się więc koniecznością. Jednak nie odbyło się to w sposób bezkonfliktowy. Zmiana mentalności jest procesem długotrwałym. W przypadku Niemiec był jeden czynnik, który mógł przyspieszyć tę zmianę. Jak pisze Wanat, Niemcy przestraszyli się sami siebie⁹. Uświadomienie sobie tego, w jakich zbrodniach jako naród uczestniczyli, było trudną do przyjęcia terapią szokową. Do dzisiaj słychać głosy krytyków niemieckiego społeczeństwa, które przypominają o historii narodu i „mechanizmie wyparcia” zakorzenionym w zbiorowym „umyśle”. Jednym z surowych krytyków swoich rodaków jest niemiecki pisarz W. G. Sebald, który w wykładach wygłoszonych w latach dziewięćdziesiątych w Zurychu w ostrym tonie wypowiadał się na temat umacniania zbiorowej amnezji przez powojenną niemiecką literaturę¹⁰.

Innym elementem składającym się na „zbiorową świadomość” Niemców jest – także obecne do dziś – poczucie winy i powinności zadośćuczynienia szczególnie wobec narodów, które najbardziej były prześladowane przez nich w czasie wojny. „Niemcy w dużej mierze przepracowali swoją historię. [...] To jest praca, którą wykonywali najpierw alianci, potem sami Niemcy – politycy, nauczyciele, organizacje pozarządowe, intelektualiści, dziennikarze i zwykli obywatele. Ta praca nie dobiega końca. Nigdy nie wiadomo, jak trwała jest taka zmiana” – pisze reporterka¹¹. Czas płynie i w kolejnych pokoleniach coraz mniej jest skłonności do pielęgnowania zbiorowej winy, a problemów związanych z wieloetnicznością nie ubywa. Sytuację komplikuje napływająca – od 2015 r., kiedy kanclerz Angela Merkel otworzyła granice – fala uchodźców z krajów ogarniętych wojnami.

Książka pokazuje, jak odmiennie potoczyła się powojenna historia wschodnich landów. Znalazły się one pod okupacją Związku Radzieckiego. W 1949 r. została z nich utworzona Niemiecka Republika Demokratyczna. Demokratyczną była tylko w nazwie. Sowieci nie prowadzili edukacji w duchu demokratycznym i nie stworzyli w społeczeństwie mechanizmów takich, jak w landach zachodnich. Przyczyniło się to do podziału mentalności jednego narodu. Mieszkańcy wschodnich landów zakonserwowali w sobie lęk przez obcymi, za których są skłonni w większej mierze uważać innych i przybyszów niż ich sąsiedzi z landów zachodnich. Integracja Niemiec po

⁹ Zob. E. Wanat, *Niemcy patrz w lustro*, w: *tejsze, Deutsche nazs...*, s. 20.

¹⁰ W.G. Sebald, *Wojna powietrzna i literatura*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 2012. Poglądy Sebald'a cytuje też w swojej książce E. Wanat: „jak przedziwnie w wypowiedziach Niemców ubolewanie nad własnym losem, lizusowskie samousprawiedliwienia, urażona niewinność i tony zadzierzyste mieszają się z wolą odbudowania swego kraju tak, by stał się większy i potężniejszy niż w przeszłości. [...] Niemal kompletny brak głębszych zaburzeń psychicznych narodu niemieckiego skłania do wniosku, że nowe społeczeństwo Republiki Federalnej poddało doświadczenia swojej prehistorii nienagannie funkcjonującym mechanizmom wyparcia [...]”. E. Wanat, *Deutsche nazs...*, s. 24.

¹¹ E. Wanat, *Niemcy patrz w lustro*, w: *tejsze, Deutsche nazs...*, s. 20–21.

roku 1989 nie zniosła tych różnic i są one wciąż silnie obecne w niemieckim, podzielonym mentalnie społeczeństwie. To właśnie we wschodnich landach poglądy i hasła nacjonalistyczne znajdują więcej zwolenników niż w landach zachodnich. To tutaj AfD – partia eurosceptyczna i konserwatywna, budująca swoją siłę m.in. na niechęci wobec uchodźców i na lęku przez obcymi – wygrywa wybory do Bundestagu. W wyniku ostatnich wyborów w roku 2017 po raz pierwszy w powojennej historii Niemiec partia o skrajnie prawicowych poglądach przekroczyła próg wyborczy i weszła w skład niemieckiego parlamentu.

Na powyższym przykładzie widać, jak delikatną materią jest struktura demokratycznych regulacji, zapewniająca stan stabilnej równowagi. W reportażach Ewy Wanat spotkać można rozmówców, którzy – pytani o polityczne preferencje przed wyborami – dają wyraz swojemu niezadowoleniu wobec rządzących i ujawniają, iż nie wezmą udziału w wyborach. Żywią przy tym nadzieję, że w ten sposób nie naruszą stabilnej równowagi systemu.

Do czynników wzmacniających głosy niezadowolenia wśród członków niemieckiego społeczeństwa należy niesłabnąca fala uchodźców i poczucie zagrożenia terrorem oraz – działające jeszcze silniej – względy ekonomiczne. Chodzi o minimalne stawki za godzinę dla robotników, które znacznie zaniżają przybysze z zagranicy imający się każdej pracy. Sytuację tę wykorzystują pracodawcy. Obniżenie stawek uderza w niemieckich robotników. Niezadowolenie rośnie. Sytuacja ekonomiczna stanowi o stabilizacji bądź destabilizacji systemu. Kiedy jest dobra, system jest stabilny. Gdy ulega pogorszeniu i odbija się na poziomie życia mieszkańców, wówczas prowadzić może do poważnych konfliktów społecznych.

Niemcy od czasów powojennych żyją na jednym terenie z odmiennymi etnicznie i kulturowo sąsiadami. Obszary pogranicza z powodu współistnienia na ich terytorium różnych etnosów są szczególnie narażone na niebezpieczeństwo konfliktu. Berlin jest tego dobrym przykładem. Pasażerowie S-bahnu przejeżdżający obok dawnego lotniska Tempelhof, na którym kiedyś lądowały porwane samoloty z uciekinierami z NRD, „widzą z daleka ludzi biegających z latawcami, grających w piłkę, spacerujących z dziećcykami wózkami. Z odległości nie widać, kto swój, a kto obcy”¹². Dziś bowiem teren ten służy za noclegownię dla przybyszy z Azji Mniejszej i Afryki, a także jest ulubionym miejscem spacerów dla okolicznych mieszkańców. Ten wielokulturowy i wieloetniczny świat sprawiający z pewnego dystansu wrażenie spójnej mozaiki jest jednak wewnętrznie podzielony. Podziały pojawiają się na wielu płaszczyznach. Mur wprawdzie zniknął, ale wciąż trwa w mentalności niektórych berlińczyków. Ponadto miasto poprzecinane jest granicami dzielnic, które mają różnych mieszkańców i tym samym różny charakter. Ewa Wanat pisze o tej odmienności następująco:

¹² E. Wanat, *Nowe niemieckie „My”*, w: tejsze, *Deutsche nasz...*, s. 299.

Wielokulturowość w Berlinie nie rozkłada się po równo. Są miejsca, które trudno byłoby nazwać niemieckimi i takie, które są „niemieckie” do bólu. [...] Dahlem – bogate wille ze starannie utrzymanymi ogrodami. Na wypasionych rowerach mkną docenci i profesorowie oraz docentki i profesorki [...] z Wolnego Uniwersytetu Berlin. Dużo starszych osób, mało dzieci, żadnej muzułmańskiej chusty, próżno wypatrywać tureckiego kebabu czy wietnamskiej knajpy.

Na Charlottenburgu oleandry w donicach przed bramami. Sklepy z designerskimi ubraniami dla psów, butami za tysiąc i krawatami za pięćset euro. Emeryci, Polacy i Rosjanie. Zaraz za Charlottenburgiem dzielnica Schöneberg – gejowskie flagi, bary, siedziby organizacji LGBT, sklepy z bielizną dla gejów, gejowskie sex-shopy, księgarnia z literaturą LGBT, knajpy z występami Drag Queen. Damskie i męskie prostytutki. [...]

Za Schönebergiem imigrancko-hipsterski Kreuzberg i Neukölln, co krok słychać turecki i arabski. W parku świątynia boga Ganeszy. Sklepy z modą dla muzułmanek – w witrynach manekiny w hidżabach. Co pięć metrów kebab, tajskie jadłodajnie, shisha bary. Hałas, klaksony, arabska muzyka, pełno dzieci, nastolatków i niemieckich freaków. [...]

I komunikacja miejska. Pełen przekrój multikulti. Prawdziwa wieża Babel¹³.

Słowo „multikulti” na końcu cytatu służy do opisanego współczesnego wielokulturowego świata i często gości w medialnym dyskursie. Berlin oglądany z pewnej perspektywy, na przykład turysty albo mieszkańca kosmopolitycznej metropolii, który oswojony jest na co dzień z ludzką różnorodnością, przypomina wielobarwny patchwork. Podobny jest pod tym względem do innych współczesnych metropolii. „Multikulti” jednak jest metonimią postawy przyjmującej jako coś zwyczajnego istnienie kulturowych różnic w świecie, ale bez próby poznania tej inności. Jest to postawa nieangażowania się. Kształtuje ona pozorną akceptację różnic i pozorną tolerancję wobec innego. Daleka jest od postawy dialogu, która z kolei sprzyja lepszemu poznaniu drugiego człowieka i otwarciu się na inność. W opisie Wanat obok słowa „multikulti” pojawia się metafora „wieża Babel”, która wskazuje na pomieszanie, rozproszenie, podziały, ale nie wspólnotę. Wspólnoty nie buduje także podział miasta na dzielnice, które w opisie Berlina wyraźnie są od siebie oddzielone.

Upadł mur najdotkliwiej dzielący to miasto, w dawnej strefie śmierci powstają nowe bloki mieszkalne, ekologiczne, z wszelkimi wygodami. Zasielają je nowi mieszkańcy – w bolesną przestrzeń śmierci wkracza życie. Dawne tureckie getta stają się modnymi dzielnicami:

Kreuzberg i Neukölln [...] są dziś najbardziej kolorowymi i wielokulturowymi dzielnicami Berlina – czytamy. – [...] osiedla się tu coraz więcej Niemców, głównie lewicowa inteligencja, wszelkiej maści freaki, artyści i niebieskie ptaki, ostatnio hipsterzy. Obok kebabów powstają sklepy ze zdrową żywnością, galerie, autorskie butiki, księgarnie i siedziby organizacji pozarządowych¹⁴.

I choć rzeczywistość się zmienia, ulega przekształceniom, to podziały nie znikają.

Jedną z cech liberalnego społeczeństwa jest atomizacja, czyli skłonność do izolowania się od innych, zamykania we własnym świecie. Na

¹³ E. Wanat, *Dziury w murze, w: teje, Deutsche nasz...*, s. 54–56.

¹⁴ Tamże, s. 54–55.

mapie Berlina tworzą się wyspy zgodnie z dzielnicowym podziałem, ale i w poprzek niego. Z masy mieszkańców wyodrębniają się grupy, które coś łączy: gastarbeiterzy tureckiego pochodzenia skupieni w wyznaczonych dzielnicach, squateri w pustostanach, homoseksualiści i transwestyci tworzący środowisko LGBT. Są to jedynie przykłady wspomnianych wysp. Podziały znajdują odbicie w języku. Nazwy używane na określenie poszczególnych grup stygmatyzują. Na przykład w niemieckim słowie 'Gastarbeiter' pobrzmiewa obcość, mimo iż jest ono złożeniem słów: 'Gast' i 'Arbeiter', czyli 'gość' i 'robotnik'. Powstałemu w wyniku złożenia nowemu słowu brakuje znaczeniowego odcienia gościnności. Gastarbeiterzy byli siłą roboczą sprowadzoną, by podźwignąć gospodarkę Niemiec po wojnie. Pracowników zaczęto pozyskiwać z krajów o wysokim bezrobociu: Włoch, Hiszpanii, Grecji, Turcji, Jugosławii, Portugalii, Maroka, Tunezji. Stosunek Niemców do tych robotników ujawnia tytuł jednego z podrozdziałów książki Ewy Wanat: *Sprowadzaliśmy siłę roboczą, przyjechali ludzie*¹⁵. We frazie tej pobrzmiewa jakieś zdumienie, że „siła robocza” oznaczać może ludzi, którzy mają swoje potrzeby, chcą żyć „tak jak my”. W książce ujawniony zostaje wstydlivy fakt potraktowania przez Niemców tureckich robotników. Autorka pisze:

Mało kto w Niemczech pamięta, że tureccy gastarbeiterzy mieli nakaz mieszkania w wyznaczonych dzielnicach. W Berlinie w dzielnicach Kreuzberg, Neukolln, Wedding i Schöneberg. Urzędowo wskazano miejsca, mieli tam tworzyć getta. [...] W paszporty wbijano im specjalny stempel, który oznaczał zakaz wynajęcia mieszkania poza wyznaczoną zoną. Zakaz zniesiono dopiero w 1989 roku.

Trudno dziś znaleźć tę informację w niemieckich mediach. Co jakiś czas odbywają się w nich pełne troski, a jednocześnie ukrytej pretensji, dyskusje na temat słabej integracji społeczności tureckiej, zamykania się Turków w gettach.

Stempel w paszporcie zniknął z niemieckiej świadomości. Leży sobie pod dywanem¹⁶.

Jest to rodzaj zbiorowej amnezji, która może być niebezpieczna, a na pewno kładzie się cieniem na wzajemnych sąsiedzkich relacjach i nie ułatwia dialogu. Myślenie takie, mające swoje korzenie w imperializmie, prowadzące do izolowania odmiennych kulturowo grup, było całkiem powszechne w Europie i przyjmowane jako naturalne. Dawało poczucie bezpieczeństwa. W słowie 'Gastarbeiter' pobrzmiewa więc pogwałcenie zasady gościnności, bo trudno mówić o poszanowaniu tej zasady w przypadku, gdy tworzy się wewnętrzne granice, wyznaczając obszary getta, w którym mogą zamieszkać i przebywać zaproszeni robotnicy. Skutki tego działania widoczne są do dzisiaj.

W *Deutsche nasz* czytamy, jak Neco Çelik – reżyser, syn tureckiego gastarbeitiera urodzony, wychowany i mieszkający w Niemczech – żali się

¹⁵ Ewa Wanat parafrazuje słowa niemieckiego pisarza Maxa Frischa: „Mały naród panów czuje się zagrożony – ściągano siłę roboczą, a przyjechali ludzie. Nie pożerają dobrobytu, przeciwnie – są dla niego niezbędni”. Cyt. za E. Wanat, *Sprowadziliśmy siłę roboczą, przyjechali ludzie*, w: tejsze, *Deutsche nasz...*, s. 94.

¹⁶ E. Wanat, *Sprowadziliśmy siłę roboczą, przyjechali ludzie*, w: tejsze, *Deutsche nasz...*, s. 91.

poirytowany, że Niemcy nie potrafią poprawnie wymówić imion swoich tureckich sąsiadów. Kiedy wystawia sztukę za granicą, to media piszą, że reprezentuje niemiecki teatr, a wewnątrz kraju jest nazywany tureckim reżyserem. „Na zewnątrz Niemcy pochodzenia imigranckiego są niemiec-kimi sportowcami, naukowcami, reżyserami, ale wewnątrz wciąż jesteśmy obcy” – podsumowuje¹⁷. Sześćdziesięciokilkuletni sprzedawca w warzyw-niaku nie czyta niemieckich gazet, bo kłamią, jak powiada. Jednak nie czyta ich, gdyż nie nauczył się niemieckiego na tyle, by móc je czytać i rozu-mieć. Należy do pierwszej fali tureckich gastarbeiterów, którzy pracowali, a nie uczyli się. Niemcy traktowali ich jako robotników okresowych, a oni postanowili zostać na stałe. Inaczej też traktowani są w mediach niemieccy i tureccy przestępcy. Przykłady z książki Wanat można mnożyć. Podziały budzą wzajemną nieufność i wrogość. Do utrwalania podziałów przyczy-niają się resentymenty, stereotypy, uproszczenia obecne po obydwu stronach konfliktu.

Do przełamywania wzajemnej nieufności i obcości potrzebne są mosty i korytarze, które połączą poszczególne wyspy. „Najważniejsze to dbać o zdrową sferę publiczną, urządzić ją, przygotować grunt pod rozmowę i doskonalić formy komunikacji tak, abyśmy mogli lepiej się poznać, a może nawet lepiej się zrozumieć”¹⁸ – powiada Elżbieta Matynia, jedna z autorek cytowanego już *Podręcznika dialogu*. W społeczeństwie obywatelskim mosty i korytarze powstają oddolnie, na przykład w postaci organizacji pozarządowych. W Berlinie, jak się dowiadujemy, działa ich wiele. Niosą pomoc finansową, prawną, medyczną, psychologiczną, organizują lekcje języka. Powstają przy kościołach, wspólnotach religijnych, w środowisku prostytutek, w środowisku LGBT. Jest wśród nich oddział Caritasu w berlińskim Centrum Poradnictwa dla Uchodźców i Wolontariuszy, w którym pracuje wrażliwa i oddana swojej pracy Tamara, a z jej pomocy korzystają również muzułmanie. Jest Huzur (co po turecku znaczy „pokój”) – Dom Seniora przy Bülowstrasse na Schönebergu, gdzie m.in. spotyka się Klub Polskich Seniorów, a jego kierowniczką jest Gülsen – córka kurdyjskiej gastarbeiterki. Jest siedziba LSVD (Związku Lesbijek i Gejów w Niemczech) na czwartym piętrze stuletniej kamienicy w Schönebergu, gdzie specjalistką do spraw kontaktów z uchodźcami i imigrantami jest Jouanna Hassoun, która jako dziecko doświadczyła pobytu w schronisku dla uchodźców, dokąd trafiła wraz z rodzicami. Jest dom, który może pomieścić dwustu lokatorów, założony i prowadzony przez Schwulenberatung (Poradnictwo dla Gejów), gdzie znajdują schronienie i pomoc homoseksualiści i transwestyci m.in. z Syrii, którzy uciekają przed wojną i przed homofobią swoich rodaków. Działalność tych instytucji skierowana jest więc także do nowych przyby-szów – uchodźców. Przymusowi imigranci niosą ze sobą, oprócz inności,

¹⁷ Tamże, s. 101.

¹⁸ E. Matynia, *Pomiędzy tym, co lokalne, a tym, co globalne albo co dał nam Wrocław?*, w: *Podręcznik dialogu...*, s. 524.

także różnego rodzaju traumy, zabliznione i świeże rany, ból, ale i nadzieję na poprawę losu, która zderza się z nieznaną im rzeczywistością. Do nich także przyczepiają się stygmatyzujące określenia: „gwałciciele”, „mordercy”, „terroryści”¹⁹. Postawa lęku oraz wrogości jeszcze łatwiej przychodzi „swoim” wobec tych nowych mieszkańców aniżeli wobec zasiedziałych już od pokoleń innych.

Stereotypy są powszechnie obecne. Kontrolerzy pasażerów na berlińskim lotnisku bywają obrzucani obelgami typu: „Stasi” lub „gestapowcy”. W książce opisana została uliczna scena, w której uczestniczyła sama autorka. Do zdarzenia doszło w Wedding – jednej z czterech berlińskich dzielnic, gdzie mogli osiedlać się gastarbeiterzy. Ewa Wanat niefortunnie zaparkowała rower, blokując drzwiczki stojącego nieopodal auta. Zwróciła się więc z przeprosinami do właściciela samochodu, który z uśmiechem odpowiedział, że nie ma problemu, po czym przeciskając się, wypuścił z auta kilkuletniego chłopca. Miła pani w średnim wieku – świadek tej sceny – ostrzegła sprawczynię kłopotliwej sytuacji, by ta była ostrożna, gdyż ma przeczucie, iż jest to „zła sytuacja”. Wanat podsumowuje zdarzenie następująco:

Właściciel auta i jego synek byli czarni. Pani biała, raczej rdzenna Niemka. Wyglądała na miłą, nie miała złych intencji. Ot, taki spontaniczny, powszedni rasizm. Nie agresywny. Po niemiecku: alltäglicher Rasismus. Harmlos – czyli niewinny. Widzisz czarnego i zaczynasz być nieufny. Nie ma żadnego konkretnego powodu. Poza niepokojącą innością²⁰.

Praca nad zmianą mentalności „nie dobiega końca. Nigdy nie wiadomo, jak trwała jest taka zmiana” – przypominę cytowane już wcześniej słowa autorki *Reportaży berlińskich*, bo brzmią one jak memento. W tym kontekście warto zastanowić się nad definicją z *Leksykonu Pogranicza*, zgodnie z którą „pogranicze” to

nie miejsce spotkania się fizycznych granic, ale przestrzeń różnic tożsamości w obrębie społeczności. Może zaistnieć w centrum miasta albo między członkami rodziny. Gdzie pojawiają się różnice, tam rosną granice. Jednak wbrew powszechnemu wyobrażeniu pogranicza są w gruncie rzeczy dobre, ponieważ życie w takim miejscu uczy spotykania i rozumienia innego²¹.

Przytoczona definicja zakłada pewien utopijny projekt. Powiedzieć by raczej wypadało, iż pogranicze daje szansę spotkania z innym, ale czy i jak ta szansa zostanie wykorzystana, zależy od konkretnego człowieka. Pisałam, że edukacja w duchu demokracji pozwala zapobiegać antagonizowaniu zróżnicowanego społeczeństwa poprzez naukę tolerancji i akceptację odmienności. Przywołany model edukacji pozostaje jednak modelem, czyli pewnym wzorcem, skądinąd słusznym, ale oddanym w ręce ludzi, od nich więc zależy, co z nim zrobią. Jak trafnie zauważa jeden z bohaterów repor-

¹⁹ *Gwałciciele, mordercy, terroryści* to tytuł podrozdziału w książce Ewy Wanat, dz. cyt., s. 251.

²⁰ E. Wanat, *Nowe niemieckie „My”*, w: tejsze, *Deutsche nasz...*, s. 300.

²¹ *Pogranicze* [hasło], w: *Podręcznik dialogu...*, s. 532.

taży – nazwany Włodkiem – Polak, były marynarz, obecnie pracujący jako kontroler pasażerów na berlińskim lotnisku: „W pracy z ludźmi najtrudniejsi są ludzie”²².

Prawdą jednak jest, że na zróżnicowanym etnicznie obszarze, z racji współistnienia odmiennych kulturowo społeczności, istnieje większa szansa otwarcia się na inność drugiego człowieka niż tam, gdzie takiej różnorodności nie ma. Przywoływana już wcześniej Elżbieta Matynia mówi:

wierzę, że miasto posiada zdolność ułatwiania i organizowania spotkań pomiędzy ludźmi różnego pochodzenia, różnych pokoleń, miejsc zamieszkania czy wyznań. „Rozmowa” to oczywiście tylko przenośnia prezentacji i uznania wybranych różnych dróg, dostępnych i realnych wyborów i postaw, które zaznajamiają nas z tym, co nieznanne, i które dialogizują kulturę. Głównym celem i wyzwaniem takiej „rozmowy” pomiędzy nieznanymi lub ludźmi, którzy niewiele z sobą mają wspólnego, którzy mogą leczyć rany lub żywić do siebie żal, nie jest osiągnięcie porozumienia, ale wysłuchanie lub uczenie się otwarcia na drugiego człowieka, aby go wysłuchać. [...] Nie musimy się zgadzać, ale powinniśmy próbować zrozumieć drugą stronę. Podoba mi się złota zasada filozofii kosmopolitycznej Anthony’ego Appiaha [...]: należy traktować poważnie zainteresowania innych ludzi, brać ich pod uwagę, poznawać ich sytuację, a następnie użyć wyobraźni i przespacerować się w ich mokasynach²³.

Dla nastoletnich imigrantów tworzone są w Niemczech Willkommenklassen, czyli klasy przygotowujące do podjęcia edukacji w niemieckich szkołach. Wanat opowiada o warsztatach, w których uczestniczyli uczniowie jednej z poznańskich szkół i młodzież z berlińskiej Willkommenklasse. Ci pierwsi przyjechali do Berlina z utrwalonymi wzorcami postrzegania imigrantów. Jednak dzięki warsztatom stworzona została przestrzeń spotkania i dialogu, o której mówi Matynia. Zaowocowało to w polskich uczniach zmianą wcześniejszych stereotypów wobec odmiennych etnicznie i kulturowo rówieśników. Dali temu wyraz w swoich szczerych wypowiedziach. Wielu poruszyły indywidualne historie nastoletnich imigrantów. To, o czym mówi Elżbieta Matynia, zostało urzeczywistnione w praktyce podczas wspólnych zajęć uczniów. Postawa, o której mowa: podjęcia rozmowy i uczenia się otwarcia na drugiego człowieka, jest także postawą samej Ewy Wanat jako autorki *Reportaży berlińskich*.

To nie stereotypy narodowe i etniczne zajmują główne miejsce w jej książce. Stanowią one – chcąc, nie chcąc – tło spotkań z bohaterami, ale najważniejszy jest dla autorki obraz człowieka wymykający się uproszczonym, gotowym schematom. Pierwszy w książce opis uchodźcy, a słowo „uchodźca” budzi w dzisiejszym europejskim świecie skrajne emocje, to obraz pozbawiony stereotypowego ujęcia. Wspomniany już wcześniej Włodek mówi o swoich spotkaniach z osobami deportowanymi w czasie pracy kontrolera pasażerów:

– Czasami serce się człowiekowi kraje. No, Boże kochany, widzę, że to nie jest żaden bandzior [...]. Po prostu chciał lepszego życia i tyle. Co mają przy sobie? Normalne rzeczy. Tak

²² E. Wanat, *Przyloty i odloty*, w: teże, *Deutsche nasz...*, s. 28.

²³ E. Matynia, dz. cyt., s. 524.

jak każdy z nas. Komórkę, portfel, chusteczkę do nosa, papierosy. Nic specjalnego. Rzadko się zdarza, żeby ktoś miał coś, co trzeba mu odebrać²⁴.

Emocjonalny opis chwyta za serce, a słowa wypowiada człowiek, który ma wieloletnie doświadczenie w pracy z ludźmi i widział już niejedno. Uchodźca w jego opisie ma twarz zwykłego człowieka, jest „taki jak każdy z nas”. I to jest również refleksja, która towarzyszy czytelnikowi podczas spotkań z kolejnymi rozmówcami – bohaterami reportaży. Intencją Ewy Wanat jest, by unikać stereotypów w prezentacji bohaterów. Deportowany pojawia się wśród innych pasażerów berlińskiego lotniska: Polaków, Rosjan, Włochów, Francuzów, Szwajcarów, Amerykanów, Izraelczyków, VIP-ów, celebrytów, niepełnosprawnych, homo- i transwestytów, których różne przywary opisuje barwnie Włodek. Krótka migawka – obraz człowieka podobnego do każdego z nas – zapada jednak czytelnikowi w pamięć.

Dużą siłą książki Wanat jest eksponowanie perspektywy konkretnego człowieka i jego losu. Zwrócenie się w stronę konkretnego „Ty” – co czyni autorka, oddając często głos bohaterom swoich reportaży – ma dla czytelnika wartość emocjonalną, sprawia, że trudno pozostać obojętnym na indywidualne historie, i oswaja z innością. W czasie lektury tworzy się sytuacja podobna do sytuacji w warsztatach dla uczniów z Poznania i berlińskiej Willkommenklasse. Czytelnik konfrontuje swoje wyobrażenia zbudowane na stereotypach z indywidualnymi portretami ludzi o skomplikowanym losie i bogatej osobowości. Konkretni bohaterowie reportaży są przeciwieństwem enigmatycznej i anonimowej grupy. Inni w swojej masie stanowią zagrożenie ze względu na wielość, anonimowość odbierającą im ludzką twarz, obcość wreszcie. Indywidualne losy zostają zderzone w książce ze statystycznymi, suchymi informacjami oraz z różnymi uogólniającymi spojrzeniami na problemy kulturowe, etniczne, ekonomiczne, jakie generują tego typu kosmopolityczne miejsca. Indywidualni rozmówcy są przeciwieństwem upraszczających, ale i wyolbrzymiających problemy obrazów obcych, jakie pojawiają się w mediach bądź w kryminalnych statystykach.

Cytowany na początku tych rozważań Husein Oručević powiada:

Imigranci i obcy muszą mieć możliwość spotkania z miastem. Potrzebują otwartych przestrzeni publicznych, które dadzą im wsparcie i poczucie przynależności. [...] Nie wolno zostawić ich samym sobie, bo prowadzi to do powstania sfrustrowanych grup, które zamiast być ciekawe inności, brutalnie wtrącają się w przestrzeń innych. [...] Zainteresowanie innymi ludźmi, które jest tak samo silne jak ciekawość dziecka, przekształcone zostaje w inną, irracjonalną, podświadomą stronę ciekawości – w brutalną agresję. Przekracza ona granicę i próbuje zniszczyć, co tylko się da²⁵.

Słowa wypowiedziane przez człowieka, który ma doświadczenie Mostaru i Sarajewa – miast-symboli bałkańskiego współistnienia narodów i kon-

²⁴ E. Wanat, *Przyloty i odloty*, w: tejsze, *Deutsche nasz...*, s. 33.

²⁵ H. Oručević, dz. cyt., s. 514.

fliktu, brzmią jak przestroga. Znamienne, iż wypowiedział je w 2009 r. w Berlinie właśnie.

Ukazanie skomplikowanych problemów, jakie towarzyszą budowaniu współcześnie wielokulturowej i etnicznie zróżnicowanej społeczności, przypomina, po jak kruchym gruncie stąpamy. Wielką siłą książki Ewy Wanat jest ukazanie twarzy człowieka, jaka wyłania się z każdym bohaterem jej reportaży. Kiedy ta twarz zaczyna znikać z naszego pola widzenia, a w jej miejsce pojawia się jakaś mniej czy bardziej określona grupa, rodzaj, gatunek, to słychać, jak grunt pod naszymi stopami zaczyna złowrogo trzeszczeć.

Budowanie postawy otwartości na odmienność drugiego człowieka to proces nieskończony. Musi być wciąż na nowo podejmowany, jeśli wspólnota ma być wspólnotą. Granice, rozłamy, pęknięcia, archipelagi wysp tworzą się i mnożą, nie znikną – będą, nie wymagają pielęgnacji. Dzielą terytorium, są w umysłach, w języku. Każda grupa ma swoje powody do izolacji, do budowania murów tożsamości²⁶. Jednak pokojowe życie w kosmopolitycznym hybrydalnym świecie, a taka jest Europa, wymaga budowania agory i mostów – czego uczy historia państw tworzących europejską wspólnotę. Berlin-pogranicze jest w jej centrum.

Bibliografia

- Drozdowski R., *Trzy rozumienia pogranicza*, „Pogranicze. Polish Borderlands Studies” 2014, t. 2, nr 1.
Podręcznik dialogu. Zaufanie i tożsamość, red. K. Czyżewski, J. Kulas, M. Golubiewski, Sejny 2012.
Wanat E., *Deutsche nasz. Reportaże berlińskie*, Warszawa 2018.

²⁶ Termin zaczerpnięty z *Podręcznika dialogu...*, *passim*.

„Auch wir sind das Volk“. Zu Einwanderung und Ankommen in essayistischen Texten der jungen postmigrantischen Generation in Deutschland

Anna Rutka

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

ORCID: 0000-0002-0872-8149

“We are the people as well”. Immigration and Arrival in Essayistic Works of Young Post-immigrant Generation in Germany

Abstract: The paper provides an analysis of three essayistic works of the young post-immigrant generation representatives: Lena Gorelik, Jagoda Marinić and Maxi Obexer. The significant affinity of the essayistic texts consists in the intercultural and self-reflexive perspective of the authors who expound issues related to traditional classifications and terms of culture alterity and diversity. The essays put issues of the language, designation and acceptance within the context of the current migration movements in the focus of attention. For the three authors who are established in the interculturality it is of great importance to present and reflect upon the contingency of discourses which are attributed to the essentialism culture concepts, and also to question and update the inherited terminology of the current integration discourse.

Key words: essayistic works, young post-immigrant generation in Germany, immigration, integration

„My także jesteśmy narodem”. Problem imigracji i osiedlenia w eseistyce młodego postmigracyjnego pokolenia w Niemczech

Abstrakt: Artykuł zawiera analizę trzech eseistycznych prac przedstawicieli młodego pokolenia postimigrantów: Leny Gorelik, Jagody Marinić i Maxi Obexer. Istotne powinowactwo tych tekstów polega na międzykulturowej i autorefleksyjnej

¹ J. Marinić, *Made in Germany. Was ist deutsch in Deutschland?*, Hamburg 2016, S. 169. Die Losung „Wir sind das Volk“ galt nach dem Fall der Berliner Mauer als Ausdruck des gemeinsamen Willens Ost- und Westdeutschland zu vereinen. In letzter Zeit haben die rechtsextremen Kräfte diese Losung manipulativ in den Dienst ihrer Interessen gestellt.

perspektywie autorek, które rozważają kwestie związane z tradycyjnymi klasyfikacjami i pojęciami różnorodności kulturowej. W esejach tych w centrum uwagi znajdują się kwestie języka, określenia i akceptacji w kontekście obecnych ruchów migracyjnych. Dla autorek wyrosłych w świecie interkulturowości bardzo ważne jest opisanie i refleksja nad kontyngentyzmem dyskursów esencjalistycznych, a także kwestionowanie i aktualizacja odziedziczonej terminologii obecnego dyskursu integracyjnego.

Słowa kluczowe: teksty eseistyczne, młode pokolenie postmigracyjne w Niemczech, emigracja, integracja

Lena Gorelik, Jagoda Marinić und Maxi Obexer sind Autorinnen, deren Biographien und literarische Texte von den Folgeerscheinungen der Migration nachhaltig beeinflusst sind. Allen drei Schriftstellerinnen sind familiäre Migrationsgeschichten und ein schwieriges Ankommen in Deutschland gemeinsam. Lena Gorelik, geboren 1981 in Sankt Petersburg, siedelte mit ihren Eltern Anfang der 1990er Jahre im Rahmen der so genannten jüdischen Kontingentflüchtlinge aus der ehemaligen Sowjetunion nach Deutschland über. Jagoda Marinić wurde 1977 als Kind jugoslawischer Gastarbeiter geboren, lebte abwechselnd in Zagreb, Split, New York und Berlin und ist Zurzeit als Theaterautorin und Journalistin in Heidelberg sesshaft. Maxi Obexer wurde 1970 in Brixen, Südtirol, in Italien geboren, ließ sich in Deutschland einbürgern und lebt derzeit als freie Schriftstellerin und politische Autorin in Berlin.

Wie verschiedenartig die Herkunfts- und Ankunfts geschichten der drei Autorinnen auch sein mögen, den gemeinsamen Nenner stellt ihre publizistische und literarische Tätigkeit dar, in der sie sich mit großer Sensibilität und Offenheit der Fragen kultureller Zuschreibungen und der Reflexion und Dekonstruktion von Fremd- und Selbstwahrnehmung vor dem Hintergrund der aktuellen globalen Migrationsprozesse annehmen. Lena Gorelik setzte sich seit ihrem erfolgreichen Debütroman *Meine weißen Nächte* (2004) mit dem Problem der Migration auseinander, die das Leben der Einwanderer und ihrer Nachkommen prägt. Ihre weiteren Romane wie z. B. *Hochzeit in Jerusalem* (2007) und *Die Listensammlerin* (2013) verhandeln zum Teil autobiographische und zum Teil fiktive Zugehörigkeitsfragen, denen sich Menschen mit Migrationserfahrungen stellen müssen. In dem 2012 veröffentlichten Band „*Sie können aber gut Deutsch?*“ mit dem provokanten Untertitel *Warum ich nicht dankbar sein will, dass ich hier leben darf, und Toleranz nicht weiterhilft* beschreibt sie aus persönlicher Perspektive die Ausgrenzungsmechanismen gegenüber den Einwanderern und ihren Kindern, die gleichwohl in privaten Alltagskontakten wie auch in öffentlichen Integrationsdebatten seit Jahren virulent bleiben. Mit einer bemerkenswerten Lauterkeit setzt sich die junge russischstämmige Schriftstellerin für die Heterogenität Deutschlands ein und plädiert für die Anerkennung eines gemeinsamen „Wir-Deutschlands“, zu dem die Migranten und ihre Geschichten mit hierarchiefreier Selbstverständlichkeit gehören.

Jagoda Marinić, die als Autorin, Publizistin und Tageszeitungs-Kolumnistin arbeitet, ist Gründerin und Leiterin des bundesweit ersten *International Welcome Centers* und Vorstandssprecherin der Stiftung *Internationale Wochen gegen Rassismus*. Mit ihrem zuletzt veröffentlichten Roman *Restaurant Dalmatia* (2016) verleiht die kroatisch-deutsche Autorin einer Vertreterin postmigrantischer Generation poetische Stimme und lässt sie reflexiv die Geschichte ihrer Kindheit in Berlin zur Wendezeit und die der Einwanderung ihrer kroatischen Eltern aufgreifen. Mit diesem Roman setzt Marinić literarisch ein bedeutendes sozial-politisches Zeichen, indem sie die öffentlich wenig beachtete Gedächtnislücke der deutschen Gesellschaft ausfüllt, nämlich die Erinnerung an die Geschichte der Einwanderer, die seit mehreren Jahrzehnten in diesem Land arbeiten und leben. In dem zu analysierenden Essayband *Made in Germany. Was ist deutsch in Deutschland?* (2016) reflektiert die Autorin vor dem Hintergrund der aktuellen Flüchtlingskrise in Europa, die seit Sommer 2015 andauert, die tiefe Spaltung Deutschlands in nationalistische Tendenzen und Anhänger einer offenen demokratischen Einwanderungsgesellschaft. Die Streitschrift beleuchtet aus politisch-analytischer und gleichzeitig persönlich-ehrlicher Sicht Entwicklungstendenzen und Machtstrukturen in der aktuellen Debatte über die Migration und Integrationspolitik und überprüft kritisch das Vokabular und die Motivation der Wortführer dieser Debatte.

Maxi Obexer machte sich als Theater- und Hörspielautorin bekannt. Ihre politischen Essays wie z. B. das preisgekrönte Werk *Illegale Helfer* oder dramatische Texte wie das mit dem Potsdamer Theaterpreis 2017 gekrönte Stück *Gehen und Bleiben* berühren die heiklen Themen des problematischen Ankommens der ‚Fremden‘ in der deutschen Gesellschaft. In dem 2017 herausgebrachten Text *Europas längster Sommer* stellt sie in der hybriden Form eines Romanessays die Frage nach dem unterschiedlichen amtlichen und lebensweltlichen Status der in Deutschland oder Österreich lebenden EU-Bürger und der aktuell nach Europa ziehenden Einwanderer. Unter dem unmittelbaren Einfluss der europäischen Flüchtlingskrise 2015 flicht Obexer in ihren Text flüchtige Momentaufnahmen von sechs jungen Männern ein, die sich auf der Zugreise zwischen Italien und Österreich befinden. Der Anblick der wahrscheinlich nordafrikanischen Flüchtlinge verleitet die Ich-Erzählerin zum Nachdenken über die im öffentlichen Sprachgebrauch allgegenwärtigen und des Öfteren unreflektiert wiederholten Floskeln der deutschen Integrationspolitik. Die Geschichte der jungen Männer, die an der italienisch-österreichischen Grenze angehalten werden, lässt sie schmerzhaft Widersprüche und Inkonsequenzen im europäischen Denken über ‚Fremde‘ ausloten.

Dass sich die drei für diesen Beitrag ausgewählten Schriftstellerinnen innerhalb der letzten Jahre dazu entschlossen haben, neben ihrer literarischen Arbeit zur essayistischen Form zu greifen und Debattenbücher zu gegenwärtigen Problemen der deutschen und europäischen Migrations- und Integrationspolitik zu verfassen, zeugt von enormer tagespolitischer

Brisanz dieser Themen, wie auch von großer Betroffenheit und vom Engagement der zu deutschen Schriftstellerinnen avancierten Migrantinnen. Eine signifikante Affinität ihrer Essays stellt dabei die interkulturelle Perspektivität der Autorinnen dar. Sie drückt sich gleichermaßen in ihrem über nationalsprachliche Grenzen hinaus reichenden Denken und in ihrem Plädoyer für eine heterogene deutsche Gesellschaft aus.

Mit heftigen rechtspopulistischen Debatten um Thilo Sarazzins Streitschrift *Deutschland schafft sich ab* (2010), dem öffentlichen Aufstieg von Pegida und AfD sowie der akuten Flüchtlingskrise hielt der Diskurs über die Einwanderungs-, Integrationspolitik, die deutsche Identität und die Rolle des Islams in Europa Einzug in literaturwissenschaftliche Diskussionen. Die Texte von Gorelik, Marinić und Obexer sind als direkte publizistische Reaktion auf diese (tages)politischen Ereignisse zu betrachten. Den Essays ist jedoch in jedem Falle eine sichtbare literarische Perspektive zu eigen. Sie verschränken publizistische Analysen empirischer Wirklichkeit mit poetisch-autobiographischen Erinnerungsbildern der Autorinnen, die den Status einer im Medium der Literatur reflektierten Wirklichkeit besitzen. Die Verbindung analytischer Kompetenzen des Essays mit Literarizität und interkultureller Optik, macht die Wandelbarkeit und Prozessualität diverser Kulturbegriffe sowie Konstruiertheit unserer Vorstellungen vom ‚Eigenen‘ und ‚Fremden‘ kenntlich. Gerade in diesem reflektierten und reflexiven Zugang zu den oft machtpolitisch missbrauchten Kategorien wie Kultur, Nation und Identität offenbart sich das Aufklärungspotenzial der zur Analyse stehenden Werke und ihr Beitrag zur „‘Lesbarkeit‘ soziopolitischer Entwicklungen“².

Macht der Benennung

Gerade die Relativität, Instabilität und Wandelbarkeit von Ordnungsvorstellungen kann als Generalthema der literarischen Moderne gelten; moderne Literatur thematisiert (und stimuliert dadurch) Prozesse der Ent-Grenzung, der Relativierung von Denk- und Beschreibungsmustern, der Infragestellung von Hierarchien und Begründungsmodellen.³

² Miriam Geiser macht in ihrer Studie *Der Ort transkultureller Literatur in Deutschland und Frankreich* auf die akute methodologische Notwendigkeit aufmerksam, kulturelle Globalisierungstendenzen in die Betrachtung literarischer Entwicklungen einzubeziehen. Geiser schreibt in ihrer Untersuchung der deutsch-türkischen und frankomaghrebinischen Literatur der Postmigration die Eigenschaft zu, „im transnationalen Raum von Kulturkontakten“ im Zeitalter der Globalisierung antizipatorisch zu wirken und zur ‚Lesbarkeit‘ soziopolitischer Ereignisse beitragen zu können. Diese Einschätzung der Erkenntnisfunktion interkultureller Literatur in transnationaler Perspektive trifft meines Erachtens durchaus auch auf die Texte von Gorelik, Marinić und Obexer zu. Vgl. M. Geiser, *Der Ort transkultureller Literatur in Deutschland und Frankreich. Deutsch-türkische und frankomaghrebinische Literatur der Postmigration*, Würzburg 2015, S. 317.

³ M. Schmitz-Emans, *Globalisierung im Spiegel literarischer Reaktionen und Prozesse* [in:] *Literatur im Zeitalter der Globalisierung*, hrsg. von M. Schmelting, M. Schmitz-Emans, K. Walstra, Würzburg 2000, S. 285–316, hier. S. 286.

Die Essays von Gorelik, Marinić und Obexer bestätigen in vollem Maße diese von Monika Schmitz-Emans formulierte Charakterisierung der gegenwärtigen Literatur, die von Globalisierungsprozessen beeinflusst wird. Die Reflexion über ‚fluide‘, sich jeglicher Klassifizierung entziehende Identitäten als Konsequenz der globalen Migrationsprozesse stellt den zentralen Topos aktueller interkultureller Literatur dar.⁴ Die auffällige konzeptuelle Affinität der zu analysierenden Texte besteht darin, dass ihre Autorinnen interkulturell und autoreflexiv vorgehen und dabei die geläufigen Zuordnungen und Begrifflichkeiten kultureller Alterität und Diversität kritisch hinterfragen. Alle drei Essays rücken das Problem der Sprache, der Benennung und somit Anerkennung im Rahmen der aktuellen Migrationsbewegungen ins narrative Zentrum der Betrachtung.

Ihre literarische Sensibilität gegenüber der performativen Potenz der Sprache verursacht bei Lena Gorelik eine grundlegende Skepsis gegenüber der aktuellen ‚Benennungswut‘ in Deutschland und Europa. Kritisch visiert sie die tradierten Namen an, mit denen man Migranten pauschal unter einen Hut zu bringen versucht: „Ausländer“, „ausländische Mitbürger“, „Menschen nichtdeutscher Herkunftssprache“, „Personen ausländischer Herkunft“⁵ – all diese Wortkonstruktionen bezeichnet die Autorin als fragwürdig, denn darin äußert sich ihrer Meinung nach „das prekäre Verhältnis zu der Sachlage“⁶. Jene „Euphemismus-Tretmühle“⁷ soll in Wirklichkeit Ausdrücke mit unangenehmem Beigeschmack kaschieren wie etwa „Sozialschmarotzer, Kopftuchträgerinnen, Kriminelle“⁸, was im Grunde genommen, so Gorelik, (Selbst)Betrug sei. Auch Jagoda Marinić verweist in diesem Zusammenhang auf die schmähende assoziative Potenz solcher Klassifikationen: „Keiner der Begriffe, mit denen Einwanderer über Jahrzehnte bezeichnet wurden, wird mit Erfolg verknüpft [...] Allesamt erzählen sie [...] von Fremdsein, Unterlegensein, Unterschichtsein und Ablehnungserfahrungen.“⁹ Beide Schriftstellerinnen rekurren reflexiv in ihren sprachkritischen Passagen auf die performative Kraft der Sprache, die „Spiegel unserer Gedanken“¹⁰ ist, zugleich jedoch konkrete Reaktionen und reale Konsequenzen nach sich zieht. Diese „babylonische Sprachverwirrung“¹¹ kreierte substanziell geteilte Wirklichkeiten. Gorelik beklagt einen gefährlichen Ausschlussmechanismus

⁴ Vgl. dazu A. Rutka, *Klassifikationen und Desidentifikationen. Zu prekären Identitätswürfen in postmigrantischer Literatur junger Generation – Olga Grjasnowas Der Russe ist einer, der Birken liebt und Sasha M. Salzmanns Ausser sich*, [in:] *Studia Niemcoznawcze/Studien zur Deutschkunde*, Bd.LXI (2018), S. 443–454.

⁵ L. Gorelik, *„Sie können aber gut Deutsch!“*, München 2012, S. 37.

⁶ Ebd., S. 32.

⁷ Ebd., S. 37.

⁸ Ebd.

⁹ Marinić, *Made in Germany*, S. 47.

¹⁰ Gorelik, *„Sie können aber gut Deutsch!“*, S. 38.

¹¹ Marinić, *Made in Germany*, S. 15.

einer solchen gut eingespielten Sprachverwendung: „[...] all diese Begriffe [haben, A. R.] eines gemeinsam: Sie teilen ein. Machen ein ‚Wir‘ versus ‚Ihr‘ aus Deutschland.“¹² Jagoda Marinić geht in ihrer Argumentation noch einen Schritt weiter und bezeichnet diese „Benennungswut der Mehrheitsgesellschaft“ ausdrücklich als „Gewalt“, „weil sie dem, der benannt wird, den Namen, der ihm gegeben wird, zur Lebensaufgabe macht.“¹³ Die repressive Benennungsmacht öffentlicher Diskurse offenbart sich laut Marinić und Gorelik gleichwohl in der Reduzierung und Pauschalisierung sprachlicher Klassifikationen, die ganz offensichtlich die Heterogenität und bunte Vielfalt auf einen vermeintlich einheitlichen „Migrationshintergrund“ zurückführen. Marinić kritisiert diese scheinbar politisch korrekten Begrifflichkeiten als „Handlanger im Versuch, Lebenswirklichkeiten maximal zu reduzieren“¹⁴. In „*Sie können aber gut Deutsch!*“ ist in dieser Hinsicht explizit von Pauschalisierung die Rede, die „eine Erniedrigung“¹⁵ bedeutet, da sie vielfältige Hintergründe, die „bunte Collagen“ sind, auf einen „angeblich gemeinsamen [...] Hintergrund“¹⁶ schmerzlich reduziert und damit ganz offensichtlich die Wirklichkeit verfälscht. Jagoda Marinić kontextualisiert und konkretisiert die Gewalt von Identitätszuordnungen, indem sie an die NSU-Morde in Deutschland erinnert und auf den damit verbundenen direkten Zusammenhang zwischen Benennungsmacht und menschlicher Realexistenz verweist: „Hätten wir für die Opfer damals schon andere Namen gehabt, wäre damals vielleicht nicht von Döner-Morden berichtet worden, sondern von Morden an deutschen Mitbürgern, vermutlich hätte das Morden ein schnelleres Ende gehabt.“¹⁷ Dieses erschütternde Beispiel der objektivierenden und erniedrigenden Macht der deskriptiven Sprache signalisiert die Notwendigkeit einer Ausdifferenzierung, die von der Schriftstellerin als „Möglichkeit des Schutzes, ein Weg, aus dem Schweigen herauszutreten“¹⁸, bezeichnet wird.

Die essayistischen Reflexionen über die Benennungsmacht der öffentlichen und privaten Rede über Migration in Deutschland finden ein aufschlussreiches Pendant im episodenhaften Erzählmodus Maxi Obexers in *Europas längster Sommer*. In einem der persönlichen Erinnerungseinschübe über das schwierige Ankommen der Schriftstellerin in Deutschland beschreibt sie ihre zermürbende innere Auseinandersetzung mit den philosophischen Thesen Ludwig Wittgensteins. Als junge „Bildungsinländerin“ haderte sie in einem Seminar mit Wittgensteins rigoroser Trennung „[z]wischen der Welt der Menschen, die nur in

¹² Gorelik, „*Sie können aber gut Deutsch!*“, S. 38.

¹³ Marinić, *Made in Germany*, S. 116.

¹⁴ Ebd., S. 136.

¹⁵ Gorelik, „*Sie können aber gut Deutsch!*“, S. 36.

¹⁶ Ebd.

¹⁷ Marinić, *Made in Germany*, S. 137.

¹⁸ Ebd.

ihrer Einbildung lebten, und dem Rest der Welt, der Welt, der auch Tiere angehörten“¹⁹. Obexers jugendlicher Einspruch und Protest gegen eine unüberbrückbare Trennung zwischen dem Macht habenden, weil kategorisierend-benennenden und aner kennenden Menschen und dem Rest der Welt will im Kontext der diskriminierenden, sprachlich-mental en Ausgrenzung der Migranten aus europäischen Gesellschaften gelesen werden. In diesen Zusammenhang bettet Obexer eine signifikante Erinnerung ein. In einer Dramenwerkstatt für Autorinnen und Autoren mit Migrationshintergrund, an der sie teilnahm, wurde ihr bewusst, warum der Gebrauch des Wortes „Migrant“ in Deutschland derart problematisch ist; der „Migrationshintergrund“ stigmatisiert und grenzt aus, er erweist sich für die Migrantenkinder als „unüberwindbare Realität, eine Obermacht, ein Schmerz, ein unerhörter Schrei“²⁰. Die Autorin radikalisiert ihre Polemik und rückt ihre Reflexion über die diskriminierende Kraft sprachlicher Migrationsdiskurse in den (post)kolonialen Kontext. Hiermit zeugen laut Obexer Wittgensteins Thesen über menschliche Einbildungsmacht ebenso wie die permanente begriffliche Stigmatisierung der Einwanderer samt der Ausweisungspolitik in der Bundesrepublik von dem alten europäischen Herrschaftsgeist, der seinen Ursprung in der Kolonialgeschichte hatte. Die Autorin spitzt ihre Entrüstung angesichts der engstirnigen begrifflichen Kategorisierung viel stärker als Marinić und Gorelik zu, indem sie den aktuellen Ausschluss der Migranten explizit mit dem kolonialen „Unterdrückungsgeist“ der Europäer zusammenschließt. In Berufung auf die Worte eines deutsch-afrikanischen Autors hält sie Folgendes fest:

Ein freies Europa? Um wessen Freiheit soll es gehen? Wie lässt sich ein freies Europa denn vorstellen angesichts seiner Kolonialgeschichte. [...] Europa kann gar nichts Anderes sein und niemals etwas Anderes werden als ein neues koloniales Gebäude, das den eigenen Interessen folgt und diese notfalls mit derselben Ignoranz verteidigt, mit demselben Pathos, derselben Vergesslichkeit, mit demselben Unterdrückungsgeist, der schon das koloniale Denken prägte.²¹

Dekonstruktion von nationalen Mythen

[Die] Vision der Vernichtung geht von einem Kulturbegriff aus, der Kultur als Erstarrung versteht. Als unveränderliches Wesen aus tradierten Gebräuchen und Vorschriften, sämtlicher historischer Begegnungen und Vermischungen beraubt, durch ein dogmatisches System verteidigt, dem wir uns im Namen einer unter allen Umständen zu bewahrenden ewig gültigen Identität beugen.²²

¹⁹ M. Obexer, *Europas längster Sommer*, Berlin 2017, S. 26.

²⁰ Ebd., S. 61.

²¹ Ebd., S. 62.

²² I. Trojanow, R. Hoskote, *Kampfabgabe. Kulturen bekämpfen sich nicht, sie fließen zusammen*, Frankfurt am Main 2017, aus dem Englischen von H. Schlatterer, S. 12, 13.

Diese generelle Erkenntnis aus der neu aufgelegten Streitschrift von Ilija Trojanow und Ranjit Hoskote unter dem Titel *Kampfabsage. Kulturen bekämpfen sich nicht, sie fließen zusammen* könnte man als gemeinsamen Ausgangspunkt und Hauptthese der Essaybände von Gorelik, Marinić und Obexer bestimmen. Für die drei biographisch und beruflich in Interkulturalität verankerten Schriftstellerinnen erweist sich der literarische Anspruch auf Entlarvung der Unsinnigkeit der essentialistischen Kultur- und Identitätskonzepte als das zentrale Anliegen. Nicht zufällig rekurrieren Lena Gorelik und Jagoda Marinić an den Schlüsselstellen ihrer Texte auf die Feindbilder schaffende und Konflikte schürende Schrift von Thilo Sarrazin *Deutschland schafft sich ab* aus dem Jahre 2010. Das nationalistische, auf Abgrenzung orientierte Denken hat heutzutage weltweit wieder Konjunktur, weshalb alle drei Autorinnen die Mythen und Illusionen der Nationalstaaten einer scharfen Kritik unterziehen.

Die aus Südtirol stammende Maxi Obexer prangert ein „grundsolides nationalistisches Denken“ an, das die europäischen Länder sich immer noch in „ihrem Inneren“ leisten.²³ In Anbetracht der Massenmigrationsbewegungen der früheren Epochen, deren Konsequenz das Zusammenfließen der Kulturen war, erscheint ihr der Begriff „nationale Identität“ als ein „Phantasma der Faschisten und der Nazis“²⁴. Schonungslos führt Obexer die Widersinnigkeit dieser Logik vor Augen, indem sie auf die Wirklichkeitsverfälschende Kraft abstrakter Vokabeln wie „Blut, Rasse, Sprache, Tradition und die Identifizierung mit einem beliebig dehnbaren Begriff wie ‚Wesen‘“²⁵ hinweist. Der einzige machtpolitische Sinn dieser Worte ist es, die Nationalität „anderen zu verwehren“²⁶. Ihre Kritik untermauert die Schriftstellerin mit einem literarischen Mosaik individueller Schicksale von Menschen, die nach Deutschland eingewandert oder geflüchtet sind. Im Kontext der Idee von Nationalstaaten visiert sie die Geschichte des 18jährigen Bojan an, der dem jugoslawischen Bürgerkrieg entkam. Wo ehemals ein vielgestaltiger, offener Vielvölkerstaat existierte, so das bittere Fazit des jungen Mannes, wurde alles „mit Hilfe einer Rassenideologie [...] kleingehackt“²⁷. Für Obexer stellt der Fall Jugoslawiens ein Paradebeispiel für den manipulatorischen Versuch dar, Europa auf „eine homogenisierte Dominanzgesellschaft“²⁸ zurückzuführen. Die Einwanderer und Flüchtlinge, für die Europa ein „erkämpftes freies Land“²⁹ ist, und die aus nationalen Gemeinschaften ausgeklammert werden, würdigt die

²³ M. Obexer, *Europas längster Sommer*, S. 81.

²⁴ Ebd., S. 78.

²⁵ Ebd., S. 81.

²⁶ Ebd.

²⁷ Ebd., S. 51.

²⁸ Ebd., S. 52.

²⁹ Ebd., S. 53.

Autorin als „Europas stärkste Verteidiger“³⁰ und plädiert für eine Sowohl-als-auch-Logik, die mehrfache gleichwertige Zugehörigkeiten erlaubt.³¹

Den integralen Bestandteil eines jeden nationalen Mythos bildet die Vorstellung einer Leitkultur, die angeblich durch fremdkulturelle Einflüsse ‚überfremdet‘ wird. Lena Gorelik polemisiert heftig gegen den von Thilo Sarrazin mehrfach eingesetzten Überfremdungsbegriff und stellt ihn als substanziell leer bloß.³² Die Forderung nach einer Leitkultur, „an der sich Migranten ausrichten“ sollen, hält sie schlicht für „demokratiewidrig“, denn „eine Demokratie wird von vielen beeinflusst“ und „von vielen (Denk-) Kulturen geprägt“³³. Eine Leitkultur wäre demnach als „Monokultur“³⁴ zu bezeichnen und somit ganz offensichtlich ein Gegensatz von Kultur. Gorelik verweist auf die historisch bedingte Heterogenität der deutschen Gesellschaft, die sie zugleich als Herausforderung und Bereicherung begreift. Folgerichtig fordert die Schriftstellerin, dass man die Migranten und ihre Nachfahren als das anerkennt, was sie *de facto* seit Langem sind, ein „Teil des deutschen Alltags“³⁵.

In einem ähnlichen Ton bricht auch Jagoda Marinić den Stab über die ‚Hochkulturpäpste‘, die immer wieder in deutschen Integrationsdebatten wortführend sind. Sie entlarvt das „Blickregime“³⁶ der Verfechter der

³⁰ Ebd.

³¹ Diese Auffassung stimmt weitgehend mit der seit 2000 von Ulrich Beck entwickelten Theorie der kosmopolitischen Soziologie überein. Kosmopolitisierung vollzieht sich nach Beck konsequent im alltäglichen Geschehen durch die Erosion eindeutiger nationalstaatlicher Grenzen. Die globalen Verstrickungen und transnationalen Zusammenhänge sind charakteristisch für die Zweite Moderne, in der der sog. „kontextuelle Universalismus“ dominiert. Unter Kosmopolitismus versteht Beck eine Logik von Gegensätzen, die sich nicht ausschließen, sondern in einem Sowohl-als-auch-Verhältnis menschliche Existenz bestimmen. Der kontextuelle Universalismus verbindet demnach das Universale und das Partikulare und meint den verwurzelten Kosmopolitismus, man hat gleichzeitig ‚Wurzeln‘ und ‚Flügel‘, die doppelte Staatsbürgerschaft oder Mehrsprachigkeit sind aktuell zunehmend Regel und keine Ausnahme. Dazu vgl. Ulrich Beck, *The Cosmopolitan Perspective: Sociology of the Second Age of Modernity*, [in:] *British Journal of Sociology*, Vol. 51, No. 1, 2000, S. 79–105, hier S. 98, 99.

³² Gorelik, „*Sie können aber gut Deutsch!*“, S. 171.

³³ Ebd., S. 228.

³⁴ Ebd., S. 229.

³⁵ Ebd., S. 24.

³⁶ Den Begriff führte Iulia Karin Patrut in die interkulturelle Literaturwissenschaft ein. Die Forscherin bezeichnet damit die deskriptive Machtasymmetrie zwischen Ost- und West-Perspektive. In ihrem aufschlussreichen Beitrag über den binneneuropäischen Kolonialismus analysiert Patrut, wie im 19. Jahrhundert Juden und Zigeuner als „interne Fremde“ betrachtet wurden und allgemein die osteuropäische Kultur im Wissensdiskurs des Westens als Projektionsfläche für den Selbstentwurf der deutschen Nation genutzt wurde. Die Ausgrenzung und Abwertung dieser Gruppen vollzog sich dabei, wie dies Patrut überzeugend belegt, nach dem analogen Muster wie der außereuropäische Kolonialismus. Vgl. Iulia Karin Patrut, *Binneneuropäischer Kolonialismus als deutscher Selbstentwurf im 18. und 19. Jahrhundert*, [in:] *Postkoloniale Germanistik Bestandsaufnahme, theoretische Perspektiven, Lektüren*, hrsg. von G. Dürbeck, A. Dunker, Bielefeld 2014, S. 223–270.

s. g. Hochkultur, indem sie hinter deren Argumentation eine primitive Schmähung der angeblich kulturlosen Migranten aufspürt:

Einer meiner Lieblingsätze dieser Hochkulturpäpste lautet in etwa so: „Sie müssen sich vorstellen, das (was?) waren alles nur (oft anatolische) Bauern, Schafhirten... Die hatten noch nie etwas von Kultur gehört, als sie hier ankamen.“ Wie wenig einer von der Kultur gehört hat, der diese Kultur mit so einem stumpfen Satz abzutun vermag, wird bei diesem Satz zum Glück nicht verschwiegen, doch zu unserem Unglück spricht das keiner laut aus.³⁷

Marinić dekonstruiert auch einen anderen scheinbar selbstverständlichen Schlüsselbegriff der Integrationsdebatten, nämlich die Bildung. Die Autorin schärft den Blick für die unreflektierte Annahme, Bildung sei „der Schlüssel zum Erfolg“³⁸ und garantiere *per definitionem* die reibungslose Aufnahme in die deutsche Gesellschaft. Ihre Kritik betrifft die Instrumentalisierung der Bildung als Mittel, mit dem die Migrantenkinder von ihren angeblich „bildungsfernen Eltern“³⁹ bewahrt werden sollen. Dieser Haltung der Mehrheitsgesellschaft haftet ein dünkelfhaftes Überlegenheitsgefühl an, das die Einwanderer pauschal als „Schulabgänger, Bauern, Schafhirten“⁴⁰ abwertet und ihre originäre Erfahrungswelt und „ein anderes Wissen“⁴¹, das sie ihren Kindern übermitteln können, kurzerhand ignoriert. Marinić redet komplexen interkulturellen Welten das Wort, in denen Kinder zwischen verschiedenen Kulturen vergleichen müssen, und dadurch verfeinerte Anpassungskompetenzen und „eine Fülle von Differenzierungskategorien“⁴² entwickeln. Die Migrantenkinder verfügen demnach, um mit Lena Goreliks Worten zu sprechen, über ein „persönliches Mehr“, das leider als ein „gesellschaftliches Weniger“⁴³ disqualifiziert wird.

Entgegen der tradierten Vorstellung einer starren Kultur strafen alle drei transkulturell agierenden Schriftstellerinnen die Illusion eines „Sosein[s] der Welt“⁴⁴ Lügen, die vielen Deutschen Gewissheit und Geborgenheit gibt. Als Verfechterinnen der „Kultur des Zusammenflusses“⁴⁵ lehnen sie den als eine naturgegebene Ordnung verstandenen Heimat-Begriff ab und setzen sich für dynamische, wandelbare Kultur- und Identitätskonzepte ein. Diesen Konzepten entsprechen folgerichtig in ihrer schriftstellerischen Optik Erzählungen, die plural sind und aus unterschiedlichen Ursprüngen schöpfen.

³⁷ Marinić, *Made in Germany*, S. 52.

³⁸ Ebd., S. 54.

³⁹ Ebd.

⁴⁰ Ebd., S. 55.

⁴¹ Ebd., 54.

⁴² Ebd., S. 56.

⁴³ Gorelik, „*Sie können aber gut Deutsch!*“, S. 125.

⁴⁴ Marinić, *Made in Germany*, S. 56.

⁴⁵ Der Begriff stammt aus der Abhandlung von IljaTrojanow und Ranjit Hoskote *Kampfabgabe. Kulturen bekämpfen sich nicht, sie fließen zusammen*. Die beiden Autoren polemisieren gegen die Vision der „Kultur als Erstarrung“ und plädieren für die Vorstellung einer kontinuierlichen Erschaffung und Veränderung, die ein „unvorhersehbare[s] Zusammenspiel von Ideen und Gedanken, Werten und Techniken sowie den unterschiedlichen Veranlagungen und Gedankenwelten“ bedeuten. Vgl. Trojanow, Hoskote, *Kampfabgabe*, S. 13.

„Dies[e] schreckliche Integration“⁴⁶

Als Konsequenz der Ablehnung eines eingrenzenden nationalen Blicks unterwerfen die essayistischen Texte die eingefahrenen Schlüsselbegriffe der deutschen Integrationsdebatte einer kritischen Sprachanalyse. Die Vorstellung, das Hauptziel der Integration sei die Erschaffung eines vollkommen neuen Menschen, dem man im Endstadium gar nicht mehr anmerkt, dass er kein Deutscher ist, wird in allen drei Werken unisono als irrsinnig befunden. Zudem bemerkt Maxi Obexer, dass einem solchen Integrationsimperativ ein Paradox zu eigen ist. Die sog. Mehrheitsgesellschaft, die es „still und leise“⁴⁷ erwartet, dass die Ankömmlinge in kurzer Zeit unauffällige Deutsche werden, verwehrt ihnen in demselben Zuge eine solche Anpassung: „Und was wäre eine vollkommene Integration?“, fragt rhetorisch-provokativ Maxi Obexer, „[d]ass du ganz Deutsche bist? Genau das aber ließe man dich niemals werden.“⁴⁸ Lena Gorelik kritisiert aus ihrer persönlichen Erfahrung als russisch-jüdisches Kind der Kontingentflüchtlinge die Vorstellung, eine perfekte Integration sei der vollständigen Assimilation gleichzusetzen. In reflexiven Erinnerungspassagen ihres Bandes rekurriert die Schriftstellerin auf die Szenen aus ihrer Schulzeit, als sie unter dem Druck einer erfolgreichen Anpassungserwartung gelitten habe. Als elfjähriges Mädchen mit unzureichenden Deutschkenntnissen, mit Kleidung und Angewohnheiten aus ihrer russischen Heimat, wurde sie mehrmals von den Lehrern und Mitschülern als Sorgenkind abgestempelt.

Der Optik einer solchen Integration halten die Autorinnen den Vorschlag eines neuen erweiterten Selbstverständnisses entgegen. Statt Toleranz werden Akzeptanz⁴⁹ und Inklusion⁵⁰ gefordert. Einstimmig erheben sie Einspruch gegen das stillschweigend vorausgesetzte Vergessen der Vergangenheit und Wurzelabschneiden. Maxi Obexer beschreibt an mehreren Stellen eindrucksvoll ihr schmerzliches Hin-und-hergerissen-Sein zwischen Tirol und Berlin und die Sinnlosigkeit ihrer „Lösungsversuche“: „Als ließe sich eine Berglandschaft loswerden, als ließe sich irgendeine Welt loswerden, die über Millionen von Jahren entstanden war.“⁵¹ Aus mehreren Mosaikgeschichten der nach Deutschland Eingewanderten oder Geflüchteten setzt sie ein literarisches Bild inneren Leidens und vielfacher psychisch-mentaler Verluste zusammen, die die Menschen bei ihrem Ankommen in Deutschland im Namen der sog. gelungenen Integration einstecken müssen. Die Nähe zum Herkunftsland vergleicht die Autorin mit der organischen Nähe zur Mutter und leitet

⁴⁶ Gorelik, „*Sie können aber gut Deutsch!*“, S. 234.

⁴⁷ Obexer, *Europas längster Sommer*, S. 14.

⁴⁸ Ebd.

⁴⁹ Gorelik, „*Sie können aber gut Deutsch!*“, S. 51.

⁵⁰ Marinić, *Made in Germany*, S. 17.

⁵¹ Obexer, *Europas längster Sommer*, S. 43.

daraus die Schlussfolgerung, die die substanzielle Leere unreflektierter Integrationsanforderungen vor Augen führt: „Nie [...] wirst du ganz ankommen, wenn ankommen bedeutet, dass ein Teil von dir ganz zurückbleiben muss.“⁵²

Für Gorelik, Marinić und Obexer ist die Transformation der realen Migrantenerlebnisse in selbstbewusste Narrative wesentlicher Bestandteil des Ankommens in Deutschland und notwendige Bedingung einer Eingliederung. Die Essays sind paradigmatische Beispiele für das Erwachen eines neuen Bewusstseins der Nachkommengeneration für die Geschichte der eigenen Herkunft. Die Schriftstellerinnen stellen unisono eine Lücke bzw. einen „narrativen Fleck“⁵³ im kollektiven Gedächtnis Deutschlands fest. Angesichts der Tatsache, dass Deutschland seit über sechzig Jahren ein Einwanderungsland ist, erscheint die Forderung nach einem Einwanderungsnarrativ im offiziellen Gedächtnisdiskurs als äußerst plausibel. Am intensivsten beschreibt Jagoda Marinić das Fehlen eines solchen Narrativs. Sie beklagt die generelle „Unsichtbarkeit“⁵⁴ der Einwanderer in der deutschen Gesellschaft der letzten dreißig Jahre, die sich u. a. darin ausdrückt, dass die Kindergeneration kein Bewusstsein für die eigene Geschichte entwickelt hat. Diejenigen, die sich ‚gut‘ integriert haben, und die Marinić und Gorelik ironisch als „Vorzeigeausländer“ bezeichnen, leben in einer zermürbenden Ich-Spaltung: Trotz ihres Integriertseins tragen sie den ‚Migrationshintergrund‘ mit sich und müssen gleichzeitig die Geschichte ihrer Herkunft schizophoren auslöschen, um sich als Teil dieser Gesellschaft zu fühlen. Diesen widersprüchlichen Prozess der Individuation erfasst Marinić als das Phänomen der „Einwanderungswaisen“, die die Geschichte ihrer Eltern abspalten und „fast einen Rassismus“⁵⁵ gegen sie pflegen. Offensiv und selbstbewusst sprechen sich deshalb Marinić und Obexer gegen die Herabwürdigung von Geschichte der Migration in der Bundesrepublik aus und plädieren für verschiedene, gleichwertige Narrative, die imstande wären, das veränderte, postnationale Selbstverständnis Deutschlands zu erweitern, ohne dass dabei Konturen verschwinden.⁵⁶ Die nachkommende Generation distanziert sich von dem bisherigen deutschnationalen Gedächtnis, das für ihre Erfahrungen keine passende Sprache parat hat. Marinić konstatiert in diesem Zusammenhang den Ausschluss aus nationalgeschichtlichen Erzählungen: „Wir fangen nicht erst gestern an. Und wir sind in diesem Land weder die Kinder von Nazis noch die von Alt-68ern, weder die Nachkommen von Offenen Kommunen noch RAFlern, vielleicht beneidet uns so mancher hierzulande darum. Aber unsere Geschichte und die unserer Familien gehören zu diesem Land.“⁵⁷ Im Sinne dieses Anspruchs auf eigene Identität als Narration schrieben Jagoda

⁵² Ebd., S. 57.

⁵³ Marinić, *Made in Germany*, S. 70.

⁵⁴ Ebd., S. 83.

⁵⁵ Ebd., S. 60.

⁵⁶ Ebd., S. 66.

⁵⁷ Ebd., S. 70.

Marinić und Lena Gorelik ihre autobiographisch geprägten Romane⁵⁸, die zu dem neuen „interkulturellen Gedächtnis“⁵⁹ Deutschlands einen gewichtigen Beitrag geleistet haben.

„Nichts unterschied sie von uns“⁶⁰ – abschließende Bemerkungen

Maxi Obexer, die die Geschichte der sechs jungen Männer im Zug von Verona nach München zum roten Faden ihres Romanessays macht, erweitert das Reflexionsspektrum ihres Buches um den Blick auf die neuen Flüchtlinge, die seit Sommer 2015 nach Europa zuströmen. Diese Menschen sind auch Teil der europäischen Migrationsgeschichte, und doch trennen ganze Welten sie von den innereuropäischen Migranten. Die Autorin erwägt eine schmerzliche Diskrepanz in unserer europäischen Wahrnehmung, deren postkoloniale Züge ganz offensichtlich zu Tage treten. Während für die EU-Bürger Freizügigkeit zum menschlichen Grundrecht erklärt wird, spricht man den neuen Flüchtlingen dieses elementare Menschenrecht völlig ab. Für diese Menschen gilt die Grenze ins europäische Land der „Freiheit, des Rechts und der Sicherheit“ immer noch nach wie vor als „feste, hohe, undurchdringliche Mauer“⁶¹, die der Willkür und Laune von Grenzpolizisten überlassen bleibt. Die Autorin schließt ihren Text mit einer ausdrucksstarken Szene ab. Bei der Passkontrolle erblickt die Ich-Erzählerin am Bahnsteig eine Reihe von dreißig jungen, dunkelhäutigen Männern, die von den Grenzbeamten inhaftiert werden. Das Paradoxe und Widersinnige dieser Situation bestürzt sie zutiefst: „Vor einer Minute saßen sie noch mit uns im Wagen. Sie waren Reisende wie wir. [...] Nichts unterschied sie von uns. Wir waren Insassen desselben Großraumwagens und wurden mit einem Schlag segregiert. Drinnen sitzen wir, draußen stehen sie, aufgestellt wie zum Anschauen und Abgeholtwerden. Dann rollt der Zug wieder an und wir, wir fahren weiter.“⁶² Der von den Europäern stolz angepriesene Anspruch auf die Weltbürgerschaft erweist sich angesichts jener literarisch festgehaltenen Episode als ein Privileg von Wenigen: „Die Weltneugier bleibt nur den reichen Bürgern vorbehalten.“⁶³ Diese Erkenntnis wirft auf Europa und seine jetzigen wie auch künftigen Migranten ein trübes Licht. Die

⁵⁸ Vgl. Lena Goreliks *Meine weißen Nächte* (2004), *Hochzeit in Jerusalem* (2007) und *Die Listensammlerin* (2013) oder Jagoda Marinić' *Restaurant Dalmatia* (2016).

⁵⁹ Vgl. dazu die Studie von Dominik Zink *Interkulturelles Gedächtnis. Ost-westliche Transfers bei S. Stanić, N. Haratschwili, J. Rabinowich, R. Wagner, A. Veteranyi und H. Müller*, Würzburg 2017.

⁶⁰ Obexer, *Europas längster Sommer*, S. 102.

⁶¹ Ebd., S. 50.

⁶² Ebd., S. 102.

⁶³ Ebd., S. 93.

kritisch-reflexiven Zugänge der jungen, interkulturell geprägten deutschen Schriftstellerinnen Lena Gorelik, Jagoda Marinić und Maxi Obexer stellen einen signifikanten Beitrag zu der im Zeitalter der Globalisierung immer noch nicht abgeschlossenen Debatte um die Herausbildung neuartiger Schicksalsgemeinschaften, die sich nicht mehr durch nationalstaatliche, ja nicht einmal durch einzig westliche und europäische Erfahrungen definieren, sondern neue gemeinsame Bezüge jenseits des bisherigen Denkens herstellen, dar.

Bibliographie

- Beck U., *The Cosmopolitan Perspective: Sociology of the Second Age of Modernity*, [in:] *British Journal of Sociology*, Vol. 51, No.1, 2000, S. 79–105.
- Geiser M., *Der Ort transkultureller Literatur in Deutschland und Frankreich. Deutsch-türkische und frankomaghrebinische Literatur der Postmigration*, Würzburg 2015.
- Gorelik L., „*Sie können aber gut Deutsch!*“, München 2012.
- Marinić J., *Made in Germany. Was ist deutsch in Deutschland?*, Hamburg 2016.
- Obexer M., *Europas längster Sommer*, Berlin 2017.
- Patrut I. K., *Binneneuropäischer Kolonialismus als deutscher Selbstentwurf im 18. und 19. Jahrhundert*, [in:] *Postkoloniale Germanistik Bestandsaufnahme, theoretische Perspektiven, Lektüren*, hrsg. von G. Dürbeck, A. Dunker, Bielefeld 2014, S. 223–270.
- Rutka A., *Klassifikationen und Desidentifikationen. Zu prekären Identitätsewürfen in postmigrantischer Literatur junger Generation – Olga Grjasnowas Der Russe ist einer, der Birken liebt und Sasha M. Salzmanns Ausser sich*, [in:] *Studia Niemcoznawcze/ Studien zur Deutschkunde*, Bd.LXI (2018), S. 443–454.
- Schmitz-Emans M., *Globalisierung im Spiegel literarischer Reaktionen und Prozesse* [in:] *Literatur im Zeitalter der Globalisierung*, hrsg. von M. Schmeling, M. Schmitz-Emans, K. Walstra, Würzburg 2000, S. 285–316.
- Trojanow I., Hoskote R., *Kampfabgabe. Kulturen bekämpfen sich nicht, sie fließen zusammen*, Frankfurt am Main 2017, aus dem Englischen von H. Schlatterer.
- Zink D., *Interkulturelles Gedächtnis. Ost-westliche Transfers bei S. Stanić, N. Haratschwili, J. Rabinowich, R. Wagner, A. Veteranyi und H. Müller*, Würzburg 2017.

Europa ohne Nationen. Robert Menasses Beitrag zur Gestaltung der Europäischen Union der Zukunft in *Die Hauptstadt*

Grzegorz Jaśkiewicz
Uniwersytet Rzeszowski
ORCID: 0000-0002-1106-3811

Europe without Nations. Robert Menasse's Contribution to the Shaping of European Union's Future in the Novel *Die Hauptstadt*

Abstract: Discussions on the condition of Europe and on the European idea among intellectuals, especially German-speaking writers, have a long and rich history. Goethe and Schiller already spoke about in the 18th century and Novalis in the 19th century, the latter pointing to the European cultural community. After the experiences of the First and Second World Wars, of the cruelty and barbarity of warfare, of dehumanization and mass murder, the discussions on the essence of Europe revived. Richard Nikolaus Coudenhove-Kalergi and Heinrich Mann suggested the creation of a European Community which, although far from today's European Union, in theory was supposed to serve as a protection against the repetition of nationalism and wars. In 1992 the European Union was founded on the groundwork of the EEC. Austrian-born Robert Menasse is another German-language writer who actively defends the European Union by proclaiming radical views, namely the departure from the nations and the creation of the Republic of Europe. His 2017 novel *Die Hauptstadt* (The Capital), awarded the Deutscher Buchpreis (German Book Prize) literary prize, is a tribute to Europe and an important contribution to the discussion on the European community and its future. Through the mouth of his alter ego in the novel, Prof. Alois Erhart, Menasse calls for the rejection of the attachment to nations and the creation of Europe of Regions. The book is basically the first European novel (about the European Union) by a German-writing author with such a progressive message. In the novel, the author, shows, against the background of the life of EU officials in Brussels, the reality of Europe, the understanding of national and European identity and the burden of the Holocaust and the bestiality of nationalism for contemporary Europeans. The present paper discusses these views and inscribes them in the long lasting debate on Europe, indicating at the same time the progressiveness of the European idea.

Key words: Robert Menasse, Europe, European Union, Europe of Regions, novel about Europe, talking about Europe, nationalism, German-language literature, 21st-century Austrian novels

Europa bez narodów. Roberta Menasse wkład w kształtowanie przyszłości Unii Europejskiej w powieści *Die Hauptstadt*

Abstrakt: Dyskusje o stanie Europy i idei europejskiej wśród intelektualistów, zwłaszcza pisarzy niemieckojęzycznych, mają swoją długą i bogatą historię. Już w XVIII wieku głos zabierali Goethe i Schiller, w XIX Novalis, który wskazywał na kulturową wspólnotę europejską. Po doświadczeniach I i II wojny światowej, okrucieństwie i barbarzyństwie działań wojennych, odczłowieczeniu i masowych mordach dyskusje nad istotą Europy odżyły. Richard Nikolaus Coudenhove-Kalergi czy Heinrich Mann zaproponowali wspólnotę europejską, która wprawdzie daleka była od dzisiejszej Unii Europejskiej, ale w teorii miała stanowić zabezpieczenie przed powtórką nacjonalizmów i wojen. W 1992 powstała Unia Europejska na podwalinach EWG. Pochodzący z Austrii Robert Menasse jest kolejnym pisarzem niemieckojęzycznym, który aktywnie występuje w obronie Unii Europejskiej, głosząc radykalne poglądy odejścia od narodów i stworzenia Republiki Europy. Jego powieść z 2017 roku pt. „Die Hauptstadt” [Stolica], uhonorowana nagrodą literacką Deutscher Buchpreis [Niemiecka Nagroda Książkowa], jest hołdem złożonym Europie i jednocześnie ważnym przyczynkiem w dyskusji o wspólnotcie europejskiej i jej przyszłości. Ustami swego alter ego w powieści, prof. Aloisa Erharta, postuluje Menasse odrzucenie przywiązania do narodów i stworzenie Europy Regionów. Książka jest w zasadzie pierwszą powieścią europejską (o Unii Europejskiej) autora niemieckojęzycznego, w dodatku z tak postępowym przesłaniem. W powieści autor na tle życia urzędników unijnych w Brukseli ukazuje rzeczywistość europejską, pojmowanie tożsamości narodowej i europejskiej i obciążenie współczesnych Europejczyków doświadczeniem holokaustu i bestialstwa nacjonalizmów. Prezentowany artykuł omawia te poglądy i wpisuje je w anonsowaną już wieloletnią debatę o Europie, wskazując na progresywność idei europejskiej.

Słowa kluczowe: Robert Menasse, Europa, Unia Europejska, Europa Regionów, powieść o Europie, debata o Europie, nacjonalizm, literatura niemieckojęzyczna, powieść austriacka XXI wieku

Im Jahre 2012 erschien im Paul Zsolnay Verlag ein langer Essay von Robert Menasse, dem berühmten österreichischen Schriftsteller, mit dem Titel „Der europäische Landbote. Die Wut der Bürger und der Friede Europas“¹. In diesem Essay entwickelt und begründet Menasse sein Konzept eines Europa der Regionen, das er auch in vielen öffentlichen Auftritten und Publikationen² bis heute publik macht und verfehlt. Der Essay wurde gerade

¹ R. Menasse, *Der Europäische Landbote. Die Wut der Bürger und der Friede Europas oder Warum die geschenkte Demokratie einer erkämpften weichen muss*, Wien, Paul Zsolnay Verlag: 2012. Der Titel erinnert an die berühmte, achtseitige Flugschrift „Der Hessische Landbote“ Georg Büchners aus dem Jahr 1843. Der Berührungspunkt ist in diesem Fall die angestrebte Revolution: In Büchners Flugblatt soll es eine Revolution der Landbevölkerung gegen die herrschende und die besitzende Klasse sein. Menasse fordert zur Revolution des Denkens über Europa auf.

² Robert Menasse ist berühmt für seine Stellungnahmen. „Der kritische Essayist M.“ – so Konstantin Kaiser – ist „eine Art Wortführer eines kritisch-reflektierenden und der Aufklärung verpflichteten Österreich geworden [...]“ (K. Kaiser, *Robert Menasse*, [in] A. B. Kilcher (Hrsg.), *Lexikon der deutsch-jüdischen Literatur*, Frankfurt am Main,

zu der Zeit veröffentlicht, als die Welt in einer tiefen wirtschaftlichen Krise steckte und ihr eine weitere politische Krise mit Russland als Protagonisten bevorstand – die Besetzung der Krim durch russische Soldaten und die russische Intervention im Donbas in der östlichen Ukraine. Auch griff ein kritisches Nachdenken über die Existenz der Europäischen Union um sich, verbunden mit einer hauptsächlich ablehnenden Einstellung: „Die EU ist unser Untergang!“³ Menasses Essay war damals ein durchdachtes Plädoyer für Europa, für die Europäische Union, ein energisches Statement zu der Idee der Europäischen Union und insbesondere zu dem Europa der Regionen, in dem nationale Unterschiede, ja das Bestehen der Nationen aufgehoben werden sollen. Das Ziel sei dabei, ein starkes Europa ohne Ressentiments, mit starkem europazentriertem Denken, europäischem Patriotismus und dem Gefühl einer europäischen Kulturgemeinschaft aufzubauen.

In dem Essay wurde zugleich angekündigt, dass der Autor – Robert Menasse – an einem Europa-Roman mit Handlungsort in Brüssel schreibt. Fünf Jahre später, 2017, erschien im Suhrkamp-Verlag der Roman mit dem Titel „Die Hauptstadt“⁴. Darin fiktionalisiert Robert Menasse sein in dem oben erwähnten Essay geschildertes Konzept. Der Roman ist bei dem Publikum sehr gut angekommen. Auch die Kritik begrüßte das Werk wohlwollend. 2017 erhielt Menasse den Deutschen Buchpreis für diesen Roman. Der FAZ-Rezensent, Jochen Hieber, wies darauf hin, dass Menasse mit seinem Roman einen ersten deutschsprachigen Europa-Roman etabliert habe (13.09.2017). Hinzuzufügen ist noch, dass Menasse mit „Die Hauptstadt“ die viel diskutierte Idee der europäischen Einheit im modernen und heutigen Habitus literaturfähig macht⁵.

Suhrkamp Verlag: 2003, S. 425–426). Seit etwa 2005 (Frankfurter Poetikvorlesungen) fokussiert Menasse in seiner essayistischen Tätigkeit die EU und ihre Zukunft. Menasses Essays wie auch die von ihm gehaltenen Reden werden in diversen Sammelbänden publiziert, etwa: „Permanente Revolution der Begriffe: Vorträge zur Kritik der Abklärung“ (2009), „Der Europäische Landbote, Die Wut der Bürger und der Friede Europas oder Warum die geschenkte Demokratie einer erkämpften weichen muss“ (2012), „Heimat ist die schönste Utopie. Reden (wir) über Europa“ (2014), „Eine kurze Geschichte der europäischen Zukunft. Warum wir erringen müssen, was wir geerbt: das Europa der Regionen“ (2015), „Kritik der Europäischen Vernunft – Critique de la raison européenne – A Critique of European Reason.“ Festrede vor dem Europäischen Parlament: „60 Jahre Römische Verträge“ (2017).

³ Ebd., S. 7.

⁴ R. Menasse, *Die Hauptstadt*, Berlin, Suhrkamp Verlag: 2017.

⁵ Ödön von Horvath war es, der bereits vor Hitlers Machtübernahme und dem Anschluss Österreichs den Roman „Der ewige Spießer“ (1928–1930) publiziert und darin sich mit der paneuropäischen Idee auseinandersetzte, indem er zwei entgegengesetzte Personen agieren ließ, den Redakteur Schmitz, der die europäische Idee vertritt und den kleinen Betrüger, Herrn Kobler, welcher nur sein eigenes Interesse vertritt. In dem von Menasse vertretenen Konzept hat dies jedoch keine bedeutsamen Berührungspunkte. Auch Thomas Manns Roman „Der Zauberberg“ (1924) könnte unter Umständen als ein Europa-Roman gelesen werden, in dem allerdings die Idee der europäischen Einheit dem Nationalismus nicht standhält und Europa in den ersten großen Krieg geführt wird.

Die Idee der europäischen Einheit ist keine neue. Sie ist aber auch keine homogene, denn sie wird in einem Europa-Diskurs seit etwa 200 Jahren figuriert⁶. Womit Menasse aufwartet, ist in diesem Zusammenhang relativ neu. Bereits im 18. Jahrhundert setzte mit Goethe, Schlegel und weiteren ein Europa-Diskurs ein. Im 19. Jahrhundert, auch im Angesicht der zunächst aufkeimenden und anschließend wuchernden Nationalismen, wurde theoretisch debattiert. Eine neue Ausrichtung nahmen dann die Diskussionen nach der Erfahrung des 1. Weltkrieges und insbesondere nach der Niederlage des Glaubens an den Menschen infolge des 2. Weltkrieges ein. Aus diesem sehr vielfältigen Europa-Diskurs, lassen sich doch wenige theoretische Texte und Ideen herausfiltrieren, die als eine Grundlage für Menasses Europa der Regionen gelten könnten. Darunter ist die paneuropäische Idee von Richard Nikolaus Coudenhove-Kalergi zu nennen, eine lebendige und für das Jahr 1923 erfrischende Konzeption, die manche Gemüter auch später ansteckte, besonders nach dem 2. Weltkrieg. Graf Coudenhove-Kalergi muss mit seiner holländisch-japanisch-österreichischen Herkunft und mit seinem Werben für eine neu zu schaffende europäische Nation unter Aufgabe der Blutgemeinschaft, also der Aufhebung der Nationen, eine exotische Persönlichkeit gewesen sein, von der sich allerdings etwa Heinrich Mann, aber auch Frank Thiess inspirieren ließen. Was bei Coudenhove-Kalergi Paneuropa war (ohne England und Sowjetunion), waren für Heinrich Mann die „Vereinigten Staaten von Europa“ ein Begriff, den er in dem Aufsatz „VSE (Vereinigte Staaten von Europa)“ im Jahre 1924 darlegte. Heinrich Mann sieht die VSE wie einen Fels in der Brandung – Europa ist gegen wirtschaftliche, aber auch militärische Hegemonie Amerikas und Russlands gewappnet. Bereits 1916 plädierte Heinrich Mann in dem Essay „Der Europäer“ für ein geeintes Europa, in dem mit der Zeit innere Grenzen verschwinden werden. Immer wieder wies Heinrich Mann auch auf die Gefahr des inneren Zwists zwischen den Völkern Europas hin, der aufgrund der nationalen Schranken entstehen kann.

Frank Thiess, ein innerer Emigrant in der Hitler-Diktatur, Thomas Manns Kritiker und entschiedener Gegner der Richtung der Exil-Literatur, schrieb seinen Aufsatz „Europa als politisches Problem“ im Jahre 1948, mit der Erfahrung des Debakels der Menschlichkeit, diesmal in Gestalt der Gräueltaten des 2. Weltkrieges. Thiess, der konservative Revolutionär, pocht in dem Essay „Europa als politisches Problem“ (1948) auf ein Europa als Kulturgut und -erbe. Er zeigt sich als idealistischer Europa-Verehrer im Sinne eines Novalis, der Europa als Kulturgemeinschaft der bestehenden Völker sieht. Diese Haltung impliziert die Aufhebung der Nationen; die

⁶ Vgl. dazu und weiteren theoretischen Ausführungen L. Żyliński, *Tożsamość i przyszość. Wizje Europy XIX i XX wieku w eseistyce pisarzy niemieckich*, [in] L. Żyliński (Auswahl und Bearbeitung), *Europejskie wizje pisarzy niemieckich XX wieku*, Poznań, Wydawnictwo Poznańskie 2003 (=Poznańska Biblioteka Niemiecka, Bd. 18)

Wiege Europas wird im antiken Griechenland, im Christentum (Novalis!) und in der gemeinsamen Kultur geortet.

Zwischen diesen drei Positionen – unter Absehung von den vielen sonstigen deutschsprachigen Stimmen im Europa-Diskurs der Nachkriegszeit – erstreckt sich der Raum, in dem Robert Menasse sein Konzept eines Europa der Regionen literarisiert. Allerdings wird dieses nun unter völlig anderen Prämissen präsentiert, denn seit 1992 gibt es ein geeintes Europa als Europäische Union, die nicht nur als wirtschaftliche Union, sondern auch als politisches Gebilde, wenn auch mit seinen Mängeln behaftet, zu verstehen ist. Der Roman Menasses ist somit, es darf wiederholt werden, eine Hommage auf Europa und ein Beitrag zur Verbesserung und Festigung dieser europäischen Idee⁷.

Robert Menasse betitelt seinen Roman „Die Hauptstadt“. Die Handlung spielt vorwiegend in Brüssel. Wenige Ausnahmen bilden etwa Teile von Österreich und Polen. Eine besondere Bedeutung hat hier eben Polen, denn nach Polen flieht einer der Protagonisten, in Polen liegt der Ort Oświęcim, für die Europäer als Auschwitz bekannt, mit dem berüchtigten deutschen Vernichtungslager, zu dem ein EU-Beamter in Menasses Roman reist. Brüssel ist also die Haupt- und Residenzstadt des Königreichs Belgien und zugleich der Hauptsitz der Europäischen Union und der NATO in Europa. Hier befinden sich der Europäische Rat, der mindestens zweimal im Halbjahr tagt, der Rat der Europäischen Union, dessen Präsident bis 2019 der Pole Donald Tusk ist, wie auch die Europäische Kommission. So spielt die Handlung in Brüssel als der Hauptstadt der Europäischen Union, in der Vertreter verschiedener Nationen einander über den Weg laufen; sie alle verbindet ein Hausschwein, das eines Abends durch die Brüsseler Straßen rennt. Mit dem Schwein werden die meisten Protagonisten konfrontiert, indem sie es entweder selbst sehen oder den Zeitungen entnehmen, dass ein Schwein in Brüssel frei herumläuft. Das Schwein hat im Kontext des Romans seine umfassendere Symbolik, wird aber im vorliegenden Aufsatz nur in einen Zusammenhang gebracht, nämlich in den der Schweinezuchtspolitik in der EU.

Die Protagonisten des Romans repräsentieren tatsächlich alle Ecken der Europäischen Union. Genannt seien nur einige Figuren: David de Vriend, ein Belgier, KZ-Überlebender, Kai-Uwe Frigge (Fridsch), ein Deutscher,

⁷ In einem Spiegel-Gespräch von Volker Weidemann mit dem Geschwisterpaar Eva und Robert Menasse (Spiegel Nr. 2 2018, S. 110–114) weist Robert Menasse darauf hin – übrigens fand das Gespräch nach der Verleihung des Deutschen Buchpreises an Robert Menasse für „Die Hauptstadt“ und des Österreichischen Buchpreises an Eva Menasse für den Erzählungsband „Tiere für Fortgeschrittene“ statt –, dass er sich für Ideen engagiere. Es gewinnt in diesem Zusammenhang an Bedeutung, weil Robert Menasse sich auch oft zu tagespolitischen und -relevanten Entwicklungen äußert. Politisches Engagement im Sinne einer Idee sei ihm wichtig. Er glaubt es gehöre auch zum Amt des Schriftstellers dazu. Es sei aber keinesfalls parteipolitisches Engagement. Menasse: „Emile Zola, das erste große Exempel für einen politisch engagierten Intellektuellen, war keiner Partei verpflichtet, sondern der Wahrheit, dem Anstand und dem Gewissen.“ (S. 111)

Kabinettschef in der Generaldirektion für Handel, Fenia Xenopoulou, eine Griechin aus Zypern, Leiterin der Direktion C in der Generaldirektion Kultur und Bildung der Europäischen Kommission und Geliebte Frigges, Mateusz (Matek) Oswiecki, ein Pole, der als Berufskiller im Auftrag einer katholischen Organisation in Verbindung mit der NATO islamische Gefährder tötet; Émile Brunfaut, belgischer Kriminalist, der den Mord an einem unbekanntem, versehentlich von dem besagten Mateusz Oswiecki getöteten Mann aufzuklären versucht, bis ihm bedeutet wird, dass er sich davon fernzuhalten habe. Weitere Protagonisten sind ein emeritierter VWL-Professor aus Wien, Alois Erhart, der nach Brüssel reist, um an einer Sitzung der Reflection Group „New Pact for Europe“ und an der Debatte um die Krise und die Erneuerung der Europäischen Union teilzunehmen. Die Brüder Martin und Florian Susman kommen ebenfalls aus Österreich. Der jüngere Bruder, Martin, hat Archäologie studiert, nun arbeitet er in Brüssel und ist Abteilungsleiter in der Direktion C der Generaldirektion Bildung und Kultur. Florian Susman ist dagegen Geschäftsmann, einer der größten Schweinefleischproduzenten in Österreich und amtiert zugleich als Präsident der „European Pig Producers“ (EPP). Im Roman tritt noch der Tscheche Bohumil Szmekal auf, Freund und Kollege von Martin Susman, sowie ein gewisser Gouda Mustafa, ein Immigrant, der im Roman nochmal erscheint, zum Schluss, als einer der Attentäter auf die Brüsseler Metro 22.03.2016.

Das Figurenensemble Menasses ist eine Widerspiegelung der heutigen Europäischen Union, in der Vertreter aller Nationen immer wieder zusammenkommen. Auch Gouda Mustafa passt in dieses Bild, indem er mitten im multikulturellen Brüssel dem heutigen Europa mit seiner Vielfalt begegnet: da läuft ihm ein Schwein, ein rosafarbenes Hausschwein, über den Weg, das ihn, einen Muslim, beinahe am Bein streift, sodass er in eine Pfütze fällt, aus der ihm ein fremder, älterer Mann, Professor Alois Erhart, heraushilft. Gouda Mustafa begreift das alles nicht, er versteht kein Englisch und kann sich mit Professor Erhart nicht verständigen. „Sein Vater [Moustafras – GJ] hatte ihn vor Europa gewarnt.“⁸

Im Prolog werden die wichtigsten Protagonisten des Romans vorgestellt, die durch ihr bewusstes Handeln zusammenhängen: Martin Susman und Bohumil Szmekal sind als Beamte der Europäischen Kommission Freunde und Kollegen und in die konzeptionelle Vorbereitung und Durchführung des besagten Projekts involviert. Dabei ärgert sich der Tscheche, dass seine Schwester einen Neonazi in Prag heiratete. Fenia Xenopoulou will aus der Direktion für Kultur, die in der ganzen Europäischen Kommission für die belangloseste gehalten wird, mit Hilfe ihres Geliebten Kai-Uwe Frigge, des Kabinettschefs der Direktion für Handel, in eine Wirtschafts-Direktion wechseln usw. usf.

⁸ R. Menasse, *Die Hauptstadt*, Berlin, Suhrkamp Verlag: 2017, S. 13.

Der Plot ist ein bürokratischer und er wird noch um einige Nebengeschichten und Handlungsstränge ausgebaut. In erster Linie handelt es sich um ein Projekt der Europäischen Union, das Big Jubilee Project, bei dem auch die Vertrauenswürdigkeit der Europäischen Kommission gesteigert werden soll, denn diese hat ihren historischen Tiefpunkt erreicht. Die Engländerin, Grace Atkinson, von der Generaldirektion des Kommunikationsdiensts der EU will den Ruf der Europäischen Kommission retten, indem sie dieses Projekt in die Wege leiten will. In zwei Jahren soll der 50. Jahrestag der Europäischen Kommission gefeiert werden und die Kommission soll dabei wie ein echtes Geburtstagskind gefeiert werden.

Die Ausgestaltung des Projekts ist demnach ein Ausgangspunkt zum Nachdenken über die Verfassung Europas und seiner Völker. Martin Susman sieht in diesem Projekt die Überlebenden der Konzentrationslager im Vordergrund stehen, die Jahr für Jahr weniger werden. David de Vriend ist einer der letzten, die noch am Leben sind. Er führt selber eine Liste mit den Namen von Überlebenden, von der er immerfort weitere Namen streicht, bis er allein auf der Liste steht. Im Alter von 14 Jahren wurde der junge Belgier mit seinen Eltern von Mechelen nach Auschwitz-Birkenau verschleppt. Den belgischen Widerstandskämpfern gelang es, den Transport zu stürmen und 17 Häftlingen zur Flucht zu verhelfen. Unter diesen war auch David de Vriend, der sich später der Widerstandsbewegung anschloss. Nach einem Verrat wurde er von den Nazis verhaftet und nach Auschwitz gebracht, wo er aber bis zur Befreiung überlebte.

Auschwitz ist das Kernwort in diesem Zusammenhang, denn Auschwitz steht für Dehumanisierung und Bestialisierung der Menschen. Die Deutschen haben bekanntlich auf grausame Art und Weise Millionen Menschen ums Leben gebracht. Im 2. Weltkrieg erreichte der Hass der europäischen Völker aufeinander den Höhepunkt. Aber schon der 1. Weltkrieg zeigte die dämonische Seite der menschlichen Natur. David de Vriend besucht einen Friedhof, der in der Nachbarschaft seines Seniorenheimes liegt. Es ist der Militärfriedhof der im 1. Weltkrieg gefallenen Soldaten mit immer gleichen Grabsteinen, die nun „eine dramatische Ruhe und Schönheit vermitteln“⁹. Man liest darauf:

„Im Alter von 24 Jahren – gestorben für das Vaterland. Im Alter von 20 Jahren – gestorben für das Vaterland [...] Im Alter von 21 Jahren – gestorben für das Vaterland. Mort pour la patrie, fort he glory of the nation, slachtoffers van den plicht.“¹⁰

Der 1. Weltkrieg und der 2. Weltkrieg begründeten die Notwendigkeit, die europäische Einheit herbeizuführen; sie fundierten die europäische Identität. In Remarques weltberühmtem Anti-Kriegsbuch „Im Westen nichts Neues“ (1928) bemerkt der Protagonist Bäumer:

⁹ Ebd., S. 87.

¹⁰ Ebd.

„Ich sehe, dass Völker gegen einander getrieben werden und sich schweigend, unwissend, töricht, gehorsam, unschuldig töten. Ich sehe, dass die klügsten Gehirne der Welt Waffen und Worte erfinden, um das alles noch raffinierter und länger dauernd zu machen.“¹¹

In *Remarques Roman* liest man aber auch an einer anderen Stelle eine pessimistische Diagnose:

„Wie sinnlos ist alles, was je geschrieben, getan, gedacht wurde, wenn so etwas möglich ist! Es muss alles gelogen und belanglos sein, wenn die Kultur von Jahrtausenden nicht einmal verhindern konnte, dass diese Ströme von Blut vergossen wurden.“¹²

Das Versagen der Kultur, der Humanität, des Christentums, aller großen und wertvollen Ideen hatte das Inferno zur Folge.

Dass die Grenzen zwischen den Nationen, hauptsächlich als mentale Grenzen, dafür verantwortlich sind, haben deutsche Intellektuelle geahnt, einige sogar formuliert, wie die bereits erwähnten Coudenhove-Kalergi, Heinrich Mann oder aber Frank Thiess¹³ sogar formuliert. Besonders deutlich zeichnet sich diese Position in Menasses Roman ab. Professor Alois Erhart ist derjenige, der den Gedanken des neuen Europa ohne Nationen vertritt und dabei als Sprachrohr des Autors fungiert¹⁴. Erhart ist, wie schon gesagt, emeritierter VWL-Professor aus Wien, der sich in der Arbeit des Think Tanks „Reflection Group New Pact for Europe“ engagiert. Der Vater Erharts war einst überzeugter Nazi, der im Krieg nicht an die Front wollte und dementsprechend durch seine Beziehungen auch nicht hinmusste, dafür aber jüdische Bürger in Posen erschoss. Alois Erhart versteht sich als Schüler und Nachfolger des Professors Armand Moens von der Universität Leuven, der das Werk „Das Ende der Nationalökonomie und das Wirtschaftssystem einer nachnationalen Republik“ verfasste. Armand Moers ist eine fiktive Figur. Alois Erhart will seinen Beitrag zur Überwindung der Krise der Europäischen Union leisten, indem er einen Vortrag mit einem verblüffenden Fazit hält. In diesem Vortrag bezieht er sich auf ökonomische Voraussetzungen für die Erneuerung der Europäischen Union. Es sei durchaus berechtigt, ökonomische Fragen zur Grundlage der Europäischen Integration zu machen, was bereits 1952 geschah, als

¹¹ E. M. Remarque, *Im Westen Nichts Neues*, Köln, Verlag Kiepenheuer & Witsch, 2006, S. 178–179.

¹² Ebd., S. 177.

¹³ Thiess glaubte ja an die Kraft der Kulturgemeinschaft. Remarque negierte tief die Rolle der Kultur.

¹⁴ Alois Erhart ist ein Alter Ego Robert Menasses. Auch die Rede Erharts kann eine Festrede Menasses, die er am 21. März 2017 in Brüssel anlässlich der Feier „60 Jahre Römische Verträge“ hielt, in Erinnerung rufen. Menasse schließt pathetisch: „Das ist im Kern der Auftrag, eine Europäische Republik zu entwickeln. Und das ist Ihr faszinierender Auftrag, sehr geehrte Damen und Herren! Machen Sie Europa zur weltpolitischen Avantgarde! [...] Es lebe die Europäische Republik!“ (R. Menasse, U. Guérot, *Kritik der Europäischen Vernunft: Mit dem ‚Manifest für die Begründung einer Europäischen Republik‘*, Siegburg 2017, S. 7). Der Aufsatz liefert mehrmals Querverweise auf die Idee einer Europäischen Republik, die Menasse immer wieder zur Debatte stellt.

die Europäische Gemeinschaft für Kohle und Stahl, die Vorläuferin der heutigen Europäischen Union, ins Leben gerufen wurde. Robert Menasse wies auf diese Tatsache mehrmals hin, u.a. in einem E-Mail-Wechsel mit einem Zeit-Redakteur im Jahre 2011, der in dem Blatt abgedruckt wurde. Menasse argumentierte folgendermaßen:

„Die Geschichte der EU ist zunächst eine vernünftige Konsequenz aus der Geschichte, pragmatische Folge der Einsicht, dass sich die Katastrophen der ersten Hälfte des 20. Jahrhunderts, allesamt Produkt des Nationalismus und der Interessenskonflikte der Nationalstaaten, nicht mehr wiederholen dürfen. Die Idee war, die Ökonomien so miteinander zu verflechten, dass dies zu gemeinschaftlichem Handeln, Solidarität, nachhaltigem Frieden und gemeinsamem Wohlstand führt.“¹⁵

Alois Erhart schweben diese Gedanken vor. Seinen Vortrag rundet er mit einem Aufruf ab: „[...] wir [brauchen – GJ] etwas völlig Neues [...], eine nachnationale Demokratie, um eine Welt gestalten zu können, in der es keine Nationalökonomie mehr gibt.“¹⁶ Ein vager Schritt zu einem anderen Europa. Zum heutigen Zeitpunkt sei eigentlich Stagnation prädominierend. Man müsse das gegebene, fertige Europa-Modell aufgeben, das engstirnige Europa-Denken verlassen, auf ein Denken „in den Kriterien nationaler Haushalte und nationaler Demokratien“¹⁷ verzichten. Er pointiert:

„Konkurrierende Nationalstaaten sind keine Union, auch wenn sie einen gemeinsamen Markt haben. Konkurrierende Nationalstaaten in einer Union blockieren beides: Europapolitik und Staatspolitik. Was wäre jetzt notwendig? Die Weiterentwicklung zu einer Sozialunion, zu einer Fiskalunion – also die Herstellung von Rahmenbedingungen, die aus dem Europa konkurrierender Kollektive ein Europa souveräner Staaten, gleichberechtigter Bürger machen würde. Das war ja die Idee, das war es, wovon die Gründer des europäischen Einigungsprojekts geträumt haben – denn sie hatten ihre Erfahrungen. Aber das alles ist nicht durchsetzbar, solange das Nationalbewusstsein gegen alle historischen Erfahrungen weiter geschürt wird und solange der Nationalismus weitgehend konkurrenzlos ist als Identifikationsangebot an die Bürger.“¹⁸

In Erharts Mund legte Menasse seine eigenen Gedanken, die er mehrmals artikuliert, etwa in dem Essay „Der europäische Landbote“, in dem man lesen kann:

„Friedensverträge zwischen den Nationen, das war die Erfahrung, sind das Papier nicht wert, auf dem sie verbrieft und besiegelt sind. Die Nationen – das war nun die Idee der Gründerväter des europäischen Friedensprojekts – müssten institutionell und ökonomisch so verflochten und in wechselseitige Dependenz gebracht werden, dass das Verfolgen jeglichen Eigeninteresses gar nicht mehr anders als in gemeinschaftlichem Handeln möglich ist. Nur so könnten Solidarität statt Nationalitätenhass, nachhaltiger Friede und gemeinsamer Wohlstand hergestellt werden.“¹⁹

Auch in einer Rede vor den Abgeordneten des Niederösterreichischen Landesparlaments in St. Pölten am 19. Oktober 2012, abgedruckt mit der

¹⁵ R. Menasse, Über die Feigheit der europäischen Politiker, *Die Zeit*, 30.09.2011.

¹⁶ R. Menasse, *Die Hauptstadt*, Berlin, Suhrkamp Verlag: 2017, S. 389.

¹⁷ Ebd.

¹⁸ Ebd., S. 392.

¹⁹ R. Menasse, *Der Europäische Landbote*, Wien, Paul Zsolnay Verlag: 2012, S. 8–9.

Überschrift „Heimat ist die schönste Utopie“ in dem Band „Heimat ist die schönste Utopie. Reden (wir) über Europa“²⁰, diagnostiziert Menasse die Entwicklung des heutigen Europas und stellt die Frage:

„Was bleibt nach dem wünschenswerten Absterben der Nationen, wie kann ein nachnationales Europa aussehen? Die Gründerväter des Europäischen Projekts wussten das – und ich empfehle dazu die Lektüre der Memoiren von Jean Monnet –, und ihre Vision ist heute noch im vorläufigen europäischen Verfassungsvertrag, dem Vertrag von Lissabon, enthalten, in jenem Abschnitt, der ein Europa der Regionen verspricht und das Subsidiaritätsprinzip als Grundlage der politischen Organisation Europas festschreibt. Das heißt, dass die Nationen tunlichst absterben, und dass ein nachnationales Europa schließlich aus einer freien Assoziation von Regionen bestehen wird, die – auf der Basis von gemeinsamen Rahmenbedingungen, die von den supranationalen Institutionen in Brüssel entwickelt und gehütet werden – eine wirkliche Demokratie der Bürger an ihrem jeweiligen Lebensort entfalten wird.“²¹

Der springende Punkt von Menasses Ausführungen ist demnach die Überwindung des Nationalismus²², die durch die Aufhebung der nationalen Identität der Europäer herbeigeführt werden kann. Frank Thiess schrieb in dem bereits genannten Aufsatz „Europa als politisches Problem“ auch über eine Vorstellung von übernationaler Einheit der europäischen Staaten, die – so Thiess im Jahre 1948 – schon vor 150 Jahren im Bewusstsein denkender Europäer erschienen sei. 1959 wurde Thiess' Buch „Die griechischen Kaiser. Die Geburt Europas“ veröffentlicht, in dem er die europäische Idee und den Weg zu Europa in der griechischen Antike, der Römerzeit und in den Kämpfen gegen die Araber im Mittelalter ortet. Die Idee der europäischen Einheit wurde mehrere Jahrhunderte später verwirklicht. Man lese:

„Was die Araber gewollt hatten, die abendländische Welt in ihrem Geiste umzugestalten, geschah nun in anderem Sinn aus der Eigenbewegung der geretteten Staaten. Europa war geboren, Byzanz hatte es in der Schwäche seiner Kindheitsjahre vor der Vernichtung behütet, und so konnte ein neues Leben aus der Trümmerwüste erwachsen. Auch dieses war kein Leben beglückenden Friedens. Es ist das Schicksal des geschichtlichen Menschen, in einem nie endenden Kampf um die Bewahrung seiner Existenz zu stehen, in einem nie endenden Kampf um den Schutz seiner Freiheit, seines Rechts und seines Glaubens.“²³

Robert Menasse hat nun auch eine Vision für die weitere Entwicklung Europas. Darüber sprach er in der zitierten Rede. In dem Spiegel-Gespräch von 2018 heißt es: „[...] wir brauchen das Träumerische wieder!“²⁴ Auf der

²⁰ R. Menasse, *Heimat ist die schönste Utopie. Reden (wir) über Europa*, Berlin, Suhrkamp: 2014.

²¹ Ebd., S. 78.

²² In Karl-Markus Gauß' „Europäisches Alphabet“ (1997) liest man über einen „verheerende[n], für den Kontinent insgesamt barbarisierende[n] Nationalismus“, der kleinen Völkern Europas, insbesondere nach dem Umbruch 1989 und Wiederentstehung einiger Staaten in Europa, keine Zukunft bieten könne. (K.-M. Gauß, *Europäisches Alphabet*, Wien, Paul Zsolnay Verlag, 1997, S. 139.)

²³ F. Thiess, *Die griechischen Kaiser. Die Geburt Europas*, Hamburg-Wien, Paul Zsolnay Verlag: 1960, S. 812.

²⁴ Spiegel Nr. 2 2018, S. 112. Robert Menasse erwidert damit die Frage des Spiegel-Redakteurs, der die Grundthese des Romans „Die Hauptstadt“ benennt: „Europa ist unter

Notwendigkeit, eine Vision zu haben, insistiert ebenfalls Alois Erhart in Menasses Roman, indem er sich auf seinen geistigen und wissenschaftlichen Vater, Professor Armand Moers beruft, der in einem Brief den jungen Erhart dazu aufforderte, über das Bekannte hinauszugehen. Erhart hat seine Vision von dem neuen Europa. Die Umsetzung dieser Vision braucht aber auch ihre Symbolik. Erharts Vorschlag ist, eine neue Hauptstadt Europas zu errichten, und zwar gerade in Auschwitz. Der Ort gilt ja als Symbol der Entmenschlichung. Erhart:

„Und deshalb muss die europäische Hauptstadt natürlich an einem Ort gebaut werden, dessen Geschichte maßgeblich für die Einigungs-idee Europas war, eine Geschichte die unser Europa überwinden will, zugleich aber niemals vergessen werden darf. Es muss ein Ort sein, wo die Geschichte spürbar und erlebbar bleibt, auch wenn der letzte gestorben ist, der sie erlebt oder überlebt hat. Ein Ort als ewiges Fanal für die künftige Politik in Europa. [...] In Auschwitz muss die neue europäische Hauptstadt entstehen, geplant und errichtet als Stadt der Zukunft, zugleich die Stadt, die vergessen kann.“²⁵

Bei den versammelten Wissenschaftlern kommt er mit dieser Idee nicht an, er wird aus dem Think-Tank „New Pact for Europe“ ausgeschlossen.

Erhart weiß, dass Nationalismus und Rassismus zu Auschwitz führten und dies nie wieder geschehen darf. Die Idee der Hauptstadt in Auschwitz ist visionär, sie kann jedoch nicht realisiert werden, solange die Menschen, hauptsächlich die, die das Sagen haben, noch in den bestehenden, auch nationalen, Kategorien denken. Zugleich sieht man in dem Roman Vertreter verschiedener Nationen, die nebeneinander leben, miteinander kommunizieren, lieben, Freundschaften pflegen etc. Martin Susman ist beispielsweise „wirklich ein europäischer Beamter, ohne nationale Verpflichtung!“²⁶, weil er „sich direkt bei der Kommission beworben und den Concours bestanden hatte.“²⁷ Fenia Xenopoulou ist auf Zypern geboren, sie studierte in Griechenland, heiratete dort und ließ sich scheiden. Von daher konnte sie mit ihrem griechischen Pass eine Arbeitsstelle bei der Kommission in Brüssel antreten, nachdem sie auch in Athen, London und Stanford Wirtschaft studiert hatte. Was ihr nun wichtig ist, ist nicht ihr Nationalgefühl als Zypriotin oder Griechin, sondern sie will ihre Freiheit, sie will aus der Generaldirektion Bildung und Kultur versetzt und befördert werden. Ihr deutscher Geliebter Fridsch rät ihr, dass sie sich einen zypriotischen Pass besorgen und sich um ein höheres Amt für Zypern in der Europäischen Union bewerben möchte. „Identität war doch nur ein Papier. Würde sie eine andere werden, wenn sie das Papier wechselte?“²⁸ In einem Gespräch mit Bohumil Szmekal fragt sie ihn nach seinem Pass.

die Pragmatiker gefallen. Die Pragmatiker haben die Krise verursacht, und sie werden sie nicht lösen. Sondern wir brauchen Träumer und Utopisten.“ (Ebd.)

²⁵ R. Menasse, *Die Hauptstadt*, Berlin, Suhrkamp Verlag, S. 394.

²⁶ Ebd., S. 45.

²⁷ Ebd.

²⁸ Ebd., S. 427.

Es zeigt sich, dass der Tscheche einen österreichischen Pass hat, weil er in Wien geboren ist. Seine Großeltern flüchteten aus der Tschechoslowakei nach Wien nach dem Prager Frühling. Szmekals Eltern heirateten in Österreich, aber nach der Wende 1989 gingen sie wieder nach Prag zurück. In Prag studierte er Politikwissenschaften. 2002 bewarb er sich bei der Europäischen Kommission. Da Tschechien damals noch kein EU-Mitglied war, nahm Bohumil Szmekal seinen österreichischen Pass mit. Szmekal konstatiert: „Es ist doch egal, welchen Pass ich habe, es ist ein europäischer Pass.“²⁹ So viel zählt das Nationalgefühl... Die Identität wird nicht aufgrund der nationalen Herkunft, sondern aufgrund der Zugehörigkeit zu Europa definiert. Xenopoulou kommt ins Sinnieren:

„Sie besaß einen Pass, der immer ihr europäischer Pass gewesen war, und nicht ein Ausweis ihrer nationalen oder ethnischen Identität. Er war für sie die Eintrittskarte in das Reich der Freiheit, der Freizügigkeit und Niederlassungsfreiheit Europas, er war ihr Freibrief, in Europa ihren Weg gehen zu können.“³⁰

Die propagierte Idee der Abschaffung des Nationalen ist zumindest mit diesen drei Personen zur Realität geworden, denn sie kommen aus allen möglichen europäischen Gegenden, haben ihr Papier, den Pass, der ihre nationale Identität nicht ausmacht, weil sie in Brüssel, in Europa, leben und sich als Europäer definieren. Über die europäischen Beamten, deren nationale Identitätsmerkmale durch die Arbeit am europäischen Projekt zu Schrullen geworden sind, mit denen sie selbstironisch umgehen können, schreibt Menasse in „Der europäische Landbote“: „Man kann auch sagen: Befreit von nationaler Verbiesterung, wird Mentalität erst zur Kultur.“³¹

Alle Figuren sind in diesem Roman, wie bereits angedeutet, miteinander verquickt. Zum Schluss werden aber auch die, die sich unbekannt vorkommen, doch in einen engen Zusammenhang gebracht, indem sie: Fenia Xenopoulou, Martin Susman, Professor Alois Erhart, David de Vriend, Gouda Mustafa bei dem auf die Metro-Station Maelbeek in Brüssel am 22.03.2016 verübten Anschlag ums Leben kommen. Die Symbolik ist in diesem Falle auch überdeutlich. Denn einerseits soll die europäische Einheit, die Xenopoulou und Susman tätig praktizieren, für die Alois Erhart sich einsetzt und für die er David de Vriend als letzten Überlebenden von Auschwitz einbeziehen will, geradezu allegorisch für die Devise „Nie wieder“ stehen, andererseits muss sie aber nun abermals, wie dies Frank Thiess in der früher zitierten Passage anmerkte, gegen fremde und aggressive Versuche, sie umzugestalten, verteidigt werden. So krass geht es in „Die Hauptstadt“ nicht zu. Zwar war 2016 auch das Jahr der großen Flüchtlingswelle und Anschläge³², aber Robert Menasse

²⁹ Ebd., S. 424.

³⁰ Ebd., S. 425.

³¹ R. Menasse, *Der europäische Landbote*, Wien, Paul Zsolnay Verlag, 2012, S. 23.

³² Allein im Jahre 2016 starben bei diversen Anschlägen in Europa 171 Europäer, darunter 32 Menschen in Brüssel. Weitere Anschläge wurden in Istanbul im Januar (12

entschärft die Kraft dieses Bildes. Florian Susman hält auf der Autobahn nach Budapest angesichts des Stroms von Flüchtlingen seinen Wagen an, wird von einem rasenden Taxifahrer aus dem Burgenland gerammt, der sein Geschäft mit Flüchtlingstransporten zum Westbahnhof in Wien macht, aber von einer Muslimin gerettet, die den Verletzten mit Hilfe ihres Sohns aus dem Autowrack birgt und stabilisiert, und dadurch eine Lähmung Susmans verhindert. Diese Frau wird in der Presse als Pietà gefeiert. „Auf Grund dieses Fotos war das christliche Abendland, das sich vor dem Ansturm der Muslime fürchtete, eine historische Sekunde lang sentimental berührt. Die Muslima, die Florian rettete, war eine Madonna.“³³ Mit einem weinenden und einem lachenden Auge kann diese Schilderung gelesen werden. Die Figuration streift die Grenzen des Kitsches im Sinne eines Adorno, eines Killy oder eines Gillo Dorfles³⁴, aber damit wird das Bild eines sturmreifen, von blindem Hass auf europäische Nichtgläubige erfüllten und mordgierigen Muslims zerlegt³⁵.

„Die Hauptstadt“ Robert Menasses steht in der Traditionslinie bedeutsamer, theoretisch fundierter, (bisheriger) publizistischer Diskussionen um die europäische Idee und die europäische Einheit. Konsequent entwickelt Menasse seit Jahren sein Konzept einer Europäischen Union im nachnationalen Gewand. Nach zahlreichen publizistischen Aktivitäten, aber auch nach vielen Reden und Ansprachen zum geeinten Europa und dessen Zukunft, hat Robert Menasse den Roman „Die Hauptstadt“ als literarische Figuration von Europa zu bieten.

Deutsche sind Opfer) und im Juni, in Nizza im Juli, in Berlin im Dezember verübt. (Angaben nach Spiegel-Online <http://www.spiegel.de/politik/ausland/terrorismus-in-europa-eine-chronologie-a-1150645.html>, abgerufen am 25.11.2018)

³³ R. Menasse, *Die Hauptstadt*, Berlin, Suhrkamp Verlag, S. 275.

³⁴ Für Theodor W. Adorno „entschlüpft ‚Kitsch koboldhaft jeder Definition“ (zit. nach G. Waldmann in J. Schulte-Sasse (Hrsg.), *Literarischer Kitsch*, Tübingen, Max Niemeyer Verlag: 1979, S. 89). Er verweist auf das Merkmal der Massenkultur – mechanische Reproduktion (vgl. M. Horkheimer, Th. Adorno, *Dialektik der Aufklärung*, Frankfurt am Main, Fischer-Taschenbuch-Verlag: 2000, S. 330–331), die die hohe Kunst entfremdet hat. Für Walter Killy sei Kitsch „sekundäre Imitation der primären Bildkraft der Künste“ (zit. nach J. Schulte-Sasse (Hrsg.), *Literarischer Kitsch*, Tübingen, Max Niemeyer Verlag: 1979, S. 63). Der Italiener Gillo Dorfles weist in „Der Kitsch“ (dt. 1969) auf unechten Mythos hin, bei dem Personen oder Ereignissen ein Wert zugewiesen wird, der ihnen gar nicht zukommt (vgl. G. Dorfles, *Der Kitsch*, Tübingen, Studio Wasmuth: 1969). Auch in übertragenem Sinne ist die muslimische Pietà nichts Anderes als literarischer Trick und – sei der Vorfall überhaupt möglich – ein für hauptsächlich Boulevardpresse fertiges Material zur Steigerung des Absatzes.

³⁵ Es ist übrigens kein einziger Fall, in dem Menasse Ironie, Groteske, Satire, Tragikomödie oder gar Kitsch einsetzt. Allein die Idee Erharts, die neue Hauptstadt Europas in Auschwitz zu errichten, trägt groteske Züge. Auch der polnische Killer ist grotesk verrissen und der Einfall, ein Hausschwein durch Brüssel laufen zu lassen, ohne dass das Schwein geschnappt werden kann, von vielen gesehen wird und doch nicht aufspürbar bleibt, wirkt wie eine Satire auf die moderne Gesellschaft, die sich mit ihren Massenmedien und dem Gesellschaft-2.0-Konzept auf die Jagd nach einem geheimnisvollen Celebrity begibt.

Von allen europäischen Projekten: Novalis' Vision von europäischer Kulturgemeinschaft, Victor Hugos optimistischer Idee eines europäischen Parlaments, Remarques skeptisch-resignativen Europaträumen, Heinrich Manns nachdrücklichem Europäertum, Coudenhove-Kalergis geradezu Europagedanke, ist das Projekt eines Europa ohne Nationen ein radikales, aber womöglich kein utopisches. „Die Hauptstadt“ Menasses zeigt es an einzelnen Protagonisten, an deren Haltung zu ihrer Arbeit und zu sich selbst. Damit gehört der Roman zu maßgebenden Beiträgen in der Diskussion über die Zukunft Europas.

Literaturverzeichnis

- „Wir sind Feuilleton-Juden“, Spiegel-Gespräch von Volker Weidemann mit dem Geschwisterpaar Eva und Robert Menasse (Spiegel Nr. 2 2018, S. 110–114)
- Dorfles G., *Der Kitsch*, Tübingen, Studio Wasmuth: 1969.
- Gauß K.-M., *Europäisches Alphabet*, Wien, Paul Zsolnay Verlag: 1997.
- Horkheimer M., Th. Adorno, *Dialektik der Aufklärung*, Frankfurt am Main, Fischer-Taschenbuch-Verlag: 2000.
- Kaiser K., *Robert Menasse*, [in] A. B. Kilcher (Hrsg.), *Lexikon der deutsch-jüdischen Literatur*, Frankfurt am Main, Suhrkamp Verlag: 2003.
- Killy W., *Versuch über den literarischen Kitsch*, [in] J. Schulte-Sasse (Hrsg.), *Literarischer Kitsch. Texte zu seiner Theorie, Geschichte und Einzelinterpretationen*, Tübingen, Max Niemeyer Verlag: 1979, S. 42–64.
- Menasse R., Über die Feigheit der europäischen Politiker, *Die Zeit*, 30.09.2011
- Menasse R., *Der Europäische Landbote, Die Wut der Bürger und der Friede Europas oder Warum die geschenkte Demokratie einer erkämpften weichen muss*, Wien, Paul Zsolnay Verlag: 2012.
- Menasse R., *Die Hauptstadt*, Berlin, Suhrkamp Verlag: 2017.
- Menasse R., *Eine kurze Geschichte der europäischen Zukunft. Warum wir erringen müssen, was wir geerbt: das Europa der Regionen*, [in] *The European. Das Debatten-Magazin* vom 8. Juni 2015.
- Menasse R., *Heimat ist die schönste Utopie. Reden (wir) über Europa*, Berlin, Suhrkamp Verlag: 2014.
- Menasse R., *Permanente Revolution der Begriffe: Vorträge zur Kritik der Abklärung*, Berlin, Suhrkamp Verlag: 2009.
- Menasse R., U. Guérot, *Kritik der Europäischen Vernunft: Mit dem ‚Manifest für die Begründung einer Europäischen Republik‘*, Siegburg 2017.
- Remarque E. M., *Im Westen Nichts Neues*, Köln, Verlag Kiepenheuer & Witsch: 2006.
- Thiess F., *Die griechischen Kaiser. Die Geburt Europas*, Hamburg-Wien, Paul Zsolnay Verlag: 1960.
- Waldmann G., *Literarischer Kitsch als wertungsästhetisches Problem*, [in] J. Schulte-Sasse (Hrsg.), *Literarischer Kitsch. Texte zu seiner Theorie, Geschichte und Einzelinterpretationen*, Tübingen, Max Niemeyer Verlag: 1979, S. 89–120.
- Żyliński L., *Tożsamość i przyszłość. Wizje Europy XIX i XX wieku w eseistycie pisarzy niemieckich*, [in] L. Żyliński (Auswahl und Bearbeitung), *Europejskie wizje pisarzy niemieckich XX wieku*, Poznań, Wydawnictwo Poznańskie: 2003.

***Brex and the city.* Cultural references in British, Polish and German Newspaper Articles on the British EU Referendum**

Dorota Miller

Uniwersytet Rzeszowski
ORCID: 0000-0002-4581-7159

Abstract: Socially produced ideas can be tracked in individual texts or groups of texts, especially media texts commonly regarded as “[...] moments when the larger social and political structures within the culture are exposed to analysis” (Turner 1996: 88). This inextricable connection between media and culture in modern societies is reflected in the interdisciplinary field of research known as the study of media culture (cf. Kellner 1995), *Medienkulturwissenschaft* (cf. Schmidt 2003) or *kulturoznawcze medioznawstwo* (Gwóźdź 2008). Following this, the focus of attention of this study are examples of intra- and cross-cultural intertextuality in British, German and Polish Brexit-related newspaper articles.

Key words: cultural references, intertextuality, Brexit, mass media

***Brex and the City.* Kulturowe odwołania do brytyjskiego referendum w sprawie wyjścia z UE w prasie brytyjskiej, polskiej i niemieckiej**

Abstrakt: Idee wytwarzane przez społeczeństwo można prześledzić w poszczególnych tekstach lub grupach tekstów, zwłaszcza w tekstach medialnych powszechnie uznawanych za „[...] momenty, w których większe struktury społeczne i polityczne w kulturze są poddane analizie” (Turner 1996: 88). Ten nierozzerwalny związek między mediami i kulturą we współczesnych społeczeństwach znajduje odzwierciedlenie na interdyscyplinarnym polu badań, znanym jako studium kultury medialnej (por. Kellner 1995), *Medienkulturwissenschaft* (por. Schmidt 2003) czy *kulturoznawcze medioznawstwo* (Gwóźdź 2008). Następnie na pierwszy plan wysuwają się przykłady wewnątrz kulturowej i międzykulturowej intertekstualności w brytyjskich, niemieckich i polskich artykułach prasowych związanych z Brexitem.

Słowa kluczowe: odniesienia kulturowe, intertekstualność, Brexit, mass media

1. Introduction

Reading and interpreting texts always involve tracing relations to other texts or, to put it differently, “[...] moving out from the independent text into a network of textual relations” (Allen 2011: 1). To describe and explain

this issue several theories have been developed, the most prominent of them using the concept of *intertextuality*. *Intertextuality* appears to be a highly flexible term ranging from parody to plagiarism, from intentional allusions to the idea of a text dissolving in the universe of textual relations. The underlying research material is likewise highly complex: current analyses concentrate not only on advertisements, media and literary arts but also on scientific works as well as students' writings. *Intertextuality* also encompasses cross-semiotic interdependences between different codes and is often discussed in terms of New Media relying on computational technology. Furthermore, the term emerges in numerous discussions of non-literary arts, e.g. cinema, painting or music. In various cultural and artistic productions, we rely on previous productions in order to adequately interpret a given work of art (cf. Allen 2011: 169–175). In this respect, Hutcheon's remark on “our postmodern age of cultural recycling” (2006: 3) is very apt and to the point.

Because of its complex and wide-ranging meaning *intertextuality* obviously requires explanation. The notion of the term and its possible categorisation(s) will be briefly addressed in the first part of this paper. Following this, various forms of culture-bound intertextual references will be analysed on the basis of British, Polish and German newspaper articles related to Brexit.

2. Intertextuality and the media

It is widely acknowledged that news language is seldom produced by a singular author, instead, it is a case of so-called ‘shared authorship’ (cf. Bell 1996: 40). Journalists draw on, quote or paraphrase already existing texts, both spoken and written, such as reports, press releases, interviews, proceedings, agendas etc. (cf. Bell 1996: 41). This inserting or incorporating of previously composed texts into own stories is referred to as ‘embedding’ and is one of the basic features of media communication (ibid.). Metaphorically speaking, “[...] the journalist gathers up scattered strands of information and weaves them into one text” (Bell 1996: 42).

This description resembles, to a great extent, the notion of *intertextuality* introduced by Julia Kristeva¹ (1980) and widely used in (text) linguistics, literary, cultural and media studies². Kristeva's concept of intertextuality,

¹ As Kristeva (1980: 66) states: “[...] any text is constructed as a mosaic of quotations; any text is the absorption and transformation of another”.

² Different approaches and perspectives of the Anglo-American, German and Polish scholars can be found in Orr (2003), Allen (2011), de Beaugrande and Dressler (1994), Klein and Fix (1997), Holthuis (1993), Steyer (1997), Burger and Luginbühl (2014), Mazur, Małyska and Sobstyl (2010), Grochala (2002), Kacprzak (2002), Markiewicz (1988), Nycz (1995) and Opilowski (2006), to name just a few.

whose central insight is that each text exists in relation to other texts originally refers to a specific poetic language, but it can be applied to other texts of scientific, social and/or media discourse nevertheless. As far as media studies are concerned *intertextuality* occurs in the double sense of “[...] an interpretive practice unconsciously exercised by audiences living in a postmodern landscape and a textual strategy consciously incorporated by media producers that invites audiences to make specific lateral associations between texts” (Ott and Walter 2000: 430). In the former sense, special priority is given to the role of the addressee as the ultimate agent of creating intertextual references on the basis of their world and textual knowledge as well as their intertextual competence (cf. Holthuis 1993, Steyer 1997). This subjective factor means that readers may discover partially different intertextual relations within one text, overlook some implicit references or quite the contrary: generate references not intended by the author. In the latter sense, which is the main point of interest of this study, *intertextuality* is an inherent feature of texts or a stylistic device, such as quotation or allusion, amply used in media texts in order to attract the attention of the audience or to elicit their desired response.

Another relevant point is the commonly known fact that not only do news media inform or evaluate but, first and foremost, aim to stand out from mass-produced news reporting in order to attract potential readership. This function is mostly fulfilled by catchy headlines: “They use common rhetorical devices such as alliteration, punning, and pseudo-direct quotes, especially in the popular press” (Bell 1996: 189). Direct quotations from popular literary works, songs or other products of high and popular culture are common examples of such a practice. This technique is widely used in media language where the emotional load of the pre-text is used and the decoding of the double meaning of the text (the reference to the pre-text and the meaning of the current text) turns into a play between the author and the readership.

Intertextuality also appears to be crucial within the framework of Critical Discourse Analysis (CDA) where the larger discursive unit of texts is regarded as a basic unit of communication (cf. Wodak 2001: 2) and texts themselves are perceived as “[...] extraordinarily sensitive indicators of sociocultural processes, relations and change” (Fairclough 1995: 4). By using the concept of *intertextuality* CDA investigates relationships with other texts in order to shed some light on the connection between language (in the form of texts) and social or historical context (cf. Fairclough 1995: 189). This seems particularly significant within media studies: “What intertextual analysis offers media reception studies is a textual basis for answering questions about what social resources and experiences are drawn upon in the reception and interpretation of media, and what other domains of life media messages are linked or assimilated to in interpretation” (Fairclough 1995: 200).

Quite recently, considerable attention has been paid to inter-semiotic relations in today's media where texts combined of (moving) pictures, (spoken and/or written) texts and graphic elements occur on a huge scale. The focal point of this new approach to intertextuality is the way that multise-miotic texts interact with each other to produce meanings, and specifically the complex intertextual relations between verbal and visual elements of texts (cf. Stöckl 2004, Zuschlag 2006, Opiłowski 2015).

Another point worth considering is the connection between *intertextuality* and New Media: modern computer-based (hyper)texts interconnected by hyperlinks which can be freely activated by the reader seem to embody Kristeva's concepts of the non-linearity of a text and the reader as an active participant in creating any given text.

As a final remark, mediatization as an important concept describing the interplay between media, culture and society (cf. Hepp, Hjarvard and Lundby 2015: 4) should be stressed. Mediatization as the way that media organize, shape and frame the recipients' perception and interpretation of people, events, ideas, discourses etc. in various social fields such as politics, economics, education, etc. is inherently intertextual (cf. Hiramoto and Park 2010: 179): “[...] the very nature of this process involves extracting the speech behavior of particular speakers or groups from a highly specific context and refracting and reshaping it to be inserted in another stream of representations” (ibid.).

3. Intertextuality and cultural references

There are, understandably, different ways in which texts rely on prior texts. Therefore, different categorisations of intertextuality are possible depending on the underlying criterion³ and the analysed text type. The most elaborate linguistic oriented taxonomies of intertextuality⁴ can be found within German linguistics (cf. Holthuis 1993, Opiłowski 2006, Janich 1999 and 2008), where intertextuality has been subject to very close scrutiny especially in terms of analysing the language of the media, science and advertisement. Among many classifications, which cannot be discussed further in this paper, the model put forward by Janich (1999, 2008) deserves particular attention and will be applied in the following study. Her definition

³ For example the importance of intertextual reference for the appropriate understanding of the text in question (obligatory vs. facultative intertextuality), the temporal relation between the reference text and the analysed text (synchronic vs. diachronic intertextuality), the language area that the reference text and the analysed text belong to (homolingual vs. heterolingual intertextuality), the explicitness of the reference (explicit vs. implicit intertextuality) and much else (for further details see Opiłowski 2006: 21-39).

⁴ Compared with this, *intertextuality* in Anglo-American language area is mostly applied in literary analyses.

of *intertextuality* highlights the key aspects of the term: “Intertextualität ist eine konkret belegbare Eigenschaft von einzelnen Texten und liegt dann vor, wenn vom Autor bewusst und mit einer bestimmten Absicht auf andere, vorliegende einzelne Texte oder ganze Textgattungen/Textsorten durch Anspielung oder Zitat Bezug genommen wird, und zwar unabhängig davon, ob er diese Bezüge ausdrücklich markiert und kenntlich macht oder nicht”⁵ (Janich 1999: 166).

Contrary to the broad, literary notion of *intertextuality* which considers every text a part of a universal intertext (cf. Pfister 1985: 25), the linguistic conceptualization of intertextuality concentrates on specific, intentional and marked references between a given text and other texts and concerns two basic types of relations between texts understood as language occurrences: the relation between texts of a certain text type, i.e. generic intertextuality and references to specific texts (cf. Tegtmeier 1997: 59). Here only the reference to particular pre-existing texts shall be discussed since generic intertextuality seems to be a side issue of cultural references that are subject of the following study.

According to Janich (2008: 189), there are four basic ways of referring to specific pre-texts ranging from explicit quotation to structural (using similar syntactic structure), lexical (based on key lexical elements) or visual allusion(s). Understandably, there is a fluent passage between quotation in the sense of complete and virtually unaltered representation and allusion in the sense of modified and/or partial reproduction (cf. Opilowski 2006, Holthuis 1993: 92).

Within the framework of this analysis it is essential to pinpoint the interrelation between intertextuality and culture. Following Meinhof and Smith (2010: 10) intertextuality can be thus conceptualized as a way of “[...] designating the [...] diffuse cultural space [...] within and by reference to which textual meanings are constructed” (Meinhof and Smith 2000: 10). Taking this into account, cultural references are widely discussed in the context of translation theory and practice. Nord, for example, draws upon the concept of *culturemes* and defines them as follows: “A cultureme is a social phenomenon of a culture X that is regarded as relevant by members of this culture and, when compared with a corresponding social phenomenon in a culture Y, is found to be specific to culture X” (1997: 34). Newmark, on the other hand, introduces the term *cultural words* to describe the reference to different cultural objects and classifies them as follows: (1) ecology, (2) material culture, (3) social culture, (4) gestures and habits and, finally, (4) organisations, customs, activities, procedures and concepts, where he further distinguishes between subcategories connected with political,

⁵ “Intertextuality is a clearly identifiable feature of particular texts and occurs when the author consciously and deliberately refers to other existing singular texts or whole text types by way of allusion or quotation, irrespective of the fact whether he explicitly indicates and marks the references or not” (translation – D.M.).

religious and artistic phenomena (1988: 96). Following Nord's and Newmark's findings, cultural references analysed in the following paper can be defined as a kind of verbal or visual intertextuality based on popular and high culture⁶ as well as historical and political events. Needless to say, two basic types of cultural intertextuality can be distinguished, depending its scope, namely intra- and cross-cultural intertextuality. The former one refers to texts originating in the same language and/or culture, the latter one can be understood as “[...] the creative assimilation of texts and ideas from another culture in new work” and is an explicit sign of cultural integration or transcending cultural boundaries (cf. Fokkema 2004: 8).

4. Material and method

The underlying research material consists of 31 press articles published directly before and shortly after the British EU referendum in June 2016. The analysed articles come from the weekly magazines THE ECONOMIST, POLITYKA and DER SPIEGEL, which count among to the most influential European news magazines and are leaders in terms of circulation among opinion weeklies in Great Britain, Poland and Germany.⁷ All three represent a similar, liberal alignment and pro-European attitude. All came out against Brexit either explicitly: “We believe that leaving would be a terrible error. It would weaken Europe and it would impoverish and diminish Britain. Our vote goes to Remain” (“Divided we fall”)⁸ or implicitly.

The analysed corpus is asymmetrical: among the 31 analysed articles there are 18 from THE ECONOMIST and only 7 and 6 from POLITYKA and DER SPIEGEL, respectively. This disproportion results from the fact, that the referendum primarily affects the British and is thus particularised in a number of articles. Apart from that, the British corpus comprises two regular and one special edition of THE ECONOMIST.⁹

⁶ Without further discussion of the distinction between *popular* and *high* culture in terms of taste and artistic value, but rather meaning the extent of their popularity.

⁷ Compare the description of the Polish (http://ejc.net/media_landscapes/poland) and German (http://ejc.net/media_landscapes/germany) media landscapes published by European Journalism Centre as well as the information released by THE ECONOMIST: “The Economist claims to have a worldwide print and digital edition circulation of more than 1.5m copies a week” (<http://www.pressgazette.co.uk/seriously-popular-economist-now-claims-reach-53m-readers-week-print-and-online/>, retrieved on: 22.03.2017).

⁸ Specific information concerning the issue in which the particular articles occur can be found in the Reference section.

⁹ Here the editor's comment preceding the special edition: “The result of Britain's vote on June 23rd will come too late for next week's issue. In Britain we will delay printing in order to produce a special edition. [...] For continuous coverage of the referendum and its results, visit our special website at economist.com/Brexit” (THE ECONOMIST June 18th – 24th 2016, p. 11).

Unsurprisingly, each of the weekly magazines depicts the EU referendum, its outcome and consequences from a slightly different perspective. POLITYKA concentrates on the implications of Brexit for Poles who have migrated to the UK since the enlargement of the EU as well as the aftermath of the referendum for Poland as an EU member state in general.

Compared with this, DER SPIEGEL addresses directly the British electorate, especially in the issue from 11th June 2016, preceding the referendum and makes an impassionate plea for the UK to stay within the EU: “Wenn ihr für den Austritt stimmt, verlieren alle. Wenn ihr bleibt, werdet ihr gewinnen“ / “Vote leave, and we’ll all lose. If you remain, you will win“ (“Lasst uns nicht allein!“ / “Don’t leave us!”). For that reason all texts of this issue dealing with the EU referendum are published simultaneously in German and English: e.g. “Lasst uns nicht allein!“ / “Don’t leave us!“, “Wer klug ist, bleibt“ / “It’s smarter to stay“, “Großbritannien ist Führungsnation“ / “Britain is a leading nation“.

THE ECONOMIST addresses the readers who are about to participate in the referendum. This is shown in the collective ‘we’ on the cover of the issue preceding the referendum: *Divided we fall*, referring to the well-known proverb *United we stand, divided we fall*.

As far as the purpose of the study is concerned, the following research questions are to be addressed: the analysis starts by recognising both verbal and visual cultural references and identifying the parts of the analysed texts that are likely to include such intertextual connections. Finally, the function of the discovered intertextual references is to be addressed.

5. Results and discussion

Apart from allusions to idioms and proverbs, which are not discussed in this paper, there is a wide range of references to Anglo-American **popular culture**. One such example is the phrase *Brex and the City* preceding the headline *International banking in a London outside the European Union*. This is an obvious reference to the title of the American television series *Sex and the City* broadcast from 1998 until 2004. The article deals with the repercussions of Brexit for the United Kingdom’s trading and financial services industries, which are largely based in the City. The association and hybridisation of the title and the element *Brex(it)* grow out of similarly sounding and rhyming elements *Brex* and *Sex*. The phrase *Brex and the City* fulfils merely an emphatic and humorous function: there are no other references to the plot of the series in the body of the article.

A clear reference to the sphere of British and/or American pop culture can be also found in the headline *Article 50 ways to leave your lover*. Two elements are combined in this headline: *Article 50 of the Treaty on European Union* which allows a member state to withdraw from the EU and the

title of a well-known song by Paul Simon (*50 Ways to Leave Your Lover*). Further evidence of this connection can be found in one of the subheadings of the same article: *Make a new plan, Stan* which is a direct quotation from the song. This reference corresponds with the omnipresent metaphor of the EU as a family or romantic relationship. Seen from this perspective the withdrawal of the UK reminds of a divorce or leaving a partner.

The article headline *The Battle of Evermore* refers to the same-titled song by the British rock group Led Zeppelin which in turn relates to *The Lord of the Rings* by J.R.R. Tolkien and the Battle of the Pelennor Fields fought between the forces of Gondor with its allies and Lord Sauron. By way of comparison, the EU referendum appears as a final confrontation between the supporters of the Leave and Remain camps in the “battle” over the ultimate issue of the British EU membership.

Likewise, the caption *To fight the hordes, and sing and cry* accompanying the photo of Nigel Farage on his Brexit campaign in London (*The Battle of Evermore*) is an almost direct quotation from the *Immigrant Song* by Led Zeppelin and refers specifically to the line: “To fight the horde, and sing and cry”. The song and the line itself relate to the Viking conquest of the British Isles. By quoting it an ironic comparison is drawn between the Viking invasion and one of the arguments used by supporters of the Leave campaign: the immigrant wave from the EU member countries that is supposedly partly to blame for the low wages in the UK, as Boris Johnson, one of the leading figures of the Brexit movement, claims.

Uncertainty rules OK is one of the subheadings in the article *After the vote, chaos*. The phrase *X rules OK* that was initially used as a graffiti slogan by supporters of football clubs, becoming over the course of time a popular phrasal template¹⁰ and is nowadays used to express enthusiasm for a particular person or thing¹¹. Referring to it is an informal and sarcastic way of indicating the upcoming political and economic volatility after the Brexit vote that is signaled by the noun *uncertainty*.

Further references to popular songs, books or films can be found in the following subheadings from THE ECONOMIST:

- *Londonia calling* (in the article *Brexitland versus Londonia*) is an explicit reference to the popular song by The Clash (*London Calling*) and can be interpreted as an attempt to compare the Brexit referendum and the concerns of the British realised after the Brexit vote with the so-called Three Mile Island accident and its negative repercussions.
- *All or Nothing at all* (in the article *What if?*) is an allusion to the same-titled song by Frank Sinatra or, possibly, the album by Billie Holliday and

¹⁰ “Phrasal templates consist of idiomatic phrases containing one, several, or no empty slots. They are phrase-long collocations” (Smadja 1994: 149).

¹¹ *The Free Dictionary*: <https://idioms.thefreedictionary.com/rules+ok> [Retrieved on: 01.03.2018].

reflects the thorny issue of the new trading arrangement between the UK and the EU after Brexit.

- *Will the French let her?* (in the article *An aggravating absence*) can be seen as an allusion to the song *The French let her* by Fischer-Z and to Marine Le Pen starting in the French presidential election in 2017 with the aim of leading to the French withdrawal from the EU.
- *How to make friends and irritate people* (in the article *Divided we fall*) is an allusion either to *How to make enemies and irritate people* (an album by the punk rock band Screeching Weasel) or *How to lose friends and irritate people* (a book by Justin Pearson) and reflects the author's advice to seek political alliances in Europe instead of withdrawing from it.
- *Back to the future* (in the article *The politics of anger*), finally, refers to the title of the American science-fiction comedy starring Michael J. Fox and Christopher Lloyd and is a plea to maintain values such as tolerance, compromise and liberty that are the basis of the liberal international order.

The analysed weekly magazines also contain intertextual references to the artefacts of **high culture**, mostly works of literature. An example of such an allusion can be found in the article *Koniec świata i co dalej*: “I prezes [Kaczyński] natychmiast zabrał głos, choć mógł skorzystać z okazji, żeby choć chwilę *pomilczeć nad urną* z popiołami własnych politycznych urojeń”.¹² The highlighted expression refers directly to the oft-cited words by Stanisław Stroiński: “Ciszej nad tą trumną!”¹³ that suggest a momentary hiatus in the search for the truth.

“Jeśli się słucha i czyta, co pisowskiej braci *gra w duszy*, to nie ulega wątpliwości, że zazdroszczą Anglikom możliwości Brexitu”¹⁴ (*Dwa końce kija*) is another explicit reference to the Polish literary tradition, namely to Stanisław Wyspiański's *Wesele* and specifically to the line “Co się w duszy komu gra, Co kto w swoich widzi snach”.¹⁵ In this way the author alludes to the secret wish of the Law and Justice party members to leave the EU.

An example of a similar allusion can be found in the cover line *Brexit a sprawa polska*¹⁶ which obviously refers to the popular phrase “Słoń a sprawa polska” where the noun *słoń* (*‘elephant’*) is replaced with the key word *Brexit*. The original phrase “Słoń a sprawa polska” was popularised by Stefan Żerom-

¹² “And Kaczyński immediately commented, although he could have taken the opportunity to remain silent for a while over the urn with the ashes of his own political illusions” (translation – D.M.).

¹³ “Be quiet over that coffin!” (translation – D.M.).

¹⁴ “When you listen and read what’s in the hearts of the Law and Justice party’s comrades, there is no doubt that they envy the British the possibility of Brexit” (translation – D.M.).

¹⁵ “What’s in one’s heart, what’s in one’s dreams” (translation – D.M.).

¹⁶ “Brexit and the Polish national issue” (translation – D.M.).

ski in his novel *Przedwiośnie* and is used in a humorous way when trying to connect any subject matter with the Polish national issue as was customary at the beginning of the 20th century. *Brexit a sprawa polska* on the cover of POLITYKA suggests, that the potential British withdrawal from the EU will be considered from the point of view of advantages and disadvantages for Poland and Poles living in the United Kingdom.

An explicit reference to Anglo-American literature is represented by the subheading *The kindness of soon-to-be strangers* (in the article *What if?*). This is undoubtedly an intertextual reference to the famous sentence “I have always depended on the kindness of strangers” from Tennessee Williams’ play *A Streetcar Named Desire*. This modified quotation, with the additional adjective *soon-to-be*, refers to the imminent withdrawal of the UK from the EU and the hopes of the British to sustain friendly relationships with the EU nonetheless.

The Rest of History, which is a subheading of the article *The politics of anger*, brings to mind the essay by Francis Fukuyama on the end of history (*The End of History?*, 1989), where he considers liberal democracy and free market as the last phase of a long-lasting struggle between ideologies and hence the final form of human government. The author of the article *The politics of anger* points out, however, that the British decision to quit the EU questions the idea put forward by Fukuyama and thus depreciates the values of liberalism.

One of the scarce examples of direct quotations can be found in the interview with Wolfgang Schäuble, Germany’s finance minister at the time of the Brexit referendum (*Großbritannien ist Führungsnation / Britain is a leading nation*). The first line of the Polish national anthem quoted in the article (“Noch ist Polen nicht verloren” / “Poland is not lost yet”) acquires a new meaning in the context of the debate on the future of the EU and the wave of Eurosepticism in the EU member states. What Schäuble implies by citing it, is the hope that Poland still shares European values and has not yet lost interest in membership of the European Union.

An obvious allusion to the sphere of high culture occurs in the following passage: “Er [David Cameron – D.M.] ist ein Taktiker, kein Stratege, und versprach das Referendum, weil er wiedergewählt werden wollte. Er wurde zu Europas *Zauberlehrling*.” / “He is a tactician, not a strategist, and he promised to hold the referendum because he wanted to be re-elected”¹⁷ (*Lasst uns nicht allein! / Don’t leave us!*). The highlighted keyword is an explicit reference to the ballad *Der Zauberlehrling* by Johann Wolfgang Goethe. *Der Zauberlehrling* is a keyword often used as an example of a thoughtless behaviour (especially in politics) when one summons help from forces that cannot be controlled. That is precisely what happened to

¹⁷ Interestingly enough, the sentence containing the key word *Zauberlehrling* has been omitted in the English version of the article.

David Cameron's plan to propose the Brexit-referendum which, as is well known, eventually backfired.

The allusion *Europa ist tot. Es lebe Europa*¹⁸ refers to the widely used phrase "The King is dead. Long live the King!" announcing the death of the current monarch and instantly proclaiming the heir to the throne. This famous phrase signifies the continuity of sovereignty and is nowadays used to express a quick change of plans after a failure.¹⁹ By substituting *the King* with *Europe* the author announces an upheaval in the history of the EU caused by Brexit. The question mark at the end of the sentence is not coincidental: DER SPIEGEL suggests that the idea of united Europe is dead and at the same time raises the issue of the uncertain future of the EU after British withdrawal. The phrase "X is dead, long live X!" occurs regularly in newspaper headlines and advertisements, mostly in a modified version, i.e. containing different keywords and is thus considered to be a popular phrasal template.

Apart from references to various artefacts of popular and high culture such as TV and radio programmes, films, songs and books there are numerous examples of cultural references including **political and/or historical references** based on the UK, USA and Germany.

Worth mentioning is, for example, the intertextual reference in the article headline *Schwarzer Donnerstag* ('Black Thursday') that directly alludes to the 24th of October 1929, the Wall Street Crash in the United States. In the context of the article, the key phrase *schwarzer Donnerstag* refers to the day of the EU referendum (Thursday, 23rd June 2016). By means of alluding to the negative connotations around the Great Depression, it reveals the negative attitude of the author towards the outcome of the EU Referendum.

An intertextual reference based on a historical keyword can be found in the following passage from DER SPIEGEL: "Im Zeitalter der Globalisierung ist eine 'splendid isolation' keine kluge Option" / "In the era of globalisation, 'splendid isolation' is not a smart option" ("*Großbritannien ist Führungsnation*" / "*Britain is a leading nation*"). The term *splendid isolation*, describing Britain's minimal involvement in European political affairs, is used ironically and/or critically by the supporters of the Remain campaign to describe one of the basic arguments put forward by the Leave camp, that is reducing the influence of the EU and thus "winning back" sovereignty.

Likewise, *Stunde null* occurring in DER SPIEGEL is a key phrase which the following lexical allusion builds upon: "Der Brexit [...] ist eine Stunde null für Europa" (*Willige und Fähige*). In this case, Brexit appears to be

¹⁸ "Europe is dead. Long live Europe?" (translation – D.M.).

¹⁹ Wikisłownik: https://pl.wiktionary.org/wiki/umar%C5%82_kr%C3%B3l,_niech_%C5%BCyje_kr%C3%B3l [Retrieved on: 16.6. 2017].

a chance for a new beginning, a fresh start as was the case in Germany after World War II.

Another example of lexical allusion is the label *sick man of Europe* usually given to European countries experiencing economic difficulties or impoverishment: “Jej [Margaret Thatcher] reformy plus otwarty europejski rynek zamieniły kraj, uważany za „chorego człowieka Europy”, w jedną z szybciej rozwijających się gospodarek”²⁰ (*Musi zboleć*). Incidentally, its structural modification *The sick man of nowhere*, highlighting the United Kingdom’s exit from the EU, is one of the subheadings in the article *Adrift*.

The phrase *Little Europe* seems to be a modified version of the term *Little England* with all its pejorative overtones. Little England – as the opposite of Great Britain – refers to the recent anti-immigrant and nationalist moods in the UK, and to the questioning of the idea of a supranational Europe: “It would be bad for everyone if Great Britain shrivelled into Little England and be worse still if this led to Little Europe” (*A tragic split*). *Little England* can be, alternatively, interpreted as a distant reference to the popular BBC radio show *Little Britain* and same-titled television series involving parodies of the British.

The references discussed above are based on verbal texts whilst others have incorporated **visual elements** from British, German and Polish culture. There are numerous cases of using British, Polish and European flags, mostly on the covers of the analysed issues. An example of such a visual allusion showing the British and the European flag tied together into a big knot being pulled in opposite directions by invisible agents, which greatly resembles tug of war (THE ECONOMIST, 18th June 2016). In the same issue of THE ECONOMIST, a picture showing flags of the EU member states blowing in the wind can be seen. The European flag appears in the foreground whereas the British flag is, remarkably, flying at half-mast as if symbolising grief or mourning.

One more remarkable visual allusion is a drawing showing a hand waving the EU flag in a very poor condition: frayed, threadbare and worn-out. Similarly, a shabby British flag symbolising the fact that the idea of European unity is worn out accompanies the article *Nie tak miało być* published shortly after the referendum.

On the cover of THE ECONOMIST from the 25th June 2016 again the Union Jack can be found, this time, however, torn apart in the middle as if to symbolise the fact that the decision about the future of the UK has led to a split not only in the EU but, first and foremost, among British citizens. This interpretation is supported by the cover line *A tragic split* and the content of

²⁰ “Her reforms and the open European market have turned the country considered to be ‘the sick man of Europe’ into one of the fastest growing economies” (translation – D.M.).

the issue: “The division between London, which voted strongly for Remain, and the north, which did the reverse, reveals a sharply polarised country, with a metropolitan elite that likes globalisation on one side and an angry working class that does not on the other side” (*After the vote, chaos*), “Managing the aftermath, which saw the country split by age, class and geography, will need political dexterity in the short run [...]” (*A tragic split*).

Finally, a humoristic way of applying the Union Flag is to be mentioned: the cover of *THE ECONOMIST* from the 2nd July 2016 showing a mast with a pair of flag-like men’s underpants and numerous safety pins symbolising anarchy, which corresponds with the cover line *Anarchy in the UK* announcing the political turmoil in the UK after Brexit.

In the article *Brexitland versus Londonia* a montage showing two halves of a man can be seen: one disguised as a supporter of the Leave campaign and the other as a supporter of the Remain camp. Both parts are connected with a zipper indicating that Britain increasingly looks like two countries divided over the issue of its status in or outside the EU. On the cover of *POLITYKA*, a partly similar image occurs: two halves of an angry looking, frowning man’s face: one painted in national Polish colours the other in British like a face of a football fan. Both the picture and the corresponding cover line *Brexit a sprawa polska* (“Brexit vs. the Polish national issue”) are a clear indication of a conflict-laden situation and clashing interests.

“Brexit: referendum głupich kroków” appearing in the contents of the issue No. 26/2016 directly alludes to the widely-quoted sketch “Ministerstwo głupich kroków” (‘Ministry of Silly Walks’) by the famous British comedian group Monty Python. By means of depicting John Cleese performing his peculiar way of walking against the background of the British flag the image indirectly declares the Brexit referendum a misstep.

British and European symbols are also utilised in many applications in German subcorpus: for example on the covers of the two analysed issues of *DER SPIEGEL*. The cover of the issue published shortly before the referendum shows the British flag and the plea “Bitte geht nicht!” / “Please don’t go!” placed in front of it. On the cover of the following issue, a montage can be seen: Queen Elisabeth II metonymically representing the UK with her husband, Prince Philip, Duke of Edinburgh, leaving a circle of twelve stars symbolising the EU. They both turn their backs on the reader who seems to be watching the whole scene from the perspective of the EU. Both the Queen and her spouse depart in an uncertain, unknown direction represented by the thick fog swirling around them.

As mentioned above intertextual references predominantly occur in exposed positions, such as cover lines, article headlines and/or subheadings (especially in *THE ECONOMIST*, where most subheadings contain intertextual references) as well as photo and/or infographic captions. They seem to be less common in the main body of the analysed texts. This implies that one of their primary functions is to attract and sustain the attention of the reader. On top of that, they convey complex subject matters in a relatively compact way by

referring to well-known pre-texts and their interpretations and by projecting them onto current texts. This way they fulfil an important cognitive role, i.e. they contribute to a considerable extension of the meaning of the current text (cf. Janich 2008: 178, Jakobs 1999: 9). Last but not least, they produce humoristic effects and activate the playful function of language that consists in using and manipulating language for fun. The intertextual references activate and satisfy the play instinct of the reader and guarantee intellectual pleasure similar to the satisfaction derived from solving riddles. This constant winking at the reader, who is supposed to detect and decode intertextual signals of the current text is especially typical of THE ECONOMIST.

6. Conclusions

Summing up the results, it can be generally concluded that newspapers are apt to employ various forms of cultural intertextuality in order to elicit additional meanings of a given text. They constantly encourage the reader to absorb and transform pre-existing texts and to initiate a dialogue between reference texts and current texts. Occasionally they open a wide range of interpretations since they are not explained explicitly in the body text. This playfulness and postmodern word game are typical of today's mass media communication.

As may be seen above, two basic intertextual strategies have a predominant role in all three corpora: (1) applying the same form in a new context and (2) structural allusions with particular lexical elements modified, substituted, inserted or reduced. Such cultural references occur mostly in places where they can capture the interest of the readership, i.e. in the cover lines, article headlines, subheadings and picture captions of the analysed articles.

As far as the purpose of intertextual references is concerned, the following points can be mentioned: catching and sustaining the reader's attention, accepting and/or sharing valuations communicated by text authors, conveying complex subject matters in a highly compressed way and – last but not least – playfulness. The latter case can be defined as inviting the audience to decipher, investigate, interpret, and therefore to create intertextual relations independently. This way the gap between the intertextuality as a text feature and intertextuality as an activity of the readership is bridged.

The conducted analysis indicates significant differences between the analysed subcorpora both in terms of quantity and quality. As far as specific results are concerned, the following conclusions can be made: Both the British and Polish corpora are particularly rich in cultural references, whereas in German texts they are, surprisingly, far less frequent and appear mostly in the form of direct quotations or lexical allusions adapting a new meaning in the current context. A possible explanation for this phenomenon could be the solemn, earnest tone of the articles in DER SPIEGEL which

does not seem to be compatible with jocular adaptations and/or allusions. The prevailing pathos, a vivid illustration of which is the following passage, leaves virtually no room for playfulness: “Haben diejenigen, die gerade für den Brexit kämpfen, eigentlich vergessen, was im 20. Jahrhundert passiert ist? Zwei Weltkriege, Millionen Tote, der Kontinent ein Schlachtfeld? Großbritannien stand an vorderster Stelle, als es darum ging, Hitler zu besiegen“ / “Have those who are campaigning for Brexit forgotten the events of the 20th century? Two world wars, millions of dead and a continent turned into a battlefield. The UK took the lead when it came to defeating Adolf Hitler” (“Lasst uns nicht allein!” / “Don’t leave us!”).

In Polish and British Brexit-related articles there are also several examples of visual intertextuality based on partially modified, e.g. frayed, torn or otherwise altered national flags and symbols. This technique resembles the so-called appropriation art aimed at creative adopting and recontextualizing recognizable images (cf. Zuschlag 2012).

Polish and British articles contain many references to the sphere of high culture (S. Żeromski *Przedwiośnie*, St. Wyspiański *Wesele*, T. Williams *A Streetcar Named Desire*, F. Fukuyama *The End of History?*). By contrast, references based on popular culture play a predominant role in the analysed British articles: numerous quotations and/or allusions refer to pop songs (*London Calling*, *Immigrant Song*, *50 Ways to Leave Your Lover*, *All or Nothing at all*, *Battle of Evermore*, *The French let her*) or films (*Back to the Future*, *Sex and the City*, *Little Britain*) with the aim of raising interest of the audience and accepting or sharing valuations expressed in the newspaper articles.

As Fokkema (2004: 8) observes “[...] there is more cross-cultural intertextuality now than ever before”. Compared with this, the vast majority of cultural references found in the analysed material are culture-specific. On some rare occasions, they cross cultural boundaries (for example in cases such as *Schwarzer Donnerstag*, *Referendum głupich kroków*, *splendid isolation*, *chory człowiek Europy*). These cross-cultural references require undoubtedly more intertextual competence of the audiences. On the other hand, they result in the intensified perception of the readership.

The results obtained suggest that things left unsaid and only implied by means of cultural references force the audiences to involve themselves in the process of deciphering and increase the attractiveness of a magazine by providing the reader with a combination of information and entertainment.

Bibliography

- Allen, G. 2011. Intertextuality. London/New York: Routledge
- Beaugrande, R. de and Dressler, W. 1994. Introduction to Text Linguistics. London/New York: Longman.
- Bell, A. 1996. The Language of News Media. Oxford: Blackwell Publishers.
- Burger, H. and M. Luginbühl 2014. Mediensprache. Eine Einführung in Sprache und Kommunikationsformen der Massenmedien. Berlin/Boston: de Gruyter.

- Fairclough, N. 1995. *Critical discourse analysis: the critical study of language*. London and New York: Longman.
- Fokkema, D. 2004. *The Rise of Cross-Cultural Intertextuality*. In: *Canadian Review of Comparative Literature*. Vol 31, No 1 (2004), pp. 5–10.
- Grochala, B. 2002. *Intertekstualność w nagłówkach „Gazety Wyborczej”*. In: K. Michalewski (ed.) *Tekst w mediach*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, pp. 222–238.
- Gwóźdź, A. 2008. *O pewnym możliwym aliansie, czyli w stronę medjoznawstwa jako kulturoznawstwa*. In: *Kultura współczesna* 2/2008, pp. 204–213.
- Hepp, A., S. Hjarvard and K. Lundby (2015) *Mediatization: Theorizing the Interplay between Media, Culture and Society*. In: *Media Culture & Society*, pp. 1–11.
- Hiramoto, M. and J. S. Y. Park 2010. *Media Intertextualities. Semiotic mediation across time and space*. In: *Pragmatics and Society* 1:2, pp. 179–188.
- Holthuis, S. 1993. *Intertextualität. Aspekte einer rezeptionsorientierten Konzeption*. Tübingen: Stauffenburg.
- Hutcheon, L. 2006. *A Theory of Adaptation*. New York/London: Routledge.
- Jakobs, E.-M. 1999. *Textvernetzung in den Wissenschaften. Zitat und Verweis als Ergebnis rezeptiven, reproduktiven und produktiven Handelns*. Tübingen: Niemeyer.
- Janich, N. 1999. *Werbesprache. Ein Arbeitsbuch*. Tübingen: Gunter Narr.
- Janich, N. 2008. *Intertextualität und Text(sorten)vernetzung*. In: N. Janich (eds.) *Textlinguistik. 15 Einführungen*. Tübingen: Gunter Narr, pp. 177–196.
- Kacprzak, A. 2002. *Palimpsesty słowne w języku mediów*. In: K. Michalewski (ed.) *Tekst w mediach*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, pp. 46–52.
- Kellner, D. 1995. *Media Culture: Cultural Studies, Identity and Politics Between the Modern and the Postmodern*, Routledge: London/NY
- Klein, J. and U. Fix (eds.) 1997. *Textbeziehungen. Linguistische und literaturwissenschaftliche Beiträge zur Intertextualität*. Tübingen: Stauffenburg.
- Kristeva, J. 1980. *Desire in Language: A Semiotic Approach to Literature and Art*. New York: Columbia University Press.
- Markiewicz, H. 1988. *Odmiany intertekstualności*. In: *Ruch Literacki* 4–5, pp. 245–263.
- Mazur, J., A. Małyska and K. Sobstyl (eds.) 2010. *Intertekstualność we współczesnej komunikacji językowej*. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Meinhof, U. H. and J. M. Smith 2000. *Intertextuality and the Media: From Genre to Everyday Life*, Manchester University Press.
- Newmark, P. 1988. *A Textbook of Translation*. New York: Prentice Hall.
- Nord, Ch. 1997. *Translating as a Purposeful Activity. Functionalist Approaches Explained*. Manchester: St Jerome.
- Nycz, R. 1995. *Tekstowy świat: poststrukturalizm a wiedza o literaturze*. Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN.
- Opiłowski, R. 2006. *Intertextualität in der Werbung der Printmedien. Eine Werbestrategie in linguistisch-semiotischer Forschungsperspektive*. Frankfurt am Main: Peter Lang.
- Opiłowski, R. 2015. *Der multimodale Text aus kontrastiver Sicht. Textdesign und Sprache-Bild-Beziehung in deutschen und polnischen Presstexten*. Wrocław – Dresden: Atut / Neisse Verlag.
- Orr, M. 2003, *Intertextuality: debates and contexts*. Cambridge: Polity.
- Ott, B. and C. Walter. 2000. *Intertextuality: Interpretive Practice and Textual Strategy*. In: *Critical Studies in Media Communication* Vol. 17, No. 4, pp. 429–446.
- Pfister, M. 1985. *Konzepte der Intertextualität*. In: U. Broich and M. Pfister (eds.) *Intertextualität. Formen, Funktionen, anglistische Fallstudien*. Tübingen: Niemeyer, pp. 1–30.
- Schmidt S. J. 2003. *Medienkulturwissenschaft*. In: A. Nünning and V. Nünning (eds.) *Konzepte der Kulturwissenschaften*. Stuttgart / Weimar: Metzler, pp. 351–370.
- Smadja, F. 1994. *Retrieving collocations from text: Xtract*. In: S. Armstrong (ed.) *Using large corpora*. Cambridge/London: The MIT Press, pp. 143–178.
- Steyer, K. 1997. *Irgendwie hängt alles mit allem zusammen – Grenzen und Möglichkeiten einer linguistischen Kategorie ‚Intertextualität‘*. In: J. Klein and U. Fix (eds.) *Textbez-*

- iehungen. Linguistische und literaturwissenschaftliche Beiträge zur Intertextualität. Tübingen: Stauffenburg, pp. 83–106.
- Stöckl, H. 2004. Die Sprache im Bild – Das Bild in der Sprache. Zur Verknüpfung von Sprache und Bild im massenmedialen Text. Konzepte. Theorien. Analysemethoden. Berlin/ New York: de Gruyter.
- Tegtmeier, H. 1997. *Der Begriff der Intertextualität und seine Fassungen – Eine Kritik der Intertextualitätskonzepte Julia Kristevas und Susanne Holthuis*. In: J. Klein and U. Fix (eds.) Textbeziehungen. Linguistische und literaturwissenschaftliche Beiträge zur Intertextualität. Tübingen: Stauffenburg, pp. 49–81.
- Turner, G. 1996. *British Cultural Studies. An Introduction*. Routledge: London and NY.
- Wodak, R. 2001. *What CDA is about – a summary of its history, important concepts and its developments*. In: R. Wodak and M. Meyer (eds.) *Methods of critical discourse analysis*. London, Thousand Oaks, Delhi: Sage Publications, pp. 1–13.
- Zuschlag, Ch. 2006. *Auf dem Weg zu einer Theorie der Interikonizität*. In: Horstkotte, S. and K. Leonhard (eds) *Lesen ist wie Sehen: intermediale Zitate in Bild und Text*, Köln, pp. 89–99.
- Zuschlag, Ch. 2012. „Die Kopie ist das Original“: über Appropriation Art. In: Mensger, A. (ed.) *Déjà-vu? Die Kunst der Wiederholung von Dürer bis YouTube*. Karlsruhe, pp. 126–135.

Research material

„DER SPIEGEL“

- Dann geht doch! / Then leave! (24/2016)
Großbritannien ist Führungsnation / Britain is a leading nation (24/2016)
Lasst uns nicht allein! / Don't leave us! (24/2016)
Schwarzer Donnerstag (26/2016)
Wer klug ist, bleibt / It's smarter to stay (24/2016)
Willige und Fähige (26/2016)

„POLITYKA“

- Dwa końce kija (26/2016)
Koniec świata i co dalej (27/2016)
Mgła nad kanałem (26/2016)
Musi zboleć (27/2016)
Nie tak miało być (27/2016)
Planeta Brytania (27/2016)
Wybór prezesa (27/2016)

“THE ECONOMIST”

- A tragic split (25.06.–1.07.2016)
Adrift (2.06.–8.07.2016)
After the vote, chaos (25.06.–1.07.2016)
An aggravating absence (2.06.–8.07.2016)
And shut the door behind you (2.06.–8.07.2016)
Article 50 ways to leave your lover (2.06.–8.07.2016)
Brexitland versus Londonia (2.06.–8.07.2016)
Divided we fall (18.06.–24.06.2016)
I owe EU (2.06.–8.07.2016)
International banking in a London outside the European Union (25.06.–1.07.2016)
Managing chaos (2.06.–8.07.2016)
Shifting sands (2.06.–8.07.2016)
The Battle of Evermore (18.06.–24.06.2016)

The improbable revolutionaries (25.06.–1.07.2016)

The Nigel Farage Show (18.06.–24.06.2016)

The politics of anger (2.06.–8.07.2016)

The sleep of union (18.06.–24.06.2016)

What if? (18.06.–24.06.2016)

Internet sources

Cambridge Dictionary: <https://dictionary.cambridge.org/>

European Journalist Centre: <https://ejc.net/>

Longman Dictionary of Contemporary English Online: <https://www.ldoceonline.com/>

Press Gazette: <http://www.pressgazette.co.uk/>

The Free Dictionary: <https://www.thefreedictionary.com/>

Wielki Słownik Języka Polskiego: <http://www.wsjp.pl/>

Wikipedia: https://en.wikipedia.org/wiki/Main_Page

Wikipedia: https://pl.wikipedia.org/wiki/Wikipedia:Strona_g%C5%82%C3%B3wna

Wikisłownik: https://pl.wiktionary.org/wiki/Wikis%C5%82ownik:Strona_g%C5%82%C3%B3wna

***Hymenaeus* abo wiersz godowy
Pawła Mankiewicza na tle innych
siedemnastowiecznych epitalamiów
mieszczańskich**

Michał Nowakowski

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

ORCID: 0000-0002-7466-9108

**Paweł Mankiewicz's *Hymenaeus abo wiersz godowy*
(*Hymenaeus, or a Mating Poem*) against Other 17th-Century
Bourgeois Epithalamions**

Abstract: *Hymenaeus, or a Mating Poem* by Paweł Mankiewicz, found in the second half of the 20th century, is an epithalamion written for the wedding of Barbara Kleinpoldtówna and Jakub Giza in 1642. The author, the newlyweds as well as the commissioners of the piece are all representatives of the bourgeoisie. In many respects, however, Mankiewicz's poem definitely stands out among other 17th-century bourgeois wedding poems, not imitating epithalamions characteristic of „high” literature, yet introducing valuable historical, moral and epic information.

Key words: bourgeois epithalamion, occasional literature, 17th century, Paweł Mankiewicz, wedding poetry

Słowa kluczowe: epitalamium mieszczańskie, twórczość okolicznościowa, XVII wiek, Paweł Mankiewicz, twórczość weselna

W badaniach nad staropolską literaturą okolicznościową poezja zaangażowana politycznie długo cieszyła się znacznie większym zainteresowaniem niż twórczość kręgu domowego – wiele jednak się pod tym względem zmienia¹. Wydaje się, że spośród gatunków zaliczających się do tej drugiej

¹ Warto tu przywołać przede wszystkim prace Juliusza Nowaka-Dłużewskiego z serii „Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce” oraz edycje krytyczne z serii „Biblioteka dawnej literatury popularnej i okolicznościowej” pod redakcją Romana Krzywego, a także ważny periodyk „Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej”, założony przez Jarosława Maciejewskiego i wydawany już od lat dwudziestu pięciu. Należy

kategorii najczęściej uwagi poświęcono do tej pory epitalamiom². Przeważnie jednak skupiano się na tych utworach weselnych, które powstały w środowiskach magnackich oraz szlacheckich, pomijając tym samym twórczość mieszczańską.

W tym miejscu jednak konieczne jest doprecyzowanie, czym tak właściwie jest epitalamium mieszczańskie, albo raczej: co sprawia, że można tak dany utwór określić. Według piszącego te słowa, czynnikiem decydującym nie jest w tym przypadku ani pochodzenie społeczne autora, ani nawet – nowożeńców. Wydaje się, że o wiele istotniejsza – z punktu widzenia „przynależności stanowej” dzieła – jest osoba epitalamium zamawiająca³. To bowiem od jej estetyczno-literackich wyobrażeń zależał ostateczny kształt utworu, którego podstawowym celem była pomoc w budowaniu prestiżu kolidujących się rodzin. Mieszczańskiemu zleceniodawcy – który najczęściej był przedstawicielem patrycjatu – zależało na zaspokojeniu aspiracji rodowych związanych często z dążeniami do nobilitacji. Realizowano to, między innymi naśladowując obyczaje i gusta, w tym literackie, środowisk ziemiańskich i dworskich. Na mieszczańskich weselach pożądana była zatem nie twórczość wybitna i nowatorska, ale – daleka od eksperymentów i powtarzalna, która, powielając literackie wzorce rozpowszechniane z okazji ślubów stanów wyższych, wpisywałaby się w patrycjuszowski horyzont oczekiwań. Wtórność, która na ogół charakteryzowała siedemnastowieczne

również wspomnieć o monografii Ludwika Ślękowej, traktującej ogólnie o twórczości okolicznościowej związanej z wydarzeniami rodzinnymi (zob. L. Ślękowa, *Muza domowa. Okolicznościowa poezja rodzinna czasów renesansu i baroku*, Wrocław 1991) oraz edycji krytycznej opracowanej przez Sławomira Baczewskiego (zob. *Polska siedemnastowieczna literatura okolicznościowa. Ze zbiorów zamku Skokloster*, wyd. i oprac. S. Baczewski, red. D. Chemperek i J. Gruchała, Warszawa 2009).

² Nienowym, ale nadal podstawowym opracowaniem zagadnienia jest monografia Katarzyny Mroczek (K. Mroczek, *Epitalamium staropolskie. Między tradycją literacką a obrzędem weselnym*, Wrocław 1989). Bardziej szczegółowe ujęcie reprezentuje książka Beaty Stuchlik-Surowiak (zob. B. Stuchlik-Surowiak, *Barokowe epitalamium śląskie. Kobieta, małżeństwo, rodzina*, Katowice 2007) oraz mniejsze objętościowo prace, z których warto wymienić: M. Brożek, *Epitalamia zygmuntofskie*, w: *Łacińska poezja w dawnej Polsce*, red. T. Michałowska, Warszawa 1995, s. 39–62; E. Kotarski, *O gdańskiej poezji rodzinnej XVIII wieku*, „Napis” 1995, 2, s. 19–52; R. Krzywy, *Sarmaci w negliżu. Staropolskie epitalamia pokładzinowe*, „Napis” 2004, 10, s. 81–96; A. Nowicka-Struska, *Emblematyczne epitalamia wileńskie z drugiej połowy XVII wieku*, w: *Socialinių tapatumų reprezentacijos Lietuvos Didžiosios Kunigaikštystės kultūroje*, red. A. Paliušytė, t. 4, Wilno 2010, s. 122–149; A. Nowicka-Struska, *Harmonie, upominki i zacne akty. Siedemnastowieczne epitalamia lubelskie*, w: *Sarmackie Teatrum. Między tekstami*, t. 6, red. M. Jarczykówna, A. Sitkówna, Katowice 2012, s. 77–95; J. Zatorska-Rosén, *Hymenaeus abo wiersz godowy Pawła Mankiewicza (1642) wobec tradycji gatunku*, w: *Inwencja i inspiracja w kulturze staropolskiej* [w druku], s. 206–215. Warto także wspomnieć o współczesnych edycjach staropolskich czy nowołacińskich epitalamiów, zob. np. S. Twardowski, *Epitalamia*, oprac. R. Krzywy, Warszawa 2007 czy *Szesnastowieczne epitalamia łacińskie w Polsce*, przeł. M. Brożek, oprac. J. Niedźwiedz, Kraków 1999.

³ Zamawiać epitalamium mogli także bezpośrednio nowożeńcy, ale jest to sytuacja dosyć rzadka.

utwory mieszczańskie, a która współcześnie nierzadko decyduje o ich negatywnej ocenie, była więc w istocie zjawiskiem mile widzianym przez zleceniodawców. Świadczą o tym liczne przykłady dzieł, jak chociażby *Na gody małżeńskie* [...] *Jakuba Wentona* [...] z [...] *Katarzyną Zrubską* [...] *wiersz weselny* Jana Goreckiego czy *Strój lutnie Apollina przy solennych aktu weselnego applauzach* Wojciecha Drobakowskiego, które w niezbyt kunsztowny sposób wykorzystują wypracowane już dawno schematy⁴. Na tym tle wyróżnia się *Hymenaeus abo wiersz godowy* Pawła Mankiewicza, który co prawda, także trudno nazwać wybitnym, ale który jednocześnie proponuje rzadko spotykane we współczesnych mu utworach weselnych – nie pomijając tych szlacheckich – rozwiązania kompozycyjne i stylistyczne⁵. Ukazanie tych osobliwości, przez zestawienie tekstu Mankiewicza z bliskimi mu czasowo epitalami mieszczańskimi, jest głównym celem niniejszej pracy.

Pochodzący z 1642 r. *Hymenaeus abo wiersz godowy* odkryty został dopiero w latach siedemdziesiątych XX w., kiedy to w „najdalszym zakątku biblioteki”⁶ zamku Skokloster w Szwecji odnaleziono drewnianą skrzynię mieszczącą w sobie 208 poloników⁷. Druki te znalazły się po drugiej stronie Bałtyku jako (zapewne dość przypadkowy) łup wojenny z czasów „potopu”. Tym sposobem w zakamarkach biblioteki jednego z feldmarszałków Karola Gustawa przetrwała spora grupa polskich tekstów, z których około dziesięć procent to unikaty⁸. *Hymenaeus abo wiersz godowy*, który zalicza się do tych ostatnich, doczekał się do tej pory jednego tylko opracowania, autorstwa Joanny Zatorskiej-Rosén⁹.

⁴ J. W. Gorecki, *Na gody małżeńskie zacnie sławetnego jegomościa p. Jakuba Wentona, rajcy zamojskiego z zacnie sławetną jej mością panią Katarzyną Zrubską, rajczynią lubelską wiersz weselny*, Lublin 1681, wydane w drukarni Akademii Zamojskiej. Analizę i porównanie tegoż utworu przeprowadziła Anna Nowicka-Struska (zob. też, *Harmonie...*, s. 92–94); W. F. Drobakowski, *Strój lutnie Apollina przy solennych aktu weselnego applauzach, Jerzego Heynricha, kupca lubelskiego, i Anny, Henryka Kluga kupca krakowskiego córy, przez Wojciecha Fabiana Drobakowskiego nauk i filozofji bakalarza ogłoszony*, Kraków 1701, wydany w Drukarni Akademickiej w Krakowie.

⁵ P. Mankiewicz, *Hymenaeus abo wiersz godowy, przyjacielskie powinszowanie zacnej parze, [jego] mości panu Jakubowi Gizy, najaśniejszego Karola Ferdynanda, polskiego i szwedzkiego królewica; plockiego, wrocławskiego biskupa etc., etc., podskarbiemu i jej mości pannie Barbarze Klempolównie, związku nierozdzielny małżeństwa świętego roku pańskiego 1642 dnia 9 lutego zjednoczonej, przy tak wesolym akcie z uprzejmego serca ofiarowane, w sobie zawierający, 1642 [b.m., b.w.]*.

⁶ *Polonika ze zbiorów zamku Skokloster. Katalog*, oprac. M. Eder przy współpracy E. Berg, red. D. Chemperek, Warszawa 2008, s. 10.

⁷ Na ten temat zob. m.in. *Polonika w Archiwum Narodowym Szwecji. Kolekcja Skokloster i inne zbiory. Polonica in the Swedish National Archives. The Skokloster Collection and Other Materials*, red. A. Nowicka-Jeżowa, E. Teodorowicz-Hellman, Sztokholm 2007; *Polonika ze zbiorów...; A Unique Polish Collection from the Skokloster Castle Library. Unikalna polska kolekcja z biblioteki zamku Skokloster*, red. E. Teodorowicz-Hellman, Skokloster 2011.

⁸ *Polonika ze zbiorów...*, s. 19.

⁹ J. Zatorska-Rosén, dz. cyt.

Epitalamium Mankiewicza określić można jako mieszczańskie ze względu na każde z wymienionych wcześniej kryteriów, ponieważ zarówno autor, nowożeńcy, jak i zleceniodawcy należeli do stanu średniego. O samym twórcy niewiele wiadomo¹⁰. Był synem sitarza Bartłomieja, w 1636 r. uzyskał tytuł magistra sztuk wyzwolonych na Uniwersytecie Krakowskim, od 1639 r. pełnił funkcję rektora szkoły przy kolegiacie warszawskiej, a w 1642 r. został prefektem Szkół Nowodworskich w Krakowie. W towarzystwie wojewodzica łęczyckiego, Zygmunta Karola Przerębskiego, w 1643 r. wyjechał do Padwy, gdzie wpisał się do księgi nacji polskiej. W roku 1644 ogłosił tam tezę doktorską, która była podstawą do nadania mu w tym samym roku stopnia doktora nauk medycznych¹¹. Oprócz niej znamy dwa jeszcze utwory Mankiewicza, oba z 1642 r.: *Najaśniejszej nieba i ziemie Królowej* [...] *wieniec różany* i *Godność kapłańska krótko opisana*¹².

Hymenaeus abo wiersz godowy zamówiony został prawdopodobnie przez Annę i Erharda Kleinpoldtów – rodziców panny młodej, Barbary – im bowiem został przez Mankiewicza zadedykowany¹³. Erhard Kleinpoldt (ur. ok. 1585 – zm. 1643) urodził się w Rewlu w Inflantach (obecnie Tallin – stolica Estonii), skąd około roku 1610 przeniósł się do Warszawy, gdzie przysłużył się Rzeczypospolitej, będąc odpowiedzialnym – jako budowniczy królewski – za wzniesienie zamku królewskiego oraz tzw. mostu elekcyjnego¹⁴. Córkę, o której źródła nie podają więcej informacji, wydał za Jakuba

¹⁰ Informacje o Pawle Mankiewiczu, jeśli nie zaznaczono inaczej, podano za A. Sołtan, *Warszawianie na Uniwersytecie Krakowskim w latach 1400–1642*, w: *Warszawa XVI–XVII wieku*, z. 1, red. A. Wawrzyńczyk i A. Sołtan, Warszawa 1974, s. 9–63.

¹¹ P. Mankiewicz, *Ad Dei Opt. Max. Gloriam has Theses Medicas in Archilycaeo Antenoris celebr. tueri conabitur ... Varsaviens. Artium Mag. in Phil. D. sub felicissimis auspiciis J. U. et Generos. D. Danielis Blanck Inclytæ Universit. DD. Theologorum Phil. Med. Protectoris dignissimi*, Patavii 1644, typis Gaspari Ganassae.

¹² P. Mankiewicz, *Najaśniejszej nieba i ziemie Królowej, zawsze Niepokalanej Panny Bogarodzice Maryje, wieniec różany, tajemnice żywota Boskiego i jej jedyne Syna w sobie zawierający, piętnastą hymnów wyrażony, z łacińskiego wziętych, Kraków 1642*, w drukarni Waleriana Piątkowskiego; tenże, *Godność kapłańska krótko opisana: której raz pierwszy przenaświętszą ofiarę mszy świętej w kościele najświętszej Bogarodzice zawsze Niepokalanej Panny, przy zacnym klasztorze czerwieńskim kanoników laterańskich s. Augustyna, odprawującemu. Roku od wcielenia słowa przedwiecznego 1642 dnia 10 sierpnia, wielebnemu x. Janowi Bernardowi Fabriciusowi tegoż zakonu i conventu professowi, uprzejmie winszuje M. Paweł Mankiewicz*, Warszawa 1642, w drukarni Jana Trepińskiego.

¹³ To, że epitalamium dedykowano nie nowożeńcom, ale innej osobie (zwykle zleceniodawcy), było często spotykanym zjawiskiem, por. *Związek nierozdzielny dzielnych familij złotą małżeństwa świętego ligą przy sołennym akcie weselnym, wysoce urodzonych ich mościów, jego mości pana, p. Franciszka na Remiszowicach Remiszowskiego z jej mością panną Anną z Stokow Stocką burgrabianką krakowską, szczęśliwie spojony. A przez Świętosława Sarneckiego, nauk i filozofij w sławnej akademij krakowskiej bakalarza, wysławiony. Roku związku natury boskiej z ludzką 1679 dnia 12 lutego*, Kraków 1679, w drukarni Franciszka Cezarego.

¹⁴ Zob. *Encyklopedia Warszawy*, red. B. Kaczorowski, Warszawa 1994, s. 336.

Gizę (ur. 1613 – zm. przed 1660), syna Aleksandra¹⁵. Był to przedstawiciel jednego z najbardziej liczących się rodów patrycjuszowskich dawnej Rzeczypospolitej. Gizowie, wywodzący się ze szlachty frankońskiej¹⁶ przybyłej do Warszawy na początku XVI w.¹⁷, od pokoleń cieszyli się znacznym majątkiem zdobytym przede wszystkim na handlu wiślanym, oraz rozległymi wpływami sięgającymi dworu królewskiego¹⁸. Jakub, podobnie jak jego bracia, otrzymał staranne wykształcenie, studiując najpierw w Ingolsztadzie (immatrykulowany w 1631 r.), a potem w Padwie (1635). W kilka lat po powrocie do ojczyzny rozpoczął karierę dworską jako podskarbi królewicza Karola Ferdynanda, brata Władysława IV, którą to funkcję pełnił w latach 1642–1651. Następnie, jako major wojsk królewskich, brał udział w obronie Warszawy przed Szwedami, za co otrzymał oficjalne słowa uznania od Jana Kazimierza¹⁹. Skoligacenie rodzin Klempoldtów i Gizów, mimo że mieszczańskich, musiało być zatem istotnym wydarzeniem w pełniącej od niedawna funkcję stolicy Warszawy. Naturalna była więc potrzeba, by wesele to uświetnić utworem, który słałby te pełne ambicji rody, podkreślając jednocześnie zasługi poszczególnych ich członków.

Wspomnianą odmiennosć *Hymenaeusa abo wiersza godowego* widać już w obranym przez autora epitalamijnym modelu. W mieszczańskiej twórczości weselnej XVII w. dominowały bowiem dzieła, które za Katarzyną Mroczek zaklasyfikować można ogólnie do kategorii epickich i lirycznych²⁰. W pierwszych autor zwykle krył się za światem przedstawionym, snując historię albo o narodzie mitologicznych bogów, którzy postanawiają o konieczności zawarcia związku małżeńskiego między cieszącym się ich względami dwojgiem osób, albo o indywidualnym działaniu jakiegoś starożytnego bóstwa (najczęściej Wenus), które namawiało przyszłych małżonków do ślubu²¹. Wykorzystywano przy tym powszechnie

¹⁵ Nie należy mylić go z jego dziadkiem, Jakubem Gizą (zm. 1603), synem Jana, ani z Jakubem Gizą, synem Aleksandra (ów Aleksander był kuzynem Jakuba z utworu Mankiewiczza). Genealogia Gizów stwarza spore trudności przy próbie odtworzenia ze względu na chaos źródłowy spowodowany głównie częstym powtarzaniem się imion, takich jak właśnie: Jakub, Aleksander, ale też Barbara. Udaną próbę usystematyzowania rodowodu Gizów podjął Krzysztof Jaszczyński (zob. K. Jaszczyński, *...był sobie dworek na Długiej. Część I. „Ogród Mniskowski”*, <http://www.warszawa1939.pl/biblioteka/opowiesci-kustosza/byl-sobie-dworek-na-dlugiej-czesc-i-ogrod-mniskowski> [dostęp 20.05.2019]).

¹⁶ T. Nowak, *Giza Mikołaj Konstanty*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. VIII, red. K. Lep-szy, Wrocław 1959–1960, s. 16–17.

¹⁷ S. Szenic, *Królewskie kariery warszawianek*, Warszawa 1971, s. 7.

¹⁸ Dobitym przykładem jest romans Barbary Gizy (Gizanki), stryjecznej babki Jakuba, z Zygmuntem Augustem, zob. tamże.

¹⁹ Zob. tamże; J. Lilejko, *Życie codzienne w Warszawie za Wazów*, Warszawa 1984, s. 111; A. Sołtan, *Warszawianie na Uniwersytecie Krakowskim 1400–1642*, w: *Warszawa XVI–XVII wieku*, z. 1, Warszawa 1974, s. 59.

²⁰ K. Mroczek, dz. cyt., s. 70–95.

²¹ Zob. np. J. Gawiński, *Venus polska albo na akt weselny jego mości panu p. Janowi Andrzejowi Bajrowi, pisarzowi skarbu Rzeczypospolitej koronnego najwyższemu i jej mości*

nie powtarzane elementy, jak np. opisy stroju bogów i ich siedziby czy sprawozdanie z przygotowań do wesela²². Trudno natomiast o ogólną charakterystykę epitalamiów lirycznych, jako że można w nich wyróżnić rozmaite podtypy, jak chociażby pieśni, hymny, ody czy dytyramby – które nierzadko ze sobą przeplatano. Jednak także i tu występują opisy bóstw, nowożeńców czy symboli weselnych – tyle że są one zazwyczaj bardziej rozbudowane niż w odmianie epickiej. W obydwu typach nie brak również elementów pochwalnych, które są zwykle włożone w usta Wenus czy Hymena bądź towarzyszą długim poetyckim deskrypcjom. O ile jednak pochwały w większości epitalamiów wydają się sporadycznie pojawiającym się dodatkiem do treści podstawowej, o tyle w *Hymnaeusie abo wierszu godowym* Mankiewicza są one punktem centralnym, wokół którego skonstruowano cały utwór.

Dobrze ilustruje to przykład enkomionów rodziców państwa młodych, których na ogół w mieszczańskich utworach weselnych albo nie było wcale (bo wzmiankę typu „zaczny rodzic” trudno nazwać enkomionem), albo które ograniczały się do kilkuwersowych, ogólnych pochwał ojców któregoś z nowożeńców, zob. np.:

Abym gody zacnego Jana Dudkiewica
Z zącą córą w mieście tym godnego Czaplica,
Ławnika i ozdoby senatu bieckiego
(R<ę>kę co prawda) w pobożności i cnoty możnego,
W szczerłość, ludzkość, ojczyzny miłość bogatego,
Starożytnych zwyczajów naśladowującego²³.

(W. Chodorowic, *Cytra na powinszowanie szczęśliwego aktu małżeńskiego* [...] przy [...] god małżeńskich feście podana i ofiarowana, w. 7–12)

Mankiewicz natomiast nie tylko obszernie wychwala ojców obojga nowożeńców (w. 55–64, 114–144), ale także komplementuje – co prawda jedynie w kilku słowach – ich matki (w. 66–67, 136–137), co jest elementem bardzo rzadko spotykanym, zob. w. 56–60, 65–66:

ALEKSANDER GIS – tylkoż radziectwem uczczonym?
Nie! Lecz widząc monarcha w nim wyborne cnoty –
Wspaniałość, życie wolne od niesławny noty –
Widział godnym być służby swojej uczestnictwa,
Ozdobił go urzędem zacnym owieśnistwa
[.....]

pannie p. *Eufrozynie Grattownie, oblubieńcom nowym epithalamium od Jana Gawińskiego zaśpiewane*, 1673 Gdańsk, [b.w.].

²² K. Mroczek, dz. cyt., s. 77.

²³ W. Chodorowic, *Cytra na powinszowanie szczęśliwego aktu małżeńskiego zacnych nowożeńców, szlachetnego p. Jana Dudkiewica z szlachetną panną Agneszką Czaplicówną, sławnego p. Jana Czaplica mieszczanina i ławnika bieckiego córka, wdzięczno-wesołe echo wydająca przez Walentego Chodorowica, nauk wyzwolonych i filozofij w sławnej Akademijej Krakowskiej bakałarza na oświadczenie szczerzej uprzejmości przy tak zacnym god małżeńskich feście podana i ofiarowana*, [b.r.m.w.].

Z przodków cnoty i spraw swych, jak by była sławna
Matka, MARYJANOWNA BARBARA, rzecz jawna.

albo w. 115–144:

ERHARDA KLEINPOLA, który rewelskiego
Miasta będąc mieszkańcem, serce do polskiego
Narodu zawsze mając, widząc, iż z Polaka
Są przodkowie jego (ma stąd Małopolaka
Nazwisko), [.....]
Widząc, iż się pocziwie w życiu swym sprawuje,
Najjaśniejszy, pamięci świętej, go wprawuje
Król w urząd budowniczy, gdzie mu na pilności
W pracach tych nie schodziło i wielkiej dzielności.
Swieźszych by zasług jego wspomnieć nie od rzeczy,
Za które doznał łaski Pospolitej Rzeczy.

Pochwały w *Hymnaeusie* *abo wierszu godowym* wyróżniają się jednak nie tylko pod względem objętości, ale również – treści. Poza jednym, drobnym wyjątkiem brak w nich na przykład wplatania motywów mitologicznych, co tak chętnie wykorzystywali inni autorzy, zob. np.:

Na miękkim Pallady łonie wychowany,
A w rzekach kastaliskich Walterze kąpany,
[.....]
Apollina samego jedyne staranie,
Którego wielki Jowisz urody wdzięcznością
Nadarzył w wszelkiej sprawie wielką rzetelnością [...] ²⁴

(G. Lychowski, *Wieniec pod znakiem wodnika* [...] *uwity i oddany*
przez Gabriela Lychowskiego, w. 46–51)

lub:

W tym piękna Dafne listki w Helikonie
Cudne rozwija, Apollo którymi
Mądrych w nagrodę zwykł otaczać skronie,
By STANISŁAWA Laury Doktorskimi
uwieńczył [...] ²⁵

(T. Ormiński, *Hymen wesoly aktowi weselnemu* [...] *ogłoszony*,
w. 241–245)

Mankiewicz wolał się za to skupiać na przedstawieniu dokonania poszczególnych osób, co skutkowało szczegółowymi informacjami o zajmowanych

²⁴ G. Lychowski, *Wieniec pod znakiem wodnika abo aquariusza niebieskiego szczęśliwie na wesele jego mości pana Jakuba Waltera z jej mością panną Katharzyną Czechowicówną, córką jego mości pana Andrzeja Czechowica, rajcy lwowskiego, etc. etc., uwity i oddany* przez Gabriela Lychowskiego *St. Coll. Lub.*, Lublin [b.r., b.w.].

²⁵ T. Ormiński, *Hymen wesoly aktowi weselnemu szlachetnie urodzonych ich mościów, jego mości pana Stanisława Łopackiego, filozofij i medycyny doktora, a na ten czas teje nauki dziekana i jej mości panny Urszule Karmichellównę, wysokimi cnotami ozdobionej damy, aplaudujący od m. Thomasza Franciszka Ormińskiego, w przesławnej Akademiej Krakowskiej filozofij doktora i profesora, na życziwej dowód propensyjej przeciw szlachetnym oblubieńcom, ojczysta muza, ogłoszony*, Kraków 1692, w drukarni Franciszka Cezarego.

urzędach (np. rajcy, owiesnego, podskarbiego, budowniczego etc.; zob. cytowane wyżej wersy 56–57, 60, 140–141 oraz w. 91–93 na s. 498 niniejszego tomu), talencie w sprawowaniu tychże urzędów (np. ciąg dalszy w. 93–94: „gdzie z usilności/ Na tym urzędzie wszelkiej przestrzega pilności”, podobnie w. 63–64: „Tak się godnie na tym cnym swym urzędzie stawił,/ Że sobie równym przystęp do niego zostawił”), odebranej edukacji (np. w. 75–78: „Przeto w Akademiej fundacją dawnej/ Krakowskiej, nauką cnych profesorów sławnej,/ Gdy swój umysł w nauki i cnoty zaprawił,/ Do niemieckich i włoskich krajów się wyprawił”, zob. także w. 175–177 cytowane na s. 499 niniejszego tomu) czy bohaterskich czynach (np. przytoczenie historii o wykupieniu z niewoli szwedzkiej i przywiezieniu do Warszawy polskich jeńców przez Erharda Kleinpola, w. 119–129, cytowanej na s. 500).

Zresztą autor *Hymnaeusa* w przywoływaniu grecko-rzymskiej tradycji oszczędny był nie tylko w partiach laudacyjnych. Ostentacyjnie odrzucając klasyczny sztafaż, wołał odwoływać się do motywów chrześcijańskich – co sygnalizuje już na początku epitalamium, zob. w. 33–39:

Nie Junony, Wenery ani też Hymena
Do aktu dzisiejszego wzywa ma Kamena,
Których błędne pogaństwo przy godach wzywało,
Im stanu małżeńskiego sprawę przyznawało,
Lecz aby CHRYSZTUS JEZUS, Bóg i człowiek prawy,
Przybył i błogosławił początkom tej sprawy
Małżeńskiej [...]

Tego typu zabieg stosowano na gruncie polskim przed Mankiewiczem niejednokrotnie – podobny znaleźć można chociażby w jednym z najwcześniejszych epitalamiów w polskiej tradycji, napisanym na ślub królewski w 1512 r. przez Eobanusa Hessusa, zob.:

Canturo non Phoebe veni, sed numina forsan
Si licet in parvis rebus tua Christe vocare.

czyli:

Lecz nie ty, Febusie, tu pomóż.
Raczej Twa boskość, Chrystusie, niech mnie wspomaga –
Jeżeli w ludzkich tych sprawach godzi się jej wzywać.

(przeł. M. Brożek)²⁶

(E. Hessus, *Pochwała napisana na zaślubiny Zygmunta I z Barbarą Zapolyanką*, w. 2–4)

Odnotowując tę analogię, trzeba jednak zaakcentować oryginalność retorycznego „gestu” Mankiewicza na tle innych mieszczańskich epitalamiów XVII w., których autorzy – podążając za ówczesną literacką modą i przestrzegając konwencji wywodzącego się przecieź z antyku gatunku – chętnie epatowali znajomością mitologii (nawet jeśli często powierzchowną), co miało podkreślić ich erudycję i poetycki warsztat.

²⁶ E. Hessus, *Pochwała napisana na zaślubiny Zygmunta I z Barbarą Zapolyanką*, w: *Szesnastowieczne epitalamia łacińskie w Polsce*, przeł. M. Brożek, oprac. J. Niedźwiedz, Kraków 1999, w. 2–4, s. 113.

Inną interesującą cechą *Hymenaeusa* *abo wiersza godowego* jest rozpiętość czasowa wydarzeń, jakie relacjonuje. Zwykle bowiem epitalamia opisywały, co najwyżej, samą uroczystość zaślubin²⁷. Mankiewicz natomiast wprowadza obszerne fragmenty o charakterze historyczno-narracyjnym i swoje sprawozdanie zaczyna od powrotu do kraju Jakuba Gizy oraz podjęcia przez niego służby u królewicza Karola Ferdynanda, zob. w. 85–93:

Zwróciwszy się do domu [.....]
 Wytchnąwszy sobie z drogi zatym przez niedługi
 Czas – najaśniejszemu się oddał na usługi
 KRÓLEWICOWI, który [.....]
 Podskarbirn go uczynił swym [...]

Następnie przedstawia rozważania przyszłego pana młodego dotyczące jego stanu cywilnego (np. w. 97–98: „Czy-li przykry i trudny wieść żywot beżeński/ Czy-li, przykładem wielu, wstąpić w stan małżeński?”) oraz wybranie przez niego, z Bożą pomocą, kandydatki na żonę (w. 95–113). Skutkuje to prośbą o rękę Barbary, skierowaną do jej rodziców (w. 145–156), którzy po skonsultowaniu sprawy z córką (w. 157–159: „Biorą sobie rodzicy z córką do rozmowy,/ Wiedząc, iż z przyniewolnej małżonki domowy/ Nieprzyjacieli i kłopot”), zgadzają się (w. 159–166). Jednakże zaplanowany termin okazuje się zbyt odległy dla niecierpliwego młodzieńca, stąd jego prośby o przyspieszenie wesela (w. 166–170; 188–193). Kolejno Mankiewicz opisuje dzień zaślubin, zaczynając jednak od wydarzeń poprzedzających główną ceremonię, jak np. napomnienia rodziców otrzymane przez obojga młodych oraz ich podziękowania i prośby o błogosławieństwo (w. 202–231), zob. np. w. 203–209:

Kochana matka wprzód mu daje napomnienie,
 Aby się zawsze starał o wolne sumnienie,
 Nadzieję swoją zawsze w Stwórcy swym pokładał,
 Jednak pracą, staraniem sam się też przykładał
 Do tego, by mógł widzieć w domu swym dostatek
 Dóbr wszystkich. Przekłada mu w tym rodzica statek
 Zmarłego [...]

Dopiero na sam koniec Mankiewicz relacjonuje wreszcie główną uroczystość, podając przy tym – co zauważyła Joanna Zatorska-Rosén²⁸ – informacje dla badacza dawnej obyczajowości niezwykle ciekawe, jak chociażby opis biesiadnych rytuałów, zob. np. w. 201–206:

[...] Młodemu panu w tym oddają
 Poślubioną Małżonkę i za stół siadają.
 [.....]

²⁷ Zob. np. *Epithalamium na sławne wesele zacnie urodzonych nowych oblubieńców, zacnego pana Andrzeja Bodocha i zacnej panny Lucyjej Siekiercekiej, sławnej pamięci Lurensa Siekiercekiego aptekarza sławnego miasta Poznania pozostałej córki*, Poznań 1615, w drukarni Jana Wolraba.

²⁸ J. Zatorska-Rosén, dz. cyt., s. 214.

Według zwyczaju ręce wszyscy umywają;
Potraw, trunków, wesołej myśli zażywają.

czy wzmianka o odbywaniu się ceremonii ślubnej nie w kościele, a w kamienicy, która zresztą do dziś znajduje się na Rynku Starego Miasta, obecnie pod numerem 34, w Warszawie. Została ona przebudowana według projektu Erharda Kleinpoldta, który kupił ją ok. 1620 r.²⁹, zob. w. 233–238:

Wchodzi z niemi wespół już do kamienice
Rodziców ukochanych swej oblubienice.
Tam go wita z rodzicem przyjaciół zebrana
Gromada, wchodzi panna do ślubu ubrana.
Naznaczona godzina ślubu nastąpiła,
Do którego cna para wespół przystąpiła.

Swoją relację wzbogacił autor ponadto elementem wyjątkowym – a mianowicie przywołaniem osoby, która nie była ani zleceniodawcą utworu, ani nie należała do rodziny żadnego z nowożeńców. Chodzi o Stanisława Baryczkę, przyjaciela pana młodego, członka innego znacznego rodu patrycjuszowskiego Starej Warszawy – prawdopodobnie gościa na weselu. W tekście wspomina się o nim przy okazji namawiania przez Gizę rodziców Barbary do wyznaczenia bliższego terminu zaślubin. Zaskakująca jest jednak nie sama wzmianka o Baryczce, ale jej forma. Przyjaciel pana młodego doczekał się bowiem pochwały na tyle rozbudowanej, że byłaby ona odpowiednia nawet dla samych nowożeńców, jako że nie tylko słuwi się jego przymioty osobiste i wykształcenie, ale również sprawowane urzędy, a nawet wspomina się jego ojca, zob. w. 174–184:

PAN STANISŁAW BARYCZKA, młodzieniec uczony –
Bowiem nauk nie tylko w koronnej nabywał
Akademiej, lecz i dla tychże przebywał
W obcych krajach: w obydwu wyćwiczył się prawach,
Przejrzał się w politycznych rozmaitych sprawach,
Także inszych naukach – choć młodego wieku
Rozsądek ma, urzędy staremu człowieku
Powinno – nie tylko do ławy wokowany,
Lecz urzędem owsiaństwa jest udarowany
Od KRÓLA JEGO MOŚCI, który przez niemało
Czasów urząd ojcowskie staranie trzymało.

Można by wysunąć hipotezę, że taki enkomion wynikać mógł z próby znalezienia przez Mankiewicza bogatego protektora, który pomógłby sfinansować jego studia w Padwie, dokąd udał się rok po weselu Jakuba i Barbary – czego jednak nie sposób dowieść. Przywołanie Stanisława Baryczki – a więc przedstawiciela znanego, zaprzyjaźnionego rodu – mogło być także podyktowane chęcią zastąpienia, pojawiających się w utworach szlacheckich, wzmianek o szerokich koligacjach rodzinnych, którymi ani Gizowi, ani Kleinpoldtowie, jako mieszczanie, nie mogli się pochwalić.

²⁹ S. Żaryn, *Trzyście kamienic staromiejskich*, Warszawa 1972, s. 50.

Warto wreszcie zwrócić uwagę na sposób prowadzenia przez Mankiewicza narracji. W przeciwieństwie bowiem do innych epitalamijnych twórców, autor *Hymenaeusa* zaznacza wyraźnie swoją obecność oraz manifestuje rolę gawędziarza-sprawozdawcy. Już w pierwszych wersach tekstu odwołuje się do wątków autobiograficznych, gdy wspomina (realizując, co prawda, typową topikę skromności), że jego dzieło „nie jest wybornym rymem napisane” (w. 17), bo zostało „w zdrowiu złym, do tego naprędce spisane” (w. 18). Ponadto ma Mankiewicz całkowitą kontrolę nad rozmieszczeniem w utworze wydarzeń, pochwał czy życzeń, co czasem wprost sygnalizuje (np. w. 145: „Lecz wracam się do Ciebie, zacny nowożenie” lub w. 297–298: „Mniej potrzebna namieniać braciej ulubionej/ Radości i sióstr miłych pary poślubionej”). Nie wzbrania się również przed przedstawianiem samego siebie jako naocznego świadka wydarzeń, na które na bieżąco reaguje (np. w. 303–304: „Których Kamena moja gdy popisowanie/ Widzi” czy w. 334: „Lecz słyszę kompanija krzyczy ze mną – życie”), czy stawianiem pytań, na które sam odpowiada (zob. cytowane wyżej, w. 56). O jego gawędziarskich skłonnościach świadczą też częste i, nieraz, długie dygresje, które wtrąca w główny tok wypowiedzi. Czasem przedstawiają one uwagę ogólnej natury odnoszącą się mniej lub bardziej do treści zdania przewodniego (np. w. 51–53: „Wszystkich bowiem, którzy świat osiedli szeroki,/ Sprawami dyrygują wszechmocne wyroki/ Boskie” czy w. 71–74: „Kto bowiem chce mieć sławę, być w poszanowaniu,/ Nie ma tracić młodych lat swych na próżnowaniu/ Praca naukę, cnotę i godności rodzi,/ Przykrość swą pożytkami wdzięcznymi nagrodzi”), a czasem są okazją do przytoczenia jakiejś historii, przez co rozsadzają wręcz zdanie, w które zostały wplecione, zob. np. w. 115–129:

ERHARDA KLEINPOLA, który [.....]
 [.....] w więzieniu ciężkim zatrzymanych
 Widząc od nieprzyjaciół zdradliwie pojmanyh
 Synów koronnych w Rewlu, dla nich majątności
 Pozbywa, przez okup ich nabawia wolności,
 Byli ci ludzie mężni, zacie urodzeni,
 Którzy na wojsko szwedzkie wielkie wprowadzeni
 W kilkaset koni, jednak bić się nie ustali,
 Aż sami, towarzystwa pozbywszy, zostali;
 Których z wielką odwagą przez morze wywozi
 I do Polskiej Korony tak drogie przywozi
 Klejnoty.

Wszystko to wydaje się wskazywać na silne wpływy ówczesnego oratorstwa oraz elementów epickich na Mankiewiczowską narrację.

Błędem (a przynajmniej sporym nadużyciem) byłoby jednak utożsamianie wyjątkowości *Hymenaeusa* z kunsztownością, jako że stylowi autora wiele można zarzucić. Choć jest to utwór niewątpliwie interesujący, czytanie go może sprawiać niemałe problemy. Wynika to przede wszystkim ze – wspomnianego już – gawędziarskiego stylu, który niekiedy skutkuje

np. niesygnalizowanymi zmianami podmiotu zdania, czego domyślić się można jedynie z szerszego kontekstu (np. w. 185), urwaniem niedokończonej jeszcze myśli (np. w. 112) czy po prostu niejasnymi, pełnymi wtrącen fragmentami, które dla części czytelników staną się zrozumiałe dopiero po kilkukrotnym przeczytaniu (np. w. 85–94). Z innych defektów *Hymenaeusa* wspomnieć należy o częstym braku kreatywności w wymyślaniu rymów (np. szczęścia – nieszczęścia, wychować – chować, niedostatek – dostatek). Interesujący wydaje się za to dobór słownictwa, które – jak gdyby w opozycji do sposobu kreowania zdań – sprawia wrażenie zaskakująco prostego i bezpośredniego, zdecydowanie wyróżniając się na tle innych mieszczańskich epitalamiów, które znacznie chętniej korzystały z peryfraz, metafor czy porównań, co widać w przytoczonych w niniejszej pracy fragmentach. Można się domyślać, że ceną za tę wyjątkowość było mniejsze wrażenie, jakie mógł wyrzucić utwór Mankiewicza na spragnionych społecznego awansu patrycjuszach, nieposzukujących raczej – jak już wspomniano – oryginalności, ale typowej poetyki kojarzącej się z utworami pisanymi na zamówienie szlachty i magnaterii.

Pomimo całej odmienności, jaką *Hymenaeus abo wiersz godowy* prezentuje, nie brak w nim także elementów typowych, wykorzystywanych powszechnie w twórczości weselnej. Są to m.in. wspomniana już topika skromności, nakazująca wyrażać ubolewanie, że jako prezent ślubny jest się w stanie podarować jedynie wierszowany utwór, a nie drogie klejnoty (np. „Upominek maluchny tobie zacny panie/ Przynoszę [...] / Nie mam bogatych pereł, złota i kamieni/ Drogich”³⁰ oraz u Mankiewicza: „[by gospodarz] nie nabył niewdzięcznej niechęci,/ Iż [muza moja] nie dyjamentowe ani safirowe,/ Nie złote dary niesie – ale papierowe”); konwencjonalne porównania i opisy (choćby przypisywanie pannie młodej zestawu typowych cech, w których prym wiodą wstydlivość i cnotliwość albo opisywanie jej łez spowodowanych rychłą rozłąką z rodzicami, zob. np. „sama siebie w wieczne jarzmo wdała/ Tać to puno przyczyna w łzach gęstych topienia/ Panieński twarzy twojej, kiedy do więzienia/ Przyjacielskiego idziesz [...] / Nie płacz Jeleniu”³¹ i u Mankiewicza: „Ta z płaczem padszy do nóg, o błogosławieństwo/ Prosi miłych rodziców”) czy standardowe życzenia skierowane do nowożeńców (w których chyba najczęściej występującymi elementami są życzenia liczego potomstwa i długowieczności).

Hymenaeus abo wiersz godowy, mimo raczej skromnych walorów literackich, wart jest uwagi, a można nawet stwierdzić, że w pewnym stopniu wyróżnia się na tle współczesnej mu mieszczańskiej twórczości weselnej.

³⁰ *Epithalamium na sławne wesele...*

³¹ *Łuna z świetny jasności sławnych, sławnego miasta Poznania, domów pochodząca a na przeznaczonych małżeńskigo ślubu godach, jego mości pana, p. Marcina Kuchtownicza, kupca poznańskiego i jej mości panny, p. Terressyjej Żabiński, wstydem panieńskim ozdobny, rozmową bogiń parnaskich obwieszczona przez autora z uniżonych przyjaciół życziwym afektem, 1654 [b.m, b.w.].*

Zaproponowane przez Mankiewicza rozwiązania w zakresie obranego epitalamijnego modelu, wykorzystania motywów mitologicznych, rozpiętości czasowej relacjonowanych wydarzeń, szczodrości w gospodarowaniu elementami pochwalnymi – i wreszcie jego gawędziarski, quasi-epicki styl narracji (tak odmienny od typowych epickich utworów weselnych) nadają mu cechy pewnej oryginalności, przede wszystkim zaś rzucają światło na życie codzienne warszawskiego patrycjatu. W odniesieniu do literatury okolicznościowej to naprawdę niemało.

Bibliografia

Teksty źródłowe

- Chodorowicz W., *Cytra na powinszowanie szczęśliwego aktu małżeńskiego zacnych nowożeńców, szlachetnego p. Jana Dudkiewicza z szlachetną panną Agnieszką Czaplícówną, sławnego p. Jana Czaplíca mieszczanina i ławnika bieckiego córka, wdzięczno-wesołe echo wydająca przez Walentego Chodorowicza, nauk wyzwolonych i filozofiej w sławnej Akademiej Krakowskiej bakalarza na oświadczenie szczerej uprzejmości przy tak zacnym god małżeńskich feście podana i ofiarowana*, [b.r., b.m., b.w.].
- Drobakowski W. F., *Strój lutnie Apollina przy solennych aktu weselnego applauzach, Jerzego Heynricha, kupca lubelskiego, i Anny, Henryka Kluga kupca krakowskiego córy, przez Wojciecha Fabiana Drobakowskiego nauk i filozofij bakalarza ogłoszony*, Kraków 1701, w Drukarni Akademickiej w Krakowie.
- Epithalamium na sławne wesele zanie urodzonych nowych oblubieńców, zacnego pana Andrzeja Bodocha i zacnej panny Lucyjej Siekiereckiej, sławnej pamięci Lurensa Siekiereckiego aptekarza sławnego miasta Poznania pozostałej córki*, Poznań 1615, w drukarni Jana Wolraba.
- Gawiński J., *Venus polska albo na akt weselny jego mości panu p. Janowi Andrzejowi Bajrowi, pisarzowi skarbu Rzeczypospolitej koronnego najwyższemu i jej mości pannie p. Eufrozynie Grattownie, oblubieńcom nowym epithalamium od Jana Gawińskiego zaśpiewane*, Gdańsk 1673, [b.w.].
- Gorecki J. W., *Na gody małżeńskie zanie sławetnego jegomości p. Jakuba Wentona, rajcy zamojskiego z zanie sławetną jej mością panią Katarzyną Zrubską, rajczynią lubelską wiersz weselny*, Lublin 1681, w drukarni Akademii Zamojskiej.
- Hessus E., *Pochwała napisana na zaślubiny Zygmunta I z Barbarą Zapolyanką*, w: *Szesnastowieczne epitalamia łacińskie w Polsce*, przeł. M. Brożek, oprac. J. Niedźwiedź, Kraków 1999.
- Lychowski G., *Wieniec pod znakiem wodnika abo aquariusa niebieskiego szczęśliwie na wesele jego mości pana Jakuba Waltera z jej mością panną Katharzyną Czechowicówną, córką jego mości pana Andrzeja Czechowica, rajcy lwowskiego, etc. etc., uwity i oddany przez Gabriela Lychowskiego St. Coll. Lub.*, Lublin [b.r., b.w.].
- Luna z świetny jasności sławnych, sławnego miasta Poznania, domów pochodząca a na przecznych małżeńskiego ślubu godach, jego mości pana, p. Marcina Kuchtowicza, kupca poznańskiego i jej mości panny, p. Terressyjej Żabiński, wstydem panięskim ozdobny, rozmową bogiń parnaskich obwieszczona przez autora z uniżonych przyjaciół życzliwym afektem*, 1654 [b.m, b.w.].
- Mankiewicz P., *Ad Dei Opt. Max. Gloriam has Theses Medicas in Archilycaeo Antenoris ceber. tueri conabitur ... Varsaviens. Artium Mag. in Phil. D. sub felicissimis auspiciis J. U. et Generos. D. Danielis Blanck Inclytæ Universit. DD. Theologorum Phil. Med. Protectoris dignissimi*, Patavii 1644, typis Gaspari Ganassae.

- Mankiewicz P., *Godność kapłańska krótko opisana: której raz pierwszy przenaświętszą ofiarę mszy świętej w kościele najświętszej Bogarodzice zawsze Niepokalanej Panny, przy zacnym klasztorze czerwieńskim kanoników laterańskich s. Augustyna, odprawującemu. Roku od wcielenia słowa przedwiecznego 1642 dnia 10 sierpnia, wielebnemu x. Janowi Bernardowi Fabriciusowi tegoż zakonu i conventu professowi, uprzejmie wieszkuje M. Paweł Mankiewicz*, Warszawa 1642, w drukarni Jana Trepińskiego.
- Mankiewicz P., *Hymenaeus abo wiersz godowy, przyjacielskie powinszowanie zacnej parze, j[le]goj mości panu Jakubowi Gizy, najaśniejszego Karola Ferdynanda, polskiego i szwedzkiego królewica; płockiego, wrocławskiego biskupa etc., etc., podskarbiemu i jej mości panie Barbarze Klempolównie, związkciem nierozdzielny małżeństwa świętego roku pańskiego 1642 dnia 9 lutego zjednoczonej, przy tak wesolym akcie z uprzejmego serca ofiarowane, w sobie zawierający, 1642 [b.m., b.w.]*.
- Mankiewicz P., *Najaśniejszej nieba i ziemi Królowej, zawsze Niepokalanej Panny Bogarodzice Maryjej, wieniec różany, tajemnice żywota Boskiego i jej jedynego Syna w sobie zawierający, piętnastą hymnów wyrażony, z łacińskiego wziętych*, Kraków 1642, w drukarni Waleriana Piątkowskiego.
- Ormiński T., *Hymen wesoly aktowi weselnemu szlachetnie urodzonych ich mościów, jego mości pana Stanisława Łopackiego, filozofije i medycyny doktora, a na ten czas tejsze nauki dziekana i jej mości panny Urszule Karmichellównie, wysokimi cnotami ozdobionej damy, aplaudujący od m. Thomasza Franciszka Ormińskiego, w przestawnej Akademiej Krakowskiej filozofije doktora i profesora, na życzliwej dowód propensyje przeciw szlachetnym oblubieńcom, ojczysta muza, ogłoszony*, Kraków 1692, w drukarni Franciszka Cezarego.
- Polska siedemnastowieczna literatura okolicznościowa. Ze zbiorów zamku Skokloster*, wyd. i oprac. S. Baczewski, red. D. Chemperek i J. Gruchała, Warszawa 2009.
- Szesnastowieczne epitalamia łacińskie w Polsce*, przeł. M. Brożek, oprac. J. Niedźwiedz, Kraków 1999.
- Twardowski S., *Epitalamia*, oprac. R. Krzywy, Warszawa 2007.
- Związek nierozdzielny dzielnych familij złotą małżeństwa świętego ligą przy solennym akcie weselnym, wysoce urodzonych ich mościów, jego mości pana, p. Franciszka na Remiszowicach Remiszowskiego z jej mością panną Anną z Stokow Stocką burgrabiąnką krakowską, szczęśliwie spojony. A przez Świętosława Sarneckiego, nauk i filozofije w sławnej akademiej krakowskiej bakalarza, wysławiony. Roku związku natury boskiej z ludzką 1679 dnia 12 lutego*, Kraków 1679, w drukarni Franciszka Cezarego.

Opracowania i artykuły

- A Unique Polish Collection from the Skokloster Castle Library. Unikalna polska kolekcja z biblioteki zamku Skokloster*, red. E. Teodorowicz-Hellman, Skokloster 2011.
- Baruch M., *Baryczkowie: dzieje rodu patrycyuszowskiego starej Warszawy*, Warszawa 1914.
- Bednarek B., *W świecie staropolskich oracji weselnych. Mowy wygłaszane przy oddawaniu wieńca*, w: *O naturze i kulturze*, red. J. Mozrzyms, Wrocław 2005.
- Brożek M., *Epitalamia zygmuntownskie*, w: *Łacińska poezja w dawnej Polsce*, red. T. Michałowska, Warszawa 1995, s. 39–62.
- Encyklopedia Warszawy*, red. B. Kaczorowski, Warszawa 1994.
- Jarczykowa M., *Korespondencja i literatura okolicznościowa w kręgu magnaterii Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Katowice 2019.
- Jaszczyński K., *...był sobie dworek na Długiej. Część I. „Ogród Mniszkowski”*, <http://www.warszawa1939.pl/biblioteka/opowiesci-kustosza/byl-sobie-dworek-na-dlugiej-czesc-i-ogrod-mniszkowski>.
- Kotarski E., *O gdańskiej poezji rodzinnej XVIII wieku*, „Napis” 1995, 2, s. 19–52.
- Krzywy R., *Sarmaci w negliżu. Staropolskie epitalamia pokładzinowe*, „Napis” 2004, 10, s. 81–96.
- Lilejko J., *Życie codzienne w Warszawie za Wazów*, Warszawa 1984.

- Mroczek K., *Epitalamium staropolskie. Między tradycją literacką a obrzędem weselnym*, Wrocław 1989.
- Nowak T., *Giza Mikołaj Konstanty*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. VIII, red. K. Lepszy, Wrocław 1959–1960, s. 16–17.
- Nowicka-Struska A., *Emblematyczne epitalamia wileńskie z drugiej połowy XVII wieku*, w: *Socialinių tapatumų reprezentacijos Lietuvos Didžiosios Kunigaikštystės kultūroje*, red. A. Paliušytė, t. 4, Wilno 2010, s. 122–149.
- Nowicka-Struska A., *Harmonie, upominki i zacne akty. Siedemnastowieczne epitalamia lubelskie*, w: *Sarmackie Theatrum. Między tekstami*, t. 6, red. M. Jarczykowa, A. Sitkowska, Katowice 2012, s. 77–95.
- Polonika w Archiwum Narodowym Szwecji. Kolekcja Skokloster i inne zbiory. Polonica in the Swedish National Archives. The Skokloster Collection and Other Materials*, red. A. Nowicka-Jeżowa, E. Teodorowicz-Hellman, Sztokholm 2007.
- Polonika ze zbiorów zamku Skokloster. Katalog*, oprac. M. Eder przy współpracy E. Berg, red. D. Chemperek, Warszawa 2008.
- Sołtan A., *Warszawianie na Uniwersytecie Krakowskim w latach 1400–1642*, w: *Warszawa XVI–XVII wieku*, z. 1, red. A. Wawrzyńczyk i A. Sołtan, Warszawa 1974, s. 9–63.
- Stuchlik-Surowiak B., *Barokowe epitalamium śląskie. Kobieta, małżeństwo, rodzina*, Katowice 2007.
- Szenic S., *Królewskie kariery warszawianek*, Warszawa 1971.
- Ślękowa L., *Muza domowa. Okolicznościowa poezja rodzinna czasów renesansu i baroku*, Wrocław 1991.
- Walczak B., *Staropolska poezja okolicznościowa*, „Lingua ac communitas” 2014, z. 24, s. 5–12.
- Zatorska-Rosén J., *Hymenaeus abo wiersz godowy Pawła Mankiewicza (1642) wobec tradycji gatunku*, w: *Inwencja i inspiracja w kulturze staropolskiej* [w druku], s. 206–215.
- Żaryn S., *Trzyńście kamienic staromiejskich*, Warszawa 1972.

W poszukiwaniu miejsc trzecich w podróżopisarstwie XIX wieku na przykładzie *Tour through England* Izabeli z Flemingów Czartoryskiej

Marcin Popławski

Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy
im. Jana Długosza w Częstochowie
ORCID: 0000-0002-6563-4421

In Search of Third Places in the 19th-Century Travel Writing. A Case Study of *Tour through England* by Izabela Czartoryska neé Fleming

Abstract: The paper aims at presenting the concept of a third place and indicating how it can be applied to critical reading of travelogues. The concept of third places, presented in the '70s by Ray Oldenburg, corresponds to a research movement searching correlation between literature and space according to the principles of the spatial turn. The application of the concept of third places seems to be of special interest during the reading of travel journals. Reactions and behavior of protagonists in third places lead to a new perspective on the person-place relation and settles a traveller in the role of a newcomer as opposed to a regular. An example of a travelogue for analysis is *Tour through England* by Izabela Czartoryska neé Fleming.

Key words: travel writing, anthropology of place, third places, Scotland, England

Słowa kluczowe: podróżopisarstwo, antropologia miejsca, miejsca trzecie, Szkocja, Anglia

Czytanie literatury XIX wieku współczesnymi językami interpretacyjnymi

Dyskurs literaturoznawczy od wielu dekad przełamuje bipolarne postrzeganie związku nauka – kultura¹ i sięga po różne języki teoretyczne, aby na

¹ O rozróżnieniu nauka – kultura wspomina między innymi Julia Fiedorczuk. Zob. J. Fiedorczuk, *Ekokrytyka: bardzo krótkie wprowadzenie*, „Fragile” 2013, <http://fragile.net.pl/home/ekokrytyka-bardzo-krotkie-wprowadzenie> (dostęp 28.12.2017).

nowo odkryć teksty dawniejsze. Współczesne próby ich odczytania służą znalezieniu w nich jakiejś nowej prawdy, przełamaniu stereotypów, wykryciu niezauważanych dotąd sprzeczności i napięć, czy w końcu poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, co stworzone przed laty teksty mogą powiedzieć o dzisiejszym świecie i człowieku. Dinta Smith w „The New York Times” porównała nowy język czytania literatury do pryzmatu², który ma zdolność analityczną, pozwalając rozłożyć to, co wydaje się jednością i całością na wiele nowych, niewidocznych dotąd elementów. Widać w tej analogii zdolność do rozszczepiania światła literatury, które dopiero w spektrum ujawnia to, czego nie można dostrzec na pierwszy rzut oka. Języki teoretyczne, zakorzenione w naukach społecznych, kulturowych czy przyrodniczych, poprzez połączenie pozornie odległych biegunów, pozwalają na nowo prowadzić dialog z autorami tekstów oraz sięgać i odkrywać pozatekstualną rzeczywistość utworu literackiego. Próby stosowania nowych języków wydają się uzasadnione specyfiką współczesności, w dobie osadzenia człowieka, jak pisze Inga Iwasiów, „na styku technologii, mediów i kultury”³. To z kolei uprawnia do myślenia, że interakcja człowieka z otoczeniem, zwłaszcza z kulturą, pozwala snuć na temat tego człowieka nową opowieść.

Warto w tym miejscu pokusić się o krótką dygresję, która uzasadnia wspomniane wyżej poszukiwania na rzecz nowych interpretacji. Polem zastosowania nowych języków teoretycznych już od lat jest bowiem polska i światowa literatura, w tym literatura XIX w., czego przykłady można znaleźć zarówno w transdyscyplinarnych kierunkach studiów filologicznych⁴, jak i w naukowych pracach teoretyczno-literackich.

Jednym z wielu pól teoretycznych w badaniu dzieł literackich są studia kobiece i język krytyki feministycznej⁵. Na gruncie literatury anglojęzycznej znane są feministyczne odczytania Jane Austen przez Sandrę Gilbert i Susan Gubar (1979), Judith Newton (1981), Susan Morgan (1989) czy Deborah Kaplan (1992)⁶. W lekturze polskich romantyków za odkrywcze należy uznać refleksje Magdaleny Siwiec na temat twórczości Zygmunta Krasińskiego i jego „wyczulenie na kwestię kobiecą” oraz możliwą do odczytania w lirykach poety „podmiotowość kobiecą”⁷.

² D. Smith, *‘Queer Theory’ Is Entering The Literary Mainstream*, „The New York Times”, 17.01.1998, <http://www.nytimes.com/1998/01/17/books/queer-theory-is-entering-the-literary-mainstream.html> (dostęp 1.01.2018).

³ I. Iwasiów, *Czym jest dziś czytanie literatury?: ankieta*, „Czytanie Literatury. Łódzkie studia literaturoznawcze” 2012, nr 1, s. 377.

⁴ Zob. Środowiskowe Transdyscyplinarne Studia Doktoranckie, Wydział Artes Liberales UW, <http://www.isd.al.uw.edu.pl/studia.php> (dostęp 28.12.2017).

⁵ L. Sikorska, *Księga Margery Kempe: użycia i nadużycia krytyki feministycznej a badania nad literaturą średniowiecza*, w: *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*, red. G. Kłosińska, L. Sikorska, Warszawa 2000, s. 85–93.

⁶ Ch. Marshall, *Dull Elves and Feminists: A summary of Feminist Criticism of Jane Austen*, „Journal of the Jane Austen Society of North America” 1992, 14, s. 40.

⁷ M. Siwiec, *O kobiecie – „podrzednicy”. Pytania o feminizm Krasińskiego*, „Czytanie Literatury. Łódzkie studia literaturoznawcze” 2013, nr 2, s. 307.

Innym znanym obszarem łączenia nauki i kultury są nauki przyrodnicze oraz powstałe na tym gruncie krytyka ekologiczna i *animal studies*, które, przesuając do centrum świata zwierzęta i rośliny, wydają się interesującym sposobem patrzenia na romantyczną literaturę XIX w. Na uwagę w tym temacie zasługują amerykańskie badania Lawrence Buella nad XIX-wiecznym transcendentalizmem⁸ czy obrona poezji Williama Wordswortha w kategoriach proekologicznych, dokonana np. przez Bate'a (1991), Kroebera (1994) oraz McKusicka (2000)⁹.

W kręgu rodzimego literaturoznawstwa ciekawa jest natomiast konstatacja Anny Barcz, według której „romantyzm polski [...] wydaje się wprowadzać coś innego do ekokrytycznych odczytań, a mianowicie pokazuje przeplatanie się historii ludzkiej z naturalną”¹⁰. Nowatorskie jest też ekokrytyczne odczytanie przez Agnieszkę Trzeźniewską *Dziadów cz. IV*, w szczególności zwrócenie przez autorkę uwagi na zorientowane ekologicznie relacje człowiek – natura w literaturze pierwszej połowy XIX w.¹¹

W świetle dotychczasowych rozważań nie dziwi, że również studia genderowe wypracowały narzędzia do lektury tekstów z XIX w. Propozycje na tym polu składa m.in. German Ritz, uruchamiając język gender do odczytania konstrukcji postaci w dramatach Słowackiego. Na przykładzie stworzonych przez wieszczą bohaterów Ritz doszukuje się transgresji płciowej, akcentuje inność płci nałożoną na postaci kobiece, jak również wykazuje ścisły związek pomiędzy ironią stosowaną przez Słowackiego a tradycją gender¹².

W innym kontekście kulturowym Chris Packard proponuje nowe odczytanie wizerunku kowboja w kulturze i literaturze amerykańskiej XIX w. Dyskurs genderowy pozwala, jak twierdzi autor, nie tylko na dokładniejsze, ale też zupełnie nowe spojrzenie na ikonicznego amerykańskiego bohatera Dzikiego Zachodu. Efektem obserwacji jest znaczące przesunięcie akcentów, a mianowicie nowe umiejscowienie zawsze obecnego przy kowboju męskiego partnera i objawienie się łączącej ten duet erotycznej, homoseksualnie nacechowanej więzi¹³.

⁸ J. Fiedorczuk, *Ekokrytyka: bardzo krótkie wprowadzenie*, „Fragile” 2013, <http://fragile.net.pl/home/ekokrytyka-bardzo-krotkie-wprowadzenie> (dostęp 28.12.2017).

⁹ Zob. A. Ramazani, E. Bazregarzadeh, *An Ecocritical Reading of William Wordsworth's Selected Poems*, „English Language and Literature Studies” 2014, Vol. 4, No. 1, s. 4.

¹⁰ A. Barcz, *Przyroda – bliska czy daleka? Ekokrytyka i nowe sposoby poetyki odpowiedzialności za przyrodę w literaturze*, „Anthropos?” 2012, s. 18–19, <http://www.anthropos.us.edu.pl/anthropos10/texty/barcz.htm> (dostęp 29.12.2017).

¹¹ A. Trzeźniewska, *Dziady cz. IV w zwierniadle ekosystemu romantycznego*, „Polonistyka. Innowacja” 2017, nr 5, s. 54.

¹² G. Ritz, *Nić w labiryncie pożądania: gender i płeć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*, przekł. B. Dąg, A. Kopacki, M. Łukasiewicz, Warszawa 2002, s. 67–79.

¹³ Ch. Packard, *Queer Cowboys: And Other Erotic Male Friendships in Nineteenth-Century American Literature*, New York 2005, s. 28–30.

Język postkolonialny pozwolił na nowo czytać XIX-wieczne teksty kultury, które, choć wykraczają nieco poza literaturę, pozostają z nią w genetycznym związku. Przykładem może być odczytanie Mickiewiczowskich prelekcji paryskich przez Michała Kuziaka. Na uwagę zasługują tu zwłaszcza możliwości języka postkolonialnego w interpretacji wykładów Mickiewicza dotyczących szeroko pojętej słowiańszczyzny. Kuziak, mówiąc w swoim opracowaniu o relacjach Europy zachodniej i Europy Słowian, prezentuje działanie typowego dla dyskursu postkolonialnego napięcia centrum – peryferia, wskazując jednocześnie, w jaki sposób wspomniany dyskurs pozwala zaistnieć w tekście wieszczą złożonościom problemu mesjaniistycznego¹⁴.

W stronę miejsca

Inspiracją do napisania niniejszego tekstu stał się jeszcze inny język interpretacyjny, a mianowicie język geopoetyki ze swoją koncepcją miejsca, a także niesłabnąca w badaniach literackich popularność pojęcia zwrotu przestrzennego¹⁵. Biorąc bowiem za centrum rozważań, jak chce dyskurs geopoetyki, miejsce, można z nowej perspektywy odczytać XIX-wieczne teksty literatury podróźniczej. Narzędzia, którymi dysponuje zwrot przestrzenny, wydają się do podjęcia tej próby nakłaniać – pisze o tym chociażby Ewa Rewers, wskazując na potrzebę udania się w procesie interpretacji poza sam tekst kultury, poza jego językowość i literackość¹⁶.

Za punkt wyjścia przyjmuję, za Elżbietą Rybicką, jedną z czterech koncepcji badawczych w literackiej antropologii miejsc, to znaczy zakładam podmiotowy potencjał miejsca. Charakter miejsca pozwala na zaistnienie interakcji miejsce – człowiek, zaś w tak rozumianym miejscu pojawiają się zachowania ludzi, dzięki którym powstaje nowy rodzaj dialogu. Zakładam, że przesunięcie podmiotowości z człowieka (który dotąd stał w centrum rozważań) na miejsce (dotychczas raczej stanowiące tych badań tło) oraz skrzyżowanie języka i przestrzeni¹⁷ pozwala na nowo czytać tekst podróźniczy. Doprecyzowaniem definicji miejsca w ujęciu podmiotowym będzie, mało obecnie znana w obszarze badań literackich, koncepcja miejsca trzeciego, zaproponowana pod koniec lat siedemdziesiątych XX w. przez Raya Oldenburga, a przedstawiona najpełniej w książce pt. *The Great Good Place*.

¹⁴ M. Kuziak, *Inny Mickiewicz*, Gdańsk 2013, s. 132.

¹⁵ Na popularność zwrotu przestrzennego w badaniach literatury zwraca uwagę m.in. Tomasz Gęsina. Zob. T. Gęsina, *Co było przed geopoetyką? Kategoria przestrzeni w literaturoznawstwie polskim – rekonesans*, „Postscriptum Polonistyczne” 2016, 1(17), s. 175.

¹⁶ E. Rewers, *Język i przestrzeń w poststrukturalistycznej filozofii kultury*, Poznań 1996, s. 30.

¹⁷ E. Rybicka, *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca: zwrot topograficzny w badaniach literackich*, „Teksty Drugie. Teoria literatury, krytyka, interpretacja” 2008, nr 4(112), s. 33.

*The Great Good Place. Cafés, Coffee Shops, Bookstores, Bars, Hair Salons and Other Hangouts at the Heart of a Community*¹⁸. Koncepcja Oldenburga zdaje się idealnie bronić tezy Elżbiety Rybickiej, zgodnie z którą „interakcje pomiędzy miejscem i jego doświadczeniem a podmiotem zyskują bardziej wyraziste krystalizacje”¹⁹.

Na wstępie warto zaprezentować podstawowe funkcje miejsca trzeciego, zachodzące w nim interakcje, a także wyjaśnić rolę dwóch typów uczestników, których Oldenburg nazywa bywalcem (ang. *regular*) oraz przybyszem (ang. *newcomer*). W dalszej części zasadne będzie przedstawienie, w jaki sposób można przyłożyć koncepcję miejsca trzeciego do odczytania konkretnego tekstu. W zaproponowanej analizie tekstem tym będzie dziennik z podróży. W kontekście literatury podróżniczej warto zauważyć, że miejsce trzecie nabiera tutaj szczególnego charakteru, poszerzając pole swojego oddziaływania.

Funkcje miejsca trzeciego

W koncepcji Oldenburga współczesny człowiek przeżywa życie w trzech podstawowych miejscach, w miejscu pierwszym – w domu, w miejscu drugim – w pracy oraz w miejscu trzecim – spotkań i doświadczeń towarzyskich.

Podstawową funkcją miejsca trzeciego jest budowanie więzi pomiędzy ludźmi mieszkającymi w okolicy, w sąsiedztwie. To w miejscu trzecim ludzie zatrzymują się na jakiś czas, aby wejść w interakcję, dać coś od siebie i ubogacić się tym, co przyniosą inni przychodzący. W tym znaczeniu miejsce trzecie jest polem asymilacji z otoczeniem i pozwala spełnić naturalną potrzebę człowieka do budowania wspólnoty²⁰. Miejsce trzecie wymaga zatem pewnej dozy lokalności, czym wyraźnie różni się od naznaczonego jednorazowością nie-miejsca w koncepcji Marca Augé²¹. Miejsca trzecie cechuje metamorfoza od miejsca do przestrzeni, zgodnie zresztą z koncepcją Michaela de Certeau, dla którego miejsce jest figurą geometryczną, natomiast przestrzeń jest ruchem w tym miejscu, wydarzeniem, które się w nim odbywa. Miejsce trzecie nie jest zatem jedynie punktem, ale zyskuje wymiary przestrzenne. Podobnie powie Oldenburg, dla którego miejsce trzecie jest „środowiskiem, w którym każdy zna prawie każdego”²². Nawią-

¹⁸ R. Oldenburg, *The Great Good Place. Cafés, Coffee Shops, Bookstores, Bars, Hair Salons and Other Hangouts at the Heart of a Community*, Cambridge 1999.

¹⁹ E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 244.

²⁰ R. Oldenburg, dz. cyt., s. 20.

²¹ M. Augé, *Nie miejsca: wprowadzenie do antropologii nadnowoczesności: fragmenty*, „Teksty Drugie. Teoria literatury, krytyka, interpretacja” 2008, nr 4 (112) s. 136.

²² R. Oldenburg, dz. cyt., s. XVII.

zując do terminologii komputerowej, Oldenburg określa miejsca trzecie jako „port wejścia”, który umożliwia nowym przybyszom wkroczenie do lokalnej wspólnoty. Badacz zauważa przy tym, że miejsca trzecie, czyli miejsca nieformalnych spotkań, są wspólną cechą wielkich cywilizacji, podając za przykład puby Londynu, kawiarenki Paryża, kawiarnie Wiednia i krajów arabskich, place Florencji, Forum Romanum, japońskie herbaciarnie czy niemieckie ogródki piwne²³.

Miejsce trzecie ma to do siebie, że ludzie przychodzą doń i odchodzą z niego, kiedy chcą, na zasadzie dobrowolności, bez konieczności pełnienia roli gościa lub gospodarza. To natomiast sprawia, że miejsce trzecie ma charakter neutralnego terytorium, zaś ta neutralność i swoboda pozwalają ludziom uświadomić sobie, że pewnych ludzi lubią, innych nie. Dzięki temu osoby tworzące miejsce trzecie łączą się w grupy na gruncie wspólnych zainteresowań i podobieństw, a bywa, że pomimo dzielących ich różnic, zaczynają po czasie interesować się tym samym. Wspólne, dobrowolne działanie prowadzi do naturalnego podziału ról z uwagi na zdolności i umiejętności, przy czym może to być podział inny niż dokonany na gruncie rodzinnym czy zawodowym.

W miejscach trzecich dochodzi do spotkania w atmosferze odprężenia i zabawy przedstawicieli różnych generacji. Łącząc ze sobą reprezentantów różnych pokoleń, miejsca trzecie podtrzymują międzypokoleniowy dialog i stają się przykładem dawnych interakcji międzyludzkich, w których generacje wzajemnie się uzupełniały.

W miejscach trzecich animatorami aktywności czy rozrywki są sami uczestnicy, a najchętniej podtrzymywaną formą rozrywki jest rozmowa, która może być „pełna pasji i żartobliwa, poważna i zabawna, pouczająca i bzdurna”²⁴. Dzięki tak nieprzewidywalnemu charakterowi rozmowy relacje między ludźmi ulegają przemianom, nabierają autentyczności i unikatowości. W przeciwieństwie do miejsc sformalizowanych, w których czynnikiem nadającym kierunek rozmowie jest hierarchia uczestników, konwersację w miejscu trzecim cechują otwartość i kompromis. Oldenburg uważa, że konwersacja stanowi jednocześnie *sine qua non* miejsca trzeciego i jest jego naturalnym wytworem. W miejscu trzecim rozmowa nabiera szczególnego wyrazu z uwagi na równe traktowanie się bywalców, brak różnic i neutralny grunt, na jakim się odbywa²⁵. Czynności podejmowane w miejscach trzecich są nieplanowane, nieobjęte żadnym schematem czy kolejnością działań²⁶.

Dzięki zorientowaniu na dialog miejsca trzecie funkcjonują jako fora wymiany myśli politycznej i intelektualnej, takie, które stają się zalążkiem zmian, a nawet przewrotów politycznych. Bywalcy czują się silni,

²³ Tamże, s. XXVIII.

²⁴ Tamże, s. XXIII.

²⁵ Tamże, s. 28.

²⁶ Tamże, s. 33.

zjednoczeni wspólnym dziedzictwem czy łączącą ich ideą, mogą nieskrępowanie wyrażać swoje niezadowolenie i zamieniać słowa w czyny. Siłą miejsca trzeciego jest zdolność do akumulacji potencjału intelektualnego. W miejscu trzecim każdy bywalec jest na swój sposób intelektualistą, każdy może dodać od siebie coś cennego w kwestii poruszanego problemu. Intelektualizm miejsca trzeciego nie jest wyuczony czy oparty wyłącznie na wykształceniu naukowym; jest bardziej naturalny, czerpie z pokładów cech osobowościowych swoich bywalców.

Nienacechowany charakter miejsca trzeciego sprzyja powstawaniu oraz zacieśnianiu więzi towarzyskich, a więc i tworzeniu się lokalnych społeczności²⁷. Dzięki swej immanentnej neutralności miejsca trzecie nie tylko przyciągają i gromadzą ludzi, ale także dają swoiste schronienie przed trudami życia codziennego.

W podróży

Nakreśliwszy w skrócie funkcje, charakter i role uczestników miejsca trzeciego, zamierzam zbadać, jak miejsce trzecie może funkcjonować w tekście podróżopisarskim. Dobrym, z co najmniej dwóch względów, materiałem do tych analiz okazuje się wspomniana *Tour through England* Izabeli Czartoryskiej. Po pierwsze, jest to tekst stosunkowo nowy dla polskiego czytelnika, wciąż otwarty na interpretację i krytyczną lekturę. Po drugie, pisany jest w formie dziennika, na użytek własny autorki, przez co pozbawiony został dodatkowych powieściopisarskich wyjaśnień. Tekst przenosi czytelnika w różne miejsca w Anglii (jak gospody, ogrody, jaskinie, wnętrza zakładów przemysłowych), które wręcz dopraszają się o kontekst. Dostarcza go w dużej mierze opracowanie Agnieszki Whelan pt. *W poszukiwaniu uroczych widoków, przemysłu i dobrego rządu*²⁸, które pozwala zrozumieć treść dziennika w kontekście historycznym, obyczajowym i estetycznym epoki. Natomiast język antropologii miejsca wydaje się innym, ciekawym narzędziem do zrozumienia motywów podróży, a także wyboru miejsc odwiedzanych przez autorkę dziennika.

Koncepcja miejsca trzeciego pozwala na przykład pełniej odczytać fragment dotyczący pobytu podróżniczki w szkockiej oberży. 4 sierpnia 1791 r. księżna zanotowała:

Przejechaliśmy przez kraj potwornie zniszczony przez chciwych. Na dziesiątej mili zatrzymujemy się w małej oberży. Śniadanie. Wieśniacy górale. Rozmowy z nimi. Wszyscy są za pretendentem. Narzekają, że Francuzi nie dotrzymali słowa. Jeden z nich był sierżantem. Śpiewają Osjana i mówią, że są szczęśliwi. Pełni wesołości zapraszają nas do wspólnego stołu i ani myślą o przyjęciu zapłaty. Proponują nam kucyki miejscowe i chcą dać nam

²⁷ Tamże, s. 22.

²⁸ A. Whelan, *W poszukiwaniu uroczych widoków, przemysłu i dobrego rządu*, w: I. Czartoryska, dz. cyt., s. 17–63.

pieniądze, abyśmy mogli wrócić do kraju. Są wzruszeni, że siedzimy i pijemy razem z nimi i z wielkim żalem nas żegnają. Chłopi w Szkocji nie posiadają majątku. Mieszkają w kraju, gdzie nie ma zarobku²⁹.

Wspomniana oberża, w której dochodzi do nieplanowanego spotkania z miejscowymi, nosi wiele cech miejsca trzeciego. Świadczą o tym przede wszystkim interakcje pomiędzy uczestnikami, poruszane w rozmowach tematy i podejmowane czynności.

Po pierwsze, bohaterowie nie znajdują się ani w miejscu pierwszym, ani w drugim. Lokalni mieszkańcy z jakiegoś powodu postanawiają spotkać się w miejscu neutralnym, chcą spędzić wspólnie czas i wyjść z funkcji, które pełnią poza gospodą. W ten sposób zmieniają oni pierwotną funkcję oberży, która nie jest już wyłącznie przystankiem w drodze, ale staje się przestrzenią spotkania i przepływu, o których pisze Oldenburg.

Owi bywalcy są bohaterami centrum – to na górali zwraca uwagę Czartoryska już na samym początku fragmentu. Nie opisuje bowiem samej oberży czy oberżysty, jak zrobiła to na przykład 15 lipca w tekście: „Oberża. Gospodyni złoźnica”³⁰. W szkockiej karczynie, traktowanej jako miejsce trzecie, obsługa nie jest dla obserwatorki ważna, a bywalcy w zasadzie „zarządzają” miejscem – wszak to wieśniacy zapraszają przybyłych do stołu. Nic nie wiemy na temat wystroju wnętrza, jego czystości, jakości usług, a atmosfera opisana jest wyłącznie poprzez zachowania obecnych w tym miejscu osób. Uwagę autorki dziennika przykuwa przede wszystkim otwartość i wzajemna akceptacja bywalców lokalu. Uczestnicy całej sytuacji zachowują się swobodnie, pozwalając sobie na dość nieskrępowane okazywanie emocji. Wieśniacy oferują podróżnikom lokalne kucyki, chcą ich nawet wesprzeć finansowo, by pomóc im wrócić do rodzinnego kraju – zarówno postępowanie lokalnych górali, jak i sposób, w jaki Czartoryska opisuje te postawy, zawierają w sobie pewne ciepło, które w koncepcji Oldenburga powstaje w wyniku połączenia przyjaźni, wsparcia i wzajemnej troski.

Kolejnym elementem, który pozwala odczytać przywołaną oberżę jako miejsce trzecie, są rozmowy i śpiewy; to zadziwiające, że właśnie „rozmowy z nimi” Czartoryska wymienia jako pierwszą wspólną czynność, zaraz na początku opisu. Warto przy tym zauważyć, że wspomniane rozmowy noszą znamiona konwersacji miejsca trzeciego. Stali bywalcy akceptują „pretendenta”, wspólnie krytykują postawę Francuzów, jednocześnie ten sam pogląd polityczny i to samo drażni. Nie ma mowy o kłótniach czy sporach ideologicznych, przy jednym stole ewidentnie zasiada krąg ludzi, których scala podobny światopogląd. Czartoryska, poza rozmowami, opisuje też wspólną rozrywkę, czyli śpiewanie pieśni Osjana. Widać pewien zwrot akcji, uczestnicy spotkania płynnie poruszają się między trudnymi a radosnymi

²⁹ I. Czartoryska, *Tour Through England. Manuskrypt zachowany w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie. B Cz Ms 6006 (Ew XVII/607)*, przeł. Z. Żygulski jun. i A. Whelan, w: I. z Flemingów Czartoryska, dz. cyt., s. 103.

³⁰ Tamże, s. 86.

tematami, co świadczyć może o tym, jak swobodnie czują się w swoim towarzystwie. To owi uczestnicy decydują o formie rozrywki i spontanicznie ją inicjują, dzięki czemu spotkanie w oberży – miejscu trzecim tchnie przyjazną atmosferą i przynosi ukojenie.

W miejscu trzecim dochodzi też do zrównania warstw społecznych. Przy jednym stole spotykają się wieśniacy oraz arystokratka ze swoimi towarzyszami podróży. To grupa z założenia niższa społecznie decyduje, czy dopuścić przybyłych – w społecznej hierarchii stojących znacznie wyżej – do zamkniętego kręgu, przy czym ta w oberży czyni to chętnie i szybko. Niepokój i napięcie pierwszego spotkania błyskawicznie znikają, można wręcz odnieść wrażenie, że „nowi” byli tu od dawna wyczekiwani.

Szkocka oberża broni się jako miejsce trzecie również za sprawą zachowania odwiedzającej ją Czartoryskiej. W koncepcji Oldenburga rola człowieka w miejscu trzecim polega na tym, że zarówno współtworzy je w sensie fizycznym, jak i na tym, że go poszukuje i pragnie zostać do niego wpuszczony. Tu Czartoryska jest nowo przybyłym, szukającym akceptacji u bywalców. Wchodzi niepewnie, jednak ciepła reakcja tutejszych sprawia, że nie izoluje się, nie odpoczywa we własnym towarzystwie i przy osobnym stole, jak zdarzało się w innych gospodach, ale integruje się z lokalną społecznością. Z oberży zaś nie wychodzi z ulgą, jak to się stanie przy innym spotkaniu. Tutaj Czartoryska bez wahania odpowiada na zaproszenie, pije wraz z wieśniakami, a nawet przedstawia swoją opowieść, czego mogą dowodzić postawy górali, gotowych nieść pomoc w powrocie do kraju.

Ta konkretna oberża jest w opowieściach podróżniczki zgoła inna od karczem odwiedzanych i opisanych wcześniej. Dla porównania warto zwrócić uwagę na zapisy w dzienniku: z 25 czerwca „Oberża wstrętna i ohydnie brudna”³¹ lub z 13 lipca „W Manchesterze. Zła oberża”³².

Gdyby w koncepcji Oldenburga skoncentrować się na osobie „nowego”, czyli kogoś szukającego dla siebie miejsca trzeciego, można by perspektywę oberży rozszerzyć do odwiedzanych przez Czartoryską rezydencji, ogrodów i w końcu Anglii czy Szkocji w ogóle. Wówczas można się pokusić o otworzenie całego tekstu *Dziennika* kluczem miejsca trzeciego i postawienie tezy, że w przypadku tekstu podróżopisarskiego obierany kierunek staje się w założeniu i oczekiwaniu podróżnego miejscem trzecim. Ta transformacja destynacji wyobrażonej w konkretne miejsce trzecie jest możliwa z kilku powodów.

Po pierwsze, stały bywalec miejsca (mieszkaniec domu, właściciel ogrodu, rodowity mieszkaniec kraju) jest postrzegany jako potencjalny bliski, ktoś, z kim można się zaprzyjaźnić, u kogo można szukać pomocy i bez względu na różnice społeczne po prostu prowadzić rozmowy. Należy bowiem pamiętać, że fundamentalną właściwością miejsca trzeciego jest jego potencjał do odpowiadania na potrzebę komunikacyjną człowieka³³.

³¹ Tamże, s. 77.

³² Tamże, s. 85.

³³ R. Oldenburg, dz. cyt., s. 20.

Po drugie, miejsce przeznaczenia jest dla podróżnego nowe i neutralne, pozbawione obciążeń miejsca pierwszego (domu) czy drugiego (miejsca wypełniania obowiązków zawodowych czy społecznych). Neutralność z kolei wyzwala potencjał odkrywcy podróżującego, otwiera jego oczy i uwrażliwia ucho, pozwala na przeżywanie zachwyty lub rozczarowań, uczy widzieć nowe i reagować na nie. W przypadku podróży „nowy” nie jest już tylko, cytując Oldenburga, „przelotnym klientem” (ang. *transient customer*), ale staje się potencjalnym członkiem społeczności, której lokalność rozszerza się, zgodnie zresztą z romantyczną koncepcją społeczności, na dziedzictwo kulturowe większego obszaru.

Po trzecie, w podróży miejsce przeznaczenia jest zawsze namiastką domu poza domem, substytutem bezpiecznego schronienia, do którego, z uwagi na odległość, podróżny nie ma dostępu.

Czy zatem odwiedzane domy i rezydencje Anglików spełniają w podróży autorki *Myśli różnych o sposobie zakładania ogrodów* rolę miejsca trzeciego? Z całą pewnością nie wszystkie, chociaż na trasie Czartoryskiej są i takie, w których bohaterka czuła się bardziej u siebie, a atmosfera gwarantowała odpoczynek oraz poczucie bezpieczeństwa. Potwierdzać te słowa może opis spotkania w domu Samuela Johna Galtona, gdzie Czartoryska jadła śniadania 29 czerwca 1791 r.:

29 czerwca. Śniadanie u Galtona. Jego dom i młyny, śniadanie i rodzina. Sposób bycia pełen godności. Żona dość interesująca, Szkotka. Jej ojciec mieszka koło Aberdeen, blisko grobu Fingala. Grób składa się z trzech ogromnych kamieni i stóp wyniosłej skały nad brzegiem morza. Lud wciąż śpiewa ballady opisujące dzieje Fingala i Osjana. Ojciec Pani Galton wspomina, że gdy był jeszcze dzieckiem, jego ojciec brał go na kolana i opowiadał mu te historie³⁴.

Na ile spotkanie w domu Samuela Galtona jest spotkaniem w miejscu trzecim i czy w ogóle można opisaną scenę odczytać kluczem miejsca trzeciego? Zauważmy, że bawiąc u Galtonów, Czartoryska nie jest w typowej przestrzeni miejsca trzeciego, przebywa przecież w miejscu pierwszym, w domu – tyle, że nie własnym, a czyimś. Niemniej jednak pojawienie się gościa pozwala przekształcić dom gospodarzy w przestrzeń miejsca trzeciego, które staje się na chwilę dla wszystkich zebranych oldenburowskim miejscem przepływu, a dla Czartoryskiej w szczególnie sposób odrobiną domu poza domem. Kluczowe z punktu widzenia miejsca trzeciego jest spotkanie przy wspólnym stole – to przecież on stanowi centralny punkt opisywanej sceny. Uczestników spotkania jednoczy, poza fizyczną bliskością wpisaną w przebywanie w jednym domu, wspólny temat pieśni Osjana. Senior rodu opowiada o tradycji śpiewania ballad, Czartoryska zapamiętuje opowieść i opisuje ją we wspomnieniu, reszta prawdopodobnie słucha. Miejsce staje się już nie tylko neutralne, ale i egalitarne, widać w tej scenie, jak na czas spotkania zaciera się granica między starymi i młodymi, między klasą arystokracji i przedsiębiorców. Zmiana ról, typowa dla miejsca trzeciego,

³⁴ I. Czartoryska, dz. cyt., s. 79–80.

jest widoczna w osobie gospodarza – liderem dyskusji nie jest tu pan domu, a jego teść, który w zaistniałej sytuacji trzeciej staje się postacią centralną.

Błędem byłoby jednak wyciąganie wniosku, że każdy odwiedzany przez księżną dom ma siłę miejsca trzeciego, bowiem warunkiem jego zaistnienia, jak wspomniano wcześniej, jest koncentracja kilku czynników. Do takiej koncentracji nie dochodzi zapewne podczas pobytu w domu państwa Dunbar, o którym Czartoryska wspomina w następujących słowach: „Obiad u Pana Dunbar. Jego żona ruda, brzydka, lecz dobroduszna. Siostra bez wyrazu. Ośmioro wspaniałych dzieci. Przyjmują nas serdecznie, w końcu idziemy na dość słabą komedię”³⁵.

W opisanej scenie zastanawia wyrażona przez Czartoryską oceną wyglądu uczestników spotkania. Taka refleksja bohatera byłaby raczej nie do przyjęcia w przypadku spotkania w miejscu trzecim. Pomimo informacji o serdecznym przyjęciu nic nie wiemy o tematach rozmów. Trudno wyobrazić sobie, aby spotkanie przebiegało w milczeniu, jednak Czartoryska najwyraźniej uznała, że konwersacja z gospodarzami nie jest warta uwiecznienia w zapiskach – być może niewiele wniosła lub nie sprawiała radości, podobnie jak „dość słaba komedia”, o której wspomina na końcu fragmentu. Spotkanie rozgrywa się całkowicie w miejscu pierwszym, w domu, w którym gospodarze przyjęli przypisane im kulturowo pozy i poprawnie odegrali wyuczzone role. Prawdopodobnie zachowują się tak typowo, że jedyne, na co Czartoryska zwraca uwagę, to warstwa zewnętrzna, „brzydka” i „bez wyrazu”. Serdeczne przyjęcie jest wprawdzie dowodem grzeczności, jednak podczas spotkania nie dzieje się nic, co podróżniczka uznałaby za godne wspomnienia.

Opowieść o wizycie u państwa Dunbar zbadana za pomocą klucza miejsca trzeciego pomaga nie tylko odkryć, kiedy miejsce spotkania może być miejscem trzecim, a kiedy nim nie jest, ale także pozwala na dalszą refleksję nad tekstem. O ile miejsce trzecie i zdarzenia wynikłe z charakteru miejsc trzecich mogą w podróży stanowić płaszczyznę spotkania, poznania i bezpiecznego przystanku, o tyle brak elementów miejsca trzeciego pozwala wyczytać to, co Czartoryska przemilczała, czyli znużenie, napięcie i poczucie obcości, a więc wszystko, co do podróży zniechęca, czego przed wyruszeniem w drogę podróźny może się obawiać.

Podsumowanie

Ray Oldenburg, przedstawiając w drugiej połowie XX w. swoją koncepcję miejsca trzeciego, przyjął za punkt wyjścia człowieka i jego sytuację we współczesnym świecie. Podkreślał, że naturalną ludzką dążnością jest komunikacja przez rozmowę i budowanie wspólnot lokalnych w większych zbiorowościach. Idea Oldenburga wydaje się dość uniwersalna, bo zbudowana na mocnym socjologicznym fundamencie i zdecydowanie

³⁵ Tamże, s. 84.

wykraczająca poza specyfikę jedynie wieku XX. Odnalazła swoje miejsce także we współczesnym świecie, uzasadniając na przykład potrzebę funkcjonowania Bramy Poznania, pierwszego w Polsce centrum interpretacji dziedzictwa. To interaktywne muzeum określa się mianem miejsca trzeciego – płaszczyzną spotkania tego, co dawne, z tym, co bliskie, a zarazem miejscem, które łączy ludzi z różnych środowisk i warstw społecznych³⁶.

Gdyby natomiast koncepcję Oldenburga nieco odwrócić, kierując ją ku przeszłości, można poprzez nią próbować poznać dyspozycje człowieka XIX w. Jak widać na przykładzie dziennika z podróży, stosując narzędzia komparatystyki kulturowej, kluczem miejsca trzeciego udaje się na nowo odczytać ówczesne trawelogi. Klucz ten ułatwia zrozumienie zachowań ludzi w podróży, pozwala zrozumieć, dlaczego tekst daje czemuś świadectwo, po co pojawiają się w nim konkretne lokalizacje i z jakiego powodu to, co najprawdopodobniej się wydarzyło, zostało przez autora przemilczane. Miejsce trzecie stwarza możliwość ponownego zdefiniowania bohatera podróży poprzez porównanie go do „nowego”, który zjawia się pośród stałych bywalców w poszukiwaniu swoistego domu poza domem. Koncepcja Oldenburga daje możliwość innego spojrzenia na miejsca, które podróżnicy odwiedzali po drodze. Różni bywa tych miejsc charakter – są one z pozoru funkcjonalnie różne, jak gospoda, ogród czy posiadłość ziemska, ale tym, co je łączy, jest fakt, że poprzez swoją specyfikę mogą stać się wspomnianym „portem wejścia” w nową, dopiero poznawaną przez podróżnika kulturę. Ruszając w literackie podróże, warto zatem pamiętać, że na drodze lektury można trafić do takiego miejsca trzeciego. Nie zaszkodzi się w nim na chwilę zatrzymać i pozwolić mu promieniować bogactwem znaczeń.

Bibliografia

- Augé M., *Nie miejsca: wprowadzenie do antropologii nadnowoczesności: fragmenty*, „Teksty Drugie. Teoria literatury, krytyka, interpretacja” 2008, nr 4(112).
- Barcz A., *Przyroda – bliska czy daleka? Ekokrytyka i nowe sposoby poetyki odpowiedzialności za przyrodę w literaturze*, „Anthropos?” 2012, 18–19, <http://www.anthropos.us.edu.pl/anthropos10/texty/barcz.htm> (dostęp: 29.12.2017).
- Czartoryska I., *Tour Through England. Manuskrypt zachowany w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie. B Cz Ms 6006 (Ew XVII/607)*, przeł. Z. Żygulski jun. i A. Whelan, w: I. z Flemingów Czartoryska, *Podróż po Anglii. Dziennik podróży po Anglii i Szkocji w roku 1790*, Warszawa – Toruń 2015.
- Fiedorczuk J., *Ekokrytyka: bardzo krótkie wprowadzenie*, „Fragile” 2013, <http://fragile.net.pl/home/ekokrytyka-bardzo-krotkie-wprowadzenie> (dostęp 28.12.2017).
- Gęsińska T., *Co było przed geopoetyką? Kategoria przestrzeni w literaturoznawstwie polskim – rekonesans*, „Postscriptum Polonistyczne” 2016, 1(17).
- Iwaszów I., *Czym jest dziś czytanie literatury?: ankieta*, „Czytanie Literatury. Łódzkie studia literaturoznawcze” 2012, nr 1.

³⁶ Zob. *O Bramie Poznania*, <http://bramapoznania.pl/brama-poznania/o-bramie-poznania-2/> (dostęp 17.03.2018).

- Kuziak M., *Inny Mickiewicz*, Gdańsk 2013.
- Marshall Ch., *Dull Elves and Feminists: A summary of Feminist Criticism of Jane Austen*, "Journal of the Jane Austen Society of North America" 1992, #14.
- Oldenburg R., *The Great Good Place. Cafés, Coffee Shops, Bookstores, Bars, Hair Salons and Other Hangouts at the Heart of a Community*, Cambridge 1999.
- Packard Ch., *Queer Cowboys: And Other Erotic Male Friendships in Nineteenth-Century American Literature*, New York 2005.
- Ramazani A., Bazregarzadeh E., *An Ecocritical Reading of William Wordsworth's Selected Poems*, "English Language and Literature Studies" 2014, Vol. 4, No. 1.
- Rewers E., *Język i przestrzeń w poststrukturalistycznej filozofii kultury*, Poznań 1996.
- Ritz G., *Nić w labiryncie pożądania: gender i płęć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*, przekł. z niem. B. Drag, A. Kopacki, M. Łukasiewicz, Warszawa 2002.
- Rybicka E., *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014.
- Rybicka E., *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca: zwrot topograficzny w badaniach literackich*, "Teksty Drugie. Teoria literatury, krytyka, interpretacja" 2008, nr 4(112).
- Sikorska L., *Księga Margery Kempe: użycia i nadużycia krytyki feministycznej a badania nad literaturą średniowiecza*, w: *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*, red. G. Kłosińska, L. Sikorska, Warszawa 2000.
- Siwiec M., *O kobiecie – „podrędnicy”. Pytania o feminizm Krasińskiego*, „Czytanie Literatury. Łódzkie studia literaturoznawcze” 2013, nr 2.
- Smith D., „*Queer Theory*” Is Entering The Literary Mainstream, "The New York Times" 17.01.1998, <http://www.nytimes.com/1998/01/17/books/queer-theory-is-entering-the-literary-mainstream.html> (dostęp 1.01.2018).
- Trześniewska A., *Dziady cz. IV w zwierciadle ekosystemu romantycznego*, „Polonistyka. Innowacja” 2017, nr 5.

Czy są nam potrzebni „marni” poeci?

Agnieszka Czajkowska

Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy

im. Jana Długosza w Częstochowie

ORCID: 0000-0001-8448-023X

Do We Need Weak Poets?

Abstract: The paper contains reflections on the historical circumstances of the evaluation of artistic work, which guarantee immortality to one author, and condemn others to oblivion. The author takes into account the popularity of poetry which is not of the highest quality, and which is present in mass culture. Poems by less known, mediocre poets appear as lyrics of national or religious songs. Examples of the 19th and 20th century literature have been provided, including works of Michał Bałucki, Jan Czczoł, Maria Konopnicka, Franciszek Karpiński, Teofil Lenartowicz, Władysław Syrokomla, Stefan Witwicki and others. The study emphasizes the unconsciousness of readers and users as to the authorship, circumstances of the creation, as well as the original purpose of the texts that are read and sung to this day. As a result of the analysis, it turns out that popular culture can store valuable content and is an important reservoir of national culture.

Key words: poet, popularity, value of literature, mass culture, song

Słowa kluczowe: poeta, popularność, wartość literatury, masowość, piosenka

Poeci czasów marnych

Przywołany w tytule kwalifikujący epitet nie wynika z zamiaru ponownej weryfikacji wartości wybranych utworów literatury, która będzie dokonywana na podstawie określonych kryteriów. Wzięty w cudzysłów przymiotnik „marny” stanowi raczej pretekst do refleksji nad historycznymi okolicznościami oceny dzieł artystycznych, które gwarantują jednym autorom nieśmiertelność, innych skazując na zapomnienie. Postawiony problem pożytków płynących z „wartościowo” określonej poezji może również ukazać zagadkowe nieraz związki między artystycznym statusem literatury a jej popularnością i udziałem w życiu zwykłych ludzi. Przedmiotem obserwacji będą utwory poetów dziewiętnastowiecznych, na których barkach spo-

czywało znacznie więcej zadań społecznych niż przewidywał przekonany o nieużyteczności poetów w idealnym państwie Platon¹.

Wiek XIX ukonstytuował podział na twórców oryginalnych i epigonów, autorów legend i „szyderców”, geniuszy i „zjadaczy chleba”. To wówczas poetyckie hierarchie w bezwzględny sposób uświęcały talent i stygmatyzowały literacką przeciętność, ale jednocześnie pozwalały na poczytność utworów niepretendujących do władania duszami, a dających całkiem sporą wiedzę o świecie, czasem niewielką dawkę strachu i przywoitą rozrywkę (można tu – na zasadzie przykładu – wymienić powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego czy Józefa Korzeniowskiego, poezje Władysława Syrokomli, Teofila Lenartowicza i Wincentego Pola). Kult wieszczów i maksymalistyczne wymagania stawiane poezji narodowej utrwaliły artystyczne hierarchie i zepchnęły do archiwum wielu znakomitych poetów, ale obok literatury „najwyższego lotu” społeczna pamięć przechowała wiersze twórców pozbawionych szansy na wielką sławę i określających się skromnie etykietami „śpiewaka”, „lirnika” itp.² Losy wierszy mniej znanych lub dziś zapomnianych twórców dają pewność, że wbrew niesprzyjającym okolicznościom życia literackiego, wbrew surowym ocenom krytyków i historyków literatury, poezja „marnych” autorów okazuje się potrzebna przeciętnym odbiorcom – „zjadaczom chleba” i trwa mimo zmieniających się sposobów pisania, mód literackich i stylów odbioru³.

¹ Platon postulował w dialogu *Państwo* wypędzenie poetów jako podwójnych naśladowców. Do przekonania filozofa ironicznie nawiązywała Wisława Szymborska w wierszu *Platon, czyli dlaczego*: „Na co mu naśladowcy/ niewydarzeni, pechowi,/ bez widoków na wieczność? [...] W dodatku ci okropni poeci, Platonie?, Roznoszone podmuchem wióry spod posągów,/ odpadki wielkiej na wyżynach Cisy...” (W. Szymborska, *Platon, czyli dlaczego*, w: *teżże, Wybór poezji*, wstęp i oprac. W. Ligęza, Wrocław 2016, s. 370–371). Problem przydatności poezji definiował Rafał Wojaczek w wierszu z 1969 r. zatytułowanym *Prośba*. Dramatyczny apel autora *Sezonu* o własną użyteczność jako poety był znakiem marności czasu, sformułowanej także przez pokolenie Nowej Fali jako dylemat etyki stawianej wobec poetyki. Pisał: „Dać mi miotłę bym zamiótł publiczny plac [...] bo poetów należy używać” (R. Wojaczek, *Prośba*, w: *tegoż, Wiersze zebrane 1964–1971*, red. B. Kierc, Wrocław 2008, s. 109). Nawet jeśli zgodzimy się, że – mimo pomysłu Platona – poeci przydają się w państwie i w jakiś sposób mogą służyć społeczeństwu, to w mocy pozostaje pytanie o sens istnienia i tworzenia wierszy przez autorów niższej rangi, nazwanych w tytule „marnymi”, co przywołuje szerszy problem wartościowania w literaturze, który zostawiam na marginesie.

² „Wielkie stulecie Polaków” to również czas, w którym powstaje ideał dziennikarza jako bohatera zdolnego oddziaływać na serca i umysły czytelników. Jest on, jak pisze Thomas Carlyle w książce *Bohaterowie. Cześć dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historii*, Kraków 1892, ówczesnym nosicielem pierwiastka bohaterstwa, przykrojonym do warunków i możliwości wpływania na odbiorców. Przykładem mogą być „nieheroiczne” czasy pozytywizmu w literaturze polskiej, w których najwięksi pisarze sięgali po gatunki publicystyczne, by zaistnieć w świadomości czytelników i zawładnąć ich umysłami oraz sercami.

³ Na marginesie należy zaznaczyć, że stosunek odbiorcy do poetów uznanych za „mniejszych” bywa najczęściej efektem jego wykształcenia, na który nakłada się spadek odziedziczony po autorach programów szkolnych, które utwierdzają kanon literacki, oraz pamięć o lepszym czy gorszym nauczycielu języka polskiego. Przejawiane sympatie lekturowe

Skarby skrywane w archiwum

Już staropolscy autorzy mieli świadomość zróżnicowania wartości dzieł tworzonych przez uczestników *république des lettres*. Referujący sądy dawnych autorów o grafomanii Dariusz Śnieżko⁴ w swoim artykule przytacza dziewiętnaście polskich synonimów obecnego w języku angielskim od 1827 r. słowa grafoman (w języku polskim od 1899 r., kiedy to pojawiło się w „Tygodniku Ilustrowanym”⁵), wskazując przy tym pokaźną liczbę utworów poświęconych tematowi marnej poezji⁶. Autor zauważa jednak, że grafomania jest zjawiskiem nie tyle nieliterackim, co najczęściej podniesieniem literackości do potęgi, jej nadmierną emanacją. Pisze:

Grafomania nie jest biegunem przeciwnym literaturze jako takiej, lecz literackiemu salonowi, do którego, niezrażona odmową, natarczywie usiłuje się dostać, w którego przedpokojach wystaje. Bywają marni poeci, ale mają swoją wierną, niewymagającą, najczęściej lokalną, powiatową, publiczność. Jeśli znają swoje miejsce, jeśli w tych suterrenach potrafią się jakoś urządzić i nie wdzierają się gwałtem na wyższe piętra, etykieta grafomana byłaby chyba dla nich zbyt krzywdząca⁷.

Cytowana opinia zawiera elementy hierarchizacji literatury; nie-grafomanią są w przekonaniu autora utwory obecne w obiegu centralnym, narodowym oraz te, które skłonni jesteśmy umieszczać na wyżynach przedstawionego we fragmencie „domu literatury”. Na obronę „marnych” poetów,

mają również motywacje osobiste – rozmowa czy choćby pobieżny kontakt z osobą twórcy może odcisnąć piętno na czyjejs prywatnej hierarchii literackiej. Przykładem takiej sytuacji jest zapisane we *Wspomnieniach niebieskiego mundurka* Wiktora Gomulickiego spotkanie z Władysławem Syrokomlą, owocujące szacunkiem dla jego twórczości. Zob. W. Gomulicki, *Wspomnienia niebieskiego mundurka*, Warszawa 1987, s. 116 i nast.

⁴ Zob. D. Śnieżko, *Dawni autorzy o grafomanii* [Old Polish authors on graphomania], „Przestrzenie Teorii” [Poznań] 2008, 8, Adam Mickiewicz University Press, s. 143–160. ISBN 978-83-232187-5-3, ISSN 1644-6763.

⁵ Zob. D. Śnieżko, dz. cyt., s. 149.

⁶ Wśród wielu utworów wyśmiewających grafomanów cytuje Dariusz Śnieżko fraszkę Wacława Potockiego *Do poetów nieuków*:

Poeci, których dzisiaj najobfitsze żniwo,
Gdy opłaźnie do wierszów rzuci się co żywo,
Że już ledwie nie baby owe pod kądzielą
Albo za krosienkami na nie się ośmielą,
Pełne ich libraryje, pełne ich są druki,
Równo puszy Apollo mądre i nieuki,
Tyle że różnym duchem: i u Apollina
Jest natchnienie do wierszów, znajdzie się i bździna.
Nie dopiero to umie niecnotliwy bożek:
Jednym poetom chucha, drugim pierdzi w rożek;
Prawdać, że to oboje odprawuje rymem:
Tamto pachnie, parnaskim a to śmierdzi dymem.
Insza pisać po składzie, insza wiersz nierówno.
I pomarańczać żółta, a wždy gównem gównno, w: D. Śnieżko, dz. cyt., s. 17–18.

⁷ Tamże, s. 151.

jak pisze Dariusz Śniezko, pracuje ich pokora, wskazująca właściwe miejsce w artystycznym świecie (obrzeża, obieg nieoficjalny, „prywatny”) i pozwalająca unikać najważniejszego znaku śmieszności grafomana – narcyzmu i pozy wielkiego artysty.

W obronie poetów *minorum gentium* stawał nie tak dawno zasłużony tropiciel życia literackiego w XIX w., antologista i edytor, Paweł Hertz, pisząc: „Tu, w strofach poetów mniejszych, a raczej między linijkami tych strof, otwiera się szerokie pole dla czytelnika. Ci poeci mniejsi są zarazem bliżsi, zwyczajniejsi, bardziej związani z miejscem, czasem i obyczajem, są prostsi, choć nigdy nie bywają prostacy. [...] Pod ich piórem nabiera blasku każda rzecz, najmniejsza i najpokorniejsza”⁸.

Cytowana obrona wartości poetów rangi niższej niż romantyczni wieszczowie była przejawem swoistej antropologii literatury, która utwory wybitne uznawała za efekt działalności rzeszy przeciętnych użytkowników pióra, przygotowujących niejako grunt pod zjawiska niezwykle i rzadko przydarzające się literaturom narodowym. Hertz był zdania, że w XIX w. twórczość „powiatowa” stanowiła konieczną glebę, z której mogła wyrosnąć wielka poezja. Wskazywał jednocześnie, że także poza ścisłym kanonem autorów uznanych za wielkich, zdarzały się przebłyski prawdziwego geniuszu, oraz że historycznie uwarunkowane oceny poezji bywają po prostu niesprawiedliwe.

W „pośmiertnym życiu” poszczególnych artystów jest również drugie dno, na które zwraca uwagę cytowany już Hertz. Stanowią je czytelnicze afekty, które – tłumione lub ujawniane – patrolują wyborowi dzieł do czytania i nadają ton poszczególnym lekturom. O autorze *Pieśni Janusza* w tekście zatytułowanym *Obrona Pola* Hertz pisał:

Wydaje się, że w sądach literackich jesteśmy szczególnie bezwzględni. [...] Jesteśmy też okrutni w łatwości, z jaką zapominamy zasług, z jaką kwestionujemy prawo do okazywania życzliwości [...]. Podejrzewam, że na dnie owych gniewów i namiętności, owej niechęci przed rozgrzebywaniem starych popiołów, kryje się utajony lęk, by nie strzeliła z nich iskra, która nas zapali. Bo przecież tu nie o wiersze chodzi, lepsze czy gorsze, ani nie poglądy, które różnią nas od przeszłości, tak samo jak i różnią nas między sobą, ale o tę świadomość trudnych wspólnych dziejów, którą staramy się zagłuszyć, lecz która wciąż gada jak uparte źródło⁹.

Dla przywoływanego Hertza lektura dawnych – lepszych czy gorszych – poetów stanowiła rodzaj narodowych dziadów, była natchnionym misterium powrotu do źródeł kulturowej wspólnoty. Dokonana przez niego edycja zbioru poetów XIX w. oraz konsekwentna promocja twórczości Teofila Lenartowicza¹⁰ wynikała z przekonania, że zarówno w wierszach wybitnych,

⁸ P. Hertz, *Gospodarstwo Lenartowicza. Sesja naukowa w 150-lecie urodzin Teofila Lenartowicza, Kraków 13–14 kwietnia 1972 r.*, s. 8.

⁹ P. Hertz, *Obrona Pola*, w: tegoż, *Świat i dom*, Warszawa 1977, s. 247.

¹⁰ Zob. na ten temat P. Hertz, *Gospodarstwo Lenartowicza. Sesja naukowa w 150-lecie urodzin Teofila Lenartowicza, Kraków 13–14 kwietnia 1972 r.; Głosy o Lenartowiczu 1852–1940*, wybrał, notami, przypisami i wstępem opatrzył P. Hertz, Kraków 1976.

jak w utworach przeciętnych czy okazjonalnych, jednorazowo drukowanych na łamach czasopism, odbija się niczym w lustrze narodoła przeszłość i ożywa duch minionego czasu¹¹.

Nie tylko sny o potędze

Diagnozę stanu polskiej poezji w pierwszej połowie XIX w. (wraz z istniejącymi wówczas podziałami) oraz mechanizmów jej recepcji zawarła Maria Janion w umieszczonym w książce *Gorączka romantyczna* tekście *Romantyzm „zapomniany” i „niezapomniany”*¹². Zastanawiając się nad przyczynami dwudziestowiecznego zapomnienia niegdyś popularnej romantycznej poezji krajowej wskazywała na jej epigoński status wobec twórczości wybitnych emigrantów (wynikający, jak pisał cytowany przez nią Piotr Chmielowski, z gorszego wykształcenia¹³) oraz piosenkowość¹⁴, ułatwiającą przyswajanie tematów nieraz wziętych z „wielkiej” literatury. Badaczka romantyzmu pisała również o tkwiącym w utworach pisanych w dobie paskiewiczowskiej kompleksie niewoli, który powodował zwrot ku „Syrokomlewato-Lenartowiczowskiemu pierwiastkom naszej psyche” (określenie Stanisława Brzozowskiego¹⁵): „Tu tkwi – być może – społeczny powód «zapomnienia» romantyzmu krajowego: zrozumiała niechęć do oglądania klęski i niewoli, i to w postaci wyjątkowo mało efektownej, «starej, okrutnej i wstrętnej», w postaci dręczącej, koszmarnej codzienności, rozciągniętej na całe lata upokorzeń i bezyli¹⁶”.

Cytowane powyżej słowa Marii Janion potwierdzają przypuszczenie, wyrażone przez przywoływanego wcześniej Hertza, o skrywanych w poezji pokładach nieuświadomionych przez zbiorowość pragnień i kompleksów. Są też wyrazem niesprawiedliwej oceny poezji krajowej doby romantyzmu oraz poezji emigracyjnej, nieuwzględniającej wybitnych często dokonań nie-wieszczów, na przykład w liryce religijnej. Przytaczane słowa nie respektują także pojawiających się w utworach poetów krajowych przenikliwych

¹¹ Pisze Maria Janion: „Żeby dotrzeć do tej prawdy, trzeba by zastosować metodę A. de Tocqueville’a. Postanowił on, by poznać niedawną przeszłość, «przestudiować wiele dzieł mniej znanych i mniej na rozgłos zasługujących, które wszakże, choć napisane nie tak pięknie [jak słynne książki], tym lepiej być może ujawniają rzeczywiste instynkty czasów»”, w: M. Janion, *Romantyzm „zapomniany” i „niezapomniany”*, w: tejsze, *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975, s. 100.

¹² Zob. tamże.

¹³ Tamże, s. 101.

¹⁴ Tamże, s. 100.

¹⁵ Tamże, s. 97.

¹⁶ Tamże, s. 99. Na marginesie przyznać jednak trzeba, że przedmiotem refleksji Janion w cytowanym tekście są również elementy uznane przez nią za swoiste, odrębną od tej funkcjonującej na emigracji, wartość romantycznej poezji krajowej. Należy do nich słowianofilstwo, ludowość oraz rewolucyjność.

diagnoz współczesności i zadziwiająco trafnych obserwacji cywilizacyjnych, czynionych z pozycji „powiatu”. Nie doceniają wreszcie przeblysków geniuszu, schowanych między nieraz miernymi wersami domowych gawęd czy obrazków.

Podział na wielkich i mniejszych poetów, wraz z kultem geniuszu, obok hasła służby literatury dla niepodległości oraz postaw martyrologicznych, stał się jednym z elementów romantycznego paradygmatu w kulturze polskiej. Jego aktualizację można było obserwować w literaturze niepodległej Rzeczypospolitej (*Herostrates* Jana Lechonia był tego wyraźnym potwierdzeniem) oraz w twórczości poetów wojennych (dramatyczna samowiedza Krzysztofa Kamila Baczyńskiego – „ja, żołnierz, poeta, czasu kurcz”¹⁷ czy też stawiane przez niego w wierszu *Pokolenie* pytanie „czy nam postawią, z litości chociaż, nad grobem krzyż?”¹⁸). Echa literatury zaangażowanej czytelne były w utworach pisanych po II wojnie światowej (sorealizm, dylematy Nowej Fali, puentowane przez rozrachunkowy wiersz Zbigniewa Herberta *Do Ryszarda Krynickiego – list*). Spuścizna wielkiego romantyzmu stała się na długi czas „siłą fatalną”, z którą mierzyły się pokolenia współczesnych twórców i badaczy literatury, „odczytujący” czy tropiący „odnawianie się” znaczeń.

Oczekujący w poczekalni?

Rok 1989 zachwiał siłę oddziaływania tradycji, jednak nie tylko polityka – koncesjonowane wybory i demokratyzacja życia społecznego – stały się przyczyną literackiej „zmiany warty”. Uwarunkowały ją w równym stopniu realia rynkowe i przenikające do świadomości twórców i czytelników postnowoczesne przekonania na temat śmierci gatunków, umowności literackości oraz gwałtowne zwiększenie możliwości publikowania. Życzenie Mickiewicza, wyrażane w arcypoemacie słowami „żeby te księgi zbłądziły pod strzechy”, spełniło się w paradoksalny sposób – „pod strzechy” zaczęła docierać nie tylko wielka literatura, ale i wytwory mizernih talentów, burząc ustaloną hierarchię i zamazując wyraźną granicę pomiędzy sztuką i kiczem. Wraz z ekspansją tandety, promowanej najczęściej dla zysku, rozpoczął się proces ucierania gustów, homogenizacji wartości, i jednocześnie zamykania wskaźników piękna w gettach „sztuki wysokiej”, „wartości akademickich” czy w „środowiskach konserwatywnych”, którym czasem patronuje Kościół katolicki. I chociaż, jak pisze ewangelista Mateusz (5, 14), „nie może się ukryć miasto położone na górze”, w dzisiejszych czasach zrobiono wiele, by odciągnąć uwagę

¹⁷ K. K. Baczyński, *Rodzicom*, w: tegoż, *Wybór poezji*, oprac. J. Świątek, Wrocław 1989, s. 216.

¹⁸ Tamże, s. 212.

czytającej publiczności od tych oddalonych znaków wielkości i skupić ją na rzeczach krzykliwych, powiązanych bezpośrednio z doraźnymi potrzebami i natychmiastową konsumpcją.

Sprawdzianem wartości dzieła jest czas, podstawowy czynnik procesu literackiej rafinacji. Staje się on, obok konserwacji wielkich talentów, także niespodziewanym sprzymierzeńcem twórczości uprawianej przez „marnych”, dziś zapomnianych poetów. *Poetae minores* żyją jako autorzy „skrzydlatych słów”, powtarzanych przy różnych okazjach pieśni¹⁹ i przysłów. W społecznej pamięci zostali niejako wyrzuci ze swej własności intelektualnej i ogołoceni z artystycznej wartości, jaką stworzyli w chwili natchnienia. Mimo to żyją uparcie, choć anonimowo pod powierzchnią oficjalnego obiegu literackiego, wzbogacając potoczność i często wyręczając niewprawnych użytkowników języka z konieczności samodzielnego budowania wypowiedzi. „Marni” poeci chętnie użyczają gotowych wzorów swoich tekstów, łatwych do zapamiętania, melodyjnych, zakorzenionych w ludowej kulturze i szlacheckiej tradycji. Szczodrze dzielą się nimi w określonych życiowych sytuacjach, nie oczekując w zamian nagrody – wiedzy o autorstwie czy, tym bardziej, należnego im szacunku. Niesłusznie zapomniani, otrzymują czasami w historii literatury swoją drugą szansę dzięki zmieniającym się modom i pojawiającym się zwrotom metodologicznym. Pozwalają one nagle oświetlić niezauważane dotąd aspekty znanych dzieł literackich albo też odkrywać stare teksty drzemiące w archiwach, ułatwiają także wydobywanie z repozytoriów biografii minionych sław i zachwianych upływem czasu wielkości. Czytelnicy dziewiętnastowiecznych pamiętników wiedzą, że wielu rówieśników lub romantycznych następców Mickiewicza ma sporo do zaoferowania współczesnemu czytelnikowi i do dziś oczekuje na ponowne odkrycie siebie.

Literatura „źle obecna”

Czasem zdarza się nam pamiętać, że Maria Konopnicka (znakomita poetka, niesprawiedliwie napiętnowana etykietą autorki utworów dla dzieci lub dzieł dydaktycznych) stworzyła tekst śpiewanej do muzyki

¹⁹ Na karierę piosenki i śpiewności w poezji romantycznej zwracał uwagę Czesław Zgorzelski w tekście zatytułowanym *Jak doszło do kariery piosenki w poezji romantycznej?*, w: C. Zgorzelski, *Zarysy i szkice literackie*, Warszawa 1988, s. 26–54. Obok historycznoliterackich rozpoznań badacz zawarł w swoim tekście przykładowy katalog tekstów funkcjonujących w formie piosenek (s. 53), który dla „użytkowników” o dwa pokolenia młodszych jest już chyba anachroniczny. W 1981 r. (!) historyk literatury pisał: „Jakiż doniosły wkład w tradycję naszego towarzyskiego, rodzinnego, a przede wszystkim – narodowego życia wniosła ta piosenkowa twórczość romantyków! Nie zapominać nam o niej! Zwłaszcza dziś, w dobie krzykliwej, ogłuszającej, z głośników, z telewizji i z tranzystorów natrętnej produkcji czegoś, co poniekądzy śpiewem zowią” (s. 54).

Feliksa Nowowiejskiego przy patriotycznych okazjach *Roty*. Trudniej jednak autorstwo słów do jeszcze niedawno popularnej pieśni Moniuszki *Prząśniczka* przyznać przyjacielowi Mickiewicza, filomacie, Janowi Czeczotowi. Znany do dzisiaj utwór jest przykładem życia poezji nie najwyższych lotów, która przetrwała w dużej mierze dzięki muzyce, jaką do nich skomponował twórca polskiej opery narodowej (są to m.in. *Dumka*, *Kozak*, *Kukulka*, *Piosnka wieśniacza III*, *Wędrowna ptaszyna I*, *Wędrowna ptaszyna II*, *Wyjazd na wojnę*), popularyzator poezji także innych „poetów mniejszych”, takich jak Stefan Witwicki, Władysław Syrokomla czy Teofil Lenartowicz²⁰. Stanisław Moniuszko, twórca kolejnych edycji *Śpiewników domowych*, dobrze wiedział, że narodowa muzyka jest równie skutecznym sposobem na utwierdzenie zagrożonej tożsamości, jak literatura czy podejmowane społecznie działania edukacyjne. Na marginesie można dodać, że mimo prób nie udało mu się „wypromować” uznanej poezji „wysokiej”. Kompozytor napisał co prawda w 1867 r. muzykę do ośmiu Mickiewiczowskich *Sonetów krymskich* (ułożonych w formę kantaty), ale utwór nie należy dziś do często wykonywanych i trudno znaleźć ślady jego życia w powszechnej świadomości. Zdarza się, że na scenach prezentowane są inne utwory wieszczą, do których muzykę skomponował Moniuszko (m.in. ballady, fragmenty *Konrada Wallenroda* czy *Dziadów*)²¹, nie są one jednak tak popularne, jak jego pieśni napisane do słów „poetów mniejszych”.

Przyczyny zapomnienia, które stało się udziałem Jana Czeczota (a także innych twórców tamtego czasu), leżą w sferze, która była przedmiotem prowadzonego przez niego sporu z Mickiewiczem. O poetyckiej dyskusji filomatów pisze Stanisław Świrko:

Intencja opozycji Czeczota wobec Świtezi Mickiewicza jest jasna: będąc zwolennikiem ścisłości etnograficznej w opisie podań ludowych zaprotestował wobec przyjaciela, który postępował sobie z nimi dość bezceremonialnie i nadawał im fantastyczne kształty, sprzeczne z etnografią, lecz za to zgodne z prawami prawdziwej *l'art poétique*, z którymi ów zacny Jan z Myszy nieraz się rozmiął. I stąd też jego oburzenie: „Boś ty, Adamie, pobredził...”²².

W intencji cytowanego badacza prawdziwa wartość literatury leży nie w jej użyteczności (w przypadku Czeczota była ona utożsamiana z doku-

²⁰ Sam Moniuszko autorów tekstów swoich pieśni uznawał za wielkich poetów. Pisał w artykule programowym do *Śpiewnika domowego*, opublikowanym w „Tygodniku Petersburskim” w 1842 r. w numerze 72 z dnia 22 IX/4 X: „Śpiewnik mój zawierać będzie zbiór śpiewów na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu. Wiersze starałem się wybierać z najlepszych poetów, mianowicie piosnki sielskie, tudzież «piosnki wieśniacze znad Niemna» w nich umieściłem ...”, cyt. za S. Witwicki, *Piosnki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze*, wstęp: „*Żyw dotąd w młodej Chopina piosence*”, wybór, układ i oprac. tekstu W. J. Podgórski, Warszawa 1986, s. 44 (podkr. autora wyboru).

²¹ Zob. m.in. I. Belza, *Mickiewicz i muzyka*, w: tegoż, *Portrety romantyków*, przeł. E. i J. Sułkowskie, Warszawa 1974, s. 159 i nast. Autor wspomina przede wszystkim o popularności tekstów Mickiewicza do muzyki komponowanej w Rosji.

²² S. Świrko, *Z kręgu filomackiego preromantyzmu*, Warszawa 1972, s. 80.

mentalną ścisłością zmierzającą do utrwalenia ludowego dziedzictwa), a w jej literackości rozumianej jako artyzm. Przyjaciel Mickiewicza cenił folklorystyczną wierność i dokładność, romantyczny wieszcz – swobodę i kreatywność.

Piosenki

Najczęściej utwory zapomnianych poetów funkcjonują jako teksty śpiewanych do dzisiaj piosenek²³. Tak stało się z wierszem Michała Bałuckiego, dziewiętnastowiecznego autora powieści i popularnych komedii. Utwór *Dla chleba* został napisany w krakowskim więzieniu w 1865 r. Jest on do dzisiaj wykonywany jako pieśń *Góralu, czy ci nie żal* z muzyką Antoniego Rutkowskiego lub – nie do końca wiadomo – Michała Świerzyńskiego. Spopularyzowany przez rozmaite biesiady, został zrewaloryzowany dzięki szczególnej sympatii, jaką żywił do niego św. Jan Paweł II. Często przy okazji odwiedzin Podhala przez Papieża wykonywana piosenka odzyskała pierwotne znaczenie przejmującego wyrazu tęsknoty za rodzinną okolicą oraz apologii górskiego poczucia więzi z Tatrami. Zawarte zaś w ostatniej strofie szczęśliwe zakończenie tułaczki „za chlebem” – obraz udanego powrotu do domu z pełnym trzosem, może być również odczytywane jako odbywające się po dziś dzień symboliczne przywoływanie Jana Pawła II przez wierzących Polaków.

Muzyka Fryderyka Chopina dała nowe życie aż dziesięciu „piosnkom sielskim” – wierszom Stefana Witwickiego, między innymi najlepiej chyba znanemu, choć nie najpiękniejszemu *Życzeniu*²⁴. Jak pisze współczesny wydawca poezji Witwickiego, melodie do jego wierszy wirtuoz zaczął komponować jeszcze w przedlistopadowej Warszawie, a wydany przez Juliana Fontanę zbiór ukończył już w emigracyjnym Paryżu²⁵.

²³ Zob. na ten temat W. Panek, *Polski śpiewnik narodowy*, Poznań 1996. Przywoływany album zawiera teksty najchętniej śpiewanych pieśni polskich, w tym również utwory poetów wybitnych, takie jak np. pieśń *Kto się w opiekę* Jana Kochanowskiego do muzyki nieznanego twórcy. Zob. dz. cyt., s. 34. Szczególną odmianą pieśniowego życia wierszy jest kontekst powstańczy. Na ten temat zob. D. Kacnelson, *Z dziejów polskiej pieśni powstańczej XIX wieku. Folklor powstania styczniowego*, Wrocław 1974 oraz D. Kacnelson, *Poezja Mickiewicza wśród powstańców. Wiek XIX. Z archiwów Wilna, Lwowa i Czyty*, przeł. L. Puszak, Kraków 1999.

²⁴ Zob. F. Chopin, *Śpiewy polskie*, Paryż 1843. Kompozytor był zresztą znakomicie osadzony w środowisku literackim przedlistopadowej Warszawy. Na ten temat zob. F. German, *Chopin i literaci warszawscy*, Warszawa 1960.

²⁵ Zob. S. Witwicki, dz. cyt., s. 44–45. Autor wstępu wymienia cały szereg kompozytorów, z Moniuszką na czele, którzy tworzyli muzykę do bardzo popularnych wierszy Witwickiego. Wskazuje również na wiersz *Syn*, który został zaadaptowany przez literaturę ludową i jako utwór ludowy zapisany m.in. przez Zygmunta Głogera (s. 47–48). Do wiersza Witwickiego *Do sosny polskiej*, błędnie dzisiaj przypisywanego Karolowi Wojtyłce, muzykę skomponował Napoleon Orda.

Współczesny poecie komentator jego twórczości, Aleksander Jełowicki, zwracał uwagę na znaczącą rolę kompozytora w upowszechnianiu rodzimej literatury²⁶. Pisał:

Fryderyk Chopin nasz artysta najbardziej narodowy, tak tę piosnkę jak kilka innych Witwickiego, i niektóre z *Pieśni Janusza* przystroił, przelał w cudowną muzykę swoją. Szczęśliwe połączenie poezji muzyki z poezją pisarza, obie te poezje tłumaczy, podnosi je, i tworzy nowy urok najwyższej poezji unoszący po za świat samego języka samą muzyki. Tego uroku opisać nie podobna, ale kto go chce pojąć, niech prosi Chopina, aby mu jaką piosnkę razem przeczytał i zagrał. My zaś cośmy Chopina słyszeli, prosimy go aby pozbiierał brylanty swojej polskiej muzyki które tu i ówdzie porozrzucał, aby do tych brylantów nowych jeszcze natoczył perel i nim czas mu pozwoli zebrać te wszystkie skarby w jaką operę narodową, niech z nich uplecie wieniec dla naszej poezji²⁷.

Jako popularny utwór biesiadny znany jest także inny wiersz autora *Wieczorów pielgrzyma*, napisany do ludowej melodii, zatytułowany *Pije Kuba do Jakuba*. Funkcjonujące anonimowo wiersze są dziś bodaj jedynym świadectwem życia Witwickiego, ucznia Liceum Krzemienieckiego, potem studenta Uniwersytetu Warszawskiego, głośnego w swoim czasie krytyka romantycznego. Był on przyjacielem Kazimierza Brodzińskiego i Maurycego Mochnackiego, a także swoistą ofiarą romantycznej balladomanii – autorem dwóch tomów wyśmiewanych w literackiej Warszawie *Ballad i romansów*. Witwicki odgrywał ważną rolę wśród Wielkiej Emigracji; związany z Mickiewiczem, oddalił się od niego w okresie towiańszczyzny. Był twórcą wierszy religijnych oraz popularnego w XIX w. modlitewnika. W społecznej pamięci jest jednak obecny jako anonimowy autor piosenki biesiadnej i słów do *Życzenia*.

Wincenty Pol, wymieniony przez Jełowickiego, piszącego o nieocenionej roli muzyki Chopina w popularyzacji poezji polskiej, był autorem słów wielu utworów wykonywanych przez ówczesnych emigrantów i pamiętanych do dziś. Przykładem jest fragment *Pieśni Janusza*, zatytułowany *Śpiew z mogiły* („Leci liście z drzewa...”)²⁸ lub utwór *Grzmią pod Stoczkiem armaty*, do którego muzykę skomponował Julian Kapliński²⁹. Powszechnie znana jest melodia do innego fragmentu cyklu, zatytułowanego *Mazur*, napisanego w roku 1835. Wiersz rozpoczynający się od frazy: „Piękna nasa Polska cała/

²⁶ Na marginesie trzeba zaznaczyć, że kompozytor miał znakomite wycucie realiów rynkowych. Tworzone przez niego melodie nie były chyba jedynie ukłonem w stronę „marnego” poety, ale i próbą wpisania się w popularność stworzonego przez niego wiersza, funkcjonującego przecież w obiegu powszechnym. Być może podobne intencje wiązały się na przykład z włączeniem przez Chopina melodii kolędy do własnego utworu (*Lulajże Jezuniu* w Scherzu h-moll op. 20, zob. W. Panek, *Polski śpiewnik narodowy*, Poznań 1996, s. 66) lub z kompozycją *Fantazji A-dur na tematy polskie* op. 13, do której włączył jako temat wariacji melodię pieśni *Laura i Filon*, napisanej przez Franciszka Karpińskiego.

²⁷ „Rocznik Emigracji Polskiej. Pismo polityce i literaturze narodowej poświęcone”, Paryż 1836, w Księgarni Polskiej, wyd. A. Jełowickiego i Spółki, s. 114.

²⁸ Pełna lista wierszy, do których Chopin skomponował melodię na stronie: <http://pl.chopin.nifc.pl/chopin/genre/detail/id/9> (dostęp 22.08.2017).

²⁹ Zob. W. Panek, dz. cyt., s. 137.

Piękna, zyzna i niemała!”³⁰ jest pochwałą Mazowsza, wypowiedaną gwaraą z charakterystycznym mazurzeniem. Utwór zawiera stereotypową wiedzę na temat krain geograficznych dawnego państwa polskiego: „Poza Niemnem wielkie błota,/ A za Bugiem Ruś sromota,/ Góral zbytne podkasają,/ A Odroki lud ziemcały –/ A więc nasza, nasza góra,/ Nie mas w świecie nad Mazura!”³¹.

Pogodna i wygłaszana z miłością przez Pola pochwała różnic regionalnych obserwowanych na ziemiach polskich ugruntowana była na charakterystycznych dla wieku XIX zainteresowaniach etnograficznych i wynikała z systematycznie uprawianej przez Pola nauki geografii. Była ona podbudowana przekonaniem o integralnej całości ziem polskich i wymierzona przeciwko porządkowi politycznemu, sankcjonującemu zabory. Zawarty w tekście *Mazura* patriotyzm Pola-geografa karmił się także znakomitą wiedzą na temat literatury polskiej, która zresztą stała się przedmiotem oryginalnych wykładów wygłaszanych przez niego we Lwowie w roku 1862.

Autorem słów pieśni *Płynie Wisła, płynie* był Edmund Wasilewski, „poeta Wolnego Miasta Krakowa”, jak pisze autorka poświęconego mu biogramu w *Obrazie literatury polskiej*³². Muzykę do wiersza napisał Kazimierz Hofman, urodzony w Krakowie kompozytor, dyrygent, pianista oraz pedagog. Przykładem pośmiertnej, choć anonimowej sławy utworu krakowskiego poety jest list Marii Skłodowskiej-Curie do córki Ewy z 8 października 1921 r. Przebywając z wizytą w Warszawie, Noblistka opisuje widok ukochanej Wisły. Posiłkuje się przy tym cytowanym z pamięci, zapamiętanym zapewne z młodości fragmentem pieśni: „Istnieje też piosenka o Wiśle, której słowa ci zacytuję: *A ta polska woda ten ma urok w sobie, Że kto ją pokocha nie zapomni w grobie*”. Potwierdzam to całkowicie, ponieważ rzeka dziś tak leniwa, na wiosnę zaś rwąca i niebezpieczna, ma dla mnie tajemniczy powab, który nie wiem skąd się bierze”³³.

Także inne teksty Wasilewskiego cieszyły się dużą popularnością wśród czytelników, zapewne dlatego często bywały przedmiotem zainteresowania kompozytorów (do ośmiu z nich muzyką napisał Stanisław Moniuszko, są to między innymi pieśni zatytułowane *Pieśń żeglarzów, Krakowiacy, Krakowiak*). Mechanizm upowszechniania poezji Wasilewskiego obrazuje Maria Janion, pisząc:

³⁰ W. Pol, *Mazur*, w: tegoż, *Pieśni Janusza*, Warszawa 1924, s. 66. Muzykę napisał Józef Sierosławski, zob. http://www.bibliotekapiosenki.pl/utwory/Piekna_nasza_Polska_cala (dostęp 22.08.2017).

³¹ Tamże, s. 67.

³² M. Janion, *Edmund Wasilewski, w: Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku. Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. I, zespół redakcyjny M. Janion, B. Zakrzewski, M. Dernałowicz, Kraków 1975, s. 753.

³³ Maria Skłodowska-Curie, *Listy*, wybór A. Albrecht, Drzewo Babel 2012, s. 135. W powszechnie przytaczanych tekstach piosenki zamiast „A ta polska woda...” jest „Bo ten naród polski...”. Zob. [http://www.bibliotekapiosenki.pl/utwory/Plynie_Wisla_plynie_\(krakowiak\)/tekst](http://www.bibliotekapiosenki.pl/utwory/Plynie_Wisla_plynie_(krakowiak)/tekst) (dostęp 22.08.2017).

W dziejach zadziwiającej popularności jego utworów największą rolę odegrał zapewne fakt, trafnie odnotowanych przez Kallenbacha [...], że „Wasilewski ma w sobie technię wielkiej epoki poetyckiej”, epoki największego rozkwitu poezji narodowej. To technię właśnie nadaje twórczości Wasilewskiego pewną cechę znamiennej i godną uwagi, która pozwala go umieścić wśród uczniów Brodzińskiego i Mickiewicza³⁴.

Cytowana autorka, powołując się na słowa wybitnego mickiewiczologa, zwraca uwagę na zasadę, która pozwalała na funkcjonowanie w obiegu społecznych poetów niższej rangi – powielanie przez nich idei wyrażanych w poezji wysokiej, przystosowywanie ich do przeciętnych horyzontów odbiorczych. „Uczniowski”, jak pisze Maria Janion, stosunek Witwickiego do Brodzińskiego i Mickiewicza zakłada fundamentalne przeświadczenie o istnieniu hierarchii artystycznej czy nierówności talentów osób piszących i publikujących swoje utwory. „Śpiewać każdy może...” – głosiła kabaretowa piosenka i choć to słuszne przekonanie odnosi się również do pisarstwa, przyznać trzeba, że nie wszystkie poetyckie wytwory zdolne są przetrwać próbę czasu – samodzielnie lub z „proteżą” w postaci udanej melodii. Te wciąż przypominane w społecznej pamięci muszą przejawiać okrucieństwo geniuszu, nienazwany składnik gwarantujący – choćby ułomną, bez związku z nazwiskiem twórcy – nieśmiertelność. Być może na ich pozgonną sławę składa się zakorzenienie w twórczości ludowej lub też udane naśladownictwo „pieśni gminnej”.

Autorami tekstów śpiewanych do dzisiaj piosenek są tacy pisarze, jak Józef Ignacy Kraszewski (*Dziad i baba* z 1838 r.), Konstanty Gaszyński (*Czarna sukienka* z 1832 r.), Seweryn Goszczyński (*Przy sadzeniu róż* z 1831 r.), Józef Korzeniowski (*Czerwony pas* z 1840 r.), Wiktoryn Zieliński (*Do gwiazdki* z 1842 r., śpiewana z muzyką Kazimierza Lubomirskiego, przypomniana dzięki filmowi Jerzego Antczaka *Chopin. Pragnienie miłości* z 2002 r.). Dzięki muzyce Moniuszki trwa w społecznej pamięci wiersz Władysława Syrokomli *Pieśń wieczorna* („Po nocnej rosie...”), a dzięki muzyce Chopina znana jest *Piosenka litewska* („Bardzo raniuchno...”), której tekst przypisywano Ludwikowi Osieńskiemu. Jej ludowy pierwowzór został zapisany i spopularyzowany przez Stefana Witwickiego. Wszystkie wymienione utwory, w formie śpiewanej, najczęściej funkcjonują bez znajomości nazwiska autora słów.

Do popularnej ludowej piosenki zatytułowanej *Wlazł kotek na płotek* i odnotowanej przez Oskara Kolberga w I tomie *Pieśni ludu polskiego* dołączył Władysław Syrokomla ze swoim tekstem. Powstały w 1855 r. wiersz wileńskiego poety jest żartobliwą parafrazą znanego utworu, czerpiącą z ducha odeskich sonetów Mickiewicza. Do tekstu Syrokomli w 1855 r. Wiktor Każyński napisał muzykę śpiewaną do dziś jako kołysanka dla dzieci (wcześniej do tekstu muzykę pisał Stanisław Moniuszko). I choć tekst Syrokomli znany jest tylko historykom literatury, gest poety – chęć uczestnictwa w społecznej praktyce – jest wyraźnym dowodem na wycucie rynku i rządzących nim reguł.

³⁴ M. Janion, *Edmund Wasilewski*, s. 765.

Pieśni polityczne

Obok spontanicznych wykonań piosenek, do których słowa pisali *poetae minores*, należy przypomnieć realizacje utworów niejako przymusowe, koncesjonowane czy wręcz narzucane przez władze. Wpłynęły one na popularność tekstów napisanych przez poetów zapewne w dobrej wierze, w imię autentycznie wyznawanych idei. Pośmiertna polityczna użyteczność wierszy rewolucyjnych również pozbawiała ich znamion autorstwa³⁵. Jeszcze niedawno, przy okazji komunistycznych uroczystości, bywał wykonywany utwór do słów poety, zesłańca syberyjskiego, naturalnego syna cara Aleksandra I, Gustawa Ehrenberga, zatytułowany *Szlachta polska w 1831 roku*, funkcjonujący również pod nazwą *Gdy naród na pole wystąpił z orężem*³⁶. Wiersz powstał w 1836 r., popularność zaczął zyskiwać od 1846 r., kiedy Ehrenberg przebywał na zesłaniu w syberyjskim Nerczyńsku. Trwała ona aż do lat osiemdziesiątych XX w.

Międzynarodowa kariera stała się udziałem wiersza napisanego w 1879 r. przez działacza socjalistycznego Wacława Święcickiego. Ogłoszona drukiem po raz pierwszy w czasopiśmie „Proletariat” 15 września 1883 r. *Warszawianka*, zaczynająca się od słów „Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę...”, śpiewana na barykadach Warszawy w 1905 r. do melodii Józefa Pławińskiego, doczekała się przekładów na język rosyjski, bułgarski, niemiecki, hiszpański i francuski. Oryginalny tekst napisany przez Święcickiego zawierał odwołania zarówno do francuskiej tradycji rewolucyjnej („Dziś, gdy roboczy lud ginie z głodu, / Zbrodnią w rozkoszy tonąc jak w błocie, / I hańba temu, kto z nas za młodu / Lęka się stanąć dziś na szafocie!”³⁷), jak i czytelne znaki przynależności do kultury chrześcijańskiej – Nowego Testamentu („O!... bo to sztandar całej ludzkości, / To hasło święte, pieśń zmartwychwstania, [...] Nikt za ideę nie ginie marnie, / Z czasem zwycięża Chrystus Judasza! / Niech święty ogień młodość ogarnie, / Choć wielu padnie, lecz przyszłość nasza!... [...] Hura!... zerwijmy z carów korony, / Gdy ludy dotąd chodzą w cierniowej”³⁸). Dwudziestowieczne monografie pieśni rewolucyjnych odnotowują pierwotny tekst pieśni, skwapliwie zaznaczając, że „wraz z rozwojem ruchu robotniczego i ze wzrostem świadomości socjalistycznej, przytoczona wyżej zwrotka *Warszawianki*, w której znalazła się religijna metafora, została zastąpiona nową zwrotką, wyrażającą cześć dla poległych bohaterów proletariatu”³⁹.

³⁵ Wśród nich są także pieśni niepodległościowe, których bogaty zbiór prezentowany jest m.in. w: M. Janion, *Reduta. Romantyczna poezja niepodległościowa*, Kraków 1979 oraz *Poezja Powstania Listopadowego*, wybrał i oprac. A. Zieliński, Wrocław 1971.

³⁶ Zob. D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Polska pieśń rewolucyjna. Monografia historyczna*, Warszawa 1970, s. 94.

³⁷ W. Święcicki, *Warszawianka*, w: P. Hertz, *Zbiór poetów polskich XIX wieku*, ks. 3, Warszawa 1962, s. 948.

³⁸ Tamże. Taki też tekst przedrukowuje antologia *Polska poezja rewolucyjna 1878–1945*, wybór i oprac. S. Klonowski, Warszawa 1977, s. 47.

³⁹ D. Wawrzykowska-Wierciochowa, dz. cyt., s. 189.

Pieśni religijne

Najważniejszą przestrzenią oddziaływania tekstów zapomnianych dziś poetów jest liturgia Kościoła katolickiego. Podczas nabożeństw wykonywane są takie pieśni, jak *Ojciec z niebios Boże Panie; Boże, coś Polskę; Kiedy ranne wstają zorze (Pieśń poranna); Wszystkie nasze dzienne sprawy (Pieśń wieczorna); Upadnij na kolana czy Z dawna Polski tyś królową*, do których teksty napisali znani niegdyś autorzy; ich melodie najczęściej są anonimowe⁴⁰. Dawni twórcy ofiarowali nam także wiele z bożonarodzeniowych kolęd (z arcydziełem *Bóg się rodzi*), pieśni pasyjnych czy śpiewanych w maju utworów maryjnych. I choć trud Teofila Lenartowicza i Kornela Ujejskiego – jako autorów „marnych”, a pisane przez nich wiersze jako jedynie „szlachetnie prawe, aż nadto oczywiste”, to ich miejsce w potocznej świadomości wiąże się dziś często z niewielkimi akapitami w podręcznikach do historii literatury (poświęconymi takim utworom, jak *Laura i Filon* – także znanemu jako popularna pieśń do anonimowej melodii, *Złoty kubek* czy *Barbara Radziwiłłówna*). Szczegółowe informacje na temat całości ich dorobku są uzależnione od dociekliwości badaczy dawnych tekstów lub co pilniejszych studentów polonistyki i teologii. Autora tekstu pieśni śpiewanej do melodii Augusta Freyera, ucznia Józefa Elsnera, *Upadnij na kolana*, Kazimierza Brodzińskiego⁴¹, pamiętamy jedynie jako twórcę założycielskiego dla romantyzmu polskiego tekstu z 1818 r., zatytułowanego *O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej*. Pieśń *Z dawna Polski tyś królową* Kornel Ujejski napisał jako wiersz *Grzeszni, senni, zapomniani* w 1860 r. Melodia ma nieznaną pochodzenie.

Na użytek niniejszego tekstu można więc założyć, że nazwiska Karpińskiego i Felińskiego, rzadziej Lenartowicza, Ujejskiego czy Brodzińskiego, znane są przynajmniej przygotowującym się do egzaminu maturzystom. Trzeba jednak przyznać, że poetycka sława autora kościelnej pieśni zaczynającej się od słów *Ojciec z niebios*, Włodzimierza Wolskiego, a także twórcy słów popularnych pieśni maryjnych (*Chwalcie łaki umajone*) i wielkopostnych (*W krzyżu cierpienie*), ks. Karola Boloza Antoniewicza całkiem zanikła. Obaj poeci, znani przecież swoim współczesnym, pozostają dziś postaciami całkowicie anonimowymi⁴². Wolski funkcjonuje przede wszystkim jako autor librett do oper Moniuszki⁴³ (*Halka* i *Halina*), a także jako twórca powieści poetyckich i wierszy społecznie zaangażowanych. O jego poezji pisał Stanisław Burkot, że

Nie była to jednak twórczość wysokiego lotu; uległość wobec istniejących konwencji graniczyła często z trawestacjami, z przerabianiem cudzych pomysłów. W wielu wierszach

⁴⁰ Po raz pierwszy ta pieśń ukazała się drukiem w śpiewniku religijnym Karpińskiego, wydany w 1792 r., zob. W. Panek, dz. cyt. s. 84.

⁴¹ Pieśń została napisana w 1820 r., zob. W. Panek, dz. cyt. s. 124.

⁴² O ile zrozumieć można milczenie Marii Janion na temat ks. Antoniewicza (1807–1852), to odnotować należy brak wzmianki o Włodzimierzu Wolskim (1824–1882) w tekście poświęconym drugiej i trzeciej generacji romantyków. Zob. M. Janion, *Druga i trzecia generacja romantyków*.

⁴³ Właśnie z IV aktu *Halki* pochodzi ta pieśń.

Wolskiego znaleźć można całe zwroty, pomysły fabularne przejęte z Mickiewicza, Malczewskiego i innych twórców epoki⁴⁴.

Jezuita, wychowawca Sapiehów, ks. Karol Bołoz Antoniewicz nie ma swojego miejsca nawet w akademickim podręczniku Aliny Witkowskiej i Ryszarda Przybylskiego⁴⁵.

Niewiele osób pamięta, że twórcą słów do popularnej kolędy *Mizerna, cicha* jest Teofil Lenartowicz. Utwór był częścią wydanej we Wrocławiu w 1849 r. *Szopki* i pozostaje do dziś nieczęsto komentowaną przez badaczy religijną częścią spuścizny poety i rzeźbiarza. Melodia do tekstu Lenartowicza została skomponowana przez ks. Jakuba Wrzeciono, dzisiaj najczęściej śpiewa się kolędę z melodią Jana Galla. I choć wiersz cechują niemałe walory autonomiczne, dopiero muzyka i polski obyczaj kolędowania zapewnił mu trwałą obecność „pod strzechami”.

Większość „żyjących” dziś wierszy Lenartowicza to piosenki, do których melodię pisał jego przyjaciel, Ignacy Komorowski. Znane są cztery takie pieśni: *Galary, Kalina, Maciek* i *Anioł i pachole*⁴⁶. O lirniku mazowieckim w 1972 r. z uznaniem wypowiadał się Paweł Hertz:

Dla nas, na dziś, poezja Teofila Lenartowicza może być przykładem, jak po latach nie gaśnie blask rzeczy najprostszych. Wśród zgłębku i wrzawy tamten głos, czysty i spokojny, rozlega się [...]. Dziś, gdy dzieło Lenartowicza jest w całości zamknięte, uważny czytelnik poezji może wybrać stamtąd nijeden taki wiersz, w którym uczucia tyle, co i tonu, w którym wszystko w czas swój jest powiedziane i skończone, gdzie koniec. [...] Wydaje się, że wśród nader licznych utworów Lenartowicza takich wierszy jest może więcej niż w spuściznie niejednego z głośniejszych od niego poetów⁴⁷.

O oderwanym od postaci twórcy życiu utworów religijnych wiedzieli już dziewiętnastowieczni autorzy i edytorzy modlitewników oraz zbiorów pieśni.

⁴⁴ S. Burkot, *Włodzimierz Wolski, w: Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku. Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. II, zespół redakcyjny M. Janion, M. Dernałowicz, M. Maciejewski, Kraków 1988, s. 273.

⁴⁵ Zob. A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1997. Najnowszym wyczerpującym opracowaniem jego twórczości jest praca doktorska s. Bożeny Leszczyńskiej napisana pod kierunkiem prof. Wacława Pyczka w KUL im. Jana Pawła II i obroniona w 2015 r.

⁴⁶ Przyjaźń poety i kompozytora była szeroko znana. Pisze o niej m.in. Wiktor Gomulicki, zob. W. Gomulicki, *Trzy kaliny. Lenartowicza, Komorowskiego, Święcickiego*, w: *Głosy o Lenartowiczu 1852–1940*, wybrał, notami, przypisami i wstępem opatrzył P. Hertz, Kraków 1976, s. 506 i nast. oraz Deotyma, na którą Gomulicki się powołuje. Z relacji poetki korzysta również monografista Lenartowicza, Jan Nowakowski, w pracy „*a ślad po mnie – pieśń złota...*” *Teofil Lenartowicz*, Warszawa 1973, s. 63 i nast. Michał Zięba w pracy zatytułowanej *Liryka Teofila Lenartowicza wobec pieśni ludowej (Z zagadnień stylizacji ludowej)*, Wrocław 1983, pisze o siedmiu takich pieśniach, zaznaczając, że trzy są fragmentami jednego większego utworu (s. 122). Wspomina również o Moniuszce jako twórcy melodii do wierszy Lenartowicza *Mazur, Dwie zorze, Słowiczek*, o Bohdanie Borkowskim, twórcy melodii do wiersza *Zrozpaczona*, o Wilhelmie Troschel, autorze muzyki do utworu *Skrzypek*, Janie Gallu, autorze melodii do *Łez*, Władysławie Rzepko – do fragmentów *Bitwy Raclawickiej* oraz o Marcelim Madejskim (s. 122). Pisze Zięba: „Byli prawdopodobnie i inni, których nazwisk nie zanotowano, a muzykę uznano za bezimienną. Przypuszczenie to uzasadnia istnienie wielu wersji melodii do *Kaliny* i *Złotego kubka*, pieśni śpiewanych do niedawna w różnych regionach kraju, po wsiach i miasteczkach, na wzór pieśni ludowych” (s. 122).

⁴⁷ P. Hertz, *Gospodarstwo Lenartowicza...*, s. 2.

Znaczna ich część nie zawierała nazwisk autorów słów i muzyki⁴⁸. W 1894 r., prawie siedemdziesiąt lat po śmierci Franciszka Karpińskiego, wydawca zbioru jego dziesięciu najpopularniejszych pieśni pisał w przedmowie:

wielu, śpiewając te prześliczne pieśni, nie wie, że zawdzięczyć je mamy Karpińskiemu [...]. Wysyłając je w świat szeroki z życzeniem, by zabłądziły i pod strzechy wieśniacze i w pałacach pańskich gościnne znalazły przyjęcie, poczuwam się do miłego obowiązku złożyć serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy w mem przedsięwzięciu zyczliwie mnie wsparli...⁴⁹.

Rekomendowana w ten sposób publikacja zawierała następujące utwory śpiewaka Justyny: *Kiedy ranne wstają zorze; Bóg się rodzi; Zróbcie mu miejsce, Pan idzie z nieba; Boże z Twoich rąk żyjemy; Zmarły człowiecze! Z tobą się żegnamy!; Wszystkie nasze dzienne sprawy; Do świętych Polaków, Patronów Polski; Psalm L [Bądź mi litosny]; Psalm VIII [Wszechmocny Panie]; Psalm XCVI [Pójdźmy przed naszym panem śpiewajmy]*. Przynajmniej kilka z nich jest śpiewanych w kościołach do dziś, zapewne bez wiedzy na temat autorstwa.

Historia powstania pieśni zaczynającej się od słów *Boże, coś Polskę* wiąże się – wbrew dzisiejszej, niepodległościowej wymowie utworu – z rocznicą utworzenia Królestwa Polskiego w 1815 r.⁵⁰. Autorem wydrukowanego w „Gazecie Warszawskiej” 20 lipca 1816 r. tekstu zatytułowanego *Hymn na rocznicę ogłoszenia Królestwa Polskiego z woli naczelnego wodza wojsku polskiemu do śpiewu podany z muzyką* Jana Nepomucena Kaszewskiego, znanego autora utworów wojskowych, żołnierza armii Wielkiego Księcia Konstantego, jest Alojzy Feliński. Jego lojalistyczna wobec Aleksandra I treść wywołała reakcję ze strony Antoniego Goreckiego, który w lutym 1817 r. w „Pamiętniku Warszawskim czyli Dzienniku Nauk i Umiejętności” opublikował własną wersję hymnu pod tytułem *Hymn do Boga o zachowaniu wolności*. W 1848 r. poprawki wprowadzał Wincenty Smągłowski. Ogłosił je w wydanej we Lwowie broszurze. Pieśń obecnie śpiewana w kościołach jest kontaminacją tych tekstów. Jej skomplikowane dzieje referuje Bogdan Zakrzewski (w niewolnym od charakterystycznych dla swojego czasu ideowych naleciałości), pisząc:

Pogłębia również swoje mesjanistyczne tendencje, tak charakterystyczne dla niepodległościowych koncepcji religijno-patriotycznej poezji schyłku romantyzmu. Jest to znamieny etap jej ewolucji ideowej (zapoczątkowany już w *Wiośnie Ludów*) i charakterystycznego oddziaływania na psychikę narodową, etap formalnie zakończony w dobie odzyskania niepodległości Polski. Ogromna popularność tej pieśni w okresie powstania styczniowego

⁴⁸ Zob. na przykład *Modlitwy i śpiewy nabożne do dni dzisiejszych zastósowane: zarówno dla włościan i dla panów wydane*, 1861; Michał Marcin Mioduszewski, *Śpiewnik kościelny czyli Pieśni nabożne z melodyjami w kościele katolickim używane a dla wygody kościołów parafialnych*, Kraków 1838; *Zbiór pieśni nabożnych katolickich do użytku kościelnego i domowego*, J. N. Roman, Pelplin 1871. W żadnym ze zbiorów nie podpisano nazwiskiem autora pieśni Franciszka Karpińskiego. Filipina Brzezińska-Szymanowska w 1886 r. wydała w Paryżu zbiór *Pieśni narodowe*, zawierający nuty i teksty siedmiu pieśni: *Bogurodzica, Kiedy ranne, Jeszcze Polska, Boże coś Polskę, Z dymem pożarów, Nie opuszczaj nas, Boże Ojce*. Do każdej z nich autorka uznała za stosowne dodanie przypisów, w których prezentowała historię pieśni i jej autora.

⁴⁹ F. Karpiński, *Dziesięć pieśni nabożnych z nutami*, oprac. M. Służewski, Lwów 1894, s. 3.

⁵⁰ Na ten temat zob. M. Janion, *Reduta*, s. 424–426.

wyniosła ją wówczas do rangi hymnu narodowego, a jej wspomniany charakter zdecydował, iż sąsiadowała zwykle z *Chorałem* Ujejskiego⁵¹.

O tym, że pieśń Felińskiego pełniła rolę hymnu narodowego, świadczyć może również relacja Jadwigi Zamoyskiej, która w lutym 1855 r. towarzyszyła mężowi Władysławowi Zamoyskiemu podczas formowania kozackich oddziałów na terenie dzisiejszej Rumunii, w Szumli. Pisze we wspomnieniach poświęconych generałowi:

W niedzielę rano po raz pierwszy widziałam wszystkich kozaków szeregiem w drodze do kościoła. [...] Odczytano ewangelię, modlitwy poranne i odczytano pieśni wydrukowane na drzeworytach znanych pod tytułem: Msza pod Widyniem i Boże, coś Polskę. Myślałam wtedy, jak pan Montalembert, że naród, który ma takie pieśni, zginąć nie może⁵².

Zbiorowa mądrość narodu

Poezje zapomnianych autorów mają swoje życie także w formie obiegowych powiedzeń, takich jak na przykład: „Cudze chwalicie,/ Swego nie znacie;/ Sami nie wiecie,/ Co posiadacie”. Cytowany fragment pochodzi z wiersza znanego w XIX w. twórcy utworów dla dzieci i działacza dobroczynnego, Stanisława Jachowicza (1796–1857), zatytułowanego *Wieś*⁵³.

⁵¹ B. Zakrzewski, *Boże, coś Polskę* Alojzego Felińskiego, w: tegoż, *Arka przymierza*, Wrocław 1995, s. 22 oraz D. Wawrzykowska-Wierciochowa, A. Podsiad, „*Boże, coś Polskę*”. *Monografia historyczno-literacka i muzyczna*, aneksami opatrzył A. Podsiad, Warszawa 1999. Autorka monografii wspomina, że inicjatorem powstania pieśni był Wielki Książę Konstanty (s. 17).

⁵² J. Zamoyska, *Jeneral Zamoyski 1803–1868*, t. VI: 1853–1868, Poznań 1930, s. 130. Zaraz obok generałowa dodaje, że wieczorami śpiewano *Jeszcze Polska nie zginęła* i chóry z oper. Tamże, s. 133.

⁵³ Tekst wiersza Jachowicza:

Cudze chwalicie,
Swego nie znacie;
Sami nie wiecie,
Co posiadacie.
A boć nie śliczne
Te wioski liczne,
Ten kraj kochany,
Bogate łany,
Bujne ogrody,
Łączka wesoła,
A na niej trzody
Widzisz dokoła.
Z daleka borek,
Na górze dworek,
Wkoło topole,
A tam... na dole
Strumyk jak wstęga
Ku rzece sięga.
Tu niskie chatki,
A przy nich dziatki
Hoże, rumiane,
Jak malowane.

Powiedzenie „Polak nie sługa, nie zna, co to pany”, znane również w wersji „Serce nie sługa, nie zna, co to pany” pochodzi z wiersza dyrektora i autora teatru lwowskiego, Jana Nepomucena Kamińskiego (1777–1855), zatytu-

Co to za życie!
O! takie dziecię
Widzieć wam trzeba:
Z partyką chleba,
Z ułamkiem sera;
Tam dusza szczerza,
Pełno prostoty,
A nie brak cnoty.
Przy chatce chatka,
W pracy czeladka,
W polu figury,
W podwórku kury,
Na oknie kotek,
Przy plotku plotek
I pies przy budzie.
A co za ludzie!
Każdy gotowy
Sercem i słowy
Przyjąć w gościnę,
Da i pierzynę,
Sobie odejmie,
A da uprzejmie.
Zboże w stodole,
A chleb na stole,
A piwo w dzbanie:
„Pij i jedz, panie!
Gdyś wstąpił w progi,
Toś już nam drogi”.

My nieostatni!
Tu uścisk bratni
Rzecz to nierzadka.
Tu zacna matka
Uczy pacierza,
Dobro rozszerza,
O Bogu prawi
I błogosławi.
Nie umie czytać,
A proszę spytać,
Co nas szczęśliwi?
Aż cię zadziwi,
Jak ci odpowie;
Bo rozum w głowie.
Nie jedź po świecie;
Znajdziesz tu przecie
Niezgorsze rzeczy;
Nikt nie zaprzeczy,
Że w tym kąciku
Cnoty bez liku,
Uczucia żywe,
Serca poczciwe.

(P. Hertz, *Zbiór poetów polskich XIX wieku*, ks. 1, Warszawa 1959, s. 808–810).

łowanego *Do wolności*, który był fragmentem libretta z III aktu wodewilu *Zabobon czyli Krakowiaczy i Górale* z muzyką Karola Kurpińskiego⁵⁴. Powstały w 1815 r. utwór był popularny podczas powstania listopadowego, miał liczne wersje, które konserwowały mit Polaka kochającego wolność, w przeciwieństwie do stereotypowo przedstawionych upodobań przedstawicieli innych narodów europejskich⁵⁵. Jego miłosna odmiana została przytoczona przez Mickiewicza w III księdze *Pana Tadeusza*, w której Telimena, przeciwna małżeństwu Tadeusza z Zosią, w rozmowie z Sędzią mówi: „Poznajmy z sobą państwa młodych, będziem zważać;/ Nie można szczęścia drugich tak na traf narażać./ Ostrzegam tylko wcześniej: niech Brat Tadeusza/ Nie namawia, kochać się w Zosi nie przymusza,/ Bo serce nie jest sługa, nie zna, co to pany,/ I nie da się przemocą okuwać w kajdany”⁵⁶.

Autor opracowania arcyepoematu wskazuje na anachronizm Mickiewicza, wpisującego w wypadki z 1811 r. utwór powstały później (w 1815 r.). Przytacza również opinię Stanisława Windakiewicza o popularności utworu wśród młodzieży wileńskiej⁵⁷. Zapewne również dzięki Mickiewiczowi cytowana fraza stała się elementem kultury popularnej, której reaktywacją stało się polskie tłumaczenie tytułu filmu Bena Toungera *Primez* 2005 r. z Meryl Streep i Umą Thurman.

⁵⁴ Zob. M. Wacholc, *Śpiewnik polski*, Kraków 2002, s. 50–51. Tekst wiersza zamieszcza Paweł Hertz w *Zbiorze poetów polskich XIX wieku*:

Polak nie sługa, nie zna co to pany,
Nie da się okuć przemocą w kajdany,
Wolnością żyje, do wolności wzdycha,
Bez niej jak kwiatek bez rosy usycha!

Płacze w klateczce więziona ptaszyna,
Że była wolną, sobie przypomina;
A chociaż ptasznik daje dość żywności,
Jednak przez szczeble wzdycha do wolności.

Siedź cicho, ptaszku, i ciesz się nadzieją,
Że dni pogodne tobie zajaśnieją.
Masz mnóstwo braci, doczekasz się chwili,
Żeby ci z klatki wyjście ułatwili.

Tak, tak, Polacy! Jedności nam trzeba,
Naszym zamiarom sprzyjać będą nieba;
Nadejdą czasy powszechnej radości
I Polak jeszcze wróci do wolności!

(P. Hertz, *Zbiór poetów polskich XIX wieku*, k. n1, Warszawa 1959, s. 506). Dzieje pieśni rekonstruuje także W. Panek w: dz. cyt., s. 112.

⁵⁵ Zob. <http://a-pesni.org/polsk/polakniesluga.htm> (dostęp 22.08.2017).

⁵⁶ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*, wyd. ósme, oprac. S. Pigoń, Wrocław 1980, s. 176.

⁵⁷ Zob. tamże, s. 177. Niestety, w pracy Ryszarda Gansińca, zatytułowanej *Śpiewnik filomatów*, wydanej w Krakowie w 1960 r., utwór ten nie figuruje.

Bogusław Dopart wskazuje jeszcze jeden fragment *Pana Tadeusza*, w którym Mickiewicz posiłkuje się słowami popularnej pieśni – w chwili, gdy staruszek Maciej Dobrzyński „chodził po samotnym dworze,/ Nucąc piosenkę: «Kiedy ranne wstają zorze»,/ Rad, że się wypogadza” (Księga VI, w. 567–569)⁵⁸.

Twórca *Pana Tadeusza*, włączając do swego arcyepoematu słowa znanych pieśni, wiedział, że niejako przyswaja cudzą popularność i w ten sposób zapewnia swoim wierszom wzmocnione trwanie w społecznej pamięci – tak pożądaną obecność „pod strzechami”. Wiadomo z prelekcji paryskich, że wieszcz wysoko cenił lirykę bliską życiu⁵⁹; wyrazem szacunku Mickiewicza dla poetyckiej „prostoty” i uznania dla popularności wśród „ludu” jako autentycznej miary literatury, są także jego słowa zanotowane przez Wincentego Pola:

Ja ci powiem więcej: pisz i rzucaj, co napiszesz na los szczęścia, a jeżeli poezje twoje obejdą w odpisach ziemie polskie i powrócą do ciebie, jeżeli je będą przepisywać i śpiewać, i podawać sobie, nie pytając o to, skąd się wzięły i kto je napisał, jeżeli jako wędrowne ptaki powrócą do ciebie nie tym szlakiem, jakim odleciały – wówczas możesz poezje twoje drukować na śmiało, bo staną się one nie twoją, ale częścią własności narodu⁶⁰.

Przedstawione tu niektóre teksty śpiewanych do dziś piosenek – wiersze zapomnianych poetów – są w równym stopniu, co twórczość Mickiewicza, „częścią własności narodu”. Żyją one dzięki swojej urodzie i zapisowi autentycznego doświadczenia, także religijnego. Wzbogacone o melodię, powtarzane są dla przyjemności w obiegu nieoficjalnym, w sytuacjach potocznych, w języku domowym, choć bez autorskiej sygnatury. Są jak „arka przymierza między dawnymi a młodszymi laty”, utrwalają poczucie przynależności do wspólnoty i przechowują tradycje rodzinne i narodowe. I choć dzisiaj wydają się anachroniczne, wracamy do nich często, ze wzruszeniem, niekoniecznie z kpinią czy poczuciem wyższości właściwymi dla nowoczesnego człowieka.

Bibliografia

Baczyński K. K., *Wybór poezji*, oprac. J. Świąch, Wrocław 1989.

Belza I., *Mickiewicz i muzyka*, w: tegoż, *Portrety romantyków*, przeł. E. i J. Sułkowskie, Warszawa 1974.

⁵⁸ Cyt. za: B. Dopart, *Poezja i pobożność. O Pieśni porannej Franciszka Karpińskiego...* Autor cytuje fragment utworu Adama Mickiewicza *Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*, oprac. S. Pigoń, Wrocław 1980, Biblioteka Narodowa, Seria I, nr 83, wyd. VIII, Księga VI, w. 569–580.

⁵⁹ Poezji Karpińskiego poświęcił Mickiewicz część wykładu XX, wygłoszonego w ramach kursu drugiego prelekcji paryskich, w dniu 19 kwietnia 1842 r. Przypisuje jej szczerotę i prostotę, a także bliskość wobec powszedniego życia w ówczesnej Polsce. Zob. A. Mickiewicz, *Wykład XX*, w: tegoż, *Dziela*, t. X: *Literatura słowiańska. Kurs drugi*, przeł. L. Płoszewski, Warszawa 1955, s. 248–254.

⁶⁰ Cyt. za: S. Witwicki, dz. cyt., s. 47.

- Brzezińska-Szymanowska F., *Pieśni narodowe*, Paryż 1886.
- Hertz P., *Zbiór poetów polskich XIX wieku*, t. I–VII, PIW, Warszawa 1959–1979.
- Carlyle Th., *Bohaterowie. Cześć dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historii*, Kraków 1892.
- Chopin F., *Śpiewy polskie*, Paryż 1843.
- German F., *Chopin i literaci warszawscy*, Warszawa 1960.
- Głosy o Lenartowiczu 1852–1940*, wybrał, notami, przypisami i wstępem opatrzył P. Hertz, Kraków 1976.
- Gomulicki W., *Wspomnienia niebieskiego mundurka*, Warszawa 1987.
- Hertz P., *Gospodarstwo Lenartowicza. Sesja naukowa w 150-lecie urodzin Teofila Lenartowicza*, Kraków 13–14 kwietnia 1972 r.
- Hertz P., *Obrona Pola*, w: tegoż, *Świat i dom*, Warszawa 1977.
- Hertz P., *Zbiór poetów polskich XIX wieku*, t. I–VII, PIW, Warszawa 1959–1979.
- Janion M., *Edmund Wasilewski*, w: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku. Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. I, zespół redakcyjny M. Janion, B. Zakrzewski, M. Dernałowicz, Kraków 1975, s. 753.
- Janion M., *Reduta. Romantyczna poezja niepodległościowa*, Kraków 1979.
- Janion M., *Romantyzm „zapomniany” i „niezapomniany”*, w: tejże, *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975.
- Kacnelson D., *Poezja Mickiewicza wśród powstańców. Wiek XIX. Z archiwów Wilna, Lwowa i Czytły*, przeł. L. Puszak, Kraków 1999.
- Kacnelson D., *Z dziejów polskiej pieśni powstańczej XIX wieku. Folklor powstania styczniowego*, Wrocław 1974.
- Karpiński F., *Dziesięć pieśni nabożnych z nutami*, oprac. M. Służewski, Lwów 1894.
- Mickiewicz A., *Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*, wyd. ósme, oprac. S. Pigoń, Wrocław 1980.
- Mickiewicz A., *Wykład XX*, w: tegoż, *Dzieła*, t. X: *Literatura słowiańska. Kurs drugi*, przeł. L. Płoszewski, Warszawa 1955.
- Mioduszewski M. M., *Śpiewnik kościelny czyli Pieśni nabożne z melodyjami w kościele katolickim używane a dla wygody kościołów parafialnych*, Kraków 1838.
- Modlitwy i śpiewy nabożne do dni dzisiejszych zastosowane: zarówno dla włościan i dla panów wydane*, 1861.
- Nowakowski J., *„a ślad po mnie – pieśń złota...” Teofil Lenartowicz*, Warszawa 1973.
- Panek W., *Polski śpiewnik narodowy*, Poznań 1996.
- Poezja Powstania Listopadowego*, wybrał i oprac. A. Zieliński, Wrocław 1971.
- Pol W., *Pieśni Janusza*, Warszawa 1924.
- „Rocznik Emigracji Polskiej. Pismo polityce i literaturze narodowej poświęcone”, Paryż 1836, w Księgarni Polskiej, wyd. A. Jełowickiego i Spółki.
- Skłodowska-Curie M., *Listy*, wybór A. Albrecht, Drzewo Babel 2012.
- Szyborska W., *Platon, czyli dlaczego*, w: tejże, *Wybór poezji*, wstęp i oprac. W. Ligęza, Wrocław 2016.
- Śnieżko D., *Dawni autorzy o grafomanii [Old Polish authors on graphomania]*, „Przestrzenie Teorii” [Poznań] 2008, 8, Adam Mickiewicz University Press, s. 143–160. ISBN 978-83-232187-5-3, ISSN 1644-6763.
- Świrko S., *Z kręgu filomackiego preromantyzmu*, Warszawa 1972.
- Wachole M., *Śpiewnik polski*, Kraków 2002.
- Wawrzykowska-Wierciochowa D., *Polska pieśń rewolucyjna. Monografia historyczna*, Warszawa 1970.
- Wawrzykowska-Wierciochowa D., Podsiad A., „Boże, coś Polskę”. *Monografia historyczno-literacka i muzyczna*, aneksami opatrzył A. Podsiad, Warszawa 1999.
- Witwicki S., *Piosnki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze*, wstęp: „Żyw dotąd w młodej Chopina piosence”, wybór, układ i oprac. tekstu W. J. Podgórski, Warszawa 1986.
- Wojaczek R., *Prośba*, w: tegoż, *Sezon*, Warszawa 1969.

Zakrzewski B., *Boże, coś Polskę* Alojzego Felińskiego, w: tegoż, *Arka przymierza*, Wrocław 1995.

Zamoyska J., *Jenerał Zamoyski 1803–1868*, t. VI: 1853–1868, Poznań 1930.

Zbiór pieśni nabożnych katolickich do użytku kościelnego i domowego, J. N. Roman, Pelplin 1871.

Zgorzelski C., *Jak doszło do kariery piosenki w poezji romantycznej?*, w: tegoż, *Zarysy i szkice literackie*, Warszawa 1988.

Zięba M., *Liryka Teofila Lenartowicza wobec pieśni ludowej (Z zagadnień stylizacji ludowej)*, Wrocław 1983.

Amazonka, malarka, zakonnica. O Celinie Michałowskiej

Monika Kulesza

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

ORCID: 0000-0001-7328-513X

An Amazon, a Painter, a Nun. On Celina Michałowska

Abstract: The paper focuses on the life story of Celina Michałowska, daughter of the famous painter Piotr Michałowski. In 1868 she entered the Convent of Sisters of Immaculate Conception, whose cofounder, Sister Marcelina Darowska, had chosen Jazłowiec in Podolia as its principal seat. Celina, having adopted the name of Maria Celina of the Holy Trinity, spent half a century in Ukraine, serving the convent with her artistic talent. She developed the painting skills in her pupils, taught aesthetics as well as English, worked on translations and developed her own painting talent. In the convent workshop she painted pictures which later adorned other houses of the convent, chapels, churches and Uniate churches in Podolia. The present paper is aimed to shed a new light on the person of Celina Michałowska with the use of her unpublished correspondence with Blessed Marcelina Darowska.

Key words: The Convent of Sisters of Immaculate Conception, Celina Michałowska, religious painting

Słowa kluczowe: Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP, Celina Michałowska, malarstwo religijne

Piękna, uczona, świetna, a bardzo oryginalna, otoczona urokiem i hołdami wielkiego świata, była wszakże niepodległe odrębną od tłumy. Wyższą pod każdym względem.

Marcelina Darowska¹ o Celinie Michałowskiej

Kim była Celina Michałowska? To niezwykle inteligenta, wykształcona i światowo obyta córka Julii z Ostrowskich i Piotra Michałowskiego – najwybitniejszego przedstawiciela romantycznego nurtu w polskim

¹ Marcelina Darowska – założycielka i przełożona generalna Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP (niepokalanek), mistyczka oraz błogosławiona Kościoła katolickiego.

malarstwie dziewiętnastowiecznym. Dziś jest ona postacią kompletnie, acz niesłusznie zapomnianą. Prócz poświęconego Michałowskiej krótkiego biogramu w *Słowniku artystów polskich i obcych* próżno szukać naukowych opracowań na jej temat². Spoziera na nas po dziś dzień z portretów ojca, który malował ją wielokrotnie jako amazonkę. Najsłynniejsza bodajże podobizna Celinę ukazuje ją w czarnej eleganckiej sukni, z wdziękiem i lekkością dosiadającą rosłego, gniadego konia, którego pewnie trzyma na wodzy³. Malując ów portret córki, Michałowski podkreślił za jednym zamachem jej urodę, dumną postawę, pańskie obejście oraz wysoką pozycję, jaką zajęła w społeczeństwie, przychodząc na świat w tak znamienitej rodzinie, która przywiązywała ogromną wagę do kultywowania tradycji religijnych i patriotycznych.

Urodziła się w Krakowie w 1837 r., lecz pierwsze lata życia spędziła w dworze w Krzyżtoporzycach pod Krakowem. W roku 1841 Michałowski przeniósł się z rodziną do majątku Ostrowskich w Bolestraszczykach koło Przemyśla, dając się tam poznać jako wyśmienity i wykształcony zarządca oraz gospodarz⁴. To przede wszystkim z tego okresu pochodzą jego prace i portrety rodziny, w tym także małej, pogodnej Celinę patrzącej śmiało wprost na oglądającego⁵. Przebywała ona także z rodziną we Francji (paroletni pobyt w Les Madères), skąd ojciec dojeżdżał do Paryża, gdzie odnawiał

² O postaci Michałowskiej szerzej pisałam w pracach: „*Genialne diablę*”. *Jazłowieckie dzieje Celinę Michałowskiej*, w: *Polskie życie kulturalno-literackie od 1864 roku na ziemiach obecnej Ukrainy*, Lublin 2017, a także: *Sztuki plastyczne w niepokalańskich zakładach wychowawczych na przełomie wieku XIX i XX*, „Język – Szkoła – Religia” 2016, nr 4, s. 88–104. Poza tym krąg kilku szkiców na temat Michałowskiej nie pozostawił się ponad to, co notuje w bibliografii *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.)*. *Malarze, rzeźbiarze, graficy*, Warszawa 1993, s. 512.

³ Płótno *Portret córki artysty Celinę na koniu* (około 1853) znajduje się obecnie w Muzeum Narodowym w Warszawie. Pełną powabną postać Celinę na gniadym koniu, tym razem w białej bluzce i czarnej spódnicy, sportretował artysta także na obrazie *Celina Michałowska na koniu*, malowanym po 1850 r. (własność prywatna). Płótno *Amazonka (córka artysty Celinę Michałowska)* (ok. 1853–1855) znajduje się w Muzeum Literatury w Warszawie. Istnieje prawdopodobieństwo, że na obrazie Michałowskiego *Amazonka* (ok. 1853–1855), znajdującym się obecnie w Muzeum Śląskim w Katowicach, także widnieje córka artysty.

⁴ Zob. *Piotr Michałowski*, wstęp J. Sienkiewicz, Warszawa 1959, s. 36. Michałowski był nie tylko wybitnym przedstawicielem romantycznego nurtu w polskim malarstwie dziewiętnastowiecznym, ale okazał się także prężnym działaczem społecznym, wzorowym urzędnikiem państwowym i postępowym ziemianinem stosującym najnowocześniejsze metody gospodarowania na roli. Solidne podstawy dla tak wielostronnej działalności zapewniło mu wykształcenie w dziedzinie nauk ścisłych, przyrodniczych, matematyki, filologii klasycznej zdobyte na Uniwersytecie Jagiellońskim. Już jako trzynastoletni chłopiec pobierał lekcje rysunku u Michała Stachowicza. W 1817 r. kontynuował edukację artystyczną pod kierunkiem Józefa Brodowskiego; w roku następnym został uczniem Franciszka Lampiego. Zob. <https://culture.pl/pl/tworca/piotr-michalowski> (dostęp 2.10.2018).

⁵ Odrębną grupę jego obrazów stanowią prace związane z rodziną artysty: „portrety dzieci na kucach i koniach, przejażdżki, podróże wyprawy, harce i pogonie. [...] Klimat osobistego życia trwa w bogatej serii olejnych portretów dzieci, pulsującej świetnym temperamentem malarskim”. *Piotr Michałowski...*, s. 51.

i rozwijał kontakty ze środowiskiem artystycznym⁶. „Ten wielki patriota kształcił sam swoją córkę, którą szczególnie kochał”⁷. Celina zaś odpłacała swemu ojcu uwielbieniem⁸. Chętnie towarzyszyła mu nie tylko w pracowni, ale i w gospodarzeniu majątkiem, ponadto w wielu innych dziedzinach jego życia, jak chociażby podróżach zagranicznych⁹.

W czasie licznych podróży po krajach Europy – Francji, Niemczech, Austrii, Czechach, Belgii, Holandii i Anglii – Michałowski pogłębiał swą wiedzę z zakresu przemysłu i rolnictwa, ale poświęcał także czas na studiowanie sztuki dawnych mistrzów w kolekcjach muzealnych; fascynowały go dzieła Rembrandta i Velázquez, inspirowały obrazy van Dycka, Murilla, Steena, Holbeina i Pottera. Zdobyta w ten sposób kultura malarska i wyrobiony smak estetyczny zadecydowały o kształcie jego własnego dzieła artystycznego¹⁰.

We wspomnieniach osób, które pamiętają osobę Celiny, czytamy: „Obracała się w towarzystwie jego [Michałowskiego – M.K.] przyjaciół: artystów, polityków, działaczy społecznych. Składano jej hołdy i zachwycono się bystrością jej umysłu, dowcipem i żywością usposobienia”¹¹. Trzeba bowiem pamiętać, że dom Michałowskich „miał charakter artystyczny: obrazy na ścianach, a wieczorami muzyka i śpiew”¹².

Słownik artystów polskich i obcych określa ją mianem „malarki amatorki”, co wydaje się krzywdzącą opinią. Nie dorównywała z pewnością talentem swemu ojcu, nigdy nie miała zresztą takich ambicji. Warto może przypomnieć, że nawet i o Michałowskim sądzono swego czasu, że był „nie malarzem, lecz amatorem tylko”¹³. Opinię o rzekomym amatorstwie Celiny można jednak podważać na różne sposoby. Gdy w Jarosławiu odnaleziono namalowany portret Marceliny Darowskiej, szczegółowa ekspertyza stwierdziła: „z pewnością portret nie jest dziełem amatora tylko profesjonalisty z XIX wieku”¹⁴. Dalsza analiza wykazała, że „autor portretu musi mieć coś wspólnego ze szkołą Piotra Michałowskiego”¹⁵. I tak krok po kroku atrybucję profesjonalnie wykonanego obrazu przyznano Celinie Michałowskiej!

Autorką wyważonych opinii o Michałowskich okazuje się Marcelina Darowska, która pisała o Celinie z nieukrywaną admiracją, że „od znakomitego ojca wzięła w dzieciństwie piękny talent malarski i piękniejszy

⁶ Zob. tamże, s. 37, 41.

⁷ Zdanie to wyraziła o Celinie Marcelina Darowska. Zob. *Michałowska Celina*, w: *Słownik artystów polskich...*, s. 512.

⁸ R. Brzezińska, *Trzy portrety kobiece z Jazłowcem w tle*, „Słowo” 1996, nr 217, s. 16–17.

⁹ Tamże, s. 17.

¹⁰ <https://culture.pl/pl/tworca/piotr-michalowski>

¹¹ A. Łączyńska, *Amazonka-zakonnica. Córka Piotra Michałowskiego*, „Przewodnik Katolicki” 1973, nr 23, s. 256.

¹² Tak wspominał dom Michałowskich Ludwik Dębicki. Zob. *Piotr Michałowski...*, s. 48.

¹³ Tamże, s. 45.

¹⁴ Relacja z ekspertyzy portretu Marceliny Darowskiej sporządzona przez Stanisławę Jarząbek (s. Annę od Matki Bożej), Archiwum Główne Sióstr Niepokalanek (dalej jako AGSN) sygn. CII.

¹⁵ Tamże.

jeszcze charakter”¹⁶. To także Darowska jest autorką następujących słów o Michałowskim i jego córce:

Ten wielki patriota – obywatel – artysta: w całym znaczeniu wielki człowiek uczczony w Krakowie, sławny w Krakowie, sławny zagranicą, kształcił sam córkę, którą szczególnie kochał i która go z całym uniesieniem szlacheckim wielbiła. Przekazał jej wiele ze swoich genialnych zdolności umysłowych i cnót moralnych: nieposzlakowaną prawdę, płonąca miłość ojczyzny, niezłomność przekonań i wierność uczuć wielkiego serca¹⁷.

Choć Michałowska była posażną i zwracającą na siebie uwagę kobietą, o której Stanisław Tarnowski powiedział, że „ma ona więcej rozumu aniżeli wszystkie panny w kraju”¹⁸, o zamążpójściu nie myślała nigdy. Czy zamyśłem Celiny było zatem poświęcenie się wyłącznie karierze artystycznej? Wszak malować uczył ją sam ojciec, co znacznie ułatwiłoby Celinie artystyczną drogę. Warto też podkreślić, że Michałowski – prócz córki – nie miał innych uczniów¹⁹.

Alina Kowalczykowa przypominała, iż sytuacja społeczna kobiet, parających się twórczością artystyczną przez wieki była fatalna i w zdecydowanie lepszej sytuacji były jedynie córki artystów. „Niemał wszystkie dawne malarki – pisała uczona – od Kathariny van Hemessen po Celinę Michałowską, miały ojców malarzy”²⁰. Z kolei Bożena Fabiani zwracała uwagę na fakt, iż to właśnie dzięki ojcom – malarki takie jak Sofonisba czy Elizabetta Sirani – zyskiwały opiekę wysoko postawionych mecenasów²¹. W podobnym tonie pisała także Maria Poprzęcka:

Biografie „dawnych mistrzyń” – malarek tworzących w czasach renesansu czy baroku – ukazują obraz kobiecej kariery artystycznej jako ciężkiego i wymagającego samozaparcia toru przeszkód. Stąd też do wyścigu stawały zwykle silne osobowości (chciałoby się rzec „męskie” charakter), a i tym potrzebne było męskie wsparcie. Znaczna część artystek, które osiągnęły zawodowy sukces, było córkami artystów, gdyż jedyną możliwością zdobycia wykształcenia było przyuczenie w rodzinnym warsztacie²².

Gdy jednak Celina (której skądinąd „charakteru” nie brakowało) stanęła u progu dorosłości – nie była zainteresowana pójściem w ślady ojca-malarza. Zresztą ten wkrótce poważnie zachorował, a ona opiekowała się nim z oddaniem. Gdy zmarł w 1855 r., Celina miała za ledwie

¹⁶ Cyt. za: *Słownik artystów polskich...*, s. 512.

¹⁷ Zob. G. Skórzewska, *Zapiski o naszej Matce (rękopis)*, AGSN, sygn. F VII 1, s. 758.

¹⁸ Cyt. za: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak i Siostry Niepokalanki, *Poszłam się do Polski... i uzeszło. 150 lat pracy Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek*, Szymanów 2005, t. 1, s. 583.

¹⁹ Niektórzy wskazują tutaj jeszcze na Maksymiliana Oborskiego, przyjaciela artysty, jako malarza amatora korzystającego ze wskazówek Michałowskiego. Zob. *Piotr Michałowski...*, s. 48.

²⁰ A. Kowalczykowa, *Świadectwo autoportretu*, Wrocław 2008 s. 41. Kowalczykowa przypomina, że jeżeli malarstwo było profesją rodzinną, wyraźnemu złagodzeniu ulegał konflikt między przypisywaną kobiecie rolę społeczną a jej działalnością artystyczną. Tamże, s. 42.

²¹ B. Fabiani, *Moje gawędy o sztuce*, Warszawa 2018, s. 213

²² M. Poprzęcka, *Galeria. Sztuka patrzenia*, Warszawa 2013, s. 22.

osiemnaście lat. Wiele czasu i starań poświęciła, by nie zaginęła pamięć o ukochanym ojcu i sama zajęła się porządkowaniem puścizny i dokumentów po jego śmierci. W przeciwieństwie do ówczesnego krajowego środowiska artystycznego Celina nie miała wątpliwości, że jej ojciec był artystą niepoślednim i jedynym w swoim rodzaju. Pod kryptonimem N. N. napisała jego biografię *Piotr Michałowski – rys życia, zawód artystyczny, działalność w życiu publicznym*²³. Z niekłamaną szczerością relacjonowała tam wrażenie, jakie wywoływał jego talent w Paryżu, jak tam „wyrrywają sobie jego rysunki i akwarele”²⁴, opisywała podróże ojca po europejskich muzeach i odtwarzała ścieżkę rozwoju jego talentu i malarskiej pasji. Wszelkie opracowania artystycznego dorobku Michałowskiego nigdy nie pomijają tej pozycji książkowej. I choć naukowe dociekania ukazują, że Celinę jako biografkę mogły czasem „zwieść niedokładnie powtórzone rodzinne wspomnienia”²⁵, to jednak po wielokroć podkreśla się wagę tego, że wiele informacji o Michałowskim dotrwało do naszych czasów tylko dzięki „skrzętnie zbierającej wiadomości o ojcu córce”²⁶. Spójrzmy na to jeszcze inaczej. Jak wiele kobiet w drugiej połowie XIX w. zdecydowałyby się tak śmiało pisać i wydawać książkę? Swojego czasu urzeczony błyskotliwością Michałowskiej Wincenty Pol²⁷ rzekł o niej: „genialne diablę”. Musiał trafić w sedno ową charakterystyką osobowości Celiny, skoro Marcelina Darowska przywoływała to znamienne określenie Pola, pisząc do Hieronima Kajsiewicza, sama zresztą nie szczędząc słów podziwu osobie Celiny: „będą z niej ludzie. Wykształcona jest bardzo, wyższych przy tym naturalnych zdolności – Pol ją nazwał «genialne diablę»”²⁸.

Gdy dobiegała trzydziestu lat, odkryła w końcu, co jest jej prawdziwym powołaniem. Zdecydowała się przywdziać welon zakonny i wstąpić w szeregi nowo powstałego Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP, którym charyzmatycznie kierowała Matka Marcelina Darowska. W opinii wielu Celina w ten sposób pogrzebała swój talent, wykształcenie, o urodzie nie wspominając. Nic jednak bardziej mylnego. Warto przypomnieć, że w średniowiecznych klasztorach do pracy przy iluminowanych manuskryptach zatrudniano zarówno mnichów, jak i mniszki. „Kobiety

²³ *Piotr Michałowski – rys życia, zawód artystyczny, działalność w życiu publicznym, z papierów rodzinnych zebrał N.N.*, Kraków 1911. Celina korzystała tutaj z wcześniejszych publikacji, uzupełniając je własnymi wspomnieniami, przekazami tradycji rodzinnej oraz innymi materiałami z rodzinnego archiwum, a także listami artysty.

²⁴ Tamże, s. 57.

²⁵ *Piotr Michałowski...*, s. 34.

²⁶ Tamże, s. 11. Podkreśla się także, że jej skrzętność ocaliła od niepamięci listy Michałowskiego.

²⁷ Warto przypomnieć, że koncepcja narodowego malarstwa Michałowskiego podbudowana była lekturami utworów Wincentego Pola, z którym Michałowski nawiązał pod koniec życia osobiste kontakty.

²⁸ *List Marceliny Darowskiej do Hieronima Kajsiewicza* z dn. 17.09.1867 r., Jazłowiec, AGSN, sygn. P 53 II 274.

kształcone (choćby w zakresie pisania i sztuki rysunku), izolowane od świata i dzięki temu uwolnione od rodzinnych obowiązków, mogły profesjonalnie traktować swe prace artystyczne²⁹. Można zatem powiedzieć, iż w osobie Celinie odżyły dawne tradycje, gdzie kobieta w welonie zakonnym mogła oddawać się profesji artystycznej.

Jakkolwiek Michałowska spędziła w owym zgromadzeniu pół wieku, oddając swoje wykształcenie i talent malarski w służbę rozwijającej się wspólnoty, „została anonimowa, tak jak też prawie cała jej twórczość artystyczna przechowywana w klasztorze, w rodzinie, bez podpisów”³⁰. W naukowych opracowaniach dotyczących zgromadzeń zakładanych przez Darowską najczęściej wzmiankowana jest tylko Michałowska, otoczona setkami innych zakonnice, które niezmiernie formowały niepokalańską wspólnotę³¹. Jakże znaczący wydaje się fakt, że jeszcze przed pójściem do zakonu, malując swój autoportret, Celina ukazała siebie w sposób surowy i bez upiększeń. Jak pisała o nim Kowalczykowa: „Ascetyczny autoportret pozostawiła kształcąca się u boku ojca Celina Michałowska (przed 1855); twarz widoczna w półprofilu, bez idealizacji; długi nos, duże uszy, prosta bluzka bez ozdób”³². W zakonie jej predylekcje do nieprzywiązywania wagi do swej osoby i pozycji pogłębiły się jeszcze. I choć w swej książce nie żałowała miejsca na podkreślenie, z jak znakomitego rodu wywodził się zarówno jej ojciec, jak i matka³³, to gdy poszła do zakonu – śladem innych siostr – obrała anonimowość i pracę na chwałę Bożą. Nie sygnowała często swych dzieł, rzadko precyzyjnie datowała listy i niewiele robiła, żeby ostała po niej jakkolwiek pamięć, co jest prawdziwym utrapieniem dla badacza. Nic dziwnego zatem, że „choć była nieprzeciętną istotą i pozostawiła po sobie znaczny dorobek malarski, pamięć o niej zatarła się już i w rodzinie i w samym nawet zgromadzeniu”³⁴.

To dopiero wskutek poszukiwań w niepokalańskich archiwach można dotrzeć do pojedynczych relacji siostr zakonnych i uczennic Michałowskiej, bez wyjątku wspominających ją z głębokim szacunkiem, podziwem i admiracją. Wspomnienia te, zapiski i różnorakie notatki pełnią niebagatelną rolę w wydobywaniu córki Michałowskiego z cienia, jednakże stale trzeba pamiętać o właściwej wspomnieniom dynamice, częstokroć dalekiej od naukowej precyzji... Prawdziwą kopalnią wiedzy o tej zapomnianej zakonnej artystce

²⁹ A. Kowalczykowa, *Świadectwo autoportretu...*, s. 42.

³⁰ R. Brzezińska, *Trzy portrety...*, s. 17.

³¹ E. Jabłońska-Deptuła w swym dziele zamieszcza 461 biogramów siostr, które wstąpiły do zgromadzenia za życia M. Darowskiej. Zob. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim...*, s. 270–329.

³² A. Kowalczykowa, *Świadectwo autoportretu...*, s. 60. Ów autoportret nosi ślady wpływu ojca i był prawdopodobnie przez niego poprawiany. Zob. *Słownik artystów polskich...*, s. 512.

³³ Zob. C. Michałowska, *Piotr Michałowski – rys życia, zawód artystyczny...*, s. 5–12.

³⁴ A. Łączyńska, *Rysować nas uczyła córka Piotra Michałowskiego, „Za i Przeciw”* 1973, nr 50, s. 23.

okazują się za to rękopisy jej listów do przełożonej Marceliny Darowskiej, a także do innych sióstr niepokalanek. Równie cenne są listowne odpowiedzi Darowskiej³⁵. Są to listy do tej pory niepublikowane, a przechowywane w Archiwum Głównym Sióstr Niepokalanek w Szymanowie. I jakkolwiek Celina w jednym z nich utrzymuje, że cierpi na „wścieklną antypisarską”³⁶ – ich lektura tego nie potwierdza. Pisane są ze swadą i polotem, a nadto, co najważniejsze, Michałowska – czy chce tego, czy nie – w końcu zaczyna mówić o samej sobie.

Zachowana epistolografia w pierwszej kolejności pozwala przyrzeć się bliżej decyzji Michałowskiej o porzuceniu światowego życia i wstąpieniu do zakonu. Odsłania zarazem w całej rozciągłości, jak skomplikowany był to proces i jak ogromną walkę duchową musiała stoczyć Celina, nim w lutym 1868 r. rozpoczęła postulat w Jazłowcu. Badawcze przyglądanie się jej sylwetce nie powinno bowiem przesłaniać faktu, że to nie malarstwo było pierwszym powołaniem Celiny. W listach, jakie kierowały do siebie Darowska i Michałowska, obserwujemy zapis fascynującego procesu dojrzewania duchowego Celiny, żeby wbrew postanowieniom swej matki (która chciała zatrzymać córkę w Krakowie) zaufała kierownictwu duchowemu Darowskiej i przywdziać welon zakonny w Jazłowcu. Tam właśnie Matka Darowska, zwana Czarną Panią³⁷, w listopadzie 1863 r., po wielu staraniach i niekończących się komplikacjach, przywdziała oficjalnie habit i otworzyła zakład „naukowo-wychowawczy dla dziewcząt”³⁸. Misja Darowskiej nabiera znaczenia, gdy zważyć na fatalny i opłakany stan edukacji kobiet w XIX w.³⁹. Otwierane przez nią zakłady niepokalańskie były prawdziwą rewelacją na tle stanu żeńskiego szkolnictwa galicyjskiego⁴⁰.

³⁵ Korespondencja Darowskiej na potrzeby jej procesu beatyfikacyjnego została przepisana na maszynie.

³⁶ *List Celiny Michałowskiej do siostry Karoli od Słowa Wcielonego*, AGSN, sygn. P 79 4 I, Rękopis listu oznaczony nr 33 (w dalszej części pracy, przywołując rękopisy listów Celiny, oznaczać to będę skrótem: rkp nr...).

³⁷ Nazywana tak była od koloru sukni, jaką wówczas nosiła, zanim mogła jawnie włożyć biały, niepokalański habit. Zob. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak i Siostry Niepokalanki, *Poszłam siał do Polski...*, s. 62.

³⁸ Zob. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu*, Niepokalanów 1993, s. 5.

³⁹ Decyzja Darowskiej, aby swe dzieło kontynuować w Polsce, była wbrew woli jej kierownika duchowego o. Hieronima Kajsiewicza. Uważała ona jednak – zgodnie ze swymi jeszcze dziecięcymi pragnieniami – że pożyteczniejsza będzie w ojczyźnie. Z właściwą sobie trzeźwością umysłu stwierdziła bowiem, że pilniejszą sprawą jest praca w kraju nad odrodzeniem moralnym wykrwawionego społeczeństwa i powstrzymanie masowej ucieczki elity przed prześladowaniami po powstaniu styczniowym, aniżeli próba jednoczenia skłóconej emigracji; jej natchnienia potwierdził papież Pius IX, który podczas prywatnej audiencji w 1862 r., udzielając apostolskiego błogosławieństwa, powiedział: „To Zgromadzenie jest dla Polski”. Zob. M. Chmielewski, *Marcelina Darowska – niepokalański charyzmat wychowawczy*, „Ave. Pismo Diecezji Radomskiej” 1996, nr 43, s. 13.

⁴⁰ Zob. E. Jabłońska-Deptuła, *Historyczno-społeczny kontekst życia Marceliny Darowskiej*, w: *Marcelina Darowska. Niepokalański charyzmat wychowania*, red. M. Chmielewski, Lublin 1996, s. 32.

W archiwum w Szymanowie zachował się szczęściem rękopis pierwszego listu, jaki napisała Celina do Matki Darowskiej i w którym przedstawiała rozterki związane ze swym powołaniem. Michałowska nie potrafiła rozstrzygnąć, czy obrać zakon z długimi tradycjami, czy też zwrócić się do „nowo kwitnących” – i tu miała zapewne na myśli zgromadzenie założone przez Matkę Darowską:

Kuzynka moja Ludwika Morsztynówna zachęciła mnie do szukania u Matki światła i porady w sprawie bardzo dla mnie ważnej – mam od paru lat postanowienie poświęcenia się Bogu [...]. Zachodzi tylko trudność wyboru miejsca, a raczej poznania woli Bożej co do tego wyboru – w czym dotąd ani od spowiednika ani inaczej światła dostatecznego nie dostałam – Matka moja życzy sobie, abym została w Krakowie i radzi mi obrać Klasztor Panien Prezentek oddający się wychowaniu a nie klauzury w czym go uważa za stosowniejszy dla mnie – w istocie nigdy nie czułam pociągu do klauzury, a nawet słuchając tylko usposobienia swego, wołałabym zajmować się usługą bliźnich raczej jak wychowaniem – obawiam się tylko, iż zdrowia może nie wystarczyłoby na ciężką pracę – od paru lat szczególnie cierpię na osłabienie i irytację nerwów, które mi w wielu rzeczach przeszkadzają – dotąd żadna kuracja stanowczo nie pomogła [...]. Oprócz tego myśli moje zwracały się także ku zgromadzeniu Matki, przeciwko któremu Matka moja ten ma zarzut, iżbym w takim oddaleniu nie mogła być pożyteczna braciom [...] przy tym chciałabym wiedzieć, co jest lepiej czy zasilać dawne instytucje uboższe może w prawdziwe powołania i gorliwość, czy garnąć się do nowych kwitnących? Moja kuzynka powiedziała mi, iż Bóg udziela Matce w wysokim stopniu łaskę rozpoznawania powołań. Jakże bym była szczęśliwą, gdyby Matka raczyła pomodlić się za mnie i łaskawą radą wesprzeć – wszelkie inne względy ustąpiłyby przed poznaniem woli Bożej – w tej nadziei, iż Matka przychyli się łaskawie do mej prośby dzięki u stóp Jej składam i zostaję z głębokim uszanowaniem⁴¹.

Ów list Celinie rozpoczyna korespondencję, w której Matka Darowska z dużym rozeznanie i jednocześnie niezrównanym mistrzostwem duchowym przynagla Celinę do wstąpienia do młodej wspólnoty osadzonej na Podolu, jak też udziela uspokajających i roztropnych wskazówek, w jaki sposób pozyskać przychyłność matki Celinie, opornie ustosunkowującej się do wyjazdu córki do odległego Jazłowca. Trzeba przyznać, że Celina miała szczęście, iż trafił się jej taki kierownik duchowy i doradca, zdecydowany i jednocześnie delikatny, rozumiejący wagę powołania Celinie i niewahający się spokojnie, acz stanowczo bronić swego stanowiska w zetknięciu z szorstką, władczą i nieprzejednaną postawą Julii Michałowskiej. Matka Darowska w powołanie Celinie wierzyła niezłomnie i niezachwianie. W liście do swego niegdyśszego rzymskiego kierownika duchowego Kajsiewicza o predyspozycjach Celinie pisała bez zawilości i eksplicytnie: „Myśli o wyjsciu za mąż nie miała nigdy – bo nie widziała przedmiotu godnego oddania się na zawsze [...]. W pierwszej młodości (ma dziś 30 lat) miała na dnie duszy

⁴¹ *List Celinie Michałowskiej do Marceliny Darowskiej*, 6 czerwca [1867], Kraków, AGSN, sygn. P 61 3 III, rkp nr 1. W kolejnym swym liście Celina tak pisała do Marceliny Darowskiej: „Mama oświadczyła mi tymi dniami, że nie pozwoli teraz domu opuścić – że muszę to na dalszy czas odłożyć, albo obejść się bez pozwolenia (w czym Mama ma nadzieję, że będę miała skrupuły); ja oświadczyłam od razu że w rzeczach sumienia i gdy idzie o dobro duszy nie mam prawa nikogo słuchać prócz Boga – że mi spowiednik wymawiał jeszcze przed jazdą do Jazłowca, że zbyt długo ociążam się i że chyba chcę utracić łaskę powołania”. *List Celinie Michałowskiej do Marceliny Darowskiej*, [b.m.] AGSN, sygn. P 61 3 III, rkp nr 4.

jakby przecucie piękna, wyższości życia zakonnego⁴². Nie dziwi zatem niewzruszoność, z jaką Darowska nawoływała Celinę do zdystansowania się wobec odpornej postawy matki i przywdziania welonu zakonnego:

Moja najmilsza Celinko! ja sobie żadnego prawa nie roszczę do Ciebie – staję tylko w obrobie Bożego – a iżby temu względem Ciebie dać świadectwo wedle woli Pana – nie ulęknę się świata całego, choćby on w mocy swej w stokroć się pomnożył [...]. Boli mnie to smutne, bo odporne woli Bożej usposobienie dobrej, przeznaczonej, kochanej Twej Mamy, to jedno pociesza, że tam złej woli nie ma [...]. I oszczędzać Ją trzeba ile można – i co tylko można uczynić aby Jej nie postawić w buncie wyraźnym przeciw rozporządzeniom Bożym, a z nimi pogodzić⁴³.

Gdy walka o obecność Celinę w jazłowieckim zgromadzeniu przeciągała się, Matka Darowska nie wahała się naznaczyć Celinie trzech terminów, do których ta ostatecznie miała wyjednać przychyłność matki, a w razie niepowodzenia owych zamierzeń – wyjechać wbrew jej woli⁴⁴. Mimo tych wyraźnych i niewzruszonych rozporządzeń – Celina nie zdołała opuścić domu rodzinnego i Darowska w liście ze stycznia 1868 r. z trudem tonowała swoje rozczarowanie:

Oby tylko z rozporządzenia Bożego, moja kochana Celinko, to opóźnienie wyjazdu Twego nastąpiło! Jeżeliś mi się poddała w duchu posłuszeństwa – nie wątpię, że Ci się na dobre obróci; inaczej wyznaję Ci, po raz uczynionym postanowieniu wyjechania – wyjechania w tym dniu i w tej godzinie – nie pojmowałabym tego wstrzymywania się. [...] Donieś mi w jakim widziś usposobieniu po tym z Twej strony ustępstwie i zmianie, Mamę? [...] Cofnięcie postanowienia czyni zwykle przeciwników jego śmielszymi i zawziętymi. [...] W całym Jej [matki – M.K.] postawieniu się w Twej sprawie nie obwiniam ni serca, intencji, ni nawet zasad; ona w tym wszystkim niewinna; miałam tylko, wyznaję, wyższe wyobrażenie o jej mądrości – o duchu w niej Bożym⁴⁵.

Mając niezłomne przekonanie o wadze kierownictwa duchowego⁴⁶, przełożona niepokalańskiego zgromadzenia niezmordowanie i nieznużenie, acz z właściwym sobie spokojem dalej konfrontowała się z opornym stanowiskiem Julii Michałowskiej⁴⁷. Dodawała także w liście do Celinę znamienne słowa: „Niech się Mama nie boi rozproszenia Zgromadzenia naszego – ono nie nastąpi [...]. Nie wątpię też najmniej o dobrej Twej przyszłości zakonnej; a wierzę, wierzę w nią dotąd niezachwianie [...]. Sercem całym tedy Cię oczekujemy⁴⁸. Są to ostatnie słowa przyzywające Celinę do wstąpienia w szeregi

⁴² *List Marceliny Darowskiej do Hieronima Kajsiewicza* z dn. 17.09.1867 r., Jazłowiec, AGSN, sygn. P 53 II 274.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ *List Marceliny Darowskiej do Celinę Michałowskiej* z dn. 19.01.1868 r., Jazłowiec, AGSN, sygn. P 41 4 III 5.

⁴⁶ Postawa Darowskiej współbrzmie ze słowami, które na temat kierownictwa duchowego wyrzekł Thomas Merton: „Oczywiście musimy być przygotowani na to, by usłyszeć rzeczy, które nam się nie podobają, a także musimy sprostać wymaganiom, które są w najwyższym stopniu trudne. [...] Zaś dobry kierownik nie będzie się wahał, by wymagać ofiary, gdy przekona się, że taka jest wola Boża”. T. Merton, *Kierownictwo duchowe i medytacja*, tł. W. Grzybowski, Kraków 2010, s. 17.

⁴⁷ Zob. *List Marceliny Darowskiej do Celinę Michałowskiej* z dn. 31.01.1868 r., Jazłowiec, AGSN, sygn. P 41 4 III 7.

⁴⁸ Tamże.

zgromadzenia. Kolejny zachowany list Matki pisany jest we wrześniu roku 1869 i w nim Darowska zwraca się już do Michałowskiej mianem: „Siostramoja”⁴⁹. Jeśli zaś chce dowiedzieć się o szczegółach podróży Celiny na Podole i przybyciu do Jazłowca, trzeba przewertować listy Darowskiej do Hieronima Kajsiewicza. W korespondencji z grudnia 1867 r. Matka pisała:

Celinka Michałowska wczoraj miała wyjechać z Krakowa do nas zmierzając – po drodze ma być w paru domach rodzinnych na pożegnanie [...]. Matka wyjazdu jej ostatecznie nie bronila – ale stanęła neutralnie i obojętnie nie przyczyniając się też do niego, aby jak powiada: nie mieć żadnej za ten krok odpowiedzialności na sobie⁵⁰.

20 lutego 1868 r. matka przełożona doprecyzowała Kajsiewiczowi szczegóły przybycia Michałowskiej: „Pozawczoraj wieczór przyjechała Celinka, jeszcze się z nią dobrze o stronie wewnętrznej nie rozmówiłam – bo niezmiernie zmęczoną; wiem, że z Matką nie prosto – że wyjechała sprzecznie z jej wolą”⁵¹.

Młode zgromadzenie. Gdy Celina Michałowska przybyła wstąpić do niepokalańskiego zgromadzenia w Jazłowcu i przyjęła imię Marii Celiny od Trójcy Przenajświętszej – nastał już rok 1868. Był to rok szczególny – odznaczył się powołaniami wybitnych jednostek i dlatego był przełomowy we wzroście pięcioletniej wspólnoty⁵². Młode zgromadzenie borykało się z niekończącymi trudnościami, brakowało wszystkiego, począwszy od środków finansowych, a skończywszy na braku przychylności w zatwierdzaniu niepokalańskiej działalności przez skomplikowany aparat biurokracji austriackiej⁵³. Najbardziej naglącą potrzebą były chyba jednak zakonnice światłe i wyedukowane. Przeciż głównym przesłaniem, które przyświecało Darowskiej w zakładaniu zgromadzenia, było odrodzenie upodłonej zaborami Ojczyzny przez wychowanie polskich dziewcząt na „żony, matki i obywatelki kraju”⁵⁴, co Matka Darowska starała się czynić przede wszystkim przez gruntowne wykształcenie kobiet.

⁴⁹ *List Marceliny Darowskiej do Celiny Michałowskiej* z dn. 5.09.1869 r., Gwoździec, AGSN, sygn. P 41 4 III.

⁵⁰ *List Marceliny Darowskiej do Hieronima Kajsiewicza* z dn. 29.12.1867 r., Jazłowiec, AGSN, sygn. P 54 I 280.

⁵¹ *List Marceliny Darowskiej do Hieronima Kajsiewicza* z dn. 20.02.1867 r., AGSN, sygn. P 54 I 282. Mając na względzie tę zatwardziałą poniekąd postawę Julii Michałowskiej, z dużym wzruszeniem czyta się jej list zachowany w niepokalańskim archiwum w Szymanowie, który pisała ona do Celiny w ostatnich chwilach swego życia, gdzie radykalnie zmieniła swoją postawę względem powołania córki: „Moja Kochana Cinko. Chcesz mieć błogosławieństwo macierzyńskie – otóż ja niegodna Matka Twoja, daję Ci niniejszym błogosławieństwo całymi siłami i z całą gorącością, na jaką się zdobyć umiem jako Matka i jak Matka w ostatniej chwili życia. [...] Dziś więc, moja Cinko, błogosławię Ci i błogosławię będę póki żyć będę a Panu Bogu za[wsze?] dziękować za ciebie”. *List Julii Michałowskiej do Celiny Michałowskiej (niedatowany)*, AGSN, sygn. C II 2.

⁵² Zob. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim...*, s. 102–103.

⁵³ Tamże, s. 6–7.

⁵⁴ E. Jabłońska Deptuła, *Biogram Marceliny Darowskiej*, w: *Marcelina Darowska – niepokalański charyzmat wychowania...*, s. 19.

Jednakże by mogło się to ziścić – musiała zgromadzić przy sobie grono inteligentnych i obytych zakonnice w roli charyzmatycznych nauczycielek. Czyż dziwi zatem jej walka o obecność w zgromadzeniu osobowości tak nietuzinkowej i wybitnej jak Celina?

Początki tego zgromadzenia były jednak więcej niż trudne. Pierwsze siostry zamieszkały „w jedynym nadającym się do tego pomieszczeniu”⁵⁵, znajdującym się w zakupionym przez Darowską dawnym pałacu Poniatowskich. Choć bliższe prawdy jest stwierdzenie, że w momencie kupna, czyli w roku 1862, były to raczej ruiny zamku, „gdzie do zamieszkania nadawały się tylko dwa maleńkie pokoiki w stróżówce, z których jeden był wilgotny i «swądny» starym piecem”⁵⁶. W kontekście tych jakże trudnych początków widać dopiero, jak istotne są słowa Ewy Jabłońskiej-Deptuły o wadze powołań do zgromadzenia wybitnych jednostek, w tym Celiny Michałowskiej⁵⁷ – kobiety wykształconej w najlepszych polskich tradycjach, poliglotki, pełnej intelektualnej swady i niezaprzeczalnej klasy. Jakże inaczej brzmiały relacje z czasów, gdy w Jazłowcu przebywała już Michałowska:

Na wysokim poziomie stała w Jazłowcu muzyka, którą w swoim czasie prowadziły [...] uczennice księżnej Marceliny Czartoryskiej [...]. Lekcje rysunku natomiast jako pierwsza prowadziła s. Celina, córka wybitnego malarza Piotra Michałowskiego. Jego obrazy przez długie lata – aż do wygnania w 1946 roku – zdobiły ściany biblioteki jazłowieckiej. [...] Warto podkreślić znaczenie historii sztuki wprowadzonej w klasie VI. Wiele wychowanek jazłowieckich, podróżując potem po Europie i zwiedzając muzea Rzymu, Florencji, Dreżna czy Londynu mogło dzięki tym lekcjom pełniej i bardziej świadomie cieszyć się pięknem oglądanych dzieł, o czym chętnie siostrą w swych listach pisały⁵⁸.

Okoliczności nadto złożyły się w ten sposób, że malarskie uzdolnienia Michałowskiej – Marii Celiny od Trójcy Przenajświętszej – sprzęgły się z ogromnym zapotrzebowaniem na ikonografię religijną rozwijającego się dopiero zgromadzenia. Przed Michałowską zatem „otwierało się olbrzymie pole pracy artystycznej”⁵⁹. Jedną z jej uczennic, Amelia Łączyńska, (stryjem Amelii był Władysław Paygert, malarz z kręgu „szkoły monachijskiej”) – wspominała, iż Celina całymi dniami stała przy sztalugach i dostarczała ikonografii religijnej do wszystkich (nowo otwieranych) domów zgromadzenia niepokalanek⁶⁰, a także do kościołów i cerkwi na Podolu⁶¹. Resztę czasu przeznaczala na kształcenie zdolności malarskich powierzonych jej uczennic, wskutek czego „postawiła w zakładach niepokalańskich na wysokim poziomie to, co współcześnie określa się mianem «wychowania plastycznego»”⁶². Na tym nie koniec wkładu siostry Marii Celiny od Trójcy

⁵⁵ H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak i Siostry Niepokalanek, *Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 29.

⁵⁶ Tamże, s. 63.

⁵⁷ Zob. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanek w polskim...*, s. 102–103.

⁵⁸ H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak i Siostry Niepokalanek, *Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 76.

⁵⁹ A. Łączyńska, *Amazonka-zakonnica...*, s. 256.

⁶⁰ Zob. R. Brzezińska, *Trzy portrety...*, s. 17. Amelia Łączyńska wspomina o tym fakcie także w pracy *Rysować nas uczyła...*, s. 17.

⁶¹ Zob. A. Łączyńska, *Rysować nas uczyła...*, s. 17.

⁶² E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanek w polskim...*, s. 109.

Przenajświętszej w kształcenie dziewcząt. Uczyla bowiem także estetyki i języka angielskiego⁶³, czasem (gdy zachodziła taka konieczność) także historii Polski, a jej znajomość języków była na tyle dobra, iż trudniła się również przekładami⁶⁴. Kolejnym jej zadaniem w zgromadzeniu było opracowanie strony plastycznej jazłowieckich inscenizacji teatralnych, do których teksty pisywała siostra Maria Gertruda Skórzewska⁶⁵.

Wedle relacji Łączyńskiej – w sędziwych latach znać już było w malowaniu Celinę „pewną manierę” – za co winę miał ponoć ponosić „pędzel, nie odświeżany studiami żywej przyrody”⁶⁶. Ta diagnoza nie wydaje się trafna, pomijając już fakt, że niedorzecznością jest wymagać od siostry zakonnej, która tylko za pozwoleniem przełożonej opuszczała mury zgromadzenia, żeby studiowała plenery i malowała przyrodę w celu doskonalenia warsztatu. Trudno także oczekiwać, ażeby rozwój malarskiego talentu kobiety, która przez kolejnych pięćdziesiąt lat pobytu w zakonie zdana była w tym względzie wyłącznie na siebie, pozbawiony był charakterystycznego stylu czy też „manierę”. Warto raczej zadziwić się nad niespożytą energią Michałowskiej, malującej z pasją do sędziwych lat.

Jej uczennice wspominają: „Siostry, które uczyły nas rysunków uznając wyższość talentu i znajomość techniki malarskiej oddawały pod jej specjalny kierunek dziewczynki, które wyróżniały się zdolnościami plastycznymi”⁶⁷. Początkowo bowiem Michałowska była pierwszą i jedyną nauczycielką malarstwa. Gdy przybywały inne – Michałowska dawała lekcje tylko uczennicom najbardziej uzdolnionym.

Swój malarski temperament Michałowska rozwijała w jazłowieckiej pracowni z oszkloną stroną północną. Była to jednocześnie malarnia, w której dziewczęta uczyły się pod okiem wytrawnej nauczycielki. Łączyńska tak wspomina owo miejsce:

Ogromnie lubiliśmy naszą malarnię. Wśród ścian klasztornych, aż do znudzenia białych i czystych, stanowiła barwną oazę wesołych kolorów od góry do dołu wytapetowana portretami, studiami główek, postaci ludzi, zwierząt, które z zakonnej oszczędności pozdejmowane były z blejtramów i gwoździkami wprost do ściany przybite. A z rzędów nie zawsze najzdolniejszych obrazków zakonnych adeptek sztuki wyłaniały się również prace siostry Celinę, a przede wszystkim uderzały znawców szkice samego Piotra Michałowskiego, dwa obrazy Mehoffera i kilka innych, prawdziwych mistrzów nieprzeciętnej wartości. [...] W malarni pachniało terpentyną, olejem i werniksem. Na szafkach stało kilka gipsowych głów odlanych z klasycznych rzeźb Apolla belwederskiego, Wenus miłońskiej, Niobe i innych... Jeden kąt obszernego pokoju odgradzony sztalugą był wyłącznie domeną siostry Celinę. Spędzała tam dnie całe malując coraz to innych świętych lub reprodukując obrazy mistrzów⁶⁸.

⁶³ H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak i Siostry Niepokalanki, *Poszłam siał do Polski...*, s. 583.

⁶⁴ E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim...*, s. 109.

⁶⁵ Kroniki jazłowieckie odnotowują ożywioną działalność tamtejszego teatru, która objawiała się w systematycznym wystawianiu spektakli, akademii, misteriów pasyjnych, jasełek, a także okolicznościowych deklamacji. Zob. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak i Siostry Niepokalanki, *Poszłam siał do Polski...*, s. 87–88.

⁶⁶ A. Łączyńska, *Rysować nas uczyła...*, s. 17.

⁶⁷ Tamże, s. 4.

⁶⁸ R. Brzezińska, *Trzy portrety...*, s. 17.

W innym miejscu Łączyńska tak z kolei opisywała jazłowiecką malarnię:

Domeną siostry Celiny była malarnia. Miała według przepisu oszkloną ścianę północną, a inne od góry do dołu obwieszane były szkicami i studiami olejnymi, przeważnie o tematyce religijnej. Z szafki, w której składano papier rysunkowy i płótno, patrzyły na nas martwe, sztywne głowy z gipsu Apolla Belwederskiego, Wenus z Milo, Niobe i inne. Całe pokolenia dziewcząt łamały węgle i ołówki na tych makabrycznych modelach⁶⁹.

To także z relacji Łączyńskiej wiemy, że gdy przyjechała na wychowanie do pensjonatu w Jazłowcu i pierwszy raz zajrzała do malarni, zastała siostrę Marię Celinę „w rogu obszernego pokoju ze sztalugami, ubraną w fartuch w niebieskie prążki z olbrzymią paletą i pękiem pędzli w rękę⁷⁰, gdzie „tkwiła wśród zapachu terpentyny, farb i werniksu”⁷¹.

Malarstwo Celiny. Od razu trzeba stwierdzić, że z imponującej ilości obrazów Michałowskiej zachowało się niewiele. Jej artystyczny dorobek poważnie uszczupliły dwie wojny światowe. W zakonie niepokalańskim nie było zaś zwyczaju prowadzić systematycznego katalogu prac artystycznych i literackich siostr, które tworzyły wedle swego natchnienia i aktualnego w zgromadzeniu zapotrzebowania. „Jej nieliczne, zachowane, wczesne prace wykazują bardzo silny wpływ malarstwa Ojca zarówno w tematyce dzieł, jak i w sposobie kompozycji oraz środków warsztatowych – szerokiej plamy barwnej, umownej szkicowości”⁷². Jeśli zaś chodzi o tematykę dzieł, to „malowała przeważnie Madonny, Marie Magdaleny, głowy, postacie rozmaitych świętych, którym nigdy obfitych szat nie skąpiła”⁷³. Siostra Ewa Domaszewska z kolei tak podsumowała malarstwo Michałowskiej:

Pojedyncze ocalale akwarele przedstawiają studia portretowe, jeźdźców konnych i zwierzęta. Wielopostaciowe sceny religijne przeznaczone do dekoracji domu zakonnego w Jazłowcu oraz późniejsze, duże kompozycje (znajdujące się w klasztorze Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu) są utrzymane w konwencji akademickiej, idealizowanej sztuki religijnej⁷⁴.

Warto się zatrzymać przy owych „dużych kompozycjach”, pod którym to określeniem kryją się dwa faktycznie imponujących rozmiarów nowosądeckie płótna Michałowskiej: jedno z nich nosi tytuł *Św. Kinga*⁷⁵, a drugie *Wniebozięcie M. B.* Znajdują się w korytarzu Białego Klasztoru – jak jest nazywany

⁶⁹ A. Łączyńska, *Rysować nas uczyła...*, s. 17.

⁷⁰ A. Łączyńska, *Amazonka-zakonnica...*, s. 256.

⁷¹ A. Łączyńska, *Rysować uczyła nas...*, s. 17.

⁷² Cyt. za: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak i Siostry Niepokalanki, *Poszłam siał do Polski...*, s. 583.

⁷³ R. Brzezińska, *Trzy portrety...*, s. 217.

⁷⁴ Siostra E. Domaszewska, *Michałowska Celina (s. Maria Celina od Trójcy Przenajświętszej)*, AGSN, sygn. FVII 3 (teczka 1).

⁷⁵ Trzeba przypomnieć, że obraz ze św. Kingą wisi w klasztorze w Nowym Sączu nie bez powodu. To właśnie ta święta osadziła tutaj franciszkanów (wyrugowanych przez cesarza Józefa II). Założyła także klasztor sióstr klarysek w Starym Sączu, w którym sama przez wiele lat była przełożoną. Więcej na ten temat: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak i Siostry Niepokalanki, *Poszłam siał do Polski...*, s. 337–339.

Klasztor Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia w Nowym Sączu⁷⁶. Barwy obrazów przez ponad wiek zatraciły już nieco intensywność – płótna te ciągle zachowują jednak swój rozmach i świetność. Są to jedne z najbardziej imponujących nie tylko wielkością, ale i mistrzostwem formalnym dzieł tej artystki. W obrazie *Wniebowzięcie M. B.* rozpoznamy po chwili wierną kopię płótna, które namalował hiszpański artysta barokowy Bartolomé Esteban Murillo. Dochodzi jednak tutaj do frapującej i znamiennej okoliczności. Ów obraz Murilla przedstawia bowiem *Niepokalanę Poczęcie*, choć mylnie bywa czasem określany *Wniebowzięciem*. Jakkolwiek Murillo świadomie odwołuje się w tym obrazie także do tradycji ikonograficznej Wniebowzięcia (niebiańska przestrzeń pełna światła, chmury i anioły podtrzymujące wznoszącą się postać Maryi), to jednakże z całą pewnością obraz zatytułowany jest *Niepokalanę Poczęcie*, a sam Murillo wracał to tego tematu, profilował i przetwarzał go około dwudziestu razy⁷⁷, dystansując tym samym wszelkich artystów podejmujących się plastycznej konkretyzacji owego tematu. Obraz kopiowany przez Michałowską był jego ostatnim ikonograficznym ujęciem tematu niepokalanego poczęcia i datuje się go na rok 1678.

Hiszpański malarz zrezygnował tu z jakichkolwiek innych atrybutów przynależnych Maryi, pozostawiając wyłącznie apokaliptyczny księżyc i złote światło (jako symbol niewiasty ubranej w słońce)⁷⁸. Nie wdając się w dłuższe dywagacje na ten temat, warto przypomnieć, że nim Pius IX 8 grudnia 1854 r. ogłosił dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, już w 1760 r. papież Klemens XIII w bulli *Quantum Ornamenti* ogłosił Niepokalanie Poczętą patronką Hiszpanii.

Jak dobrze Michałowska знаła malarstwo Murilla i czy orientowała się, ile płócien poświęcił on tajemnicy niepokalanego poczęcia Maryi? Hiszpańskie malarstwo na pewno znał i podziwiał Michałowski. W latach 1832–1835 przebywał w Paryżu, gdzie uczył się w pracowni Nicolasa-Toussainta Charleta i studiował w muzeach dzieła malarzy hiszpańskich (zwłaszcza Velazqueza)⁷⁹, ale także Murilla⁸⁰. Warto przypomnieć, iż

⁷⁶ Pragnę w tym miejscu podziękować Przełożonej Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia w Nowym Sączu za możliwość obejrzenia i sfotografowania obrazów.

⁷⁷ Zob. <https://www.museodelprado.es/coleccion/obra-de-arte/la-inmaculada-concepcion-de-los-venerables/76179d81-beaf-4f9e-9a05-ef92340a00d1> (dostęp 30.10.2018).

⁷⁸ Z kolei na wcześniejszym obrazie Murilla *Maryja Niepokalanie Poczęta* (ok. 1660–1665) aniołowie u stóp Maryi trzymają róże i lilie jako symbole wolności od grzechu i ów obraz z racji owych atrybutów o wiele intensywniej kieruje naszą uwagę w stronę tajemnicy niepokalanego poczęcia.

⁷⁹ Studiował oczywiście także dzieła mistrzów holenderskich i flamandzkich. Zob. *Michałowski Piotr*, w: *Encyklopedia powszechna PWN*, Warszawa 1975.

⁸⁰ Zob. <https://culture.pl/pl/tworca/piotr-michalowski> W jednym z listów do żony Michałowski tak pisał o swych wrażeniach z wiedeńskiej galerii: „wczoraj odwiedziłem galerię na Anna-Gasse, tak zwaną Lamberta, gdzie się długo, a zawsze za krótko gaminowi [franc. *gamin* – chłopiec M. K.] Murilla przypatrywałem – jaki to obraz przepyszny”. Zob. *Piotr Michałowski...*, s. 36.

w roku 1852 (czyli za życia Michałowskiej) za *Niepokalanie Poczętą* Murilla Muzeum Luwru zapłaciło imponującą sumę 615 000 franków, co czyniło wtedy owo płótno prawdopodobnie najdroższym obrazem świata⁸¹. Nie był to zatem obraz jeden z wielu. Pytaniem zatem pozostaje, czy Michałowska – jako niepokalanka – czyli zakonnica zgromadzenia szczególnie czczącego prawdę wiary o Niepokalanym Poczęciu – nie miała świadomości, iż kopiuje obraz ukazujący nie scenę *Wniebowzięcia*, lecz *Niepokalanego Poczęcia*? Czy też jej obraz po prostu mylnie został nazwany *Wniebowzięciem* – jak to było również w przypadku obrazów Murilla przedstawiających Niepokalanie Poczętą?



Celina Michałowska
Wniebowzięcie M.B.



Bartolomé Esteban Pérez Murillo *La Inmaculada Concepción de los Venerables (Niepokalane Poczęcie)* 1678

Żmudna kwerenda pozwala dotrzeć do listu Michałowskiej, w którym zaświadczała, że zajmowała się kopiowaniem obrazu Murilla. W liście tym pisała do Darowskiej o wielu płótnach, nad którymi pracowała, i nadmieniła także o tym, że skończyła już malować „*Madonnę* Murilla w powietrzu”⁸².

Najdroższa Matko w tej chwili się biorę do *Zmartwychwstania* tymczasem duże obrazy znacznie postąpiły: *Chrzest* zupełnie wykończony i bardzo ładny. *Kinga* skończona oprócz twarzy która schnie pod wykończenie – niech tam najdroższa Matka raczy westchnąć żeby

⁸¹ Zob. <https://www.museodelprado.es/coleccion/obra-de-arte/la-inmaculada-concepcion-de-los-venerables/76179d81-beaf-4f9e-9a05-ef92340a00d1>

⁸² *List Celiny Michałowskiej do Marceliny Darowskiej* (niedatowany), AGSN, sygn. P 61 3 III, rkp nr 16.

mi się udała ostatecznie. *Franciszek skończony*, oprócz dwóch aniołków których się podjęła s. Terezzita [...]. Św. Józef ślicznie zrobiony p[rzez] s. Donaldę, oprócz twarzy i ciała, którymi teraz jestem zajęta. Madonna Murilla w powietrzu wykończona – jednakże rada bym wiedzieć mniej więcej na kiedy będą potrzebne aby lepiej popędzać siebie i drugih?⁸³

Co prawda sformułowanie „Madonna” w odniesieniu do malarstwa Murilla kieruje uwagę w stronę przedstawień Matki Bożej z dzieciątkiem Jezus. Cieszyły się one takim uznaniem, iż mówi się, że Murillo stworzył typ ikonograficzny, który przetrwał przez trzysta lat i jest jednym z najbardziej popularnych wizerunków maryjnych, powszechnie naśladowanych i reprodukowanych. Jednakże dookreślenie Michałowskiej „Madonna Murilla w powietrzu” pozwala z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, iż chodzi jednak o ów wiszący w Nowym Sączu, skopiowany przez Michałowską obraz *Niepokalane Poczęcie*, w którym Maria Panna unosi się w powietrzu otoczona aniołami i chmurami.

W Nowym Sączu, w domowej kaplicy, wisi także obraz uznawany za płótno Michałowskiej, przedstawiający świętego Józefa. Jest to jak najbardziej konwencjonalne ikonograficzne ujęcie tego świętego (z obowiązkowym atrybutem, jakim jest lilia), a od wielu jemu podobnych wizerunków różni go jedynie namalowany w dolnej partii obrazu nowosądecki gmach klasztorny, który święty Józef błogosławi. Dokumenty utrzymują, iż ów obraz Michałowska malowała na wyraźne życzenie Darowskiej⁸⁴.

Za jedno z najbardziej znanych dzieł Michałowskiej uchodzi także malowidło ścienne pt. Święta *Rodzina*. Artystka wykonała je w jazołwieckim klasztorze, w sieni wejściowej (fotografia wykonana po 1950 r. znajduje się u sióstr Niepokalank w Szymanowie). Malowidło to wskazuje skądinąd na rozmaite techniki malarskie, jakich miała się Michałowska. Przedstawia ono Marię Panę jako pełną wdzięku niewiastę z odsłoniętymi, jasnymi włosami, które w bardzo długich splotach miękko opadają na jej szatę. W troskliwej opiece nad dzieciątkiem Jezus wspiera ją przygrywający na instrumencie anioł. Nad całością sceny czuwa święty Józef – jako rosły i niestary mężczyzna (tym samym dalece odbiegając od swego nowosądeckiego, konwencjonalnego ujęcia ikonograficznego). Scena oddana żywymi barwami tchnie spokojem i słodyczą. Michałowska nigdzie nie odwołuje się do symboliki przyszłej pasji Chrystusa, na malowidle nie ma też żadnych atrybutów wskazujących na świętość postaci i gdyby nie obecność anioła, scena ta ukazywałaby zwykłą rodzinę w sielskim i spokojnym pejzażu.

Słownik artystów polskich i obcych przypomina, iż w klasztorze w Jazłowcu w hallu I piętra znajdowała się scena z klęczącą zakonnica w łodzi i aniołami przy wiosłach oraz kompozycja wyobrażająca trzy anioły unoszące się w powietrzu⁸⁵. Czytamy także, że Michałowska wykonywała

⁸³ Tamże.

⁸⁴ H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak i Siostry Niepokalanki, *Poszłam się do Polski...*, s. 339.

⁸⁵ Scena obecnie zamalowana, fotografie znajdują się u sióstr Niepokalank w Szymanowie.

obrazy do kaplic w domach zakonnych Niepokalanek: *Matka Boska* (1874), do kaplicy w Jarosławiu (projektowała również wnętrze kaplicy), do ołtarza kaplicy w Nizniowie (oba zniszczone)⁸⁶. Celina była również autorką wielu portretów zakonnicek, które malowała w Jazłowcu. Modele upozowane frontalnie lub *en trois quarts*, w szkicowo potraktowanym ubiorze, utrzymane w zgaszonej gamie kolorystycznej, płasko modelowane na neutralnym tle, pod względem wartości artystycznej są nierówne, ale wszystkie odznaczają się naturalnością i prostotą⁸⁷. *Słownik artystów polskich* wspomina także o pojedynczych zachowanych akwarelach artystki⁸⁸. Kilka akwareli znajduje się również w archiwum w Szymanowie, jednakże tylko jedna z nich przypisana jest na pewno Michałowskiej. W przypadku pozostałych autorstwo nie jest do końca pewne.

I to niestety prawie wszystko, co pozostało po półwiecznej pracy córki Michałowskiego. Z bólem serca czyta się notatkę, że gdy siostry musiały opuścić w pośpiechu klasztor w Jazłowcu we wrześniu 1939 r., pozostawiły w nim albumy ze szkicami i akwarelami Celiny oraz jej płótna⁸⁹.



Akwarela Celiny Michałowskiej (na odwrocie napis: *Kopia Michałowskiego przez S. Celinę*). Własność AGSN sygn. C II

Artystka w zakonnym habitcie. Łączyńska, która kilkakrotnie spisywała swe wspomnienia o Michałowskiej, zaznaczyła, iż siostra Maria

⁸⁶ Wiadomości o pracach Celiny podają za: *Słownik artystów polskich...*, s. 512.

⁸⁷ Tamże.

⁸⁸ Tamże.

⁸⁹ Zob. R. Brzezińska, *Trzy portrety...*, s. 17.

Celina od Trójcy Świętej „Dzieliła swój czas między kaplicę i malarnię posłuszna w tym zresztą matce przełożonej”⁹⁰. Z kolei w innych wspomnieniach czytamy: „Dystans, który wokół niej utkała legenda i jej własny stosunek do otoczenia, onieśmiewały nas. Spływała tu jakby z innego świata. Żyła tylko modlitwą i sztuką”⁹¹. We wspomnieniach siostry Iwony czytamy, iż Celina „niczego nie wymagała dla siebie nigdy – pokorna, a ta pokora była nieraz posunięta do przesady, np. gdy rzuciła na płótno obraz genialnie pomyślany, pytała wszystkich naokoło o zdanie i bezkrytycznie szła za nim – i tak tym sama psuła swe arcydzieła”⁹². Siostra Ewa Domaszewska pisała z kolei: „Otóż Michałowska chętnie i pokornie przyjmowała uwagi sióstr dotyczące jej twórczości, co więcej – nawet o nie prosiła i stosowała się do nich”⁹³. O jej skromności i pokorze artystycznej zaświadczała także Łączyńska: „w drugim etapie życia [...] swoje talenty, błyskotliwość umysłu i wyniosłą postawę ukryła pod białym habitem”⁹⁴. Czy na pewno jednak pod zakonnym welonem Celina straciła swój światowy temperament i poskromiła diaboliczną iście zdolność samodzielnego rozumowania? Trudno uwierzyć w absolutną metamorfozę czyniącą z niej cichą i pokorną nauczycielkę zakonną tudzież malarkę pozbawioną własnego zdania. Świadectwo samodzielnego myślenia i błyskotliwej, momentami podszytem tupetem inteligencji Celiny – dają fragmenty jej listów. Pisząc bowiem do siostry Taidy, z humorem relacjonowała, jakim cudownym słowem zdaje jej się zasłyszane słowo „wcipl”. I zaraz dodaje: „Muszę ci się pochwalić, że kiedyś stworzyła wyraz równej moim zdaniem wartości; mówiono o jednym z poetów nowej czy Młodej Polski: że jest samouk, a ja powiedziałam, że raczej samogłup”⁹⁵. W dalszej części listu bezpardonowo określa tym mianem samego Wyspiańskiego i nie szczędzi słów dezaprobaty jego wyznawcom:

Czy nie uznasz, że to słowo stworzone jest dla tych wielkich ludzi, z których jeden (Wyspiański) ma być owym „czterdzieści i cztery” zapowiadany przez Mickiewicza i koleżki przed nim pokłony biją a to wszystko dzieje się w narodzie, który posiadał Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego i wielu jeszcze innych znakomitych – co do Sienkiewicza oni nim pomiatają! Co do wspólnej między nimi adoracji ślicznie się nadaje przysłowie łacińskie *Asinus asinum fricat* [osioł osła liże – M.K.].

Na fakt, iż doskonale potrafiła bronić także swych artystycznych przeobrażeń, wskazuje inna z relacji. Oto bowiem jedną ze stałych prac Celiny było malowanie portretów sióstr. Na liczne komentarze dotyczące tej pracy, jak chociażby na skargi siostry Gertrudy, że postarza malowaną siostrę

⁹⁰ A. Łączyńska, *Amazonka – zakonnica...*, s. 256.

⁹¹ R. Brzezińska, *Trzy portrety...*, s. 17.

⁹² *Wspomnienie siostry Iwony o siostrze Celinie*, AGSN, sygn. C II, s. 1.

⁹³ Siostra E. Domaszewska, dz. cyt.

⁹⁴ A. Łączyńska, *Amazonka-zakonnica...*, s. 256.

⁹⁵ *List Celinie Michałowskiej do siostry Taidy (w Niżniowie)*, z dn. 2 listopada [b.r.], Jazłowiec, AGSN, sygn. P 79 4 I, rkp nr 38.

Ludwikę, Michałowska potrafiła odparować z humorem, że „chyba namaluje ją w majteczkach a swoją rozmówczynię w powijakach”⁹⁶, skoro tak owego odmłodzenia się domagają! Z chóru niepokalanek, wspominających Celinę jako pokorną i cichą artystkę, ośmieliła się wyłamać siostra Iwona, która z całą szczerością stwierdziła, że Celina charakter miała „niezależny, stalowy” i tylko Marcelinie Darowskiej „posłuszna była jak dziecko”⁹⁷. Tę ambiwalencję postawy i charakteru Michałowskiej potwierdzają jej listy do Darowskiej. W ich świetle rozpoznać można, że owo „genialne diable” nie tylko w dziedzinie spraw ducha, ale i rozwiązań artystycznych uznawało wyłącznie przewodnictwo Darowskiej. O tym, jak głęboki, duchowy był to kontakt i jak wielkie oddanie (wyłącznie) Matce Darowskiej cechowało Michałowską – wskazuje chociażby następujący list Celiny do sióstr z Jarosławia:

Moje Drogie Siostry! We własnym interesie dziś do Was piszę, bo chcę abyście zdali sprawę z moich rekolekcji przed Matką i abyście mi odpowiedź Jej przesłały. Mocno jesteście zaciekawione co to znaczy? Otóż tak się rzecz ma – 24go po wyjeździe mojej siostry ani myślałam pójść na rekolekcje, a w nocy śniło mi się, że Matka do mnie przyszła i uściskawszy jak nigdy na jawie, powiedziała: idź zaraz na rekolekcje i dodała obietnicę wielce pomyślną dla mojej duszy (która oby się sprawdziła!). Nazajutrz rano rozważywszy mój sen poczułam, że powinienam spełnić go, a dziś z rekolekcji wyłażę i chciałabym się dowiedzieć czy Matka rzeczywiście dała to polecenie czy też anioł stróż przybrał jej postać aby mi być miłym? – wszak nie odmówicie objaśnić mnie w tym względzie. A teraz przy wszystkich Mickiewiczowskich jubileuszach wciska mi się ten wiersz z *Improwizacji* (troszkę przekreślony):

Kto z mej duszy całą myśl wysłucha
Ogdanie sercem wszystkie odcienie jej ducha?⁹⁸

Matka – wszak jesteście mego zdania? Mnie tylko jej macierzyństwo odpowiada⁹⁹.

Pisząc „Matka” – Celina ma na myśli oczywiście Darowską! A słowa *Improwizacji* wyrwane są z kontekstu i przywołane tylko gwoli zilustrowania prawdy, że wyłącznie Matka Darowska jest w stanie odgadnąć wszelkie odcienie ducha Michałowskiej¹⁰⁰.

⁹⁶ H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak i Siostry Niepokalanek, *Poszłam siał do Polski...*, s. 583.

⁹⁷ *Wspomnienie siostry Iwony o siostrze Celinie...*, s. 1.

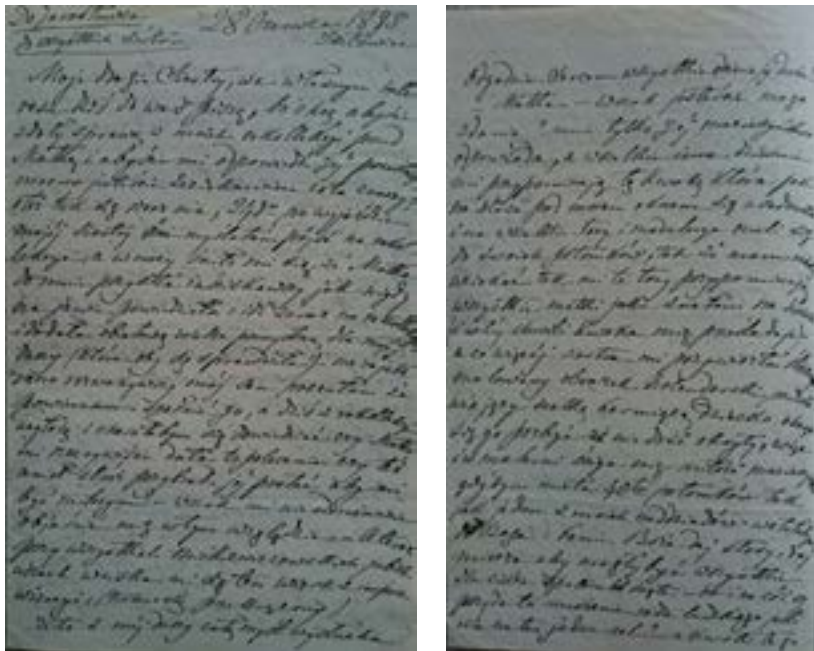
⁹⁸ Ów Mickiewiczowski cytat prawidłowo brzmi:

Gdzie człowiek, co z mej pieśni całą myśl wysłucha,
Obejmie okiem wszystkie promienie jej ducha?

A. Mickiewicz, *Dziady* cz. III, w: tegoż, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. 3: *Dramaty*, oprac. Z. Stefanowska, Warszawa 1999 (Scena druga, *Improwizacja*, w. 2–3).

⁹⁹ *List Celiny Michałowskiej do wszystkich Sióstr z Jarosławia* z dn. 28.06.1888 r., Jazłowiec, AGSN, sygn. P 79 4 I, rkp nr 50.

¹⁰⁰ Zastanawiające jest jednak, w jakiej harmonii zestrojona jest wymowa cytowanego dzieła z duchową sytuacją Michałowskiej. Przecież jednym z głównych założeń dramatu, o czym pisał sam Mickiewicz we wstępie do francuskiego wydania *Dziadów* cz. III, jest ukazanie wpływu świata niewidzialnego na widzialny, w czym niebagatelną rolę pełnią sny. Skądinąd III część *Dziadów* otwiera przecież postać Anioła Stróża, który łagodnymi



Rękopis listu Celinii. Własność AGSN, sygn. P 79 4 I

W dalszych partiach listu Celina rezygnuje jednak z tonu pełnego oddania i niekłamanej rewerencji, a ujawnia swój iście nieposkromiony temperament, z ironicznym dowcipem i dystansem opisując inne rodzaje macierzyństwa, uciekając się do dziedziny malarstwa:

wszelkie inne [macierzyństwa – M.K.] dziwnie mi przypominają tę kwokę, która jak na złość pod moim oknem się usadowiła i na wszystkie tony i modulacje czuli się do swoich potomków, tak że mam ochotę uciekać, tak mi te tony przypominają wszystkie matki jakie znalazłam na świecie (i w tej chwili kwoka mnie prześladowuje).

A co więcej siostra mi przywiozła ślicznie malowany obrazek holenderski przedstawiający *Matkę Karmiącą Dziecko*, chcąc się go pozbyć, że nie dość okryty, więc i w malarni ściga mnie miłość macierzyńska. Gdybym miała 40-tu potomków tak jak jeden z moich naddziadów, wołałabym do Boga: Panie Boże daj stosy, daj miecze aby mogły być wszystkie dla Ciebie spalone lub ścięte – bo i na cóż się przyda to mnożenie rodu ludzkiego jeśli nie na ten jeden cel? A kwoki tego nie rozumieją¹⁰¹.

Pamiętajmy, że ów pełen dystansu stosunek do potomstwa i dzieci bezpardonowo ujawnia zakonnica, która właśnie z dziećmi musiała pracować!

wyrzutami napomina śpiącego bohatera. Nawet jeśli Michałowska nie cytuje fragmentu *Improwizacji* dokładnie i nie dość dokładnie wnika w jej sens – to wiara w sny i w to, że przez sen można być napominanym, i to przez postać przypominającą anioła stróża – jak najbardziej koresponduje z wymową drezdeńskiego dramatu.

¹⁰¹ *List Celinii Michałowskiej do wszystkich Sióstr z Jarosławia z dn. 28.06.1888 r.*, Jazłowiec, AGSN, sygn. P 79 4 I, rkp nr 50.

Siostry wspaniałomyślnie to tuszują w swoich wspomnieniach, a jednak natrafiamy czasem na jakąś relację, w której między wierszami da się wyczytać, iż artystyczna natura Celiny rozsadzała paradygmat cichej, spokojnej, zakonnej nauczycielki. Zdaniem jednej z siostrz Celina „była to dusza głęboko kontemplacyjna, rozmodlona – traciła poczucie rzeczywistości; np. gdy ją posłano z dziećmi do sypialni, by się przybrały do obiadu – wpadła w głęboką modlitwę – a kiedy w niej wychodziła – pytała «êtes vous prêtes mes enfants» – a dzieci już dawno nie było w sypialni”¹⁰². W innym miejscu czytamy o Celinie: „Uczyła wychowanki klasztorne malarstwa – niestrudzona do ostatniej chwili życia. Poza tym nie mogła pracować czynnie z dziećmi – była to dusza głęboko kontemplacyjna, rozmodlona”¹⁰³. Jeśli jednak czytać między wierszami, to z owych pełnych admiracji wspomnień wyłania się też kłopotliwy nieco obraz siostry-nauczycielki, zapominającej o powierzonych jej uczennicach, co siostry wspaniałomyślnie tuszują stwierdzeniami, iż działo się to z racji głębokiego rozmodlenia siostry Marii Celiny od Trójcy Przenajświętszej (jakby kontemplacyjność i rozmodlenie warunkowały roztargnienie, a nie duchowe skupienie).

O tym, że Michałowska stanowiła charakterologiczną i artystyczną odrębność, świadczyć może fakt, że w jej przypadku nawet jednolity strój zakonny doznawał niejakiej metamorfozy. Spróbujmy bowiem wyobrazić sobie zakonnicę, która na habit narzuca malarski fartuch w niebieskie prążki¹⁰⁴, chodzi w papuciach, nadto cała jest okutana wełnianymi chustami, „które naciągała na głowę, co nadawało jej wygląd dużego białego stożka (podobno cierpiała na różę i potrzebowała ciepła)”¹⁰⁵. Podziw może budzić niesamowity wprost charyzmat Darowskiej, która potrafiła prowadzić w posłuszeństwie a jednocześnie nie łamać charakteru tych kobiet-zakonnic, które przyszły do niej jako panie z wielkiego świata. Na całkowite zaufanie Celiny, jakie cechowało ją w odniesieniu do przełożonej – Darowska odpowiadała swoim. Trzeba bowiem podkreślić, że kompetencjom malarskim Celiny w roli nauczycielki Darowska ufała niezachwianie. Gdy tylko w jakimś niepokalańskim zakładzie pojawiały się uzdolnione malarsko uczennice, Matka natychmiast posyłała tam Celinę w roli mistrzyni i nauczycielki, zaradzając w ten sposób sytuacji, w której owe talenty mogłyby być zmarnowane. To pokazuje również, jak dalece służebną rolę pełniła Michałowska w zakonie, mimo swej artystycznej i niepodległej natury. Potwierdza to jeden z listów pisany w Nowym Sączu latem 1900 r., w którym Darowska bez zbędnych i konwencjonalnych grzeczności obwieszczała Celinie: „jedziesz do Jarosławia”. I dalej: „Okoliczności wykazały konieczność pomocy tam Twojej: s. Donalda ma uczennice nie-

¹⁰² *Wspomnienie siostry Iwony o siostrze Celinie...*, s. 1.

¹⁰³ Tamże.

¹⁰⁴ „Była już osobą starszą, wciąż cierpiącą na bóle głowy i okutana wełnianymi chustami, otoczona wielkim mirem i szacunkiem”. A. Łączyńska, *Amazonka-zakonnica...*, s. 256.

¹⁰⁵ A. Łączyńska, *Rysować uczyła nas...*, s. 17.

pospolitej zdolności i dalej ich prowadzić nie jest w stanie. Zamartwiała się tym, a na nas spadła odpowiedzialność w stosunku do dzieci. Poratujesz nie dość rozwiniętą nauczycielkę – poprowadzisz uczennicę¹⁰⁶.

O zaufaniu, jakim Darowska darzyła Michałowską, świadczyć może również fakt, iż nie wahała się ona dzielić swymi krytycznymi i przenikliwymi uwagami co do lekcji rysunku prowadzonych przez inne siostry, uważając te lekcje za „błąd nowomodną” i w związku z tym uznając je za nie dość satysfakcjonujące, szczególnie dla bardziej utalentowanych uczennic:

Przypatrzyłam się trochę rysunkom pod kierunkiem Luni Zal. Dużo tam blagi nowomodnej, ubierającej się w piórka postępu, wyższości artystycznej, nowej epoki „w sztuce”. Zaczyna się rysunek od szkicu bardzo lekkiego, zaledwo widocznego; następnie cieniuję się, albo raczej: bazgrze cienie jakby węglem, wielkimi rysami. I to ma być „mistrzowskie”. Na koniec wykańcza starannie. Dzieci c a ł y rok pracowały nad ornamentami ze wzorów gipsowych, albo papierowych: (p. machê). I zapowiedziany mają i rok następny podobny. Mnie się zdaje, że dla zdolniejszych przynajmniej, to już zbyt proste: powinny by przejść do głów z gipsu i t o niekoniecznie brzydkich, o rysach grubych i niekształtnych. S. Wacława (chora) jest owdładnięta tym systemem! Ja mam w podejrzeniu Lunię, że się nie dość silną czuje w rysunku głów i dlatego trzyma się ornamentów. Mnie się zdaje, że gdybyście Wy dwie z s. Terezittą popatrzyły przez dni parę na ten system rysowania, to byście wszystko schwyły i nie potrzebowały mistrza. Bóg z Tobą Siostró najdroższa!¹⁰⁷

Rok później Matka Darowska napisała list, z którego niezbitnie wynika, iż Celina okazała się niezastąpiona i potrzebna jako nauczycielka rysunku na powrót w Jazłowcu, dokąd wzywana była z Jarosławia:

Moja najdroższa Siostró Celino!

Troskę mam, że Cię umartwię, ukróćając pobyt Twój w Jarosławiu. Zawierz, że w tym wcześniejszym odwołaniu Ciebie, musi być wola Boża, a więc dłuższy pobyt nie przyniósłby korzyści. Najniespodziewaniej tak się złożyło, że s. Terezitta jedzie do Sącza, s. Wirginia do Niżniowa, w Jazłowcu zostaje s. Zitta, z Andzią Burzyńską, zdolną, ale z małą jeszcze umiejętnością i mniejszym doświadczeniem w nauczaniu rysunku. Powrót więc Twój, moja droga Siostró, na 1. września, konieczny w Jazłowcu!¹⁰⁸.

Z listów Darowskiej wynika zatem, że żadna z nauczycielek malarstwa nie była w stanie dorównać i zastąpić Michałowskiej. Sama artystka potrafiła jednak zachować dużo skromności w odniesieniu do innych zakonnych nauczycielek malarstwa. Przekonać się o tym można z jej listu do siostry Michaeli, która także trudniła się lekcjami rysunku i malarstwa: „Nie obgaduj swych rysunków – pisała do niej Celina – bo Matka jeszcze po powrocie od was mówiła, że są ładne i że ich dużo. Przekonana jestem, że najmniejszej straty na mojej nieobecności nie ma i że u ciebie płynię z wyższego źródła to, co ja pewną wprawą dokazać mogłam”¹⁰⁹.

¹⁰⁶ *List Marceliny Darowskiej do Celinie Michałowskiej* z dn. 9.08.1900 r., Nowy Sącz, AGSN, sygn. P 41 4 III 25.

¹⁰⁷ Tamże.

¹⁰⁸ *List Marceliny Darowskiej do Celinie Michałowskiej* z dn. 8. 08. 1901r., Jazłowiec, AGSN, sygn. P 41 4 III 27.

¹⁰⁹ *List Celinie Michałowskiej do siostry Michaeli od Serca Jezusowego*, (niedatowany) AGSN, sygn. P 79 4 I, rkp nr 29.

Celina w roli zakonnej mistrzyni malarstwa wykazywała dużo życzliwości i nieobłudnej skromności, a gdy miała zwrócić uwagę – czyniła to z wielką i niezaprzeczalną klasą:

Kochana siostrzo Michaelo! Jak się pokazał Grunwald Matejki posypały się zewnątrz pochwały i krytyki jak zwykle bywa z każdym nowym dziełem sztuki występującym na widowni. A czyż u nas tylko grobowe milczenie miałoby powitać widoki Jarosławia, które nam przysłałaś? Moja droga, jako kolega wystąpić zamierzam i z pochwałą i z krytyką poprzedziwszy je wyrazem serdecznego podziękowania od całego domu, który się bardzo cieszy widokiem Jarosławia [...]. Otóż moja droga wiele jest postępu od Twoich poprzednich widoków olejnych¹¹⁰.

W dalszej części listu Michałowska udzielała szczegółowych porad co do kolorystyki (żółci chromowej, zieleni Veronese'a) i rodzaju pędzli, jakich należy używać. Dalej pisała: „Co do perspektywy trzeba by być na miejscu aby Ci wytknąć jej braki – nie mając widoku pod oczyma to tylko mi się wydaje, że ogród warzywny jakby nie istniał. Nie czuć żadnej przestrzeni”¹¹¹. Zaskakiwać może także fragment innego listu, w którym Michałowska oznajmiała, że przesyła siostrze Michaeli farby samej... Darowskiej! „Posyłamy ci [...] pudełko malarskie Matki naszej i zobaczysz, że farb niewiele brakuje jak porównasz ze spisem i te ci pewnie nietrudno będzie sprowadzić, abyś mogła cudowności malować. [...] to pędzle, paleta etc. Naszej Matki”¹¹². Fakt, iż sama Darowska mogła po amatorsku malować – jest już dziś kompletnie zapomniany! Jednakże zrozumiałe bardziej staje się obeznanie, z jakim matka przełożona obserwowała lekcje rysunku w swoich zakładach wychowawczych, potrafiąc krytycznie się do nich ustosunkować. Okazuje się, że nie wahała się udzielać lekcji malarstwa samej Michałowskiej! Oto fragment listu Darowskiej pisanego do Celiny w maju 1890 r.:

Droga, kochana moja Siostrzo Celino!

Dotąd mam serce uciśnięte tym, że Ci przykrość zrobiłam, w chwili prawie wyjazdu mego, krytykując bezwzględnie Twoją pracę. Twoje dojrzałe, wyborne przyjmowanie uwag, przyzwyczało nas do wypowiedzania Ci naszych zdań: ale to mię nie tłumaczy: bo wszędzie i zawsze powinna być oględność i takie przedstawienie swego przekonania, aby ono nie raziło, do przekonania drugich trafiło.

Twoje niebo w obrazie, najmiłsza Siostrzo moja, tym mi się wydało grzeszyć, że w nim prawdy natury nie dopatrzyłam; za regularne, za jednostajne [...]. Mnie się zdaje [...], że niebo się nie może inaczej malować: tylko trzeba naprzód zrobić tło całego, gładkie w barwie i cieniach potrzebnych – a gdy ono wyschnie, na nim poczynić chmurki rzadkimi, przezroczystymi farbami, niekiedy tylko, najbardziej mało, jednym dotknięciem pędzla, farby białej, czystej, w naturze, tj. bez dodatku oliwy, używając. Może się uśmiechasz, moja najdroższa Siostrzo, na moje nietechniczne i niezgrabne wyrażenia; ale proszę Cię, pójdz za wskazówką jaką daję, a zobaczysz, że niebo Twoje stanie się piękne.

¹¹⁰ *List Celiny Michałowskiej do siostry Michaeli od Serca Jezusowego*, (niedatowany) AGSN, sygn. P 79 4 I, rkp nr 27.

¹¹¹ Tamże.

¹¹² *List Celiny Michałowskiej do siostry Michaeli od Serca Jezusowego*, 8 listopada [b. r.], AGSN, sygn. P 79 4 I, rkp nr 30.

Z przyjemnością patrzę tu na niebo obrazu Twego Matki Boskiej w ołtarzu: chmury w nim zupełnie ładne i pewną jestem, żeś je w taki sposób robiła. Prześliczne, odznaczające, są ręce M. B. i kształtem i naturalnością w ruchu i prawie we wszystkich szczegółach. [...] Z serca Cię ściskam i Bogu oddaję – i z serca przepraszam, że Cię umartwiłam¹¹³.

Można się zatem domyślać, że Michałowska w kwestii rozwiązań artystycznych pozwalała się prowadzić Matce przełożonej z pełnym zaufaniem do jej artystycznej intuicji. Kierownictwu artystycznemu Darowskiej podporządkowała się także wówczas, gdy wyjechała do Jarosławia w celu urzędzenia i zajęcia się wystrojem ikonograficznym kaplicy zgromadzenia. Zdawała Matce relacje ze swych oględzin i szukała potwierdzenia celności swych obserwacji, ostatnie słowo zawsze jednak zostawiając matce przełożonej. Oto fragmenty listu Celinę, który pisała 5 czerwca 1874 r. z Jarosławia do Darowskiej:

Najdroższa Matko, pierwsze wrażenie [...] bardzo miłe, w budynku może nie ma piękności architektonicznych ale bardzo przyzwoity, a wygodny zdaje się niezmiernie – zewnątrz Kaplicy nawet będzie zupełnie ładne jak się wykończy – co do ołtarza zaś to nawet mowy być nie może o innym jak o ramie z terracotty, [...]. [...] jakich matka chce mieć świętych na fasadzie Kaplicy w niszach po dwóch stronach św. Józefa?

[...] może się myłę, ale zdaje mi się, że z ołtarzem łatwo i dobrze pójdzie – zdaje nam się, że romanica i chórek także powinny być z terracotty według ślicznych wzorów które widziałam, wykrojone z deszczki, jak jazoleckie, zbyt ubogo by wyglądały przy rzeźbach ołtarzowych – czy lichtarze nie dać również takie, bo można? Jak tylko coś [...] obmyśliły wysyłę rysunek¹¹⁴.

Z kolei w liście pisanym następnego dnia Michałowska przynaglała Matkę, aby „zażądała telegraficznie” z Rzymu „szerokość i wysokość” posągu, który miał stanąć w kaplicy, gdyż chciano „wszystko w harmonii do niego zastosować”¹¹⁵. Celina nie pisze, o jaki posąg chodzi, ale zdaje się, iż mamy tutaj do czynienia z niezwykle ważnym listem notującym iście historyczną chwilę, gdyż pewnością chodzi o słynną statwę Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej dłuta Tomasza Oskara Sosnowskiego, rzeźbiarza, a zarazem kresowego magnata, wykonaną przez niego w marmurze karyjskim, a sprowadzoną do Jarosławia z Rzymu w roku 1875.

Marcelina Darowska, przebywając w Rzymie, zobaczyła ową statwę w pracowni Sosnowskiego przy Via della Consulta. Była do tego stopnia oczarowana dziełem przebywającego w Wiecznym Mieście polskiego artysty, że zapragnęła je nabyć do nowo tworzonego klasztoru. Sosnowski zgodził się odstąpić rzeźbę za symboliczną kwotę 635 złotych reńskich, co równało się mniej więcej kosztowi opakowania i transportu przez Wiedeń

¹¹³ *List Marceliny Darowskiej do Celinę Michałowskiej* z dn. 17. 05. 1890, Niżniów, AGSN, sygn. P 41 4 III 22.

¹¹⁴ *List Celinę Michałowskiej do Marceliny Darowskiej* z dn. 5. 06.1874 r., Jarosław, AGSN, sygn. P 61 3 III, rkp nr 6.

¹¹⁵ *List Celinę Michałowskiej do Marceliny Darowskiej* z dn. 6.06.1874 r., Jarosław, AGSN, sygn. P 61 3 III, rkp nr 7.

do Jarosławia¹¹⁶. Celina zaś dołożyła wszelkich starań, ażeby posąg dłuta Sosnowskiego (stojący tam po dziś dzień) zyskał w kaplicy stosowną oprawę.



Oskar Sosnowski, *Matka Boska Niepokalanie Poczęta*

Kolejnym z zadań Michałowskiej było malowanie obrazów ołtarzowych. Do kaplicy w Jarosławiu wykonała *Zmartwychwstanie*. Darowska zasięgała nadto jej rady także w kwestii zdobień ikonograficznych na suficie tejże kaplicy:

Wkrótce rzeźbiarz pracujący nad ołtarzem zażąda obrazu zmartwychwstania. Z dołu niewiele się go widzi – wszakże nie można roboty lekceważyć i musi mieć pewne wykończenie. Potrzeba więc, moja najdroższa Siostrzo, abys mu teraz już trochę swego czasu poświęciła.

[...] Teraz jeszcze Cię o coś poproszę: ma tu w tych dniach przyjechać malarz, który obejmie malowanie kaplicy. Nisza będzie niebem. W niej okno okrągłe u góry, zaszkłone szkłem żółtym z białym Duchem Św. Na sufit mam taką myśl: wokoło obłoczki, podobnie jak w Jazłowcu, pośrodku grupa lecących ku Matce Boskiej Aniołów, niosących koronę, wieniec i może girlandę. (Halicki chciał im dać krzyż i koronę cierniową – ale wolę coś weselszego). Otóż czy te anioły mają być duże, w szatach, czy malutkie, jak zwykle, prawie nagie?... Myślę, że być powinny jak we mgle – podobnie jak na obrazie Twoim św. Kingi? Co ty na to?... Moja najmilsza; narysuj mi kredą czy węglem, to co mówię, abym jasno tym myśl moją malarzowi przedstawić umiała i przyslij pocztą [...]. Uczyni to według własnej myśli.

A co tam z Twymi obrazami?... czy się nie nadto nad nimi męczysz?... Tego się bardzo obawiam i proszę Cię tego unikaj¹¹⁷.

¹¹⁶ Zob. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak i Siostry Niepokalanki, *Poszłam siał do Polski...*, s. 113. Piękny, klasyczny posąg do tego stopnia wzbudzał powszechny zachwyt, że Darowska zdecydowała się po kilku latach napisać do artysty i zamówić jeszcze jeden, gdyż niepokalanki chciały mieć identyczny w swoim głównym gnieździe w Jazłowcu. Sosnowski kolejną rzeźbę Matki Boskiej skończył w maju 1883 r. i w sierpniu, osławiony już dzisiaj posąg, stanął w jazłowieckiej kaplicy a święcił go sam arcybiskup Zygmunt Szczęśny Feliński. Zob. tamże, s. 114.

¹¹⁷ *List Marceliny Darowskiej do Celiny Michałowskiej* (niedatowany), AGSN, sygn. P 41 4 III 23.

Zachowała się odpowiedź Celinie na ową prośbę i pytania Darowskiej:

Wszystkim nam się tu wydaje, że duże anioły w szatach byłyby ciężkie na sufit i że lepiej dać małe, jak droga Matka pisze – naprędce naszkicowałam, co się dało, a dołączam przesłane aniołki Bouchera na koncept dla malarza przynajmniej; co do kolorytu – mnie się zdaje że musi być parę pierwszoplanowych w kolorystyce, a dalsze może zamglone? Ma się rozumieć, jeśli grupa będzie się z kilku składać¹¹⁸.

Warto zauważyć, że owe samodzielne i pełne swady dyskusje na temat architektury, malarstwa i rzemiosła artystycznego – przekładające się potem na konkretny program ikonograficzny w poszczególnych klasztorach, domach i kaplicach niepokalańskiego zgromadzenia – toczyły dwie zakonnice u schyłku XIX w....

Przez pół wieku swej zakonnej posługi Michałowska musiała nadążać z malowaniem obrazów do każdego nowo otwieranego przez Darowską zgromadzenia, do cerkwi i kościołów, czuwała nad wystrojem ikonograficznym kaplic, uczyła nieznużenie malarstwa, rysunku, a także estetyki ciągle napływające do niepokalańskich zakładów uczennice, tłumaczyła książki, zajmowała się oprawą plastyczną jazłowieckiego teatru, a swój czas konsekwentnie dzieliła między pracownię a kaplicę. Dokumenty archiwalne milczą na temat tego, jakoby Michałowska kiedykolwiek miała jakieś zapaści, niemoce, braki natchnienia, okresy twórczo jałowe, tak przecież znamienne dla artystycznej braci. Wprost przeciwnie – pracowała niezmiernie i nieznużenie. Bardzo prawdopodobne, że była to szkoła matki przełożonej, która głosiła dobitnie: „Zakonnica w klasztorze nie kształci się na artystkę, lecz na nauczycielkę – a swoje zamiłowanie do sztuki poświęcić powinna potrzebie Zgromadzenia”¹¹⁹. A może była to szkoła jej ojca, który pracując po czternaście godzin na dobę, osiągnął swobodę w operowaniu rysunkiem i malarski rozmach?¹²⁰ Gdzież zatem zniknęła owa „irytacja nerwów”, osłabienie i brak zdrowia Celinie, na które użalała się w swoim pierwszym liście do Darowskiej, obawiając się, czy to nie czyni jej nieodpowiednią osobą do posługi zakonnej?

Jazłowiec stał się jej ukochanym gniazdem i mimo pobytów w innych domach niepokalańskich to jazłowiecka pracownia była jej prawdziwym żywiołem. Niestety, w czerwcu 1916 r. siostry zostały ostrzeżone przez generała (stacjonującego w klasztorze sztabu węgierskiego) o planach bombardowania Jazłowca. W ciągu zaledwie jednego dnia zmuszone zostały do porzucenia klasztoru i wyruszenia do Jarosławia nocą¹²¹. Z relacji siostry

¹¹⁸ *List Celinie Michałowskiej do Marceliny Darowskiej* (niedatowany), AGSN, sygn. P 61 3 III, rkp nr 16.

¹¹⁹ Cyt. za: *O wychowaniu. W oparciu o zasady Matki Marceliny Darowskiej*, oprac. Siostra Anuncjata od Trójcy Świętej, Jarosław 2010, s. 87.

¹²⁰ Zob. C. Michałowska, *Piotr Michałowski – rys życia, zawód artystyczny...*, s. 56.

¹²¹ Zob. Siostra Cecylia od Ducha Św., *Materiały do biografii siostry Marii Celinie córki Piotra Michałowskiego*, AGSN sygn. CII, s. 3.

Cecylii od Ducha Św. dowiadujemy się, że gdy drogą przez Buczac, a potem przez Lwów siostry dostały się do Jarosławia – pierwsze, co zrobiła prawie 80-letnia już Celina Michałowska, to było rozpakowanie farb olejnych! „Poprosiła o sztalugę i odpocząwszy po podróży zabrała się do kopiowania dawniej malowanego przez nią portretu Matki M. Darowskiej, który niegdyś w młodych latach Matki malowała”¹²². To było jej ostatnie dzieło.

Michałowska nie umiała żyć poza Jazłowcem i po dwóch tygodniach, 23 czerwca 1916 r. – zmarła. Nie przypuszczała, że jej żywot dokona się w Jarosławiu. Swojego czasu utrzymywała nawet, że jeśli kiedykolwiek przyjdzie jej tam wrócić, to chyba po śmierci, „gdy Bóg duszę pokutującą wyprawi do Jarosławia aby za grzechy tam popełnione zadośćuczyniła”. Dalej w liście tym pisała z charakterystyczną dla siebie swadą:

Wtedy gdy jęki moje usłyszycie czasem z kaloryfera pomódlcie się drogie Siostry, wy co podobnych nie znacie, bo rzecz pewna, że gdy święty Piotr u drzwi nieba jedną po drugiej Niepokalanki przyjmować będzie, każdą zapyta czy z Jazłowca czy z Jarosławia? I was po męczeńskim życiu wpuści od razu do nieba, nam zaś powie: wy kochanki miałyście raj na ziemi trzeba wam się więc trochę w czyścicu poumartwiać aby zasłużyć na niebo¹²³.

Wszystkim tym, którzy utrzymują, że Michałowska „zakopała” swoje życie i swój talent w zakonie, niech odpowie ona sama słowami tego listu, w którym utrzymywała, że żyjąc jako niepokalańska malarka w Jazłowcu, żyła tak naprawdę w raju.

Już na łożu śmierci zapytała: „co słyhać o wojnie?”, gdyż wierzyła gorąco w przepowiednię, że „po wielkiej wojnie narodów Polska zmartwychwstanie”¹²⁴. Siostry nie chciały niepokoić Celiny niezbyt pomyślnymi wiadomościami, jednakże ona z pełną ufnością rzekła: „Matka Boska zrobi swoje...”. To były jej ostatnie słowa¹²⁵.

Bibliografia

- Brzezińska R., *Trzy portrety kobiece z Jazłowcem w tle*, „Słowo” 1996, nr 217.
Chmielewski M., *Bibliografia o Marcelinie Darowskiej*, w: *Marcelina Darowska – Niepokalański charyzmat wychowania*, red. M. Chmielewski, Lublin 1996.
Chmielewski M., *Marcelina Darowska – niepokalański charyzmat wychowawczy*, „Ave. Pismo Diecezji Radomskiej” 1996, nr 43.

¹²² Tamże.

¹²³ *List Celiny Michałowskiej do siostry Michaeli od Serca Jezusowego*, (niedatowany) AGSN, sygn. P 79 4 I, rkp nr 27.

¹²⁴ Zob. Siostra Cecylia od Ducha Św., dz. cyt., s. 2.

Siostra Cecylia od Ducha Św. pisała, iż siostra Celina od Trójcy Przenajświętszej i siostra Emilia od Aniołów oczekiwały I wojny światowej, „wierząc niezachwianie, że się ziszczą po jej zakończeniu przepowiednie mówiące, że po wielkiej wojnie narodów Polska zmartwychwstanie. Szczególnie miały na myśli przepowiednię *Anioła Polski*, o której wspominał o. Markiewicz, założyciel Michaelitów. Obie siostry były gorącymi patriotkami i modliły się bardzo o wolność uciemnionej pod trzema zaborami ojczyzny”. Tamże.

¹²⁵ Tamże.

- Chwedoruk W., *Zawsze byłam szczęśliwa. Bł. Marcelina Darowska od Niepokalanego Poczęcia NMP*, Szymanów 2008.
- Estreicher K., *Bibliografia polska XIX stulecia*, t. 5, Kraków 1880, s. 101.
- Fabiani B., *Moje gawędy o sztuce*, Warszawa 2018.
- Jabłońska-Deptuła E., *Biogram Marceliny Darowskiej*, w: *Marcelina Darowska – niepokalański charyzmat wychowania*, red. ks. M. Chmielewski, Lublin 1996.
- Jabłońska-Deptuła E., *Historyczno-społeczny kontekst życia Marceliny Darowskiej*, w: *Marcelina Darowska. Niepokalański charyzmat wychowania*, red. M. Chmielewski, Lublin 1996.
- Jabłońska-Deptuła E., *Niepokalanki w polskim trwaniu*, Niepokalanów 1993.
- Kosyra-Cieślak H., Szymczak R. i Siostry Niepokalanki, *Poszłam ścieżką do Polski... i weszło. 150 lat pracy Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek*, t. I, Szymanów 2005.
- Kowalczykowska A., *Świadectwo autoportretu*, Wrocław 2008.
- Kulesza M., „Genialne diable”. *Jazłowieckie dzieje Celinny Michałowskiej*, w: *Polskie życie kulturalno-literackie od 1864 roku na ziemiach obecnej Ukrainy*, Lublin 2017.
- Kulesza M., *Sztuki plastyczne w niepokalańskich zakładach wychowawczych na przełomie wieku XIX i XX*, „Język – Szkoła – Religia” 2016, nr 4, s. 88–104.
- Listy Celinny Michałowskiej do Marceliny Darowskiej*, AGSN, sygn. P 61 3 III.
- Listy Celinny Michałowskiej do sióstr Niepokalanek*, AGSN, sygn. P 79 4 I
- Listy Marceliny Darowskiej do Celinny Michałowskiej*, AGSN, sygn. P 41 4 III.
- Listy Marceliny Darowskiej do Hieronima Kajsiewicza*, AGSN, sygn. P 53 II.
- Listy Marceliny Darowskiej do Hieronima Kajsiewicza*, AGSN, sygn. P 54 I.
- Łączyńska A., *Amazonka-zakonnica. Córka Piotra Michałowskiego*, „Przewodnik Katolicki” 1973, nr 23.
- Łączyńska A., *Rysować nas uczyła córka Piotra Michałowskiego*, „Za i Przeciw” 1973, nr 50.
- Łętowski L., *Rys życia Piotra Michałowskiego*, „Biblioteka Warszawska” 1858, t. 2.
- Marcelina Darowska. Niepokalański charyzmat wychowania*, red. M. Chmielewski, Lublin 1996.
- Merton T., *Kierownictwo duchowe i medytacja*, tł. W. Grzybowski, Kraków 2010.
- Michałowska C., *Piotr Michałowski – rys życia, zawód artystyczny, działalność w życiu publicznym*, Kraków 1911.
- Mortkowicz-Olczakowa H., *Piotr Michałowski. Opowieść o życiu i twórczości*, Kraków 1956.
- O wychowaniu. W oparciu o zasady Matki Marceliny Darowskiej*, oprac. S. Anuncjata od Trójcy Świętej, Szymanów 1958.
- Piotr Michałowski*, wstęp J. Sienkiewicz, Warszawa 1959.
- Poprzęcka M., *Galeria. Sztuka patrzenia*, Warszawa 2013.
- S. Cecylia od Ducha Św., *Materiały do biografii siostry Marii Celinny córki Piotra Michałowskiego*, AGSN sygn. CII.
- S. Domaszewska E., *Michałowska Celina (s. Maria Celina od Trójcy Przenajświętszej)*, AGSN FVII 3 (teczka 1).
- Skórzewska G., *Zapiski o naszej Matce* (rękopis), AGSN, sygn. F VII 1.
- Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.). Malarze, rzeźbiarze, graficy*, Warszawa 1993.
- Tomaszewska W., *Biblioteka i oficyna wydawnicza w Jazłowcu*, w: *Kolekcjonerzy, zbieracze, kwestarze*, red. J. Lekan-Mrzewka, M. Kulesza, B. Obsulewicz, Lublin 2016.

Literackie odwołania w pismach filozoficznych Karola Libelta jako przykład dziewiętnastowiecznego myślenia komparatystycznego

Martyna Ujma

Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy
im. Jana Długosza w Częstochowie
ORCID: 0000-0002-7896-9941

Literary References in Philosophical Works of Karol Libelt as an Example of the 19th-Century Comparatist Thinking

Abstract: The topic of the paper is the occurrence of literary references (quotations, allusions, paraphrases) in philosophical works of the 19th century philosopher Karol Libelt. The study examines theoretical considerations (included by the scholar in his dissertations) on the connections between philosophy and literature. It also describes the scholar's attitude towards Polish Romantic poetry. Literary references to the works of poets such as Krasicki, Karpiński, Krasiński, Pol, Zaleski, or Mickiewicz are subject to analysis and interpretation. These have been acknowledged as one of the crucial elements of Slavic philosophy, and as an indicator of the Romantic model within the philosophy of history. The references to literary works have also been recognized as a sign of the philosopher's comparatist line of thought, resembling in its structure that of Goethe's.

Key words: philosophy, literature, poetry, romanticism, comparative studies

Słowa kluczowe: filozofia, literatura, poezja, romantyzm, komparatystyka

Karol Libelt (1807–1875) jest jednym z ważniejszych przedstawicieli myśli heglowskiej w Polsce. Jest to filozof niezwykle płodny twórca. Spod jego pióra wyszło sześć tomów *Pism pomniejszych* oraz sześć tomów *Filozofii i krytyki*. W ogólnej świadomości pozostaje jednak, podobnie jak inni myśliciele romantyczni, „w cieniu” Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego¹. Tymczasem, twórczość polskich uczniów

¹ Zob. J. Ławski, *Mickiewicz – Mit – Historia*. Studia, Białystok 2010, s. 9.

Hegla (prócz Libelta, także Józefa Kremera i Augusta Cieszkowskiego) stanowi jeden z najbardziej wielowymiarowych nurtów filozoficznych w Polsce. Tworzona przez nich filozofia ewoluowała i przybierała różne wymiary ideowe powiązane z kontekstem kulturowym, politycznym, ekonomicznym oraz gospodarczym. Traktaty autora *Dziewicy Orleańskiej* stanowią realizację tych elementów programowych romantyzmu, które można odnaleźć zarówno w Mickiewiczowskich prelekcjach paryskich, jak i w polskiej poezji tego czasu. W swoich tekstach uczony dokonuje nie tylko systematycznego opisu polskiej poezji, ale także uznaje ją za źródło wszelkiej myśli, „nasiennik” filozofii oraz objawienie wieszczego przeczucia. Literaturę traktuje jako zwierciadło, w którym odbija się dusza narodu², a ów stosunek potwierdza także swoim podejściem do nauki umiejętności filologicznych, które uznał za zasadnicze w wychowaniu naukowym³.

Uważna lektura pism Libelta ukazuje nie tylko ich niezwykle cenną zawartość ideową i światopoglądową, ale także bogactwo literackiego języka (na który składa się na przykład metaforyka) oraz warsztat interpretacyjny ich autora. Zauważyć jednak należy, że licznie występujące w traktatach przywołania twórczości romantycznych wieszczów nie stanowią jedynie ornamentu, ale przede wszystkim są realizacją postulatu o duchowej naturze filozofii słowiańskiej. Są także obrazem sposobu myślenia Libelta o historii i dziejach, stanowiąc zarazem jeden z elementów wypracowanej (a raczej kontynuowanej) przezeń historiozofii sytuującej Słowian w dziejowości. Ta swoista intertekstualność, połączona z niezwykle rozbudowaną świadomością społeczno-kulturową uczonego⁴, pozwala na to, by traktować jego twórczość jako wyraz zakorzenienia w świecie (w przestrzeni i w czasie). Komparatystyka, mocno rozwijana niemal od początku XIX w. za sprawą Goethego, okazała się bowiem nie tylko próbą zrozumienia narodowego dziedzictwa kulturowego, próbą jego

² Zob. K. Libelt, *O miłości ojczyzny*, w: tegoż, *Samowładztwo rozumu i objawy filozofii słowiańskiej*, oprac. i wstępem opatrzył A. Walicki, Warszawa 1967, s. 37.

³ K. Libelt, *Filologia, filozofia i matematyka uważane jako zasadnicze umiejętności naukowego wychowania*, w: tegoż, *Pisma o oświacie i wychowaniu*, wybrał i wstępem opatrzył J. Szewczyk, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1971, s. 221.

⁴ Mam tu na myśli fakt, iż Libelt, jak się zdaje, doskonale orientuje się w panujących ówczesnie przemianach społeczno-kulturowych, na które składają się rozwój technologiczny i komunikacyjny (umożliwiający coraz częstsze podróże) oraz przemiany polityczno-społeczne (takie, jak nowa organizacja społeczeństw czy odejście od systemu feudalnego i wzrost znaczenia roli mieszczaństwa). Libelt doskonale porusza się więc w świecie wielokulturowym, a szeroka wiedza na temat tych wszystkich zjawisk umożliwia mu tworzenie szerokiego programu filozoficzno-kulturowego, zgodnego z dziewiętnastowiecznymi tendencjami. Pisze o tym na przykład Michał Kuziak w kontekście badań nad Mickiewiczowskimi prelekcjami paryskimi (zob. M. Kuziak, *Mickiewicz komparatysta i myślenie o kulturze*, w: *Komparatystyka między Mickiewiczem a dniem dzisiejszym*, red. L. Wiśniewska, Bydgoszcz 2010). Do zagadnienia komparatystyki, jako sposobu na zrozumienie przyszłości, przy udziale przeszłości, uwagę zwraca także Alina Witkowska (zob. A. Witkowska, *Ja, głupi Słowianin*, Kraków 1989, s. 7).

waloryzacji na tle innych narodowości, ale także elementem poruszania się po świecie, w którym dokonano niespotykanej dotąd metamorfozy – technologicznej, cywilizacyjnej i kulturowej.

W niniejszym artykule przedstawię sprofilowaną na obecność tekstów literackich (czy to bezpośrednich cytowań, czy parafraz) analizę pism Libelta. Swoje rozważania usytuuję w kontekście romantycznego światopoglądu filozoficznego i literackiego. Wskażę także rolę literackich przywołań dokonanych przez autora *Samowładztwa rozumu* w procesie odszyfrowywania sposobu jego myślenia o dziejach i historii. W pierwszej części szkicu zaprezentuję teoretyczne dywagacje Libelta zawarte w *Filozofii i krytyce* oraz w rozprawach mniejszych, takich jak na przykład *Filologia, filozofia i matematyka uważane jako zasadnicze umiejętności naukowego wychowania czy O miłości ojczyzny*. Część drugą stanowić będzie rozbudowana analiza i interpretacja traktatów myśliciela pod kątem obecności w nich literackich nawiązań, odwołań i cytowań, a także refleksji krytycznej ich autora.

Filozofia i literatura jako przedmiot teoretycznych rozważań Libelta

Wiedza Libelta na temat polskiej i europejskiej literatury najróżniejszych okresów jest niezwykle szeroka. Świadczą o tym nie tylko liczne cytaty i parafrazy zapisane na kartach jego traktatów, ale także refleksja teoretyczna na ten temat zawarta zwłaszcza w rozprawie *Filologia, filozofia i matematyka uważane jako zasadnicze umiejętności naukowego wychowania* oraz w sześciu tomach *Filozofii i krytyki*. Realizacja poruszanych przez filozofa zagadnień w przywołanych pismach wiąże się w głównej mierze z system filozoficznym Hegla (jego recepcją oraz krytyką) oraz z próbą ukształtowania filozofii narodowej w aspekcie formalnym (teoretycznym). Mało znanym faktem jest jednak, że na ich kartach polski uczoney rozważa przyczynę wprowadzania do dyskursu filozoficznego fragmentów utworów literackich, co pozwala określić je mianem zbioru motywacji metodologicznych myśliciela.

W procesie tworzenia świadomości narodowej, zwróconej ku osadzeniu Słowian w dziejach, oraz interpretacji literatury jako źródła dla myśli, istotna wydaje się kwestia podejścia Libelta do hermeneutyki. Jest ona o tyle ważna, że on sam, udoskonalając propozycję Kremersa⁵, traktował ją

⁵ Por. J. Kremer, *Rys filozoficzny umiejętności, cz. 1 (Zasada logiki)*, „Kwartalnik Naukowy”, R. 1, t. 1, z. 1, s. 44–63; cz. 2 (*Zasada filozofii natury*), „Kwartalnik Naukowy”, R. 1, t. 1, z. 2, s. 205–254; cz. 3a (*Zasada antropologii*), „Kwartalnik Naukowy”, R. 1, t. 2, z. 2, s. 201–268; cz. 3b (*Fenomenologia ducha*), „Kwartalnik Naukowy”, R. 2, t. 4, z. 1, s. 1–68; z. 2, s. 187–304.

nie tylko jako refleksję towarzyszącą, ale także jako problem warunkujący myślenie⁶. Wpisuje się tym samym w nowoczesne rozumienie tej dyscypliny, bo jak sam zauważa, polega ona na tym, iż „dzieło każde od najdrobniejszych jego części aż do całości ze wszystkich stron ogląda i pojmuje, prowadzi do najdokładniejszego jego zrozumienia”⁷. Hermeneutyka jawi się jako dyscyplina fundamentalna zarówno dla nauk filologicznych, jak i matematycznych. Stanowi także ważny element na drodze do odszyfrowania językowego zapisu, bo zastosowanie jej jako narzędzia interpretacyjnego prowadzi do zrozumienia mechanicznych środków języka, odsłonięcia tajemnicy ich znaczeniowej siły. Pozwala to z kolei na traktowanie każdego tekstu jako całości, jedności treści i formy⁸. Poniekąd wiąże się to także ze światopoglądem epoki. Romantycy rościli sobie bowiem pretensje do tego, by stworzyć całościową wizję Historii, niejako zaprojektować ją i ogarnąć od chwili stworzenia po jej kres. Interpretacje romantyków, kierowane na ruch od źródła do centrum, wpisują się nie tylko w hermeneutyczny model czytania, lecz także w sposób myślenia o kulturze, a tym samym Libeltowskie cytowania i omówienia dzieł wpisują się w tworzony przezeń program historyozoficzny, a hermeneutyka staje się pierwszym istotnym teoretycznym punktem odniesienia do przedstawionych w artykule badań. Kolejnym jest polemika Libelta z założeniami wypracowanymi przez jego mistrza – Hegła. To swoiste przeciwstawienie się heglizmowi ma zapoczątkować „filozofię słowiańską”, której zadaniem jest połączenie sprzeczności wynikających z dialektycznego systemu autora *Fenomenologii ducha*⁹. Libelt zgadza się z twierdzeniem swojego mistrza o wspólnej treści filozofii i religii¹⁰, ale jednocześnie dąży do zrównania statusu ontologicznego i poznawczego pojęcia i wyobrażenia (gdzie pojęcie oznacza filozofię, a wyobrażenie – religię)¹¹, co pozwala na skonstruowanie filozofii wyobraźni charakterystycznej dla Słowian. Rozdział *Pisarze stanowiący przejście do filozofii słowiańskiej* stanowi swoiste omówienie najważniejszych głosów filozoficznych, „piękny szereg znamienitych pisarzy polskich, wkraczających już sporym i pewnym krokiem w dziedzinę filozofii słowiańskiej”¹². Ten obszerny przegląd, na który składa się opis myśli Cieszkowskiego, Bochwica, Królikowskiego, Hoene-Wrońskiego i Trentowskiego, pozwala Libeltowi na skonstruowanie tezy, jakoby naród polski dzięki swojej wiedzy odcinał się od pomysłów

⁶ K. Libelt, *Filologia...*, s. 225.

⁷ Tamże, s. 226.

⁸ Zob. tamże.

⁹ G. Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów*, t. 2, przeł. J. Grabowski i A. Landman, Warszawa 1958, s. 181.

¹⁰ Zob. K. Libelt, *Samowładztwo rozumu i objawy filozofii słowiańskiej*, w: *Samowładztwo rozumu i objawy filozofii słowiańskiej*, oprac. i wstępem opatrzył A. Walicki, Warszawa 1967, s. 249 („Religia ma ten sam przedmiot i tę samą treść, co filozofia”).

¹¹ Zob. L. Stachurski, *Hegлизм polski. Elementy strukturalne*, Warszawa 1998, s. 90.

¹² K. Libelt, *Samowładztwo...*, s. 354.

germańskich i wykazywał potencjał do tworzenia własnej filozofii¹³. Tym nowym, wyróżniającym pierwiastkiem, jak się zdaje, jest uprzywilejowanie mistyki i silne poczucie wiary w duchowy świat. Libelt w rozprawie potwierdza także swój stosunek do polskiej poezji romantycznej, którą uznaje za swoiste przejście z filozofii rozumu do filozofii słowiańskiej. Polska poezja romantyczna zdaniem uczonego charakteryzuje się obecnością pierwiastków wyobraźni religijno-mistycznej, a także przynosi światu zbawienie¹⁴. Literatura jest niezbędnym elementem konstruowanych przez filozofów narodowych koncepcji historiozoficznych oraz ogólnej filozofii. Tym mocniej wybrzmiewają w tym wypadku słowa stanowiące pierwszy punkt dziesięciu znamion filozofii słowiańskiej: „Pierwiastek jej nie musi zrywać tej jedności świata widomego ze światem niewidomym, ale i owszem położyć ten związek dwóch światów za zasadę”¹⁵. Są one kontynuacją nauk Mickiewicza, powtarzanych wielokrotnie przez innych artystów, takich jak choćby Maurycy Mochnacki¹⁶. Libelt wyraża wiarę w związek i ciągłe oddziaływanie świata niewidzialnego na widzialny, która sytuuje jego wizję w obrębie romantycznego postrzegania świata. Pokazuje to także próba połączenia pomysłów filozoficznych ze światopoglądem polskiego ludu (wywiedzionym ze słowianofilskiego spojrzenia Mickiewicza i Goszczyńskiego) oraz ideami wypracowanymi przez polskich filozofów i poetów. Dzięki temu uczyony dokonuje systematycznego ujęcia niezwykle bogatej problematyki ideologicznej polskiego romantyzmu¹⁷.

Samowładztwo rozumu jako próba usystematyzowania zagadnienia związków filozofii z poezją

Przedstawione w *Samowładztwie rozumu* omówienia, komentarze, interpretacje i analizy zjawisk filozoficznych oraz literackich rzucają światło na kwestię obecności języka poetyckiego w wypowiedzi filozoficznej (wyjaśniają cel wprowadzania poetyckich metafor do wywodu oraz zestawiania ze sobą języka filozofii i literatury). Pierwszym czytelnym nawiązaniem do poezji w traktacie jest przywołanie w rozdziale *Charakterystyka filozofii słowiańskiej* słów Zygmunta Krasieńskiego zapisanych w przedmowie do poematu mesjanistycznego *Przedświt*: „Czym nuty w akordzie, tym one

¹³ Zob. tamże, s. 355.

¹⁴ Zob. tamże, s. 386 (Libelt w przypisie cytuje po łacinie słowa Wergiliusza: „Oto ostatni się czas kumejskiej pieśni pojawił, oto na nowo się wieków odradza wielki porządek” [Wergiliusz, *Bukoliki i Georgiki*, przeł. i opracowała Z. Abramowiczówna, Wrocław 1953, s. 19]).

¹⁵ Tamże, s. 236.

¹⁶ Por. M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej UG, s. 49.

¹⁷ Zob. A. Walicki, *Karola Libelta filozofiasłowiańska*, w: K. Libelt, *Samowładztwo rozumu*, oprac. i wstępem opatrzył A. Walicki, Warszawa 1967, s. XLII.

w człowieczeństwie, różnaitością i zgodą zarazem¹⁸. Stanowią one dla uczonego ugruntowanie tezy o różnorodności narodowej (przejawiającej się na przykład w sposobie myślenia i filozofowania). Najwięcej literackich cytowań i omówień znajduje się jednak w rozdziale *Mistycyzm jako przejście do filozofii słowiańskiej*. Po przedstawieniu teoretycznych dywagacji na temat powiązania mistycyzmu z kształtowaniem się filozofii słowiańskiej Libelt przechodzi do omówienia polskich kierunków mistycyzmu w rodzimej poezji. Dokonuje przy tym swoistej systematyzacji zagadnienia, zauważając, iż w literaturze polskiej objawy mistycyzmu można obserwować od dawna (z niewielkim nasileniem), a twórczość Mickiewicza, Zaleskiego, Słowackiego i Krasińskiego stanowi jego apogeum¹⁹. Za pierwsze dzieło o znamionach silnie wieszczych uznaje jednak nie poezję Stefana Garczyńskiego, Kazimierza Brodzińskiego czy Stanisława Trembeckiego (polemizując przy tym ze zdaniem Mickiewicza na ten temat²⁰), ale *Irydion* Krasińskiego. Wybór dramatu jako formy nie jest przypadkowy. W *Systemie umnictwa* myśliciel wyjaśnia bowiem, iż to właśnie dramat pokazuje ludzkie życie w pełnej krasie²¹. Próbę wpisania dzieł wymienionych przez Mickiewicza poetów w nurt poezji wieszczey uczoney porównuje do prób odczytania przez Laktancjusza tekstu *Eklogi IV* Wergiliusza jako mesjańskiego prorocstwa (warto wspomnieć, że interpretacja tego tekstu wśród teologów budzi wiele kontrowersji)²². Za pewnego swojej proroczej wiedzy Libelt uznaje Krasińskiego, który w *Irydionie* wydanym w 1836 r. objawił swoje wieszczce przeczucie po raz pierwszy w historii polskiej literatury. Uczoney dokonuje krótkiego streszczenia dramatu, a także przywołuje kilka najważniejszych cytatów²³. Za pełne objawienie wieszczey wiedzy autora uznaje jednak *Nie-Boską komedię*, w której autor „oddał [...] najpiękniejszą sztuką wydatny *haut-relief* przyszłej walki nowej i starej Polski; walki żywiołu szlacheckiego, który dotąd sam był narodem [...] – z żywiołem ludu, dobijającego się praw swoich”²⁴. Co prawda w swojej interpretacji Libelt podkreśla fakt, iż Krasiński dokonał przełożenia obrazów rewolucji francuskiej na polskie realia (przez co dramat nie współgra z pierwiastkiem słowiańskim), jednak uznaje *Nie-Boską komedię* za dzieło prawdziwe, pełne żywego kolorytu, sprawiające, że widać w nim Polskę „z całą rażącą sprzecznością jej żywiołów społecznych wśród oświecenia europejskiego”²⁵. Podobnie jak w przypadku nawiązania do

¹⁸ Zob. K. Libelt, *Samowładztwo...*, s. 228 (por. Z. Krasiński, *Przedmowa do „Przedświtu”*, w: tegoż, *Pisma Zygmunta Krasińskiego. Wydanie jubileuszowe*, t. 6, Kraków – Warszawa 1912, s. 313).

¹⁹ Tamże, s. 374.

²⁰ Zob. tamże.

²¹ Zob. tamże, s. 243.

²² Zob. tamże, s. 374.

²³ Zob. tamże, s. 375–376 (por. Z. Krasiński, *Irydion*, w: tegoż, *Pisma. Wydanie jubileuszowe*, Kraków – Warszawa 1912).

²⁴ Tamże, s. 376.

²⁵ Tamże, s. 377.

Irydiona, tak i w tym wypadku Libelt dokonuje zarówno omówienia treści (ze wskazaniem na tropy interpretacyjne), jak i cytowań²⁶. Podkreśla przy tym konstruowanie przez autora *Nie-Boskiej komedii* rewolucyjnego szалу z pełnym jego kolorytem. Przywołane przezeń fragmenty pokazują jednak nie tylko samą treść utworu i jego walory artystyczne, lecz przede wszystkim prowadzą do potwierdzenia tezy o kalkowaniu obrazów rewolucji francuskiej przez Krasińskiego²⁷. Traktuje jednak, jak wcześniej wspomniano, dramat jako dzieło niezwykle prawdziwe, przez co prorocze. Do scen, które uznaje za przepowiednię, zalicza na przykład rozmowę Pankracego z Henrykiem²⁸. Poczucie prawdy nie wynika tylko z technicznych umiejętności pisarza, lecz zdaniem filozofa przede wszystkim jest „koniecznym następstwem wmyślenia się autora dramatu w walkę dwóch pierwiastków wśród własnego narodu”²⁹. Refleksja o zakorzenieniu autora w czasach i miejscu powiązana jest z kolei z myśleniem hermeneutycznym, które pozwala na ugruntowanie tezy o konieczności łączenia przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Nasiąknięcie duszy poety nie jest wynikiem odcięcia się od skostniałej wyobraźni przodków, lecz stanowi element jego łączności z przeszłością. Swoją tezę interpretacyjną Libelt potwierdza parafrazą słów *Chóru głosów* z czwartej części *Nie-Boskiej komedii*: „za to żeście nie kochali, nie czcili nic, prócz was samych i myśli waszych, potępieni będziecie, potępieni na wieki!”³⁰. Tym samym wskazuje na ważną rolę przeszłości, wpisując zarazem swoją filozofię słowiańską w historiozofię romantyczną, a także refleksję hermeneutyczną objawiającą się przez zestrojenie przeszłości i teraźniejszości. Przywołanie cytatu przez myśliciela, jak sądzę, jest próbą ostrzeżenia przed niebezpieczeństwem, jakie rodzi się, gdy brakuje autorytetów i pokory, co zresztą chce pokazać także Krasiński w *Nie-Boskiej komedii*. Wydaje się także, że tak dla poety, jak i dla uczonego ważna jest kwestia wolności człowieka w stosunku do Boga. Jakkolwiek opatrność decyduje o losach świata, to jednak człowiekowi został powierzony pewien zakres obowiązków, wśród których ważkie znaczenie zarówno filozofowie, jak i poeci romantyczni przypisywali tradycji i pamięci. Słowa *Chóru głosów*, stanowiące w pierwotnym swym znaczeniu oznakę interwencji sił nadprzyrodzonych i karę, w interpretacji Libelta oznaczają więc konieczność pielęgnowania szeroko rozumianej przeszłości.

W interpretacji *Nie-Boskiej komedii* Libelt ucieka się także do omówienia zagadnień związanych z Fatum i Nemezis. Zauważa, że te kategorie, zwłaszcza Nemezis, posłużyły Krasińskiemu za wskazówkę i poprowadziły go do skonstruowania obrazu rewolucji jako strasznego odwetu³¹. Po raz

²⁶ Zob. tamże, s. 377–378.

²⁷ Tamże, s. 378 (por. Z. Krasiński, *Nie-Boska komedia*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1965, s. 120, 58–62, 89–96).

²⁸ Zob. tamże, s. 379.

²⁹ Tamże.

³⁰ Z. Krasiński, *Nie-Boska...*, s. 128.

³¹ Zob. K. Libelt, *Samowładztwo...*, s. 381.

kolejny jednak uznaje to za odejście od kolorytu słowiańskiego, chybiony pomysł³². Ku tej interpretacji wiedzy filozofa nie tylko, jak się zdaje, propagowana przez historyków i filozofów dziewiętnastowiecznych wizja Słowian jako narodu mającego wrodzoną łagodność, ale także analiza językowa. Libelt uważa bowiem, że w wyobrazeniach ludu polskiego zatarły się pojęcia zemsty dziejowej i rodzinnej, które wciąż trwają na przykład w germańskich słowach *Sühne* i *Blutrache*³³.

Wieszczego przeczcucia w aspekcie filozoficznym (w odejściu od kwestii narodu na rzecz nowych idei prowadzących ku zbawieniu; dostrzeżeniu idei istniejącej przed stworzeniem), obecnego w twórczości Krasińskiego, Libelt upatruje także w wierszu *Syn cieniów*, składającym się na *Trzy myśli pozostałe po śp. Henryku Ligenzie zmarłym w Morreale 12 kwietnia 1840 r.* (1840)³⁴. Po przywołaniu utworu, we właściwy sobie sposób, dokonuje objaśnienia, stanowiącego jednak nową jakość przez swój interpretacyjny potencjał³⁵. Wiara w Boga i nieśmiertelność, tak silnie eksponowana w wersetach Krasińskiego, zdaniem Libelta, pomaga ludziom zrozumieć świat, a także pozwala na urzeczywistnienie się idei posłannictwa narodowego. Także kolejny wiersz autora *Irydiona* staje się dla uczonego potwierdzeniem głoszonych przezeń tez, bo jak sam zauważa, „śliczny i malowany obraz takiego narodu, co w trudach, mękach i walkach, wierny idei, którą od Boga odebrał, [...], przedstawia nam poeta w następnym widzeniu sennym”³⁶. Dokonuje w tym miejscu przytoczenia fragmentów utworu *Sen Cezary*³⁷ (także będącego częścią *Trzech myśli...*). W kolejnej części cytuje ostatni z wierszy wchodzących w skład myśli Ligenzy, *Legenda*³⁸.

Po obszernym omówieniu zagadnienia początków polskiej poezji wieszczej (ze szczególnym naciskiem na twórczość autora *Nieboskiej komedii*), autor *Dziewicy orleańskiej* dokonuje drugiego na kartach *Samowładztwa rozumu* nawiązania do *Przedświtu*. Przede wszystkim, we właściwym sobie stylu, zderza poezję romantyczną z tradycją antyczną, sytuując jej rozwój (a przez to także rozwój filozofii słowiańskiej) w procesie przemian dziejowych. Porównuje najpierw dzieje rewolucji francuskiej do powolnego podupadania republiki rzymskiej, zerwania się w umysłach Georges’a Dantona, Louisa de Saint-Justa i Maksymiliana Robespierre’a, cieni Mariusza, Sylli i Katyliny, zaś w Napoleonie – Juliusza Cezara, co stanowi zresztą czytelne nawiązanie do przedmowy do *Przedświtu*³⁹. Prowadzi go to następnie do wniosku własnego, mianowicie do twierdzenia, iż wyczekiwanie przez narody na nową myśl podobne jest do tego, które towarzyszyło czasom przed narodzeniem

³² Zob. tamże, s. 381–382.

³³ Zob. tamże, s. 381.

³⁴ Zob. tamże, s. 382 (por. Z. Krasiński, *Pisma...*, s. 247–248, 249–250).

³⁵ Tamże, s. 383.

³⁶ Zob. tamże, s. 384.

³⁷ Zob. tamże (por. Z. Krasiński, *Pisma...*, s. 255, 262–268).

³⁸ Zob. tamże, s. 385 (por. Z. Krasiński, *Pisma...*, s. 276, 280, 281, 283).

³⁹ Por. Z. Krasiński, *Przedmowa do „Przedświtu”...*

Chrystusa. Najważniejsze wobec tego są boskie prawidła, a tę tezę wspomaga przywołanie słów Krasińskiego „Pokaż się nam, Panie!”⁴⁰. Widać zatem, że Krasiński jest dla Libelta niezwykle ważnym poetą. Wpisując słowa autora *Nieboskiej komedii* w treść wywodu filozoficznego wskazuje na powinowactwo dyskursu filozoficznego i literackiego, objawiające się właśnie w tych swoistych dla Libelta zestawieniach, cytowaniach czy parafrazach. Jeszcze wyraźniej swoje uwielbienie do wieszczej poezji romantycznej, zwłaszcza Krasińskiego, oddaje w interpretacji poematu *Przedświt*. Słowa poety uznaje bowiem za anielski głos zza światów, pełen wiary, miłości i uroku⁴¹. Jego twórczość przy okazji wynosi ponad filozoficzne traktaty Friedricha von Raumera czy Friedricha W. J. von Schellinga⁴².

Odczytanie pism Krasińskiego przez Libelta, jak się zdaje, stanowi także element działań charakterystycznych dla myślenia hermeneutycznego. Filozof zauważa, iż „poezje te prorocze stanowią w sobie zupełne koło”⁴³, a to z kolei prowokuje do traktowania jej jako przecucia i mistycznego widzenia przeszłości, opartego na obrazach przeszłości pełnej zniszczeń. Tutaj także używa metafory budowania przyszłości na ruinach. Poezja stanowi dla Libelta objawienie nowych idei oraz znamię filozofii słowiańskiej (za które uznaje czyn), co podkreśla przez przywołanie słów Krasińskiego „Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje!”⁴⁴.

W rozdziale poświęconym zagadnieniu mistycyzmu jako przejścia do filozofii słowiańskiej nie brakuje także refleksji na temat twórczości poetyckiej Mickiewicza. Poezję autora *Ballad i romansów* Libelt uznaje jednak za drobniejsze wieszczczenia grupujące się około twórczości Krasińskiego⁴⁵, wszak jego zdaniem w trzeciej części *Dziadów*, w *Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego* i w wierszu *Do matki Polki* poeta prezentuje nie tyle swój wieszczy potencjał, co umiejętność konstruowania obrazów męczeństwa narodowego. Jedynym utworem, w którym pojawia się proroctwo, jest wiersz *Do B... Z...*⁴⁶. W omówieniu zjawiska poezji wieszczej uczony odwołuje się także do twórczości Józefa Bohdana Zaleskiego, który według jego interpretacji rzadko uciekał się do przepowiadania przyszłości, ale który jednocześnie w nielicznych wersach wykazywał wieszczą tendencję. Za przykład filozofowi posłużył fragment wiersza *Ze snu*⁴⁷. Za inne pieśni wieszczce autorstwa Zaleskiego filozof uznaje *Ducha od stepów*⁴⁸, *Stepową*

⁴⁰ K. Libelt, *Samowładztwo...*, s. 387 (por. Z. Krasiński, *Przedmowa do „Przedświtu”...*, s. 308).

⁴¹ Zob. tamże, s. 388.

⁴² Tamże, s. 388–389 (w tym miejscu Libelt przytacza fragment *Przedświtu* [Z. Krasiński, *Przedświt*, w: tegoż, *Pisma...*, s. 326–327]).

⁴³ Tamże, s. 389.

⁴⁴ Z. Krasiński, *Przedświt...*, s. 365.

⁴⁵ Zob. K. Libelt, *Samowładztwo...*, s. 390.

⁴⁶ Tamże, s. 390.

⁴⁷ Tamże (por. B. Zaleski, *Ze snu*, w: *Pisma Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 2, Lwów 1877, s. 25).

⁴⁸ B. Zaleski, *Duch od stepów*, Lipsk 1847.

*mogilę*⁴⁹, *Zaranek*⁵⁰, *Oboją wiosnę*⁵¹ i *Bojanicz*⁵². Uczony zauważa jednak, iż wieszczanie przerasta możliwości poety, wszak „ile razy lot swój poeta ku wieszczaniu posunie, tyle razy korona wiara strąca go z onych wysokości ducha”⁵³, a za przykład tego uznaje wiersz *Niepokój*⁵⁴. Interpretacji twórczości Zaleskiego dokonuje także przez pryzmat wpływu na niego nauk Towiańskiego (objawiające się na przykład w wierszu *Bojanicz*)⁵⁵. Za najwybitniejsze dzieło poety uznaje poemat *Przenajświętsza rodzina*⁵⁶, określając go mianem utworu niezwykle plastycznego, oddającego koloryt boskości⁵⁷. Poddając ocenie zjawisko poezji wieszczej, Libelt odwołuje się także do twórczości Słowackiego, którą podobnie jak w przypadku dzieł Mickiewicza, uznaje za twór pozbawiony siły przecucia i jasnego spojrzenia w przyszłość. Za mistyczne uznaje jedynie dwa dramaty Słowackiego: *Ksiądz Marek*⁵⁸ i *Sen srebrny Salomei*. Są to bowiem utwory, w których autor *Grobu Agamemnona* odwołuje się do towianizmu i w których zbliża się do tez niejako uwielbionego przez Libelta Krasieńskiego.

Przywołanie przez Libelta najważniejszych, najcelniejszych przykładów poezji mistycznej, nastawionych na wieszczanie, pokazuje nie tylko rozkwit tego nurtu twórczości, ale przede wszystkim sytuuje jej rozwój w próbach skonstruowania obrazu przyszłości całej ludzkości⁵⁹. Filozof uznaje to także za cechę polskiej poezji, a Polskę umiejscawia w samym środku tej idei, co daje możliwość snucia idei posłannictwa narodowego (misjonizmu)⁶⁰.

Literackie zderzenia jako praktyczna realizacja filozofii słowiańskiej

Najbardziej interesującym zderzeniem pozornie odległych tekstów jest zestawienie wersetów z *Pism filozoficznych* Cyncerona: „O, ojczy, o, ojczyzno, domu Priama!” (*O pater, o patria, o Priami domus!*)⁶¹, z wier-

⁴⁹ B. Zaleski, *Stepowa mogiła*, w: *Pisma Józefa Bohdana Zaleskiego...*, s. 79–82.

⁵⁰ B. Zaleski, *Zaranek*, w: *Poezje Józefa B. Zaleskiego*, t. 1, Petersburg 1851, s. 226–228.

⁵¹ B. Zaleski, *Oboją wiosna*, w: *Pisma Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 1, Lwów 1877, s. 246–247.

⁵² B. Zaleski, *Bojanicz*, w: *Pisma Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 4, Lwów 1877, s. 198–201.

⁵³ K. Libelt, *Samowładztwo...*, s. 390.

⁵⁴ B. Zaleski, *Niepokój*, w: *Pisma Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 4, Lwów 1877, s. 216–219.

⁵⁵ Zob. K. Libelt, *Samowładztwo...*, s. 391.

⁵⁶ B. Zaleski, *Przenajświętsza rodzina*, Warszawa 1898.

⁵⁷ Zob. K. Libelt, *Samowładztwo...*, s. 391.

⁵⁸ Omówienia tego dramatu Libelt dokonuje w artykule zamieszczonym na łamach „Dziennika Domowego” (zob. K. Libelt, *Ojciec Marek* [rozbiór krytyczny], „Dziennik Domowy” 1844, nr 6–9).

⁵⁹ Zob. K. Libelt, *Samowładztwo...*, s. 392 i nast.

⁶⁰ Tamże, s. 392.

⁶¹ Cynceron, *Pisma filozoficzne*, t. III, Warszawa 1961, s. 613.

szem *Hymn do miłości ojczyzny* Ignacego Krasickiego „Słodka miłości kochanej Ojczyzny!” [sic!] zaprezentowane przez Libelta na początku rozprawy *O miłości ojczyzny*. Jest to zderzenie świata starożytnego i świata nowożytnego. Uczony pokazuje tym samym, że swoje postrzeganie, swoją filozofię wpisuje w projekt obrazu ciągłej rzeczywistości (historii), która jawi się jako „grunt, cel i zarazem zamysł, na którym wspiera się romantyczne poznanie”⁶². Zestawienie pism Cyserona i wiersza Krasickiego stanowi zabieg podobny do tego, który na gruncie literatury zastosowali Mickiewicz, Słowacki czy Malczewski (rzeczone wcześniej przeciwstawienie dzikich stepów Ukrainy – cyprysowemu gajowi). Konstrukcja Libelta jest szczególnym rodzajem ujawnienia sposobu myślenia o kulturze i Historii, objawiającego się w „zestrojeniu, synergii, spotkaniu ruchu *stąd* wiodącego *tam* – i otwarciem owego *tam* na to, co jest *tu*, co jest *stąd*”⁶³. Libelt dzięki otwartości swojego umysłu, a także dzięki inspiracji wywiedzionej z lektury Mickiewiczowskich prelekcji paryskich, zestawia pozornie przeciwstawne sobie kręgi kulturowe i czasowe, torując tym samym Polakom drogę do poczucia przynależności do wspólnoty europejskiej. Wyjście od prapoczątku do folkloru i archaicznej symboliki pokazuje miejsce Słowian w dziejowości. Przywołanie przez uczonego tradycji i nowoczesności wpisuje się w dziewiętnastowieczną wiarę w siłę wspólnoty pamięci, tradycji i wzorów⁶⁴. Wskazuje także na opozycję Południa i Północy oraz sytuje polskie poczucie narodowe w ogólnej, jednej (jedynej) Historii. Na równi stawia kształtowanie się narodowości starożytnych (uznanych za źródło zachodniej kultury) i tych, które narodziły się przeszło trzy tysiące lat później. Historia dla Libelta jest opowieścią w „gronie zsiwiałych starców”, o „dziejach przeszłości, tryumfach i klęskach naszych”⁶⁵, pozwalającą na zrozumienie ciągłości narodowościowej, będącą wyrażeniem miłości do ojczyzny⁶⁶.

Komparatystyka dyskursów szczególnie mocno w omawianej rozprawie *O miłości ojczyzny* objawia się jednak przez wplatanie w tok wywodu filozoficznego fragmentów wierszy polskich poetów (choć nie tylko, bo są także teksty niemieckich pisarzy). Libelt teksty cytuje najprawdopodobniej z pamięci, zamieniając niejednokrotnie słowa. Czasami zmiany te mają wpływ na interpretację. Tak jest na przykład w rozdziale drugim rozprawy, w którym przywołano wersety wiersza Krasickiego *Hymn do miłości ojczyzny*. U Libelta ich brzmienie („Czują cię tylko umysły **prawdziwe**”⁶⁷ [podkr. – M.U.]) zostaje zmienione, gdyż różni się od wersji oryginalnej ostatnim

⁶² J. Ławski, dz. cyt., s. 11.

⁶³ Tamże, s. 12.

⁶⁴ Por. K. Libelt, *Samowładztwo...*, s. 378.

⁶⁵ K. Libelt, *O miłości...*, s. 4.

⁶⁶ Tę kwestię szczegółowo omawiam w artykule: M. Ujma, *Romantyczna integralność kultury w piśmiennictwie filozoficznym Karola Libelta (z perspektywy badań literaturoznawczych)*, *Magazyn antropologiczno-społeczno-kulturowy „Maska”* 2018, nr 38, s. 201–214.

⁶⁷ K. Libelt, *O miłości...*, s. 6.

przywołanym słowem. W oryginale poeta zapisał: „Czują cię tylko umysły **pocziwie**”⁶⁸ [podkr. – M.U.]. Różnica jest dość istotna. Słownikowa definicja słowa ‘pocziwy’ dotyczy bowiem ‘życzliwości wobec otoczenia’, zaś słowo ‘prawdziwy’ wskazuje na kategorię prawdy, zgodności z rzeczywistością, a w tym konkretnym polu kontekstowym – jest określeniem nobilitującym. Zdaje się, że ta pozornie nic nieznacząca zamiana słowa (podobnie zresztą brzmiącego) ma jednak wpływ na Libeltowską interpretację uczucia miłości do ojczyzny. Pocziwe uczucie, opierające się na czynach z serca płynących, bez obecności pierwiastka prawdziwego rozumu, ma znamiona fanatyzmu i zaślepienia, które „bez gwiazdy przewodniej rozumu, równie do zguby jak do zbawienia powieść mogą”⁶⁹. Warto zauważyć, że etymologia słowa „pocziwy” wskazuje na cechy takie, jak uczciwość i czcigodność⁷⁰, i zgodnie z tym wzorem jego znaczenie jest realizowane na kartach polskiej literatury (na przykład u Mikołaja Reja w *Żywocie człowieka pocziwego* czy u Łukasza Górnickiego w *Dworzaniu polskim*). Dla heglistów zaś kategoria prawdy jest niejako nadrzędna, w związku z czym w ich interpretacjach to właśnie „prawdziwość” winna charakteryzować „dobrą” miłość do ojczyzny. Charakterystyczne dla Libelta (a także innych filozofów wywodzących się z formacji heglowskiej – na przykład Kremera i Cieszkowskiego) jest ponadto częste odwoływanie się do metafory „światła” i „oświetlania”. Wskazuje to na ważną rolę „rozumu” i „prawdy” w kształtowaniu świadomości narodowej. Rozum jest bowiem dlań „pochodnią czasów, przy której zdobyliśmy tyle światła”⁷¹.

Słowa Krasickiego, w nieznacznie przekształconej formie w rozważaniach Libelta jako motto, pojawiają się po raz kolejny w rozdziale dziewiątym. Tutaj również cytowany jest wiersz *Hymn do miłości ojczyzny*. Nie jest to jednak zmiana na tyle istotna, by mogła wpłynąć na interpretację filozofa, bowiem poglądy dotyczące państwowości i powinności wobec ojczyzny zgadzają się z przesłaniem zawartym w cytowaniu. Obowiązkiem obywatela jest poświęcenie na rzecz wolności ojczyzny. To, co w języku poetyckim postuluje Krasicki, u Libelta objawia się w postaci tezy:

Tu po raz pierwszy widzimy, że ojczyzna po swych córach i synach wymaga poświęceń, a nawet krwi i życia w ofierze. I nie dziw. Ojczyzna przechodząc w państwo zdobywa sobie żywot, a żywot wszelki jest ze krwi⁷².

Poetycka metafora blizn, obecna w wierszu Krasickiego, w traktacie *O miłości ojczyzny* także znajduje objaśnienie:

Więc gromadzą się zastępy synów ojczyźnie na ratunek. I niebawem okryte pobojuwiska trupem, kalectwa i blizny świadczą o poświęceniu się jej obrońców⁷³.

⁶⁸ I. Krasicki, *Hymn do miłości ojczyzny*.

⁶⁹ K. Libelt, *O miłości...*, s. 9.

⁷⁰ Zob. ‘Pocziwy’, w: A. Bańkowski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. 2: L–P, Warszawa 2000, s. 631.

⁷¹ K. Libelt, *Samowładztwo...*, s. 145

⁷² K. Libelt, *O miłości...*, s. 73.

⁷³ Tamże, s. 79.

W części tej występuje także przekształcony cytat z *Pieśni Wajdeloty* z *Konrada Wallenroda* Mickiewicza („Nie było szczęścia w domu, bo go nie było w ojczyźnie”⁷⁴, który u Mickiewicza brzmi: „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie”⁷⁵). Słowa te posłużyły Libeltowi do zobrazowania więzi człowieka z ziemią ojczystą, a także połączenia dziedzictwa oświecenia z przekonaniami romantycznymi:

Wyrzekł w tych kilku słowach [Mickiewicz – przyp. M.U.] ową nierozzerwaną jedność krajowca z ojczyzną, na jedność żywota ugruntowaną. Jej klęski, są klęskami jej dzieci; jej szczęście, ich szczęściem. Kiedy więc ojczyzna żalobą okryta, wesela prywatnych osób wydają się jak gdyby płąsy na cmentarzu, wśród grobów rodziców, sióstr i braci⁷⁶.

Spektrum swojego spojrzenia na tę kwestię poszerza o fragmenty (nie-dokładnie przepisane) kazań Piotra Skargi⁷⁷. Nie jest to jednak jedyne oświeceniowe dziedzictwo wykorzystywane przez Libelta do poparcia głoszonych przezeń tez. W rozdziale dziesiątym, poświęconym Kościołowi, rozpoczyna bowiem od słów Franciszka Bohomolca, polskiego jezuita, jednego z prekursorów polskiego oświecenia: „I kościół jest matką, jako jest ojczyzna”⁷⁸.

Podobnie jak w przypadku motta zapisanego w rozdziale drugim rozprawy, jest z cytatem zastosowanym w partii czwartej. W tej części introdukcję stanowią słowa wiersza *Duma Lukierdy, czyli Luidygardy* Franciszka Karpińskiego, przez filozofa zapisane w formie:

Powitajcie wiatry od wschodu,
Z wami do mojego rodu,
Poszlę skargę obciążoną,
Miłością moją **skrwawioną** [podkr. – M.U.]

W oryginale zaś ostatni werset zakończony jest podobnym słowem, mianowicie: „Miłością moją **skrzywdzoną**” [podkr. – M.U.]. Zdaje się, że ta zamiana rzutuje na całościowy ogląd zestawienia, filozof posługuje się bowiem mocniej nacechowanym pod względem emocjonalnym słowem ‘skrwawiony’, przez co wyraźnie wskazuje na uczucie, jakie targa rodakami pozbawionymi swojej ojczyzny (jej swobód i suwerenności). Skrwawiona oznacza naznaczoną krwią, a więc w tym przypadku odartą z ziemi. Określenie skrzywdzona, zastosowane w oryginale przez „śpiewaka Justyny”, jest jakby za bardzo sentymentalne dla naznaczonego traumą utraty wolności Libelta. Istotny jest jednak także domniemany powód przywołania tego wiersza już na początku traktatu. Można bowiem sądzić, iż dla uczonego nie tylko ważna jest sama zawartość utworu, jego potencjał interpretacyjny, ale także jego wartość dla rodzących się w Polsce ruchów preromantycz-

⁷⁴ Tamże, s. 81.

⁷⁵ A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*.

⁷⁶ K. Libelt, *O miłości...*, s. 81.

⁷⁷ Zob. tamże, s. 81–82 (Por. P. Skarga, *Kazania sejmowe*, oprac. S. Kot, Kraków 1925, s. 64–65, 186).

⁷⁸ Tamże, s. 83.

nych. Wiersz Karpińskiego z 1782 r. uważany jest za zapowiedź tego czasu, ponieważ poeta obrał niezwykłą jak na swój czas tematykę i użył nowych środków poetyckich⁷⁹. Tematyka wiersza, która dotyczy historii nieszczęśliwych losów średniowiecznej Ludgardy uduszonej z rozkazu męża króla Przemysła, wraz z obraną formą pieśni opartej na konstrukcji powtarzającej się skargi, pozwala Libeltowi na zobrazowanie cierpienia, jakie spotkało pozbawionych ziemi rodaków (zarówno tych, którzy żyją na uwięzi, jak i tych, którzy musieli opuścić kraj i nierzadko umierać na emigracji). Wiersz Karpińskiego, jak podają źródła, jest także nawiązaniem do słynnych *Pieśni Osjana*, które dla sentymentalistów były niezwykle ważną lekturą⁸⁰. Dały one początek formułowaniu nowych wizji średniowiecza i pozwoliły spojrzeć na przeszłość z innej perspektywy. Tak też dzieje się w rozbudowanej myśli filozoficznej Libelta. Przywołany przez filozofa cytat ma znaczenie nie tylko interpretacyjne i dookreśla snute przezeń refleksje, ale także pokazuje szeroką jego wiedzę na temat przemian kulturowo-literackich, które wpływają również na ogólne postrzeganie rzeczywistości.

W rozdziale trzecim myśliciel wychodzi od pytania zadanego przez Wincentego Pola w wierszu *Pieśń o ziemi naszej*. W ten sposób prowokuje czytelnika do zastanowienia się nad łącznością człowieka z ziemią, na której się urodził i wychował. Poświęcony zagadnieniu przywiązania do ojczyzny rozdział opiera się na tezie o łączności fizycznej człowieka z ziemią⁸¹. Cytat odpowiada formule rozważań i staje się jakby dookreśleniem poglądów wpisanych w tok rozprawy. Takim dookreśleniem treści filozoficznych jest także cytat przywołany w części piątej traktatu. Jest to fragment poematu (pieśni II) Jana Pawła Woronicza *Świątynia Sybilli*, na który składają się słowa wypowiedziane przez ducha Kazimierza Wielkiego. Podobnie jak w przypadku przywołania fragmentu wiersza Karpińskiego *Duma Lukierdy*, przytoczenie przez Libelta fragmentu poematu Woronicza stanowi swoiste określenie poglądów na historyczność. Nie bez znaczenia jest wybór słów wypowiedzianych przez zjawę Kazimierza Wielkiego w rozdziale poświęconym prawu i ustawom⁸². Średniowieczny monarcha uznawany jest za jednego z najwybitniejszych władców, a jak ważny jest dla Libelta, potwierdzają słowa zawarte w rozdziale siódmym rozprawy:

I my Polacy, możemy spojrzeć z dumą na czasy Kazimierza W., kiedy ten król chłopków kładł fundamenta akademii krakowskiej; jedną ręką podniósł mury i bogactwa Polski, a drugą kreślił jej prawa w Wiślicy⁸³.

W pieśni II dzieła Woronicza słowa wypowiedziane przez ducha króla wskazują na przyczynę upadku polskiej państwowości. Dla uczonego stają

⁷⁹ Por. M. Klimowicz, *Oświecenie*, Warszawa 1977, s. 349.

⁸⁰ Zob. tamże.

⁸¹ K. Libelt, *O miłości...*, s. 9.

⁸² Zob. tamże, s. 58.

⁸³ Tamże.

się mottem pokazującym, jak ważne dla państwowości jest prawodawstwo. Zakończenie poematu: „Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła/ Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła”, choć nieprzywoływane w traktacie, stanowi równie istotny kontekst wskazujący na podobne myślenie filozofa o przeznaczeniu dziejowym do tego, które prezentowali romantycy-literaci w swoich dziełach. Przywołanie Kazimierza Wielkiego tak w poemacie Woronicza, jak rozważaniach Libelta, jest nawiązaniem do terytorialnej koncepcji narodu oraz jej związku z mitami politycznymi, zwłaszcza z mitem o imperium polsko-słowiańskim⁸⁴. Nawiązując do postaci związanej z najlepszymi czasami Polski, Libelt wpisuje się w myśl narodowościową skupioną na marzeniach o imperializmie oraz odbudowie państwa w granicach sprzed 1772 r.⁸⁵. Jest to powrót do czasów, w których Rzeczpospolita była jednym z najważniejszych państw na międzynarodowej scenie politycznej, a nawiązanie do rządów Piastów i Jagiellonów jako wzorca godnego naśladowania zyskuje wymiar fantazmatu imperialnej Polski rozciągniętej na wielkich połaciach ziemi. Pisał o tym także Mochnacki w artykule *Restauracja Polski*. Epokę władania Piastów uznawał bowiem za wzór: „Nie utopia mędrkujących teoretyków, ale starożytna monarchia bolesławowska lub jagiellońska znajdzie przyjaciół i właściwe umieszczenie w teraźniejszym porządku rzeczy”⁸⁶. Zarówno słowa krytyka, jak i liczne utwory poetyckie autorów związanych z kręgiem ziewończyków wskazują na Bolesława Chrobrego jako władcę kluczowego dla tworzenia wielkiej Polski od morza do morza. Mit pierwszego króla zajmował w ich twórczości miejsce wyjątkowe, jednak postaci takie, jak Władysław III Warneńczyk, Jan I Olbracht czy właśnie Kazimierz Wielki, były równie istotne. Mit Bolesława pozwolił także na łączenie narracji słowiańskiej z chrześcijańską, bo choć wskazywano na brutalne obejście się chrześcijan w stosunku do pogan, to właśnie postawa tego władcy, oparta na budowaniu imperium słowiańskiego w połączeniu z chrześcijańskim dziedzictwem⁸⁷, umożliwiła wejście Polski na międzynarodową scenę polityczną.

Uzupełnieniem omawianej części wywodu *O miłości ojczyzny* jest przekład (nieustalonego autorstwa⁸⁸) wiersza Friedricha Schillera *Die Resignation*⁸⁹. Utwór, opisujący sytuację duszy przechodzącej do wieczności, wymieniającej swoje poświęcenia w ziemskim świecie, stanowi dla filozofa podbudowę do wysnucia tezy o konieczności poświęcenia młodości

⁸⁴ Por. M. Rudaś-Grodzka, *Sfinks słowiański i mumia polska*, Warszawa 2013, s. 102 i nast.

⁸⁵ Por. *Postępową publicystyką emigracyjną 1831–1846. Wybór źródeł*, oprac. W. Łukaszewicz, W. Lewandowski, Wrocław 1961.

⁸⁶ M. Mochnacki, *Restauracja Polski*, w: tegoż, *Pisma wybrane*, wybór i przypisy R. Janiec, wstęp J. Szacki, Warszawa 1957, s. 275.

⁸⁷ Por. M. Rudaś-Grodzka, dz. cyt., s. 112–113.

⁸⁸ Zob. A. Walicki, *Przypisy do rozprawy O miłości ojczyzny*, w: K. Libelt, *Samowładztwo...*, s. 555.

⁸⁹ Zob. F. Schiller, *Die Resignation*, w: K. Libelt, *O miłości...*, s. 60.

na rzecz oświaty, która gwarantuje porzucenie niezgody pomiędzy uciechami cielesnymi a duchowymi. Występująca w utworze próba pogodzenia przeciwstawnych pojęć: nadziei i przyjemności (*Hoffnung und Genuss*), wywodzących się jeszcze z wieku XVIII, zdaje się w myśli Libelta także przejawiać.

Jedenasty rozdział, będący zarazem zwieńczeniem traktatu, poprzedzony jest słowami Cycerona, co stanowi klamrę kompozycyjną (na początku Libelt także powołał się na tego poetę i uczonego). Uczony przywołuje łacińską sentencję:

*Omnium sociolectum nulla est gravior, nulla carior, quam ea, quae cum republica est unicuique nostrum. Cari sunt parentes, cari liberi, propinqui, familiares, sed omnes omnium caritates patria una complexa est: pro qua quis bonus dubitet mortem oppetere, si ei sit profuturus*⁹⁰.

Słowa te stanowią podsumowanie poglądów Libelta na naród, ojczyznę i dzieje. Związki łączące człowieka z jego ojczyzną, zwłaszcza zaś wspólnota krwi (jedna rodzina), są tak silne, że prawy człowiek nie zawaha się przed poświęceniem swojego życia ku chwale własnego państwa. Słowa *O pater, o patria, a Priami domus!* przywołane w pierwszym rozdziale *O miłości ojczyzny* i wyżej przytoczony tekst stanowią rodzaj klamry spinającej zespół poglądów Libelta na ten temat, a także potwierdzają historiozoficzną koncepcję sytuującą narody w jednej, ciągłej historii.

Słowa Cycerona jako motto przytoczone są także na początku rozprawy *O odwadze cywilnej*⁹¹. Wówczas to Libelt wprowadza łacińską sentencję: *Cedant arma togae, concedant laurea laudi* [Niechaj zbroja ustąpi przed togą, a wawrzyn przed sławą], nie tylko dookreślając jego poglądy na temat poruszany w rozprawie, ale także stanowiącą po raz kolejny zabieg sytuujący jego poglądy w ogólnej, europejskiej świadomości kulturowej. Objaśnienie, filozoficzną interpretację słów zamieszcza zaś na kolejnej stronie rozprawy:

Dopiero pierwszy Cicero, śmiało wyrzec – czy słusznie, później się okaże – że się ma rzecz przeciwnie, że pierwszeństwo należy się krzesłu senatorskiemu, a nie buławie, i że zasługi cywilne wyższe są od wojennych. Zdanie to znakomitego mówcy rzymskiego, ale niebardzo odważnego żołnierza, poszło na karb tchórzostwa autora, i znowu jak dawniej, mianowicie w rycerskich czasach średniego wieku, sława oręża ćmiła wszystkie inne obywatelskie zasługi⁹².

W rozprawie *O odwadze cywilnej*, która jest kontynuacją poglądów zawartych w *O miłości ojczyzny*, nie brakuje również odwołań do antycznych klasyków poezji. Dzieje się tak na przykład w momencie, gdy Libelt

⁹⁰ K. Libelt, *O miłości...*, s. 104 (por. Ciceron, *Pisma filozoficzne*, t. 2, Warszawa 1960, s. 357).

⁹¹ Zob. K. Libelt, *O odwadze cywilnej*, w: *Karola Libelta rozprawy o odwadze cywilnej, miłości ojczyzny, wychowaniu ludów: na rzecz pomnika dla Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego i Juliusza Słowackiego*, Kraków 1869.

⁹² Tamże, s. 4.

przedstawia swoje tezy o miłości, która stanowi o konieczności walki za ojczyznę. Powołuje się wówczas na słowa Horacego: *Si fractus illabatur orbis, impavidum ferient ruinae*⁹³ [pol. choćby cały świat się zawalił, on zginie w ruinach nieustraszony]. Wskazuje przy tym na miłość do ojczyzny, która pozwala na wydobycie z siebie pokładów odwagi. Zauważa także, że człowieka współczesnego cechuje bojaźń przed utratą dóbr doczesnych, co podkreśla przez wprowadzenie łacińskiej sentencji *Nimum timemus mortem, exilium et pauperatem*⁹⁴ [pol. Zbyt boimy się śmierci, wygnania i ubóstwa], przypisywanej Brutusowi i Cyceronowi, a także Camile Desmoullinsowi związanemu z rewolucją francuską. Poruszane przez Libelta zagadnienia, odczucia, emocje towarzyszą ludzkości niemal od początku. Wpisanie w wywód filozoficzny tych sentencji wskazuje na uniwersalizm, a także na ciągłość procesu rozwoju społecznego. Filozof pokazuje w ten sposób aktualność hasel głoszonych przez starożytnych uczonych, a rozwój narodowy sytuuje w rozwoju jednej historii⁹⁵. Pamiątki przeszłości, a szczególnie wielkie postaci wymieniane przez uczonego w trakcie wywodu (Leonidas, wielcy wodzowie rzymscy, światli mędrcy itp.), zyskują jako element konstrukcji historiozoficznej zwłaszcza w momencie, w którym filozof motywuje swoje postrzeganie:

Wielkie czasy, wielkich tworzą ludzi, bo naodwrot ludzie są artystami, którzy na scenie świata wielkie tragedye odgrywają. Prawdziwi bohaterowie w takich nadzwyczajnych epokach wyrosli, i świecą jak półbogi, albo jak półszatani wielkością nadludzka z przeszłości⁹⁶.

Podsumowanie

Wplatanie w tok wypowiedzi filozoficznej literackich tekstów (cytatów, aluzji i parafraz) jest jednym z elementów romantycznej koncepcji historiozoficznej Libelta. Jest to także jeden z ważniejszych składników filozofii słowiańskiej, spajającej wyobraźnię i rozum. Zestawianie ze sobą tekstów literackich różnych epok sytuuje Libelta w obrębie romantycznych nurtów dążących do spajania przeciwstawnych pojęć, a nawiązania do twórczości poetyckiej Krasickiego, Karpińskiego, Krasieńskiego, Mickiewicza czy Pola i objaśnianie za ich pomocą filozoficznych tez, pokazuje, że dla uczonego filozofia i poezja wyrastają ze wspólnego źródła. Libeltowska dążność do systematyzowania zagadnienia polskiej filozofii i poezji narodowej zdaje się pokazywać jego drogę do poznania dziedzictwa narodowego, a także do usytuowania go w ogólnoeuropejskich przemianach światopoglądowych. Omawiane w artykule traktaty, pełne nawiązań do literatury pięknej, zdają się wyrażać zarówno wysoką świadomość teoretyczną uczonego (zwłaszcza

⁹³ Tamże, s. 8 (por. Horacy).

⁹⁴ Zob. tamże, s. 26.

⁹⁵ Tamże, s. 8.

⁹⁶ Tamże, s. 12–13.

dotyczącą szeroko pojętych związków filozofii i literatury europejskiej⁹⁷ oraz samych przemian poezji), jak i umiejętność zastosowania głoszonych przezeń tez w praktyce. Libelt jawi się bowiem nie tylko jako teoretyk, filozof podejmujący próbę usystematyzowania zagadnienia powinowactwa poezji i myśli, ale także jako pisarz, autor pełnych literackiej kraszy rozpraw. Przywoływane w trakcie wywodu utwory literackie, aluzje do nich, nie są jedynie próbą ozdobienia tekstu filozoficznego, rodzajem chwytu retorycznego, ale przede wszystkim stanowią o specyficznym programie filozoficznym i kulturowym Libelta – świadomego uczestnika kultury swego czasu. Komparatystyka, która w XIX w. stała się drogowskazem, elementem historiozofii osadzonej na próbach odnajdywania odpowiedzi na fundamentalne pytania, takie, czym jest świat, kim jest człowiek, także w traktatach uczonego odgrywa podobną rolę. Zestawiane ze sobą teksty poetów różnych epok i kręgów kulturowych, gruntowanie filozoficznych tez ich literackimi odpowiednikami czy dookreślanie treści filozoficznych językiem poezji – to element historiozofii sytuującej dzieje Słowian w ciągu rozwoju Historii, próba ich osadzenia w tradycji europejskiej, wyznaczenia elementu trwania tej kultury (w pamiątkach przeszłości, które socjologowie chcą nazywać korelatami kultury narodowej). Libelt jawi się zatem jako świadomy uczestnik dziewiętnastowiecznej formacji myślowej, obok Cieszkowskiego i Kremera, jeden z prekursorów polskiego myślenia intertekstualnego.

Bibliografia

- Bańkowski A., *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. 2: L–P, Warszawa 2000.
Corne H., *Du courage civil et de l'éducation propre à inspirer les vertus publiques*, Paris 1828.
Cyceron, *Pisma filozoficzne*, t. 3, Warszawa 1961.
Kadłubek Z., *Święta Medea. W stronę komparatystyki pozasłownej*, Katowice 2010.
Klimowicz M., *Oświecenie*, Warszawa 1977.
Konstańczak S., *Jak może trwać pojęcie ojczyzny w świadomości narodowej bez istnienia własnego państwa? Koncepcja rozczłonii ojczyzny Karola Libelta*, „Rocznik Lubuski” 2009, t. 35, z. 1, s. 101–114.
Kraśński Z., *Irydion*, w: tegoż, *Pisma. Wydanie jubileuszowe*, Kraków – Warszawa 1912.
Kraśński Z., *Nie-Boska komedia*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1965.
Kraśński Z., *Przedświt*, w: *Pisma Zygmunta Kraśńskiego. Wydanie jubileuszowe*, t. 6, Kraków – Warszawa 1912.
Kremer J., *Rys filozoficzny umiejętności*, cz. 1 (*Zasada logiki*), „Kwartalnik Naukowy”, R. 1, t. 1, z. 1, s. 44–63; cz. 2 (*Zasada filozofii natury*), „Kwartalnik Naukowy”, R. 1, t. 1, z. 2, s. 205–254; cz. 3a (*Zasada antropologii*), „Kwartalnik Naukowy”, R. 1, t. 2,

⁹⁷ Libelt wygłosił szereg odczytów związanych z historią literatury niemieckiej w rozprawie cytowanych, podejmował także problem literatury indyjskiej, francuskiej i angielskiej. Zajmował się także opisem przekładów greckich (zob. K. Libelt, *Przekłady dzieł klasycznych greckich przez Antoniego Bronikowskiego*, „Mrówka” nr 4–6). W 1866 r. wygłosił odczyt *Dwaj bracia Śniadeccy*. W 1872 r. z kolei wydał rozprawę *Psalterz floriański i Biblia królowej Zofii. Dwa najważniejsze pomniki piśmienne starożytnej polszczyzny na łamach „Rocznika Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego* (t. VII, Poznań 1872, s. 34 – 85).

- z. 2, s. 201–268; cz. 3b (*Fenomenologia ducha*), „Kwartalnik Naukowy”, R. 2, t. 4, z. 1, s. 1–68; z. 2, s. 187–304.
- Kuziak M., *Mickiewicz komparatysta i myślenie o kulturze*, w: *Komparatystyka między Mickiewiczem a dniem dzisiejszym*, red. L. Wiśniewska, Bydgoszcz 2010.
- Libelt K., *O miłości Ojczyzny*, w: tegoż, *Samowładztwo rozumu*, Warszawa 1967.
- Libelt K., *O odwadze cywilnej*, w: *Karola Libelta rozprawy o odwadze cywilnej, miłości ojczyzny, wychowaniu ludów: na rzecz pomnika dla Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego i Juliusza Słowackiego*, Kraków 1869.
- Libelt K., *O wychowaniu ludów*, w: *Karola Libelta rozprawy o odwadze cywilnej, miłości ojczyzny, wychowaniu ludów: na rzecz pomnika dla Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego i Juliusza Słowackiego*, Kraków 1869.
- Libelt K., *Ojciec Marek* [rozbiór krytyczny], „Dziennik Domowy” 1844, nr 6–9.
- Ławski J., *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia*, Białystok 2010.
- Mickiewicz A., *Do B.Z.*, w: *Poezje*, t. 1, wyd. Gubrynowicz i syn, Lwów 1929 (pierwsze wydanie 1841).
- Mochnacki M., *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej UG.
- Mochnacki M., *Restauracja Polski*, w: tegoż, *Pisma wybrane*, wybór i przypisy R. Janiec, wstęp J. Szacki, Warszawa 1957.
- Pocieja H., *Kazania i homilie Męża Bożego nieśmiertelnej sławy i pamięci, Hipacjusza Pocieja, Metropolity Kijowskiego, Halickiego i całej Rusi... z ruskiego języka na polski przetłumaczone*, Supraśl 1714.
- Rudaś-Grodzka M., *Sfinks słowiański i mumia polska*, Warszawa 2013.
- Stachurski L., *Heglizm polski. Elementy strukturalne*, Warszawa 1998.
- Skarga P., *Kazania sejmowe*, oprac. S. Kot, Kraków 1925.
- Ujma M., *Romantyczna integralność kultury w piśmiennictwie filozoficznym Karola Libelta (z perspektywy badań literaturoznawczych)*, *Magazyn antropologiczno-społeczno-kulturowy „Maska”* 2018, nr 38, s. 201–214.
- Wergiliusz, *Bukoliki i Georgiki*, przeł. i oprac. Z. Abramowiczówna, Wrocław 1953.
- Witkowska A., *Ja, głupi Słowianin*, Kraków 1989.
- Zaleski B., *Bojanicz*, w: *Pisma Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 4, Lwów 1877, s. 198–201.
- Zaleski B., *Duch od stepów*, Lipsk 1847.
- Zaleski B., *Niepokój*, w: *Pisma Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 4, Lwów 1877, s. 216–219.
- Zaleski B., *Oboja wiosna*, w: *Pisma Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 1, Lwów 1877, s. 246–247.
- Zaleski B., *Przenajświętsza rodzina*, Warszawa 1898.
- Zaleski B., *Stepowa mogiła*, w: *Pisma Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 1, Lwów 1877, s. 79–82.
- Zaleski B., *Zarannek*, w: *Poezje Józefa B. Zaleskiego*, t. 1, Petersburg 1851, s. 226–228.
- Zaleski B., *Ze snu*, w: *Pisma Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 2, Lwów 1877.

Treści religijne w wierszach dla dzieci Stanisława Jachowicza

Maciej Szargot

Uniwersytet Łódzki

ORCID: 0000-0003-1205-3241

Religious Content in Stanisław Jachowicz's Poetry for Children

Abstract: Stanisław Jachowicz's poetry for children is filled with religious themes and language, sometimes used unthinkingly but usually consciously. The "tales", "novels" and "parables" he created contain the elements of traditional genres used in catechesis: the catechism, the sermon and the biblical parable. The subject matter of the poet's fables is more complicated because of animals and objects that believe in God, pray and even achieve salvation, which frequently takes place while Jachowicz makes a huge effort for his didactic works not to become close to heresy.

Key words: Stanisław Jachowicz, poetry for children, religious content

Słowa kluczowe: Stanisław Jachowicz, wiersze dla dzieci, treści religijne

Stanisław Jachowicz zasłynął w swojej epoce przede wszystkim jako autor utworów przeznaczonych dla dzieci, zwłaszcza zaś bajek i powiastek.

Jeśli chodzi o ten pierwszy, alegoryczny gatunek, najbardziej znany w formie fabularnej i zwierzęcej, można mówić w wypadku autora *Chorego kotka* przede wszystkim o związku z bliską mu tradycją oświeceniową. Prawie rówieśnik Adama Mickiewicza (przyszedł bowiem na świat w roku 1796), jeśli chodzi o wrażliwość i gust literacki bliższy był jednak chyba nieco wcześniej urodzonym pisarzom z pokolenia kłęski 1812 r.¹: podziwianemu przezeń Kazimierzowi Brodzińskiemu² i Aleksandrowi Fredrze (także bajkopisarzowi). Wychowany na wzorcach i utworach klasycystycznych, a także na pedago-

¹ Por. D. Zawadzka, *Pokolenie kłęski 1812 roku. O Antonim Malczewskim i odludkach*, Warszawa 2000, *passim*.

² I. Kaniowska-Lewańska, *Literatura dla dzieci i młodzieży do roku 1864. Zarys rozwoju. Wybór materiałów*, Warszawa 1963, s. 77; też, *Stanisław Jachowicz. Życie, twórczość i działalność*, Warszawa 1986, s. 118.

gicznych i społecznych pismach Jana Jakuba Rousseau, nie doznał nigdy Jachowicz fascynacji romantyzmem w takim stopniu, aby spowodowało to przełom w jego twórczości. Przeciwnie – ten skądinąd uważny czytelnik dzieł Mickiewicza, wychowawca syna Zygmunta Krasińskiego, wreszcie – pozytywny bohater wiersza Cypriana Norwida *Toast-Fantazja*³ – pozostał wierny klasycystom i sentymentalistom epoki stanisławowskiej i postanisławowskiej: Franciszkowi Karpińskiemu, Kajetanowi Węgierskiemu, Franciszkowi Książninowi, Alojzemu Felińskiemu, Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi czy wspomnianemu wyżej Brodzińskiemu. Przede wszystkim zaś – w konstruowanych przez siebie bajkach – Ignacemu Krasickiemu, w mniejszym stopniu Stanisławowi Trembeckiemu⁴.

Jednakże wierność ta miała pewne granice. Otóż Jachowicz świadomie przeznaczył swoje bajki dla dzieci, dostosował je do ich psychiki i możliwości odbioru. Dlatego zasłużył na miano twórcy polskiej poetyckiej bajki dla dzieci⁵, podczas kiedy o tego typu tekstach Krasickiego można powiedzieć co najwyżej, że są kierowane **także** do najmłodszych. Stąd też świat bajek Jachowicza jest zdecydowanie bardziej przyjazny, mniej zaś bezwzględny – przygody bohatera prawie nigdy nie kończą się jego śmiercią, zwykle natomiast otrzymuje on możliwość odpokutowania win i wyjścia obronną ręką (czy też – łapą) z tarapatów.

Podobny charakter (choć inny kształt) mają powiastki autora *Tadeuszka*. Są to bowiem krótkie teksty poetyckie, często dialogowe bądź epigramatyczne, ale może równie często fabularne, o wyraźnie dydaktycznym charakterze. Podobnie jak bajki, powiastki przeważnie kończą się specjalnie wyróżnionym w druku morałem, podobnie jak tamte są też osadzone w spokojnym, przyjaznym świecie, w którym małym bohaterom nie grożą wielkie kary i cierpienia (choć bywa, że z dzisiejszego punktu widzenia niektóre proponowane metody wychowawcze wydają się drakońskie). Od bajek różnią się jednak tym, że nie sięgają po alegorię, a ich głównymi bohaterami są nie zwierzęta, lecz dzieci⁶. Autor bierze anegdotki z dziecięcego, bliskiego odbiorcy świata, okrasza je humorem, wypowiada w dziecięcym lub zrozumiałym dla małych odbiorców języku.

³ I. Kaniowska-Lewańska, *Stanisław Jachowicz...*, s. 89, 110, 121, 141.

⁴ I. Kaniowska-Lewańska, *Literatura dla dzieci...*, s. 84; I. Kaniowska-Lewańska, *Stanisław Jachowicz...*, s. 21–22, 47, 108. Jerzy Cieślowski stwierdza, że Jachowicz właśnie jako autor „niepoetycznych” i dydaktycznych wierszy dla dzieci po prostu nie mógł korzystać z romantycznych środków i konwencji, sięgnął za to z jednej strony do ciągle żywego sentymentalizmu, z drugiej – do coraz popularniejszego biedermeieru (J. Cieślowski, *Model Jachowiczowskiej bajki i powiastki*, w: idem, *Literatura i podkultura dziecięca*, Wrocław 1975, s. 28–37). Maria Dernałowicz i Izabela Jarosińska nazywają poetę „wymarzoną wychowawcą biedermeieru” (M. Dernałowicz, I. Jarosińska, *Stanisław Jachowicz*, w: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. II, red. M. Janion, M. Dernałowicz, M. Maciejewski, Kraków 1988, s. 966).

⁵ I. Kaniowska-Lewańska, *Stanisław Jachowicz...*, s. 108; I. Kaniowska-Lewańska, *Literatura dla dzieci...*, s. 84.

⁶ Por. też J. Cieślowski, dz. cyt., s. 16–24.

Trzeba jednak zauważyć, że sam Jachowicz nie traktuje tego podziału nadmiernie rygorystycznie. W zatytułowanym *Kilka słówek* wstępie do *Powiastek i bajek* (Warszawa 1842) pisze bowiem następująco:

Bajki małe, proste, po większej części bez wszelkich ozdób, czasem tylko powszechny, codzienny wypadek, mały obrazek, **powiastka**, żarcik, zabawka, nic ważnego⁷.

Owey gatunkowej nonszalancji, zrównującej właściwie bajki i powiastki, towarzyszy niefrasobliwość w nazewnictwie – bowiem te same utwory bywają w różnych wydaniach nazywane „powiastkami” bądź „powieściami”. O ile jednak dość trudno jednoznacznie zaklasyfikować utwory z grupy „powieści” i „powiastek”, o tyle stosunkowo łatwo da się wyróżnić w twórczości poety bajki *sensu stricto* – właśnie jako teksty, w których występują, nie zawsze może potraktowane alegorycznie, myślące i mówiące zwierzęta, rośliny czy przedmioty.

To właśnie w powiastkach najmocniej i w najbardziej bezpośredniej formie przejawiają się ważne dla autora-pedagoga treści religijne, utwory te mają bowiem „uświadamiać dzieciom zasady chrystianizmu: dobroci i opieki boskiej, posłuszeństwa względem rodziców i wychowawców, uczciwości, miłości bliźniego, ofiarnego miłosierdzia”⁸. Dlatego też pobożność jest według nich konieczną cechą dobrego i grzecznego dziecka⁹. Całemu zresztą światu Jachowiczowskiej poezji dla dzieci patronuje stworzony na obraz i podobieństwo rodzica lub guwernera biedermeierowsko ukazany Dorosły Bóg-wychowawca: pouczający, nagradzający i karzący, kiedy trzeba – bezpośrednio ingerujący w sprawy tego świata¹⁰. Stąd też bierze się zawarty w tych wierszach dydaktyzm religijny: kategoryczne nakazy modlitwy oraz miłości Boga w utworach *Od kogo wszystko* i *Kościółek otwarty*, biedermeierowska *ars moriendi* w *Dobrusiu* czy często powracająca wizja gwarantowanego przez Stwórcę „gotowego porządku i ładu świata, którego trzeba się nauczyć i który trzeba zaakceptować”, stanowiąca najważniejszą formę dziecięcego doświadczenia *sacrum*¹¹.

Przejawianie się treści religijnych w **powiastkach** Jachowicza nie oznacza jednak, że jego **bajki** są zamknięte na tę tematykę¹². Przyjrzyjmy

⁷ I. Kaniowska-Lewańska, *Literatura dla dzieci...*, s. 232; podkr. moje – M. Sz.

⁸ I. Kaniowska-Lewańska, *Stanisław Jachowicz...*, s. 110–111; I. Kaniowska-Lewańska, *Literatura dla dzieci...*, s. 84.

⁹ M. Dernałowicz, I. Jarośnińska, dz. cyt., s. 965.

¹⁰ J. Cieślowski, dz. cyt., s. 34.

¹¹ A. Baluch, *Sacrum – przekroje tematyczne (Od Jachowicza do Kulmowej)*, w: *Dzieciństwo i sacrum. Studia i szkice literackie*, red. J. Papuzińska, G. Leszczyński, Warszawa 1998, s. 186–188, 192–193.

¹² Joanna Papuzińska stwierdza, że dawniejszą literaturę dla dzieci w ogóle cechował „organiczny związek z wiarą”, że była ona „naturalnym przekazem wiary chrześcijańskiej. Świat przedstawiony zawierał w sobie integralne znaki chrześcijaństwa”, które „prezentowano w sposób czytelny i jawny, bez żadnych dodatkowych kodów czy symboli, za pomocą utartych chwytów retorycznych” (J. Papuzińska, *Drukowaną ścieżką*, Łódź 2001, s. 91–95).

się od tej strony najbardziej znanemu tekstowi poety – do dziś wznawianemu *Choremu kotkowi*. Samo słowo „Bóg” występuje w nim trzykrotnie.

Pierwsze dwa zastosowania można łatwo przegapić, są one bowiem zupełnie konwencjonalne. Słowo „Bóg” występuje tam w powszechnie używanym zwrocie, który dawno utracił jakiegokolwiek konotacje religijne, a oznacza po prostu tyle, co: „w żadnym wypadku”, „pod żadnym pozorem”, „surowo zabraniam”. Najpierw pojawia się on we wskazówkach „kota doktora” co do diety pacjenta:

I nic jeść nie będziesz, kleiczek i basta:
Broń Boże kielbaski, słoninki lub ciasta!
[s. 33]¹³

A kiedy chory kotek prosi doktora, żeby ten pozwolił mu zjeść także „myszki [...] / Lub z ptaszka małego choć parę udeczek”, adept medycyny odpowiada:

Broń Boże! pijawki i dyjeta ścisła!
Od tego pomyślność w leczeniu zawisła
[s. 33]

Inaczej jednak stosuje Jachowicz słowo „Bóg” w wyróżnionej poinciewiersza, która także zawiera zwrot konwencjonalny, ale ten zwrot można też potraktować jako modlitewną prośbę – a więc jako pełną aluzję religijną:

Tak się i z wami, dziecieczki, stać może;
Od łakomstwa **strzeż was, Boże!**
[s. 33]

Nie tylko bezrefleksyjnie używane słownictwo religijne, ale i świadomie przywoływane religijne treści przesycają wiersze dla dzieci Stanisława Jachowicza. Owe świadome odwołania przyjmują jednak najrozmaitsze postaci. Może najlepiej będzie od ukazanych wyżej konwencjonalnych zwrotów przejść do form gnomicznych. Jachowicz pisał w oparciu o nie krótkie wiersze, takie jak *Obecność Boska*:

Bóg patrzy z nieba;
Dobrym być trzeba¹⁴.

albo *Bądź obrazem Aniołka*:

Chcesz z Aniołkiem mieszkać razem?
To Aniołka bądź obrazem¹⁵.

W większej ilości religijne formy gnomiczne występują w wierszu zatytułowanym *Rady Wuja dla siostrzenic przez Stanisława Jachowicza (upominek dla młodych panien)*. Zacytuję tu kilka:

¹³ Jeśli nie podaję inaczej, utwory Jachowicza cytuję wg wydania: *Bajki i powiastki Stanisława Jachowicza*, Petersburg 1876, [reprint, Warszawa 1989]. W nawiasach podaję numery stron. Podkreślenia w tekstach moje – M. Sz.

¹⁴ *Poezja dla dzieci. Antologia form i tematów*, oprac. R. Waksmund, Wrocław 1999, s. 241.

¹⁵ Tamże.

Pomnij, że cierniowa droga
Wiedzie do Nieba, do Boga [...]¹⁶.

Panu święć leżkę w ukryciu:
Znajdziesz powab, szczęście w życiu¹⁷.

Co Pan Bóg dał, to przyjmiecie,
I szczęśliwe mi będziecie¹⁸.

Być może o wyborze tej formy zdecydował w ostatnim wypadku przedstawiony adresat wiersza – owe siostrzenice-młode panny, którym Wuj zostawia swoisty testament, a w nim proste, łatwe do przepisania i zapamiętania sentencje o charakterze religijnym i umoralniającym, jakby stworzone z myślą o wyhaftowaniu na kuchennej makatce.

Inną chętnie przywoływaną formą gatunkową jest w omawianych tu wierszach katechizm. Jachowicz chętnie odwołuje się do tej konwencji, bowiem wydaje się ona najlepsza dla dydaktyki religijnej, jako zarazem i tradycyjna, i dobrze przyswojona przez dzieci. Stąd utwory sformułowane jako ciąg pytań i odpowiedzi na tematy religijne. Jako przykład takiego wiersza katechizmowego chciałbym zacytować fragment *Rozmowy Pawełka z Kubusiem*:

PAWELEK [...]

Czyż pojdziesz, jak się owoc rozwinął, rozmnożył?
A jakże poznać Boga, co to wszystko stworzył?

KUBUŚ

Cóż to stworzył? Ja tego nie pojmuję wcale.

PAWELEK

Wszak widzisz świat, nieprawdaż, wygląda wspaniale?
Był czas, kiedy ni ziemi, ni słońca nie było;
A jedno słowo boskie to wszystko zrobiło:
Bóg wywiódł świat z niczego, w porządek ułożył,
To znaczy, mój Kubusiu, że Pan Bóg świat stworzył.

[s. 130]

W wierszu toczy się dialog o charakterze katechizmowym, bo złożony z pytań i odpowiedzi. Jedno z dzieci – Pawełek – występuje w nim w roli kaznodziei. Tak też skonstruowany jest utwór *Aniołek i dziecię*¹⁹. Nieco podobnie, bo obok pytań i odpowiedzi pojawia się też część narracyjno-opisowa – wiersz *Dziewica z Dobrowlan* [s. 132]. W zamykającym zbiór *Bajek i powiastek* utworze *Gdzie jest Bóg?* pytanie pada w samym tytule,

¹⁶ *Rady Wuja dla siostrzenic* przez Stanisława Jachowicza (*upominek dla młodych panien*), w: I. Jarosińska, *Edukacja nie-sentymentalna. O kształceniu dziewcząt różnych stanów w XIX wieku*, Warszawa 2016, s. 176.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże, s. 178.

¹⁹ *Poezja dla dzieci...*, s. 241.

natomiast odpowiedzią jest cały ośmiowersowy liryk [s. 136]. Z kolei wiersz zatytułowany *Od kogo wszystko?* wprowadza ciąg inicjalnych pytań, na które podmiot liryczny udziela sam sobie odpowiedzi:

Kto dał to dzienne światło, co nas ze snu budzi?
 Kto dał rośliny, drzewa, zwierzęta dla ludzi?
 Kto deszcz nam dał ożywczy, kto dał na chleb zboże?
 Bóg, co go człowiek widzieć ni pojąć nie może²⁰.

Pytającym jest w tych dialogach przeważnie dziecko – odpowiadającym zaś może być, jak widzimy, i inne dziecko, i anioł, i matka, i bliżej nieokreślony podmiot liryczny-rezoner, który sam sobie (ale przecież w imieniu dziecka-czytelnika) zadaje pytania i sam sobie udziela odpowiedzi.

Inną przywołaną (i równie tradycyjną oraz czcigodną) konwencją jest forma bezpośredniego pouczenia-kazania. W rolę kaznodziei najchętniej wchodzi narrator, na przykład w wierszu o znamionym tytule *Pobożność*:

Był to pustelnik, od dawnego czasu
 Mieszkał samotnie w głębi ogromnego lasu,
 [.....]
 Czy wy myślicie,
 Że tak tylko możecie wieść pobożne życie?
 O! błędne wasze mniemanie.
 W każdym wieku, w każdym stanie,
 Otwarte do tego wrota;
 Lecz pierwszym warunkiem: cnota.
 Przy cnocie modlitwa, co z serca wypływa.
 Bez cnoty, Bóg mówi, i wiara nieżywa.
 Pobożnymi być mogą i maleńkie dziatki,
 Niech słuchają Ojca, Matki.
 Staruszków, nauczycieli;

[s. 106–107]

i tak dalej. Podobną rolę przyjmuje narrator w wierszu *Gospodarz i czeladka*, choć tam kaznodziejskie pouczenie nie dotyczy już pobożności, lecz pożądaných, schrystianizowanych stosunków społecznych. Gospodarz, czyli pan, winien być dla chłopów kochającym ojcem-wychowawcą, oni zaś – wdzięcznymi dziećmi. Pan winien przy tym wchodzić w rolę kaznodziei i „tłumaczyć, wyjaśniać, co to Pan Bóg może”, a także przewodzić zbiorowej modlitwie i wspólnie z ludem „śpiewać na cześć Pana Panów” [s. 110–111]. Wiersz ukazuje zatem zarazem i tradycyjny, i biedermeierowski ideał społeczny.

Bywa też, że mamy w tekście Jachowicza do czynienia ze swoistym „kazaniem przedstawionym” (a może raczej – „katechezą przedstawioną”), w którym nauki płyną z ust bohatera. Tak jest w utworze zatytułowanym *Nauka święta*:

Dzieciny w kościele stanęły dokoła,
 Pobożny je kapłan po kolei woła,

²⁰ Tamże, s. 240.

[.....]
Łagodnym, pobożnym oddaje pochwałę,
A ziarno cnót świętych nie pada na skalę;
Bo w sercu niewinnym jak w uprawnej roli,
I zejdzie, i wzrośnie, plon wyda powoli.
Dzwon zabrzmiał, skończona w kościele nauka.
[.....]
Szczęśliwy, kto tak nauk bogobojnych słucha,
I używa im serca a nie tylko ucha;
Ale kto je powtarza, jak ptak ludzkie słowa,
Co ani ich rozumie, ni w sercu zachowa,
Czynami nie dowiedzie, że na ich głos tkliwy,
Nie będzie, nie będzie szczęśliwy!

[s. 135–136]

Samego kazania czy też po prostu „w kościele nauki” czytelnik poznać tu nie może. Poznaje jednak jego efekty. Zwracają też w wierszu uwagę aluzje ewangeliczne: do przypowieści o siewcy (Łk 8, 4–8) i do Chrystusowego nakazu, by spełniać wolę bożą, a nie tylko mówić „Panie, Panie!” (Mt 7, 21). W ten sposób właściwie utwór Jachowicza nie tylko przedstawia „w kościele naukę”, ale też sam staje się skierowanym dla dzieci, opartym na ewangelii kazaniem. Ta obecność odwołań do *Biblii* jest zresztą charakterystyczna i dla innych wierszy poety. Izabela Jarosińska słusznie odnotowuje, że pochodzący z cytowanych już *Rad Wuja...* wers: „Módl się w komórcie zamknięta” nawiązuje do Chrystusowego nakazu, by modlić się w ukryciu, w zamkniętej izdebce (Mt 6, 5)²¹.

Wspomnieć teraz wypada o utworach religijnych przyjmujących pod piórem Jachowicza formę bliską przypowieści ewangelicznej. Dodać trzeba, że już wcześniej Jachowicz pisał utwory dla dzieci, które nazywał „przypowieściami” lub „przypowiastkami” – Izabela Kaniowska-Lewańska definiuje je jako „utwory moralistyczne, narracyjne, w których postacie i zdarzenia mają wymowę uniwersalną”²². Tu jednak chodzi o wiersze nieco bliższe ewangelicznej tradycji, w których przykład z życia dziecka lub z natury (125, 121–122) służy autorowi do obrazowego objaśniania bożego porządku świata. Tak dzieje się na przykład w wierszyku o uczącej się chodzić i często upadającej Alince, który to utwór wieńczy następujący morał:

Jeśli upadek ujrzysz przyjaciela,
Niech mu twa dobroć pomocy udziela;
Bez gniewu, wyrzutów, łajania,
Niech go ku dobremu skłania.

[Alinka, s. 36]

Jachowicz, rzecz jasna, odwołuje się do chrześcijańskiej konwencji obrazowania grzechu jako upadku, czyniąc z opowieści o nauce cho-

²¹ I. Jarosińska, *Edukacja nie-sentymentalna...*, s. 176.

²² I. Kaniowska-Lewańska, *Stanisław Jachowicz...*, s. 55–57; por. też J. Cieślowski, dz. cyt., s. 17–18, 30.

dzenia, w którą zaangażowana jest cała rodzina Alinki, przypowieść o grzeszniku i jego otoczeniu. Z kolei w wierszu *Krople rosy* pobożny ojciec z faktu krążenia wody w przyrodzie wysnuwa następującą naukę dla syna:

„Widzisz, synu – rzekł Ojciec – tę tęczę na niebie?
 Tam jaśniejają krople rosy,
 Wzniesione w górne niebiosy:
 Taki los czeka i ciebie.
 Pomnij, że, schodząc ze znikomej ziemi,
 W niebie się z istotami połączysz wyższemi;
 Ale chcąc trafić do nieba,
 Na ziemi być dobrym trzeba”.

[s. 125]

Parabola bywa – Chrystusowym wzorem – tłumaczona dzieciom przez rodziców, nauczyciela czy narratora lub też powinna zostać odczytana samodzielnie, jak w wierszu *Drzewka i kwiatki*, z którego czytelnik winien się nauczyć, że jak Bóg opiekuje się wyrastającą z ziarna rośliną, tak tylko dzięki Jego łasce, o którą należy prosić „z pobożnymi łzami”, możliwy jest rozwój dziecka [s. 3].

Czasem wreszcie wiersz staje się po prostu parafrazą przypowieści ewangelicznej, jak w przypadku utworu o wymownym tytule *Grosz wdowi* [s. 62] czy odwołującym się do tego samego wątku tekście *Uboga wdowa* [s. 86–87]. Charakter biblijnej parafrazy ma też napisany przez Jachowicza *Wieśniak*, najwyraźniej przywołujący historię Hioba:

Biedny wieśniak, rozliczne wytrawwszy przypadki,
 Rzekł: „Ja bym tylko pragnął lichej jakiej chatki,
 Krowy, owieczki i szkapiny starój.
 Spotkały go te dary.
 [.....]
 Wkrótce kradną mu owcę: wola twoja, Boże!
 [.....]
 Ginie krowka i pada klaczka wynędzniała;
 [.....]
 Raz z rana, niespodzianie, wchodzi podstarość
 I w imieniu dziedzica żąda zaległości.
 [.....]
 A że nie miał pieniędzy, wypędza go z chatki.
 [.....]
 Poszedł więc na zarobek do pobliskiej wioski,
 Pracował i oszczędzał przy pomocy Boskiej,
 Niezadługo założył gospodarstwo nowe,
 Znowu ma: owcę, konia, chałupkę i krowę.

[s. 83]

Najciekawsze wydają się jednak formy obecności tematyki religijnej w bajkach Jachowicza. Wróćmy do wspomnianego już *Chorego kotka*. Na znalezione tam trzy aluzje religijne jedną wkłada autor w usta narratora, a dwie (uznane tu raczej za przywołanie pewnej konwencji językowej niż

wyznanie wiary) – w pyszczek „kota doktora”. Nie budzi to niczyich wątpliwości, bo i dlaczego?

Nie zawsze jednak jest właśnie tak. Skoro bowiem bohaterami bajek są myślące i mówiące zwierzęta i rośliny, to wypowiedane przez nie deklaracje religijne stwarzają sytuację szczególną. Oto czytelnik wchodzi w świat zwierząt i roślin wierzących, modlących się, a nawet – oczekujących zbawienia.

Jachowicz odczuwał chyba niestosowność takiego ujęcia. Wprowadził bowiem do kilku bajek aluzje już nie biblijne czy katechizmowe, ale mitologiczne. Poszedł więc w ślady Ezopa, a zarazem mógł uniknąć zarzutu popadania w herezję. Warto przy tym podkreślić, że mowa tu o utworach niebędących parafrazami antycznych bajek (choć nie zawsze są to teksty oryginalne – czasem to tłumaczenia, jednak z nowożytnych autorów), a jedynie udających takie parafrazy przez odwołania do antycznej mitologii. Występują w nich zatem, owszem, zwierzęta wierzące, ale wierzące w bóstwa olimpijskie: w *Pelikanie i jego dzieciach*²³ tytułowym ptakiem interesuje się Jowisz Gromowładca, który finalnie „martwego pelikana wraca do żywota” i „w nagrodę pięknej cnoty” stawia go „obok orła przy tronie” [s. 88], z *Fijolka* dowiadujemy się, że wszystkie „nadobne kwiaty wyszły z bóstwa ręki”, to jest z ręki Flory [s. 93], zaś w *Pszczole i osie*²⁴ jeden z owadów powołuje się na autorytet bliżej nieokreślonych bogów-stwórców [s. 69].

Ciekawe przy tym, że Jachowicz wprowadza w niektórych bajkach zdecydowanie chrześcijańską symbolikę i wyobrażenia, udając przy tym, że opisuje świat pogański.

W cytowanym wyżej wierszu o pelikanie znajdziemy znany motyw karmienia przez ptaka swoich dzieci własną krwią – to właśnie z tego powodu Jowisz okazuje mu łaskę i powoduje jego zmartwychwstanie [s. 88]. Opowieść o rodzicielskiej miłości pelikana, choć bardzo dawna, nie ma jednak związku z mitologią grecką czy rzymską, powstała natomiast pod wpływem chrześcijaństwa. Motyw karmienia dzieci własną krwią był interpretowany jako symbol Chrystusowej ofiary na krzyżu – dlatego też Dante nazywa Jezusa „naszym pelikanem”, a sam ptak pojawił się jako motyw dekoracyjny w kościołach. Jachowicz odwołuje się i do innej cechy pelikana, którą przypisywały mu bestiariusze – do rzekomego uwielbienia samotności, co pozwalało porównywać tego ptaka do świętych pustelników²⁵. Dlatego

²³ Wedle wydania *Bajek i powieści* wiersz *Pelikan i jego dzieci* należy do grupy *Bajek i powieści tłumaczonych i naśladowanych* – w tym wypadku „z Pfebla” [S. Jachowicz, *Bajki i powieści*, Płock 1824, s. 91–92].

²⁴ Wedle wydania *Bajek i powieści* wiersz *Pszczola i osa* należy do grupy *Bajek i powieści tłumaczonych i naśladowanych* – w tym wypadku „z Floryjana” [S. Jachowicz, *Bajki i powieści...*, s. 91–92].

²⁵ J. C. Cooper, *Zwierzęta symboliczne i mityczne*, przeł. A. Kozłowska-Ryś, L. Ryś, Poznań 1998, s. 201–202.

też występuje on w bajce *Pelikan i bocian* właśnie jako pustelnik, którego żywot przypomina historię Hioba i który hołduje już nie Jowiszowi, lecz „Bogu, co okiem łaski na wszystkich spoziera” [s. 50]. W zasadzie ten sam chrześcijański Bóg powinien pojawić się i w bajce *Pelikan i jego dzieci*, ale przecież motyw wskrzeszenia z martwych i zbawienia ptaka budziłyby uzasadnione wątpliwości doktrynalne.

Nieco podobnego zabiegu dokonuje Jachowicz w *Dwóch gołąbkach*. Opowiada tam o ptakach połączonych więzami „miłości, wierności, zgody” i przyjaźni, z których jeden został „pociskiem śmierci ugodzony skrycie”, ale po śmierci „ciągnie rydwan knidyjskiej bogini”, a drugi ma nadzieję „z nim się przecież połączyć” [s. 46]. Tym razem wydaje się, że mamy do czynienia po prostu z przywołaniem mitologii greckiej, bo przecież gołąb był godłem Afrodyty i mógł być zaprzęgnięty do jej rydwanu²⁶. Kłopot jedynie, jak w wypadku pelikana, z owym wskrzeszeniem z martwych czy też zbawieniem ptaka. Mity greckie nie mówią o tym, że ciągnięcie rydwanu Afrodyty ma być dla gołębia formą „życia po życiu”. A przecież wiersz Jachowicza daje się łatwo przełożyć na pojęcia chrześcijańskie: mamy tu bowiem opowieść o kimś zmarłym i zbawionym oraz o kimś, kto w rozpacz na taką śmierć i zbawienie, a więc rajskie połączenie z utraconym przyjacielem, czeka. Widać, że dla poety kostium mitologiczny jest stale formą obrony przed możliwym zarzutem herezji.

Poeta przedstawia jednak także zwierzęta i rośliny, a nawet przedmioty wierzące (chrześcijańskie) i występujące w roli kaznodziejów. W *Pszczółce* tytułowy owad stwierdza, że „dobrym chęciom Pan Bóg dopomoże” i uczy dzieci „aby nieść pomoc bliźniemu w niedoli” [s. 10]. Drzewko owocowe z bajki *Jabłoń i chłopczyk* opowiada dziecku, jak „[jabłoń] rosła przy boskiej pomocy”, a teraz „Bóg łaskawy dał jej” wiele jabłek [s. 32]. *Pajęczek* to z kolei dialog pracowitych owadów, z których jeden uświadamia drugiego, że wszystkiego, co potrafi, nauczył go:

Ten, co wszystko stworzył i co wszystko może,
Ten, co mi dał i serce, i instynkt, i oczy,
Ten, co wszystko na świecie rozwija, jednoczy.
[s. 38]

Z kolei w innym wierszu tytułowy motylek modli się gorąco do Boga za chłopca, który uratował go przed płomieniem świecy [*Motylek*, s. 42].

Nic dziwnego, że owi nie-ludzcy bohaterowie Jachowicza troszczą się o zbawienie, a nawet – bywają zbawiani. Przytoczyłem powyżej takie historie, które jednak ukrywały się za mylącym sztafażem antycznej mitologii.

Jest jednak – przyznam, że odosobniony – wiersz szczególny, zatytułowany *Zboże we młynie*. W nim to młynarz, proszony przez przeznaczone do zmielenia zboże o litość i wysianie go, odpowiada następująco:

[...] „Śmierć nas wszystkich czeka,
Tak was, ziarnka, jak człowieka.

²⁶ Tamże, s. 66.

[.....]
Lecz nie drżycie przed śmiercią, żadne z was nie zginie,
Postać zmienicie jedynie.
[.....]
W drobnym pyłku, w pyłku czystym,
Jaśniejąc blaskiem śnieżystym,
Wnijdziecie w wspaniałe sale,
W postaci świetnej na bale;
A za mężną śmierć w tej chwili,
Będą was wszyscy wielbili”.
Skończył, a chlubnie umrzeć wszyscy sobie życzą,
Śmierć utracą okropność, staje się słodyczą.

[s. 52]

Owszem, jest to wierszyk o przerobieniu ziarna na mąkę. Jednocześnie jednak opowiada o „chlubnej śmierci” i pośmiertnym przemienieniu (zbawieniu) ziaren zboża, które to wydarzenia dotyczą najwyraźniej „tak was ziarnka, jak człowieka”, i wieńczy rzecz wspólnym dla obu bytów morałem. W tym wypadku można już zdecydowanie mówić o otarciu się autora o herezję, bo, jak wiadomo, katolicyzm zarówno odrzuca koncepcję reinkarnacji (tak można rozumieć ową „zmianę postaci” po śmierci), jak i obstaje przy założeniu, że „pan stworzenia” jest oddzielony od reszty istot żywych (a co tu mówić o obiektach nieożywionych) nieprzekraczalną barierą, która tylko jemu, jako posiadaczowi duszy nieśmiertelnej, pozwala mieć nadzieję na zbawienie i raj. Przed tym oskarżeniem broni się jednak Jachowicz przy pomocy niejasnego statusu opowiedzianej historii: nie wiadomo, czy to analogia, czy parabola. Czy – mówiąc inaczej – w istocie wiersz mówi o zbawieniu ziaren, czy też poetycki opis mielenia mąki ma być tylko obrazowym przedstawieniem zbawienia człowieka?

Najważniejszy jednak jest dla nas prawdziwy paradoks bajek Jachowicza. Poeta bowiem odziedziczył ten gatunek literacki po oświeceniu jako „laicki” i pozbawiony pocieszenia, bowiem słaby i niewinny bohater jest w nim przedstawiony jako skazany na klęskę, a śmierć zostaje pokazana jako ostateczny kres jego losów. Tymczasem Jachowicz nasycą bajkę treściami religijnymi. Można powiedzieć, że robi to w sposób podobny do zastosowanego w swoich przypowieściach – przyroda ma w nich bowiem uczyć o Bogu. Ale jeśli ta przyroda jest zantropomorfizowana, to otrzymujemy w efekcie opowieść o wierzących, schrystianizowanych, obdarzonych kaznodziejskim talentem, a nawet oczekujących po śmierci zbawienia zwierzętach, roślinach, przedmiotach...

Czy zatem poeta osiągnął zamierzony cel? I tak, i nie. Z pewnością uczył dziecko religii w sposób zarówno dla niego zrozumiały, jak i atrakcyjny. Chyba jednak nieoczekiwanie dla samego siebie (bo nie sądzę, by był to efekt zamierzony) znalazł się w swoim urokliwym wykładzie dla maluczkich na granicy herezji, albo nawet i poza nią. Mały odbiorca wierszy Jachowicza na pewno z radością słuchał opowieści o wierzącej jabłonce, modlącym się motylku, zbawionym ziarnie czy zmartwychwstałym gołąbku. Tylko co na to wszystko ksiądz dobrodziej?

Bibliografia

- Baluch A., *Sacrum – przekroje tematyczne (Od Jachowicza do Kulmowej)*, w: *Dzieciństwo i sacrum. Studia i szkice literackie*, red. J. Papuzińska, G. Leszczyński, Warszawa 1998.
- Cieślowski J., *Model Jachowiczowskiej bajki i powiastki*, w: tegoż, *Literatura i podkultura dziecięca*, Wrocław 1975.
- Cooper J. C., *Zwierzęta symboliczne i mityczne*, przeł. A. Kozłowska-Ryś, L. Ryś, Poznań 1998.
- Dernałowicz M., Jarosińska I., *Stanisław Jachowicz*, w: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. II, red. M. Janion, M. Dernałowicz, M. Maciejewski, Kraków 1988.
- Jachowicz S., *Bajki i powiastki*, Petersburg 1876, [reprint, Warszawa 1989].
- Jachowicz S., *Bajki i powieści*, Płock 1824.
- Jarosińska I., *Edukacja nie-sentymentalna. O kształceniu dziewcząt różnych stanów w XIX wieku*, Warszawa 2016.
- Kaniowska-Lewańska I., *Literatura dla dzieci i młodzieży do roku 1864. Zarys rozwoju. Wybór materiałów*, Warszawa 1963.
- Kaniowska-Lewańska I., *Stanisław Jachowicz. Życie, twórczość i działalność*, Warszawa 1986.
- Papuzińska J., *Drukowaną ścieżką*, Łódź 2001.
- Poezja dla dzieci. Antologia form i tematów*, oprac. R. Waksmund, Wrocław 1999.
- Zawadzka D., *Pokolenie kłęski 1812 roku. O Antonim Malczewskim i odludkach*, Warszawa 2000.

Tmou za láskou. **Renarracja *Quo vadis* w słowackim musicalu**

Barbara Szargot

Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza
w Częstochowie

ORCID: 0000-0003-3639-581X

The New Narrative of *Quo vadis* in a Slovak Musical

Abstract: The paper is a description of the Slovak musical based on Henryk Sienkiewicz's novel *Quo Vadis*. The analysis has been made on the basis of the categories of intertextual research proposed by George Genette. Transferring Sienkiewicz's story into the world of pop culture in case of this musical is done by changing its main subject: now it is love in all its meanings. Looking at this, we can see which elements of the author's creation seem appealing for the contemporary culture: the word (the widely quoted hipotext), the plot in a broad outline and the emotion it carries.

Key words: positivism, Sienkiewicz, musical, intertextuality

Słowa kluczowe: pozytywizm, Sienkiewicz, musical, intertekstualność

Na polonistycznym myśleniu o musicalu ciąży lekceważący stosunek do niego, jaki panował w Polsce jeszcze w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Janusz Ekiert definiuje musical następująco:

Musical [...] rodzaj amerykańskiej operetki skrzyżowanej z rewią, eksponującej piosenkę i taniec zespołowy².

Podobnie Michał Głowiński:

Musical – komedia muzyczna, nowoczesna forma – operetki ukształtowana w Ameryce w okresie międzywojennym, korzystająca z elementów jazzu i współczesnej muzyki rozrywkowej. W musicalu miejsce dawnej arii zajęła piosenka, pojawiają się też wstawki baletowe³.

¹ *Tmou za láskou* (czes.) – w ciemność za miłością.

² J. Ekiert, *Bliżej muzyki. Encyklopedia*, Warszawa 1994, s. 269.

³ M. Głowiński, *Musical*, w: M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław – Warszawa 1988, s. 300–301.

W definicji stworzonej przez Głowińskiego jest akcent nader interesujący – mianowicie pokazanie, jak aria zostaje zastąpiona piosenką. Ma to ugruntowywać tezę o przetworzeniu operetki w musical właśnie. Jednocześnie jednak badacz upraszcza mocno sprawę, bowiem w operze (oraz w operetce) istnieje też piosenka. Jest ona specyficznym elementem dzieła operowego. Joanna Maleszyńska (na podstawie ustaleń Petera Kivy) opisuje to następująco:

konwencja widowiska operowego zakłada śpiew jako „normę komunikacji”, oznajmiania widowni i porozumiewania się uczestników scenicznej akcji. Aktorzy operowi zatem kiedy śpiewają to mówią. [...] Opera w świecie opery jest śpiewanym mówieniem – piosenka w niej jest śpiewanym śpiewaniem⁴.

Piosenki takie w dziele operowym dzielą się na (posługując się nomenklaturą Maleszyńskiej): „zewnątrzne” (będące rodzajem „przytoczeń” z tradycji muzycznej) i „wewnętrzne” (skomponowane na potrzeby dzieła).

W musicalu (podobnie w operetce) są chwile, kiedy postać śpiewa, zaznaczając to wyraźnie (np. „zaśpiewaj jeszcze tę piosenkę”). Zatem można powiedzieć, że w musicalu są piosenki – odpowiedniki arii, i piosenki – odpowiedniki piosenek w operze.

Pamiętać też trzeba, że musical ukształtował się w Ameryce początkowo jako opozycja w stosunku do opery – będącej sztuką elitarną. Jacek Mikołajczyk pisał o tym następująco:

Opera w Ameryce symbolizowała z jednej strony tęsknotę za Starym Światem, z drugiej – aspiracje ku obowiązującym w nim elitarnym wartościom. [...] Musical jako gatunek ukształtował się z kolei w sferze kultury niskiej, ludowej czy popularnej, której symbolem była burleska czy jej uszlachetniona forma – *vaudeville*-, oraz – już na gruncie amerykańskim – *minstrel show*. Te dwie sfery zazębiały się jednak wielokrotnie, czego efektem były czasem całe nurty w obrębie musicalu, w ramach których zbliżał się do modelu operowej elitarności, częściej zaś dzieła o nie do końca określonej przynależności gatunkowej – „oper” grane na Broadwayu czy „musicale”, które równie często, co na tym ostatnim, goszczą na afiszach światowych scen operowych⁵.

Może więc w toku przemian gatunkowych musical stał się „nową operą”? Oczywiście nieco metaforycznie, opera bowiem nie jest gatunkiem martwym i ciągle powstają nowe dzieła. Przyrównanie musicalu do opery wydaje się obrazoburcze. Dzieje się tak dlatego, że przywykliśmy operę traktować jako sztukę wyższą – przynależną do muzyki poważnej. Tymczasem muzyka poważna była muzyką rozrywkową swoich czasów. Zarówno Chopin, jak i Liszt grali w salonach, a opera zachwycała nie tylko melomanów w pięknych teatrach. Zacytuję fragment opowiadania Bolesława Prusa *Ogród saski*:

Już noc zapadła; w Teatrze Letnim grają operę, a tłum bezpłatnych wielbicieli piękna zakłętego w dźwięki snuje się koło fatalnych sztachetek. Jakiś namiętny meloman wbity

⁴ J. Maleszyńska, *O piosence w operze*, w: *Horyzonty opery*, red. D. Ratajczakowa i K. Lisiecka, Poznań 2012, s. 105–106.

⁵ J. Mikołajczyk, *Opera i musical. Operowe inspiracje w musicalu amerykańskim*, w: *Opera w kulturze*, red. M. Sokalska, Kraków 2016, s. 340.

między dwa drzewa, surowe wejrzenie ciska na mnie, który szelestem nóg poważylem się przypomnieć mu cały niesmak miejsc gratisowych. Nie przeszkadzam! Nie przeszkadzam!... lecz i nie zazdroszczę. Z tego punktu słuchany tenor przypomina nawoływanie rozwożących węgiel, sopran spazmy, a bas pastwisko⁶.

Szacowne dzieło jest tu rozrywką dla gawiedzi. Z drugiej strony w naszych czasach musical ma nieoczekiwaną rangę i publiczność. W czasie centralnych obchodów 1050-lecia chrztu Polski – 16 kwietnia 2016 r. (czyli niemal dokładnie w rocznicę, Mieszko bowiem miał się ochrzcić 14 kwietnia 966 r.) odbyło się wykonanie musicalu *Jesus Christ Superstar*⁷. Uroczystości przebiegały z pompą i rozmachem, nikomu nie wpadło do głowy, żeby je uświetnić np. przez wykonanie oratorium Feliksa Nowowiejskiego *Quo vadis* (a jest to dzieło niezwykle spektakularne i widowiskowe)⁸. Podobnie w czasie Świątowych Dni Młodzieży w Krakowie, w niezwykle ważnym momencie mszy – modlitwie uwielbienia po komunii świętej – chór śpiewał piosenkę z tego samego musicalu. A zauważmy, że dla obecnej młodzieży to nie jest „nowy przebój”, raczej „klasyka”.

Takie jest tło słowackiego musicalu autorstwa Martina Kákoša (libretto), Gabo Dušika (muzyka), Petera Uličneho (teksty pieśni), którego prapremiera odbyła się w Prešovie 11 listopada 2011 r., a premiera w przekładzie na czeski – 5 czerwca 2014 r. w Divadle Jiřího Myrona w Ostrawie, pt. *Quo vadis. Muzicál o lásce za časů cisaře Nerona* (edycja tego tłumaczenia stała się podstawą niniejszej pracy).

Tekst niniejszy osadzony jest w nowym nurcie badań nazywanych librettologią (lub librettystyką)⁹, która bardzo prężnie się rozwija. W perspektywie tych badań libretto staje się przede wszystkim utworem literackim (specyficznym co prawda, ale jednak), a nie podstawą przed-

⁶ B. Prus, *Ogród saski*, w: tegoż, *Pisma wybrane. Nowele*, wstęp M. Dąbrowska, Warszawa 1990, s. 54.

⁷ <http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/1607095,1050-rocznica-Chrztu-Polski-Poznan-ponad-30-tysiecy-widzow-obejrzy-Jesus-Christ-Superstar> (dostęp 1.08.2016).

⁸ Por. H. Kosętką, *Adaptacje sceniczne dzieł prozatorskich Henryka Sienkiewicza*, Kraków 1997, s. 148–156.

⁹ J. Walczak, *Libretto jako (u)twór. Zagadnienia genologiczne i metodologiczne – zarys problematyki*, „Przestrzenie Teorii” 2014, nr 2, s. 92, Elżbieta Nowicka i Katarzyna Lisiecka następująco opisały zmianę stosunku do libretta: „Owo przesunięcie akcentów dotyczy przede wszystkim rozpoznania i uznania libretta za ważny gatunek literacki, a co z tym związane, z jego rehabilitacją tak względem innych form literackich, jak również – co z perspektywy teatrologicznej zdecydowanie ważniejsze – względem innych form dramatycznych”. E. Nowicka, K. Lisiecka, *PROJEKT: LIBRETTO*, część 2, <http://www.lmm.edu.pl/pdf/0014.pdf> (dostęp 16.03.2015). Odwołam się jeszcze do opinii Klausa Günthera Justa wyrażonej w tekście *Libretto operowe jako problem literacki*: „Natrafiamy [...] na paradoksalny związek, jaki pojawia się pomiędzy brakiem zainteresowania literaturoznawstwa librettem operowym a światowym rozgłosem tej szczególnej formy literackiej. Bowiem, jak wiadomo, żadne dzieło literatury dramatycznej – może z wyjątkiem dramatów Szekspira – nie wytrzymuje siły konkurencji z librettami operowymi, pełnymi największych sukcesów zarówno pod względem zasięgu, jak i skali oddziaływania”. K. G. Just, *Libretto operowe jako problem literacki*, tłum. M. Franaszek i K. Lisiecka, <http://www.lmm.edu.pl/pdf/0014.pdf> (dostęp 16.03.2015).

stawienia scenicznego. Dlatego świadomym wyborem autora podobnego opracowania jest brak zainteresowania konkretną realizacją sceniczną (a więc nie dywaguje się na temat wypowiedzi krytyków, scenografii czy walorów aktorskich lub głosowych wykonawców). Podstawę tekstową stanowi publikacja zwarta (czyli libretto właśnie – słowo to bowiem tłumaczy się „książeczka”) wydana pod podanym już przeze mnie tytułem¹⁰. Wydanie tekstu musicalu w formie libretta jest nawiązaniem do tradycyjnego sposobu odnoszenia się do tekstowej podstawy przedstawienia operowego. Alina Żurawska-Witkowska stwierdza, że libretta dlatego są ważnym obiektem badań muzykologicznych, ponieważ były na ogół publikowane, podczas gdy partytury zachowywały formę rękopiśmienną i często ulegały zniszczeniu¹¹.

Zauważmy, że hipotekstem¹², na którego kanwie powstał tekst Martina Kákoša, jest dzieło dziewiętnastowieczne promujące chrześcijaństwo. Samo odwołanie do powieści z XIX w. można uznać za nawiązanie do modnego obecnie nurtu (wszak triumfy święci adaptacja *Nędzników* Hugo – *Les Misérables* – musical Claude-Michela Schönberga). Choć w świetle królujących w Polsce przekonań, wedle których Sienkiewicz jest pisarzem zaściankowym, staromodnym i zdolnym zainteresować wyłącznie twarogłowymi pravicowcami i dewotów, może to dziwić. Natomiast tekst konfesyjny wystawiany w ateistycznych Czechach – to rzecz warta zbadania.

Zacznijmy od paratekstów. Pierwszym z nich, rzecz jasna, jest tytuł. Henryk Markiewicz definiuje rolę tytułu następująco:

Tytuł kieruje uwagę czytelnika na te czy inne składniki utworu, integruje go, wywołuje określone nastawienia i oczekiwania czytelnika, a tym samym steruje odbiorem tekstu¹³.

Przypomnę też, że Genette, który nazywa przedmowę „gatunkiem”, dodaje:

¹⁰ M. Kákoš, G. Dušik, P. Uličný, J. Moravčík, *Quo vadis. Musicál o lásce za časů cisaře Nerona*, Ostrava b.r. Odwołując się do tego tekstu, będę podawała w przypisie pełny tytuł (łatwo go bowiem pomylić z tytułem powieści Sienkiewicza) i numer strony.

¹¹ A. Żurawska-Witkowska, *O muzykologicznych pożytkach z badania librett. Kilka refleksji polskiego historyka muzyki*, w: *Libretto i przekład*, red. E. Nowicka i A. Borkowska-Rychlewska, Poznań 2015, s. 25.

¹² W niniejszym tekście, oczywiście, odwołuję się do terminów zdefiniowanych przez Gérarda Genette'a, *Pięć typów transtekstualności, w tym hipertekstualność*, w: tegoż, *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*, przeł. T. Stróżyński i A. Milecki, Gdańsk 2014, s. 7–56.

¹³ H. Markiewicz, *Tytuły dzieł literackich*, w: tegoż, *Zabawy literackie*, Kraków 1992, s. 17. Na wagę, jaką literaturoznawstwo przywiązuje do nazwy utworu, wskazuje, zdaniem Markiewicza, termin „tytułologia” zaproponowany przez Claude'a Ducheta i Harry'ego Levina, oraz długa historia (rozpoczęta w IV w. n.e.) dociekań nad wagą tego elementu dzieła literackiego. Danuta Danek ujmuje ten problem następująco: „tytuł utworu literackiego pełni dwie podstawowe funkcje, do których można sprowadzić wszystkie inne. Jedną z nich jest funkcja identyfikowania utworu, wskazywania, o jaki jednostkowy – ten i tylko ten – utwór chodzi. [...] Druga funkcja tytułu utworu literackiego [...] to funkcja wprowadzenia do utworu, funkcja inicjalnej metawypowiedzi. W tej funkcji właśnie tytuł stanowi integralną część utworu”. D. Danek, *Dzieło literackie jako książka. O tytułach i spisach rzeczy w powieści*, Warszawa 1980, s. 76–77.

to samo chętnie powiedziałbym o tytule¹⁴.

Zatem zmiany w obrębie tytułu mogą wpływać na odbiór dzieła¹⁵. A tu mamy dość znaczącą zmianę w obrębie podtytułu. Sienkiewicz dał bowiem podtytuł:

Powieść z czasów Nerona¹⁶.

A Kákoš:

Musical o miłości w czasach Nerona¹⁷.

Oba podtytuły mają odniesienie genologiczne („powieść”, „musical”), natomiast wprowadzona przez autorów adaptacji zmiana polegająca na dodaniu określenia „o miłości” ma wedle klasyfikacji Markiewicza funkcję deskrypcyjną tematyczną¹⁸: wskazuje na główny temat utworu, którym nie mają być rozterki duchowe czy też opowieść o narodzinach chrześcijaństwa, lecz „miłość”, co odbiorca jest skłonny odczytać jako „romans”¹⁹ (nie jest to całkowita prawda, co postaram się wykazać w dalszej części wywodu).

Paratekstem jest też niewątpliwie bardzo nietypowo skonstruowany wstęp do omawianego libretta. Zaczyna się on od krótkiej notki biograficznej

¹⁴ G. Genette, dz. cyt., s. 15.

¹⁵ Odwołam się raz jeszcze do autorytetu Henryka Markiewicza: „Tak np. czytelnik wiedział dawniej, że jeśli w tytule znajdował się wyraz «pan» z następującym imieniem i nazwiskiem lub tytułem, to będzie miał do czynienia z fikcją literacką, a ponadto postać ta będzie główną w tym utworze. Tytuł jest bowiem sygnałem szczególnej ważności tego, co w nim figuruje. Inaczej czytaliśmy znaną nowelę Żeromskiego, gdyby w jej tytule nie było słowa *Silaczka*, lecz np. nazwisko innego jej bohatera – oportunisty Pawła Obareckiego”. Tamże, s. 17.

¹⁶ H. Sienkiewicz, *Quo vadis. Powieść z czasów Nerona*, oprac. T. Żabski, Wrocław – Warszawa, s. 3.

¹⁷ „Muzikál o lásce za časů cisaře Nerona”. W niniejszym artykule posiłkuję się tłumaczeniem dokonany na moje zlecenie przez Annę Kalecką. Por. *Quo vadis. Musicál o lásce za časů cisaře Nerona...*, s. 1.

¹⁸ Henryk Markiewicz funkcję metatekstową tytułu rozpisuje na kilka „podfunkcji”, są to: funkcja identyfikacyjna, pozwalająca odróżnić tekst od innych; funkcja deskrypcyjna – tematyczna lub formalna. Tematyczna – mówi o temacie utworu i odnosi się do świata przedstawionego, fabuły, postaci (jednej lub wielu), przedmiotu biorącego udział w fabule, wypowiedzi w nim zawartej, czasu, przestrzeni, nadrzędnej problematyki, sensu ideowego; funkcja interpretacyjno-oceniająca; funkcja formalna zawierająca określenie gatunkowe lub (rzadziej) odnosząca się do książki jako przedmiotu. Pewną odmianą są tytuły odnoszące się zarówno do formy, jak i do tematu, lub takie, które informację tematyczną wprowadzają w podtytuł. Dodatkowo w tytułach występuje także funkcja metaforyczna (może ona przyjąć formę metaforycznego tytułu lub być funkcją dodatkową w przypadku tytułów formalnych). H. Markiewicz, dz. cyt., s. 15–16.

¹⁹ Przypisanie „romansowej” konotacji terminowi „miłość” w omawianym wypadku nawiązuje do historii gatunku, bowiem (jak to opisuje Marek Gołębiowski) miłość romansowa (którą on ku przerażeniu polonisty nazywa „romantyczną”) jest stałym elementem fabuły i zwykle uwidacznia się w tytule musicalu (co ma cel komercyjny – zachęcenie publiczności do uczestnictwa w przedstawieniu). Por. M. Gołębiowski, *Musical amerykański na tle kultury popularnej USA*, Warszawa 1989, s. 99.

omawiającej osiągnięcia pisarskie Sienkiewicza (ze szczególnym uwzględnieniem patriotycznego wydzwiku jego dzieł, czasem w zaskakujący sposób – Ligia i Ursus mają walczyć bowiem za cały swój naród)²⁰. Ale najbardziej zaskakujący jest fakt, że autorzy *Wstępu* zaczynają od ubolewań, iż nie może się w tym miejscu wypowiedzieć Henryk Sienkiewicz (jako, że nie żyje), a następnie drukują „wywiad” z Gajuszem Swetoniuszem Trankwilusem²¹. Zabieg to przedziwny. Z jednej strony mamy bowiem do czynienia z wyraźnym „przypisaniem” musicalu – dobitnym wskazaniem hipotekstu, a z drugiej ze swoistym „wyłączeniem” (bowiem z dwóch nieboszczyków – Sienkiewicza i Swetoniusza – głos oddaje się tylko jednemu). Ta dychotomia widoczna jest w sposobie konstruowania całego utworu. Jeśli przyjmiemy tezę Tadeusza Bujnickiego, że *Quo vadis* to „powieść w obrazach”²², należy przyznać, że wyjątkowo dobrze nadaje się ona na podstawie dzieła dramatycznego.

Pozostaje pytanie: czy mamy w omawianym wypadku do czynienia z transformacją hipotekstu – powieści w hipertekst – musical²³, czy też z naśladownictwem? Odpowiedź nie jest prosta, bowiem w obrębie tekstu libretta zachodzą oba zjawiska. Z jednej strony mamy do czynienia z odtwarzaniem fabularnym i stylistycznym powieści Sienkiewicza (bohaterowie wypowiadają się wręcz cytatami), z drugiej – pojawiają się zdumiewające przemiany, na przykład stylistyczne. Choćby w części pierwszej zatytułowanej *Wieczny Rzym* Neron śpiewa pieśń, która ma stanowić rodzaj ekspozycji – autoprésentacji; oto jej fragment:

Kochają mnie wszystkie muzy
Piszę wiersze tworzę *music*
Rządzą mądrze, żadnych wpadek
Mówcie mi: GWIAZDA
[...]
Świat pragnie być w mojej skórze
Prosi o autograf [...]²⁴

²⁰ *Quo vadis. Musicál o lásce za časů cisaře Nerona...*, s. 7.

²¹ Tamże, s. 8–10.

²² T. Bujnicki, *Quo vadis – sienkiewiczowska powieść w obrazach*, w: *Henryk Sienkiewicz. Twórczość i recepcja*, red. L. Ludorowski, Lublin 1991, s. 60–75.

²³ Oczywiście stwierdzenie, iż w procesie transformacji dzieła prozatorskiego w dramatyczne musi dochodzić do daleko idących zmian (najczęściej uproszczeń) to truizm. Jednak moim celem i zadaniem nie jest śledzenie po prostu zmian (czy też piętnowanie odstępstw od pierwowzoru), lecz badanie ich semantycznego znaczenia.

²⁴ „Milují mě všechny múzy
Piši básně skládám mjúzík
Vládnu moudře – žádný nezdar
Řekajte mi: HVĚZDA
[...]
Svět toži být v moji kůži
Žadá autogram [...]

Quo vadis. Musicál o lásce za časů cisaře Nerona..., s. 66–67.

Przyklaskujący Neronowi Witeliusz stwierdza:

Więc klaszczcie
Skandujcie! Krzyczcie! Albo nawet wyście!
Inaczej show się skończy...²⁵

Czy też Tygellin pyta Chilona:

Zatem chcesz być przy korycie?²⁶

Te (przykładowe) wypowiedzi postaci obecnych w musicalu pozornie spełniają genettowską definicję trawestacji (czyli transformacji stylistycznej pełniącej rolę degradującą)²⁷. Ale czy tu faktycznie chodzi o degradację? Wydaje się, że głównym celem jest przeniesienie dworu Nerona w czasy współczesne. Nie ma to charakteru „całościowego”, stylizacja zarówno językowa, jak i plastyczna jest jedynie częściowa (kostiumy stanowią też „mieszankę” mody antycznej i akcentów współczesnych, co można zauważyć na zdjęciach ilustrujących publikację tekstu musicalu). Neron w jakimś stopniu staje się współczesną gwiazdą muzyki. Tu ważne jest zwłaszcza użycie anglicyzmu *music* (w wersji drukowanej zapisanego fonetycznie zgodnie z czeskim zwyczajem), kontynuacją tej konwencji jest „show”, który cesarz „daje”. Podobną rolę pełni „autograf”. W ten sposób Neron jest z jednej strony dyktatorem (momentami mówiącym sienkiewiczowskimi frazami), władcą, który daje możliwość „bycia przy korycie”, z drugiej – gwiazdą, otoczoną przez swój specyficzny dwór. Stąd zapewne sugestie prowadzenia rokendrolowego stylu życia na przykład przez Petroniusza. W scenie spotkania Winicjusza i Petroniusza didaskalia informują nas, że

Petroniusz w towarzystwie Eunice, wyraźnie po zarwanej nocy, wita Winicjusza z otwartymi ramionami²⁸.

Przed sceną samobójstwa (które odbywa się w amfiteatrze zaraz po ulaskawieniu Winicjusza i Ligii) natomiast:

Na arenę wchodzi Petroniusz. Jest pijany, niechlujny. Ma w sobie coś z cyrkowego klauna. Błażeńsko kłania się publiczności, potem odwraca się w kierunku łoża cesarza²⁹.

²⁵ „Tak tleskejtie!

Skandujte! Křičte! Nebo i řivěte!

Jinak tahle show nebude pokračovat...”

Quo vadis. Musicál o lásce za časů cisaře Nerona..., s. 67.

²⁶ „Taky chceš být u koryta?”

Quo vadis. Musicál o lásce za časů cisaře Nerona..., s. 88.

²⁷ G. Genette, dz. cyt., s. 31.

²⁸ „Petronius v doprovodu Eunike, zjevě po proflámané noci, vítá Vinicia s otevřenou náručí”.

Quo vadis. Musicál o lásce za časů cisaře Nerona..., s. 53.

²⁹ „Do arény vchází Petronius. Je opilý, zanedbaný. Má v sobě něco z cirkusového klauna. Šaškovsky se uklání publiku, potom se obrátí k cisařské lóži”.

Quo vadis. Musicál o lásce za časů cisaře Nerona..., s. 123.

Elegancka, pełna godności scena śmierci Petroniusza zmienia się w omawianej adaptacji w performans. Przy czym zgodnie z zasadą mieszania transformacji z naśladownictwem – najpierw Petroniusz wygłasza niemal całkowicie cytowany list napisany przez swój pierwowzór literacki, potem:

Wykonuje ukłon i wybucha śmiechem. Neron stoi sztywny i błądy jak posąg w swej łoży³⁰.

Kolejnym elementem jest pieśń Petroniusza, która w końcowej partii przechodzi w duet z Eunice. Przytoczę tylko mały fragment przydatny dla mojej analizy:

[...] Dość było słów
Kończy się show
Schodzę ze sceny
Przed kurtyną
Dość było słów
Tu kończy się show
Życie to z góry
Przegrana walka
[...]
Dość było słów
Tu kończy się show
Poczekam na was
Za kurtyną
Słyszę już chór
Niebiańskie show³¹.

O reszcie informują nas didaskalia:

Podczas pieśni Petroniusz i Eunice popełniają samobójstwo – to dla obojga swego rodzaju „typowy” numer. Nie jest to smutna ani depresyjna scena – Petroniusz umiera w stylu, w jakim żył. Jako artysta, ekshibicjonista, który nawet swoje odejście ze świata postrzega jako wielkie przedstawienie. W finale dołącza do niego chór, pochłania go jakaś szalona karuzela....³²

³⁰ „Vystřihne poklonu a rozesměje se. Nero stojí strnulý a bledý jako socha ve své lóži”. *Quo vadis. Musicál o lásce za časů cisaře Nerona...*, s. 124.

³¹ Dost bylo slov
Končí se show
Odcházím z jeviště
Před oponou
Dost bylo slov
Zde končí show
Život je dopředu
Prohraný boj.
[...]
Dost bylo slov
Zde končí show
Tak rád vás počkám
za oponou
slyším již chór
nebeské show”.

Quo vadis. Musicál o lásce za časů cisaře Nerona..., s. 125.

³² *Quo vadis. Musicál o lásce za časů cisaře Nerona...*, s. 125.

Mamy to do czynienia z zastosowaniem techniki „teatru w teatrze”; taką technikę następująco opisuje Marcin Gmys:

w tkance sztuki wystąpi element tzw. wewnętrznej teatralizacji, czyli z chwilą podziału ansamblu scenicznego (tj. zespołu aktorów) na dwa podansamble – wewnętrzny (teatr w teatrze) i wewnętrznego widza (teatr obserwujący inny teatr)³³.

Taki sposób kreowania rzeczywistości jest nader częsty w operze – Marcin Gmys w książce *Technika teatru w teatrze i jej operowe konkretyzacje* wylicza wiele przykładów: od komedii *dell'arte* „odgrywanej” w *Pajacach* Ruggiera Leoncavalla, poprzez *Dyrektora teatru* Wolfganga Amadeusza Mozarta i *Prima la musica e poi le parole* Antonia Salieriego po *Śpiewaków norymberskich* Richarda Wagnera³⁴. Można zatem powiedzieć, że jest to w operze technika znana i nader często wykorzystywana. Jak możemy zaobserwować, sięga po nią także musical.

W omawianym przypadku „teatr w teatrze” umacnia kreację Petroniusza – dającego przedstawienie zarówno dla Nerona i jego dworu, jak i dla widzów, obecność obu kategorii spektatorów jest „jawna” i wyraźnie zaznaczona osobnymi ukłonami do nich skierowanymi.

W pieśni pozbawionego elegancji Arbitra *Elegantiarum* wybijają się dwa elementy – koniec gadulstwa (kilkakrotnie powtarzana fraza „dość było słów”) i „kończy się show”. Zauważmy, że w interesujący sposób zostają przesunięte akcenty – sienkiewiczowski Petroniusz także ukształtował scenę swojej śmierci jako przedstawienie, ale była to sztuka, można rzec, kameralna. Tu mamy do czynienia z wielkim, przegadany przedstawieniem, które zostaje przez bohatera w swoisty sposób skrytykowane.

Czas zadać sobie podstawowe pytanie – co pozostaje w świecie przedstawionym musicalu, skoro starożytność jest na tyle nieatrakcyjna, że bierze się ją w cudzysłów, elegancja nie jest w modzie, a nawet „show” nie bardzo wychodzi? Otóż pozostaje tytułowa miłość. I tu trzeba powiedzieć, że motyw miłości zostaje w słowackiej wersji znacząco rozbudowany. Mamy bowiem do czynienia z miłością do Boga (bo martyrologia chrześcijan jest w utworze obecna), miłością do sztuki (w przypadku Nerona), miłością erotyczną (czyli Winicjusza i Ligii oraz Petroniusza i Eunice), a także z pełną poświęcenia miłością Aulusa Plaucjusza i Pomponii. W tym ostatnim przypadku transformacja ma szczególny charakter, jest bowiem swoistym „urealnieniem” tekstu Sienkiewicza. W hipoteckście bowiem Aulus, wielbiciel starych bogów, kompletnie nie zauważa, że Pomponia wyznaje wiarę mu obcą. Jak pamiętamy, żona pragnie jego nawrócenia (choć z powieści nie wynika, żeby coś w tym kierunku czyniła), a Aulus konsekwentnie rzecz „wymilcza”. Także brak jakichkolwiek wiadomości dotyczących jego reakcji na uwięzienie Ligii (a przecież w tym momencie staje się oczywiste, że jest ona chrześcijanką). W hipertekście – Aulus jest od początku świadomy,

³³ M. Gmys, *Technika teatru w teatrze i jej operowe konkretyzacje*, Toruń 2000, s. 7–8.

³⁴ Tamże, s. 60–116.

że jego żona należy do „dziwacznej sekty”³⁵, dalej następuje transformacja fabuły – mianowicie Pomponia zostaje aresztowana jako chrześcijanka (i w konsekwencji ginie na arenie). Ale nim to nastąpi, Plaucjusz zjawia się u Nerona i jako senator (w dodatku „wybrany przez lud”³⁶) żąda uwolnienia Pomponii, następnie sztyletem atakuje Nerona i zostaje zabity. Staje się więc aktywnym uczestnikiem wydarzeń.

Akcja musicalu kończy się sceną *Quo vadis* – a ostatnie słowa (wypowiedziane przez Piotra) brzmią:

Ani cesarz, ani cała jego legia nie pokonają żywej prawdy. Prawdy o Bogu, który z miłości do ludzi pozwolił się ukrzyżować, by odkupić ich grzechy [podkreślenie – B. Sz.]³⁷.

Po zakończeniu akcji następuje finał, w którym na scenie pojawiają się wszyscy bohaterowie, czyli zostaje zlikwidowane złudzenie „prawdy” – ujawnia się „teatralność” przedstawienia. Wszyscy bohaterowie śpiewają pieśń końcową, której najważniejszą częścią jest wspólnie wykonywany refren:

Miłość strzeże nas
Tylko z nią nie umierasz
W czasach złych zawsze ma
Kilka czułych słów

Miłość strzeże nas
Tylko z nią nie umierasz
Gdy masz chęć by iść
W ciemność za miłością³⁸.

Fraza: „w ciemność za miłością” to ostatnie słowa, które padają ze sceny. Wbrew pozorom nie jest to łatwe w interpretacji, o ile bowiem „doczesna korzyść” z miłości jest oczywista – pomaga ona w trudnych chwilach, chroni – jest jasna, o tyle przesłanie końcowe jest niejako podwójne: z jednej strony – miłość chroni przed śmiercią, z drugiej jest „drogą w ciemność”. I tę ostatnią frazę można zrozumieć dwojako: albo jako stwierdzenie, że końcem jest mimo wszystko ciemność, albo że miłość pozwala przetrwać ciemność.

³⁵ *Quo vadis. Musicál o lásce za časů cisaře Nerona...*, s. 57.

³⁶ Tamże, s. 103.

³⁷ „Ani cisař, ani všechny jeho legie nepřemohou zivou pravdu. Pravdu o Bohu, který se dal z lásky k lidem ukržižovat, aby vykoupil jejich hrichy”.

Quo vadis. Musicál o lásce za časů cisaře Nerona..., s. 126.

³⁸ „Láska hlídá nás
Jenom s ni neumiráš
V dobách zlých vždy má
Pár něžných slov

Láska hlídá nás
Jenom s ni neumiráš
Když máš touhu jit
tmou za láskou”.

Quo vadis. Musicál o lásce za časů cisaře Nerona..., s. 129.

Dodam, że oprawa muzyczna musicalu jest typowo popowa – muzyka „wpadająca w ucho” w stylu nieśmiertelnych przebojów Heleny Vondračkovéj i Karel Gotta. Daje to słowackim i czeskim widzom poczucie bezpieczeństwa i zakorzenienia.

A co z Sienkiewiczem? Możemy zaobserwować, co z jego dzieła wydaje się fascynujące dla współczesnej kultury: słowo (obszernie cytowany hipotekst), w zarysie fabuła i emocja, którą niesie. Można powiedzieć, że nieźle jak na „pierwszorzędnego pisarza drugorzędnego”.

Bibliografia

- Ekiert J., *Bliżej muzyki. Encyklopedia*, Warszawa 1994.
- Genette G., *Pięć typów transtekstualności, w tym hipertekstualność*, w: tegoż, *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*, przeł. T. Stróżyński i A. Milecki, Gdańsk 2014.
- Głowiński M., *Musical*, w: M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław – Warszawa 1988.
- Gmys M., *Technika teatru w teatrze i jej operowe konkretyzacje*, Toruń 2000.
- <http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/1607095,1050-rocznica-Chrztu-Polski-Poznan-ponad-30-tysiecy-widzow-obejrzy-Jesus-Christ-Superstar> (dostęp 1.08.2016).
- Just K. G., *Libretto operowe jako problem literacki*, tłum. M. Franaszek i K. Lisiecka <http://www.lmm.edu.pl/pdf/0014.pdf> (dostęp 16.03.2015).
- Maleszyńska J., *O piosence w operze*, w: *Horyzonty opery*, red. D. Ratajczakowa i K. Lisiecka, Poznań 2012.
- Markiewicz H., *Zabawy literackie*, Kraków 1992.
- Mikołajczyk J., *Opera i musical. Operowe inspiracje w musicalu amerykańskim*, w: *Opera w kulturze*, red. M. Sokalska, Kraków 2016, s. 339–357.
- Nowicka E., Lisiecka K., *PROJEKT: LIBRETTO*, część 2, <http://www.lmm.edu.pl/pdf/0014.pdf> (dostęp 16.03.2015).
- Prus B., *Ogród saski*, w: tegoż, *Pisma wybrane. Nowele*, wstęp M. Dąbrowska, Warszawa 1990.
- Sienkiewicz H., *Quo vadis. Powieść z czasów Nerona*, oprac. T. Żabski, Wrocław – Warszawa.
- Walczak J., *Libretto jako (u)twór. Zagadnienia genologiczne i metodologiczne – zarys problematyki*, „Przestrzenie Teorii” 2014, nr 2.
- Żurawska-Witkowska A., *O muzykologicznych pożytkach z badania librett. Kilka refleksji polskiego historyka muzyki*, w: *Libretto i przekład*, red. E. Nowicka i A. Borkowska-Rychlewska, Poznań 2015.

Opowieść o „życiopisaniu”. Portret Emily Dickinson w filmie *Cicha namiętność* Terence’a Daviesa

Sławomir Bobowski

Uniwersytet Wrocławski

ORCID: 0000-0001-5309-3691

A Story of “Life-writing”. A Portrait of Emily Dickinson in Terence Davies’s Movie: “Quiet Passion”

Abstract: Emily Dickinson was not married nor had children, she did not establish a family, but she had a life filled to the brim with love, friendship, suffering, death, searching for God and, of course, writing poems about all these fundamental phenomena of human existence. Her poetry reveals a picture of a woman who is unusually spiritually rich, beautiful and...unhappy, living for the bigger part of her mature existence like a hermit, oftentimes being a witness of deaths of those to whom she was closest. Additionally, perhaps because of her Sapphic inclination, she could experience suffering being forced to suppress it and feeling social isolation or exclusion. On the other hand, any reader of poems by “the nun of Amherst” can sense a great blast of happiness and some ecstatic delight over the existence itself and... the possibility of expressing this delight in poems. Just life itself and poetry were the greatest passions of Dickinson among many others which profusely filled her psyche. Indeed, it is difficult to assess which of these two infatuations was stronger. That is why I used in the title of my essay a neologism: “life-writing” (“życiopisanie”), which was some time ago first employed by the Polish poet Edward Stachura in reference to his own life and poetry. Terence Davies’s movie about Emily Dickinson and her life is a real masterpiece in which the weave of the two main passions Dickinson had, their interpenetration, their ardent intimacy or simply indissolubility and unity have been shown in a deliciously suggestive way. The essay is a modest attempt at using such a way of describing things.

Key words: Emily Dickinson, poetry, writing, life, suffering, happiness, love, Sapphic love, motherhood, fatherhood, religion, faith, mystery of God, film structure, film composition, editing, narration

Słowa kluczowe: Emily Dickinson, poezja, pisanstwo, cierpienie, szczęście, miłość, miłość saficka, macierzyństwo, ojcostwo, religia, wiara, tajemnica Boga, struktura filmu, kompozycja, montaż, narracja

Życiopisanie

Bohaterka wiersza Wisławy Szymborskiej *Monolog dla Kasandry* ubolewa, że Trojanie nie potrafili usłyszeć jej wołań, by spojrzeli na siebie „z gwiazd”, chociaż słyszeli ją; tylko „spuszczali oczy”. Kasandra wie, dlaczego: „Żyli w życiu./ Podszyci wielkim wiatrem./ Przesądzeni”¹. Można „żyć w życiu”, co przydarza się absolutnej większości ludzkiej populacji, „wiatrem podszytej”, i można żyć „poza życiem” – bytowaniem wieszczca, proroka, kapłana, mnicha, eremity, świętego, filozofa czy artysty wreszcie, identyfikującego swoje działania filozoficzne bądź artystyczne z życiem. Ta druga – wyrafinowana, dla wybranych, nielicznych przeznaczona – strategia wydaje się efektem tego, co Milan Kundera nazwał „zakochaniem w egzystencji, w swoim losie”, a czego symptomem jest skłonność do nieustannego postponowania „podszycia wiatrem” i do – raczej – kontemplowania istnienia, smakowania go i próbowania spowolnienia go czy nawet zatrzymania, właśnie poprzez zamienianie go w księgę². O „zakonnicy z Amherst” czytamy na przykład:

Istotne jest to, że jej stosunek do życia miał na wskroś charakter religijny i do tego nie były jej potrzebne żadne sankcje teologiczne ani praktyki kościelne. Życie było dla niej groźną i fascynującą przygodą oraz tajemnicą, skłaniającą do nieustannych dociekań i kontemplacji³.

Żar i cudowność życia, które nie pozwalały po prostu zanurzyć się w nie i zapomnieć, lecz bardziej skłaniały poetkę do postawy pozornej rezerwy, szczególnie uwidaczniały się dla niej i obezwładniały ją w przyjaźniach. „Obok domu rodzinnego był to ten składnik rzeczywistości, który przeżywała głęboko, z ciągłym napięciem, niekiedy wręcz «ekstatycznie»”⁴. Między innymi z tego nadmiernego przeżywania relacji z ludźmi – mężczyznami czy kobietami – zamieniła się w ostatnich piętnastu latach swego życia w „mniszkę”. Każde nowe spotkanie, każda nowa rozmowa, każda nowa znajomość – wszystko to wprawiało ją w podniecenie, które ją oszałamiało jak alkohol (pisze o tym nawet w jednym ze swoich, wspomnianych wcześniej, wierszy, dokładnie w **214**). „Intensywność jej przeżyć związanych

¹ W. Szymborska, *Nic dwa razy. Wybór wierszy*, Kraków 1997, s. 80.

² W wierszu **214** Emily Dickinson pisze o sobie jako o „małym pijaczku”, kompletnie zamroczonym miłością do życia. Zob. E. Dickinson, *Wiersze wybrane*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2016, s. 49.

³ A. Rogalski, *Annetta i Emilia. Biografia Annetty Von Droste-Hülshoff (1797–1848) i Emilii Dickinson (1830–1886)*, Warszawa 1980, s. 160. W słynnym wierszu **722** poetka nazwała siebie „krnąbrną zakonnica” (*waywardnun*). Zob. *The Complete Poems of Emily Dickinson*, Edited by Th. H. Johnson, Boston – Toronto 1960, s. 354. Tego wyrażenia użyła Angela Conrad w książce o Emily Dickinson, dowodząc, jak autor niniejszego artykułu, że postawa poetki miała wiele z postaw kobiet-mistyczek. A. Conrad, *The Wayward Nun of Amherst: Emily Dickinson and Medieval Mystical Women*, New York & London 2000.

⁴ A. Rogalski, *Annetta i Emilia...*, s. 161.

z przyjaźnią [...] – stopniowo osiągała taką skalę, że unikała ona kontaktów bezpośrednich lub też ratowała się przed nimi ucieczką”⁵. Bała się też bólu utraty przyjaźni – albo w wyniku uczuciowego jej wygaśnięcia, albo – co było gorsze i niestety częstsze – przez śmierć. „Być może, iż śmierć posiadała we mnie lęk przed zawieraniem przyjaźni” – pisała w jednym z listów, kiedy miała około 32 lat⁶.

Opowieść filmowa o Emily Dickinson pt. *Cicha namiętność* (2016) w reżyserii Terence’a Daviesa – mistrza kina poetyckiego, antyepickiego – ma kompozycję biograficzną, chronologiczną, ale nie teleologiczną. Nie ma w następowaniu obrazów kierunku akcji, jest za to kierunek narracji – nastrojonej na ukazanie życia słynnej poetki, jej psychologicznego portretu oraz ducha jej poezji – tak jest! – poprzez ów portret, skorelowany z pozakadrowymi recytacjami jej wierszy. Narracji nastrojonej na pokazanie „cichej namiętności” poetki z Amherst, jaką była poezja, której oddawała się przez ponad połowę swego życia, i jaką było samo... życie. Emily bowiem nie żyła „w życiu”, dlatego mogła żywić do niego pasję, jak i do jego opisywania – poezji, co w praktyce stawało się jednym – życiopisaniem. Mimo więc dość uporządkowanej kompozycji chronologicznej struktura opowieści Daviesa ma wyraźną, i bardzo udatną – spójną, pełną ważkich i pięknie uwydatnionych treści – kompozycję epizodyczną. Reżyser – w swoim scenariuszu i narracji filmowej – kroczy powoli i z wielkim taktem oraz wrażliwością od jednego do kolejnego istotnego zdarzenia czy wątku z życia Emily i jej rodziny, próbując, jak się może wydawać, zbliżyć się do sekretu życia i twórczości słynnej artystki. Ten cel przyświeca także autorowi niniejszego eseju.

Ścieżki i nurty życiopisania/księgi Emily Dickinson

Genialna poetka pozostawiła potomnym sporo zagadek związanych z jej osobą. Obfity dorobek poetycki i epistolarny artystki sugeruje wciąż wiele pytań dotyczących jej biografii. Ale czy tam warto szukać odpowiedzi na dręczące potomnych pytania na temat prywatnego życia artystki? Emily Dickinson pilnie strzegła swej prywatności. Do rekonstruowania (czy też konstruowania) jej biografii nie warto się zabierać, czynią to od dziesięcioleci największe autorytety literaturoznawcze. Ale zawsze można porwać się na szukanie drogi do duszy poetki poprzez lekturę jej poezji, inspirując się innym dziełem sztuki – pięknym filmem Daviesa.

⁵ Tamże. Autor rzetelnie trzyma się dwu uzupełniających się klasycznych biografii poetki – Richarda Bensona Sewalla (*The Life of Emily Dickinson*, New York 1975) i Thomasa Herberta Johnsona (*Emily Dickinson. An Interpretive Biography*, New York 1976). Przynotowane opinie pochodzą akurat z książki Johnsona.

⁶ Cyt. za: A. Rogalski, dz. cyt., s. 161.

⁷ W. Szymborska, dz. cyt.

Dla takiej intencji najrozsądniejsze wydaje się wskazanie Stanisława Barańczaka:

Dotrzeć do istoty sensu utworów Emily Dickinson można tylko wtedy, jeśli się założy, że stale w tej poezji obecny gest wycofania się, wyrzeczenia, owo „zatrzaśnięcie drzwi” – drzwi realnej sypialni na piętrze i drzwi sportretowanej na literacki sposób Duszy – jest nie tylko oznaką, lecz także Znakiem [podkr. – autor cytowanego tekstu]. Nie biernym symptomem neurotycznej reakcji „ja” na świat, ale również aktywną próbą powiedzenia nam czegoś – powiedzenia i o świecie, i o własnym „ja”⁸.

Zatem ów „gest wyrzeczenia” należy wziąć pod uwagę jako trop wskazujący trasę do sensu twórczości i duszy poetki. Richard Wilbur wychodzi z założenia, że wymagania Emily, z jakimi zwróciła się do świata, były od początku nadmierne, nie do spełnienia: „Skoro nie mogłam mieć Wszystkiego –/ Nie dbałam o brak mniejszych Rzeczy” – pisała w wierszu **985**⁹. W poezji Emily Dickinson, sugeruje Wilbur, panuje oksymoroniczny „przepych ubóstwa”.

Oksymoron taki znakomicie określa istotę tej poezji. Bierze się ona cała z napięcia pomiędzy świadomością bogactwa a świadomością nieuchronności jego utraty. Wilbur dostrzega w życiu poetki trzy główne obszary doświadczenia, w których obrębie ta podwójna świadomość ujawniła się szczególnie dramatycznie¹⁰.

Są to: doznanie braku oparcia w poszukiwaniu pewności religijnej, doświadczenie nieodwzajemnionej miłości i konfrontacja z brakiem odzewu ze strony czytelnika¹¹.

Nieukochanie jako stan permanentny duszy

Niedosyt miłości to jeden z najważniejszych czynników wpływających na jakość życia Emily i jej twórczość. Któryż wiersz poetki z Amherst wyrazi piękniej, zwięźlej i trafniej to, co właśnie chcemy uwydatnić, jak nie ten z numerem **441**: „This is my letter to the World/ That never wrote to Me”¹². Piętno nieukochania, nasze wspólne – ludzkie, szczególnie dokuczające wrażliwej poetce. Kryptoekspresja deficytu miłości u Emily zjawia się często w motywach związanych z żywieniem – łaknieniem, pragnieniem i ich zaspokajaniem lub nie¹³.

Temat głodu i pragnienia występuje w wielu utworach. Liryk **579** mówi o samotności, braku miłości przez lata („Głód mnie dręczył przez tyle lat”),

⁸ S. Barańczak, *Wstęp. Skoro nie można mieć wszystkiego*, w: E. Dickinson, *Wiersze wybrane...*, s. 15–16.

⁹ E. Dickinson, *Wiersze wybrane...*, s. 201.

¹⁰ S. Barańczak, dz. cyt., s. 18.

¹¹ Tamże.

¹² E. Dickinson, *Wiersze wybrane...*, s. 114.

¹³ Zauważył to np. John Cody w: *After Great Pain: The Inner Life of Emily Dickinson*, Cambridge – Massachusetts 1971, s. 39. Zob. też: J. Smith, A. Kapusta, *Suffering as a Poetic Strategy of Emily Dickinson*, Cracow 2011.

o obezwładniającej tęsknocie za miłością, nawet o zazdrości wobec innych „nasyconych” („Zaglądałam w okna, bez nadziei –/ Że mogą być moje te dobra – [czyli pożywienie]”. Szczęście sytego posiłku, które poetka właśnie doświadcza, kiedy nie jest już głodna, uświadamia jej, „Że głód może tylko spotkać/ Tych, którzy stoją za oknem –/ Znika – gdy wejść do środka –”¹⁴. W poetyckim raporcie nr **132** smakowanie wina wygląda jak metafora konsumowania miłości, a raczej jej niekonsumowania. Poetka przywykła już do tego deficytu, ale nie pomniejsza to jej goryczy i rozczarowania. W innych wierszach (np. **211**, **1125**) znajdziemy wyznanie, iż jeśli zjawiają się w życiu Emili momenty szczęścia, to chce je długo smakować, przedłużyć ich trwanie. Dlaczego? Bo spełnienie pragnienia jest rodzajem śmierci:

Nadchodzi z wolna – Raju!/ Nieprzywykłą wargą –/ Trwożnie sączę jaśmin – Jak pszczoła – co słabnąc// Krąży wokół kwiatu,/ Brzęczy – nim się waży/ Wejść wreszcie do wnętrza – /**I ginie w nektarze** – [podkr. – S.B.]¹⁵.

Niezwykle wyrafinowana konfesja znajduje się w wierszu **490**, gdzie artystka mówi o bólu z powodu tego, że unika zaspokojenia pragnienia, a przecież wie, że woda do wypicia jest najprzedniejszej jakości. Że odmowa picia boli, ale jest konieczna, bo żadna woda nie zaspokoi tego szczególnego pragnienia. W filmie *Cicha namiętność* Emili, tłumacząc siostrze, dlaczego obcesowo odprawiła miłego adoratora, mówi o mężczyznach, że kiedy zbliżają się do niej, coś ją od nich odpycha – tęskni za czymś... – „nie wiem za czym”. Ta wypowiedź koresponduje z „tekstem życia” poetki zrekonstruowanym z listów czy wypowiedzi jej współczesnych o niej: zadurzała się mocno przynajmniej w czterech mężczyznach, z których każdy był nie do zdobycia, ponieważ był żonaty, miał dzieci i cenił swoje szczęście rodzinne. Wchodziła więc z nimi w zażyłość duchową, niech będzie nawet – romans, ale romans bardzo bezpieczny – nigdy, ale to nigdy nie dopuszczała Emili do bycia zagrożoną przez nadmierną bliskość tych faworytów. Bliskość, która zdewastowałaby umiłowaną samotność poetki. Jadwiga Smith i Anna Kapusta interesująco interpretują wiersz **490** z tematem samotności:

Poetka zdaje się sugerować, iż prawdziwa samotność nie jest tęsknotą za czymś nieznanym, ale przychodzi z pragnieniem czegoś, co zostało utracone, lub czegoś, co było możliwe do osiągnięcia, a jednak wciąż jest nieosiągalne¹⁶.

Obydwie tęsknoty z tego cytatu nasuwają myśl o tym, iż w dwu wariantach stanowią symptomy fundamentalnej separacji od Boga, utraty łączności z nim poprzez akt stworzenia, a również o niespełnionej możliwości z Nim złączenia¹⁷. Dominujący przecież temat poezji Emili to właśnie szukanie

¹⁴ E. Dickinson, *Poezje*, przekł. L. Marjańska, Toruń 2913, s. 61.

¹⁵ Tamże, s. 27.

¹⁶ J. Smith, A. Kapusta, dz. cyt., s. 17.

¹⁷ Warto tu przypomnieć słynne zdanie św. Augustyna: „Wielki jesteś, Panie [...]. Ty sprawiasz, że radością jest chwalić Cię, albowiem stworzyłeś nas dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie”. Tegoż: *Wyznania*, przeł. ks. dr J. Czuj, Warszawa

drogi do złączenia na powrót ze Stwórcą. W jednym z wierszy (1052) poetka deklaruje, że zna tę drogę:

Nie rozmawiałam z Bogiem –/ Nie bywałam w Zaświatach/ – A przecież znam do Nieba drogę,/ Jakby istniała mapa¹⁸.

W zasadzie ów motyw chorobliwie intensywnego ląknienia uczuć stoi nieco w sprzeczności z tym, co wiadomo o relacjach Emily z rodziną. Stanisław Barańczak (nie tylko on!) pisze o niezdrowym uzależnieniu poetki od domu, od rodziny. O wielkim, żarliwym przywiązaniu artystki do rodziców, brata i siostry, a potem także do swojej szwagierki Susan. Potwierdzają to jej listy, listy jej najbliższych, a także przyjaciół i znajomych znających rodzinę Dickinsonów. Barańczak domniemywa, iż rezygnacja Emily z kontynuacji nauki w niezłym seminarium Mount Holyoke College już po roku „przynosi pierwszy znaczący symptom chorobliwego uzależnienia Emily od rodzinnego domu”¹⁹. U Aleksandra Rogalskiego znajdziemy taką oto eksplikację:

Jej naturą władaly dwie siły: pasja życia i miłość domu rodzinnego. Przywiązanie do rodziny i do domu było tak mocne, że mając lat dwadzieścia jeden odmówiła odwiedzenia swej przyjaciółki, Jane Humphrey, nawet na okres tygodnia²⁰.

Pisała w liście do przyjaciółki:

Jestem przerażona, że wyrastam na samoluba w swym miłym domu, ale ja go tak kocham, że gdy mnie serdeczna przyjaciółka zaprasza do siebie na tydzień, patrzę na ojca i matkę, na siostrę Lawinię i na wszystkich mych przyjaciół, i mówię: Nie, nie! Nie mogę ich tu zostawić! Co by się stało, gdyby w czasie mej nieobecności umarli?²¹

I tak to jest pokazane w opowieści Terence’a Daviesa. Sceny obrazujące relacje rodzinne budzą podziw, a kogoś, kto zna ze swego życia tylko relacje chłodne, zdawkowe, a nawet wrogie, napawają szlachetną zazdrością. Emily jest kochana przez ojca, matkę, siostrę (zwłaszcza!), brata i jego żonę – Susan. Jej familia jest być może spętana protestanckimi obyczajami, regułą maksymalnego powściągnięcia uczuć, zwłaszcza czułości i braterstwa, ale

2001, s. 1. Można jeszcze dodać, że poezja Emily Dickinson przypomina literaturę wyznaniową, religijną, mistyczną również poprzez brak tytułów, który nadaje całemu „życiopisanii” wyraźną formę automatycznych niejako, naturalnych zapisów. W *Wyznaniach* św. Augustyna też nie ma żadnych tytułów, podobnie w *Myślach* Blaise’a Pascala czy *Wyznaniach* Jana Jakuba Rousseau.

¹⁸ E. Dickinson, *Wiersze wybrane...*, s. 209.

¹⁹ S. Barańczak, *Wstęp. Skoro nie można mieć wszystkiego*, w: E. Dickinson, *Wiersze wybrane...*, s. 12. Do dziś toczy się spór o to, dlaczego Emily ukończyła tylko jeden rok dwuletniego świętego seminarium. Jedni twierdzą, że zadziała tu obsesyjna tęsknota za domem, inni natomiast szukają powodów w religijnym profilu szkoły, do którego rzekomo Emily nie chciała się dostosować. Na stronie muzeum poetki można przeczytać bardzo rozropne inne tłumaczenie: większość uczennic nie wracała po pierwszym roku do szkoły, ponieważ edukacja wyższa nie miała w życiu kobiety – niestety, w swoich wyborach dotyczących roli społecznej znacznie wówczas ograniczonej – praktycznego znaczenia. *Emily Dickinson’s Schooling: Mount Holyoke Female Seminary*, <https://www.emilydickinsonmuseum.org>

²⁰ A. Rogalski, dz. cyt., s. 142.

²¹ Cyt. za: tamże, s. 142–143.

wszystkim jej członkom nie brakuje krytycznego indywidualizmu w podejściu do tej reguły „wysuszającej serce i wyobraźnię”. I Emily także kocha! Jakież piękne sceny siostrzanej, bratersko-siostrzanej, rodzicielsko-dziecięcej i rodzicielsko-mażeńskiej miłości zawiera ten film! Kiedy nieustannie będące ze sobą w słownym, myślowym, emocjonalnym kontakcie siostry wchodzą na teren sporu, są szczerze w pretensjach i wyrzutach, stanowiąc i – jak bywa nawet między najbliższymi – wzajemnie się ranią. Ale z jakim wdziękiem potem przepraszają się – powinniśmy my, dwudziestopiętnastowieczni, wiatrem strasznie gonieni ludzie, naśladować je. Niebawale subtelną jest – co trzeba koniecznie podkreślić – gra obu aktorek: Cynthii Nixon w roli Emily i Jennifer Ehle w roli Vinnie Dickinson. Osobiście wyróżniłbym bardziej tę drugą aktorkę za stworzenie postaci o autentycznych cechach siostry Emily, kobiety próbującej dbać w rodzinie o harmonię emocjonalną. Można mieć zastrzeżenia tylko do zaznaczenia w jej sylwetce psychicznej nadmiernej – choć ujmującej, trzeba przyznać – delikatności i wrażliwości. Vinnie w rzeczywistości była silną, twardą kobietą, która w pewnym momencie, zwłaszcza w ostatnich piętnastu latach życia Emily, wzięła na siebie wszystkie obowiązki domowe i sumiennie dbała o komfort życia swej siostry w izolacji i samotności.

„Mieć matkę, jakąż to wspaniała rzecz”²²

Na temat rzekomo niedobrych relacji poetki z matką napisano bardzo wiele. Według niektórych badaczy „kryzys [mizantropii Emily] stanowił kulminację poczucia winy z powodu zerwania się więzi uczuciowej z matką”²³. Rogalski pisze, że matka – w świetle korespondencji poetki – była w jej życiu niemal nikim, nie odgrywała żadnej roli w kształtowaniu się jej ducha; „była kimś niezauważalnym i mało znaczącym”²⁴. Emily w listach pisała bez oporów o „absolutnej nicości matki”, a nawet o tym, że tak naprawdę nigdy matki nie miała²⁵. Emily Norcross żyła w cieniu męża, nie miała żadnych od Natury talentów do władzy (czytaj: forsowania swojej miłości własnej), co przejawiało się zarówno w postawie uległej wobec męża i pobłażliwej, bezradnej wobec dzieci²⁶. Obsesyjnie bała się śmierci, miała skłonności do hipochondrii i do drastycznych obniżek nastrojów. Emily nie okazywała matce żadnych względów w związku z jej przypadłościami neuropsychicznymi. Dzieciom sprawy dokuczające ich rodzicom zdają się dla nich samych – dla dzieci – nad wyraz obce i upokarzające, a przy tym

²² Fragment listu Emily do przyjaciółki po śmierci swojej matki. Cyt. za: A. Rogalski, dz. cyt., s. 151.

²³ S. Barańczak, dz. cyt., s. 14.

²⁴ A. Rogalski, dz. cyt., s. 148.

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże, s. 149.

silnie redukujące ich poczucie bezpieczeństwa. I trzeba się zgodzić z tymi tropicielami prawdy o duszy Emily Dickinson, którzy – jak pisze Rogalski – znaleźli u jej źródła [duchowego napięcia Emily] straszliwie zawiedzione – u Emilii, dziecka ogromnie wrażliwego – „żarłoczne pragnienie miłości”. Emilia – wedle tej interpretacji – miała siebie odczuwać jako „okrutnie odrzuconą” przez matkę²⁷.

John Cody, autor klasycznej pracy *After Great Pain: The Inner Life of Emily Dickinson* (The Belknap Press Harvard University Press, Cambridge – Massachusetts 1971), interpretuje – słusznie – wiersz 959 jako wyraz tęsknoty za czymś, co odeszło, „krzyk o uczucie do niezdolnej do tego matki”²⁸. Ale jakże charakterystyczne jest, że ten krzyk w ostatniej (czwartej) strofie rozpoznany jest przez poetkę jako wołanie o łącze metafizyczne z niebem: „And a Suspicion, like a Finger/ Touches my Forehead now and then/ That I AM looping oppositely/ For the site the Kingdom of Heaven”²⁹.

Cynthia Griffin Wolff dowodzi subtelnie, że matka poetki nie odrzuciła jej dosłownie, ale taki efekt spowodował brak umiejętności komunikowania się z córką; pani Dickinsonowa była wobec dzieci kochająca (odczuwająca przywiązanie), ale milcząca i mało dostępna, a więc – można by wnioskować – niezbyt uważna na potrzeby dzieci³⁰.

Zapewne matka wpłynęła „negatywnie” na postrzeganie świata i życia przez córkę; świat w jej wierszach jest często wrogi i niekochający, być może właśnie z powodu fluidów płynących z duszy i zachowań pani Norcross, która przecież sama nie umiała się bronić przed neurozą i depresją. Wszystko to pięknie i z wrażliwością ukazał w filmie Terence Davies. Widzimy jak na dłoni, że to pani Dickinsonowa przekazuje Emily zamilowanie do samotności, chronofobię czy chronoobsesję; to ona obdziela swoją córkę hojnie nadzwyczajną niezgodą na śmierć, skłonnością do melancholii i głęboko kobiecą wrażliwością, właściwie w ogromnym nadmiarze, co – jak już wiemy – powodowało, że Emily niekomfortowo znosiła bezpośrednie konfrontacje z bliźnimi. Jest taka piękna krótka scena filmowa z lirycznym fortepianem w tle – pani Dickinsonowa (absolutnie fenomenalnie grana przez Joannę Bacon) leży i wspomina – niezwykle ckliwie bal absolwentów z mężem, który był „Tyle lat temu”; zaiste brzmi to i wygląda – z punktu widzenia dzisiejszych kulturowych norm – jak zachowanie na granicy normalności. W innej scenie z udziałem matki pisarki łączą się jej obie abominacje – wobec czasu i śmierci: podczas gdy Emily gra na fortepianie jakiś religijny hymn, jej matka wspomina z czasów dzieciństwa pięknego młodzieńca, który ów hymn bajecznie urodziwie wykonywał, śpiewał przepięknym głosem. Po chwili kobieta dodaje niespodziewaną pointę: żył tylko

²⁷ Tamże, s. 149.

²⁸ J. Cody, *After Great Pain: The Inner Life of Emily Dickinson* (Cambridge – Massachusetts 1971, s. 17).

²⁹ *The Complete Poems of Emily Dickinson*, Ed. by Th. H. Johnson, Boston – Toronto 1960, s. 448–449.

³⁰ Zob. J. Smith, A. Kapusta, dz. cyt., s. 18.

dwadzieścia lat. A wszystko to wykonane w niebywale subtelnej interpretacji aktorki Bacon, która nadała dziwacznej z punktu widzenia zdrowego rozsądku postaci pani Dickinsonowej wymiar metafizyczny. Konterfekt matki jest rozbudowany, rozwija się w dość pokaźny wątek psychodeskryptywny. W okoliczności przedstawiania szwagierce przez Emily członków rodziny ujawni się, skąd u protagonistki takie umiłowanie izolacji, samotności: „Wiodę bardzo ciche życie – oświadcza pani Norcross Dickinson. – Nikt by się nie domyślił, że tam [w pokoju na górze] jestem”. Albo taka przynębiająca scena: matka siedzi w fotelu, jakby była nieobecna. Emily, która kuca przy jej boku, próbuje nawiązać kontakt: „Zawsze wydajesz się taka smutna”. Jej życie, ripostuje melancholijnie pani Dickinsonowa, „przeszło jak sen, jakby nie była jego częścią”. Po urodzeniu Lavinii odczuwała melancholię, którą mylnie wzięła za szczęście po porodzie. Natrafiamy tu na jeden z ważnych tropów feministycznego dyskursu – na uwydatnianie społeczno-naturalnego upośledzenia kondycji kobiety. Emily domyśla się, że matka chce jej powiedzieć, iż wydanie dzieci na świat to nie jest szczyt szczęścia. Ale na taką sugestię córki – trochę zaskakująco, ale wzruszająco – matka żarliwie zaprzecza, mówiąc, że bez dzieci „nie byłoby jej”, a więc nie istniałaby, nie miałyby tożsamości. Być może matka Emily jako dziecko nie była obdarzana nadmiernie uważnością, docenianiem jej potrzeb (miała ośmioro rodzeństwa³¹) i utrwaliła w sobie poczucie, że jest nikiem. Dlatego tak żarliwie broni swoich ciąż i ich szczęśliwych rozwiązań. Nie ma jednak obrony przed takimi chwilami, kiedy w wieczory jesienne cienie się wydłużają i rodzi się „beźmierna tęsknota”, wtedy matka poetki „czuje ogromne brzemie na sercu. „Jak to boli” – kończy swoje krótkie zwierzenie i szlocha. Wtedy i Emily, i jej ojciec Edward muszą uspokajać panią Dickinsonową. Reżyser niemal włożył w usta matki Emily sparafrazowane słowa wiersza poetki – nr **258**:

Bywa światła Pochylenie –/ Zimą – w Szary Dzień –/ Które zgniata nas jak Brzemie/ Katedralnych Brzmień –// Niebiańsko nas rani –/ Nie uświadczysz blizn,/ Tylko wewnątrz zmiany – Tam, gdzie Znaczeń błysk –// Na nie Wiedza niedorzeczna – To Pieczęć Rozpaczy – Cios udręki, co z Powietrza/ Spada na nas – władczy –// Gdy się zjawia – tuż przed zmierzchem – Cichnie Cień i Śnieg – Gdy odchodzi, jest jak Przestrzeń,/ Skąd spogląda Śmierć –³².

Córka, która umiała odczuwać te same bóle, co matka i w ogóle wszyscy jej bliźni, ale jednocześnie – jako poetka, artystka, i to genialna – umiała się wobec tych odczuć dystansować i być może u matki w spojrzeniu, ruchu dłoni, w tonie głosu – właśnie jak w tej pięknej scenie filmowej – ujrzała tę „Pieczęć Rozpaczy”, tę bezradność wrażliwego człowieka wobec srogich wyroków Natury, tę karawanę zamierania, przemijania wszystkiego, co w końcu odsłania obszar Śmierci. Tę bezradność i niewinność człowieka wobec wyroków Natury/Boga doskonale rozumie Emily. Dlatego jest tak

³¹ A. Rogalski, dz. cyt., s. 149.

³² E. Dickinson, *Wiersze wybrane...*, s. 59.

czuła dla swojej matki, choć wielu znawców biografii poetki mogłoby się tu zżymać. Prawdziwa erupcja tej tkliwości i troskliwości wobec niej następuje, kiedy dotyka ją paraliż po wylewie. Emily i siostra Vinnie otaczają matkę bujną i wzruszającą troskliwością, której w najmniejszym stopniu nie wypacza fakt, iż matka ma twarz zdeformowaną po ataku, jest odpychająca fizycznie. A kiedy umiera, słyszymy spoza kadru życiowe i rozumne epitafium, streszczające jej postawę w życiu: „Słodyczą osiągnęła to, czego nie mogła osiągnąć siłą”. Emily, jak subtelnie sugeruje Terence Davies, matkę kochała i darzyła solidarnością. Polski badacz zauważa trzeźwo, iż resentment do matki nie musiał być ani trwały, ani intensywny, skoro poetce „ani powstała [...] w głowie myśl, by choć na jakiś czas wyjść z domu, który bądź co bądź stworzyła i utrzymywała wspólnie z ojcem matka”³³.

Nasuwa się na myśl jeszcze jedna okoliczność oddalająca pomysły wytłumaczenia eremityzmu Emily jej rzekomo toksycznymi relacjami z matką: te sceny filmowe, chwytające za serce, kojarzące się bardzo udatnie z motywem Piety, w których Emily i Vinnie z anielską cierpliwością opiekują się swoją matką, są skrótem filmowym okresu... dwunastu lat. Tak długo opiekowały się swoją sparaliżowaną rodzicielką dwie siostry – „singielki” dziś powiedzielibyśmy. A jedna z tych „singielek”, genialna poetka, napisała w liście, że jej i jej siostry zażyłość z matką niespodziewanie zjawiała się, gdy role się odwróciły – gdy one stały się opiekunkami-matkami, a pani Norcross dzieckiem bezradnym wskutek paraliżu³⁴. Być może krótkie sceny ukazujące siostry przytulające matkę z obu stron, ocierające jej zaślinioną buzię, czeszące jej starcze włosy są najbardziej poruszające w całym filmie Daviesa.

Patriarcha

Jeśli jest mowa o relacjach z matką, to nie można pominąć relacji z ojcem. Sama Emily pisała o nim, że „Serce miał czyste i straszne – drugiego takiego chyba nie ma na świecie”³⁵. Była dumna z niego, był bowiem człowiekiem wybitnym, o dużych zasługach dla kraju i społeczeństwa. Kochała go bardzo, ale „jej miłość i urzeczenie nim zaprawione były pewną przymieszką lęku, czy nawet repulsji”³⁶. Był po prostu mało dostępny emocjonalnie.

W duchu zarzucała mu brak czułości – podobnie zresztą jak Lawinia i Austin, który złożywszy na czoło zmarłego ojca pocałunek, wyznawał: „Tego bym się nigdy nie ośmielił uczynić za twego życia!”³⁷.

³³ A. Rogalski, dz. cyt., s. 150.

³⁴ Tamże, s. 150 (Autor cytuje na tej stronie stosowny fragment korespondencji Emily).

³⁵ Cyt. za: S. Barańczak, *Wstęp. A skoro nie można mieć wszystkiego*, w: E. Dickinson, dz. cyt., s. 11.

³⁶ A. Rogalski, dz. cyt., s. 145.

³⁷ Tamże, s. 146.

Biograf poetki – Richard Benson Sewall – zauważa, że być może nie podejrzewała ojca o oschłość serca, a więc deficyt wrodzony, lecz przypisywała tę – zaiste wstydliwą! – słabość „prawie chorobliwej niechęci do okazywania emocji, charakterystycznej dla purytańskiej rodziny z Nowej Anglii schyłkowego okresu”³⁸. W opowieści Terence’a Daviesa jest znamienna wręcz scena podkreślająca tę nieewangeliczną przypadłość Edwarda Dickinsona, kiedy fotograf prosi pozującego do portretu Edwarda, by się uśmiechnął, a ten z ostrą irytacją odpowiada, że właśnie to robi, gdy tymczasem widz widzi na ekranie jego ponurą i wrogą niemal minę (mistrzowska gra Keitha Carradine’a). Skąd stary pan Dickinson wziął ten niesympatyczny pomysł na życie godziwe, żeby nie okazywać bliźniemu ciepłych uczuć? Skąd wziął tę pomyłkę jego ojciec? Jak mogła powstać w głowie Marcina Lutra czy Kalwina taka niedorzeczność? Tadeusz Różewicz pisał w wierszu *Cień* „o bogu/ który się nie śmiał”. Może stąd, z przekonania, że śmiech, poczucie humoru nie są boskie, ów purytański pomysł zamienienia świata w poczekalnię do kostnicy? Ale naszego poetę brak poczucia humoru Boga nie pobudza do wiary, a purytanów – bynajmniej! Nie wdajmy się w szczegółowy spór z nimi, nawet pominiemy Pana Jezusa – ponury zaiste – gest w Kanie. Analiza wydaje się prosta. Sytuacje najbardziej elementarne – darwinowskie – nie wymagają poczucia humoru, wręcz odrzucają je jako przeszkadzające realizacji bezpośrednich, biologicznych celów. Był pełen jest wszelkiej maści redundantnych elementów, m.in. śmiechu, których się nie da wyeliminować, gdyż bez nich człowiek przestaje być człowiekiem. Z drugiej strony pamiętajmy, że bez tego kalwińsko-luterańskiego przepraszania za życie nie byłoby – być może – fenomenu umysłowości Emily Dickinson. Bo przecież to, co najważniejsze w jej poezji, wyrasta z jej oporu wobec tradycji kalwińskiej. Emily w swojej poezji robi wrażenie, jakby czekała na swoją kolej w kostnicy, jednocześnie próbując duchowo pokonać tę sytuację ekstatyczną miłością bytu i – o zgrozo! – humorem.

Filmowy ojciec poetki to prawdziwy *tough man*, a przy tym indywidualista. To on nie chce uklęknąć przy wspólnej modlitwie w jego domu z chmurnym jak noc pastorem. W tej wbijającej w fotel scenie widać jak na dłoni, że po nim Emily dziedziczy właśnie niezależność, poczucie własnej wartości, jeszcze większą siłę; ojciec tylko nie chce klękać, a ona po prostu nie klęka! A widz, choćby nie wiem jak religijny, solidaryzuje się z nią, gdyż wie, że nie odmawia posłuszeństwa Bogu, lecz jego bezmyślnemu, butnemu i ośmieszającemu przesłanie Jezusa urzędnikowi. Proszę, zapamiętajmy tę kombinację: duch miękkości i wrażliwości po matce spleciony z siłą i stanowczością po ojcu. Chwała rodzinie! – śle widzom angielski reżyser, zdeklarowany gej i ateista – niemodne dziś przesłanie.

Ojcu i zagadnieniu ojcostwa poświęcona jest wspaniale skomponowana na kontrze sekwencja dwu scen prawie nieruchomych, teatralnych

³⁸ R. B. Sewall, *The Life of Emily Dickinson*, Cambridge – Massachusetts 2003, s. 61.

(to także cecha stylu Daviesa – statyczność, teatralność, malarskość *mise-en-scène* – oddająca ducha przemijania, znieruchomienia tego, co było), ale z dreszczykiem zagranych aktorsko. W pierwszej rodzina świętuje narodziny potomka Austina, a otwiera ją pytanie Emily do brata: „Jak się czujesz jako ojciec?”, na które zapytany odpowiada lakonicznie: „Ojcowsko”. Pochylająca się czule nad dzieciątkiem Emily recytuje swój słynny wiersz *I'm nobody...* I niespodziewanie ów sielankowy obrazek przechodzi w dramatyczną konfrontację ojca seniora – Edwarda Dickinsona – i Austina (tę postać z zaangażowaniem, namiętnie odtwarza Duncan Duff) dotyczącą żarliwego pragnienia młodego ojca poddania się wyrokowi historii i uczestniczenia w wojnie domowej (która właśnie wybuchła). Stary sędzia wykupił uchylenie się syna od poboru za cenę 500 dolarów, co dla jego potomka stanowi niezmywalną hańbę. Retoryka Austina w sporze jest naprawdę przekonująca, bierzemy jego stronę. A przecież jednak syn ojcu ulega, poddaje się jego woli. Woli rodzica kochającego nad życie swojego jedynego męskiego potomka. W tym zestawieniu dwu jakże różnych scen – początku ojcostwa i synostwa oraz dramatycznego podtrzymywania tej archetypicznej, fundamentalnej ludzkiej relacji – kryje się żarliwy hold reżysera dla tradycji rodziny opartej właśnie na tandemie ojca i syna. Sekwencja statycznych obrazów, bardzo sugestywnie unaoczniających potworność wojny secesyjnej, została poprzez recytację wiersza Emily spoza kadru celnie skonfrontowana z męstwem ojca, który – sam przecież wzór cnót męskich – nie umiał oprzeć się sile miłości do syna i starał się go chronić. Jego męstwo w tym wypadku, męstwo „wyparcia się cnót rycerskich” być może było większe od tego, które wieńczy śmierć na polu chwały³⁹.

Eros – „główny Aktor/ Na scenie, jaką jest Ziemia –”⁴⁰

W listach Emily wymienionych jest kilku mężczyzn, którzy mogli być pod jej urokiem (na których robiła wrażenie) i z którymi kontaktami – epistolarnymi! – była w najwyższym stopniu przejęta. Byli to: Benjamin Franklin Newton – student prawa, w którym Emily podkochiwała się jako siedemnastolatka, pastor Charles Wadsworth – w nim Emily „kochała się” przez całe życie na odległość (widzieli się tylko dwa razy przez krótkie chwile – jedno z tych widzeń ukazał Davies w filmie) i było to zakochanie mistyczne może raczej niż ludzkie, ponieważ pastor porwał duszę Emily swoimi kazaniaми, Samuel Bowles – dziennikarz, z którym łączyła ją – analogicznie do

³⁹ Jest to wiersz 126, będący wyraźną pochwałą postawy ojca staczającego walkę wewnętrzną: „To odwaga – głośny toczyć bój –/ Lecz wiem, że bardziej dzielny./ Kto w sobie odpiera nieszczęście/ Jak szarże kawalerii –”. E. Dickinson, *Poezje*, przekł. L. Marjańska, Toruń 2013, s. 21.

⁴⁰ Trawestacja fragmentu wiersza Emily Dickinson nr 917. E. Dickinson, *Wiersze wybrane...*, s. 195.

poprzedniej – głęboka zażyłość na dystans, Thomas Wentworth Higginson – kolejny dziennikarz, który fascynował się osobą Emily, ale nie dorósł do jej geniuszu poetyckiego, Otis Phillips Lord – odwzajemniona przyjaźń/miłość, starszy o osiemnaście lat społeczny działacz, polityk, przyjaciel ojca poetki, do którego poczuła głębsze uczucia już jako pięćdziesięcioletnia kobieta. I wreszcie Mistrz – obiekt żarliwych uczuć Emily, które wyraziła w trzech tajemniczych, niewysłanych listach, tajemniczych, ponieważ adresowanych do niezidentyfikowanej osoby – Mistrza. Podkreślmy, że wszyscy ci „kochankowie”, może poza tym pierwszym młodzieńcem, byli kochankami duchowymi, idealnie platońskimi – każdy z nich był żonaty i każdego z nich łączyła z Emily albo jej twórczość, albo jej fenomenalna osobowość.

Trudno ustalić, do których z wymienionych panów odnoszą się określone afektywne motywy, ujęte metaforycznie, w wierszach „mistyczki z Amherst”. Na pewno jednak była „kobietą pełną stłumionych pragnień i nie tak ascetyczną, jak sugerować by mogło jej odosobnione, samotne życie”⁴¹. Potocznie można by określić Emily jako wielką pesymistkę, ponieważ o pucharze rozkoszy miłosnej, jakie życie podsuwa człowiekowi, sądziła raczej, że jest do połowy pusty – „jej tęsknota formowała u niej spojrzenie na miłość jak na coś bardzo cennego, ale także kruchego, iluzyjnego (*evasive*), przerażającego i bardziej związanego z bólem niż szczęściem”⁴². Miłość obrazuje Emily jako sytuację pełną napięcia, trudności, rozczarowania i niepewności⁴³. Liczne wiersze mówią o rozczarowaniu i tchną bólem. Wiersz **640** – jeden z najsłynniejszych miłosnych utworów Emily – uwydatnia paradoksy paraliżujące instynkt miłosny. Poetka przyznaje się do bycia chwyconą w miłosną pułapkę. Jednak życia z kochankiem nie może dzielić, bo ono nie należy do niej, lecz do „Właściciela Kredensu”, do którego klucze ma „Zakrystian”. Śmierci także nie może poetka dzielić z kochankiem, ponieważ nie jest zdolna zaakceptować czyjegoś odejścia, dopóki ona sama nie korzysta „z własnych praw do zlodowacenia”, czyli do zgonu. Nie przewiduje też poetka możliwości dzielenia z kochankiem wieczności. Dreszcz przechodzi, kiedy się czyta tę argumentację:

Na wspólne z tobą wstanie/ Z Grobu – także nie liczę –/ Twoja twarz by zaćmiła/ Jezusowe Oblicze –⁴⁴.

Artystka deklaruje żarliwe oddanie miłosne, które musi przegrać z nicością: wpatwienie w twarz kochanka unieważniłoby Jezusa oblicze, blask osoby kochanka nie pozwalałby dostrzec łaski zmartwychwstania; kochanek na Sądzie by pewnie wygrał, bo „chwała/ Niebios leżała [mu] na sercu”,

⁴¹ J. Smith, A. Kapusta, dz. cyt., s. 19.

⁴² Tamże.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ E. Dickinson, *Wiersz nr 640*, w: tejsze, *Wiersze wybrane*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2016, s. 151.

w przeciwieństwie do poetki. Ale dlaczegoż to – spytajmy – nie przejmowała się ona nazbyt Niebem? Oto ponownie dreszcz budząca odpowiedź:

Boś Ty – nasycił mi Oczy –/ Miałam ich dwoje – za mało,/ By zmieścić jeszcze Raju/
Mizerną doskonałość⁴⁵.

Emily ma bardzo wygórowane, nieziemskie wręcz oczekiwania względem świata, nienormalne – w sensie humanistycznym, a nie genderowym – potrzeby, nastawienia, preferencje. Nie można być z KOCHANKIEM totalnie, można być z kochankiem na czas do śmierci – świadomie – i to powinno wystarczać.

Musi więc Nas połączyć/ To, że trzeba się rozstać –/ Uchylone Drzwi Mórz/ Między
nami – bezgłośna/ Modlitwa – i ta Biała/ Pożywka – Rozpacz⁴⁶.

W jednej z rozmów z filmową (fikcyjną) przyjaciółką-mentorką Vrylling Buffam (w tej roli Catherine Bailey) – Emily stwierdza, że nigdy się nie wyda za męża, że małżeństwo nie jest dla niej, że „nie wyobraża sobie życia poza rodziną” – nie jest ona rajem, ale nie może być nic lepszego. O przywiązaniu poetki do domu była już mowa. Pod tym względem reżyser pięknie oddaje honor familii Dickinsonów i tradycji rodziny jako takiej. Dotknijmy jednak kwestii nieco innej, ale ze stosunkiem do domu i rodziny związanej. Wielokrotnie wypowiedzi filmowej Emily sugerują, że nie jest jej wygodnie w roli kobiety; w scenie konfrontacji z bratem Austinem – o czym już była mowa – wprost mówi o sytuacji kobiet jako o niewoli. I nieprzypadkowo po tej feministycznej manifestacji następuje nocna rozmowa Emily ze szwagierką Susan, od której protagonistka dowiaduje się, że jej szwagierka nie jest szczęśliwa w małżeństwie z jej bratem, że w ogóle małżeństwo jest dla niej rodzajem męczeństwa, ofiary na rzecz społeczeństwa, jego norm. Emily ze swojej strony sugeruje, że jej problem jest analogiczny – nie potrafi być szczęśliwa, nie potrafi myśleć o szczęściu małżeńskim, gdyż jej potrzeby seksualne są odmienne:

Te z nas, które żyją marnie, pozbawione szczególnego rodzaju miłości, wiedzą najlepiej, jak się łaknie. Oszukujemy siebie, a także innych. To kłamstwo najgorszego sortu.

To mówiąc, bohaterka ma łzy w oczach. Wynikać może z tej sceny, że Emily jest nieszczęśliwa, niezdolna do małżeństwa z powodu zapotrzebowania na „szczególny rodzaj miłości”. O ile w odniesieniu do Susan można snuć podobne podejrzenia, była wszakże kobietą na różny sposób uzdolnioną (poetka, matematyczka, nauczycielka i in.) i obdarzoną silnym charakterem oraz temperamentem, co odbijało się na jakości pożycia z Austinem, o tyle jednak nie ma przekonujących argumentów, aby tworzyć teorie feministyczne dotyczące rzekomych homoseksualnych zapotrzebowań słynnej pisarki z Amherst. Czy jeden list do Susan, spośród mnóstwa napisanych do szwagierki, list rzeczywiście nad wyraz czuły (z 11

⁴⁵ E. Dickinson, *Drugie 100 wierszy*, przeł. S. Barańczak, Kraków 1995, s. 79.

⁴⁶ Tamże, s. 153.

czerwca 1852 r.), mógłby być dowodem w tym intymnym procesie? A dla niektórych jest. Tylko że nie doceniają ci interpretatorzy faktu, że przyjaźń z Susan, zażyła do końca życia, rozwijana głównie listownie, miała jedno – najistotniejsze – zakorzenienie w miłości do literatury (tak zresztą było w większości „romansów” Emily z panami). Bratowa Emily była jej mentorką, najważniejszą recenzentką jej poezji, osobą, której pisarka przesłała do lektury i oszacowania najwięcej wierszy – około trzystu⁴⁷.

Na temat rzekomego romansu Emily i Susan powstało sporo tekstów, nawet opracowanie biograficzne Wikipedii podaje na ten temat całkiem liczne szczegóły⁴⁸. Pytanie jednak rodzi się takie oto: Do czego może się przydać w tropieniu tajemnicy twórczości poetki wieść, że oto Emily Dickinson być może zdarzyło się z zachwytem popatrzeć na szyję czy usta ładnej, energicznej, inteligentnej, niezależnej duchowo szwagierki? Wydaje się to w ogóle nieistotne. Dlatego, że w poezji Emily nie ma takich „nie-normatywnych” fluidów. Jeśli nawet „badacze” wskazują na jakoweś ślady homoseksualnych zapażeń autorki wiersza *I'm nobody...*, to zawsze są to wskazania bardzo dyskusyjne. Emily Dickinson rejestrowała w swojej poezji zdarzenia ze swojego życia osobistego, ale zawsze przekształcała je w jakiś niebotyczny, metafizyczny teatr, w którym jakiegokolwiek konkrety traciły rozpoznawalność. Jak na przykład w wierszu **303**:

Dusza wybiera sobie Towarzystwo –/ I – zatraskuje Drzwi –/ Jak Bóg – ma w sobie prawie Wszystko –/ A z Reszty sobie drwi –// Nie dba – że tłoczą się Rydwany/ U jej pochyłych Bram –/ Że na wytartym jej Dywanie/ Przykłęka Cesarz sam –// Wiem, jak z nią jest – gdy z Rzesz wybiera/ Kogoś Jednego – raz – Zamyka się jak Śluza – zwierza/ W sobie – jak Głaz –⁴⁹.

Czy Rydwany to amanci, czy może wydawcy lub inni rozkochani w poezji Emily? A Cesarz – najprzystojniejszy młodzieniec zjawiający się na balach? A może pastor Wadsworth? A dlaczego nie redaktor Bowles lub...? A kim jest ten ewentualny Jeden? Może to właśnie któryś z wymienionych panów? Mistrz? Czy to w ogóle jest ważne? Emily dopuszcza nas do wielkiej tajemnicy swojej duszy: jest ona BARDZO arystokratyczna, z Rzesz ludzi rzadko („raz”!) wybiera „towarzysza” i z przerażenia przed zbyt bliskim związkiem, przed „zniewoleniem”, „uzależnieniem” „Zamyka się jak Śluza – zwierza/ W sobie – jak Głaz”. Ten jeden wiersz powinien już wystarczyć duszom pospolitym, reprezentantom Rzesz, o których – zwróćmy na to uwagę – poetka pisze wielką literą, by nie mylić jej postawy z POSPOLITĄ pychą, powinien wystarczyć do zniechęcenia ich w kwestii poszukiwań somatycznych, płciowych, hormonalnych uwarunkowań poezji mistyczki z Amherst.

To wszystko i tak nie jest istotne, albo też jest mało istotne wobec czegoś Ważniejszego, czegoś Szerszego, Pojemniejszego – wobec Boga i poetyckiego,

⁴⁷ Zob. A. Rogalski, dz. cyt., s. 164.

⁴⁸ Hasło: *Emily Dickinson*, Wikipedia. https://en.wikipedia.org/wiki/Emily_Dickinson

⁴⁹ E. Dickinson: *100 wierszy*, przeł. S. Barańczak, Kraków 1994, s. 53.

medytacyjnego skupienia nakierowanego na kontakt z Nim. Pominiecie tego elementu albo – może lepiej powiedzieć – jego pomniejszenie w dyskursie na temat poezji Emily, jej fenomenu jest najsłabszym punktem filmu Daviesa. Jakby autor nie potrafił wyobrazić sobie, przyjął, że Emily była ponad to, ponad porywy ciała, ponad burze hormonów. Owszem, jego filmowa Susan podkreśla w tym samym poprzednio wspomnianym dialogu, że jednak Emily ma dyscyplinę ducha, ale słyszy odpowiedź, że dyscyplina nie zastąpi szczęścia. W myśl rozumowania reżysera – szczęścia, które daje spełnienie libidalne. A więc poza libido szczęścia nie ma? Przypomnijmy, że nawet Zygmunta Freud tak nie myślał. Pisał na przykład o pracy czy o czułości, które mogą dawać szczęście. A czułości i pracy miała Emily bardzo dużo. Była w zażyłości przez całe życie z kilkoma mężczyznami, których obdarzała – korespondencyjnie co prawda – wielką czułością i od których też doświadczała nic ponad czułość, a jeśli nie, to na pewno szacunek; uwielbiała swoją rodzinę, a niektórzy nawet uznają, że była to zależność toksyczna; kochała swojego psa Carla – wielkiego nowofundlanda, który jej towarzyszył przez szesnaście lat, a po jego śmierci nie chciała już mieć żadnego czworonoga; uwielbiała swój dom, kochała w nim wykonywać wszelkie obowiązki, a nawet stawać w szranki gospodarskie, np. w konkursie pieczenia chleba, a jej ogród przydomowy opisywany był nieraz jako wzorowy w lokalnej prasie; napisała setki listów, 1775 wierszy. Ta kobieta była nieszczęśliwa? Taka kobieta mogła być nieszczęśliwa? Być może gdyby miała koło siebie męża albo partnerkę, jeśli uznać za uzasadnione koncepcje genderowe, wtedy mogłaby być nieszczęśliwa. Bo musiałaby tracić czas na miłość albo nienawiść:

Nie miałam czasu na Nienawiść –/ Bo/ Grób mi był Przegrodą –/ Życie nie było/ Dość pojemne –/ Aby w nim zmieścić – Wrogość –// Na Miłość też nie było czasu –/ Lecz/ W braku lepszego Zadania –/ Myślałam –/ Może mi wystarczy/ Sam Mozół Jej Szukania –⁵⁰ (478).

Z opowieści Terence’a Daviesa wynika, że Emily przeszkadzała w życiu, zwłaszcza uczuciowym, jej nieatrakcyjność. W rozmowie z siostrą Vinnie mówi o sobie, że przy takich urodziwych ludziach, jak jej siostra czy brat Austin, ona jawi się „jak kangur wśród gracji”. Można by się spierać, czy atrakcyjna aktorka, jaką jest Cynthia Nixon, wypadła na ekranie na tyle nieatrakcyjnie, by jej bohaterka mogła wypowiadać takie słowa. Raczej nie, nawet jeśli się weźmie pod uwagę pracę charakteryzatorów dążących do umniejszenia urody aktorki. Po drugie – inna aktorka, grająca młodszą Emily – Emma Bell – to już dużej urody kobieta! Zabrakło jednak odwagi reżyserowi. To zresztą można zrozumieć, gdyż sprawa urody kobiecej to grunt bardzo, wręcz arcydelikatny. Ale problem polega na czymś innym – czy Emily, zakładając, że rzeczywiście nie mogła się podobać, przejmowała się tym? W jej wierszach nie ma śladu uzalania się nad sobą, podobnie w listach. Przeciwnie, można mieć wrażenie, że jej osoba dla niej jest całko-

⁵⁰ Tamże, s. 71.

wicie obojętna. Rzecz w tym, że istota tak przepelniona energią, witalnością, wrażliwością estetyczną, talentem jak Emily naprawdę nie miała czasu ani cierpliwości dla spraw podobania się. Skoro nie miała czasu na nienawiść i miłość, to czy mógł zajmować ją nadmiernie problem jej atrakcyjności?

Albo jej stosunek do małżeństwa – wyrażony przez filmową Emily – małżeństwa, które jest jak niewola dla kobiety, czego ona by nie zniosła. Nigdy, jak deklaruje na ekranie, nie dałaby się podporządkować mężczyźnie. W ten sposób manifestuje wrodzone poczucie niezależności, niechęć podporządkowania się komukolwiek. To można przyjąć, ale tylko w takim przypadku, jeśli weźmiemy pod uwagę typ kobiety reprezentowanej przez „pustelnicę z Amherst”. Pamiętajmy o tej dreszcz budzącej scenie, gdy jej ojciec po wyrażonym gniewie będącym efektem upokorzenia klęka w końcu na polecenie pastora – w swoim domu! – a Emily nie czyni tego. Zaraz po tej sytuacji widzimy ją we wspaniałej, w cudnej reakcji na gniew ojca spowodowany brudnym, według niego, talerzem – jego córka rozbija talerz o blat stołu i mówi: „Już nie jest brudny”. Tylko pozornie biedny jest w obu tych scenach pan Dickinson, gdyż w gruncie rzeczy może być dumny ze swojej córki, a zwłaszcza z tego, że dziedziczy po nim ducha niezależności i zadziorności. I taka kobieta miałaby znosić koło siebie jakiegoś partnera, który by skarżył się przy posiłku na brudny talerz?!

Zjawia się jednak w filmowej rozmowie Emily z przyjaciółką-mentorką Vrylling Buffam, z którą dialogi mają za zadanie poszerzyć prezentację emocjonalną i intelektualną Emily, ciekawszy wątek. Protagonistka filmu z żalem, a potem ze łzami w oczach oświadcza, iż dla tej, która pozostaje panną, odchodzenie z przyjaciółek w stan małżeński jest jak żegnanie się z nimi na cmentarzu, jak ich śmierć. Widać tu, jak **poważnie** Emily traktuje związek małżeński czy w ogóle związek dwojga kochających się ludzi. W cytowanych wcześniej wierszach była o tym mowa. Związek miłosny jest zawsze dramatem ze względu na swoją wagę. Emily o tym wie, że dom, gdzie przebywa żona, to twierdza. Dlatego też – jako duch wolny, ponad przeciętność wyrastający – stroni od małżeństwa. Ale czci go jednocześnie. Reżyser tę stronę wrażliwości Emily – wydaje się – uszanował. Przypatrzmy się epizodowi z pastorem Wadsworthem. Wielebny nie tylko pociąga Emily fizycznie, ale też jest uduchowiony, podobają jej się jego kazania, *and the last but not the least* – jest zachwycony wierszami poetki, która dała mu do przeczytania kilka z nich. Zachwycony i pełen podziwu dla jej heroizmu polegającego na godzeniu się – przy tak wielkim talencie – na bycie nieznaną, anonimową. Emily wpada w pułapkę miłości. Wtedy na ekranie widzimy ją radosną, piszącą bardzo piękny wiersz miłosny (511), a widzowie wiedzą, że chodzi o Wadswortha. Po czterech strofach zawierających wzruszające deklaracje miłości, która lekceważy czas czekania na miłość, jeśli jest on określony (np. jesień, za rok, za lat setki, w przyszłym życiu), następuje ostatnia zwrotka, pełna pesymizmu i rezygnacji, ponieważ życie nie daje żadnej obietnicy i żadnej miary czekania:

Lecz dziś, niepewna, ile potrwa/ Ten czas pomiędzy – przegroda –/ Daję się zwodzić
życiu – Pszczole,/ Co nie ujawnia żądła⁵¹.

Pułapka polega na tym, że wielebny jest żonaty, szczęśliwy w małżeństwie, więc niedostępny. Być może epizod z pastorem najmocniej uprzedził – w znaczeniu ziemskim – Emily do miłości. Niemożność wyobrażenia sobie bycia z tym Jednym zmusza do poddania się życiu, rutynie, nudzie. To brzmi roztropnie – na ekranie także, kiedy załzawionej i zrozpaczonej Emily po wiadomości o wyjeździe pastora do San Francisco Vinnie tłumaczy te – w gruncie rzeczy – banalne sprawy; jednak dla serca w pułapce miłości bardzo nieoczywiste⁵².

Cały napór Erosa był niczym wobec hipertrofii ambicji duchowych pisarki, o których już była mowa. Można by mieć delikatną uwagę do Terence’a Daviesa, że jego Emily w rozmowie z Susan nawet swój talent poetycki, swoją **cichą namiętność** postponuje, deprecjonuje: „Pisanie to jedyne ustępstwo od Boga dla tej, która nie rokuje nadziei”. Wynikałoby z tego, że talent, radość tworzenia, boski dar cudnej mowy jest dla Emily rodzajem rekompensaty od Boga, rodzajem hobby, sposobem na miłe spędzanie czasu, czymś w rodzaju boskiego odszkodowania za brak urody Jego – Boga – stworzenia. Skoro Emily tak „nisko” szacowała swoją twórczość, to dlaczego z taką miłością pisała o poetach w wierszu **569**? Zacytujmy ten utwór:

Na czele Listy – jeśli taką/ Posiadam – mam Poetów – po nich/ Słońce – po Słońcu Lato
– wreszcie/ Niebioso – i Spis zakończony –// Lecz widzę, patrząc wstecz – punkt Pierwszy/
Następne w sobie Mieści –/ Skreśliam więc ich zbyteczny Popis –/ Zostają sami – Poeci//
Ich Lato – trwa Okrągły Rok – Stać ich na takie Słońca,/ Że sam Wschód gani je za Nadmiar
–/ A jeśli Dalsze Niebioso// Są Piękne jak to, w co Czcieli// Poeta wtajemnicza –/ Nie jest
Snem coś, co wynagradza/ Łaska tak niebotyczna”.

Przecież ten wiersz jest nawet cytowany w filmie!

Emily Dickinson źle znosiła **pospolitość**⁵³, a pospolitością jest – na czym niestety opiera się współczesna kultura Zachodu – folgowanie sobie i narcyzm, którymi gardziła. Stąd ów piękny wierszyk nr **288** o tym, że bycie „nikim” jest wyższą formą istnienia od bycia kimś konkretnym, pojedynczym egzemplarzem:

Jestem Nikim! A ty?/ Czy jesteś – Nikim Też?/ Zatem jest nas aż dwoje?/ Pst! Rozejdzie
się – wiesz!// Jak monotonnie jest być – Kimś –/ Popisującą się Żabą –/ Kumkać swe imię
– cały czerwiec –/ Stojącym w podziwie Stawom!⁵⁴.

Bycie „nikim” to złączenie z Wiecznością, z Absolutem, „kumkanie” zaś to synteza bezmyślnego indywidualizmu. Emily, tak zdystansowana

⁵¹ E. Dickinson, *Wiersz nr 511*, w: tejsze, *Wiersze wybrane...*, s. 131.

⁵² Według Rogalskiego to właśnie od tego momentu, od wyjazdu pastora do San Francisco, Emily zaczyna ubierać się na biało. Tegoż, dz. cyt., s. 174. W filmie Daviesa tym momentem jest przeżycie śmierci ojca.

⁵³ „[...] a wiesz, jak nienawidzę być pospolita” – pisała, jeszcze jako piętnastolatka, do swej koleżanki Abiah Root. E. Dickinson, *List do świata...*, s. 21.

⁵⁴ E. Dickinson, *Wiersz nr 288*, w: tejsze, *100 wierszy...*, s. 51.

do świata, a zwłaszcza do siebie samej, do swojego *ego*, ceniła dyscyplinę, miała szacunek dla ograniczeń. Terence Davies to uwydatnia, ale – jak już to zauważyłem – czyni z tego przyczynę nieszczęścia Emily. Dyscyplina, samoopanowanie nie dają jej rozkoszy. Ale w jej wierszach nie ma tej ścieżki odczuwania i rozumowania. Przeciwnie! Z ograniczenia, z zakazu, z braku płynię napięcie dające możliwość tworzenia, wypowiedzania się, poczucia własnej tożsamości; tam, gdzie wszystko wolno, nic wszakże nie ma sensu:

Sukces zda się najśłodszy/ Tym – co ugięli kark./ By pojąć – czym jest Nektar –Trzeba spieczonych warg⁵⁵.

Inny wiersz (135) o tej samej treści głosi:

Wody – uczy pragnienie./ Brzegu – morskie przestrzenie./ Ekstazy – ból tępy jak ćwiek –/ Pokoju – o Bitwach pamięć –/ Miłości – nagrobny Kamień – Ptaków – Śnieg⁵⁶.

Albo ten wiersz (167):

Zachwyt poznawać przez Ból –/ Jak Ślepy poznają słońce!/ Konać z pragnienia – słysząc szmer/ Chłodnej Strugi na Łące! [...] / To – Najświecniejsza udręka!/ To – Najprzedniejsza niedola!⁵⁷

„Bóg, choć ludzkość kocha, wezwania mi skąpi”⁵⁸

Emily ceniła zakazy, ograniczenia. Jej instynkt, empatia albo intelekt podpowiadały jej jednoznacznie, że bez tabu nie ma wartości, nie ma kultury, nie ma człowieka. Gdzież szukać najważniejszych zakazów, jak nie w Bogu i religii? Zanurzenie Emily Dickinson w religii, w wierze, w śmierci, w wieczności, w Bogu – zwłaszcza w wadzeniu się z Nim – było bardzo głębokie. W filmie Terrence’a Daviesa zostało ono potraktowane nieco banalnie, trochę płytko, ale ma swój wyraz: Davies kompromituje porządek religii – rytuały, ideologię wykluczającą, zastraszanie, szantaż jako sposób na związanie człowieka z wiarą – praktyką i ideologią. Łączy także religijny nurt życia Emily z Thanatosem. Wprowadził wątek buntowniczego ducha poetki, niezgadzącej się na zakazy i ograniczenia religijne. O odmowie Emily klękania do wspólnej modlitwy we własnym domu na polecenie pastora już była mowa; także o odmowie spełnienia prośby ojca pójścia wspólnie do kościoła. Rzeczywiście, poetka nie uczęszczała, będąc już dorosłą, na nabożeństwa.

Najmocniejszym jednak akcentem antyreligijnym obdarza reżyser widza na samym początku. Mamy wrażenie, że oglądamy jakiś sabat à rebours. Grupa studentek kalwińskiego seminarium na koniec roku szkolnego zostaje podzielona na trzy grupy: te, które chcą zostać chrześcijankami, zostać

⁵⁵ E. Dickinson, *Wiersz nr 67*, w: tejsze, *100 wierszy...*, s. 25.

⁵⁶ Tamże, s. 29.

⁵⁷ Tamże, s. 33.

⁵⁸ J. Donne, *Sonet II*. Cyt. za: S. Barańczak, *Antologia angielskiej poezji metafizycznej XVII stulecia*, Warszawa 1991, s. 124.

zbawione (udają się na prawo), te, które pozostają w nadziei zbawienia (stają z lewej strony); na środku pozostaje samotna Emily, która staje się ofiarą napaści dyrektorki szkoły, atakującej swą uczennicę za rzekomy bunt przeciw Bogu, a więc wybór potępienia, gdy tymczasem Emily mówi tylko o swoim braku pewności, o niejasności swoich uczuć. Ten istny sąd ostateczny za życia jest zaiste przerażający. Dyrektorka Lyon zachowuje się niemal satanicznie, wzięwszy pod uwagę nieprzystawalność jej postawy i wypowiedzi do przekazu Ewangelii – o miłości bliźniego. Potem więc tym bardziej cieszymy się, że miłą Emily rodzina zabiera do domu, że nie będzie już uczęszczać do tej okropnej szkoły. Skąd przysłała do głowy subtelnemu reżyserowi, który uchodzi za wrażliwca i artystę przez duże A, który – to prawda – pomija realizację szmiry, choćby najbardziej podrasowanej, skąd więc u takiego stylowego artysty taki niesmaczny pomysł, by straszyć religią? Chrześcijaństwem? I do tego na granicy mijania się z prawdą. Tak jest! Jeśli film *Cicha namiętność* jest dziełem biograficznym, to przecież musi być zgodny z najważniejszymi faktami z życia protagonistki. A przecież seminarium żeńskie w Mount Holyoke (w miejscowości South Hadley), gdzie Emily przebywała rok, było przez nią w listach BARDZO chwalone, na czele z jego dyrektorką – panią Lyon. Wprawdzie Emily uczyła się w nim tylko rok (seminarium trwało dwa lata), ale wszystko, to znaczy jej listy głównie, wskazuje na to, że nie mogła wytrzymać rozłąki z domem – był to pierwszy okres w jej życiu, w którym ujawniła się – obsesyjna według niektórych komentatorów – więź z rodziną⁵⁹. Seminarium faktycznie przodowało w czasie, kiedy Emily w nim się uczyła, w krzewieniu ducha misjonarskiego, ożywienia ewangelicznego amerykańskich purytanów w Nowej Anglii. Uczono tam przedmiotów ścisłych, ale większy nacisk kładziono na religię. Dewiza seminarium brzmiała: „Miłuj Pana Boga i bliźniego swego jak siebie samego!”, starano się bardzo sumiennie wdrażać studentki do rozumienia i praktykowania tej maksymy, ale bez środków przymusu, bez zastraszania. Emily, choć bez szemrania uczestniczyła w religijnym życiu szkoły, licząc na ożywienie ducha wiary, nieustannie cierpiała z powodu niepewności swoich uczuć. Oto, co pisze biograf poetki o stosunku władz szkoły do uczennic „niepewnych”:

Uczelnia nie robiła jej z tego powodu wyrzutów, świadoma pewnie niesłychanej złożoności tej materii. Zdając sobie sprawę, że Emilia nie była przypadkiem odosobnionym, seminarium podzieliło swoje wychowanki na trzy grupy: „established Christines” (wierzące chrześcijanki), „hoppers” (rokuje nadzieje nawrócenia) i „no-hoppers” (nierokujące nadziei na nawrócenie). Do ostatniej właśnie wraz z dwudziestu dziewczętami – zaliczono Emilię⁶⁰.

Nie było w tym podziale jednak żadnej wrogości, raczej informacja dla dziewcząt dotycząca ich stanu ducha czy umysłu. Poza tym Emily dostrzegła, że w swoich uczuciach związanych z religią nie jest osamotniona, nie

⁵⁹ Pisze o tym na podstawie korespondencji Emily oraz poświęconych jej dwu głównych dzieł biograficznych – Johnsona i Sewalla – A. Rogalski, dz. cyt., s. 155–157.

⁶⁰ A. Rogalski, dz. cyt., s. 158.

musiała odczuwać – jak to jest ukazane natrętnie i nieprawdziwie w obrazie filmowym – osamotnienia, odtrącenia, wykluczenia. Z listów poetki wynika, że tak naprawdę poza tęsknotą za domem nic jej w Holyoke nie dolegało! „Znamienne, że z tym przybytkiem pobożności i nauki żegnała się z pewną nostalgią (zwłaszcza z jego założycielką i kierowniczką, miss Mary Lyon, kobietą nieprzeciętnej miary) i z wyrzutami sumienia”⁶¹. Przypomnijmy, że na stronie Muzeum Emily Dickinson, o czym już była mowa, napisano, że było czymś normalnym, iż po przerwie wakacyjnej do seminarium nie wracało większość dziewcząt na drugi rok nauki z przyczyn raczej praktycznych.

Kiedy czyta się wiersze poetki z Amherst, nachodzi czytającego nieuchronne pytanie: czy jej poezja byłaby możliwa bez Boga i religii? Właściwie tematów „innych” jest w tej poezji o wiele mniej. I w tym także miało swój poważny udział seminarium Holyoke. Rogalski pisze, że dwuipółgodzinne zajęcia z samotnej medytacji będące w programie nauczania stanowiły „dla Emilii nowy, silny impuls do pogłębienia cechującej ją od wczesnych lat dyscypliny wewnętrznej (zjawiska zresztą nieodłącznego od duchowego «*trainingu*» purytańskiego!)”⁶². Emily, jak to zauważyliśmy na początku, nie „żyje w życiu”. W jej twórczości króluje niepodzielnie zapatrzenie w niebo albo w siebie, co na jedno u poetki wychodzi, GDYŻ „Ja” – myśląc panteistycznie – jest częścią Boga. Jak na przykład w wierszu **632**:

Mózg – rozleglejszy jest niż Niebo –/ Bo zmierz je – co do cała –/ Ujrzysz, że w Mózgu się pomieści/ I Pan – i przestrzeń cała – [...] / Mózg ma dokładnie ciężar Boga –/ Bo zważ ich – co do grama –/ A Waga z Wagą – jak Litera/ Z Głoską – będzie tożsama –⁶³.

Nie dojdziemy jednak, czy na pewno Emily w tym wierszu, i licznych jemu w przesłaniu i strukturze metaforycznej podobnych, przemawia jako panteistka, czy jako ateistka. Bo przecież konstatowanie równości między umysłem ludzkim a Bogiem może też oznaczać, że poetka uznaje tradycję lukrecjańską, wedle której to człowiek, jego umysł, stworzył Boga. Owo jednak zrównanie mózgu i Boga oznacza w tej perspektywie jeszcze i to, że Bóg to najwyższa idea ludzkiego umysłu. Większego pomysłu człowiek już nie może mieć.

Religijność Emily, jej relacje z Panem Bogiem to temat fascynujący i mieniący się dwuznacznością.

Emily Dickinson, która żyła w czasach doniosłych zmian wywołanych przez teorie Darwina i Nietzschego, przez całe swe życie kłopotala się zagadnieniem istnienia Boga i Jego prawdziwej natury⁶⁴.

⁶¹ Tamże. Oto fragment listu Emily do jej przyjaciółki Abiah Root z okresu pobytu w Holyoke: „Wszystko jest tu mile i sładę, że nie mogłabym być szczęśliwsza w żadnej innej szkole z dala od domu. Wszystko tu bardziej przypomina atmosferę domową niż się spodziewałam, a nauczycielki są bardzo łagodne i odnoszą się do nas z serdecznością [...]. Jedno jest pewne, a mianowicie, że Miss. Lyon i wszystkie wychowawczynie w tym, co tu robią, zdają się mieć na względzie nasze dobro i szczęście, a wiesz, jakie to mile”. E. Dickinson, *Do Abiah Root*, w: tejsze, *List do świata*, Kraków 1994, s. 38–39.

⁶² A. Rogalski, dz. cyt., s. 157.

⁶³ E. Dickinson, *100 wierszy...*, s. 79.

⁶⁴ J. Smith, A. Kapusta, dz. cyt., s. 22.

Autorki tego cytatu zauważają, iż Emily nigdy nie odrzuciła Boga, nie zaprzeczyła Jego istnieniu, ale

odrzuciła wiele z założeń Jego wiary, a jej religijne stanowisko było zdominowane przez niepodporządkowanie się... (krynabrnność), złość i ból. Podczas gdy wszyscy członkowie jej rodziny podporządkowali się idei nawrócenia, ona jedna pozostała przy swych wątpliwościach co do ufaniu Bogu, który wydaje się tak odległy i obojętny wobec smutków i trosk doczesnego życia⁶⁵.

Udrękę przynosi niepewność. Pięknie wyraża ją wiersz **338**. Poetka zgadza się na ukrycie Boga, na Jego nieujawnianie się i milczenie. Przybierając postawę dziecięcą, naiwną, mówi o boskiej „grze chwilowej”, o „przychylnej zasadzce”, żeby potem tym bardziej zaskoczył nas *genius loci* Raju. Ale w dwu pozostałych strofach poetka zrzuca płaszczyk dziecka i przemawia jak czujny i wrażliwy dorosły człowiek, wytykając nieetyczne aspekty tej zabawy Boga z Jego dziećmi:

Lecz – kiedy gra się staje/ Przenikliwie na serio –/ Gdy iskrę w oku gasi/ Śmierć – stę-
żalą powieką –/ Czy koszt całej zabawy/ Nie jest wygórowany?/ Czy żart się nie posuwa/
O wiele za daleko?⁶⁶

Męką napawa niepomierne wrażliwą poetkę okrucieństwo świata, przez Stwórcę tolerowane, ale nie tylko ludzkiego, cały mechanizm Natury jest wypełniony po brzegi okrucieństwem, np. w ogrodzie, gdzie poetka widzi każdego roku „Niszczące działanie Boga wobec kwitnących szczęśliwie kwiatów”⁶⁷. W wierszu **1624** wędnięcie kwiatów jest wprost nazwane ścięciem głów szczęśliwym roślinom przez „jasnowłosego zbira” – Przymrozka, który jak gdyby nigdy nic „rusza dalej –/ A Słońca niewzruszona droga/ Odmierza jeszcze jeden dzień/ Za aprobatą Boga”⁶⁸. Ta mieszanka metafizycznego oburzenia i metafizycznego żartu jeszcze silniejszy ma wyraz w utworze **116**, w którym poetka – rozżłoszczona pomorem kwiatów w ogrodzie – „odgraża się podjęciem określonych kroków prawnych i szukania sprawiedliwości”⁶⁹. Piękne i pocieszające wydaje się to, iż w owym wadzeniu się z Panem Emily nigdy niemal nie zatracą swojego poczucia humoru, trzymając w gruncie rzeczy dystans do wieczności spraw: „Z zagadką niebios – cóż pocznę?/ Jakże ten Sfinks milczy mrocznie!”⁷⁰

„Życie bez boga jest możliwe/ życie bez boga jest niemożliwe”⁷¹ – ten paradoks egzystencjalny wpisany jest głęboko w twórczość poetkę Emily Dickinson: „Chociaż odrzuciła wszelkie instytucjonalne kościoły i wyzna-

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ E. Dickinson, *100 wierszy...*, s. 59.

⁶⁷ Tamże, s. 23.

⁶⁸ E. Dickinson, *Wiersze wybrane...*, s. 253. Jakże bardzo ów wątek przypomina Zbigniewa Herberta elegię *Dęby*, gdzie poeta ów mechanizm śmierci, ginięcia w przyrodzie nazywa „szaloną krucjatą”, „rzezią niewiniątek” „ponurą selekcją”, „nietzscheańskim duchem”. Z. Herbert, *Wiersze zebrane*, Kraków 2008, s. 535.

⁶⁹ J. Smith, A. Kapusta, dz. cyt., s. 24.

⁷⁰ E. Dickinson, *Wiersze wybrane...*, s. 31.

⁷¹ T. Różewicz, *Cierni*, w: tegoż, *Poezja*, t. 2, Kraków 1988, s. 265.

nia, przyciągały ją kazania, takie jak Edwarda Hale'a i Wadswortha i była gorliwie gotowa na religijne doświadczenia⁷². Pośród wierszy „mniszki z Amherst” znajduje się ponad dwadzieścia utworów o charakterze modlitewnym, ale są to dziwne modlitwy, gdyż zamiast uwydatnić obecność Adresata, „odsłaniają Jego nieobecność, co staje się źródłem ogromnego bólu poetki⁷³. Te modlitwy są daremne. Przypominają próby postawienia stopy na/w powietrzu przez ptaka. Żadna prośba modlitewna o boski sygnał nie otrzymała pozytywnego finału. W wierszu **1076** poetka, niemal rozsierdzona, domaga się znaku:

Just Once! Oh least Request! / Could Adamant refuse // So small a Grace / So scanty put, / Such agonizing terms? / Would not a God of Flint / Be conscious of a sigh / As down His Heaven dropt remote / “Just Once” Sweet Deity?⁷⁴

Poetka z Amherst nie może zgodzić się na świat bez Boga, który – pozbawiony Jego opieki – zdaje się „obcym miejscem⁷⁵, w którym jednostka jest – jak pisała w jednym z listów – „kroplą mocującą się z morzem / w morzu” i „zapomina swoje miejsce życia⁷⁶, nie jest w stanie utrwalić swojej tożsamości⁷⁷.

Obietnica wieczności jest niewystarczająca wobec horroru śmierci i braku jakiegokolwiek zapewnienia, że Bóg istnieje. Tę rozpacz najbardziej ponuro wyraża chyba wiersz **301**:

Wiem – niedługo nas Ziemia / Absolutem cierpienia / Ogłusza i oniemia – / Ale co z tego? //
Wiem – w końcu jest Agonia – / I moc Życia ogromna / Rozkładu nie pokona – / Ale co z tego? //
Wiem – w Niebie to się stanie / Słuszne – będzie nam dane / Jakież nowe Równanie – / Ale co z tego?⁷⁸

Kompletny pesymizm tego utworu wynika z przyjęcia perspektywy, w której człowiek koncentruje się, w sposób ludzki, nieuchronny, na życiu doczesnym, na tym, że chwile upływają, umyka nasze życie i – jednocześnie – w tych samych momentach cierpimy. Mniej rozpaczliwy, niejako pogodnie wyrażający ten sam problem – w sposób niezrównanie wdzięczny – jest utwór **193**. Po śmierci poetki „w świetlistej klasie, którą będzie niebo”, Chrystus uzasadni każdą z ludzkich udręk:

On mi przypomni obietnicę Piotra – / Ja w zamian – widząc, cośmy Mu zrobili – / Zapomnę kroplę tej Udręki, która / Parzy mnie teraz – parzy mnie w tej chwili!⁷⁹

⁷² J. Smith, A. Kapusta, dz. cyt., s. 24.

⁷³ Tamże.

⁷⁴ *The Complete Poems of Emily Dickinson...*, s. 488.

⁷⁵ J. Smith, A. Kapusta, dz. cyt., s. 25.

⁷⁶ E. Dickinson, *Letters of Emily Dickinson...*, s. 131.

⁷⁷ Na te smutki „kropli” Emily Dickinson można znaleźć ładną kontrę w wierszu bez tytułu Ernesta Brylla: „Kto zechce ze mną gadać – jak nie Ty, o Panie, / Który wypatrzyśz kroplę w oceanie, / Słyszysz, jak rośnie trawa i jak się podźwiga / Na bujnych łąkach świata najmniejsza łodyga?”

⁷⁸ E. Dickinson, *100 wierszy...*, s. 53.

⁷⁹ Tamże, s. 35.

Różnica między postawą podmiotu w tym wierszu w porównaniu do poprzedniego leży – oczywiście – w przyjęciu, że zakłada się sensowny Koniec (światlista klasa i Jezus objaśniający nasze cierpienia). I w tym jeszcze, że przypomniane jest tu cierpienie Jezusa zawinione przez ludzi. Ale przecież i zaprojektowana lekcja z Jezusem, i buchalteria zastosowana w relacji do Niego brzmią baśniowo i ironicznie. W gruncie rzeczy ból zawsze jest najważniejszy, bo boli nas „w życiu”. O tak! Emily też potrafiła „żyć w życiu”! Emily Dickinson z pasją „kontempluje utratę Boga i jej konsekwencje”⁸⁰. Wiersz **1551** formułuje to wprost, podkreślając, że dawniej śmierć była lżejsza, bo wkrótce po niej człowieka przejmowała „dłoń Pana”. Aliści – „Dziś Pan się ukrył – Dłoń –/ Amputowana–”. Jednakże poetka na to nie może się zgodzić, dlatego w drugiej strofie poucza, że świat bez wiary karleje, ciemniej: „Lepszy już Błędny Ognik/ Niż zupełny brak światła”. Emily pasowała się z Bogiem całe życie. Łączyła ją z Nim i miłość, i nienawiść.

Mimo że była ona dość bezceremonialna w zwracaniu się do Boga i cierpiała dotkliwie z powodu sprzeczności w wierze, jakie odkrywała, Bóg był dla niej bliskim kompanem⁸¹.

W niezrównanym wierszu **827** przyznaje przecież: „Jedyny gość, jakiego znam,/ to Bóg –”⁸². Pan, Jego opieka, obietnica wieczności to wartości nadające życiu ludzkiemu sens. Zwłaszcza we wcieleniu Jezusowym. Choć i do Syna Ojca, który przecież jako ludzkie Jego wcielenie, jako Posłaniec, miał przekonać ludzi o Ojca miłości do nich, o Jego pamięci o nich, również więc do Jezusa ma biedna i dzielna Emily uwagi. Jedną z nich już cytowaliśmy. Zacytujmy teraz cały wiersz (**502**) z pretensją do Nazarejczyka:

Modlić się – choć to – choć to jedno/ Zostało – lecz nie wiem – Chryste –/ Gdzie w tym Powietrzu mieszkasz – stukam/ W drzwi – po kolei – wszystkie –// Ziemi drzeć każesz na Południu – Prąd wzniesasz w Oceanie – Jezusie z Nazaretu – czemu/ Nie wesprze Mnie Twoje Ramię?⁸³

„Przeklinaj śmierć, niesprawiedliwie jest nam wyznaczona”⁸⁴

Te wielkie pytania nasuwają się przy oglądaniu epizodów tanatycznych filmu Terence’a Daviesa. Śmierć i jej siostra – przemijanie – to wszakże wielki temat poezji Emily Dickinson, jak również samego Daviesa. Gaśnięcie i zamieranie przenika się w jej poezji ściśle z wątkiem panteistyczno-teistycznym. Emily Dickinson powodów pisania o przemijaniu, umieraniu

⁸⁰ J. Smith, A. Kapusta, dz. cyt., s. 25.

⁸¹ Tamże, s. 26.

⁸² E. Dickinson, *Wiersze wybrane...*, s. 187.

⁸³ Tamże, s. 127.

⁸⁴ Fragment wiersza Czesława Miłosza, *Twój głos*, w: tegoż, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011, s. 589.

miała bez liku, ponieważ wszyscy, których kochała, umierali na jej oczach; śmierć nigdy nie jest w jej utworach o schodzeniu z tego świata tylko obrazem zejścia, klęski ciała i jednocześnie całego człowieka. Jest metafizyczną zagadką (547):

Widziałam – jak Oko w Agonii/ Omiata spojrzeniem Pokój –/ Jak gdyby szukając Czegoś
–/ Potem zabrakło w nim Wzroku –/ Potem – zaćmiła je Mgła –/ Potem – Powieki się zwały
–/ Nie ujawniając – czym było/ To – w czym szukał zbawienia Zmarły –⁸⁵.

Poza tym poetka głosi wszem wobec swoją NIEZGODE na śmierć, na życie w warunkach permanentnego „procesu” (294).

Są w obrazie Daviesa ukazane filmowo bardzo pięknie i jednocześnie wstrząsająco trzy śmierci – ojca, matki i samej Emily. Wszystkie łączy wysmakowanie plastyczne, połączenie bezruchu postaci ukazujących uczucia tylko mimiką, z ruchem kamery, jej powolną jazdą (np. przy filmowaniu z boku eleganckiego szeregu żałobnego – pań w czarnych tiulach, panów w kapeluszach), ze zwolnionym tempem przesuwu kadrów, a zwłaszcza wyrafinowaną fotografią (np. ukazaniu umarłego ojca czy zmarłej Emily z zaskakującej perspektywy – z góry w zbliżeniu) i pięknym montażem – poziomym (obrazów z obrazami), opartym zwłaszcza na miękkich przenikaniach, gdy np. po śmierci matki czy Emily widzimy z boku pięknie zasłane ich łóżka, oraz montażem pionowym – połączeniem owych wyrafinowanych kompozycji wizualnych z adekwatnym akompaniamentem fortepianowym i – oczywiście – recytacjami wierszy Emily. Najurodziwszy, rzadkiej maestrii jest natomiast akord końcowy. Kiedy kończy się recytacja wiersza o spotkaniu Emily z wiecznością i kamera z góry pokazuje dół grobu (w wierszu opisywany jako nowy dom), zjawia się na ciemnym już ekranie oprawiony w ramy portret Emily: najpierw jest to postać Emily granej przez Cynthię Nixon, potem Emmę Bell, a na końcu ten jedyny prawdziwy, jaki nam po wielkiej artystce i mistyce pozostał, kiedy ukończyła Amherst Academy i miała zaledwie siedemnaście lat. I tym trzem następującym po sobie portretom towarzyszą recytowane niezrównane wersy wiersza **441**, które brzmią jak pożegnanie ze światem i w tym miejscu filmu Terence’a Daviesa nie mogło być innego utworu:

To jest mój list do świata/ Który nigdy nie pisał do mnie –// Proste wieści pełnej Maje-
statu/ Natury – notowane skromnie –// Ręką których nie ujrzę/ Powierzam jej przesłanie
–/ Osądzajcie mnie łagodnie – ziomkowie – Z miłości – dla niej⁸⁶.

Eleganckie estetycznie i poruszające moralnie dzieło Daviesa kończy się bardzo roztropnie. Mimo pewnych sugestii interpretacyjnych, nawet momentami nazbyt forsownie formułowanych, reżyser przyznaje się do bezsilności wobec tajemnicy życia i duszy „zakonnicy z Amherst”. Ale trzeba uczciwie przyznać, że jego obraz daje poczucie silnego przybliżenia się do jądra owej tajemnicy.

⁸⁵ E. Dickinson, *100 wierszy...*, s. 77.

⁸⁶ E. Dickinson, *Poezje*, przekł. L. Marjańska, Toruń 2013, s. 50.

Bibliografia

- Barańczak S., *Wstęp. Skoro nie można mieć wszystkiego*, w: E. Dickinson, *Wiersze wybrane*, przeł. S. Barańczak, Kraków 1997.
- Bryll E., *Kto zechce ze mną gadać*, w: tegoż, *Nie proszę o wielkie znaki*, Warszawa 2002.
- Cody J., *After Great Pain: The Inner Life of Emily Dickinson*, Cambridge – Massachusetts 1971.
- Conrad A., *The Wayward Nun of Amherst: Emily Dickinson and Medieval Mystical Women*, New York & London 2000.
- Dickinson E., *100 wierszy*, przeł. S. Barańczak, Kraków 1994.
- Dickinson E., *Drugie 100 wierszy*, przeł. S. Barańczak, Kraków 1995.
- Dickinson E., *Poezje*, przeł. L. Marjańska, Toruń 2013.
- Dickinson E., *Wiersze wybrane*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2016.
- Donne J., *Sonet II*, w: S. Barańczak, *Antologia angielskiej poezji metafizycznej XVII stulecia*, Warszawa 1991.
- Herbert Z., *Dęby*, w: tegoż, *Wiersze zebrane*, Kraków 2008.
- Herbert Z., *Wiersze zebrane*, Kraków 2008.
- Johnson Th. H., *Emily Dickinson. An Interpretive Biography*, New York 1976.
- Miłosz C., *Twój głos*, w: tegoż, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011.
- Rogalski A., *Annetta i Emilia. Biografia Annetty Von Droste-Hülshoff (1797–1848) i Emilii Dickinson (1830–1886)*, Warszawa 1980.
- Różewicz T., *Cierni*, w: tegoż, *Poezja*, t. 2, Kraków 1988.
- Sewall R. B., *The Life of Emily Dickinson*, New York 1975.
- Smith J., Kapusta A., *Suffering as a Poetic Strategy of Emily Dickinson*, Cracow 2011.
- Szyborska W., *Nic dwa razy. Wybór wierszy*, Kraków 1997.
- Św. Augustyn, *Wyznania*, przeł. ks. dr J. Czuj, Warszawa 2001.
- The Complete Poems of Emily Dickinson*, Ed. by Th. H. Johnson, Boston – Toronto 1960.

Źródła internetowe

<https://www.emilydickinsonmuseum.org>

Hasło: *Emily Dickinson*. Wikipedia. https://en.wikipedia.org/wiki/Emily_Dickinson

Popularyzacja czytelnictwa oraz historii ojczystej w twórczości literackiej krakowskiej bajarki i animatorki kultury Marii Niklewiczowej

Adrian Uljasz

Uniwersytet Rzeszowski

ORCID: 0000-0003-3831-4585

Popularization of Reading Practice and of the History of Poland in the Literary Output of Maria Niklewiczowa, a Fairy Tale Writer and Organizer of Cultural Activities from Cracow

Abstract: Maria Niklewiczowa, an author of children's literature, contributed to the popularization of reading practice through telling her fairy tales during public shows and having her stories published later on, based on the idea that listening to fairy tales belongs to children's first contacts with literature. As an author of novels, she promoted the knowledge of history. She was an organizer of cultural activities as well, as evidenced in her fairy tale reading sessions. Until today, her most popular book is a volume of fairy-tales titled „Bajarka opowiada” (first edition – 1959).

Key words: Maria Niklewiczowa (1892–1985), popular and literary fairy tale, historical novel for children

Słowa kluczowe: Maria Niklewiczowa (1892–1985), baśń ludowa i literacka, powieść historyczna dla dzieci

Maria Niklewiczowa (1892–1985) jest kojarzona jako bajarka opowiadająca w Krakowie baśnie ludowe na imprezach dla dzieci oraz redaktorka zbioru baśni „z całego świata” *Bajarka opowiada*. Znacznie mniej osób zna resztę twórczości i biografię pisarki. Niklewiczowa weszła do dziejów ojczystej literatury dziecięcej, nie tylko tworząc i opracowując literacko baśnie, ale także jako autorka powieści historycznych o znaczeniu ogólnopolskim i zarazem regionalnym. Baśniami trafiała do najmłodszych odbiorców, a więc do grupy, dla której słuchanie baśniowych fabuł to pierwszy kontakt z literaturą, po prostych wierszykach czytanych na głos lub recytowanych przez opiekunów. To pierwsze zetknięcie się z dziełami literackimi jest

szczególnie ważne, jako warunkujące i potencjalnie inicjujące przyszły rozwój zainteresowań czytelniczych. Drugi rodzaj książek pisanych przez Niklewiczową, czyli literatura piękna o tematyce historycznej, wpływa na wyobraźnię oraz pobudza do poważniejszego zainteresowania się przeszłością, przejawiającego się w sięganiu dawnych czytelników dziecięco-młodzieżowej prozy historycznej w młodzieńczym i dorosłym życiu po literaturę popularyzatorską i naukową czy przekazy źródłowe. W przypadku Niklewiczowej można stwierdzić związek między częścią dorobku baśniowego a pisarskimi zainteresowaniami historycznymi autorki.

Niklewiczowa przysła na świat 7 marca 1892 r. Miejsce urodzenia stanowiła Warszawa. Przyszła pisarka miała za rodziców Stanisława Wydźgę i Marię ze Szlenkierów. Ojciec był prawnikiem, przemysłowcem¹ i ziemianinem. Dziadkowie Marii Wydźżanki ze strony matki to polscy przemysłowcy i działacze społeczni z Warszawy – ewangelicy luteranie Karol i Maria Szlenkierowie. Siostra Marii Wydźgi ze Szlenkierów, Zofia Szlenkierówna, ufundowała po śmierci rodziców warszawski dziecięcy szpital miejski im. Karola i Marii, działający od 1913 r., i pełniła w tej placówce funkcję głównej pielęgniarki. Wszystkie dzieci Stanisława i Marii Wydźgów zostały ochrzczone i wychowane w wyznaniu rzymskokatolickim, przejętym po ojcu. Druga ciotka, Wanda, wyszła za mąż za historyka literatury polskiej Ignacego Chrzanowskiego. Ojciec pisarki, Stanisław Wydźga, był właścicielem majątku Skierbieszów na Zamojszczyźnie, należącego wcześniej do rodziców prezydenta II RP Ignacego Mościckiego. Dzieci Stanisława Wydźgi spędzały tam wakacje letnie. Niklewiczowa odziedziczyła skierbieszowskie dobra, zostając ostatnią właścicielką Skierbieszowa do czasów po II wojnie światowej².

¹ K.B. [K. Batora], *Niklewiczowa Maria 1892–1985*, w: *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan, t. 6: *N–P*, Warszawa 1999, s. 62; KK [K. Kuliczowska], *Niklewiczowa Maria*, w: *Nowy słownik literatury dla dzieci i młodzieży. Pisarze. Książki. Serie. Ilustratorzy. Przegląd bibliograficzny*, red. nauk. K. Kuliczowska, B. Tylicka, Warszawa 1979, s. 386; JK [J. Kowalczykówna], *Niklewiczowa Maria, ur. 1892 w Warszawie, zm. 1985 w Krakowie*, w: *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*, red. B. Tylicka i G. Leszczyński, Wrocław – Warszawa – Kraków 2002, s. 271.

² Więcej informacji o związkach rodzinnych Wydźgów ze Szlenkierami i Ignacym Chrzanowskim, Szpitalu Karola i Marii oraz majątku Skierbieszów jako własności Stanisława Wydźgi można znaleźć w obszernych wspomnieniach Niklewiczowej, zob. Rkps Ossol. 15435 II M. Wydźga-Niklewiczowa, *Wspomnienia*, t. 1: U schyłku dziewiętnastego wieku, k. 3–521, t. 2: Pierwsze lata wieku dwudziestego, k. 3–522 (w tym o Skierbieszowie – m.in. na k. 3–11, 13), t. 3: Zagraniczne studia i podróże – lata 1907–1910, k. 3–370, t. 4: Lata 1910–1912, k. 3–358 (w tym na k. 215–216, 332–345 – o Zofii Szlenkierównie jako fundatorce Szpitala Karola i Marii); t. 5: Lata 1913–1916, k. 3–271, 274–454; t. 6: Lata 1916–1919, k. 3–493 (wspomnienia z l. 1916–1919 – uzupełnione przez autorkę informacjami o późniejszych losach rodziny Niklewiczów). Nieliczne fragmenty zacytowanych wyżej wspomnień Niklewiczowej zostały opublikowane w czasopiśmie, zob. M. Wydźga-Niklewiczowa, *Wspomnienia (I). U schyłku dziewiętnastego wieku (fragmenty)*, „Za i Przeciw” 1967, nr 31, s. 11 [odcinek 1];

Maria Wydźzanka już w dzieciństwie odkryła w sobie talent do wymyślenia i opowiadania baśni. Wykorzystywała go na rzecz swojej kuzynki Hani Chrzanowskiej i brata – Józia Wydźgi³.

Wykształcenie zawodowe zdobyła w Szwajcarii, jako absolwentka seminarium nauczycielskiego w mieście Fryburg. Zdobyła tam uprawnienia do nauczania języków francuskiego i niemieckiego. 1912 r. to data otrzymania przez Niklewiczową rosyjskich uprawnień nauczycielskich. W 1913 r. opublikowała kilka wierszy w czasopiśmie „Sfinks”, co było jej debiutem literackim. Studia z zakresu filologii polskiej, jakie podjęła na Uniwersytecie Jagiellońskim, przerwała w 1914 r., w związku z wybuchem I wojny światowej. Od 1915 do 1918 r. mieszkała w Kijowie, gdzie działała w Związku Młodzieży Polskiej „Zet”. Organizowała samokształcenie w organizacji Polonia, funkcjonującej w środowisku polskich studentów. Prowadziła szkolenie harcerzy w zakresie ratownictwa. W roku odzyskania niepodległości przez Polskę jej mężem został instruktor oświatowy Waław Niklewicz. Niklewiczowie przebywali z początku w Żytomierzu na Wołyniu. W 1919 r. zamieszkali w Warszawie⁴.

Do 1939 r. Niklewiczowa współpracowała z licznymi periodykami. W 1921 r. wysłała jej pierwsza książka dla dzieci: *To wszystko działa się naprawdę. Powieść dla wszystkich dzieci i dla niektórych dorosłych*, zaś po roku druga – *Opowiadanie o urwisie Antku i o Szkrabie oraz inne dziwne historie*. W okresie 1937–1939 była redaktorką warszawskich czasopism dziecięcych „Młody Polak” i „Dzwonki”⁵.

Maria Niklewiczowa spędziła II wojnę światową w na terenie Warszawy. Wraz z częścią ludności cywilnej przeżyła powstanie warszawskie⁶. Najstarszy syn Niklewiczowej, Jerzy Niklewicz, był członkiem Armii Krajowej. Poniósł śmierć z rąk gestapowców. Drugi syn, Waław Krzysztof, zginął walcząc w szeregach AK „w okolicach Skierbieszowa”. Syn Wojciech trafił do obozu koncentracyjnego Gross Rosen, ale przeżył wojnę. Córka Janina, która także żyła po wojnie, była sanitariuszką w szpitalu powstańczym

taż, *Wspomnienia (II). Dziadkowie Szlenkierowie (fragmenty)*, „Za i Przeciw” 1967, nr 32, s. 11 [odcinek 2]; taż, *Wspomnienia (III). Ciocia Wandzia wychodzi za mąż (fragmenty)*, „Za i Przeciw” 1967, nr 35 [odcinek 3]; taż, *Wspomnienia (III). Z ojcem w Karlsbadzie (fragmenty)*, „Za i Przeciw” 1967, nr 35, s. 11 [odcinek 4]; taż, *Wspomnienia (III). Profesor Ignacy Chrzanowski (fragmenty pamiętnika)*, „Za i Przeciw” 1967, nr 52–53, s. 19 [odcinek 5]; taż, *Marzec 1917 r. w Kijowie. Fragmenty wspomnień*, „Życie Literackie” 1969, nr 11, s. 8–9. Wiadomości na temat historii Skierbieszowa, w tym o Marii Niklewiczowej jako ostatniej właścicielce majątku, podano w następujących publikacjach: J. Niedźwiedź, *Leksykon historyczny miejscowości dawnego województwa zamojskiego*, Zamość 2003, s. 457–458 (hasło *Skierbieszów, gm. loco, pow. Zamość*); E. Niedźwiedź, J. Niedźwiedź, J. Siudak, *Dzieje miejscowości gminy Skierbieszów powiat zamojski, Skierbieszów – Zamość 2009*, s. 9–26, 64–83.

³ Rkps Ossol. 15435 II..., t. 3..., k. 144–154.

⁴ K.B. [K. Batora], dz. cyt., s. 62.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

w czasie powstania warszawskiego. Mąż, Waław Niklewicz, pracował po wyzwoleniu w zawodzie urzędnika. Umarł w 1959 r. w Krakowie. Niklewiczowie mieli pięć wnuczek⁷.

Po powstaniu pisarka trafiła do Bochni, a następnie, w 1945 r., została mieszkanką Krakowa. Mieszkała w tym mieście do śmierci. Od 1945 do 1952 r. wykorzystywała i rozwijała talent do ustnego opowiadania fabuł, występując w roli bajarki w domach kultury w Krakowie, przede wszystkim w Krakowskim Domu Kultury w Pałacu Pod Baranami na Rynku Głównym. Opowiadała baśnie także w szpitalach, dziecięcym pacjentom⁸.

W 1949 r. krakowskie Wydawnictwo Książek Popularnych opublikowało jej powieść dla dziewcząt *Dam sobie radę*⁹. Pod koniec lat czterdziestych Niklewiczowa wydała także książeczki z ilustracjami – zwarte publikacje pojedynczych krótkich utworów: *Dziwy przyrody*, *Jedziemy w świat*, *Podróż Kropelki*. Wszystkie wymienione książki wyszły w 1949 r. w Wydawnictwie Książek Popularnych w Krakowie¹⁰. W literackiej „gawędzie przyrodniczej” *Dziwy przyrody* autorka kształtowała u małych czytelników zamiłowanie do natury¹¹. W tej samej oficynie, również w 1949 r., ukazała się książka Niklewiczowej *Parowóz Jerzyka* – biografia wynalazcy parowozu – George’a Stephensona, przystępnie napisana prozą, wolna od przedydaktyzowania i chętnie czytana przez młodsze dzieci¹².

W czasach powojennych Niklewiczowa wydała książki baśniowe: tom opowiadań *Wróbel czarodziej* (pierwodruk – 1958 r.), zbiór opowiadań *Dary zajęczego króla* (1967 r.), tom *Bajarka opowiada. Zbiór baśni z całego świata* (pierwsze wydanie – 1959 r.), *Dlaczego woda morska jest słona. Na podstawie ludowych wątków skandynawskich* (1980 r.). Po śmierci autorki wyszły książki *O Bogdynku. Baśń staropolska* (1986 r., utwór wierszowany) oraz *Baśnie dla dzieci i niektórych dorosłych* (1988 r.)¹³. Za największy sukces autorki, jej życiowe osiągnięcie, trzeba uznać wybór *Bajarka opowiada*.

Drugi nurt twórczości pisarki po II wojnie światowej stanowią powieści dla dzieci o historii ojczystej: *Hetman Kuba* (pierwsza edycja – 1967 r.), a także *Wrócimy razem* (najstarsze wydanie – 1970 r.)¹⁴.

⁷ Rkps Ossol. 15435 II..., t. 6..., k. 445–446.

⁸ K.B. [K. Batora], dz. cyt., s. 62.

⁹ Tamże, s. 62–63.

¹⁰ Tamże, s. 63; KK [K. Kulickowska], dz. cyt., s. 386; JK [J. Kowalczykówna], dz. cyt., s. 271.

¹¹ M. Gwadera, *Literatura popularnonaukowa w okresie PRL-u*, w: *Literatura dla dzieci i młodzieży*, t. 4, red. K. Heska-Kwaśniewicz, K. Tałuc, Katowice 2014, s. 142.

¹² S. Frycie, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1945–1970*, t. I: *Proza*, Warszawa 1978, s. 115, 277–278; K.B. [K. Batora], dz. cyt., s. 63.

¹³ K.B. [K. Batora], dz. cyt., s. 63; KK [K. Kulickowska], dz. cyt., s. 386; JK [J. Kowalczykówna], dz. cyt., s. 271.

¹⁴ K.B. [K. Batora], dz. cyt., s. 63; KK [K. Kulickowska], dz. cyt., s. 386; JK [J. Kowalczykówna], dz. cyt., s. 271.

Data i miejsce śmierci Marii Niklewiczowej to 2 lipca 1985 r., Kraków¹⁵.

Pierwszym zbiorem fantastycznych utworów prozą, napisanych przez autorkę, była książka *Wróbel czarodziej* z 1958 r., wydana przez Naszą Księgarnię¹⁶. Większość utworów z tego tomu ma tematykę przyrodniczą¹⁷, a nieliczne częściowo przyrodniczą¹⁸. Pisarka kształtowała u dzieci zamiłowanie do natury, czyniąc bohaterami zwierzęta, pisząc o roślinach, opisując niektóre zjawiska przyrodnicze, jak burza i tęcza¹⁹. Pośrednio zachęcała czytelników lub słuchaczy do przyszłej lektury innych baśni, a także powieści i opowiadań przyrodniczych, a nawet literatury popularnonaukowej o takiej tematyce. W 1960 r. w Naszej Księgarni ukazało się drugie wydanie *Wróbla czarodzieja*²⁰.

Po siedmiu latach to samo wydawnictwo ogłosiło kolejny tom bajek Niklewiczowej – *Dary zajęczego króla*²¹. Do książki trafiło kilka opowieści, znanych już z *Wróbla czarodzieja*, a także trzy nowe – *Bajka o księżycu*, *Kto uratował kanarka* i *Chłopiec z muszli*²². Publikacja miała takie same zalety edukacyjne, estetyczne i wychowawcze, jak fabuły z *Wróbla czarodzieja*. Małgorzata Gwadera trafnie zaliczyła *Dary zajęczego króla* z 1967 r. do przykładów „beletrystyki przyrodniczej” „dla najmłodszych dzieci”, wydanej w czasach Polski Ludowej²³, bo większość bajek z tej książki dotyczy właśnie przyrody oraz stosunku człowieka do natury.

Najważniejsze dzieło pisarki to książka *Bajarka opowiada. Zbiór baśni z całego świata*, opublikowana w 1959 r. przez Państwowy Zakład Wydawnictw Szkolnych (PZWS), kilka razy później wznawiana²⁴, należąca dla wielu polskich odbiorców do najbardziej pamiętnych lektur z dzieciństwa.

Niklewiczowa zebrała i opracowała literacko baśnie ludowe jako podstawę do ustnego opowiadania dzieciom w placówkach kulturalnych,

¹⁵ K.B. [K. Batora], dz. cyt., s. 63; JK [J. Kowalczykówna], dz. cyt., s. 271.

¹⁶ M. Niklewiczowa, *Wróbel czarodziej*, ilustr. S. Miklaszewski, Warszawa 1958. Zob. też K.B. [K. Batora], dz. cyt., s. 63.

¹⁷ M. Niklewiczowa, *Wróbel czarodziej*, w: tejsze, *Wróbel czarodziej...*, s. 5–[8], też, *O tchórze, o kunie i o czarnej kurce*, w: tamże, s. 9–[12]; też, *Pod maślakiem*, w: tamże, s. 13–[15]; też, *Czerwony grzebyczek*, w: tamże, s. 16–[20]; też, *Dlaczego lipa ma pachnące kwiaty i liście jak serca*, w: tamże, s. 21–[23]; też, *Orkiestra*, w: tamże, s. 43–[46]; też, *Jak Szarusz ratował tęczę*, w: tamże, s. 53–[59].

¹⁸ M. Niklewiczowa, *Dary zajęczego króla*, w: tamże, s. 24–[29]; też, *Szczerbatek*, w: tamże, s. 30–[36]; też, *O Marcysi, co braciszka szukała*, w: tamże, s. 37–[42]; też, *Imieniny czarodzieja*, w: tamże, s. 47–[52].

¹⁹ M. Niklewiczowa, *Wróbel czarodziej*, ilustr. S. Miklaszewski..., s. 5–[59] (wszystkie opowiadania, wymienione powyżej w przypisach 17–18).

²⁰ Zob. M. Niklewiczowa, *Wróbel czarodziej*, ilustr. S. Töpfer, Warszawa 1960. Zob. też K.B. [K. Batora], dz. cyt., s. 63.

²¹ K.B. [K. Batora], dz. cyt., s. 63.

²² M. Niklewiczowa, *Dary zajęczego króla*, ilustr. K. Witkowska, Warszawa 1967.

²³ M. Gwadera, dz. cyt., s. 142.

²⁴ K.B. [K. Batora], dz. cyt., s. 63; KK [K. Kuliczowska], dz. cyt., s. 386; JK [J. Kowalczykówna], dz. cyt., s. 271.

opiekuńczych, edukacyjnych czy leczniczych, względnie przez rodziców albo innych opiekunów w domu. Książka nadaje się również do głośnego czytania małym słuchaczom oraz do samodzielnej lektury i taka też przede wszystkim była i dotąd jest jej recepcja. Autorka zestawiała opowieści ludowe z różnych stron świata. Uwzględniła najważniejsze kraje europejskie, jak również baśnie egzotyczne z Bliskiego oraz Dalekiego Wschodu i innych części Azji, wprowadziła po jednej afrykańskiej, indiańskiej i żydowskiej²⁵. Dzięki *Bajarcie* dziecko zyskuje kontakt z wieloma tradycjami kulturowymi. Słuchając baśni lub ją czytając, ma świadomość, z jakiego kraju lub kręgu kulturowego pochodzi dany przekaz. Otwiera się w ten sposób na wielokulturowość i tolerancję wobec obcych kultur. Uczy się świadomego odbioru dzieł sztuki należących do różnych kultur narodowych, szczególnie literackich, jest w nim kształtowana potrzeba takiego kontaktu ze sztuką.

Słuchacz opowiadanej albo czytanej na głos baśni ludowej, w tym opracowanej literacko, względnie jej czytelnik, ma kontakt z dokumentami mentalności grup narodowych, etnicznych i regionalnych. Takie przekazy stanowią ważne źródło w badaniach i upowszechnianiu kultury, tzw. historii kulturowej. Jednocześnie odbiorca poznaje różnorodność światowej tradycji kulturalnej²⁶.

Trafnym zabiegiem było uwzględnienie przez pisarkę baśni polskich obok zagranicznych. W ten sposób nasz dorobek kulturowy został ukazany w szerokim kontekście, jako część dziedzictwa światowego²⁷. Niektóre teksty, opracowane przez Niklewiczową jako baśnie, to ojczyste legendy, a więc utwory, dzięki którym małe dzieci mają pierwszy kontakt z rodzimą tradycją historyczną, w tym regionalną. W wyborze *Bajarka opowiada* znalazła się legenda o panu Twardowskim, z której czytelnik dowiaduje się o autentycznej postaci historycznej – królu Zygmuncie Auguście²⁸. Wielką rolę w polskiej edukacji historyczno-patriotycznej, skierowanej do najmłodszych, odgrywa legenda o śpiących rycerzach²⁹. Opowieść ta ma dwie wersje: regionalną i lokalną. W pierwszej fabuła jest zlokalizowana w Tatrach, natomiast druga funkcjonuje w Wiśle na Śląsku Cieszyńskim jako opowiadanie o śpiących rycerzach z Czantorii. Niklewiczowa wybrała bardziej znane realia tatrzańskie³⁰. Charakter regionalny ma baśń *O kle-*

²⁵ *Bajarka opowiada. Zbiór baśni z całego świata*, oprac. M. Niklewiczowa, ilustr. M. Orłowska-Gabryś, Poznań 2006 (edycja w wydawnictwie Zysk i S-ka, oparta graficznie na pierwodruku i jednocześnie udoskonalona plastycznie). Zob. też pierwodruk: *Bajarka opowiada. Zbiór baśni z całego świata*, oprac. M. Niklewiczowa, ilustr. M. Orłowska-Gabryś, Warszawa 1959.

²⁶ J. Goody, *Mit, rytuał i oralność*, przekł. z j. ang. O. Kaczmarek, Warszawa 2012, s. 112–115.

²⁷ *Bajarka opowiada...*, Poznań 2006.

²⁸ M. Niklewiczowa, *Twardowski*, w: *Bajarka opowiada...*, Poznań 2006, s. 22–34.

²⁹ M. Niklewiczowa, *Śpiący rycerze*, w: tamże, s. 182–187.

³⁰ Tamże.

ryku, co na Łysą Górę pojechał³¹, bliska mieszkańcom oraz miłośnikom Kielc i Gór Świętokrzyskich. Krakowska autorka nieprzypadkowo zamknęła książkę opowieścią *O krakowskich psach i kleparskich kotach*³².

Pisarka kształtowała, względnie rozwijała u czytelników tomu *Bajarka opowiada* znajomość gatunków literackich związanych z tradycją ustnej literatury ludowej – baśni i legendy. Czyniła to m.in. stylizując czasem język narracji na mówiony, zwracając się w drugiej osobie do czytelników, wprowadzając wątki regionalne i lokalne charakterystyczne dla legend. Autorka, opracowując wybrane wątki legendarne jako baśnie, zacierała granice gatunkowe między baśnią i bajką ludową a legendą. Bajarze, w przeciwieństwie do osób opowiadających legendy, nie zakładali, że słuchacze będą traktować fabułę jako wiarygodną, zgodną z rzeczywistością historyczną³³.

Baśnie Niklewiczowej, zawierające nawiązania do ustnego przekazu literackiego, są czasem bliskie gawędom, co dotyczy krótkich utworów. Nie ma w nich wierszowanych cytatów, np. fragmentów tekstów piosenek i pieśni, zaklęć, wyliczanek przytaczanych przez wiejskich bajarzy, w przypadku pieśni w postaci śpiewanej. Takie wstawki zdarzają się także w baśniach literackich stworzonych na podstawie wątków z folkloru lub stylizowanych na ludowe. Niklewiczowa, prezentując literacką wersję baśni ludowych, starała się zainteresować odbiorców autentyczną folklorystyczną epiką.

Czynnikiem, który ogromnie wpłynął na sukces książki, jest szata graficzna zaprojektowana przez Marię Orłowską-Gabryś. Już w najstarszym wydaniu z 1959 r. obok ilustracji czarno-białych znalazły się liczne barwne, pomagające czytelnikowi przenieść się w dawne czasy, a często też do odległych krajów. Oprócz polskiej przyrody i postaci, ubranych w ojczyste stroje ludowe, oglądał ludzi w średniowiecznych ubiorach, damy w efektownych sukniach, kolorowe sceny z mroźnej północy, egzotycznych Indii, Persji, Arabii i Chin, zabytkowe zamki³⁴. W edycji wydawnictwa Zysk i Spółka z 2006 r. pozostawiono dawną oprawę plastyczną, a jednocześnie ją udoskonalono, m.in. zmieniając kolorystykę obrazków czarno-białych na brązową na białym tle, powiększając format barwnych i części pozostałych ilustracji³⁵. Wydawca, zachowując z pietyzmem oprawę plastyczną, a zarazem eksponując ją mocniej niż czyniono to dawniej, uczynił *Bajarkę* bardziej atrakcyjną dla współczesnych dzieci.

³¹ M. Niklewiczowa, *O kleryku, co Łysą Górę pojechał*, w: *Bajarka opowiada...*, Poznań 2006, s. 188–194.

³² M. Niklewiczowa, *O krakowskich psach i kleparskich kotach*, w: tamże, s. 370–374.

³³ N. Dołowy-Rybińska, *Bajka*, w: *Od aforyzmu do zinu. Gatunki twórczości słownej*, red. G. Godlewski, A. Karpowicz, M. Rakoczy, P. Rodak, wstęp A. Karpowicz, Warszawa 2014, s. 51. Zob. też O. Kaczmarek, *Legenda*, w: tamże, s. 241–246.

³⁴ Zob. *Bajarka opowiada...*, Warszawa 1959; *Bajarka opowiada...*, Poznań 2006.

³⁵ Zob. *Bajarka opowiada...*, Warszawa 1959; *Bajarka opowiada...*, Poznań 2006.

Niklewiczowa nadała książce charakter publikacji częściowo metodycznej, oznaczając w spisie treści stopień trudności wszystkich baśni, obok informacji o ich pochodzeniu etnicznym³⁶. W ten sposób ułatwiła wybór fabuł do opowiadania. Uzupełniła tom wskazówkami *Jak opowiadać baśnie*. Zaczerpnęła porady z własnego doświadczenia. Uznała ustne opowiadanie za naturalną, kreatywną i jednocześnie najpełniejszą formę przekazu baśni ludowych. W poradach podkreśliła, iż baśnie mają wdzięcznych odbiorców między dorosłymi słuchaczami, a nie tylko wśród dzieci. Zgodnie z jej stwierdzeniem, odpowiadającym prawdzie, baśnie ludowe powstawały głównie dla dorosłych³⁷. Pisarka, występując w roli bazarza i namawiając do tego innych, skutecznie popularyzowała czytelnictwo. Dziecko czy dorosły, któremu ktoś interesująco opowiedział jakąś fabułę, chętnie sięgnie po lekturę wersji literackiej i w ogóle zainteresuje się literaturą.

Zachęty Niklewiczowej skierowane do dorosłych czytelników, aby podejmować się publicznego bazarstwa, uzupełnione poradami metodycznymi, stanowiły przykład działania w zakresie animacji kultury, bo autorka próbowała zaktywizować inne osoby, żeby wzięły z niej przykład jako „bazarze”. O tym, iż namowy i rady pisarki nie były bezowocne, świadczy fakt uznawania opowiadania baśni przez osoby, zajmujące się upowszechnianiem kultury, za ważną metodę popularyzacji literatury i czytelnictwa. Grażyna Lewandowicz-Nosal pisze w poradniku metodycznym dla bibliotekarzy, wydanym w 2008 r.: „Opowiadanie baśni w bibliotece należy do najstarszych form pracy z czytelnikiem. Mimo upływu czasu nie straciło na swojej aktualności, a wręcz przeciwnie, od kilkunastu lat można obserwować prawdziwy renesans baśni. Jest to między innymi związane z poszukiwaniem tożsamości kulturowej, a opowiadanie jest najprostszym i najtańszym środkiem wprowadzania dziecka w rodzimą kulturę”³⁸. Na przykładzie książki *Bajarka opowiada* trzeba dodać, iż osoba opowiadająca baśnie może przygotowywać dzieci także

³⁶ *Bajarka opowiada...*, Warszawa 1959, s. 375–376; *Bajarka opowiada...*, Poznań 2006, s. 390–391.

³⁷ M. Niklewiczowa („bajarka Marianna”), *Jak opowiadać baśnie*, w: *Bajarka opowiada...*, Poznań 2006, s. [375]–389; też, *Jak opowiadać baśnie*, w: *Bajarka opowiada...*, Warszawa 1959, s. 366–374. Zob. też N. Dołowy-Rybińska, dz. cyt., s. 51–59 (publikacja z dziedziny teorii literatury zawierająca informacje o baśni i bajce ludowej jako gatunku literatury, przekazywanej słuchaczom ustnie, w tym o technikach opowiadania stosowanych przez bazarzy). Inny autor, Jack Goody, kładł nacisk, podobnie jak M. Niklewiczowa i Nicole Dołowy-Rybińska, na kreatywność ludowych „opowiadaczy”, przejawiającą się m.in. w słownictwie i w warstwie fabularnej, J. Goody, dz. cyt., s. 104–111. Zob. też klasyczną publikację z teorii literatury, mającą za temat bajkę i baśń: W. Propp, *Morfologia bajki*, przekł. z j. ros. W. Wojtyga-Zagórska, Warszawa 1976, *passim*. Uwagi rosyjskiego autora można odnieść i do baśni literackich, i do ludowych.

³⁸ G. Lewandowicz-Nosal, *Biblioteki dla dzieci wczoraj i dziś. Poradnik*, Warszawa 2008, s. 61. G. Lewandowicz-Nosal zaprezentowała własne porady metodyczne na temat opowiadania baśni, zupełnie nie odwołując się do artykułu Niklewiczowej *Jak opowiadać baśnie*. Zacytowała za to strony internetowe poświęcone „opowiadaniu historii”, tamże, s. 61–63.

do kontaktu z kulturami obcymi. Sztukę opowiadania powinni doskonalić nauczyciele specjalizujący się w wychowaniu przedszkolnym i nauczaniu początkowym, osoby pracujące w dziedzinie pedagogiki opiekuńczej, bibliotekarze. Dotyczy to także instruktorów kulturalno-oświatowych i animatorów kultury występujących na imprezach edukacyjnych i rozrywkowych albo prowadzących zajęcia świetlicowe.

Wybór *Bajarka opowiada* spotkał się z zainteresowaniem recenzentów. Halina Skrobiszewska pochwaliła autorkę w „Nowych Książkach” za wybranie w większości mało znanych baśni. Nie spodobał się jej fakt nieuzupełnienia przez Niklewiczową książki bibliografią pomocną czytelnikom w wyborze repertuaru do opowiadania. H. Skrobiszewską raził też brak przywołania w *Bajarce* źródeł, na jakich autorka się oparła, wybierając i opracowując literacko baśnie ludowe³⁹. Zofia Starowieyska-Morstinowa doceniła książkę Niklewiczowej na łamach „Tygodnika Powszechnego” za dużą „wartość pedagogiczną” i jako pasjonującą lekturę⁴⁰. Edycja z 2006 r. otrzymała entuzjastyczną recenzję w dodatku do miesięcznika „Poradnik Bibliotekarza” – „Świecie Książki Dziecięcej”⁴¹.

Najpopularniejsza książka Niklewiczowej (*Bajarka opowiada*) była omawiana, a przynajmniej sygnalizowana w opracowaniach naukowych i metodycznych o literaturze dla dzieci wydawanej w Polsce Ludowej, opracowanych przez H. Skrobiszewską, Krystynę Kuliczkowską i Sylwię Gajownik⁴². Ostatnia z wymienionych autorek zwróciła uwagę na wielką poczytność *Bajarki*. Przypomniała też inny wybór „baśni innych narodów” – *Baśnie z dalekich wysp i łądów* Wandy Markowskiej oraz Anny Milskiej z 1962 r. Książka ta zawierała według niej „Równie piękne i mądre baśnie”, co zbiór Niklewiczowej⁴³. Autorki poszły jeszcze dalej w zakresie kształtowania u dzieci otwartości na obce kultury i tolerancji niż redaktorka *Bajarki*, gdyż zebrały, poza jedną fabułą z Malty, baśnie spoza Europy, egzotyczne. Podały przy każdej informację o miejscu pochodzenia⁴⁴. Czytelniczy i słuchacze, którym książka się spodobała,

³⁹ H. Skrobiszewska, *Kopciuszek – barani kozuszek*, „Nowe Książki” 1960, nr 6, s. 358–360.

⁴⁰ Z. Starowieyska-Morstinowa, *Ludzie są dobrzy*, „Tygodnik Powszechny” 1960, nr 12, s. 4.

⁴¹ Zob. A. Uljasz, *Bajarka Marianna*, „Świat Książki Dziecięcej” 2007, nr 5, s. 5–6 (dodatek miesięczny do: „Poradnik Bibliotekarza” 2007, nr 5).

⁴² Zob. np. H. Skrobiszewska, *Książki naszych dzieci, czyli o literaturze dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1971, s. 155–158; KK [K. Kuliczkowska], dz. cyt., s. 386; S. Gajownik, *Baśń na polskim rynku wydawniczo-księgarskim w latach 1945–1989*, w: *Literatura dla dzieci i młodzieży*, t. 4..., s. 264.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Zob. W. Markowska, A. Milska, *Baśnie z dalekich wysp i łądów*, ilustr. M. Piotrowski, układ karty tytułowej i inicjały Z. Rychlickiego, Warszawa 1962. Zob. też wydanie firmowane przez tygodnik „Polityka” w ramach serii „Cała Polska czyta dzieciom”: W. Markowska, A. Milska, *Baśnie z dalekich wysp i łądów*, ilustr. A. Głowińska, Warszawa [2008].

na pewno interesowali się później publikacjami o obcych kontynentach, m.in. literaturą podróżniczą.

Utwór z *Bajarki*, zatytułowany *Dlaczego woda morska jest słona*⁴⁵, oparty na skandynawskiej literaturze ludowej, został opublikowany także w formie publikacji zwartej – książeczki tylko z tą baśnią, wydanej w 1980 r. przez Krajową Agencję Wydawniczą (KAW)⁴⁶ w serii „Baśnie i Legendy z Całego Świata”⁴⁷. Seria była reklamowana w „Nowych Książkach”, gdzie wymieniono m.in. publikację Niklewiczowej⁴⁸.

W 1986 r., czyli rok po śmierci autorki, Instytut Wydawniczy PAX ogłosił edycję książkową utworu napisanego przez Niklewiczową wierszem – *O Bogdynku. Baśń staropolska*⁴⁹. Pisarka wykorzystała „wątki z baśni ludowej” oraz podanie o Piaście i legendy hagiograficzne⁵⁰, a ściślej dotyczące postaci świętej Kingi. Rozwijała u dziecięcych odbiorców zainteresowanie średniowiecznymi dziejami ziem polskich, z naciskiem na historię chrześcijaństwa w Polsce. Uwydatniła chrześcijańską tradycję naszego kraju poprzez wprowadzenie do fabuły chrzcina, osoby świętej Kingi, postaci zakonnika⁵¹.

Mało znaną książką Niklewiczowej jest niewielki, 128-stronicowy zbiór *Baśnie dla dzieci i niektórych dorosłych*, opublikowany w 1988 r. przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie⁵². Pisarka nawiązała tytułem do swego stwierdzenia z artykułu *Jak opowiadać baśnie, o dorosłych osobach* uzupełniającego tom *Bajarka opowiada*, o dorosłych osobach jako równie zainteresowanych słuchaczach, a w domyśle także czytelnikach utworów baśniowych, jak dzieci⁵³. O słuszności stwierdzenia autorki świadczy fakt wielkiego współczesnego zainteresowania fantastyką. Dotyczy to głównie literatury fantasy, dla której baśń należy do głównych źródeł inspiracji.

Część baśniopisarska dorobku krakowskiej autorki jest w pewnym stopniu zbieżna z drugim nurtem twórczości Niklewiczowej dla dzieci –

⁴⁵ M. Niklewiczowa, *Dlaczego woda morska jest słona*, w: *Bajarka opowiada...*, Poznań 2006, s. 42–46.

⁴⁶ Zob. M. Niklewiczowa, *Dlaczego woda morska jest słona, na podstawie ludowych wątków skandynawskich*, ilustr. E. Piekarska-Freudenreich, Warszawa 1980. Zob. też K.B. [K. Batora], dz. cyt., s. 63; JK [J. Kowalczykówna], dz. cyt., s. 271.

⁴⁷ B. Langer, *Serie wydawnicze dla dzieci i młodzieży w latach 1945–1989*, w: *Literatura dla dzieci i młodzieży*, t. 4..., s. 283–284.

⁴⁸ Zob. Z. Beszczyńska, *Bajki spod znaku skrzata*, „Nowe Książki” 1980, nr 18, s. 55, 60–61.

⁴⁹ K.B. [K. Batora], dz. cyt., s. 63; JK [J. Kowalczykówna], dz. cyt., s. 271.

⁵⁰ B. Nieszporek-Szamburska, *Baśń*, w: *Literatura dla dzieci i młodzieży (po roku 1980)*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, [t. 1], Katowice 2008, s. 70.

⁵¹ M. Niklewiczowa, *O Bogdynku. Baśń staropolska*, oprac. graf. W. Parzydło, Warszawa 1986.

⁵² Zob. M. Niklewiczowa, *Baśnie dla dzieci i niektórych dorosłych*, ilustr. B. Ziembicka-Sołtysik, Kraków 1988. Zob. też K.B. [K. Batora], dz. cyt., s. 63.

⁵³ M. Niklewiczowa („bajarka Marianna”), *Jak opowiadać baśnie*, w: *Bajarka opowiada...*, Poznań 2006, s. 377; M. Niklewiczowa, *Baśnie dla dzieci i niektórych dorosłych...*

powieściami historycznymi. Pisarka, opracowując baśnie, sięgała niekiedy do legend i podań. Wprowadzała czasem wątki regionalne i lokalne. Tymczasem poznawanie legend oraz podań to zwykle początek dziecięcej edukacji historycznej i wychowania patriotycznego, a wiedzę historyczną uznaje się za konstytutywny element edukacji regionalnej. Jeżeli mamy do czynienia z beletrystyką historyczną, to trzeba mówić o kształceniu czytelniczko-literackim, połączonym z przekazywaniem zainteresowania dziejami ojczystymi i powszechnymi.

Niklewiczowa ogłosiła drukiem dwie powieści historyczne dla dzieci, dotyczące zarazem historii ogólnopolskiej, regionalnej i lokalnej.

W 1967 r. w Wydawnictwie Lubelskim wyszła jej książka *Hetman Kuba. Powieść dla młodzieży*. Wydanie drugie, opracowane w Wydawnictwie Łódzkim, mające podtytuł: *Powieść historyczna z XVII wieku*⁵⁴, ukazało się w ramach serii „Przygoda z Historią”⁵⁵. Autorka umieściła większość akcji w bliskiej sobie miejscowości – Skierbieszowie na Zamojszczyźnie. Fabuła dotyczy obrony skierbieszowskiej twierdzy przed najazdem szwedzkim. Niewielka część wydarzeń ma miejsce w Zamościu⁵⁶. Pisarka poinformowała czytelników we wstępie o resztkach pozostałości po tamtych czasach, jakie można zobaczyć w Skierbieszowie⁵⁷. Zadeedykowała powieść dzieciom partyzantów walczących na Zamojszczyźnie przeciw okupantowi hitlerowskiemu w czasie II wojny światowej. Przypomniała o wysiedleniach ludności polskiej z ziemi zamojskiej, w tym ze Skierbieszowa⁵⁸.

W toku narracji powieściowej zaznaczyła, że w wojskach szwedzkich, które najechały na Polskę w latach pięćdziesiątych XVII w., służyło bardzo dużo najemników narodowości niemieckiej. Przypomniała, iż ojciec szwedzkiego króla Karola Gustawa był Niemcem. Wyraziście ukazała grabieżczy,

⁵⁴ K.B. [K. Batora], dz. cyt., s. 63; JK [J. Kowalczykówna], dz. cyt., s. 271.

⁵⁵ M. Rogoż, *Wydawcy literatury dla dzieci i młodzieży (1945–1989)*, w: *Literatura dla dzieci i młodzieży (1945–1989)*, t. 3, red. K. Heska-Kwaśniewicz, K. Tałuć, Katowice 2013, s. 381.

⁵⁶ M. Niklewiczowa, *Hetman Kuba. Powieść historyczna z XVII w.*, okładkę, strony tytułowe i ilustr. projektował S. Zientalski, Łódź 1986.

⁵⁷ [M. Niklewiczowa], *Do czytelników* [wstęp autorki], w: M. Niklewiczowa, *Hetman Kuba. Powieść historyczna z XVII w.*, s. 5. Informacje historyczne: zob. J. Niedźwiedź, dz. cyt., s. 457–458; E. Niedźwiedź, J. Niedźwiedź, J. Siudak, dz. cyt., s. 9–26, 64–83; J. Górak, *Miasta i miasteczka Zamojszczyzny*, Zamość 1990, s. 77–79 (hasło *Skierbieszów*); E. Banasiewicz, *Grodziska i zamczyska Zamojszczyzny*, opracowanie fotograficzne S. Orłowski, Zamość 1990, s. 100 (hasło *Skierbieszów*).

⁵⁸ [M. Niklewiczowa], dz. cyt., s. 5–[6]. Więcej wiadomości o niemieckich wysiedleniach ze Skierbieszowa w czasie II wojny światowej – zob. *Relacja nieznanego autora o wysiedleniu osady Skierbieszów, gmina Skierbieszów, powiat Zamość*, w: *Zamojszczyzna w okresie okupacji hitlerowskiej (relacje wysiedlonych i partyzantów)*, materiały opracowała i wstępem poprzedziła A. Glińska, przedmowę napisał J. Śląski, Warszawa 1958, s. 57; *Relacja lekarza Zygmunta Węclawika o wysiedleniu Skierbieszowa*, w: tamże, s. 77–86; W. Chmielewski, *Skierbieszów i mieszkańcy. Więzy genealogiczne, druga wojna światowa, wysiedlenia, obozy koncentracyjne* [Szczecin] 2015 (dokument elektroniczny).

niszczyielski charakter szwedzkiego najazdu. Podstawowy przekaz wychowawczy powieści stanowiło umacnianie u odbiorców uczuć patriotycznych. Niklewiczowa uczyła dzieci także tolerancji wobec mniejszości narodowych oraz Polaków o obcych korzeniach etnicznych, pokazując polonizację części mniejszości ormiańskiej na ziemiach polskich na przykładzie tytułowego bohatera – nastoletniego Kuby Harbarasza/Muratowicza, walczącego przeciw Szwedom po polskiej stronie, mającego za rodziców Ormianina i Polkę. Informowała o istnieniu w Zamościu ulicy Ormiańskiej i o fakcie zamieszkiwania tego miasta dawniej przez Ormian. Kształtowała w czytelnikach zrozumienie dla problemów socjalnych, pisząc o pracy chłopskich dzieci ze Skierbieszowa w rodzinnych gospodarstwach oraz zróżnicowaniu statusu materialnego i społecznego ich rodzin. Opisała współpracę wiejskich chłopców z antyszwedzkimi siłami powstańczymi. W celu wzmocnienia przesłania patriotycznego zaprezentowała także skrajnie negatywny przykład współpracy Polaków z najeźdźcą.

Tak jak w innych książkach, uczyła miłości do przyrody. W *Hetmanie Kubie* robiła to, opisując piękno lasów Zamojszczyzny.

Pisarka ukazała tradycję jarmarków organizowanych w Skierbieszowie co roku w dzień świętego Kiliana, czyli 8 lipca. Niklewiczowa wspominała w pamiętniku jarmarki z czasów, gdy przyjeżdżała do Skierbieszowa⁵⁹. Jarmarki na świętego Kiliana odbywają się w Skierbieszowie także współcześnie, jako impreza handlowa, której towarzyszą program artystyczny i masowa zabawa⁶⁰.

Autorka *Hetmana Kuby* popularyzowała zamojskie zabytki: kolegiatę i inne kościoły, ratusz, pisała o synagodze znajdującej się w Zamościu.

Niklewiczo wa zapewniła czytelnikom rozrywkę, prezentując wątek przygodowy, zasadniczy w fabule, związany z tajemnicą rodziny Harbaraszów (Muratowiczów), a także ze skierbieszowskimi lochami. Dostarczyła odbiorcom emocji, opracowując sugestywne opisy batalistyczne – obraz walk polsko-szwedzkich w obronie Zamczyska – fortelicji koło Skierbieszowa.

Antonina Jelicz bardzo nisko oceniła na kartach „Nowych Książek” oprawę graficzną lubelskiego pierwodruku powieści Niklewiczowej, uznając ją za zniechęcającą do przeczytania powieści. Zarzuciła autorce wprowadzenie do fabuły dłużyzn i zbędnych epizodów, a także brak umiejętności naturalnego wplecenia wiadomości historycznych w narrację, przerywaną

⁵⁹ Zob. Rkps. Ossol. 15435 II..., t. 2..., k. 3–11 (rozdział 32 *Skierbieszów i jego staro-dawne tradycje. Doroczny jarmark połączony z vendettą*), 72–77 (fragment rozdziału 37 *Przygoda „Farysa”*. Za przykładem murarzy i cieśli. Idę na Kiliana. Fejwerki. Zdemonstrowany renegat).

⁶⁰ bn, *Kilian ... z dziada pradziada*, „Kronika Tygodnia” 2017, nr 28, <http://www.kronikatygodnia.pl/wiadomosci/4852,kilian-z-dziada-pradziada> (dostęp: 12.03.2018); Idem, *W Skierbieszowie trwa Jarmark św. Kiliana*, <http://www.kronikatygodnia.pl/wiadomosci/4826,w-skierbieszowie-trwa-jarmark-sw-kiliana> (dostęp: 09.03.2018); Idem, *Jarmark św. Kiliana 2017. Wielka zabawa i setki straganów*, <http://www.kronikatygodnia.pl/wiadomosci/4576,jarmark-sw-kiliana-2017-wielka-zabawa-i-setki-stra> (dostęp: 09.03.2018).

według recenzentki edukacyjnymi komentarzami „odautorskimi”. Dostrzegła słabości również w języku utworu, mającym razić niekonsekwencją, występowaniem obok siebie archaizacji i nadmiernego uwspółcześnienia. Antonina Jelicz stwierdziła, iż książka to „Rozczarowanie zdecydowane”⁶¹.

Lepsza była ocena Ewy Nowackiej, napisana dla „Nowych Książek” w związku z drugim wydaniem *Hetmana Kuby*. Nowacka, sama będąca autorką powieści dla dzieci i młodzieży, w tym o tematyce historycznej, stwierdziła: „powieść [...] taka sobie, zasługująca jednak na notkę «czyta się»”⁶². Odmienne niż Antonina Jelicz, dostrzegła w dziele Niklewiczowej pisarską umiejętność stylizacji tekstu⁶³. Niesłusznie pisała o wtórności fabuły. Uważała ją za „kontaminację *Potopu* H. Sienkiewicza i *Paziów króla Zygmunta* A. Domańskiej”⁶⁴. Niklewiczowa nawiązała do drugiej części *Trylogii* prawie wyłącznie tematem, który bardzo mocno zregionalizowała, a także podkreśleniem siły szwedzkiego najazdu na ojczyznę⁶⁵. Nieco bardziej zainspirowała się powieścią Walerego Przyborowskiego *Szwedzi w Warszawie*, nadając zasadnicze znaczenie w akcji lochom⁶⁶. Inne odwołanie się do powieści historycznych Przyborowskiego to wprowadzenie spotkania głównego dziecięcego bohatera z postacią historyczną, stosunkowo blisko zakończenia. W omawianym utworze jest to rozmowa Kuby z hetmanem Stefanem Czarnieckim⁶⁷. Zasygnalizowane, w sumie nieznaczne, zbieżności z książkami Przyborowskiego nie odbierają powieści Niklewiczowej w pełni twórczego charakteru. W *Hetmanie Kubie* trudno znaleźć nawiązania do *Paziów króla Zygmunta*, gdyż książka Niklewiczowej ma jednolitą linię fabularną, nie będąc zbiorem wdzięcznie zestawionych przygód bohaterów, tak jak w utworze Domańskiej. Poza tym akcja nie toczy się na królewskim dworze ani w czasach pokojowych, a zasadniczą rolę odgrywają w niej nie wysoko urodzeni paziowie, ale dziecięce postacie z tzw. ludu i mieszczaństwa. W *Hetmanie Kubie* nie ma akcentów humorystycznych, znaczących w *Paziach króla Zygmunta*⁶⁸.

Ojczyste dzieje najnowsze ma za temat powieść Niklewiczowej *Wrócimy razem*, opublikowana pierwszy raz w 1970 r., a później w 1986. Wydawcą w obu wypadkach była Nasza Księgarnia⁶⁹.

⁶¹ A. Jelicz, *Przygody z dreszczykiem i bez*, „Nowe Książki” 1967, nr 19, s. 1170–1171.

⁶² E. Nowacka, *Patrz, Wincenty, na nas z nieba*, „Nowe Książki” 1986, nr 11, s. 113.

⁶³ Tamże, s. 113–114.

⁶⁴ Tamże, s. 113.

⁶⁵ M. Niklewiczowa, *Hetman Kuba. Powieść historyczna z XVII wieku...*

⁶⁶ Tamże, s. 68 i następne.

⁶⁷ Tamże, s. 314–319. Więcej o występowaniu takich dziecięcych spotkań z wielkimi postaciami z naszej historii ojczystej w schemacie części powieści historycznych Walerego Przyborowskiego dla dzieci – zob. A. Uljasz, *Wychowanie historyczne w twórczości Walerego Przyborowskiego*, w: *Zalecenia i przestrogi lekturowe (XVI–XX wiek)*, red. M. Jarczykowa, A. Bajor, Katowice 2012, s. 56–68.

⁶⁸ Zob. M. Niklewiczowa, *Hetman Kuba. Powieść historyczna z XVII wieku...*; A. Domańska, *Paziowie króla Zygmunta*, ilustracje J.S. Miklaszewski, Warszawa 1962.

⁶⁹ K.B. [K. Batora], dz. cyt., s. 63; KK [K. Kuliczowska], dz. cyt., s. 386; JK [J. Kowalczykówna], dz. cyt., s. 271.

Powieściopisarka analogicznie, jak w *Hetmanie Kubie*, uczyniła scenografią akcji miejsca geograficzne związane z własną biografią i dodatkowo wydarzenia historyczne, w jakich uczestniczyła. Opisała los mieszkańców Warszawy wysiedlonych z miasta po powstaniu z 1944 r. na przykładzie fikcyjnej rodziny Dąbrowskich – dzieci z matką⁷⁰. Pozytywnie przedstawiła walkę powstańczą, pisząc o ostatnich dniach powstania. Wymieniła z nazwy Armię Krajową, pisząc, iż 24 września „Mokotowa broniła dotąd «Baszta», waleczny pułk Armii Krajowej”. Nazwała powstańczy bój „bohaterskim oporem Warszawy”⁷¹. Przypomniła o wierze mieszkańców miasta w zwycięstwo powstania z pomocą zachodnią lub radziecką. Informowała, że w powstaniu uczestniczyły starsze dzieci. Pisała o bombardowaniach Warszawy przez hitlerowców i zniszczeniach w mieście. Zwróciła uwagę na katastrofalne warunki życia ludności cywilnej oraz okrucieństwo Niemców wobec cywilów. Wspominała śmierć „setek tysięcy spośród ludności cywilnej i walczącej młodzieży”⁷². Pozytywny stosunek Niklewiczowej do powstania i Armii Krajowej wynikał m.in. z faktu związku jej synów z tą formacją konspiracyjną, a także udziału córki pisarki w działaniach powstańczych⁷³.

Miejscem większości wydarzeń we *Wrócimy razem* uczyniła ziemię krakowską, gdzie znalazły się wysiedlone dzieci: fikcyjne wsie Karpie lin i Wartowice, mające się znajdować niedaleko Krakowa. Powieściowe wydarzenia rozgrywają się też w Krakowie. Autorka wymienia również inne autentyczne małopolskie miasta – Bochnię i Myślenice. Część akcji ma miejsce w Kocmyrzowie.

We *Wrócimy razem* zostały przekonująco odmalowane realia okupacyjne: bestialstwo Niemców, katastrofalna sytuacja materialna okupowanej ludności, działalność socjalna Rady Głównej Opiekuńczej (RGO), często widoczna solidarność między ludźmi z miasta i ze wsi, losy polskiej inteligencji związanej z antyhitlerowskim ruchem oporu. W utworze można znaleźć informacje o tajnym nauczaniu karanim przez okupanta wyrokami śmierci na nauczycieli i uczniów. Ważna postać, lekarz Górkiewicz z Karpielina, współpracuje z ruchem oporu. Z partyzantką współdziałają także mali Dąbrowscy.

Niklewiczowa wzmocniła przesłanie patriotyczne i wychowawcze powieści, pokazując, obok właściwych postaw i zachowań, Polaków współpracujących z Niemcami. Zarysowała realistyczny wizerunek polskich partyzantów, bo ukazała część z nich jako ludzi niewolnych od wad. W ten sposób nie odbierała im zasług, lecz czyniła patriotyczny przekaz bardziej realistycznym i tym samym skuteczniejszym.

Nie pominęła Holokaustu. W rozdziale 7 *Dziwni goście* popularyzowała wiedzę o eksterminacji Żydów przez Niemców w okupowanej Polsce.

⁷⁰ M. Niklewiczowa, *Wrócimy razem*, ilustrowała L. Janecka, Warszawa 1970.

⁷¹ Tamże, s. 6.

⁷² Tamże.

⁷³ Rkps. Ossol. 15435 II..., t. 6..., k. 445–446.

Podkreśliła przypadki ratowania Żydów przez Polaków, w tym przez księży rzymskokatolickich, pomimo że okupant karał śmiercią ludzi podejmujących takie działania.

Na czytelniku *Wrócimy razem* robią wrażenie przejmujące opisy batalistyczne walk w powstańczej Warszawie oraz radziecko-niemieckich w Małopolsce pod koniec wojny. Mają wydźwięk humanitarny, bo pisarka prezentuje bezradną ludność cywilną przebywającą w bezpośrednim sąsiedztwie walczących, obawiającą się o swe życie i dobytek. Książce nadaje wymowę pacyfistyczną także rozmowa między dwoma dziecięcymi bohaterami, braćmi Dąbrowskimi, w wiejskiej chacie w Wartowicach: „– Czemu te wojny i wojny? – mówił cicho Jędrek. – Przecież o wiele więcej jest takich ludzi, co nie chcą, żeby były wojny. Dlaczego nie wymyślą jakiegoś sposobu? – Mędrzec się znalazł – mruknął Marek sennie. – Co z tego gadania? Lepiej śpijmy, i tak na to nie poradzimy”⁷⁴.

Autorka propagowała przywiązanie przedwojennych i wojennych mieszkańców Warszawy do rodzinnego miasta, ich wiarę w odbudowę stolicy, o czym świadczy tytuł utworu *Wrócimy razem*, tytuł rozdziału 1 *My tu wrócimy* oraz ostatnie słowa końcowego zdania powieści, wypowiedziane przez Marka Dąbrowskiego do matki, bezpośrednio po przyjeździe Wandy Dąbrowskiej z robót przymusowych, na które zostaje skierowana na początku fabuły: „– Teraz wrócimy do Warszawy, prawda, mam? Wrócimy razem!”⁷⁵.

Autor recenzji prasowej *Wrócimy razem*, Andrzej Gass, odebrał powieściowy opis „realiów okupacyjnych” jako znakomicie oddający tamtą rzeczywistość. Docenił wydźwięk antywojenny książki. Zastrzeżenia publicysty wzbudził schematyczny podział postaci „na czarne i białe charaktery”, ale dał wyraz swemu uznaniu dla pisarki w słowach: „Wszystko [...] zostało podane w atrakcyjnej, przygodowej formie”⁷⁶. Z krytyczną częścią wypowiedzi recenzenta można polemizować, stwierdzając, iż najwyraźniej zwrócił zbyt małą uwagę na rozdział 17 *Bohaterowie nie są bez skazy*⁷⁷.

Powieść *Wrócimy razem* została dobrze oceniona przez badaczy i popularyzatorów literatury dla dzieci i młodzieży Stanisława Frycie⁷⁸ i Krystynę Kuliczkowską⁷⁹.

Większość książek Niklewiczowej ma czytelników, którzy dotąd pamiętają je z dzieciństwa, o czym świadczy analiza wypowiedzi i ocen na temat twórczości pisarki, dostępnych na czytelnicznych portalach internetowych. Bardzo istotny jest fakt składania przez część internautów deklaracji chęci przeczytania konkretnych pozycji, nawet mało znanych, np. powieści

⁷⁴ M. Niklewiczowa, *Wrócimy razem...*, s. 201.

⁷⁵ Tamże, s. [267].

⁷⁶ A. Gass, *Z lat wojny*, „Nowe Książki” 1971, nr 9, s. 616–617.

⁷⁷ M. Niklewiczowa, *Wrócimy razem...*, s. 161–172.

⁷⁸ S. Frycie, dz. cyt., s. 484.

⁷⁹ KK [K. Kuliczkowska], dz. cyt., s. 386.

Hetman Kuba i *Wrócimy razem* oraz tomu *Baśnie dla dzieci i niektórych dorosłych*. Czytelnicy nieraz mają książki pisarki w prywatnych księgozbiorach. Baśnie Niklewiczowej to samodzielna lektura dziecięca oraz teksty czytane dzieciom z pokolenia na pokolenia na głos, zawsze wzbudzające wielkie zainteresowanie u słuchaczy. Miłośnicy literatury, piszący w Internecie o baśniach autorki, uważają je za lekturę równie dobrą dla dorosłych, jak dla dzieci. Uznają słuchanie baśni za niezwykle ważny, bo zwykle pierwszy kontakt dziecka z książką. Najwięcej osób wypowiada się na temat powszechnie znanej publikacji – *Bajarka opowiada*⁸⁰. Czytelnicy, zwracając uwagę na wartość *Bajarki* jako książki czytanej dzieciom przez rodziców, wykazują zrozumienie dla faktu, iż konstytutywny element ludowej tradycji literackiej, w tym gatunku, którym jest baśń, to przekaz ustny. Czytanie dziecku literackich opracowań takich baśni może być skromną namiastką kontaktu z folklorem. W takiej sytuacji mamy do czynienia z przekazem „lektoralnym”⁸¹, sprzyjającym rozwojowi u czytających i słuchaczy umiejętności w zakresie mówionej komunikacji językowej⁸².

Osoba o nicku Kasina, nieodosobniona w swym doświadczeniu, napisała na temat *Bajarki* na portalu nakanapie.pl: „Od niej zaczęła się moja przygoda z książkami:)”⁸³. Przytoczoną deklarację można skomentować, stwierdzając, iż baśń to jeden z pierwszych gatunków literatury, z jakimi człowiek ma kontakt w edukacji literackiej i później czytelniczej. Dobrze, jeżeli jest to opowieść ludowa, dzięki której poznaje korzenie ojczystej kultury, względnie kultur obcych.

Internauci poszukują w sieci możliwości kupienia książki *Bajarka opowiada*⁸⁴. W głosowaniach, których wyniki są dostępne na stronie biblionetka.pl, większość czytelników daje publikacjom Niklewiczowej najwyższe oceny⁸⁵.

Maria Niklewiczowa należy do najważniejszych polskich twórców literatury dla dziecięcego odbiorcy. Skutecznie popularyzowała czytelnictwo,

⁸⁰ http://www.lubimyczytac.pl/szukaj/ksiazki?phrase=Niklewiczowa&main_search=1 (portal lubimyczytac.pl) (dostęp: 13.03.2018); <http://www.granice.pl/wyszukaj/Niklewiczowa/1> (dostęp: 13.03.2018) (portal granice.pl Wszystko o literaturze); <http://www.nakanapie.pl/szukaj?se=books&q=Niklewiczowa> (dostęp: 13.03.2018) (portal nakanapie.pl); <http://www.biblionetka.pl/author.aspx?id=4360> (dostęp: 13.03.2018) (portal biblionetka.pl).

⁸¹ Takiego określenia używa w swojej publikacji naukowej J. Goody, zob. J. Goody, dz. cyt., m.in. s. 237.

⁸² Tamże, s. 237.

⁸³ <http://www.nakanapie.pl/bajarka-opowiada-zbior-basni-calego-swiata-maria-niklewiczowa-ksiazka,17302> (dostęp: 13.03.2018).

⁸⁴ Zob. np. <http://www.biblionetka.pl/art.aspx?id=662736> (dostęp: 13.03.2018) (dyskusja o książce Niklewiczowej *Bajarka opowiada*).

⁸⁵ Zob. http://www.biblionetka.pl/search.aspx?searchType=book_catalog&searchPhrase=Niklewiczowa (dostęp: 13.03.2018).

opowiadając i publikując baśnie, głównie ludowe, tworząc swym talentem oratorskim i pisarskim podatny grunt do sięgania przez zafascynowanych słuchaczy i czytelników po inne książki, nie tylko o baśniowych fabułach. Uczyla zamiłowania do kultury ojczystej, połączonego z zainteresowaniem obcymi kulturami i z tolerancją wobec odmienności kulturowej, w tym w stosunku do mniejszości narodowych zamieszkujących dawniej w dużej liczbie nasz kraj. Przekazywała odbiorcom szacunek dla folkloru wiejskiego, szczególnie dla literatury ludowej. Wśród innych wartości wychowawczych, promowanych przez Niklewiczową, znajdowały się patriotyzm, miłość do przyrody, wrażliwość społeczna, przestrzeganie etyki w stosunkach międzyludzkich. Prezentowała treści wychowawcze i dydaktyczne w przystępny i bezpretensjonalny, a tym samym skuteczny sposób.

Autorka *Bajarki* z sukcesem przełamywała stereotypowe podejście do fantastyki baśniowej jako adresowanej wyłącznie do dzieci. Popularyzując sztukę opowiadania, dotąd rozwijaną i propagowaną przez część osób pracujących z dziećmi, dawała przykład działania w dziedzinie animacji kultury⁸⁶.

Umiejętnie łączyła w powieściach historycznych tematykę regionalną i lokalną z ogólnokrajową. Jej utwory powieściowe mogą być pomocą w edukacji regionalistycznej na ziemi zamojskiej, w Małopolsce i Warszawie, a z drugiej strony wspierać promocję tych terenów w innych częściach kraju. To samo odnosi się do przykładów baśni z książki *Bajarka opowiada*, zawierających akcenty regionalne. Pisarka kształtowała u czytelników zamiłowanie do historii ojczystej, nierzadko owocujące rozwojem zainteresowań czytelniczych o tematyce historycznej, beletrystycznych, a nawet dotyczących literatury popularyzatorskiej i w dalszej perspektywie naukowej.

Twórczość Niklewiczowej zasługuje na szeroką popularyzację wśród dzieci, młodzieży oraz dorosłych, co odnosi się i do jej najpopularniejszej publikacji – wyboru *Bajarka opowiada*, i do mniej znanych pozycji.

Odbiorcy, po przeczytaniu opowieści z tomu *Bajarka opowiada*, będą pragnęli bliżej poznać kulturę ojczystą i światowy dorobek kulturowy. Być może zainteresują się autentyczną folklorystyczną twórczością literacką, która stanowi ważną część podstaw kultur narodowych. Dzięki dodatkowej lekturze porad autorstwa Niklewiczowej *Jak opowiadać baśnie* zdobędą umiejętność rozróżniania baśni ludowych, ich opracowań literackich oraz utworów baśniowych będących w pełni oryginalnymi dziełami pisarzy.

Czytając powieści historyczne Niklewiczowej i innych autorów, uwrażliwią się na różnice między tym gatunkiem literackim a bardzo poczytną współcześnie fantastyką historyczną.

⁸⁶ Na temat sztuki opowiadania baśni – zob. m.in. G. Lewandowicz-Nosal, dz. cyt., s. 61–63; <http://www.pp29.resman.pl/o-sztuce-opowiadania-basni/> (dostęp: 13.03.2018) (strona internetowa Przedszkola Publicznego nr 29 w Rzeszowie).

Bibliografia

- Bajarka opowiada. Zbiór baśni z całego świata, oprac. M. Niklewiczowa, ilustr. M. Orłowska-Gabryś, Warszawa 1959, Poznań 2006.
- Banasiewicz E., *Grodziska i zamczyiska Zamojszczyzny*, oprac. fotograficzne S. Orłowski, Zamość 1990.
- Beszczynska Z., *Bajki spod znaku skrzata*, „Nowe Książki” 1980, nr 18, s. 55, 60–61.
- bn, *Jarmark św. Kiliana 2017. Wielka zabawa i setki straganów*, <http://www.kronikatygodnia.pl/wiadomosci/4576,jarmark-sw-kiliana-2017-wielka-zabawa-i-setki-straganow> (dostęp: 09.03.2018).
- bn, *Kilian... z dziada pradziada*, „Kronika Tygodnia” 2017, nr 28, <http://www.kronikatygodnia.pl/wiadomosci/4852,kilian-z-dziada-pradziada> (dostęp: 12.03.2018).
- bn, *W Skierbieszowie trwa Jarmark św. Kiliana*, <http://www.kronikatygodnia.pl/wiadomosci/4826,w-skierbieszowie-trwa-jarmark-sw-kiliana> (dostęp: 09.03.2018).
- Chmielewski W., *Skierbieszów i mieszkańcy. Więzy genealogiczne, druga wojna światowa, wysiedlenia, obozy koncentracyjne* [Szczecin] 2015 (dokument elektroniczny).
- Dolowy-Rybińska N., *Bajka*, w: *Od aforyzmu do zinu. Gatunki twórczości słownej*, red. G. Godlewski, A. Karpowicz, M. Rakoczy, P. Rodak, wstęp A. Karpowicz, Warszawa 2014, s. 51–59.
- Frycie S., *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1945–1970*, t. I: *Proza*, Warszawa 1978.
- Gajownik S., *Baśń na polskim rynku wydawniczo-księgarskim w latach 1945–1989*, w: *Literatura dla dzieci i młodzieży*, t. 4, red. K. Heska-Kwaśniewicz, K. Tałuc, Katowice 2014, s. 253–266.
- Gass A., *Z lat wojny*, „Nowe Książki” 1971, nr 9, s. 616–617.
- Goody J., *Mit, rytuał i oralność*, przekł. z j. ang. O. Kaczmarek, Warszawa 2012.
- Górac J., *Miasta i miasteczka Zamojszczyzny*, Zamość 1990.
- Gwadera M., *Literatura popularnonaukowa w okresie PRL-u*, w: *Literatura dla dzieci i młodzieży*, t. 4, red. K. Heska-Kwaśniewicz, K. Tałuc, Katowice 2014, s. 135–157.
- Jelicz A., *Przygody z dreszczykiem i bez*, „Nowe Książki” 1967, nr 19, s. 1169–1171.
- JK [J. Kowalczykówna], *Niklewiczowa Maria, ur. 1892 w Warszawie, zm. 1985 w Krakowie*, w: *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*, red. B. Tylicka i G. Leszczyński, Wrocław – Warszawa – Kraków 2002, s. 271.
- Kaczmarek O., *Legenda*, w: *Od aforyzmu do zinu. Gatunki twórczości słownej*, red. G. Godlewski, A. Karpowicz, M. Rakoczy, P. Rodak, wstęp A. Karpowicz, Warszawa 2014, s. 241–246.
- K.B. [K. Batora], *Niklewiczowa Maria 1892–1985*, w: *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szalagan, t. 6: *N–P*, Warszawa 1999, s. 62–63.
- KK [K. Kuliczowska], *Niklewiczowa Maria*, w: *Nowy słownik literatury dla dzieci i młodzieży. Pisarze. Książki. Serie. Ilustratorzy. Przegląd bibliograficzny*, red. nauk. K. Kuliczowska, B. Tylicka, Warszawa 1979, s. 386.
- Langer B., *Serie wydawnicze dla dzieci i młodzieży w latach 1945–1989*, w: *Literatura dla dzieci i młodzieży*, t. 4, red. K. Heska-Kwaśniewicz, K. Tałuc, Katowice 2014, s. 267–285.
- Lewandowicz-Nosal G., *Biblioteki dla dzieci wczoraj i dziś. Poradnik*, Warszawa 2008.
- Markowska W., Milska A., *Baśnie z dalekich wysp i łądów*, ilustr. A. Głowińska, Warszawa [2008].
- Markowska W., Milska A., *Baśnie z dalekich wysp i łądów*, ilustr. M. Piotrowski, układ karty tytułowej i inicjały Z. Rychlickiego, Warszawa 1962.
- Niedźwiedź J., *Leksykon historyczny miejscowości dawnego województwa zamojskiego*, Zamość 2003.
- Niedźwiedź E., Niedźwiedź J., Siudak J., *Dzieje miejscowości gminy Skierbieszów powiat zamojski*, Skierbieszów – Zamość 2009.

- Nieszporek-Szamburska B., *Baśń*, w: *Literatura dla dzieci i młodzieży (po roku 1980)*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, [t. 1], Katowice 2008, s. 44–72.
- Niklewiczowa M., *Baśnie dla dzieci i niektórych dorosłych*, ilustr. B. Ziembicka-Sołtysik, Kraków 1988.
- Niklewiczowa M., *Dary zajęczego króla*, ilustr. K. Witkowska, Warszawa 1967.
- Niklewiczowa M., *Dlaczego woda morska jest słona, na podstawie ludowych wątków skandynawskich*, ilustr. E. Piekarska-Freudenreich, Warszawa 1980.
- [M. Niklewiczowa], *Do czytelników* [wstęp autorki], w: M. Niklewiczowa, *Hetman Kuba. Powieść historyczna z XVII w.*, okładkę, strony tytułowe i ilustr. projektował S. Zientalski, Łódź 1986, s. 5–[6].
- Niklewiczowa M., *Hetman Kuba. Powieść historyczna z XVII w.*, okładkę, strony tytułowe i ilustr. projektował S. Zientalski, Łódź 1986.
- Niklewiczowa M., *Jak opowiadać baśnie*, w: *Bajarka opowiada. Zbiór baśni z całego świata*, oprac. M. Niklewiczowa, ilustr. M. Orłowska-Gabryś, Warszawa 1959, Poznań 2006, s. [375]–389.
- Niklewiczowa M., *O Bogdynku. Baśń staropolska*, oprac. graf. W. Parzydło, Warszawa 1986.
- Niklewiczowa M., *Wróbel czarodziej*, ilustr. S. Miklaszewski, Warszawa 1958.
- Niklewiczowa M., *Wróbel czarodziej*, ilustr. S. Töpfer, Warszawa 1960.
- Niklewiczowa M., *Wrócimy razem*, ilustr. L. Janecka, Warszawa 1970.
- Nowacka E., *Patrz, Wincenty, na nas z nieba*, „Nowe Książki” 1986, nr 11, s. 112–115.
- Portal internetowy biblionetka.pl – wyszukiwanie nt. recepcji twórczości M. Niklewiczowej dla dzieci – <http://www.biblionetka.pl/author.aspx?id=4360> (dostęp: 13.03.2018), <http://www.biblionetka.pl/art.aspx?id=662736> (dostęp: 13.03.2018), http://www.biblionetka.pl/search.aspx?searchType=book_catalog&searchPhrase=Niklewiczowa (dostęp: 13.03.2018).
- Portal internetowy granice.pl Wszystko o literaturze – wyszukiwanie nt. recepcji twórczości M. Niklewiczowej dla dzieci – <http://www.granice.pl/wyszukaj/Niklewiczowa/1> (dostęp: 13.03.2018).
- Portal internetowy lubimy czytać.pl – wyszukiwanie nt. recepcji twórczości M. Niklewiczowej dla dzieci – http://www.lubimyczytac.pl/szukaj/ksiazki?phrase=Niklewiczowa&main_search=1 (dostęp: 13.03.2018).
- Portal internetowy nakanapie.pl – wyszukiwanie nt. recepcji twórczości M. Niklewiczowej dla dzieci – <http://www.nakanapie.pl/szukaj?se=books&q=Niklewiczowa> (dostęp: 13.03.2018), <http://www.nakanapie.pl/bajarka-opowiada-zbiór-basni-calego-swiatamaria-niklewiczowa-ksiazka,17302> (dostęp: 13.03.2018).
- Propp W., *Morfologia bajki*, przekł. z j. ros. W. Wojtyga-Zagórska, Warszawa 1976.
- Relacja lekarza Zygmunta Węclawika o wysiedleniu Skierbieszowa*, w: *Zamojszczyzna w okresie okupacji hitlerowskiej (relacje wysiedlonych i partyzantów)*, materiały oprac. i wstępem poprzedziła A. Glińska, przedmowę napisał J. Śląski, Warszawa 1958, s. 77–86.
- Relacja nieznanego autora o wysiedleniu osady Skierbieszów, gmina Skierbieszów, powiat Zamość*, w: *Zamojszczyzna w okresie okupacji hitlerowskiej (relacje wysiedlonych i partyzantów)*, materiały oprac. i wstępem poprzedziła A. Glińska, przedmowę napisał J. Śląski, Warszawa 1958, s. 57.
- Rkps Ossol. 15435 II M. Wydźga-Niklewiczowa, *Wspomnienia*, t. 1: U schyłku dziewiętnastego wieku, k. 3–521, t. 2: Pierwsze lata wieku dwudziestego, k. 3–522, t. 3: Zagraniczne studia i podróże – lata 1907–1910, k. 3–370, t. 4: Lata 1910–1912, k. 3–358; t. 5: Lata 1913–1916, k. 3–271, 274–454; t. 6: Lata 1916–1919, k. 3–493.
- Rogoż M., *Wydawcy literatury dla dzieci i młodzieży (1945–1989)*, w: *Literatura dla dzieci i młodzieży (1945–1989)*, t. 3, red. K. Heska-Kwaśniewicz, K. Tałuć, Katowice 2013, s. 352–383.
- Skrobiszewska H., *Kopciuszek – barani kożuszek*, „Nowe Książki” 1960, nr 6, s. 358–360.
- Skrobiszewska H., *Książki naszych dzieci, czyli o literaturze dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1971.

- Starowieyska-Morstinowa Z., *Ludzie są dobrzy*, „Tygodnik Powszechny” 1960, nr 12, s. 4.
Strona internetowa Przedszkola Publicznego nr 29 w Rzeszowie, <http://www.pp29.resman.pl/o-sztuce-opowiadania-basni/> (informacje nt. sztuki opowiadania baśni).
- Uljasz A., *Bajarka Marianna*, „Świat Książki Dziecięcej” 2007, nr 5, s. 5–6 (dodatek miesięczny do: „Poradnik Bibliotekarza” 2007, nr 5).
- Uljasz A., *Wychowanie historyczne w twórczości Walerego Przyborowskiego*, w: *Zalecenia i przestrogi lekturowe (XVI–XX wiek)*, red. M. Jarczykova, A. Bajor, Katowice 2012, s. 56–68.
- Wydzga-Niklewiczowa M., *Marzec 1917 r. w Kijowie. Fragmenty wspomnień*, „Życie Literackie” 1969, nr 11, s. 8–9.
- Wydzga-Niklewiczowa M., *Wspomnienia (I). U schyłku dziewiętnastego wieku (fragmenty)*, „Za i Przeciw” 1967, nr 31, s. 11 [odcinek 1], *Wspomnienia (II). Dziadkowie Szlenkierowie (fragmenty)*, „Za i Przeciw” 1967, nr 32, s. 11 [odcinek 2], *Wspomnienia (III). Ciocia Wandzia wychodzi za mąż (fragmenty)*, „Za i Przeciw” 1967, nr 35 [odcinek 3], *Wspomnienia (III). Z ojcem w Karlsbadzie (fragmenty)*, „Za i Przeciw” 1967, nr 35, s. 11 [odcinek 4], *Wspomnienia (III). Profesor Ignacy Chrzanowski (fragmenty pamiętnika)*, „Za i Przeciw” 1967, nr 52–53, s. 19 [odcinek 5].

Dwie małe formy literackie Floriana Czarnyszewicza jako świadectwa idei polskości w jego twórczości

Aleksander Janiszewski

Narodowy Uniwersytet Techniczny Ukrainy „Kijowski Instytut Politechniczny im. I. Sikorskiego”, Ukraina
ORCID: 0000-0002-2198-2336

Two Small Literary Forms of Florian Czarnyszewicz as a Phenomenon in the Literary Life of the Argentinian Polish Community (*Polonia*)

Abstract: The paper deals with two stories by Florian Czarnyszewicz, written on the subject of Argentinian Polish Community (*Polonia*) to which he devoted his entire social activity. Biblical were invented in the small literary forms of the writer. A short comparison have been made with the works of other writers, in particular with Mikhail Szolochowy.

Key words: literature, exile, war, Argentinian Polish Community (*Polonia*), social activity, homeland.

Słowa kluczowe: literature, emigracja, wojna, polonia argentyńska, aktywność publiczna, ojczyzna.

Floriana Czarnyszewicza śmiało można zaliczyć do kategorii ludzi, dla których kwestia polskości była największą wartością życiową. Pasja ta przejawiała się w jego intensywnym zaangażowaniu w społeczną pracę polonijną, w sytuacji oderwania od Ojczyzny, odosobnienia narodowej kolonii, jej rozwarstwienia obyczajowego i nieustannego, niejawnego wpływu odległej Czerwonej Moskwy. „Dla Czarnyszewicza bezdyskusyjne było to, że będąc Polakiem na obczyźnie, wypływa z tego oczywisty obowiązek do działania na rzecz podtrzymania swojej narodowej tożsamości”¹ – napisał Bartosz Bajków w 2017 r. To właśnie on i Diana Maksymiuk²

¹ B. Bajków, *Florian Czarnyszewicz: przyczynek do biografii*, „Arcana” 2017, nr 6, s. 114.

² D. Maksymiuk, „Spolecznik” z Argentyny, „Arcana” 2017, nr 6, s. 133–138; D. Maksymiuk, *Listy „pisarza robotnika” do „inżyniera poety”*, „Arcana” 2017, nr 6, s. 156–162;

dość regularnie przypominają polskiej opinii publicznej o tym, że żył w Argentynie niespokojny duchem polski pisarz, który nigdy nie został Argentyńczykiem.

Trudno powiedzieć, dla kogo badanie osobowości twórczej Czarnyszewicza może być ciekawsze – czy dla socjologów lub psychologów, czy dla filologów. Dla pierwszych pisarz ten może być wdzięcznym przedmiotem badania jako organizator i działacz społeczny, „Argentyński dyspozytor”, demiurg polskiego witalizmu w iberopółnocnoamerykańskim środowisku asymilujących się emigrantów. Dla drugich – jako twórca oryginalnej, niepowtarzalnej, skrzęcej się znaczeniami prozy. Z obydwu punktów widzenia Florian Czarnyszewicz jawi się jako postać nietuzinkowa, której życiowy dorobek wymaga rozpatrzenia w całej swojej wszechstronności, kompletności i wielowymiarowości, w sposób syntetyczny i analityczny zarazem.

Spuścizna twórcza Czarnyszewicza – ciałem Argentyńczyka, duszą Polaka, a myślą skromnego nadberezyna³, bohatera polsko-bolszewickiej wojny na terenie obecnej Białorusi – obejmuje cztery powieści: *Nadberezyna* (1942), *Wicik Żywica* (1953), *Losy pasierbów* (1958), *Chłopcy z Nowoszysek* (1963). Kilka innych publikacji (głównie publicystycznych, ale także literackich) znaleźć można w emigranckich gazetach narodowych „Polskim Głosie” i „Kurierze Polskim”, które wychodziły (i nadal wychodzą) w Buenos Aires. Zawierają one aktualne informacje z życia organizacji polonijnych i polskich kolonii oraz teksty literackie, pisane głównie w stylu realistycznym. Objętościowo prace Czarnyszewicza można zestawić z dorobkiem ukraińskiego pisarza Iwana Kotlarewskiego, ale pod względem wartości ideowej i artystycznej jego dzieła porównuje się nawet z *Wojną i pokojem* Lwa Tołstoja czy *Cichym Donem* Michaiła Szołochowa⁴. Powieści *Nadberezyna*, *Wicik Żywica* i *Chłopcy z Nowoszysek* opisują życie polsko-białoruskich Kresów w międzyrzeczu Berezyny i Dniepru w okresie gwałtownych zmian politycznych w drugiej i trzeciej dekadzie XX w., w czym – szczególnie *Nadberezyna* – wykazują związek z *Cichym Donem* (dodać tu należy również podobieństwo niepowtarzalnej, symultanicznej narracji i zastosowanie dramatycznego *finis*). Z *Wojną i pokojem* Tołstoja *Nadberezyna* łączy z kolei epicki pomysł. Opowieść *Losy pasierbów* przedstawia natomiast dzieje rodaków przybyłych zza oceanu na półkulę południową, którzy po dotkliwych wstrząsach geopolitycznych nie znaleźli dla siebie miejsca w powojennej Polsce.

Nadberezyna i inne powieści Czarnyszewicza wysoko oceniali Józef i Maria Czapscy, a także Jerzy Giedroyc. Taki wniosek można wysnuć m.in.

D. Maksimiuk, *Listy Floriana Czarnyszewicza do Marii Czapskiej*, „Arcana” 2015, nr 5; cyt. za: B. Bajków, *Florian Czarnyszewicz: przyczynek do biografii*, „Arcana” 2017, nr 6, s. 107.

³ Czyli mieszkańca międzyrzecza Berezyny i Dniepru.

⁴ Por. np. hasło *Florian Czarnyszewicz*, Wikipedia: https://pl.wikipedia.org/wiki/Florian_Czarnyszewicz (dostęp: 12.09.2019).

stąd, że niektóre (niestety nieliczne) recenzje utworów Czarnyszewicza ukazywały się na łamach paryskiej „Kultury”⁵. Czarnyszewicz nie był więc postacią całkowicie anonimową w czasach powojennych. Obecnie z ważnych tekstów naukowych o wielkim polskim wychodźcy wyróżnić można artykuł Bolesława Hadaczka *W „kraju Nadberezzyńskim” Floriana Czarnyszewicza*⁶, gdzie przybliżona została treść i problematyka całej prozy tego twórcy oraz przeprowadzono analizę najważniejszych motywów jego twórczości. Zwrócić też należy uwagę na publikacje Krzysztofa Polechońskiego w czasopiśmie „Arcana”, w których ustalone zostały niektóre szczegóły z biografii pisarza⁷, a także na wspomniane wyżej artykuły Bartosza Bajkowa i Diany Maksymiuk⁸. Biorąc pod uwagę te nieliczne materiały poświęcone Czarnyszewiczowi można chyba powiedzieć, że jego twórczość ciągle pozostaje słabo znana polskim czytelnikom i nie do końca rozpoznana przez badaczy. Być może bierze się to stąd, że argentyński (więc emigracyjny) wymiar jego biografii nieuchronnie sytuuje tego pisarza na obrzeżach życia literackiego w Polsce.

W niniejszym szkicu zajmę się analizą wybranych problemów poruszonych w dwóch niewielkich pod względem objętości tekstach Czarnyszewicza – artykule *Elita gorących serc* (1963) oraz opowiadaniu *Józiuk żmuda* (1962). Są one doskonałą ilustracją zasady *multum in parvo* (dosł. dużo w małym) i mogą być potraktowane jako interesujące konteksty i dopełnienia obszernych powieści tego pisarza. Wprawdzie analiza drobiazgow literackich Czarnyszewicza może się wydać czynnością zbyt błahą (nie dają one bowiem pełnego wyobrażenia o epickim rozmachu, ekspresji i wszechstronności jego wielkich powieści, mogą więc rodzić poczucie czytelniczego zawodu), niemniej jednak pozwalają lepiej zrozumieć świat wartości tego pisarza, w myśl maksymy *multa paucis* (wiele [treści] w niewielu słowach).

Artykuł-esej *Elita gorących serc* i opowiadanie *Józiuk żmuda* należą do różnych gatunków. Pierwszy został opublikowany w 1963 r. z okazji 50-lecia Związku Polaków Berisso na łamach „Głosu Polskiego”. Drugie pojawiło się na tych samych łamach rok wcześniej, w ramach konkursu literackiego ogłoszonego przez wymienioną gazetę. Opowiadanie otrzymało w tym konkursie drugie miejsce, zasługuje więc na wyróżnienie i omówienie.

⁵ Czarnyszewicz Florian (1895–1964), w: *Słownik współczesnych pisarzy polskich. Seria II*, t. 1: A–K; red. J. Czachowska, Warszawa 1977, s. 180–181.

⁶ B. Hadaczek, *W „nadberezzyńskim kraju” Floriana Czarnyszewicza*, w: tegoż, *Kresy w literaturze polskiej. Studia i szkice*, Gorzów Wlkp. 1999, s. 184–197.

⁷ K. Polechoński, *List Floriana Czarnyszewicza do Józefy Radzywińskiej*, „Arcana” 2005, nr 1–2.

⁸ D. Maksymiuk, „Spolecznik” z Argentyny, „Arcana” 2017, nr 6, s. 133–138; D. Maksymiuk, *Listy „pisarza robotnika” do „inżyniera poety*”, „Arcana” 2017, nr 6, s. 156–162; D. Maksymiuk, *Listy Floriana Czarnyszewicza do Marii Czapskiej*, „Arcana” 2015, nr 5; cyt. za: B. Bajków, *Florian Czarnyszewicz: przyczynek do biografii*, „Arcana” 2017, nr 5, s. 107; B. Bajków, *Florian Czarnyszewicz: przyczynek do biografii*, „Arcana” 2017, nr 6, s. 107–132.

Obydwa teksty świadczą o tym, że całe życie Czarnyszewicza było podporządkowane ideom zachowania i rozwoju polskości na każdym miejscu kuli ziemskiej, gdzie znajduje się przynajmniej jeden etniczny Polak: „Gdziekolwiek będziesz, dziesięć myśli swojej i trudu oddaj dla Narodu, który cię wydał”⁹ – z takim hasłem Czarnyszewicz szedł przez życie i stawiał je za przykład swoim rodakom. Taki wniosek można wysnuć zarówno z pracy Bartosza Bajkowa, który pisze o spotkaniach pisarza z uczestnikami II wojny światowej, którzy przybyli do Argentyny¹⁰, jak również z *Elity gorących serc*, a zwłaszcza z opowiadania *Józiuk żmuda*, w którym wokół tego zagadnienia koncentruje się cała fabuła.

Elita gorących serc to podsumowanie działalności społecznej Czarnyszewicza, prowadzonej w imię idei polskiej w Berisso (gdzie autor pracował 31 lat przy chłodziarce do mięsa). Podsumowanie stanowi jednak zaledwie powierzchnię tego artykułu, gdyż jego ukrytym tematem jest ukazanie polskiego ducha sprzecznego z bolszewizmem i promowaną przez niego ideologią pansłowiańską. Podobnie jak Związek Polaków już raz obronił swój Polski Dom w Berisso od ataków „agentur burzycieli chrześcijańskiego świata”¹¹, tak i „szaniec polskości [...] musi być utrzymany”¹² za wszelką cenę. Gdziekolwiek by był, szaniec ów zawsze znajduje się w „bardzo ważnym miejscu”¹³ i dlatego, jeśli będzie potrzeba, Cud nad Wisłą musi się powtórzyć nawet na brzegach La Platy. Ciekawa jest stylistyka tego artykułu. „Burzycielami chrześcijańskiego świata” nazywani są tu bolszewicy i ci, którzy do nich dołączyli; polskość to oblegana przez nich twierdza – z szańcami, przedpiersiami, galeriami i innymi fortyfikacjami. Polska twierdza właśnie dlatego powinna być utrzymana, że walka o polskość jest czymś w rodzaju wojny Boga z Antychrystem. Na czele tej Wielkiej Konfrontacji stoją po stronie polskiej ci, którzy „są przykładem bezinteresownego patriotyzmu. Są elitą społeczeństwa polskiego na obczyźnie. **Elitą gorących serc** [podkr. A.J.] i głębokiego poczucia obowiązku”¹⁴.

Kim są te piękne i szlachetne postaci, owe – chciałoby się tu użyć języka biblijnego – „sto czterdzieści cztery tysiące, mające imię Jego i imię Jego Ojca wypisane na czołach”¹⁵? Czarnyszewicz w następujący sposób charakteryzuje środowisko polskich patriotów na emigracji: spośród nich „niejeden już chyba setkę dni i nocy strawił na pracy mozolnej, [...] grosz swój do tej pracy dokładał i dniówki w fabryce tracił. I nikt z nich do dziś nie zażądał

⁹ F. Czarnyszewicz, *Snopy – kule*, „Kurier Polski” 1958, nr 65; cyt. za: D. Maksimiuk, „Społecznik” z Argentyny, „Arcana” 2017, nr 6, s. 138.

¹⁰ B. Bajków, *Florian Czarnyszewicz: przyczynek do biografii*, s. 117.

¹¹ F. Czarnyszewicz, *Elita gorących serc*, „Arcana” 2017, nr 6, s. 141.

¹² Tamże, s. 142.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ *Apokalipsa św. Jana* (Ap 14, 1), w: *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, opracował zespół biblistów polskich z inicjatywy benedyktynów tyńskich, Poznań 1987, s. 1408.

i nie oczekiwał za swój trud odznaczenia, lub chociaż jakiejś wzmianki w polskiej gazecie¹⁶. I znowu – trudno oprzeć się tu skojarzeniom biblijnym, bo też właśnie biblijny wydaje się tu język Czarnyszewicza: polscy emigranci są tu ukazani tak, jakby byli przedstawioną w Apokalipsie wspólnotą sprawiedliwych, to oni „Barankowi towarzyszą, dokądkolwiek idzie” (Ap 14, 4) i to oni są przeciwieństwem tych, którzy „oddają pokłon Bestii” (Ap 13:12).

Jednak wypowiadając się tak podniośle i emocjonalnie o elicie społeczności polskiej na ziemi argentyńskiej, Czarnyszewicz jakby dopuszczał podwójną interpretację podejmowanych przez nią działań. Wszystkie porywy, wysiłki, nędza tych ludzi są tu hiperbolizowane: odbudowują oni Dom Polski, zmieniają i ulepszają w nim scenę, artystycznie malują ściany, organizują niezliczoną liczbę różnych imprez, a wszystko to dzieje się w wymiarze doraźnym i symbolicznym... Także konfrontację z „burzycielami świata chrześcijańskiego” autor postrzega przez pryzmat – chciałoby się rzec: tołstojowskiego – niesprzeciwiania się złu przemocą. Ot, pierwszy z brzegu przykład: na wszystkie roszczenia majątkowe powiązanych z bolszewikami emigrantów nowej fali Związek Polaków „odpowiedział [...] demonstracyjnym obchodem pogromu bolszewików pod Warszawą”¹⁷. Można więc stwierdzić, że daje tu o sobie znać zasada *multum in parvo* – małe w mnóstwie, gdyż na pierwszy rzut oka powszednie, zwyczajnie rozumiane rzeczy nagle zamieniają się w wydarzenia bez przesady w skali planetarnej.

Można również przypuszczać, że nakładając tołstojowskie kategorie na obraz globalnego oporu przed „czerwonym zagrożeniem”, na przeciwdziałanie agresywnej lokalnej asymilacji, Florian Czarnyszewicz przeprowadza analogię z bohaterstwem polskich żołnierzy podczas bitew II wojny światowej, za których sprawą stali się oni archetypami niezłomności, prawdziwego poświęcenia i fatalistycznej wiary w sens poświęcenia „za wolność waszą i naszą”. Taki m.in. wniosek można wyprowadzić z użycia przez Czarnyszewicza terminologii batalistycznej.

Z kolei *Józiuk żmuda* jest wartościowym artystycznie opowiadaniem, a może raczej – nowelą, z fabułą, zawiązaniem akcji, katastrofą i jej rozwiązaniem. Podobnie jak w *Elicie gorących serc*, na przykładzie losów głównych bohaterów pisarz ukazuje tu działalność związku polskich emigrantów w argentyńskiej miejscowości Costa-Baja.

Adam Narejko i Józef Barańczyk są dwoma rodzajami polskich emigrantów, którzy przybyli do Argentyny po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej. Pierwszy nie wyobraża sobie swojej egzystencji bez aktywnego udziału w życiu wspomnianego związku, drugi nie chce nawet o nim słyszeć i traktuje jego przedstawicieli jako natrętnych petentów wyludzających pieniądze na niepotrzebne, jego zdaniem, przedsięwzięcia. Barańczyk tar-

¹⁶ F. Czarnyszewicz, *Elita gorących serc*, s. 142.

¹⁷ Tamże, s. 141.

guje się, gdy Adam prosi go, aby ten złożył dobrowolną składkę na pomoc ofiarom powodzi w dalekim wileńskim kraju (oto fragment dialogu: „To my chcemy pomóc biednym. [...] – Dobrze, ja też dam pezcu. – Józiuk! – krzyknęła zawstydzona małżonka. – Dobrze, dam trzy – poprawił się¹⁸), w ogóle nie chce łożyć na miejscową polską szkołę, uzasadniając swoją odmowę nie do końca taktowną odpowiedzią („Na bachorów cudzych?! Ani grosza! Kto ich narobił, ten i cacki im kupuje¹⁹), nie chce wspierać ani za pośrednictwem związku, ani bez niego, innych rodaków, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji, nie mówiąc już o samym związku i członkostwie w nim. Józek stara się tylko o wzbogacenie, kupując coraz nowsze działki ziemi („W rok po ukończeniu drugiego domku, kupił nowy terenik pod lasem wierzbowym i tam zaczął się budować²⁰), buduje na nich domy pod wynajem, odmawia sobie i żonie wielu najdrobniejszych nawet przyjemności, nie myśli poważnie o posiadaniu dzieci („Piersz trzeba życia tym dzieciom zapewnić, a później starać się o nie. Dzieci każdy ma; to niewielka sztuka²¹ – odpowiada swojemu rozmówcy) – jednym słowem, upodabnia się do gogolowskiego Pluszkinia na początkowym etapie degradacji osobowości.

Adam Narejko jest przeciwieństwem Józka. Nie bez powodu autor nadał temu bohaterowi imię praojca ludzkości – to człowiek szlachetny, który ma swoje słabości. Pracując bezinteresownie dla Polonii, spotyka się często z obojętnością i lekceważeniem, a zakochując się w żonie Józiuka, naraża się na obelgi ze strony żony, podobnej do złej furii („popychadło ty! Parobek durny! [...] Gdzież ciebie diabeł nosi po tej wodzie? Pewne już do tej suki latał, rodna żonka i dzieci na zguba zostawiwszy²²), jak i samego Józka („Tobie baba moja pachnie, chcesz ją pod chwost powąchać... [...] A ty kurwiel! Ja wam dam kochania!²³). Dzięki tej binarnej opozycji – szlachetny, bezinteresowny Adam Narejko i skąpiec, grubianin, posługujący się białorusko-polsko-hiszpańską narracją pluszkinizujący się Józek Barańczyk – pisarz pokazuje tu blaski i cienie pracy społecznej na rzecz Polonii, ale i świetnie charakteryzuje samą Polonię, której życie dalece odbiega od sielankowych wyobrażeń.

Ostatni akord tworzy swoisty kontrapunkt do ewangelicznej przypowieści o synu marnotrawnym. Józef Barańczyk, straciwszy zainteresowanie do życia z powodu śmierci żony, całkowicie zagubiony i rozpijaczony, nie zdążył wstąpić do związku polskich emigrantów i pozostawić mu całego swojego majątku (do czego przekonuje go Narejko, twierdząc, że to ostatnia dla niego nadzieja: „Związek nasz ma dobrego adwokata [...]. Ty będziesz gospodarzem wszystkiego do samej śmierci²⁴). Jednak jest już za późno

¹⁸ F. Czarnyszewicz, *Józiuk żmuda*, „Arcana” 2017, nr 6, s. 143–155.

¹⁹ Tamże, s. 146.

²⁰ Tamże, s. 145.

²¹ Tamże.

²² F. Czarnyszewicz, *Józiuk żmuda*, s. 147, 152.

²³ Tamże, s. 146.

²⁴ F. Czarnyszewicz, *Józiuk żmuda*, s. 153, 154.

i zamiast skruchy i nawrócenia, w ostatniej chwili duchowo oświecony Józiuk żmuda umiera koło bramy swojego domu. Wszystkie domy budowane przez Józka, cały majątek jego oraz jego zmarłej żony zostały przekazane nie do końca przyjaznej Argentynie, miastu Costa-Baja. Jakże aktualne w tym kontekście okazują się słowa z Księgi Przysłów: „Szczęśliwy, kto mądrość osiągnął, mąż, który nabył rozważi” (Prz 3,13).

W obydwu scharakteryzowanych tekstach Czarnyszewicz pozostaje jednak wierny sobie: ziemia ojczysta, nawet jeśli znajduje się daleko, tkwi w sercu każdego emigranta, dlatego jej wspomnienie należy pielęgnować niczym najdroższy skarb.

* * *

Reasumując moje rozważania, należy stwierdzić, że w odróżnieniu od innych polskich pisarzy-emigrantów w Argentynie Florian Czarnyszewicz skupił się nie na publicystyce podejmującej aktualne tematy codziennego życia wygnańców na obczyźnie (choć do „Głosu Polskiego” pisał również o tym), ale swoje cele i powołanie widział w artystycznym przedstawieniu emigracyjnej egzystencji, w ukazaniu motywów postępowania i zachowań swoich współrodaków na wychodźstwie. Stworzył w ten sposób sugestywną wizję działalności społecznej i prywatnego życia ludzi, którzy zrzędzeniem losu trafili na inny kontynent. Mimo że, według słów Bartosza Bajkowa, o Czarnyszewiczu już „napisano w Polsce wiele tekstów”²⁵, sporo pozostaje jeszcze do odkrycia.

Bibliografia

- Bajków B., *Florian Czarnyszewicz: przyczynek do biografii*, „Arcana” 2017, nr 6, s. 107–132.
Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy benedyktynów tyńskich, Poznań 1987.
- Czarnyszewicz F., *Elita gorących serc*, „Arcana” 2017, nr 6, s. 138–142.
- Czarnyszewicz F., *Józiuk żmuda*, „Arcana” 2017, nr 6, s. 143–155.
- Czarnyszewicz F., *Snopy – kule*, „Kurier Polski” 1958, nr 4 (przedruk: „Arcana” 2005, nr 1–2).
- Czarnyszewicz Florian (1895–1964), w: *Słownik współczesnych pisarzy polskich*, Seria II, t. 1: A–K, red. J. Czachowska, Warszawa 1977.
- Hadaczek B., *W „nadberezyńskim kraju” Floriana Czarnyszewicza*, w: tegoż, *Kresy w literaturze polskiej. Studia i szkice*, Gorzów Wlkp. 1999, s. 184–197.
- Hasło *Florian Czarnyszewicz*, Wikipedia: https://pl.wikipedia.org/wiki/Florian_Czarnyszewicz (dostęp: 12.09.2019).
- Maksimiuk D., *Listy Floriana Czarnyszewicza do Marii Czapskiej*, „Arcana” 2015, nr 5.
- Maksimiuk D., *Listy „pisarza robotnika” do „inżyniera poety”*, „Arcana” 2017, nr 6, s. 156–162.
- Maksimiuk D., *„Społecznik” z Argentyny*, „Arcana” 2017, nr 6, s. 133–138.
- Polechoński K., *List Floriana Czarnyszewicza do Józefy Radzywińskiej*, „Arcana” 2005, nr 1–2.

²⁵ B. Bajków, *Florian Czarnyszewicz: przyczynek do biografii*, s. 107.

Cztery części wyobraźni poetyckiej Juliana Przybosa: Podgórze i gotyckie katedry, Holokaust i Atlantyk

Krzysztof Obremski

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

ORCID: 0000-0001-6164-9207

Four Pieces of Julian Przyboś's Poetic Imagination: Podgórze and Gothic Cathedrals; the Holocaust and the Atlantic

Abstract: The paper consists of two parts. The first one is dedicated to Przyboś as a son of Podgórze and to his relations with gothic cathedrals. The second one is dedicated the connection between the Atlantic and the Holocaust, and it is constituted around the idea of double vastness: the enormity of ocean waters and the martyrdom of the Jews; the poetic importance, however, lying not only in the very comparison, but in the possibility of proving its legitimacy.

Key words: Julian Przyboś, poetic imagination, Podgórze, cathedral, Holocaust, Atlantic

Słowa kluczowe: Julian Przyboś, wyobraźnia poetycka, Podgórze, katedra, Holokaust, Atlantyk

Wyobraźnia Poety z Gwoźnicy Dolnej to świat, który może być postrzegany w dwóch perspektywach: makro i mikro. Najogólniej: spojrzenia syntetyczne i spojrzenia analityczne dopełniają się w ich sprzężeniu zwrotnym, analogicznym do tego, jakie jest współtworzone przez „lunety” oraz „mikroskopy” z ich obrazami przeciwstawnych nieskończoności. W niniejszym tekście poprzestaśmy na „mikroskopijnym” postrzeganiu połączonych w pary czterech części wyobraźni Poety z Gwoźnicy Dolnej, jakimi są: krajobraz Podgórza i gotyckie katedry oraz oceaniczne wody i męczeństwo Żydów. Każda z tych par jest współtworzona przez „niezgodnie zgodne” cząsteczki, ponieważ nie tylko analogiom, lecz również przeciwieństwom należy przypisywać istotne wartości poznawcze (czego dla literaturoznawców może nawet nieprzewyższonym przykładem pozostają fonologia i w poważnym zakresie z nią przeplatany strukturalizm).

1. Chłopsko-inteligenckie dziecko Podgórza i gotyckie katedry

Dziecko chłopsko-inteligenckie? To brzmi dziwnie. Jak jednak inaczej określić pochodzenie społeczne syna chłopa oraz córki nauczyciela wiejskiego? Urodzony i pochowany w Gwoźnicy Dolnej Poeta oraz jego katedralne wiersze¹ mogą być postrzegane jako przykład iluzoryczności przeciwstawiania literaturoznawczego podmiotu lirycznego (konstruktu przez Przybosia wzmocnionego tak programowym i nie tylko młodzieńczym „wstydem uczuć”, jak też teorią ekwiwalentyzowania emocji²) oraz z krwi i kości Poety przeciw nieskrywającego biograficznego czy nawet psycho-genetycznego podłoża swej twórczości. Ta iluzoryczność przeciwstawiania z jednej strony terminu „podmiot liryczny”, z drugiej zaś przeciw Człowieka jest doświadczana tak przynajmniej przez niektórych teoretyków literatury³, jak też przez przybosiologów⁴:

Krajobraz wiejski zawsze krył się, więcej czy mniej utajony, poza przemysłowo-urbanistycznymi młodzieńczymi wierszami Przybosia. [...] Pamięć o dzieciennym spoufaleniu z widnokretem – pofalowanym zresztą, wzgórzystym, skłaniającym się i uchylającym, bo taki on jest w rodzinnych stronach Przybosia i jako taki wpłynąć musiał na niestabilność i ruchomość Przybosiowskiego świata⁵.

¹ „[...] zaznaczyć należy, że wewnątrz tego nietuzinkowego cyklu [wierszy katedralnych] (z jednej strony utworów rozproszonych po różnych tomach, z drugiej z niebywałą determinacją wiązanych przez poetę za pomocą różnych strategii tekstowych) grupują się trzy osobne „widzenia” czy też wyglądy katedr: katedry w Paryżu, w Lozannie i w Chartres – co pozwala śledzić zmiany w sposobie postrzegania ich przez podmiot liryczny, zachowując porządek chronologiczny powstałych obrazów poetyckich, jak i skonfrontować ze sobą „wizje” tych trzech budowli”. P. Garboś, *Wiersze katedralne Juliana Przybosia. Między centrum pola gatunkowego ekfrazy a jego peryferiami*, w: *Przyboś dzisiaj*, red. Z. Ożóg J. Pasterski, M. Rabizo-Birek, Rzeszów 2017, s. 86. Stan badań nad cyklem podany w: tamże, przyp. 1.

² Procesualność jest trafniej wyrażana przez „ekwiwalentyzowanie” niż przez „ekwiwalentyzację”. Por. K. Obremski, *Zamarła Turnia, siostry Skotnicówny i ekwiwalentyzowanie: „Z Tatr” Juliana Przybosia*, „Pamiętnik Literacki” 2011 (CII), z. 2, s. 129–142.

³ „Jak szczerze, to szczerze. Całe życie starałam się traktować dzieło literackie jako zjawisko autonomiczne, oderwane od autora. Tłumaczyłam studentom, że «ja» tekstowe jest czymś zupełnie innym niż «ja» prywatne pisarza, że próbując rekonstruować to ostatnie uprawialibyśmy amatorską psychologię zamiast zajmować się przedmiotem właściwym przy pomocy metod dla niego właściwych. Że degradowalibyśmy w ten sposób dzieło literackie, ignorując jego estetyczność i sprowadzając do roli biograficznego «źródła». Że wreszcie tego rodzaju postępowanie jest anachroniczne, bo pachnie «dawno przezwyciężonym» dziewiętnastowiecznym genetyzmem. Mówiłam to i stosowałam z całym przekonaniem, a równocześnie, wstyd się przyznać, na użytek własnej lektury praktykowałam raczej to, co Michał Głowiński nazywa stylem ekspresywnym: szukałam poza tekstem osoby piszącego”. J. Abramowska, *Jednak autor! Skromna propozycja na okres przejściowy*, „Teksty Drugie” 1994, nr 2, s. 47.

⁴ Neologizm „przybosiologia” został usankcjonowany pojawieniem się w dedykacji książki *Przyboś dzisiaj*.

⁵ J. Kwiatkowski, *Świat poetycki Juliana Przybosia*, Warszawa 1972, s. 58–70.

Właśnie ów rodzinny „krajobraz wiejski” z jego – dopowiedzmy – chłopskimi chatami może być postrzegany jako jedna z przesłanek wyjaśniających wrażenie, jakie od końca lat trzydziestych aż po koniec lat sześćdziesiątych wywierały na Przybosiu katedry gotyckie Francji i Szwajcarii (znamienne: ostatni wiersz cyklu *Katedra jest biała* kończą słowa „Paryż, maj 1969”). Jednak z drugiej strony, tzn. przeciwko psychogenetycznej lekturze katedralnych wierszy, staje Jalu Kurek z jego wspomnieniem zatytułowanym *Z Gwoźnicy do Gwoźnicy*: „rodowód ten [tj. poetycki] nie musi się koniecznie mieścić w obrębie miejsca, z którego się poeta metrykalnie wywiódł”⁶. Zarazem dla właśnie psychogenetycznego wyjaśnienia dotąd przecież nawet niedostrzeżonego przez przybosiologów faktu, że stojący w samym środku Krakowa wszak gotycki Kościół Mariacki czy też wzniesiona na wawelskim wzgórzu katedra nie poruszały poetyckiej wrażliwości Przybosa, niepodobna pominąć tego, że Poeta cierpiał na klaustrofobię:

jeśli nie „egzystencją” swoją to „esencją” zaprzeczam domowi walcząc z klaustrofobią. Tylko otwarta przestrzeń, tylko rozchylający się w locie horyzont i nieboskłon godzą się z moim poczuciem szczęśliwości⁷.

To ostatnie – „poczucie szczęśliwości” – nie było bynajmniej jakimkolwiek hedonizmem czy sybarytyzmem. Wręcz przeciwnie – w Przybosiowym świecie wartości pozostawało bowiem warunkiem koniecznym tworzenia poezji: „Określiłem kiedyś liryzm jako «poryw ku wszechludzkiemu szczęściu utrwalony w słowie»”⁸.

Najogólniej z pewnością można przyjąć, że rodzinny krajobraz Poety był „pofalowany” i „wzgórzysty”. Wręcz przeciwnie były postrzegane katedry: niczym niebosiężne szczyty o pionowych ścianach. Z tym kontrastem trójwymiarowych kształtów spletało się przeciwieństwo kolorów: zielone, gdyż pokryte lasami i łąkami wzgórza – biel katedralnych ścian i wież (kolorowe witraże na Przybosiu nie wywierały większego wrażenia, co on sam wyjaśnił tym, że siła blasku światła, przez rozety wpadającego do wnętrza katedr, jakby neutralizowała kolorystykę witrażowych przedstawień). Tak więc wyłania się sprzężenie zwrotne dwóch przeciwieństw: 1. pionu katedr i jedynie pofalowanego p o z i o m u rodzinnej okolicy; 2. bieli gotyku i zieleni wzgórz tylko gdzieniegdzie poprzecinanych potokami czy rzekami oraz rzadkimi (punktowymi) osuwiskami skał z ich jasnymi piargami.

W niczym nie umniejszając znaczenia „pofalowanego” ukształtowania okolicy lat dzieciennych Poety, należy jako przynajmniej podobnie istotny czynnik poezjotwórczy wskazać chłopskie zabudowania, gdyż to właśnie one współtworzyły podstawowe przeciwstawienie między ‘przysadzistymi’

⁶ J. Kurek, *Z Gwoźnicy do Gwoźnicy*, w: *Wspomnienia o Julianie Przybosiu*, oprac., wstęp J. Sławiński, Warszawa 1976, s. 81–82.

⁷ J. Przyboś, *Zapiski bez daty*, w: *Sens poetycki*, t. II, wydanie drugie powiększone, Kraków 1967, s. 229.

⁸ J. Przyboś, *Jak możliwy jest liryzm*, w: *Utwory poetyckie. Zbiór*, Warszawa 1971, s. 588.

chatami z drewnianych bali o stosunkowo małych oknach a ‘strzelistymi’ katedrami z wielkimi otworami okiennymi (w Notre Dame północne okno rozetowe zajmuje powierzchnię prostokąta o rozmiarach 13,10 x 17,40 m). Tu należy dopowiedzieć, że kurne czy też półkurne chaty w ogóle nie miały kominów, co wzmacniało wrażenie ich ‘przysadzystości’, przy czym przecież niskie domy wiejskie Podgórza niejako apriorycznie rozstrzygały o tym, że czegokolwiek podobnego do gotyckich ostrołuków w ścianach wiejskich zabudowań trudno czy nawet niepodobna byłoby dostrzec.

Tak więc Przybosiowy cykl katedralny swe psychogenetyczne podłoże znajdował również w kontraście między ‘strzelistymi’ świątyniami gotyku a jedynie ‘wzgórzystym’ krajobrazem rodzinnym z jego ‘przysadzystymi’ chatami, przy czym niepodobna abstrahować od tego, co skrywały wnętrza chłopskich domostw. Mianowicie kiedy w latach II wojny światowej rodzina Marcinkowskich została przesiedlona z Poznania do Gwoźnicy Górnej i ta wieś stała się miejscem zesłania, jeden z synów tak opisał to, co na nich czekało:

Obudziliśmy się w drewnianej chatce z dachem krytym strzechą i podłogą ubitą z gliny. Należała ona do rodziny Błądzińskich, którzy [...] należeli do najbogatszych właścicieli ziemskich we wsi. [...] Bielone niegdyś ściany dużej izby zdążyły poczernieć od dymu wydobywającego się z otwartego pieca, który również służył za kuchenkę. Wyposażenie pomieszczenia stanowiło kilka prostych, drewnianych ław, długi stół i parę prymitywnych łóżek. [...] W pogrążonym w półmroku pokoju, gdzie jedyne światło zapewniała mała lampa naftowa, [gospodyni] przypominała wiedźmę z baśni Andersena. [...] Szybko poznaliśmy prymitywne wciąż jeszcze zwyczaje i warunki życia naszych gospodarzy. Cała rodzina jadła z dwóch wspólnych glinianych mis – jednej z ubitymi ziemniakami i drugiej z kwaśnym mlekiem. Było to najwyraźniej ich codzienne pożywienie, o ile krowa się nie rozchorowała⁹.

Takie realia życia w podgórskiej wsi należy zestawić z tym wyznaniem przyszłego autora *Ody do turpistów*: „moja poezja może wyrażać tylko albo radość, albo gniew. Nigdy nie mógłbym przyjąć cierpienia i brzydoty bez walki z nimi”¹⁰. W kontekście tych słów trudno powstrzymać się przed pokusą, aby poniechać postrzegania kontrastu między ‘przysadzystymi’ chatami a ‘strzelistymi’ katedrami jako materii jedynie przestrzennej, gdyż jawi się on jako ważne emocjonalne podłoże całego katedralnego cyklu.

⁹ M. Marcinkowski, *Wbrew losowi. Z partyzantki i tulaczki 1939–1945*, oprac. G. Ostasz, M. Nalepa, Rzeszów 2014, s. 42. O osobistych kontaktach Mieczysława Marcinkowskiego i Przybosa przeczytamy: „Mniej więcej w tym czasie [luty 1942 r.] poznałem Juliana Przybosa, jednego z bardziej znanych ówczesnych polskich poetów, który uciekając przed aresztowaniem, powrócił do Gwoźnicy Dolnej, skąd pochodził. Był niskim człowiekiem z przyjazną i inteligentną twarzą. Zawsze nosił beret, który podkreślał jego poetycką naturę. Przystaliśmy [przygotowujący się do konspiracyjnej matury bracia Marcinkowscy] na pomoc zaoferowaną przez Przybosa w dokształcaniu z polskiej literatury. [...] Rozmowy z nim były pasjonujące”. Tamże, s. 64–65. Por. s. 341, 360. Por. W. Setlak, *W sukurs pamięci. Kilka uwag o dziuryszu i pamiętnikach Mieczysława Marcinkowskiego*, „Tematy i Konteksty” 2016, nr 6, s. 498–502.

¹⁰ J. Przyboś, *Zapiski bez daty*, s. 193.

Już inicjalny wiersz *Notre-Dame* można uważać za utwór reprezentatywny dla wszystkich pozostałych katedralnego cyklu¹¹. Po apostrofie w pierwszym wersie „Z miliona złożonych do modlitwy palców wzlatująca przestrzeń” w drugim pojawiło się wyznanie: „Lecz zdjęło mnie z iglicy jak z haka Wnętrze – przerażenie”. Jak rozumieć te słowa? Wywołująca w Przybosiu strach ‘strzelistość’ architektury gotyku po przekroczeniu przez niego progu katedry została zastąpiona podobnie przerażającym „światłem”. Czym byłaby uwarunkowana ta podwojona emocja graniczna, gdyż poniekąd stawiająca go na skraju życia i śmierci? Kontrastem między ‘strzelistą’ katedrą (z jej światłem niejako wlewającym się do wnętrza okiennymi rozetami) a ‘przysadzistymi’ chatami rodzinnego Podgórza (z ich półmrokiem pomieszczeń mieszkalnych). Trzeci wers to słowa: „Wyszadzony i opluty śród poczwara rozdziawionych deszczem”. Któż poczuł się wręcz strącony w tę przepaść ponizenia? Odpowiedź może być dwójaka. Niejako powierzchowna i zarazem raczej jedynie umiarkowanie trafna: absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor cieszyńskiego gimnazjum i stypendysta w objeździe po Europie Zachodniej – byłby kimś porażonym przeciwieństwem między Krakowem a Paryżem? Tę odpowiedź zapewne należy i dopełnić, i przewyższyć drugą, poniekąd głębinową: kimś strąconym w przepaść ponizenia poczuło się chłopsko-inteligenckie dziecko Podgórza z jego światem jedynie pofalowanego krajobrazu oraz ‘przysadzistych’ chat z półmrokiem mieszkalnych pomieszczeń. Wszystkie późniejsze wiersze katedralnego cyklu mogą być czytane jako już tylko dopowiedzenia do wiersza zrodzonego pierwszą konfrontacją biegunowo przeciwnych kultur: ‘strzelistej’ katedry Notre Dame i ‘przysadzistej’ zabudowy podgórskiej wsi.

Domy rodzinnej wsi oraz gotyckie katedry nie tyle spotykające się, ile dramatycznie konfrontowane w chłopsko-inteligenckim dziecku, współtworzyły najogólniejszą sekwencję czterech podstawowych przeciwstawień: „pofalowane” i jedynie „wzgórzyste” P o d g ó r z e – katedry niczym niebosiężne i zarazem przepastne s z c z y t y ,

z i e l o n e (pokryte lasami i łąkami wzgórza) wzgórza – biel katedralnych ścian i wież ,

‘p r z y s a d z i s t e’ chaty z drewnianych bali z ich stosunkowo małymi oknami – ‘s t r z e l i s t e’ katedry o wielkich rozetowych oknach,

‘p r z y c i ę ż k i e’ chaty czy też raczej chatki – ‘l e k k i e’ i jednocześnie monumentalne budowle¹².

¹¹ „Przyboś w momencie pisania pierwszego wiersza cyklu był twórcą dojrzałym, ukształtowanym i w pełni świadomym uprawianego przez siebie rzemiosła. Efekt różnicujący poszczególne teksty tego cyklu opiera się na czymś zupełnie innym”. A. Dziadek, *O Notre-Dame raz jeszcze*, w: *Stulecie Przybosia*, red. S. Balbus, E. Balcerzan, Poznań 2002, s. 293.

¹² „Metafora katedry/przepaści, której urwane dna stanowią szczyty wież, najpełniej wyraża nową sytuację liryczną, do której klucz stanowi odwrócone postrzeżenie, a w którym zaburzona została relacja góra – dół”. P. Garboś, *Wiersze katedralne Juliana Przybosia*, s. 96.

Te przeciwstawienia splatały się z innymi:
(jedynie pofalowany) p o z i o m widnokregu – p i o n murów i wież katedr,

k ą t y p r o s t e bądź r o z w a r t e szczytów ścian podgórskich domów – o s t r o ł u k i gotyckich sklepień i witraży,

przemienność p ó ł m r o k u oraz c i e m n o ś c i wewnątrz domostw – przemienność ś w i a t ł a , p ó ł m r o k u oraz c i e m n o ś c i wewnątrz katedr.

Takie wyliczenie pozwala zasadnie mówić o dwóch światach i zwrotnie sprzężonych z nimi kulturach – współtworzących psychogenetyczne podłoże katedralnych wierszy¹³.

W niczym nie ujmując katedrom Paryża, Lozanny i Chartres, przychodzi zmierzyć się z (jedynie prawdopodobną!) odpowiedzią na pytanie: dlaczego krakowski Kościół Mariacki czy wawelska katedra nie poruszyły poetyckiej wrażliwości Przybosia? Odpowiedź będzie czteroczęściowa.

Po pierwsze. W świadomości chłopsko-inteligenckiego dziecka Podgórze historyczna stolica Polski mogła jawić się jako troista (szlachecko-mieszczkańsko-katolicka) kondensacja dla niego klasowo obcej, gdyż „pańskiej” kultury – tworzonej na podłożu wielowiekowego i okrutnego wyzysku chłopów. Naczelnik Tadeusz Kościuszko w chłopskiej sukmanie i Bartosz Głowacki *versus* wierszyk „Kościuszko to był wariat, co buntował proletariatu”¹⁴. Plus rodzina Dulskich. Niejako ponad wszystkim stał Księżę Niezłomny biskup krakowski Adam Stefan Sapieha...

Po drugie. Dla wyznawcy hasła „Miasto. Masa. Maszyna” pierwsze z nich było synonimem nowoczesności – to mogło w Przybosiu kształtować jeśli nie wrogą, to przynajmniej zdystansowaną postawę wobec krakowskiego zespołu staromiejskiego z poniekąd wieńczącymi go Kościołem Mariackim czy też z wawelską katedrą. Ostatecznie o Krakowie pierwszych dziesięcioleci XX w. trudno byłoby powiedzieć ‘miasto wielkomiejskie’, a wszak na takie właśnie wskazywała formuła „Miasto. Masa. Maszyna”.

Po trzecie. Krakowski Kościół Mariacki dwojako przeciwstawiał się tym gotyckim katedrom, które poruszały poetycką wrażliwość Przybosia: był bowiem niejako opatulony zespołem staromiejskim – tamte zaś mocniej otwartą wokół nich przestrzenią znacząco wyraziściej eksponowały swą ‘strzelistość’; w krakowskim Kościele Mariackim wąskie okna do wnętrza wpuszczały niewiele światła, stąd w jego wnętrzu przeważał półmrok

¹³ Tu cytat i glosa polemiczna. Cytat: „[W wierszu Notre-Dame III] Obserwowane tu i teraz elementy architektury: misterne rozety, a przede wszystkim owe «iglice, pinakle, sterczyny», do których przebił się patrzący, przywołują obraz rodzinnego krajobrazu”. P. Garboś, *Wiersze katedralne Juliana Przybosia*, s. 99. Glosa polemiczna: „misterne rozety” oraz „iglice, pinakle, sterczyny” jedynie jako przeciwieństwa „przywołują obraz rodzinnego krajobrazu”.

¹⁴ „Ideologię „historycznej szkoły nowej” wydrwiwał Asnyk, stanowisko jej parodiując zdaniem, że „Kościuszko to był wariat, Co buntował proletariatu”. J. Krzyżanowski, *Dzieje literatury polskiej od początków do czasów najnowszych*, Warszawa 1970, s. 360.

– w takim kontekście tamte katedry mogły sprawiać wrażenie wręcz rozświetlonych blaskiem:

Tyle razy stawałem w punkcie, gdzie w planie architektonicznym przecinają się ramiona krzyża, tak że zwrócony ku głównemu ołtarzowi, miałem z lewej i prawej strony dwie boczne rozety, a kiedy się odwróciłem, oczy zatrzymywała rozeta nad chórem – i w tym najbardziej zaczarowanym przez światło witraży miejscu niezmiennie doznawałem – niech to wyznam bez wstydu – natchnienia, a nigdy, nigdy nie zapamiętywałem koloru tych witraży¹⁵.

To wyznanie Poety należy dopowiedzieć:

[Poruszający się po wnętrzu katedry wzrok] przemieszcza się już nie dzięki kamieniom, ale dzięki barwnym odbiciom światła. W *Zapiskach bez daty* Przybós wyjawia czytelnikowi:

Wiem, jak to ostatnim razem naszło mnie w Notre-Dame w Paryżu. (Daruj, boże poezji, złośliwi posądzą mnie, że pozuję na – nawet nie wymówię Jego imienia – że zerkam na jego banię z poezją w kościele nad głową rozbitą. Nade mną nic się nie rozbiło, ale tam we wnętrzu światła katedry, wpatrzonemu w rozetę, to, co tu bełkoce, było tak jasne, jak bym spożył słońce)¹⁶.

Poezja, światło i katedra – współtworzą Przybosiową swoistą trójcę świętą. Ta trzecia, katedra, pozostanie gotyckim medium dla światła.

Po czwarte. Stanąwszy przed Kościołem Mariackim (poniekąd opatulonym zespołem staromiejskim i z półmrokiem wnętrza nierozjaśnianym światłem wpadającym rozetami, gdyż te murom nie zostały dane), cierpiący na klaustrofobię Przybós pozostawał nim nieporuszony:

A może to tylko ja, chłopek, potomek anonimów, tak przeszłość anonimowo odczuwam jak cmentarz gwoźniki, na którym napisy na mogiłkach nie trwają dłużej niż pamięć dzieci o rodzicach? Dla mnie kościół Mariacki w Krakowie tchnął taką samą dziwną dawnością jak świątek przydrożny na słupie koło Petyniaków czy Kozdrasiów na Górnej. Nie był starszy niż ta cierpialka, bo ona i on powstały przed moim urodzeniem¹⁷.

A katedra wawelska? Nawet jeśli jej usytuowanie na wzgórzu w jakimś stopniu sprzyjało wyeksponowaniu przestrzeni mocniej otwartej niż ta wokół Kościoła Mariackiego, to przecież jej status narodowego sanktuarium mógł w Przybosiu przynajmniej osłabiać estetyczno-metafizyczny zachwyty gotyckimi świątyniami¹⁸.

¹⁵ Tamże, s. 98.

¹⁶ J. Przybós, *Jak możliwy jest liryzm*, s. 589.

¹⁷ J. Przybós, *Zapiski bez daty*, s. 219.

¹⁸ „[W poezji Przybosa katedra jest] upostaciowieniem idealnego piękna oraz nadzieją na zwycięstwo nad cierpieniem (bo pozwala o nim zapomnieć) i śmiercią (bo wciąż trwa i zachwyca, dając szczególną nieśmiertelność swoim budowniczym). [...] Piękno leczy między innymi z poczucia wyobcowania i daje nadzieję, że poza światem codziennych rozrachunków istnieje coś jeszcze”. A. Kwiatkowska, „*Tradycja, rzecz osobista*”. *Julian Przybós wobec dziedzictwa poezji*, Poznań 2012, s. 29. „Poeta buduje ją [katedrę] niejako na nowo, odkrytą w spojrzeniu, a utrwaloną w słowie. Ale ów opis jest ciągłym spieraniem się z opisywanym przedmiotem i jakby tworzeniem się nawzajem: on – patrzący – narzuca przecież swoją perspektywę widzenia (z dołu), ona – góruje nad nim, ukazując swą potęgę, złożoną z komponentu materialnego, ale także duchowego (pomimo swojej postawy ateistycznej autor zauważa postawę nieateistycznego zbiorowego twórcy budowli sakralnej)”. P. Garboś, *Wiersze katedralne Juliana Przybosa*, s. 94. Por. W. Setlak, *Poeta w katedrze. Rzecz o miejscu antropologicznym w lirycie Juliana Przybosa*, w: *Przybós dzisiaj*, s. 184, przyp. 21.

W dawnej stolicy Polski troista (tzn. szlachecko-mieszczańsko-katolicka) kondensacja dla chłopsko-inteligentnego dziecka klasowo obcej, gdyż „pańskiej” kultury, hasło „Miasto. Masa. Maszyna”, klaustrofobia Przybosia oraz dwa tak istotne przeciwieństwa między krakowskim Kościołem Mariackim (by o wawelskiej świątyni już nie wspomnieć) a katedrami, jak te związane z przestrzenią oraz światłem, współtworzą hipotetyczną odpowiedź na pytanie o to, dlaczego dopiero katedry Francji i Szwajcarii poruszyły wrażliwość Poety.

Zarazem trudno, a może nawet niepodobna polemizować z Przybosiem wypowiadającym się o własnej poezji. Jeśli więc przyjąć twierdzenie „żaden artysta nie zaprzeczy, że świat jego fantazji począł się i uformował w dzieciństwie i wczesnej młodości”¹⁹, wówczas należy przynajmniej rozważyć hipotezę, że psychogenetycznym podłożem cyklu katedralnych wierszy był – niejako poprzez zaprzeczenie! – krajobraz rodzinnej ziemi z jej ‘przysadzistymi’ chatami (niekiedy nawet bez kominów) i poniekąd turpistycznymi realiami życia. Hipotezę wzmacnianą dwoma zdaniem ‘samoobjawienia’ Poety. Pierwsze zdanie: „Ale moją Trwogę przenikała nadzieja, obietnica siły i spokoju, a tego aktu egzystencjalnego dokonałem boso, w samej koszu-linie, uwalany w ziemi, z pośladkami zimnymi od klepiska pogródki...”²⁰. Drugie zdanie pochodzi z listu do Krystyny Kotlińskiej (bez dziennej daty; 1954 r.), w nim o powstałym w 1931 r. wierszu *Chaty* Przyboś napisał: „Elementy światła, słońca zaprzeczane elementami brzydoty powtarzają się i kumulują w końcowym obrazie chat o wschodzie słońca”²¹.

Przyboś – olimpijczyk nie przestaje być chłopem z Gwoźnicy. Rodzima wioska to dla niego – rzecz można – „miejsce źródłowe”, *terra sacra*. Drugim miejscem o takich cechach stanie się dla poety po latach Paryż²².

Gwoli biograficzno-analityczno-interpretacyjnej ścisłości należy sprostować: autor wierszy współtworzących katedralny cykl już wraz z urodzeniem się nie był po prostu „chłopem z Gwoźnicy” (wszak jego matka to córka wiejskiego nauczyciela; ojciec trzykrotnie wyjeżdżał do Ameryki w celach zarobkowych), zaś słowa „chłopiek, potomek anonimów” pozostawały nie tyle jego społeczną autoidentyfikacją, ile chwytem dwojako pozyskującym życzliwość czytelniczego audytorium (samoponiżająca skromność wnuka pańszczyźnianego chłopca przewyższona dumą Poety). Chłopsko-inteligentne dziecko Podgórze było świadome klasowego pochodzenia i swej społecznej emancypacji – sprzężonej z wykorzeniem (się?) z świata podgórskiej wsi.

¹⁹ J. Przyboś, *Z „teorii poznania” lirycznego*, w: *Sens poetycki*, t. I, wydanie drugie powiększone, Kraków 1967, s. 22.

²⁰ J. Przyboś, *Zapiski bez daty*, s. 228.

²¹ J. Przyboś, *Utwory poetyckie*, t. 1, oprac. R. Skręt, przedmowa J. Kwiatkowski, Kraków 1984, s. 465; podkr. – K. O.

²² W. Setlak, *Poeta w katedrze. Rzecz o miejscu antropologicznym w liryce Juliana Przybosia*, s. 178.

Jakkolwiek by nie była sporna psychogenetyczna lektura jakichkolwiek tekstów literackich, katedralne wiersze chłopsko-inteligenckiego dziecka Podgórzca prowadzą ku jeszcze jednej istotnej materii. Mianowicie ku temu, co Andrzej Leder nazywa „zapomnianym wyzwoleniem” i wskazuje jako materię dotąd „nienapisanej epopei”:

Oczywiście w Polsce istnieje narracja, organizująca samoreprezentację [zbiorowego] podmiotu. To epopeja ludu szlacheckiego, opowiadająca jego dzieje. [...]

To epopeja martylogiczna. Nie jest to jednak epopeja emancypacyjna.

A przecież ostatnie sto pięćdziesiąt lat to czas historii wielkiego ruchu, przemieszania stanów, upodmiotowienia poddanych, poniżenia możnych, ukonstytuowania się mieszczaństwa. Gdzie to wszystko? Gdzie więc opowieść, znaki tej opowieści, w naszej wspólnej świadomości?²³

Dziadek Przybosa był chłopem pańszczyźnianym. Wnuk stał się częścią tego procesu, który jest określony jako „pęknięcie skorupy społeczeństwa stanowego w międzywojennej Polsce”²⁴, i zarazem swoim poetyckim statusem zwińczył proces wyzwolenia chłopstwa. Przynajmniej po części stało się tak, jak o głównej intencji społecznej *Pana Tadeusza* napisał, urodzony w niedalekiej od Gwoźnicy Komborni inny chłopski syn, Stanisław Pigoń: „Nie chłopić szlachty, ale uszlachcić chłopów”²⁵.

2. Holokaust i Atlantyk w metaforycznym porównaniu: *Miejsce dwu mórz*

Współcześnie wiersz *Miejsce dwu mórz* pozostaje postrzegany w trzech kontekstach, to znaczy jako 1. jeden spośród tzw. wierszy morskich („katastroficzny w swej istocie”²⁶); 2. drobny element odpowiedzi na pytanie o to, *Czy Przyboś jest poetą metafizycznym?* (słowa wiersza „ze światła zdjęty wizerunek” a „uobecnianie tego, co zobaczone” i zastępujący rzeczywistość „obraz rzeczy”²⁷); 3. argument wymierzony w formułowany w latach sześćdziesiątych pogląd, że

Przyboś był, także w okresie wojny i w latach tuż powojennych, artystą skupionym na kwestiach formalnych jako „wartościach nadrzędnych” i że pozostał obojętny na moralny wstrząs, jakie wydarzenia wojny ze sobą przyniosły²⁸.

²³ A. Leder, *Nienapisana epopeja. Kilka uwag o zapomnianym wyzwoleniu*, „Teksty Drugie” 2017, nr 6, s. 55; podkr. – K. O.

²⁴ Tamże, s. 56.

²⁵ G. Wołowicz, *Filologia i nacjonalizm. Stanisław Pigoń jako ideolog kultury ludowo-narodowej*, „Teksty Drugie” 2017, nr 6, s. 119.

²⁶ A. K. Waśkiewicz, *Wstęp*, w: J. Przyboś, *Wiersze morskie*, Gdańsk 1989, s. 27.

²⁷ M. P. Markowski, *Czy Przyboś jest poetą metafizycznym?*, w: *Stulecie Przybosa*, red. S. Balbus, E. Balcerzan, Poznań 2002, s. 383.

²⁸ P. Petrych, *Przyboś wobec wojny*, w: *Przyboś dzisiaj*, red. Z. Ożóg, J. Pasterski, M. Rabizo-Birek, Rzeszów 2017, s. 211; por. s. 223–224.

Pogląd ponowiony jeszcze pół wieku później:

Pod jej [wojny] wpływem nihilizm literacki (nihilizm w literaturze – nie jestem [Andrzej Skrendo] pewien, czy to określenia synonimiczne) przełamuje się i dochodzi do daleko idącej polaryzacji stanowisk. Przyjmijmy, że skalę tej polaryzacji wyznaczają w literaturze polskiego modernizmu Julian Przyboś oraz Tadeusz Różewicz²⁹.

W tym ostatnim kontekście, mianowicie przypisywanemu Przybosiowi nihilizmowi, wierszowi *Miejsce dwu mórz* należy przyznać status pierwszoplanowego kontrargumentu:

Ale [wbrew twierdzeniom socrealistów, Czesława Miłosza, Tadeusza Różewicza oraz „turpistów”] temat II wojny światowej i Holocaustu nie jest nieobecny w poezji Przybosia, pojawiał się zarówno w wierszach pisanych w 1945 r. (*Z popiołów*, *Noc majowa*), jak i w utworach późniejszych. Tak dzieje się na przykład w poruszających wierszach *Miejsce dwu mórz* (1958) i *Wiosna 63*, w których powraca pamięć zagłady Żydów. Pierwszy utrzymany jest w – zaskakującej u twórcy głoszącego niegdyś „ideę rygoru” – wielosłownej poetyce sennego koszmaru, w którym idiosynkratyczne lęki przed zalaniem Polski przez morze mieszają się z objawiającą się w „wyrwie zapomnienia” pamięcią o „morzu” krwi wymordowanych Żydów³⁰.

Skąd Holocaust w twórczości Przybosia? Najkrótsza odpowiedź: z własnych wojennych doświadczeń. Znamienne brzmi wyznanie: „Prawie każdy mój utwór jest biograficzny, tzn. taki, co wyniknął z mojego życia: każdy jest okolicznościowy, związany z jakimś ważnym dla mnie wydarzeniem”³¹. Ich kilkuletnią sekwencją była II wojna światowa z jej eksterminacją Żydów.

Piotr Petrych przywołał i zacytował „niezwykły tekst prozatorski Przybosia zatytułowany *Mój Rzeszów* (1961)”³². Przed II wojną światową: miasto gimnazjalnej edukacji gwoźnickiego chłopca nieprzypadkowo było nazywane „Mojżeszowem”. Po wojnie: spalone synagogi odnawiano na sale wystawowe malarstwa, na terenie kirkutu zielenił się skwer. Rzecz jednak nie tylko w owym zaginionym żydowskim świecie, lecz również w dosłownie osobistej niemocy kogoś ocalonego z wojny.

Przyboś w ramach swej koncepcji poezji mógł jedynie – i tak dzieje się w jego wierszach, czego dobrym przykładem jest właśnie *Miejsce dwu mórz* i *Wiosna 63* – próbować zapisać, jak wojna i Holocaust załamują się w pryzmacie jego pamięci i emocji³³.

Jednakże biograficzna część odpowiedzi na pytanie o to, skąd w jego poezji Holocaust, wymaga szerszego spojrzenia niż to zwerbalizowane jedynie „reportersko-publicystyczną wypowiedzią poety o zmianach widocznych w mieście, w którym mieszkał w okresie gimnazjalnym i które odwiedził po kilkunastu latach nieobecności”³⁴.

²⁹ A. Skrendo, *Wojna i nihilizm. Kilka uwag historyka literatury*, w: *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006, s. 379.

³⁰ Tamże, s. 224.

³¹ J. Przyboś, *Od Autora*, w: *Poezje wybrane*, Warszawa 1967, s. 10.

³² Tamże, s. 224–225.

³³ Tamże, s. 227.

³⁴ Tamże, s. 225.

Holokaust w twórczości Przybosa może być po części uwarunkowany również tym, że po nauce w rzeszowskim gimnazjum przyszły studia na Uniwersytecie Jagiellońskim: co prawda ukończone jeszcze w 1923 r., jednak wprowadzane w latach trzydziestych getto ławkowe mogło poruszać wszak lewicową wrażliwość poety nieskrywającego wiejskiego pochodzenia i związanych z nim dwoistych emocji, tzn. osobistej dumy oraz społecznej krzywdy. Bezdyskusyjne będzie to, że na przełomie lat 1941/1942 rodzinna Gwoźnica Dolna stała się miejscem schronienia dla Poety, który we Lwowie został aresztowany przez gestapo (podejrzewające go o współpracę z NKWD) i w wiejskim zacisku pragnął przeczekać hitlerowską okupację.

Również mieszkańcy podgórskich wsi wielorako musieli zmierzać się z eksterminacją narodu żydowskiego, niejako podwojoną, gdyż hitlerowską i banderowską:

Wyniszczymy bez wyjątku tych, którzy staną na naszej drodze. Kierownikami wszystkich gałęzi życia będą Ukraińcy i tylko Ukraińcy, a nie wrogowie – Polacy, Żydzi... Nasza władza będzie dyktaturą OUN-u, polityczną i wojskową, dyktaturą dla wrogów straszną i nieubłaganą. (Jarosław Stećko)³⁵

Śmierć Lachom, Żydom i Moskalom. (Stepan Bandera)³⁶

Zamiast tu przywoływać historyczne wiadomości o Żydach, Niemcach, Ukraińcach i Polakach w miastach, miasteczkach i wsiach dawnej Galicji, poprzestańmy na tym fackie, jakim był udział ucznia klasy siódmej rzeszowskiego gimnazjum Juliana Przybosa w walkach z Ukraińcami o Lwów z jego okolicami, i przywołajmy fragmenty wspomnień Mieczysława Marcinkowskiego, którego rodzina zimą 1940 r. została wysiedlona z Poznania i osadzona akurat w Gwoźnicy Górnej:

Widziałem wiele lat później [tj. po latach 1943–1944] niezwykle okrutne zdjęcia z Wołynia, wołające o pomstę do nieba: podcięte gardła, rozprute brzuchy, rozrzucone kawałki ciał, przerażone nagie Żydówki i fotografujących się z nimi uśmiechniętych bandytów. [...] W Dynowie minęliśmy [oddział polskich partyzantów] w żałobnej ciszy synagogę, w której w 1941 r. *Einsatzgruppen* spaliły żywcem pięciuset miejscowych Żydów³⁷.

Wśród nauczycieli przygotowujących do matury Marcinkowskiego był również Przyboś (co istotnego znaczenia nabiera w kontekście tego, że „Rolniczy żywot w Gwoźnicy, ów przymusowy Czarnolas, jest słabo pokazany w korespondencji i dokumentach biograficznych poety”³⁸), ich sąsiedztwo

³⁵ Cyt. za: M. Marcinkowski, *Wbrew losowi. Z partyzantki i tulaczki 1939–1945*, s. 182. Owe wspomnienia to dotąd niewykorzystana materia przybosiologii – wszak nawet w *Przyboś dzisiaj* (Rzeszów 2017) próżno szukać tego nowego źródła biograficznego. Na instytucjonalny status tej wypowiedzi ukraińskiego działacza pośrednio wskazuje to, że Stećko stanął na czele powołanego przez OUN ukraińskiego rządu (aresztowanego przez III Rzeszę w lipcu 1941 r.). J. Pisuliński, *Stosunki polsko-ukraińskie we wschodniej części dystryktu krakowskiego Generalnego Gubernatorstwa*, w: *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, s. 118.

³⁶ Cyt. za: M. Marcinkowski, *Wbrew losowi. Z partyzantki i tulaczki 1939–1945*, s. 182.

³⁷ Tamże, s. 183.

³⁸ J. Duk, *Czego jeszcze nie wiemy o biografii Juliana Przybosa?*, w: *Przyboś dzisiaj*, s. 546.

oraz względnie bliskie relacje tym bardziej pozwalają przyjąć, że schronienie się w rodzinnej wsi nie oznaczało odcięcia od świata i niewiedzy o eksterminacji narodu żydowskiego.

Aby nie liczby, lecz indywidualni ludzie unaoczniali, czym był Holokaust, w wierszu *Miejsce dwu mórz*³⁹ symboliczny (i dla ateisty Przybosia⁴⁰: jedynie ludzki) Jezus, anonimowy Szlojma oraz takiż Jójne zostali dopełnieni jeszcze przez sam podmiot liryczny. Ten w walce pamięci o ofiarach Zagłady z niepamięcią o nich niejako dorzucił do trzech imiennie wskazanych Żydów siebie samego: „krwi własnej najwięcej/ pięć litrów” oraz „mięsień serca, kłuty bólem”. Teraz wszystkie trzy imiennie wskazane ofiary – Jezus, Szlojma oraz Jójne – zostały jakby ożywione, gdyż z przeszłości Holokaustu są poprzez teraźniejszość sytuacji lirycznej przeniesione w przyszłość, jaką będzie własna śmierć autora wiersza, a w trybie już tylko niedopowiedzianego prawa życia: również śmierć czytelników wiersza.

Przybosia rzecz etyczna, werbalizowana w wierszu powstałym w 1958 r., zawiera się w przytłaczającym go ciężarze osobistej pamięci o Zagładzie i o już powojennych cierpieniach Żydów. Ówczesnie, pod koniec lat pięćdziesiątych, wiedza o Holokauście nawet jeśli była niemal powszechna⁴¹, to nie dla wszystkich bezproblemowa (tak jak jeszcze pół wieku później⁴²). Zarazem wiersz *Miejsce dwu mórz* z zawartą w niej materią religijną nie powinien być postrzegany w ahisterycznym kontekście również z tego powodu, że powstał w latach poprzedzających Sobór Watykański II, a więc

³⁹ Tekst wiersza za: J. Przyboś, *Utwory poetyckie. Zbiór*, Warszawa 1971, s. 537–540.

⁴⁰ „Lata te [dwudzieste – K. O.] to czas wyzwania, w którym krytycyzm wobec przeszłości wiąże się w sposób nierozdzielny z optymistyczną wiarą w nowy porządek nasycony elementami utopii. Przy czym jest to najczęściej – choć nie zawsze – utopia «nowego początku», zmierzająca do wyznaczenia w dziejach jakiegoś «punktu zero». Tej utopii towarzyszy też najczęściej oderwanie dwóch sfer w przeszłości stanowiących w kulturze europejskiej nieodłączną całość: sfery oświecenia i sfery objawienia – ta druga poczyna zanikać, by zostać zepchnięta w getto teologów. [...] Miejsce religijnych wierzeń zajmować miała ideologia świecka”. L. Szaruga, *Juliana Przybosia miejsce na ziemi*, „Ogród” 1992, nr 1/9, s. 16.

⁴¹ Znamienne wspomnienie osobiste. Kiedy akurat ok. 1960 r. na obrzeżu powiatowego miasteczka grupka kilkuletnich chłopców bawiła się rzucaniem w piasek małego noża (coraz trudniej: „z łokcia”, „z nosa”, „z czoła”...) i ten przypadkowo trafił w niewidoczny pod powierzchnią kamyczek, po czym nie stał wbity w ziemię, lecz leżał na niej (co oznaczało przekazanie noża następnemu graczowi), wówczas zgodnie i z najgłębszym wewnętrznym przekonaniem orzekaliśmy: „Żyd”. To on, nie zaś kamyczek, był winny. Nikt z jeszcze przecieź małych chłopców niczego o Żydach nie wiedział. Dla mnie jedynym wyjaśnieniem owego dziecięcego wspomnienia „Żyda” pozostaje (przez analogię do „genetycznego patriotyzmu” Marka Suskiego) „genetyczny antysemityzm” – tam i wtedy (Pomorze Nadwiślańskie przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych) uwarunkowany jeszcze wciąż silnymi wpływami narodowej demokracji.

⁴² Takie publikacje jak artykuł Piotra Gontarczyka [Żydz] *Nie zawsze byli ofiarami* („W Sieci” 2018, nr 25) mają dwoisty status: pogłębiają obraz polsko-żydowskich relacji, jak też poniekąd odwracają proporcje, tzn. pojedynczy bandyci mogą zacząć przesłaniać ofiary „winne” jedynie swej narodowości.

zanim w katolickiej Polsce Żydzi dotąd winni śmierci Zbawiciela zaczęli stawać się „starszymi braćmi w wierze” (znamiennie: jeszcze w 2016 r. Radio Maryja zostało upomniane przez KRRiT za nadawanie antysemickich wypowiedzi).

Jak rozumieć tytuł *Miejsce dwu mórz*? Jedno morze zostało wskazane pierwszym wersem wiersza: „Stamtąd aż tutaj przybliżony Atlantyck”. Cóż jednak znaczy „Stamtąd”? Co jest tym drugim morzem? Co je łączy? Jednym morzem Ocean Atlantycki. Drugim Zagłada. „Stamtąd” i ‘wówczas’ – Polska lat II wojny światowej i Holokaust. ‘Tu’ i ‘teraz’ – pamięć świadka Zagłady stojącego nad brzegiem Atlantyku. Holokaust – niezależnie od mijania kolejnych lat nadal wręcz szarpiący pamięć! Tym, co najogólniej łączy Atlantyck i Zagładę, jest dwoisty bezmiar: wód i cierpień. Oceanicznych kropli wody i żydowskich ofiar.

Rzecz poetycka zawiera się jednak nie wyłącznie w samym sformułowaniu porównania, lecz w dowiedzeniu jego zasadności. Logika połączenia Holokaustu i Atlantyku jest analogią: bezmiar oceanicznych wód oraz bezmiar cierpień Żydów są w podobnym zakresie niewyobrażalne. Zarazem wyzwaniem poetyckim stawało się takie przedstawienie słowne, które będzie adekwatne do owej niewyobrażalności. Ta jest uzmysłowiona dwojako.

Po pierwsze. Trzy imienne ofiary – symboliczny Jezus oraz nieznanego Szlojma i Jojne (imiona funkcjonalne w ich zaprzeczeniu wzniosłym skojarzeniem z Dawidem czy też z Baruchem) – dowodzą może nawet iluzoryczności współczucia dla ofiar Holokaustu: jeśli z jednej śmierci na krzyżu wyłoniła się wiara chrześcijańska, to cóż powinno powstać z niepoliczalnych żydowskich ofiar gazu, ognia i kul?! Przecież nie – poprzestańmy jedynie na dwóch miejscach symbolicznych – wojenne Jedwabne i powojenne Kielce⁴³. Logika, najogólniej pojmowana jako związek przyczynowo-skutkowy przesłanek i konkluzji, załamała się tak na samym Holokaucie, jak też na jakże dysproporcjonalnej pamięci o Zagładzie: jeśli symboliczny Jezus od niemal dwóch tysięcy pozostaje czczony przez miliony chrześcijan, to dlaczegoż zjednoczeni z nim w cierpieniu tak znani imiennie, jak też anonimowi Żydzi są pogrążani w niepamięci? Ile w niej wyparcia narodowych win („szmalcownicy”) czy tylko obojętności, ile zaś poniekąd wstydlivego

⁴³ W rok po pogromie kieleckim powstał zbiór szkiców pt. *Martwa fala* (Warszawa 1947), tamże zamieszczono tę wypowiedź autora *Miejsca dwu mórz*: „Nie mam siły potrzebnej do podniesienia głosu, by brzmiał tak donośnie i wstrząsał tak głęboko, jak bardzo bolesna i jak okropnie a sprawiedliwie oskarżającą jest sprawa antysemityzmu w Polsce. Tyle już razy myślałem o tym, jak straszną treść zawiera ten termin zużyty w publicystyce, brzmiący tak naukowo i obojętnie – tyle razy czułem wewnętrzny nakaz, że nie powinienem milczeć, że najpierwszym obowiązkiem Polaka umiejącego pisać – jest krzyknąć o tym, zaklinać, kruszyć sumienia – i tyle razy czułem swoją niemoc; czułem bezsilność wobec ogromu hańby i wstydu, jakie ciążyą na każdym z nas, na każdym Polaku”.

Cyt. za: S. Buryła, *Powojenne losy Żydów*, w: *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, Warszawa 2012, s. 280.

wspomnienia własnej słabości wobec siły hitlerowców, banderowców czy też polskich antysemitów?

Po drugie. Wobec bezradności logiki z jej przecież ułomną racjonalizacją Holocaustu oraz powojennego antysemityzmu⁴⁴, kiedy również dane statystyczne o ofiarach Zagłady brzmią zimno i wręcz niehumanie, niepamięci należy przeciwstawić się własną, osobistą pamięcią. Poetycką! To znaczy – wierszowym równoważnikiem emocji: „Obraz nieba wojenny, bez chwały”, „obraz był z nieba, koniec wojny – z dołu”, „obraz jak wyrwa”, „obraz: w nieprzeliczonych ich [ofiar] postaciach”. Jakby siłą rzeczy, skoro logika i statystyka zawiodą sumienia ludzi oraz przytępiają ich wrażliwość, poetyckie przedstawienie słowne może nie być racjonalne. Dla obrazowego dowodzenia zasadności analogii między dwoma bezmiarami – oceanicznymi wodami i ofiarami Zagłady – czymś nawet wręcz koniecznym staje się dowód z siebie samego:

jak krótko mięsień serca, kluty bólem, tłoczy
drobne morze wewnętrzne,
kałużę,
rozpryskiwaną w ciele –

Dwa bezmierne morza zostały przeciwstawione pojedynczej „krwi własnej najwięcej/ pięć litrów”.

Jaka więc jest obrazowa argumentacja uzasadniająca zasadność porównania Holocaustu i Atlantyku z ich dwojakimi bezmiarami? One współtworzą to, co można nazwać tylko najogólniejszym wspólnym mianownikiem porównywanych kropel wody oraz siłą rzeczy abstrakcyjnych, a przecież indywidualnych ofiar Zagłady. Tym dwóm w swej istocie niepoliczalnym bezmiarom werbalnie została przeciwstawiona indywidualna, to jest własna postać autora wiersza. Przeciwstawiona tylko w ograniczonym zakresie: jeszcze żywa, lecz przecież śmiertelna i tym samym podległa władzy śmierci, która pochłonęła naród żydowski i zbliża się do wszystkich.

Pierwsza strofa wiersza:

Stamtąd teraz aż tutaj przybliżony Atlantyck
przyplynie
nawałnicą zamilkłą.

to werbalizacja względności przestrzeni i czasu. „Stamtąd” – Polska z jej „zamilkłą” pamięcią eksterminacji narodu żydowskiego. „Tutaj” – to brzeg Oceanu Atlantyckiego i zarazem mierząca się z cudzą niepamięcią pamięć własna autora wiersza. Upływ czasu nie zatarł bynajmniej sensualnego obrazu Zagłady, co najwyżej sprawił, że ożywa ona w przemiennym rytmie zanikania i powracania – jednak nie tak regularnie jak atlantyckie przyplwy i odpływy.

⁴⁴ „Hydra antysemityzmu wydawała się tym bardziej niepojęta, że przecież nie tak dawno jeszcze dymiły piece krematoryjne, a pamięć o tym, co się działo w gettach i na ulicach polskich wsi, była wciąż żywa”. S. Buryła, D. Krawczyńska, *Proza, w: Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, s. 438.

Audiosfera? Ta w pierwszych wersach jest biegunowo przeciwstawna: „grzmot” atlantyckiej „nawałnicy zamilkłej”. Rzecz poetycka zawiera się jednak nie w akustycznych wielkościach mierzonych decybelami, lecz w tym, że dźwięki są niejako sprzężone zwrotnie z lirycznymi emocjami: „(Jak bym strącał skałę/ z urwiska/ albo kroplę z powiek)”. Tym samym przeciwstawianie milczenia i krzyku staje się względne. Oksymoroniczny niemy krzyk?

Jako najważniejszy (gdyż dosłownie osobisty) argument, dowodzący dwojakiego bezmiaru oceanicznych wód oraz żydowskich ofiar, ponad czasoprzestrzeń oraz audiosferą stanął sam podmiot liryczny jako postać z krwi i kości – z wyeksponowanym tym, co w kulturze europejskiej jest postrzegane jako symboliczna kraina emocji: „w rozłamie dwu mórz, serce mi biło,/ bije – słabsze – i echo nieskore/ powtarzało wołanie o ratunek tonąc”. Analogicznie jak zgłębianie oceanicznej toni zatrzymuje się na jej ‘bezdenności’, tak też wydobywanie pojedynczej ofiary spośród eksterminowanego narodu będzie jedynie iluzoryczne:

widzę:
na sarkofagu łądu ze zdartym całunem:
ze światła przerażeniem zdjęty wizerunek.

Niemówność dostrzeżenia indywidualnej ofiary Zagłady w niepokonanej pamięcią oceanicznej ciemności zdawałoby się przecież „Rozświetlonej Nocy” nie musi być następstwem jedynie ograniczeń własnych sił poznawczych, gdyż są one sprzężone zwrotnie z bezmiarem ofiar Holokaustu. Może łatwiej przewyciężyć swą i cudzą niepamięć niż ludzkiej wyobraźni efektywnie zmierzyć się z Zagładą? Również dlatego, że ta stawała się bowiem także kresem wiary w Boga Pana Dziejów⁴⁵? W *Miejscu dwu mórz* Jezus to jedynie taki sam Żyd jak Szlojma i Jojne (czy też „naga, ruda Ryfka” z Władysława Broniewskiego *Ballad i romansów*). Niepodobna rozstrzygnąć, dla kogo Zagłada stanowi trudniejsze wyzwanie: teisty czy ateisty?

Przyjąwszy, że tym, co najogólniej łączy Atlantyk i Zagładę, są dwa bezmiary, oceanicznych wód i żydowskich cierpień, oraz że rzecz poetycka zawiera się jednak nie w samym sformułowaniu porównania, lecz w obrazowym dowiedzeniu jego zasadności, dochodzimy do jednego z zasadniczych problemów teoretycznoliterackich: względności przeciwstawiania porównania i metafory. W wierszu *Miejsce dwu mórz* znajdujemy porównanie, metaforę czy może ich splecenie się? Ostatecznie: „Każde słowo, a przynajmniej każde słowo pełnoznaczne [tzn. wyłączwszy spójniki, przyimki, partykuły – K. O.] może być użyte metaforycznie”⁴⁶. Tak z pewnością rzecz

⁴⁵ Por. Ł. Tischner, *Wsluchując się w milczenie Boga. Wojna jako wyzwanie dla teodycei*, w: *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, s. 385–398. Wbrew jego tytułowi tekst zawężony do Karola Ludwika Konińskiego, podczas gdy również wiersz *Miejsce dwu mórz* pozwala mówić o wyczuleniu na to, co jest określone jako „milczenie Boga w obliczu wołającego o pomstę do nieba tryumfu dziejowego zła”. Tamże, s. 389.

⁴⁶ M. R. Mayenowa, *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*, wyd. 2 uzup. i popr., Wrocław 1979, s. 216.

się ma z tytułowym słowem *morza*: Atlantyk i podobne mu w ich bezmiarze ofiary Holocaustu. To z kolei rozstrzyga o tym, że również pierwsze słowo tytułu – *Miejsce* – może mieć dwa znaczenia: dosłowne (brzeg morski) i przenośne (indywidualna wrażliwość tych, którzy ocalili). Toteż rozpoznawanie sensów słów wiersza ma coś z tego, co jest określane jako wyjaśnianie nieznanego przez nieznanne. Tym bardziej, że zdawałoby się nieporuszony Ocean Atlantycki okazuje się żywiołem trzykrotnie poruszonym: przemijalnością jego geologicznych form, przypiływami i odpływami, a także ludzkim życiem⁴⁷.

W Arystotelesa *Poetyce* metafora, pojmowana jako przeniesienie na imię obcego znaczenia, ma postać proporcji, tzn. rzecz druga ma się tak do pierwszej, jak czwarta do trzeciej. W wierszu *Miejsce dwu mórz* owa arystotelesowska proporcja przedstawia się następująco: bezmiar ofiar Holocaustu tak ma się do bezmiaru wód Atlantyku, jak Przybosiowe „krwi własnej najwięcej/ pięć litrów” do mierzonej litrami pojemności układu krwionośnego czytelnika. Ponieważ ta druga proporcja (nawet jeśli uwzględnimy przecież drobną posturę autora) jest bliska proporcji jeden do jednego, to tym samym bezmiar ofiar Zagłady staje się przynajmniej porównywalny z bezmiarem Oceanu Atlantyckiego. Logika obydwu proporcji (nawet tylko przybliżonych) zasadniczo jest obrazowa i metaforyczna. Jeśli „Przykłady Arystotelesa nie pozwalają odpowiedzieć na pytanie, czy obowiązuje podobieństwo między znaczeniami wyrazów, czy między przedmiotami, do których wyrazy się odnoszą”⁴⁸, to wiersz *Miejsce dwu mórz* pozwala przyjąć, że Przyboś swym obrazowym przedstawieniem podjął podobieństwo między dwoma bezmiarami: oceanicznych wód i żydowskich ofiar. Obydwa wręcz współbrzmia w eksponowaniu ograniczeń nie tylko wiedzy jakby mniej ludzkiej, gdyż jedynie ilościowej, lecz również, a może nawet przede wszystkim „singularnej”⁴⁹: analogicznie jak pojedyncze krople nie są w stanie zachować swej samoistości, tak Jezus, Szlojma i Jojne giną wśród nieprzeliczonych bezimiennych Żydów. Czy jeśli – za Arystotelesem – przenośnię traktować jako swoistą zagadkę, to również wówczas wiersz *Miejsce dwu mórz* może być postrzegany jako tekst metaforyczny? Byłby bowiem ‘negatywną’ odpowiedzią na pytanie o to, ile było ofiar Holocaustu? To znaczy współtworzą one liczbę choćby w przybliżeniu obliczalną i zarazem niepoliczalną – a raczej niewyobrażalną.

⁴⁷ „[...] doświadczenie «uczucia oceanicznego» jest tożsame z doświadczeniem osobniczej śmierci, a także – poprzez przywołanie perspektywy geologicznej – włączenia w powrotny cykl życia i śmierci”. A. K. Waśkiewicz, *Wstęp*, s. 27.

⁴⁸ M. R. Mayenowa, *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*, s. 218.

⁴⁹ „Singularność doznania” to słowa Andrzeja K. Waśkiewicza. A. K. Waśkiewicz, *Wstęp*, s. 26. Przychodzący tu na myśl taki termin jak „osoba” (w jego wielorakich powiązaniach) zapewne byłby trafniejszy, jednak nawet jeśli nie cały personalizm był chrześcijański, to przecież wiązałby się on z prawdopodobieństwem chrystianizacji ateisty, którym Przyboś pozostał mimo metafizycznych wierszy. Por. M. P. Markowski, *Czy Przyboś jest poetą metafizycznym?* (przyp. 3).

Jednak to nie jakiegokolwiek (wciąż rozstrzygająco nieodgadnione) liczby stanowią najtrudniejsze wyzwanie. Nim jest bowiem własna niemoc Poety, który pamięta Zagładę i nie był w stanie jej przeciwstawić się, oraz niepamięć tych, którzy podobnie byli jej świadkami i zapomnieli o niej czy też nawet chcą zapomnieć⁵⁰. Dopiero rozpoznanie konfliktu dwóch sił (liryczne JA – inni świadkowie; moja pamięć – wasza niepamięć) pozwala odgadnąć pełne znaczenie tytułowego *Miejsca* – jest nim Przybosiowa „situacja liryczna”.

Zważywszy wyznaniowe realia Polski zwać się Ludową oraz status Kościoła, ów konflikt dwóch sił można dookreślić: JA ateista – inni katolicy świadkowie Zagłady; moja ateistyczna pamięć o Holokauście – wasza katolicka niepamięć⁵¹. Takie wyznaniowe zaostrzenie problematyki Holokaustu jest uzasadnione tym, że w wierszu *Miejsce dwu mórz* co prawda pojawia się Jezus, jednak to nie on wyraża współczucie⁵², a zarazem jest tylko jedną z ofiar ludobójstwa – pozbawioną statusu Bożego Syna. Taka desakralizacja Zbawiciela ówczesnie była poniekąd anty-komunikacyjna, gdyż mogła utrudniać przychylną lekturę społeczności na ogół przecież katolickich czytelników⁵³.

Dlaczego jednak zdawałoby się jedynie publicystyczne przesłanie wiersza werbalizującego dwoisty konflikt (tzn.: JA ateista – inni katolicy świadkowie Zagłady; moja ateistyczna pamięć o Holokauście – wasza katolicka

⁵⁰ „Przysiadamy [Tadeusz Sobolewski, ks. Wojciech Lemański oraz prowadzeni przez niego pielgrzymi do Treblinkii] na atrapie dawnych torów. Pijemy wodę. Ksiądz Wojciech opowiada związłymi obrazami kolejne stacje, jakie przechodzili ludzie z transportów. Próbuje sobie wyobrazić, jak strasznie chcieli im się pić w towarowych wagonach. Transporty czekały w polu, miejscowi podchodzili z butelkami wody, sprzedawali ją za złoto”. T. Sobolewski, *Posłowie*, w: *Z krwi, kości i wiary. Ks. Wojciech Lemański w rozmowie z Anną Waclawik-Orpik*, Warszawa 2013, s. 224.

⁵¹ „Minęło dużo czasu [od śmierci Przybosa do książki *Przyboś dzisiaj* [K. O.]; w obecnej Polsce obowiązuje światopogląd katolicki, co w wypadku wojującego ateisty – jakim był Przyboś – jest okolicznością obciążającą. Znamienna to rzecz, iż w stulecie jego urodzin nie ogłoszono roku Przybosa, jak Annum Domini 2004 obwołano rokiem Witolda Gombrowicza. [...] Jeżeli nie zmieni się konstelacja duchowa, biografia Przybosa nie będzie nikogo obchodzić”. J. Duk, *Czego jeszcze nie wiemy o biografii Juliana Przybosa?*, w: *Przyboś dzisiaj*, s. 543.

⁵² „Topos CHRYSYDUSA WSPÓŁCIERPIĄCEGO z narodem żydowskim sprowadza się do dwóch podstawowych tematów. Pierwszy konstytuuje swoistą wspólnotę bólu, u podstaw której znajduje się ludzkie pragnienie ulżenia w udęcie bliźniemu. Decyzja Jezusa jest porywem serca, reakcją duszy zdruzgotanej widokiem niezawinionego cierpienia. Drugi krąg zagadnień wynika z pierwszego i wiąże się z tematem współczucia. Bóg-człowiek pochyla się nad poniżanymi i prześladowanymi Żydami”. S. Buryła, *Wokół Zagłady. Szkice o literaturze Holokaustu*, Kraków 2016, s. 74; podkr. – K. O.

⁵³ „Chrystus współczujący Żydom to – w kontekście pytań o winę Żydów, którzy ściągnęli na siebie karę za Bogobójstwo – ostateczny dowód ich niewinności. To również medium, dzięki któremu autorom literatury Holokaustu łatwiej dotrzeć do świadomości chrześcijan. Osoba Chrystusa jest niedającym się zapomnieć wyrzutem sumienia dla nieudolnych imitatorów przykazania miłości”. Tamże, s. 77.

niepamięć) zostało zwerbalizowane tak swoistym obrazem poetyckim jak ten w wierszu *Miejsce dwu mórz?* Ponieważ „Proza nazywa, poezja pseudonimuje”. Tak więc raz jeszcze zostają potwierdzone słowa *Traktatu poetyckiego*:

Awangardzistów było bardzo wielu.
Podziwu godny z nich jest tylko Przyboś.
W sól, w popiół padły narody i kraje,
A Przyboś został, tak jak był, Przybosiem.

Czy jednak faktycznie – jak przeczytamy w następnym wersie Czesława Miłosza – „Żadne szaleństwo serca mu nie zżarło”? Temu z pewnością przeczy chociażby siła, z jaką cieszyński profesor gimnazjum (może nawet tragikomicznie?!) kochał uczennicę Marzenę Skotnicównę. Także wiersz *Miejsce dwu mórz* przynajmniej pozwala przyjmować, że również pamięć Holokaustu zżerała „mięsień serca, kłuty bólem”. Wszak kilkanaście lat przed powstaniem tego wiersza, w trzecią rocznicę zagłady getta w Krakowie (1943 r.), jego autor nie skrywał: „Dopóki nie udźwignę choć jednym słowem w poezji – ciężaru tej najstraszniejszej sprawy – nie będę się czuł poetą zupełnie wolnym, tym, który przeżył, a nie umarł w owym czasie pogardy, męczeństwa i walki”⁵⁴.

Tak więc, nawet poprzestawszy na „mikroskopijnym” postrzeganiu połączonych w pary czterech części świata poetyckiej wyobraźni Przybosia (jakimi są: krajobraz Podgórze i gotyckie katedry oraz oceaniczne wody i męczeństwo Żydów), możemy dostrzec pascalowską „nieskończoność małości” owego świata. Jej kontekstem wręcz koniecznym pozostaje „nieskończoność wielkości”.

Bibliografia

- Balcerzan E., *Wstęp*, w: J. Przyboś, *Sytuacje liryczne. Wybór poezji*, Wrocław 1989.
- Buryła S., *Powojenne losy Żydów*, w: *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, Warszawa 2012.
- Buryła S., *Wokół Zagłady. Szkice o literaturze Holokaustu*, Kraków 2016.
- Duk J., *Czego jeszcze nie wiemy o biografii Juliana Przybosia?*, w: *Przyboś dzisiaj*, red. Z. Ożóg, J. Pasterski, M. Rabizo-Birek, Rzeszów 2017.
- Dziadek A., *O Notre-Dame raz jeszcze*, w: *Stulecie Przybosia*, red. S. Balbus, E. Balcerzan, Poznań 2002.
- Garboś P., *Wiersze katedralne Juliana Przybosia. Między centrum pola gatunkowego ekfrazy a jego peryferiami*, w: *Przyboś dzisiaj*, red. Z. Ożóg, J. Pasterski, M. Rabizo-Birek, Rzeszów 2017.
- Kurek J., *Z Gwoźnicy do Gwoźnicy*, w: *Wspomnienia o Julianie Przybosiu*, oprac., wstęp J. Sławiński, Warszawa 1976.
- Kwiatkowski J., *Świat poetycki Juliana Przybosia*, Warszawa 1972.

⁵⁴ J. Przyboś, *Jestem wyrobnikiem słowa*, cyt. za: S. Buryła, D. Krawczyńska, *Proza*, s. 422.

- Leder A., *Nienapisana epopeja. Kilka uwag o zapomnianym wyzwoleniu*, „Teksty Drugie” 2017, nr 6.
- Marcinkowski M., *Wbrew losowi. Z partyzantki i tułaczki 1939–1945*, oprac. G. Ostasz, M. Nalepa, Rzeszów 2014 .
- Markowski M. P., *Czy Przyboś jest poetą metafizycznym?*, w: *Stulecie Przybosa*, red. S. Balbus, E. Balcerzan, Poznań 2002.
- Petrych P., *Przyboś wobec wojny*, w: *Przyboś dzisiaj*, red. Z. Ożóg, J. Pasterski, M. Rabizo-Birek, Rzeszów 2017.
- Przyboś J., *Utwory poetyckie. Zbiór*, Warszawa 1971.
- Setlak W., *Poeta w katedrze. Rzecz o miejscu antropologicznym w liryce Juliana Przybosa*, w: *Przyboś dzisiaj*, red. Z. Ożóg J. Pasterski, M. Rabizo-Birek, Rzeszów 2017.
- Skrendo A., *Wojna i nihilizm. Kilka uwag historyka literatury*, w: *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006.
- Waśkiewicz A. K., *Wstęp*, w: J. Przyboś, *Wiersze morskie*, Gdańsk 1989.

„Sienkiewiczologowanie”. O Sienkiewiczowskich odniesieniach w powieściach Marii Pruszkowskiej

Joanna Rusin

Uniwersytet Rzeszowski

ORCID: 0000-0002-3962-4385

“Sienkiewiczologising”. On References to Sienkiewicz in the Novels of Maria Pruszkowska

Abstract: References to the work of H. Sienkiewicz in the work of M. Pruszkowska (1910–1973) appear in two of her novels: *Prześlę panu list i klucz* (*I Will Send You a Letter and a Key*) (1959) and *Życie nie jest romansem, ale...* (*Life Is not a Love Affair, but...*) (1964). The former depicts the fate of a book-loving Warsaw family in the 1930s. The parents and two daughters constantly use quotations in their conversations, which come from their favourite novels, most often from the Trilogy. The sisters make their lives theatrical by impersonating literary characters and competing in the best possible knowledge of Sienkiewicz's texts. The other novel shows the same family during the Second World War. In the conditions of occupation, references to the favourite fragments of the Nobel Prize winner's works often gain new and surprising significance. The literary excitement of Pruszkowska's characters is analogous to the experiences of successive generations of Polish readers.

Key words: critical reception of Sienkiewicz, popular literature, intertextuality

Słowa kluczowe: recepcja Sienkiewicza, literatura popularna, intertekstualizm

Maria Zofia Pruszkowska (1910–1973)¹ była córką Gustawa Teofila, wywodzącego się z rodziny ziemiańskiej urzędnika Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, i Marii z Sabrańskich; bratanicą Tadeusza, profesora warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, znanego przed wojną malarza portrecisty i pedagoga. Młodość spędziła w Warszawie. Po uzyskaniu matury w 1930 r. podjęła

¹ Podaję za: A. Bukowski, *Pruszkowska (P.-Karwowska) Maria Zofia*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XXVIII/1, Wrocław 1984, s. 601–602; *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan, t. 6, Warszawa 1999, s. 474–475.

pracę jako urzędniczka w stołecznym magistracie, nie rezygnując z dalszej nauki. W roku 1932 ukończyła semestr studiów w Wyższej Szkole Dziennikarstwa, w latach 1935–1936 uczyła się we Włoskim Instytucie Kultury, a w latach 1937–1939 w Studium Społeczno-Oświatowym przy Wolnej Wszechnicy Polskiej. Podczas wojny mieszkała i pracowała w Warszawie. Brała udział w powstaniu warszawskim; po powstaniu została wywieziona do obozu w Pruszkowie, a stamtąd do Niemiec na roboty przymusowe. Po zakończeniu wojny zajmowała się opieką społeczną w obozach Coburg i Barletta, pół roku przebywała i pracowała w Londynie. Po powrocie do kraju w 1947 r. mieszkała do roku 1950 w Warszawie, gdzie pracowała jako urzędniczka Urzędu Miejskiego oraz Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”. W 1950 r. przeniósła się na stałe do Sopotu; nadal pracowała na różnych stanowiskach urzędniczych (m.in. w Państwowej Szkole Sztuk Plastycznych) oraz w opiece społecznej. W 1958 r. ze względu na zły stan zdrowia przeszła na rentę. Zmarła w 1973 r.

Pruszkowska debiutowała dość późno opowiadaniem *Cała załoga na pokład!*, opublikowanym w „Głosie Wybrzeża” w 1957 r. Ogłosiła siedem powieści (m.in.: *Przyślę panu list i klucz; Życie nie jest romansem, ale...; 7 babek, 1 dziadek; O dwóch wikingach i jednej wikingowej*), w tym dwie młodzieżowe, pisane wspólnie z Zofią Krippendorf (*Głowy nie od parady; Kapitanówna*). W 1962 r. pisarka została przyjęta do Związku Literatów Polskich.

Utwory Pruszkowskiej można kolokwialnie określić jako lekkie, łatwe i przyjemne w lekturze; wyrosłe w dużej mierze z doświadczeń osobistych autorki², oferują pogodną, nieskomplikowaną i optymistyczną wizję świata, postrzeganego i opisywanego z aprobatą i humorem.

Bardzo liczne odniesienia do twórczości Henryka Sienkiewicza zawiera pierwsza powieść Pruszkowskiej: *Przyślę panu list i klucz* (1 wydanie: 1959)³; mniej liczne znajdują się w stanowiącej jej kontynuację powieści: *Życie nie jest romansem, ale...* (1 wydanie: 1964)⁴.

Zarówno tytuł *Przyślę panu list i klucz*, będący znanym cytatem z *Wesela* (słowa Racheli do Poety), jak i dedykacja („Książkę tę ofiarowuję maniakom czytania”) oraz większość tytułów rozdziałów, odwołujących się do konkretnego pisarza bądź dzieła⁵, obiecują fabułę związaną ze światem

² Por. A. Bukowski, dz. cyt., s. 602.

³ Jest to pierwsza powieść pisarki, trzykrotnie wznawiana (1962, 1968, 1972).

⁴ Kolejne wydania: 1967, 1971.

⁵ Na 26 rozdziałów cztery pierwsze w tytułach wymieniają *explicito* książki jako swoistego, czwartego bohatera fabuły (*Ojciec i książki; Książki i Matka; Książki i Alina; Książki i ja*), a tytuły dziewiętnastu powstały poprzez łatwe do rozszyfrowania zabiegi paratekstualne: cytaty i aluzje do dzieł literackich (np. *Jaszczur Balzaca i Aliny; Przeminięło z kompromitacją; Wieczne zmartwienie*), lub nazwisko pisarza (np. *London; Londoniada*). Cztery rozdziały są cytatami z *Trylogii*: rozdz. VIII: *Paroksyzm przyszedł na ojczyznę* [w oryginale Longinus Podbipięta powiada: „gdy na miłą ojczyznę paroksyzm przyszedł”]; *Ogniem i mieczem*, t. 1, rozdz. XIV]; rozdz. XII: *Vivat! Floreat!* [w oryginale szlachta wiwatuje: „Vivat nasz hetman,

literatury pięknej. W istocie, bohaterka, a jednocześnie pierwszoosobowa narratorka, młoda kobieta, zwana przez bliskich Dyną (pieszczotliwe zdrobnienie Balladyny, imienia, jakim ojciec chciał ochrzcić córkę), opowiada dzieje swojej rodziny mieszkającej w latach trzydziestych XX w. w Warszawie, a składającej się z osób ogarniętych jedną wspólną pasją, czy też „manią” czytania książek⁶. Od Ojca-urzędnika, „odwalającego najważniejsze obowiązki życiowe [...] szybko, uczciwie i precyzyjnie” (s. 7), by zdobyć jak najwięcej czasu na lekturę, poprzez dwie córki, przedstawione w powieści jako dorastające panienki powoli wchodzące w dorosłe życie, po Matkę, pozornie „najrozsądniejszą”, w młodości nieprzyzwyczajoną do książek, ale rychło zarażoną przez męża czytelniczą namiętnością, wszyscy niemal nieustannie czytają, umieszczając najbardziej ukochane teksty⁷ w biblioteczkę zwanej od herbu pana Snitki z *Trylogii* Miesiącem Zatajonym.

Należy podkreślić, że twórczość Sienkiewicza towarzyszy Dynie i jej starszej siostrze Alinie od dzieciństwa, kiedy Ojciec, wzorem wielu polskich rodziców⁸, czyta swym dzieciom *Trylogię*:

wódz zwycięski! Crescat! Floreat!”; *Potop*, t. 3, rozdz. XXV]; rozdz. XXIV: *Konia z rzędem* [w oryginale Rzędzian prosi Skrzetuskiego o konia z terlicą (kulbaką), stanowiącą część końskiego rzędu, t. 1, rozdz. V; „A u mnie masz już, brateńku, konika z rzędem”, obiecuje Podbiapieta Rzędzianowi, *Ogniem i mieczem*, t. 2, rozdz. XXI]; rozdz. XXVI (ostatni): „*Wolę cię niżli królestwo, niżli szept...*” [słowa Ketlinga adresowane do Krzysi, *Pan Wołodyjowski*, rozdz. XI. Rozdział XI: *Sienkiewiczologowanie*, stanowi żartobliwą kontaminację nazwiska Sienkiewicza z filologią, o czym piszę w tekście głównym.

⁶ Cytuję z wyd.: M. Pruszkowska, *Przyślę panu list i klucz*, wyd. 3, Gdynia 1968.

⁷ Jak zauważyła Maria Kowalewska: „Krań lektur bohaterów [...] nie jest szeroki, dominuje w nich Sienkiewicz, London i inni autorzy poznawani na ogół w wieku szkolnym. Ale życie się rodziny z tymi lekturami jest imponujące”. M. Kowalewska, *Gdańsk literacki. Informator o gdańskim środowisku literackim*, Gdynia 1964, s. 69.

⁸ Zob. np.: „Babcia wieczorami przy lampie czytywała im *Ogniem mieczem*, niezgrabnie opuszczając bardziej ciekawe fragmenty”. M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, wyd. III, Kraków 1958, s. 47. Por. też wspomnienie Doroty Sumińskiej z dzieciństwa: „W tamtym okresie czytałam tylko «Świerszczyk» i *Tytusa, Romka i Atomka*. Mamy bolały nad naszą niechęcią do wieszczów i postanowiły to zmienić. Na pierwszy ogień miała pójść *Trylogia*. Nie znalazło to naszej zbytnej aprobaty, więc mamy postanowiły uatrakcyjnić głośne wieczorne czytanie. Na dużym stole stała duża miednica. W miednicy siedziała po turecku albo moja mama, albo ciotka Teresa, w czapeczce z biustonosza, i czytała «na głosy» *Pana Wołodyjowskiego*. Wkoło stołu siedziały dzieci i zaśmiewały się, bo lektorka, czytając, nie tylko zmieniała głos, ale także robiła miny adekwatne do czytanego tekstu. Przyznam, że te przedstawienia nie poszły na marne. Po wakacjach coś mi się w głowie przekreśliło i zaczęłam czytać wszystko, co wpadło mi w ręce”. D. Sumińska, *Autobiografia na czterech łapach, czyli historia jednej rodziny oraz psów, kotów, krów, koni, jeży, słoni, węży... i ich krewnych*, Kraków 2008, s. 129. Por. wspomnienie Ewy Dzieduszyckiej o jej młodzięcym, już samodzielnym, czytaniu Sienkiewicza: „Poznałam Henryka Sienkiewicza, ale tak byłam zaskoczona na jego widok, że nie śmiałam słowa przemówić, wpatrywałam się tylko w niego jak w obraz [...]. Przypomniałam sobie, jak jeszcze dzieckiem będąc, leżałyśmy z siostrą na dywanie, rozkładały na nim gazety, w których drukowany był *Potop*, i z zapartym tchem czytałyśmy pierwsze wydanie tego arcydzieła”. E. Dzieduszycka, *Podróżniczka*, Kraków 2018.

Zawsze wydaje mi się, że znalazłam te książki od dzieciństwa – stwierdza Dyna. – Pamiętam tylko świetnie, jak mając siedem lat po raz pierwszy sama czytałam *Pana Wołodyjowskiego*, bijąc się o tę książkę i wydzierając ją sobie z Aliną (s. 27).

Dyna jedynie sporadycznie wypowiada krytyczną, a przy tym powierzchowną, a nawet naiwną opinię na temat któregoś utworu Sienkiewicza; przeczytany w wieku kilkunastoletnim *Selim Mirza* „znudził [ją – J.R.] bardzo”, jeszcze mniej podobała się jej powieść *Na polu chwały, Bez dogmatu* „nie rozumiała”, zwłaszcza że czekała, bezskutecznie, aż „zacznie się dziać coś miłego lub zabawnego. Ale ciągle nic się nie działo albo prawie nic”; z kolei *Rodzinę Połanieckich* młoda czytelniczka oceniła jako „prześliczną” (s. 44). Dyna odnotowuje również, iż w rodzinie i wśród znajomych zdarzały się „ogniste dyskusje” na temat „Sienkiewicza czy Żeromskiego” (s. 49), jednak nie rozwija w żaden sposób tej lakonicznej uwagi, koncentrując się na ukazywaniu życia – i zżycia się – rodziny z literaturą w ogólności, a z książkami Sienkiewicza w szczególności.

Owo zżycie wyraża się po pierwsze w często i chętnie stosowanych przez całą rodzinę cytatach, które stają się zazwyczaj humorystyczną i błyskotliwą puentą dla różnych konkretnych sytuacji życiowych. Prym wiedzie tu Ojciec, potrafiący, niczym Fredrowski pan Jowialski, nawet do banalnych zdarzeń domowych dostosować dobrze korespondujący z nimi i w większości przypadków wyrazisty Sienkiewiczowski – na ogół z *Trylogii* – cytat: „Barwzięty” („gdy [...] nie udało się czegoś załatwić”, s. 10); „Dzień sądu idzie [już – w *Ogniem i mieczem*, przyp. – J.R.] przez Dzikie Pola” (reakcja na wiadomość o repetowaniu klasy przez starszą córkę Alinę, s. 70); „Panas Kmitas” („gdy otworzył drzwi któremuś z naszych amantów [...] informował rodzinę teatralnym szeptem”, s. 10); „Czy Juno we własnej osobie, czy inne jakoweś bóstwo?” (słowami Skrzetuskiego komplementował pięknie ubraną córkę, s. 57); „Boska moja! Tak im do ciebie, jako właśnie cynowym misom do miesiąca. [...] Miłuję waćpannę i piechotę, i na koniu, i na czczo, i po jedzeniu, i na wieki i po szkocku... Oleńka! Ej, Oleńka!” (do żony, łącząc w jedną wypowiedź rozliczne, także żartobliwe, miłosne wyznania postaci z *Quo vadis* i *Trylogii*⁹, s. 13). Ojciec stosuje też czytelne aluzje do Sienkiewiczowskich fabuł i postaci: słowami „Powiedziały mi Horpyny, żebyś zaraz wróciła na lekcje” (s. 61) informuje Dynę o rozmowie z jej dyrektorką i wychowawczynią na temat niewłaściwego zachowania córki, czytającej na lekcjach pod ławką *Dzieje grzechu* Żeromskiego; „Czy przypadkiem nie siedzisz tu jak Skrzetuski na ruinach Rozłogów?” (s. 99), pyta z troską, ale i z humorem o zawirowania w życiu osobistym córki.

Sienkiewiczowskimi cytatami i aluzjami sprawnie posługują się również inne postacie Pruszkowskiej: „Sakowicz, gorzej!” (s. 62), wykrzykuje, niczym książę Bogusław z *Potopu*, Dyna, zwierając się siostrze co prawda

⁹ Są to, kolejno, wypowiedzi: Winicjusza do Ligii (*Quo vadis*, rozdz. VII), Skrzetuskiego do Heleny (*Ogniem i mieczem*, t. 1, rozdz. VII), Baški do Krzysi (*Pan Wołodyjowski*, rozdz. XII), Kmicica do Oleńki (*Potop*, t. 1, rozdz. XXV).

nie z kłopotów miłosnych (jak młodszy Radziwiłł, bez wzajemności zakochany w Oleńce), a szkolnych; „Niech «tego Ketlinga Krzysia bierze» albo Alina”, oświadcza, cytując „hajduczka”, gdy starsza siostra zakochała się w jej niedoszłym narzeczonym. Kuzynka sióstr, Żanina, zgrabnie wykorzystując stwierdzenie pani Makowieckiej na temat Basinej niedojrzałości do „amorów”, puentuje zabiegi Aliny, usiłującej, bez powodzenia, pozyskać względy i serce młodego i jeszcze dość dziecinnego kolegi ze wsi, Jaśka Gulbasa, w którym, nawiasem mówiąc, zauroczona lekturą *Nad Niemnem*, ujrzała współczesne wcielenie Janka Bohatyrowicza: „Daj mu spokój, Alina! Gulbas jeszcze woli bożej nie czuje; ty więcej, ale Gulbas chyba jeszcze nie!...” (s. 88)¹⁰.

Powieść kończy żartobliwy pastisz znanej sceny pojednania jeszcze osłabionego na skutek odniesionych ran Kmicica z Oleńką, wzruszoną niepomernie prawdziwymi, dowodzącymi szlachetności i patriotyzmu, losami ukochanego: oto Alina klęczy u wezłowania szpitalnego łóżka, na którym leży jej mąż po wypadku na motocyklu. Wcześniej poważnie sklóceni, teraz godzą się ze sobą niczym Sienkiewiczowscy bohaterowie, co *expressis verbis* podkreśla Ojciec:

Nie byłaby to moja córka, gdyby nie mówiła: JĘDRUŚ! RAN TWOICH NIE GODNAM CAŁOWAĆ” [pisownią jak w książce – J.R.]. Tym odezwaniam Ojciec, jak to się mówi, „wyjął mi z ust” puentę (s. 167).

Bohaterowie *Przyślę panu list i klucz* chętnie stają do czytelniczej rywalizacji dotyczącej znajomości ulubionych lektur; w rozdziale XI (*Sienkiewiczologowanie*) Alina wraz z Dyną decydują się na literacki pojedynek z wujem, który *Trylogię* zna prawie na pamięć, a obu siostrą łatwo udowodnił niedokładną znajomość tekstu¹¹. Ambitne panny czytają zatem ponownie, a bardzo dokładnie *Trylogię*, notując „szczegóły i szczegółiki”, by pogrążyć wuja:

Najbardziej liczyłyśmy, że przyłapiemy go na tym szczególe, który z rycerzy księcia Jeremiego od której panny z fraucymeru, dostał upominek na wojnę [...]. I rzeczywiście, pytaniem na ten temat dałyśmy wujowi łupnia (s. 85).

Siostry wygrywają turniej, uciekając się do fortelu, niebędącego wszakże pomysłem na miarę Zagłoby, pytając, „na której stronie Skrzetuski częstuje przednim lubniańskim trójniakiem” (s. 85); wuj, uznawszy, mimo wszystko, swoją przegraną, woła do ściskających go dziewcząt słowami imię Onufrego:

¹⁰ W oryginale: „Wcale ona [Basia – J.R.] jeszcze woli bożej nie czuje; Krzysia więcej, ale Baśka chyba jeszcze nie!...” (*Pan Wołodyjowski*, rozdz. VI).

¹¹ „A znacie dobrze Sienkiewicza? – zapytał wuj [...] – to powiedz mi, jak się przedstawił Chmielnicki Skrzetuskiemu, gdy ten wyratował go od napaści sług Czaplńskiego. – Jestem Zenobi Abdank herbu Abdank – wyrecytowała Alina. – Z krzyżykiem – dodał wuj. [...] No to uważaj teraz i powiedz mi, z którego to jest miejsca: «Hasło? – Upsala! – Odzew? – Korona [...]» [...] Alina zaczęła się jąkać, że to pewnie pod Zbarażem [...]. W końcu Alina jęknęła: – Kończ waść! Wstydu oszczędź!” (s. 83–84).

„Puszczaj chamie. Daruję cię zdrowiem!”¹² (s. 86). Nie jest to jednak koniec Sienkiewiczowskich zgadywanek¹³. Przed świętami wielkanocnymi siostry malują na pisankach obrazki będące swoistymi rebusami z *Trylogii* (rozd. XXII), a wuj natychmiast je odgaduje:

Fartuszek i klębek różowy... Anusia Borzobohata. Bardzo łatwe. Wielki miecz i trzy główki w turbanach... Zerwikaptur! [...] Szabla z głową kobiecą zamiast rękojeści. Aha! Ja jestem Roch Kowalski, a to jest moja żona, pani Kowalska. Łatwe, ale dowcipne [...]. Dwie dłonie i ptaszek... Helena, Skrzetuski i sokół (s. 150).

Rozczytany w Sienkiewiczu wuj potyka się jednak na jednym rebusie, wykonanym z niemalą inwencją, a przedstawiającym termometr lekarski z bardzo długą czerwoną linią oznaczającą wysoką temperaturę:

Po paru minutach rozmyślenia o chorobie Basi Wołodziejowskiej w Chreptowie, o chorobie Danusi w *Krzyżakach* ku radości wszystkich poddał się i był potem okropnie zły, gdy dowiedział się, że: „Pan Andrzej Kmicie był gorączka wielki”¹⁴ (s. 150).

Starsza z sióstr, Alina, od najmłodszych lat rozsmakowała się w teatralizowaniu swojego życia; nieustannie, zależnie od czytanej powieści, stara się upodobnić swoje postępowanie do zachowania ulubionej postaci literackiej, uwielbia odgrywać teatralne scenki, grając w nich zawsze role pierwszoplanowe, młodszej siostrze przydzielając role drugoplanowe. Alina tak mocno identyfikuje się z wybraną przez siebie postacią, że wyobraźnia potrafi dramatycznie zdominować jej życie realne. Tak dzieje się podczas lektury *Jaszczyra* Balzaca, gdyż czytelniczka produkuje z arkuszy papieru własnego „jaszczyra”, za każdą, najmniejszą przyjemność odcina stosowny kawałek „magicznego” przedmiotu i po kilku tygodniach jest szczerze wystraszona, nie mniej niż powieściowy Rafael, iż pozostało jej już tylko kilka lat życia. Szczęśliwie z nieoczekiwanej i wywołującej rodzinne zaniepokojenie melancholii leczy Alinę kolejna lektura, podsunięta przez Ojca, pełen tężyzny London.

Z wielką gorliwością Alina wciela się w Sienkiewiczowskie heroiny, zarówno te z powieści historycznych, jak i współczesnych; w trakcie lektury Pana Wołodziejowskiego „naturalnie [...] była hajduczkim” (s. 27), a „największy [...] szal” (s. 20) ogarnął ją, gdy Ojciec przeczytał córkom *W pustyni i w puszczy*. Jak wiele polskich dzieci¹⁵ Alina stała się w swoim wyobra-

¹² *Ogniem i mieczem*, t. 1, rozdz. XXXI.

¹³ We wspomnieniach o Józefie Tischnerze znajduje się fragment o zabawie w zgadywanke, w której Tischner wykorzystał charakterystyczny szczegół w twarzy Wołodziejowskiego: „**Lucyna Mikulińska:** Dla rozrywki wuj wymyślił kiedyś zabawę – on wymyśla, a czym myśli, my zadajemy pytania, a on odpowiada tak albo nie, a my mamy zgadnąć, o co chodzi. Więc on sobie coś wymyśla, a potem przez cztery godziny męczymy się straszliwie, bo to coś było na przykład małe i żywe, i znane, i w ogóle prawie w każdym domu. Chodziło mu o wasy Wołodziejowskiego. To było nie do odgadnięcia!”. *Tischner – życie w opowieściach*, W. Beres, A. Więcek Baron, Warszawa 2008, s. 121–122.

¹⁴ Woryginał: „Miał to być «wielkiej fantazji kawaler, choć gorączka okrutny»”, *Potop*, t. 1, rozdz. 1.

¹⁵ Por. fragment zbeletryzowanej sagi rodzinnej Barbary Rybałtowskiej, ukazującej losy kresowianek, matki i córki, które z armią Andersa przedostają się do Afryki; tu wieczorami

zeniu Nel Rawlison, zaś młodsza Dyna „musiała być Stasiem Tarkowskim i Dinah, Sabą i Mahdim, Idrysem, Gebhrem i Kingiem, Meą i Kalim” (s. 20). Scena, w której siostry udawały chorą na febrę Nel, Stasia, wyruszającego po chininę i szczekającego Sabę, także doprowadziła rodziców do poważnego niepokoju:

Alina jako Nel leżała na dywaniku [...]. Ja jako Staś poszłam za szafę do obozu Lindego. Zaraz jednak musiałam wrócić i uwiązać się na sznurku za szyję, ażeby jako Saba nie polecieć za Stasiem. [...] Nagle [...] weszła uśmiechnięta Matka. – A w co się bawicie, córeczki? [...] – Boję się, boję się – zajęczała Alina po krzesłami. – Co się stało? Czego się boisz? – zapytała już trochę zaniepokojona Matka. – Czemu Gebhr i Chamis chodzą koło drzewa i zaglądną tu do mnie? [...] Matka, stwierdziwszy, że Alina jest rozgorączkowana, zaczęła wołać Ojca, powtarzając jednocześnie: – O Boże! Boże! Pewnie dziecko chore! Alina bredziła coś dalej [...] i zwiślała zupełnie bezwładnie na rękach Matki. Więc ja wierna Alinie przypomniałam sobie, że jestem Sabą i zaczęłam czekać z całych sił. [...] Na ten cały harmider wpadł Ojciec. Potężnym kłapsem [...] uspokoił moje szczekanie. [...] Odebrał Matce Alinę, [...] a że dalej była bezwładna, położył ją na łóżku. [...] Alina zaczęła swoje: – Boję się, boję się! Czemu Gebhr i Chamis chodzą koło drzewa [...]? Na to Ojciec roześmiał się z ulgą. Zdjął Alinę z łóżka, [...], przyłożył teraz jej solidnego kłapsa i powiedział: – No to idźcie się bawić dalej! [...] Już bez przeszkód rozwijałyśmy wszystkie dalsze przygody Stasia i Nel. Ale dlaczego rodzice się ze sobą pokłócili, jeżeli nic się przecież złego nie przytrafiło, nie mogłam wtedy zupełnie zrozumieć” (s. 21–22).

Do zabawnej, acz nieco irytującej dla zainteresowanych sytuacji rodzinnej dochodzi, gdy Alina, po przeczytaniu *Rodziny Połanieckich*, wciela się w postać śmiertelnie chorej na serce Litki, a czyni to w obecności młodej ciotki i jej starającego się, Stanisława – w wyobraźni Aliny staje się on, rzecz jasna, Stanisławem Połanieckim – oraz Ojca, który mimo swojego odczytania tym razem nie odgaduje przyczyny dziwnego zachowania żywiołowej na ogół córki:

Przez całą niedzielę Alina nie odstępowała pana Stolarczyka [załotnika ciotki – J.R.]. [...] Prawie ciągle trzymała go za rękę, przewracała oczami i w ogóle zachowywała się skan-

odbywa się głośne czytanie *W pustyni i w puszczy*, a młodzianka Kasia wraz z kolegami próbuje odgrywać sceny z powieści; niewątpliwie owe beztroskie chwile mają duże znaczenie terapeutyczne, uwalniają dzieci choć na chwilę od traumatycznych przeżyć wojennych: „Codziennie sprawdzaliśmy [na mapie – J.R.], dokąd nasi bohaterowie dotarli [...], a jakaż była radość, kiedy spotkali na swej drodze coś znanego nam z Kodzy. Oglądaliśmy wszystkie baobaby w okolicy. Niestety, żaden nie miał wielkiej dziupli, w której można by zamieszkać. Kruczka [psa – J.R.] chciałam koniecznie przechrzcic na Sabę, ale mama kategorycznie zabroniła [...]. Nie mogłam więc mieć swego Saby ani Mei, ani Kalego, chociaż niejedna Mea i Kali kręcili się po okolicy [...]. Mama tłumaczyła, że książkę można kochać inaczej [...]. To znaczy nie muszę przeżyć wszystkich przygód bohaterów naprawdę, wystarczy, jeśli przeżyję je w wyobraźni. Pamiętałam dokładnie przygody Stasia [...], ale coś tu nie było w porządku. Bo jeśli los sprawił, że jestem jak Staś i Nel w Afryce, to czemu, u licha, nie mam tylu przygód co oni [...]. Zresztą niezupełnie, bywają różne przygody. Przygodą było na przykład spotkanie ze skałą, kiedy bawiliśmy się w chowanego wieczorem. Schowałyśmy się z Romą za tę skałę [...], nawet nas nie zdziwiło, że stała w miejscu, gdzie jej nigdy przedtem nie było. Dopiero kiedy Gienek zaświecił latarką [...], omal nie umarłyśmy ze strachu. Bo nasza skała to był pasący się hipopotam, żywy i olbrzymi”. B. Rybałtowska, *Szkoła pod baobabem, Kolo graniaste*, t. II, III, Warszawa 2015, s. 77–78 (cytat z t. II: *Szkoła pod baobabem*).

dalicznie i irytująco. Zgniewało to nawet Ojca [...] – dlaczego Alina pęta się ciągle przy dorosłych i dlaczego przeszkadza nam i Mizi? [...]. Ciotka Lewińska kipiała ze złości. Wuj też nie miał zbyt zadowolonej miny. Gdy powstał zamęt podczas pożegnań, usłyszałam, jak Alina, idiotycznie przechyliwszy głowę, mówiła do Stolarczyka: – Pan Stach przyjedzie na przyszłą niedzielę! Prawda, że przyjedzie! – Przyjedzie, kotku, przyjedzie... – odpowiedział zdawkowo (s. 43).

Tajemnicę niezrozumiałego postępowania Aliny rozszyfrowuje Dyna, czytająca w tym czasie *Rodzinę Połanieckich* („Ojciec aż płakał z uciechy, gdy [...] odkryłam mu tajemnicę Aliny”, s. 45).

Liczne odniesienia do twórczości Sienkiewicza zawiera wymieniana już kontynuacja powieści *Przyślę panu list i klucz: Życie nie jest romansem, ale...*, przedstawiająca losy bohaterów podczas drugiej wojny. Pisarka dedykowała ten utwór „Wszystkim, którym w Tamtych Czasach udało się zachować poczucie humoru”¹⁶; podobnie jak w poprzednim tekście, i tytuł, i dedykacja obiecują powieść, mimo okupacyjnej fabuły, pogodną, ukazującą sytuacje zabawne, czasem tragikomiczne czy groteskowe. Tytuły rozdziałów¹⁷ sygnalizują obecność, mimo wojennej zawieruchy, świata literatury pięknej; trudna rzeczywistość nieco zmniejszy ilość literackich odniesień, ale ich nie unicestwi.

Odwolania do Sienkiewicza nadal pojawiają się w codziennych rozmowach: „Nie byle kto ty jesteś i nie byle głowa” – komplementuje Dyna Ojca, podobnie jak Ligia Petroniusza (s. 14); „Ociec, prać? Prać!” – uspokaja słowami braci Kiemliczów rozgniewanego wuja (s. 101). Rzeczywistość wojenna zmienia jednak, często dość zaskakująco, wymowę znanych, a nawet, wydawałoby się, „ogranych” cytatów. Tak się dzieje tuż przed wojną (w rozdz. 2 o znamienym Sienkiewiczowskim tytule: *Dzień sądu idzie już przez Dzikie Pola*), gdy w trakcie rodzinnego spotkania kuzyn przestrzega bliskich przed realną groźbą wojny, a znając czytelniczką pasję rodziny i chcąc się popisać perfekcyjną znajomością *Trylogii*, cytuje słowa Zagłoby (przebranego za ukraińskiego dziada) straszącego uzbrojonych w kosy chłopów wizją zwycięskiego kniazia Jaremy Wiśniowieckiego; nieoczekiwanie w miejsce „kniazia”, w rycerzach z *Ogniem i mieczem* budzącym nadzieję na polskie zwycięstwo, kuzyn wstawia nazwisko Hitlera („Idzie Hitler, idzie, a przy nim tyle krasnych kit i chorągwi, ile gwiazd na niebie...”, s. 24); trawestacja ta całkowicie zmienia sens (a i dobry smak również) parafrazowanego fragmentu. Obecni reagują przerażeniem, analogicznie do chłopów słu-

¹⁶ Wszystkie cytaty pochodzą z wydania trzeciego (1971); dedykacja Pruszkowskiej na stronie nienumerowanej [5].

¹⁷ Na 22 rozdziały 21 nosi tytuły nawiązujące do dzieł literackich, poprzez cytat, aluzję lub powtórzenie *in extenso* tytułu danego utworu; tytuł jednego rozdziału jest cytatem z popularnej okupacyjnej piosenki (np. *Zapiramidzony cytat; Ofelio, idź do klasztoru!; Nasza Pani Radosna* [powieść Władysława Zambrzyckiego z 1931 r.]; *Rycerz smutnego oblicza, Siekiera, motyka, piłka, alas!*). Tytuły czterech rozdziałów nawiązują do *Ogniem i mieczem* (rozdz. 2: *Dzień sądu idzie już przez Dzikie Pola*, rozdz. 4: *Jak Zagłoba w chlewiku*; rozdz. 14: *Żeśmy Bohuna usiekli*), jeden do noweli *Za chlebem* (*A dziwujesz się?*).

chających dziada-Zagłoby („Jęcząc w duszach [...] «Hospody pomiluj», ze zmartwiały mi z przerażenia sercami goście moi rozeszli się w ponurym milczeniu”, s. 24). Z kolei posępne słowa „Bar wzięty”, wypowiedziane w skądinąd niewesołej sytuacji – z rozkazu okupanta rodzina w ciągu kilku godzin musi opuścić mieszkanie, zabierając jedynie rzeczy osobiste – zyskuje niespodziewanie optymistyczny sens, gdy udaje się przemycić w dywanie niewielki, a nader ładny barek:

„– No, nareszcie choć raz ten cytat związany został z jakąś satysfakcją. Zawsze, jak dotąd, określał piorunującą klęskę” – komentuje przytomnie Ojciec (s. 39).

Można zatem stwierdzić, że kontekst sytuacyjny przyczynił się do strawestowania ponurych słów w słowa nieoczekiwane niosące pewne pokrzepienie.

Nie zmieniają natomiast sensu słowa Zagłoby podsumowujące w typowy dla Sienkiewiczowskiego samochwały sposób pojedynek Wołodyjowskiego z Bohunem¹⁸; w realiach drugiej wojny przechwałkę Zagłoby powtarza Ojciec po udanym napadzie żołnierzy z podziemia na kasę okupacyjnego urzędu skarbowego¹⁹, w którym pracował: „A pamiętasz – powiedział mrugając do Wiktora [zięcia, biorącego udział w wspomnianym napadzie – J.R.] – jak to «razem usiekiśmy Bohuna» i razem odebraliśmy Niemcom kasę?” (s. 115).

Skojarzeniami z Sienkiewiczowskimi postaciami i sytuacjami bohaterowie niejednokrotnie oswiają wojenną rzeczywistość, zwłaszcza wtedy, gdy, jak stwierdza Dyna, „groza sąsiaduje z groteską” (s. 30), co wszystkim zgodnie przywodzi na myśl pospołu dramatyczne i komediowe, a szczęśliwie zakończone perypetie Zagłoby w chlewiku. Począwszy od rozdziału czwartego (*Jak Zagłoba w chlewiku*), w toku fabularnym pojawiają się liczne anegdoty, w których dramaturgowi towarzyszy komizm sytuacyjny; co ważne, aktorzy zdarzeń, podobnie jak imć Onufry, wychodzą z opresji bez szwanku. Przywołajmy dla przykładu scenę z pierwszych dni września 1939 r., opisującą ucieczkę znajomych, Wojtka i Krystyny z bombardowanej Warszawy; na moście Poniatowskiego młodzi usiłują się ukryć przed gradem kul pod ławką, gdzie schował się już jakiś starszy mężczyzna, próbują zatem nawzajem zasłonić się własnym ciałem, co wywołuje niedwuznaczny, wręcz farsowy efekt i przewidywalną reakcję jegomościa obserwującego zmagania młodzieńca i dziewczyny; narratorka mocno podkreśla terapeutyczną siłę tej anegdoty²⁰. Rodzinnym „Zagłobą w chlewiku” stała się też

¹⁸ „Bo waćpan, panie Podbipięta, nie wiesz największej i szczęśliwej nowiny, żeśmy z panem Michałem Bohuna na śmierć usieki” (*Ogniem i mieczem*, t. 2, rozdz. XIV).

¹⁹ Nie udało mi się ustalić, czy była to autentyczna akcja; wiadomo, że polskiemu Podziemiu brakowało pieniędzy, organizowano więc zbrojne akcje w celu ich zdobycia, by wymienić najgłośniejszą zbrojną akcją AK (kryptonim Góral) na samochód bankowy, wiozący 105 milionów okupacyjnych złotych; napady na okupacyjne banki i urzędy skarbowe zalecały też Narodowe Siły Zbrojne (por. Wikipedia). Możliwe, że opisane w powieści zdarzenie rzeczywiście miało miejsce.

²⁰ „Wojtek rzucił pannę Krystynę twarzą do jezdnii, a sam jak kura, która ochrania kurczęta, położył się na niej. [...] Krystyna [...] w zręczny sposób wysunęła się spod ciężaru Wojtka

pewnego razu Matka, szmuglująca ze wsi masło pod futrem w nad podziw dobrze ogrzewanym pociągu²¹.

W warunkach drugiej wojny *Trylogia* niesie też bohaterom Pruszkowskiej praktyczną pomoc. Alina, we wczesnej młodości z upodobaniem wcielająca się w ulubione postacie literackie, została wywieziona na roboty przymusowe do Niemiec; tam ranna na skutek bombardowania, pozbawiona opatrunków i lekarstw, zaczęła sobie dzielnie radzić metodą starego Kiemlicza z *Potopu*:

Nie dziwcie się więc, najmilsi – pisała w liście do rodziny – że w tych warunkach nie pozostało i nic innego, jak przystąpić do sprawdzenia medycyny z XVII wieku, tak zabawnie opisanej w *Trylogii*. Ugniotłam zatem trochę chleba z pajęczyną, zebraną pod sufitem w naszej obozowej sztubie, położyłam to na ranę i przywiązałam brudną chustką do nosa. Jeśli rozplątany w pojedynkach łbom szlacheckim taka medycyna pomagała, pomoże i mnie (s. 148)²².

Przeżycia Aliny wpisują się w doświadczenie i sposób odczuwania pokolenia Kolumbów (a także w archaiczne metody leczenia na dawnych Kresach). Warto w tym miejscu przytoczyć wspomnienia Jacka Woźniakowskiego, rannego pod koniec kampanii wrześniowej i szukającego otuchy, podobnie jak bohaterka Pruszkowskiej, w prozie Sienkiewicza:

Tutaj jest psychologicznie interesujący moment, bo wywracając się po trafieniu, przypomniałem sobie, co czytałem bodaj w *Trylogii*: że jeżeli człowiek jest śmiertelnie ranny, to pada na plecy, a jeżeli jest tylko ciężko ranny, to do przodu²³. I cały wysiłek w momencie upadku włożyłem w to, żeby się wyrwać do przodu.

Byliśmy na terytorium etnicznie ukraińskim, ale cudem jakimś znaleźli się tam i zajęli mną polscy wieśniacy, taka szlachta zagrodowa, bardzo związana z Polską. Ocalili mi życie, opatrzyli (chlebem zgniecionym z pajęczyną – znów *Trylogia*!) i furką odwieźli do szpitala²⁴.

Gdy powojenne losy rzucają Alinę i jej szwagra do Londynu, czekając niecierpliwie na listy z Polski, usiłują pocieszać się również Sienkiewiczow-

i zaczęła się pakować na niego, aby zrobić to samo, co on robił przed paroma sekundami. Wojtek [...] postanowił do tego nie dopuścić. W rezultacie walcząc ze sobą i gadając sobie głupstwa turlali się po jezdni [...] pod gradem kul i bomb. [...] starszy pan schowany pod kamienną ławką nie rozumiał, o co chodzi Krystynie i mnie, krzyknął więc, żebyśmy choć pod bombami zachowywali się przyzwoicie. Wspomnił też coś o rozwiązłości współczesnej młodzieży... [...]. Tą opowieścią o przygodach Wojtka na moście Poniatowskiego przez całą okupację zdobywałam sobie sukcesy towarzyskie i czasem nawet bardzo zgnębionych ludzi potrafiłam doprowadzić do serdecznego śmiechu” (s. 32–33).

²¹ „Za drzwiami stała [Matka – J.R.] w przekrzywionym kapelusiku, ze zrozpaczonym wyrazem twarzy, oczami zebrząc o litość [...]. Ojciec powiedział: – Zabrali ci masło? Nic nie szkodzi! [...] Ja tu Dynie urywałem głowę, że namówiła cię, «boska moja» [ponowne przywołanie słów Winicjusza do Ligii] na tę ryzykowną wyprawę. [...] Całe ubranie Matki ociekało roztopionym tłuszczem” (s. 75).

²² Dawna medycyna, opisana przez Sienkiewicza, pomogła: „Moja droga siostrzyczka, mająca więcej szczęścia niż rozumu, wyleczyła się znakomicie zawartą w pajęczynie penicyliną, przybrudzoną co prawda”.

²³ Por. scenę pojedynku Wołodjowskiego z Kmicicem: „Kmicic rozłożył ręce, szabla wypadła mu z nich na ziemię... i runął twarzą do nóg pułkownika... – Żyje! – rzekł Wołodjowski – nie padł na wznak!” (*Potop*, t. I, rozdz. VII).

²⁴ J. Woźniakowski, *Ze wspomnień szczęściarza*, Kraków 2008, s. 90.

skim tekstem; dla odmiany cytują dialog Wawrzona Toporka i jego córki, Marysi z opowiadania *Za chlebem*, dobrze korespondujący z ich nastrojem niepewności, tęsknoty za bliskimi i lęku przed przyszłością²⁵.

Resumując: zabiegi intertekstualne, stosowane w obu analizowanych powieściach, wynikają z podziwu dla utworów Sienkiewicza, a służą swoistej zabawie literackiej, odczuciu podejmowanej przez rodzinę i przyjaciół głównej bohaterki, i zapewne przez samą pisarkę. Pruszkowska – bez ambicji do literackiego Parnasu – wcale sprawnie posługuje się pastiszem i trawestacją ulubionych tekstów; chętnie myśli „Sienkiewiczem”, chętnie żartuje „Sienkiewiczem” i z pełnym przekonaniem dowodzi wielobarwności życia tych, którzy owo życie spędzają nad książką.

Pozwolę sobie zamknąć powyższe rozważania uwagą nauczyciela akademickiego: chciałabym, aby moi studenci tak dobrze znali twórczość Sienkiewicza, jak zapomniana dziś pisarka.

Bibliografia

- Bukowski A., *Pruszkowska (P.-Karwowska) Maria Zofia*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XXVIII/1, Wrocław 1984.
- Dzieduszycka E., *Podróżniczka*, Kraków 2018.
- Kowalewska M., *Gdańsk literacki. Informator o gdańskim środowisku literackim*, Gdynia 1964.
- Rybałtowska B., *Szkola pod baobabem, Kolo graniaste*, t. II, III, Warszawa 2015.
- Samozwaniec M., *Maria i Magdalena*, wyd. III, Kraków 1958.
- Sumińska D., *Autobiografia na czterech łapach, czyli historia jednej rodziny oraz psów, kotów, krów, koni, jeży, słoni, węży... i ich krewnych*, Kraków 2008.
- Tischner – życie w opowieściach, W. Bereś, A. Więcek Baron, Warszawa 2008.
- Woźniakowski J., *Ze wspomnień szczęściarza*, Kraków 2008.
- Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan, t. 6, Warszawa 1999.

²⁵ „Barkis pokazywał niby Alinie Londyn, ale mimo wysiłków dość apatycznie. – „Maryś!” – mówił do niej, gdy stawali przed czymś godnym uwagi. – „Co tatulu?” [w oryginale „A co?” – J.R.] – podchwytowała pamiętny dialog [...]. – „Widzisz?” – „Widzę.” – „A dziwujesz się?” – „Dziwuję się”. Ale ani niczego nie widzieli, ani niczemu się nie dziwowali, bo myślami byli w kraju i miejsca już sobie znaleźć nie mogli. Perspektywa zaś zupełnego rozstania z nami w wypadku, gdyby podjęli decyzję niewracania, doprowadzała ich do szału” (s. 177). *Za chlebem*; cyt. z wydania: H. Sienkiewicz, *Nowele wybrane*, wyd. XVI, Warszawa 1969, s. 187.

Zdzisław Beksiński i ponowoczesna melancholia. Zarys interpretacyjny (*Na końcu ogrodu, Centrala snów, Informator*)

Paweł Szczyrek

Uniwersytet Rzeszowski
ORCID: 0000-0002-9266-1222

Zdzisław Beksiński and Postmodern Melancholy. An Interpretation Outline of *Na końcu ogrodu, Centrala snów, Informator*

Abstract: The artistic output of Zdzisław Beksiński finds recognition all over the world. Not so long ago, his visual heritage was enriched by new, literary accomplishments – the collection of short stories written by the artist between 1963 and 1965. The present paper is an analysis of three most expressive pieces in terms of studied esthetics: *Na końcu ogrodu, Centrala snów* oraz *Informator*.

Beksiński's short stories are here placed in the context of postmodern melancholy characterized by affirmation of experienced emptiness the source of which was sought for in Beksiński's generational experiences. On these grounds, a thesis is proposed where the holistic creative concept which merges visual and literary accomplishments is expressed by three figures: decay, repetition and ontological uncertainty. Not only is the object of the analysis a theoretical aspect of a worldview present in the literary works but it also functions as a specific fictional-structural solution.

Key words: melancholy, Zdzisław Beksiński, story, postmodernity, sacrum, social utopia, crisis of idea, language deconstruction, narration, sociology of art, political breakthrough

Słowa kluczowe: melancholia, Zdzisław Beksiński, opowiadania, postmodernizm, sacrum, utopia społeczna, kryzys idei, dekonstrukcja, narracja, socjologia sztuki, przełom polityczny

Wiesław Ochman we wstępie do miniaturowego wyboru dzieł malar-
skich wielkiego sanoczanina pisze: „Pewna dziennikarka zapytała mnie
kiedyś, jaki jest ten Beksiński. Genialny malarz – odpowiedziałem – któ-

rego sztuka zadziwiła już w XX wieku, a będzie tak samo oddziaływać w XXI stuleciu i w następnych, a przy tym normalny, ale pełen tajemnic, jak jego malarstwo, człowiek¹. Przyjaciel Beksińskiego nie pomylił się. Twórczość wybitnego malarza nie tylko nie została zapomniana, ale zyskuje coraz większe uznanie i jest popularyzowana zarówno w kraju, jak i za granicą². Do dotychczasowych powszechnie znanych osiągnięć malarskich i fotograficznych obecnie dochodzą nowe, tym razem literackie dokonania. Stosunkowo niedawno ukazały się opowiadania pisane przez Beksińskiego pomiędzy 1963 a 1965 r., stanowiące kolejny autorski eksperyment na drodze twórczego rozwoju, które są wyrazem poszukiwania formy adekwatnej do dążeń estetycznych artysty³.

Artykuł jest próbą interpretacji trzech opowiadań *Na końcu ogrodu*, *Centrala snów* oraz *Informator* w kontekście wciąż inspirującej estetyki melancholii w jej ponowoczesnym wydaniu⁴. To właśnie za pośrednictwem przez upadek metafizyki Zachodu arcyzm „czarnej żółci” stał się wspólnym mianownikiem, na którego podstawie dokonałem selekcji wskazanych wyżej pozycji prozatorskich Zdzisława Beksińskiego. Analizowane utwory stanowią jego najbardziej sugestywną emanację, z której możliwe jest wysnuć ogólnych wniosków na temat tej twórczości i wskazanie powtarzających się mechanizmów konstrukcyjnych stanowiących klucz interpretacyjny wobec pozostałej spuścizny artystycznej⁵.

¹ W. Ochman, *Wstęp*, w: *Beksiński 2*, Olszanica 2002, s. 7.

² O wzrastającym zainteresowaniu twórczością Zdzisława Beksińskiego świadczą ciągle ukazujące się publikacje poświęcone artyście. Zob. J. M. Skoczeń, *Detoks. Zbigniew Beksiński, Norman Leto: korespondencja, rozmowa*, Warszawa 2018; M. Grzebalkowska, *Beksińscy. Portret podwójny*, Kraków 2014; *Beksiński – Dmochowski. Listy 1999–2003*, Warszawa 2017.

³ Warto zaznaczyć w tym miejscu, że całość dorobku pisarskiego Zdzisława Beksińskiego stanowi czterdzieści opowiadań, kilkanaście wstępnych pomysłów oraz dziesięć szkiców przyjmujących postać humoresek bądź makabresek. Zainteresowany czytelnik dokładny wykaz twórczości literackiej sanoczanina znajdzie w: *Nota wydawnicza*, w: Z. Beksiński, *Opowiadania*, Olszanica 2015, s. 413–414.

⁴ Marek Bieńczyk, rozważając ciągle zaznaczającą się popularność tej estetyki, pisze: „Ale też śladem Ciorana widzę wyraźniej, że topos melancholii, jeden z najstarszych i najbardziej w naszej kulturze trwałych jest niesłychanie żywotny i wywołuje wciąż dalsze echa. To jest jego paradoks: choć mówi o życiu na próbę zamierającym, choć wypowiada się już od trzydziestu albo i trzystu stuleci, przenika go tajemnicza energia, która popycha do pióra kolejne pokolenia”. Zob. M. Bieńczyk, *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, Warszawa 2012, s. 3.

⁵ Warto wyraźnie podkreślić, że przedmiotem niniejszej analizy jest estetyka melancholii przejawiająca się w konkretnych chwytach konstrukcyjnych i stylistycznych charakterystycznych dla prozy. Z uwagi na wielość talentów Zdzisława Beksińskiego naturalną pokusą jest zestawienie zgromadzonych tu wniosków z innymi rodzajami sztuk uprawianych przez artystę. Mam świadomość tej interesującej konieczności, jednak zagadnienie korespondencji interesmiotycznej pomiędzy prozą a malarstwem Beksińskiego jest niezwykle złożone i wpłynęłoby zniekształcająco na klarowność prezentowanego tutaj wywodu. Stąd też wątki te jedynie zaznaczam w charakterze przypisu, czyniąc z nich w przyszłości przedmiot odrębnego studium.

Artykuł stanowi zarys, nie syntezę lub całościową wykładnię, również nie wyczerpujący komentarz, lecz wstępne rozpoznanie, które będzie punktem wyjścia do dalszych badań i propozycją kierunku, który wydaje się niezwykle obiecujący poznawczo. Ustalenia mogą okazać się cenne w kontekście oceny całego dorobku twórczego artysty. Potwierdzają bowiem istnienie holistycznej, choć wyrażonej odmiennymi językami, koncepcji twórczości zasadzającej się na przeżyciu ponowoczesnej pustki aksjologicznej oraz upadku wielkich utopii społecznych. Postawione tezy, mam nadzieję, staną się pretekstem do rozmyślań dla wszystkich poszukujących oryginalnych kontekstów literackich, szczególnie tych, których przedmiotem zainteresowania jest współczesny kryzys wartości. W świetle tak zarysowanego celu rozważań należy postawić pytanie o zasadność rozpatrywania opowiadań Beksińskiego w kategoriach melancholijnych.

Filozoficzne źródła melancholii Zdzisława Beksińskiego

Świat przedstawiony opowiadań Beksińskiego to rzeczywistość wynikająca z melancholijnego przeżycia rzeczywistości, u którego źródeł leży brak wywołany uświadomioną pustką aksjologiczną. Autor *Informatora* w wywiadzie wspomina:

Widzi pan, z jednej strony ten czas, który ucieka, odbieram bardzo dramatycznie, bo zbliżam się do sześćdziesiątki i słyszę drugi czy trzeci dzwonek. Z drugiej natomiast pochodzę do tego czasu i przestrzeni, które są nam dostępne, jakby z większym luzem, bo zdaję sobie sprawę z nicości wszelkich naszych poczynań i myśli w stosunku do ogromu wszechświata. I jak tak myślę, staram się przynajmniej znaleźć jakąś pociechę w tym, że wszystko jest i tak bez znaczenia⁶.

Ten pozornie pesymistyczny fragment rozmowy jest najlepszą, bo autorską diagnozą „duszy” artysty i jego światopoglądu estetycznego. Wszechogarniająca pustka i wynikające z niej poczucie braku znaczenia staje się doświadczeniem, które wpływa nie tylko na sposoby konceptualizacji świata, ale także kształt charakterystycznego sposobu wyrazu twórczego. Gdzie należy szukać jego źródeł? Z pewnością czynników tego rodzaju jest wiele – załamanie heglowskiej wizji historii, kryzys referencjalności znaku, obalenie dychotomicznie pojmowanych logik Zachodu, erozja pojęcia tożsamości i zastąpienie jej procesualnie kształtowanymi możliwościami „ja” – dwa z nich natomiast wydają się szczególnie doniosłe. Są bowiem bezpośrednim udziałem artysty. Mam na myśli kryzys komunistycznej utopii oraz relatywizm moralny powstały w wyniku upadku obowiązujących dotąd systemów wartości.

Zdzisław Beksiński urodził się w 1929 r. Okres jego dzieciństwa przypada więc na okrutne czasy drugiej wojny światowej i związany z nią upadek

⁶ C. Skrobała, *Wszystko jest bez znaczenia. Rozmowa ze Zdzisławem Beksińskim*, „Życie Literackie” 1987, nr 21, s. 1–11.

sacrum, zaś moment kształtowania dojrzałej świadomości wiąże się z czasem budowania i kompromitacji nowego ładu komunistycznego. Te dwa pokoleniowe doświadczenia zaważyły na sposobach autorskiego odczucia rzeczywistości i bezpośrednio przełożyły się na możliwości wyrażania estetycznego. Przyjrzyjmy się im bliżej.

Upadek sacrum wiąże się z unieważnieniem narracji, które budowały strukturę doświadczenia i wiązały ją w niepodzielną całość. Co ciekawe, nie chodzi wyłącznie o religijne pojmowanie pojęcia. Proces degradacji to przede wszystkim odsunięcie wartości, także tych świeckich, które na mocy rytuału zapewniały ciągłość interpretacji i nadawały ramy przyczynowo-skutkowe rozproszonym elementom rzeczywistości. Świetnie myśl tę ujmuje Leszek Kołakowski, wskazując sensotwórczą rolę *sacrum*:

Zaakceptować życie i zaakceptować je zarazem jako porażkę, jest to możliwe tylko pod warunkiem uznania sensu, który nie jest całkiem względem historii ludzkiej immanentny, to znaczy pod warunkiem uznania porządku sakralnego. Jego odrzucenie powoduje niejako neutralizację sensu, odsuwa eschatologię bytu i każe patrzeć na rzeczywistość wyłącznie w kategoriach przypadkowości. Doświadczenie uwolnione spod jego wpływu traci swoją zasadność i przenosi się na poziom wyłącznie techniczny. Prymat zyskuje radykalny naturalizm wprowadzający „porządek” *profanum* – chaos i śmierć⁷.

W wyniku zmian społecznych obalona zostaje sensotwórcza zdolność człowieka, rytuał, który pozwalał organizować własne życie i formułować oczekiwania wobec niego. Przypadkowość staje się zasadą „organizującą” świat przedstawiony, a pustka egzystencji zostaje wypełniona fantasmagorycznymi wizjami stanowiącymi substytut realnego doświadczenia i poznania rzeczywistości. Obrazowo myśl tę wyraża Gaetan Picon, autor antologii myśli XX w.:

Każdy wie, co to jest współczesna trwoga. Wydaje się, że nasza epoka zamknęła nas, bezbronnych, w kręgu potworów. Zmarły Bóg, rozum pozbawiony praw, kosmos i historia niedające się pojąć – otaczają nas cieniem, który objawia nam naszą nicość; człowiek doświadcza siebie w swym opuszczeniu ostatecznym, które jest już tylko pustką. Pustką wolności i śmierci. Jest jednak coś, co nawiedza tę pustkę, nasze monstra⁸.

W świat po stracie wkraczają demony. Miejsce dotychczasowego porządku zajmuje zamęt i przypadkowość istnienia. Mocna teleologiczna tożsamość zostaje zastąpiona incydentalnie przyjmowanymi osobowościami, a rzeczywistość zewnętrzna i sam podmiot jawią się jako fragmenty niezdolne do zbudowania jakiegokolwiek całości. W świecie po śmierci Boga niemożliwe jest również natchnienie, a jego miejsce zajmują powtarzające się czynności rzemieślnicze. Myśl tę świetnie obrazuje Wiesław Ochman, który charakteryzując twórczość Beksińskiego, pisze tak:

Nie ukrywam, że Zdzisław zadziwia mnie swoją wiedzą i to nie tylko z dziedziny malarstwa. Rozmowy o sztukach plastycznych i tak zawsze schodzą ostatecznie na sprawy czysto

⁷ L. Kołakowski, *Odwet sacrum w kulturze świeckiej*, w: *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, „Aneks” 1982, s. 173.

⁸ Cyt. za: A. Adamski, *Artyści Podkarpacia*, Rzeszów 2010, s. 12.

techniczne. Nie ma mowy o uniesieniach malarskich, natchnieniu, a raczej pojawia się racjonalność malarskiego myślenia⁹.

Inaczej być nie mogło. W świecie, w którym dominuje pustka, próba nadania jakiegokolwiek znaczenia skazana jest na porażkę. Pozostaje jedynie cykl ciągłych, precyzyjnych powtórzeń, technicznych sztuczek, które wypełniają miejsce skompromitowanego czasu i przestrzeni¹⁰.

Upadek, schyłek sacrum i związane z nim uczucie pustki są źródłami melancholijnego przeżycia zyskującego uzewnętrznienie w obrazach i opowiadaniach sanoczanina. To jednak nie jedyny powód. Równie ważny jest czynnik socjologiczny związany z kryzysem utopii ideologii komunistycznej.

Rok 1945 znaczący koniec wojny niósł niewątpliwie chwilę oddechu dla wymęczonego zbrojną zawieruchą społeczeństwa. Był także czasem naiwnej nadziei na nastanie nowego porządku spod znaku komunizmu. Ta błyskawicznie okazała się jednak złudna. Początkowe nadzieje związane z odbudową silnego państwa o wyraźnym kręgosłupie aksjologicznym szybko legły w gruzach. Obietnica budowy sprawiedliwego społeczeństwa ustąpiła wobec wszechogarniającego terroru, przemocy i prób fałszywego przepisywania historii¹¹. Wraz z upadkiem nadziei na nową, lepszą rzeczywistość skompromitowana zostaje mocna pozycja ideologii, która do tej pory dawała szansę na konceptualizację „ja” i porządkowała doświadczany świat. Jednostka funkcjonująca w takiej rzeczywistości traci oparcie w metanarracji i jawi się jako rozpadająca, osłabiona, a przede wszystkim niemogąca zyskać legitymizacji w żadnym z wielkich systemów aksjologicznych. Jej upadek uniemożliwia powiązanie doświadczenia w jakiegokolwiek całościowej ramy. Albowiem nie istnieje nadrzędna wartość, która mogłaby zebrać doświadczenie podmiotu, rzeczywistość po raz kolejny jawi się jako zbiór niepowiązanych, nieprzystających do siebie fragmentów, które bez żadnej metodyki zapełniają pole widzenia podmiotu. Zwraca na to uwagę Marek Bieńczyk, który porządkującej funkcji utopii przeciwstawia melancholijny chaos.

⁹ W. Ochman, *Zdzisław Beksiński*, Olszanica 2002, s. 6.

¹⁰ Ten specyficzny brak semantycznej warstwy swojej twórczości konsekwentnie podkreślał sam Beksiński. Artysta mówił: „Znaczenie obrazu nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia. [...] Zaczynam malować arcybiskupa, a wychodzi mi lokomotywa. W trakcie pracy porzucam pierwotny zamysł. Zaczynam iść za tym, co dzieje się na obrazie. W pewnym momencie przychodzi mi do głowy: gdy kompozycję odwrócę do góry nogami, będzie lepsza. I tak postępuję”. Zob. Z. Taranienko, *Znaczenie jest dla mnie bez znaczenia*, „Sztuka” 1979, nr 4/6, s. 31.

¹¹ Obrazowo na ten temat wypowiada się sam Beksiński: „Jak była okupacja hitlerowska, to byłem dzieckiem i zawsze żeśmy sobie wyobrażali, że to się skończy naszym zwycięstwem. Natomiast stalinizm to miało być coś, co będzie trwało już do końca świata. Co było efektem porozumień jałtańskich. Wierzyliśmy, że tak świat będzie wyglądał i to było nieporównywalnie bardziej beznadziejne od okupacji hitlerowskiej. [...] Ja zarzuciłem wszelką nadzieję na jakiegokolwiek pozytywne rozwiązanie”. Zob. J. M. Skoczeń, *Beksiński. Dzień po dniu kończącego się życia*, Warszawa 2016, s. 25.

Ale utopia i melancholia – dwie postacie jednej krwi – ujawniają swe bliskie estetyczne pokrewieństwo w skłonności do kolekcji, kolekcji powszechnej, obejmującej „wszystko”. Dla jednej jest to inwentarz tego, co posiadała na zawsze i co obejmuje szczelnie dobroczynnym sercem, układającym wszystko w harmonijną, uporządkowaną na zawsze budowlę. Dla drugiej jest to zbiór rzeczy do siebie nieprzystawalnych, gdyż niemogących zaznać zbawienia jednego sensu, gościnności jednej przestrzeni, i zarazem nieosobnych, gdyż niewyróżniających się żadną własną istotą – fragmentami bez całości¹².

W świecie po upadku utopii jakakolwiek całość jest niemożliwa, a jej miejsce zajmuje szereg niepowiązanych ze sobą elementów. Brak istnienia ramy epistemologicznej warunkuje powstanie odczucia melancholijnego. To z kolei, domagając się uzewnętrznienia, napotyka język, w wyniku czego powstaje charakterystyczna estetyka chaosu. Podkreślmy to jeszcze raz. Melancholia Beksińskiego jest przede wszystkim przeżyciem doświadczanej rzeczywistości. Jej domeną nie jest, jak się pozornie wydaje, świat przedstawiony, a fenomenologiczne pojęte doświadczenie, które stanowi sposób przeżycia poznawanego świata – rzeczywistości po stracie. Dopiero potem za pośrednictwem przez język staje się sposobem wyrażenia.

Wróćmy jeszcze raz do przywołanego wyżej cytatu z wypowiedzi Zdzisława Beksińskiego. Słowa artysty każą podejrzewać, że omawiana pustka jest także jego udziałem. Nie rodzi jednak ona pesymizmu, wręcz przeciwnie, w nicości poczynają i myśli malarz widzi pociechę, która pozwala zaakceptować rzeczywistość taką, jaką ona jest w istocie. Zajmując opisane stanowisko, wyraża więc postawę aprobatywną wobec melancholijnego przeżycia i wpisuje się w jego ponowoczesne wydanie charakteryzujące się afirmacją doświadczanego braku¹³. Stąd nie należy pojmować tej twórczości w kategoriach apelatywnych czy moralizatorskich. Funkcja pouczająca ustępuje opisowości przeżycia pustki ponowoczesnej za pośrednictwem przez *parole*.

„Brak” spowodowany podwójną stratą rodzi poczucie melancholii. Fenomenologiczne przeżycie świata konceptualizowanego w takich kategoriach domaga się wyrażenia, a za pośrednictwem przez język rodzi właściwą Beksińskiemu estetykę literacką, wyrażającą się przez trzy figury – rozpadu, powtórzenia i niepewności ontologicznej.

Rozpad, powtórzenie, niepewność

Rozpad, powtórzenie i niepewność ontologiczna to główne zasady rządzące opowiadaniem Beksińskiego. Wszystkie (dez)organizują świat przedstawiony analizowanych tekstów i ich konstrukcję. Przyjrzyjmy się każdej z nich, sytuując je na tle opisanej wyżej pustki aksjologicznej.

W twórczości Beksińskiego świat przedstawiony ulega intensywnej destrukcji:

¹² M. Bieńczyk, *Melancholia...*, s. 45–46.

¹³ Zob. M. Bieńczyk, *Oczy Durera. O melancholii romantycznej*, Warszawa 2002, s. 14.

Babka trzymała zawsze w szafie włoskie orzechy, daktyle, papierosy machorkowe dla żebraków; gdy umarła jej strój, którego używała do pracy w ogrodzie, wisiał przez rok w piwniczce na narzędzia i gdy przeszukiwałem jego kieszenie, rozlał się z wilgoci i pleśni w palcach¹⁴.

I drugi wyimek:

Raz, patrząc z mostu, zauważyłem u podnóża przęśła, biały, zniekształcony przez załamanie światła w płynącej wodzie przedmiot. Wyglądało to jak zwłoki dziecka, a może psa. Widać było żebra, może zresztą fantazja dodała nieistniejące szczegóły. Między otworami żeber a powłoką niesłychanie białej skóry czy mięsa widać było ciemne rozpadliny wnętrza, do których wpływały i [z których] wypływały ryby. [...] Chodziłem codziennie nad rzekę i patrzyłem z mostu, jak zmienia się pies leżący na dnie¹⁵.

W obu przywołanych fragmentach wyraźnie zarysowuje się destrukcyjny rys rozpadu. Niejako na oczach czytelnika zniszczeniu ulegają rekwizyty, rozkładowi podlegają ciała, unieważnieniu poddany zostaje czas. Dzieje się tak, ponieważ w obliczu straty – upadku ideologii i kryzysu sacrum – niemożliwa jest już jakakolwiek całość. Ta wymaga bowiem istnienia pewnych wartości warunkujących strukturę świata i nadających mu interpretacyjne rysy. Jak jednak dowiodłem, wartości takie nie są możliwe. Beksiński konsekwentnie przeprowadza krytykę świata przedstawionego i samego podmiotu opowiadania, osłabia je na różne sposoby, zaprzecza ich ciągłości, a w skrajnych przypadkach w ogóle neguje możliwość ich zaistnienia. W konsekwencji świat przedstawiony jest rzeczywistością w rozpadzie, która na mocy pracy psychiki staje się alegorią doświadczanej pustki¹⁶.

Rozpad nie ma jednak wyłącznie wymiaru fabularnego. Rozbiorowi ulega również sama konstrukcja utworów i ich język. Niejednokrotnie traci ona swoją linearną budowę, a tradycyjne oczekiwania recepcyjne czytelnika zostają zakłócone zaskakującymi defiguracjami. Tak dzieje się we wszystkich analizowanych opowiadaniach. Proces ten szczególnie widoczny jest natomiast w utworze pt. *Na końcu ogrodu*, gdzie w opowieść zostaje wpleciony krótki akapit opisujący nieprzyjazny peron kolejowy, którego przywołanie nie jest w żaden sposób umotywowane kontekstem tekstu¹⁷. W wyniku zakłócenia tradycyjnej konstrukcji przyczynowo-skutkowej i zastąpienia jej swobodnym współwystępowaniem obrazów podważone zostają tradycyjne oczekiwania czytelnicze. Nastęstwo akapitów nie tworzy całości historii, wręcz przeciwnie, rozbija ją na dziesiątki mniejszych segmentów, których powiązania, bez odwołania do postmodernistycznych ujęć melancholii, niejednokrotnie nie sposób wykazać. Podobnie dzieje się, gdy przyjrzymy się budowie poszczególnych zdań. Niemal powszechną zasadą

¹⁴ Z. Beksiński, *Na końcu ogrodu*, w: tegoż, *Opowiadania*, Olszanica 2015, s. 25.

¹⁵ Tamże, s. 27.

¹⁶ Marek Bieńczyk pisze: „Cały proces melancholijny jest procesem postępującej alegoryzacji, w wyniku której czas naszego istnienia przemienia się w formy przestrzenne i ujawnia w postaci ruin i szczątków”. Zob. M. Bieńczyk, *Melancholia. O tych, co...,* s. 88.

¹⁷ Zob. Z. Beksiński, *Na końcu...,* s. 25.

w przywołanych opowiadaniach jest postępujące upraszczanie konstrukcji językowej. Zdania wielokrotnie złożone są sukcesywnie zubożane, aby przejść w krótkie, niemal enumerowane „strzępy” syntaktyczne. Potwierdzenie tych konstatacji przynosi następujący fragment:

Jestem na początku szuflady; to znaczy w chwili, którą już sobie przypominam, jestem na początku szuflady i prawdopodobnie mam podążać w kierunku prowadzącym w głąb szuflady. Odczuwam niesłychany wprost strach, laskoczącą włosy i zaciskającą gardło trwozę. Gdzieś w głębi szuflady płonie światło. Jest to chyba światło domu. Być może światło to nie jest elektryczne. Jest to raczej świeczka, a może lampa naftowa. [...] To wraca wiele razy. Czasem idę w poprzek szuflady. Czasem stoję i zastanawiam się, jak osiągnąć cel znajdujący się na terenie szuflady. To wraca wiele razy¹⁸.

Rozpoczynająca sekwencję wypowiedź w formie zdań złożonych wraz z rozwojem akcji zostaje uproszczona. Ich miejsce zajmują krótkie, składające się z zaledwie kilku słów wypowiedzenia, które dodatkowo nasycone zostają licznymi powtórzeniami. Zabiegu tego rodzaju nie można jednak tłumaczyć jedynie odczuwanym przez bohatera strachem czy chęcią dynamizacji akcji powieści. Ten szczególny rozbiór leksykalny ma źródła filozoficzne i stanowi odpowiedź na nieufność wobec języka jako takiego. W wyniku obalenia porządku *sacrum* i wynikającej z niej dychotomii poznania, referencja znaku zostaje zawieszona, forma oddziela się od znaczenia, a sam język uwolniony z obowiązku semantycznego i staje się materiałem, na którym postępuje destrukcja¹⁹. Fragmentaryczna, porwana, nieliniarna narracja staje się śladem pierwotnej straty. Uruchomiony zostaje proces alegoryzacji, który doświadczaną pustkę aksjologiczną przekształca w cząstkowe formy językowe i przestrzenne. Degradacja świata przedstawionego staje się śladem rozpadu rzeczywistości – kolejną zwielokrotnioną metaforą doświadczonej straty²⁰.

W ten sposób przechodzimy do drugiej zasady konstrukcyjnej opowiadań Beksińskiego – powtórzenia. W przywoływanych tekstach wszystko się zwielokrotnia – bohater błądzi po tej samej przestrzeni, opowiedziane

¹⁸ Tamże, s. 23–24.

¹⁹ Stąd też Beksiński wydaje się świadomie manipulować odbiorcami swych dzieł literackich i malarskich. Posługując się umocowanymi w kulturze znakami, prowokuje do mechanicznych i przekłamanych skojarzeń. Wnikliwy czytelnik powinien jednak zauważyć, że są one puste, stanowią jedynie formę, za którą nie stoi żadna treść. Nie odsyłają do świata zewnętrznego, ale są elementem wpisanym w szerszą koncepcję twórczości wyrażającą się rozpisaną na wiele głosów i technik grą znaczoną.

²⁰ Motyw rozpadu nietrudno znaleźć w malarskiej twórczości artysty. Wśród licznych dzieł operujących tym sugestywnym narzędziem wyrazu znajduje się wiele pozycji przedstawiających destrukcję o różnej charakterystyce – od zniszczonych elementów świata przedstawionego (*EX*), poprzez degradację urbanistyczną (*AE73*), obrazowanie przywodzące na myśl niszczycielskie żywioły (*AG84*), aż na zniekształcenia ontologicznych kończąc (*R8*). Na gruncie prozatorskim szczególnie interesujący jest ostatni wątek, który znajdzie rozwinięcie w dalszej części artykułu. Warto także zauważyć, że obfite wykorzystanie analizowanego toposu nie jest przypadkowe. Świadczy o tym jego duża frekwencja oraz staranność przejawiająca się w skrupulatnej technice wizualnego oddania rozkładu.

wątki i widzenia nieoczekiwanie powracają, aby mieć swój dalszy ciąg, przywoływane już figury na nowo zaludniają świat przedstawiony. Błędem byłoby jednak odczytywanie tego rodzaju zabiegów w kategoriach niemocy twórczej czy wyczerpania inwencji autorskiej. Wręcz przeciwnie, konsekwentne stosowanie wskazanych chwytów wskazuje na ich celowe użycie, a swoich źródeł każe szukać w filozofii. W świecie po stracie tworzenie nowych znaczeń nie jest już możliwe. Brak bowiem ramy etycznej, która warunkowałaby jakikolwiek sens. Narratorowi pozostaje jedynie możliwość kluczenia, nieustannego gestu powtarzania, które jednak nie prowadzi do żadnego celu, ten bowiem nie jest możliwy.

Najbardziej sugestywny opis powtarzania czynności znajdziemy w opowiadaniu *Informator*, w którym bohater maniakalnie oddaje się tożsamym działaniom.

Sprawdzam wszystko jeszcze raz, przekręcam klucz, następnie sprawdzam wszystko ponownie, jeszcze raz odkręcam i znowu zakręcam klucz, jeszcze raz sprawdzam, czy wszystko jest w porządku, odbiegam dwa kroki, po czym wracam i jeszcze raz sprawdzam, czy niczego nie przegapiłem²¹.

Powtórzenie w przytoczonym fragmencie staje się ramą wyznaczającą całe funkcjonowanie bohatera. Postać nie jest zdolna wyzwolić się z mechanicznie podejmowanych czynności, te zaś przyjmują charakter natręctwa, które pozbawia jednostkę szans na normalne funkcjonowanie. Oczywiście nie sama czynność jest tu ważna, ale alegoryczny sens, który w niej tkwi. W rytmie chorobliwie zwielokrotnianych czynności i zakłócenia linearnego porządku doświadczenia zanegowana zostaje możliwość zaistnienia przyszłości. Jej miejsce zajmuje cyklicznie powracająca przeszłość, a dokładnie strata ujawniająca się w figurze koła. Powtórzenie odbiera możliwość doświadczenia przedstawionej rzeczywistości, wobec braku wartości strukturyzujących niemożliwe jest bowiem zaistnienie jakiegokolwiek sensu. Zamknięty w pułapce zapętlonego czasu podmiot staje się podwójnie wyalienowany – ze świata i z siebie samego.

Opisywana zasada, podobnie jak w przypadku wyżej omawianego rozpadu, realizowana jest także w konstrukcji utworów. Oto fragment, który taki wniosek potwierdza:

Potem idę na koniec ogrodu, gdzie leżą zmarli. Na końcu ogrodu, rozumie pan, nie ma żadnego domowego cmentarza, po prostu stoi altanka i betonowy tarasik, na którym zwykle opala się mój brat. [...] Więc na końcu ogrodu znajduje się duży grób lub też kilka grobów; może nie grobów, może znajduje się tam mogiła. [...] Idę na koniec ogrodu, gdzie znajduje się mogiła, w której leżą zmarli²².

W stosunkowo krótkim cytacie mamy do czynienia z wielokrotnym przywołaniem tego samego faktu – obecności zmarłych w końcowej części ogrodu. Powtórzenie nie jest jednak prostym wskazaniem fabularnym, ale

²¹ Z. Beksiński, *Informator*, w: tegoż, *Opowiadania...*, s. 57.

²² Z. Beksiński, *Na końcu...*, s. 20–21.

przyjmuje postać wyraźnych paralelizmów składniowych. Tożsame konstrukcje na przestrzeni całego opowiadania wracają kilkakrotnie. Również w mniejszych fragmentach spotykamy liczne zwielokrotnienia leksykalne. Co ważne, owo powtórzenie nie ma jednak charakteru refrenu będącego źródłem chociażby fonicznej przyjemności. Wręcz przeciwnie, zasada przyjmuje formę dysharmonii dających się zauważyć także w warstwie dźwiękowej rozpadu i nieprzystawalności.

Narrator, duplikując konstrukcje językowe, tak naprawdę wyraża pogląd o braku możliwości odkrycia jakiegokolwiek ostatecznego znaczenia. Powtarzając, próbuje dotrzeć do istoty rzeczy, a wobec niemożności realizacji tego planu, jedynie „rozgwieżdża” swoją wypowiedź, powtarzając doświadczoną strategię. W ogólnym planie nie chodzi więc o obronę wartości, ale o sam fenomen bycia, proces powoływania elementów rzeczywistości przedstawionej, które już w chwili zaistnienia zostają unieważnione i skompromitowane²³.

I wreszcie trzecia z wymienionych zasad – niepewność ontologiczna. Świat zewnętrzny jest pusty, wypełniany losowo rozlokowanymi rekwizytami, śladami straty. Zanik jego znaczenia skłania podmiot do zwrotu myśli ku sobie. Nie można bowiem już nic dostrzec, niczego być pewnym, pozostaje odwrócić wzrok i spojrzeć w siebie. Proces ten nie przynosi jednak żadnej pociechy. Po raz kolejny odwołajmy się do tekstu.

A może to ja jestem tchórzliwym generałem, może kobietą w ciemnej sukni, może zaś człowiekiem z przyprawioną brodą, mitycznym, nieosiągalnym wizerunkiem właściciela, a może dzieckiem? Czyż doprawdy wyglądać mogę na dziecko? Sama myśl wydaje mi się śmieszna. A może ja jestem snem generała lub dziecka? A może snem człowieka z przyprawioną brodą lub jego brzydkiej żony?²⁴

Kryzys wywołany pustką aksjologiczną przejawia się również w procesach konstytucji podmiotu. Już nie tylko rzeczywistość zewnętrzna ulega rozkładowi, niemożliwe jest również zaistnienie jakiegokolwiek osobowości. Dlaczego tak się dzieje? Wymienić trzeba chociaż dwa powody. Po pierwsze, kryzys wynika z procesu psychicznego. W ujęciu psychoanalitycznym destrukcyjne utożsamienie libido ze stratą stanowi charakterystyczny proces doświadczenia melancholijnego. Podmiot doznający straty, zamiast kierować energią wobec innego przedmiotu, skupia ją na sobie, czym rozpoczyna proces samozagłady. Możliwe jest także drugie, postmodernistyczne

²³ Analizowana zasada powtórzenia obecna jest również w malarstwie Zdzisława Beksińskiego. Moim zdaniem jednym z najbardziej sugestywnych jej wyrazów jest obraz *AC75*. Dzieło przedstawia zwielokrotniony motyw szczytu, na którym znajdują się tajemnicze postaci zgromadzone wokół ogniska. Moc wyrazu dodatkowo została zwiększona poprzez zastosowanie toposu mgły – notabene jednego z ważniejszych motywów obrazowania melancholijnego – który potęguje wrażenie powtarzalności, skazując odbiorców na ciągle, zwielokrotnione (do)wyobrażanie sobie zastosowanego konceptu przestrzennego. Podobnie jak w przypadku prozy zabieg tego typu jest bezpośrednim wyrazem niemożności doświadczenia rzeczywistości w jej tradycyjnym kształcie i odbiciem figury wiecznego powrotu, jednego z najistotniejszych elementów przeżycia melancholijnego i zapośredniczonej przez niego estetyki.

²⁴ Z. Beksiński, *Centrala snów*, w: tegoż, *Opowiadania...*, s. 47.

wyjaśnienie. Upadek wartości i wynikająca z niego nobilitacja narracji marginalnych sprawiają, że uprawomocnione zostają wszelkie dyskursy, które dotąd nie mogły zaistnieć. Możliwość ich powołania i relatywny charakter warunkują istnienie wielu światów, spośród których żaden nie przyjmuje pozycji nadrzędnej. W takiej sytuacji mówienie o ontologii podmiotu jest w ogóle niemożliwe. Pozostają jedynie studia przypadków i poznanie fragmentaryczne.

Niezależnie, który wariant teoretyczny wybierzemy, efekt estetyczny będzie tożsamy. Wchłonięcie straty przez libido lub zrelatywizowanie dyskursów uznawanych dotąd za marginalne znajduje odzwierciedlenie w tekstach, w których podważa się status ontologiczny bohatera i świata przedstawionego. Już nie tylko rzeczywistość zewnętrzna jawi się jako chaos, dekonstrukcji poddawane jest również istnienie samego podmiotu, który staje się nieokreślony, wewnętrznie pusty. Skoro niemożliwa jest konkretyzacja „ja”, jedyną możliwością utwierdzenia swojego (niedo)istnienia staje się sytuacyjne wypełnianie fantomami – cytatai, obrazami o nie do końca określonym pochodzeniu, w końcu snami i marzeniami innych. Tak jak w opowiadaniu *Centrala snów*:

Poruszając się po budynku, penetrując pokoje, snując się korytarzami, przecinam raz po raz atmosferę snów, tworzę jej wiry, przeciągi, porywam za sobą jej oderwane fragmenty, wstępuję jak przypadkowy statysta w jej integralną vegetację, biorę w niej udział przez jedną lub dwie chwile, wpadając po chwili w zupełnie nieistotnym miejscu na pusty korytarz, zalany białym blaskiem jeden z pokoi lub bezpośrednio wpadając w inny fragment z innego czasu tej samej całości [...]. Zdaje się, że będę musiał zginać. Zdecydowano o tym w którymś z opuszczonych fragmentów...²⁵

Życie bohatera to nieustanna gra polegająca na zmianie przyjmowanych ról. Co ciekawe, wbrew stwierdzeniu zawartemu w powyższym fragmencie bohater nie jest wyłącznie statystą. Sytuacyjnie przyjmowane pseudoosobowości zagrażają mu zarówno w planie ogólnym – podważają możliwość jego istnienia rozumianego jako byt indywidualny, jak i fabularnym – grożąc mu odebraniem życia. Ucieczką okazuje się wyłącznie wejście w kolejny sen, czyli zainicjowanie kolejnego powtórzenia będącego śladem straty. Ostateczne dotarcie do istoty rzeczy nie jest możliwe. Aktywność narratora jest jedynie ciągłym zbliżaniem się, pobieżnym oglądem zamkniętym w kole ciągłych powtórzeń. To śledzenie fragmentów, śladów straty, przyjmowanie sytuacyjnych tożsamości, które w wyniku pustki aksjologicznej nigdy nie mogą zbudować całości. Ta jest bowiem niemożliwa. „Ja” narratorskie jawi się w opowiadaniach zawsze jako możliwość. Pomysł, który już w chwili zaistnienia zostaje zaniechany i odrzucony. W konsekwencji niemożliwe staje się wytworzenie jakiegokolwiek tożsamości. Podmiot skazany jest na wyłączny akt zwielokrotnienia swojego niedo(istnienia), w którym na mocy alegorii do głosu dochodzi

²⁵ Tamże, s. 40–41.

brak wykluczający jakąkolwiek możliwość zadomowienia się czy doświadczenia rzeczywistości.

Rozchwianie ontologiczne nie jest jednak wyłącznie udziałem bohaterów analizowanych opowiadań, dotyczy również świata przedstawionego. Ustaliliśmy już, że rzeczywistość prób literackich Beksińskiego jest projekcją, w której do głosu dochodzi odczuwana strata. Brak wartości hierarchizujących sprawia, że świat przedstawiony rozumiany jako względna i dająca się ująć w ramy doświadczenia całość, zostaje zastąpiony modelem konstelacyjnym, a w miejsce możliwości jakiegokolwiek jego poznania podstawiane są epistemologiczne przybliżenia. Stąd nierzadko spotykamy figurę labiryntu, spirali czy koła, którymi określana jest rzeczywistość dzieła literackiego. Co ciekawe, brak linearnego ukształtowania świata przedstawionego wyklucza możliwość zaistnienia żaloby. Melancholia podmiotu doświadczającego zasadza się na ponowoczesnym, niepesymistycznym przeżyciu pustki, toteż nie ma w tych opowiadaniach poczucia dojmującego przygnębienia, ale w obliczu braku porządku zmierzającego do ustalonego celu niemożliwy wydaje się również jakikolwiek sens. Zasadą staje się więc wieczne powtórzenie, nieustanny ruch po kole, który nie może przynieść żadnych rozstrzygnięć egzystencjalnych i estetycznych.

Niepewność ontologiczna przyjmuje jeszcze jeden niezwykle ciekawy, metaliteracki wymiar. Zwróćmy uwagę na następujący fragment:

Zdaję sobie sprawę, że muszę przebyć część cmentarza; sądzę, że to cmentarz, ale nie mógłbym zastosować tu słowa „churchyard”, słowo to nie określa tego, co znajduje się teraz wokół mnie. Nie mógłbym także użyć twardego niemieckiego słowa „Kirchof”. Nie jest to chyba także cmentarz²⁶.

Powyższe rozważania skupiają się na sposobie komunikowania. Jakiego słowa powinien użyć narrator-autor, aby najlepiej oddać swoje intencje? Tego rodzaju refleksja metaliteracka wpisuje się we współczesne ujęcia prozy podejmującej temat artysty, ale stanowi także charakterystyczny dla estetyki melancholijnej element dezintegracji²⁷. Narrator, podejmując decyzję o odsłonięciu swojego zaplecza twórczego i uwidocznieniu czytelnikowi procesu powstawania utworu, dokonuje dekonstrukcji samego dzieła literackiego pojmowanego jako całość. To, co do tej pory wydawało się zindywiduali-

²⁶ Z. Beksiński, *Na końcu ogrodu*, w: tegoż, *Opowiadania...*, s. 31.

²⁷ Więcej na temat metaliterackości prozy zainteresowany czytelnik znajdzie w obfitej bibliografii dotyczącej tej tematyki. Podczas przygotowania tego szkicu niezwykle cenne okazały się: W. Browarny, *Opowieści niedyskretne. Formy autorefleksyjne w prozie polskiej lat dziewięćdziesiątych*, Wrocław 2002; M. Podraza-Kwiatkowska, *Bóg, ofiara, clown czy psychopata? (O roli artysty na przełomie XIX i XX wieku)*, w: tejże, *Symbolizm i symbolika w poezji Młodej Polski*, Kraków 1994; M. Popiel, *Powieść o artyście jako gatunek literacki i jako rodzaj dyskursu*, w: *Z problemów prozy – powieść o artyście*, red. W. Gutowski i E. Owczarz, Toruń 2006; M. Rabizo-Birek, *Portrety artystów w „czasie marnym” w powieściach początku XXI wieku*, w: *Z problemów prozy. Powieść o artyście*, red. W. Gutowski i E. Owczarz, wyd. Adam Marszałek, Toruń 2006.

zwaną historią, artystyczną imitacją rzeczywistości, okazuje się wielką iluzją. Ontologia opowiadania rozpada się na oczach odbiorcy, by jeszcze raz potwierdzić, że jakakolwiek całość jest niemożliwa. W świecie pustki aksjologicznej, w rzeczywistości po stracie, podsumowania i zamknięte wątki są jedynie domeną mrzonek, a utwór literacki pojmowany w kategoriach zindywidualizowanego, całościowego tworu zostaje zastąpiony figurą tworu w procesie. Dzieło literackie jest zaprezentowane jako utwór złożony z nieodnoszących się do żadnej rzeczywistości zewnętrznej słów²⁸.

Przykłady tego typu zabiegów można mnożyć, wszystkie jednak mają wspólny mianownik – brak wiary w możliwość zaistnienia jakiegokolwiek całości. Dlatego też opowiadania Beksińskiego szczególnie dla nieprofesjonalnego czytelnika mogą wydawać się nie tylko trudne w odbiorze, ale momentami wręcz grafomańskie. Opinia, która może być darowana mniej wykształconemu odbiorcy, nie przystoi jednak badaczowi. Ten powinien uświadomić sobie złożoność koncepcji twórczej, która stoi za konkretnymi rozwiązaniami narracyjnymi oraz stylistycznymi i odkryć ich subtelną i cenną poznawczo wartość.

Podsumowując, zbierzmy jeszcze raz najważniejsze ustalenia i wynikające z nich wnioski interpretacyjne. Upadek nadziei związanych z utopią komunizmu oraz kompromitacja wartości strukturyzujących doświadczenie rzeczywistości to dwa elementy, które wpływają na charakterystyczne dla Beksińskiego spojrzenie na rzeczywistość. Powtórzenie i jego wariacja, skłonność do dygresji, zniesienie linearności, regresja historii i języka, nieokreśloność, zmienna dynamika to jego cechy charakterystyczne. W analizowanych opowiadaniach tradycyjne spojrzenie wertykalne zastąpione zostaje optyką horyzontalną. Przestrzeń zajmują dziesiątki elementów, których powiązania nie zawsze sposób wykazać. Stąd relacje narratora przypominają niejednokrotnie nie konsekwentne spojrzenie obserwatora dookolnej rzeczywistości, ale chaotyczne błądzenie po jej entropii. Podmiot nie ogniskuje

²⁸ Specyficzna niepewność ontologiczna, która stanowi jeden z mechanizmów konstrukcji opowiadań Zdzisława Beksińskiego, wykorzystywana jest również w jego obrazach. Jak się wydaje, można wyróżnić co najmniej kilka metod jej użycia. Po pierwsze, artysta niejednokrotnie wypełnia świat przedstawiony figurami będącymi zlepkiem, konglomeratem elementów o różnej proveniencji. Technika tego rodzaju szczególnie sugestywnie wykorzystywana jest w dziełach przedstawiających postaci (*AC86*) oraz twarze (*AB78*), które prawie nigdy nie przyjmują ostatecznej formy, ale przedstawiane są jako formy w procesie, niedające się przyporządkować do znanych schematów poznawczych. Drugą metodą wykorzystania niepewności ontologicznej jest łączenie w obrębie jednego dzieła estetyk i symboliki przynależących do odmiennych kanonów. Przykładem tego typu zabiegu jest chociażby ceniony przeze mnie obraz *XY38* zestrajający elementy karnawałowe z detalami podniosłymi – krzyż – i monumentalnymi – dominująca postać w hitlerowskim hełmie. Wreszcie trzecim i ostatnim wymienionym przeze mnie wcieleniem analizowanej filozofii będzie tworzenie przedstawień wymykających się nabytym schematom poznawczym. Przykładem tego rodzaju zabiegów mogą być obrazy *AE78* czy *AB76*. Przedstawione powyżej strategie przekładu intersemiotycznego nie wyczerpują tematu i zostały tutaj jedynie zarysowane. Zagadnienie bez wątpienia wymaga dalszych, szczegółowych badań.

uwagi na żadnym elemencie, a jedynie incydentalnie przemieszcza się po ich powierzchni, aby jeszcze raz zobaczyć w nich pustkę znajdującą się w sobie²⁹. Forma dzieła literackiego staje się więc formą egzystencji współczesnej, którą należy opisywać w kategoriach nielinearności i chaosu.

Bibliografia

- Adamski A., *Artyści Podkarpacia*, Rzeszów 2010.
- Beksiński Z., *Opowiadania*, Olszanica 2015.
- Beksiński Z., Dmochowski P., *Beksiński – Dmochowski. Listy 1999–2003*, Warszawa 2017.
- Bieńczyk M., *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, Warszawa 2012.
- Bieńczyk M., *Oczy Durera. O melancholii romantycznej*, Warszawa 2002.
- Browarny W., *Opowieści niedyskretne. Formy autorefleksyjne w prozie polskiej lat dwięćdziesiątych*, Wrocław 2002.
- Grzebałkowska M., *Beksińscy. Portret podwójny*, Kraków 2014.
- Kołąkowski L., *Odwet sacrum w kulturze świeckiej*, w: *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, „Aneks” 1982.
- Nyczek T., *Zdzisław Beksiński*, Warszawa 1989.
- Ochman W., *Wstęp*, w: *Beksiński 2*, Olszanica 2002.
- Ochman W., *Zdzisław Beksiński*, Olszanica 2002.
- Podraza-Kwiatkowska M., *Bóg, ofiara, clown czy psychopata? (O roli artysty na przełomie XIX i XX wieku)*, w: *teje*, *Symbolizm i symbolika w poezji Młodej Polski*, Kraków 1994.
- Popiel M., *Powieść o artyście jako gatunek literacki i jako rodzaj dyskursu*, w: *Z problemów prozy – powieść o artyście*, red. W. Gutowski i E. Owczarz, Toruń 2006.
- Rabizo-Birek M., *Portrety artystów w „czasie marnym” w powieściach początku XXI wieku*, w: *Z problemów prozy. Powieść o artyście*, red. W. Gutowski i E. Owczarz, Toruń 2006.
- Skoczeń J. M., *Beksiński. Dzień po dniu kończącego się życia*, Warszawa 2016.
- Skoczeń J. M., *Detoks. Zbigniew Beksiński, Norman Leto: korespondencja, rozmowa*, Warszawa 2018.
- Skrobała C., *Wszystko jest bez znaczenia. Rozmowa ze Zdzisławem Beksińskim*, „Życie Literackie” 1987, nr 21.
- Taranienko Z., *Znaczenie jest dla mnie bez znaczenia*, „Sztuka” 1979, nr 4/6.

²⁹ To „ślizganie się” po powierzchni obserwowanych przedmiotów ma jeszcze jedną wartościowo poznawczą konotację, szczególnie uwidaczniającą się w twórczości malarskiej. Zdzisław Beksiński znany jest bowiem ze swojej skrupulatności w oddawaniu istoty detalu. Sam artysta zauważa: „Gdy malowałem akt, musiałem, dosłownie musiałem pokryć go albo pismem, albo żyłkami, albo rozmaitego rodzaju malarsko interesującymi szczegółami, wśród których znalazła się też owa skóra-draperia. Gdy malowałem ścianę, miał z niej huszczący się tynek; gdy malowałem wnętrze, musiało być pokryte pajęczynami, podłoga zasypana rozmaitego rodzaju śmieciem. Gładkie ciało, gładka ściana, prosty rząd okien, czyste wnętrze, lustrzana podłoga były i są dla mnie synonimem malarskiej nudy” (zob. T. Nyczek, *Zdzisław Beksiński*, Warszawa 1989, s. 10). Sumiennosc w zapełnianiu przestrzeni obrazów, a po części także świata przedstawionego opowiadań można tłumaczyć wynikającym z melancholijnego przeżycia rzeczywistości skupieniem się na powierzchni przedmiotów. Niemożność wnikięcia w głąb ich istoty pozostawia jedynie zwielokrotniony ogląd zewnętrzny, w wyniku którego do granic możliwości zostaje rozwinięta techniczna strona malarstwa przejawiająca się w bogatej ornamentyce.

**Szekspir nasz powszedni albo praktyka
sensownego czytania w szkole
(dziś, tj. „w czasach zarazy cyfrowej”
oraz relacji globalnych, a także niezależnie
od jakichkolwiek plag czy kataklizmów)**

Zofia Agnieszka Kłakówna

Kraków

ORCID: 0000-0002-9726-0444

**Our Daily Shakespeare or a Sensible Reading Practice
in the Classroom (today i.e. at the Time of “Digital Plagues”
and Global Relations, as well as Regardless of any Other
Plagues or Disasters)**

Abstract: The paper is based on the assumption that the contemporary educational system, including its general approach to literature, is characterized by being totally old-fashioned, and its results are completely opposite to what the authors of the relevant programmes hoped to achieve, and this is the reason why it desperately needs re-evaluating and revising. The text documents various motivations of interpreting William Shakespeare's romantic comedy, *The Tempest*, as an example of a valuable and meaningful work of fiction. Thus 't is a good starting point for a constructive reflection on how to create conditions suitable for studying literature-based texts in the classroom as well as on teachers' training which would respect both the up-to-date cultural context and the value of humanistic education, paramount for the development of human identity, and which is nowadays widely contested by the present interim economic and technical priorities.

Key words: humanistic education, practice of contextual fiction reading, reading from the perspective of cultural and philosophical anthropology, literature-based text, theatre production, creating reading conditions, Shakespeare in the classroom

Słowa kluczowe: edukacja humanistyczna, praktyka kontekstowego czytania literatury pięknej, czytanie z perspektywy antropologii kulturowej i filozoficznej, tekst literacki, przedstawienie teatralne, projektowanie warunków lektury, Szekspir w szkole

Porządek wyводу: intencje prezentowanego szkicu – założenia praktyki czytania z perspektywy antropologicznej – lektura *Burzy* Szekspira jako przykład: świadectwa interpretacji tekstu z perspektywy antropologii kulturowej i filozoficznej; świadectwa odbioru scenicznych i filmowych realizacji dramatu; projektowanie warunków lektury *Burzy* w dzisiejszej szkole polskiej (kiedy i po co proponować lekturę tekstu oraz jak nad nim pracować) – uogólnienie; stałe reguły postulowanej praktyki czytania – nauczycielskie przygotowanie – konteksty – rozszerzenia – pogłębianie lektury.

Intencje wpisane w tytułową formułę¹ tego tekstu można by pewnie wziąć za prowokację – no, bo czy istotnie wyobrażalna jest praktyka sensownego czytania w szkole niezależnie od okoliczności? Nagłe odkrycie lekturowego panaceum? Szekspir uniwersalny/współczesny? Dobry na wszystko? Zbyt piękne, żeby nie pachniało utopią.

Postaram się mimo wszystko pokazać, że praktyka taka jest na serio do pomyślenia. Więcej. Tylko w obrębie przedstawianej opcji szkolne obligacje lekturowe mają rzeczywiście jakieś znaczenie. Pod pewnymi warunkami. Ma się rozumieć, że pod pewnymi warunkami. Na przykład takimi, że przewartościuje się dziś „starożytność” raczej, lecz ciągle aktualne wyobrażenia na temat szkoły i motywów czytania literatury na lekcjach. O tym jednak później i w związku z konkretnym przykładem, na podstawie którego da się wyprowadzić „żelazne reguły” postulowanej praktyki czytania oraz określić dotyczące jej nieuniknione relacje między przymusem i wolnością w ramach obowiązkowej edukacji szkolnej. Od razu trzeba jednak zaznaczyć, że mowa będzie o działaniach absolutnie przeciwnych do takich, które – mimo nieledwie plagi reform – bez końca powielają pruską wizję szkoły, i to całkiem niezależnie od gwałtownie zmieniającego się kontekstu kulturowego lub włączając weń szkołę poprzez pozorowanie nowoczesności na zasadzie stosowania gadżetów².

Założenia

Podstawę referowanych dalej rozwiązań stanowi taka **koncepcja** przedmiotu pod nazwą „język polski”, której **celem jest ogólna edukacja humanistyczna** nastawiona na formację ludzi samodzielnie i krytycznie myślących, gotowych intelektualizować własne doznania, doświadczenia, emocje, rezultaty poznania.

¹ Przyjęta w tytule formuła temporalna „czas cyfrowej zarazy” rozumiana powinna być tak, jak w książce *Edukacja w czasach cyfrowej zarazy* Pawła Kasprzaka i in. (Toruń 2016), więc jako żart, ale i wyzwanie.

² Krytyczną analizę stagnacyjnej roli formuł, które opisują dziś szkołę, zob. w tekście pt. „*Język, który myśli za Ciebie*”, „Kwartalnik Edukacyjny” 2018, nr 1 (92), s. 25–39. Niniejszy wywód pomyślany jest jako komplementarny wobec wskazywanego artykułu i oferuje pomysły rozwiązań konstruktywnych.

Myśleć samodzielnie i krytycznie nie oznacza, że tak samo, jak wszyscy, choć zawsze z respektem dla określonych norm prawnych, zwłaszcza konstytucyjnych. **Zadaniem** definiowanej w ten sposób edukacji jest pomoc uczącym się w konstruowaniu narzędzi umożliwiających samodzielne rozpoznawanie, nazywanie problemów otaczającego świata i intelektualną orientację w nim.

Inaczej mówiąc, idea edukacji humanistycznej przekłada się w ramach takiego zadania na ofertę pomocy w próbach odkrywania tego, co się składa lub może składać na własną i cudzą tożsamość oraz na pojęcie człowieczeństwa w określonym kontekście kulturowym, w relacjach wobec świata i innych ludzi, w ramach własnego kulturowego centrum i tego, co stanowi jego marginesy. Jest to zatem idea wyznaczana przez antropologię filozoficzną i kulturową³.

Obowiązkiem szkoły w ramach przedmiotu o nazwie „język polski” byłoby w takim razie **tworzenie warunków** umożliwiających **poznanie i głębokie przetwarzanie poznawanej materii, tj. wyników czytania najrozmaitszych tekstów kultury**, bo dopiero na tych głębokich przetworzeniach oparta może być zarówno **indywidualnie znacząca wiedza o świecie**, jak i szanse **porozumiewania się** na temat dokonywanych rozpoznań⁴.

Chodzi przy tym o **warunki** tworzone **z uwzględnieniem** naturalnych **potrzeb** oraz **aktualnych, indywidualnych możliwości** dzieci i młodzieży.

Takie, które dają szansę zaspokajania **ciekawości** i **woli poznania** odpowiednio do emocjonalnej i intelektualnej dojrzałości uczących się.

Takie, które dają okazję do **odróżniania faktów od opinii** oraz **zderzania** różnych wyobrażeń, postaw, stanowisk, poglądów na ten sam temat, pozwalając budować własne postawy i własne widzenie rzeczy, za które trzeba wziąć odpowiedzialność⁵.

Istotą tak rozumianego ogólnego kształcenia humanistycznego jest więc, jeszcze inaczej mówiąc, tworzenie **okazji do stawiania** podstawo-

³ O rozróżnieniach między antropologią filozoficzną (nastawioną na opis cech człowieka jako gatunku) i kulturową (opis cech człowieka w danej kulturze) zob. Ch. Delsol, *Czym jest człowiek? Antropologia dla niewtajemniczonych*, przeł. M. Kowalska, Kraków 2011, s. 10 i nast. W tym kontekście zob. też teksty reprezentatywne dla kulturowych teorii postkolonialnych.

⁴ Omówienie tego problemu ze względu na edukację humanistyczną zob. w tekście: P. Kołodziej, J. Waligóra, *Edukacja przemyślana na nowo: nauki humanistyczne*, w: P. Kasprzak i in., *Edukacja...*, s. 147–210.

⁵ Zob. w tym kontekście uwagi na temat tożsamości i edukacji w książce: D. Barenboim, E. W. Said, *Paralele i paradoksy*, przeł. A. Laskowski, Warszawa 2007 (książka obejmuje niezwykle rozmowy znanego dyrygenta, Daniela Barenboima – urodzonego w rodzinie rosyjskich Żydów w Buenos Aires, dorastającego w nowo powstałym państwie Izrael, mieszkającego i pracującego następnie w Londynie, Paryżu, Jerozolimie, Chicago i Berlinie – oraz uczonego humanisty, Edwarda Saida – urodzonego w Jerozolimie w rodzinie palestyńskiej i dorastającego w Kairze, mieszkającego potem w USA i znów w Palestynie i w Kairze).

wych **pytań** dotyczących ludzkiej egzystencji w jej różnych wymiarach, **poszukiwanie** na nie **odpowiedzi** oraz **kreowanie przestrzeni do rozmowy** o rezultatach tych poszukiwań.

To wymaga z kolei **rozwijania adekwatnego** do takich potrzeb **języka** i **konstruowania** odpowiednich **kategorii językowych** ze świadomością, że **każdy język**, w tym przypadku polski, **naznacza wyrażane treści kulturowo** (dalej będzie okazja, by wrócić do tej kwestii w odniesieniu do konkretów).

Gdyby zaś szukać wsparcia dla tak rozumianej idei kształcenia humanistycznego w wypowiedziach znanych pisarzy i uczonych, da się przywołać choćby zdanie z powieści Milana Kundery: „prawdziwie poważne pytania to te, które może sformułować dziecko. Tylko te najbardziej naiwne pytania są naprawdę poważne. Są to pytania, na które nie ma odpowiedzi. Pytanie, na które nie ma odpowiedzi, jest barierą nie do przekroczenia. Inaczej powiedziawszy: właśnie pytania, na które nie ma odpowiedzi, wyznaczają granice ludzkich możliwości, wyznaczają ramy ludzkiego istnienia”⁶. Oznaczają też – dodajmy – potrzebę poszukiwania i nadawania życiu sensu. Mimo pozorów naiwności to zwykle one właśnie mają naprawdę poważny ciężar gatunkowy.

W podobnym duchu pisze francuska filozofka, Chantal Delsol: „Każde pokolenie przerabia świat na swój sposób i inaczej odpowiada na te same pytania. Przekazujemy jedynie pytania i otwarte odpowiedzi”⁷.

A może nawet głównie o pytania chodzi, więc o to, by – jak chce John Maxwell Coetzee – „przechesywać świat nie w poszukiwaniu prawdziwej odpowiedzi, lecz prawdziwego pytania”⁸.

W edukacji humanistycznej ważne jest w każdym razie to, żeby pytania formułować i żeby miały one okazję wybrzmieć jako inicjacja dla prób poszukiwania odpowiedzi oraz by refleksja nad nimi pozostawała otwarta, tworząc przestrzeń dla dalszych dociekań.

Istotą takiej edukacji, podkreślmy raz jeszcze, jest kreowanie warunków do namysłu nad ludzkimi niepokojami, które prowokują do pytań egzystencjalnych i rozważania możliwych odpowiedzi bez gwarancji jednakże dotarcia do prawdy jedynej i ostatecznej⁹.

⁶ M. Kundera, *Nieznosna lekkość bytu*, przeł. A. Holland, Warszawa 1996, s. 104.

⁷ Ch. Delsol, *Nienawiść do świata. Totalitaryzmy i ponowoczesność*, przeł. M. Chojnacki, Warszawa 2017, s. 209–210.

⁸ J. M. Coetzee, *Lata szkolne Jezusa*, przeł. M. Godyń, Kraków 2018, s. 115. Może jest przy tym tak, jak Coetzee zdaje się mówić w powieści nicującej mit Robinsona Cruoe, że światy obce nam kulturowo zawsze pozostają „poza dźwiękiem”, więc i wszelkie dotyczące ich pytania są uzurpacjami i prowadzą na manowce – jego Piętaszek ma ucięty język, a tabliczkę, na której stawia jakieś znaki, wyciera do czysta, zanim dosięgnie ich obce oko (*Foe*, przeł. M. Konikowska, Kraków 2007).

⁹ Leszek Kołakowski ludzkie niepokoje tego typu kwalifikował jako zasadnicze „problemy filozoficzne”. Zob. *Jeśli Boga nie ma... Horror metaphysicus*, przeł. T. Baszniak, M. Panufnik, Poznań 1999, s. 200.

Przy takim widzeniu sprawy z wszelką pewnością nie może być mowy o „przekazywaniu” i egzekwowaniu ustalonego odgórnie, ucukrowanego, niezmiennego, jednolitego dla wszystkich kwantum wiadomości sankcjonowanych jednoosobowym nakazem ministra reprezentującego państwo, a *de facto* aktualną władzę.

Może być co najwyżej mowa o obudowywaniu samodzielnych odkryć informacjami o faktach, które pomagają dokonywane odkrycia interpretować w określonych kontekstach, dostarczając argumentów na rzecz tych interpretacji. Nie może być natomiast mowy o nastawieniu na historycznoliterackie czy teoretycznoliterackie, więc specjalistyczne nachylenie przedmiotu, ani na czytanie tekstów literackich „w porządku ich powstawania”, jak sobie wyobrażają współtwórcy najnowszej (2017) reformy szkolnej, bo to jest najprostsza droga do wyćwiczenia bezwzględnej obojętności na literaturę oraz do oszukiwania szkoły, w której trzeba jakoś przetrwać, skoro jest obowiązkowa i – jak Hamletowa Dania – staje się więzieniem.

W ramach przedmiotu pod nazwą „język polski” podstawą i przestrzenią odniesień dla sugerowanych tu działań i namysłu mogą być, siłą rzeczy, różne **teksty kultury wybierane z całego jej spektrum**, przy czym tzw. **literatura piękna jako jeden z elementów kultury** ma, mimo rozwoju audiowizualności i znaków upadku czytelnictwa, najwięcej do zaoferowania. Choćby dlatego, że wymaga uruchamiania indywidualnej wyobraźni. Równocześnie stawia jednak, trzeba to sobie dobitnie uzmysłowić, opór związany z linearnością lektury oraz stwarza czytelnicze bariery powodowane między innymi potrzebą dłuższej koncentracji, nie wspominając nawet o szczególnym nacechowaniu językowym. To znaczy na początek, że lekcyjna praca nad lekturą wymaga od nauczyciela respektowania wyników wieloaspektowej analizy **kontekstu kulturowo-cywilizacyjnego**, w którego ramach lektura ma być podejmowana. Nie sprowadza się, niestety, tylko do udostępniania komputerów i życzliwych napomnień, by sprawdzać wiarygodność internetowych informacji.

Kwestią nadrzędną, scalającą, jest przy tym język. Nie jako opis gramatyki przede wszystkim, lecz jako narzędzie interpretacji świata naznaczone polską specyfiką (tu po raz kolejny zapowiedź powrotu do tej kwestii w trakcie dalszego wywodu).

Na razie zaznaczmy natomiast, że w omawianym kontekście niejako z definicji pojawia się zwykle **pojęcie o kanonie** lektur jako domniemanym bezwzględnym zworniku wspólnoty, zwłaszcza narodowej. Warto więc zauważyć, że wiążą się z tym rozmaite paradoksy. Pojęcie kanonu oznacza przecież między innymi nienaruszalność, co łatwo przekłada się na zamknięcie we własnym, jedynie słusznym widzeniu świata, usztwywienie i w końcu martwość¹⁰. Zwykle zresztą nie jest to żaden kanon, tylko

¹⁰ Pisze o tym Ireneusz Kania w szkicu *Kanon kultury: sztywne formy czy żywa treść?*, „Znak” 1994, nr 7, s. 38–44. W tym kontekście warto może pamiętać o takich zmianach listy

dość dowolnie i przygodnie, na podstawie doraźnych ocen z politycznymi uzasadnieniami w tle, konstruowana lista tekstów, które niekoniecznie są – jak to cytowany już Kundera w innym miejscu określa – „sondami egzystencji”¹¹ i nie zajmują się „badaniem tego, czym jest ludzkie życie w pułapce, jaką stał się świat”¹². Tymczasem dla kanoniczności literatury to właśnie wydaje się zasadnicze.

Tak rozumie chyba funkcję lektury Paul Ricoeur, gdy w *Filozofii osoby* podpowiada, że literaturę można traktować jako „niewyczerpany skarbiec, z którego zapożyczamy niezliczone wzorce samorozumienia”, oraz że trzeba ją postrzegać jako „laboratorium eksperymentów myślowych, które za pośrednictwem lektury możemy zastosować wobec samych siebie”¹³. I w taki właśnie sposób, wprost jako przestrzeń „ćwiczenia dla wyobraźni”, „literackie laboratorium”, w którym analizowane są „najmniejsze wahania emocjonalne, światopoglądowe, metafizyczne”, krytyka określa na przykład, także już przywoływaną, powieść Coetzee’go¹⁴.

W szkolnej edukacji humanistycznej chodzi więc o to, żeby organizować między innymi najpierw **emocjonalny, a następnie intelektualny dostęp do literackiej oferty lekturowej**, która pomaga w samorozumieniu. Literatura nie jest bowiem głównie dokumentacją wpisanych w tradycję kulturowych dokonań, które stanowić mają podstawę do narodowej dumy.

Znacząca literatura, rzeczywiście kanoniczna, ma ciągle nowym czytelnikom coś do powiedzenia, jest czymś głosem, sposobem komunikowania się na temat świata i ludzi, ukazuje archetypiczne sytuacje, na które da się nakładać własne obserwacje. Badacz mitów, Joseph Campbell, mówił o tym tak: „Kiedy nosisz w umyśle taką bądź inną historię, spostrzegasz jej związek z tym, co przytrafia ci się w życiu. Daje ci ona pewną perspektywę, w której umieszczasz to, co ci się przydarza”¹⁵.

Czytelnik niedoświadczony potrzebuje jednak przy nauce lektury **przewodnika i pośrednika**, który podpowie, co czytać, pomoże tę sugerowaną przez Campbella relację dostrzec i zauważyć, że czytane istotnie czytelnika dotyczy, że „literatura ma jakiś związek z życiem” – jak napisał kiedyś profesor Michał Paweł Markowski¹⁶. W przypadku małych dzieci jest to rola

lektur, które w zależności od ideologicznych motywacji każą fetować Sienkiewicza i skreślać Gombrowicza albo odwrotnie. Przy okazji dobrze byłoby przestudiować *Ciała Sienkiewicza* Ryszarda Koziołka (Wrocław 2018).

¹¹ M. Kundera, *Spotkania*, przeł. M. Bieńczyk, Warszawa 2009, s. 7, 23.

¹² M. Kundera, *Nieznosna lekkość bytu*, s. 167.

¹³ P. Ricoeur, *Filozofia osoby*, przeł. M. Frankiewicz, Kraków 1992, s. 41.

¹⁴ M. Jakubowiak, *Ostre krawędzie*, www.dutygodnik.com/artukul/7625-ostre-krawedzie.html. Zob. też: M. Sowiński, *Najsmutniejszy pisarz świata*, „Tygodnik Powszechny” 2018, nr 13 (3585), s. 56–59.

¹⁵ *Potęga mitu. Rozmowy Billa Moyersa z Josephem Campbellem*, przeł. I. Kania, Kraków 1994, s. 20.

¹⁶ M. P. Markowski, *Mentalność gromady wiejskiej*, „Tygodnik Powszechny” 2006, nr 20.

dla rodziców – ten typ edukacji ma największe szanse powodzenia, gdy prowadzony jest od głębokiego dzieciństwa. W szkole stanowi wyzwanie dla roli nauczyciela.

Podkreśla to niemiecki neurobiolog, Manfred Spitzer, w znanej u nas książce *Jak uczy się mózg*, cytując proponowany przez pewną nauczycielkę mały test przydatności do zawodu nauczycielskiego. Jest w tym teście między innymi pytanie: „Czy znasz lub umiesz coś, co jest dla ciebie tak ważne, że chciałbyś to wciąż na nowo wyjaśniać czy opowiadać dzieciom i młodzieży?”¹⁷ Spitzer doprecyzowuje: „nauczyciele muszą znać się przede wszystkim na jednym: *na swoim przedmiocie!* Entuzjazmu nie można odgrywać, trzeba być entuzjastą i mieć tę iskrę w oku, bo tylko wtedy istnieje szansa, że – jak to się mówi – coś zaiskrzy. Kiedy nie ma iskry, nic nie zaiskrzy”¹⁸.

Ale bywa czasem tak, że sytuacja rozwija się jak w monodramie belgijskiego autora, Jean-Pierre’a Dopagne, w którym doskonale wykształcony w swojej dziedzinie nauczyciel-entuzjasta literatury opowiada o sytuacji, gdy porażony obojętnością swych uczniów na literaturę wystrzelał całą maturalną klasę¹⁹.

Między opisywanymi reakcjami rozpina się nauczycielskie zawodowe ryzyko w przypadku kształcenia masowego. Dlatego tym większego namysłu i staranności wymaga projektowanie takiego kształcenia.

Szanse powodzenia opisywanej tu edukacji wiązać można w myśl powyższej refleksji mimo wszystko tylko z przewodnikami i pośrednikami lektury odznaczającymi się własnym entuzjazmem wobec tekstów proponowanych do czytania. Przekonanymi, że literatura ma potencjał, który może wspomóc orientację w świecie i hierarchizowanie wartości. Ta uwaga wskazuje, że nie tylko myślenie o programach czytania w szkole wymaga przewartościowania, lecz także koncepcje kształcenia odpowiedzialnych za to nauczycieli.

Jakby na zamówienie i podsumowanie pamięć podpowiada przy takiej refleksji scenę z III aktu *Wesela* Wyspiańskiego. Radczyni z Krakowa w dobrej wierze, jasne że w dobrej, zarysowuje przed Panną Młodą wizję zagrażających jej w przyszłości kłopotów: „No, ale o czym wy będziecie mówili, [...] on wykształcony, ty bez szkół”. I w odpowiedzi słyszy natychmiastową ripostę: „Po cóż by, prose pani, godo! / Jakby mi nie miał nic powiedzieć, / Po cóż by sobie gębe psuł?”²⁰

W odniesieniu do pisania i czytania replika taka mogłaby przyjąć wersję: Po co by ktoś brał się za pisanie, gdyby nic do powiedzenia nie miał, i po co miałby ktoś się brać za czytanie, jeśli byłby przekonany, że tekst nie ma mu nic do zaoferowania, choćby rozrywki. Gdyby nie był w stanie

¹⁷ M. Bayerwaltes, *Große Pause. Nachdenken über Schule*, München 2002, s. 92, cyt. za: M. Spitzer, *Jak uczy się mózg*, przeł. M. Guzowska-Dąbrowska, Warszawa 2007, s. 26.

¹⁸ M. Spitzer, dz. cyt., s. 145.

¹⁹ J.-P. Dopagne, *Belfer*, przeł. B. Forsztęga, „Dialog” 2004, nr 6.

²⁰ S. Wyspiański, *Wesele*, Akt III, sc. 13, BN I / 218, s. 209.

sam zauważyć, że tekst dotyczy spraw, które go obchodzą²¹, choć bywa, że nie umie ich zrazu nazwać. I gdyby nie było nikogo, kto pomógłby w razie potrzeby doświadczyć w tej sprawie nagłego oświecenia ze strony lektury.

Szekspir nasz powszedni i jego *Burza*

Czas przedstawić tekst, który pozwoli przełożyć dotychczasowy wywód na propozycję konkretnych rozwiązań. Mowa będzie, zgodnie z podtytułem tej części rozważań, o Szekspirze, a w **centrum uwagi znajdzie się *Burza*** i sugestia jej czytania z dwiema różnymi grupami odbiorców, tj. z licealistami oraz ze studentami studiów nauczycielskich. Z tym drugim przypadkiem związana jest myśl, że przyszli nauczyciele powinni doświadczyć na sobie działania tytułowej „praktyki czytania”, odkryć dla siebie jej istotę, jeśli mają potem organizować ją dla innych. W obu przypadkach będzie to jednak tak czy inaczej „Szekspir dla początkujących”.

Merytoryczne powody wyboru tego właśnie przykładu przedstawię później. Powód niemerytoryczny sprowadza się natomiast do prostego faktu, że ta lektura nie figuruje u nas w żadnym ze spisów szkolnych obli-gacji czytelnicych. W takiej sytuacji wyraźniej da się może wyeksponować promowaną tu zasadę doboru lektur.

Ze względu na tę kwestię pytanie na wejście brzmi zaś stale tak samo. W tym ukonkretnionym przypadku: Dlaczego i po co czytać akurat Szekspira, dlaczego i po co właśnie *Burzę*, dlaczego w danym momencie?

Dla przypomnienia: prehistoria zdarzeń ukazywanych w *Burzy* – renesans, Włochy, ksiączę Mediolanu, Prospero, zajmuje się z upodobaniem studiami, w tym nad magią. Prozę doraźnego rządu zostawia swemu bratu. Brat, Antonio, chce to jednak robić we własnym imieniu. W porozumieniu z królem Neapolu, Alonzem, organizuje pucz. Przejmuje księstwo, Neapolowi płaci trybut, Prospera z 3-letnią córeczką Mirandą każe spuścić w starej łajbie na morze. Doradca króla Neapolu, szlachetny Gonzalo, któremu zlecono przeprowadzenie tej akcji, z litości dostarcza Prosperowi na tę łajbę trochę prowiantu, odzież, garnki i jakieś jego księgi. Prospero szczęśliwie ratuje życie, dopływając do pewnej wyspy, która ma tylko jednego mieszkańca, syna nieżyjącej już wiedźmy Sykoraks, wygnanej w swoim czasie z Algieru za uprawianie czarnej magii. Prospero nazwie go Kalibanem. Okaze się też, że na wyspie tkwi od 12 lat uwięziony w sośnie przez tę samą wiedźmę jej dawny pomocnik o magicznych zdolnościach – Ariel. Prospero wydobędzie go z tego więzienia.

Właściwa akcja: wszystko dzieje się na wyspie, Prospero podporządkował sobie zarówno Kalibana, jak Ariela. Kaliban staje się jego niewolnikiem,

²¹ Zob. M. Janion, *Humanistyka: poznanie i terapia*, Warszawa 1982, s. 213.

Ariel służy mu w zamian za obietnicę przyszłej wolności. Minęło 12 lat. Miranda ma lat 15, Kaliban prawdopodobnie 24, Prospero 45. W pobliżu przepływa powracający z Tunisu statek, na którym płyną Alonzo z synem Ferdynandem i bratem Sebastianem oraz Antonio z synem (?). Jest też Gonzalo. Wracają z Tunisu, z wesela córki Alonza, Klarybelli, wydanej za afrykańskiego Maura. Prospero przy pomocy Ariela wywołuje magiczną burzę, wpędza w pułapkę i rozprasza po wyspie pasażerów statku. Poddaje ich działaniu szaleństwa. Przekonani, że ich statek zatonął, mają doświadczyć obłędu, grozy, by rozliczyć się z własną przeszłością, a następnie spotkać bezpośrednio z wielkim magiem. Oględnie mówiąc, różnie im to wychodzi. Gonzalo marzy o utopii, Antonio i Sebastian niewzruszenie planują nową zbrodnię, Ferdynand z wzajemnością zakochuje się w Mirandzie, Alonzo rozpacza po domniemanej utracie syna, ich słudzy upijają się i, korzystając z pomocy Kalibana, przygotowują własne łotrostwa. Prospero panuje jednak nad wszystkim i wszystko reżyseruje. W finale odzyskuje książęcy tron, choć Antonio nie wygląda na skruszonego, zabezpiecza też emocjonalnie i dynastycznie córkę, nieprzyjaciołom przebacza, Ariela uwalnia. Zapowiada wspólny powrót do Mediolanu.

Epilog: Prospero łamie swą czarodziejską różdżkę, znak magii.

Burza, jak twierdzą szekspirologi, ostatnia (1611) ze sztuk stworzonych przez Szekspira samodzielnie, mocą swego mitotwórczego charakteru²² obejmuje wszystkie tematy podejmowane przezeń we wcześniejszej twórczości. Całe ich rejestry wylicza na przykład Jan Kott²³, Stephen Greenblatt²⁴, eksponuje je także we *Wstępie i Komentarzach* do tekstu w tłumaczeniu Piotra Kamińskiego Anna Cetera²⁵.

Świadczenia czytania tekstu *Burzy*

Wśród niezliczonych przykładów lektury *Burzy*, jej przepisywania, dopisywania możliwych epizodów, ciągów dalszych i tworzonych na jej temat wariacji oraz wśród rozmaitych interpretacji tego dzieła są takie **wypowiedzi, które wprost potwierdzają eksponowaną wyżej funk-**

²² W. H. Auden, *Wykłady o Shakespearze*, przeł. P. Nowak, Warszawa 2016, s. 393 i nast. Zob. też: A. Kirsch, *Wstęp do poematu „Morze i zwierciadło”*, w: W. H. Auden, *Tym czasem / For the Being*, dwujęzyczne wydanie krytyczne, przeł. S. Barańczak, oprac. A. Pokojska, tekst Kirscha przeł. A. Pokojska, Gdańsk 2016, s. 21.

²³ J. Kott, *Paleczka Prospera*, w: *Szekspir współczesny*, Warszawa 1965, s. 353–404.

²⁴ S. Greenblatt, *Shakespeare. Stwarzanie świata*, przeł. B. Umiasowska-Kopec, Warszawa 2007, s. 365.

²⁵ W. Shakespeare, *Burza*, przeł. P. Kamiński, Warszawa 2012 (A. Cetera, *Wstęp. „Burza”, czyli tam i z powrotem*, s. 9–51; *Komentarz*, s. 185–204. W tym wydaniu także uwagi pt. *Wczesna recepcja dramatu, Uwagi o redakcji oryginału i przekładzie*, a w *Aneksie* nuty do piosenek Ariela, podstawowa literatura krytyczna, spis polskich przekładów – od 1861 r. i inscenizacji *Burzy* 1901–2012). Tu także **znakomita, pełna sensów okładka!**

cję literatury i *ekspresis verbis* uwypuklają wpisywaną w lekturę **czytelniczą motywację**. Funkcję, według której literatura pomaga się tak czy inaczej odnieść do doświadczanej rzeczywistości, a która wynika z archetypiczności ukazywanych w dziele sytuacji przekładających się na nośne metafory.

Zanim więc rozważymy, po co i jak można by dziś czytać *Burzę* w szkole, przejrzyjmy się najpierw różnym udokumentowanym przykładom takiej lektury dramatu, z którą związane są wyznania, dlaczego i po co każdy z przywoływanych czytelników *Burzę* czytał oraz co z niej wyczytał lub jak wczytał w nią swoje własne widzenie świata.

Tu uwaga: wybrane świadectwa lektury przedstawiam z reguły i z rozmysłem w postaci długich cytatów, w przekonaniu, że streszczenie zawartych w nich deklaracji i rozpoznań odzierałoby je z autentyczności. Z tak charakteryzowanymi wypowiedziami, dla wyostrenia reprezentowanych w nich stanowisk, zderzam, bywa, **głosy**, które da się traktować jako swoiste **kontrpropozycje czytelnicze**.

Ich odmienność pozwala, jak sądzę, rozważać sens formuł „Szekspir współczesny/universalny/teraźniejszy”, proponowanych w swoim czasie przez Jana Kotta²⁶, a dziś niekiedy kwestionowanych lub kontestowanych.

Powątpiewanie w prawomocność takich kwalifikacji zdaje się reprezentować na przykład Małgorzata Sugiera. Zwłaszcza, choć nie tylko, gdy wartościuje prezentowaną przez Kotta koncepcję działania Wielkiego Mechanizmu jako metafory obrazującej powtarzalność zdarzeń w walce o władzę²⁷.

Sugiera, w nawiązaniu do analiz Tadeusza Nyczka, przekonuje, że Kott potraktował twórczość Szekspira głównie jako alibi usprawiedliwiającej własne, indywidualne decyzje i uwikłania polityczne, co podważa obiektywizm jego stanowiska opisującego dzieła renesansowego dramaturga w kategoriach „współczesności/universalności”. Sugiera ma to Kottowi za złe, bo w istocie, twierdzi, jest to tylko „rzekoma współczesność” i „wielka mistyfikacja”²⁸.

W *Emigrantach* Nyczka nie wszystko jednakowoż wydaje się tak całkiem jednowymiarowe w przypadku analizy twórczości Kotta. Czytamy:

²⁶ Zob. J. Kott, *Szekspir współczesny...*; tenże, *Jeszcze współczesny...? w: Płć Rozalindy*, Kraków 1992; tenże, *Osiemnastu Hamletów*, w: *Lustro*, Warszawa 2000, s. 111.

²⁷ M. Sugiera, *Ludzie i dzikie bestie*, w: *Wariacje szekspirowskie w powojennym dramacie europejskim*, Kraków 1997. Przywoływana autorka w późniejszej książce jakby nieco łagodzi swe stanowisko w tej sprawie (*Teatr władzy i władza teatru*, w: *Inny Szekspir*, 2009, s. 58), ale nieugięta pozostaje w kwestii *Poskromienia złościcy*, choć np. historie opisywane na #MeeToo mają chyba i w naszej feministycznie nacechowanej teraźniejszości jakiś rys patriarchalnego „tresowania złościcy” w tle (*Lektury i konteksty lektur*, w: *Inny Szekspir...; Mit uniwersalności Szekspira zakwestionowany: „Poskromienie złościcy” we współczesnych lekturach i inscenizacjach*, w: *Czytanie Szekspira*, red. J. Fabiszak i in., Gdańsk 2004).

²⁸ Tamże, s. 43–44. A gdyby w tym kontekście skupić się na najnowszych inscenizacjach *Kariery Artura Ui* Brechta?

Szkice o Szekspirze [...] powstały z nienawiści, rozgoryczenia i niespełnionej miłości do historii, która okazała się dziwką. Szekspir pomógł też chyba Kottowi w sprawie wówczas najważniejszej: w rozumieniu natury świata i natury ludzi. [...] Okrucieństwo władzy zostało przedstawione nie jako wypadek przy pracy, ale konstytutywna zasada. Stalinizm musiał okazać się zły, bo stanowił tylko część Wielkiego Mechanizmu obracającego się od wieków na niekorzyść moralności, prawdy i człowieczeństwa. Jeśli musiał, to znaczyło, że wiara weń była przejściową ślepotą i głupotą a nie zbrodnią²⁹.

Kott, zauważmy, pisał na temat twórczości Szekspira przez ponad „pół życia”. Zapewne nie tylko w poszukiwaniu alibi dla własnych upadków. Miał mu chyba Szekspir do powiedzenia coś istotnego o nim samym oraz o współczesności, w której Kott się obracał. I chyba na tym właśnie polega rzeczywisty sens czytania literatury³⁰. Takiego czytania, które pozwala coś z własnego losu i własnej sytuacji zrozumieć. Wychodzi na to, że Kott rozumiał, że znajdował w lekturze coś więcej niż alibi dla siebie³¹. Jeśli zresztą teksty nie miałyby takiej siły oddziaływania, należałyby co najwyżej do „magazynów literatury”. Zasadne wydaje się wobec tego tylko pytanie, jak rozumieć pojęcia uniwersalność, współczesność, terażniejszość, czego one dotyczą w odniesieniu do czytanego tekstu i jak się to ma do kanonu kulturowego, który niekoniecznie jest tożsamy z kanonem/rejestrem (w tym przypadku) dzieł Szekspira ustalanych przez badaczy jego twórczości.

A teraz przykłady bezpośrednich deklaracji na temat czytelniczych motywów lektury *Burzy*. Pierwszy reprezentuje objaśnienie Kubańczyka, Roberto Fernández Retamara:

Naszym symbolem jest [...] Kaliban. Szczególnie dostrzegamy to my, Metysi zamieszkujący te same wyspy, na których żył bohater Szekspira: Prosper najechał je, wybił naszych przodków, Kalibana pojmał w niewolę i nauczył go swego języka, by móc się z nim porozumieć: coś innego może uczynić Kaliban, niż użyć tego właśnie języka – innego dziś nie posiada – aby go przeklinać, życzyć, by spadła na niego *czerwona plaga*. Nie znam metafory trafniej oddającej naszą sytuację kulturalną, naszą rzeczywistość³².

Dodajmy wobec tego: *Burza* bywa czytana w kontekście współczesnej Szekspirowi rzeczywistości kulturowej, obyczajowej, politycznej i ekonomicznej z perspektywy ofiar kolonializmu i badań postkolonialnych.

²⁹ T. Nyczek, *Od egzystencji do esencji*, w: *Emigranci* (książka dostępna w Sieci jako PDF).

³⁰ Zob. R. Koziołek, *Dobrze się myśli literaturą*, Wołowiec 2016.

³¹ W tym kontekście warto jednak zajrzeć do autobiografii Kotta (zob. tenże, *Przyczynek do biografii. Zawał serca*, Kraków 1995), zwłaszcza ze względu na fragment dotyczący sposobu potraktowania profesora Romana Ingardena (s. 262–263) oraz bezpośrednio związane z tym komentarze (zob. np. B. Świdorski, *Asystent śmierci. Powieść o karykaturach Mahometa, o miłości i nienawiści w Europie*, Warszawa 2007, s. 254–257; zob. też J. Życiński, *Medytacje filozoficzne*, Kraków 2008, s. 49–59). Powstaje pytanie, czy ambicje, narcyzm, brak jednoznacznej samokrytyki przekreślają interpretacje dramatów Szekspira w kategoriach współczesności i uniwersalności.

³² R. F. Retamar, *Kaliban i inne eseje*, przeł. H. Czarnocka, Kraków – Wrocław 1983, s. 24. Przywołane partie eseju Retamara nieledwie z definicji cytują wszyscy badacze podejmujący problem czytania *Burzy* w kategoriach teorii postkolonialnych. Tu cytaty obrazują po prostu jedną z możliwych motywacji czytelniczych.

Markowski, referując istotę i dokonania autorów tego odłamu badań kulturowych, przypomina, że Szekspir pisał swój ostatni dramat

zafascynowany doniesieniami z Nowego Świata i wplótł w swój tekst wiele szczegółów z dzieł podróżników i kolonistów. Równocześnie jednak, umieszczając akcję dramatu na tajemniczej wyspie na Morzu Śródziemnym, posiłkując się Wergiliuszem i konwencjami teatralnymi typowymi dla teatru elżbietańskiego, zamaskował ów kulturowo-historyczny wymiar tekstu, z którego wyraźnie przebija retoryka europejskiej dominacji nad kolonizowanymi krajami. [...] Sztuka Szekspira jest zatem o tyle dwuznaczna, że za jej pomocą dochodzi do usprawiedliwienia kolonizacji³³.

Ta dwuznaczność możliwego odbioru *Burzy* staje się bardziej wyrazista, gdy zestawić interpretacje postkolonialne z uwagami nacechowanymi czytaniem biograficznym, podejmowanym wcześniej i z zachodniej perspektywy. Reprezentatywny dla takiej opcji będzie głos Giuseppe Tomasi di Lampedusa z 1953 r.:

Szekspir pragnie już tylko jednego: wycofać się na wieś i zapomnieć. I wtedy właśnie powstaje baśń o Księżu czarodzieju, dobrym i prześladowanym, który zaprzyjaźnia się z duchami żywiołów i przywabia do swego ustronia nieprzyjaciół, żeby na koniec udzielić im przebaczenia i oddać swą piękną córkę (Sztukę?), a potem złamać czarodziejską laskę, zatopić księża, rozproszyć czary. I odchodzi. Żeby umrzeć³⁴.

Jak z tego już choćby widać, *Burza* traktowana była i jest rozmaicie – jako „usprawiedliwienie kolonizacji” i jako punkt wyjścia do rozliczenia takich działań, ale też jako baśń, a także jako komedia romantyczna, dworska feeria, w którą wpisana jest weselna maska i elementy sztuki dell’arte, musical, optymistyczna powiastka o królu filozofie, moralitet o przewyciężaniu przemocy, wielka metafora teatru, artystyczny testament twórcy³⁵, lub tak dalece współcześnie, jak w realizacji Petera Brooka (1992), gdy czarny aktor

w białej powłóczyściej szacie, niczym natchniony rytuałem szaman wyczarowywał metaforyczną szekspirowską wyspę [która] z placyku afrykańskiej wioski wyrastała w metaforę naszej wioski globalnej i w tej multikulturowej kreacji pochylała się nad istotą naszych pospólnych marzeń, niespełnień i nadziei³⁶.

Tak czy inaczej, był Szekspir z wszelką pewnością dobrze zorientowany w sprawach wspomnianych wyżej brytyjskich ekspedycji nastawionych na kolonizowanie zamorskich obszarów, znał też historię wysłanej tam flotylli, która 24 lipca 1609 r. na wysokości Bermudów natrafiła na gwałtowną burzę, tracąc podczas huraganu jeden ze statków, co do którego okazało się potem, że nie zatonął, lecz odłączył się tylko i dotarł do jednej z wysp bermudzkich. Tam ocaleni w ciągu 9 miesięcy zbudowali dwa nowe statki

³³ M. P. Markowski, *Postkolonializm*, w: A. Burzyńska, M. P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2006, s. 554.

³⁴ G. T. di Lampedusa, *Szekspir*, przeł. S. Kasprzysiak, Warszawa 2001, s. 78.

³⁵ Zob. J. Kott, *Paleczka Prospera...*

³⁶ A. Żurowski, *Wielokulturowy Szekspir w teatrze współczesnym*, w: *Szekspir wśród znaków kultury polskiej*, red. E. Łubieniewska i in., Kraków 2012, s. 424.

i w maju 1610 r. dotarli do miejsca przeznaczenia, by we wrześniu wrócić do Londynu³⁷.

I prawdą jest, że ukazywane w *Burzy* realia odpowiadają pewnym zdarzeniom oraz pewnym obserwacjom opowiadanych z perspektywy kolonizatorów. Nie łagodzi tych obrazów, a wręcz je wzmacnia, pomysł utopii przedstawiany przez Gonzalę, a nawiązujący do eseju *O kanibalach* Michaela de Montaigne z 1580 r.³⁸.

Po czasie okazuje się jednak, że sztuka Szekspira zaczyna dostarczać kategorii do interpretacji świata także skolonizowanym ludom i że – podnosząc ten język do rangi metafor – również oni mogą za jego pomocą nazywać, opisywać swoją wersję historii i określać swoją sytuację kulturową. Na tym chyba też polega wspomniana dwuznaczność dramatu Szekspira, ale i jego uniwersalność właśnie.

Esaj Retamara to właśnie zdaje się poświadczać. Tekst pochodzi z 1971 r. Autor przypomina, analizuje i rozważa w nim różne wcześniejsze próby tego rodzaju językowych odniesień. Wskazuje więc między innymi na dyskusje związane z dziełem Urugwajczyka, José Enrique’a Rodó, pt. *Ariel*, w którym autor (tekst z roku 1900) jako Kalibana identyfikował cywilizację północnoamerykańską, podczas gdy Ariel miał „uosabiać najlepszą część tego, co Rodó bez wahania nazywa *naszą cywilizacją*”³⁹.

Retamar komentuje:

Proponując jako nasz symbol Kalibana, zdaję sobie sprawę, że i on nie należy zupełnie do nas, jest to również obcy produkt, jakkolwiek osadzony w naszych konkretnych realiach. Ale jak całkowicie uniknąć obcych wpływów⁴⁰.

I dalej:

Przyjęcie statusu Kalibana wymaga przemyślenia na nowo naszej historii od drugiej strony, z punktu widzenia drugiego bohatera sztuki. Jest nim oczywiście nie Ariel, lecz Prosper. Nie ma prawdziwej opozycji Ariel – Kaliban; obaj są sługami Prospera, cudzoziemskiego

³⁷ Informacje na temat wypraw kolonizatorskich i ich związku z tekstem Szekspira w zwarty sposób referuje np. S. Helsztyński, *Burza*, w: *Człowiek ze Stratfordu*, Warszawa 1964, s. 260–270. W tym kontekście warto wspomnieć o pracach, które wskazują na twórczość Szekspira jako „narzędzie brytyjskiej polityki kolonizacyjnej” – zob. R. Czekańska, *Wartości autoteliczne w kulturze symbolicznej na przykładzie indyjsko-polskich spotkań literackich*, Kraków 2003, s. 92 i nast.

³⁸ O zanurzeniu tekstu Szekspira w kulturowej tradycji literackiej, więc o nawiązaniach do Homera, Wergiliusza, Dantego, Owidiusza, Montaigne’a, Rabelais’go zob. J. Kott, *Burza albo powtórzenie*, w: *Pleć Rozalindy...*, s. 125–176. Zob. też: tenże, *Paleczka Prospera...*, s. 351–404.

³⁹ R. F. Retamar, dz. cyt., s. 19. Historię i nacechowanie lektury *Burzy* z perspektywy latynoamerykańskiej, zarówno poprzedzającej wystąpienie Retamara, jak i w kontekście jego stanowiska, a także z punktu widzenia teorii postkolonialnej zob. w szkicu: K. Cholewińska, *Wszyscy jesteśmy Kanibalami: (post)kolonialne wizje latynoamerykańskiego podporządkowania*, „*Annales Universitatis Marie Curie-Skłodowska*”, Lublin 2015, vol. XI, 1, s. 91–102 [PDF na: <https://journals.umcs.pl/i/article/view/1653>]. Dla porządku zauważmy również, że Retamar-poeta, intelektualista (Ariel?) był członkiem rządu Fidela Castro.

⁴⁰ R. F. Retamar, dz. cyt., s. 28.

czarownika. Różnica polega na tym, że Kaliban jest nieokrzyszonym i nieujarzmionym panem wyspy, podczas gdy Ariel, powietrzna istota, jest wyspiarskim intelektualistą⁴¹.

Przywołane cytaty pozwalają w każdym razie stwierdzić, że w tle jest historia „powstawania z kolan” skolonizowanych ludów Ameryki Łacińskiej i dyskusja o ich wyniszczeniu, zgnębieniu ich rodzimych języków, rodzimej kultury, o naznaczaniu jej zachodnią wyobraźnią i poczuciem racji. Lekturę *Burzy* Retamar i inni podejmują po to, by móc mówić o takich sprawach.

W tym kontekście problem narzuconego Kalibanowi języka i efekty tego „daru” omawia gruntownie w przywoływanych już analizach Sugiera, odnosząc go do dramatu francuskojęzycznego poety z Martyniki, Aimé Césaire’a. Najpierw więc komentuje stopień znajomości obcego języka demonstrowany przez Kalibana Szekspirowskiego, podkreślając, że ze względu na potrzeby dramatu i jego inscenizacji w londyńskim teatrze z początków XVII w.⁴² Kaliban musiał na scenie owym narzuconym językiem mówić dobrze i tak właśnie brzmią jego kwestie u Szekspira⁴³. Wywód na ten temat zderza autorka następnie z analizą fragmentów *Une tempête* (*Pewnej burzy*), napisanego nad *Burzą* Szekspira jej palimpsestowego ujęcia autorstwa Aimé Césaire’a.

Sugiera pisze:

w swojej postkolonialnej wersji podboju Nowego Świata Césaire w nowy sposób opisał relację między czarnym niewolnikiem Kalibanem a tym językiem, którego nauczył go biały kolonizator, Prospero, wypełniający cywilizacyjną misję. Za oryginałem Szekspira wielokrotnie wylicza Prospero w *Une tempête* swoje zasługi: *Dzikusie! Prymitywna bestio, którą wychowałem, uformowałem, którą wyniosłem ze stanu zwierzęcia...* Kaliban odpowiada mu jednak słowami, które jednoznacznie ujawniają ideologiczny charakter nabytego w procesie wymuszonej edukacji i jedynie na pozór neutralnego języka. Język przecież to nie tylko sprawne narzędzie nazywania rzeczy i zjawisk oraz podstawa międzyludzkiej komunikacji, ale także skuteczny sposób kształtowania świata oraz narzucania sobie i innym jego pożądanego obrazu. Kiedy w finale Kaliban wyjaśnia Prosperowi, dlaczego musi *zwymiotować jego białą truciznę*, to nie pozostawia zarazem wątpliwości co do rzeczywistej funkcji wyuczonych kiedyś słów, rzekomo neutralnych i ściśle przylegających do nazywanych przez nas przedmiotów i czynności: *Prospero, jesteś wielkim iluzjonistą:/ Kłamstwo, ty je dobrze znasz. I tyle mi naopowiadałeś kłamstw./ kłamstw o świecie, kłamstw o mnie samym,/ że wreszcie narzuciłeś mi/ obraz mnie samego;/ Prymitywny, jak mówisz,/ mało pojętny, tak właśnie kazałeś, bym siebie widział, i właśnie tego obrazu dziś nienawidzę!* Kaliban w *Une tempête* już dobrze wie, że Prospero nauczył go języka jedynie w tym celu, żeby czarny niewolnik lepiej rozumiał i sprawniej wykonywał wydawane mu polecenia. Żeby za własną, a zarazem jedynie możliwą przyjął narzuconą mu tym sposobem wizję świata *białych* i nawet nie próbował buntować się przeciwko swemu wyznaczonemu w jej ramach miejscu w hierarchii, zależnej ponoć od uniwersalnej *natury* tego świata. Dlatego Césaire oświadczyć następnie każe byłemu niewolnikowi, że ten bez wahania odrzuca nadane mu kiedyś imię i przestaje być Kalibanem: *Nazywaj mnie X. Tak będzie lepiej. Jakbyś wołał człowieka bez imienia. Albo dokładniej człowieka, któremu skradziono imię. [...] Za każdym*

⁴¹ Tamże, s. 29–30.

⁴² Zob. J. Limon, *Teatr elżbietański, czyli trudna sztuka patrzenia uszami*, w: tegoż, *Między niebem a sceną*, Gdańsk, b.d.w.

⁴³ M. Sugiera, *Teatr władzy...*, s. 60. Zob. również: tamże, *Ludzie i...*, s. 50–52.

razem, kiedy mnie zawołasz, będziesz przypominał tę podstawową prawdę, że mi wszystko ukradłeś, nawet moją tożsamość!⁴⁴

Cytowane kwestie odkrywają, można chyba powiedzieć, jak Césaire czyta Szekspirowską *Burzę* i jak w rezultacie tej lektury we własnej sztuce nadpisuje nad jej tekstem dzisiejsze, współczesne widzenie relacji między jej bohaterami, ich nową wizję, która służy rozliczaniu kolonialnych uzurpacji i zapowiada ich przewartościowanie.

W nawiązaniu do poprzednio formułowanych zapowiedzi powrotu do kwestii języka w edukacji, przywoływany wywód zdaje się natomiast przekonywać do takiej organizacji szkolnego poznania z tego zakresu, która przywiązywałaby wagę nie tyle opisywaniu gramatyki języka, co raczej eksponowaniu jego roli w konstruowaniu określonej wizji świata. Ze świadomością, że język może nadać edukacji humanistycznej spójność, która ma skutkować między innymi wrastaniem w „naszość”, odkrywaniem naszego kulturowego DNA⁴⁵, ale nie jest niewinny, co przekłada się na konieczność zadawania pytań typu: Czy na pewno wiesz, co mówisz? Czy na pewno „język nie myśli za ciebie”⁴⁶.

A teraz **następny przykład** odkrywania w *Burzy* kategorii, które służą zrozumieniu całkiem innych jednak problemów i całkiem innych sytuacji niż wyżej wskazywane, i które w innym zakresie użyczają sposobu wyrażenia tego, co autor takiej lektury ma swoim z kolei czytelnikom do powiedzenia. Ten pochodzi „z naszego podwórka” i wyraźnie brzmią w nim dobrze dziś słyszalne w przestrzeni publicznej kwestie.

Filozof, Piotr Nowak, w książce *Podpis księcia. Rozważania o mocy i słabości* przedstawia trzy eseje dotyczące trzech sztuk Szekspira, w tym *Burzy* właśnie. We wstępie deklaruje, że bierze w nich na warsztat temat – rodzaj swej „prywatnej obsesji”. Temat ten to

sukcesja następujących po sobie generacji, wyrażająca się w wojnie o czas. [...] Następujące po sobie pokolenia inaczej pojmują podstawową kategorię, jaką jest czas: młodzi mają go bardzo dużo, starszym zawsze go brakuje, więc bardziej go sobie cenią i nie chcą się nim dzielić. W ostatecznym rachunku wojna pokoleń jest wojną o pamięć⁴⁷.

I dalej o tekstach z „tryptyku szekspirowskiego”:

napisałem je przeciwko despotycznej sile starości, jej nierozumnym kaprysom, przeciw wiecznie zacinającemu się mechanizmowi wymiany pokoleniowej. Nie optowałem w nich za optyką wzajemnego wyniszczenia, ale też pisałem je bez złudzeń, mając gdzieś w tyle głowy przestrogę Wasilija Rozanowa sformułowaną przez niego u schyłku życia. – No cóż, także i do was przyjdzie starość, i będziecie tak samo samotni./ Nieinteresujący i samotni./ I jękniecie, i nikt was nie usłyszy./ I zastukacie kosturem w obce drzwi, i drzwi nie otworzą się przed wami⁴⁸.

⁴⁴ M. Sugiera, *Teatr władzy...*, s. 61–62.

⁴⁵ P. Kołodziej, J. Waligóra, *Edukacja przemysłana...*, s. 181, 210.

⁴⁶ Zob. „*Język, który myśli za ciebie*”... W tym kontekście polecana lektura książki: D.L. Everett, *Język. Narzędzie kultury*, przeł. Z. Wąchocka, P. Paszkowski, Kraków 2018.

⁴⁷ P. Nowak, *Wprowadzenie, do: Podpis księcia. Rozważania o mocy i słabości*, Warszawa 2013, s. 12.

⁴⁸ Tamże, s. 13–14.

Wobec takiego przywołania wydaje się, że wszelkie należne proporcje zostały zachowane, ale patrzymy, jak się rozwinie zapowiedziana analiza *Burzy*. Jako swoista ilustracja powyższego stanowiska pod lupę weźmie w niej autor między innymi postępowanie Prospera z młodymi – Mirandą i Ferdynandem⁴⁹. Ożywi się przy tym nasza własna pamięć historyczna, a w edukacyjnej akcji Prospera rozpoznamy specyfikę dobrze i nam znanego „modelu szkoły historycznej”, choć nie do końca jest pewne, czy to szkoła starych czy młodych wilków. Nowak, zwracając mianowicie uwagę na sceny z I aktu sztuki, podkreśla, że Prospero ze względu na swoje zamiary musi wdrożyć młodych do takiego widzenia świata, „w którym będą brać stronę starości i działać wbrew sobie, wbrew własnym korzyściom i instynktowi”⁵⁰. Trochę dwuznacznie brzmi wprawdzie to stawianie w centrum uwagi problemu „własnych korzyści i instynktów”, czytamy jednak dalej.

Autor podkreśla więc, że Prospero najpierw „rzuca [młodych] na pożarcie dopiero co obudzonym namiętnościami, które, rzecz jasna, bez reszty kontroluje”⁵¹, a następnie pacyfikuje Ferdynanda, który „jest od Prospera sporo młodszy i to jemu czas sprzyja, to on stanowi zagrożenie, które należy w porę zneutralizować”.

Pisze następnie:

Młody książę dał się poznać jako człowiek odważny, dumny ze swego pochodzenia [...]. Przekonany, że jego ojciec zginął, stwierdza swój tytuł do władzy. Dlatego jeżeli Prospero myśli o powrocie do rodzinnego miasta i bezpiecznej starości, powinien zjednać sobie Ferdynanda i utemperować jego gwałtowność tak szybko, jak się tylko da. Nie przebiera przy tym w środkach: obóz pracy wydaje się w jego oczach doskonałym miejscem reedukacji przyszedłego władcy i zięcia. Ferdynand zostaje ogłuszony taserem i zagoniony do wyrębu lasu. Jednak dopiero miłość do Mirandy bierze w nim górę nad dumą i osłabia instynkt polityczny. Reedukacja Mirandy przebiega odmiennie⁵².

Jej z kolei Prospero udziela – jak powiada Nowak – „lekcji historii”. Miranda miała 3 lata, gdy znalazła się z ojcem na wyspie. Teraz ma lat 15 (w naszych realiach to gimnazjalistka lub uczennica początkowej klasy liceum).

Nie wie, kim jest, nie wie, kim jest jej ojciec, ale o wszystkim dowiaduje się od niego [...], przy czym nie ma najmniejszych szans weryfikacji prawdziwości jego słów. Obraz przeszłości ma więc taki, jaki podsuwa jej ojciec. Może próbować przeciwstawiać się, zasłaniać uszy, jednak i na to stary nie pozwala, szturchając ją i dopytując (bodaj czterokrotnie), czy aby go słucha. Instrumenty sprawowania władzy można bowiem powierzyć jedynie tym, którzy nic nie pamiętają, którzy są zbyt młodzi, by mieć własną historię. Tylko w ten sposób może być celebrowanie przeszłych dokonań i piętnowanie czynów haniebnych. Zdrowy, pokoleniowy odruch lustracyjny – *sprawdzam!* – wydaje się osobom w podeszłym wieku

⁴⁹ P. Nowak, *Zaklinanie „Burzy”*, w: *Podpis księcia...*, s. 129. Cytowany esej podpowiada też, „co mógł czytać Prospero”, więc sytuuje go na tle dociekań renesansowych uczonych i ich zainteresowań magią białą (Prospero) i czarną (Sykoraks, Faust), więc także w relacji do postawy Fausta (*Tragiczne dzieje doktora Fausta*, przeł. J. Kydryński, Kraków 1982) oraz „kryzysu republiki”.

⁵⁰ Tamże, s. 127.

⁵¹ Tamże, s. 127–128.

⁵² Tamże, s. 129.

zamachem na ich historię, na przeszłość będącą ich własnością. Młodym pozostaje praca na świeżym powietrzu, kino (*maska*), szachy oraz miłość do utraty tchu. Gdy Prospero przekonuje się, że jego córka niczego nie pamięta lub że wszystko, co pamięta, pochodzi od niego, nakierowuje jej zainteresowania na Ferdynanda, niech się zajmie chłopakiem i nie myśli o przeszłości, w której uczyniono tyle głupstw i zła. [...] Nowa pamięć hodowana jest na drożdżach strachu, zbiorowej amnezji i hurtowym (*boskim*) odpuszczaniu win. Jest więc nowa w tym osobliwym sensie, że jej nowość polega na całkowitej mistyfikacji – to pamięć spreparowana co do sylaby przez rzeczników *grubej kreski*, protagonistów zapomnienia, które dotyczy na ogół nieodległej przeszłości (na przykład tego, co się działo na wyspie po przybyciu na nią Prospera), ale i tej dalszej, będącej polem do popisu dla nadwornych hagiografów⁵³.

Burza w tej interpretacji staje się dość jednoznacznie przestrzenią odniesienia dla rozliczeń z naszą własną nieodległą i całkiem współczesną historią. Przy czym znika gdzieś z pola widzenia Ariel, w którym z nagle można by rozpoznać całkiem niestarych uniwersyteckich intelektualistów, wcale niepozbawionych możliwości realizowania odruchu sprawdzania, ale gotowych do wspierania starego autokraty Prospera, więc organizowania oraz firmowania nakazywanych przezeń reform, na przykład oświatowych właśnie, i raczej bez zapominania o „własnych korzyściach i instynktach”.

Niezwykłość twórczości Szekspira polega jednak, jak się zdaje, na tym właśnie, że różni czytelnicy te same sceny interpretują dość rozmaicie i znajdują dla swych analiz przekonujące uzasadnienia w tekście.

W interpretacji Jacka Bolewskiego SJ Prospero nie jest już na przykład tylko skupionym na własnym interesie despotą, więc tak, jak widzi to Nowak, a gra Prospera skierowana na Mirandę i Ferdynanda nie jest już tak jednoznacznie postrzegana, jak w komentarzu przytaczanym wyżej.

Tym razem czytamy:

Ostatnia sztuczka Prospera – objawienie miłości młodych – jest i nie jest jego sztuczką. Jest, gdyż to właśnie ich miłość była od początku ukrytym zamiarem planu, który mędrzec realizował z pomocą Ariela od momentu wyjściowej burzy. Nie jest, bo z chwilą pojawienia się na wyspie miłości objawia się coś nowego, co dodatkowo ujawnia granice mocy mędrca. Miłość młodych pozwala pojąć istotę prawdziwej wolności jako pogodzonej z poddaniem umiłowanej osobie. W miłosnym dialogu padają najpiękniejsze w swej poezji słowa całej *Burzy*. Miranda tłumaczy Ferdynandowi, dlaczego w swym szczęściu płacze: *Niegodna jestem, by ci ofiarować/ To, co dać pragnę; i jeszcze mniej godna,/ by przyjąć to, bez czego żyć nie mogę. [...]/ Możesz mnie uznać za równą sobie./ Lecz służą twoją będę, chcesz czy nie chcesz. Ferdynand na to: Ty będziesz panią, a ja twoim sługą [...] z radością większą/ Niż radość więźnia, co wyszedł na wolność. W słowach najwyższej miłości uderza najgłębsza jedność wolności i gotowości służenia. Jakże daleko tu do chęci władania drugą osobą*

– komentuje Bolewski⁵⁴.

Jeszcze inaczej o relacjach Mirandy i Ferdynanda powie Krzysztof Warlikowski:

⁵³ Tamże, s. 129–130.

⁵⁴ J. Bolewski SJ, *Objawienie Szekspira*, Warszawa 2002, s. 78–79. W przywoływanym szkicu dogłębnie analizowane jest pojęcie laski wykraczającej poza to, co pojmowalne „po ludzku”, także w odniesieniu do relacji Kalibana i Prospera oraz samego Prospera. Wyraźnie też ujawniają się tu relacje: mądrość – laska – wolność.

W *Burzy* jest też ślub i padają słowa Mirandy *nowy wspaniały świat*, które tak naprawdę budzą w nas zażenowanie, politowanie. To zdanie zapowiada jakąś tragedię dla Mirandy, bo już widać, że ona nie potrafi zrozumieć świata i ludzi. Na pewno się na tym wywróci, *happy endu* nie będzie. Kiedy pracowałem nad *Burzą*, przekładaliśmy historię Mirandy i Ferdynanda na historię żydowsko-niemiecką. Licealistka w Tel Awiwie zakochuje się w Niemcu. Dziadek nie chce jej tego darować, wyrzeka się wnuczki. I pojawia się pytanie o wybaczenie. Czy jesteśmy w stanie zapomnieć, naprawić to, co się wydarzyło, co się stało w przeszłości? Czy Miranda, która należy do świata natury i Ferdynand – właściwie całkiem nieinteresujący chłopak z metropolii – czy oni mogą się porozumieć? Ich spotkanie jest jak eksperyment: wpuścili ich do jednej klatki, instynkt okazał się nieomylny, pokochali się. Ale może kiedyś dojdą do tego, że w jakiś sposób zostali oszukani, użyci? Że są z różnych światów, z różnych porządków. Jak zaczniemy sobie dopisywać historie o ich pochodzeniu, nawet tak, jak jest u Szekspira: Neapol i Mediolan, to od razu widać źródła konfliktów. Separatystyczny, bogaty Mediolan, który nie chce pracować na biedne Południe, nigdy nie porozumie się z Neapolem. To musiały być obce, nienawidzące się kraje, nawet jeśli to była tylko konfabulacja Szekspira, jednak jest ona znacząca⁵⁵.

A o tej „lekcji historii”, której według Nowaka Prospero udziela Mirandzie, Warlikowski mówi w kontekście scenicznych działań aktora w reżyserowanym przez siebie przedstawieniu tak: „szedł do swojego stołu, decydował się na rozmowę ze swoją córką. Miał odbyć rozmowę życia, której się przez ileś lat bał”⁵⁶. Tak też można, okazuje się, pomyśleć.

Autor **kolejnego** na przedstawianej tu liście **przykładu czytania** Szekspirowej *Burzy* jakby w reakcji na powyższe powie: „prawda nigdy nie jest tym, czym się wydaje. I zawsze jest gdzie indziej”⁵⁷.

Rezultaty tego wariantu lektury reprezentuje wydana po polsku pod koniec stycznia 2018 r. *Burza. Opowieść Steve’a Sem-Sandberga* (tłumaczenie Pauliny Rosińskiej). Poprzedzający ukazanie się powieści prasowy wywiad Michała Nogasia z autorem nosi znaczący w analizowanych kontekstach podtytuł: *Jak Szekspir pomógł mi opisać historię norweskiego nazisty*.

Sem-Sandberg mówi: „W *Burzy* wracam do spraw, które od czasów młodości nie dawały mi spokoju”. Te historie z dzieciństwa zachowane w pamięci autora dotyczą „spadku” po nazizmie, ujawniającego się w pełnych nienawiści relacjach między mieszkańcami jednej z wysp archipelagu otaczającego Oslo. Pamięć Sem-Sandberga wiązała je z jego odwiedzinami u dziadków, którzy tam mieszkali. W czasie tych wizyt nieodmiennie miał okazję wysłuchiwać opowieści o przedwojennym możnym właścicielu wyspy, który w czasie II wojny współdziałał z pronazistowskim rządem Vidkuna Quislinga, organizując między innymi i prowadząc na wyspie okaleczające ludzi eksperymenty medyczne. Po wojnie, skazany najpierw na karę 21 lat ciężkich robót, uzyskał po pewnym czasie zmianę kary na areszt domowy. Odbywał ten areszt w swojej stale strzeżonej przez uzbro-

⁵⁵ *Szekspir i uzurpator...*, s. 14–15.

⁵⁶ Tamże, s. 35.

⁵⁷ W rozmowie z Michałem Nogasiem Sem-Sandberg o nowej powieści „*Burza*”: *Jak Szekspir pomógł mi opisać historię norweskiego nazisty*. Wszystkie cytaty na temat powieści z tego źródła.

jonego człowieka domowej twierdzy. Lokalna społeczność, zaangażowana w okresie wojny w ruch oporu, traktowała go z nienawiścią. Po jego śmierci istne spektakle nienawiści kierowano dalej ku wdowie po nim.

Ilekróć odwiedzałem wyspę – wspomina Sem-Sandberg – dziadkowie oraz ich sąsiedzi dosłownie faszerowali mnie opowieściami o okrucieństwie byłego ministra, o ludziach, którzy na mocy jego decyzji stracili życie. Był wśród nich również dziadek ze strony ojca. Nasączony tymi historiami zasypiałem w pokoju, z którego widziałem światła domu nazistowskiego zbrodniarza. Wydawało mi się, że znajduje się po innej, gorszej stronie świata. Ja, a także wielu moich kolegów, równolatków, z którymi na wyspie tworzyłem paczkę, wyrastaliśmy w nienawiści do tego człowieka.

Szczególny kontekst tych wspomnień tworzy wzmianka o Andresie Breiviku, skrajnie prawicowym terrorysty i jego zamachach z 2001 r.

Nieco dalej w przywoływanej rozmowie Sem-Sandberg mówi:

Przez długi czas nie mogłem znaleźć sposobu na opowiedzenie takiej historii. Aż w końcu [...] przypomniało mi się zdarzenie sprzed lat. Studiowałem literaturę, wakacje spędzałem jak zwykle na wyspie u dziadków. Czytałem wówczas *Burzę* Szekspira. [...] Moja wyobraźnia natychmiast zaczęła przyporządkowywać Szekspirowskie postacie do tych realnych, które znałem z wyspy. Nazista, który w *Burzy* nosi nazwisko Kaufmann, zaczął mi się jawić jako Prospero. Był obdarzony magiczną mocą, miał wpływ na życie innych, sterował nimi. Czytał też mądre księgi – jak bohater Szekspira. Jego zarządca Carsten, bardzo podobny do Kalibana, był strażnikiem terenu, odrażającym i złym. Była też córka, choć w przypadku mojego bohatera nieuleczalnie chora i nieprzypominająca Mirandy. Powieściowy Kaufmann szuka lekarstwa na chorobę swojej córki. [...] Chciałem sięgnąć po historię z Szekspira, ale bez robienia z niej pastiszu, uniknąć włożenia bohaterów *Burzy* w nowoczesne kostiumy. Chodziło o ukazanie siły opowieści [...] Kaufmann jest w mojej książce bardziej jak Prospero z Szekspira niż realny człowiek. Nie tylko zdrajca i kat, ale także ofiara. Ofiara swoich iluzji i naiwnej wiary⁵⁸.

Jeszcze inny przykład czytania *Burzy*, który zostanie tu przedstawiony, dotyczy jej współczesnego przekładu na wersję popkulturową. Jest to Margaret Atwood *Czarci pomiot*. „*Burza*” opowiedziana na nowo, jedna z powieści powstałych w ramach projektu „Szekspir” z okazji czterechsetnej rocznicy śmierci wielkiego dramaturga.

Fabułę powieści dobrze streszcza okładkowa nota:

Felix, reżyser teatralny, zostaje bezceremonialnie usunięty ze stanowiska dyrektora artystycznego festiwalu w Makeshiweg [reżyserował właśnie *Burzę*, jako przyczynę zwolnienia wskazywano, że jest w złej kondycji psychicznej spowodowanej niemożnością uporania się z traumą po stracie najpierw żony, a potem córki Mirandy – Z.A. K.]. Odcina się od świata, trwając w ciągle nieprzepracowanej żałobie po Mirandzie. Gdy po latach życia w samotności podejmuje się prowadzenia zajęć teatralnych w więzieniu, niespodziewanie nadarza się okazja do zemsty...⁵⁹.

Felix – dodajmy – znów będzie reżyserował *Burzę*, wystąpi w niej w roli Prospera i we współdziałaniu ze swymi aktorami, korzystając ze współ-

⁵⁸ Tamże.

⁵⁹ M. Atwood, *Czarci pomiot*. „*Burza*” opowiedziana na nowo, przeł. Ł. Witeczak, Wrocław 2017. Nota z 4. strony okładki. Numery stron, z których pochodzą kolejne cytaty z tej powieści, podaję w tekście głównym.

czesnej techniki, podda swych wrogów doświadczeniu odpowiadającemu zdarzeniom z dramatu Szekspira. W przeciwieństwie jednak do Prospera Szekspirowskiego będzie mógł trzymać ich w szachu, dysponując dokumentacją – nagraniem rejestrującym nieczne zamiary swych przeciwników. Może tak właśnie między innymi, w ujednoznacznieniu finału, ujawnia się różnica między wzorcem i jego popkulturowym przetworzeniem.

Imiona Felix, podobnie jak Prospero i Faustus, mają w każdym razie charakter synonimiczny. Każde z nich, bez wchodzenia w językowe niuanse i źródłosłowy, oznacza „Szczęściarza”. Imię Felix, tak, jak tytuł i fabuła powieści Atwood, nakładają się jak na kanwę na fabułę *Burzy* Szekspira i – inaczej niż w przypadku powieści Sem-Sandberga – tu „włożeni są we współczesne kostiumy”. Posługują się też dzisiaj dostępną techniką. Opisywany w powieści program reedukacyjny dla więźniów związany z pracą nad wystawieniem *Burzy* można zaś potraktować jako „rozpiszkę” działań w ramach takiej praktyki czytania, która na warsztat bierze dramat (ta sugestia jest zresztą jedną z możliwych odpowiedzi na pytanie, po co nauczyciel na przykład miałby czytać tekst Atwood).

Znamienna w jej powieści wydaje się w tym kontekście rozmowa przeprowadzana z Felixem podczas jego starań o pracę z kuratorką całego projektu. Dotyczy ona czytelniczych kwalifikacji przyszłych uczniów, uczestników kursu pod nazwą „Przez literaturę do kultury”. Kuratorka kursu, która zna dorobek Felixa jako reżysera, podkreśla:

Zdaje pan sobie sprawę, że to jest więzienie [...]. Będzie pan uczył, co tu dużo mówić, przestępców skazanych wyrokiem sądu. Ten kurs ma rozwijać podstawowe umiejętności czytania i pisanie, które ułatwią im funkcjonowanie w społeczeństwie po wyjściu na wolność. Czy nie szkoda na nich pańskiego talentu? [...] Powiedzmy to sobie wprost – [...] niektórzy z nich mają wybuchowy temperament (s. 58–60).

Felix w odpowiedzi formułuje program proponowanych zajęć. Załatwia to krótko: „Szekspir” (s. 60). Na to kuratorka:

Ale przecież to będzie zbyt... u niego jest tyle słów... zniechęcą się; może jednak powinien pan wybrać coś bardziej na ich poziomie... Szczerze mówiąc, niektórzy ledwie umieją czytać⁶⁰.

Felix replikuje:

A czy pani zdaniem aktorzy Szekspira dużo czytali? To byli rzemieślnicy [...]. Nigdy nie czytali sztuki w całości, uczyli się tylko swoich kwestii. Poza tym dużo improwizowali. Tekst nie był świętą krową.

I odpowiedź:

No tak, wiem, ale... Ale Szekspir to jednak klasyka.

I na to Felix:

⁶⁰ Brzmi to nieledwie tak, jak słowa z pewnych partii ciągłe i do bólu aktualnego szkicu profesora Janusza Sławińskiego, gdy porusza problem „szkolnej dewastacji arcydzieł” i „hodowania obojętności” wobec literatury (1977). Zob. tenże, *Literatura w szkole: dziś i jutro, w: Teksty i teksty*, Warszawa 1990, s. 75.

Kiedy on wcale nie zamierzał być klasykiem! [...] On był tylko aktorem i kierownikiem trupy teatralnej, żyjącym z tygodnia na tydzień. [...] Będziemy inscenizować. Będziemy wystawiać sztuki. Tylko w ten sposób można się naprawdę wczuć w postacie. Bez obaw, spełnię wszystkie oficjalne wymogi. Pewnie mają pisać wypracowania? Nie ma sprawy, będą pisać. I dostaną stopnie (s. 60–61).

Zanim przysła okazja do zemsty (przebaczenia?), więc do reżyserowania *Burzy*, Felix pracował z więźniami przez trzy lata, przygotowując kolejne przedstawienia sztuk Szekspira. Łatwo, zwłaszcza na początku, nie było. Działał zaś według następującego porządku:

1. Najpierw „wszyscy czytali tekst, uprzednio przez niego skrócony. Otrzymywali też streszczenie fabuły, garść komentarzy oraz słowniczek archaizmów” (s. 63).
2. Później, „na pierwszych zajęciach, Felix zaczynał od zarysowania głównych tematów. O czym jest ta sztuka? Zawsze były co najmniej trzy tematy, a czasem więcej, bo, jak powtarzał, u Szekspira nic nie jest takie, jak się wydaje” (s. 63).
3. „Kolejny ważny element jego metody: w klasie dozwolone były tylko niektóre przekleństwa. Uczniowie mogli sobie wybrać te, których będą używać, ale musiały one pochodzić z aktualnie opracowywanej sztuki [...]. Za użycie niedozwolonych otrzymywało się punkty karne” (s. 63). Gdy przyszło do wystawiania *Burzy*, lista przekleństw wynotowanych z tekstu przez kursantów obejmowała imponujący zgoła spis:

Badaj ci gardło przegniło. Psie warczący. Wściekły kundlu. Syn wyrodny. Ciołku nie-wydarzony. Szczeniak cętkowany. Czarczi pomiot. Żółwiu. Bryło ziemi. Poczwaro. Na ciebie wszystkie chrząszcze i ropuchy. Niewolniku przez diabła ze złej maci poczęty. Trująca rosa na was, co ją matka na kruczym piórze z gnojnych bagien niosła. Niech mnie zaraza. Oby złe wiatry wrzodami was owiały. Niech cię krwawa dzuma. Żaby, nietoperze. Wszelkie robac-two niech was obsiadzie. Obrzydły nędzniku. Wiedźmy nasienie. Niech wszystkie plagi, co je z grząskich bagien słońce wysysa, toczą – tu imię – cał po calu. Wciorności. Psiogłowa potwora. Najpodlejsza potwora. Bezwstydna rybo. Dorszu zwyrodniały. Błaźnie pstrokaty. Łaciate ladaco. Twoje palce niech diabli porwą. Żebyś spuchł. Szpetny półdiabeł. Szatański bękart. Mroczna stwora. Dostojne ścierwa (s. 102)⁶¹.

4. „Dalej: drobiazgowa analiza głównych postaci dyskutowanych jedna po drugiej. Co nimi powodowało? Czego bohaterowie pragnęli? Dlaczego postępowali tak, a nie inaczej?” (s. 64).
5. „Następnie dokonywał obsady, przy czym każdej z głównych postaci przydzielał drużynę suflerów, dublerów, twórców kostiumów. Drużyny

⁶¹ Zestaw określeń zamieszczonych w powieści Atwood w przekładzie Łukasza Witczaka. Interesujące może być porównanie tego rodzaju określeń z trzech tłumaczeń *Burzy*: Macieja Słomczyńskiego, Stanisława Barańczaka i Piotra Kamińskiego. Przy okazji zob. M. Rusinek, *Jak przeklinać. Poradnik dla dzieci*, Kraków 2008. Jakże problemy wiążą się natomiast z tłumaczeniem, doskonale ukazuje Stanisław Barańczak. Zob. *Od Shakespear'a do Szekspira*, w: *Ocalone w tłumaczeniu*, Kraków 2004, s.191–280. Nawiasem mówiąc, szkice z tego opracowania dobrze mogą służyć zrozumieniu, czym w istocie jest język i wizje świata, które narzuca.

mogły po swojemu, własnymi słowami, przepisywać kwestie bohaterów, aby brzmiały one bardziej współcześnie, lecz nie wolno im było ingerować w fabułę” (s. 64).

6. „Ostatnie zadanie, wykonywane dopiero po wystawieniu sztuki, polegało na opisanu dalszych losów danej postaci, o ile przeżyła” (s. 64).

Każdy kurs, więc i praca nad jedną sztuką, ciągnęły się przez trzy miesiące.

Po unowocześnieniu tekstu odbywały się próby, pracowano nad oprawą dźwiękową, kompletowano rekwizyty i kostiumy – te Felix zdobywał na zewnątrz i tachał do więzienia. [...] Wreszcie scena po scenie odgrywano sztukę. Nie było możliwości wystawienia jej na żywo przed widownią. [...] Filmowano więc wszystkie sceny i montowano je na komputerze. [...] Gotowy film, z dogranyymi efektami dźwiękowymi oraz muzyką, pokazywano wszystkim więźniom na ekranach umieszczonych w celach (s. 65).

Szczegółowe przestudiowanie opisu ukazywanej w powieści pracy nad samą *Burzą* może być cenne z metodycznego punktu widzenia. Ciekawe są problemy z obsadą. Były na przykład kłopoty z rolą Mirandy (zagrała ją dziewczyna zaproszona z zewnątrz) oraz Ariela, który najzupełniej nie odpowiadał wyobraźni uczestników kursu, dopóki nie zobaczyli w nim, w miejsce początkowych domniemań o gejoście, Supermana, a potem kosmity.

Kurs prowadzony przez powieściowego Felixa cieszył się w każdym razie uznaniem i skutecznością. Tak przynajmniej ukształtowana została przez Atwood na użytek powieści i jej bohaterów metodyka czytania i inscenizowania *Burzy* oraz wyobrażenia o lekturowych motywacjach i interpretacjach dokonywanych w ramach tych działań.

Warto podkreślić, że Felix był bezsprzecznie kompetentnym reżyserem-nauczycielem, znał się więc na tym, co robił, chciał to robić, chciał o tym rozmawiać, uważnie słuchał swych kursantów nie dlatego, żeby sprawdzić, czy dobrze powtarzają jego wywody, lecz ciekawy tego, co oni mają do powiedzenia, by odpowiednio reagować, ale też by panować nad nimi i nimi manipulować. W pewnym momencie „użył” ich do przeprowadzenia rozliczeń z własnym wrogami.

I to jest jeden ze znaków na stałe wpisanej w rolę nauczyciela ambiwalencji, o której trzeba pamiętać.

W działaniach Felixa, gdyby sparafrazować formułę stosowaną przez niego w odniesieniu do twórczości Szekspira, nie wszystko jest takie, jak się na pierwszy rzut oka wydaje! Ale i w działaniach Prospera nie wszystko takie było. Czy jednak w obu przypadkach nie chodziło o oddziaływanie na podobnie niewyrafinowaną i daleką od wszelkich subtelności „publiczność”?

Tak czy inaczej, Felix najpierw celowo tworzył sytuacje i dawał zadania, które motywowały kursantów do gruntownego „ogarnięcia” dramatu i to nas w tym miejscu interesuje. Służyły temu zadania-zabawy w przeszukiwanie tekstu. Takie, jak ta z wyławianiem wyrażeń i zwrotów, których można by użyć jako przekleństw, ale też zadania nastawione na interpretację, więc by odnaleźć sytuacje, do których można odnieść pojęcia więźnia, więzie-

nia i sprawy uwięzienia. Pragnienie i problem wolności należy przecieżyć do zasadniczych dla bohaterów *Burzy*. W powieści jest w związku z tym tabelka z rubrykami: więzień/więzienie/kto uwięził (s. 139). Feliks twierdził, że da się odkryć podstawy do dziewięciu takich zapisów. Kursanci znaleźli osiem. Gdy poddali szańce, Feliks na ich prośbę objaśnia to na końcu. Mówi:

W [...] ostatnich wersach Prospero prosi, żeby go wyzwolić. Człowiek, który czuje się wolny, raczej nie prosi o wyzwolenie. Prospero jest więźniem sztuki, którą sam stworzył. Macie więc swoje dziewiąte więzienie: jest nim sama sztuka (s. 301).

Można by pomyśleć jeszcze jedno tego typu zadanie nastawione na przeszukiwanie tekstu. Polegałoby na odnalezieniu jednej jedynej wzmianki o synu Antonia (2. scena I aktu, gdy Prospero rozmawia z Ferdynandem)⁶². Wygląda na to, że on jeden naprawdę utonął albo wzmianka o nim jest pomyłką. W każdym razie w ciągu dalszych wydarzeń jest nieobecny i nikt, także ojciec, o nim nie wspomina.

Świadectwa odbioru filmowych i scenicznych realizacji *Burzy*

W Internecie można ich znaleźć wiele. Wprawdzie recenzje i sprawozdania z tych wydarzeń nie stanowią bezpośrednich wyznań na temat lektury, lecz reprezentują jej kolejne piętra, świadectwo czytania cudzych interpretacji, ale nie przestają być mimo to dokumentacją wielości i różnorodności odczytań tego samego tekstu i nadawania mu różnych znaczeń w odniesieniu do różnych kontekstów kulturowych. Kiedy natomiast o tworzonych spektaklach mówią reżyserzy, można obserwować lekturę, w rezultacie której słowa istotnie muszą nabierać ciała.

I tak. Każdy może bez kłopotu obejrzyć na przykład filmowe adaptacje *Burzy* w całości lub we fragmentach, więc *Burzę* Dereka Jarmana (1979)⁶³, *Księgi Prospera* Petera Greenwaya (1991) czy *Burzę* Julii Taymor (nacechowaną feministycznie, z Prosperą pozbawioną tronu przez brata, 2010), a także zdjęcia, fragmenty nagrań i recenzje z różnych przedstawień *Burzy* zrealizowanych przez polskich i niepolskich reżyserów teatralnych.

Dostępne są naturalnie programy i sprawozdania z corocznego Festiwalu Szekspirowskiego w Gdańsku (w 2017 r. już XXI edycja). Stanowią one bogatą dokumentację różnego czytania dramatu Szekspira oraz ewidentnego nadpisywania nad nim bardzo różnych znaczeń.

⁶² W. Shakespeare, *Burza*, przeł. P. Kamiński, s. 86; W. Shakespeare, *Burza*, przeł. S. Barańczak, Kraków 1999, s. 36 (tu również interesujące *Posłowie* Narthropa Frye'a, s. 133–145); W. Shakespeare, *Dziela w przekładzie Macieja Słomczyńskiego*. *Burza...*, s. 35 (tu *Posłowie* Juliusza Kydryńskiego).

⁶³ Zob. rozdział w książce Małgorzaty Radkiewicz *Derek Jarman. Portret indywidualisty*, Kraków 2003 (PDF dostępny w Sieci).

Wiążą się z tym pytania, czym motywowane bywa to zainteresowanie *Burzą* i co uzasadnia tak wielką odmienność i rozpiętość rozmaitych realizacji, jak na przykład w reżyserii Krzysztofa Warlikowskiego (2003), Mai Kleczewskiej lub rumuńskiego twórcy Silvia Purcărețego czy litewskiego Oskarasa Koršunovasa (2012) albo Krzysztofa Garbaczewskiego z dopiskami Marcina Cecko (2015) czy Agaty Dudy-Graczej (2016)⁶⁴.

W realizacji Warlikowskiego (2003) dominującym kontekstem *Burzy* była prowadzona w swoim czasie w Polsce dyskusja o Jedwabnem i kwestia przebaczenia⁶⁵.

Recenzent spektaklu, o którym mówiono, że to „*Burza z Sewerynem*”, podkreślał natomiast, że taka *Burza* „jest dla tych, którzy mają dość *Szekspira współczesnego*”⁶⁶. I dalej:

Przypomina to wiek XIX, kiedy to do teatru chodziło się na aktorów, oglądać *wielkich tragików*. [...] Andrzej Seweryn wcielił się tu w rolę czarownika Prospera – wygananego księcia Mediolanu, który zmuszony był osiąść na bezludnej wyspie. Oglądamy seans jego nostalgii, w pokrytej lekką patyną konwencji, przy starych piosenkach i w oparach alkoholu. Córka Miranda [...] sączy piwo z puszkki, pijacy Stefano [...] i Trynkulo [...] zgodnie z literą sztuki raczą się winem. A stary mag Prospero ciągnie whisky wprost z butelki. W podniszczonym cylindrze i obstrzępionej marynarce wyszywanej brokatem, z różdżką iluzjonisty – rzuca czary z archaicznego wydania zbiorku magicznych sztuczek. Tyle zostało z tajemnych ksiąg.

Małgorzata Grzegorzewska, relacjonując wrażenia z XVI Festiwalu Szekspirowskiego w Gdańsku, zwraca z kolei uwagę między innymi na przedstawienie Oskarasa Koršunovasa i na to, że w jego inscenizacji *Burzy*

wystarczy pokój ze starą meblościanką z płyty pilśniowej pokrytej błyszczącym laminatem: oprócz półek uginających się od książek, w kącie pokoju stoi stare radio, po drugiej stronie telewizor i fotel. Zanim widzowie zajmą miejsca, z tyłu sceny, za matowymi szybami zamkniętych drzwi, będą mogli uchwycić kątem oka zgarbioną sylwetkę mężczyzny, nerwowo przemierzającego oświetlony korytarz. Prospero nie może się doczekać przebudzenia

⁶⁴ Zob. M. Kocur, *Burza w szklance wody. Po „Burzy” Szekspira, reż. Agata Duda-Graczej, Teatr Muzyczny Capitol we Wrocławiu* [teatralny.pl/recenzje/burza-w-szklance-wody,1513.html].

⁶⁵ Na rynku dostępne jest nagranie spektaklu z 24.04.2008 zrealizowane przez Polskie Wydawnictwo Audiowizualne pod hasłem *Polski Szekspir Współczesny*. Opis rozwiązań estetycznych jako wyrafinowanego ujęcia „ambiwalencji dobra i zła” w tym przedstawieniu zob. P. Gruszczyński, *Zmierzch bogów*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 3 [www.tygodnik.com.pl/numer/279303/index.html]. Zob. też uwagi szczegółowe: *Szekspir i uzurpator...*

⁶⁶ W. Mrozek, *„Burza” Szekspira: Seweryn i delirium Prospera* (spektakl w Warszawskim Teatrze Polskim w reżyserii Dana Jemmetta, 2012). Dalsze cytaty na ten temat z tego źródła. [wyborcza.pl/1,75410,12943282,_Burza__Szekspira__Seweryn_i_delirium_Prospiera...]. Na YouTube znaleźć można kilka odcinków z wystąpieniami aktorów z tego spektaklu zapraszających na premierę i opowiadających o tej inscenizacji. Jeśli natomiast chodzi o kontestację „*Szekspira współczesnego*”, w tym przypadku dotyczy ona raczej innego jeszcze pojmowania owej współczesności niż w przywoływanym poprzednio stanowisku Sugierey.

Mirandy: pora ją już nakarmić, choć jak zawsze trzeba będzie walczyć, by przelknęła choć łyżkę ugotowanej przez niego zupy. Jej chude, powykęcane jak sękaty gałęzie ramiona, pajęczę, bezwładne nogi i szczupła, naznaczona cierpieniem twarz znamionują osobę chorującą na porażenie mózgowie z objawami autyzmu. Każde wypowiedane przez nią z ogromnym trudem słowo jest kolejną wygraną bitwą z własnym, zbuntowanym ciałem: przykurczonymi mięśniami, niedowładem kończyn, mimowolnymi ruchami. A przecież to właśnie uwięziona w ciele Miranda jest duszą spektaklu Oskarasa Koršunovasa. [...] Zamiast wzburzonych fal morskich słyszymy dźwięk fal radiowych, zamiast wydętych wichrem żagli statku oglądamy włączony przez Prospera wiatraczek, który podnosi lekką sukienkę Mirandy, zamiast ogni św. Elma błyskają przepalone lampy w starym odborniku radiowym, zamiast skłębionych chmur – dym z przypalającej się w kuchni zupy. Za sprawą dwojga głównych bohaterów scena zaludnia się także innymi postaciami. Kochający i troskliwy ojciec potrafi bowiem przemienić się w prymitywnego Kalibana, który nie tylko posłusznie odkurza dywan, lecz także lubieżnie wymachuje potwornym wężem i wsysa muślinową spódnicę Mirandy; w bawidamka-Ferdynanda, grzejącego się w słońcu bezgranicznego uwielbienia, którym obdarza go złąkniona miłości dziewczyna; a nawet w znieawidzonego brata, który niegdyś ukradł mu całe życie. Miranda zaś sprawia, że w ich małym mieszkaniu pojawia się Ariel: choć Prospero nie potrafi się bez niego obejść, nie jest on wcale posłusznym duchem. Zamiast wspominać z trwogą lata uwięzienia w pniu sosny, sam straszy Prospera, wtłoczony w małe sześcian barku, gdzie stoją butelki, bez których banita nie może żyć. Opowieść o cierpieniu, które nie uszlachetnia duszy, lecz niszczy umysł i ciało, o beznadziejnej walce z własną słabością i o toksycznej miłości ojca do córki wcale nie jest tylko kameralną *dramą rodzinną*. Spektakl odwołuje się zarazem do realiów historycznych postsowieckiej Litwy, nie stroni od polityki, jest współczesnym moralitetem o konieczności i (nie)możności przebaczenia, na koniec zaś przypomina nam o nieuchronności śmierci i tęsknocie za nieśmiertelnością⁶⁷.

Garbaczewski za to (2012), z dramaturgiem Marcinem Cecko – pisze Mrozek – w *Burzy*

bawią się rozpasaną teatralnością i psychodelicznym wymiarem tekstu. Wyciągają z ostatniej sztuki Szekspira to, co dziwne, niepokojące i komiczne. [...] Tu głównym bohaterem jest sam dramat. Aktorzy mówią mieszaniną dopisanego tekstu Marcina Cecki, przekładu Stanisława Barańczaka i... staroangielskiego oryginału [...]. Gdzieś w tle pobrzmiwają rozmaite poważne interpretacje, możliwe do wyczytania z dramatu Szekspira. Przez chwilę. Chociażby psychologiczny dramat między toksycznym rodzicem Prosperem a jego córką Mirandą [...]. Jest i wątek postkolonialny. Prospero odebrał przecież wyspę Kalibanowi, przedstawianemu jako odczłowieczony tubylec, który dar *ludzkiej* mowy posiadał dopiero dzięki kontaktowi z przybyszem z cywilizowanego Mediolanu. Ale nie o tym jest ten spektakl. Nie jest to też feministyczny manifest, choć z księżąt antagonistów reżyser robi kobiety. [...] Cecką zmieszany z Barańczakiem mówią tu przede wszystkim Stefano i Trinkulo [...] W komedii Szekspira to groteskowy duet pijaków nieudolnie próbujących wziąć wyspę w posiadanie. U Garbaczewskiego to teatralni konserwatyści, intelektualisci. Wygłaszają uczone komentarze do dramatu. Stefano [...] to stary mistrz, który najchętniej sam zagrałby Prospera. Złorzeczy [Prosperze]: *Zabierzcie tę babę*, chce dostać płaszcz i magiczną pałeczkę z prawdziwego zdarzenia. W tej *Burzy* błyskawica to sznur jasno świecących białych diod. [Stefano] chwyta go w pewnym momencie – demaskując tandetę efektu⁶⁸.

⁶⁷ M. Grzegorzewska, *Lowcy piorunów* [www.teatr-pismo.pl/przestrzenie-teatru/349/lowcy_piorunow/].

⁶⁸ W. Mrozek, „Burza” we Wrocławiu: *Szekspir psychodeliczny*, [wyborcza.pl/1,75410,17393803,_Burza__we_Wroclawiu__Szekspir_psychodeliczny...].

I tak dalej, i tym podobne⁶⁹. Ujęcia metafizyczne, realistyczne, fantasmagorie, przewartościowania⁷⁰...

Burza w dzisiejszej szkole polskiej

Po tym przeglądzie świadectw rozmaitych motywacji związanych z lekturą *Burzy* wróćmy do pytania, dlaczego w ogóle, po co, kiedy i jak czytać ją dziś w Polsce – w szkole. Powinno już być jasne, że nie chodzi o wymianę jednych lektur na inne oraz że wszelkie bezwarunkowe i bezwzględne obligacje lekturowe, jednakowe dla wszystkich, zwłaszcza z tendencjami do naśladowania literaturoznawczych programów uniwersyteckich, mają z reguły skutek literaturobójczy i lekturobójczy, podczas gdy ważny jest **model** działania, który – odwrotnie – wyzwala i rozwija potrzebę lektury, w dodatku w sytuacji, gdy technika cyfrowa zmienia wyraźnie kulturę i sposoby czytania.

Wiąże się z tym najpierw respektowanie sensownej **zasady wyboru/ doboru** oraz **organizacji warunków lektury szkolnej, tj. takiej, o której – w przeciwieństwie do lektury prywatnej – trzeba rozmawiać, i o której uczniowie zechcą rozmawiać** nie dla sprawdzanej podczas jakichś egzaminów wiedzy o literaturze, lecz w pierwszym rzędzie ze względu na to, co się wokół nich dzieje, dla wiedzy o życiu i o sobie, że znajdują przy tym okazję do odkrycia i uruchomienia języka, który pozwala pewne problemy nazywać⁷¹.

W omawianym przypadku teza brzmi: *Burza* dotyczy między innymi kwestii, które **obchodzą nas akurat tu i teraz**, które wywołują publiczne dyskusje i spory. Chcemy zaś ocenić je samodzielnie, w postawi pewnego intelektualnego dystansu, i chcemy, by nasi uczniowie mogli je samodzielnie interpretować.

Po pierwsze, jest to sprawa uchodźców i w ogóle migrantów, charakteryzowania ich jako obcych, ewidentnych barbarzyńców, terrorystów,

⁶⁹ Warto zwrócić uwagę na fakt, że w Sieci dostępna jest *Polska bibliografia szekspirowska* [<https://wydawnictwo.uni.lodz.pl/.../polska-bibliografia-shakespeareowska-2001-2010/>]. Pojęcie o relacjach w czasie między rozmaitymi wydarzeniami określającymi epokę, w której „zdarzył się” Szekspir, dobrze uzmysławia **tabela pt. *Szekspir i świat*** zamieszczona w książce J. Kotta *Szekspir współczesny...*, s. 453–455.

⁷⁰ Zob. M. Sugiera, *Teatr władzy...* Tu na przykład przewartościowaniu podlega między innymi figura scenicznego *theatrum mundi*, która okazuje się *theatrum mentis* rozgrywanym w głowie Prospera i jego materializujących się na scenie myśli uosabianych przez Ariela. Podobnie w filmie Petera Greenaway’a *Księgi Prospera*. Zob. O. Katarfiasz, *Shakespeare i kino*, Kraków 2012, s. 117 i nast.

⁷¹ To jest oczywiście „nowość z długą brodą” mimo zmieniającego się kontekstu. Na takie reguły wskazywał kiedyś Zenon Klemensiewicz. Zob. tenże, *O potrzebie kształcenia sprawności mowy*, „Nowa Szkoła” 1964, nr 4. Zenon Uryga w takim kontekście formułował dodatkowo postulat ekonomiczności działania – zob. tenże, *Źródła treści do ćwiczeń w mówieniu i pisanii*, wkładka *Język polski*, „Oświata i Wychowanie” 1981, nr 7.

roznosicieli chorób i gwałcicieli kobiet, na dodatek niebiałych, więc pobratymców Kalibana, co w konsekwencji wywołuje liczne akty fizycznej agresji wobec tak postrzeganych obcych. Swoją drogą, ciekawe wydaje się zderzenie tego rodzaju komunikatów z fragmentem alegorycznej powieści Coetzeego. Jej bohater mówi w pewnym momencie:

Na własny użytek zaobserwowałem, że w każdym pokoleniu nieuchronnie dochodzi do wybuchu hysterii z powodu barbarzyńców. Nie ma takiej kobiety w pasie nadgranicznym, która oczyma wyobraźni nie widziałaby wynurzającej się spod jej łóżka ręki, chwytającej ją za łydkę, ani takiego mężczyzny, którego nie prześladowałaby wizja pijanych dzikusów hulających w jego domu, tłukących talerze, podpalających firanki i gwałcących jego córki⁷².

Powstaje pytanie, czym naprawdę powodowana jest tego rodzaju panika i czy jej źródło, wracając do *Burzy*, nie stanowi – **po drugie** – konsekwencji „zarządzania strachem” i modelu rządzenia, który uwidacznia się w różnych ideologicznie uzasadnianych akcjach służących utrzymaniu władzy, kształtujących relacje między rządzącymi i rządzonymi, a w konsekwencji **kryzysu państwa / kryzysu republiki** oraz rozpadania się wspólnoty i przewartościowywania relacji w jej ramach⁷³. W tym mieściłoby się też pytanie o etyczne uwikłania i wybory dokonywane przez rozmaitych bohaterów politycznej sceny, więc o **relacje między Prosperem, jego Arielami i zależnymi od niego Kalibanami. Kim oni są w istocie, w metaforycznym ujęciu?**

W takim kontekście – **po trzecie** – warto by się zająć także analizą relacji międzypokoleniowych w kategoriach zainteresowania/obojętności młodych wobec szerszego kontekstu kulturowo-politycznego, ich rzeczywistych możliwości i niemożności, ale też może wizją miłości „od pierwszego wejrzenia” i relacjami między ojcem i córką, a następnie – w zależności od indywidualnych zainteresowań – rozwijać refleksję poprzez rozmaicie profilowane kontekstualne zderzenia *Burzy* z innymi tekstami.

Gdyby zaś wyeksponować – **po czwarte** – problemy związane ze sposobem pojmowania sztuki, w tym teatru (**wyspa jako scena, Prospero jako artysta**) i jego funkcji, mogłoby to prowadzić na przykład do pytania o *Dziady* w reżyserii Kazimierza Dejmka i rolę tego przedstawienia w 1968 r., więc o to, co w czasie powstawania mego tekstu (2018) stanowi jeden z tematów szeroko dyskutowanych w Polsce w pięćdziesiątą rocznicę tamtych wydarzeń⁷⁴.

Inaczej mówiąc: *Burza* może stanowić punkt odniesienia dla obserwowanych przez nas zdarzeń teraźniejszych, w które jesteśmy w ten lub inny

⁷² J. M. Coetzee, *Czekając na barbarzyńców*, przeł. A. Mysłowska, Kraków 2003, s. 16.

⁷³ Zob. M. Gibińska, *Burza*, w: *Czytanie Szekspira...*, s. 264–273. Zob. też analizy dotyczące demokracji liberalnej: N. Chomsky, *Requiem dla amerykańskiego snu. 10 zasad koncentracji bogactw i władzy*, przeł. S. Baranowski, Kraków 2018 oraz F. Fukuyama, *Koniec historii i ostatni człowiek*, przeł. T. Bieroń i M. Wichrowski, Kraków 2017.

⁷⁴ Zob. J. Majcherek, T. Mościcki, *Kryptonim „Dziady”*. Teatr Narodowy 1967–1968, Warszawa 2018.

sposób uwikłani. Tak, jak stanowiła odniesienie dla spraw, które poruszały naszych poprzedników w życiu i lekturze, choć może niekoniecznie były to te same czy takie same i tak samo postrzegane problemy.

Taką lekturę proponuje zwykle nauczyciel. Po to w szkole jest. Ważne, by umiał dokonywać rozpoznań, które pozwalają wyeksponować i wprowadzić na zajęcia znaczący, aktualny kontekst dyskusji pozaszkolnych oraz wiązać z jego analizą lekturę, która w doraźnych zdarzeniach odsłania głębsze sensy. Ważne, by sam był zainteresowany taką lekturą i takimi rozmowami, więc by sytuacja odpowiadała w jakiejś mierze postawie „zarażającej” zainteresowaniami i „dzieleniem się” lekturą. Tak, jak podpowiadają to dziś neurobiolodzy i jak – całkiem bez tego rodzaju badań – doradzał jeden z bohaterów *Doktora Faustusa*, utrzymując, że nauczycielowi powinno zależeć przede wszystkim na zainteresowaniach własnych, bo to się udziela⁷⁵.

Nie bez kozery referowane były tu wcześniej wyimkowo **rezultaty kwerendy internetowej. Wszystko to jest jednakowo dostępne tak dla uczniów, jak dla nauczycieli.** Nie ma powodu udawać, że w Sieci nie funkcjonują streszczenia, charakterystyki i wszelkiego rodzaju inne „gotowce” na dowolny temat, w tym na temat Szekspirowej *Burzy*, i że uczniowie nie są skłonni posługiwać się nimi zamiast samodzielnej lektury. W miejsce narzekania i oburzania się, lepiej skorzystać z tych materiałów.

Jeśli zatem proponować na poziomie licealnym czytanie *Burzy* w przekonaniu, że jest to tekst, który ma nam właśnie coś istotnego do powiedzenia w kontekście aktualnie doświadczanych czy obserwowanych sytuacji, trzeba całkiem zwyczajnie **zaczynać od zarysowania fabuły i wyodrębnienia bohaterów zdarzeń.** Fabuła trzyma całość możliwej refleksji w ryzach, ale interpretacje nadpisuje się nad nią. Warto przy tym skorzystać z dość szczegółowego wariantu streszczenia. Takie można znaleźć choćby w powieści Atwood (s. 309–314).

Krok następny polegałby zaś na tym, by rozdzielając zadania, zlecić **poszukiwania w Internecie takich materiałów, o jakich tu była mowa** i które sygnalizują przypisy, by potem możliwe było **relacjonowanie na forum klasy rezultatów tego działania.** Z tym, że nauczyciel musi się z góry orientować, z czym zetkną się uczniowie w trakcie tych działań. **To wszystko jeszcze zanim zorganizuje się czytanie tekstu *Burzy*.**

Po wstępnym, dość jednak rozległym rekonesansie, byłby **w końcu czas, by puścić w ruch nieco inny wariant referowanych poprzednio sugestii profesora Nowaka, więc samodzielnie czytać, uruchamiając „zdrowy, pokoleniowy odruch lustracyjny – sprawdzam!”** Tyle że w odniesieniu do internetowych źródeł w sprawie *Burzy*. **I po to, by w końcu określić, o czym przede wszystkim *Burza* mówi w rezultacie własnej lektury tekstu.**

⁷⁵ T. Mann, *Doktor Faustus*, przeł. M. Kurecka, W. Wirpsza, Warszawa 2001, s. 67.

Do rozważenia byłyby przy tym pytania o to, dlaczego ciągle się do tej sztuki wraca, dziś jakby nawet coraz częściej. Przede wszystkim zaś, na jakie współczesne kwestie te powroty zdają się wskazywać oraz dlaczego dostępne inscenizacje/interpretacje mogą prowadzić do diametralnie różnych odczytań. Opowiedzenie się jednak za jakąś dominującą opcją interpretacyjną wymagałoby, siłą rzeczy, uzasadnień wynikających z własnej – samodzielnej i bardzo szczegółowej lektury tekstu.

To samodzielne czytanie może być oczywiście zadaniem domowym. O tyle jednak, o ile byłyby traktowane tylko jako **przygotowanie do czytania fragmentami, podczas zajęć i koniecznie na głos**. Wyobraźmy też sobie, że do głośnego czytania wyznaczonych partii tekstu przygotowywać się będą grupy osób „obsadzonych” w poszczególnych rolach, a w trakcie zajęć czytać się będzie z podziałem na role właśnie.

Głośne czytanie tego rodzaju tekstu jest dziś bezwzględna koniecznością ze względu na nawyki wynikające z lektury internetowej. Wymaga stosowania poprawnej dykcji, intonacji, a przede wszystkim pilnowania możliwego rozkładu akcentów zdaniowych, respektowania interpunkcji i metrum (w nagraniach internetowych można łatwo znaleźć przykłady czytania w ramach teatralnych prób stolikowych, szkole takie też nie zaszkodzą). To dopiero pozwala usłyszeć sensy. Zajmuje, ma się rozumieć, dużo czasu, ale też **bardzo często od tego właśnie zależy rzeczywiste, elementarne rozumienie czytanego**.

Z czytaniem trzeba łączyć aktywizację wyobraźni, więc pytania o to, jakie zachowania, jakie obrazy, jakie gesty, jakie emocje wywołują kolejne kwestie. Dobrym rozwiązaniem wydaje się przekładanie niektórych kwestii na własne ujęcie ich sensu – robił tak ze swymi kursantami Felix z powieści Atwood, w realu robi to na przykład Cecko na użytek przedstawienia Garbaczewskiego. Kształcące jest też „uzupełnianie” biografii bohaterów⁷⁶.

Do rozważenia w trakcie tak organizowanej lektury byłyby wspomniane już znaczenia, które wiążą się z zachowaniem załogi i pasażerów na statku w czasie burzy. I to, kogo oni mogą symbolizować z naszej dzisiejszej perspektywy. Przy tym warto rozważyć, jak pokazać taką burzę w teatrze. Marta Gibińska zwraca uwagę: „Pierwsza scena jest jednym z najgwałtowniejszych otwarć dramatycznych w kanonie [sztuk Szekspira]: burza morska i zatonięcie statku, walka marynarzy z żywiołami, przerażenie, rozpacz i rozstrojone nerwy pasażerów”⁷⁷. W tle jest oczywiście cała tradycja alegorycznego postrzegania państwa, w tym *Kazanie Wtóre* ks. Piotra Skargi *O miłości ku ojczyźnie*.

⁷⁶ Dobrze można zrozumieć konieczność takiej refleksji dla budowania postaci i pytania o ich życiorysy i doświadczenia poprzedzające to, co ukazane w sztuce, gdy się czyta Józefa Opalskiego *Rozmowy o Konradzie Swinarskim i „Hamlecie”*, Kraków 1988.

⁷⁷ M. Gibińska, *Burza...* Tekst obejmuje detaliczną analizę zdarzeń, które są do pokazania w teatrze.

Następnie istotne wydają się rozważania o tym, kogo symbolizują bohaterowie. Prospero? Jeśli role, w jakich występuje, da się określać rozmaicie – renesansowy uczony, mag, czarodziej, mędrzec, książe, władca, ojciec, brat, wygnaniec, najeźdźca, zaborca, uzurpator, złodziej, plantator, despota, satrapa, tyran, zamordysta, ofiara, obcy, inny, artysta, twórca, reżyser – to, co znaczy każde z tych określeń? I co do nich upoważnia? **Jakiego potwierdzenia udziela tekst?** Jakie obrazy, jakie zachowania wiążą się z każdym?

Podobnie z Arielem („duch powietrza”, intelektualista, artysta pracujący na zlecenie, na usługach, w służbie, na uwięzi, zniewolony, reprezentacja myśli Prospera)? Tak samo z Kalibanem (anagram kanibala, odniesienie do Morza Karaibskiego – *el mar Caribe*: tubylec, tutejszy, dziedzic/właściciel/pan/król wyspy, poszkodowany, oszukany, ofiara, obcy, nie-człowiek, dzikus wrażliwy na poezję, barbarzyńca, niewolnik?).

Kim są, kogo reprezentują i co organizują błazen i podczasy? A Antonio i Alonzo? Sebastian? Gonzalo? Ferdynand? Miranda? Jakimi ludźmi są ci wszyscy bohaterowie *Burzy*? Jakie historie, prócz tych, o których czytamy w utworze wprost, każdy z nich ma za sobą, jeśli zachowuje się tak, jak się zachowuje? Jakie przeżycia?⁷⁸ Prospero mieszka na wyspie od 12 lat, najpierw z małym dzieckiem, potem z dorastającą dziewczyną. Jak wyobrazić sobie prozę tego życia, codzienność? A jeśli wyspa jest metaforą, to co oznacza?

I jak rozumieć w kontekście *Burzy* pojęcie *barbarzyńcy*? A pojęcie *cywilizacji*? I skąd się bierze zło?

Bohaterem *Burzy* jest ewidentnie także czas. W czym się to wyraża? Jak działa pamięć? Czy jesteśmy panami historii, czy raczej jej niewolnikami? Czy i jak możliwe są w ukazywanych sytuacjach pojednanie i przebaczenie? I zawsze aktualne pytanie, na czym polega wolność? Jaka może być rola sztuki, artysty, teatru?

Ostatecznym celem tego rodzaju lektury jest ustalenie, o czym dla konkretnych czytelników jest czytana przez nich *Burza*, jakie problemy ważne dla nich podejmuje i kim są w ich wyobrażeniu jej bohaterowie.

Ciekawa może być w tym kontekście lektura pisemnych prac dotyczących domniemanych dalszych losów Ariela, Antonia, Mirandy, Gonzala i Kalibana, przygotowanych w powieści Atwood przez kursantów Felixa na zakończenie ich przygody z *Burzą* (s. 272–295), oraz dyskusja o tych pomysłach. Następnie opracowania tego rodzaju na temat Prospera, Sebastiana, Ferdynanda.

To wszystko zajmie dużo czasu, ale wyobraźmy sobie, że nie pracujemy ze względu na ilość zaliczonych lektur, lecz na jakość czytania i rozumienia czytanego oraz uruchamianych przy tym kontekstów, że **uczymy w ramach omawianej koncepcji postępowania z tekstem, nie zaś powtarza-**

⁷⁸ Zob. J. Opalski, *Rozmowy...*

nia sloganów na jego temat. I że tylko takie czytanie ma sens. Inaczej jeszcze: **wychowujemy do lektury poprzez rzeczywistą praktykę czytania i interpretowania znaczeń czytanego, wychodząc z założenia, że człowiek uczy się robić coś, robiąc to.**

Przedłużeniem mogą być zajęcia pozalekcyjne i ewentualna inscenizacja. *Burza* daje przecież możliwości zastosowania efektów specjalnych, między innymi z tego powodu idea jej wystawienia na scenie może być dla niektórych atrakcyjna.

Uogólnienie: stałe reguły praktyki czytania

W punkcie wyjścia musi być współczesność oraz problemy, które stanowią kontekst życia uczniów, bo są w różnych formach obecne w przestrzeni publicznej. Lekturę proponuje się z nadzieją, że pozwoli odkryć istotę, skomplikowanie i formę tych problemów, ich żywotność i przebrania, nazwać je i zrozumieć coś, co dotyczy świata i międzyludzkich relacji, a związane z tym emocje poddać intelektualnej rozwadze.

Bezwzględnie obowiązująca przy takich założeniach jest myśl, którą Saul Bellow, amerykański noblista w dziedzinie literatury z 1976 r., sformułował we wstępie do *Zamkniętego umysłu* Allana Blooma, książki o roli edukacji humanistycznej:

poeci i powieściopisarze nigdy nie będą prawodawcami i nauczycielami ludzkości. Jeśli dzieło artystyczne musi mieć jakiś określony cel, niech to będzie otwieranie ludziom oczu na inne widzenie świata, odwodzenie ich od potocznych doświadczeń⁷⁹.

To jest formuła, która może się wydać sprzeczna z naszymi przeświadczeniami edukacyjnymi. Wieszczołom bowiem przyznawano u nas rolę wychowawców narodu. Ale ta właśnie formuła stanowi jedną z uogólnionych zasad związanych ze szkolną lekturą pojmowaną tak, jak w powyższym wywodzie. **Nie wychowujemy przez lekturę, podsuwając literackie wzorce postaw do naśladowania. Wychowujemy do lektury. Do czytania.** Takiego, które najpierw pozwala odkrywać, nazywać i wartościować rozmaite sposoby orientacji w świecie, różne sposoby interpretacji tego samego, dostrzegać różne punkty widzenia, ich uwarunkowania i konsekwencje. **Po to, by następnie samodzielnie już określać własne stanowisko i budować własną postawę życiową.**

To właśnie powinno decydować o doborze lektury w ramach planowanej i organizowanej edukacji. W punkcie wyjścia, powtórzmy, muszą być sprawy aktualne i zasadniczo **ważne tu i teraz**, z punktu widzenia własnego życia czytelników i kulturowego kontekstu, w którym są zanurzeni, ale równocześnie takie, które wydają się **ważne zawsze**, bo mówimy

⁷⁹ S. Bellow, *Słowo wstępne*, do: A. Bloom, *Umysł zamknięty*, przeł. T. Bieroń, Poznań 2012, s. 17.

przecież o edukacyjnych fundamentach, choć one także konstruowane są z określonej perspektywy kulturowej.

Moc reagowania na tak pojmowane wyzwanie wpisana jest w teksty, które przynależą, jak określał to Zygmunt Kubiak, do „przestrzeni dzieł wiecznych”. One trwają w kulturze, bo wskazują na to, co stale „dotyka ciągle żywych spraw człowieka”⁸⁰. Zmieniają się realia, konteksty, sposób wartościowania, język, ale pytania o istotę zdarzeń i ich sens pozostają.

Praktyka sensownego czytania oznacza przy tym zatrzymywanie się nad słowami, wykreowanymi obrazami, sytuacjami, zachowaniami, postaciami, postawami, relacjami, wyglądami i pytanie o ich **ZNACZENIA** w różnych kontekstach. **OSOBISTE** odkrywanie, dociekanie, nadawanie, negocjowanie znaczeń, nie zaś powtarzanie gotowych, cudzych ustaleń na ten temat. Ważne jest przy tym respektowanie literackości języka w literaturze, bo literaturę trzeba czytać na prawach literatury.

Główną rolę ma w opisywanej tu edukacji do odegrania nauczyciel-pośrednik, który pomoże nazwać problemy, wywoła emocje, odeśle do rozmaitych kontekstów, przeznaczy czas na ich czytanie i analizę, stworzy okazję do rozważania rozmaitych punktów widzenia i rozmaitych rozwiązań, zachęci do przekładania czytanego na obrazy, a przy tym wykreuje sytuację obligującą bezwzględnie do lektury samodzielnej, niwelując czytelnicze bariery.

Czytać się będzie teksty w całości lub w dobrze wybranych fragmentach, często podczas zajęć i na głos, stale obudowując czytane kontekstami i kategoriami-narzędziami, które pozwalają nazywać i określać odkrywane zjawiska i sytuacje.

Tworzony na użytek konkretnego zespołu program musi więc zakładać możliwość modyfikacji, reprezentować zaś będzie dbałość o ujęcie spiralne, tj. brać pod uwagę konieczność stałych powrotów do tych samych problemów w coraz to innych lekturowych reprezentacjach, co się przekłada na nawiązania do czytanego wcześniej oraz na intelektualne pogłębianie poznawanych kwestii. I nie szkodzi, że w proponowanym modelu możliwe jest wspólne czytanie niewielkiej liczby tekstów. Jeśli rozwinie się potrzebę kontaktu z literaturą i umiejętności wskazujące na sens i sposoby czytania, jest szansa, że reszta, przynajmniej dla niektórych, nie będzie milczeniem...

Nauczycielskie przygotowanie. Konteksty. Rozszerzenia. Pogłębienia

Powinno być jasne, że nauczyciel, który miałby organizować i prowadzić proponowane tu czytanie i tworzyć jego program, powinien sam doświadczyć tego rodzaju zajęć. Oznacza to w zasadzie konieczność konstruowania studiów

⁸⁰ Zob. rozmowę P. Czapczyka z Z. Kubiakiem: *Literatura Greków i Rzymian Zygmunta Kubiaka: Wędrówka duszy wśród arcydzieł*, „Rzeczpospolita” z 26 lutego 2006.

przygotowujących do zawodu nauczyciela „języka polskiego” całkiem inaczej niż przywykliśmy. W programie takich studiów powinny być w każdym razie wielogodzinne kursy wprowadzające w zintelektualizowaną praktykę kontekstowego czytania różnych tekstów kultury: literatury, obrazów malarskich, filmów, spektakli teatralnych, reportaży, biografii, komiksów edukacyjnych, wypowiedzi użytkowych, więc językowych i niejęzykowych, literackich i nie-literackich z uwzględnieniem specyfiki medium lektury.

Omawiany tu model edukacji nie ma szans zaistnienia bez specjalnie przygotowanych nauczycieli. I nie wystarczy wczytanie się w jego ideę. Konieczna jest też odpowiadająca idei praktyka, tj. adekwatny do idei przykład na rozwiązania praktyczne. Przy czym nie chodzi w tym przypadku o specjalne zajęcia pod nazwą metodyka, ale o praktykę samodzielnego analizowania i interpretowania tekstów **w ramach przedmiotów kierunkowych**. Metodyka to jeszcze inna, osobna sprawa.

Znamienna ze względu na przedstawiany problem wydaje się refleksja Ewy Nawrockiej na temat odbioru *Hamleta* wyreżyserowanego przez Krzysztofa Nazara w Teatrze Wybrzeże (1996). Spektakl wywołał kontrowersje, ale przez młodzież przyjmowany był z entuzjazmem. Hamlet „stał się w nim niedojrzałym i nieodpowiedzialnym skurwysynem, który rozpierdolił i rodzinę, i państwo, a na koniec się dziwi, że sam też musi umrzeć” – relacjonuje profesor Ewa Nawrocka⁸¹. Intelktualne zracjonalizowanie zachwytu odnotowywanego w reakcjach młodych widzów *post factum* okazywało się jednak nieosiągalne dla nich. Rozpoznawali tylko bliskie swym upodobaniom techniki, chwalili tempo i aktora, ale wszystko na powierzchni zdarzeń. Sensów nie rozważali. Nie mieli do tego żadnego przygotowania, żadnych nawyków i narzędzi z tego zakresu⁸².

Pomyślmy teraz, co musiałby mieć do zaoferowania nauczyciel, żeby czytać z uczniami w omawiany tu sposób *Burzę*, aktywizując możliwe konteksty lektury⁸³. Jakich ścieżek lekturowych **powinien wcześniej sam popróbować, żeby potem móc innym sugerować znaczące konteksty czytania**. Z nastawieniem na takie, które rozszerzają i różnicują spojrzenie na pewne problemy w ujęciu horyzontalnym, oraz takie, które proponują drążenie pojedynczych kwestii, co naturalnie wywołuje z czasem także potrzebę rozmaitych rozszerzeń i kontekstów skoncentrowanych na wybranym zjawisku.

Czytanie w kontekstach wymaga zarówno informacji w postaci „kapsulek” (tj. objaśnień dotyczących faktów oraz kategorii przydatnych w analizie i interpretacji), jak i użytecznych fragmentów tekstów reprezentatywnych dla narzędzi wyznaczających przyjmowaną/proponowaną perspektywę

⁸¹ E. Nawrocka, *Ten skurwysyn „Chamlet”*, w: *Czytanie Szekspira...*, s. 452 (pisownia, jak informuje autorka, za tekstem jednej z opublikowanych recenzji spektaklu).

⁸² Tamże, s. 449–450.

⁸³ Zob. J. Waligóra, *Kontekst albo niewyczerpywalność*, w: *Ani rytuał, ani karnawał... O interpretacji tekstu literackiego w szkole*, Kraków 2014, s. 51–68.

analityczną (z zakresu teorii literatury/kultury, filozofii, psychologii, socjologii...), oraz zderzeń z innymi tekstami kultury, które podejmują te same kwestie⁸⁴. Do czytania w kontekstach nie przygotowują osobne zajęcia z zakresu psychologii, poetyki, historii literatury (jak „ciepła woda osobno, zimna woda osobno”), więc organizowane „na wszelki w niebiosach przypadek”, bo należą do „kanonu wykształcenia”. To wszystko może i powinno być studiowane podczas lektury jednego tekstu literackiego. W każdym razie wtedy, gdy jest potrzebne.

Wielość interpretacji *Burzy* każe pytać o jej czytanie według norm znawców i od razu „zgłasza się” cała lista nazwisk i tekstów. Wyobraźmy sobie, że każdy z uczestników kursowej grupy czyta inną interpretację i przygotowuje trzystronicowe precyzyjne, eksponujące ustalenia danego autora, sprawozdanie z lektury (szalenie trudne zadanie, ale niezbędne i skuteczne, musi być solidnie sprawdzone przez prowadzącego zajęcia).

Postkolonialne interpretacje *Burzy* otwierają na lekturę *Jądra ciemności* Conrada⁸⁵. Wyobraźmy sobie, że czyta się przy tym także „spolszczenie” Jacka Dukaja pt. *Serce ciemności* i rozmawia o różnicach dotyczących techniki narracyjnej. Ale też, że analizuje się *Jądro ciemności. Powieść graficzną*⁸⁶. Konieczne wydają się wtedy fragmenty szkiców Chinua Acheby *Zszargane imię Afryki* i *Afrykańska literatura jako powrót do celebracji życia* z tomu *Edukacja dziecka pod brytyjskim nadzorem*⁸⁷. W tle byłaby możliwość lektury *Marzenia Celta* Mario Vargasa Lliosa⁸⁸ (losy dyplomaty, Irlandczyka Rogera Casementa, zabiegającego o ujawnienie koszmaru kolonizatorskich działań w Kongu i Amazonii, który, nawiasem mówiąc, zetknął się z Conradem).

W takim ciągu naturalne wydaje się poznawanie historii wielkich wypraw geograficznych. W związku z tym pozostaje pojęcie „barbarzyńcy”, więc do przestudiowania byłoby hasło *Barbaros z Europy* Normana Daviesa⁸⁹ (objaśnienie i historia kształtowania się zachodniego pojęcia o barbarzyńcach), a następnie lektura wiersza Konstandinosa Kawafisa *Czekając na barbarzyńców* i może fragmentów lub całej alegorycznej powieści Coetzeeo *Czekając na barbarzyńców*⁹⁰. Lektura prac z zakresu teorii postkolonialnych wydaje się przy tym oczywista.

⁸⁴ Takie zestawy tekstów i kontekstów proponuje się w cyklu podręczników *To lubię!* adresowanych do licealistów.

⁸⁵ J. Conrad, *Jądro ciemności*, przeł. M. Heydel, Kraków 2011. Tu szkic tłumaczki pt. *Do kresu doświadczenia. O czytaniu „Jądra ciemności”*, s. 101–127.

⁸⁶ J. Conrad, *Serce ciemności*, spolszczenie J. Dukaj, Kraków 2015; Conrad, Anyango, Mairowitz, Heydel, *Jądro ciemności. Powieść graficzna*, Kraków 2017.

⁸⁷ Ch. Achebe, *Edukacja dziecka pod brytyjskim nadzorem*, przeł. J. Łoziński (tu fragmenty szkiców *Zszargane imię Afryki* i *Afrykańska literatura jako powrót do celebracji życia*), Poznań 2012.

⁸⁸ M. V. Lliosa, *Marzenie Celta*, przeł. M. Chrobak, Kraków 2011.

⁸⁹ N. Davies, *Europa*, przeł. E. Tabakowska, Kraków 1998, s. 134. Zob. też rozdział pt. *Barbarzyńcy szukają krawca* w podręczniku z cyklu *To lubię! Kształcenie kulturowo-literackie dla klasy I liceum*, Kraków 2002.

⁹⁰ J. M. Coetzee, *Czekając na barbarzyńców...*

Relacje między Prosperem i Arielem mogłyby motywować do czytania fragmentów *Zniewolonego umysłu* Czesława Miłosza⁹¹ i powieści Juliana Barnesa *Zgiełk czasu* – historii artysty, Dymitra Szostakowicza, ze względu na jego zależność od Stalina.

Do przeczytania byłby *Ariel* (Po lekturze „Burzy”) – wiersz Rainera Marii Rilkego⁹², ale może też *Wyzwolenie* Stanisława Wyspiańskiego (nawiązuje przecież do *Burzy* i Prospera) i także Tadeusza Różewicza *Nic w płaszczu Prospera*⁹³.

Można by pytać, co czytał Prospero, a to prowadzi do lektur na temat renesansu. Szekspir urodził się w roku śmierci Michała Anioła. Czego uczył się Michał Anioł w pałacu Medyceuszy, a co czytał potem sam Szekspir? Kott zastanawiał się, czy Szekspir wiedział o Leonardzie da Vinci, i pisał, że „poprzez tragizm Leonarda lepiej rozumiemy tragizm Prospera”⁹⁴. Byłaby tu zatem potrzeba głębszej orientacji co do życia i problemów „gigantów” renesansu, a jeśli przy tym lektura *Księcia Machiavellego*, to również biografii Maurizio Viroliego *Uśmiech Machiavellego*.

Można by czytać *Burzę* w relacji do tekstów tradycji literackiej, z której Szekspir korzystał, więc poznawać fragmenty z Wergiliusza, Owidiusza, z legendy o królu Arturze, z Montaigne’a, Rabelais’go.

Trzeba by zaplanować poznawanie epoki Szekspira, czytać przynajmniej fragmenty opracowania Stephena Greenblatta i w ogóle pytać o to, co właściwie wiadomo o Szekspirze, na przykład w kontekście filmu *Anonymous* Rolanda Emmericha (2011)⁹⁵. Ukazywana w tym filmie rewolta niejako siłą rzeczy przywodzi na myśl rewoltę związaną ze wspomnianymi wyżej *Dziadami* w reżyserii Dejmka, a to od razu wywołuje ciąg znaczących dla nas lektur i kontekstów.

Trzeba by rozmawiać o teatrze elżbietańskim i może w związku z tym pojechać do Gdańska, żeby tam zobaczyć Teatr Szekspirowski i spektakl na scenie zaprojektowanej według wiedzy o The Globe.

Trzeba by się porwać na czytanie innych dramatów Szekspira, z których każdy wymaga znów uruchamiania różnych perspektyw i różnych kontekstów. Można by sobie życzyć przy tym, żeby na temat Szekspira, jego twórczości i teatru elżbietańskiego powstał na przykład komiks edukacyjny podobny do tego, który poświęcono Hansowi Memlingowi – tego rodzaju

⁹¹ C. Miłosz, *Zniewolony umysł* (I wyd. Paryż 1953), Warszawa 2004.

⁹² R. M. Rilke, *Ariel* (Po lekturze „Burzy”), w: tegoż, *Osamotniony na szczytach serca*, przeł. A. Pomorski, Warszawa 2006, s. 325–326.

⁹³ T. Różewicz, *Nic w płaszczu Prospera*, w: *Nic w płaszczu Prospera*, Warszawa 1962, s. 11.

⁹⁴ J. Kott, *Paleczka Prospera...*

⁹⁵ Zob. w tym kontekście: P. Brook, *Alas, poor Yorick, czyli co by było, gdyby to Szekspir nie był Szekspirem*, w: tegoż, *Wolność i łaska. Rozważania o Szekspirze*, przeł. A. Pokojńska, Gdańsk 2014. Na ten temat zob. także wstęp do *Bibliografii szekspirowskiej...*, oraz M. Gibińska, *William Shakespeare – Geniusz i zagadka*, w: W. Shakespeare, *Komedie w przekładzie Stanisława Barańczaka*, Kraków 2012.

komiks operuje bowiem taką organizacją informacji, która odpowiada dzisiejszym sposobom czytania⁹⁶.

Przedstawiany zarys tematyczny ma oczywiście tylko zilustrować pewien sposób myślenia o programach oraz uświadomić skalę możliwości i trudności z tym związanych, by pytać następnie o to, jak unikać spłaszczania i zamykania lektury oraz narzekań, że doświadczamy „upadku czytelnictwa”. Wszystkiego nie przeczytamy nigdy. Ważne są zatem sposoby czytania i postępowania z lekturą. Jeśli takie myślenie ma dziś znamiona utopii, między innymi ze względu na charakter najnowszej reformy szkolnej (2017/2018), warto może potraktować je przynajmniej jako przestrzeń odniesienia dla wyobraźni nastawionej na myślenie o wartościowej edukacji.

Bibliografia

- Atwood M., *Czarci pomiot. „Burza” opowiedziana na nowo*, przeł. Ł. Witeczak, Wrocław 2017.
- Auden W. H., *Morze i zwierciadło*, w: *Tym czasem / For the Being*, dwujęzyczne wydanie krytyczne, przeł. S. Barańczak, oprac. A. Pokojska, Gdańsk 2016.
- Auden W. H., *Wykłady o Shakespearze*, przeł. P. Nowak, Warszawa 2016.
- Barańczak S., *Ocalone w tłumaczeniu*, Kraków 2004.
- Bolewski J. SJ, *Objawienie Szekspira*, Warszawa 2002.
- Brook P., *Wolność i łaska. Rozważania o Szekspirze*, przeł. A. Pokojska, Gdańsk 2014.
- Czytanie Szekspira*, red. J. Fabiszak, M. Gibińska, E. Nawrocka, Gdańsk 2004.
- Delsol Ch., *Czym jest człowiek? Antropologia dla niewtajemniczonych*, przeł. M. Kowalska, Kraków 2011.
- Delsol Ch., *Nienawiść do świata. Totalitaryzmy i ponowoczesność*, przeł. M. Chojnacki, Warszawa 2017.
- Everett D. L., *Język. Narzędzie kultury*, przeł. Z. Wąchocka, P. Paszkowski, Kraków 2018.
- Gibińska M., *William Shakespeare – Geniusz i zagadka*, w: *W. Shakespeare, Komedia w przekładzie Stanisława Barańczaka*, Kraków 2012.
- Greenblatt S., *Shakespeare. Stwarzanie świata*, przeł. B. Umiasowska-Kopeć, Warszawa 2007.
- Helsztyński S., *Człowiek ze Stratfordu*, Warszawa 1964.
- Katafiasz O., *Shakespeare i kino*, Kraków 2012.
- Kłakówna Z. A., *Akademicki podręcznik myślenia o zawodzie szkolnego polonisty. Język polski. Wykłady z metodyki*, Kraków 2016.
- Kłakówna Z. A., *Przymus i wolność. Projektowanie procesu kształcenia kulturowej kompetencji*, Kraków 2003.
- Kołodziej P., Waligóra J., *Edukacja przemyślana na nowo: nauki humanistyczne*, w: P. Kasprzak i in., *Edukacja w czasach cyfrowej zarazy*, Toruń 2016.
- Kott J., *Lustro*, Warszawa 2000.
- Kott J., *Płé Rozalindy*, Kraków 1992.
- Kott J., *Szekspir współczesny*, Warszawa 1965.
- Limon J., *Między niebem a sceną*, Gdańsk, b.d.w.
- Nowak P., *Podpis księcia. Rozważania o mocy i słabości*, Warszawa 2013.
- Opalski J., *Rozmowy o Konradzie Swinarskim i „Hamlecie”*, Kraków 1988.
- Retamar R. F., *Kaliban i inne eseje*, przeł. H. Czarnocka, Kraków – Wrocław 1983.

⁹⁶ Zob. Ł. Pawlak, *Hans Memling. Malarz tego drugiego renesansu*, Gdańsk, b.d.w.

- Ricoeur P., *Filozofia osoby*, przeł. M. Frankiewicz, Kraków 1992.
- Sem-Sandberg S., *Burza. Opowieść*, przeł. P. Rosińska, Kraków 2018.
- Shakespeare W., *Burza*, przeł. S. Barańczak, *Posłowie* N. Frye, Kraków 1999.
- Shakespeare W., *Burza*, przeł. P. Kamiński, *Wstęp i komentarz* A. Cetera, Warszawa 2012.
- Shakespeare W., *Dziela w przekładzie Macieja Słomczyńskiego. Burza, Posłowie* J. Kydryński, Kraków 1980.
- Sugiera M., *Inny Szekspir*, Kraków 2009.
- Sugiera M., *Wariacje szekspirowskie w powojennym dramacie europejskim*, Kraków 1997.
- Szekspir i uzurpator. Z Krzysztofem Warlikowskim rozmawia Piotr Gruszczyński*, Warszawa 2007.
- Szekspir. Teoria lancasterska – domysły i fakty*, red. nauk. T. Kowalski, K. Kozłowski, przeł. A. Gomola, A. Igielska, Warszawa 2017.
- Szekspir wśród znaków kultury polskiej*, red. E. Łubieniewska, K. Latawiec, J. Waligóra, Kraków 2012.
- Szkice szekspirowskie*, wybór W. Chwalewik, Warszawa 1983.
- Waligóra J., *Kontekst albo niewyczerpywalność*, w: *Ani rytuał, ani karnawał... O interpretacji tekstu literackiego w szkole*, Kraków 2014.
- W świecie literatury i teatru. Sztuka współczesności*, red. E. Łubieniewska, Kraków 2006.
- Żurowski A., *Czytając Szekspira*, Warszawa 1996.

Wojna (nie)opisana

Monika Szczepaniak

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

ORCID: 0000-0002-5914-1014

(Un)described War

Abstract: The paper is a review of the book *Rozrachunki z wojną* by Sławomir Buryła (Warszawa, Instytut Badań Literackich PAN 2017), which is devoted to the problems of literary representation of war in specific sociocultural contexts. Buryła reflects on Polish literature and pays special attention to the question: *what does literature know about war and why?* In addition, he diagnoses zones of silence and neglect as serious deficits within Polish war studies, particularly in the field of literary studies. The review contains a reconstruction and analysis of the argumentation provided in *Rozrachunki z wojną* as a contribution to such difficult and embarrassing topics as war, violence, genocide and “time of contempt”.

Key words: war, the Holocaust, Polish literature, humanities, war studies

Słowa kluczowe: wojna, Holocaust, literatura polska, humanistyka, badania nad wojną

Literackie reprezentacje dwudziestowiecznych wojen światowych, szczególnie utwory poholokaustowe, „stanowią świadectwo zmagania między mówieniem a milczeniem, między nadmiarem języka a jego radykalną redukcją”, zderzają „fakty historyczne z fikcją, etykę z estetyką, wyrażalne z niewyraźnym”¹. Oscylują na granicy milczenia. Zwracają uwagę na niemożność opisu ekonomii przemocy w epoce wyniszczających bitew materiałowych, tym bardziej w epoce masowej eksterminacji ludności cywilnej, której dziedzictwem jest „holokaustowy paradoks”, polegający na tym, że „trzeba o Zagładzie opowiadać, ale nie można jej opowiedzieć”². O złożoności kwestii opowiadania o nowoczesnych wojnach decyduje wiele aspektów. Jednym z ważniejszych jest uwikłanie tego tematu w lokalne/ regionalne/ narodowe konteksty kulturowe – ramy orientacyjne, rezerwuary sensów,

¹ M. Janion, *Bohater, spisek, śmierć. Wykłady żydowskie*, Warszawa 2009, s. 279.

² B. Krupa, *Opowiedzieć Zagładę. Polska proza i historiografia wobec Holocaustu (1987–2003)*, Kraków 2013, s. 18.

strategie negacji czy legitymizacji przemocy, kanony interpretacji wydarzeń, próby obłaskawienia bezsensu wojny rozpowszechnione w poszczególnych społeczeństwach rozwijających określone kultury militarne oraz polityki memorialne. Kulturowe historie wojen na przestrzeni wieków ujawniają bowiem – jak przekonuje Bernd Hüppauf w rozprawie zawierającej w tytule fundamentalne pytanie *Co to jest wojna?* – istotną z perspektywy *war studies* kulturową tendencję: „Wojnę antycypuje się w fantazjach i marzeniach, a po zakończeniu militarnych działań prowadzi się ją dalej w głowach i w duszach”³. Indywidualne i zbiorowe reprezentacje czy imaginacje wojny stanowią integralną część kompleksowych porządków kulturowych wraz z charakterystycznymi dla nich dyskursami medialnymi, w tym konwencjami literackich przedstawień, ale także uwarunkowaniami procesu produkcji i recepcji tekstów kultury w danym momencie historycznym.

Głęboka świadomość potrzeby kontekstualizacji w badaniach nad problematyką wojny w literaturze towarzyszy rozważaniom Sławomira Buryły zebranych w tomie *Rozrachunki z wojną* (2017), na który składają się poszerzone szkice opublikowane w latach 2014–2016, poświęcone aspektom współczesnych badań nad literaturą o drugiej wojnie światowej, dziedzictwu Wielkiej Wojny w polskiej prozie o „czasach pogardy”, przezroczyście i (nie)normalności wojny, kompleksowi tematycznemu „lager – literatura – strefy milczenia” oraz prozie pokolenia „Współczesności” wobec wojny. Tworzą one spójną narrację na temat literackich „rozrachunków z wojną”, a także osiągnięć oraz zaniedbań polskiej humanistyki w dziedzinie badań nad tym zagadnieniem⁴. W tym sensie Buryła – wybitny znawca tematyki wojny i okupacji oraz problematyki Holocaustu – prowadzi „rozrachunki” z polską humanistyką, identyfikuje dezyderaty badawcze, wskazuje kierunki eksploracji, zachęca do „ponowienia refleksji literaturoznawczej nad czasami pogardy; refleksji wielowymiarowej, uwzględniającej różne punkty widzenia i różne metodologie” (12). Nie są to jednak bynajmniej postulaty o charakterze spekulatywnym, bowiem autor nie tylko domaga się ożywienia pola badawczego, lecz także od lat porusza „tematy (nie)opisane”⁵, prezentuje nowatorskie interpretacje czy wstępne rozpoznania wypełniające

³ B. Hüppauf, *Was ist Krieg? Zur Grundlegung einer Kulturgeschichte des Krieges*, Bielefeld 2013, s. 108 (tłum. M.S.).

⁴ Autor skupia się na drugiej wojnie światowej, chociaż podkreśla też deficyty badawcze dotyczące Wielkiej Wojny, która w kontekście polskim zdecydowanie ma status „(nie)opisanej”.

⁵ S. Buryła, *Tematy (nie)opisane*, Kraków 2013 (syntetyczne omówienie (nie)znanej historii żydowskich Kolumbów, analiza problematyki żydowskiego złota zatytułowana *Nowe Eldorado* oraz *Portret oprawcy* – znakomite studium na temat obrazów nazistowskiego mordercy w prozie lat 1939–1989). Autor monografii *Opisać Zagładę. Holocaust w twórczości Henryka Grynberga czy Wokół Zagłady. Szkice o literaturze Holocaustu* należy – jak wiadomo – do wiodących badaczy tej problematyki; oprócz opracowań monograficznych współredagował liczne tomy zbiorowe poświęcone doświadczeniu wojennemu i jego zapisowi (zob. np. *Wojna. Doświadczenie i zapis – nowe źródła, problemy, metody badawcze* wraz z Pawłem Rodakiem).

luki w badaniach nad kulturowymi reprezentacjami polskiego doświadczenia wojennego. Wywodom poświęconym rozrachunkom z wojną towarzyszy dyskusja z ważnymi publikacjami z ostatnich lat – charakterystyczny rys pisarstwa autora, który dokumentuje jego imponującą erudycję.

Omawiając „kilka aspektów współczesnych badań nad literaturą o drugiej wojnie światowej”, Buryła diagnozuje inwazję tematów holocaustowych po transformacji ustrojowej (szczególnie w pierwszej dekadzie XXI w.), wskazuje na najważniejsze publikacje historiograficzne i literaturoznawcze, polemizuje z niektórymi tezami lub je uzupełnia, ale przede wszystkim identyfikuje strefy przemilczeń i zaniedbań, tematy domagające się szczegółowego opracowania (np. obozowa prostytutka, homoseksualizm, miłość między ofiarą a oprawcą, przemoc seksualna, ogólniej: pogłębiona refleksja nad cielesnością). Implementacja nowych propozycji metodologicznych umożliwiłaby ożywcze spojrzenie na problematykę wojny, pozwoliłaby wojnę na nowo „opowiedzieć”, tym samym skorygować narrację rodem z PRL-u, która „kanalizowała rozmowę o wszystkim, co burzyło poczucie jedności i jednolitości postaw społecznych” (33–34). Zarówno perspektywa rozwijających się ostatnio intensywnie badań nad męskością, jak i spojrzenie na wojenne przeżycia z perspektywy kobiecej – paradygmaty badań nad wojną i przemocą mocno zakorzenione w zachodniej przestrzeni akademickiej – na gruncie polskim wciąż stanowią wyzwania. Dodałabym paradygmat badań nad szeroko pojętymi wojennymi emocjami, które zarówno w kontekstach militarnych mobilizacji, jak i w dyskursach memorialnych w sposób szczególny podlegają procesom manipulacji i tabuizacji. Uwzględnienia domaga się konieczność pluralizacji doświadczeń wojennych, być może także uwolnienia się od najbliższego horyzontu cywilizacyjnego, którego – jak przekonuje Buryła – jesteśmy zakładnikami (39). Upraszczone przekazy popkulturowe, medialne, pseudonaukowe, kształtujące pamięć młodych pokoleń, powinny awansować do rangi przedmiotu badań, bo ostatecznie to „w wymiarze estetycznym” popkultury, telewizji (także Internetu) „następuje zapomnienie i unicestwienie – dokonuje się w stylu retro, uzyskującym [...] wymiar masowy”⁶. Przekonywanie społeczeństw europejskich o tym, że musimy „żyć w nadmiarze bólu, w poczuciu nieodwołalnej straty”, że ta żaloba nie ma prawa się skończyć, że jako „postawa etyczna określa ona uniwersalną świadomość europejską”⁷ oraz obrona tej świadomości przed „neutralizowaniem Holocaustu”⁸, jego „tabloidyzacją”⁹, przed zalewem miażdżących wywodów pseudointelektualnych czy wojenno-estetycznego kiczu należą do fundamentalnych zadań współczesnej humanistyki.

⁶ J. Baudrillard, *O uwodzeniu*, przeł. J. Margański. Warszawa 2005, s. 157.

⁷ M. Janion, *Bohater, spisak, śmierć*, s. 310.

⁸ L. L. Langer, *Neutralizowanie Holocaustu*, przeł. J. Mikos, „Literatura na Świecie” 2004, nr 1/2, s. 141–143.

⁹ J. Czaja, *Tabloidyzacja Holocaustu w kulturze popularnej*, „Images” 2001, nr 15/16, s. 81–99.

Drugim obszarem refleksji Sławomira Buryły jest „dziedzictwo Wielkiej Wojny w polskiej prozie o «czasach pogardy»”. Autora interesuje nurtujące wcześniej wielu badaczy pytanie, na ile literatura tematyzująca pierwszą wojnę światową przygotowuje czytelników do mierzenia się z rzeczywistością doświadczeń granicznych lat 1939–1945. Kategoria okrucieństwa pojawiła się w europejskiej historii kolonialnej już przed wybuchem Wielkiej Wojny i to kolonialne paroksyzmy zła stanowią antycypację „epoki pieców”. W świadomości polskiego społeczeństwa, które cechuje – jak pisał Wittlin – „niemal religijna adoracja miecza, karabeli, szabli”¹⁰, Wielka Wojna nie funkcjonuje jako „the great seminal catastrophe”¹¹, lecz jako urzeczywistnienie „snu o szpadzie”, spełnienie marzeń o odzyskaniu niepodległości po 123 latach niewoli. Buryła charakteryzuje ten kontekst wraz z wpisanymi weń narodowymi legendami i fantazmatami (na czele z mitem ułańskim), proponując rozważania na temat różnic w interpretacji obu wojennych cezur kulturowych, w tym na temat języków i konwencji przedstawień charakterystycznych dla tych opisów w kulturze polskiej.

Kolejny kompleks tematyczny stanowią rozpoznania wstępne o „przezroczystości i (nie)normalności wojny” – „propozycja metarefleksji o dużym poziomie uogólnienia” (76). Rozpoczynając ponownie od różnic między światowymi wojnami, autor przechodzi do referowania „wiedzy”¹² na temat wojny w literaturze polskiej od lat czterdziestych w kolejnych dziesięcioleciach, w których dokonywało się stopniowe włączanie Zagłady w polską historię, „jej powolne i do dzisiaj nie w pełni dokonane przyswojenie”¹³. Zatem Buryła opowiada o tym, co wiedziała, a czego nie wiedziała literatura polska w kontekstach określonej polityki memorialnej, cenzury wspomnień, narodowych koncepcji męskości, patriotyzmu, pacyfizmu, związanego z nimi czytelniczego horyzontu oczekiwań. Referuje stopniowe przełamywanie utartych ścieżek narracyjnych, interpretacji podszytych ideologią, oficjalnych wersji opowieści o polskich bohaterach i ich moralnych zwycięstwach, pokazuje, jak sztuka opierała się roszczeniom ideologii. Literatura ujawnia oblicze medium o niezwyklej przenikliwości, podejmuje tematy tabuizowane przez władzę, także społecznie „niechciane”, bo obalające mit o własnej niewinności. Literatura wyprzedza rozpoznania nauk humanistycznych, ale jednocześnie zatrzymuje się przed problemami, które wydają się nie przystawać do powagi i emfazy wojennego tematu, do obowiązujących kanonów estetycznych. Buryła przed-

¹⁰ J. Wittlin, *Wojna, pokój i dusza poety*, w: tegoż, *Orfeusz w piekle XX wieku*, Kraków 2000, s. 16–44, tu: s. 41.

¹¹ G. F. Kennan, *The Decline of Bismarck's European Order. Franco-Russian Relations, 1875–1890*, Princeton 1979, s. 3.

¹² W niemieckiej humanistyce badania nad kulturami wiedzy (Wissenskulturen), sposobami wytwarzania i rozpowszechniania wiedzy przez różne praktyki kulturowe cieszą się w ostatnich latach dużą popularnością (np. seria wydawnicza De Gruyter *Wissenskultur und gesellschaftlicher Wandel*). Także w Polsce mogłyby otworzyć nowe horyzonty badawcze.

¹³ B. Krupa, *Opowiedzieć Zagładę*, s. 13 (to niepełne przyswojenie obejmuje również „chaotyczne lokalne pogromy dokonywane rękami Polaków”, s. 9).

stawia interesujące studium na temat literackiego mówienia i milczenia w perspektywie historycznej, któremu towarzyszą próby odpowiedzi na pytanie o genealogię takiej historii dyskursu.

W kolejnym szkicu *Lager – literatura – strefy milczenia* autor rekonstruuje najważniejsze przestrzenie pomijane (niewygodne dla autorów i autorek, dla czytelników i czytelniczek lub dla obu grup) w polskiej prozie lagrowej oraz w badaniach literaturoznawczych na jej temat, a także zastanawia się nad ich genezą (presja światopoglądu czy estetyki, zakazy mówienia, zafałszowania mimowolne). Ponownie otrzymujemy rozważania na temat zmieniających się – wyznaczanych przez różnych twórców – granic dyskursu (od połowy lat pięćdziesiątych – nobilitacja wizji Borowskiego), politycznego określania ram interpretacyjnych, tabuizowania niektórych tematów, możliwości stworzenia najbardziej uniwersalnej opowieści o świecie lagrowym. Pytanie, kto miałby być takim podmiotem opowiadającym, zwraca uwagę na konieczną świadomość narracji niepełnych, w pewnym sensie „zafałszowanych”, a także na niemożność likwidacji niektórych stref milczenia wokół ofiary i wokół sprawcy – problemów znajdujących się poza zasięgiem językowego obrazowania. W tej perspektywie milczenie muzulmana „jest dla nas milczeniem ostatecznym” (150). W obliczu absolutnej wyjątkowości literatury o Auschwitz Buryła przestrzega jednak przed metodologicznym woluntaryzmem, a szczególnie przed abstrahowaniem od aspektów społecznych, politycznych, ideologicznych czy próbami traktowania tekstu literackiego jako „ilustracji do przyjętych wcześniej hipotez” (137). Niektóre „strefy milczenia” mogą „przemówić dopiero dziś, gdy dysponujemy nowymi narzędziami badawczymi oraz nową wiedzą historyczną” (181). Do przesłanek zaistnienia nowych tematów badań należy rozwój metod literaturoznawczych i kulturoznawczych, które poszerzają perspektywę badawczą, jednak w świetle rozważań Buryły nasuwa się konstatacja o problematyczności niemal każdej metody wobec tego tematu. Jednym z możliwych zagrożeń jest tworzenie nowych „hierarchii cierpienia” poprzez uprzywilejowanie określonej wspólnoty interpretacyjnej.

Ostatni szkic poświęcony jest prozie pokolenia „Współczesności” wobec wojny, zawiera nowatorskie rozpoznania i zaprasza do dyskusji na temat wymagający dalszych badań z uwzględnieniem kontekstu historyczno-społecznego, w którym powstawała literatura kontestująca oficjalną wizję przeszłości, problematyzująca zapoznany obraz wojny, dystansująca się od linii martyrologicznej. Punktem odniesienia dla refleksji jest artykuł T. Witkowskiego *Wojenna przygoda pokolenia* ogłoszony w trzecim numerze „Tekstów” w roku 1976 – analiza „chwytająca istotę rzeczy”, ale zarazem „pozostawiająca czytelnika z poczuciem niedosytu” (182). Charakterystyka prozy pokolenia „Współczesności” stanowi kontynuację wczesnego rozpoznania Witkowskiego oraz uzupełnia jego argumentację, zakreślając pole badawcze „wojna i polityka” z charakterystycznymi dla tamtego kontekstu postawami zaangażowania po stronie władzy oraz postawami kontestacji.

Tematy niemieckie (obraz zbrodniarza), tematy żydowskie (Holocaust), motywy pacyfistyczne to przykładowe wątki szczegółowe stanowiące przedmiot refleksji zakończonej konkluzją o potrzebie nowego spojrzenia na wiele zagadnień związanych z drugą wojną światową i jej konsekwencjami. Zebrane w omawianym tomie szkice mają charakter syntetyczny, argumentują na płaszczyźnie uogólnień, podsumowują dyskursy, polemizują z literaturą przedmiotu, wpisują się w kulturową historię recepcji wojny, w historię literatury i literaturoznawstwa, postulują poszerzenie horyzontów badawczych w obliczu zaniedbań, deficytów, ideologicznych imperatywów homogenizacji.

Tendencje do tworzenia ujednoczonych narracji wojennych i nadawania im określonych ideologicznych sensów pojawiają się w różnych kontekstach historycznych i służą określonym politycznym celom (na przykład konstrukcji zewnętrznych i wewnętrznych wrogów), lecz w obliczu różnorodności doświadczeń wojennych zawsze naznaczone są deficytem, zatem – by tak rzec – wymagają korekty. Literackie konceptualizacje wojny dostarczają niejednokrotnie obrazów prekursorskich i alternatywnych wobec oficjalnych, zdefiniowanych przez aktualną politykę i ideologię narracji. Symboliczna jest scena u Henryka Grynberga, w której Żydom z Dobrego nie podoba się większość książek, jakie się o nich pisze, dlatego przekonują: „A my wiemy, że nie było sielanki ani zwycięstwa, ani happy endu, ani nawet katharsis”¹⁴. Buryła porusza się w materii wywołującej elementarne cierpienie towarzyszące próbom reprezentacji, powodującej – jak pisał Rosenfeld – paraliż ośrodków duchowego życia jednostki (inteligencji, wyobraźni, pewności siebie)¹⁵, w krajobrazie literackim i intelektualnym niewolnym od białych plam, w dyskursach na granicy milczenia i tabu, podsumowując obecny stan wiedzy, podejmując próby odpowiedzi na wiele dojmujących pytań, w równej mierze jednak formułując wiele nowych pytań. W historii polskich zmagañ z wojną, szczególnie drugą wojną światową, która zdominowała dyskurs literacki i naukowy, wielokrotnie występował niedosyt czy wrażenie „amputacji”, systematycznie zdarzały się też korekty, modyfikacje, uzupełnienia. Jednak pomimo to, także po lekturze książki Sławomira Buryły, wydaje się, że próby językowej reprezentacji tej niezwykle złożonej i delikatnej materii oraz próby metarefleksji wokół tego tematu zawsze będą napiętnowane przez jakiś zbiór niekompletności, który określiłabym oryginalną frazą poety: „Antwortlosigkeit”¹⁶.

[Rec.: Sławomir Buryła, *Rozrachunki z wojną*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2017, 278 ss.]

¹⁴ H. Grynberg, *Monolog polsko-żydowski*, Wołowiec 2003, s. 98.

¹⁵ A. H. Rosenfeld, *Podwójna śmierć. Rozważania o literaturze Holocaustu*, tłum. B. Krawcowicz, Warszawa 2003, s. 26.

¹⁶ Paul Celan, *Ansprache anlässlich der Entgegennahme des Literaturpreises der Freien Hansestadt Bremen*, w: tegoż, *Gesammelte Werke in sieben Bänden*, Bd. 3: *Gedichte III*,

Bibliografia

- Baudrillard J., *O uwodzeniu*, przeł. J. Margański, Warszawa 2005.
- Buryła S., *Tematy (nie)opisane*, Kraków 2013.
- Celan P., *Ansprache anlässlich der Entgegennahme des Literaturpreises der Freien Hansestadt Bremen*, w: tegoż, *Gesammelte Werke in sieben Bänden*, Bd. 3: *Gedichte III, Prosa, Reden*, red. B. Allemann, S. Reichert, Frankfurt a. M. 2000.
- Celan P., *Przemówienie z okazji przejmowania Nagrody Literackiej Wolnego Hanzeatyckiego Miasta Bremy*, tłum. F. Przybylak, w: tegoż, *Utwory wybrane*, wybrał i oprac. R. Krynicki, Kraków 1998.
- Czaja J., *Tabloidyzacja Holocaustu w kulturze popularnej*, „Images” 2001, 15/16, s. 81–99.
- Grynberg H., *Monolog polsko-żydowski*, Wołowiec 2003.
- Hüppauf B., *Was ist Krieg? Zur Grundlegung einer Kulturgeschichte des Krieges*, Bielefeld 2013.
- Janion M., *Bohater, spisek, śmierć. Wykłady żydowskie*, Warszawa 2009.
- Kennan G. F., *The Decline of Bismarck's European Order. Franco-Russian Relations, 1875–1890*, Princeton 1979.
- Krupa B., *Opowieść Zagładę. Polska proza i historiografia wobec Holocaustu (1987–2003)*, Kraków 2013.
- Langer L. L., *Neutralizowanie Holocaustu*, przeł. J. Mikos, „Literatura na Świecie” 2004 (1/2), s. 141–143.
- Rosenfeld A. H., *Podwójna śmierć. Rozważania o literaturze Holocaustu*, tłum. B. Krawcowicz, Warszawa 2003.
- Wittlin J., *Wojna, pokój i dusza poety*, w: tegoż, *Orfeusz w piekle XX wieku*, Kraków 2000, s. 16–44.

Prosa, Reden, red. B. Allemann, S. Reichert, Frankfurt a. M. 2000, s. 186. Celan mówi o języku, który mimo wszystko nie zginął: „Ale musiał teraz przejść przez własne niemożności odpowiedzi, przejść przez straszliwe zamknięcie, przez tysiące mroków niosących śmierć mowy” (Paul Celan, *Przemówienie z okazji przejmowania Nagrody Literackiej Wolnego Hanzeatyckiego Miasta Bremy*, tłum. F. Przybylak, w: tegoż, *Utwory wybrane*, wybrał i oprac. R. Krynicki, Kraków 1998, s. 315).

Złudzenia mężczyzn, złudzenia kobiet – o iluzoryczności płci

Wojciech Sak

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

ORCID: 0000-0002-8866-2580

Illusions of Men, Illusions of Women. On the Delusions of Gender

Abstract: The review of *Delusions of Gender: The Real Science Behind Sex Differences* by Cordelia Fine presents the author's attempt to interpret the intricacies of the scientific literature related to the relationship between the mutual influence of culture and biology (especially neurobiology) on the creation of gender differences. Cordelia Fine pays attention to the lack of conclusive research on differences between the sexes and reveals probable causes of still strong gender stereotyping such as socio-cultural beliefs, neurosexism and unfavorable conditions for gender equal education.

Key words: feminism, gender studies, sex differences, nature and nurture

Słowa kluczowe: feminizm, studia nad płcią kulturowo-społeczną, różnice płci, natura i kultura

Zastanawiając się nad naszymi możliwościami dotyczącymi zdolności do rozpoznania rzeczywistości taką, jaka ona jest (przynajmniej w przybliżeniu), szybko będziemy zmuszeni dojść do wniosku, patrząc przez pryzmat współczesnych badań nad umysłem, że w wielu przypadkach w dużym stopniu mylimy się w kwestii prawdziwości naszych przekonań. Jest to szczególnie widoczne na poziomie identyfikowania przez ludzi przyczyn działań podejmowanych przez inne osoby i przez nich samych. Z jednej strony można winić za ten stan rzeczy możliwości naszego aparatu poznawczego, a to ostatecznie sprowadza się do tego, jak działa mózg. Z drugiej strony istotne będzie wzięcie pod uwagę czynników zewnętrznych o wymiarze społeczno-kulturowym oraz środowiskowym.

W książce *Delusions of Gender: The Real Science Behind Sex Difference*, w takim właśnie nurcie badań, rozważania na temat przekonań dotyczących płci prowadzi Cordelia Fine, brytyjska psycholożka, profe-

sor historii i filozofii nauki na Uniwersytecie w Melbourne w Australii. Autorka znana jest głównie ze swoich publikacji popularnonaukowych dotyczących percepcji społecznej, płci oraz neuronauk (przypisuje się jej ukucie terminu „neuroseksizm”). Podobna tematyka podejmowana jest przez nią i tym razem – Fine w niżej recenzowanej publikacji, w 21 rozdziałach analizuje i podważa ideę istnienia rzekomo silnie biologicznie zakorzenionych różnic psychicznych między płciami. Ideę, która niestety wciąż pokutuje wśród zwykłych ludzi, a co szczególnie istotne, także wśród naukowców zajmujących się neuronauką poznawczą, jedną ze współcześnie najbardziej wpływowych dziedzin wiedzy badających działanie umysłu. Wykorzystywanie argumentacji naukowej do podtrzymywania twierdzenia, że wystarczy znać płeć drugiej osoby, by móc określić jej predyspozycje psychiczne z niemal całkowitą pewnością, trwa już od XIX w.¹ Obecnie tego typu poglądy głosi Simon Baron-Cohen, znany psycholog z Uniwersytetu w Cambridge, według którego mózgi kobiet są predysponowane do kierowania się empatią, natomiast mózgi mężczyzn nastawione są przede wszystkim na „rozumienie i budowanie systemów”². Poglądy Barona-Cohana mają duży wpływ na badaczy różnic płciowych, opierają się jednak na bardzo słabych przesłankach, co Fine bardzo skrupulatnie pokazuje, analizując założenia i sposoby przeprowadzania eksperymentów poznawczo-behawioralnych.

Różnice w budowie mózgu i łączone z nimi różnice w możliwościach poznawczych kobiet i mężczyzn są od dawna kontrowersyjne wśród badaczy (na przykład mniejsze i lżejsze mózgi kobiet miały czynić kobiety mniej inteligentnymi), o czym pisała już w latach czterdziestych XX w. Simone de Beauvoir w książce *Druga płeć*, klasycznej pracy dotyczącej feminizmu. Dowodziła tam, że przy uwzględnieniu przeciętnej wielkości ciał kobiet i mężczyzn, różnica wielkości mózgu przestaje mieć znaczenie³. Również dziś trudno orzec, jaki wpływ (i czy w ogóle jakikolwiek) na różnice płciowe dotyczące zdolności poznawczych i zachowania ma wielkość i struktura poszczególnych obszarów mózgu. Nawet powszechnie kojarzone hormonalne różnice między mężczyznami i kobietami (obecne także w mózgu) i wiązana z nimi zmienność zachowania (szczególnie u kobiet ze względu na cykl miesięczkowy) nie ma pokrycia w jednoznacznych wynikach badań naukowych⁴. Mimo to istnieje szereg publikacji, w których relacje pomiędzy mózgiem, umysłem, zachowaniem a płcią uznaje się za już w dużym stopniu ustalone. Warto przy tym wspomnieć o wznawianej już pięciokrotnie w Polsce książce Anne Moir i Davida Jessela *Płeć mózgu*.

¹ C. Fine, *Delusions of Gender: The Real Science Behind Sex Differences*, Icon Books, Londyn 2011, s. XVIII–XIX.

² Tamże.

³ D. M. Peña-Guzmán, *Beauvoir's Reading of Biology in The Second Sex*, „Journal of French and Francophone Philosophy” 2016, nr 24(2), s. 275.

⁴ Tamże, s. 272.

O prawdziwej różnicy między mężczyzną a kobietą (ostatnie wznowienie w 2009 r., pierwsze wydanie oryginalne w 1989 r.), której popularność zarówno w naszym kraju, jak i na świecie jeszcze bardziej zakorzeniła w kulturze zachodniej przekonanie o istnieniu mocnych naturalnych różnic między umysłami kobiet i mężczyzn. Różnic, których poznanie ma nam pokazać, jak we „właściwy sposób” należy traktować kobiety i mężczyzn.

Fine diagnozuje przyczyny wciąż silnej wiary ludzi, szczególnie w społeczności naukowej, w duże różnice między mężczyznami i kobietami w strukturze mózgu, zachowaniu i możliwościach poznawczych. Do owych przyczyn należą: 1) wpływ (często podświadomych) przekonań społeczno-kulturowych na temat ról płciowych, przekładających się na związane z nimi specyficzne zachowania, 2) przytaczanie przez media i wpływowych naukowców niewłaściwie zinterpretowanych lub nierozstrzygających badań w tej dziedzinie (z tego względu Fine poświęca dużo miejsca na omówienie badań nad różnicami poznawczymi, neurobiologicznymi i neurokognitywnymi między kobietami i mężczyznami) oraz 3) słabe perspektywy na wychowanie dzieci w warunkach równości płci. Autorka zastanawia się, jaka powinna być właściwa interpretacja dotychczasowych badań, aby zmniejszyć obecność neuroseksizmu w kulturze i wpływ stereotypów na same badania.

Książka została podzielona na trzy części. W pierwszej z nich, zatytułowanej *Na w pół zmieniony świat, na w pół zmienione umysły* (*Half-changed world, half-changed minds*), autorka stawia tezę, że mimo znaczących przemian kulturowych na rzecz równości płci, dziś stoimy w tym procesie i to zaledwie w połowie drogi, a za argumentację służą jej liczne badania z psychologii poznawczej i społecznej. Jak zauważa, wydawać by się mogło, że twierdzenia dotyczące konieczności przystania na silny podział na role płciowe ze względu na mocno zakorzenione przez naturę różnice między płciami mogły być jeszcze do przyjęcia dwieście lat temu, a nie teraz. Z przytaczanych przez Fine wypowiedzi różnych naukowców wynika, że nic bardziej mylnego. Wspomniany już, znany z prac nad autyzmem, naukowiec Simon Baron-Cohen uznaje, że jego podział na mózgi empatyzujące i systematyzujące wynika bezpośrednio z badań nad istotnym wpływem testosteronu płodowego na rozwój mózgow u mężczyzn. Jest to według Barona-Cohana jeden z podstawowych powodów, dla którego to u chłopców częściej diagnozuje się autyzm – mają wtedy „skrajnie męski mózg”⁵. Jak jednak podaje Fine, nie ma żadnych konkluzywnych badań w tym względzie. Przykładowo kolejno pięć badań dotyczących wpływu testosteronu owodniowego na częstotliwość kontaktu wzrokowego nowo narodzonych dzieci z matką pokazało, że ten wpływ (w pierwszym badaniu) nie występuje, (w drugim) nie do końca występuje, (w trzecim) nie do końca

⁵ Por. P. Izdebski i in., *Empatyzowanie – systematyzowanie. Teoria Simona Barona Cohena*, „Studia Psychologica. Theoria et praxis” 2018, nr 1(14), s. 5–14.

występuje, (w czwartym) nie występuje, (w piątym) występuje⁶. Z tym, że nawet ów występujący wpływ w piątym badaniu przestaje mieć znaczenie, gdy chłopców porówna się z dziewczynkami⁷.

Przykładów twierdzeń bez pokrycia w książce Fine jest mnóstwo. Wypowiedź Barona-Cohena stanowi jedynie wierzchołek góry lodowej składającej się z przekonań wpływowych osób (w tym takich naukowców, jak Susan Pinker czy Louann Brizendine – autorki książki *Mózg kobiety*) na temat tego, jakie role w społeczeństwie są najbardziej odpowiednie dla danej płci, co ma znaczenie dla tego, jak się traktujemy i jak myślimy o sobie nawzajem na co dzień. Autorka poświęca wiele wysiłku na przekonanie czytelnika, że jest inaczej – stereotypy płciowe wciąż mają się świetnie w różnych, mniej lub bardziej subtelnych postaciach, i tak naprawdę wcale nie wiemy, jakie role są najbardziej odpowiednie dla której płci. Fine jest bardzo przekonująca w swojej argumentacji. Z badań przez nią omawianych wyłania się zupełnie odmienny od stereotypowego obraz przyczyn obecnego stanu rzeczy związanego z przejawianymi w społeczeństwie rolami płciowymi. Okazuje się, że owe role nie tyle są wynikiem wrodzonych predyspozycji, co raczej wdrukowanych nam kulturowo przekonań na temat owych ról (co jednocześnie należy do podstawowych twierdzeń będących wynikiem dotychczasowych badań nad płcią społeczno-kulturową). To właśnie te przekonania, przyjmujące formę stereotypów płciowych, są w dużej mierze odpowiedzialne za specyficzną, nierówną „dystrybucję” zdolności, predyspozycji i zawodów między mężczyznami i kobietami. Pierwszym tego przykładem jest wpływ prostej prośby o zaznaczenie swojej płci na formularzu ankietowym w ramach eksperymentu psychologicznego na późniejsze zachowanie badanej osoby. Fine dowodzi, że ta prosta czynność uruchamia (a stosując terminologię pochodzącą z psychologii poznawczej: „prymuje” lub „toruje”) podświadome procesy umysłowe, które sprawiają, że aktywny staje się dany stereotyp płci. To on później wpływa na to, jak osoba postrzega swoje możliwości radzenia sobie z zadaniem spójnym bądź niespójnym z domniemanymi predyspozycjami jej płci. Kolejne omawiane przykłady o coraz większym stopniu złożoności są silnymi świadectwami na rzecz tezy, że zmieniona autopercepcja mocno wpływa na poziom wykonania powierzonych danej osobie zadań, bez względu na płeć. Dzieje się tak nawet w przypadku takich zdolności, jak umiejętności matematyczne czy związane z orientacją przestrzenną (a bardziej precyzyjnie: z manipulacją mentalną złożonych brył przestrzennych), które uważano do tej pory w literaturze naukowej za silnie związane z różnicami płciowymi. Fine systematycznie rozprawia się z kolejnymi stereotypami na temat płci, wykazując, że różnice rzadko są głęboko zakorzenione (potrafią być dość

⁶ C. Fine, *Delusions of Gender: The Real Science Behind Sex Differences...*, s. 108.

⁷ Tamże.

plastyczne) czy wrodzone (mogą być zależne od kontekstu społecznego). Autorka pokazuje ponadto, jak trudną drogę musiały przejść kobiety, które jako pierwsze wykonywały zawody uważane wtedy za wyłącznie męskie. Udowadnia to, opisując zmagania z „zagrożeniem stereotypem” i poczuciem braku przynależności.

W części drugiej, *Neuroseksizm (Neurosexism)*, Fine zajmuje się badaniami nad różnicami między płciami na poziomie biologicznym (hormonalnym, neuronalnym, genetycznym) oraz neurokognitywnym. To tutaj w największym stopniu autorka krytykuje rozróżnienie Simona Barona-Cohana, które dzieli mózgi na „empatyzujące” (typowo kobiece) i „zorientowane na rozumienie i budowanie systemów” (typowo męskie – dzięki wpływowi testosteronu już w okresie prenatalnym). Zauważa między innymi wyjątkowo niską wiarygodność testów sprawdzających poziom testosteronu w okresie prenatalnym (który to poziom miałby mieć decydujące znaczenie dla powstania męskiego bądź żeńskiego mózgu – niezależnie od tego, czy ostatecznie urodzi się chłopiec czy dziewczynka) czy testów poznawczych i neurokognitywnych, mających decydować o poziomie empatii/systematyzacji danej osoby, czyniąc tym samym głos Barona-Cohana w sprawie różnic między płciami mało wiarygodnym. Ponadto zdolność zarówno do empatyzowania, jak i do systematyzowania w ujęciu Barona-Cohana jest, podobnie jak inne zdolności poznawcze, zależna od kontekstu społecznego i podatna na wpływ warunków eksperymentalnych. Autorka przestrzega też w tej części książki przed kuszącą, ale wciąż jeszcze przedwczesną ufnością wobec wszelkich wyników z dziedziny neuronauk i w zrównoważony sposób rozważa kwestię głębokiego, biologicznego zakorzenienia różnic płciowych.

W ostatniej części Fine analizuje zagadnienie wychowania dzieci w realiach „w połowie zmienionych światów, w połowie zmienionych umysłów”. Szczególnie interesujący jest rozdział poświęcony studium przypadku próby wychowania dwójki dzieci (chłopca i dziewczynki) w warunkach pełnej równości płci. Ich rodzice, para psychologów – Sandra oraz Daryl Bem, dokonali ponadprzeciętnych starań w tym kierunku. Obejmowało to między innymi ciągle kwestionowanie w rozmowach z dziećmi tego, że na podstawie takich cech, jak wygląd zewnętrzny (poza genitaliami) i zachowanie, można w ogóle określić, kto jest jakiej płci. Ponadto rodzice cenzurowali książeczki z obrazkami dla swoich dzieci tak, aby zachować ilościowe i jakościowe wrażenie równości między płciami, w tym na przykład domalowywali piersi osobom niejednoznacznie płciowo (które inaczej byłyby postrzegane jako postacie męskie). Dla swoistej równowagi autorka pokazuje, jak wiele elementów rzeczywistości kulturowej przeznaczonej dla dzieci w sposób skrajnie zaznacza wyraźne i arbitralne różnice między płciami, wpajając je tym samym najmłodszym na całe życie. To uczyniło starania Bemów nadzwyczaj trudnymi, tym bardziej że wiele mechanizmów poznawczych obecnych u dzieci już we wczesnych etapach życia sprzyja

wzmocnieniu takich rozgraniczeń, co Fine określa jako samosocjalizowanie się dzieci.

Po lekturze książki Cordelii Fine perspektywa na „w pełni zmieniony świat” wydaje się mocno ograniczona. Diagnoza powodów obecnej nierówności płci na pierwszy rzut oka nie napawa optymizmem. Niemniej to właśnie owe przyczyny takiego stanu rzeczy dają pewną nadzieję. Jak zauważa autorka, skoro różnice w zdolnościach poznawczych pomiędzy kobietami i mężczyznami nie są wcale silnie zakorzenione, lecz raczej podatne na zmianę, to „świat w pełni zmieniony” jest jeszcze możliwy. Można oczekiwać, że kolejne publikacje autorki na temat płci nie będą skupiać się tylko na analizie krytycznej, ale obejmą także rozważenie sposobów, które mogłyby doprowadzić do takiej przemiany.

Wnioski z lektury książki Fine wciąż będą istotne dla naukowców i dla kolejnych badań prowadzonych nad neurokognitywnymi różnicami między płciami. Pokazuje to choćby kontrowersja wokół badania Daphne Joel z Uniwersytetu Telawińskiego z 2015 r.⁸. Po przebadaniu 1400 mózgów mężczyzn i kobiet postawiła ona hipotezę o mózgu mozaikowym, zgodnie z którą nie można przewidzieć różnic na poziomie struktury mózgu, znając tylko płeć osoby badanej. To, że ktoś jest kobietą bądź mężczyzną, nie oznacza, że idzie za tym cały zbiór cech – mózgi są bardzo zróżnicowaną, występującą w różnych kombinacjach mozaiką stałych, zmiennych lub niestabilnych cech, które uznajemy za męskie bądź kobiece⁹. Przez część naukowców artykuł Joel został uznany za „ideologię udającą naukę”¹⁰, lecz obecnie jest coraz częściej traktowany jako punkt zwrotny w badaniach nad różnicami płci, dzięki czemu „Neuronaukowcom nie wystarczy już wykrzyk różnic płciowych w mózgu. Debata obecnie koncentruje się na źródłach, rozmiarze i znaczeniu tych różnic”¹¹. Lektura książki Fine powinna w większym stopniu uświadomić naukowcom, że sprawa podziału na mózgi kobiece i męskie nie jest zamknięta.

Poza samymi tezami autorki warto zwrócić uwagę na kilka innych cech publikacji. Pierwszą z nich jest styl. Fine w wielu miejscach zwraca się bezpośrednio do czytelnika, balansując czasem na krawędzi bycia nieuprzejmą (na przykład wtedy, gdy sugeruje czytelnikowi, że jego „zwykła” osobowość nie byłaby interesująca dla psychiatry, lecz za to z pewnością dla psychologa społecznego). Jednak taki sposób pisania wydaje się uzasadniony ze względu na tematykę i w pewnym sensie stanowi narzędzie pomagające czytelnikom pełniej uchwycić trafność analiz autorki. Po drugie, Fine co prawda rzetelnie rozprawia się z mitami na temat płci, ale w tekście brakuje

⁸ D. Joel i in., *Sex beyond the genitalia: The human brain mosaic*, „Proceedings of the National Academy of Sciences” 2015, nr 112(50), s. 15468–15473.

⁹ L. Denworth, *Czy istnieje „kobięcy” mózg?*, „Świat Nauki” („Scientific American” edycja polska) październik 2017, nr 10 (314), s. 32–37.

¹⁰ Tamże, s. 34.

¹¹ Tamże.

choćby krótkiej analizy tego, w jaki sposób autorka rozumie płęć i równość płci. Być może zrezygnowała z tego ze względu na popularyzacyjny charakter publikacji, jednak taka analiza byłaby szczególnie przydatna w kontekście ostatniej części książki, dotyczącej oczekiwanych efektów wychowywania dziecka w duchu równości płci. Po trzecie, niektóre kwestie mogą być niejasne dla czytelnika niezaznajomionego ze specyfiką eksperymentów psychologicznych. Brakuje rozróżnienia badań korelacyjnych od eksperymentalnych, wyjaśnienia, czym jest korelacja pozytywna, a czym negatywna oraz zdefiniowania niektórych pojęć (takich jak wspomniane już wcześniej prymowanie). Nie jest to jednak bardzo znacząca niedogodność.

Podsumowując, książka Cordelii Fine stanowi ważny głos w badaniach neurokognitywnych nad różnicami płci i ich wpływem na społeczeństwo. Jest on bardzo istotny dlatego, że w skostniałej części świata nauki przyjmuje się niemal za pewnik kwestie związane z płcią, u których podłoża leżą wciąż niejednoznaczne wyniki badań, co ma ogromne implikacje dla tego, jak myślimy i jak traktujemy siebie i innych. Należy oczywiście pamiętać, że analiza tez Fine powinna podlegać dalszym badaniom i krytyce. Należy na przykład zastanowić się, czy powoływanie się na tak zwany *Test utajonych skojarzeń*, który został opracowany jeszcze w latach pięćdziesiątych, upoważnia do wyciągania daleko idących wniosków. Test ten pozwala na przykład wykryć, że automatycznie i podświadomie kojarzymy „męskie” zawody z „męskimi” cechami charakteru, bez względu na to, jak wysoki poziom liberalności deklarujemy świadomie. Wcale nie musi to oznaczać, że na co dzień (a nie tylko w sytuacjach eksperymentalnych) wymusi to na nas przypisywanie danych zawodów do danej płci, a przez to stereotypowe traktowanie innych. Równie dobrze może to oznaczać tylko tyle, że w naszym otoczeniu stykamy się z dysproporcjami płci w różnych zawodach. Tak właśnie tworzą się utajone skojarzenia. Jednak jeśli mamy poglądy przeciwne stereotypom, to utajone skojarzenia nie powinny być tak wielką przeszkodą dla przejawiania zachowań niestereotypowych, jak sugeruje to Fine.

Bez względu jednak na to, jak oceniamy intencje autorki dążącej do obalania mitów na temat płci, co myślimy o poziomie złożoności tego tematu czy możliwościach jego rozstrzygnięcia, należy docenić dbałość autorki o jakość badań nad naturą umysłu w relacji do płci. Autorce udało się w ponadprzeciętny sposób wykazać, że większość silnych przekonań w tym obszarze i wniosków z nimi związanych jest przedwczesna, a to według mnie stanowi największą zaletę książki *Delusions of Gender: The Real Science Behind Sex Differences*. Myślę, że będzie ona ważną lekturą dla wielu przyszłych badaczy zamierzających eksperymentalnie sprawdzać relacje między umysłem i płcią.

[Rec.: Cordelia Fine, *Delusions of Gender: The Real Science Behind Sex Differences*, Icon Books, Londyn 2011, 338 ss.]

Bibliografia

- Denworth L., *Czy istnieje „kobięcy” mózg?*, „Świat Nauki” („Scientific American” edycja polska) październik 2017, nr 10 (314), s. 32–37.
- Fine C., *Delusions of Gender: The Real Science Behind Sex Differences*, Icon Books, Londyn 2011.
- Izdebski P. i in., *Empatyzowanie – systematyzowanie. Teoria Simona Barona Cohena*, „Studia Psychologica. Theoria et praxis” 2018, nr 1(14), s. 5–14.
- Joel D. i in., *Sex beyond the genitalia: The human brain mosaic*, “Proceedings of the National Academy of Sciences” 2015, nr 112(50), s. 15468–15473.
- Peña-Guzmán D. M., *Beauvoir’s Reading of Biology in The Second Sex*, “Journal of French and Francophone Philosophy” 2016, nr 24(2), s. 259–285.

Czas Anny Frajlich

Paweł Tański

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

ORCID: 0000-0002-5285-9592

Anna Frajlich's Time

Abstract: Anna Frajlich has finally received a decent collection of critical studies concerning her diverse work. Born in 1942, a poet and prose writer, who has been living in the United States for years, should have received such a recognition a long time ago, as she is an intriguing artist and an important personality in the cultural life of Polish refugees. It was fortunate, therefore, that in 2018 th volume „*Here I am / inhabit my own life.*” *Studies and sketches about the work of Anna Frajlich*, edited by Wojciech Ligeza and Jolanta Pasterska was published in Kraków .

The studies and sketches on the artistry of the author of *Indian Summer* were collected on 433 pages, the volume contains 31 papers, the collection is well composed. We have received a volume of excellent value that reads well, satisfying the hunger of intellectual curiosity and emotional greed for the voice of the American emigrant's interpreters.

That very important work perfectly fits in the literature on the subject of emigre literature, or in general – on the subject of Polish literature of the twentieth century and after 2000, bringing much needed studies on the writings of Anna Frajlich who is here and lives in our memory.

Key words: Anna Frajlich, Polish emigre literature of the twentieth century, Polish literature after 2000

Słowa kluczowe: Anna Frajlich, polska literatura emigracyjna XX wieku, polska literatura po roku 2000

Anna Frajlich doczekała się wreszcie porządnego zbioru dotyczącego jej różnorodnej twórczości. Ta urodzona w 1942 r. poetka i prozaiczka, od lat emigrantka mieszkająca w Stanach Zjednoczonych, powinna już dawno taki tom otrzymać, jest bowiem intrygującą artystką sztuki słowa i ważną osobowością w życiu kulturowym polskich uchodźców. Wspaniale zatem się stało, że w 2018 r. opublikowano w Krakowie tom „*Tu jestem / zamieszkuję własne życie*”. *Studia i szkice o twórczości Anny Frajlich*, pod redakcją Wojciecha Ligezy i Jolanty Pasterskiej. Tych uczonych nie trzeba przedstawiać – są doskonale znani w środowisku polonistów, od lat cenieni,

szanowani i poważani. Profesor Jolanta Pasterska to znakomita badaczka literatury, głównie prozy, pisząca w rewelacyjny sposób, natomiast profesor Wojciech Ligeża to mistrz interpretacji poezji, przed którym nie ma tajemnic słowo liryki, nauczyciel mądrości i wrażliwości. W omówieniach tego rodzaju tomów zazwyczaj pomija się charakterystykę redaktorów zbiorów, milcząco przyjmując, że ich odbiorcy doskonale wiedzą, kto stoi za taką pracą, chciałem zatem w ten sposób – krótko określając te osobowości nauki – podkreślić ich miejsce i rolę w polskiej refleksji humanistycznej. Dopowiem już teraz, a dokładniej opiszę później, że to właśnie redaktorzy tomu o pisarstwie Anny Frajllich są autorami najciekawszych, według mnie, artykułów o twórczości bohaterki książki, zamieszczonych w recenzowanym tutaj zbiorze.

Studia i szkice o artyzmie autorki *Indian Summer* zgromadzono na 433 stronach, jest to więc raczej dobra objętość, solidna i w sam raz, tym bardziej że wiadomo, iż nie w ilości siła, lecz w jakości. A ta jest wysoka, odpowiadająca w pełni standardom naukowej rzetelności i filologicznej precyzji. Otrzymaliśmy tom o znakomitej wartości, który czyta się świetnie, zaspokaja bowiem głód intelektualnej ciekawości i emocjonalnej zachłanności na głos interpretatorów frapującej twórczości amerykańskiej emigrantki. W pełni zgadzam się zatem ze zdaniem recenzentki wydawniczej zbioru, Anny Legeżyńskiej, zamieszczonymi na okładce zbioru:

bogaty jest zestaw podejmowanych tematów. Znalazły się tutaj prace współbrzmiające z aktualnymi nurtami literaturoznawstwa, jak geopoetyka, krytyka feministyczna, *memory studies* czy dyskurs o Zagładzie. [...] Poza wartościami merytorycznymi książka daje bogaty obraz sposobów prowadzenia badań literaturoznawczych. Na liście autorów spotykają się reprezentanci różnych pokoleń i ośrodków akademickich, co zapowiada też szerszą recepcję i silniejszy rezonans krytyczny.

Tom zawiera 31 artykułów, nie jest więc to mało. Podkreślmy fakt, że dobrze się stało, iż są tu nie tylko teksty w języku polskim, znajdziemy bowiem dwa, napisane po angielsku. Idealnie by było, moim zdaniem, by te studia zostały przetłumaczone na język polski i by obok ich wersji oryginalnych wydrukowano w recenzowanej księdze tłumaczenia, byśmy mieli pełnię komentarzy w języku polskim. Ale rozumiem intencje redaktorów zbioru – chcieli, by w tomie „zabrzmiały” także obcojęzyczne głosy. Szkoda, że drugi z tych szkiców to zaledwie trzystronicowe omówienie (s. 411–413) rozprawy naukowej Anny Frajllich obronionej na New York University, a wydanej drukiem w roku 2007 pod tytułem *The Legacy of Ancient Rome in the Russian Silver Age*. Autorem tego szkicu jest Ronald Meyer, jego tekst zamyka tom, co kompozycyjnie jest umotywowane i co stanowi świetny zabieg, chwyt i pomysł. Ale pozostają z poczuciem niedosytu.

Drugi artykuł w języku angielskim napisany został przez Zbigniewa Trzaskowskiego i zamieszczono go jako drugi w kolejności, po tekście Beaty Dorosz – *O Annie Frajllich i jej wierszach (z nagrodą w tle)*. To również ciekawy aspekt kompozycji, by właśnie ten szkic rozpoczynał książkę, po

instruktywnym i potrzebnym *Wprowadzeniu* Jolanty Pasterskiej i Wojciecha Ligęzy. Studium *Poetical Habitus of Anna Frajlich* (s. 29–39) stanowi rodzaj lapidarnego komentarza, notatki na marginesach lektury. Przy okazji myślenia o decyzji redaktorów zbioru, by opublikować teksty w języku angielskim, może warto by powiedzieć, że dobrze by było przełożyć cały tom na język angielski. Jakiś czas temu miałem okazję recenzować wydawniczo zbiór pod redakcją młodych badaczy kultury, Anety Jabłońskiej i Mariusza Korycińskiego, *80s Again!*¹, został on również wydany w wersji anglojęzycznej² i artykuły w tym języku znakomicie „brzmiały”. Chciałbym zatem, by również tom o pisarstwie Anny Frajlich mógł być dostępny po angielsku, bo jestem przekonany, iż rewelacyjnie by w ten sposób zaistniał i funkcjonował w czytelnicznym obiegu. Ale to, rzecz jasna, marzenia recenzenta...

Anna Frajlich pozostaje poza granicami kraju prawie równo pół wieku, opuściła go po Marcu 1968 r., miała wówczas 27 lat i zdążyła ukończyć polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. W świecie literatury obecna jest, można powiedzieć, od roku 1976, kiedy to debiutowała tomikiem *Aby wiatr namalować* (Londyn 1976). Zbiegło się zatem w ostatnim czasie kilka okrągłych dat w jej życiu i twórczości – poetka skończyła siedemdziesiąt lat, jesienią 2019 r. mija pięćdziesiąta rocznica jej emigracji i upłynęło czterdzieści lat od wydania jej pierwszej książki. Te punkty graniczne w losie autorki *Laboratorium* wyznaczają profile i kształty jej doświadczeń, egzystencjalnych marszrut i wolności.

Dobrze się stało, że opublikowano tom poświęcony jej pisarstwu, księgę ważną i, jak się przyjęło mawiać, wypełniającą lukę w badaniach nad polską literaturą. Warto w tym miejscu powiedzieć, że pod kierunkiem prof. Jolanty Pasterskiej powstała rozprawa doktorska Anny Fiedień-Kułak *Twórczość literacka Anny Frajlich*; jest to świeża rzecz, dopiero co obroniona (oczywiście z perspektywy, kiedy te słowa piszę) – 5 lipca 2018 r. Mam nadzieję, że doktorat zostanie opublikowany w formie książki, ponieważ jest to dobra praca – mogłem ją przeczytać dzięki Repozytorium Uniwersytetu Rzeszowskiego (data umieszczenia tamże, jak podaje rzeczzone repozytorium: 5 lipca 2018 r.), przy okazji lektury omawianego zbioru. Recenzje, również tam zamieszczone, mają daty: 29 maja 2018 r. (dr hab. Agnieszka Nęcka, UŚ) oraz 9 czerwca 2018 r. (dr hab. Rafał Moczkoć, UMK). W tomie *„Tu jestem / zamieszkuję własne życie”*. *Studia i szkice o twórczości Anny Frajlich* znajdziemy artykuł autorki wyżej wspomnianej dysertacji, pod tytułem *Milczenie w poezji Anny Frajlich* (s. 187–197). Warto go zauważyć, jest to dobrze napisana analiza tytułowego motywu w liryce emigrantki mieszkającej w Nowym Jorku.

¹ *80s Again!*, red. A. Jabłońska, M. Koryciński, Warszawa 2017. Monografia ta zawiera artykuły naukowe opisujące wybrane zjawiska w kulturze i społeczeństwie lat 80. XX wieku, a szczególnie ich niezwykle przenikanie się: polityki z komiksem, kina z techniką i muzyką, prawdy z fikcją, kultury popularnej i awangardy.

² *80s Again! A Monograph on the 1980s*, edited by A. Jabłońska, M. Koryciński, translated by J. Welniak, A. Piskorska, Warsaw 2018.

A skoro mowa o tym mieście, sądzę, że warto podkreślić fakt, iż dzisiaj jeszcze jedno miasto jest bardzo ważne w jej życiu, mianowicie – Szczecin, gdzie trafiła po wojnie wraz z rodzicami i gdzie w ostatnich latach ukazują się jej książki. Tam bowiem wydawnictwo Forma od roku 2010 publikuje jej tomy, od zbioru opowiadań *Laboratorium*. Trzeba zauważyć, że w roku 2016, właśnie w tej szczecińskiej oficynie, prowadzonej przez małżeństwo Annę i Pawła Nowakowskich, ukazał się zbiór *Aby wiatr namalować / Tylko ziemia* – jest to wznowienie pierwszego i drugiego tomu Anny Frajlich w jednym woluminie. Tak pisał o jej poezji w roku 1982 Witold Wirpsza, a słowa te towarzyszą temu tomowi / tym tomom, na stronie internetowej wydawnictwa Forma:

Jest inna jeszcze cecha tej poezji. Ustawiczny rozrachunek z wierną pamięcią o starym kraju. Kraju, którego poetka nie opuściła dobrowolnie. Miałaby zapewne prawo do ostrych słów oburzenia, jeżeli nie nienawiści, to choćby rozgoryczenia. Ale nic z tego; nie wyczuwa się nawet mówienia przez zaciśnięte zęby. Wspomnienia poetki o Polsce, o Warszawie, o Żoliborzu są całkowicie pozbawione żółci, mimo że są intensywne, gęste, związane z życiorysem wewnętrznym; więcej jeszcze: daje się wyczuć w nich łagodną pogodę pamięci i wspomnienia. Przyznam, że to imponuje.

[...] Jedno wszelako da się powiedzieć, przy całej dyskrekcji lektury; ta liryka miłosna zakładająca czy szanująca grę w otwarte karty między partnerami, wyrozumienie, czy nawet sympatię wobec rywalki, zdolność przebaczenia, propozycję powrotu w oparciu o aktywność pamięci w tym, co dobre i autentyczne – otóż ta liryka miłosna jest w poezji polskiej czasów najnowszych czymś osobistym, takiego tonu u poetek raczej nie bywało – ani u Pawlikowskiej, ani u Szymborskiej, ani u Ewy Lipskiej, ani u Heleny Raszki... Dobroć? – Tak. Ale ten ton jest mimo zwiewności w sposobie mówienia – silny³.

Sądzę, że słowa te trafnie charakteryzują tę lirykę. W wydawnictwie Forma ukazało się do tej pory sześć książek Anny Frajlich: *Laboratorium* (2010), *Czesław Miłosz. Lekcje* (2011), *Łodzią jest i jest przystanią* (2013), *Aby wiatr namalować / Tylko ziemia* (2016), *Indian Summer / Który las* (2018), *Laboratorium*, wydanie trzecie, rozszerzone (2018). Jak więc widzimy, ostatnio wydano zbiór *Indian Summer / Który las*, w roku 2018, to trzeci i czwarty jej tom poetycki, wznowione w jednym woluminie. Pierwsze wydanie *Indian Summer* ukazało się w 1982 r. w Albany (Nowy Jork), w Sigma Press, pierwsze wydanie *Który las* powstało w 1986 r. w Londynie, w Oficynie Poetów i Malarzy.

Również w roku 2018 zostało opublikowane trzecie wydanie, rozszerzone, tomu opowiadań *Laboratorium*. Pierwsze wydanie miało miejsce również w Formie, w roku 2010. Na stronie internetowej szczecińskiego wydawnictwa czytamy opinię Artura Daniela Liskowackiego, towarzyszącą tej książce:

Opowiadania Anny Frajlich to zapis codzienności w jej najpowszedniejszym wymiarze – notatki z życia, bardzo osobiste, lecz oszczędne w formie, lapidarne w odsłanianiu emocji. To dziennik podróży przez świat tak prywatny, że Nowy Jork, Lwów i Szczecin są

³ W. Wirpsza, *O poezji Anny Frajlich*, <http://www.wforma.eu/aby-wiatr-namalowac-tylko-ziemia.html> (dostęp: 29.07.2018).

w nim tuż obok siebie, i tak uniwersalny, że miłość, dom, rodzina i praca, utrata i tęsknota, znajdują dla siebie prawdziwe imiona i rzeczywiste historie. To pisana jakby przy okazji, na marginesie – doświadczeń życiowych i poetyckich – intymna kronika wydarzeń, a zarazem wnikliwe, laboratoryjne studium czasu utraconego, ale i odzyskiwanego. Bo te miniatury to nie tylko nauka pożegnań, to przede wszystkim sztuka powrotów. Wynikła z emigracyjnej perspektywy, lecz i dojrzałej refleksji nad przemijaniem i trwaniem. To proza szczegółu, rzeczowa – również dosłownie, bo rzeczy, przedmioty, są w niej ważne, współobecne z nami – ale delikatna, liryczna. Nie unikająca metafory, ale też autoironii. Subtelna i bogata we wszystkich swoich detalach i niedopowiedzeniach⁴.

Myślę, że warto było zacytować te zdania, także dlatego, iż nie znajdziemy ich w omawianym zbiorze studiów pod redakcją Jolanty Pasterskiej i Wojciecha Ligęzy, a są nie tylko trafną charakterystyką książki Anny Frajlich, ale również śladem dzisiejszego funkcjonowania tomów autorki *Łodzią jest i jest przystanią* – każdej jej książce wydanej w Formie towarzyszą słowa badaczy literatury, krytyków, eseistów, zamieszczone na stronie internetowej szczecińskiej oficyny. Znajdziemy tam także recenzje, noty, omówienia książek emigrantki.

Jako się rzekło – najbardziej interesujące w omawianym tomie wydają mi się artykuły Jolanty Pasterskiej oraz Wojciecha Ligęzy. Rzeszowska profesor napisała rozprawę pod tytułem *Obraz Kirgistanu w dzienniku podróży Dach świata jeszcze raz* – i jak sam tytuł informuje, dokonała interpretacji diariusza „wędrownego” Frajlich, który ta opublikowała na łamach kwartalnika „eleWator” w numerze 11 z roku 2015. Niewątpliwie ważne jest to, że autorka *Znów szuka mnie wiatr*, jak pisze Jolanta Pasterska: „jest bodaj jedną z nielicznych, która powróciła do miejsca wygnania”⁵ (s. 372). Studium kończy badaczka literatury w taki oto sposób:

Można więc chyba traktować te zapisy jako swoisty aneks [...] doświadczenia, które poszerzyło wiedzę podróżnika-emigranta na temat własnej przeszłości, własnej biografii, ale także otworzyło go na innych ludzi, wzbogaciło o inne pejzaże, inne kultury. W tym sensie podróż Anny Frajlich na Dach świata nabiera uniwersalnego znaczenia (s. 372).

Wydają mi się te słowa bardzo trafne, dodałbym jeszcze, że ów dziennik autorki *Jak najdalej* ukazuje jej oblicze swoistej etnolożki, antropolożki kulturowej, która obserwując „Innego”, opisuje jego zachowania, obyczaje, bazując na szczególe, detalu, drobiazgu, o czym zresztą wspomina Jolanta Pasterska (s. 371).

Z kolei Wojciech Ligęza pisze o czasie w twórczości Anny Frajlich. Interpretuje nie tylko poezję emigrantki, ale również opowiadania z tomu *Laboratorium*. Kończy swoje studium trafnymi rozpoznaniem:

Czas utracony staje się w odczytywanych utworach czasem powrotnym, aktualne zdarzenia sterują serią wspomnień, labirynt czasu rozgałęzia się ku różnym obszarom przeszłości.

⁴ A. D. Liskowacki, [http://www.wforma.eu/laboratorium-\(wydanie-3-rozszerzone\).html](http://www.wforma.eu/laboratorium-(wydanie-3-rozszerzone).html) (dostęp: 29.07.2018).

⁵ „Tu jestem / zamieszkuję własne życie”. *Studia i szkice o twórczości Anny Frajlich*, pod redakcją Wojciecha Ligęzy i Jolanty Pasterskiej, Kraków 2018. Dalsze cytaty lokalizuję w tekście.

Wiersze heraklityjskie mówią o powrotach niemożliwych, ale właśnie próby skonfrontowania się z tym, co niegdyś było, należą tutaj do pierwszych zadań związanych z rozpoznaniem swego miejsca w świecie. Trwanie i dramatyczne zmiany, radość podboju artystycznego i poznawczego oraz melancholijne poczucie utraty, abstrakcja kategorii temporalnych i sensualne, cielesne doznawanie działania czasu wyznaczają linie napięć semantycznych w twórczości Anny Frajlich. [...] czytelnikowi udzieli się niepokój oraz potrzeba poszukiwania (s. 56).

Studium Wojciecha Ligęzy sprawia czytelniczą przyjemność, jest świetnie napisane, podejmuje temat istotny i palący, prowadzi refleksję w sposób głęboki i odkrywczy.

Warte lektury są artykuły z zakresu somaestetyki – Ewy Bartos *Tropy cielesności w poezji Anny Frajlich* (s. 249–264) oraz Ewy Góreckiej „*Ciemne korytarze*”. *Serce jako centrum ciała w poezji Anny Frajlich* (s. 265–274). Obie rozprawy dotyczą antropologii ciała, są dobrze napisanymi interpretacjami tytułowych problemów, prowadzonymi ciekawie i z polotem. To pomysłowe refleksje, które mogą zaspokoić czytelniczą ciekawość.

Takich interesujących studiów znajdziemy w tym tomie więcej, ale nie będziemy szczegółowo ich tu omawiać. Podkreślić zaś trzeba fakt, że zbiór jest świetnie skomponowany – od tekstów o czasie w pisarstwie Frajlich, poprzez refleksje o miniaturach, tematyce emigracji, Polski, Holocaustu, kultury żydowskiej, problematyce milczenia, śmierci, przestrzeni oraz miasta i miejsca, cielesności, natury, przyrody, do studiów o różnej działalności i obecności pisarskiej autorki *W słońcu listopada* – polsko-amerykańskiej antologii jej wierszy, liryki w przekładzie na język włoski, jej książki o Miłoszu, działalności krytycznej, dzienniku podróży, listów, wreszcie – omówień rozprawy doktorskiej. To daje obraz bogaty i wielowymiarowy świata pisarskiego Anny Frajlich. Rysuje się portret poetki i prozaiczki, kobiety, emigrantki, Polki pochodzenia żydowskiego, intelektualistki, uczonej humanistki, swego rodzaju antropolożki literatury, zmagającej się z podstawowymi ludzkimi sprawami – przemijaniem, śmiercią, samotnością, budowaniem swojego domostwa – miejsca na Ziemi, poznającej wciąż i wciąż swoje miasto – Nowy Jork. To właśnie temu aspektowi poświęcone są dwa artykuły, które jeszcze chciałbym tu wyróżnić, są bowiem dla mnie niezwykle interesujące i ważne. Katarzyna Niesporek napisała studium *Miejsce na ziemi: Nowy Jork. O poezji Anny Frajlich* (s. 219–233), w którym ciekawie zestawia Szczecin z amerykańską metropolią, przywołuje ważne konteksty i literaturę przedmiotu, interpretuje dokładnie i w sposób przekonujący. Może za mało tu odwołań do prac z zakresu antropologii miasta, ale i tak szkic dobrze się czyta i jest interesujący. Podobnie jak artykuł Kazimierza Adamczyka *Nowojorska przystań Anny Frajlich* (s. 235–248). Tu znajdziemy namysł nad zapisem doświadczenia i przeżywania amerykańskiego miasta w liryce autorki *Brooklińskiej kancony*.

I wreszcie na koniec trzeba powiedzieć o ważnym szkicu Mariana Kisiela – *Poetka wygnania. Na marginesie dwóch wierszy Anny Frajlich* (s. 109–120). Jak zwykle u tego badacza literatury dominuje precyzja,

konkret, znakomita zwięzłość, pomysłowość, odkrywczą myśl i świetny język wywodu.

Podsumujmy – tom pod redakcją Jolanty Pasterskiej i Wojciecha Ligęzy, zbiór szkiców i studiów o pisarstwie Anny Frajlich, mający w tytule metaforę „Tu jestem / zamieszkuję własne życie” (bardzo dobrze wybraną na tytuł książki), to praca wartościowa, doskonale wpisująca się w stan badań nad literaturą emigracyjną, czy w ogóle – na temat polskiej literatury XX w. i po roku 2000, przynosząca wiele potrzebnych studiów o pisarstwie autorki *Ergo sumus*. Anna Frajlich tu jest i zamieszkuje naszą pamięć, również, z całą pewnością, dzięki tomowi, nad którym czuwało dwoje filologów – z Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

[Rec.: „*Tu jestem / zamieszkuję własne życie*”. *Studia i szkice o twórczości Anny Frajlich*, pod redakcją Wojciecha Ligęzy i Jolanty Pasterskiej, Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, Kraków 2018, 434 ss.]

Pogranicze i prowincja kontra prowincjonalizm. Lekcja Krzysztofa Czyżewskiego

Dorota Korwin-Piotrowska

Uniwersytet Jagielloński

ORCID: 0000-0002-7256-5030

Borderland and Province versus Provincialism. Krzysztof Czyżewski's Lesson

Abstract: The paper concerns a book by Krzysztof Czyżewski entitled *A Small Center of the World* and the issues presented in it, namely those of borderland and province, of the merging of various cultures, nationalities, traditions, and religious beliefs within one space.

Czyżewski is the initiator, founder, and for almost three decades an employee of the Borderland Foundation and Center in Sejny, as well as of the nearby International Center for Dialogue in Krasnogruda (both localities are situated close to the Polish-Lithuanian border). As a “practitioner of ideas”, as he tends to call himself, Czyżewski casts a new light on the issue of province by pointing out that thanks to caring for one’s own roots and for the local, it may become possible to prevent the provincialism of thinking, and that the possibilities of overcoming inter-human division accumulate in the „small centers of the world”.

The paper does not only discuss the issues which are focused on in the book in question, but also refers to other works dedicated to borderlands and to the current cultural situation in Poland.

Key words: borderland, province, provincialism, „practicing ideas”, society, inter-cultural dialogue, “small center of the world”.

Słowa kluczowe: pogranicze, prowincja, prowincjonalizm, „praktykowanie idei”, społeczeństwo, dialog międzykulturowy, „małe centrum świata”

A więc to, co widzimy własnym okiem,
nie jest jeszcze granicą świata¹

Granice krajów są ledwie widoczne,
Jakby wahały się – czy być, czy nie być².

¹ R. Kapuściński, *Podróże z Herodotem*, Kraków 2007, s. 249.

² W. Szymborska, *Mapa*, w: *też: Wybór poezji*, wstęp i oprac. W. Ligęza, Wrocław 2016, s. 459.

Przytoczmy na początku dwie socjologiczne definicje pogranicza. Pierwszą sformułował Wojciech Opiola:

pogranicze to przestrzeń, zamieszkała przez przedstawicieli co najmniej dwóch odmiennych zbiorowości, na której, w wyniku długotrwałych interakcji wytworzył się nowy rodzaj społeczności. Pogranicze to może przybrać dwie formy: pogranicza wewnętrznego (dwie zbiorowości żyjące w ramach jednego państwa) lub pogranicza stykowego – kontakty pomiędzy obywatelami dwóch lub trzech państw w strefie przygranicznej. [...] pojęcie pogranicza wewnętrznego [...] może okazać się szczególnie ważnym narzędziem dla badaczy pograniczy w Europie Środkowej, w której wielokrotnie w ostatnich dwustu latach zmieniano granice państwowe, co zawsze prowadziło do powstawania enklaw mniejszości narodowych, migracji, procesów tworzenia nowej kultury (kultury pogranicza)³.

Badacz pisze też o tym, że oprócz granic państwowych ludzi dzielą granice kulturowe, mentalne, które nazywa „granicami bez granic”⁴.

Druga definicja jest autorstwa Roberta Geislera, który idzie jeszcze dalej w interpretacji pograniczności:

Postawiłbym tezę, że pograniczem dzisiaj – na początku XXI wieku – jest każde miejsce na ziemi, w którym przecinają się i krzyżują wątki kulturowe dzięki migrantom, inwestorom, wykorzystaniu nowych mediów i możliwości utrzymywania kontaktów z ludźmi różnych kultur. Dlatego też nie ma już tradycyjnych pograniczy, ale w ich miejsce powstały nowe pogranicza, obszary transgraniczne skupiające w sobie hybrydowe kultury, ulokowane niekoniernie w historycznych regionach blisko granic państwowych czy regionach o zmieniających się granicach w historii⁵.

W tych dwóch teoretycznych ujęciach jest takie rozumienie pogranicza, jakie znaleźć można również w wypowiedziach i książkach Krzysztofa Czyżewskiego, który założył w Sejnach fundację i ośrodek Pogranicze. Obecna jest u niego refleksja i nad strefą okołograniczną, która w przytoczonej wyżej pracy Opioly nazwana została „pograniczem stykowym” (u Czyżewskiego głównie polsko-litewskim), i nad „pograniczem wewnętrznym”. To ostatnie funkcjonuje w okolicach Sejn w formie wpływów społeczności i tradycji Polaków, Litwinów, Białorusinów, Cyganów, Rosjan-staroobrzędowców, Ukraińców i Żydów. W publikacjach Fundacji Pogranicze sporo jest też rozważań nad mentalnym przekraczaniem tkwiących w ludziach barier, które pojawiają się wszędzie tam, gdzie istnieje kontakt z innym człowiekiem, a tym samym z jego kulturą, religią, obyczajowością, historią, doświadczeniem. To podejście widoczne było już w wydanej w 2012 r. książce pt. *Podręcznik dialogu. Zaufanie i tożsamość*, będącej zbiorem referatów i zapisów dyskusji z różnych międzynarodowych sympozjów poświęconych dialogowi międzykulturowemu. Czyżewski razem ze swoimi współpracownikami tak opisuje

³ W. Opiola, *Granica państwowa w teorii pogranicza*, „Pogranicze. Polish Borderland Studies” 2014, t. 2, nr 1, s. 26.

⁴ Tamże, s. 39. Por. W. Próchnicki, *Pogranicza bez granic*, w: *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan, K. Zajas, Kraków 2012.

⁵ R. Geisler, *Pogranicze w socjologii XXI wieku*, „Pogranicze. Polish Borderland Studies” 2014, t. 2, nr 1, s. 50.

we wstępie współczesne doświadczenie, już po zmianach w Europie – po obaleniu muru berlińskiego i otwarciu granic:

Jednak jest też inny mur, który pozostaje wyrazistym symbolem współczesnego doświadczenia Zachodu. Nie biegnie on już wzdłuż granic narodowych, nie tworzą go też różnorodność językowa czy systemy polityczne. Dzisiejszy mur wyrasta wewnątrz społeczeństw i zbudowany jest z ostrych, konfrontacyjnych różnic tożsamości kulturowych. Ten nowy mur, który nazywamy „murem tożsamości”, utworzony jest z naszych lęków i strat, karmiony rosnącą świadomością obcości. Mur tożsamości nie stoi pomiędzy społeczeństwami, ale wewnątrz nich – wewnątrz najbardziej prywatnych przestrzeni [...]. Zdajemy sobie coraz bardziej sprawę z tego, że tożsamość stoi w opozycji do wspólnotowości i że wspierając rozwój indywidualnej tożsamości, budujemy mur tożsamości, który blokuje ideę wspólnoty i wypiera z naszego życia zaufanie⁶.

Zadanie, jakie w związku z tym postawił sobie i swoim współpracownikom Czyżewski, to równocześnie podtrzymanie tożsamości i wspieranie wzajemnego zaufania oraz tworzenie miejsc wspólnych służących dialogowi, spotkaniu. Zespół Pogranicza pracuje nie tylko nad lokalnym zasklepianiem ran i tworzeniem wspólnoty, nie tylko wspomaga dialog pomiędzy zwaśnionymi stronami w byłej Jugosławii czy na Kaukazie. Tworzy także intelektualne i psychologiczne, a dzięki sztuce – również emocjonalne podwaliny dla wzajemnego zrozumienia, dzięki którym inność tak bardzo ludzi nie dzieli.

Nieustanna od niemal trzydziestu lat kulturowa praca z lękiem, niewiedzą, obcością czy wrogością zaowocowała też wydaniem w tym roku książki Krzysztofa Czyżewskiego pt. *Małe centrum świata. Zapiski praktyka idei*⁷, w której autor przedstawia się właśnie jako „praktyk idei” i opisuje swoje doświadczenia osoby prowadzącej wspomniany ośrodek w Sejnach. Nie chodzi tylko o zarysowanie koncepcji, działań i historii tego miejsca, lecz także – a może nawet przede wszystkim – o pokazanie doświadczenia funkcjonowania na fizycznym i mentalnym pograniczu, tj. na styku kultur, w miejscu silnego oddziaływania przeszłości na teraźniejszość. Ponieważ „praktykowanie idei” autor uczynił swoim życiowym celem i zarazem wyzwaniem związanym ze swoją działalnością, to właśnie na doświadczeniu skupia się jego uwaga. Rozmowy, warsztaty, przedstawienia teatralne, lekcje w szkole, wspólna fizyczna oraz intelektualna praca nad porządkowaniem i osławianiem lokalnej przestrzeni oraz pamięci, także tworzeniem miejsc nowych, stanowiących odpowiednik agory, przenośne i dosłowne budowanie mostu, ciągła walka z uprzedzeniami i przeciwnościami stały się dla tamtejszej społeczności, zespołu ośrodka i dla samego autora codzienną drogą przekraczania siebie w stronę Innego. Realizowanie porozumienia ponad podziałami wynikającymi z etnicznej, religijnej, językowej i związanej z wie-

⁶ Wprowadzenie, do: *Podręcznik dialogu. Zaufanie i tożsamość*, red. K. Czyżewski, J. Kulas, M. Golubiewski, Sejny 2012, s. 10–11.

⁷ K. Czyżewski, *Małe centrum świata. Zapiski praktyka idei*, Sejny 2017. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania – strony podaję w nawiasach. Za tę książkę Krzysztof Czyżewski otrzymał Nagrodę Tischnera w 2018 r.

kiem uczestników oraz udziałem w historii zrodziło wizję rzeczywistości jako zbioru miejsc, w których to, co najważniejsze, dzieje się w takich właśnie „małych centrach świata”. Czyżewski opowiada o ośrodku na kilka różnych sposobów, łącząc w jednym tomie i swobodny eseistyczny dyskurs, i dokumentacyjny opis działalności Pogranicza, a ponadto literacką, wręcz poetycką ekspresję.

Całość książki składa się z czternastu szkiców wybranych przez autora, a wcześniej w większości publikowanych (głównie w czasopiśmie), oraz rodzaju posłowania, w którym Przemysław Czapliński omawia dokonania założyciela Fundacji z Sejn, zwanego tu znacząco „pogranicznikiem”. W spisie treści trzy teksty Krzysztofa Czyżewskiego wydzielone są za pomocą dodatkowej interlinii, zaś w korpusie książki znakami graficznymi – pierwszy, środkowy i ostatni – toteż właśnie im poświęcę więcej uwagi. Stanowią one bowiem, jak się wydaje, rodzaj osi, dzięki której pozostałe rozważania stają się lepiej zrozumiałe.

Pierwszy z nich nosi tytuł *Etos amatora* – i jest pochwałą, przez nawiązanie do etymologii obu słów, działalności opartej na „czynieniu sercem” i w zgodzie z wewnętrznym głosem, a właściwie wyznaniem wiary w wartość takiej działalności. Z tego właśnie przekonania wzięły się eksperymenty poznańskiego teatru „Arka”, w które angażował się niegdyś Czyżewski wraz z grupą innych artystów, a także zainicjowanie powstania Wioski Spotkania na Kaszubach, czyli międzynarodowego forum twórców kultury alternatywnej – takie też było źródło utworzenia potem Fundacji (1990) i Ośrodka w Sejnach (1991), którego pełna nazwa brzmi: Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów”⁸. A ponadto – kolejnej inicjatywy Czyżewskiego, jaką było powołanie Międzynarodowego Centrum Dialogu (w 2011 r.) w pobliskiej Krasnogrudzie⁹. Dalsze szkice z pierwszej połowy tomu dotyczą spraw lokalnych: pojmowania prowincji, początkowych trudności, jakie napotymano przy zakładaniu nowej instytucji o zdecydowanie „antyinstytucjonalnym” charakterze, rozumienia statusu mieszkańca Europy Środkowo-Wschodniej czy wreszcie utworzenia w miejscowej synagodze swego rodzaju edukacyjnej „agory”.

Drugi z wyróżnionych tekstów – nazwany słusznie w *Nocie redaktora* esejem-poematem (s. 243) – nosi tytuł *Ścieżka pogranicza*. Jako jedyny był aż trzykrotnie wcześniej publikowany w formie książkowej, choć liczy tylko około dwudziestu stron, co świadczy o wadze, jaką doń przykładano. Składa się z wielu króciutkich poetyckich impresji oraz sentencji, pomiędzy którymi widać czasem zapisane kursywą cytaty z innych dzieł. Zbiór ten

⁸ Zob. stronę: <http://pogranicze.sejny.pl/osrodek,21.html> (dostęp: 20.08.2018).

⁹ Oba pomysły zresztą były inspirowane także rozmowami z Czesławem Miłoszem, a siedziba Międzynarodowego Centrum Dialogu mieści się w odremontowanych zabudowaniach, które zostały po dawnym majątku należącym do rodziny matki poety, przekazany w dzierżawę Fundacji przez Czesława Miłosa i jego brata jeszcze w 2002 r. Informacje o bieżącej działalności Centrum: <http://pogranicze.sejny.pl/dwor,7.html> (dostęp: 20.08.2018).

pogrupowany jest w cykle o znaczących śródtytułach: *Ścieżka, Kamień graniczny, Pogranicze, Miejsce*. Typograficzny kształt zapisu – drobne teksty złożone są w postaci wyśrodkowanych akapitów zwięzających się ku dołowi – sprawia, że wizualnie ta część książki się wyróżnia. Wygląda trochę jak nieregularne strofy albo zbiór notatek, często rozbity na osobne zdania, który włączono w sam środek innego zbioru (szkice obejmują 213 stron, a ten rozdział zaczyna się na s. 101). Rzeczywiście, są to bardzo luźno powiązane ze sobą spostrzeżenia i uwagi, przypominające z daleka to, co opisane jest w jednej z nich: „Ścieżka, która biegnie wzdłuż granicy, umacnia ją. Inna, która granicę przekracza, jest ścieżką pogranicza” (s. 105). Nietypowy skład tekstu podkreśla jego inny, metaforyczno-symboliczny charakter, jest więc też w jakiś sposób podkreśleniem ducha wewnętrznej wolności, który z tych stron emanuje, zachętą do myślowego przekraczania granic. Widać tu artystyczne doświadczenie autora, który wie, że poprzez emocje, zaskoczenie, paradoks, pozostawienie odbiorcy sam na sam z niepokojącym obrazem czy słowem można osiągnąć więcej (lub tylko inaczej), niż posługując się czysto intelektualnym przekazem.

Na końcu zbioru, jak wspomniałam, znajduje się trzeci tekst budujący os: esej *Małe centrum świata*, od którego tytuł bierze cały tom. Można by rzec, iż w ten sposób „etos amatora” prowadzi na „ścieżkę pogranicza”, która pozwala odkryć „małe centrum świata”. W drugiej połowie tomu znajdują się szkice poświęcone idei pogranicza oraz problemom i projektom międzynarodowym. Ostatni esej zaś rozpoczyna autor słowami, które brzmią jak podsumowanie, a zarazem przesłanie tej książki i jednocześnie działalności Ośrodka: „Małe centrum świata otwiera na świat. Na cały świat”, jest ono „prowincją zdolną wyzwolić od prowincjonalizmu” (s. 208). Z rozdziału tego wynika, że angażując się w to, co lokalne, próbując zrozumieć trudną, splątaną przeszłość oraz różnorodność spotykanych ludzi, ratujemy samych siebie przed zatrzaśnięciem się umysłu. To bardzo ważna lekcja, jakiej udziela Krzysztof Czyżewski. Zresztą sądy na temat zjawiska prowincjonalizmu autor formułuje dobitnie już na początku tomu:

Polska jest prowincjonalna. Jesteśmy prowincjuszami, bo tak, a nie inaczej nazwalibyśmy sobie świat po 1989 roku. [...] Kimże bowiem jest prowincjusz? Człowiekiem, któremu miejsce zamieszkiwania przydaje kompleksu niższości. Próbując wyleczyć się z niego, szuka swojego centrum gdzie indziej, niż przyszło mu żyć. [...] Problem tkwi w tym, że swojego miejsca nie lubi, wstydzi się go [...], a co za tym idzie: nie zna go wystarczająco, nie potrafi dostrzec i wykorzystać drzemiącego w nim potencjału (s. 26).

Tymczasem ta konkretna przestrzeń z powiązaniem z nią losem jest właśnie szansą „wybicia się na nieprowincjonalność” (tamże). To bardzo ważny wątek w rozważaniach Czyżewskiego – powinien stać się w Polsce obiektem szerszej społecznej autorefleksji.

Warto zestawzić powyższy cytat z uwagami na temat anachroniczności, które można znaleźć w eseju pt. *Europa Środkowo-Wschodnia roku 1994, czyli jak być sobą* z pierwszej części tomu. Słowa te wydają się dziś jeszcze

bardziej aktualne niż wtedy, gdy zostały zapisane, dlatego pozwolę sobie na dłuższe przytoczenie:

anachroniczne jest dyskutowanie o stereotypach, uzalanie się nad nacjonalizmem, roztrząsanie problemu mniejszości narodowych, rozpamiętywanie mitu kresów i Heimatów, narodowych ran i sąsiedzkich urazów, anachroniczne jest wielokrotnie stawiane pytanie: czy Europa Środkowa istnieje, czy nie istnieje (s. 56),

a dalej:

Zarówno ci, którzy toczą bój z ksenofobią i stereotypami, z wszystkim, co różni i dzieli, jak i ci, którzy boją się wymieszania i różnorodności, wznoszą mury podziałów i absolutyzują własne posiadanie; wszyscy oni ulegają tej samemu pokusie – chcą życie czynić posłusznym własnej, choćby najbardziej szlachetnej idei. [...] To, co było lub będzie, przesłania im to, co jest. Tymczasem życie toczy się teraz i tylko ono jest rzeczywiste. [...] Pozostając wiernym figurze koła, po uniwersalne schodzimy w głąb korzeni (s. 77).

Wrzuceni przez historię – jak pisze twórca *Małego centrum świata* – pomiędzy dwa bieguny: nacjonalizmu i kosmopolityzmu (s. 69), nie doceniamy pozytywnego znaczenia i siły, ale też źródła postawy otwartej, jakie daje zakorzenienie, dom, bycie u siebie: „Człowiek zagrożony w swojej potrzebie posiadania domu [...] będzie zawsze dążył do zamknięcia, będzie podatny na wrogość wobec innego” (s. 72). Autor książki daleki jest więc od czarno-białych schematów i łatwego wartościowania – doskonale rozumie, że ludzie, którym ciągle odbierano dom, ziemię, ojczyznę, narzucano inne prawa i kulturę, wyrabiają w sobie naturalne odruchy obronne – i to nie z samymi tymi odruchami trzeba walczyć. W ogóle walka nie jest tu dobrym słowem, lepsze wydają się określenia z zakresu psychologii, mówiące o pracy z lękiem, traumą. Wyraźne są też w książce inspiracje filozofią spotkania, w której Inny pisany jest wielką literą, a wzajemne słuchanie i dialog są podstawowymi formami międzyludzkiej komunikacji. „Praktykowanie idei” Czyżewskiego to właśnie nauka osławiania lęków, poszanowania prowincji i przyjęcie dialogu jako sposobu bycia, przełamywania wciąż odradzających się na nowo „granic bez granic”. Niezbędnym dopełnieniem jest uprawianie – jak to nazywa autor w rozdziale *Kultura i solidarność* – „kultury krytycznej”:

Brak nam kultury krytycznej ustanawiającej nasze relacje z przeszłością, budowanej na gruncie solidarności, a więc scalającej różnych ludzi pod jednym dachem wspólnej pamięci i dziedzictwa. Krytyczność kultury nie ma nic wspólnego z negowaniem czyichś zasług i ofiar, brakiem dumy czy umiejętności cieszenia się z sukcesu. Chodzi w niej o dystans do samych siebie, obiektywną ocenę, o uderzenie się we własne piersi, gdy trzeba, o uwzględnienie odmiennych racji, o miejsce dla innych we wspólnym kręgu (s. 173–174).

Lektura esejów Czyżewskiego rodzi jednak dalsze pytania, zachęca do przyjrzenia się też innym problemom. Lokalne leczenie traum i wychodzenie z prowincjonalizmu myślenia – osiągnięte po dekadach ciężką pracą i ogromnymi pokładami dobrej woli całego zespołu – nie przekłada się na resztę społeczeństwa. Czy i jak możliwe jest więc dokonanie takich zmian w mentalności na szerszą skalę? Co można zrobić, jeśli ze względu na poło-

zenie i historię oraz politykę cała polska kultura podszyla jest mentalnością związaną z traumami pogranicza, jeśli wciąż odżywają w nas resentymenty? Kim jako zbiorowość jesteśmy i jak to się ma do naszego obrazu samych siebie, a także do obrazu, jaki mają inni? Co mamy pozytywnego do zaproponowania?

Przyjrzyjmy się na koniec trzem ważnym głosom. We wstępie do analiz współczesnej literatury Aleksander Fiut twierdzi, że

Świadomi tego czy nieświadomi, w znacznej mierze pozostajemy obecnie we władzy pozoru – pozoru wielkiego znaczenia naszego państwa w Europie, dzielonych przez wszystkich wartości dziedzictwa kulturowego, ze czcią podtrzymywanej wielowiekowej tradycji, a nawet wspólnego języka pojęć i symboli. W ponowoczesnym pejzażu polskiej kultury włóczą się martyrologiczne upiory, mesjanistyczny wodzirej pragnie znowu porwać do obłądnego tańca, a nawet straszy sarmacki czerep rubaszny. [...] pod potężną władzę pozoru w znacznej mierze oddał nas gest odtrącenia. Odtrąceni przez syty i zadowolony z siebie Zachód znaleźliśmy się w dwudziestowiecznym piekle, którego dno mościły wspólnie totalitaryzm nazistowski i sowiecki. [...] Ale kiedyś odtrąceni odtrącamy – w znakomitej większości – wszelką odpowiedzialność za drażący Europę kryzys [...]. Rola niewinnej ofiary umieszcza nas, Polaków, poza sceną dokonujących się cywilizacyjnych procesów, w nieokreślonej dokładniej sferze pomiędzy mitycznym „Zachodem” i równie mitycznym „Wschodem, „Europą” i „Azją” – czyni rzekomo jedynymi depozytariuszami gdzie indziej zapomnianych czy wprost unicestwionych wartości¹⁰.

Drugi głos należy do Marii Dąbrowskiej-Partyki – jej opis kultur narodowych powstał na podstawie literatury krajów byłej Jugosławii i tamtejszej sytuacji geopolitycznej, a dotyczy tego, co autorka nazywa „przeżyciem pogranicza”. Uwagi te także w odniesieniu do naszego kraju wydają się boleśnie trafne i aktualne. Dąbrowska-Partyka pisze:

Kultury narodowe, których elementarnym doświadczeniem jest właśnie owa sytuacja istnienia na pograniczu, a więc i deprymujący status peryferii, wytwarzają swoiste mechanizmy obronne, których (auto)terapeutyczny sens i charakter można w istocie pomieścić w ramach dwu podstawowych modeli.

Pierwszym z nich jest kompensacyjny wytworzenie przez peryferyjną społeczność świadomości hubrystycznej¹¹ [...]. Świadomość ta objawia się jako kulturowa autokreacja wysuniętej placówki, przedmurza czy oblężonej twierdzy [...]. Jest to zarazem ten typ auto-refleksji [...] który owocuje postawami ksenofobicznymi i bezapelacyjnym podziałem świata na przestrzeń swoją i obcą. [...]

Drugi z tych modeli – znacznie rzadszy – to postawa otwarcia, realizowana jako próba pozytywnego spożytkowania własnych traumatycznych doświadczeń [...]. Jest to zarazem postawa, z którą wiąże się postrzeganie pogranicza jako przestrzeni wartości alternatywnych wobec oficjalnych, dominujących dyskursów „centrum”. Towarzyszy tej postawie kreowanie kulturowego obrazu pogranicza pojmowanego i ukazywanego jako miejsce przeżyć najbardziej intymnych, prywatnych¹².

Diagnozy stawiane przez współczesnych badaczy kultury pokazują, że potrzebujemy wciąż tytanicznej pracy, by w sposób dojrzały odnaleźć wartość swojej polskiej i zarazem europejskiej tożsamości – bez kompleksu

¹⁰ A. Fiut, *Wstęp, do: tegoż, We władzy pozoru*, Kraków 2015, s. 7–8.

¹¹ Od ang. *hubris*, z gr. *hybris* – pycha.

¹² M. Dąbrowska-Partyka, *Literatura pogranicza, pogranicza literatury*, Kraków 2004, s. 10.

niższości i zarazem wyższości, który w gruncie rzeczy jest tym samym: świadectwem niedojrzałości, brakiem samoakceptacji i poczucia zadomowienia, a także efektem kompulsywnego czynienia porównań, oceniania siebie i innych (oraz tego, co nam się przytrafia) według skali wyżej i lepiej / niżej i gorzej.

Jednak skupianie się na własnym kraju, narodzie i jego problemach, na swoim „pograniczu” także separuje nas od tego, co dzieje się w Europie i na świecie. Spokojne „dojrzewanie” w czasie tak burzliwym i pełnym zaskoczeń nie jest już możliwe. W ostatnich latach zmienił się zasadniczo kontekst polityczny i klimat rozmów o granicach i ich przekraczaniu. Jeszcze nie uporaliśmy się z problemem byłej Jugosławii i gwałtownym wybuchem sąsiedzkiej nienawiści w samym sercu Europy w latach dziewięćdziesiątych, a przecież ciągle toczą się nowe konflikty zbrojne, płyną kolejne wielkie fale uchodźców. Trzeci głos, który chciałabym w związku z tym przywołać, należy do Jerzego Nikitorowicza, który odnotowuje współczesne przemiany myślenia:

antropologiczny zachwyty nad różnorodnością minął, a zaczynają dominować wzajemne niechęci i lęki. Mieliśmy z szacunkiem, postawą tolerancji i zrozumienia odnosić się do każdej odmiennej kultury, wierzyliśmy, obdarowywaliśmy zaufaniem gości spoza naszej kultury europejskiej, a obecnie wskazujemy na naszą naiwność i upadek idei wielokulturowości. Tak jakbyśmy przestali zauważać i analizować problem w złożonym, trudnym i niekończącym się procesie, jakbyśmy nie potrafili zauważyć dynamiki i kontekstów migracji, zróżnicowania przejawów uchodźstwa i z nimi związanych wieloczynnikowych problemów adaptacji i integracji¹³.

Nikitorowicz widzi remedium w nauczaniu dialogu międzykulturowego i „heterologii”:

Heterologia określa zasady życia społecznego, kształtuje postawy otwarte, niweluje etnocentryzm i socjocentryzm, negatywne wyobrażenia Innych, megalomanię, ksenofobię, niechęć, lęki, wrogie nastawienia do Innych, odmiennych rasowo, religijnie czy etnicznie. Można powiedzieć, że przyczynia się do kształtowania postaw poczucia wspólnoty gatunku ludzkiego ponad różnicami, które są niezbędne do rozwoju ludzkości w kontekście paradygmatu humanistycznego¹⁴.

Idealizm tej postawy, bliskiej temu, co w *Małych centrach świata* prezentuje Krzysztof Czyżewski, z jednej strony krzepi i imponuje¹⁵, z drugiej jednak ma posmak utopii. Zalecenia, by upowszechniać „heterologię” w myśleniu i nauczaniu, praca kulturowa na prowincji i wespół z prowincją

¹³ J. Nikitorowicz, *Polityka edukacyjna w kontekście potrzeby nabywania kompetencji międzykulturowych*, „Pogranicze. Studia Społeczne” 2017, t. XXX, doi: 10.15290/pss.2017.30.01, s. 7–8.

¹⁴ Tamże, s. 15. Ten obraz heterologii jako obszaru wiedzy dotyczącej tego, co inne (termin stworzony przez Georges’a Bataille’a), jest jednak tutaj bardzo dydaktycznie uproszczony i pozbawiony powiązań z podejściem heterologicznym aporii. Zob. M. Kruszelnicki, *Drogi francuskiej heterologii*, Wrocław 2008.

¹⁵ Nie wiadomo, dlaczego „niwelowanie socjocentryzmu”, jak wynika z opinii Nikitorowicza, miałyby mieć pozytywne konotacje – to pewnie kwestia interpretacji pojęcia.

to jedno, a brutalna rzeczywistość całego kraju to drugie. Żyjemy w realizującej się dystopii, w której rozmaite podziały na „my” i „oni” stają się coraz bardziej ostre, niebezpiecznie. Szkoda, że w tę dystopię wchodzimy jako naród z ciężkim bagażem prowincjonalizmu, którego nie zdążyliśmy się pozbyć. Potrzebujemy zatem całego archipelagu „małych centrów świata”, wiary w to, że – jak to ujmuje Czyżewski – „Prowincja zagospodarowywana wolnym aktem czynienia otwiera nową perspektywę, w której życie i świat wartości określa język praktyki. Tradycja pozytywizmu, organicznicowska, nabiera nowego znaczenia” (s. 33).

Bibliografia

- Czyżewski K., *Małe centrum świata. Zapiski praktyka idei*, Sejny 2017.
- Dąbrowska-Partyka M., *Literatura pogranicza, pogranicza literatury*, Kraków 2004.
- Fiut A., *We władzy pozoru*, Kraków 2015.
- Geisler R., *Pogranicze w socjologii XXI wieku*, „Pogranicze. Polish Borderland Studies” 2014, t. 2, nr 1.
- Kapuściński R., *Podróże z Herodotem*, Kraków 2007.
- Kruszelnicki M., *Drogi francuskiej heterologii*, Wrocław 2008.
- Nikitorowicz J., *Polityka edukacyjna w kontekście potrzeby nabywania kompetencji międzykulturowych*, „Pogranicze. Studia Społeczne” 2017, t. XXX, doi: 10.15290/pss.2017.30.01.
- Opióła W., *Granica państwowa w teorii pogranicza*, „Pogranicze. Polish Borderland Studies” 2014, t. 2, nr 1.
- Podręcznik dialogu. Zaufanie i tożsamość*, red. K. Czyżewski, J. Kulas, M. Golubiewski, Sejny 2012.
- Pogranicze* [strona WWW Ośrodka i Fundacji oraz Centrum Dialogu Międzykulturowego], <http://pogranicze.sejny.pl/osrodek,21.html> (dostęp: 20.08.2018).
- Próchnicki W., *Pogranicza bez granic*, w: *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan, K. Zajas, Kraków 2012.
- Szyborska W., *Mapa*, w: *też: Wybór poezji*, wstęp i oprac. W. Ligęza, Wrocław 2016.

Profesor Florian Śmieja – pożegnanie

A Farewell to Professor Florian Śmieja

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość, że 4 września 2019 r. w Mississauga w Kanadzie zmarł w wieku 94 lat Profesor dr h.c. Florian Śmieja, hispanista, polonista, poeta, tłumacz, redaktor literackich pism emigracyjnych, Przyjaciół Instytutu Polonistyki i Dziennikarstwa Uniwersytetu Rzeszowskiego, Członek Rady Naukowej „Tematów i Kontekstów”, Darczyńca, który przekazał swoje archiwum Pracowni Badań i Dokumentacji Kultury Literackiej UR.

Florian Śmieja, urodzony w 1925 r. w Kończycach na Śląsku, w 1940 r. został wywieziony na roboty przymusowe do Meklemburgii w Niemczech, skąd zbiegł do Belgii. Tam ukrywał się do 1944 r. Po wkroczeniu Pierwszej Dywizji Pancerniej generała Maczka przedostał się do Anglii i wstąpił do I Korpusu Polskiego. Po zakończeniu działań wojennych zdał egzamin maturalny w gimnazjum polskim w Szkocji. W latach 1947–1950 studiował anglistykę i hispanistykę na Uniwersytecie w Cork, gdzie uzyskał dyplom Bachelor of Arts. W roku 1950 przyjechał z Irlandii do Anglii. Tu związał się z „Życiem Akademickim”, którego redaktorem został w 1951 r. Do redakcji pisma pod zmienionym już tytułem „Merkuriusz Polski” powrócił w roku 1957. W latach 1962–1964 redagował zaś „Kontynenty”. To właśnie na łamach tego pisma publikował swoje teksty poetyckie, krytyczne oraz przekłady. Drukował również w „Orle Białym”, „Kulturze”, „Wiadomościach”, „Oficynie Poetów i Malarzy” oraz w pismach krajowych: „Tygodniku Powszechnym” i „Więzi”.

W latach 1950–1955 pracował jako asystent Jerzego Pietrkiewicza i lektor języka polskiego w School of Slavonic and East European Studies w Londynie, by w roku 1955 uzyskać dyplom Master of Arts. Siedem lat później doktoryzował się w King's College w Londynie. Do 1969 r. wykładał hispanistykę w London School of Economics i w University of Nottingham, a następnie przeniósł się do Kanady na University of Western Ontario, gdzie pracował jako *visiting professor*, zaś od roku 1970 jako profesor zwyczajny tego uniwersytetu. Od początku lat siedemdziesiątych stale przyjeżdżał do Polski, był wykładowcą iberistyki na Uniwersytetach: Wrocławskim, Jagiellońskim i Opolskim. Przez wiele lat był stałym uczestnikiem międzynarodowych konferencji naukowych organizowanych przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego. Owocem tych spotkań było

przekazanie w 2009 r. własnych archiwaliów dokumentujących życie literackie i kulturalne na emigracji. Wśród najcenniejszych dla badaczy darów znalazły się m.in. bogaty księgozbiór, kompletne roczniki „Oficyny Poetów i Malarzy” oraz „Merkuriusza” i „Kontynentów”, wydawnictwa okolicznościowe, korespondencje ze Stefanią Kossowską, Marią Danilewicz Zielińską, Bolesławem Taborskim, Jerzym Giedroyciem i paryską „Kulturą”, Józefem Bujnowskim, zdjęcia i dokumenty.

Florian Śmieja jest autorem m.in. tomików poezji: *Czuwanie u drzewi* (Londyn 1953), *Powiklane ścieżki* (Londyn 1964), *Kopa wierszy* (Kanada 1981), *Wiersze* (Kraków 1982), *Jeszcze wiersze* (London 1984), *Przezorność czasu* (London 1992), *Ziemie utracone* (London 1994), *Mały wybór wierszy* (Wrocław 1994), *Wśród swoich* (Mississauga 1998), *Wiersze wybrane* (Katowice 1998), *Niepamiętanie* (Mississauga 1999), *Bezrok* (Mississauga 2001), *Nad jeziorem Huron* (Mississauga 2002) oraz *Późne notacje* (Toruń 2006). Jest także autorem wspomnień, m.in. *Zbliżenia i kontakty* (Katowice 2003), *Zbliżenia i kontakty raz jeszcze* (Katowice 2007), *Ślady światła* (Mississauga 2013). Przełożył i opublikował w języku polskim wiele dzieł autorów hiszpańskich i hiszpańskojęzycznych, między innymi: J.R. Jiméneza *Srebroń i ja*, M. Azueli *Gniew*, J. L. Martina-Santosa *Czas milczenia*. Wspólnie z Waławem Iwaniukiem wydał w języku angielskim antologię *Seven Polish-Canadian Poets* (1984). W roku 2012 Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego opublikowało w serii „Z archiwum pisarza” zbiór wspomnień Floriana Śmiei *Zapiski o świecie* w opracowaniu Jolanty Pasterskiej, zaś w roku 2016 Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza” oraz Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie opublikowały tom wierszy wybranych poety pt. *Dotykając świata* w opracowaniu Edwarda Zymana i ze wstępem Zbigniewa Andresa.

Profesor Florian Śmieja w 2011 r. otrzymał srebrny medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. W 2015 r. został odznaczony przez króla Hiszpanii Filipa VI Cruz de Encomienda de la Orden de Isabel Católica oraz uhonorowany tytułem doktora *honoris causa* Uniwersytetu Wrocławskiego.

Od pierwszego numeru naszego pisma (rok 2011) był Członkiem Rady Naukowej i do końca wspierał naszą redakcyjną pracę swoimi opiniami i cennymi uwagami.

W osobie Profesora tracimy nie tylko wspaniałego Mistrza i Współpracownika, ale przede wszystkim Dobrego Człowieka i Przyjaciela.

Cześć Jego Pamięci!
Jolanta Pasterska
Uniwersytet Rzeszowski
ORCID: 0000-0003-0359-0264

Recenzenci numeru 9(14)/2019

Volume 9(14)/2019 reviewers

- Dr hab. prof. UŚ Magdalena Bąk (Uniwersytet Śląski w Katowicach)
Dr hab. prof. UAM Jerzy Borowczyk (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)
Doc. dr hab. Mariya Bracka (Kievskij Nacional'nyj Universitet imeni Tarasa Ševčenko, Ukraina)
Dr hab. prof. KUL Małgorzata Dubrowska (Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II)
Prof. dr hab. Elżbieta Dutka (Uniwersytet Śląski w Katowicach)
Prof. dr hab. Rolf Fieguth (Universität Freiburg, Szwajcaria)
Dr hab. prof. UKW Ewa Górecka (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy)
Dr hab. prof. UwB Anna Janicka (Uniwersytet w Białymstoku)
Prof. dr Peter Káša (Prešovská Univerzita v Prešove, Słowacja)
Dr hab. prof. UJK Małgorzata Krzysztofik (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach)
Dr hab. Marzena Kubisz (Uniwersytet Śląski w Katowicach)
Dr hab. prof. UAM Agnieszka Kwiatkowska (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)
Dr hab. Agnieszka Nęcka (Uniwersytet Śląski w Katowicach)
Dr hab. prof. IBL PAN Magdalena Piskała (Instytut Badań Literackich PAN w Warszawie)
Doc. dr hab. Lech Aleksy Suchomłynow (Berdiański Uniwersytet Managementu i Biznesu, Ukraina)
Prof. dr John Thieme (University of East Anglia, Wielka Brytania)